ROCZNIK · VII 1906

CZASOPISMO · PRAWNICZE I · EKONOMICZNE

ORGAN · WYDZIAŁU · PRAWA · I · ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU · JAGIELL · ORAZ · TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO · I · EKONOMICZNEGO · W · KRAKOWIE

NACZELNY · REDAKTOR:
DR · FRANCISZEK · XAWERY · FIERICH
PROFESOR · UNIWERSYTETU · JAGIELLOŃSKIEGO

KRAKÓW * NAKŁADEM TOWARZ · PRAWN · I EKONOM * 1906

BIBLIOTHECA VNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS
100.042.
III

W drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Spis rzeczy zawartych w VII. Roczniku (1906).

ROZPRAWY:

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA:

I. Skarbowość:

II. Administracya:

Prawno-administracyjna strona budżetów Królestwa Kongresowego (1816—1830).

Przez

Michała Rostworowskiego.

Kwestyę powstawania budżetów Królestwa Kongresowego, ujętą z punktu widzenia prawno-politycznego, rozstrzygnęła praktyka rządowa w kierunku niekonstytucyjnym, a to opierając się na wykrętnej interpretacyi art. 162 i na błędnej doktrynie »pierwszego budżetu« [1]). Przyjmując, jako daną, tę praktykę biurokratycznych budżetów, a więc powstających bez udziału Rady Stanu i Sejmu, pragnąłbym tym razem przedstawić w krótkości niektóre właściwości postępowania, obserwowanego przy ich układaniu, a tem samem zaznaczyć momenty natury raczej prawno-administracyjnej, pominąć natomiast kwestye ściśle finansowe.

Formalnie rzeczy biorąc, budżet roczny przejść był winien dwie fazy: jedną, którąbyśmy mogli nazwać przygotowawczą, w której Rząd Król. Polskiego układa projekt budżetu i przedstawia go następnie do zatwierdzenia Królowi; drugą — ustanowienie budżetu w formie ostatecznej i obowiązującej, a to dzięki zatwierdzeniu przez Króla.

Z tego formalnego punktu ujęty — budżet w pierwszej fazie jest tylko projektem; znaczenia prawnego nabiera on dopiero w fazie drugiej, z chwilą, gdy Król, po zatwierdzeniu, do wykonania go przez władze rządowe podaje.

Materyalnie rzeczy biorąc, faza przygotowawcza jest równie ważna, a nawet ważniejsza, gdyż Rząd Królestwa, jako funkcyonu-

---

[1]) Por. M. Rostworowski: Prawno-polityczna strona budżetów Królestwa Kongresowego (1816—1830). Czasop. prawn. VI, 1905, str 271—294.

jący na miejscu, w kraju, lepiej zdać sobie może sprawę z wydatności źródeł dochodów i z potrzeb krajowych, niż Król przebywający w Petersburgu i informowany przez Ministra Sekretarza Stanu, a względnie przez komisarza królewskiego w Warszawie.

Nie mniej — drugiej fazy o tyle bagatelizować nie należy, że i tu zawsze możliwe są pewne zmiany, w budżecie, proponowanym przez Rząd. Król mianowicie, czy to z własnej inicyatywy, czy to na wniosek osób postronnych, może kredyt na jakiś wydatek skreślić, zmniejszyć, zwiększyć lub wstawić; tylko zmiany te są zwykle drobne, dotyczą szczegółów i nie mogą oczywiście naruszać równowagi przedłożonego przez Rząd budżetu.

Król, któremu zastrzeżone jest prawo zatwierdzania rocznego budżetu, nie wstrzymuje się od zaznaczenia swego stanowiska i w fazie przygotowawczej. Przypominając corocznie Rządowi, iż nadchodzi pora do rozpoczęcia prac około ułożenia budżetu, przesyła on mu w odezwach Ministra Sekretarza stanu instrukcye, które wprawdzie w znacznej swej części utrzymane są na poziomie ogólników, jak np. zalecanie oszczędności w projektowanych wydatkach, przestrzegania ścisłości w ściąganiu dochodów, ale też niejednokrotnie zawierają i konkretne wskazówki odnośnie do tego lub innego wydatku lub dochodu, który szczególniej z tych lub owych względów Króla zainteresować potrafił.

Pole dla inicyatywy królewskiej było o tyle ograniczone, że wstępując na drogę niekonstytucyjnych budżetów, Rząd i Korona chciały przynajmniej oprzeć je na prawach istniejących dawniejszych tak, by za ich wykonanie tylko uchodzić mogły. Ztąd pochodziło też oczywiście pewne skrępowanie choćby na gruncie dochodów, ale i tu o absolutnej skrupulatności mowy być nie mogło.

Na skutek i pod wpływem odezwy Ministra Sekretarza Stanu, zawierającej wyraz życzeń i woli Króla, a odczytanej na Radzie Administracyjnej i komunikowanej w następstwie wszystkim komisyom Rządowym, rozpoczyna się robota przygotowawcza około ułożenia projektu Budżetu na rok następny.

Rezultatem tych prac wstępnych jest »przedłożenie przez Ministra Skarbu szczegółów i ogółu spodziewanego dochodu, a przez każdego z Ministrów w szczególności szczegółów i ogółu nieuchronnego wydatku na tę część służby publicznej, której kierunek jest mu powierzony«.

Taki przynajmniej porządek rzeczy obserwowano przy ułożeniu pierwszego budżetu t. j. na rok 1817.

Jednakże już przy tej okazyi Namiestnik polecił Ministrowi Skarbu »uczynić jeden obraz ogółowy z tych podań i dokładnie wykazać, jak się ma rozchód do dochodu«.

Rada administracyjna uchwala projekt budżetu w formie ostatecznej i przesyła go przez Ministra Sekretarza Stanu Królowi do zatwierdzenia.

Organem formalnie powołanym do ułożenia powyższego projektu jest — nie Namiestnik i nie Minister Skarbu, a Rada Administracyjna.

Ztąd możliwą jest rzeczą, że Rada coś uchwali, z czem Namiestnik lub Minister skarbu się nie zgodzi.

W takim razie Namiestnik, czy Minister Skarbu, pierwszy w swojem doniesieniu Królowi, drugi w swoim raporcie budżetowym, komunikuje Królowi swoją opinię i wnioski, a Król rozstrzyga ostatecznie.

Niemniej, faktycznie, rola Rady Administracyjnej jest raczej skromną, a siłą rzeczy punkt ciężkości ułożenia Budżetu spoczywa w Komisyi Skarbu, która, jedyna, powołaną jest do obliczenia przewidywanych dochodów. Jej też konkluzya, zwłaszcza ze względu na to, że budżety są niekonstytucyjne a wpływy kasowe ograniczone do źródeł istniejących, jest decydującą, gdy chodzi o wyznaczenie jakiegoś nowego kredytu.

Wkrótce też Komisya skarbu staje się kanałem niezbędnym, przez który projekt budżetu, zanim zostanie wniesiony na Radę Administracyjną, przejść musi. W niej mają być skoncentrowane projekty etatów, wypracowane w Komisyach Rządowych: ona je roztrząsa i sprawdza, czy zdolną będzie wszystkim żądaniom stawianym sprostać.

W tym duchu sformułowane też jest postanowienie Namiestnika na posiedzeniu Rady Administracyjnej z 20 maja 1817.

»Namiestnik mniema, że już jest czas zajęcia się układaniem w Komisyach Rządowych szczegółowych na r. 1818 budżetów i wzywa Komisye Rządowe do wygotowania ich do 1 sierpnia z zupełną dokładnością i najściślejszą oszczędnością. Z końcem sierpnia winny one być oddane Komisyi Skarbu, która tymczasem, oprócz pracowania nad budżetem swych wydatków, zająć się ma dokładnie wypracowaniem na rok przyszły spodziewanych przychodów«.

Ażeby jednak dać możność i Namiestnikowi samemu i innym członkom Rady Administracyjnej wyrobienia sobie sądu o istotnej potrzebie etatów, Namiestnik, na skutek uwagi Radcy Sekretarza Stanu, polecił 30 sierpnia 1817 wszystkim prezydującym w Wydziałach Rządowych »iżby zalecili sekretarzom generalnym niezwłoczne przesłanie wszelkich szczegółowych objaśnień Etatów na r. 1818, skoro ich Radca Sekretarz Stanu o to wezwie«.

Było to ze strony Namiestnika i Rady jakby ustanowienie pewnej kontroli nad szczegółem wydatków, które, już tylko w bardzo ogólnikowej formie figurując w budżecie, proponowanym przez Ministra Skarbu, przed forum Rady były wnoszone.

Wkrótce i Król zapragnął być poinformowanym szczegółowiej o wydatkach etatowych, niż to dotychczas z projektu budżetowego mógł wymiarkować. Nie bez wpływu tu pozostał i zły stan finansów Królestwa w epoce rządów Węgleńskiego.

Król zażądał więc odezwą z 30 września (12 października) 1820 od wszystkich Komisyj Rządowych »Etatu i składu swych biur z dezygnacyą imienną każdego oficyalisty i przywiązanej do każdego miejsca pensyi, z opisaniem odbywanej przez każdego roboty jako i porządku, rozkładu i trybu pracy zachowywanych po biurach«.

Za nastaniem Lubeckiego — i to pod hasłem uporządkowania zabagnionych stosunków finansowych — wyzyskał nowy Minister wyżej wspomniany środek imiennych dezygnacyi dla przeprowadzenia generalnej gruntownej rewizyi Etatów służby administracyjnej i połączył go z bardzo ważną innowacyą w procedurze przygotowania projektu budżetu, a były nią tak zwane Konferencye Budżetowe.

Pisze o nich sam Lubecki w swym Raporcie do Namiestnika z 30 kwietnia 1822:

»Pierwszym przedmiotem zatrudnień moich uważałem bydź potrzebę zapewnienia biegu służby rządowej, której przerwę doświadczany brak funduszów w Skarbie zdawał się zapowiadać.

»Później oddałem się zupełnie pracy z natury swej obszernej, przygotowania Budżetu przychodów i wydatków na rok bieżący.

»Mam sobie za obowiązek wyjaśnić w krótkości środki, jakie mi służyły w rozwijaniu wyżej wyłożonych zasad (równowagę budżetową zapewniających).

»Korzystając z udzielonego przez W. Xiążęcą Mość na moją

prośbę pozwolenia, rozbierałem w obecności Prezesa Izby Obrachunkowej wszystkie rodzaje wydatków krajowych z Prezydującymi w Komisyach Rządowych i w innych władzach w zamiarze, ażeby obok dążności zaprowadzenia koniecznych oszczędności, zabezpieczyć z przekonaniem regularny bieg służby rządowej«.

»Znajdujące się w Annexach Protokóły konferencyjne i Tabele wydatków na rok bieżący potrzebnych, przez strony konferujące podpisane, zaręczają dostateczną pewność w tym względzie i okazują, jaka oszczędność osiągniętą została, oprócz tej, którą władze same przed moim jeszcze do Warszawy przybyciem, przy podawaniu projektów do Etatów wskazywały.

»Ogólna oszczędność tak na konferencyach uzyskana, jak przez władze proponowana, już po potrąceniu wydatków na rok bieżący nowo przybyłych, wynosi w porównaniu z wydatkiem zeszłorocznym sumę złp. 5.528.985 gr. 11«.

Jeżeli Król zażądał w r. 1820 tak szczegółowego wykazu wszystkich etatowych wydatków administracyjnych, a tem samem pośrednio zmusił wszystkie Komisye Rządowe do zastanowienia się nad istotną użytecznością i wydatnością urzędów pod ich kierunkiem działających, to niemniej ten obowiązek niejako wylegitymowania się z żądanych przez każdą Komisyę kredytów nie mógł mieć donioślejszego praktycznego znaczenia.

O dyskusyi prowadzonej z Warszawy i przez Komisye Rządowe z Królem w Petersburgu nie mogło być mowy. Co najwyżej, mógł Król zwrócić uwagę na jakieś powierzchowne różnice w pozycyach poszczególnych, zaznaczyć jakiś szczegół, który mógł mu wydawać się zbędnym. Brakło mu oczywiście danych własnych do wykonania krytyki nad tak sporządzonym wykazem, a kontrola królewska raczej przybierała charakter teoretyczny, niż zdolną była wydać pozytywne rezultaty.

Lubecki, łącząc ten proceder legitymowania się z żądanych etatowych wydatków z procederem konferencyi budżetowych, odrazu zapewnił mu (widzieliśmy, z jakim skutkiem) znaczenie praktyczne. Każdy wydatek etatowy został niejako zakwestyonowany, a odnośny Minister musiał przyjąć dyskusyę z Ministrem Skarbu tej miary, co Lubecki, i dyskusyę tę zwycięzko wytrzymać, ażeby swoje przedłożenie uratować.

Zachęcony swem powodzeniem w r. 1821 Lubecki stosuje swój

proceder z roku na rok, uzyskując pochlebną aprobatę ze strony Namiestnika i ze strony Króla, jak o tem świadczą liczne odezwy Ministra Sekretarza Stanu.

Namiestnik w swym Raporcie do Króla z 6 grudnia 1823 pisze: »La même méthode lumineuse qui a présidé à la formation du Budget de deux exercices précédents et dont l'expérience complètement justifia l'utilité, a été egalement suivie.

Celle méthode est la discussion contradictoire avec les Chefs des Départements respectifs et le Président de la Cour des Comptes — de chaque article des Dépenses spéciales de l'administration publique«.

Relacyi Namiestnika o tyle nie trzeba brać dosłownie, żeby przypuszczać, że na corocznych Konferencyach Budżetowych powtarzano też i generalną rewizyę etatów.

W rzeczy samej byłoby to zbyteczne i nadto uciążliwe.

Po dokonaniu gruntownej rewizyi w r. 1821, wprawdzie w latach następnych Konferencye Budżetowe co rok mają miejsce, ale ograniczano się na nich zwykle »do rozważania różnic, jakie pomiędzy latami zeszłemi a przyszłemi propozycyami tak w przychodach, jak i w wydatkach zachodziły, i do przygotowania potrzebnych tabel i objaśnień, służyć mających do wspólnej z władzami narady«. (Por. odezwę Lubeckiego z 13 września 1826 L. 56659).

Jednakże i w tych latach baczne oko Lubeckiego nie spuszczało z uwagi etatów administracyjnych, a raporty jego budżetów wciąż wykazują, mniejsze niż w r. 1821, ale zawsze jeszcze znaczne redukcye i oszczędności.

W r. 1826 zapragnął Lubecki powrócić do środka, zastosowanego ze skutkiem w r. 1821 i przystąpić do drugiej gruntownej rewizyi etatów, to jest »nowego roztrząśnienia wszystkich po szczególe wydatków, usprawiedliwienia każdego sposobem najgruntowniejszym i przekonania się, czyli która z posad exystujących nie może być usuniętą, czyli niektórych nie można będzie połączyć, czyli płaca roczna etatowa jest w stosunku do wypełnianych przez urzędników obowiązków«.

Zaproponował więc Radzie Administracyjnej (pismo z 22 września 1826), by proceder ten, który on sam chciał zastosować do urzędów podwładnych Komisyi Skarbu, rozszerzyć i na inne Komisye i Władze Rządowe.

Rada Administracyjna 3 października 1826 przyjęła ten wnio-

sek i zaleciła wszystkim władzom złożenie takich imiennych dezygnacyi.

Jednak z Raportu Lubeckiego z 23 grudnia 1826 okazuje się, iż nie dało się tej gruntownej rewizyi faktycznie przeprowadzić, gdyż sprawozdania władz były podane w sposób zbyt nieokreślony (»d'une manière trop vague«) tak, że i w r. 1826 ograniczono się do analizy specyalnych propozycyi na r. 1827 i porównania ich z budżetami poprzednimi.

W każdym razie podnieść jeszcze raz należy, że od chwili zaprowadzenia w r. 1821 Konferencyi Budżetowych, odbywanych poza Radą Administracyjną, a pod bokiem i przy udziale Ministra Skarbu — tam też skoncentrowała się i dyskusya istotna nad szczegółami budżetu; tam staczano walki, w których, można sobie wystawić, jakie dla wymowy i dyalektycznych zdolności Lubeckiego otwierało się pole.

Po ukończeniu i zamknięciu dyskusyi mógł Lubecki spokojnie przystąpić do ułożenia swojego ostatecznego projektu i wnieść go na Radę Administracyjną, której przypadała już wtedy funkcya dania formalnego placet rezultatom Konferencyi po za nią odbytej.

Nie odpowiadało to w zupełności poglądom Namiestnika, który aczkolwiek uznawał użyteczność stosowania tej »méthode lumineuse« i nie mógł nie odnieść na jej rachunek uzyskanej równowagi budżetowej, niemniej nie chciał dopuścić do wywłaszczenia Rady Administracyjnej, w której przewodniczył, z funkcyi stanowczego decydowania o ostatecznym układzie projektu do Budżetu; nie chciał dopuścić, by jego zadanie polegało odtąd na biernem przyjmowaniu rezultatów bez niego ustanowionych.

Pozostawała mu zawsze możność — przy przesyłaniu projektu do Budżetu Królowi — czynienia swoich spostrzeżeń i nawet krytykowania projektu przyjętego na Radzie Administracyjnej, względnie stawiania wniosków swoich co do skreślenia niektórych kredytów, a otwierania innych; możność nie bez skuteczności, skoro Król niejednokrotnie przychylał się do wniosków swego Namiestnika: ale na to trzeba było, żeby Namiestnik miał czas zapoznać się z treścią projektu, a to było rzeczą utrudnioną, gdyż Lubecki z wygotowaniem projektu wcale się nie spieszył, wnosił go w końcu roku, albo nawet w styczniu roku, o którego budżet chodziło.

Namiestnikowi zależało więc na tem, aby ten zwyczaj odmienić i uzyskać od Lubeckiego, by projekt budżetu dostatecznie wcześnie

był wniesiony do Rady, ażeby bez zbytniego pośpiechu mógł być tam załatwiony.

Taki jest cel listu Zajączka do Lubeckiego z 12 listopada 1825: »Nauczony przeszłoroczneni doświadczeniem, iż pomimo najżyczliwszych Swych chęci dla dobra Skarbu Publicznego i zupełnego przekonania o słusznych W. Xiążęcej Mości powodach w odmówieniu na niektóre przedmioty funduszów, znalazły się jednak niektóre takie, którym po bliższem rozpatrzeniu dla ogółu dobra kraju odmówić nie można było większego zasiłku; chcąc mieć więcej czasu w tym roku do rozpatrzenia się i roztrząśnienia Budżetu Przychodu i Wydatków, proszę W. Xiążęcą Mość, aby mi go jak najrychlej tylko być może przedstawić kazał, celem wzajemnego porozumienia się w ułożeniu wydatków tak, iżby żadna gałąź służby J. C. Królewskiej Mości i dobro ogólne kraju nie cierpiało, oraz przygotowania wczesnego w tej mierze do decyzyi Monarchy Raportu«.

Skutek był ten, iż na list Zajączka Łubecki złożył projekt do Budżetu 17 grudnia 1825.

Gdy projekt Budżetu tego postawiono na porządku dziennym Rady Administracyjnej w dziesięć dni później (27 grudnia 1825), Namiestnik, nie zadawalniając się projektem generalnego Budżetu, który zresztą w całości na posiedzeniu przyjęty został, zażądał od wszystkich Komisyi Rządowych »iżby tak, jak to już uczyniła Komisya Wojny, złożyły projektowane przez siebie Etaty szczegółowe, własnych ich wydatków dotyczące, w czterech exemplarzach«.

Drażliwy na wszystko, co mogłoby osłabić jego wpływ osobisty, Lubecki dostrzegł w tem zamiar rozwinięcia w Radzie Administracyjnej, a może i po za nią, ponownych dyskusyi, które już na Konferencyach Budżetowych ukończone zostały, a może i wprowadzenia propozycyi co do kredytów odrzuconych na Konferencyach, tym razem pod flagą Namiestnika.

To też w piśmie swem z 12 stycznia 1826 do Namiestnika przedkłada, iż »wyraz: projektowane Etaty mógłby dać powód innym Komisyom do rozumienia, iż W. Xiążęca Mość żądasz od nich, ażeby przedstawiły projekta, jakie na odbytych Konferencyach z Komisyą Skarbu pragnęły utrzymać, nie zaś Etaty w Radzie Administracyjnej stosownie do wniesienia Komisyi Skarbu przyjęte«, prosi więc o wydanie dodatkowego rozkazu »iżby podać się mające szczegółowe Etaty nie przenosiły sumy, jaka na po-

siedzeniu Rady Admin. w dniu 27 grudnia 1825 odbytej, każdej z tych władz przeznaczoną została«.

Po śmierci Namiestnika, gdy Mikołaj nie naznaczył mu następcy, funkcye jego przeszły na ciało kolegialne, to jest Radę Administracyjną, dla której Król wyznaczył prezydującego w osobie Ministra Stanu Sobolewskiego -- bez atrybucyi namiestniczych.

Do tej epoki odnosi się następujący incydent między Prezydującym w Radzie, a X. Lubeckim.

Jeszcze w czerwcu 1826 Komisya Skarbu w podaniu, podpisanem przez Platera w zastępstwie Lubeckiego, zwróciła się do Zajączka, by zalecił wszystkim Komisyom złożenie projektów Etatów na r. 1827 w Komisyi Skarbu, czemu Zajączek uczynił zadość odpowiedniem wezwaniem z 10 lipca 1826.

Tymczasem, na posiedzeniu Rady Admin. z 26 sierpnia, już po śmierci Zajączka, prezydujący Sobolewski oświadczył, iż wzywa wszystkie Komisye Rządowe o przyspieszenie złożenia w R a d z i e (a nie w Komisyi Skarbu) szczegółowych wzorów Etatów dla uformowania z nich projektu do Budżetu na r. 1827.

Takież pisemne wezwanie wystosowano do Prokuratoryi Generalnej, do Izby Obrachunkowej i do Urzędu Municypalnego Miasta Warszawy w d. 31 sierpnia 1826.

Wezwanie to, uczynione przez prezydującego Rady Administracyjnej w półtora miesiąca po wezwaniu przez zmarłego Namiestnika, a więc w chwili, gdy Komisye Rządowe wywiązały się w znacznej części z polecenia Zajączka i na 83 etatów złożyły już 76 w Komisyi Skarbu — wywołało pewne zdziwienie. Izba Obrachunkowa zaraz 2 września wystosowała zapytanie, czy zaszła jakaś zmiana w stosunku do rozporządzenia Namiestnika z 10 lipca.

Poruszył się też i Lubecki i wystąpił z energicznym protestem przeciwko tej innowacyi, która zdawała się ignorować dotychczas praktykowany system corocznych Konferencyj Budżetowych i zdążać do przeniesienia punktu ciężkości obrad budżetowych do Rady Administracyjnej.

W liście swym z 15 września 1826 przypomina Lubecki cały szereg ustępów z odezw Ministra Sekretarza Stanu z lat 1822—1826 i z reskryptów Namiestnika, które wyrażały uznanie dla »metody« Lubeckiego; potem dodaje: »Nie pozostaje mi przeto, jak tylko upraszać Radę Administracyjną, aby zarządzenie z 26 sierpnia, o k t ó r e m n a p o s i e d z e n i u R a d y w o b e c n o ś c i m o j e j n i e b y ł o

mowy, jako zmieniające sposób postępowania od r. 1822 przyjęty i Najwyższą wolą zatwierdzony, cofnąć raczyła z poleceniem, aby stan rzeczy dotychczasowy... ściśle był zachowany«. Nadmienia wreszcie, że jeżeliby Rada zamierzała sposób dotychczasowy układania budżetu wydoskonalić, upraszałby, ażeby narada nad jakimkolwiekbądź wnioskiem tego rodzaju nie miała miejsca »bez poprzedniego zasięgnięcia zdania Ministra Skarbu, którego przedmiot takowy najwłaściwiej i najbezpośredniej dotyczy«.

Lubecki otrzymał satysfakcyę w piśmie prezydującego w Radzie Administracyjnej z 17 września 1826, który zaznacza, »że bynajmniej nie chciał odstępować od trybu istniejącego, tylko chciał się poinformować o stanie wydatków i rozważyć, które by z nich usuniętemi być mogły«; zapowiada zresztą, że przy dyskusyi Budżetowej »oświadczy też swoje zdanie, zmierzające ku oszczędności przez pomniejszenie dotychczasowych wydatków lub odrzucenie nowych proponowanych«. W protokóle też Rady Administracyjnej zaznaczono ślad wydanego zarządzenia, iż nie narusza ono postępowania, zachowywanego od r. 1822.

Różne te sprzeczne kierunki starał się pogodzić Król w r. 1827, szeregując wszystkie operacye przygotowawcze i wyznaczając im pewne stałe terminy. Odezwa Ministra Sekretarza Stanu z 18/30 stycznia 1827 tak formułuje wolę królewską: »Cesarz i Król, dla zapobieżenia, iżby w przyszłości przedstawienie budżetu nie było coraz bardziej opóźniane, raczył przepisać następujące prawidło: Corocznie w d. 1 września Komisye Rządowe i inne władze centralne mają przedstawić Radzie szczegółowe etaty swoje i przesyłać w duplikacie Komisyi Skarbu, która ze swej strony w ciągu września zatrudniać się będzie budżetem przychodów. Miesiąc październik będzie przeznaczony na obrady między Komisyą Skarbu a rozmaitymi Wydziałami. W ciągu listopada Rada roztrząsać będzie wszelkie pozycye przychodu i wydatku i ułoży ostateczny projekt budżetu. W dniu 1 grudnia rokrocznie Rada przedłoży projekt budżetu pod roztrząśnienie i zatwierdzenie J. C. Królewskiej Mości«.

Skutek tego zarządzenia był ten, że Lubecki odtąd cokolwiek wcześniej przedstawiał swoje raporty budżetowe [1]), ale po za tem system Lubeckiego w istocie swojej pozostał w pełni utrzymany.

[1]) W r. 1827 dnia 29 października; w r. 1828 d. 25 października; w r. 1829 dnia 17 listopada; w r. 1830 d. 23 listopada.

W stosowaniu całego powyższego porządku jest jeden wyjątek, a jest nim budżet Komisyi Wojny.

Już w maju 1816 odezwa Min. Sekr. Stanu Ign. Sobolewskiego (z 3/15 maja 1816) stwierdzała wolę Królewską, iż »co się tyczy wydatków na wojsko, te mają być w budżecie umieszczone stosownie do etatów przez J. Cesarzewiczowską Mość W. X. Konstantego uchwalonych. a przez Komisyę Wojny przedstawionych«.

Wobec wydania podobnego kategorycznego nakazu, który w ręce W. Księcia składał ułożenie budżetu wydatków wojskowych, słabła i energia formalna Rady Administracyjnej i energia rzeczywista Komisyi Skarbu. Obowiązkowe przedkładanie imiennych dezygnacyi w zakresie administracyi wojskowej mogło przyczynić się do zaspokojenia ciekawości, na co obracane są miliony złotych polskich z budżetu państwowego; ale o dyskusyi z W. Księciem, a tem samem i o redukcyi posad niepotrzebnych na konferencyach budżetowych z trudnością mogła być mowa.

Nie należy sądzić z drugiej strony jednak, by władza W. Księcia była w tym kierunku nieograniczoną. Przeszkodą nieusuwalną i tkwiącą w naturze rzeczy, przeszkodą do bezmiernego rozrastania się budżetu wojskowego było wyczerpanie finansowe społeczeństwa, niemożność poprostu zniesienia ciężaru nad siły. I na to żaden nakaz z góry nie mógł nic poradzić, ani żadna presya ze strony W. Księcia nie mogła czegośkolwiek przeprzeć.

Była pewna granica, nie dająca się może naprzód ściśle oznaczyć, ale niemniej istniejąca, poza którą nawet najusłużniejszy Minister Skarbu posunąćby się nie zdołał, a to tem bardziej, że działając na terenie budżetowym niekonstytucyjnie, nie mógł a fortiori szukać w podatkach nowych świeżych źródeł dochodu. Zawsze więc przysługiwała mu możność przynajmniej w latach następnych, zasłonienia się przed nowemi żądaniami względem, iż stan Skarbu na zwiększenie wydatków wojskowych nie pozwala.

Decydującemi i miarodajnemi musiały tu więc być pierwsze lata budżetowania, lata, w których właśnie chodziło o wynalezienie i ustalenie tej nieprzekraczalnej granicy.

Pomoc udzielona ze Skarbu Cesarstwa Rosyjskiego na wojsko polskie ustać miała z końcem roku 1816, a cały etat wojskowy miał przejść na budżet generalny Królestwa; nie było więc rzeczą obojętną, w jakiej wysokości zostanie on w tej chwili ustanowiony.

Pomiędzy żądaniami ze strony Komisyi Wojny a ostateczną

kwotą wstawioną do budżetu, przez Króla zatwierdzonego, zachodzą pewne różnice.

Komisya Wojny, jak widać z *Observations sur les dépenses portées au budget de l'an 1817* (z 18/30 września 1816) domagała się 32.551.977 złp. i gr. 9, które jednakże po odjęciu 4.406.826 złp. i gr. 20 — »sommes à retrancher d'après l'opinion de Son Altesse le Grand Duc Constantin« — redukowała do 28.145.150 złp. i gr. 19. W projekcie do budżetu natomiast figuruje Komisya Wojny z całą kwotą 32½ miliona, ale też projekt generalny budżetu wykazuje deficyt w kwocie 11.252.104 złp.

W budżecie wreszcie, zatwierdzonym przez Króla na wydatki Komisyi Wojny wyznaczono już tylko 20 milionów. Brak nam na razie danych do bliższego wyjaśnienia, gdzie ta redukcya — w Warszawie, czy w Petersburgu — nastąpiła.

Podobny fakt różnicy pomiędzy żądaniem a zaspokojeniem zanotować należy w r. 1817 ex re budżetu wojskowego na r. 1818.

Czytając „*Observations... du budget militaire de l'an 1818*" spotykamy tam cyfrę 29.259.839 złp. i prócz tego »articles additionnels« w kwocie 3.767.830 złp., a więc razem żądania wynosiły około 33 miljonów.

Tymczasem projekt budżetu przyjęty w Radzie Administracyjnej przeznacza na wojsko okrągło cyfrę 25 miljonów — o pięć miljonów więcej niż w roku poprzednim, ale jeszcze mniej, niż wynosiły żądania Komisyi Wojny. Taka niemniej kwota 25 miljonów figuruje w budżecie generalnym, zatwierdzonym przez Króla. Z chwilą uzyskania sankcyi królewskiej dla kwoty ostatniej zdawaćby się mogło, że kwestya jest załatwioną.

Nie przeszkodziło to jednak bynajmniej, że 6 października 1818 Komisya Wojny czyni przedłożenie i przedstawia projekt do uchwały Namiestnika względem dodatku brakującej sumy do budżetu wojskowego na r. 1818. Przyznaje ona, że Budżet generalny przeznaczył na cele wojskowe tylko 25 miljonów, ale powołuje się też na »budżet wojskowy na r. 1818 zatwierdzony« (przez kogo?), wynoszący 30.949.467 złp. i gr. 25. Stąd różnica 5.949.467 złp. i gr. 25 i nieuchronny deficyt.

Ponieważ jednak lustracya Kasy wykazała remanent na r. 1818 2.283.621 złp., przeto zostaje jeszcze niedoboru 3.665.846 złp. i gr. 25, które to sumy Komisya Wojny godzi się zmniejszyć do 2.277.715 złp. (Fakt to niewątpliwie wyjątkowy. Minister Skarbu opiera się na

swoim budżecie generalnym zatwierdzonym przez Króla, a Komisya wojny ekscypuje swój budżet — także zatwierdzony — choć w cyfrach odmiennych).

W odpowiedzi na powyższe przełożenie, namiestnik wydał uchwałę (z 6 Października 1818) przychylną i polecił Komisyi Skarbu wypłacić, wbrew budżetowi generalnemu, kwotę żądaną przez Komisyę wojny.

W latach następnych już tego rodzaju curiosum nie spotykamy. Cyfry budżetu generalnego są jedynie decydujące — ale też wstawiane są na skutek objawionej specyalnie woli królewskiej.

Odezwa Min. Sekr. Stanu z 6/18 Sierpnia 1818 stwierdza wolę J. C. Król. Mości, na skutek raportu J. Cesarzewicz. Mości W. Ks. Konstantego, »iż kredyt Wydziału wojennego powinien będzie wynosić na budżecie roku etatowego 1819 sumę 30.712,953 złp. stosownie do etatów, jakie przedstawione będą Radzie z potwierdzeniem J. Cesarzewicz. Mości«.

W. Książe wynalazł więc sposób ujednostajnienia cyfr budżetowych. Propozycye komisyi wojny szły do Petersburga i stamtąd wracały do Rady administracyjnej, zaopatrzone już sankcyą królewską — sic volo, sic jubeo.

Interwencya królewska miała tę jedną dobrą stronę, iż pozwalała królowi miarkować zbyt dalekie zapędy W. Księcia, który wobec woli Brata, jego rad i wskazówek w kierunku oszczędności niejednokrotnie ugiąć się był zmuszony. Rzeczą Rządu Królestwa było już tylko dopilnować, ażeby król przedwcześnie woli swej nie objawił i odpowiednie w tym celu uczynić przedstawienia.

Wobec natarczywości W. Księcia, a słabości i powolności dlań Namiestnika i Rady administracyjnej, stanowisko nawet tak upartego i zdecydowanego Ministra Skarbu, jakim był Lubecki, nie było ani łatwem, ani wygodnem. Przedmiotem sporów były, o ile chodzi o przychody, pewne oszczędności uzyskane przez ciągły a dobrze zrozumiany dozór na rozmaitych źródłach — o ile chodzi o wydatki, nowe żądania ze strony W. Księcia pewnych nadetatowych, nieprzewidzianych budżetem generalnym kredytów.

Niepozbawionem z tego względu znaczenia była zarządzenie Króla (Odezwa Min. Sekr. Stanu z 9 Lipca 1822), mocą którego »uzyskane superaty czy oszczędności składać miały fundusz, którego Najj. Pan zachowuje samemu sobie szafunek«, a także i inne (odezwa Min. Sekr. Stanu z 18/30 Grudnia 1823), mocą którego »wszel-

kie wydatki nadbudżetowe i etatami szczegółowemi nieobjęte lub zmieniające rozmaite ich przeznaczenie, nie mogą mieć miejsca, tylko za szczegółowem na każdy przypadek upoważnieniem J. C. Król. Mości. Najj. Pan nietylko jaknajwyraźniej ponawia też same rozkazy, lecz nadto zaleca jeszcze Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu, pod bezpośrednią i osobistą jej odpowiedzialnością, aby bacznie czuwała nad ścisłem pomienionych rozkazów wykonywaniem... i samemu sobie tylko zachowuje użycie wszelkich otrzymanych superat w przychodach i poczynionych na wydatkach oszczędności«.

Zdawałoby się, że tak skrępowany, ale też wobec W. Księcia i uzbrojony Lubecki bezpieczniejszym się czuć będzie na wypadek presyi z jego strony. Nie okazało się to widocznie dostatecznem, skoro w pół roku później, z okazyi znanego incydenta, wypłaty na rzecz Komisyi wojny 193.245 złp. i gr. 8 ściągnął na siebie (a może i umyślnie wyprosił) następującą od Króla admonicyą:[1]).

»Najj. Cesarz i Król, mając sobie przedstawione objaśnienia Namiestnika, tyczące się wydania przez niego do Komisyi Rządowej Przychodów i Skarbu rozkazów względem oddania pod zarządzenie Komisyi wojny sumy 193.245 złp. i gr. 8, bez poprzedniego zażądania i uzyskania w tej mierze upoważnienia Najj. Pana, i rozważywszy powody przez Namiestnika na swe usprawiedliwienie przytoczone, raczył oświadczyć: iż na ten raz J. C. Król. Mość na takowem tłómaczeniu przestaje i wspomniany wydatek zatwierdza.

»Uwalniając tym sposobem mocą niniejszej decyzyi Komisyę Rządową Przych. i Skarbu od osobistej odpowiedzialności, którą na siebie ściągnęła przez uskutecznienie takowej wypłaty, Najj. Pan uznaje za rzecz potrzebną dodać, iż na przyszłość odpowiedzialność Namiestnika Komisyę pomienioną nie zasłoni od odpowiedzialności zapowiedzianej odezwą Min. Sekr. Stanu z 18/30 Grudnia 1823«.

Wprawdzie przez powyższe zarządzenie spadało na Lubeckiego wytknięcie popełnionego przezeń błędu, połączone zresztą z darowaniem winy, ale zdobywał też Minister Skarbu pośrednio i lekcyę dla Namiestnika, a ostatecznie i dla W. Księcia, który cały ten incydent wywołał.

Z przytoczonych danych wyciągnąć możemy konkluzyę, że jeżeli na gruncie administracyi c y w i l n e j Lubecki potrafił dość skom-

---

[1]) Odezwa Min. Sekr. Stanu z 27 maja — 8 czerwca 1824.

plikowane normy kompetencyjne uprościć i w praktyce dostosować do swojego temperamentu, tak ażeby zapewnić sobie głos faktycznie decydujący, to na gruncie wojskowości system kompetencyjny pozostał do końca nieujętym w ścisłe karby prawne. Dla wpływu w dyktatorskie niemal pełnomocnictwo uzbrojonego W. Księcia otwierało się zbyt szerokie pole, ażeby Brat królewski nie zapragnął swojej sytuacyi wyzyskać, choćby za cenę doniosłych perturbacyi, jakie podobne wybryki wprowadzały do zarządu finansami krajowymi.

16

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

I.

Skarbowość.

Die Einkommensteuerprojekte in Frankreich bis 1887. Von Hermann Meyer, Doktor der Staatswissenschaften. Berlin 1905. XII. 190.

Przy końcu r. 1904 zaprowadzenie podatku dochodowego we Francyi zdawało się prawie pewnem; dopiero w ostatniej chwili, z powodu braku porozumienia w łonie stronnictw parlamentarnych, sprawę tę odłożono na później. Obecny francuski minister skarbu Piotr Merlou, znany zwolennik tej formy opodatkowania, będzie miał prawdopodobnie — zdaniem autora — tę wielką zasługę, że reformę podatkową w powyższym kierunku przeprowadzi i urzeczywistni w ten sposób to, co odnośnie do podatku dochodowego powiedział: »il suffira de quelques efforts généreux pour le faire pénétrer dans notre législation fiscale«.

Książka powyższa ma na celu skreślenie na podstawie urzędowych materyałów obrazu usiłowań, podjętych we Francyi, w kierunku zaprowadzenia podatku dochodowego w ubiegłem stuleciu aż do 10 lutego 1887. Autor obejmuje swą pracą dla pełności obrazu i czasy średniowiecza (poglądowo), szkicuje dalej czasy rewolucyi, od której datuje się we Francyi dopiero nowożytna historya skarbowości, następnie erę Zgromadzenia narodowego, projekty Konwentu narodowego i Dyrektoryum, opisuje w dalszym ciągu 13 projektów podatku dochodowego w okresie 1848—1870 i wreszcie okres obecnej republiki do dnia 10 lutego 1887, t. j. do dnia przyjęcia przez Izbę deputowanych rezolucyi Jerzego Périn i tow., jako dodatku do ustawy finansowej, z wezwaniem rządu do przedłożenia parlamentowi projektu ustawy o podatku dochodowym; okres ostatni obejmuje bardzo wiele — bo aż 22 projektów podatku dochodowego, w ich liczbie i projekt Wołowskiego z 22 grudnia 1871, skopiowany wedle ang. income-tax (str. 136).

Podatek dochodowy istniał we Francyi już na początku wieków średnich, po raz pierwszy zaprowadzony jako powszechny w r. 1147 przez Ludwika VII (str. 10); miał jednak charakter daniny wyjątkowej — nadzwyczajnej, jako taki przetrwał aż do XV stulecia. Gdy następnie jako forma opodatkowania w sposób bezpośredni rozpowszechniła się z czasem coraz bardziej t. zw. *taille*, wymierzana na podstawie przeróżnych cech — w różnoraki sposób w poszczególnych prowincyach i miastach,

po największej jednak części wedle ognisk *(feux)* i obciążająca stany nieuprzywilejowane (głównie włościańską własność gruntową i niższe klasy), ustępuje jej miejsca podatek dochodowy, który dopiero przez Vaubana, Boisguilleberta i innych publicystów w gorącą wzięty obronę. wchodzi w życie z początkiem 18 stulecia pod nazwą »dixième« od r. 1710, względnie pod inną nazwą ale o tej samej treści jako »vingtième« (od 1749), obciążając c a ł y dochód bez wyjątku, t. j. bez względu na to, czy jego źródłem był majątek ruchomy czy nieruchomy (str. 25—28). Obok wspomnianej *taille* i *capitation* (ogólny podatek klasowy, zrazu zaprowadzony jako pod. wojenny za Ludwika XIV — tymczasowo, później jako stały) *vingtième*, omówiony co dopiero podatek dochodowy, »który zresztą dobrze funkcyonował« (str. 28), istnieje aż do wielkiej rewolucyi, jako główny człon systemu podatkowego.

Odtąd książka staje się bardziej interesującą. Autor szczegółowo opisuje fazy, przez jakie w ustawodawstwie, częściowo i nauce przechodziła w nowych czasach myśl zaprowadzenia podatku dochodowego we Francyi. A więc przedewszystkiem dowiadujemy się, że pierwszy dekret Konstytuanty poświęcony był sprawom podatkowym; uchwalono, że tylko reprezentacya narodowa może corocznie przyzwalać podatki; »deklaracya praw człowieka i obywatela« z 26 sierpnia 1789 w art. 13 uznaje, że wymiar podatków ma następować li tylko wedle zasady m o ż n o ś c i ś w i a d c z e n i a. Wyrazem ówczesnych zapatrywań i tendencyi jest stworzenie dwóch nowych podatków, uzupełniających się wzajemnie i razem tworzących »powszechny podatek dochodowy«. Tymi są: *la contribution foncière* i *la contribution mobilière*, (Ustawa z 13 stycznia 1791). Wiele bardzo interesujących szczegółów o konstrukcyi tych opłat zawierają str. 30—58; my poprzestaniemy tu na wzmiance, że cechą charakterystyczną tego systemu podatkowego było odróżnianie majątku (dochodu) fundowanego od niefundowanego i odmienne traktowanie każdego z nich, że z a s a d a p r o g r e s y i w naszem rozumieniu obcą była tym nowym organizacyom, które natomiast w pewnym kierunku — w oparciu wymiarów i oszacowań na wysokości płaconego czynszu najmu (rzecz ulubiona w ustawodawstwie francuskiem do dziś) — faktycznie, częściowo przynajmniej, zasadę progresyi przyjęły. N. p. kto płacił rocznie tytułem czynszu najmu 450 livres (17 klasa taryfy), tego dochód opod. podległy szacowano na kwotę $450 \times 3 = 1350$ l; przy czynszu zaś w kwocie 4500 (9 klasa taryfy) wynosił dochód opodatkowany już ośmkrotną czynszu (4500×8), t. j. 36.000 l. Taryfa liczyła 18 klas (od 12.000 livres i wyżej — do 100 l. i niżej), a multiplikator wynosił od $12^1/_2$ do 2. *Minimum existentiae* ustawa również nie zna właściwie, ale wyrobnicy rzemieślnicy, drobni handlarze (detaliści), komisanci i mali urzędnicy — a więc, jak widzimy, osoby pobierające dochody niefundowane — jeżeli czynsz najmu przez nich opłacany nie przekraczał pewnej ustawowo (różnie dla różnych miejscowości) unormowanej wysokości, korzystali z bardzo znacznych uwzględnień i dobrodziejstw przy oszacowaniu ich dochodów. I s t o s u n k i f a m i l i j n e były też uwzględniane: ojciec rodziny, utrzymujący troje (6) dzieci, płacił podatek o jednę (2) klasę niżej, niż

według wysokości czynszu najmu wypadało; z drugiej znów strony osoby stanu wolnego — tak mężczyźni jak kobiety — płaciły podatek dochodowy o jedną klasę wyższy od stopy normalnej.

Trzy wielkie grupy podatków stałych: gruntowy, mobilarny i patentowy, wprowadzone w życie przez Konstytuantę, nie dopisały — z powodu, że wszystkie opierały się na »szacunku« — więc na podstawie mniej więcej bardzo problematycznej wartości; o deklaracyi obowiązkowej nie chciano i słyszeć, bo »wolny naród nie chciał zabytków inkwizycyi«; zasada niemieszania się w stosunki osobiste kontrybuenta musiała zająć pierwsze miejsce w nowej organizacyi podatkowej.

Następny okres — panowanie Konwentu Narod. i Dyrektoryum — wywołał wskutek tego zmianę w stosunkach podatków stałych. W r. 1798 zostaje wprowadzony podatek od drzwi i okien; w tym samym też czasie podatek mobilarny i patentowy otrzymują nowe podstawy, na których polega do dziś dnia ich organizacya. Wówczas też (1793) dekret Konwentu przyznaje uwolnienie stałe od podatków pracownikom za dziennem wynagrodzeniem, jeżeli ich roczny zarobek nie przenosi 400 livres; za takiem uwolnieniem i za ogólnym progresyjnym podatkiem dochodowym przemawiał w tym czasie Condorcet (»Sur l'impôt progressif« 1793), znany i sławny uczeń Turgota. Na ogólnych zasadach podatku dochodowego, ale do niemożliwości przesadzonych i wypaczonych, zasługujących na najsurowszą krytykę ze stanowiska politycznego, społecznego, ekonomicznego i skarbowego, opiera się cały szereg aktów prawodawczych z tego okresu terroru i niesłychanego despotyzmu; okres ten słusznie okresem t. zw.: »przymusowych pożyczek« nazwaćby można. Trwa on od r. 1793 i ciąży, jak straszliwa zmora nad państwem, departamentami i miastami. Dochody do 1500 l. uznano za wolne od opodatkowania; reszta poddana została stopie 10 do 50%, z tem ograniczeniem »że zbędne« dochody nad 9 000 l. ulegały konfiskacie, podlegając 100% podatkowi (dek. z 3 września 1793). Następne dwie pożyczki z czasów Dyrektoryum (10 grudnia 1795 i 6 sierpnia 1799) miały podobne tendencye, opierały się jednak nie wyłącznie na samym dochodzie. Autor cytuje wiele ustaw z tego czasu, nakładających takie przymusowe pożyczki na miasta i departamenty.

Po takich eksperymentach następuje cisza na tem polu. Pierwsza połowa — prawie cała — XIX stulecia nie sprzyjała we Francyi idei podatku dochodowego. Zmianę w tym kierunku wywołały dopiero dwie okoliczności: kłopoty finansowe skarbu francuskiego i przykład Anglii, gdzie w roku 1848 Robert Peel zaprowadził znowu incometax. Ministrowie skarbu Goudchaux (1848) i Passy (1849) z powodów finansowej natury przedkładają Zgromadzeniu narodowemu odnośne projekty ustawy. Pierwszy projekt (2% podatek od całego dochodu z wyjątkiem właściwej renty gruntowej — minimum exist. 600—3000 fr. zależnie od zaludnienia pewnej miejscowości; kontyngent 60 mil. fr.) i drugi (1% stopa podatkowa podwyższona w razie utrzymywania służby do posług osobistych; przedmiot: cały dochód bez różnicy, z jakiego źródła) nie miały bynajmniej naruszać istniejących bezpośrednich podatków,

dalej żaden z nich nie czynił różnicy między dochodem fundowanym i niefundowanym; obydwa — spotkał ten sam los: upadły.

O bardzo znacznej ilości projektów w następnym czasie wniesionych (1849 do 1887) była już mowa. Główna ich część pochodzi od deputowanych; wszystkie możnaby podzielić na 3 grupy: 1) jedne oparte na systemie angielskim, reprezentowane głównie przez Kazimierza Périera i Wołowskiego; 2) pod wpływem Gambetty powstaje prąd przeciwny naśladownictwu obcych wzorów, a zwrócony ku uwzględnieniu w najobszerniejszym rozmiarze własnych narodowych stosunków, swojskich warunków gospodarczych i społeczno-prawnych; wyrazem tych dążności jest własny projekt Gambetty (str. 149—156); 3) wreszcie zapoznanie się z podatkiem dochodowym włoskim i szczególniejszy sposób traktowania przez ustawę włoską z dnia 14 lipca 1864 o »imposta sui redditi della richezza mobile« dochodów fundowanych (podlegających w całości 5% st. pod. bez wyjątku) w stosunku do niefundowanych (minimum exist. 600 względnie 1200 fr. zależnie od jakości dochodu) spowodowały wybitnych deputowanych Mariona (1880 i 1883) i Silhola (1882) do opracowania osobnych projektów, wzorowanych na ustawie włoskiej.

Usiłowania, aby iść własną drogą i stworzyć ustawę odpowiadającą narodowym i ekonomicznym warunkom państwa, wydały cztery projekty dep. Ballue'a (1883, 1884, 1885, 1886), które uwzględniają nadto wszystkie zalety ustawodawstwa angielskiego i włoskiego.

O szczegółach tych wszystkich projektów pisać tu niepodobna. Przedstawiają one taką pstrą mozaikę, że o jakimś systemie lub nawet grupach mówić niepodobna. Jedne chcą reformy całego systemu podatkowego — inne ograniczają się tylko do pod. dochodowego, istniejące bezp. podatki pozostawiając nienaruszone; jedne nie chcą przyznać żadnego minimum existentiae, inne są bardzo hojne (n. p. projekt Laurent'a), normując uwolnienie od podatku dochodowego do wysokości rocznego dochodu aż 9000 fr.; jedne chcą opodatkować dochód każdy — inne tylko dochód niefundowany, lub nawet pewne jego części; jedne są za proporcyą, dochodzącą od 1% aż do 50% (Proudhon), inne za progresyą itd.

Oto treść krótka książki, pisanej jasno, przyjętej bardzo życzliwie przez krytykę niemiecką, która jako jej szczególną zaletę podnosi, że autor dał więcej, niż tytuł wskazuje, skreślił bowiem nawet częściowo w sposób poglądowy zarazem rozwój stałych podatków we Francyi.

Ja w ocenie tej książki zająłbym inne stanowisko. Przedewszystkiem — zadziwiać musi wogóle fakt, że Francya, w której kultura i dobrobyt stoi tak bardzo wysoko, nie ma do dziś tej formy opodatkowania, pod której znakiem odbywają się, od drugiej połowy XIX w. począwszy, reformy podatkowe we wszystkich krajach cywilizowanych. Zadziwiać musi to tem wiecej, że Francya obdłużona tak wysoko jak żadne z państw, posiada bardzo wadliwy system podatków stałych, oparty w przeważnej części na uniwersalnej podstawie, jaką jest wysokość czynszu najmu, finansowo nie wydatnych i system podatków niestałych (zwłaszcza najbardziej znienawidzonych podatków konsumcyjnych od napojów) tem się cechujący, że w znacznej większości (wyjątek sól i piwo) opo-

datkowanie konsumcyi jest tu najwyższe w stosunku do wszystkich innych państw kontynentu europejskiego z wyjątkiem chyba jednej Holandyi, i to tylko w pewnym a nieznacznym kierunku. System ten przez dodatki do podatków stałych (centimes additionnels) na rzecz państwa, departamentów i cele komunalne nakładane, staje się tem bardziej jeszcze uciążliwszy; w jednej z niedawnych publikacyi (motywa do projektu ustawy o podatku dochodowym, wniesionego przez ministra francuskiego Doumera, o czem niżej) przyznał rząd francuski otwarcie, że obecny system podatkowy w ogólnem swem oddziaływaniu znajduje się w odwrotnie progresyjnym stosunku do dochodu, obciążając małe dochody do wysokości 15—18%! Dlaczego przeto, jeżeli — jak autor twierdzi — »żądanie podatku dochodowego jest żądaniem całego narodu francuskiego, a nie poszczególnych polityków« (str. 184), jeżeli jest »testamentem wielkiej rewolucyi« (tamże), jeżeli lud przy wyborach w r. 1895 do Izby deputowanych wybrał wielu deputowanych tylko pod tym warunkiem, że ci wyraźnie przyrzekli popierać zaprowadzenie podatku dochodowego (str. 185) — dlaczego tyle projektów, zmierzających do wprowadzenia tej tak uzasadnionej formy opodatkowania, upadło?

Dlaczego uchwalenie w lutym 1887 wspomnianej rezolucyi Périna i towarzyszy ma być zwrotnym punktem w historyi ustawodawstwa francuskiego w dziedzinie podatkowej — wobec tego, że blisko 20 lat mija od tej chwili — a wprowadzenie tak przez naród oczekiwanej reformy podatkowej dotąd jeszcze nie nastąpiło?

Autor nie daje odpowiedzi na żadne z tych zasadniczych pytań. Będziemy się starali książkę jego w tym kierunku uzupełnić.

Przedewszystkiem jednak musimy z naciskiem podnieść, że autor był winien rozszerzyć okres czasu, który jest przedmiotem jego badania, do r. 1897.

W ciągu całego XIX wieku bowiem nie spotykamy we Francyi ani jednego projektu ustawy podatkowej w tej dziedzinie tak znakomicie zredagowanego, tak obmyślanego i w takim stopniu odpowiadającego postulatom nauki i praktyki, jakim był projekt ministra skarbu Doumera o powszechnym progresywnym podatku dochodowym, wniesiony dnia 1 lutego 1896 w Izbie deputowanych[1]). Już w r. 1887, uchwalając wniosek Périna orzekła francuska Izba deputowanych, że żąda projektu ustawy o podatku dochodowym — ale podatek ten nie ma być »unique« ani »progressif!« (str. 186). Rząd przedłożył teraz projekt parlamentowi, jednak komisya budżetowa odrzuciła go bardzo znaczną większością z poleceniem wystósowanem do rządu, aby opracował nowy projekt ustawy, któryby ciężary równomierniej i sprawiedliwiej rozdzielał. A członkowie Senatu przestrzegali »przed socyalistyczną« polityką (!) radykalnego ministerstwa Bourgeois-Doumer'a, która swym projektem »progresywnego podatku« dochodowego dzieli naród na dwie klasy — na dwa obozy,

---

[1]) Ob. Finanzwissenschaft v. Adolph Wagner. Ergänzungsheft zum III Teile. Lipsk 1896. § 27. Str. 144 do 157 i Finanzarchiv 1898 str. 137—138.

t. j. takich, którzy nic płacić nie będą: małych rolników i robotników — w olbrzymiej większości i na takich, którzy olbrzymie ciężary będą ponosili, a których liczba jest w stosunku do pierwszej grupy znikająco nieznaczna.

Czytając książkę Meyera, odnosi się wrażenie, że w r. 1887 otwiera się istotnie we Francyi nowa era w rozwoju stałych podatków. Wedle mego zdania ta era zamknęła się już w r. 1896, a w każdym razie r. 1896 ma daleko ważniejsze znaczenie niż 1887 [1]).

O projekcie Doumera należało też przynajmniej jednem słowem wspomnieć, zwłaszcza, że autor (na str. 185) mówi o niektórych wydarzeniach zaszłych po r. 1887.

Autor daje nam pracę z dziedziny tylko prawa pozytywnego. Zszeregował w sposób suchy z dokładnością i pracowitą systematycznością wszystkie usiłowania około wprowadzenia podatku dochodowego we Francyi, opracował pewien dowolny okres czasu, wewnętrznie nieuzasadniony i dla rozwoju ustawodawstwa francuskiego nie charakterystyczny; ograniczył się na porównanie projektów z sobą, a wybiegając poza ramy tytułu i szkicując system podatków stałych, popełnił tę niedokładność, że zbyt powierzchownie załatwił się z teoryą fizyokratów (krótka wzmianka na str. 36), którzy przecież stworzyli osobną teoryę skarbową — teoryę jedynego podatku dochodowego, a bezwzględną krytyką ówczesnych urządzeń skarbowych i swoją teoryą wpłynęli na cały tok następnych badań problemów z dziedziny skarbowości. Tem bardziej podtrzymuję ten zarzut, że z zasadniczej teoryi fizyokratów, że podatek ma obciążyć li czysty dochód, wyszedł później Condorcet, którego projektem autor się szczegółowo zajmuje, a który wskutek tego nie jest całkiem jasny i brak mu uzasadnienia.

Podatek dochodowy tak samo jak majątkowy i spadkowy, bez progresyi trudno pomyśleć — trudno uzasadnić. W każdym razie nie odpowiedziałby celowi w tym rozmiarze, w jakim czyni to oparty na progresyi. Dlaczego więc we Francyi, gdzie — teoretycznie rzecz biorąc — są tak

---

[1]) Doskonałą historyę i ocenę uchwały franc. Izby deputowanych, powziętej po bardzo długiej i ożywionej (5dniowej) dyskusyi w sprawie sprawozdania Komisyi budżetowej, referowanego przez deput. Delombre, w przedmiocie projektu Doumera, podaje R. v. Kaufmann w artykule p. t. „Frankreichs-Finanzlage«, w Finanzarchiv 1898, str. 137—138. Wniosek Komisyi opiewał tak: Izba deput. oświadcza się przeciw podatkowi dochodowemu jednolitemu, ale za podatkiem od różnych, poszczególnych źródeł dochodu bez przymusowego deklarowania dochodów. Zauważyć tu należy, że rząd i Komisya budżetowa zwróciły się o opinię w tym przedmiocie do korporacyi różnego rodzaju i rad generalnych. Izby handlowe, syndykaty przemysłowe, handlowe i rolnicze oraz $^2/_3$ rad generalnych oświadczyły się przeciw podatkowi dochodowemu. Izba deputowanych zgodziła się na jednolite degresywne opodatkowanie ogól. dochodu, zastrzegając sobie zbadanie i rozpatrzenie kwestyi zeznań do wymiarów podat. i poleciła Komisyi budżetowej w porozumieniu z rządem opracować nowe zasady organizacyi podatku dochodowego. Rezultat zatem negatywny, bo bez przymusowej deklaracyi opodatkowanie dochodu jest w bardzo wielu wypadkach prawie niemożliwem. Klasyczny przykład: dawny klasowy i dochodowy podatek pruski.

idealne wprost warunki do wprowadzenia tej formy opodatkowania, progresya natrafia na nieprzeparte przeszkody ze strony i uczonych[1]) i parlamentu? Czy przyczyną tego doktryna liberalna do dziś we Francyi panująca?

Na te wszystkie pytania szukałem odpowiedzi w powyższej książce — i nie znalazłem jej. Praca taka uwzględnić powinna, wedle mego zdania, w pewnej przynajmniej części socyologiczne punkty widzenia, powinna dać zarys przyczyn i skutków, rzucić refleks z życia ogólnopaństwowego na opisywany odłam życia w drobnej jego cząstce. A szczególnie do tego — wyjątkowo nadaje się właśnie temat pracy z powodu głównie wyrównawczej tendencyi, jaka cechuje ten »ideał podatku«, jakim jest bezsprzecznie podatek dochodowy, a co w praktyce mej tylokrotnie stwierdziłem.

Słusznie bardzo nazwano ogólny podatek dochodowy owocem, który zerwać mogą tylko społeczeństwa pod względem finansowym dojrzałe, ekonomicznie i politycznie jędrne i zdrowe. Francuska rzeczpospolita ze swym parlamentaryzmem, opanowanym przez interesy klasowe, nie dorosła zadaniu w tym względzie; potwierdzają to zdanie najlepiej i najwymowniej wyżej przytoczone słowa członków Senatu francuskiego. Ustęp zawarty w art. 13 w »Déclaration des droits de l'homme et du citoyen« z 26 sierpnia 1789: »une contribution commune est indispensable: elle doit être également répartie entre tous les citoyens, en raison de leurs facultés«, a jeszcze więcej słowa Rouviera, rzucone przed 30 laty z trybuny parlamentarnej: »La formule économique de la démocratie c'est impôt sur le revenu« wydają się nam dziś, raczej są rzeczywiście formą bez treści — pustym i czczym tylko frazesem![2])

I w tem tkwi jądro rzeczy.

Przydługą może recenzyę uzasadniam tem, że brak we Francyi dotychczas podatku dochodowego tak bardzo jest interesującą kwestyą, że wszelkie prace, mające związek z tym problemem, są dla teoretyka nadzwyczajnie pociągające. Niechże więc każdy, kto tę recenzyę przejrzy, wie, co w książce Dra Meyera znajdzie.

Berlin 26 grudnia 1905. *Dr Jerzy Michalski.*

Der Staatshaushalt und die Finanzen Preussens. Von Dr G. Strutz Geheimer Ober-Finanzrat und vortragender Rat im Finanzministerium und O. Schwarz Geheimer Ober-Finanzrat und vortragender Rat im Finanzministerium. Berlin 1900—1904. 3 Bde. 10 Lieferungen.

Pierwszy tom tego olbrzymiego dzieła ma za przedmiot »Ueberschussverwaltungen«, t. j. te gałęzie administracyi, które z mocy swego przeznaczenia przynoszą państwu czyste dochody (domeny, lasy skarbowe,

---

[1]) Z nowszych autorów wspominam tylko Leroy-Beaulieu, który zresztą po mistrzowsku skreślił zalety podatku dochodowego, M. Chailley'a, Block'a i Baudrillarta.

[2]) Nader trafne argumenty w tym kierunku ob. u Wagnera jak wyżej str. 145.

huty, kopalnie, saliny, koleje i t. d) oraz podatki (bezpośrednie i pośrednie), drugi — t. zw. »Zuschussverwaltungen«, t. j. te gałęzie administracyi państwowej, które tego przeznaczenia nie mają (handel i przemysł, oświata i wyznania, rolnictwo, sprawiedliwość, administracya spraw wewn. i t. d.); trzeci tom wreszcie traktuje o dotacyach, ogólnej administracyi skarbowej i formalnym porządku gospodarstwa państwowego.

Dzieło to jest komentarzem do budżetu państwa pruskiego i daje bardzo szczegółowy przegląd finansowego znaczenia i rozwoju poszczególnych gałęzi administracyi państwowej, przedstawiając jasno i na podstawie materyałów urzędowych powstanie, historyę oraz obecny stan tych wszystkich gałęzi administracyi, które w budżecie figurują, tak ze stanowiska finansów państwa, jako też ze stanowiska ogólnego ich oddziaływania na rozwój i ukształtowanie budżetu oraz sytuacyi finansowej państwa w każdym okresie czasu.

Dzieło to ma znaczenie bardzo doniosłe i zasługuje na szczególniejszą wzmiankę z dwóch powodów: 1) ogólnego, ponieważ w planach gospodarczych i rachunkach państwowych dłuższego czasokresu odzwierciedla się nie tylko rozwój finansowy, ale zarazem historya konstytucyi i administracyi — postęp lub upadek życia gospodarczego i politycznego, powtóre 2) z powodu szczególnego, ponieważ obaj autorowie, mający już swe karty w literaturze skarbowej pruskiej, jako urzędnicy ministerstwa skarbu mieli do dyspozycyi materyały urzędowe, niedostępne dla każdego.

Rezultat ogólny tej pracy: sytuacya finansowa Prus jest bardzo dobra. Że tak jest rzeczywiście, konstatuje to jedna z najnowszych urzędowych enuncyacyi rządu pruskiego, w szczególności projekt noweli do ustawy o podatku dochodowym, przedłożony Sejmowi pruskiemu w bieżącej sesyi 1905/6. Rząd proponuje w nim liczne i doniosłe zmiany we wspomnianej ustawie, pod względem materyalnym o wyniku finansowym dla skarbu państwa niepomyślnym. W razie przyjęcia projektu (co zdaje się być zapewnionem) podatek dochodowy ma przynosić $3^{1}/_{2}$ miliona marek rocznie mniej, aniżeli obecnie.

W Austryi rzecz niebywała!

Wobec takich nadzwyczajnych rozmiarów tej pracy ograniczam się do zwrócenia uwagi na jej ukazanie się i do zaznaczenia, że ma ona pierwszorzędne znaczenie tak w skarbowej literaturze pruskiej, jako też w nauce, z powodu źródłowego i umiejętnego opracowania.

Berlin dnia 12 stycznia 1906. *Dr Jerzy Michalski.*

Die Russischen Finanzen. Eine wirtschaftliche Bilanz des absoluten Regiments in Russland. Von M. Friedmann. Dozent am Polytechnischen Institut in Petersburg. Herausgegeben von der Russischen Korrespondenz. Berlin 1906. Str. 92. 8⁰.

Rozprawka raczej popularna niż naukowa, zasługuje jednak na uwagę z wielu względów. Przedewszystkiem napisana jest »sine ira et studio«, czem się różni korzystnie od kilku podobnych prac, jakie w ostatnich czasach się tutaj pojawiły. Dzieli się na trzy rozdziały: ogólna cha-

rakterystyka dochodów i wydatków państwa, opodatkowanie włościaństwa i znaczenie budżetu oraz kontroli. Wielką drugą zaletę tej pracy upatruję w jasnem skreśleniu i charakterystyce zasad budżetowania i kontroli, oraz w tem, że autor posługuje się krytycznie materyałami urzędowymi i najnowszemi pracami naukowemi, jakie w ostatnich czasach w Rosyi w tej dziedzinie się ukazały; mam na myśli prace Kaschkarowa, Oseroffa, Schwanebacha, przedewszystkiem zaś Annenskiego i prof. Migulina. Wyborne i pouczające są uwagi o takich »uczonych ekonomistach« rosyjskich, jakim jest n. p. Raffalowicz (str. 75).

Rezultat rozbioru jest dla rządu rosyjskiego nie bardzo pochlebny— dla finansów państwa i przyszłej polityki finansowej Rosyi widoki jak najgorsze.

Korrupcya, stronniczość i niedołęstwo władzy przebijają się wszędzie w całej dziedzinie publicznego życia, przedewszystkiem w gospodarczej. Do tego przyłącza się nieracyonalny system podatkowy, który swoim ciężarem przygniata warstwy najbiedniejsze. Opodatkowanie żelaza, cukru, herbaty i nafty poddaje autor szczególnie gryzącej krytyce. Porównując obecne położenie finansowe Rosyi z tem, jakie istniało w czasie wojny krymskiej, przychodzi do przekonania, że obecny stan jest daleko groźniejszy — położenie znacznie trudniejsze.

Za wadę książki uważam przeładowanie niektórych ustępów cyframi i datami statystycznemi, nieraz niepotrzebnie i za obficie powoływanemi.

Berlin dnia 7 lutego 1906. *Dr Jerzy Michalski.*

Bibliographie der Finanzwissenschaft. Von Josef Stammhammer. Jena 1903. VI. 415.

Autor znany z wydawnictwa »Bibliografii socyalizmu« przysłużył się bardzo i tem wydawnictwem nauce, ułożonem jednak w zupełnie inny sposób. Podczas gdy w »Bibl. soc.« na pierwszem miejscu występuje pogląd na całkowitą literacką działalność danego autora — to w tej »Bibliografii« podaje nam najpierw całą literaturę, odnoszącą się do alfabetycznie uporządkowanych poszczególnych materyi nauki skarbowej (Abgaben, Adelssteuer, Domänen, Eisenbahnen, Finanzgeschichte, Finanzpolitik, Finanzverwaltung, Staatsrechnungswesen, Staatsschulden, Steuerlehre i t. d) w ten sposób, że wymienia prawie wszędzie na wstępie dzieła treści ogólnej, a następnie cytuje literaturę w poszczególnych państwach, w ostatnim kierunku również według alfabetu. Nie rzadko specyalizacya jest jeszcze dalej posunięta (np. Steuer: Die beste. Demokratische. Eine. Einfluss. Gerechte. Gleichheit i t. d. str. 284 sq.). Książkę uzupełniają dwa szczegółowe rejestry: krajów i miast, oraz rejestr autorów, wskutek czego oryentacya łatwa i udogodnienie niezwykłe. Literatura uwzględniona jest po koniec r. 1902.

Podnieść należy, że autor nie ograniczył się tylko na samą naukę skarbowości i prawo skarbowe, ale objął swą pracą także częściowo i prawo polityczne, naukę rachunkowości państwowej, niektóre kwestye

należące do polityki ekonomicznej i administracyjnej i t. d., o ile te działy nauki mają jakikolwiek związek ze skarbowością.

Książka ułożona z mrówczą pracowitością, zasługuje na gorące uznanie i rozpowszechnienie. Dla teoretyka, zajmującego się nauką skarbowości i prawem skarbowem, jest wprost niezbędną.

Berlin dnia 26 stycznia 1906. *Dr Jerzy Michalski.*

II.

Administracya.

Handbuch der Verfassung und Verwaltung in Preussen und dem Deutschen Reiche. Von Graf Hue de Grais. Wirkl. Geh. Oberregierungsrat, Regierungspraesidenten a. D. 17 Auflage. Berlin 1906. XII. 654.

W r. 1881 pojawiło się pierwsze wydanie — obecnie w r. 1906 siedmnaste.

Nie wiele dzieł pierwszorzędnej wartości naukowej spotkało się z takiem uznaniem ze strony czytającej publiczności; książka jednak hr. Hue de Grais zasługuje na nie w całej pełni — głównie dlatego, że prócz nadzwyczajnej jasności wykładu i doskonałego systemu, o czem niżej, daje czytelnikowi całokształt w formie przystępnej nie tylko dla prawnika. Autor, były urzędnik administracyjny, znany z kilku cennych prac z dziedziny prawa administracyjnego, nie ogranicza się na przedruk obowiązujących przepisów, lecz przedstawia je w ich historycznym rozwoju, oceniając zarazem ich znaczenie z uwzględnieniem potrzeb praktycznego życia. Tu i owdzie porównuje obow. prawo niemieckie, względnie pruskie, z ustawodawstwem obcych państw, popierając i illustrując wywody datami statystycznemi. Wreszcie książka zawiera zupełny i wyczerpujący przegląd wszystkich obowiązujących przepisów; odsyłacze do uwag, które wypełniają prawie połowę dzieła, wskazują paragrafy i artykuły tych przepisów, które w tekście autor streszcza, oraz zbiory, w których dotyczące przepisy się znajdują.

W ten sposób książka odpowiada podwójnemu celowi Jest ona systematycznem przedstawieniem wszystkich dotyczących instytucyi prawnych — powtóre obok tego zarazem zestawieniem wszystkich przepisów prawnych, do tych instytucyi się odnoszących, a rozprószonych po rozmaitych zbiorach. W ten sposób książka poucza o głównych zasadach, umożliwiając zarazem poinformowanie się o szczegółach.

Materyał olbrzymi rozmieścił autor w dziewięciu rozdziałach: 1) Państwo niemieckie. 2) Państwo pruskie (historya, ustrój, władze, urzędnicy, związki komunalne). 3) Sprawy zagraniczne. 5) Wojsko i flota. 5) Finanse. 6) Sądownictwo. 7) Policya. 8) Wyznania, oświata i sztuka. 9) Stosunki gospodarcze.

Kwestyi spornych autor nie podnosi nigdzie.

W końcu zaznaczam, że autor stoi na czele wydawnictwa »Handbuch der Gesetzgebung in Preussen und dem Deutschen Reiche«, które przy współudziale znacznej liczby współpracowników od r. 1901 wychodzi w 40 tomach. Wydawnictwo to spotkało się w tutejszych kołach naukowych z jak najprzychylniejszą oceną.

Berlin dnia 8 lutego 1906. *Dr Jerzy Michalski.*

Reforma administracyi wewnętrznej w Austryi i Prusach.

Prof. Ferd. Schmid: *Betrachtungen über die Reform der inneren Verwaltung Oesterreichs*, w »Zeitschrift für Volkswirtschaft, Sozialpolitik und Verwaltung«, 14 Bd., IV i V Heft. S. 345—399 und 441—504.

Geh. Regierungsrat C. v. Massow: *Reform oder Revolution.* Berlin 1894. S. 225—264.

Carl Klonau (Pseudonim): *Zur Reform der preuss. Verwaltung.* Grenzboten 62 Jahrgang. 1903. S. 437—448 i 512—521.

O. Freiherr v. Zedlitz und Neukirch, Seehandl. praesident a. D.: *Neueinrichtung der preuss. Verwaltung.* Preussische Jahrbücher 107 Bd. ex 1902. S. 24—43.

Dr Lotz, Regierungsrat und Mitglied des Abgeordnetenhauses: *Zur Frage der Vorbildung der höheren Verwaltungsbeamten in Preussen.* Grenzboten 55 Jahrgang. 1896. S. 588—599.

Ten sam: *Ueber die Notwendigkeit der Reform der Verwaltungsorganisation in Preussen. Vorschläge zu ihrer Durchführung nebst Grundzügen zu einem Gesetzentwurf.* Schmoller's Jahrbuch 1902, Jahrgang 26. S. 227—261.

Ten sam: *Zur Reform der preussischen Verwaltung.* ibid. ex 1903. Jahrgang 27. S. 93—104.

v. Arnstedt. Wirkl. geh. Oberregierungsrat und Regierungspraesident: *Alte und neue Gedanken ueber die Reorganisation der in. Verwaltung in Preussen.* Verwaltungsarchiv ex 1904. Bd. XII. Heft 4/5, S. 311—353.

O. Schwarz. Geheimer Oberfinanzrat: *Ueber die Reform der inneren Verwaltung in Preussen.* »Preussische Jahrbücher« 1905. S. 458—480.

Z pomiędzy wielu prac, jakie się pojawiły w literaturze austryackiej z powodu wniesienia przez rząd austryacki z końcem r. 1904 projektu reformy administracyi[1]), jeżeli tak można nazwać »Studya« w tym

---

[1]) Ważniejsze z pomiędzy nich są:

Dwie prace p. t. *Studien über die Reform der inneren Verwaltung*, v. k. k. Bezirkshauptmann v. Hohenbruck w »Allg. oester. Gerichtszeitung« Nr 31 i 32, rocznik 56 i w tem samem piśmie pod tym tytułem (Nr 11) praca v. Hocka, radcy Trybunału admin.

Dr K. v. Jäger. Landespraesident a. D. *Reform der Verwaltungsorganisation.* »Oesterr. Zeitschrift für Verwaltung«. XXXVII Jahrgang.

przedmiocie przez rząd Izbie deputowanych przedłożone, wymieniona wyżej sprawa prof. Schmida z Insbruku zasługuje na największą może uwagę — ze względu na osobę autora i swój rozmiar, oraz na bardzo dokładną znajomość teoryi i praktyki administracyjnej, jaka cechuje autora, który nadto nie ograniczając się wyłącznie do kwestyi prawno-administracyjnych, zajmuje się także postulatami politycznymi oraz skarbowymi, wskutek czego potęguje się zainteresowanie dla jego pracy. Razem z pracą Schmida omawiam w Prusiech obecnie aktualną kwestyę reformy administr. wewnętrznej z powodu, że — jak o tem przekonać się miałem sposobność — kwestya ta należy tutaj dziś do pierwszorzędnych w dyskusyi publicznej i posiada już swoją, choć nie dużą literaturę, którą — o ile chodzi o ostatnie 12 lecie — wyczerpująco podałem. Drugim powodem, dlaczego reformę pruskiej administracyi tu omawiam, jest okoliczność, że reforma austryacka w bardzo znacznej mierze opiera się na wzorze pruskim — trzecim wreszcie, że Schmid powołuje się wielokrotnie, mem zdaniem nie zawsze trafnie, na ustawodawstwo pruskie; aby zatem ocenić słuszność tych poglądów autora, muszę oczywiście przedstawić, jak w literaturze pruskiej oceniają krytycznie wartość istniejących najważniejszych urządzeń i instytucyi administracyjnych pruskich. Dodawać nie potrzebuję, że ograniczę się do wytycznych punktow i zasad — inaczej bowiem byłaby to rozprawa, nie recenzya.

Prof. Schmid jest zagorzałym zwolennikiem »der ruhmvollen Ueberlieferungen der grossen theresianisch-josefinischen Epoche« (pag. 348). Mści się obecnie — jego zdaniem — na Habsburgach błąd zasadniczy, jakiego się dopuścili przez to, że nie zdołali w swoim czasie złamać historycznie rozwiniętych indywidualności poszczególnych krajów koronnych (p. 353). Dziś chcemy jeszcze — mówi autor na str. 463 — znaczenie i stanowisko poszczególnych krajów zniszczyć i pogrzebać; gdyby się zaś to nie udało — to przynajmniej, o ile tylko można, musimy je podkopać (möglichst herabzudrücken, pag. 354). Jakiż na to środek? Recepta pruska: przecież w Prusiech (autor unosi się nad pruską administracyą, pag. 355) punkt ciężkości nie leżał nigdy w prowincyi, lecz w regencyi powiatowej

---

Ludwig Graf Crenneville *Zur Reform der pol. Verwaltung.* Wien 1905. S. 102.

Dr R. v. Grimm, Statthaltereirat a. D. *Zur Reform der inneren Verwaltung.* Wien 1905. S. 55. Jestto krytyczna ocena projektu rządowego.

Dr Joseph Sladeček, Advokat in Prag. *Kritik der Regierungsvorlage.* »Studien über d. R. d. i. Verw.« Prag. S. 48.

Większość tych prac omówił prof. Schmid w swem »Oest. Verwaltungsarchiv« IV rocz. 1 i 2 zesz. 1906.

Najbardziej interesujące poglądy na projekt reformy administracyi znajdujemy w »Diskussion über die Denkschrift der Regierung: Studien zur Reform der inneren Verwaltung« (25 Jänner bis 22 Februar 1905. Wien 1905, pracy zbiorowej wiedeńskiego Towarzystwa prawniczego. Znajdujemy tam ocenę projektu ze stanowiska teoryi, praktyki i świata adwokackiego, zajmującego pośrednie stanowisko między teoryą a praktyką. Szczególnie trafne i doniosłe są zapatrywania prof. wiedeńskiego uniwer. Bernatzika i radcy Trybunału admin. Schenka, który (ten ostatni) omawia obrady i poglądy galic. Sejmu 1873, 1874 i 1900 w tej kwestyi.

(Bezirksregierung), więc i u nas należy scentralizować silnie administracyę w instancyach obwodowych (pag. 384), które — a nie władze krajowe — mają być »głównemi ogniskami administracyi«. Obecnie finanse krajowe są w opłakanym stanie, sposobność przez to wyborna i jedyna, »um die Durchführung der geplanten Verwaltungsreform auch gegen den Willen der autonomen Körperschaften und ihrer derzeitigen Machthaber zu gewinnen« i aby to wyzyskać »zu Gunsten einer Expansion der staatlichen und für die Zurückdrängung der auton. Verwaltung« (pag. 365). To jest nić czerwona wywodów prof. Schmida — snuje ją w całej pracy: Nie chce krajowych sądów administracyjnych (pag. 463), wydziałom krajowym zarzuca (p. 352) wprost stronniczość, o ile chodzi o ich władzę, jako instytucyi orzekającej; nie podoba mu się powołanie czynnika obywatelskiego do sądów administracyjno-powiatowych i obwodowych — boi się, czy członkowie nieurzędnicy zrozumią (p. 463/4) sprawy, mające należeć do kompetencyi tych sądów; daje przeto taką prostą radę: przy obwodach należy utworzyć kollegium, złożone z szefa władzy obw. i państw. urzędników dla rozstrzygania rekursów przeciw orzeczeniom i zarządzeniom władzy administracyjnej pierwszej instancyi; odwołanie od orzeczeń tego osobliwego kollegium idzie w toku instancyi do Trybunału administr. Tak ma wyglądać upragnione przez teoryę i prak. »austr. »oddzielenie administracyi i sądownictwa admin.«, naczelny postulat naszej reformy. Autor zapewnia (p. 465), że »mit dieser Einrichtung würde an die bewährten Traditionen der... absoluten Aera wieder angeknüpft«. Drugi i trzeci egzamin prawniczy zdawać należy tylko w Wiedniu, dokąd uczniowie wszystkich uniwersytetów austryackich mają się udawać w tym celu i gdzie powinna być ustanowiona »nur eine staatswissenschaftliche Staatsprüfungskommission«; naturalnie, że egzamin składanoby w języku niemieckim (p. 480). Takie są polityczne myśli autora — w reformę admin. wplecione.

Ważniejsze poglądy, ściśle z dziedziny prawa administracyjnego, są następujące: W dziedzinie administracyi autonom. brak przedewszystkiem organu, którzyby fungował jako Najwyższa Izba Obrachunkowa; bez utworzenia takiej instytucyi, wyposażonej w atrybucye trybunału sądowego, nie może być mowy o wprowadzeniu porządku i oszczędności do gospodarki autonom. (p. 356). Powoływanie urzędników do służby w ministerstwie i sposób urzędowania tam poddaje bardzo surowej krytyce: »Ministerstwa nasze — mówi na str. 362 — są wielokrotnie zbiornikiem »jeunesse«, której członkom brak zmysłu, a często i zdolności do poważniejszej pracy, a której często służba minister. służy tylko do używania w pełni rozkoszy życia w rezydencyi albo też do zrobienia karyery przez szybki awans w stosunku do mniej szczęśliwych kolegów z prowincyi«. Uwagi o t. zw. »dozorze gmin« przez wydziały powiatowe w Galicyi, Czechach i Styryi (str. 356), dalej krytyka zamierzonego odjęcia gminom majątków gminnych i oddania ich pod zarząd nowych organizacyi, niewypróbowanych jeszcze (p. 376), szczególnie uwagi a raczej cały szereg postulatów, odnoszących się do gmin o własnym statucie (organizacya wieców miast, odebranie miastom egzekucyi podatków i opłat pań-

stwowych, zaprowadzenie stałych sprawozdań z rocznej administracyi i jednolit. statystycznych wykazów peryodycznych, żądanie zaprowadzenia policyi państwowej we wszystkich większych miastach i t. d. p. 390—395), tak samo żądanie (p. 397) silniejszej koncentracyi w łonie państwowej władzy administracyjnej, aby jedna i ta sama agenda nie rozstrzelała się na kilka władz (np. sprawy wodne należą u nas dziś do trzech ministerstw) lub należała do kompetentnej władzy centralnej (n. p. sprawy weterynaryjne należą do min. spraw wewn., a nie do min. rolnictwa), również doskonałe uwagi w przedmiocie procesu administracyjnego (p. 443 sq.) przyczem autor nie ogranicza się na krytykę negatywną projektu, ale — daje szereg pozytywnych postulatów, świadczących o jego głębokiej erudycyi fachowej, znajomości obcych ustawodawstw i urządzeń oraz najnowszej całej literatury tego przedmiotu — tak samo krytyka tej części projektu, która traktuje o kodyfikacyi materyalnych przepisów karno-administracyjnych (p. 454), jak niemniej wyborne uwagi o łataniu i ułamkowym charakterze naszego nowszego ustawodawstwa (p. 450—453) — zasługują tak samo na uznanie i na szczególniejszą tu wzmiankę, jak uwagi o potrzebie zmiany sposobu powoływania członków Trybunału administr., dalej uzasadnione postulaty w sprawie zmiany studyów prawniczych na naszych uniwersytetach (471—483) w szczególności metody nauczania (p. 478—479) i zasad, odnoszących się do lepszego wykształcenia urzędników administracyjnych (p. 482 sq., szczególnie p. 489 sq.), następnie wyborne i żywcem z życia wzięte uwagi o systemie protekcyjnym przy awansach w tej dziedzinie administracyi, które autor kilkakrotnie ze szczególną predylekcyą opisuje (szczególnie na str. 490 sq.), niemiłosiernej krytyce poddając tę »publiczną klęskę« i wreszcie szczytnie pojęte zasady »prawdziwej« pragmatyki służbowej (przedewszystkiem odpowiedzialność urzędników admin. prawno-cywilna za szkody z tytułu urzędowania i potrzeba kreowania sądu dyscyplinarnego, p. 492 sq.), które rozwija i uzasadnia z punktu widzenia prawa i słuszności.

Niemniej bardzo dodatnio cechują tę pracę inne liczne postulaty i ważne kwestye, które autor rozbiera (organizacya urzędników autonomicznych, funkcyonaryuszy izb handlowych i przemysłowych, towarzystw gospodarczych, rad kultury krajowej, dalej trudności językowe, na jakie natrafi przeprowadzenie reformy i t. d.), nad którymi oczywiście bliżej rozwodzić się tutaj nie mogę.

Trzecia wreszcie grupa spraw, którą się autor w swej obszernej pracy zajmuje, to sprawy polityki finansowej. Czem pokryć wydatki połączone z wprowadzeniem reformy? Zdaniem autora — z części »ostatniej finansowej rezerwy«, t. j. ze zmonopolizowanego podatku od zapałek, od wódki, zreformowanych podatków spadkowych i obrotowych oraz z podatku majątkowego.

Oto główne wywody prof. Schmida.

Z powodów, które wyłuszczyłem, podam obecnie jak najkrócej zarzuty pruskich pisarzy przeciw obecnej pruskiej administracyi i ich postulaty, co nam umożliwi i uzasadni rozbiór krytyczny pewnej i najważniejszej części streszczonej pracy.

Wspomnianych pisarzy pruskich można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należy przedewszystkiem jeden z najlepszych znawców pruskiej administracyi Zedlitz, którego wywody mogę krótko tak streścić: obwód, nasz powiat polityczny i prowincya powinny tworzyć podstawę przyszłej organizacyi administracyi wewnętrznej — regencya powiatowa (nasz przyszły obwód) »das papierene Zwischenglied« nie ma żadnej racyi bytu i jak najrychlej powinna być zniesiona, jako zwyrodniałe siedlisko biurokratyzmu (str. 30). Autor gorąco przemawia za możliwie silnem wzmocnieniem prowincyonalnej administracyi, nie widząc w niej nie tylko żadnego niebezpieczeństwa, lecz przeciwnie element zdrowia, siłę i przyszłość (tamże). Częściowo to zdanie podzielają Lotz i Schwarz, obaj również byli urzędnicy administracyjni. W pierwszej z powołanych prac, którą bezimiennie ogłosił, poddał Lotz zjadliwej bardzo krytyce instytucyę regencyi, nazywając ją »ein Sammelbecken der landrätlichen Berichte und Briefträger zwischen der Lokal- und Zentralinstanz (p. 594)«; to samo uczynił w drugiej pracy (str. 234), gdzie mówi, że »den Regierungen könnte man zurufen: der Mohr hat seine Arbeit getan — der Mohr kann gehen« (str. 235) i zarzuca im, że się wyrodziły i przeżyły, a jeżeli nie pragnie ich zniesienia, to tylko dlatego, że życzy sobie gruntownego ich przekształcenia (str. 236). Schwarz wreszcie, którego rozprawa pogłębieniem rzeczy i szerokim horyzontem patrzenia bardzo korzystnie się wyróżnia, uważa za kardynalne wady w pruskiej administracyi wewnętrznej: *a)* zbyt wielką ilość instancyi i *b)* okoliczność, że okręg regencyi jest za mały, aby mógł dostatecznie ulżyć instancyi centralnej, t. j. przejąć część jej obecnych funkcyi, tudzież to, że nie pokrywa się z administracyjnym okręgiem autonomicznym (p. 463), i na podstawie dokładnej analizy histor. rozwoju i obecnego stanu administracyi stawia cztery następujące postulaty: powiększenie i wzmocnienie obwodów (landratur), zniesienie instancyi regencyjnej i przeniesienie punktu ciężkości prowincyonalnej administracyi do stolicy prowincyonalnej (latający inspektorowie), stworzenie większej liczby specyalnych władz w prowincyi celem ulżenia centralnym władzom — ale pod zwierzchniczem naczelnictwem i kierownictwem starszego prezydenta (u nas namiestnik) i wreszcie podział prowincyonalnego okręgu administracyjnego (państw. i auton.), gdzie tego zajdzie potrzeba.

Druga grupa autorów nie chce żadnej zmiany w dotyczasowej organizacyi władz administracyjnych i zadowalnia się tylko żądaniem lepszego — stosowniejszego rozkładu czynności na poszczególne władze. Kierunek ten reprezentują wszyscy pozostali, dotąd nie wymienieni autorowie. Charakterystycznem jest, że i ci — prawie wszyscy najwięcej krytykują znowu administracyę rejencyi. I ci i tamci zgodni są w szczególności w potępieniu admin. działalności oddziałów regencyi dla spraw szkolnych i kościelnych »Sie sind der Schrecken — mówi o nich Klonau str. 447 — aller derer, die mit ihnen zu thun haben und der Sitz der nutzlosen Vielschreiberei«. Streszczać tych poglądów nie będę, ograniczając się tylko do wzmianki, że Klonau uważa b. słusznie za kamień węgielny reformy stałe — peryodyczne rewizye władz niższych przez wyższe (str. 517),

w czem zgadza się z nim v. Massow, który na podstawie 22-letniej służby w administracyi opisuje liczne wspaniałe kwiatki, jakie rosną na niwie zbiurokratyzowanej administracyi pruskiej; autor ten, dla którego alfą i omegą są urządzenia wojskowe, przemawia (str. 260 sq.) za utworzeniem (analogicznie do sztabu generalnego) »sztabu administracyjnego«, instytucyi, którąby miała na celu poddać naukowemu opracowaniu cały ustrój państwa i władz, zaznajamiać się z całą literaturą zagraniczną i swojską w tej dziedzinie, studyować zagraniczne urządzenia administracyjne, lustrować przez swych wysłanników każdego czasu wszelkiej kategoryi władze administracyjne i zdawać o tem sprawozdania monarsze, któremu sztab administracyjny byłby podporządkowany; ze sztabem w bezpośrednim związku znajduje się akademia dla nauk administracyjnych (na wzór akademii wojennej), w której urzędnicy administracyjni mogliby otrzymać wyższe fachowe wykształcenie (str. 262). Wreszcie v. Arnstedt stawia również postulaty, dotyczące stosowniejszego rozkładu czynności między poszczególne władze; ideałem jego (str. 318—319) jest, aby starsi prezydenci (naczelnicy prowincyonalnych władz) byli do pewnego stopnia prowincyonalnymi ministrami.

Widzimy więc, że nie tylko u nas ale i w Prusach — jak dowcipnie mówi Zedlitz o pruskiej administracyi wewnętrznej — »die Mühle klappert noch, wie früher, aber sie liefert nicht mehr entsprechendes Mehl«, tylko, że u nas trzeba naprawy fundamentów, w Prusiech zaś wystarczą drobne naprawki.

Wracam jednak do rozprawy Schmida.

Wywody polityczne autora sprzeczne są z konstytucyą austryacką i nie wiem, co więcej podziwiać, czy jego otwartość, czy też naiwność, jeżeli sądzi, że przez takie urządzenia, jakie proponuje, zniszczy, względnie podkopie znaczenie autonomii krajów. Rzeczą bardzo interesującą jest — porównać wywody autora z poglądami wspomnianych pisarzy pruskich, w których wszędzie są tylko sami praktycy: oni rozumieją ducha czasu i pojmują lepiej znaczenie i wartość administracyi, domagając się jak najdalej idącej autonomii i decentralizacyi. Przytem popada Schmid w zabawną i niedogodną dla siebie sytuacyę: państwo powinno na swój etat — jego zdaniem — przejąć szkolnictwo ludowe, bo inaczej cel całej reformy: centralizacya nie powiedzie się; państwo jednak nie ma na to środków materyalnych, a samo wprowadzenie w życie reformy pociągnie za sobą bardzo wysokie wydatki dla skarbu państwa. Mimo to autor bardzo po prostu załatwia się z tą pod względem finansowym nadzwyczaj doniosłą kwestyą: z powodów politycznych bierze państwo na siebie, nawet wbrew woli czynników autonomicznych cały wydatek na szkolnictwo ludowe (czy ma na to pieniądze, to mniejsza), przez co »die rasche Assimilierung der wirtschaftlich und kulturell zurückgebliebenen Provinzen erheblich gefördert und sohin das Band der Reichseinheit befestigt wird« (str. 370—371).

Z uwag powyżej tu podanych, a odnoszących się do administracyi pruskiej, wynika sama przez się krytyka tych poglądów autora, które

odnoszą się do oceny pruskich regencyi i do wniosków, jakie stąd snuje odnośnie do naszych przyszłych obwodów i administracyi krajowej.

Dalej wprowadzenie wspomnianych monopolów spowodowałoby z początku nader wysokie koszta dla skarbu państwa; np. rząd francuski zapłacił za wywłaszczenie w swoim czasie prywatnych fabryk zapałek około 33 mil. franków! Według mego szacunku przeprowadzenie tych 2 projektów »monopolowych« spowodowałoby wydatek do 100 mil. koron. Podatek majątkowy u nas w obecnej dobie nie rokuje również pomyślnych finansowych rezultatów, o czem teoretykom doskonale wiadomo. Autor zapatrzony w Prusy, chce wszystko u nas mieć na modłę pruską. Zreformowane wreszcie podatki obrotowe i spadkowe — jeżeliby do reformy ich wogóle szybko przyjść mogło, z pewnością nie przyniosłyby spodziewanych nadzwyżek, bo niesprawiedliwe i wygórowane już w czasie swego powstania — po wielkich reformach podatków konsumcyjnych i bezpośrednich tem bardziej wydają się nam i są istotnie niesprawiedliwe.

Autor byłby najlepiej zrobił, gdyby był ograniczył się wyłącznie do kwestyi prawno-administracyjnych.

Berlin, dnia 3 stycznia 1906. *Dr Jerzy Michalski.*

---

v. Körösy Josef. *Die Armenpflege der Haupt- und Residenzstadt Budapest in den Jahren 1900—1902.* Uebersetzung aus dem Ungarischen. Berlin. 1905. 87 str. i 18 tablic.

Jest to pierwsza praca statystyczna, kreśląca nam stan opieki publicznej nad ubogimi w Budapeszcie w latach 1900—1902. Zajmuje się ubóstwem poszczególnych osób, wynikłem z indywidualnych przyczyn, z wyłączeniem ubóstwa masowego całych klas i z wyłączeniem — oczywiście — prywatnej dobroczynności. Autor zestawił ją sumiennie na podstawie kart indywidualnych, prowadzonych przez zakłady dobroczynne i powiatowe urzędy, osobno dla każdego ubogiego. We wstępie znajdujemy rys historyczny opieki publicznej nad ubogimi w Budapeszcie, tak zakładowej jak otwartej, potem następuje skreślenie obecnego stanu, z dokładnem uwzględnieniem opieki nad dziećmi i działalności kuchni ludowych.

Praca zasługuje na uznanie, choćby dlatego, że jest pierwszą w tej dziedzinie w państwie węgierskiem.

Berlin, 8 lutego 1906. *Dr Jerzy Michalski.*

Projekty ustaw samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, zebrał i słowem wstępnem opatrzył Adolf Suligowski. Warszawa. Druk. Noskowskiego. 1906. str. 36.

Ogłoszone pod powyższym tytułem projekty są wynikiem prac podkomisyi (PP. Al. Makowiecki, Edw. Zienkowski i Adolf Suligowski), jaka wydelegowana została przez komisyę plenarną, obradującą pod przewodnictwem wiceprezydenta miasta Warszawy, Essena.

Nie są to jeszcze ustawy, ani nawet ostateczne projekty do ustaw, skoro tylko dział I — (Zasady ogólne) — uległ przejrzeniu w komisyi in pleno: wzgląd ten może usprawiedliwi nas, iż na razie zamiast wyczerpującej analizy podajemy o nich niniejsze krótkie streszczenie.

Materye, odnoszące się do samorządu miejskiego, rozłożone są w ten sposób, że jedna »ustawa miejska« (czy — wobec ustalenia już terminu technicznego »ustawy« — nie byłoby rzeczą właściwszą użyć tu nazwy: Statut miejski?) zawiera w 139 artykułach opis samorządu Warszawy i Łodzi; druga — o 153 artykułach — dotyczy »innych miast Królestwa Polskiego«, w części regulując samorząd miast powyżej 6000 ludności, w części wprowadzając dalsze jeszcze uproszczenia dla miast poniżej tej cyfry, przewidując też zjazdy przedstawicieli różnych rad miejskich w obrębie jednej lub nawet i kilku gubernii; trzecia, nazwana ustawą »przechodnią« (chyba przejściową?) w przedmiocie wprowadzenia samorządu miejskiego w miastach Król. Polskiego, dotyczy likwidacyi ubiegłej przeszłości i oddania agend nowym instytucyom miejskim; w końcu anneks do § 117 ustaw miejskich poświęcony jest podatkowi szacunkowemu od nieruchomości w obrębie miasta położonych.

Już z tego wyliczenia i ugrupowania wynika, że największą wagę położono na statut dla Warszawy i Łodzi, który jest niejako osią całej tej kodyfikacyi.

I. Dział pierwszy statutu, zawierający »zasady ogólne«, ma na celu ukonstytuowanie gminy miejskiej tak pod względem terytoryalnym jak i ludnościowym, określenie jej kompetencyi i języka jej urzędowego; nie zawiera natomiast zasadniczych nawet przepisów organizacyjnych, które przeniesione zostały w całości do działu II.

a) O t e r y t o r y a l n e m ukonstytuowaniu gminy § 1 mówi tylko tyle, że »miasta: Warszawa i Łódź, wraz z przyłączonymi do nich przedmieściami i gruntami (?) stanowią osobne jednostki terytoryalne« Mamy wątpliwości, czy za pomocą tej redakcyi osiągnięto cel zamierzony. Ukonstytuowanie terytoryalne gminy polegaćby chyba winno na ścisłem określeniu geograficznem terytoryum miejskiego z jednej strony i na związaniu w następstwie z tym stanem faktycznym pewnych skutków prawnych, którymi, skoro chodzi o zwierzchnictwo terytoryalne, nie może być nic innego, jak podporządkowanie tak określonego obszaru — działaniu władz miejskich. Otóż, co do stanu faktycznego, to ten okazuje się właśnie nieokreślonym. Zapomocą tej mglistej formuły miano może na oku ewentualne zmiany i rozszerzenia w przyszłości, ale niewątpliwie pozbawiono art. 1. wszelkiej pozytywnej treści. Tyczy się to wzmianki o »przedmieściach«. Jeżeli są one obecnie już przyłączone do »Warszawy«, nie należało wcale o nich wspominać; jeżeli mają być przyłączone w chwili nadania statutu, należało je nominative wyliczyć. Jeżeli nie zachodzi ani jeden, ani drugi przypadek, nie mogą one służyć do ukonstytuowania konkretnej »Warszawy« czy »Łodzi« pod względem terytoryalnym. Co zaś do skutków prawnych, związanych z tą jednością obszaru, to odsunięte one zostały do § 15, który mówi, że »zakres działania samorządu miejskiego zamyka się w granicach terytoryum miasta i (?) należących do niego gruntów (?)«.

W ten sposób rozerwano na dwie części jeden i ten sam przepis prawny, który, zdaniem naszem, właściwiej byłoby zredagować tak, że »Miasta Warszawa wzgl. Łódź (w takich a takich ściśle określonych granicach) stanowią osobne jednostki terytoryalne i podiegają działaniu organów samorządu miejskiego«.

b) Ukonstytuowania gminy pod względem ludnościowym dokonano tak, iż utworzono kategoryę »członków gminy miejskiej«, na którą złożyć się mają trzy następujące szeregi osób:

1. stała ludność miasta;

2. z pomiędzy »niestałych« mieszkańców ci, co zamieszkują przynajmniej dwa lata w mieście i złożą deklaracyę z prośbą (?) o zapisanie ich do liczby członków gminy;

3. osoby, którym miasto za usługi wyświadczone miastu lub zasługi na polu pracy publicznej przyzna tytuł obywatela honorowego, chociażby osoby te w mieście nie mieszkały [1]). Przyjęciu w poczet członków gminy staje czasowo na przeszkodzie przebywanie w czynnej służbie wojskowej.

Skutek prawny połączony z faktem należenia do gminy jest ten, iż »członkowie gminy« biorą udział w czynnościach samorządu miejskiego, a więc uzyskują pewne prawa polityczne — jakkolwiek nie wszyscy lecz »podług zasad w niniejszej ustawie określonych« czyli z ograniczeniami w ustawie wyszczególnionemi.

Tak ukonstytuowana terytoryalnie i ludnościowo gmina jest osobą prawniczą i »jako taka« posiada prawo wykonywania czynności życia cywilnego, prowadzenia procesów i odpowiadania na nie, korzystając z dobrodziejstwa przepisów, ustanowionych dla władz państwowych (§ 9).

c) Na określenie kompetencyi materyalnej samorządu miejskiego składają się następujące przepisy:

1. przepis generalny, iż »sprawy miejscowe dotyczące miasta, oraz potrzeb i pożytków jego ludności należą do kompetencyi samorządu miejskiego« (§ 11);

2. wyliczenie przykładowe obejmujące dziewietnaście punktów (§ 12) [2]);

---

[1]) Jako lapsus uważać należy końcowy ustęp § 8 o prawie miasta do wyznaczania miejsca na placach i ulicach dla wszelkiego rodzaju pomników ku uczczeniu wybitnych ludzi. Czy assocyacya myśli nie jest tu zbyt powierzchowną, aby powyższy przepis umieszczać w dziale, który traktuje o ukonstytuowaniu ludnościowem gminy?

[2]) Do tej materyi Słowo wstępne dodaje nast. uwagę: »Uwzględniając potrzeby jakie życie uwydatnia, wydawało się koniecznem kompetencyę tę w porównaniu z kompetencyą dotychczasowego samorządu miejskiego w Cesarstwie znakomicie rozszerzyć. To też obok pieczy nad zewnętrznymi porządkami miejskimi, obok troski o opatrzenie biednych i o dostarczenie pomocy lekarskiej zaprojektowano przełożenie na samorząd miejski szerzej pojętych, aniżeli to czynią ustawy rosyjskie, starań o oświatę warstw niższych, powierzając nadto temuż samorządowi czuwanie nad moralnością publiczną, pośrednictwo w wyszukiwaniu pracy, pośrednictwo w kierunku jednania pracodawców z pracownikami, zakładanie lombardów i kas oszczędności, współdziałanie w kierunku zabezpieczenia biednej ludności tanich mieszkań, wreszcie urządzenie policyi miejskiej: sanitarnej, budowlanej i targowej«.

3. przepis odwołujący się do oddzielnych postanowień i ustaw, któreby powoływały organy samorządu do udziału w czynnościach z zakresu władz państwowych (§ 13);

4. przepis odwołujący się do obowiązujących w kraju praw, które powierzają obecnym magistratom miejskim i radom dobroczynności publicznej pewne sprawy (zgromadzenia kupieckie i cechy rzemieślnicze, dozory kościelne, bóżnicze, nad cmentarzami i służbą pogrzebową, zakłady dobroczynne i lecznicze ewangielickie i żydowskie) — a to aż do czasu innego prawodawczego urządzenia (§ 14).

d) kompetencyę formalną czyli energię prawną działań samorządu określa § 16 tak, iż »do samorządu miejskiego należy nietylko rozpatrzenie, ale i decydowanie oraz wprowadzanie w wykonanie środkami przez prawo wskazanymi wszystkich spraw, jakie w kompetencyi jego się mieszczą«. W zakresie własnej kompetencyi organy samorządu działają samodzielnie choć pod kontrolą statutem ustanowioną; w zakresie poruczonym przychodzą z pomocą organom rządowym w granicach wskazanych przez istniejące przepisy i prawa (§ 17).

§ 18 nakłada zarówno na organa samorządu jak i na władze administracyjne obowiązek udzielania sobie nawzajem pomocy przy wykonywaniu obopólnych prawnych żądań.

e) Kwestya języka urzędowego (§ 19) załatwiona jest w ten sposób, iż językiem organów samorządu miejskiego jest język polski, ale

1. korespondencya z władzami urzędującemi po rosyjsku załatwia się w tymże języku;

2. w miastach powiatów bielskiego, konstantynowskiego i włodawskiego gub. siedleckiej, jakoteż w miastach powiatów chełmskiego, hrubieszowskiego i tomaszowskiego gubernii lubelskiej, rozprawy mogą być prowadzone w języku małoruskim. Na podania i wnioski zredagowane w języku małoruskim odpowiedzi udzielone być winny w tymże języku. W gub. suwalskiej z wyjątkiem miast powiatów augustowskiego i suwalskiego, takież prawa przysługują językowi litewskiemu.

II. Zaprowadzenie samorządu miejskiego w Król. Polskiem pociągnie za sobą wytworzenie całego szeregu organów, których liczba przedstawia się dosyć pokaźnie (Dział II §§ 20—93).

a) Na pierwszem miejscu idzie **Rada Miejska** złożona z radców przez ludność wybranych. Prawo wyborcze czynne posiadać będą osoby fizyczne zadosyć czyniące wszystkim następującym wymogom:

1. przynależenie do kategoryi członków gminy miejskiej;

2. obywatelstwo krajowe (to zapewne mieli na myśli twórcy projektu, mówiąc o »**tuziemcach**«;

3. wiek lat 25;

4. umiejętność czytania i pisania po polsku;

5. zajmowanie w mieście od roku oddzielnego na własne imię mieszkania;

6. brak okoliczności odsuwających od udziału w wyborach (§ 25) lub pozbawiających prawa wyborczego (§ 26).

Płeć męska nie jest, jak widzimy, warunkiem posiadania prawa

wyborczego. Kobiety odpowiadające przepisanym warunkom mogą więc posiadać prawo wyborcze, tylko z reguły nie mogą go wykonywać inaczej, jak przez pełnomocników na zasadzie plenipotencyi, chyba że posiadają własne nieruchomości w mieście pod własnym zarządem, prowadzą samodzielnie zakłady naukowe, dobroczynne i t. p., jakoteż pracownie i magazyny, w którym to przypadku wykonywują prawo swe wyborcze osobiście.

Oprócz osób fizycznych posiadają prawo wyborcze istniejące w mieście instytucye użyteczności publicznej, naukowe, dobroczynne, społeczne, a wykonywują je za pośrednictwem wybranych przez swe zarządy przedstawicieli posiadających prawo własne wyborcze.

Prawo wyborcze bierne — jeżelibyśmy poszli za redakcyą § 38 i uwagi do § 2 — służy tylko osobom, które 1. posiadają prawo wyborcze (czynne?) i zarazem 2. wiek lat 30.

Przez nieuwagę prawdopodobnie pominięto tu warunek płci męskiej. Wypadało o nim wspomnieć, skoro prawo czynne przysługuje i kobietom. Właściwszą też rzeczą byłoby poświęcić prawu wyborczemu biernemu osobny paragraf, zamiast czynienia wzmianki w uwadze do § 2., który przecież traktuje o zupełnie innej kwestyi.

Uprawnieni do głosu nie wykonywują swego prawa jako jednolita masa — z całego miasta i dla całego miasta — ale są podzieleni:

1. według dzielnic (w Warszawie na razie 12, w Łodzi 4);

2. w każdej dzielnicy według dwóch kół wyborczych.

Zasada ogólna jest, że każde z dwóch kół wybiera połowę ogólnej liczby radców miejskich, a więc w Warszawie na 144 radców 72-ch winno być wybranych przez wyborców z pierwszego i 72-ch przez wyborców z drugiego koła.

Natomiast podział na dzielnice i określenie liczby radców przypadających na dane dzielnice w stosunku przybliżonym do liczby wyborców pozostawiony jest radzie miejskiej, a tylko do czasu ustalenia tego podziału każda z dzielnic w Warszawie wybierać będzie $^1/_{12}$ część przypadającej na koło wyborcze ilości, t. j. po 6 radców z każdego koła.

Pierwsze koło wyborcze obejmuje (§ 28):

1. Osoby władające tytułem własności lub tytułem dożywotniego użytkowania nieruchomościami w obrębie miasta, od których opłacają na rzecz miasta dodatku do poboru skarbowego od nieruchomości miejskich przynajmniej rs. 50 rocznie;

2. osoby utrzymujące w mieście handlowo-przemysłowe przedsiębiorstwa, dla których wykupują świadectwa na handlowe przedsiębiorstwa pierwszej kategoryi lub na przemysłowe przedsiębiorstwa trzech pierwszych kategoryi.

3. Nadto do tego koła należą:

a) honorowi obywatela miasta;

b) duchowni wyznań chrześciańskich, rabini starozakonni, mułłowie mahometańscy;

c) osoby, które posiadają stopnie naukowe i wogóle ukończyły uniwersytet lub inne jakiekolwiek zakłady wyższe naukowe;

d) osoby prawne, które w myśl tej ustawy do udziału w wyborach za pomocą swych przedstawicieli są powołane.

Koło drugie obejmie tych wszystkich uprawnionych, którzy do pierwszego koła nie wchodzą.

W innych miastach zachodzi ta zmiana, że do I. koła zalicza się: 1. wszystkie osoby władające nieruchomościami; 2. honorowych obywateli miasta; 3. duchownych chrześciańskich, rabinów i mułłow; 4. osoby, które ukończyły jakiekolwiek wyższe lub średnie zakłady naukowe poczynając od progimnazyum; 5. osoby prawnicze.

O utrzymywaniu spisu wszystkich wyborców i list wyborczych według dzielnic i kół, tudzież o postępowaniu reklamacyjnem traktują §§ 30—33.

Wybory odbywają się kołami wyborczemi, najprzód w pierwszem, a następnie w drugiem kole (§ 35). Głosowanie jest tajne. Ażeby być wybranym z danego koła w danej dzielnicy, nie potrzeba samemu należeć do tegoż koła, ani zamieszkiwać w tejże dzielnicy (§ 38).

O wyborze rozstrzyga względna większość otrzymanych głosów, przy równej liczbie — los.

Jako zastępców uważa się tych w danem kole i dzielnicy, którzy bezpośrednio po wybranych otrzymali względnie największą ilość głosów, a niemniej jak $^1/_4$ części tej ilości, jaką otrzymał ostatni z wybranych radców (§ 41).

Zastępcy wchodzą do Rady — w razie śmierci albo unieważnienia wyboru pojedynczych osób lub zrzeczenia się godności radcy miejskiego — na miejsce zmarłych lub ustępujących na czas do upływu ich kadencyi. Zastępstwo jest zlokalizowane o tyle, że w zasadzie zastępujący i zastąpieni zawdzięczać mają głosy swe a wzgl. mandaty temu samemu kołu wyborczemu. Wszakże »po wyczerpaniu zastępców z jednego koła rada może(?) powołać zastępcę z innego koła« (tejże dzielnicy czy analogicznego koła innej dzielnicy?); gdyby zaś zastępców zgoła zabrakło, rada funkcyonuje do czasu najbliższych wyborów w zmniejszonym komplecie (§ 55).

Mandat radcy miejskiego jest sześcioletni, jednak co trzy lata połowa radców ustępuje z początku losem, następnie zaś koleją wejścia do rady. W radzie przewodniczy prezydent miasta lub wiceprezydent lub jeden z radców miejskich z gory do takiego zastępstwa przez radę powołany.

b) Drugim organem jest Zarząd miejski, który w Warszawie składa się z Prezydenta, dwóch Wiceprezydentów i sześciu członków, w Łodzi z Prezydenta, Wiceprezydenta i czterech członków, w innych miastach powyżej 6000 ludności — z Prezydenta i 2—4 członków względnie do zaludnienia. W miastach poniżej 6000 ludności organ ten wcale nie istnieje.

Zarząd miejski wybiera w całości Rada miejska na lat sześć; po trzech latach jednak połowa składu zarządu ustępuje losem i odtąd koleją starszeństwa co trzy lata w połowie się odnawia. W Warszawie je-

dynie prezydent nie podlega wylosowaniu po trzech latach, a ustępuje dopiero po latach sześciu.

Ażeby zostać wybranym jako członek zarządu, nie potrzeba być radcą miejskim.

Członkowie zarządu otrzymują wynagrodzenie, jakie oznaczy rada miejska, o ile można przed wyborami (§ 76). Pod kierunkiem zarządu miejskiego pozostają ustanowione przez radę miejską dla zawiadywania oddzielnemi gałęziami gospodarstwa i służby — komisye i delegacye.

c) Trzecim organem jest wspomniany już w roli przewodniczącego w radzie miejskiej i w zarządzie miejskim Prezydent miasta. Wybiera go tak, jak i innych członków zarządu miejskiego rada miejska z tą różnicą, że gdy tamci wybierani są względną większością głosów, prezydent winien otrzymać więcej niż połowę głosów wszystkich obecnych. Gdyby więc rezultatu nie osiągnięto w pierwszem ani drugiem głosowaniu, dwaj kandydaci, którzy otrzymali przy poprzednich (?) głosowaniach (chyba przy ostatniem głosowaniu) względnie największą ilość głosów, podlegają ściślejszemu głosowaniu.

Czy Prezydent miasta musi być radcą miejskim? Wyraźnego przepisu o tem niema. Zdaje się nam jednakże, że tak jak dla innych członków zarządu, tak i dla prezydenta możliwą jest rzeczą utracenie charakteru radcy miejskiego bez jednoczesnej utraty zajmowanego stanowiska w zarządzie. Wprawdzie w § 76 zabezpieczono się przeciw możliwości, by funkcyonujący prezydent był wylosowany jako radca miejski po pierwszem trzechleciu — ale to niewystarcza, ażeby zapobiedz rozejściu się mandatu radzieckiego z prezydenturą. Przypuśmy przypadek następujący: Prezydent wybrany po myśli § 52 po roku funkcyi ustępuje z prezydentury. Rada przeprowadza nowe wybory na pozostałe pięciolecie (§ 77), wybór jej pada na radcę miejskiego, którego mandat trwa już od lat czterech. Po dwóch latach mandat radziecki się kończy, podczas gdy prezydentura trwać ma jeszcze lat trzy. Czy Prezydent ma złożyć swą godność, czy piastować ją nadal mimo, że radcą być przestał? De lege lata druga odpowiedź wydaje mi się właściwszą, ale czy to leżało w zamiarach autorów projektu?

d) Czwartym organem samorządu jest stała komisya rewizyjna, złożona z trzech radców miejskich wybranych przez radę na lat trzy i noszących tytuł radców-rewizorów, którym do pomocy i celem dostarczenia objaśnień prezydent miasta ma prawo wyznaczyć jeszcze jednego członka.

Podział kompetencyi między te cztery organy samorządu miejskiego polega na następujących punktach:

1. Do rady miejskiej należy: »dozór nad jej organami wykonawczymi oraz kierownictwo ogólne i decydowanie w sprawach, które nie zostały przełożone na organa wykonawcze samorządu miejskiego« (§ 60^1). Niezbędną jest więc rzeczą znać dokładnie, co zostało przełożone na organa wykonawcze.

2. Kompetencyę zarządu miejskiego określają §§ 80, 81. Do zarządu należy »bezpośrednie zawiadywanie sprawami gospodarstwa miej-

skiego na zasadzie niniejszej ustawy, odpowiednich praw i przepisów oraz wydawanych przez radę miejską instrukcyi. Zarząd prowadzi sprawy bieżące, inwentarze wszelkiego majątku miejskiego, pobiera dochody miejskie, pokrywa wydatki, rozwija procesy sądowe i odpowiada na wszczęte przeciw miastu i jego urządzeniom, układa projekty budżetów, przygotowuje sprawozdania roczne, utrzymuje nadzór nad prawidłowem zabudowaniem się miasta, zatwierdza plany na wszelkiego rodzaju budynki i urządzenia i wogóle współdziała (z kim?) w zadosyćuczynieniu potrzeb ludności miejskiej« § 81 wkłada na zarząd przygotowanie projektów nowych porządków i ulepszeń zakładów i urządzeń, obmyślenie i wyszukanie ku temu środków, przygotowanie wniosków i referatów do porządku dziennego rady miejskiej.

P r e z y d e n t zaś miasta kieruje pracami tak rady jak i zarządu, wyznacza referentów do spraw rozpatrywanych na sesyach, prowadzi korespondencyę od imienia rady i zarządu i.. czuwa nad dobrem miasta (§ 86). Do niego należy bezpośredni nadzór nad prawidłowym biegiem spraw w zarządzie miejskim i instytucyach temuż podlegających Na mocy przysługującej mu władzy wydaje on rozporządzenia z tego dozoru wypływające (§ 87). Wprowadza w wykonanie uchwały rady i zarządu (§ 88), względnie wstrzymuje wykonanie uchwały sprzeciwiającej się prawu lub wykraczającej zagranicę ich kompetencyi (§ 89); w zakresie zaś osobistej władzy działa samodzielnie (§ 88). Mianuje i uwalnia urzędników sam lub za porozumieniem z zarządem.

K o m i s y a w r e s z c i e r e w i z y j n a powołana jest do rewidowania rachunkowości miejskiej i wogóle wszystkich czynności zarządu miejskiego i podległych mu organów, przeglądania sprawozdania rocznego, budżetu i etatów, składania relacyi i spostrzeżeń o zauważonych brakach lub błędach (§§ 91—92).

3. Wobec tak określonej kompetencyi organów wykonawczych, nie jest rzeczą dziwną, że kompetencya rady miejskiej — do której ma należeć r e s z t a spraw — nie przedstawiałaby się zbyt wyraźnie. Stąd prawdopodobnie płynie myśl, jeżeli nie wyczerpującego, to przynajmniej przykładowego wyliczenia agend rady miejskiej: a więc § 60² zaliczający tu dbałość o plany miasta, hygieniczne warunki życia, ułatwienie komunikacyi, upiększenie miasta, rozważanie potrzeb ludności miejskiej a zwłaszcza jej warstw biedniejszych; dalej § 61 obejmujący osiemnaście punktów, wśród których, jak, punkt 16, znajdujemy »wydawanie obowiązujących dla ogółu mieszkańców postanowień w przedmiotach, należących do kompetencyi samorządu miejskiego«; dalej § 126 wyliczający w trzynastu punktach przedmioty, w których wolno będzie radzie stanowić przepisy obowiązujące dla ludności, a dodający w czternastym »i o wszelkich innych przedmiotach, co do których radzie miejskiej dozwala się na zasadzie obowiązujących przepisów wydawać obowiązujące ludność miejscową postanowienia«. W rezultacie otrzymujemy system odwrotny, odmienny odtego, który był zapowiedziany w § 60¹, a mianowicie o kompetencyi materyalnej zarządu i prezydenta sądzić

możemy dopiero, znając kompetencyę rady i przypisać im te sprawy i te funkcye, które nie zostały włożone na radę miejską.

III. Byt ekonomiczny dla tych jednostek prawno-publicznych, jakie powstaną wskutek nadania samorządu, zapewniony jest w §§ 116—121.

Miasta czerpią środki materyalne:

1. z dochodów od miejskiego majątku, z zakładów i przedsiębiorstw miejskich;

2. z podatków, poborów i powinności na rzecz miasta ustanowionych;

3. z wpływów nadzwyczajnych (pożyczki, zapomogi od skarbu państwa, darowizny, zapisy);

4. z nieprzewidzianych dochodów.

Odnośnie do punktu 2., t. j. podatków, poborów i powinności, projekt zajmuje następujące stanowisko:

a) Niektóre podatki i pobory przyznaje wprost miastom. Tutaj należą:

podatek szacunkowy od nieruchomości (§ 117[1] i anneks);

pobór dodatkowy do podatku skarbowego od nieruchomości (117[2]);

pobór od wszelkiego rodzaju świadectw przemysłowych i handlowych (§ 117[3]);

pobór od zakładów przemysłu traktyerniczego (§ 117[4]);

pobór od ładunków dowożonych do miasta kolejami (§ 117[5]).

b) Inne przyznaje fakultatywnie, pozwalając ewentualnie miastom ściągać je na swoją korzyść, mianowicie:

pobory przy sporządzaniu aktów notaryalnych;

pobory od przemysłu przewozowego;

od utrzymywanych przez osoby prywatne koni i powozów;

od welocypedów, automobilów i tym podobne;

pobory za korzystanie z miejskich urządzeń np. wodociągów i kanałów;

pobór szkolny wymierzany wzgl. do wysokości ceny komornego, a w przyszłości względnie do dochodu obciążonego podatkiem osobisto-dochodowym.

c) W razie potrzeby ustanowienia nowych poborów lub podniesienia ustanowionej normy poborów rada miejska winna wystąpić o to na drogę ustawodawczą.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach projekt organizacyi samorządu miejskiego. W krótkiej tej notatce nie tyle nam chodziło o krytykę wyczerpującą jego postanowień, ile o uchwycenie głównych linii wytycznych z zaznaczeniem po drodze kilku wątpliwości natury czysto prawniczej, jakie się nasuwają z okazyi redakcyi — cokolwiek pospiesznej — jego przepisów.

Milczeniem nie należy pominąć jednej jeszcze kwestyi i dotknąć jej — ze względu na jej polityczną naturę — również ze strony politycznej.

Mamy tu na oku kwestyę kontroli i nadzoru nad samorządem miejskim.

Jakąkolwiek będzie — szeroką czy ciasną — kompetencya orga-

nów samorządnych; jakikolwiek system przyjmiemy dla organizacyi organów administracyi miejscowej, czy to tworząc dwa organizmy odrębne a równoległe, czy też kombinując w organach złożonych czynniki rządowe i samorządne, niezbędną rzeczą będzie utworzenie jakiegoś systemu kontroli i dozoru nad działalnością tego samorządu. Zamknięty w granicach ustaw państwowych czy krajowych winien on tych granic przestrzegać, a na przypadek, gdyby je przekroczył, zarówno jak i wtedy, gdyby zadań swych nie spełniał lub spełniał je ze szkodą części lub ogółu ludności, muszą być przewidziane środki przeszkodzenia złemu lub naprawienia go post factum.

Największe zaufanie do zdolności — po stronie ludności — umiejętnego korzystania z samorządu nie wyklucza bynajmniej zorganizowania szczególnego systemu nadzoru na przypadek — choćby rzadkich i czysto miejscowych, ale zawsze możliwych — nadużyć i wykroczeń.

Przez to samo jednak trudno rozpatrywać samorząd jako »cegiełkę«, którą można spokojnie wsunąć na miejsce starej cegiełki biurokratycznej.

Nasuwa się bowiem pytanie, jak związać działanie nowych instytucyj z istniejącym ustrojem ogólnym państwowym, jakie miejsce im udzielić w danej organizacyi politycznej, jak zabezpieczyć porządek prawny w częściowo nowych i odmiennych warunkach. Ażeby módz odpowiedzieć na to pytanie, niezbędną wydaje się nam jedna okoliczność: ustrój polityczny, w obręb którego samorząd ma być wyprowadzony, musi być sam ustalony.

Zaprowadzenie samorządu jest reformą administracyjną, a więc bądź co bądź kwestyą drugorzędną w porównaniu z organizacyą polityczną, w ramach której ma się mieścić. A ta ostatnia, jako pierwszorzędna, winna w danej chwili być przesądzoną i stanowić dla tamtej stały punkt oparcia. Cały problemat polegać będzie na tem, jak — przy danej organizacyi politycznej — określić w niej stanowisko samorządnej organizacyi administracyjnej.

Jeżeli tego warunku zabraknie; jeżeli tamta pierwszorzędna kwestya staje również na porządku dziennym, a nie jest jeszcze rozwiązaną; jeżeli organizacya polityczna nie jest ustaloną, a przynajmniej w opinii społeczeństwa obliczoną na dłuższy czas trwania: wtedy błędną wydaje się nam rzeczą przystępowanie do gruntownej reformy administracyi t. j. wsuwania »cegiełki« w mur, który się rozpada, albo który jeszcze nie istnieje. Projekt reformy przestaje być projektem, a wkracza w dziedzinę fantazyi, operując nie realnemi, lecz hypotetycznemi danemi.

Zrozumiano to bardzo dobrze w Rosyi, gdzie pod działaniem ogólnego prądu reformatorskiego powstała też chęć i potrzeba zreorganizowania samorządu ziemskiego i miejskiego; odłożono ją jednak do chwili, kiedy ustalone zostaną zasadnicze elementa organizacyi państwowej. Metoda użyta — a o nią tutaj tylko chodzi — była właściwa.

Projektodawcy naszego samorządu postąpili mniej ostrożnie. »Przygotowując projekty odnośnych ustaw podkomisya zdawała sobie sprawę z ciężkiego brzemienia, jakie jej przypadło w udziale. Rozumiała, że chodzi o zaprojektowanie pierwszego kroku do koniecznej w kraju reformy admi-

nistracyjnej; rozumiała, że chodzi o wyjęcie pierwszej cegiełki z ustroju biurokratycznego-centralistycznego, który przygniatał kraj tak długo i doprowadził miasta nasze do upadku. Oczywiście krok ten musi być zrobiony w ten sposób, aby nie przeszkadzał i torował drogę do zmian, jakich społeczeństwo tak żywo pragnie i oczekuje«. Tak kończy p. A. Suligowski swoje »Słowo wstępne«. Rozumiemy obywatelskie uczucia, które powyższy ustęp podyktowały; świadczy on również, że autorowie projektu zdawali sobie sprawę z ruchomego gruntu, na którym budują, skoro sami wspominają o zmianach upragnionych i oczekiwanych przez społeczeństwo, a temi zmianami chyba nie jest nic innego, jak przyznanie autonomii Królestwu Polskiemu, czyli gruntowna i pierwszorzędnej wagi reforma polityczna; świadczy on wszakże i o pewnem złudzeniu, o przecenieniu niejako sił własnych, o tyle mianowicie, o ile autorowie przypuszczali, że reforma administracyjna pewnego typu mogłaby przeszkodzić tej reformie politycznej, a reforma innego typu utorować do niej drogę. Czy reforma administracyjna nie jest zbyt ciasnym korytarzem, ażeby na szeroki gościniec autonomii doprowadzić, lub wstęp doń zamknąć mogła?

Przypatrzmy się w tej mierze postanowieniom projektu. Układają się one w dwa szeregi:

1) Z jednej strony znajdą się takie, które nadają organom administracyjnym rządowym pewne prawa ingerencyi w sprawach samorządu, prawa możliwie szczupłe, a to pod wpływem słusznie wyciągniętej z doświadczenia konkluzyi: »System rosyjskich ustaw.. odejmował samorządowi konieczną dla prawidłowego działania samodzielność, a nie zabezpieczał od błędów i pomyłek; przynosił samowolę i szykany tam, gdzie się tego najmniej należało spodziewać, nie zapewniając istotnej kontroli tam, gdzie ona mogła być naprawdę potrzebną«.

Należą tutaj: a) przepisy w §§ 2, 3 i 71, zastrzegające dla naczelnej władzy krajowej prawo zezwolenia lub zatwierdzenia przy rozszerzeniu terytoryum miejskiego, przy pożyczkach, które łącznie z dawniejszemi przekraczają dwuletni budżet miasta, przy monopolach na prowadzenie w mieście przemysłu.

b) przepis § 63, nadający naczelnikowi kraju w Warszawie, gubernatorowi w Łodzi, gubernatorom lub działającym na zasadzie piśmiennego upoważnienia naczelnikom powiatu prawo czynienia przedłożeń w radzie miejskiej. Przez ręce tychże samych organów przychodzą pod ocenę rady wnioski i żądania innych władz administracyjnych.

c) przepis § 73, nakazujący radzie miejskiej przesyłanie naczelnikowi kraju, w Łodzi gubernatorowi, sprawozdań rocznych, budżetów miejskich, instrukcyi i uchwał swoich. Jeżeli rada w Warszawie lub Łodzi wydaje postanowienia obowiązujące dla ludności miejscowej, winna natychmiast udzielić je do wiadomości głównego naczelnika kraju, wzgl. gubernatora w Łodzi. (Quid w innych miastach prowincyonalnych?) Naczelnikowi kraju. wzgl. gubernatorowi, o ile uważa, że projektowany przepis przekracza kompetencyę samorządu miejskiego lub jawnie obraża obowiązujące prawa, służy prawo przesłania go w ciągu dwóch tygodni

do komitetu dla spraw miejscowych Król. Polskiego, dla rozpoznania tej kwestyi, ale rada miejska winna być o tym kroku zawiadomioną.

Po upływie powyższych dwóch tygodni bez zaszłego w tym czasie zawiadomienia, rozporządzenie podlega przepisanemu ogłoszeniu i otrzymuje moc obowiązującą (§ 127).

d) na mocy § 107 naczelnik kraju może rozwiązać radę miejską na wniosek zarządu samorządowego Król. Polskiego, w razie nadużyć, niedbalstwa i bezczynności ze strony rady miejskiej.

2) Oczywista, że na tę stronę kontroli — na nadzór rządowy — autorowie projektu nie kładli zbyt wielkiego nacisku. Tem plastyczniej występuje na zewnątrz system, do którego autorowie przywiązywali znaczną wagę, system kontroli, wykonywanej przez t. zw. Radę Samorządową (po co tworzyć taki fatalny neologizm zamiast utartego już wyrazu »samorządny«?) i Zarząd Samorządowy Król. Polskiego.

Skład Rady Samorz. Król. P. jest w części określony, w części nieokreślony. Wprawdzie § 95 zaznacza, że składać się ona będzie z 46 członków wybranych na zjazdach w mieście gubernialnem przez członków istniejących rad miejskich, a wzgl. przez radców z Warszawy wzgl. Łodzi, jednak »uwaga« przy tymże paragrafie przewiduje, iż oprócz członków od miast, z chwilą powstania w kraju instytucyi ziemskich, zasiadać będą w radzie także członkowie od tych instytucyj. Do Zarządu Samorz. Król. P. wchodzi sześciu członków wybranych przez Radę Sam. Król. P. oprocz przewodniczącego, którym jest sam prezes Rady Sam. Król. P. Z chwilą zaprowadzenia samorządu ziemskiego zarząd składać się będzie z dwunastu członków. (§ 102 i uwaga).

Exkurs powyższy, uczyniony w dziedzinę organizacyi ziemskiej, wskazuje najwyraźniej, że plany autorów rozpierają ramy samorządu ściśle miejskiego i zwrócone są ku wytworzeniu organów wspólnych dla kontroli i nad miastami i nad guberniami Król. Polskiego.

Trudność jednak, z którą może autorowie nie dość się liczyli, tkwi w tem, że tych instytucyi ziemskich jeszcze niema, że niema nawet projektu ich organizacyi, skoro komisya w tym celu przewidywana nie została jeszcze ukonstytuowaną. Niewiadomo więc, czy komisya ziemska pójdzie za wskazówkami komisyi miejskiej? czy przyjmie narzucone jej z góry instytucye? czy nie pomyśli czasem o utworzeniu osobnej »Rady« i »Zarządu« dla nadzoru nad samorządem ziemskim?

Projekt tych wątpliwości nie zna. Przyjmuje on dwie alternatywy: albo i dopóki instytucyi ziemskich niema, Rada i Zarząd Sam. Król. P. mają charakter organów samorządu miejskiego; albo instytucye ziemskie są zaprowadzone, a wtedy i rada i zarząd muszą przybrać charakter ogólniejszy, miejski i ziemski zarazem.

Dualizm powyższy, obliczony na dwie ewentualności, nie jest zresztą w projekcie ściśle przeprowadzony; w niektórych paragrafach (oprócz wspomnianych już §§ 95 i 102) przewidziane są obie alternatywy (§ 94 i uwaga, § 100[1]); w innych mowa jest tylko o miejskim samo-

rządzie, a nawet koszta utrzymania rady i zarządu Król. Pol. ponoszą w myśl § 109 same tylko miasta.

Obok tych dwóch idei, jednej głównej, drugiej dodatkowej, przebija się myśl trzecia, która zdaje się odpowiadać temu, co »Słowo wstępne« charakteryzowało jako torowanie drogi do zmian upragnionych i oczekiwanych [1]): idea uposażenia Rady i Zarządu w atrybucye, któreby z nich czyniły, jakby surogat sejmu i wydziału krajowego.

Taż Rada i Zarząd, które w myśl § 94 powołane są do kontroli nad działalnością organów samorządnych i do zjednoczenia w niektórych kwestyach działalności tego samorządu, otrzymują w § 100 upoważnienie do »wygotowywania projektów zmian prawodawczych dotyczących spraw miejscowych w kraju i wniosków do rządu w przedmiocie potrzeb miejscowych«.

Pomysłu przyciągnięcia tej trzeciej idei do powyższego projektu statutu miejskiego nie możemy uważać za fortunny. Z jednej strony, o ile projekt winienby mieć na oku samorząd miejski, dzięki powyższym przepisom wkracza on już w dziedzinę ustawodawstwa nie administracyi, i zdąża do zaprowadzenia sejmu krajowego jako przyczepki do instytucyj miejskich i ziemskich, czego nie możemy uważać ani za zupełnie właściwe, ani nawet za bardzo skuteczne. Jedno z dwojga: albo rząd rosyjski nie zechce nadać autonomii Królestwu, a wtedy nie nada jej i w tem skromnem przebraniu, jak to proponują autorowie projektu; albo też dojdzie do zrozumienia potrzeby uznania tej autonomii, a wtedy nada ją wprost w odnośnej ustawie czy konstytucyi, bez przykrywania jej liśćmi figowymi.

Z drugiej strony, ten potrójny niejako wygląd Rady i Zarządu odbił się niekorzystnie pod względem prawniczym na określeniu ich kompetencyi. Czy można za dobre poczytać projektowi, jeżeli szukając zakresu działalności rady, znajdujemy w odnośnych przepisach tak nieuchwytny termin, jak »sprawy miejscowe w kraju« albo ustęp 6 w § 100, że »Rada rozpatruje w s z e l k i e k w e s t y e, jakie zarząd uzna za potrzebne poddać pod jej ocenienie«?.

Widocznie autorowie za dużo celów naraz mieli na oku, a zbyt ciasnem było pole, na którem mogli operować. Nie czynimy im bynajmniej zarzutu, że nie określili bardziej wyczerpująco kompetencyi centralnej Rady i Zarządu, gdyż to tem bardziej ściągnęło by na nich zarzut przekroczenia ich własnej kompetencyi.

Konstatujemy tylko, że niedostatecznie uwzględnili oni sytuacyę obecną i brak ustalonej organizacyi politycznej; nieodłożenie projektu reformy administracyjnej do chwili zaprowadzenia autonomii w Królestwie odbiło się — i nieodbić się nie mogło — niekorzystnie na samym projekcie, odbierając mu tę precyzyę i ścisłość, jakiej od projektu statutów miejskich domagać się należało.

---

[1]) Por. też w »Słowie wstępnem« ustęp na str. 5: »Takie naczelne organy zepewnić mogą krajowi zdrową własną kontrolę nad s morządem. Co więcej, w tak pomyślanej organizacyi tkwią gotowe kadry do dalszej reformy drogą odpowiedniego poszerzenia zadań, dla projektowanych instytucyj«.

P. Suligowski tak tłomaczy w »Słowie wstępnem« genezę przyjętego systemu kontroli... »Z uwagi na wyjątkowe warunki, w jakich kraj się znajduje, nie można było nigdzie znaleźć wzorów, któreby się dały bezpośrednio zastosować... Zaledwie w austryackim samorządzie znalazły się pewne rysy, zasługujące na uwagę, chociaż dla nas niedostateczne. W konsekwencyi zaszła konieczność stworzenia czegoś innego, coby czynić mogło zadość potrzebom miejscowym«. Czcigodny autor pominął może rzecz najważniejszą: że w Francyi, Prusiech i Austryi organizacya polityczna była podstawą, na której budowano samorząd, a u nas te »wyjątkowe warunki« na tem właśnie i przedewszystkiem polegają, że społeczeństwo polskie tego politycznego ustroju jeszcze nie posiada, a podobnej luki żadna, nawet najbujniejsza fantazya nigdy zapełnić nie zdoła.

Nie zamiary autorów były przedmiotem krytyki powyższej — ale użyta przez nich metoda. Na projekt statutu miejskiego jest jeszcze zbyt wcześnie. Referat zawierający zasadnicze myśli projektu, był bardziej pożądany, gdyż do referatu inną się miarę przykłada, niż do projektu ustawodawczego. *M. R.*

III.

Prawo cywilne.

Dr. Paul Steinlechner, o. ö. Professor der Rechte an der Grazer Universität. *Die Unredlichkeit als rechtshindernde Tatsache im bücherlichen Verkehr nach dem österreichischen Rechte. Zwei Vorträge, gehalten im Juristen-Vereine zu Graz.* S. 119. 1904.

Pochodne nabycie nieruchomości, dokładniej pytanie, jak daleko sięgają skutki wpisu hipotecznego, jaki jego związek z dobrą wiarą z jednej, a *publica fides* z drugiej strony, to kwestya w wielu głównych punktach sporna i wątpliwa. Próby rozwiązania tego zagadnienia płyną z kilku źródeł, raz bowiem pojmuje się wpis jako instytucyę jednolitą, zupełnie konsekwentnie przeprowadzoną, drugi raz nadaje się mu pewien kierunek, pewne odchylenie w miarę tego, jak bierze górę wzgląd na pewien punkt widzenia, na celowość, na psychologiczne momenta, na częstotliwość życiowych wydarzeń i t. d. Przez sam przedmiot więc, tyle sporny, budzić musi pewien interes każda świeża praca, tym problemem się zajmująca, praca zaś Steinlechnera zasługuje na uwagę tem bardziej, że stawia sobie cel praktyczny, że osiąga pozytywne rezultaty. Ale i z innego jeszcze względu jest ona interesującą, przez to mianowicie, że problem cały ujmuje ze stanowiska idei, którą współcześnie ujawnia pewien kierunek literatury prawniczej, że ją wcale wyraźnie zaznacza i na przykładzie przeprowadza. O jaki to idzie kierunek?

Gdzie prawo pozytywne coś niewątpliwie stanowi, tam, pojęte dogmatycznie, jest jedynie i wyłącznie normą subsumcyi stosunków życia, jako konkretnych stosunków prawnych — to pewne. Poza tym obrębem

dopiero rozpoczyna się wpływ pracy myślowej na prawo pozytywne' pracy, której zadaniem sprawić, aby to prawo objąć i regulować mogło wszystkie stosunki życia, a więc bez względu, jak się zmieniają lub tworzą nowe ich warunki. Praca ta ma, raczej może, prawo pozytywne uruchomić — różny tylko bywa jej kierunek. Współcześnie ujawnia ona częściej i wyraźniej jeden moment, przez to, że żąda dopuszczenia elementu luźniejszego niż ten, który służy za podstawę dotychczasowej subsumcyi. Luźniejszego, bo nim ma być przeważające w społeczeństwie, nie zawsze i nie dość ściśle określić się dające, bo przez wiele momentów uwarunkowane, »poczucie prawne«. I tu jednak zachodzą różnice. Mając bowiem na oku moralne poglądy, które się jeszcze prawem nie stały, choć się niem stać mogły lub były powinny, jedni propagują je usilniej poprzez prawo pozytywne, inni czynią to mniej usilnie, starając się, o ile to możliwe, być w zgodzie z tem, co logicznie z pozytywnego ustawodawstwa wynika. Do ostatniej kategoryi zaliczyć trzeba tą myślą ożywioną pracę Steinlechnera, bo choć kilkakrotnie podkreśla ona swój charakter dogmatyczny, to nietrudno wykazać, jak bardzo przyświecały jej etyczne postulaty prawa (B u r c k h a r d, System I. § 17. str. 143). Czy szły one na rękę koniecznym wnioskom logicznej dedukcyi, czy nie modyfikowały jej wyników, zobaczymy później. Na teraz chciałem tylko podnieść, że taki to kierunek praca ujawnia, że dwie na nią powyższe składają się cechy.

Określenie to nie będzie bez znaczenia. Z tego stanowiska bowiem zrozumiałymi będą nowe »środki« (str. VI) w dogmatyce prawa austryackiego, których nie zużyto, a które — zdaniem autora — będą pożytecznymi dla rozwiązania tego, tylekrotnie omawianego problemu. Zrozumiałymi zaś będą na tle poglądu na to, co w tej materyi przedstawia się dziś jako p o s t u l a t prawa, co odpowiada »poczuciu prawnemu«, skoro praca St. ma przedstawiać sposób urzeczywistnienia tego »poczucia« wogóle, a na gruncie pozytywnego ustawodawstwa ma nadewszystko wskazać drogę, na której można, jeżeli nie osiągnąć, to w wielkiej przynajmniej mierze zbliżyć się do jego postulatów. O tyle, słusznie można twierdzić, że praktyczne ma na oku cele. Określenie było potrzebnem także i z tego względu, że daje ono ogólne punkty widzenia, z których jedynie można należycie ocenić te środki, ich naturę i wartość, pomijając wzgląd na politykę prawną. Stać się to może, skoro zbadamy, czy istotnie spełniają z góry postawione zadanie, a spełniając je, czy pozostają w zgodzie z tem, co skądinąd z pozytywnego ustawodawstwa niewątpliwie wynika, skoro w innym kierunku praca ma być także dogmatyczną. Dopiero na tej podstawie można wydać sąd, czy rezultatom nie brak teoretycznego uzasadnienia.

Po tych kilku uwagach przejść można do przedstawienia rozumowania autora, wskazując, gdzie potrzeba, na pewne wątpliwości, które bieg myśli autora czytelnikowi nasuwa. Powiada autor:

Jeżeli mamy na myśli alienacyę (str. 3 i nast.) i wyjdziemy na razie z założenia, że przedmiotem jej jest rzecz ruchoma, natenczas w określonych przez ustawę przypadkach § 367 k. c., art. 306 k. h., § 371

k. c. i t. d. żąda ustawa dla nabycia prawa, jako warunku istotnego w związku z innymi, dobrej wiary. Dobra wiara stanowi wówczas moment prawo tworzący, a o nabyciu mówimy, że ono jest pierwotnem. Jasną jest rzeczą, że jej przeciwieństwo, zła wiara, w tych przypadkach nie pozostanie bez wpływu; idzie tylko o to, czy można ją także poczytać za okoliczność, która walczy przeciw powstaniu prawa? Otóż nie! Nie ma ona w szczególności tego znaczenia zawsze wtedy, kiedy po stronie auctora zachodzi brak materyalny prawa, albowiem w tym przypadku ten właśnie brak, nie zła wiara, wyklucza nabycie, a gdyby go nie było, podmiotowe wyobrażenie nabywcy byłoby bez znaczenia. Widzimy stąd (str. 6), że zła wiara, aby miała takie znaczenie, musi być okolicznością wyłączną, a jest, raczej mogłaby nią być, kiedyby chodziło o alienacyę wielokrotną tego samego przedmiotu, już wtedy i nieruchomego, i to ze strony właściciela — wtedy mamy już nabycie pochodne — i kiedyby okoliczność, że późniejszy kontrahent wie, lub łatwo wiedzieć mógł o roszczeniu obligatoryjnem wcześniejszego kontrahenta o ten sam przedmiot, powstaniu jego prawa stała na zawadzie.

Panująca nauka okoliczności tej nie poczytuje za złą wiarę, nie łączy też z nią takich, ani podobnych skutków. Mimo to stanu rzeczy jaki jest, nie można nazwać zadawalniającym, a wobec tego będzie rzeczą właściwą, jeszcze na gruncie prawa pozytywnego zbadać, czy wogóle — a jeżeli nie, w jakich granicach i wśród jakich warunków — mówić można przy obrocie nieruchomości o wpływie tej okoliczności.

Tak się przedstawia główne pytanie, znamy już także przedmiot rozbioru; dodać tylko trzeba, że autor rozbierając dwukrotną alienacyę tego samego przedmiotu ze strony właściciela, uważa za właściwe odróżnić i traktować odrębnie dwa przypadki: raz, kiedy wcześniejszy kontrahent ma za sobą tylko umowę, i drugi, kiedy umowie jego towarzyszyło fizyczne oddanie przedmiotu (tradycya), jako jej wypełnienie. Obojętną zaś rzeczą, co miało miejsce ze względu na drugiego kontrahenta i tak, czy sama tradycya, czy wpis, czy oba w pierwszym przypadku, w drugim naturalnie tylko wpis.

Wyprzedźmy na chwilę tok myśli autora i zapytajmy, jak rozwiązał ostatecznie autor poruszone wyżej pytanie, czy według jego wywodów istotnie okoliczność, że jeden z kontrahentów wie, lub wiedzieć mógł o obligatoryjnem roszczeniu wcześniejszego kontrahenta o ten sam przedmiot, stanowi moment, który nabyciu jego prawa staje na przeszkodzie? czy jest momentem prawo niszczącym?

Na to pytanie nie daje nam autor wyraźnej odpowiedzi. Z całego przedstawienia wypada zaś ona negatywnie. W żadnym bowiem razie, ani wtedy, kiedy ze sobą konkurują tylko umowy, a więc w pierwszym przypadku, ani wtedy, kiedy wcześniej nastąpiła tradycya na rzecz jednego, aniżeli wpis na rzecz drugiego kontrahenta, nie ma owa »zła wiara« tego znaczenia. W pierwszym nie — gdyż wiadomość sama (str. 26) nie wystarcza, lecz musi być w pewien sposób ukwalifikowaną; w drugim nie — bo zdaniem autora z tradycyą łączy się uprawnienie rzeczowe (str. 101), a wiadomość o tym fakcie stanowi już *malam fidem*

techniczną, t. zn. w ogólnie przyjętem słowa tego znaczeniu. Jaką wobec tego ma wartość określenie »*Die Unredlichkeit, als eine rechtshindernde Tatsache*« nawet ze stanowiska autora, kiedy pojęciu »Unredlichkeit« raz odpowiada d o l u s, drugi raz techniczna m a l a f i d e s, zdaje mi się nie ulegać wątpliwości. Ale także *de lege ferenda* o tyle już nie może wchodzić w rachubę, że naturę pewnego faktu oznaczyć dla prawa, określić ją terminologicznie, można tylko zgodnie z rolą, jaką mu się chce przypisać, według autora zaś ten sam fakt działać ma odmiennie w każdym z powyższych przypadków. Niewątpliwie jest to uwaga drobna, bo dotyczy kwestyi terminologicznej, ma jednak w tym kierunku znaczenie, że tytuł nie odpowiada treści, a termin »Unredlichkeit« tylko w popularnym języku jako synonim nieuczciwości da się utrzymać.

Rzecz druga, którą poruszyć tu chciałem, to pytanie, czy rozdział przedmiotu, jaki przeprowadził autor, mianowicie, że omówił nasamprzód następujące po sobie alienacye objektu ks. grunt. bez tradycyi, a następnie takież z tradycyą, poczytać można za trafny? Zdaje mi się, że nie, bo choć na pierwszy rzut oka przedstawia się takie postawienie kwestyi, jako wszechstronne ujęcie przedmiotu, to w rzeczywistości przez to, że co do pierwszego przypadku przenosi punkt ciężkości w naukę o szkodzie i jej wynagrodzeniu, wykracza daleko poza obręb tematem określony. Przepisy o szkodzie mają niewątpliwie naturę ogólną, w następstwie tego wnioski wyprowadzone przy sposobności rozbioru, którego przedmiotem są nieruchomości, mają i mieć muszą i gdzieindziej znaczenie. kiedy przedmiotem są inne świadczenia, którym nie brak podobnych jak powyższym właściwości. Jeżeli tak, to wnioski te o tyle tylko dadzą się utrzymać, o ile albo pozostawałyby w zgodzie ze zdaniem powszechnie przyjętem w nauce o wynagrodzeniu szkody, albo też, o ileby autor był zgłębił cały zakres, do którego się one odnoszą. Tymczasem prowadzą wywody autora do odróżnienia świadczeń na takie, które mogą być tylko raz świadczone, i takie, które dopuszczają uwielokrotnienia. do odróżnienia, którego jak sam autor przyznaje (str. 20, 21) ustawa zupełnie nie zna, prowadzą dalej do stworzenia kategoryi winy, która tylko pierwszej odpowiadać może kategoryi świadczeń, winy której, jak się niżej dowodnie okaże, brak dostatecznego uzasadnienia w pozyt. ustawod.

W jednym tylko kierunku podział przeprowadzony wykazuje moment korzystny, pozwala mianowicie autorowi wypowiedzieć swe zapatrywania de lege ferenda, z całą swobodą, jaką się ma w określaniu tego, co ma być w przyszłości.

Pozytywna norma w całej swej rozciągłości na brzmieniu §§ 430, 440 kod. cyw. oparta, tak jak jest interpretowaną i stosowaną — powiada autor (str. 11 i następne) — wykazuje wiele niewłaściwości z tego względu, że rozwiązanie kolizyi obowiązków czyni zawisłem od woli dłużnika, nie uwzględniając zupełnie chwili zawiązania węzła obligatoryjnego, ani istotnej woli stron, o ile ona skierowaną jest na ściśle oznaczone indywidualne świadczenie. Gdy jednak dla prawa względy powyższe nie mogą być obojętnymi, gdy ich uwzględnienia domaga się słusznie poczucie prawne, przeto sądzi, że postulatem prawa być musi

(str. 14) przeprowadzenie ogólnej zasady, aby dla wypełnienia jednej z dwóch umów o to samo świadczenie zupełnie ogólnie decydującą była chwila zawarcia umowy, a więc, aby zawsze umowa wcześniejsza musiała być wypełnioną świadczeniem realnem. Stać się to może na drodze zakazu ogólnego do wielokrotnego zobowiązywania się o ten sam przedmiot, albo też przez możność wzruszenia wypełnionej realnie umowy później zawartej. Możność wzruszenia zaś odróżnia dwojaką (str. 14. uw. 5), albo w ten sposób, że się powie, że późniejszy wierzyciel mimo tradycyi zupełnie jeszcze nie nabył prawa, albo też, że mimo, że je nabył, z woli prawa będzie musiał je odstąpić.

Niewątpliwie, może prawo przedstawione wyżej momenta uznać dla siebie za istotne, może powstały zbieg obowiązków po stronie dłużnika, który ten sprowadzić może, lubo nie musi skutek, że prawo jednego wierzyciela zupełnie nie, albo niewłaściwe tylko znajdzie wypełnienie, uznać jako taki, który powyższego wymaga uregulowania, mimo że o kolizyi praw w ścisłem znaczeniu mowy być nie może, skoro albo nie zachodzi zupełnie, albo wyjątkowo tylko zajść może między wykonaniem jednego prawa a niemożnością wykonania drugiego z dwóch praw konieczny związek przyczynowy (porównaj Wróblewski Collision der Privatrechte str. 41 n.; 47; 94 n.). Niewątpliwie też możność wzruszenia wypełnionej umowy najwłaściwszym ku temu byłaby sposobem, skoro ogólny zakaz szedłby częstokroć dalej, niżby tego się domagał interes stron. Pomijając jednak wzgląd na różnicę, jaka leży w obu przez autora podanych sposobach wzruszenia, różnicę w skutkach, która zwłaszcza wtedy, kiedy wskutek oddania późniejszy wierzyciel staje się właścicielem, bodaj czy celu nie czyni iluzorycznym — podnieść należy, że żądana przez niego zmiana określona jest nadto ogólnikowo, o ile zupełnie nie ma uwzględniać podmiotowego wyobrażenia późniejszego kontrahenta, i w tej rozciągłości zdaniem mojem niczem nie da się usprawiedliwić, a do przeprowadzenia o tyle jest trudną, ile krzywdzącą, skoro nie wiadomo kiedy, aż do jakiej chwili miałby wcześniejszy wierzyciel prawo wzruszyć wypełnioną umowę nawet wtedy, kiedyby rzecz w tych samych pozostawała rękach. Ponadto, możność zaczepienia, o ile miałaby dotyczyć nieruchomości tylko, nie byłaby wystarczającą, skoro w innych przypadkach, kiedy dłużnik świadczyć ma rzecz ruchomą, te same co tutaj działają momenta, a wtedy, kiedy świadczenie polegać ma na działaniu, można sobie pomyśleć kolizyę w ściślejszem nawet niż wyżej znaczeniu. Jeżeli tak, to możność wzruszenia jako środek ogólny przeprowadzić się nie da. Podniesione tu wątpliwości ogólne streszczają się w tem, że pomijając, o ile możność wzruszenia jest czy powinna być formą bądź co bądź wyjątkową, podane znamiona nie wystarczają w żadnym razie do jej usprawiedliwienia, że owszem tu, jak i gdzieindziej tylko pewne szczególne warunki mogą ją uzasadnić. Tyle co do zapatrywań de lege ferenda.

Widzieliśmy, na jakiej drodze chce ominąć autor niewłaściwe konsekwencye pozytywnego ustawodawstwa, widzieliśmy, że idzie nie o przerzucenie odpowiedzialności na osobę późniejszego czasowo wie-

rzyciela, który rzecz uzyskał, więc nietylko o te wypadki, w których z powodu braku pokrycia u dłużnika wierzyciel wcześniejszy nie uzyska ani samego świadczenia, ani ekwiwalentu i wynagrodzenia szkody, ale o ten rezultat, ażeby wypełnienie umowy na rzecz wcześniejszego wierzyciela nastąpiło realnie, więc zgodnie z wolą kontrahenta, mimo, że mógłby się z majątku dłużnika w inny sposób w zupełności zaspokoić. Pamiętając o tem, przejdźmy teraz do prawa pozytywnego.

Na gruncie prawa pozytywnego słusznie podnosi autor (str. 10), że prawo cywilne przejęło zupełnie konsekwentnie za prawem rzymskiem różnicę uprawnień rzeczowych i stosunków obligatoryjnych. W ślad za tem zna ono w obrębie pierwszych zdolność do dyspozycyi ograniczoną do sfery majątkowej, gdy tymczasem co do drugich nie zna żadnych ograniczeń, jeżeli wyłączymy przypadki podmiotowo lub przedmiotowo chorobliwe. Stąd wynika, że wielokrotne zobowiązanie się do tego samego świadczenia jest ważne i skuteczne, a także wypełnienie którejkolwiek z powstałych w ten sposób obligacyi zupełnie zależy od woli pozbywającego. Że pozbywający odpowiada ze względu na inne umowy, że odpowiada za samowolne naruszenie stosunku obligatoryjnego i w jakich granicach, to nie ulega wątpliwości, ale z powodów wyżej określonych (str. 19 i nast.) odpowiedzialność ta nie wystarcza. Zapytać więc trzeba: Czy w takim razie nie dałoby się uzasadnić roszczenie wierzyciela wcześniejszego wobec późniejszego, który rzecz uzyskał, jeżeli zwłaszcza wiedział o roszczeniu obligatoryjnem tamtego? Ani powołanie się na kategoryę iuris ad rem, znaną prawu pruskiemu (Pr. L. R. I. 2, § 124, § 122, § 125; I. 10 § 25 i I. 19, §§ 3—6), ani przyjęcie domniemanego zakazu do dalszej alienacyi raz pozbytej rzeczy, nie da się utrzymać wobec wyraźnej woli ustawodawcy w §§ 440, 430 k. c. określonej. Roszczenie wierzyciela wobec tego, który ubiedz go potrafił w urzeczywistnieniu swego prawa, nie da się w ogólnym zakresie oprzeć na realnej podstawie: mimo to, w pewnych szczuplejszych granicach i wśród pewnych warunków, roszczenie wierzyciela wobec singularnego następcy pozbywającego da się uzasadnić: 1) wedle zasad prawa o wzruszeniu czynności prawnych z powodu pokrzywdzenia wierzycieli (str. 24. n.); 2) z powodu podstępu (Arglist) drugiego wierzyciela.

W pierwszym przypadku wskazane okoliczności wyjątkowo tylko będą miały dla poruszonej kwestyi znaczenie realne, z reguły bowiem nie będzie dostawało — powiada autor — warunku niewypłacalności (Insolvenz) dłużnika; w drugim natomiast, w podstępnem działaniu odróżnić należy przypadek, kiedy wierzyciel późniejszy uzyskał wpis wskutek udziału w czynie zakazanym przez ustawę karną, od tego, kiedy można mu zarzucić, wprawdzie nie czyn karygodny, ale w każdym razie podstępne działanie. I tak n. p. można mówić o czynie karygodnym, o oszustwie, idąc za Strohalem (Eigenthum an Immobilien, § 85 uw. 32 lit. a) wtedy, kiedy pozbywający uzyskawszy cenę od pierwszego kontrahenta, w porozumieniu z późniejszym działa w złym zamiarze i na szkodę pierwszego przez to, że późniejszego wpisuje na swe miejsce do ks. gr., a nie mając majątku uniemożliwia pierwszemu uzyskanie zwrotu ceny i odszkodowania. Wtedy

to, w myśl państw. ust. hipot. § 66, może wierzyciel wcześniejszy żądać wykreślenia wpisu późniejszego kontrahenta, nie to zaś nie znaczy, że skargę o wykreślenie »ma ten, kto w swem prawie hipotecznem czuje się pokrzywdzonym«, skoro rozumując inaczej byłoby się w sprzeczności zarówno z ogólnemi zasadami o wzruszeniu czynności prawnych. jak z przepisami pozytywnego ustawodawstwa § 1500 k. c. (str. 24 uw. 4).

Kiedy uzyskanie wpisu przez późniejszego kontrahenta jest wynikiem już nie czynu przestępnego, ale podstępnego jego działania, kiedy w szczególności do dwukrotnej alienacyi pozbywcę namówił, nakłonił, zwłaszcza zaś wtedy, kiedy ten ostatni odszkodowania dać nie może, natenczas w działaniu tem widzieć należy delikt prawa cywilnego wobec pierwszego kontrahenta, delikt pośredni, skoro przy pomocy pozbywającego, za jego pośrednictwem niejako, pierwszemu wierzycielowi wyrządzono szkodę, której późniejszy nabywca bezpośrednio wyrządzić nie mógł. Działanie to przedstawia się jako zawinione, szkodliwe i bezprawne, z tego też powodu uzasadnia ono roszczenie poszkodowanego wierzyciela o odszkodowanie w myśl §§ 1294, 1295 kodeksu cywilnego. Niewątpliwą podstawę dla tego rozumowania znaleźć można w ustawodawstwie cywilnem w § 1301 k. c. Wprawdzie przepis ten się rozumie powszechnie w ten sposób, że odnosi się go tylko do deliktów, rozumowanie takie nie da się jednak utrzymać wobec wyraźnego jego brzmienia. Cóż bowiem innego znaczyć może »przez zaniechanie szczególnego zobowiązania«, jeżeli nie istniejący już stosunek obligatoryjny? Odnosić to wyrażenie do wyjątkowo zdarzających się deliktów z opuszczenia wynikających jest tylko dowolnością. Jeżeli zaś wierzycielowi przysługuje roszczenie o odszkodowanie, to w pierwszym rzędzie zmierza ono w myśl § 1323 k. c. do przywrócenia do pierwotnego stanu. Przywrócenie zaś do pierwotnego stanu, to skarga o wykreślenie wpisu singularnego sukcesora pozbywcy.

Tak więc — powiada autor — choć w drobnym zakresie, zawsze przynajmniej w wypadkach najdrażliwszych znajdujemy środek dla złagodzenia konsekwencyi, które w tak rażącej stoją sprzeczności z poczuciem o tem, co prawem być powinno. Na tem kończy się rozbiór pierwszego przypadku. Przypatrzmy się bliżej temu rozumowaniu.

Omawiając wyżej postulaty autora, jego obraz idealny, wskazałem, że idzie w nim przedewszystkiem o to, aby wierzyciel wcześniejszy uzyskał świadczenie właściwe, niezależnie od tego, czy mógłby znaleźć odszkodowanie w majątku dłużnika, nie idzie zaś bynajmniej o całkowite ani częściowe przerzucenie odpowiedzialności za szkodę na osobę późniejszego wierzyciela. Ten sam kierunek myśli wykazują także zapatrywania autora do lege lata, choć tego wyraźnie nie powiada. Z tego też stanowiska należy określiwszy wprzód, jakim to materyalnym warunkom odpowiadają pomyślane grupy i ich przypadki, i jaki ich stosunek do siebie, zapytać, która z nich najbardziej zbliża się do urzeczywistnienia tych postulatów, której innemi słowy przypisać pierwszorzędne znaczenie. Gdy to się stanie, gdy oznaczonym będzie materyalny zakres i znaczenie grupy poszczególnej, będzie można dopiero zbadać, czy i o ile spełniają zada-

nie i zdolne są doprowadzić do tego, aby ostatecznie właściwe świadczenie uzyskał wierzyciel wcześniejszy, a jeżeli i o ile je spełniają, czy dadzą się pogodzić z prawem pozytywnem, z tem, co skądinąd z prawa pozytywnego niewątpliwie wynika.

Autor wymienił trzy grupy. Pierwszą stanowią te przypadki, które podpadają pod przepisy ustawy z 16 marca 1884 roku; drugą przypadki, w których zachodzą znamiona bezprawia karnego, udziału w oszustwie; trzecia wreszcie obejmuje przykłady bezprawia cywilnego. Że między okolicznościami, które muszą zaistnieć, aby można mówić o jednym z tych przypadków, muszą zachodzić różnice, to jasne.

Nie potrzeba wskazywać jakich warunków żąda ustawa, by można mówić o roszczeniu z mocy ustawy z 1884 roku. Dla tego przykładu wystarczy podnieść, że obok *conscientia fraudis* późniejszego wierzyciela trzeba niewypłatności dłużnika i tego, aby wierzyciel wcześniejszy był już wypełnił swoje wzajemne świadczenie, jeżeli to miała być czynność pod tytułem obciążającym n. p. zapłacił cenę kupna. Te warunki koniecznie muszą zachodzić; o ileby dłużnik nie był otrzymał świadczenia, miałby wierzytelność, nie byłby zupełnie pozbawiony majątku, wierzyciel drugi mógłby najwyżej być obowiązanym do zapłacenia lucrum cessans (§ 38 ust. 1884 r.), zupełnie zaś nie do wydania przedmiotu.

Ale i w grupie przypadków karnego oszustwa, tyle dla omawianego przykładu jest pewnem, że działanie podstępne dłużnika da się tylko udowodnić (wnioskowaniem pośredniem) pośrednio, a podstawą wniosku na zamiar podstępny z reguły będzie brak majątku u dłużnika, oraz to, że na poczet kupna wziął cenę kupna od pierwszego wierzyciela. Bez tego ostatniego zwłaszcza, w szczególności kiedyby szło n. p. tylko i wyłącznie o wynagrodzenie szkody, o lucrum cessans, oszustwo skonstruować się nie da. Późniejszy wierzyciel odpowiadać będzie za udział w oszustwie tylko o tyle, o ile tak o jednym, jak i o drugim fakcie wiedział. Jeżeli tak, to obie grupy wspólne mają cechy, choć nie brak im i różnic. Pomijam ostatnie, a podnoszę, że te wspólne cechy wskazują, że obie grupy stanowią bardzo szczupły zakres, w którym może być skutecznem roszczenie wobec osoby trzeciej, wskazują dalej, że z punktu widzenia autora obie bardzo małe mieć mogą realne znaczenie, skoro odnośnie do grupy pierwszej mówi, że w omawianym przykładzie dwukrotnej alienacyi tego samego objektu ze strony właściciela, niewypłatność właściciela (dłużnika) wyjątkowo tylko będzie zachodziła, a brak majątku po stronie dłużnika także w grupie drugiej jest regularnym wymogiem dla skonstruowania podstępnego działania. Porównanie powyższe pozwala wreszcie na jedną jeszcze uwagę. Odrębne traktowanie mianowicie dwóch tych ewentualności jako coraz to innych możliwości, zdaje mi się niepotrzebnem, a może nawet niewłaściwem. Przepisy ustawy 1884 r. snadnie bowiem podciągają, względnie podciągnąć pozwalają pod swoje postanowienia te przypadki karnego przestępstwa, a cytowany za Strohalem przypadek bodaj czy nie najczęstszy stanowi przykład dla wzruszenia czynności prawnej poza konkursem, gdyż poza tem pozostają tylko czynności pod tytułem darmym. Tymczasem przepisy

ustawy karnej w podobnych przypadkach, albo zupełnie nie, albo jak w cytowanym przykładzie z trudnością tylko pozwolą przyjąć, że istotnie zachodzi oszustwo. Trudność ta jest zresztą w związku z delikatnem bardzo pytaniem, o ile kilkakrotne zobowiązywanie się o ten sam przedmiot — czynność przez prawo cywilne uznana za ważną — może ze stanowiska prawa karnego przedstawiać się jako czyn zabroniony i karą obłożony. Zresztą nie wykazuje to odróżnienie żadnego plus, skoro w obu przypadkach w głównych rysach mamy ten sam stan rzeczy, a środki ze względu na założenie do tego samego w obu prowadzą rezultatu. Tak więc grupa pierwsza objąć może i przypadki grupy drugiej.

Pozostaje do omówienia grupa trzecia przypadków bezprawia cywilnego. Zakres tej grupy jest bez porównania szerszy, tu bowiem można mówić tak o tych przypadkach, w których dłużnik nie ma majątku i otrzymał od pierwszego kupującego cenę, jak i o tych, kiedy ceny kupna nie otrzymał, jak z drugiej strony o tych, kiedy dłużnik ma majątek bez względu znów na to, czy odebrał lub nie świadczenie od pierwszego wierzyciela, byle tylko późniejszy wierzyciel namówił, lub nakłonił dłużnika do niewypełnienia wcześniej zawartej umowy. Z punktu widzenia autora ta grupa ma pierwszorzędne znaczenie, tu bowiem najbardziej zbliża się zdaniem autora prawo pozytywne do tych zapatrywań, które jako słuszne postulaty prawa określił, a według których wcześniejszy wierzyciel uzyskać winien świadczenie niezależnie od możności, lub nie, uzyskania jego ekwiwalentu.

Jeżeli uprzytomnimy sobie na chwilę stosunek powyżej określonych przypadków ustawy z 1884 r. wobec zakresu trzeciej grupy, to nasuwa się pytanie: Czy można sobie pomyśleć, aby ustawodawstwo, które tak ściśle określa warunki roszczenia wobec osób trzecich, mogło z drugiej strony dopuszczać je w tak rozległym rozmiarze i wśród daleko lżejszych warunków?

Przypuszczam z autorem, że istotnie można w podanych przez niego warunkach mówić o przestępstwie cywilnem; mimo tego przypuszczenia nie zawsze da się osiągnąć zamierzony przez autora rezultat, aby wierzyciel pierwszy uzyskał świadczenie i to świadczenie właściwe. Pomijając bowiem to, że przyjąć trzeba koniecznie, że rzecz jest jeszcze w rękach singularnego sukcesora dłużnika, musimy powiedzieć, że tylko wtedy, kiedyby chodziło o dwukrotną alienacyę, rezultat ten dałby się osięgnąć. Już wtedy, kiedyby pozbywający trzykrotnie rzecz pozbył, kiedyby drugi o wcześniejszej nie wiedział umowie, a trzeci dłużnika do zawarcia umowy ze sobą i do wypełnienia jej na swą rzecz nakłonił, wiedząc o poprzednich jego zobowiązaniach, zwiększają się znacznie trudności ze względu na jego odpowiedzialność, ze względu zaś na rezultat pytanie otwarte, kto z dobrodziejstwa skorzysta? Czy pierwszy? a jeżeli, dlaczego nie drugi? Ciekawą byłoby to wogóle wiedzieć — choćby de lege ferenda — czego to w takim razie żąda poczucie prawne; wszak o pozbywającym, który dwukrotnie rzecz tę samą pozbył, chyba równie można dobrze przypuszczać, że mógłby to uczynić razy więcej. Podkreślam, że jak wyżej wspomniałem, nie idzie o przerzucenie obo-

wiązku dłużnika na osobę wierzyciela, który w pewien sposób się zachował, ani o lucrum cessans. Z tego już widzimy, że nawet przyjmując cały szereg zastrzeżeń, w drobnej tylko mierze możnaby osięgnąć zamierzony przez autora pozytywny rezultat.

Ale bynajmniej na tem nie koniec. Oceniając bowiem krytycznie wszystkie warunki, które w danym przykładzie zgodnie z założeniem autora jako istniejące przyjmujemy, nie podobna odnaleźć znamion bezprawia cywilnego. Przedewszystkiem nasuwa się kwestya, czy namowa, nakłanianie dłużnika do niedotrzymania zawartej umowy wobec wierzyciela, przeciwnie do zawarcia o ten sam przedmiot umowy nowej i do jej wypełnienia przedstawia się jako działanie bezprawne? Zdaje mi się, że dla bezprawnego działania w tym przypadku jest rzeczą zupełnie obojętną, czy z tego działania wynika dla działającego korzyść jakakolwiek, czy też nie; idzie nie o korzyść własną, ale o obcą szkodę. Z tego wynika zaś, że nakłanianie w powyższym kierunku może pochodzić od jakiejkolwiek osoby trzeciej i byle było takim uwieńczone skutkiem, że dłużnik nie wypełni świadczenia, a dla wierzyciela stąd wyniknie szkoda, trzeci będzie odpowiadał. Idąc tym śladem trzebaby dalej powiedzieć, że nakłanianie do niedotrzymania umowy bez względu na jej treść jest wzbronionem, a więc zarówno wtedy, kiedy świadczeniem jest oddanie rzeczy ruchomej, czy nieruchomej, działanie i t. d. Już tu widzimy, jak daleko sięgałby ten zakaz, skoro konsekwentnie musiałby się stosować niezależnie od przedmiotu świadczenia.

Jak z jednej strony z natury swej zakaz ten musiałby mieć charakter ogólny, tak z drugiej odniesiony by być mógł tylko do świadczeń, które nie mogą być zastąpione, a więc gdzie przedmiotem jest indywidualnie oznaczone świadczenie. Inaczej nigdy nie zaistniałby związek przyczynowy między działaniem trzeciego i szkodą wierzyciela. Jeżeli tak, to mielibyśmy odróżnienie, lege non distinguente.

Wzgląd na warunek drugi, na konieczność obcej szkody, pozwoli wskazać na inne jeszcze momenta. Jeżeli weźmiemy pod uwagę alienacyę przedmiotu nieruchomego pod tytułem obciążającym, to możemy odróżnić dwa przypadki, jeden, kiedy dłużnik ma majątek, i drugi, kiedy jest pozbawiony majątku, w obu zaś odróżnić można dalej, czy dłużnik odebrał świadczenie, czy jeszcze go nie odebrał. W przypadku, kiedy dłużnik ma majątek, będzie mógł pierwszy wierzyciel uzyskać z majątku jego wynagrodzenie szkody, t. zn. zależnie od tego, czy odebrał lub nie cenę kupna, zwrot rzeczy i odszkodowanie w pierwszym, samo odszkodowanie (n. p. różnicę ceny zamiast wykonania: art. 355 k. h.) w drugim przypadku. Interes, jaki leży dla wierzyciela w uzyskaniu samej rzeczy, nie będzie jednak urzeczywistniony, skoro wierzycielowi przysługuje tylko prawo do pieniężnego ekwiwalentu; jeżeli zaś poszkodowany wierzyciel uzyska wynagrodzenie szkody od dłużnika, to w obu przypadkach — już z tego względu — nie będzie mógł wnosić skargi przeciw drugiemu wierzycielowi. W przypadku drugim, kiedy dłużnik nie ma majątku i otrzymał cenę kupna, wierzyciel jest niewątpliwie narażony na szkodę, bo nie uzyska nawet zwrotu ceny; musimy jednak także stanowisko drugiego wie-

rzyciela, a więc tego, który rzecz uzyskał, bliżej określić. Stanowisko jego w tej grupie przypadków musi według Steinlechnera wyróżniać się od dwóch uprzednich, to znaczy chodzi o to, aby mu nie można zarzucić ani współudziału w oszustwie, ani też, aby nie można jego postępowania podciągnąć pod ustawę 1884 r. Wierzyciel więc w tym przypadku wprawdzie nakłania dłużnika do niedotrzymania umowy wobec pierwszego wierzyciela, ale o stanie majątkowym dłużnika nie wie. Jeżeli tak, to jakkolwiek dla pierwszego wierzyciela właśnie z powodu braku majątku u dłużnika wyniknie majątkowa szkoda, trudno drugiego wierzyciela — bez osobnego przepisu — czynić za to odpowiedzialnym, skoro nie można w stanowisku drugiego wierzyciela dopatrzeć się różnicy w stosunku do tych przypadków, kiedy dłużnik miał majątek, a kiedy się na niego odpowiedzialności nie wkłada. Podobnie wreszcie ma się rzecz wtedy, kiedy dłużnik nie ma majątku i nie otrzymał ceny kupna. Tu chodzić może tylko o to odszkodowanie, które wyżej określono jako lucrum cessans: otóż i w tym razie stosuje się bez zmiany to wszystko, co w poprzednim przypadku powiedziano. Podnieść nadto trzeba, że prawo austryackie żąda winy — trudno ją przyjąć, skoro drugi wierzyciel liczy na to, że pierwszy od dłużnika wszystko dostanie. Chcąc zaś wyjść poza ustawę 1884 r., względnie oszustwo, trzebaby przyjąć, że z pierwszego kontraktu wynika prawo wierzyciela bezwzględnie chronione, co nie może zachodzić wobec niezaprzeczonej zresztą zasady, że ze stosunków obligatoryjnych wynika tylko roszczenie względne.

Inaczej się rzecz ma, jeżeli osoba trzecia bez wiedzy i woli dłużnika wyrządzi szkodę przez zadziałanie na przedmiot świadczenia. W tym przypadku, jeżeli przedmiotem świadczenia jest rzecz indywidualnie oznaczona i wskutek działania trzeciego wypełnienie świadczenia stanie się niemożliwem przedmiotowo, to wówczas za zwolnieniem § 1447 k. c. dłużnika mógłby iść obowiązek trzeciego mimo, że i tu nie ma związku przyczynowego między działaniem trzeciego a szkodą wierzyciela; można jednak mimo tego przyjąć, że wyrządził bezpośrednio szkodę, i o ile wiedział o obowiązku, uczynić go odpowiedzialnym (porównaj Wróblewski cyt. j. w. str. 45. n.).

Zdaje mi się, że wobec powyżej poruszonych wątpliwości pytanie, czy § 1301 kod. cyw. odnosi się do deliktów, czy też do stosunków obligatoryjnych, jest załatwionem. Wskazuje na to nauka o odpowiedzialności za radę, analogia z § 1120 k. c. Na wpływ wreszcie, jaki na istniejące stosunki obligatoryjne mieć może osoba trzecia, wskazują §§ 875, 876 k. c., i nie może być inaczej, skoro § 443 k. c. wyraźnie stanowi: Andere Forderungen und Ansprüche, die jemand an den vorigen Eigenthümer hat, gehen nicht auf den neuen Erwerber über. (Patrz: Krainz-Ehrenzweig, Syst. I, § 41, § 42, zwłaszcza str. 119).

Przechodzę do przykładu drugiego. Jeżeli wobec rozbioru pierwszego wypadało podnieść, że wykracza poza obręb, który z natury rzeczy sam temat określa, jeżeli podnieść było konieczną niewłaściwe skutki praktyczne, do których prowadzi, to przeciwnie w przypadku drugim, kiedy na rzecz jednego z kontrahentów (niekoniecznie musi to być wcześniejszy

co do umowy) wcześniejsza nastąpiła tradycya, wcześniejsza aniżeli wpis na rzecz drugiego, dociekania autora i jego tezy we właściwym się zamykają zakresie. Tu kwestya, czy okoliczność. że później wpisany wie o wcześniejszej tradycyi na rzecz innego kontrahenta, ma jakie znaczenie, częstokroć była omawianą i rzeczywiście jest aktualną.

Widzieliśmy wyżej, jaki stosunek zdaniem autora winien zachodzić między umowami, dokładniej ich czasem zawarcia de lege ferenda. Że przeprowadzona zasada pierwszeństwa czasowego wedle tej myśli nie byłaby bez znaczenia i dla stosunków prawa rzeczowego, że wpłynęłaby na rozwiązanie kwestyi wpisu. nie trudno odgadnąć. Sędzia w każdym przypadku miałby tylko ustalić chwilę zawarcia umowy, *prioritas* decydowałaby już definitywnie o własności. Autor jednak omawiając drugi przykład porzuca do pewnego stopnia poprzednią swą tezę, bo oświadcza się (str. 35) za bezwzględnem pierwszeństwem (niezależnem od podmiotowego wyobrażenia późniejszego nabywcy), które miałoby się łączyć z tradycyą. To też właściwe znaczenie tej drugiej zasady nie leży w dziedzinie legis ferendae, lecz odnosi się tylko do lex lata.

Widzieliśmy, na jakiej drodze i w których przypadkach autor de lege lata sądził, że można zapewnić pierwszeństwo wcześniej zawartej umowie. Wskazałem, że nie na wszystkie można zgodzić się wnioski, że w szczególności próbę oparcia się na § 1301 k. c. uznać należy za chybioną; dla związku jednak wypada podnieść, że autor tok postępowania wyobrażał sobie w następujący sposób: Sędzia mając do ocenienia przypadek drugi, jako przypadek konkretny, zbada nasamprzód, czy nie zachodzi jedna z trzech przez autora zaznaczonych ewentualności, nim weźmie pod uwagę kwestyę wpisu ze względu na jego stosunek do tradycyi, nim innemi słowy skorzysta z tego faktu, że tradycya nastąpiła wcześniej, aniżeli wpis. Trzeba bowiem wiedzieć, że autor sądzi, że z wcześniejszą tradycyą łączy się prawo skutkujące wobec każdego, kto jako później do księgi gruntowej wpisany *oneratam* ma *conscientiam* t. j. kto wie, lub łatwo wiedzieć mógł o dokonanej już tradycyi. Z tradycyą więc, która wyprzedziła wpis, łączy się zdaniem autora własność, własność tylko wobec tych, którzy w zaufaniu do ksiąg gruntowych działają, nieskuteczna. P r a k t y c z n e s k u t k i tego zapatrywania są, że temu, kto nieruchomość uzyskał od właściciela drogą tradycyi, wobec później wpisanego, który o tradycyi wiedział, przysługują środki prawne exceptio rei venditae ac traditae z jednej, skarga zaś o wykreślenie wpisu ze strony drugiej. Ze względu na t r e ś ć łączy się z wcześniejszą tradycyą prawo dwobodnej rozporządzalności, krótko mówiąc nabywca ma takie stanowisko, jakie ma nabywca we wszystkich tych przypadkach, w których przyjmuje się powszechnie, że co do nich zachodzi wyjątek od zasady o konieczności wpisu. Taki jest ostateczny rezultat autora i łączące się z niem skutki (str. 101, 113).

Jeżeli teraz kilku słowy dotkniemy stosunku jego do wyrażonych w literaturze zdań, to nie można pominąć uwagi, że już Strohal (cyt. wyż. str. 73, 47), silnej poddając krytyce poglądy Arndtsa-Ungera ze stanowiska konsekwencyi logicznych, wskazał, że jeżeli idzie co najmniej

o logiczne same w sobie określenie stanowiska prawnego tego, któremu objekt hipoteczny tylko tradowano, to wybrać można tylko jedną z dwóch ewentualności: albo się powie, że stał się wskutek tradycyi już właścicielem, wówczas przysługiwać mu będą środki o których wyżej była mowa (uw. 14 str. 73 cyt.); albo też trzeba powiedzieć, że tradycya zupełnie nie przenosi własności, w następstwie tego trzeba mu odmówić wszelkiej ochrony rzeczowej. Strohal sam tylko ostatnią ewentualność dopuszcza dla prawa austr. i prowadzi zdaniem mojem świetny dowód na tę okoliczność; autor nasz tymczasem jak widzieliśmy doprowadził do pierwszej alternatywy podejmując się dowodu, że tylko ona ma na gruncie pozytywnym podstawy realne.

A teraz, skoro znamy tezę, przypatrzmy się idąc za autorem temu, co w wyrażonych dotąd w literaturze poglądach uznaje za słuszne i niewątpliwe, nim przechodzi do samej argumentacyi, która bronić ma wyżej wyrażonego zdania. Nasamprzód, powiada autor (str 35 n.), nie da się zaprzeczyć, że z fizycznem oddaniem nieruchomości łączą się bądź co bądź odrębne skutki, chociażbyśmy mieli na myśli tylko te, które wynikają z posiadania, i korzyści jakie płyną z alienacyjnej umowy. Tyle jedynie, że rozmaitego można być zdania i co do ich jakości i co do ich prawnej natury. Nie brak rzeczywiście w tym względzie i zdań różnych i modyfikacyi, mimo to w grubszych przynajmniej rysach komplet skutków z fizycznem oddaniem nieruchomości się łączących, da się ująć w grupy, dwom o naturze tegoż faktu prawnego odpowiadające poglądom, raz bowiem pojmuje się je, jako wypływ obligatoryjnej umowy alienacyjnej, której tradycya zupełnie nie, lub tylko częściowo zmienia — tak wedle nauki panującej — drugi raz, jako wypływ rzeczowego charakteru, wiążącego się z tradycyą, tak wedle teoryi dawniejszej. Żaden z tych poglądów ostatecznie sprawy nie załatwił, każdy natomiast w pewnym kierunku racyonalnej nie jest pozbawiony podstawy, dobrze więc będzie poznać je najogólniej; podkreślając bowiem co w nich jest niewątpliwem, i uzasadniając bliżej momenta, które tego wymagają, dojść można do pozytywnego rezultatu. I tak:

Pogląd dawniejszy, który z tradycyą łączył skutki rzeczowe, który określał ten fakt jako powstanie naturalnej własności, niewątpliwie najwięcej ma za sobą racyi, bo we właściwem miejscu szukał rozwiązania, skoro nie da się zaprzeczyć, że kodeks cywilny zna »własność naturalną« §§ 1468, 1470 k. c. Nie załatwił atoli pogląd ten zupełnie kwestyi wpisu, o ile on jest koniecznym, a nadto z tego względu był niekonsekwentnym, że dla skuteczności wobec nierzetelnych trzecich żądał obok tradycyi jeszcze zasiedzenia, że mówił o dwoistej własności w tem znaczeniu, że dwa prawa własności mogą istnieć obok siebie równolegle, powołując się tu na dominium duplex prawa rzymskiego. Prawdą bowiem jest, że kiedy tradował właściciel, zasiedzenia nie potrzeba, bo nie spełnia ono tu swego, ani żadnego zadania, że własność może być tylko jedna, że więc trzeba było się zgodzić, iż tradent jeszcze jest, lub już nie jest właścicielem, zależnie od tego, czy tradycyi jeszcze nie było, czy też już nastąpiła

Poglądy panującej nauki natomiast, które z fizycznem oddaniem łączą tylko skutki obligatoryjnej natury, wykazują jeszcze między sobą pewne modyfikacye. Zgodne są w tem, że z dokonanem zasiedzeniem wogóle łączą się tylko skutki obligatoryjne; roszczenie o wpis, skuteczne wobec nierzetelnych trzecich (§ 1500 kodeksu cywilnego), różnią się zaś tem, że gdy jeden zupełnie nie uwzględnia, kto był tradentem, i w każdym przypadku żąda zasiedzenia, jako warunku dla zaistnienia podobnego roszczenia, to drugi zasiedzenie uważa za niepotrzebne, kiedy tradował właściciel i już z samą tradycyą w tych warunkach łączy takie roszczenie, stawiając w ten sposób na równi tego, który zasiedział, z tym, któremu tradował właściciel. Jeżeli przyjmiemy na chwilę istnienia takich obligatoryjnych roszczeń skutecznych wobec nierzetelnych trzecich, to niepodobna odmówić logiki temu porównaniu. To, że w pierwszym przypadku istniał stan posiadania przez dłuższy okres czasu, że w drugim mamy jeden tylko akt nabycia, nic nie znaczy, jeżeli się zważy, że tam miał być usunięty brak w tytule, gdy tu przeciwnie brak taki zupełnie nie zachodził. Przeciw porównaniu jako takiemu nic wogóle podnieść nie można, owszem okaże się ono nie bez wartości, tyle tylko, że założenie trzeba uznać za wadliwe, bo w obrębie prawa austr. niepodobna mówić o roszczeniu obligatoryjnem silniejszem t. j. takiem, które skutkuje także wobec nierzetelnych trzecich, skoro prawo austr. nie zna pojęcia *ius ad rem*, ani *obligationes in rem scriptae*, a analogia z § 1500 k. c., która z zasiedzeniem właśnie łączyć ma takie roszczenie, nie jest zupełnie argumentem, skoro nie trudno wykazać, że z zasiedzeniem łączy się rzeczywista własność, o tyle tylko niezupełna, że brak wpisu dla *publica fides* ma jeszcze pewne znaczenie.

Jeżeli — tu przechodzimy do samej argumentacyi autora (str. 87, 101, 102) — jeżeli 1) z zasiedzeniem złączy się skutek rzeczowy, a tem samem uzna, że ono stanowi wyjątek od zasady o konieczności wpisu, jeżeli się dalej określi 2) w jakich zasiedzenie może nastąpić przypadkach, innemi słowy jakiemu służy celowi, to porównanie to będzie miało zupełne, bo także i materyalne uzasadnienie. Będzie bowiem rzeczą jasną, że kiedy tradował właściciel, zasiedzenie jest niemożliwe, bo niepotrzebne, a skoro nie można gorzej traktować tego, który uzyskał rzecz od właściciela, aniżeli tego, który ją ma od niewłaściciela, trzeba powiedzieć, że już z samą tradycyą musi się podobny łączyć skutek, jak z zasiedzeniem. Może się to zaś stać tem bardziej, że 3) i tu, w granicach przykładem określonych, (wcześniejszej niż wpis tradycyi) można mówić o wyjątku od zasady o konieczności wpisu. Tak więc trzech punktów dotyczy dowód autora, z tych zaś główne znaczenie przypisuje okoliczności, że zasiedzenie stanowi wyjątek od zasady o konieczności wpisu.

Zanim przejdę do przedstawienia szczegółowego, kilka słów chciałbym poświęcić porównaniu powyższemu, jako podstawie całego rozumowania. Już wobec porównania, jak je dawniej pojęto, jak je w szczególności pojął Krainz, słuszny podniesiono zarzut, że zestawia ono osoby o różnych kwalifikacyach. I porównaniu w duchu autora nie można oszczędzić tego zarzutu, co więcej, o tyle bardziej jest ono wątpliwem, że

w omawianym przypadku każe wnosić na wyjątek od zasady o konieczności wpisu. Myliłby się jednak, ktoby już z tych powodów zupełnie odmawiał racyi rozumowaniu autora. Prawdą bowiem jest, że z pewnego punktu dałoby się ono obronić niezależnie od wprowadzonego wyżej porównania. Czy się da obronić ze stanowiska ustawodawstwa austr., to rzecz inna, tego nie przesądzam. O tem przekonamy się później.

Ad 1) Już Strohal — powiada autor (str. 68 n.) — poważnymi argumenty wskazał na rzeczowy charakter zasiedzenia, wyprowadzając go z istoty zasiedzenia, z przyznania sędziowskiego, z § 1498 k. c. i podnosząc wreszcie wzgląd na prewencyjne tylko znaczenie wpisu. Pozostają tylko do rozpatrzenia argumenty poglądu przeciwnego na momentach historycznych oparte, a także i ten, że wpis dla nabycia nieruchomości ma być koniecznym warunkiem. Zbytecznem byłoby przeczyć, że historycznie rzecz biorąc zdanie przeciwne ma pewne poparcie, ale stanowisko ustawodawstw, które wyprzedzały k. c., ich myśl przewodnia, że wobec ksiąg gruntowych nie ma zasiedzenia, tłómaczy nam zupełnie konsekwencyę, że o ile je dopuszczały wyjątkowo, tylko obligatoryjne z niem łączyły roszczenie, zresztą — zdaje się — działo się to raczej z tego powodu, że posiadania takiego nie poczytywano zupełnie za posiadanie prawne, zaczem nie mogło ono być podstawą dla zasiedzenia. Ale stąd niepodobna wyciągać wniosków przeciwnych, a już wobec pozytywnego ustawodawstwa, które w § 1468 k. c. wyraźnie zasiedzenie dopuściło, nie mają one żadnego znaczenia. Brzmienie § 1498 k. c. i § 70 u. h. p. przemawiają za rzeczowym charakterem zasiedzenia, a § 1500 k. c. niewątpliwy stanowi dlań dowód. Albowiem dobra wiara po stronie nabywcy wtedy tylko może być wymaganą, wtedy tylko może być poczytaną za moment prawo tworzący, jeżeli ma przezwyciężyć rzeczowe uprawnienie; wszelkie inne tłómaczenie pociąga za sobą koniecznie ten skutek, że się albo modyfikuje samo pojęcie dobrej wiary, lub ucieka do pojęcia *dolus*, jedno i drugie niewłaściwie, a nadto nie znajduje się wytłómaczenia, jakim to sposobem roszczenie obligatoryjne skierowanem być może równocześnie do pozbywającego niewłaściciela i wpisanego właściciela, wobec tego, że prawo austryackie nie zna *ius ad rem,* ani *obligationes in rem scriptae.* Podobnie za rzeczowym charakterem zasiedzenia przemawiają zasiedzenie służebności i innych praw realnych. Wprawdzie § 480 k. c. jako tytuł nabycia określa zadawnienie, ale na zadawnienie t. j. zasiedzenie składa się wiele czynników, między którymi istnieje także i tytuł. Także o ile idzie o zasiedzenie realnej części, to o ile ono jest w tych warunkach możliwe, nie ma powodu wykluczać rzeczowych jego skutków, byle się nie wyłączało istniejących obciążeń, które trwają nadal, a także i tego, że stan jaki jest, nie oddziaływa na tych, co działają w zaufaniu do ks. grunt. Wszystkie te okoliczności wskazują, że z zasiedzeniem łączy się skutek rzeczowy, że stanowi ono wyjątek od zasady o konieczności wpisu.

Co się tyczy przytoczonych argumentów podnieść trzeba, iż nie do wszystkich równą można przyłożyć miarę; nie mojem jednak zadaniem wskazywać na słabą ich stronę, niech to uczynią ci, co zwalczają

samą tezę. Nie chcę także roztrząsać, czy nie dałyby się w poz. ust. wskazać bardziej przekonywujące argumenta, dość, że co się tyczy samej tezy, to niepodobna autorowi odmówić racyi ze stanowiska pozyt. ust., przeciwnie sądzę, że zdanie to jest jedynie słusznem, w stwierdzeniu zaś i uzupełnieniu dowodu pozytywny upatruję rezultat pracy omawianej. Zupełnie niezależnie od tego wypada jednak zapytać: Jaki stąd, że zasiedzenie stanowi niewątpliwy wyjątek od zasady o konieczności wpisu, wyciągnąć można wniosek? Zdaje mi się co najwyżej ten, że zasada, która dopuszcza jeden lub kilka wyjątków, może ich dopuścić i więcej. Dotąd rozumowaniu nie podobnaby nic zarzucić. Na jedną tylko okoliczność szczególniejszą chciałbym w tem miejscu zwrócić uwagę, mianowicie, że przyjmując dla zasiedzenia wyjątek od zasady o konieczności wpisu, czynimy to dlatego, że znajdujemy w pozytywnem ustawodawstwie tego rodzaju skutki, których nie jesteśmy w stanie inaczej zrozumieć, jak tylko odnosząc je do istniejącej już własności. Czynimy więc to mimo, że wiemy o tem niewątpliwie, że redaktorowie zamierzali i sądzili, że przeprowadzają zasadę konieczności wpisu zupełnie konsekwentnie (porównaj zamiast wszystkich: J a w o r s k i, Ustawy o ks publ. t. 1 str. 17 nast. zwłaszcza str. 20). Wynika stąd, że jeżeli przyjąć mamy i gdzieindziej wyjątek od powyższej zasady, to to może się stać jedynie na analogicznej jak wyżej podstawie.

Pamiętając o tem, możemy przejść do drugiej tezy autora, która ma odpowiedzieć na pytanie, kiedy i w których przypadkach zasiedzenie jest możliwe i potrzebne. Na to pytanie daje autor odpowiedź określoną negatywnie w ten mianowicie sposób, że prowadzi dowód, iż kiedy tradował właściciel, zasiedzenie nie spełnia żadnego zadania, w szczególności nie ma ono za zadanie usunąć brak wpisu, a więc jest niepotrzebne i niemożliwe. We wszystkich innych przypadkach, gdzie ono jest możliwe, ma zasiedzenie za zadanie usunąć brak w podstawie prawnej, więc brak prawa po stronie prawozlewcy.

Nie przytaczam na razie argumentów, które mają poprzeć to zdanie. Chcę natomiast rozważyć wnioski, ktore z tego twierdzenia dałyby się wyprowadzić. Przypuśćmy, że argumenta autora w zupełności mogą przekonać nas o tem, że zasiedzenie wtedy, kiedy nieruchomość do ksiąg gruntowych wpisaną tradował właściciel, nie spełnia tego zadania, aby miało usuwać brak wpisu. Jaki stąd można wyciągnąć wniosek? Autor wnioskuje stąd, że zasiedzenie nie może nastąpić, że więc odrazu następuje nabycie własności.

Czy ten ostatni wniosek da się obronić? Sądzę, że nie. Owszem wniosek, że ten, kto rzecz uzyskał drogą tradycyi od właściciela, nigdy nie mógłby stać się właścicielem wobec wyraźnie w ustawie określonego sposobu nabycia nieruchomości zapomocą wpisu hipotecznego, byłby jedynie konsekwentny, gdyby się przyjąć musiało, że zasiedzenie w przypadku tradycyi właściciela jest niemożliwe. Do takiego postawienia sprawy jednak bynajmniej nic nas nie zmusza, w szczególności żaden z argumentów przez autora przytoczonych nie jest tak silnym, abyśmy musieli odmówić możności zasiadywania temu, który rzecz uzyskał od właściciela. Au-

tor powiada, że nie można gorzej traktować tego, kto ma rzecz od właściciela, aniżeli tego, kto ją ma od niewłaściciela. Zupełnie słusznie. Z tego jednak wynika tylko, że niepodobna odmówić mu możności zasiadywania, na którą dozwala prawo nawet w pewien sposób ukwalifikowanemu sukcesorowi niewłaściciela. A więc, by wyrównać ową różnicę, trzeba zasiedzenie uznać za możliwe, choćby nie było »potrzebne« t. zn. choćby w pewnym przypadku nie funkcyonowało tak, jak funkcyonuje w innych. Funkcyą jego byłoby i w takim razie otwarcie komuś, kto właścicielem jeszcze nie jest, drogi do własności. Zdanie, że zasiedzenie w przypadku tradycyi ze strony właściciela jest niemożliwem, jako argument za własnością z samą tradycyą się łączącą spożytkować się nie da, gdyż stwarzałoby dla nabywcy *de lege lata* nieprzezwyciężoną przeszkodę dojścia do własności, a stąd wynika, że owej mniemanej niemożliwości za dowód na korzyść tezy Steinl. uważać nie można. Mamy więc tu do czynienia z antycypacyą dowodu, nie z nim samym.

Ad 2) Już wyżej powiedziałem, że autor prowadzi dowód (str. 77 n.), że zasiedzenie, kiedy tradował właściciel, nie ma za zadanie usunąć brak wpisu. Na dowód ten składa się pięć następujących punktów: 1) Przedewszystkiem wynika to stąd, że kodeks cywilny o zasiedzeniu mówi tylko w tych przypadkach, kiedy idzie o usunięcie wadliwości prawnej (§§ 1461, 1477, 1493 k. c.), gdy przeciwnie na tle kodeksu cywilnego nie ma podstawy twierdzić, że ma także za zadanie usunąć brak wpisu; 2) powołanie się na analogię prawa rzymskiego (tradycya res mancipi), gdzie zasiedzenie miało też na celu usunąć brak formy niemożliwem jest ze względu na różnicę w skutkach; tam bowiem usuwało ono brak formy w zupełności, gdy tu przeciwnie wchodzi w rachubę *publica fides* i inne skutki z brakiem wpisu się łączące (§ 432 k. c., §§ 21, 22, 78 u. h. p., §§ 328, 350 o. e.); 3) dalej przemawia za tem okoliczność, że prawo austryackie żąda dla zasiedzenia bezwarunkowo istnienia dobrej wiary, skoro zła wiara zawsze uzasadnia ekscepcyę. Okoliczność, że ktoś wie o tem, że zachodzi brak wpisu, złej wiary nie stanowi, innemi słowy wymóg dobrej wiary nie może się odnosić do wpisu, a odnosi się tylko do podstawy prawnej, możliwym jest więc tylko, kiedy tradował niewłaściciel, gdyż w przypadku, kiedy tradował właściciel, wymóg dobrej wiary zupełnie byłby iluzoryczny; 4) Zasiedzenie podobnie jak nabycie pochodne opiera się na dwóch czynnikach: tytule i sposobie nabycia, możnaby więc przypuszczać, że ono raz usuwa brak tytułu, drugi brak w sposobie nabycia. Tak jednak nie jest. W przypadku bowiem, kiedy zachodzi brak w tytule, zachodzi równocześnie i brak w sposobie nabycia, gdy w drugim brak tylko tego ostatniego. Już z tego widaćby było nierówne zadanie zasiedzenia. Jeżeli się nadto zważy, że zasiedzenie nie jest w żadnym razie w stanie usunąć brak wpisu w z u p e ł n o ś c i, to przyznać trzeba, że w przypadku tradycyi właściciela zasiedzenie nie spełnia żadnego zadania — a jedyną jego funkcyą może być usunięcie wadliwości w podstawie prawnej; 5) wreszcie wynika to z przewodniej myśli ustawodawcy, który w rozdziale o zasiedzeniu wskazuje warunki jego w ogólności, a skoro zna obok zasiedzenia naturalnego

także i tabularne, to widocznie dla obydwu zasadniczo te same stawia warunki. Różnica tylko zachodzi w czasie, z innych zaś warunków odpadają tylko te, które w ostatnim razie żadnej nie miałyby racyi. I przy zasiedzeniu tabularnem ma ustawodawca na myśli tylko ten wypadek, kiedy brak materyalny zachodzi po stronie zasiadującego. Tu też leży zakres i znaczenie zasiedzenia.

Z argumentów przytoczonych na pierwszy rzut oka wysuwa się trzeci, w którym wnioskuje autor z warunków zasiedzenia, gdy tymczasem wszystkie inne z jednej i tej samej wychodzą myśli, mianowicie, że zasiedzenie spełniać musi pewien cel, że cel ten jest w związku z brakiem prawnego wymogu, który zasiedzenie ma usunąć, a brakiem tym zawsze tylko być może podstawa prawna. Co do argumentu trzeciego autor z możności podniesienia zarzutu złej wiary w ciągu całego czasu zasiedzenia wnosi, że dobra wiara jako warunek pojęta jest jako warunek ukwalifikowany, to znaczy, że może się tylko odnosić do osoby, która nabyła rzecz od niewłaściciela. Rozumowanie to po bliższym rozbiorze okazuje się niesłusznem z dwóch względów. Raz stanowi ono obok warunków, o których mówi ustawa jako koniecznych dla zaistnienia zasiedzenia, warunek n o w y, mianowicie, aby w każdym przypadku zachodziła objektywna możność złej wiary; znaczy to tyle, że zła wiara w każdym przypadku musi być przedmiotowo możliwa, choć konkretnie nie potrzebuje zachodzić. Drugi jest ten, że autor równocześnie rozważa ten sam przypadek ze względu na warunki zasiedzenia *in abstracto* i stosuje go inaczej *in concreto*, co jest o tyle niewłaściwem, że można tylko konkretny brać pod uwagę przypadek ze względu na pytanie, czy czyni zadość warunkom, i konkretnie tylko rozstrzygać. Jeżeli tak, to skonstatować można konkretną dobrą wiarę zarówno wtedy, kiedy rzecz ma posiadacz od właściciela, jak i wtedy, kiedy ją ma od niewłaściciela [1]).

Pozostałe argumenty wychodzą z założenia, że zasiedzenie spełnia pewien cel, że tym celem być musi usunięcie wadliwości w podstawie prawnej, nie może zaś być usunięcie braku wpisu. Pytanie, czy zasiedzenie spełnia cel pewien, w tem znaczeniu nie wydaje mi się słusznem, przeciwnie sądzę, że na zasiedzenie trzeba spoglądać jako na odstępstwo od idei bezwzględnego i trwałego chronienia nabytych praw, wprowadzone w interesie utrzymania stanu posiadania bez względu na materyalne podstawy tego stanu. W ten sposób pojęte zasiedzenie przedstawia się jako koncesya, na którą mogą się powołać wszyscy, co wykażą, że co do nich zachodzą warunki ustawą określone. W ten sposób pojmując zasiedzenie zrozumiałem też będzie, że ustawodawca przedewszystkiem mówi o tych przypadkach, w których zachodzi brak prawa po stronie auctora (arg. 1), niepodobna zaś będzie dopatrywać się »nierównomiernego« traktowania (arg. 4). Occasio nie stanowi bowiem jeszcze rationem zasiedzenia.

---

[1]) Zresztą ten sam bieg myśli w przypadku skargi z domniemanej własności prowadziłby ze względu na exceptio dominii do tego, że trzebaby odmówić tej skargi właścicielowi.

Autor kładzie silny nacisk na to, że także dokonane zasiedzenie nie usuwa potrzeby wpisu, nie może więc braku wpisu zastąpić. Otóż według mego zdania niepodobna sobie pomyśleć sposobu, w jaki wobec technicznej strony wpisania mógłby być usunięty brak wpisu drogą zasiedzenia. Niezupełne usunięcie braku formy łączy się organicznie z koniecznością wpisu jako czynności, której nic nie zastąpi tak, że niedoskonałe skutki dokonanego zasiedzenia muszą być liczone nie na karb zasiedzenia, ale na karb owego braku faktycznego, w dalszym zaś ciągu zaufania do ksiąg gruntowych i naturalnej ich organizacyi. Przewodnią myśl wreszcie (arg. 5) wynikającą z porównania zasiedzenia naturalnego z zasiedzeniem tabularnem można zdaje mi się pominąć milczeniem.

Ad 3) Jeszcze jedno pozostaje do omówienia zdanie autora, a mianowicie (str. 88 n.), że kiedy tradycya na rzecz jednego wyprzedziła wpis na rzecz drugiego, nie ma on znaczenia konstytutywnego. Dowód na tę okoliczność właściwym tokiem rzeczy winienby stanowić podstawę całego rozumowania, tymczasem w szeregu argumentów autor tylko posiłkowe przyznał mu miejsce. Zrozumiałem więc będzie, że w dalszym toku nie napotkamy zasadniczo rzeczy rozstrzygających, niemniej dla całego związku wypada także i temu przypatrzyć się rozumowaniu.

Zasada konieczności wpisu — powiada autor — zupełnie ogólnie w k. c. została określoną, mimo to niepodobna zaprzeczyć, że zna ona wyjątki zwłaszcza w przypadkach pierwotnego nabycia, w których wpis nie ma znaczenia konstytutywnego, ale innym służy celom. Szczególnie wyraźnie natomiast żąda § 431 k. c. wpisu dla nabycia pochodnego, którego pierwotypem jest umowa rzeczowa. I niewątpliwie ma wpis znaczenie konstytutywne tak wtedy, kiedy idzie o umowy same przez się, jak i wtedy, kiedy tradycya wskutek umowy nastąpiła później, aniżeli wpis na skutek umowy drugiego kontrahenta, ale w przeciwnym przypadku trzeba zdaniem jego przyznać, że z wcześniejszą tradycyą i już z nią samą przechodzi własność niezupełna. Zarzuty ogólnej natury, że przy innych sposobach nabycia można odróżnić warunki naturalne od wpisu jako takiego, gdy tymczasem przy umowie rzeczowej forma prawna jest w całości przez ustawę dowolnie określoną, a dalej to, że teorya o titulus i modus acquirendi dla prawa hipotecznego nie ma znaczenia, nie są istotne. Ostatnia teorya jeżeli gdzie, to dla pochodnego nabycia ma znaczenie, a nadto jeżeli nie ze stanowiska umowy rzeczowej pojętej jako umowa abstrakcyjna, to niewątpliwie ze stanowiska umowy, która ważność przyczyny uważa za warunek ważności umowy, odróżnienie warunków naturalnych od formy prawnej jest możliwe. Ale i ze stanowiska umowy abstrakcyjnej dadzą się odróżnić, wola stron od jej urzeczywistnienia. Tu więc pierwsza okoliczność byłaby tym naturalnym warunkiem. Widzimy więc, że i w umowie rzeczowej da się odróżnić tradycya i wpis, wola stron i sam wpis jako akt urzędowy i jednostronny. Wpis jako taki, zwłaszcza jeżeli ma mieć konstytutywne znaczenie nie jest bynajmniej naturalnym sposobem nabycia, gdy przeciwnie fizyczne posiadanie, które faktycznie realizuje to, co nabycie ma na celu, jest niem niewątpliwie. Można więc powiedzieć: Wpis jako forma jest czemś sztucznem, obok tej formy jest forma inna naturalna, przenie-

sienie posiadania. Forma wpisu może naturalną formę usunąć na drugi plan, lecz nie jest w stanie zupełnie jej pozbawić znaczenia, wskazują na to liczne wyjątki od zasady o konieczności wpisu.

Co się tyczy zapatrywania autora na zarzuty ogólnej natury, które miałyby stać na przeszkodzie przyjęciu wyjątku od zasady o konieczności wpisu dla pochodnego nabycia nieruchomości, to ono jest niewątpliwie słusznem o tyle, że i w pochodnem nabyciu odróżnienie zewnętrznych warunków od formy ostatecznie dałoby się pomyśleć. Z tego jednak dla samej sprawy wynika tylko tyle, że te momenta ogólne, wobec niezaprzeczenie wyrażonej zasady konieczności wpisu nie przemawiałyby, ani za odrębnem traktowaniem ze względu na wpis zasiedzenia, ani dla pochodnego nabycia nie usprawiedliwiałyby wyjątku, gdyby one same stanowić miały podstawę dla przyjęcia wyjątku. Tam przemawiają za wyjątkiem skutki w pozytywnem ustawodawstwie uznane, gdy tu przeciwnie nie wskazał autor na żaden taki skutek, któryby bądź bezpośrednio, bądź tylko pośrednio musiał być w ten sposób wytłómaczony, że już z samą tradycyą miałaby się łączyć własność dla tego, komu rzecz nieruchomą wcześniej oddano.

Starałem się śledzić krok za krokiem bieg myśli autora ze stanowiska logicznych konsekwencyi. Rezultat nie wypadł korzystnie; zdaje mi się, że wobec poruszonych momentów nie można się oświadczyć za jego zdaniem, zwłaszcza, że cały szereg jeszcze niewłaściwych z tem zapatrywaniem łączy się konsekwencyi. Dotknąć ich chcę najogólniej. Już z samą tradycyą się łącząca własność prowadzi do uznania dla pochodnego nabycia nieruchomości dwojakiego sposobu nabycia, raz drogą tradycyi, drugi zapomocą wpisu. Jest to modyfikacya ustawy, do której prawo austryackie zupełnie nie daje podstawy, a nawet wyraźnie ją wyklucza. Teorya autora prowadzi dalej do zupełnie swobodnego ograniczenia znaczenia zakresu § 431 k. c., pomija milczeniem § 440 k. c., a nadto mimo zastrzeżenia prowadzi do negacyi znaczenia konstytutywnego wpisu, skoro z jednej strony znaczenie pochodnego nabycia nieruchomości dla obrotu ks. grunt. jest najwybitniejsze, a z drugiej zakres, w którym uznaje autor konstytutywne znaczenie wpisu, pokrywa się zupełnie z tem znaczeniem wpisu jakieby mu przypisać się musiało, gdyby się odmawiając mu z u p e ł n i e znaczenia konstytutywnego przeprowadziło konsekwentnie zasadę zaufania do ksiąg gruntowych.

W ustępie ostatnim (str. 115 n.) zastanawia się autor nad derelikcyą, przyczem dla rozwiązania pytań, z tem zagadnieniem się łączących, korzysta do pewnego stopnia z poprzednio uzyskanych rezultatów. Przedewszystkiem sądzi, że na gruncie ustawodawstwa austr. należy właścicielowi przyznać prawo do żądania stanowczego wykreślenia nieruchomości do księgi gruntowej wpisanej. Dalej uważa za rzecz możliwą, ażeby podmiot uprawniony mógł także derelinkwować nieruchomość tylko fizycznie z tym skutkiem, żeby przez to stała się rzeczą niczyją i przez kogokolwiek mogła być zawłaszczoną. W przypadku kolizyi między dwoma osobami, z których jedna by zażądała wpisu na podstawie oświadczenia woli dotychczasowego uprawnionego, a druga domagała się uznania swego prawa tytułem aktu zawłaszczenia, winien zdaniem autora zachodzić taki

sam stosunek, jaki wyżej określił, omawiając przypadek tradycyi, kiedy właściciel jednemu z dwóch kontrahentów nieruchomości tradował, a drugiego do wpisu upoważnił.

I w tej ostatniej materyi nie można stanąć po stronie autora, w szczególności nie można *de lege lata* wobec brzmienia §§ 386, 387 k. c. mówić o zawłaszczeniu, które mogłoby dotyczyć nieruchomości do ks. gr. wpisanej. Powołanie się na §§ 381, 382 k. c. nie wystarczy, skoro zakres, w którym zawłaszczenie może nastąpić, ograniczają wyraźnie przepisy cytowane. Co najwyżej mogłaby się nasuwać wątpliwość co do derelikcyi.

Podnieść trzeba, że momenta, które się tutaj przytacza, mają więcej charakter dyalektyczny. Nie bez pewnej racyi można bronić zdania przeciwnego, niemniej ze względu na wykluczone *de lege lata* zawłaszczenie z jednej, a naturę u. h., wedle której (J a w o r s k i, cyt. str. 24) »każda nieruchomość objęta księgą gruntową musi być związaną z podmiotem« z drugiej strony, odmówienie żądaniu stanowczego wykreślenia zdaje mi się być uzasadnionem.

Tak się ostatecznie przedstawiają środki, przy pomocy których autor sądził, że potrafi rozwiązać problem zgodnie z postulatami poczucia prawnego. Okazało się, że »poczucie prawne« to w pierwszym przypadku reakcya wobec konsekwencyi z § 430 k. c. wynikających, to w drugim wzgląd polityczny czy socyalny przyjścia z pomocą temu, kto nabył lub nabędzie prawo na nieruchomości z jakichkolwiek względów nie w sposób prawem przepisany wobec kogoś, kto o nabyciu wcześniejszem wiedział -- choć niewiadomo — tego autor zupełnie nie dotknął — czy wystarczy, że ten ostatni mógł był wiedzieć, czy też dopiero to, że wiedział o uprzedniem nabyciu. Z góry już zrezygnowałem z ocenienia doniosłości tych względów jako przedmiotu polityki prawnej; na gruncie pozyt. ustawod. musiały się zapatrywania autora spotkać z krytyką, bo już w swem założeniu miały błędną podstawę. Prawo pozytywne zdaniem mojem można tylko interpretować samo z siebie, i dla siebie. Względy polityczne czy socyalne mają niewątpliwie wpływ na legislacyę i tą drogą wpływają na zasady prawne. Wpływ ich na prawo pozytywne przedstawia się z reguły jako modyfikacya jego zasad, jako ustępstwo na rzecz momentów nieprawnej natury, w nauce przedstawiają zaś te względy niebezpieczeństwo, że rezultaty pod tym wpływem osiągnięte przedstawiają rezultaty zamierzone.

Powyższe uwagi nie zmniejszają bynajmniej wartości pracy nad wyraz sumiennie i wybitnie artystycznie przeprowadzonej. Zawiera ona wiele myśli oryginalnych, wiele cennych uwag krytycznych, które niewątpliwie przyczynią się i do wyświetlenia zagadnienia i naturą swą praktyczną będą pożądanem i pożytecznem źródłem wskazówek legislacyjnych. Ponad inne jednak zalety tej pracy szczególnie godną uwagi zdaje mi się ta jej cecha, że wskazując coraz to nowe próby ujęcia tego problemu umie zainteresować, że zarówno formą swą artystyczną, jak subtelnem rozumowaniem zdolną jest pobudzić do myślenia w przedmiocie kwestyi poważnej i do rozwiązania niełatwej.

Dawid Silbiger.

IV.

Filozofia prawa.

Dr. Guglielmo Salvadori. *Das Naturrecht und der Entwicklungsgedanke. Einleitung zu einer positiven Begründung der Rechtsphilosophie.* Leipzig 1905 (Weicher). Str. 108.

Autor czuje nowożytny brak syntezy prawno-filozoficznej, czuje wpływ metody historycznej i prawno-porównawczej na współczesny sposób myślenia i oceniania zjawisk prawnych. Uważa, że w nowożytnych badaniach bierze górę dynamika nad statyką: skutkiem tego, że oczy są zwrócone na rozwój instytucyi prawnych, zapomina się o jakimś stałym ideale, który dawała dawna szkoła prawa natury, słusznie zupełnie uważa autor stan obecny jako krytyczny dla filozofii prawa. Pragnie jednak temu zaradzić, ideał wskrzesić. Metodzie tego wskrzeszenia poświęca rozprawę. Za zadanie swe uważa S. pogodzenie rezultatów badań (empiryzm) z racyonalistycznym punktem widzenia (przyczynowość i teleologia).

S. pragnie stworzyć ideał prawny niezmienny, któryby przy badaniu historyczno-porównawczem także wytrzymywał krytykę. Z zaciekawieniem czeka czytelnik na podanie cech tego ideału. Dowiadujemy się nakoniec (str. 97), że za prawo natury uważać należy te prawne instytucye, które umożliwiają jednostce osiągnięcie najwyższych celów etycznych. Bardzo ogólnikowe to określenie pospiesza autor nieco bliżej rozwinąć: dowiadujemy się (str. 108), że za takie prawa natury, które mimo ciągłej zmiany systemu pozostają niezmiennemi i stałemi, uważa: wolność, godność i doskonalenie ludzi. »Die Entwicklung des Menschen: das ist die hervorragende Tatsache der Erfahrung, das ist das ethische Gesetz, das ist die unerschütterliche Grundlage des Naturrechts« (str. 107). Jak widzimy, popada S. w dawny błąd prawa natury, który tkwi w szukaniu jako osi rozwoju prawnego — jednostki ludzkiej, podczas kiedy jest nią dobro grupy społecznej. Wręcz fałszywem jest twierdzenie, jakoby wspomniany ideał: wolność itd. miał lub mógł mieć pretensyę do niezmienności i stałości.

Dla ostatecznej charakterystyki autora dodać wypada, że S. pozwala sobie na twierdzenia dość śmiałe; wprawdzie pojęcia prawne ulegają zmianom, to jednak są niektóre normy stałe, »aber einige Grundbegriffe, wie Erwerb und Besitz, Schenkung und Betrug, Mord und Diebstahl, haben aus der Zeit des Dekalogs und der Zwölftafelgesetze immer die nämliche allgemeine Bedeutung, die wir heute ihnen zuerkennen, erhalten« (str. 95). Następuje potem zwrot ciekawy pod względem logicznym: wprawdzie przykazania »nie zabijaj«, »nie kradnij« są nieznane u niektórych ludów dzikich, to od początków kultury w każdym razie miały ogólne znaczenie i cieszyły się ogólnem uznaniem. »Man könnte nicht deutlicher beweisen, wie die äusseren Formen immer und immer wechseln, während die grundlegenden Prinzipien unveränderlich bleiben«.

Nie potrzeba chyba zwracać uwagi na charakterystyczne *petitio principii:* owe ludy dzikie pomija się jako *quantité negligeable*, materyał prawny zaczyna się od początków kultury, a początków tych naturalnie szuka się tam, gdzie wspomniane normy mają zastosowanie i znaczenie.

Szczególna rzecz, jak często stosunkowo późno zjawiające się normy społeczne, ochraniające życie i własność indywidualną, służą jako przykład szkolny przy podobnych roztrząsaniach prawno-filozoficznych (por. Garofalo: *Delitto naturale).*

Stwierdzam, że Salvadori wziął z dawnego prawa natury nietylko to co było jego zasługą i zaletą: tendencyę do syntezy, ale także to, co jest jego znanym błędem, tendencyę do stwarzania niezmiennych ideałów (nie jako celu, do którego rozwój prawny zmierza, por. moje *Einführung)*, lecz jako norm rzekomo ogólnie uznanych, a przynajmniej na ogólne uznanie zasługujących.

Rozprawa Salv. ma znaczenie symptomatyczne: jeżeli się uwzględni, że Stammler w swojem *Absolut unrichtiges Recht* podaje te instytucye prawne, które bezwzględnie sprzeciwiają się prawu słusznemu i stwarza tem samem formułę negatywną prawa natury, jeżeli się uwzględni, że Salv. podaje kilka instytucyi prawnych, jako ogólnie uznanych, a nadto pewne hasła, jak: wolność itd., to przyjdziemy do przekonania, że dawne prawo natury żyje, nie przestało istnieć jako doktryna, — jedynym rezultatem badań historycznych i porównawczych XIX wieku jest silna redukcya owych niezmiennych ideałów i owego prawa *quod natura omnia animalia docuit.* *Makarewicz.*

Dr. Albert Hellwig. *Beiträge zum Asylrecht von Ozeanien.* Stuttgart. Enke. 1906. Str. 64.

Rozprawa jest uzupełnieniem obszerniejszej pracy nad prawem azylu i jak każde uzupełnienie nie rości sobie pretensyi do wartości samoistnej. Materyały podaje w sposób w ostatnich czasach w studyach prawno-porównawczych coraz więcej przyjęty: cytuje źródło w oryginale *in extenso;* ułatwia to kontrolę, czy wniosek jest należycie uzasadniony, ułatwia także korzystanie z tego samego źródła w innym kierunku, niż czyni to cytujący autor.

Terytoryalnie biorąc, dotyczą źródła: Australii, Nowej Zelandyi, Nowej Irlandyi, Archipelagu Bismarka, Nowej Gwinei, Samoa, wysp Sandwich, Fidżi, Tonga, Pelawskich. Dla każdego z powyższych terytoryów materyał grupowany oddzielnie.

Zamiarem autora było ograniczyć się do kwestyi azylu i to azylu dla przestępców, obcych i niewolników, porusza jednak obok tego cały szereg innych, wiążących się z głównym tematem kwestyi: zemsty krwawej, kary, rozszerzonego w Polynezyi systemu tabu, stanowiska obcego wśród pierwotnych, stanowiska klas silniejszych i naczelnika grupy itd.

Miejscem azylu są przeważnie: groby, mieszkanie naczelnika lub patrona, który obcego bierze w swoją opiekę. Zalicza tu H. także miejsca targowe (pokój targowy).

Rozprawa, ogółem biorąc, nie otwiera nowych horyzontów, przynajmniej dla tych, którzy znają dotychczasowe rezultaty badań nad początkiem instytucyi prawnych, niemniej praca jest cenną w charakterze wydawnictwa materyałów mniej znanych.

Interesującem jest, że autor nader często powołuje się na książkę, którą ma niebawem wydać: *Die Philosophie des Asylrechtes*. Prąd do filozoficznej syntezy zaczyna w dziedzinie studyów prawno-porównawczych coraz więcej brać górę nad kierunkiem analityczno-wydawniczym. Jest to zarazem gwarancyą coraz silniejszego usuwania metody teoretyczno-poznawczej w dziedzinie filozofii prawa. Najwyższy czas! *Makarewicz.*

Dr. jur. Jacques Stern. *Rechtsphilosophie und Rechtswissenschaft.* Berlin 1904. (Guttentag). Str. 47.

Autor stawia na nowo starą kwestyę, czy istnieje prawo niezmienne, prawo natury? Odpowiada z góry twierdząco: na istnienie takiego prawa wskazuje, jego zdaniem: 1) powrót pewnych instytucyi prawnych w różnych czasach i społeczeństwach, 2) wrodzona umysłowi ludzkiemu tendencya do krytyki istniejących urządzeń.

Charakterystycznem jest, że uznaje pewne instytucye jako stale powracające, niejako własność wszystkich czasów i miejsc i cytuje instytucye, któro właśnie tej właściwości nie posiadają: »Denn die Verbote des Mordes und des Diebstahls, die Institute des Eigentums und des Vertrages, um nur diese Beispiele anzuführen, sind ein stets und überall vorhandener unveränderlicher Inhalt irgend welches denkbaren Rechts« (str. 12).

Prawo rozsądku wysnuwa Stern z etyki o bardzo ogólnych zasadach: zaniechania szkodliwych wpływów na życie psychiczne innych, tudzież chronienia tegoż przed takimi wpływami innych. Również definicya prawa rozsądku jest mglista i bardzo ogólna.

Prawo rozsądku staje się obowiązującem z chwilą przybycia czynnika przymusu, samo przez się bez tego czynnika nie rości sobie innych pretensyi, jak do miary do oceny instytucyi istniejących i ewentualnego wypełniania luk w ustawie.

Rozprawa jest mimowolnym przyczynkiem do udowodnienia tezy, że umysł ludzki szuka ciągle jakiejś busoli wśród lasu obowiązującego ustawodawstwa — nowego rozprawa nie przynosi. Prawo natury nowożytne jest o tyle ostrożne, że gubi się w ogólnikach, unika formy konkretnej.

Makarewicz.

V.

Prawo karne.

Dr. Fritz Byloff. *Vertragsbruch und Strafrecht. Eine kriminalpolitische Studie aus dem österreichischen Rechte.* Graz 1905. VII. 174.

Punktem wyjścia dla autora jest stwierdzenie faktu, że prywatno-prawna ochrona umów nie jest wystarczającą, zwłaszcza w przypadkach, w których pretensya jest nieściągalną. Rozprawa zajmuje się przedewszystkiem ustaleniem pojęcia: złamania kontraktu (9—106), następnie ustaleniem znamion przestępstwa odnośnego (107—130), nakoniec specyalną, obecnie bardzo aktualną formą: złamania kontraktu o pracę (131—174).

Złamanie kontraktu w ogóle przedstawia zajmujące kwestye z punktu widzenia warunków przedmiotowych, jakoteż podmiotowych.

I. Warunki przedmiotowe. Przedewszystkiem powstaje kwestya, czy tylko niewypełnienie umownego obowiązku stanowi złamanie umowy, czy także zaprzeczenie istnienia obowiązku, jako takie. B. zastrzega się, że tylko w razie niewypełnienia umowy może wejść w grę ochrona karna. (Jeżeli dłużnik przecząc, jakoby miał obowiązek, równocześnie go wypełnia, to brak jest warunku przedmiotowego do interwencyi karnej). Zdaniem autora ustawa austr. z roku 1883 o udaremnieniu egzekucyi dostarcza przykładu, jak ustawa może pójść zadaleko (sądy skazują dłużnika, który usuwa przedmiot przyszłej egzekucyi, pomimo, że przedmiot ten nie jest jeszcze zajęty i pomimo, że reszta majątku wystarcza na pokrycie pretensyi wierzyciela; zdaje mi się, że wina takich wyroków jest po stronie sądów, a nie po stronie ustawy: jest to interpretacya przeciwna literze i duchowi ustawy). Czy urzędnik, naruszający obowiązki służbowe, łamie umowę, zawartą z państwem? Autor przeczy (ze stanowiska urzędnika wynikają obowiązki często z góry nie dające się oznaczyć; istnienie postępowania dyscyplinarnego ma być tu wskazówką wymowną), również przeczy, jakoby obowiązki notaryusza, adwokata itp. miały charakter umownych, a naruszenie zaufania mogło być podciągniętem pod pojęcie złamania umowy, natomiast nie przeczy wcale, że stosunek czeladny, majtka do szypra, robotnika do pracodawcy opierają się na umowie (umowa ta ma charakter »kwalifikowanej«).

W wywodzie tym daje się uczuć brak studyów historycznych: B. nie wie o istnieniu pojęcia ogólnego, etycznego: stosunku zaufania, który w miarę rozwoju staje się przedmiotem tak prawa prywatnego, jak publicznego (pan lenny i wasal, opiekun i pupil, średniowieczna »przyjaźń«, rzymska *societas* pojęta jako *fraternitas*, stosunek hiszpańskich hidalgów itd.). Jedną z form wytworzenia tego stosunku jest umowa, ale za to każda umowa w większym lub mniejszym stopniu ten stosunek zaufania wywołuje (francuskie *abus de confiance* C. p. 406 sq. nie zawsze opiera się na umowie). Zaufanie, oparte na umowie, zwolna przechodzi w organizm państwowy jako instytucya prawa publicznego i to w miarę, jak tego wymaga interes publiczny, by zapewnić temu stosunkowi szczególną opiekę ze strony interesowanego w nim społeczeństwa. Najlepiej okazuje się to na stosunku adwokata do klienta. Theresiana nazywa prewarykacyę: schädliche Verrätherey, Cod. Joseph. wymienia ją między przypadkami oszustwa (§ 154), dopiero od r. 1796 pojęcie to występuje między przestępstwami urzędowemi. Widać tu dokładnie ewolucyę od złamania umowy prywatno-prawnej do naruszenia obowiązków publicznych. Czy

jednak ta wyższa kwalifikacya pozbawia ten stosunek pierwotnego charakteru: zaufania, opartego na umowie? Stanowczo nie! Adwokat łamie tu umowę i przyrzeczenie (dane *implicite* przez przyjęcie sprawy), że zastępować będzie uczciwie sprawę swego klienta. Urzędnik, nadużywający swego stanowiska, łamie niewątpliwie umowę i przyrzeczenie swe wobec państwa, często potwierdzone przysięgą; dlaczego wykluczać tu stosunek umowny, argument owego postępowania dyscyplinarnego i nieokreślenia obowiązków jest nie przekonywujący, stosunek taki zachodzi przecież także przy umowie czeladnej, majtka z szyprem, robotnika z pracodawcą.

Wszak i tu zachodzi ogromna przewaga po stronie jednego kontrahenta: prawo karania (poniekąd mające także charakter dyscyplinarnego), zerwanie umowy samowolne jest karygodnem tylko w razie, jeżeli dopuszcza się kontrahent słabszy (sługa, majtek, robotnik).

Dlatego nie mógłbym zgodzić się na wyłączenie t. zw. przestępstw urzędowych z grupy przestępstw, polegających na naruszeniu stosunku zaufania (w danym przypadku opartego na umowie).

Zawiele stosunkowo miejsca poświęca autor roztrząsaniu kwestyi, czy można mówić o złamaniu kontraktu tam, gdzie go niema (kontrakt nieważny w rozumieniu ustawy cywilnej i punktacye przedugodne), jak i kwestyi, czy można uważać za karygodne złamanie umowy zabronionej (o popełnienie przestępstwa).

Również obszernie traktuje B. kazuistykę niedopełnienia zobowiązania; stwierdza, że obojętnem jest w jakiej formie przejawia się niedopełnienie, czy przez zaprzeczenie istnienia zobowiązania, czy poprostu przez odmówienie świadczenia, na równi z temi formami stoi działanie *in fraudem* umowy, celem uniemożliwienia osiągnięcia celu tejże. W praktyce najczęściej jednem działaniem naraża się na szwank cały szereg interesów uprawnionych (wierzycieli), uniemożliwia się dopełnienie całego szeregu zobowiązań (bankructwo).

II. W a r u n k i p o d m i o t o w e. Obok zwykłego warunku poczytania przestępstwa (t. j. poczytalności sprawcy) koniecznem jest, by sprawca miał zdolność zawierania umów (jeżeli umowa nieważna, niema czynu karygodnego złamania umowy). Byloff jest zwolennikiem odpowiedzialności karnej korporacyi, sądzi też, że właśnie złamanie umowy najbardziej nadawałoby się do zastosowania ogólnej zasady.

Co do natężenia woli przestępnej sprawcy, to B. stawia bezwzględnie wymóg rozmyślności (wina nieumyślna nie ma być wystarczającą do poczytania tego przestępstwa). Do zaistnienia złego zamiaru potrzeba: 1) świadomości istnienia obowiązku z umowy wynikającego, 2) świadomości, że dane działanie lub opuszczenie nie odpowiada temu obowiązkowi, 3) świadomości, że dane działanie (opuszczenie) naraża drugiego kontrahenta na szkodę (materyalną lub immateryalną).

III. P r z e s t ę p s t w o. Nowy ten czyn karygodny ma mieć zasadniczo charakter subsydyarny: w stosunku do pokrewnych przestępstw ma znajdować się jako uzupełnienie (o ile stan faktyczny inną surowszą sankcyą nie jest objęty).

Z drugiej strony ma to być przestępstwo skargowo-prywatne, po-

nieważ interes publiczny w ukaraniu wiarołomnego kontrahenta jest drugorzędny (skok z bezkarności do ścigania z urzędu byłby niewątpliwie zbyt silny).

Czyn karygodny ma stanowić przekroczenie (kompetencya jednego sędziego jest tu wystarczającą ze względu na pojedynczy stan faktyczny). Warunkiem karygodności i ścigania ma być zaistnienie szkody (bez szkody niema przestępstwa), konsekwentnie domaga się autor jak najszerszego zastosowania czynnego żalu (nawet w razie, gdyby »władza« o przestępstwie się dowiedziała, byleby jeszcze nie wniesiono skargi). Jako kara nadaje się dla tego przestępstwa w pierwszej linii grzywna.

IV. Umowa o pracę i płacę (Arbeitsvertrag). Specyalny charakter tej umowy i znaczenie, jakiego nabrała w ostatnich czasach, zniewolił autora do zajęcia się nią szczegółowego. Obowiązkiem robotnika jest dostarczenie pracy umówionej we właściwym czasie, obowiązkiem pracodawcy — wypłata zapłaty w czasie i formie umówionej.

Dotychczasowa ochrona prawna tej umowy była iluzoryczna o ile chodziło o interesa pracodawcy: robotnik w drodze procesu cywilnego mógł w regule pretensyę swą zrealizować, pracodawca jest bezbronny; w razie opuszczenia pracy przez robotnika może wprawdzie przymusowo do pracy go ściągnąć, ale wartość tej przymusowej pracy jest więcej niż problematyczna, wyrok skazujący na odszkodowanie jest w regule niewykonalny (pretensya nieściągalna).

Dlatego wprowadzenie ochrony prawa karnego jest tu bardzo pożądanem. Natomiast w takim razie złamanie umowy ze strony pracodawcy należy także traktować jako karygodne (rozmyślne zatrzymanie zapłaty, wtrącające robotnika w nędzę).

Jakie zająć stanowisko wobec wolności łączenia się (koalicyi)?

Przestępstwo złamania umowy o pracę i płacę nie stoi wcale na drodze prawu łączenia się robotników, strajk jako taki nie może być karygodnym, o ile nie chodzi o bezprawne zerwanie umowy, np. bez wypowiedzenia.

Kwestya ta bardzo interesująca, zdaniem mojem przestaje należeć do tych, o których mogą dyskutować prawnicy na zimno: to kwestya siły społecznej i przewagi czynnika kapitału nad pracą i odwrotnie. Nie ulega wątpliwości, że można teoretycznie oddzielić zerwanie umowy przez robotnika od udziału w strajku, ale to jest czysta teorya: w praktyce żaden strajk nie przyjdzie do skutku, jeżeli uczestnicy będą musieli się oglądać na prawne zobowiązania swoje: trudno chyba, by agitatorowie na miesiąc naprzód kazali robotnikom przygotowywać się i albo umów nie zawierać lub je wypowiadać; pierwsze znaczyłoby skazywanie się na dobrowolne bezrobocie jeszcze przed strajkiem, drugie mogłoby zwrócić uwagę pracodawców przed czasem i w tej wielkiej walce o siłę osłabić stanowisko robotników przez ostrzeżenie pracodawców. Z punktu widzenia techniki strajkowej: wybuchu nagłego, niespodziewanego (dla pracodawców), nie da się jedna kwestya od drugiej odłączyć: dlatego nie należy prowadzić polityki strusiej, trzeba sobie powiedzieć, że w razie wprowadzenia przestępstwa złamania umowy, swoboda koalicyi uledz musi pewnym ogra-

niczeniom; tak postawiwszy kwestyę, należy się zapytać: która zasada w tej walce ma uledz? Tutaj stanowisko pracodawcy będzie oczywiście różne od stanowiska robotnika.

Obowiązujące przepisy mają uledz stosownej zmianie: przedewszystkiem odnośne przestępstwo musi należeć do kompetencyi sądów, nie do władz administracyjnych (przemysłowych). Zdaniem autora, wskazanem jest poruczenie sądownictwa odnośnie do tych czynów karygodnych — sądom przemysłowym ze względu na stosunkowo większą znajomość odnośnych stosunków.

Przestępstwo złamania umowy o pracę i płacę ma być traktowane oddzielnie od złamania umowy w ogóle (świadomość wyrządzenia szkody kontrahentowi, względnie narażenia na nią, jest zbędną).

Co do kar mają być pracodawcy zrównani z robotnikami (grzywna, a areszt tylko w razie nieściągalności), inaczej niż w austr. ustawodawstwie przemysł. — robotnik jest zasadniczo karany aresztem.

Rozprawa napisana z wielką jasnością, przejrzystością układu.

Makarewicz.

POLEMIKA.

BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

Kodeks Hammurabiego

nadesłał prof. D. H. Müller [1]).

W czasopiśmie niniejszem (tom VI, str. 216 i 509) zamieścił prof. dr. Stanisław Estreicher pod tymsamym tytułem artykuł, w którym kilkakrotnie zajmuje się książką moją o Hammurabim, oraz skróconem polskiem wydaniem. Praca ta świadczy o dokładnem studyum obszernej literatury, zajmującej się ustawą Hammurabiego, oraz o tem, że autor miał poważny zamiar zajęcia objektywnego stanowiska w całej tej daleko sięgającej kwestyi

Dla prawnika, nawet wówczas gdy zajmuje się historyą prawa, nie jest rzeczą łatwą zoryentować się we wszystkich tezach i hypotezach, dotyczących tej kwestyi. Gdyby też oryentalista wytykał każde przeoczenie lub omyłkę z uczonem oburzeniem, postępowałby niesłusznie. Przeciwnie, musimy być wdzięczni historykom prawa za to, iż nie ulegają wyłącznie hypnozie prawa rzymskiego i że kierują wzrok w zamierzchłą przeszłość, która zresztą nie jest już zamierzchłą, dzięki wielkim odkryciom i badaniom. Żadną miarą przeto nie można brać autorowi za złe, że w zamęcie zdań i przypuszczeń dał się unieść niekiedy fałszywym prądom i że niepowołanym powiodło się pociągnąć go za swym rydwanem.

Autor sięga przedewszystkiem do podstaw i zapytuje się, jaki przekład kodeksu Hammurabiego zasługuje w pierwszym rzędzie na zaufanie? Jest to rzecz zrozumiała, iż autor tak czyni. Na szczęście idzie tutaj o szczegóły i subtelności — co prawda dość ważne — gdyż tłómaczenie pierwszego wydawcy, prof. Scheila z Paryża, jest wyborne. Zrozumiałem jest również, iż autor kieruje się do pewnego stopnia zdaniem krytyków, którzy budzą w nim zaufanie. Rzeczą prawnika i historyka prawa było wszelako zbadać wartość krytyk i wewnętrzne ich uprawnienie, jak niemniej zbadać wartość tłomaczenia pod kątem metody.

Tłomaczenie moje różni się od innych ścisłą dosłownością i oddaniem stosunków syntaktycznych, na które pierwszy zwróciłem uwagę.

[1]) Pismo to, nadesłane redakcyi w języku niemieckim, podajemy za zgodą autora w tłómaczeniu dokonanem staraniem redakcyi.

Krytyka zrazu przeczyła mi w tym względzie, a nawet szydziła; dziś jednak wszyscy prawie badacze pisma klinowego przyjęli rezultaty mej pracy i potwierdzają je. Syntaktyczne te właściwości sięgają swem znaczeniem nader głęboko i w szczególności dla prawniczego zrozumienia tekstu posiadają znaczenie decydujące; uwydatniłem je też w przepisanym tekscie babilońskim i w tłomaczeniu. Oświadczyć się co do tych punktów i zająć stanowisko za, lub przeciw, byłoby obowiązkiem krytyki prawniczej. Sąd zaś niepowołanego krytyka, na którym opiera się autor, należało badać tem ostrożniej, że sąd ten ma cechy osobiste.

Na podstawie tej krytyki uważa autor tłomaczenie Harpera i Wincklera, za najlepsze i trzyma się ostatniego wydania Wincklera, które w niewielu punktach wychodzi poza podstawowy przekład Scheila, posiada zaś wiele i dużych wad. Przez to popełnia pomyłkę, której jednak nie można oceniać zbyt ostro, gdyż idzie ona na karb innych, którzy podają się za powołanych. Nie wątpię, iż przy dalszych, gruntownych badaniach autor osiągnie inny rezultat.

W szczególności jednak muszę zwrócić uwagę na to, w jaki sposób autor zajmuje się polskiem tłomaczeniem kodeksu Hammurabiego, przyczem oczekiwaćby można większej samodzielności w sądzie. Po niemiecku trudno było oddać, wobec braku konstrukcyi imiesłowowej, prawniczy język Hammurabiego w całym syntaktycznym składzie, który często dąży do bezpośredniego połączenia dwóch zdań jako głównego i pobocznego tam, gdzie po niemiecku łączyć się je zwykło jako równorzędne zapomocą łącznika »und«; tłomaczenie, gdyby miało być dokładne, musiałoby stać się bardzo ociężałem. W tłomaczeniu polskiem, używając konstrukcyi imiesłowowej, można było otrzymać przekład nietylko ściśle dosłowny, lecz także lepiej, niż tam, dostosowany do ducha języka. Prawnik polski, znawca języka staropolskich ustaw, winien był to ocenić. Autor wolał jednak przełożyć na polskie tłomaczenie Wincklera, już zgermanizowane, wraz ze wszystkimi germanistycznymi zwrotami[1]). Czy to jest metoda stosowna przy badaniach historyczno-prawniczych?

Za dalszą, poważniejszą już wadę krytyki należy uważać to, iż nie uwzględniła i nie zbadała mego ciągłego komentarza prawniczego. »Ogólne wyniki« moje nie powstały na podstawie powierzchownej lektury kodeksu Hammurabiego, przedewszystkiem bowiem należy wniknąć w ducha tej ustawy i zrozumieć ją, nim weźmie się do porównywania jej z innemi, które zresztą muszą być również dokładnie zbadane i zgłębione. Tego wszystkiego w pracy p. Estreichera nie znalazłem. Prawnika winno było n. p. zainteresować moje traktowanie działu »commenda« i uzupełnienie tekstu; prawnik musiałby także zbadać mój sposób traktowania grzywien pieniężnych wykazujący wyraźną konstrukcyę i zająć wobec niego stanowisko. Być może, iż budowę tę uznałby za kruchą, fundamenta

[1]) Zaznaczam wyraźnie, że przy tłomaczeniu zasięgałem rady pierwszorzędnych powag w dziedzinie slawistyki. Badał je znawca tej miary, co prof. Bobrzyński. Nie idzie tutaj o »gładkość«, lecz o dokładną pod względem prawniczym reprodukcyę w duchu języka polskiego.

za zbutwiałe — obowiązku badania to jednak nie usuwa. Należało też uwzględnić sposób, w jaki pojmuję 5 pierwszych paragrafów, oraz mój wywód o bodącym wole, którego trafność uznał nawet Kohler. Nie idzie mi tutaj o uznanie lub nieuznanie mej tezy, lecz o gruntowne zbadanie szczegółów, które dopiero pozwoliłoby wydać wyrok o dalszych moich, daleko sięgających wywodach.

Powtarza się tu to samo, co przy ocenie tłomaczenia. Autor przechodzi różne hipotezy z dzieł »ciężko uczonych« lub popularnych i zestawia zdania tych, którzy sądzą, że twór o tak ostrych konturach, jakie przedstawia kodeks Hammurabiego, jako też analogiczne przepisy, zawarte w prawodawstwie mojżeszowem, mogły rozwinąć się niezależnie od siebie, z prasemickiego jądra. Śladem swych poprzedników wskazuje autor na różnice, zachodzące między obu ustawami, zamiast raczej położyć nacisk na podobieństwa w formie i następstwie przepisów po sobie

Przedewszystkiem należy odpowiedzieć na pytanie, czy obie te ustawy (Mojżesza i Hammurabiego) mogły powstać niezależnie od siebie. Mojem zdaniem nie może być wątpliwości co do ostatecznej odpowiedzi na to pytanie. Porównując np. postanowienia co do fałszywych świadectw i sposób, w jaki te postanowienia są sformułowane; zestawiając ze sobą kary podwójne i pięciokrotne w obu ustawach i wnikając w ustaw tych ducha; bacząc na to, iż cały szereg postanowień staje się zrozumiałym dopiero po głębszem zestawieniu obu ustaw — trzeba się tylko dziwić, iż fakty jasne, jak na dłoni, mogą podlegać zaprzeczeniu.

Na str. 25 (241) nawet sam autor przytacza bardzo przekonywujący przykład podobieństwa obu ustaw, na który pierwszy zwróciłem uwagę. Mówi mianowicie: »Uderza tutaj zarówno pewne podobieństwo w szczegółach, jak i w następstwie przepisów, chociaż nie brak także różnic, jak np. troskliwe przestrzeganie hierarchii stanowej w ustawie Hammurabiego lub jej tylko właściwa kara w art. 210«. »Tego rodzaju analogie obu dzieł prawnych, a tak daleko idących niema zresztą wiele, nie są jednak, mimo wszystko, argumentem dostatecznie silnym za bezpośrednim wpływem jednego na drugie. Obok podobieństw, są bowiem bardzo ważne i doniosłe między oboma dziełami różnice. Różnice te są dwojakie; jedne zachodzą w ogólnym charakterze obu dzieł, inne są to przeciwieństwa w szczegółowych przepisach, mieszczących się tu i tam«.

Różnice o ogólnym charakterze, wyliczone przez autora, są zupełnie prawdziwe, nie mogą jednak być najmniejszym dowodem przeciw mej tezie o wewnętrznym związku[1]) obu ustaw. »Jedno jest systematycznem dziełem prawnem, drugie księgą prawa religijnego; pierwsze jest ustawą społeczeństwa dobrze zorganizowanego, rządzonego monarchicznie; ustawa hebrajska, bardzo jeszcze prymitywna, wykazuje liczne ślady ustroju rodowego i władztwa patryarchalnego it.d. Pierwsze — to ustawa króla, drugie — ustawa proroka«.

---

[1]) Nie mówiłem o bezpośrednim wpływie, lecz o wewnętrznym związku (Zusammenhang) obu ustaw.

Przyznaję to w zupełności. Niemniej jednak w obu tych tak różnolicie ukształtowanych zbiorach praw występują całe kompleksy postanowień zupełnie podobnego rodzaju, jak to autor krytyki sam przyznaje. Jakże więc tłomaczy on istnienie tych podobnych kompleksów? Postanowienia te mogą być wzięte jedne z drugich, lub też mogą pochodzić z jednego źródła. *Tertium non datur.* Niemożliwem jest wprost, aby podobne kompleksy mogły były utworzyć się niezależnie od siebie, w różnych miejscach, z jądra prawa prasemickiego.

Gdybyśmy np. zauważyli w koszarach i w kościele dwa ciekawe kompleksy architektoniczne lub ornamentalne, to czyż różnice obu tych budowli i różne ich przeznaczenie moglibyśmy przytoczyć jako argument przeciw podobieństwu grup ornamentalnych, lub architektonicznych? Kościół ma podnosić ducha wiernych; koszary służą do wyrabiania żołnierzy; kościół zbudował biskup pobożny, koszary — wojowniczy władca. Kościół zdobią najpiękniejsze obrazy święte i cytaty z Pisma św.; wnętrze koszar jest obrazem najwyższej prostoty, stosownie do potrzeb praktycznych itd. itd.

Czy jednak różnice te sprowadzą na manowce historyka sztuki? W rachubę one wchodzić nie mogą, równie jak przy zestawieniu obu praw, o które nam idzie. Zapał, z jakim autor różnice te wylicza, nie dodaje wagi jego dowodzeniom.

Autor poszedł tutaj za bezpłodną dyskusyą o »Babel und Bibel«, przy której szło o poniżenie lub obronę Biblii, a przy której z obu stron nie postępowano bynajmniej *sine ira et studio.* Tam było na miejscu podkreślanie miejsc, różniących się między sobą w prawie mojżeszowem i w kodeksie Hammurabiego. Ja, co do mnie, unikałem tej dysputy religijnej, nie wchodziłem na grunt religijno-historyczny[1]), a dałem jasny wyraz znaczeniu kodeksu Hammurabiego jako pomnika prawno-historycznego.

Kto więc bierze się do wyliczania różnic, ten podejmuje pracę bezużyteczną. Historyk prawa i historyk sztuki studyuje kompleksy i grupy, i zadaje sobie pytanie, czy takie kombinacye mogły powstać niezależnie od siebie, z jednakich zarodków, czy też powstały według jednego dawnego pierwowzoru?[2]) A jeśli odkryje w obu kompleksach małe różnice, wywołane celem ustaw, czy też przeznaczeniem budowli, to małe te różnice z drogi go nie sprowadzą.

Autor przyznaje, że przed Hammurabim istniały w Babilonie ustawy:

---

[1]) Do tej kategoryi należą prace Cooka i Grimma. Starają się one dowieść, że przepisy prawa mojżeszowego nie mogłyby być wzięte z kodeksu Hammurabiego. Nigdy nie twierdziłem, aby były zaczerpnięte wprost. Spostrzeżenia obu tych pisarzy są zresztą dość często niewłaściwe.

[2]) Niektórzy krytycy pomieszali, w sposób powierzchowny, termin mój: »prawo pierwotne« z »prawem prasemickiem«, aby następnie dowodzić, że prawo takie w epoce pierwotnej nie mogło było istnieć. Muszę przeto zaznaczyć, iż przez termin »prawo pierwotne«, rozumiem archityp, który musiał istnieć w epoce poprzedzającej Hammurabiego, z którego to typu Hammurabi wprost czerpał a z którego na innej drodze przedostała się także znaczna liczba postanowień do prawa mojżeszowego.

nie powiódł się wszakże, jego zdaniem, mój dowód, iż obie ustawy, Mojżeszowa i Hammurabiego, dadzą się wywieść z jednego architypu.

Czy jednak autor próbował osłabić mój dowód? Bynajmniej Faktom, które przytoczyłem i które jak sądzę, udowodniłem — przeczy. Prosta jednak negacya, uprawniona może w procesie, niewielkie ma znaczenie dla nauki.

Skoro jednak już szereg takich kompleksów postanowień ustawowych przemawia za pokrewieństwem obu ustaw, to jednakowo ich następstwo po sobie musi być uważane za rozstrzygający w tym kierunku argument. Autor twierdzi, iż moja »tabela porównawcza« nie jest na to pokrewieństwo wystarczającym dowodem. Tam wszakże, gdzie nie stawia się argumentów na swe twierdzenie, polemika staje się niemożliwą. Mimoto spróbuję jednak — jeżeli już nie przekonać autora — to przynajmniej dać uważnemu czytelnikowi krótki pogląd na sposób mego dowodzenia.

Mamy przed sobą trzy prawodawstwa: babilońskie, synajskie i rzymskie. Abstrahujemy od różnicy czasu i miejsca, a badamy powyższe ustawy pod względem treści i kolejnego następstwa postanowień. Zestawiamy trzy te ustawy w trzech kolumnach obok siebie: na lewo kodeks Hammurabiego, we środku prawo mojżeszowe, po prawej ręce wreszcie prawo dwunastu tablic. Z prawa mojżeszowego wyjmujemy ustawy i to przeważnie z t. zw. księgi przymierza (Exod. 22 i nast.), z prawa dwunastu tablic VII tablicę według Voigta [1]).

Wynikający stąd porządek norm prawnych, sprowadzony do formuły w mem przedstawieniu i w moim przekładzie polskim, przedstawia się jak następuje:

A.	**Kradzież zwyczajna** dwu i pięciokrotność.	**ludokradztwo**	**włamanie się** nox luci.
B.	**Podpalanie** dolo casu.	**przestępstwo w paszy** w dwóch różnych porach.	**ścinanie drzew** grzywna pieniężna.
C.	**Depozyta** fiducia cum amico.	**najem zwierząt**	**pasterz**
D.	**Talion** membrum rupit	**obok kazuistycznych wypadków** manu fustive.	

Skoro trzy ustawy, tak różniące się ze sobą co do czasu i miejsca powstania, wykazują jednakowe następstwo, często jednakie sformułowanie norm a niejednokrotnie także jednaką sankcyę, to pozostaje tylko uznać ich pokrewieństwo. Także na stronicy 78—79 przekładu polskiego znajduje się zestawienie, ocenione przez autora jako zupełnie fantastyczne. Po gruntownem przestudyowaniu komentarza, jaki znajduje się w mem obszernem

---

1) Przy tej sposobności nie omieszkał autor rzucić kamieniem na bystrego tego badacza, określając go wyrażeniem: »jak wiadomo, bardzo niepewny«, aczkolwiek bardzo często już powtarzałem, że rekonstrukcya powyższej tablicy i jej porządku norm prawnych znalazła potwierdzenie w źródłach starożytnych. Z dzieł Voigta, mojem zdaniem, wielu jeszcze może niejednego się nauczyć.

dziele niemieckiem sąd wypadłby inaczej. Sprobuję dać tu czytelnikowi szczegółowe wyjaśnienie mego zestawienia.

Oba teksty zajmują się przedewszystkiem kradzieżą i to z zagrożeniem karą pięciokrotną i podwójną. Sankcya to w najwyższym stopniu ciekawa, która tłomaczy się jasno dopiero po starannem zbadaniu obu ustaw. Hammurabi zna wprawdzie jeszcze dawną karę (karę śmierci za kradzież, według zwyczajów z epoki ustroju rodowego) i dodaje nadto, stosownie do swego systemu klasowego, rozliczne postanowienia co do kwalifikowanej kradzieży, co do dworokradztwa i świętokradztwa, rzeczy samej to jednak nie zmienia.

Przestawienia, jakich dokonałem w tekscie hebrajskim, częścią były proponowane przez krytykę jeszcze przed odkryciem Hammurabiego, częścią uzasadnia je »złagodzenie starego prawa«, dokonane w prawodawstwie Mojżeszowem. Tem się tłomaczy, że ludokradztwo, które znajdowało się między kradzieżami (karanemi śmiercią według dawnego prawa) zostało wyrwane ze związku i umieszczone gdzieindziej, tam, gdzie jest mowa o przestępstwach karanych śmiercią.

Po kradzieży następuje »włamanie« (przestawienia w tekscie hebrajskim domagała się krytyka bez względu na Hammurabiego).

Po kradzieży następuje u Hammurabiego kradzież lub grabież podczas pożaru, a nadto wtręt o ustawach agrarnych (§25—51), dalej idą przepisy o szkodach wodnych (§ 52—56), i o przestępstwie w paszy, (§ 57—58); w Exodus natomiast szkody pożarowe i przestępstwo w paszy zajmują dwa wiersze. Przejście w Exodus od kradzieży i włamania do szkód pożarowych nie jest zbyt proste, aczkolwiek i w prawie dwunastu tablic *noxia* następują po *furta*. Hammurabi dostarcza nam ogniwa, łączącego obie grupy. Ogniwem tem jest »kradzież podczas pożaru«. Tak więc znaleźliśmy się przy pożarze, a temsamem możnaby się spodziewać, że Hammurabi da jakieś postanowienie o szkodach pożarowych. Postanowienia te jednak albo odpadły, albo też zostały zastąpione przez analogiczną ustawę o szkodach wodnych, po których idą przestępstwa w paszy. Po przestępstwach w paszy następuje ścinanie drzew, czego brak wprawdzie w prawie Mojżeszowem, lecz co znów pojawia się na odpowiedniem miejscu w prawie dwunastu tablic.

Kto obserwuje bacznie stare te wiązania, łączące się z sobą z tak szczególną precyzyą, ten już bez wahania wyłączy obcy wtręt o ustawach agrarnych w paragrafach 26 do 51. Postanowienia te zgadzają się z duchem epoki Hammurabiego, opierają się na systemie klasowym i nie mogą należeć do starego, prostego prawodawstwa

Prawda, że przy powierzchownej obserwacyi tego zestawienia nie zrozumie się jego doniosłości, nie rozróżni się pokładów geologicznych, jakie okazują się w tworach, przedzielonych od siebie tysiącami lat; sądzi się, że pierwszo-drugo- i trzeciorzędne pokłady muszą wyglądać jednako; nie wie się, że prądy dziejów są różne i nie dochodzi się do poznania, że skamieniałe przeżytki dawnych czasów sięgają jednakowych pierwowzorów, mimo iż przedstawiają się tak różnolicie.

Nie sądząc, aby udało mi się przekonać autora, myślę jednak, że

niejeden czytelnik, zachęcony mymi wywodami, pocznie zagłębiać się w kwestyach, które zasługują na to, aby badać je z wszelką starannością.

W obu ustawach rozróżniam postanowienia prymitywne i skomplikowane. Zarzuty, jakie stawia temu autor, są mylne. Nie jest prawdą, jakobym (na str. 79 przekładu) określił kary surowsze lub łagodniejsze jako archaistyczne; zależy to zawsze od poszczególnego przypadku. Podobnie rzecz się ma z twierdzeniem, jakobym uznał rewindykacyę za skomplikowaną formę prawa. Wyraziłem się natomiast na stronicy 81 wydania polskiego: »Krótkie postępowanie przy święto- i dworokradztwie, a ogromnie zawikłana forma procesu przy rewindykacyi rzeczy, ukradzionej osobie prywatnej, nie mogą być pierwotne. Nad tem musieli pracować adwokaci dworscy i sądowi (prawnicy), i długą praktyką zamienili tak zwyczajną rzecz na tak bardzo skomplikowaną«. Więc nie rewindykacya jako taka jest dziełem prawników, lecz jej forma.

Widzimy stąd, że autor pracował wiele nad literaturą, dotyczącą kodeksu Hammurabiego, i czytał o nim wiele, nie wszedł jednakowoż w jego ducha. Gdyby był poprostu zdał sprawę z tego, powstrzymując się od wszelkiej opinii, zasługa byłaby niemałą. Autor pragnie jednak na podstawie lektury wydać wyrok, chwyta się tedy powag, które powagami nie są, i w ten sposób dostaje się na fałszywe tory. Drastycznym przykładem tego opierania się na powagach jest ustęp na str. 7, gdzie w następujący sposób wyraża się o mojem twierdzeniu, że zwód syryjsko-rzymski w tych częściach składowych, które nie są pochodzenia rzymskiego, nie posiada śladów składników helleńskich, lecz wskazuje na wpływy starosemickie (względnie babilońskie): »To co przytoczył, obalił z wszelką łatwością, jako zupełnie fałszywe, Mitteis« itd. Na długo przed ukazaniem się rozprawy referenta — o czem tenże nie wiedział — ukazało się dokładne omówienie tej kwestyi w osobnej mej rozprawie[1]), która, jak mnie zapewniali badacze prawa porównawczego, wstrząsa bardzo głęboko podstawami dzieła Mitteisa »Reichsrecht und Volksrecht«. Łatwiej przeto, jak się widzi, wypowiadać pewne dicta z oparciem o powagi, niż je uzasadnić.

Autor ma powyższą rozprawę w ręku. Oczekuję przeto, że albo uzasadni tak ostry sąd o mojem dziele, albo też przyzna, że jedynie na podstawie obcego sądu mógł się o niem tak wyrazić.

---

[1]) Das syrisch-roemische Rechtsbuch und Hammurabi« Wien 1905.

W sprawie kodeksu Hammurabiego.

Profesor języków semickich, dr Dawid Müller, wydał w r. 1903 przekład niemiecki (a w r. 1905 polski) kodeksu Hammurabiego, wiążąc z nim prawniczy komentarz oraz uwagi, poświęcone związkowi między ustawodawstwem babilońskiem, hebrajskiem i rzymskiem. Powyższe jego pismo ma przekonać czytelnika, że postąpiłem niesłusznie, opierając się w mojej rozprawie o ustawie Hammurabiego na tłómaczeniach Wincklera i Harpera, zamiast korzystać z jego polskiego przekładu, oraz odrzucając jego teoryę o bezpośrednim związku trzech ustawodawstw jako fantastyczną i nieudowodnioną.

Oczywiście nie uczyniłem tego bez powodów, a o tych powodach wspomniałem zresztą w mej rozprawie. Tłómaczenie dra Müllera bynajmniej nie uchodzi wobec krytyki za najlepsze; wytknięto mu szereg bardzo znacznych pomyłek i niezrozumień tekstu, co zresztą przy tak trudnem przedsięwzięciu jest rzeczą zrozumiałą. Powołuję się tylko dla przykładu na tłómaczenie terminu »maš-en-kak«, który dr Müller przełożył przez »Armenstift« (w art. 16 i d.), a który dopiero Winckler rozwiązał trafnie przez »półwolny« i umożliwił w ten sposób zrozumienie całego szeregu artykułów, mających w tłómaczeniu dra Müllera treść dziwaczną lub niejasną. Dr Müller kładzie w swej odpowiedzi wielki nacisk na zasługę, jaką ma — według siebie — przez zwrócenie uwagi na »stosunki syntaktyczne« języka babilońskiego, ale właśnie ta jego zasługa jest wedle krytyki mnie dostępnej mocno zakwestyonowana. Powołany przezemnie w rozprawie krytyk, Otto Weber, który nie jest pod tym względem odosobniony, wyraża się o odnośnych twierdzeniach dra Müllera, jak następuje: »Seine Nachweise sind vollständig missglückt, sie kommen vielmehr auf eine Spielerei hinaus, die zu syntaktischen und logischen Unmöglichkeiten führen muss, auf eine Übertreibung und systematisierende Vergewaltigung nicht syntaktischer, sondern logischer Verhältnisse«.

Tego rodzaju głosy krytyki — (a jest ich więcej, sam autor powyżej przyznaje, iż krytyka »szydziła« z jego odkryć gramatycznych) — nie działały zachęcająco, aby oprzeć się na jego przekładzie, tem więcej, że n. p. przekład Wincklera, najpóźniejszy ze wszystkich i korzystający ze wszystkich poprzednich, spotkał się z ogólnem uznaniem, jako oględny, wierny i bystry.

Prawda, że dr Müller ogłosił tłómaczenie polskie, ale to tłómaczenie

tylko wyszło pod jego firmą, a na prawdę dokonane zostało przez jego bratanka, »z zawodu naturalistę«, jak objaśnia dr Müller. Ma też ono wszystkie wady jego przekładu niemieckiego, a nie ma najważniejszej jego zalety, bo nie jest dokonane wprost z oryginału, skoro »bratanek« tłómaczył nie wprost, lecz z tekstu niemieckiego[1]). Dr Müller przecenia zaś znaczenie, jakie jego gramatyczne odkrycie ma posiadać dla tłómaczenia polskiego przez to, że wprowadza zwroty imiesłowowe (»zabiwszy«, »wykupiwszy« i t. d.) zamiast zdań równorzędnych i zależnych (»i zabił«, »i wykupił«, albo »który zabił«, »który wykupił«). Zdań równorzędnych ani zależnych w języku polskim nie można uważać żadną miarą za »zwroty germanistyczne«, jak on sądzi. Równie dobrze po polsku jest powiedzieć: »Jeśli człowiek, który ukradł, ucieknie« (względnie: »jeśli człowiek ukradnie i ucieknie«), jak: »jeśli człowiek ukradłszy ucieknie«. Żałuję, że dr. Müller nie włada sam na tyle językiem polskim, aby mógł nim pisać; byłby może skłonniejszy do dużo skromniejszego oceniania wartości przekładu polskiego, sporządzonego pod swoim kierunkiem.

Głównym jednak punktem spornym, jaki dr Müller podnosi, jest zajęte przezemnie stanowisko wobec jego teoryi o »wewnętrznym związku«, zachodzącym pomiędzy ustawą Hammurabiego, a prawem mojżeszowem i rzymskiem. Nie mogę tu wznawiać całej kwestyi, tem bardziej, że dr Müller w swojej odpowiedzi nie wyszedł poza argumenty, podane już przez siebie poprzednio, a które ani mnie, ani żadnego z dotychczasowych badaczy kodeksu nie przekonały. Rzekome podobieństwo w układzie trzech pomników — główny jego argument — jest wprost niezrozumiałem urojeniem krytycznego pozatem badacza, nawet wtedy, jeśli się — (jak on to czyni) — przestawia lub dowolnie opuszcza postanowienia trzech pomników. Nie pomoże na ten fakt »gruntowne przestudyowanie komentarza, jaki się znajduje w jego obszernem dziele«, jak to autor zaleca. Komentarz ten — obok niejednego wywodu bystrego i słusznego, objaśniającego pewne szczegóły w przepisach kodeksu — zawiera wprawdzie próbę sprowadzenia układu trzech pomników do jednego schematu, ale próbę zupełnie nieudałą, co zresztą widać choćby z »formuły« przytoczonej powyżej przez samego autora.

Formuła ta bowiem nie zgadza się ani z układem Księgi przymierza, ani z układem XII tablic; a nawet układ kodeksu Hammurabiego, na którym się opiera, tylko wtedy z nią się zgodzi, jeśli dowolnie, wbrew wszelkim historyczno-prawniczym wskazówkom, przeważną część jego

---

[1]) Do tego »bratanek« popełnia rażące błędy w oddawaniu terminów prawnych, tak że tłómaczenie polskie nie jest zgodne nawet z tekstem niemieckim dra Müllera. W art. 9 i 11, które regulują proces windykacyjny, tłómaczy termin »rzecz utracona« (verloren) przez »zguba«, »rzecz zgubiona«, co oczywiście jest grubą pomyłką; rzecz może być utracona przez różne sposoby, a nie tylko przez zgubę; termin »zguba« nie obejmuje np. utraty przez kradzież, którą kodeks ma tu przedewszystkiem na myśli. W art. 180 i 181 — o których bliżej w dalszym ciągu — »Kindesantheil« tłómaczy przez »udział syna« (w spadku), co wprawdzie zmienia sens na korzyść interpretacyi dra Müllera, ale nie odpowiada ani jego przekładowi niemieckiemu, ani innym tłómaczeniom. I tak częściej.

przepisów wykluczymy jako rzekome późniejsze interpolacye jakiegoś hipotetycznego »architypu«.

Co się tyczy XII tablic — (z których dr Müller z niezrozumiałej przyczyny tylko siódmą wciąga w obręb rozpatrywania, a inne pomija jakby nieistniejące) — to sprawa komplikuje się jeszcze przez to, że układ XII tablic dziś nam nie jest znany, jego zaś rekonstrukcye są tylko hipotetyczne i niepewne — a z nich do najmniej pewnych należy rekonstrukcya Voigta, na której właśnie autor się oparł. Sam Voigt nie uważał jej wobec braku dostatecznych źródeł za pewną, nierozumiem więc dlaczego stwierdzenie tego faktu ma być, jak twierdzi z patosem dr Müller, »rzuceniem kamienia na tego bystrego badacza«. Aczkolwiek dr Müller — jak sam pisze — »bardzo często już powtarzał, iż rekonstrukcya Voigta jest należycie potwierdzoną«, mimo to nie przestaniemy i ja i inni uważać jej i nadal za hipotezę. — Jeśli przeto jego rezultaty nazwałem »fantastycznymi«, to użyłem bardzo łagodnego terminu; inni omawiający jego teoryę użyli dużo ostrzejszych terminów.

To samo dotyczy innych argumentów autora; ocena podobieństw w treści, jakie odkrył pomiędzy trzema prawami, dowodzi tylko, że po raz pierwszy zetknął się z kwestyami prawnemi, a zwłaszcza z porównawczem ich traktowaniem, i zbyt wielką wagę przywiązuje do analogii i paralel. Wpada pod tym względem w błąd popełniany przez dyletantów, iż wszelkie podobieństwo prawne przedstawia mu się jako wynik sztucznej recepcyi obcych ustaw przez pewien naród. Wierzy, że prawa ludów barbarzyńskich i napół cywilizowanych powstają przez mechaniczne przejmowanie całych ustaw od narodów sąsiednich, a nawet oddalonych, tak jak n. p. dziś Japończycy naśladują ustawodawstwo Zachodu Europy. Nie umie zdać sobie sprawy ani ze znaczenia zwyczaju, jako źródła twórczości prawnej, ani z faktu, iż takie same — nawet w szczegółach — przepisy powstają zupełnie od siebie niezależnie w różnych społeczeństwach i czasach.

Stąd pochodzi to mylne ocenianie doniosłości tych lub innych szczegółów podobnych w Babilonie, u Żydów i u Rzymian, na które w swym komentarzu kładzie nacisk. Komentarz dra Müllera jest dziełem niewątpliwie pożytecznem, a zwłaszcza tam, gdzie chodzi o tłómaczenie drobniejszych szczegółów kultury i prawa starobabilońskiego, autor będący znawcą Pentateuchu i Talmudu przynosi niejednokrotnie wiele trafnych spostrzeżeń. Należy też podnieść, że jak na nie prawnika autor okazuje wiele talentu jurydycznego, chociaż w ciasnych granicach interpretacyi literalnej, powiedziałbym rabulistycznej. Lubi chwytać się drobiazgów, podsuwać im treść, jakiej nie mają, i ogłaszać swój wynik, jako »nieulegający wątpliwości«. Nie wyklucza to, że znowu czasem lubi odwoływać się do »ducha ustawy«, którego oczywiście nie może pojąć jego zdaniem ten, kto nie jest semitologiem, oryentalistą. To też nie dziw, że jego komentarz obok uwag bystrych, pożytecznych, nowych — zawiera wiele twierdzeń wprost naiwnych i dających się tylko tem wytłómaczyć, że autor nigdy przedtem nie pracował ani w prawie, ani w jego historyi. Zwłaszcza ile razy przyjdzie mu wypowiedzieć zdanie w jakiejś kwestyi

ogólniejszej, wymagającej głębszej znajomości historyi prawa, n. p. czy pewien przepis jest pierwotny i dawny, czy też odpowiada wyższej, bardziej skomplikowanej cywilizacyi, autor okazuje brak niezbędnej do tego fachowej wiedzy.

Poruszę tu tylko jeden przykład tego rodzaju; sam autor wraca bowiem powyżej do niego, zapewniając jakobym się pomylił. Chodzi o przepisy kodeksu Ham., odnoszące się do rewindykacyi własności. Kodeks zawiera pod tym względem przepisy analogiczne np. do odnośnych przepisów *Legis salicae* i innych »praw barbarzyńskich«, mimo to autor — który tych pomników nie zna — twierdzi, że odnośne przepisy musieli wymyślić adwokaci dworscy i prawnicy sądowi — czyli że są one dziełem uczonem, ludności przez ustawodawcę narzuconem, a nie są wynikiem zwyczaju ludowego. Jego sprostowanie mojego odnośnego zarzutu, podane powyżej, »że nie rewindykacyę jako taką, lecz jej formę«, uważa za rzecz skomplikowaną i narzuconą, nie sądzę, aby było istotnie sprostowaniem — i ja bowiem mówiąc o przepisach, dotyczących rewindykacyi, miałem i mam na myśli nie rewindykacyę in abstracto, ale zewnętrzną formę taką, jaką ona posiada zarówno u Hammurabiego, jak we wielu innych ustawodawstwach archaicznych i barbarzyńskich. Chcąc mój zarzut na prawdę odeprzeć, a swoje twierdzenie udowodnić, powinienby autor porównać analogiczne przepisy ustaw i spisów zwyczajowego prawa innych społeczeństw, a wtedy mam nadzieję nie przypisywałby wymysłowi »adwokatów« tego, co w sposób mniej więcej podobny i równie subtelny sformułowały i inne narody na tym stopniu kultury pozostające.

Podobnie ma się rzecz z innym moim zarzutem, któremu dr Müller powyżej zaprzecza. Kary prawodawstwa mojżeszowego nazwał on »złagodzonemi«, co oczywiście musi czytelnik zrozumieć, jako »złagodzenie« kar dawniejszych, okrutniejszych, i tak też to jego wyrażenie pojąłem. Jeśli obecnie dr Müller pisze, że określenie »kar surowych lub łagodniejszych jako archaicznych zależy zawsze od poszczególnego przypadku«, to niewątpliwie jest to prawdą, ale z tym dodatkiem, że w tym właśnie przypadku kary ustawodawstwa mojżeszowego mają bardziej archaistyczne piętno, jak u Hammurabiego i nie są bynajmniej, jak on twierdzi, objawem »złagodzenia« systemu.

Dr Müller żali się, że nie o wszystkich uwagach, zawartych w jego komentarzu wspomniałem szczegółowo. Byłoby dziwnie nieproduktywnem zadanie przyszłych autorów, gdyby mieli obowiązek wszystkie twierdzenia dra Müllera bez względu na ich wartość obszerniej roztrząsać, zwalczać lub akceptować. W mojej zwięzłej rozprawie, poświęconej charakterystyce kodeksu, a nie charakterystyce pracy dra Müllera, pominąłem wiele zdań i spostrzeżeń, wypowiedzianych zarówno przezeń jak i przez innych autorów, które uważałem za mylne lub błahe. Tak samo pominąłem wiele spostrzeżeń, które wprawdzie uważam za trafne, ale które dla ogólnej oceny pomnika, jaką sobie dać założyłem, nie przedstawiały w moich oczach większej wartości. Inaczej byłbym musiał przekroczyć ramy, jakie sobie zakreśliłem.

Dr Müller ubolewa następnie, iż w polemice, jaką toczył z nim Mitteis o pierwiastki helleńskie i semickie w zwodzie syryjsko-rzymskim, oświadczyłem się za zdaniem Mitteisa. Twierdzi, iż jest to »chwytanie się powag, które powagami nie są« i zarzuca, że wypowiadam »pewne dicta« bez uzasadnienia. Spór o pierwiastki helleńskie w zwodzie syryjsko-rzymskim leżał poza granicami mej pracy, co wynika z samego jej tytułu; jeśli o nim wspomniałem, to tylko mimochodem; oświadczyłem się zaś za zdaniem Mitteisa nie dla jego ogólnej »powagi«, ale dla tego, że powody przez niego w tej kwestyi przytoczone są jak najzupełniej przekonywujące. Jest rzeczą przyjętą i słuszną, że mylnej tezy, raz już w nauce zwalczonej, drugi raz się nie obala — ale odsyła się czytelnika do istniejących prac dawniejszych. Nie sądzę, abym i ja w danej kwestyi — z umysłu tylko ubocznie przezemnie dotkniętej — nie miał prawa tak postąpić. Różni badacze »prawa porównawczego« mogli wprawdzie zapewniać dra Müllera, że jego praca »wstrząsnęła głęboko podstawami dzieła Mitteisa«, wątpię jednak, aby choć jeden zechciał swojem nazwiskiem tak ryzykowne twierdzenie podpisać, przynajmniej dotychczas żaden tego nie uczynił. Wobec tego powaga nienazwanych bliżej »znawców prawa porównawczego«, do jakich się odwołuje dr Müller (wbrew zasadzie »niechwytania się powag«, o parę wierszy wyżej przez samego siebie postawionej), musi być mocno zakwestyonowana.

Dr Müller wspomina wreszcie o swojej specyalnej rozprawie, tej kwestyi poświęconej, która miała się ukazać »na długo przed rozprawą referenta, o czem tenże nie wiedział«. Wobec tego zwróciłem się do redakcyi czasopisma »*Wiener Zeitschrift für die Kunde des Morgenlandes*« gdzie ta rozprawa najpierw się ukazała — z zapytaniem o datę jej wydrukowania — i otrzymałem odpowiedź, iż praca ta drukowaną była w zeszycie, który się ukazał w ciągu III kwartału roku 1905. Ponieważ moją pracę ogłosiłem w zeszycie październikowym »Czasopisma« za r. 1905, jest więc rzeczą jasną, że rozprawa dra Müllera wyszła wcale nie »na długo« przed moją pracą, ale równocześnie z oddaniem jej do druku, czyli że jej poznać i uwzględnić jeszcze nie mogłem. Tem więcej, że osobna odbitka z rozprawy dra Müllera ukazała się w handlu księgarskim dopiero w listopadzie 1905, jak świadczy numer 48 katalogu Hinrichsa, a więc dopiero w miesiąc po wydrukowaniu i rozesłaniu mojej pracy.

Ale mniejsza o ścisłość tego twierdzenia. Ważniejszą jest rzeczą, czy jego rozprawa przynosi cokolwiek nowego dla rozstrzygnięcia spornej kwestyi. Autor ufa, że po jej przeczytaniu albo »uzasadnię ostry sąd o jego dziele, albo przyznam, że wyraziłem się tak na podstawie obcego sądu«. Niestety i po przeczytaniu jego rozprawy mam o jego tezie równie »ostre« zdanie, a podtrzymuję je nie »na podstawie«, ale w każdym razie w zgodzie — (w tem tkwi różnica) — z sądami innych krytyków. Tezą dra Müllera jest twierdzenie, że zwód rzymsko-syryjski nie posiada składników helleńskich, ale że złożyła się nań wyłącznie kombinacya elementów prawnych rzymskich i semickich. Tak postawione twierdzenie razi już z góry swojem nieprawdopodobieństwem — dlaczegożby kultura

prawna helleńska sama jedna nie miała wywrzeć wpływu na stosunki przez pół shellenizowanej Azyi Mniejszej w pierwszych wiekach po Chrystusie, pomimo, że w innych działach kultury wpływ grecki — i to w jakim jeszcze stopniu! — wszędzie spotykamy. Prawdopodobnie w zwodzie rzymsko-syryjskim kryją się obok helleńskich pewne elementa semickie; nie byłbym nigdy skłonny ich odrzucać, przyjmuje je również — nawet w dużej mierze — Kohler w najświeższym zeszycie *Zeitschrift für vergl. R. W.* XIX (1906) str. 104. Pod tym względem wyraziłem się też w mej rozprawce oględnie: »zwód zawiera dużo pierwiastków hellenistycznych, może nawet wschodnich«, t. j. rodzimych azyatyckich, semickich. Dr Müller — uniesiony zamiłowaniem swego fachu t. j. oryentalistyki — popada jednak w ostateczność, przypisując wyłączną rolę elementom semickim (obok rzymskich), a co gorsze zdania tego nie broni metodycznie.

Metoda, jakiej się trzyma dr Müller w swej polemice o wpływy semickie w zwodzie syr.-rzymskim, jest pomimo godnej uznania erudycyi, którą rozwija, zupełnie niekrytyczną i do celu doprowadzić nie może. Polega ona bowiem na tem, że autor zestawia nie rzymskie przepisy zwodu z rozmaitemi zdaniami i poglądami prawnemi, wyrwanemi z Talmudu lub pism i prac żydowskich X, XI, XII wieku — a często nawet nie zaznacza czasu i miejsca powstania przytaczanych przez siebie prac i zdań. Wystarczy mu, jeśli znajdzie wspomniane u teologów żydowskich (roztrząsających i zbijających jak wiadomo po kolei najsprzeczniejsze zdania prawne) jakiekolwiek zdanie zgodne z przepisem zwodu, a już rewindykuje dla niego semickie — i to syryjskie — pochodzenie. W tak znakomitej, w tak obfitej i tak pokrzyżowanej przez różne sekty, szkoły i poglądy literaturze prawnej, jaką jest literatura żydowska, oparta na Talmudzie, nie trudno oczywiście o wyszukanie zdań, które mogą się pokryć z tym lub innym rzymskim lub nie rzymskim przepisem zwodu. Ale iluż to ogniw w dowodzie brakuje jeszcze, aby uznać nawet w tym razie dany przepis za semicki! Trzebaby wykazać, że 1) dane zdanie bronione w w. XI czy XII przez któregoś z rabinów — (i to zwykle wbrew *communis opinio*, wbrew tekstowi praw mojżeszowych i wbrew Talmudowi), jest rzeczywiście wynikiem starodawnej praktyki ludów semickich, a nie świeżą innowacyą, powstałą (lub zapożyczoną z zewnątrz) pod wpływem nowych potrzeb i poglądów; 2) że następnie ta starodawna praktyka semicka — przeciwna prawu mojżeszowemu! — da się stwierdzić jako istniejąca przynajmniej w V w. w Syryi, t. j. wtedy i tam, gdzie zwód powstał; 3) że wreszcie ludność chrześcijańska i grecka, dla której zwód był, o ile dziś wiemy, przeznaczony, recypowała istotnie ten zwyczaj od syryjsko-semickiej ludności i że dzięki temu wszedł on do zwodu. Bez takiego łańcucha dowodowego argumenty dra Müllera są igraszką na tle talmudycznej erudycyi, ale nie są metodyczną, krok za krokiem postępującą i wiążącą się w przekonywującą całość konstrukcyą uczonego.

Innemi słowy: genezy instytucyi prawniczych nie można zbadać i dowieść, zestawiając ze sobą kilka lub kilkanaście wyrwanych tu

i owdzie przepisów, legislacyjnych postulatów, orzeczeń praktycznych i t. p., z których każde pochodzi z innego czasu, miejsca, źródła; wszak w ten sposób możnaby dowieść wszystkiego, nawet zależności postanowień kodeksu Napoleona od różnych postulatów i poglądów, wypowiedzianych swego czasu przez uczonych komentatorów Talmudu. Polemika z tego rodzaju pracą, jak dra Müllera, musiałaby być polemiką o elementa metody historyczno-prawniczej, a dla takich roztrząsań jedynie właściwym terenem są seminarya historyczne, istniejące przy naszych uniwersytetach.

Dlatego też nie sądzę, aby ktokolwiek zechciał budować dalej na rezultatach osiągniętych przez dra Müllera. Tak samo nie sądzę, aby polemika o interpretacyę tego lub owego szczegółu z nagromadzonych przezeń materyałów opłaciła się i mogła doprowadzić do celu, t. j. do wyświetlenia istotnej prawdy.

To też nie dla polemiki o *meritum* kwestyi, ale jako illustracyę tego, co wyżej powiedziałem, wybieram jeden punkt jego wywodów — i to wcale nie najsłabszy, owszem może jeden z najsilniejszych — (do którego jeszcze powrócił w drugiej osobnej rozprawce: *Zum Erbrecht der Töchter*). Chodzi o genezę § 1. zwodu syryjskiego, dopuszczającego *ab intestato* do równego dziedziczenia córki i synów. Dr Müller zapomocą nie umotywowanej (opierającej się głównie nie na tekście ale na »ducha« ustawy) interpretacyi stara się w art. 180 i 181 kod. Ham. stwierdzić istnienie tej samej zasady prawnej [1]), poczem ze zwykłym u siebie brakiem wątpliwości konkluduje: »Dass also Söhne und Töchter nach Hamm. gleichmässig erbten, ist damit mit absoluter Sicherheit festgestellt«. — Ale pomiędzy Hammurabim i zwodem upłynął przeciąg niemal 3000 lat, chcąc więc wykazać, że dotyczący przepis zwodu jest zapożyczony z Hammurabiego t. j. z prawa semickiego, trzeba tę lukę wypełnić. Jest to bardzo trudne, ponieważ i prawo mojżeszowe i Talmud, a więc

---

[1]) W przekładzie polskim dra Müllera brzmią te artykuły: Art. 180: Jeśli ojciec nie dał swej córce, narzeczonej boga lub zalotnicy, posagu, po śmierci ojca wziąwszy z ojcowskiego *mienia* udział *na równi z synem*, będzie dożywotnio z niego korzystała. Spuścizna jej bowiem należy do jej braci. — Art. 181: Jeśli ojciec poświęciwszy bogu zalotnicę lub dziewicę nie podarował jej posagu, po śmierci ojca otrzymawszy z *mienia* domu ojcowskiego trzecią część *udziału syna*, będzie z niego dożywotnie korzystała. Jej spuścizna bowiem należy do jej braci.

Z tych dwóch artykułów dedukuje dr Müller, że w Babilonie za Hammurabiego synowie i córki dziedziczyli na równi: »Ham. 180 und 181 geben der Tochter, welche sich dem Tempeldienst geweiht hat, nur den Niessbrauch an einem Kindesantheil, das Eigenthum bleibt den Söhnen. Wer den Geist dieses Gesetzes kennt, muss wissen, dass damit die Tochter in Bezug auf die Erbschaft vollkommen dem Sohne gleichgestellt worden ist«.

Zauważyć należy, że inni tłómacze różnią się od Müllera: 1) przedewszystkiem w tem, że zamiast »na równi z synem« tłómaczą »wie ein Kind« (Winckler), »comme un enfant« (Scheil) — względnie w artykule 181: »Kindesantheil« i »de part d'enfant«; 2) Zamiast »mienie« kładzie Winckler: »Besitz des Vaterhauses«, zaś Scheil tłómaczy już całkiem stanowczo (i chyba słusznie): »la fortune mobilière«. — Tem samem odpadają podstawy — i tak bardzo nieścisłej — interpretacyi dra Müllera, jakoby Hammurabi (wbrew wszystkiemu, co wiemy o ówczesnej babilońskiej kulturze) uznawał równość dziedziczenia synów i córek.

dwa naturalne ogniwa, jakie się najpierw nasuwają, nie uznają bynajmniej równego dziedziczenia synów i córek, owszem głoszą zasady wprost przeciwne. Jakiemiż przeto innemi pośredniemi ogniwami wypełnia tę otchłań paru tysięcy lat dr Müller? 1) Wskazuje, że dwaj pisarze, należący do sekty Karaitów, rabin Józef z w. XI i rabin Daniel al-Komisi z w. X, mieli podobno bronić zasady równego udziału synów i córek, co jednak inni pisarze żydowscy, a nawet i karaiccy odrzucili. 2) Pisarz Philo, żyjący i piszący w Aleksandryi w wieku I. po Chr. († r. 54) miał w jednem miejscu się wyrazić, że »niezamężne dziewczęta, o ile nie otrzymają posagu za życia od rodziców, powinny po ich śmierci być zrównane (ισομοι ρείτωσαν) z synami«. — Dodać należy, że Karaici według jakiejś — nie wymienionej bliżej przez dra Müllera hipotezy mają stać podobno w związku z Sadduceuszami żydowskimi (»ob mit Recht, möchte ich nicht entscheiden«, zastrzega się skromnie autor na str. 18). I na podstawie takiego kruchego materyału, zapomniawszy na str. 32 o swojem zastrzeżeniu co do związku Karaitów z Sadduceuszami, nie udowodniwszy nawet wcale, jakoby dwaj Karaici reprezentowali tradycye jakiejś odwiecznej i to semickiej praktyki, przeszedłszy do porządku nad faktem, że Philo żyje i zna Grecyę i Aleksandryę, ale nie Syryę, i że postulat wyrażony przez niego (a przez autora wyrwany dowolnie z całego związku tak, że trudno ocenić jego istotne znaczenie) mógłby być również postulatem *de lege ferenda*, a w takim razie byłby raczej dowodem na brak tego rodzaju żydowskiej praktyki (punkt ten należałoby bliżej wyświetlić) — na str. 32 woła dr Müller z tryumfem: »Wir haben jetzt eine starke Kette: Hammurabi — Sadduzäer — Philo — talmudische Überlieferung — syrisches Rechtsbuch — die man nicht sobald wird zerreissen können!« Wielkie złudzenie autorskie.

Pozostawiam autora w tem złudzeniu. Na końcu pragnę tylko podnieść jeden szczegół. Dr. Müller traktuje wszystkich prawników z ogromną wyniosłością, zaledwie tolerując, jeśli piszą o Hammurabim. Nie mówiąc już o Kohlerze, o którym twierdzi, że jego »podstawy są fałszywe, jego prawnicza reprodukcya tekstu bez wartości, a on sam grzeszy przeciw logice i umiejętności prawa«, równie ostrym jest wobec innych. Mitteis »wypowiada nieudowodnione twierdzenia, które po części sprzeciwiają się same sobie, tak że nie warto się w ich krytykę zapuszczać« (str. 34), ducha kodeksu Hammurabiego oczywiście nie rozumie, nie rozumie nawet niektórych wywodów prawniczych dra Müllera (interpretacyi art. 180 i 181) i dlatego dr Müller musi mu »odmówić prawa, aby to, czego nie rozumie, nazywał fałszywem« (str. 28). Prof. Rabel w Lipsku również »nie rozumie dowodów« dra Müllera i okazuje »potworną płytkość«. I tym podobnie. Co do mnie, stwierdza łaskawie dr Müller »dokładne studym« literatury i »poważny zamiar« zajęcia objektywnego stanowiska, sądzi jednak, że nie »wszedłem w ducha« kodeksu i dlatego powinienem był ograniczyć się do zdania sprawy z literatury przedmiotu. »Dla prawnika bowiem«, pisze on, »nawet wówczas, gdy zajmuje się historyą prawa, nie jest rzeczą łatwą zoryentować się we wszystkich tezach i hipotezach dotyczących tej kwestyi« (kodeksu Hammurabiego).

Wobec tego, że prace piszących przedemną — nawet znakomitych — prawników, poświęcone temu przedmiotowi, tak małą mają wartość w oczach dra Müllera — nie ma wątpliwości, jak należy rozumieć jego życzenie, abym ograniczył się do referowania cudzych zdań o kodeksie. Widocznie chodzi mu o referowanie zapatrywań, wypowiedzianych w jego dziele i komentarzu.

Nie sądzę, aby ktokolwiek miał prawo oskarżać dra Müllera o przesadny brak — pewności siebie. *Stan. Estreicher.*

O pojęciu prawa zastawu, jako prawa podmiotowego, w prawie rzymskiem.

Napisał

Dr. Franciszek Bossowski.

PRZEDMOWA.

Dla badacza, zajmującego się nowożytnem prawem cywilnem, mieć zawsze będzie rzymskie prawo prywatne szczególną doniosłość, a to dla tkwiącego w niem pierwiastka kosmopolitycznego.

Już dość wcześnie wytworzyły w Rzymie liczne stosunki handlowe z obcymi, obok ekskluzywnego, tylko obywateli rzymskich ochroną prawną otaczającego prawa cywilnego, prawo nowe, obowiązujące także i obcych, tj. ius gentium.

Gdy później państwo rzymskie ogarnęło cały prawie znany wówczas świat, musiało dla podbitych krajów stworzyć jednolite w zasadzie prawo prywatne, któreby, zastępując dawne prawa lokalne, chroniło również, jak i one, prawa podmiotowe, na ich podstawie nabyte.

Do spełnienia tego zadania użyto wytwarzającego się iuris gentium, które pod tym wpływem wykształciło się jako prawo kosmopolityczne — »quod naturalis ratio inter omnes homines constituit«, jako prawo, które »apud omnes populos peraeque custoditur vocaturque ius gentium, quasi quo iure omnes gentes utuntur«. (Gaius I. §. 1).

Państwo rzymskie stanęło zatem, po podbiciu obcych ludów, wobec podobnego zadania, jak państwo frankońskie, po podbiciu innych germańskich szczepów.

Państwo frankońskie obrało jednak przeciwną drogę, zostawiając z reguły każdemu szczepowi jego prawo — z tą różnicą, że nadal nie dawna władza szczepowa, lecz władza monarchów frankońskich nadawała mu moc obowiązującą, i to tylko w odniesieniu do osób, z danego szczepu pochodzących (Personalitätsprinzip). Tego rodzaju rozwiązanie problemu ustawodawczego, możliwe w państwie frankońskiem, przy gospodarstwie naturalnem, przy ograniczeniu jednostki przez jej zależność od rodu, wytwarza w praktyce wkrótce trudności, doprowadza do niepewności prawnej, której mają zapobiedz takie instytucye, jak professiones iuris — aż w końcu ustępuje miejsca nowemu prawu, opartemu przeważnie na zasadzie terytoryalnej i stanowej.

Co jednak w państwie frankońskiem było, jakkolwiek z trudnościami, możliwe do przeprowadzenia, to było niemożliwem w państwie rzymskiem z jego ekonomicznymi stosunkami.

Z tego też punktu widzenia przedstawiają się liczne wpływy prawa greckiego, a nawet egipskiego (np. stopa procentowa), i babilońskiego na prawo rzymskie, nie — jako prosta recepcya prawa obcego przez Rzymian i stosowanie tego prawa w miejsce rodzimego do własnych stosunków, lecz — jako wzorowanie nowego kosmopolitycznego prawa na tem z pomiędzy dawnych partykularnych praw, które najwięcej nowemu zadaniu odpowiadało, to znaczy, które równie dobrze, bez wywołania przewrotu ekonomicznego, stosować się dało w Galii, w Rzymie i na Wschodzie. W ten sposób prawo rzymskie wchłonęło w siebie wszystkie elementa obcych, partykularnych systemów prawnych, a dzieła rzymskich prawników, którzy to prawo kształcili i rozwijali, mieszczą w sobie filozofię prawa prywatnego społeczeństw cywilizowanych, opartego na własności indywidualnej i prywatnem dziedziczeniu.

Ten kosmopolityczny charakter rzymskiego prawa, obok innych czynników, ułatwił recepcyę tego prawa w Niemczech i on nadaje mu teraz jeszcze trwałą wartość. Najważniejsze bowiem instytucye dziś obowiązującego prawa cywilnego, jak własność, służebność itp. są instytucyami prawa rzymskiego, pomimo widocznego w szczegółach wpływu prawa germańskiego, — a przypuszczać możemy, że w przyszłości instytucye te uledz mogą, pod wpływem pewnych prądów politycznych, ekonomicznych i socyalnych, niejakim modyfikacyom, które będą dalszem uzupełnieniem zmian, wprowadzonych do tych instytucyj przez nowe ustawodawstwa; elastyczne jednak

instytucye prawa rzymskiego, wytwarzane z tym zamiarem, aby równie dobrze nadawały się do stosunków galijskich, jak rzymskich, greckich i egipskich, pomimo zmian, w szczegółach już dokonanych i w przyszłości dokonać się mogących, pozostaną w zasadzie temi samemi, jak w prawie klasycznem — a ta okoliczność wobec zamierzonej reformy prawa cywilnego austryackiego, nadaje wielkie znaczenie badaniu prawa rzymskiego, jako podstawy dziś obowiązującego prawa austryackiego.

§ 1. Wstęp. Zastaw na rzeczy.

Literatura rzymskiego prawa zastawu. Dig. XX. Cod. VIII. 14—35. — H. Dernburg. Pfandrecht nach den Grundsätzen des heutigen römischen Rechtes (Recenzye Scheurl'a w Krit. VJSschrift II, str. 416 sq., 481 sq.). Z dawniejszych opracowań wybitniejsze: Gesterding. Die Lehre vom Pfandrecht nach Grundsätzen des römischen Rechtes 1816. — Sintenis. Handbuch des gemeinen Pfandrechtes 1836. — Bachofen. Das römische Pfandrecht 1. (jedyny) Band. 1847 (Recenzye Kellera w Krit. Jahrbücher für deutsche Rechtswissenschaft XI, str. 961 sq.). — Glück. Komentarz t. XVIII oddz. 2, t. XIX).

Co do historyi rzymskiego prawa zastawu vide: Rudorff. Zeitschrift für gesch. RW. XIII, 4 (1846). — Bachofen. l. c. Nr. I, II, VII, XIX (do tego Keller l. c. str. 963—988, 1001—1008, 1019—1022). — Brinz. Pand. § 80. — Dernburg. § 1—9 (do tego Scheurl l. c. str. 416—433). — Bruns. Fontes iuris Romani str. 180 (dokument zawierający ustanowienie fiducyi. Co do niego Degenkolb. Zeitschrift für RGesch. IX, str. 117 sq. 407 sq. — Krüger. Krit. Untersuchungen str. 41 sq. — Rudorff. Zeitschrift für RGesch. XI, str. 52 sq.).

Literatura austr. prawa zastawu. A. Exner. Das östr. Hypothekenrecht (Recenzye Steinlechnera w Krit. VJSchrift XIX, str. 260 sq., t. XXIV str. 335 sq., 517 sq. — Krasnopolski w Czas. Grünhuta IX, str. 417. — Strohal w Jen. Lit. Zeit. 1877, Nr. 11. — W. Fuchs w Jur. Blätter 1881, Nr. 31, 35). — Demelius. Pfandrecht an beweglichen Sachen nach östr. bürg. Rechte. 1 Abth. 1897 (Recenzye Strohala w Zeitschrift für Verwaltung 1897, Nr. 28. — Örtmanna w Archiv für b. Recht XIV, str. 385 sq. — Ehrlicha w Kirchheims Centralblatt XVII, str. 118 sq. — Prettenhoffera w Gerichtszeitung 1898, Nr. 23, 24. — Hortena w Gerichtshalle 1897, Nr. 23). — v. Schwind. Wesen und Inhalt des Pfandrechtes 1899. — Tilsch. Zastava racni 1897 (co do tego Randa w Gerichtszeitung 1899, Nr. 21). — Landauer. Die Neugestaltung des östr. Pfandrechtes w Czas. Grünhuta t. XXX, str. 528 sq., t. XXXI, str. 135 sq. — von Schwind. Rechtliche Formen des Realcredites w G. Z. 1902, Nr. 13. — Landauer. Grundlagen und Systematik des neuen öster. Hypthekenrechtes 1904. — Till. Prawo prywatne austr. T. II.

(Stronnice Pandektów Windscheida cytować będę według wydania 5-go z roku 1882).

Dzisiaj w nauce jeszcze sporną jest sama konstrukcya prawna zastawu [1]).

Dawna teorya przyjmowała zastaw na rzeczy jako przypadek normalny i widziała w nim prawo rzeczowe, zastaw zaś na innych prawach traktowała jako stosunek analogiczny, nie rozbierając go bliżej [2]).

Dernburg [3]) widzi w prawie zastawu instytucyę natury ogólnej, jak ustanowienie posagu lub darowiznę; instytucya ta może, według niego, przybierać formy różnych aktów prawnych, mających jednak wspólny cel, tj. zabezpieczenie wierzyciela.

Do niego zbliża się Demelius [4]), który w ustanowieniu zastawu widzi stworzenie subsydyarnego (tj. obok majątku dłużnika istniejącego) źródła zaspokojenia wierzyciela, a doniosłość różnicy w przedmiotach prawa zastawu występuje, według niego, w mniej lub więcej skomplikowanym sposobie postępowania, zmierzającego do tego, aby za dany przedmiot majątkowy uzyskać gotówkę, mogącą służyć do zaspokojenia wierzyciela.

Horn (Rechte als Objecte des Pfandrechtes 1897) istoty prawa zastawu dopatruje się w jego ekonomicznym celu, określa ją jako »możność« rozporządzania pewnem dobrem ekonomicznem w celu zaspokojenia wierzytelności i stwarza odrębne definicye dla zastawu na rzeczach i zastawu na prawach (str. 1).

Büchel (Über die Natur des Pfandrechtes 1833) widzi w zastawie »obligatio rei«.

Do niego zbliża się Vangerow (Pandekten I, § 363, uw. 2), który jednakże ma na oku wyłącznie zastaw na rzeczy. Zdanie to podziela po części także Sintenis (Pfandrechtliche Streitfragen I, str. 5, 6, Handbuch des Pfandrechtes § 1, 2 gem. Civilrecht I, § 67 uw. 2), który jednakże w zastawie widzi nie »obligatio rei«, lecz zobowiązanie każdorazowego właściciela rzeczy [5]).

---

[1]) W tekscie uwzględniać będę konstrukcye prawa zastawu bez względu na to, czy pojawiły się w literaturze prawa rzymskiego, czy też prawa austr.

[2]) Exner. Kritik des Pfandrechtsbegriffes str. 3.

[3]) Pfandrecht I. str. 97 sq.

[4]) Pfandrecht an beweglichen Sachen str. 78 sq.

[5]) Przeciwko Büchlowi występuje Puchta, Pand. § 193 d. Do tego Vorlesungen. Institutionen II, § 249 c. Lang. Archiv für civ. Praxis XXVIII 14. Wächter II, § 48 uw. 25. Böcking I, § 133 uw. 6. Brinz § 82. Dernburg I, § 12, 13. Scheuerl str. 434—439. Keller Pand. § 190. Unger I, § 62, uw. 9. Co do

Sohm (die Lehre vom subpignus 1864, str. 12) określa zastaw jako moc przywłaszczenia sobie wartości majątkowej, na pokrycie danej wierzytelności.

Bremer (Pfandrecht und Pfandobjecte 1867), pojmując w zasadzie treść zastawu zgodnie z Sohmem, widzi w nim jednakże zawsze prawo na obcem prawie majątkowem, jak np. na prawie własności (a nie na rzeczy samej), zastawie, wierzytelności i t. p.

Zdanie Bremera, iż t. zw. zastaw na rzeczy jest właściwie zastawem na prawie własności, podzielają Arndts (Pandek. § 126, 367), Hofmann (Gerichtszeitung 1870, Nr. 9, 10), Krainz-Ehrenzweig (System I, wyd. r. 1905, str. 786).

Exner (Kritik des Pfandrechtsbegriffes 1876) w przeciwieństwie do poprzednich, widzi w każdem prawie zastawu zastaw na rzeczy, a nie na innem prawie majątkowem [1]).

Również Unger (System I, str. 519) pojmuje zastaw jako prawo rzeczowe, tj. jako bezpośrednią moc prawną nad rzeczą (l. c. I, str. 515, 532—534) i tem różnią się obydwaj od Bremera, który odbiega od przyjętego przez communem opinionem doctorum pojęcia prawa rzeczowego i tylko dzięki temu może zaliczyć zastaw do praw rzeczowych — pomimo, iż za jego przedmiot uważa nie rzeczy, lecz inne prawa majątkowe [2]). Między sobą zaś tem głównie różnią się Exner i Unger, iż pierwszy w zastawie na wierzytelności widzi zastaw na przedmiocie świadczenia, a drugi prawo względne (Unger I, str. 534 uw. 90 i 91 cf. nadto I, str. 599, uw. 12).

Landauer (die Neugestaltung des östr. Pfandrechtes w Czasop. Grünhuta t. XXX, str. 528 i t. XXXI, str. 135) rozszerza definicyę ustawową zastawu, zawartą w § 447 k. c. austr. w ten sposób, iż treść prawa zastawu — według niego — stanowić może nietylko możność zaspokojenia wierzytelności z rzeczy, ale także możność za-

---

znaczenia słów »obligare rem« cf. nadto Bachofen 222—226. Regelsberger Altersvorrang der Pfandrechte str. 14—17. Co do niego Fitting Krit. VJSchrift str. 77—79. Bekker Zeitschrift für RGesch. IX, str. 401 sq. Tegoż Actionen I, str. 5, 6. Exner Kritik des Pfandrechtsbegriffes str. 47. Brinz w Czas. Grünhuta I, str. 26 sq.

[1]) Przeciwko niemu Pfaff w Czas. Grünhuta 1, str. 53 sq. Natomiast Bekker w Krit. VJSchrift XV, str. 540 sq zgadza się w zasadzie z Exnerem.

[2]) Co do tej kwestyi cf. von Schwind Wesen und Inhalt des Pfandrechtes str. 200.

spokojenia wierzytelności z pewnego prawa np. prawa patentowego [1]) (cf. nadto jego Grundlagen und Systematik des östr. Hypothekenrechtes).

Reinhold (Wesen und Inhalt des Pfandrechtes Gerichtshalle 1898, Pfandrechtsbegriff und Sukzession tamże 1903, Nr. 38, 39 cf. tegoż Grundqualität des Pfandrechtes w Gerichtszeitung 1904) opiera się na teoryi Horna (str. 10 sq.) i Exnera (str. 53 sq.) — którzy widzą w zastawniku następcę prawnego zastawcy — i identyfikuje prawo zastawnika z prawem tego ostatniego.

Pfaff (Geld als Mittel pfandrechtlicher Sicherstellung 1868 i Zur Kritik des Pfandrechtsbegriffes w Czas. Grünhuta t. I) widzi w zastawie, podobnie jak Bremer, prawo na obcem prawie majątkowem, lecz określa go jako prawo bezwzględne, jednak nie rzeczowe.

Windscheid (Pand. I, § 226 a, 227, 236—239) odróżnia zastaw na rzeczy od zastawu na innych prawach majątkowych, w pierwszym widzi prawo rzeczowe do posiadania i sprzedaży rzeczy, w drugim prawo do podniesienia (geltend machen) roszczeń, związanych z zastawionemi prawami, oraz uprawnienie do alienacyi tychże praw, względnie do przeniesienia ich wykonywania.

Ponieważ żadna z tych teoryi nie cieszy się powszechnem uznaniem, a każda natrafia na pewne zarzuty, spróbować chcę odmiennej konstrukcyi prawa zastawu. Oprzeć się w tej pracy zamierzam na rzymskiem prawie zastawu na rzeczy, jako na typowej formie zastawu, na wzór której wykształciły się inne postacie prawa zastawu, a doszedłszy do konstrukcyi prawa zastawu na rzeczy, będę starał się zastósować ją przy t. zw. zastawie na innych prawach, a następnie przenieść do austryackiego prawa zastawu [2]).

Prawo zastawu w tej postaci, którą źródła określają nazwą »zastaw na rzeczy«, mogło być ustanowionem przez właściciela, zastawnika superficyaryusza i emfiteutę [3]) i to w formie zastawu ręcznego (pignus sensu stricto) lub w formie hipoteki. Najpierw zajmiemy się zastawem ręcznym, ustanowionym przez właściciela rzeczy. Otóż, historycznie rzecz biorąc, w tem prawie zastawu rozróżnić

---

[1]) Wobec definicyi »rzeczy« postawionych przez redaktorów k. c. (§ 285 i 292) takie rozszerzenie definicyi zastawu, zawartej w § 447 kc. jest zbytecznem.

[2]) Co do metody cf. Exner Kritik str. 5.

[3]) Źródła (np. l. 13 § 2, 3 D. de pign. 20. 1 l. 16 § 2 D. de pign., act. 13, 7 wyrażają się o tych wypadkach zupełnie podobnie, jak o ustanowieniu zastawu przez właściciela, a mianowicie powiadają, iż nie prawo, lecz rzecz sama zostaje »pignori obligata«. Do tej kwestyi jeszcze niżej powrócę.

można 2 czynniki: jeden — to niewątpliwie prawo rzeczowe, chroniące uprawnionego w detencyi rzeczy zastawionej za pośrednictwem interdyktów possessoryjnych (prowizorycznie) i później powstałej skargi serviańskiej i quasi serviańskiej (w sposób stanowczy) [1]. Genezy drugiego pierwiastka dopatrzeć się należy w specyalnem pactum de vendendo pignore, zawieranem jako układ dodatkowy przy akcie ustanowienia zastawu, mocą którego wierzyciel w razie niewypełnienia zobowiązania mógł się zaspokoić z rzeczy, zastawem obciążonej [2] [3]. Do tego celu dochodził zastawnik w prawie rzymskiem: 1) przez zawarcie kontraktu kupna i sprzedaży o rzecz zastawem obciążoną, 2) przez akt tradycyi, mocą której przenosił na kupującego własność rzeczy zastawionej [4].

ad 1. Kontrakt kupna i sprzedaży nie przedstawia w tym wypadku, ze stanowiska prawniczego, niczego szczególnego, bo ważność kontraktu kupna i sprzedaży nie zależy od tego, czy sprzedający jest właścicielem rzeczy sprzedawanej, a nawet sprzedawca nie jest obowiązanym do przeniesienia własności rzeczy na kupującego, lecz jedynie do praestare habere licere [5]. Z drugiej strony uzyskane w tym wypadku przez sprzedawcę-zastawnika, z tytułu kupna i sprzedaży, prawo do żądania wypłaty ceny kupna, dawało mu możność

---

[1]) Przyznaje to i Bremer (Pfandrecht und Pfandobjecte), który jednak znaczenie tej okoliczności, niezgodnej z jego teoryą, stara się osłabić uwagą, że to »prawo do posiadania« jest przy zastawie tylko środkiem, który zastawnikowi czyni możliwą sprzedaż. Co do tego cf. Windscheid I, § 227, uw. 7.

[2]) Pomijam tutaj wzajemne wierzytelności zastawnika i zastawcy, wypływające ex contractu pigneratitio. Co do nich vide Dernburg I, §§ 16—19, Windscheid II, § 381, 382.

[3]) W tej mocy zaspokojenia wierzytelności z rzeczy zastawem obciążonej upatruje communis doctorum opinio istotę prawa zastawu i to tak w prawie rzymskiem jak austr. cf. Sintenis § 54—57, Bachofen Nr. VI—VIII, Dernburg II, str. 95—124, Glück XIX, str. 382—409, Exner Kritik IV, Harum w Magazin XI, str. 339 sq., Unger I, str. 530, uw. 75, Pfaff Zur Kritik w Czas. Grünhuta I, str. 40 sq., Exner Hypothekenrecht str. 33, von Schwind str. 192 sq,. Tilsch Einfluss str. 110 sq., Puntschart Moderne Theorie des Privatrechtes V Abschnitt, a zwłaszcza § 29, Steinlechner w Czas. Grünhuta t. XXVI, str. 197 sq., Landauer w Czas. Grünhuta t. XXX, str. 528.

[4]) Zamiast wszystkich Dernburg II, str. 108—273.

[5]) Windscheid II, § 389. Pomijam tutaj wyjątkowe postanowienia o odpowiedzialności zastawnika jako sprzedawcy z tytułu ewikcyi, oraz za dicta et promissa, gdyż ta okoliczność nie zmienia w niczem natury prawnej samej czynności prawnej. Co do tego cf. Dernburg II, § 106, 107.

otrzymania sumy pieniężnej, którą mógł obrócić na zaspokojenie wierzytelności, zastawem ubezpieczonej [1]).

ad 2. Według zasad prawnych, o nabyciu prawa własności przez tradycyę, akt ten z reguły wtedy tylko przenosił własność, jeżeli tradent był właścicielem rzeczy [2]). Od reguły tej zachodził wyjątek przy tradycyi, dokonanej przez zastawnika pod tytułem kupna-sprzedaży; w tym bowiem wypadku (o ile termin płatności wierzytelności nadszedł przed dniem sprzedaży, dłużnik był wówczas w zwłoce, a wierzyciel następnie w zwłokę nie popadł i przy akcie sprzedaży przestrzegał przepisanych formalności, jak denuncyacyi, upływu czasu itd., a w końcu cena kupna została zapłaconą lub skredytowaną), tradycya przenosiła prawo własności na kupującego [3]).

---

[1]) Tak Dernburg II, § 95—110 oraz Exner Kritik, str. 41. Co do odmiennego zapatrywania Pfaffa (Geld als Mittel pfandrechtlicher Sicherstellung str. 22, 23), jakoby prawo zastawu przechodziło w razie sprzedaży rzeczy przez zastawnika na cenę kupna, przez tego ostatniego uzyskaną cf. uwagi Exnera w Kritik V, uw. 86, Seuffert Archiv II, 355, Blätter für Rechtsanwendung XXIV, str. 83 sq.

[2]) Windscheid I, § 172, 1).

[3]) Nabycie własności stwierdza l. 4 D. de pign. act. 13, 7 cf. Dernburg Pfandrecht II, str. 119 sq., 200 sq., Windscheid I, § 237, 3.

Co do warunku polegającego na tem, aby wierzyciel nie był zaspokojony vide l. 2, C. deb. vend. 8, 29, l. 8 C. h. t., l. 5 eod., oraz l. 19 C. de usur. 4, 32 cf. Fritz Erläuterungen I, str. 464—466, Vangerow I, § 379 uw. 3, Mommsen Beiträge III, str. 290. Odmiennego w części zdania Brinz, str. 354—355.

Co do płatności długu l. 4 D. de distr. pign. 20, 5, l. 5, § 1 D. quibus mod. pign. 20, 6, l. 8, § 3 D. de pign. act. Co do kwestyi czy dłużnik ma być w zwłoce cf. Wening-Ingenheim w Zeitschrift für Civ. und Proc. I, str. 354—359, Fritz Erläuterungen, str. 459—464, Bachofen, str. 640—647, Vangerow I, § 37, uw. 3, którzy wymóg ten odrzucają, — kiedy przeciwnie Müller Civ. Abhandl. I, str. 104—106 przy nim obstaje.

Co do płynności długu cf. l. 1, pr. D. de litig 44, 6, l. 1 C eod. 8, 37, l. 2 C. debitorem vend. 8, 29, l. 5 C. de distr. pign. 8, 28, a nadto Müller Civ. Abhandl. str. 101, 102, Fritz Erläuterungen I, str. 456—459, Bachofen str. 647 do 649, Vangerow I, § 379, uw. 2.

Co do jednorazowej denuncyacyi z zagrożeniem sprzedaży l. 3, § 1 C. de iure dom. imp. 8, 34 cf. l. 18 C. de adm. tut. 5, 3, oraz Seufferta Archiv XVI, 16, Windscheid I, § 237, uw. 4.

Co do trzechkrotnej denuncyacyi, wymaganej w razie zastrzeżenia, by wierzyciel rzeczy nie sprzedawał vide l. 4 D. de pign. act. 13, 7, l. 5 eod. l. 7, C. de distr. pign. 8, 28, l. 3, § 1 C. de iure dom. imp. 8, 34. Co do tej kwestyi

W możności sprzedaży rzeczy zastawionej i w możności przeniesienia jej własności na kupującego upatruje communis doctorum opinio, jak to już powyżej zaznaczyłem, treść prawa zastawu. O ile pogląd ten jest słusznym, rozstrzygnąć można po określeniu, czem jest prawo podmiotowe. Nie chcę się tutaj zajmować teoryą prawa podmiotowego, jako odrębną i obszerną kwestyą, która ramy pracy tej przekracza [1]), zaznaczam tylko, iż przy prawach podmiotowych,

---

i przypuszczalnej interpolacyi l. 4 D. de pign. act. 13, 7 cf. Bachofen, str. 176 sq., Brinz, str. 353, Dernburg I, str. 88 sq., Vangerow § 379, uw. 4.

Co do 2 letniego upływu czasu od ostatniej denuncyacyi, względnie wyroku, cf. l. 3, § 1 C. de iure dom. imp. 8, 34, Zimmern Zeitschrift für Civ. und Pr. I, str. 51—53, Fritz Erläuterungen I, str. 467—470, Vangerow I, § 379, uw. 4, Dernburg II, str. 142.

Co do skredytowania, względnie zapłaty ceny kupna, Windscheid I, § 237, 3, przeciwnie Dernburg II, § 110 nie czyni zależnem nabycia własności od tego warunku.

Przy rzeczach mancipi zastawnik mógł przez akt tradycyi w prawie przedjustyniańskiem przenieść jedynie własność bonitarną i to nawet wtedy, gdy zastawca był właścicielem ex iure Quiritium (Dernburg II, str. 202), pozostawiając temu ostatniemu »nudum ius Quiritium«.

Dla naszej kwestyi obojętnem jest, jak będziemy się zapatrywać na naturę prawną aktu tradycyi, czy mianowicie za panującą teoryą (Savigny System des heutigen römischen Rechtes III, str. 312 sq., Obligationenrecht II, str. 254 sq., Exner die Lehre vom Rechtserwerb durch Tradition str. 8 sq. i inni) uważać ją będziemy za kontrakt realny, czy też za Chlamtaczem (die rechtliche Natur der Übereignungsart durch Tradition str. 19, 22—88) traktować ją będziemy jako akt prawny, złożony z 2 elementów, a mianowicie: woli tradenta do przeniesienia własności rzeczy, oraz, pozostającego w związku przyczynowym z tą wolą, nabycia posiadania rzeczy przez odbiorcę (Literatura, do tej kwestyi odnosząca się, podana jest u Chlamtacza l. c. str. 1 sq.), gdyż, omawiany przez nas wyjątkowy przepis o przeniesieniu własności przez zastawnika na kupującego, nie zmienia w niczem natury prawnej aktu tradycyi — jakąkolwiekby ta natura była — lecz modyfikuje jedynie wymogi, pod którymi ten akt wywołać może zamierzony skutek prawny, tj. przeniesienie własności. Skuteczność bowiem czynności prawnej zależy między innemi także i od tego, aby treść jej nie sprzeciwiała się normom prawnym. (Möglichkeit und Zulässigkeit des Inhaltes cf. Krainz-Ehrenzweig I, § 102, 4, Windscheid I, § 70, Unger II, str. 43, Schiffner Systematisches Lehrbuch str. 118 sq.), a przy przeniesieniu własności przez tradycyę ma to miejsce z reguły wtedy tylko, gdy tradent jest właścicielem rzeczy, wyjątkowo zaś także i wtedy, gdy przysługuje mu prawo zastawu na rzeczy i istnieją wszystkie przez nas w tekście podane warunki.

[1]) Literatura tego przedmiotu jest bardzo obszerna. Brinz Pand. § 23, wyd. 1. Thon Rechtsnorm und subj. Recht 1878. Fitting die Natur der Correalobligationen str. 28, uw. 31. Brinza Krit. Blätter III, str. 3. Dernburg Pfandrecht I,

główny nacisk spoczywa na obowiązkach otoczenia wobec uprawnionego [1]), czyli na negatywnej stronie odnośnych stosunków.

Przy sprzedaży i tradycyi rzeczy zastawionej nie spotykamy natomiast nigdzie specyalnego, z istnienia prawa zastawu, wypływającego obowiązku nie przeszkadzania zastawnikowi przy sporządzaniu tych aktów prawnych, co więcej taki obowiązek jest w tym wypadku zbytecznym i wprost bezprzedmiotowym, gdyż wystarczy tutaj samo wyposażenie odnośnego oświadczenia woli w skutki prawne, aby zastawnikowi dać możność przeniesienia własności rzeczy na inną osobę, a tem samem dać mu możność zaspokojenia swej wierzytelności z rzeczy zastawem obciążonej. Przy zastawie spotykamy tylko obowiązek nienaruszania zastawnika w detencyi rzeczy [2]), a samo »wykonanie« prawa zastawu, tj. sprzedaż i tradycya

---

str. 105, uw. 3. Ihering Geist des römischen Rechtes III, § 60, 61. Lenel Über Ursprung und Wirkungen der Exceptionen. Schlossman der Vertrag 1876, str. 243 sq. Büchel w Krit. VJSchrift XI, str. 198. Binding Normen und ihre Übertretung I, str. 154 sq. Bruns w Holtzendorffa Encyklopadie I, § 267, Sohm w Czas. Grünhuta IV, str. 475 sq. Hartmann Obligation str. 118. Scheuerl Krit. VJSchrift XVIII, str. 494. Degenkolb Einlassungszwang str. 88. Leonhard ein Beitrag zu der allgemeinen Civilrechtslehre und zur Begriffsbestimmung des subi. Rechtes w Czas. Grünhuta X, str. 1 sq. Schuster tamże IV, str. 586 sq. von Schey tamże str. 756 sq. von Hold Rechtswidrigkeit § 11. Windscheid-Klipp § 37, uw. 2. Piniński Pojęcie i granice prawa własności. Zoll iun. Podręcznik str. 87 sq. Trendelsburg Naturrecht auf dem Grunde der Ethik 1860, § 86. Ahrens Juristische Encyklopädie 1855, str. 50. Bekker Dogmatische Jahrbücher XII, str. 5 sq. Arndts Pand. § 21. Windscheid Pand. § 37, Gierke Deutsches Privatrecht § 28. Unger System I, str. 480. Savigny System I, str. 7, 333. Puchta Pand. § 29. Wróblewski Posiadanie, str. 5, 14. Röder Grundzüge des Naturrechtes 1860, § 51, 45. Stahl Filosophie des Rechtes 1833, II, str. 128. Morgenstern Mensch, Volksleben und Staat 1855, II, § 85. L. Seuffert w Czas. Grünhuta XII, str. 617. Bernatzik str. 233. Demelius Pfandrecht str. 68. Neuner Wesen und Arten der Privatrechtsverhaltnisse 1866, str. 4—13. Zestawienie najważniejszych teoryi prawa podmiotowego vide Jaworski Komentarz do austr. kodeksu cyw. str. 214 sq.

[1]) Zamiast wszystkich Wróblewski Posiadanie str. 5—14. Thon Rechtsnorm und subjectives Recht. Jaworski Komentarz str. 214 sq.

[2]) Uznaje to i Windscheid § 234—239. Przyznaje on, iż zastawnik ma roszczenie rzeczowe o wydanie rzeczy przeciw każdemu, kto mu rzecz zatrzymuje (§ 235), natomiast. jak to z § 237 wynika, nie przyjmuje on istnienia roszczenia o niestawianie przeszkód zastawnikowi przy akcie zrealizowania prawa zastawu. Z pojęcia roszczenia u Windscheida (§ 43) wynika, iż roszczenie towarzyszy zawsze prawu podmiotowemu i idzie równolegle z obowiązkiem prawnym innych osób wobec uprawnionego, a w tym obowiązku, czyli jak się wyraża w tem władztwie woli uprawnionego nad wolą otoczenia (§ 37), widzi Wind-

rzeczy nie są zależne od tego, czy zastawnik ma rzecz w swej detencyi, jak to wynika z l. 13 D. de distractione pignorum 20, 5 [1]).

Wobec tego zatem, ze stanowiska teoryi, nie można przyjąć, przy instytucyi zastawu, istnienia takiego prawa podmiotowego, z którego treści wypływa uprawnienie do sprzedaży rzeczy, istnieje

---

scheid jednę z istotnych cech prawa podmiotowego. Z okoliczności tych nie wyciągnął Windscheid wniosku, który sam przez się się narzucał, a mianowicie, że prawo zastawnika do sprzedaży rzeczy nie jest prawem podmiotowem; nie uczynił zaś tego jedynie dlatego, bo pojęcie prawa podmiotowego zaciemnił sobia określeniem go, jako władztwa woli, i rozumował, że przecież przy sprzedaży rzeczy zastawnik »seinen Willen für den Korper der Sache geltend macht» (I, § 227, uw. 7). Wróblewski natomiast (Collision, str. 73, 74), kładąc nacisk, przy pojęciu prawa podmiotowego, na negatywną stronę danego stosunku prawnego, odmawia owemu prawu zastawnika do sprzedaży rzeczy, charakteru prawa podmiotowego. W tekscie stanąłem w zupełności na jego stanowisku. Ale ta teorya — mojem zdaniem — nie była obcą i klasycznym prawnikom, jak tego dowodzi Gai Inst. Commentarius II, 64. Instytucye Gaia, podobnie jak i instytucye Justyniana są systematycznym podręcznikiem prawa cywilnego. O ile chodzi o zbadanie poglądu Gaia, ważną jest dla nas już i ta okoliczność, że Gaius o prawie zastawnika do sprzedaży rzeczy rzeczy traktuje w Com. II de rerum divisione et adquisitione. Przechodząc poszczególne sposoby nabycia własności rzeczy powiada on: Accidit aliquando ut qui dominus sit, alienandae rei potestatem non habeat et qui dominus non sit alienare possit (62). Te właśnie wypadki są według Gaia następujące: (II, 64) 1) Adgnatus curator furiosi rem furiosi alienare potest 2) Item procurator 3) Item creditor pignus ex pactione alienare potest quamvis eius ea res non sit sed hoc forsitan ideo videatur fieri, quod voluntate debitoris intelligitur pignus alienari qui olim pactus est, ut liceret creditori pignus vendere, si pecunia non solvatur. Powołanie się przez Gaia na wolę zastawcy, stanowi w tym wypadku dygressyę, a mianowicie: uzasadnienie tego wyjątkowego przepisu de lege ferenda, a nie jest bynajmniej traktowaniem zastawnika, jako pełnomocnika zastawcy, a samego pactum de distrahendo pignore, jako pełnomocnictwa, przeciwnie, tutaj zastawnik (creditor), przeciwstawiony zostaje kuratorowi i prokuratorowi, jako zupełnie odrębna kategorya osób, mających tego rodzaju władzę. (Zresztą co do zależności facultatis distrahendi od zawarcia pacti de distrahendo pignore cf. l. 4 D. de pigner act. 13 7.). Z całego przedstawienia Gaja wynika stanowczo, że w tej możności sprzedaży rzeczy, zastawionej przez zastawnika, widzi on wyjątkowy przepis prawa przedmiotowego o nabyciu własności, a nie prawo podmiotowe — że zatem podziela w zupełności nasze stanowisko. Zupełnie podobnie traktują rzecz instytucye Justyniana, które, z małemi interpolacyami, cytują Gaja i przedmiot ten traktują w księdze drugiej tyt. VIII »Quibus alienare licet vel non«. (Odmiennie ten ustęp pojmuje Dernburg II, § 95, str. 109).

[1]) Bliższy rozbiór tej kwestyi: Dernburg II, § 105.

jedynie norma prawa przedmiotowego, zmieniająca przepisy o nabyciu prawa własności przez akt tradycyi i łącząca pod pewnymi warunkami z tradycyą rzeczy, dokonaną przez zastawnika, przy zrealizowaniu jego prawa, takie skutki, jak z tradycyą dokonaną przez samego właściciela rzeczy [1]).

Fałsz przeciwnego zapatrywania wychodzi na jaw także w tem, że widząc w prawie do sprzedaży i tradycyi rzeczy przez zastawnika treść prawa zastawu na rzeczy, musielibyśmy podobne stanowisko zająć i wobec właściciela, sprzedającego swą rzecz i mówić o odrębnem prawie właściciela rzeczy do jej sprzedaży i tradycyi.

Z drugiej znowu strony zakaz alienacyi rzeczy przez właściciela, o ile on pociąga za sobą nieważność aktu tradycyi, jak to np. ma miejsce przy res litigiosae (Windscheid I, 125 1), 172 a) musielibyśmy uważać za odebranie właścicielowi tego sui generis prawa podmiotowego.

W bardziej jeszcze skomplikowaną teoryę zawikłalibyśmy się, konstruując prawniczo alienacyę rzeczy przez właściciela, gdybyśmy pojmowali t. zw. zastaw na rzeczy jako prawo, istniejące na własności rzeczy (za Bremerem i Pfaffem), a objawiające się w mocy przeniesienia tego ostatniego prawa, bo w takim razie musielibyśmy dla konsekwencyi przyjąć, że i właściciel rzeczy ma odrębne tej treści prawo na swem prawie własności.

Obydwa te — oczywiście fałszywe — wnioski dowodzą, iż pojmowanie prawa zastawnika do alienacyi rzeczy zastawionej, jako sui generis prawa podmiotowego, polega na pomieszaniu pojęć, a mianowicie na pomieszaniu mocy do sporządzenia ważnej czynności prawnej w pewnym konkretnym wypadku z prawem podmiotowem.

Również powszechnie przyjęte i mojem zdaniem, całkiem słuszne zapatrywanie, że prawo zastawnika do zatrzymania zastawu ręcznego może być treścią posiadania w prawie austr., ale moc zastawnika do zaspokojenia swej wierzytelności z przedmiotu zastawem obciążonego, nie może (podobnie, jak i w prawie rzymskiem) stanowić treści posiadania [2]), tłomaczy się bardzo dobrze zapomocą

---

[1]) Wobec takiego pojmowania facultatis distrahendi odpada potrzeba konstruowania zastawu jako prawa do wartości rzeczy (cf. Exner Kritik IV. Sohm Lehre vom Subpignus) albo też jako prawa podmiotowego na obcem prawie podmiotowem (Bremer, Pfaff).

[2]) Zoll (iun.) Podręcznik str. 97, Krainz-Ehrenzweig System I, 496 i Randa

naszej teoryi. W prawie austr. bowiem zrealizowanie prawa zastawu następuje z reguły w drodze egzekucyi sądowej lub administracyjnej, a wyjątkowo tylko np. na podstawie § 311 k. h. w drodze sprzedaży przez zastawnika. Jaka jest natura prawna aktu, prowadzącego do zaspokojenia wierzytelności zastawnika z przedmiotu, zastawem obciążonego, w tych wypadkach, gdy następuje ono w drodze egzekucyjnej, to do tej kwestyi powrócę jeszcze w innej mej pracy; w wypadku jednak, unormowanym przez art. 311 k. h. zaspokojenie wierzytelności zastawnika następuje zasadniczo w ten sam sposób, jak w prawie rzymskiem, a zatem podobnie jak w prawie rzymskiem akt t. zw. wykonania, czyli raczej zrealizowania prawa zastawu nie jest wykonaniem jednego z uprawnień zastawnika, lecz czynnością prawną, a mianowicie aktem tradycyi, której skuteczność zawisła od istnienia prawa zastawu — a ponieważ o prawie podmiotowem do działań prawnych, w dzisiejszej teoryi prawa prywatnego, mowy nie ma, więc dlatego i możność zawarcia jakiejś czynności prawnej nie może być treścią posiadania.

Ale sprzedaż i tradycya rzeczy zastawionej nie były, w prawie rzymskiem, jedyną drogą, jakiej mógł użyć wierzyciel do zaspokojenia swej wierzytelności ze zastawu. Miał on pod pewnymi warunkami ius impetrandi dominii, mógł nabyć na własność rzecz całą lub jej część idealną (a właściwie część prawa własności), na pokrycie swej wierzytelności [1]).

Nie rozbieram tutaj tej instytucyi, gdyż rozchodzi mi się jedynie o ustalenie pojęcia prawa zastawu, podnoszę więc to jedynie,

---

Besitz str. 630 sq. przyznają ochronę possessoryjną zastawnikowi jedynie w odniesieniu do prawa »retencyi«, odmawia mu jej całkowicie Unger I, str. 532, uw. 81, II, str. 268, uw. 55, widząc w zastawniku przy zastawie ręcznym jedynie posiadacza rzeczy (II, str. 268, uw. 55). Steinlechner w Cz. Grünhuta XXVI. str. 141 sq. kładzie nacisk na obligatoryjny obowiązek zwrotu rzeczy, jako podstawę ochrony possessoryjnej. Przyznają zastawnikowi ochronę possessoryjną Burkhard III, str. 98 sq., Pfersche Sachenrecht str. 222, uw. 1, Till, Wróblewski Posiadanie str. 115, jednakże nie w odniesieniu do t. zw. prawa do zaspokojenia się z rzeczy, zastawem obciążonej.

[1]) cf. l. 1—3 C de iure dominii impetrando 8, 34. Dernburg Pfandrecht II, § 118. Glück XIX, str. 403 sq. Müller civ. Abhandlungen I, Nr. 3, § 9—12, 18. Fritz Erläuterungen I, str. 479—490. Sintenis Pfandrecht § 56. Bachofen str. 624—627, Vangerow I, § 381. Wächter das schwebende Eigenthum str. 24—34, Köppen Fruchterwerb des bonae fidei possessor str. 73 sq. Co do tej kwestyi w szczegółach daje się odczuć brak zgody.

iż faktem, przenoszącym prawo, był w tym wypadku reskrypt cesarski, skutkiem jego było przeniesienie całego prawa własności lub jego części na zastawnika; i tutaj więc o prawie podmiotowem zastawnika, do uzyskania prawa własnosci, mówić nie możemy, a istnienie prawa zastawu, obok innych okoliczności, było wymogiem, od którego zależało uzyskanie reskryptu cesarskiego, przenoszącego własność [1]).

Zastaw na rzeczy jako prawo podmiotowe.

Już poprzednio zaznaczyłem, iż przy prawie podmiotowem, kładę nacisk na negatywną stronę odnośnego stosunku prawnego; mimo tego nie eliminuję z pojęcia prawa podmiotowego znamienia »mocy prawnej«, której dopatruje się tam communis doctorum opinio (zamiast wszystkich Krainz-Ehrenzweig I, str. 81), ale widzę w niej jedynie refleks obowiązku, nałożonego przez prawo przedmiotowe na otoczenie osoby uprawnionej.

Z tem łączy się druga kwestya, a mianowicie: co uważać za wykonywanie danego prawa podmiotowego, czy zastosowanie się otoczenia do obowiązku, nałożonego na nie przez prawo przedmiotowe (tak Wróblewski: Posiadanie str. 22 sq. Collision 68 sq.), czy też dopiero wykonywanie przez uprawnionego pewnych czynności, treścią danego prawa objętych. (zamiast wszystkich Zoll iun.: Podręcznik str. 96). Tu jednak mamy już do czynienia z kwestyą nomenklatury, a trzymając się, ze samych już względów oportunistycznych, utartych nazw, wykonywaniem prawa nazywać będziemy wykonywanie czynności, treścią tego prawa objętych, a sam stan, w którym otoczenie poddaje się nakazom, względnie zakazom, za-

---

[1]) Nie jest jednak obcem w literaturze zdanie, zbliżone do naszego poglądu, a mianowicie, iż zastawnik jest pełnomocnikiem zastawcy (właściciela rzeczy) i że tym jego charakterem tłomaczy się jego »prawo do sprzedaży rzeczy« (literatura zacytowana u Dernburga Pfandrecht II, § 95, uw. 7). Pogląd ten jest obcy rzymskim prawnikom (odmiennie Dernburg l. c.), jak to starałem się wykazać omawiając Gai inst. comm. II. 64 (str. 10, uw. 2). W nowożytnej literaturze zwalczają go Dernburg l. c., wykazując jego bezpodstawność ze stanowiska prawa pozytywnego rzymskiego, oraz Exner Kritik str. 57 sq., wykazując zasadnicze różnice między instytucyą zastępstwa prawnego, a sukcessyą konstytutywną.

wartym w prawie przedmiotowem, oznaczać będziemy jako możność wykonywania danego prawa podmiotowego (tak Zoll iun.: Posiadanie).

Prawem podmiotowem, w myśl powyższej tezy, jest przy zastawie t. zw. prawo do posiadania rzeczy. Przy badaniu jego treści i jego charakteru (względnego czy bezwzględnego) musimy się oprzeć na środkach prawnych, które przysługiwały zastawnikowi — a mianowicie musimy określić, jaki obowiązek na otoczeniu uprawnionego przez te środki prawne (skargi, interdykta), mógł być wymuszonym i o ile przez istnienie prawa zastawu własność rzeczy uległa ograniczeniu.

Tego rodzaju sposób postępowania jest usprawiedliwiony przewagą prawa formalnego nad prawem materyalnem w prawie rzymskiem i swobodą pretora w udzielaniu lub też odmawianiu skarg, niezależnie od postanowień obowiązującego prawa cywilnego — a właśnie instytucya zastawu jest dziełem jurysdykcyi pretorskiej.

Z okoliczności, iż skarga hipoteczna mogła być wniesioną przeciw każdemu detentorowi rzeczy zastawionej i że powód mógł się nią domagać restytucyi tej rzeczy (l. 16, § 3 D. de pign. 20, 1) wynika, iż prawo zastawu, jako prawo podmiotowe, opierało się na zakazie zatrzymania rzeczy, obowiązującym otoczenie uprawnionego. Prawo zastawu było prawem bezwzględnem wobec tego, iż actio hypothecaria była actio in rem, że zatem zakaz ten obowiązywał każdą osobę z otoczenia uprawnionego. Ten otóż zakaz chronił zastawnika w detencyi rzeczy [1]; ubezpieczał go w mocy nad nią. (cf. Sintenis § 59. Dernburg II, str. 126—134. Glück XVIII, str. 309—392. Windscheid I, § 234, 235. Wróblewski Collision str. 73).

Mimo tego musimy rozwiązać dalsze pytanie, o ile zastaw ograniczał prawo własności, na tej rzeczy istniejące, czyli innemi słowy, o ile bezwzględny zakaz wszelkiej ingerencyi na daną rzecz, łączący się z istnieniem prawa własności, skutkiem powstania prawa za-

---

[1]) Opieram się na teoryi Thona (Rechtsnorm und subjectives Recht), według którego prawo podmiotowe powstaje przez zapewnienie ewentualnych roszczeń, t. j. powstaje przez to, iż jednostka, na wypadek przekroczenia normy, ma zapewniony środek do usunięcia tego, co jest zakazanem, względnie urzeczywistnienia tego, co jest nakazanem (str. 218) i z ukształtowania skargi hipotecznej wyciągam wnioski o treści odnośnej normy prawnej (przyczem abstrahuję od tego faktu, mającego jedynie historyczne znaczenie dla genezy tej instytucyi, iż pretor nie był ustawodawcą, a jego edykt nie był źródłem prawa przedmiotowego).

stawu, ulegał modyfikacyom wobec zastawnika, a dopiero wtedy będziemy mogli określić rozciągłość mocy, którą zastawnikowi daje jego prawo nad rzeczą.

Ta okoliczność bowiem, że właściciel nie może zastawnikowi zabronić zatrzymania rzeczy, a przeciwnie zastawnik może to wobec właściciela uczynić, nie przesądza jeszcze kwestyi, czy właściciel obowiązany jest pozwolić zastawnikowi na używanie rzeczy i t. d., czy też nie (co do metody cf. Wróblewski Collision, str. 36 sq.). W tej mierze wskazówką jest dla nas ten fakt, iż zastawnik przy pignus s. s. chroniony był przez interdykta possessoryjne, czyli, że był posiadaczam rzeczy. Ponieważ ochrona possessoryjna nie może sięgać dalej, niż samo prawo (cf. Wróblewski: Posiadanie, str. 147, 148. Randa: Besitz: s. 620), więc możemy stąd wyciągnąć wnioski o rozciągłości prawa zastawu, jakoteż o ograniczeniu przez nie właściciela. W ten sposób dochodzimy do rezultatu, że właściciel nie może zabronić zastawnikowi żadnej takiej czynności, której nie mógłby zabronić posiadaczowi rzeczy, bez naruszenia jego posiadania, — a zatem prawo zastawu na rzeczy przedstawia się, jako prawo, co do swej treści, równe prawu własności [1]).

[1]) Communis doctorum opinio przyznaje zastawnikowi jedynie prawo do detencyi rzeczy, odmawiając mu nawet prawa do używania rzeczy, bez zezwolenia zastawcy i zaprzeczając, jakoby stawał się właścicielem pobranych przez siebie owoców z rzeczy (Göppert die organischen Erzeugnisse, str. 338. Kohler Pfandrechtliche Forschungen. Exner Krit. VJSchrift XXIV, str. 505, natomiast przyznają zastawnikowi własność na owocach rzeczy Dernburg II, str. 71 sq. Bachofen Nr. V. Böcking § 151, uw. 17). Otóż — za przytoczonem w tekscie zdaniem, że zastawnik chroniony jest przez prawo przedmiotowe w tak obszernej mocy nad rzeczą zastawioną, jaką ma faktycznie posiadacz rzeczy, przemawiają nietylko okoliczności w tekscie podane, ale nadto inne ustępy źródeł. W szczególności dowodzi l. 18 D. de pign. act. 13, 7, że z prawa zastawu wypływa uprawnienie do pobierania owoców z rzeczy: Si nuda proprietas pignori data sit ususfructus, qui postea adcreverit pignori erit (co do tego ustępu cf. Exner Kritik, str. 66). Póki bowiem istnieje prawo użytkowania na rzeczy, to prawo to ogranicza zarówno właściciela, jak i zastawnika w wykonywaniu ich praw. Kiedy prawo użytkowania zgaśnie, ograniczenia te naturalnie odpadają, ale ze słów »ususfructus qui postea adcreverit pignori erit« wynika, że, po zgaśnięciu użytkowania, właściciel będzie równie ograniczony w wykonywaniu swego prawa, jak był poprzednio — z tą różnicą, że dawniej ograniczony był przez prawo użytkowcy, obecnie przez prawo zastawnika — wszystkie te zaś uprawnienia, które poprzednio wykonywał użytkowca na podstawie swojego prawa, a zatem uprawnienie do pobierania owoców i do używania rzeczy, będzie obecnie wykonywał zastawnik, na podstawie swojego prawa. Naszego

Przy takiej konstrukcyi należy prawo zastawnika do »posiadania rzeczy« niewątpliwie do praw rzeczowych (p. uw. 1. na str. 112).

twierdzenia dowodzi również l. 23 pr. D. de pign. 20, 1: Creditor praedia sibi obligata ex causa pignoris locare reste potest, gdyż zastawnik musi mieć sam prawo do pobierania owoców, aby mógł skutecznie daną mu nieruchomość (praedium) wydzierżawić. Nie zmienia przedstawionego stanu rzeczy ta okoliczność, iż zastawnik musi policzyć na umorzenie swej wierzytelności wartość nietylko pobranych owoców (l. 1—3. 12 C. de pign. act. 4. 24. l. 11. C. de usur. 4 32 l. 1 C. de distr. pignorum 8. 28 l. 5 § 21 D. ut in poss. legat. 36. 4), ale nawet tych owoców, które mógł pobrać (l. 3 C. de pigner. act. 4. 23. l. 2 C. de partu pign. 8. 25), a ewentualną nadwyżkę zastawcy wydać (l. 5 § 21 D. ut in poss. legat. 36, 4), gdyż obowiązek ten wypływa ex contractu pigneratitio, a nie z jakiegoś prawa rzeczowego zastawcy do tych owoców (co stwierdza ta okoliczność, iż, według wyżej cytowanych ustępów źródeł, zobowiązania tego dochodzić można tylko actione pigneratitia directa). Wobec tego zatem antichresis miała jedynie to znaczenie, iż modyfikowała zobowiązania, wypływające ex contractu pigneratitio, nie rozszerzając rozciągłości samego prawa zastawu. (Co do tego stosunku prawnego cf. l. 33 D. de pign. act. 13, 7 l. 11 § 1 D. de pign. 20, 1 oraz Glück XIV, str. 104 sq. Sintenis str. 261 sq. Dernburg II, § 91. Göppert Die organischen Erzeugnisse, str. 296). Pomijam tutaj kwestyę, z którą chwilą zastawnik staje się właścicielem owoców z rzeczy, a mianowicie: czy z chwilą ich separacyi (Bachofen Nr. V. Böcking § 151 uw. 17, przeciwko nim Dernburg II, str. 71. Keller Recenzya, str. 1001 sq.), czy też ich pobrania (Dernburg II, str. 71), gdyż ta kwestya należy, ściśle rzecz biorąc, do nauki o nabyciu prawa własności, a nie do nauki o rozciągłości prawa zastawu.

§ 7. J. de obl. quae ex del. 4. 1. l. 54 D. de furtis 47, 2. powiadają wprawdzie, że używanie rzeczy wbrew woli zastawcy stanowi furtum, zobowiązanie jednak zastawnika, do zaniechania używania zastawionej rzeczy, wypływa również ze stosunku obligatoryjnego, stworzonego przez contractus pigneratitius (Sintenis Pfandrecht, str. 233 dla dzisiejszego prawa rzymskiego, uważa skargę actio pigneratitia directa za zastępującą actionem furti w tym wypadku). Z kontraktu tego wypływa bowiem, w myśl zasady bonae fidei, obowiązek zastawnika (Dernburg I, str. 142) do wydania tego wszystkiego, co pobrał z rzeczy zastawionej ponad dłużną kwotę, używanie zaś rzeczy zastawionej n. p. noszenie ubrania, przedstawia pewną korzyść dla zastawnika, a skutkiem zużycia (przynajmniej częściowego) samej rzeczy, szkodę dla zastawcy (cf. Dernburg II, 67—73).

Ale zastawnik był chroniony nietylko w używaniu rzeczy i pobieraniu z niej owoców, ale nawet w rozporządzaniu samą substancyą rzeczy, a ograniczał go jedynie obowiązek, wypływający ex contractu pigneratitio, do ewentualnego zwrotu rzeczy zastawionej, oraz odpowiedzialność za szkodę zrządzoną skutkiem niedbalstwa lub braku staranności (Dernburg I, str. 141). (O ile do prawa austr. da się przenieść powyżej przedstawione prawo zastawnika do posiadania rzeczy, wobec brzmienia § 459 i 1372, to przedstawię jeszcze później).

Błędnem byłoby jednak twierdzenie, iż w takim razie zastaw ten był wła-

Przy tej sposobności nasuwa się dalsze jeszcze pytanie, a mianowicie: w jaki sposób wpływa na ochronę possessoryjną u właściciela ten fakt, że zastawnik jest posiadaczem rzeczy, że chroniony jest przez interdykta possessoryjne?

W klasycznem i justyniańskiem prawie rzymskiem dotyczące interdykta possessoryjne spełniały nie tylko zadanie prowizorycznej ochrony faktycznej możności wykonywania prawa. własności, lecz także precarium, zastawu i (co jest spornem) emfiteuzy — a z drugiej strony ta właśnie ochrona możności faktycznego wykonywania praw podmiotowych nie była tam jeszcze tak wszechstronnie rozwiniętą, jak w nowoczesnem prawie; tylko faktyczna moc wykonywania własności i wyżej wymienionych praw była chroniona, jako właściwe posiadanie — faktyczna moc wykonywania innych praw chroniona była jako iuris quasi possessio, przez inne, specyalnie do tego celu służące interdykta. Te same jednak interdykta, które ochraniały posiadacza rzeczy w faktycznem wykonywaniu prawa własności, te chroniły także i zastawnika, przed odebraniem mu rzeczy. Pozostawiam tu na boku emfiteutę, prekarzystę i sekwestra. Gdy zastawnik był chroniony przez interdykta possessoryjne, wtedy zastawca przez interdykta chronionym być nie mógł; wynika to nie-

ściwie fiducyą, a zastawnik był właścicielem rzeczy z tą jedynie różnicą, iż przy fiducyi był zastawnik właścicielem rzeczy ex iure Quiritium, przy zastawie był właścicielem bonitarnym, chronionym przez specyalną skargę pretorską i interdykta possessoryjne. Zastawca bowiem, o ile istotnie przysługiwała mu własność bonitarna, pozostawał bonitarnym właścicielem rzeczy przez cały czas trwania prawa zastawu, podobnie, jak w tym wypadku, gdy istniała na rzeczy superficies. Z porównania fiducyi z zastawem ręcznym prawa pretorskiego widzimy, że ten ostatni ukształtował się na wzór fiducyi (Dernburg I, str. 21, uw. 41), że jednak tendencya, która przy fiducyi chciała ułatwić dawnemu właścicielowi odzyskanie rzeczy i w tym celu wprowadziła instytucyę usurecepcyi (Dernburg I, str. 44), znalazła szersze uwzględnienie przy zastawie ręcznym, albowiem w tym ostatnim wypadku zastawca nie tracił prawa własności, lecz jedynie był ograniczony w jego wykonaniu; z chwilą zaś zgaśnięcia długu, własność automatycznie stawała się wolną od tych ograniczeń i odzyskanie rzeczy nie było zależne od aktu mancypacyi lub in iure cessionis, dokonanego przez wierzyciela.

[1]) Bremer (Pfandrecht und Pfandobjecte) pomimo, iż w zastawie na rzeczy widzi zastaw na prawie własności, przyznaje, iż prawo do posiadania rzeczy, które ma zastawnik, jest prawem rzeczowem, w powszechnie przyjętem tego słowa znaczeniu, t. j., iż rzecz zastawiona jest bezpośredniem przedmiotem tego prawa; aby jednak pogodzić ten fakt ze swoją teoryą, uważa on to prawo za rzecz uboczną wobec facultas distrahendi.

wątpliwie z zasady pozytywnego prawa rzymskiego, iż niemożliwą jest possessio duorum in solidum. Z drugiej strony nie przestawał zastawca być posiadaczem rzeczy w naszem nowoczesnem rozumieniu, t. j. nie tracił faktycznej mocy wykonywania prawa własności. Że zastawca pozostawał przez czas trwania zastawu w faktycznem wykonywaniu prawa własności, to miało swe znaczenie przy zasiedzeniu, podstawą bowiem zasiedzenia było nie posiadanie, lecz faktyczna możność wykonywania prawa własności przez przeciąg czasu i pod warunkami ustawą określonymi; a ponieważ dwa te pojęcia z reguły zawsze razem się pojawiały, przeto za podstawę zasiedzenia wzięto posiadanie, a przy zastawie na rzeczy (tj. w tym wyjątkowym wypadku, gdzie ten, kto miał moc faktyczną wykonywania prawa własności, nie był w niej chroniony, a przeciwnie inna osoba, a mianowicie zastawnik, z dotyczących interdyktów korzystał) o zastawcy mówiono, iż ma possessionem ad usucapionem [1]).

Drugą zasadniczą postacią, jaką zastaw obok pignus sensu stricto przybiera, jest hipoteka.

Ta forma zastawu powstała pod wpływem zmienionych stosunków ekonomicznych, rozwoju gospodarstwa kredytowego i związanego z nim dążenia, aby przez przedwczesne pozbawienie zastawcy środków produkcyi, nie osłabiać go ekonomicznie.

Różnica między nią a pignus, w ścisłem tego słowa znaczeniu, w tem polegała, że przy pignus akt ustanowienia zastawu był jawny, polegał na przeniesieniu posiadania rzeczy, przy hipotece natomiast był tajny [2]). Wprawdzie przyjętem jest powszechnie zapatrywanie, iż istnieje druga jeszcze różnica między pignus a hipoteką, a mianowicie ta, iż zastawnik, przy hipotece może z reguły wnieść skargę hipoteczną dopiero z chwilą płatności długu, przy pignus nawet przed płatnością długu, o ile utraci posiadanie rzeczy. To ostatnie zdanie opiera się na l. 7, § 4 C, de praescr. XXX, ann. 7, 39; jednakże ustęp ten źródeł: 1) odnosi się do skargi hipotecznej wogóle, a zatem także i do pignus sensu stricto, 2) powiada to tylko, iż bieg przedawnienia, przy skardze hipotecznej, liczy się od dnia płatności wierzytelności. Wprawdzie regułą jest, że bieg przedawnienia liczy się od chwili, odkąd jest actio nata, w tym wypadku jednak przypuszczenie, iż skarga hipoteczna przy hipotece może być wniesioną

[1]) Zamiast wszystkich Dernburg II, str. 57 sq.

[2]) Zamiast wszystkich Dernburg I, § 6.

dopiero z chwilą płatności dotyczącej wierzytelności, musi być odrzucone, jako sprzeczne z następującymi ustępami źródeł: [1])

1) tem, iż formuła skargi hipotecznej nie robi żadnej różnicy między pignus a hipoteką, jak to stwierdza § 1 I. de actionibus 4, 6. Inter pignus autem et hypothecam (quantum ad actionem hypothecariam attinet) nihil interest; oraz l. 5 § 1 D. de pign. 20, 1. Inter pignus et hypothecam tantum nominis sonus differt;

2) tem, co powiada l. 14 pr. D. de pignoribus 20, 1, Ulpianus libro 73, ad edictum. Quaesitum est si nondum dies pensionis venit an et medio tempore persequi pignora permittendum sit. Et puto dandam pignoris persecutionem quia interest mea. Et ita Celsus scribit.

Ustęp ten odnosi się niewątpliwie do hipoteki [2]) i stwierdza dopuszczalność skargi hipotecznej przed płatnością długu.

3) l. 13, § 5 D. de pign. 20 1 [3]) si sub conditione debiti no-

---

[1]) Co do tej kwestyi cf. Seufferts Archiv. XXXI, 317. Huschke Zeitschrift für Civ. u. Pr. XX. str. 165 daje zastawnikowi przy hipotece, przed dniem płatności długu, jedynie skargę o złożenie kaucyi. Glück XVIII, str. 327 Sintenis str. 54, Leist bonorum possessio I, str. 377 odmawiają wierzycielowi hipotecznemu prawa do wniesienia skargi hipotecznej przed dniem płatności długu, odnosząc do zastawu ręcznego l. 14 D. pr. de pign. 20, 1, która za takiem prawem przemawia; inni jak Rudorff Zeitschrift für gesch. R. W. XIII, str. 217, Bachofen str. 13, uw. 8 odnoszą cytowany ustęp źródeł do interdyktu Salwiańskiego. Przeciwko tym ostatnim występuje Dernburg Pfandrecht II, 299, Keller Rec. str. 976 sq., Stölzel Archiv für civ. Praxis XLV, str. 376 sq. Co do l. 10 C. de pign. 8, 14 vide Huschke ibidem str. 164, Bachofen str. 179, Dernburg II, str. 377 sq., Seuffert Archiv VI, 159, XI, 215. — Windscheid I, § 235, uw. 2, Dernburg II, str. 295 sq. przyznają, że przy skardze hipotecznej przed dniem płatności długu sędzia może na podstawie swobodnego uznania nakazać pozwanemu restytucyę rzeczy lub złożenie kaucyi, a to z powodu, iż skarga hipoteczna jako actio arbitraria pozostawia tę swobodę sędziemu. Są to wszystko usiłowania, aby dla instytucyi hipoteki nowoczesnej, nie dającej wierzycielowi prawa do posiadania rzeczy, znaleść uzasadnienie w źródłach prawnych z epoki klasycznej, a zatem z czasów, gdzie różnica między zastawem ręcznym a hipoteką ograniczała się do formy w ustanowieniu prawa, jak to niżej będę się starał udowodnić.

[2]) Dernburg II, str. 298, 299 literatura wyżej zacytowana. Dopatrywanie się w słowach »quia interest mea« ograniczenia zasady, podanej w tej lex, jak to czyni Dernburg, i tłomaczenie tego miejsca »o ile wierzyciel ma w tem interes« jest ze stanowiska najzwyklejszej interpretacyi gramatycznej pogwałceniem tekstu.

[3]) Huschke Zeitschrift für Civ. u. Pr. XX, str. 146—148, 163—172, Dernburg II, str. 298.

mine obligata sit hypotheca dicendum est ante conditionem non recte agi cum nihil interim debeatur. Otóż wynika z tego ustępu źródeł całkiem wyraźnie, że dopuszczalność skargi hip. zależną jest od istnienia wierzytelności; wierzytelność zaś pod warunkiem zawieszającym przed spełnieniem się warunku, uznają zgodnie źródła za jeszcze nie istniejącą (n. p. L. 42 pr. D. de O. et A. 44, 7). Natomiast wierzytelność z dodanym terminem romaniści zgodnie uważali za już istniejącą, jeszcze przed nadejściem terminu (Windscheid I, str. 278), — a jeżeli w tem miejscu Marcyan pomija ten wypadek w swym komentarzu (liber singularis ad formulam hypothecariam), to dlatego, że wniosek ten uważa za niewątpliwy i skutkiem tego podnosić go wyraźnie uważa za zbyteczne — tembardziej, że już przedtem (l. 5, § 1 D. de pign. 20, 1) powiedział: »inter pignus et hypothecam tantum nominis sonus differt.

l. 5, § 1 D. quibus mod. pign. vel hyp. 20, 6, jest dla naszej kwestyi obojętna, albowiem wspomina jedynie o pactum de non petendo intra certum tempus [1]), które nie jest jednoznacznem z dodaniem terminu (Windscheid I, str. 278, uw. 5). Układ dotyczący samej wierzytelności nie czyni jeszcze niedopuszczalnem wniesienia skargi hipotecznej przed umówionym upływem czasu i dlatego ten ustęp źródeł przyjmuje presumpcyę prawną (którym to środkiem radzili sobie rzymscy prawnicy tam, gdzie prawo niedość rozwinięte z postulatami życia się nie godziło), że równocześnie przychodzi do skutku i pactum de non petenda hypotheca intra idem tempus. Różnica zaś była w takim wypadku nietylko procesualna, iż pozwany przeciwko skardze hipotecznej bronił się w formie ekscepcyi, powołując się na pactum de non petendo, ale i ściśle prawno-materyalna, że pactum de non petendo wywoływało skutki prawne tylko między stronami, a trzecia osoba, pozwana skargą hipoteczną, na układ ten powoływać się nie mogła.

4) l. 16 § 4 D. de pign. 20. 1. Interdum etiam de fructibus debet arbitrari index, ut ex quo lis inchoata sit, ex eo tempore etiam fructibus condemnet. Quid enim si minoris sit praedium quam debetur. Nam de antecedentibus fructibus nihil potest pronunciare nisi exstent et res non sufficit. Dernburg II, str. 319, wychodząc z tego założenia, że przed dniem płatności długu, skarga hipoteczna jest niedopuszczalną, a zatem zastawnik, przed tym terminem, nie

---

[1]) cf. Dernburg II, str. 295.

ma prawa do objęcia rzeczy w posiadanie i pobierania z niej owoców, przyjmuje, że wierzyciel może żądać restytucyi tylko tych owoców, które pobrane zostały po dniu płatności wierzytelności, pomimo, iż rzecz sama nie wystarcza na pokrycie długu, a owoce znajdują się u pozwanego. Przy takiej interpretacyi musielibyśmy uważać ten ustęp źródeł za wprost błędnie i niedokładnie sformułowany, a takiego przypuszczenia robić nie możemy, bo tego rodzaju samowolne podsuwanie zastrzeżeń, o których nie myślał rzymski prawnik, stanowi petitio principii i z tego powodu musimy je odrzucić — a wtedy ustęp ten stanowić będzie nowy dowód, że skarga hipoteczna mogła być wniesiona i przed dniem płatności długu [1]), jeżeli bowiem powód mógł skargą tą domagać się restytucyi owoców z przed czasu zapadłości wierzytelności, to musiał zatem mieć prawo do objęcia rzeczy w posiadanie i pobierania z niej owoców, jeszcze przed tym terminem.

5) W końcu pozostaje jeszcze w związku z tą kwestyą l. 2 C. de distr. pign. 8, 28. Creditor qui hypothecae rem sibi nexam vendidit litigiosam rem non videtur vendere quia precario debitor possidet. Sformułowanie tej legis wydaje się błędnem, gdyż zastawca przy hipotece, jeśli zastawnik przeciwko niemu nie wnosi skargi hipotecznej i rzecz mu pozostawia, to rzeczy tej używa na podstawie przysługującego mu prawa do rzeczy, n. p. własności, użytkowania, ale nie na podstawie stosunku prekaryjnego, istniejącego między nim a zastawnikiem — zastawnik zaś przy hipotece nie był posiaczem rzeczy (Dernburg II, s. 55). Wytłomaczyć ten ustęp możemy sobie, jeżeli uwzględnimy, iż początkowo przy pignus, w ścisłem tego słowa znaczenia, zastawnik nie mógł precario modo rzeczy pozostawić zastawcy, gdyż precarium rei suae esse non potest (l. 45 D. de reg. iur. 50, 17). Dopiero Ulpian starał się trudność, stąd wynikłą, obejść sofizmatem, że zastawca korzysta precario modo nie z własności rzeczy, lecz z jej posiadania (l. 6 § 4 D. de precario 43, 26). Odtąd jednakże znikła praktyczna różnica między pignus a hipoteką; ten sam cel ekonomiczny, pozostawienie rzeczy zastawionej zastawcy, mógł być i przy pignus w ścisłem znaczeniu osiągnięty i dlatego prawnicy, z czasów cesarstwa, nie zbyt nieraz ściśli, identyfikowali

---

[1]) Odmienne tłómaczenie tego ustępu przez Windscheida (Pand. I, § 235, uw. 11) popada w te same zasadnicze błędy. vide podaną tam literaturę do tego ustępu się odnoszącą.

hipotekę z pignus s. s., przy którem rzecz zastawioną precario modo zastawcy pozostawiono. Oczywistem zaś jest, że, aby podobne zidentyfikowanie możliwem było, wniesienie skargi hipotecznej musiało być dopuszczalnem w każdej chwili, nawet przed płatnością wierzytelności hipotecznej. (Interpretacyę tego ustępu przez Dernburga II, str. 55 uważam za niewystarczającą)[1].

Na podstawie przytoczonych wyżej ustępów źródeł musimy przyjąć zatem przy interpretacyi l. 7 § 4 C. de praesc. XXX ann. 7, 39 istnienie wyjątkowego przepisu tej treści, że przy skardze hipotecznej (bez względu, czy zastaw ustanowiony jest w formie pignoris s. s., czy hipoteki, bo ustęp ten mówi całkiem ogólnie o skardze hipotecznej) bieg przedawnienia liczy się od dnia płatności długu, a nie od chwili ustanowienia hipoteki, względnie utraty posiadania przy pignus, czyli innemi słowy od chwili, kiedy skarga hipoteczna może być wniesioną. Między hipoteką zatem a pignus cała różnica polega w formie ustanowienia tego prawa a nie w jego bezzwłocznej, względnie odroczonej skuteczności. Surowe jest to wprawdzie postanowienie dla dłużnika, ale ono odpowiada duchowi klasycznego prawa rzymskiego, które do tego dążyło, aby łatwo i szybko wierzyciel swe prawo mógł zrealizować i do którego dopiero późniejsze ustawy cesarskie wprowadziły pierwiastek »der laxen Humanität«. Zresztą ta możność, odebrania rzeczy zastawcy w każdej chwili przez wierzyciela, dawała temu ostatniemu jedynie skuteczną gwarancyę przed deteryorowaniem rzeczy przez niewypłatnego dłużnika. Cel ekonomiczny hipoteki t. j. pozostawienie rzeczy dłużnikowi, aby łatwiej mógł swój dług spłacić, jak to z powyższego przedstawienia wynika, o tyle mógł być osiągnięty, o ile na to wierzyciel się zgadzał.

Pieniądze, jako rzeczy ruchome, mogły być również przedmiotem prawa zastawu, co nam stwierdzają wyraźnie 2 ustępy źródeł, a mianowicie l. 34 § 2 D. de pign. 20, 1, oraz l. 7 § 1 D. de pign. 20, 4; wspominają one o hipotece generalnej, obejmującej także i pieniądze zastawcy[2]. Z drugiej strony zastaw ten pojawiał się

---

[1]) Zupełnie podobnie da się, mojem zdaniem, wytłomaczyć l. 15 § 2 D. qui satisdare coguntur 2, 8, gdzie jest mowa, że zastawnik ma possessionem aut sibi traditam, aut precario debitori concessam, która to druga ewentualność traktuje o hipotece.

[2]) Co do sposobu, w jaki przy zastawie na gotówce następowało w prawie rzymskiem zaspokojenie wierzytelności, dają nam wskazówki l. 18 D. de pign. act. 13, 7 i l. 13 D. de pign. 20, 1 (secum pensare), t. j. objęcie na własność

najczęściej w formie pignoris irregularis a zatem przybierał zasadniczo odmienną naturę prawną [1]).

---

§ 2. Zastaw na użytkowaniu.

Literatura rzymskiego prawa zastawu na użytkowaniu. Gesterding: Nachforschungen t. 4, Abth. 2, str. 1—19. — Sintenis: Pfandrecht str. 121. — Vangerov: § 367, uw. 1. — Dernburg: I § 62. — Exner: Kritik, str. 63 sq. — Bremer: Pfandrecht und Pfandobjecte. — Pfaff: Zur Kritik des Pfandrechtsbegriffes w Cz. Grünhuta T. I, str. 53 sq. — Windscheid: I § 227. — Wogóle co do zastawu na iura in re aliena cf. rozprawy Heppa w Archiv für civ. Pr. XIII, 18 i XV, 4 (1830, 1832). — Büchel: Civ. Erörterungen T. I, 3 1834). — Lang: Archiv für civ. Pr. XXIX, 10 (1846). — Reinh. Schmid:

---

gotówki zastawionej przy równoczesnem ustaleniu hyperochy, należnej zastawcy. cf. Dernburg I, § 55, II, § 95, nadto Gesterding Nachforschungen t. 4, str. 7

[1]) Za Demeliusem Pfandrecht an beweglichen Sachen s. 95 sq., s. 224 sq. widzę w pignus irregulare zaliczkę na świadczenie, do którego kawent ma być zobowiązanym z tytułu mającego powstać w przyszłości stosunku obligatoryjnego; konstrukcya ta jest bardziej naturalną od konstrukcyi Exnera (Kritik, str. 179 sq.) i Horna (Rechte als Pfandobjecte str. 66), przyjmującego tu prawo zastawu, przysługujące odbierającemu kaucyę na przedmiotach świadczenia, do którego on jest względem kawenta zobowiązany, oraz od konstrukcyi Pfaffa (Geld als Mittel pfandrechtlicher Sicherstellung), który widzi tutaj zastaw na wierzytelności, przysługującej kawentowi przeciw odbierającemu kaucyę. Konstrukcya Pfaffa nie da się bezwarunkowo utrzymać w prawie austr., gdyż przy tej konstrukcyi po myśli § 461 k. c. i nowej ordynacyi egzekucyjnej, (specyalnie § 294 i następnych), zaspokojenie wierzytelności z kaucyi nastąpićby mogło tylko w ten sposób, iż odbierający kaucyę uzyska tytuł egzekucyjny przeciw osobie składającej kaucyę a następnie egzekucyjny zakaz zapłaty i przekaz w celu ściągnięcia wierzytelności o wydanie kaucyi. Tymczasem właśnie w tem istota kaucyi polega, iż odbierający kaucyę staje się właścicielem rzeczy oddanych mu na pokrycie pewnych pretensyi i zobowiązanym jest do zwrotu tej samej ilości takich samych rzeczy tylko na wypadek, jeżeli dotyczące pretensye, albo całkiem nie powstaną, albo też w inny sposób, a nie z kaucyi umorzone zostaną.

Przeciw Demeliusowi występuje Prettenhofer w Gerichtzeitung 1898, Nr. 23 i Steinlechner w Czas. Grünhuta t. 26, str. 198, uw. 269. — Neuda podobnie jak Pfaff widzi w kaucyi rzeczywiste prawo zastawu. Recenzye pracy Pfaffa napisali: Ihering w Archiv für prakt. R. W. Neue Folge VI, str. 213 sq. i Hofman w Krit. VJSchrift XII, str. 542 sq. Odosobnionym jest Reinhold (die Verpfändung von Geld), który widzi w kaucyi pożyczkę (w G. H. 1898, Nr. 5 i 6). — Przeciwko temu poglądowi Schey Obl. Verhält str. 58 sq.

Zeitschrift f. Civ. u. Pr. Neue Folge V, 9 (1848). — Bekker: Krit. VJSchrift VI, str. 474 sq. — Bürkel: tamże str. 218 sq.

Co do zastawu ustanowionego przez właściciela w granicach użytkowania względnie innej służebności: Büchel: Civ. Erörterungen str. 74—95 (2. wyd.). v. d. Pfordten: Archiv für civ. Praxis XXII, str. 24 sq. (1839). — Zachariae von Lingenthal: Über die Unterscheidung zwischen Servitutes rusticae und urbanae str. 31—58 (1844). — Rudorff: Krit. Jahrbücher für R. W. XV str. 323—326. — Lang: Archiv für civ. Praxis XXIX, str. 317. — Schmidt: Zeitschrift für Civ. und Pr. Neue Folge. V. str. 327—364. — Elvers: Servitutenlehre § 38. — Heller: Jahrbücher d. Gem. Recht. II, 4 (1858). — Dernburg: I § 63. — Cohnfeld: d. sg. irregulären Servituten nach R. R. str. 87—98 (1826). — Vangerow: I § 367, uw. Nr. II. — Göppert: Archiv für civ. Pr. XLIX, 12 (1866). — F. P. Bremer: das Pfandrecht und das Pfandobject (1867), str. 127 sq., 194 sq. — Windscheid: I § 227.

Literatura prawa austr. Landauer w Czas. Grünhuta t. 31, str. 137 sq. tegoż: Hypothekenrecht str. 47 (o zastawie na prebendzie w Czas. Grünhuta t. 31, str. 150 sq. Hyp. R. str. 86 sq.). — Horn: Rechte, a nadto vide literaturę zacytowaną przy zastawie na rzeczy.

Zastaw na użytkowaniu pojmuje teorya — albo jako zastaw na rzeczy w granicach użytkowania, t. j., iż zastawnik może ustanowić tylko użytkowanie, względnie przenieść jego wykonywanie na kupującego (główni przedstawiciele: Bekker, Exner, Kritik str. 63), albo — jako zastaw na innem prawie majątkowem, a mianowicie na służebności użytkowania (główni przedstawiciele Pfaff, Zur Kritik des Pfandrechtsbegriffes, Bremer, Pfandrecht und Pfandobjecte).

Windscheid I, § 227 rozróżnia zastaw użytkowania, ustanowiony przez właściciela rzeczy, od zastawu użytkowania, ustanowionego przez użytkowcę — w pierwszym widzi rodzaj zastawu na rzeczy samej, w drugim zastaw na obcem prawie majątkowem.

Dernburg I Pfandrecht § 62, 63 przeprowadza tę samą dystynkcyę, jak Windscheid, w pierwszym jednak wypadku widzi ustanowienie użytkowania na rzecz wierzyciela pignoris causa, w drugim przeniesienie na niego wykonywania istniejącej służebności w tym samym celu.

Nie pojmując treści prawa zastawu na rzeczy jako możności przeniesienia własności rzeczy przez zastawnika na kupującego — konsekwentnie nie mogę podzielać zapatrywania Exnera co do treści t. zw. prawa zastawu na użytkowaniu. Aby wytworzyć sobie pogląd na tę sprawę, weźmy pod uwagę najpierw naturę prawną tego aktu, przez który zastawnik uzyskuje zaspokojenie, jeżeli mu jest ususfructus a domino rei pignori datus. Źródła tej kwestyi wyra-

żnie nie rozstrzygają, należy zatem analogicznie zastosować przepis o zaspokojeniu zastawnika w tym wypadku, gdy ma miejsce conventio pignoris viae, itineris, actus lub aquaeductus (l. 12 D. de pignor. 20, 1).

Otóż w tym wypadku, jeżeli istnieją warunki do zrealizowania prawa zastawu, może zastawnik te służebności vendere vicino t. j.: 1) zawrzeć kontrakt kupna-sprzedaży, mocą którego zobowiązuje się do ustanowienia służebności na zastawionej rzeczy; 2) ustanowić, przez układ z kupującym, dotyczącą służebność na rzeczy zastawionej [1]).

Według zasad o nabyciu służebności, w prawie justyniańskiem, służebność na rzeczy ustanowić mógł jedynie właściciel, emfiteuta lub superficyaryusz, ci ostatni tylko na czas trwania swego prawa [2]).

Tutaj zatem mamy do czynienia z wyjątkiem od powyższej reguły, wyjątkiem tej treści, iż gdy właściciel rzeczy servitutem actus aquae ductus i t. d. pignori dedit, to zastawnik, przez tego rodzaju układ, może ustanowić na rzecz kupującego służebność na dotyczącej rzeczy. W drodze analogii zatem możemy przyjąć, że zastawnik, któremu właściciel usumfructum rei suae pignori dedit może (o ile istnieją w danej chwili wszystkie warunki do zrealizowania

---

[1]) Tego zdania Dernburg I § 63, 2. Literatura do tego ustępu źródeł odnosząca się, zestawiona u Windscheida I § 227, uw. 11. Według zdania Dernburga nie byłoby zatem analogii na tym punkcie, między zastawem na tych służebnościach a zastawem na użytkowaniu, tak jak on go pojmuje, a nadto między zastawem na użytkowaniu a zastawem na rzeczy. Ja przeciwnie na tę analogię, przy interpretacyi, kładę wielki nacisk, nie tylko ze względów systematyki prawnej, ale ze względów na genezę prawa zastawu na służebnościach, a mianowicie: 1) na tę okoliczność, iż formułę skargi hipotecznej naciągnięto w ten sposób, aby skarga ta przysługiwać mogła i zastawnikowi, mającemu zastaw na użytkowaniu, do której to kwestyi jeszcze niżej powrócę, oraz 2) ze względów na tę okoliczność, iż w źródłach nie można dopatrzeć się śladów jakiegoś przeoczenia tej kwestyi, przeciwnie autorowie, którzy kwestyę tę rozbierali, t. j. Marcyan i Paulus, a za nimi kompilatorowie Justyniańscy mieli tendencyę do jej wyczerpującego przedstawienia — a jeżeli przytem pomijają sposób zrealizowania prawa zastawu na użytkowaniu a omawiają sposób zrealizowania zastawu na innych służebnosciach, to wytłomaczyć sobie tem tylko można, że analogiczne zastosowanie przepisów o zastawie na rzeczy, do t. zw. zastawu na użytkowaniu, nie przedstawiało żadnych trudności, a przeciwnie nasuwały się wątpliwości przy zastawie na innych służebnościach i te chcieli oni wyjaśnić przez l. 12 D. de pign. 20, 1.

[2]) Windscheid I § 212, 5.

zastawu) zaspokoić swą wierzytelność z dotyczącej rzeczy przez to, że: 1) zawiera kontrakt kupna-sprzedaży, mocą którego zobowiązuje się, na rzecz kupującego, ustanowić użytkowanie na dotyczącej rzeczy; 2) zawiera z kupującym układ, mocą którego ustanawia służebność użytkowania na dotyczącej rzeczy [1]); stosując zatem tutaj analogicznie przepis l. 12 D. de pign. 20, 1, przyjmujemy dalszy wyjątek od reguły, iż tylko właściciel, superficyaryusz lub emfiteuta może ustanowić użytkowanie na rzeczy, przez układ z nabywającym to prawo, i to wyjątek tej treści, iż uczynić to może i zastawnik, któremu właściciel usum fructum rei suae pignori dedit. Kiedy jednak przy zastawie na innych służebnościach, o którym mówi l. 12 D. de pign. 20, 1, ustanowienie służebności mogło nastąpić jedynie na rzecz właścicieli sąsiednich gruntów, gdyż z pojęcia tych służebności wynikało, iż one tylko właścicielom sąsiednich gruntów przysługiwać mogły — to przy służebności użytkowania, stosownie do natury tego prawa, takie ograniczenie analogicznie stosowanem być nie mogło.

W jaki sposób uzyskuje zaspokojenie wierzyciel, któremu usufructuarius swe prawo w zastaw oddał, tego również źródła nie rozstrzygają. Jeżeli jednak uwzględnimy, iż użytkowca mógł według communis doctorum opinio przenieść wykonywanie swego prawa na inną osobę [2]), jeżeli dalej weźmiemy pod uwagę sposób, w jaki przy zastawie na rzeczy i zastawie na służebności, ustanowionym przez właściciela rzeczy, wierzyciel zaspokojenie swej wierzytelności uzyskiwał, to nie może być wątpliwem, że wierzyciel w tym wypadku (naturalnie, o ile istniały wszystkie już przy zastawie na rzeczy wymienione warunki realizacyi prawa zastawu), uzyskiwał zaspokojenie swej wierzytelności przez to, iż:

1) zawierał z 3-cią osobą kontrakt kupna, mocą którego zobowiązywał się przenieść wykonywanie użytkowania na tę osobę;

---

[1]) Ten sposób powstania służebności t. j. samą umowę między stronami bez wprowadzenia w posiadanie służebności, przyjmuje Windscheid Pandektenrecht t. I, § 212. Zdanie to dziś jest panującem; gdybyśmy jednak nawet przyjęli i przeciwne zdanie, iż sama umowa do ustanowienia służebności nie wystarcza, iż potrzebnem jest także wprowadzenie w posiadanie, to nie zmieniłoby to w żadnym zasadniczym punkcie, bronionej przez nas tezy o naturze prawnej prawa zastawu.

[2]) Windscheid I § 205. Pomijam tu, jako obojętne, to, że przy t. zw. przeniesieniu wykonywania użytkowania, ma właściwie miejsce sukcesya konstytutywna (Blume Übertragung des Niessbrauches »Iherings Jahrbücher I, 34).

2) przenosił wykonywanie użytkowania na kupującego.

Gdy z reguły tylko sam usufructuarius mógł wykonywanie swego prawa przenieść na osobę drugą, to przy t. zw. zastawie na użytkowaniu, ustanowionym przez użytkowcę, mamy wyjątek od tej reguły, i to wyjątek tej treści, iż mógł to uczynić także i zastawnik, o ile istniały w danej chwili wszystkie warunki do zrealizowania prawa zastawu.

Ponieważ zatem w mocy zastawnika do ustanowienia względnie przeniesienia użytkowania na kupującego nie widzimy prawa podmiotowego, więc stajemy wobec dalszej kwestyi, a mianowicie czy tego rodzaju zastaw był prawem podmiotowem, ewentualnie jaka była treść jego. Według Dernburga przy zastawie użytkowania, ustaniowionym przez właściciela rzeczy, zastawnik był użytkowcą, chronionym przez prawo pretorskie, przy zastawie na użytkowaniu, ustanowionym przez usufructuariusa był wierzyciel postawiony na równi cum emptore ususfructus, to jest, przeniesione nań było wykonywanie użytkowania. Według Windscheida, w pierwszym wypadku zastawnik miał władzę nad samą rzeczą i na podstawie tej władzy mógł objąć posiadanie użytkowania na tej rzeczy, oraz ustanowić pod tytułem kupna-sprzedaży użytkowanie na rzecz osoby 3-ciej (Pand. I § 239), w drugim zaś wypadku zastawnik, na podstawie swego prawa, dochodził prawa zastawcy do wykonywania użytkowania na danej rzeczy, jakoteż, przenosił wykonywanie tego użytkowania na kupującego (ibidem uw. 2).

Według Exnera i Pfaffa prawo to polegało właśnie na możności przeniesienia wykonywania, względnie ustanowienia użytkowania.

Że w tej możności nie widzę treści prawa podmiotowego, lecz jedynie wyjątkowe przepisy prawa przedmiotowego o czynnościach prawnych, skutkiem których nabywa się służebność, względnie jej wykonywanie, to podnosiłem już wyżej.

Dla nas podstawą do określenia treści t. zw. prawa zastawu na użytkowaniu jest l. 11 D. de pign. 20, 1. Aby ustęp ten zrozumieć, trzeba uwzględnić, że t. zw. zastaw na innych prawach majątkowych, w szczególności na służebnościach, nie został stworzony i określony dokładnie przez ustawodawcę, lecz wytworzył się spontaneicznie przez analogiczne stosowanie, a nawet można wprost powiedzieć, przez naciągnięcie norm prawa zastawu na rzeczy do tych przypadków, gdzie użytkowca chciał, na podstawie swego prawa,

udzielić rzeczowego bezpieczeństwa swemu wierzycielowi, albo gdzie właściciel rzeczy nie chciał narażać się na utratę samej rzeczy, w razie niedotrzymania terminu zapłaty i dlatego zastrzegał sobie to, że wierzyciel, realizując swe prawo, nie samą rzecz, lecz jedynie jej użytkowanie mógł sprzedać; a ta konstrukcya prywatnych osób jakimi byli prawnicy rzymscy, chociażby nawet mieli ius respondendi, uzyskała sankcyę legalną przez udzielenie skarg, ewentualnie ekscepcyi ze strony pretora (o której to excepcyi wspomina l. 11 D. de pign. 20, 1) [1]).

Pretor zaś, proponując ekscepcye w swym edykcie dla ochrony tego rodzaju zastawu, opierał się na gotowej, już istniejącej instytucyi prawnej. — Za tego rodzaju pojmowaniem, a specyalnie za przyznaniem skargi hipotecznej zastawnikowi, mającemu zastaw na użytkowaniu, przemawia ta okoliczność, iż leges 11, 13 i 16 D. de pign. 20. 1., oprócz innych ustępów w Digestach, są urywkami z dzieła Marcyana Liber singularis ad formulam hypothecariam. Z urywków tych widocznym jest układ tego dzieła; polegał on na tem, iż autor rozbierał poszczególne, wątpliwe wypadki z tego punktu widzenia, czy zachodzą tam właśnie podstawy do skargi hipotecznej czy też nie, jakie jest petitum skargi hipotecznej i t. d.

Jeżeli przy takim układzie swego dzieła autor stawia kwestyę, czy możliwym jest zastaw na użytkowaniu i powołuje się na autorytet innego prawnika (Papiniana), iż tego rodzaju zastaw jest możliwym, to ze związku logicznego i z biegu myśli wynika, że autor przy rozbiorze naszej kwestyi wychodzi z następującego założenia: wątpliwem jest, o ile z tego rodzaju układu, o którym w tekscie jest mowa, może być zastawnik chroniony, ale to nie ulega wątpliwości, że, o ile jest chroniony, to tylko przez skargę hipoteczną.

W przypuszczeniu tem utwierdzają nas dalsze słowa tego ustępu, wynika z nich bowiem, że autor nie traktuje tego stosunku dorywczo, owszem stara się go wszechstronnie omówić. Zastaw na użytkowaniu, ustanowiony przez właściciela rzeczy, nie nasuwał mu żadnych dalszych wątpliwości, ale inaczej było z zastawem na użytkowaniu, ustanowionym przeż użytkowcę. Tutaj omawia najpierw

---

[1]) Spontaneiczne tworzenie się norm, określających t. zw. zastaw na prawach, stwierdza między innemi l. 7. C. de her. vel actione vendita IV. 39, która powiada »postquam co decursum est, ut cautiones quoque debitorum pignori dentur...« a zatem stwierdza, iż instytucya zastawu na wierzytelności wytworzyła się bez aktu władzy ustawodawczej, a nawet bez edyktu pretorskiego.

ekscepcyę, udzieloną mu przez pretora, celem ochrony przed skargą właściciela rzeczy, a następnie samą kwestyę dopuszczalności tego rodzaju prawa zastawu. Wobec tego nie można przypuścić, aby Marcyan pomijał kwestyę, jaka skarga służyła zastawnikowi, mającemu użytkowanie sobie w zastaw oddane, tem bardziej, iż zastaw taki jak to wynika z l. 8. D. quibus modis pignus 20. 6. mógł być ustanowiony w formie hipoteki, a w tym wypadku bez skargi byłby illuzorycznym. Przyjąć zatem musimy, że autor nawet wątpliwości nie mógł mieć co do kwestyi, iż i zastawnikowi użytkowania actio hypothecaria i to directa nie utilis przysługuje, gdyż w przeciwnym wypadku byłby to w swym dziele wyraźnie zaznaczył — tak, jakto uczynił w l. 13. D, de pign. 20. 1. przy nadzastawie. Stwierdziwszy jednak myśl Marcyana, stajemy wobec drugiej kwestyi, a mianowicie drogą jakiej naciąganej interpretacyi doszli prawnicy rzymscy do tego rezultatu, iż actio hypothecaria chronić może także i tego, komu użytkowanie rzeczy w zastaw oddano. Formuła zrekonstruowana przez Dernburga Pfandrecht I. § 7 mówi o ustanowieniu zastawu na rzeczy fizycznej na przykład na niewolniku Stichusie. Prawnicy rzymscy jednakże (jakto wynika z Gai Comment. II § 14) uważali prawa, a specyalnie i użytkowanie, za rzeczy i obejmowali je nazwą rzeczy niezmysłowych. Fałsz tego zapatrywania jest widocznym; przypuścić jednak należy, że ze strony prawników rzymskich było to raczej posługiwaniem się fikcyą, aby rozszerzyć zbyt ciasno sformułowaną zasadę skargi. Formuła ta wymaga następnie, aby rzecz zastawiona znajdowała się in bonis zastawcy. Gdy zastaw na użytkowaniu ustanawia sam użytkowca, zastosowanie formuły nie przedstawia żadnej trudności; inaczej gdy czyni to właściciel. W tym wypadku jednakże, jak przypuszczać mogę, użyto argumentu a minori ad maius; jeżeli może to uczynić użytkowca, mający częściowe tylko prawo na rzeczy, to tem bardziej i właściciel mający pełne prawo na rzeczy. Jakie było petitum skargi hipotecznej przy zastawie na użytkowaniu? Przy zastawie na rzeczy, groza kondemnacyi pieniężnej była środkiem do wymuszenia restytucyi rzeczy, która polegała na oddaniu jej zastawnikowi w posiadanie. Przy zastawie na użytkowaniu analogicznie przyjąć musimy, że pozwany obowiązany był oddać zastawnikowi posiadanie użytkowania, a zatem iuris quasi possessio. Za przypuszczeniem naszem przemawia i ta jeszcze okoliczność, że właściciel rzeczy, wnosząc skargę negatoryjną przeciw zastawnikowi, posługiwał się według zacytowanej

lex słowami, non esse ei ius uti frui invito se, a chociaż ekscepcya ta miała zastosowanie tylko przy zastawie na użytkowaniu ustanowionym przez użytkowcę, to jednak źródła nie robią żadnej różnicy między treścią zastawu na użytkowaniu, ustanowionego przez użytkowcę z jednej strony a przez właściciela z drugiej strony i uważają obydwa stosunki prawne za identyczne.

Na podstawie tych danych t. j. znajomości samej tylko skargi i ekscepcyi, musimy określić naturę prawną zastawu na użytkowaniu, podobnie, jak uczyniliśmy to z zastawem na rzeczy. Że zastaw na użytkowaniu jest prawem bezwzględnem, wynika to z brzmienia samej formuły hipotecznej. Badając, co jest przedmiotem prawa zastawu na użytkowaniu, dochodzimy do rezultatu, że nim może być tylko rzecz sama, nie zaś jej użytkowanie, a to z następujących powodów:

Zastawnik, jak to z brzmienia formuły zastosowanej do tego właśnie wypadku wynika, mógł żądać wprowadzenia się w posiadanie użytkowania[1]), a, jako posiadacz użytkowania, miał bezpośrednią moc nad rzeczą samą, taką samą, jaką ma użytkowca, t. j. polegającą na używaniu i pobieraniu owoców z rzeczy. (Nie poruszając więc nawet kwestyi, czy może istnieć prawo podmiotowe na innem prawie podmiotowem, jako przekraczającej ramy tej pracy, możemy tego rodzaju konstrukcyę w naszym przypadku odrzucić).

Z tego zaś wynika, że t. zw. zastaw na użytkowaniu jest sui generis prawem zastawu na rzeczy, co do treści ciaśniejszem od prawa zastawu na rzeczy w ścisłem tego słowa znaczeniu; treść bowiem tego ostatniego pokrywa się z mocą, która daje własność rzeczy, treść pierwszego z mocą, którą daje użytkowanie[2]). Ta zmienność treści prawa zastawu nie stanowi w prawie rzymskiem jakiegoś anormalnego zjawiska, podobnie bowiem przy użytkowaniu i używaniu wola stron w oznaczeniu tego, co stanowić ma treść użytkowania, względnie używania, skrępowaną była jedynie zasadami służebności (cf. Zoll sen. Pandekta t. II § 141 o służebnościach nie-

---

[1]) Posiadanie użytkowania w tym wypadku przedstawia zupełną analogię do posiadania rzeczy przy zastawie na rzeczy w ścisłem tego słowa znaczeniu, bo zastawnik, jako posiadacz użytkowania był chroniony jedynie w możności faktycznej wykonywania swego sui generis prawa zastawu, przez dotyczące interdykta possessoryjne.

[2]) O tyle słuszność ma Exner Kr.tik str. 53 sq. i 73 sq., który także w ustanowieniu zastawu na użytkowaniu widzi sukcessyę konstytutywną.

prawidłowych), a po zatem treść tego prawa ciaśniej lub szerzej mogła zakreślić. Zupełnie analogiczny wypadek zachodzi i przy t. zw. zastawie na użytkowaniu. Tak bowiem prawo zastawu jak i służebności były prawem na rzeczy obcej, a zatem w przeciwstawieniu do prawa własności, bez utraty swoich cech istotnych, mogły podlegać pewnym modyfikacyom co do treści (dla dokładności nadmieniam, że i treść służebności gruntowych zależną była w pierwszej linii od woli stron c. f. Zoll sen. Pandekta II § 135). Inną jest to znowu kwestyą, że przy prawie zastawu, ta różnica w treści, sama niema wielkiej doniosłości, że punkt ciężkości w tem leży, iż przy zastawie na rzeczy, uprawniony przy zrealizowaniu zastawu z reguły przenosi własność rzeczy na kupującego, przy t. zw. zastawie na użytkowaniu przenosi tylko użytkowanie, względnie jego wykonywanie — a ta możność, jak wyżej starałem się udowodnić, nie jest żadnem prawem podmiotowem, ani poszczególnem uprawnieniem, z prawa podmiotowego wypływającem.

Również nie mogę się dopatrzeć, jak to czyni Dernburg (Pfandrecht I § 62 str. 487) w lex 11 D. de pign. 20. 1., porównania zastawnika, mającego użytkowanie w zastaw oddane, z kupującym użytkowanie, o tyle, iż jeden i drugi według niego mają tylko prawo do wykonywania użytkowania. — Przy interpretacyi słów »nam et cum emptorem ususfructus tuetur praetor, cur non et creditorem tuebitur« podnieść należy, iż odnoszą się, jak to ze związku ich logicznego z poprzedniem zdaniem wynika, jedynie do t. zw. zastawu na użytkowaniu, ustanowionego przez samego użytkowcę; użytkowanie, jak wszystkie służebności, było początkowo prawem ściśle osobistem i samego tylko uprawnionego w korzystaniu z rzeczy chroniło, a ustanowienie zastawu na użytkowaniu ograniczało użytkowcę w jego prawach i pozbawiało go przy pignus bezwłocznie, przy hipotece w razie wniesienia skargi hipotecznej, możności korzystania z rzeczy. Z naturą zatem użytkowania, jako prawa ściśle osobistego, obciążenie go zastawem pogodzić się nie dało. Kiedy jednak Pretor uznał za dopuszczalne przeniesienie — nie samego użytkowania, lecz jego wykonywania, to tem samem stało się dopuszczalnem i obciążenie użytkowania zastawem i to nietylko z tego powodu, iż zastawnik, realizując swoje prawo, przenosi na kupującego wykonywanie użytkowania (bo o tej ewentualności omawiany ustęp Digestów nie wspomina, zajmując się — nie sposobami nabycia prawa do wykonywania użytkowania — lecz treścią prawa zastawu na użytkowa-

niu), ale także i z tego powodu, iż prawo zastawu ogranicza użytkowcę w wykonywaniu prawa, co pogodzić się nie dało z naturą prawa ściśle osobistego, a pogodzić było można wtedy dopiero z naturą użytkowania, odkąd stało się dopuszczalnem przeniesienie jego wykonywania.

Zastaw na użytkowaniu gasł po myśli l. 8 pr. D. qu. m. p. v. h. s. 20. 6., wskutek zgaśnięcia użytkowania. Nie zajmując się na tem miejscu ex professo sposobami zgaśnięcia prawa zastawu na użytkowaniu, chcę zbadać, o ile przepis ten da się pogodzić z naszą tezą. Teorya otóż pojmowała prawo własności, jako prawo wieczyste, nie ograniczone w czasie, a inne prawa rzeczowe jako prawa ograniczone co do czasu swego trwania i ograniczające przez czas swego istnienia prawo własności; ponieważ zaś nikt nie mógł więcej praw przenieść na drugiego, jak miał sam, więc naturalną tego konsekwencyą jest właśnie reguła, zawarta w l. 8, pr. D. quibus modis pignus 20, 6. Sicut re corporali exstincta ita et usufructu exstincto pignus hypothecave perit. (Analogię do tego przepisu stanowi przepis, iż superficyaryusz i emfiteuta ustanawiając służebności, ustanowić je mogą tylko na czas trwania swego prawa) [1]. Że jednak mimo tego zastaw na użytkowaniu był sui generis prawem zastawu a nie użytkowaniem, względnie prawem do wykonywania użytkowania, przysługującego innej osobie, wynika z następujących jeszcze okoliczności: l. 8 pr. D. quib. mod. pign. 20. 6. stwierdza (co i Dernburg I § 62. przyznaje) iż zastaw ten może być ustanowiony, jako pignus lub jako hipoteka. Różnica między pignus a hipoteką na tem polega, iż przy pignus akt ustanowienia zastawu jest jawny, przy hipotece tajny; przy przeniesieniu zaś wykonywania użytkowania względnie ustanowieniu użytkowania pignoris causa tej różnicy w sposobach przeniesienia nie było, a zatem, gdyby zastawca miał tylko prawa emptoris ususfructus, to rozróżnienie takie przeprowadzićby się nie dało, moglibyśmy mieć tylko przeniesienie bez terminu a quo lub z terminem a quo, a to jest zasadniczo co innego, niż jawność lub tajność aktu ustanawiającego pewne prawo. Treść prawa zastawu na użytkowaniu jest ciaśniejszą od treści zwykłego prawa zastawu na rzeczy, pokrywa się natomiast z treścią służebności użytkowania tak jak treść t. zw. zastawu na rzeczy z treścią prawa własności; sposoby

---

[1]) Co do tej kwestyi cf. Exner Kritik str. 68 i uwzględnioną tam literaturę.

powstania, przeniesienia i zgaśnięcia ma ten rodzaj prawa zastawu z reguły wspólne ze zwykłym zastawem na rzeczy. Dalsze podobieństwo między zwykłym zastawem (t. zw. zastawem na rzeczy) a zastawem na użytkowaniu w tem występuje, iż tak, jak przy zwykłem prawie zastawu przychodzi do skutku, z chwilą ustanowienia zastawu na użytkowaniu kontrakt realny, mocą którego zastawnik się zobowiązuje do oddania rzeczy po zgaśnięciu zastawu, zastawca zaś do zwrotu nakładów i t. d. [1]).

Uwaga. Dernburg przy t. zw. zastawie na użytkowaniu ustanowionym przez właściciela rzeczy widzi w zastawniku użytkowcę, który przenosi, przy zrealizowaniu prawa zastawu, na kupującego wykonywanie użytkowania, czego naturalnem następstwem jest teza, iż prawo kupującego, do wykonywania służebności, gaśnie ze śmiercią zastawnika — i tego rodzaju unormowanie instytucyi uważa Dernburg za bardziej odpowiednie celowi ekonomicznemu zastawu od normy prawnej, wedle której kupujący uzyskuje wprost prawo użytkowania, a zatem prawo, co do swego trwania niezależne od życia zastawnika. Jeżeli chodzi o umotywowanie ściśle prawnicze jednego lub drugiego, to argumenty pro i contra rozbierałem już wyżej, ale, jeżeli chodzi o to, jakie unormowanie instytucyi tej odpowiada lepiej celowi ekonomicznemu i jakie, w razie wątpliwości, jako istniejące przyjąć winniśmy, to podnieść muszę, iż granicą dla praw zastawnika jest bezpieczeństwo jego pretensyi; w razie zatem gdy wierzyciel byłby człowiekiem starym lub chorowitym, blizkim śmierci, to utrudnionem by było dla niego zaspokojenie swej wierzytelności z zastawu — a to chyba w zamiarze ustawodawcy leżeć nie może. Z drugiej strony ta okoliczność, że wierzyciel, sprzedając i ustanawiając użytkowanie na rzeczy na rzecz młodego człowieka, większe nakłada obciążenie na prawo zastawcy, niż w innych wypadkach, nie stanowi dla tego ostatniego krzywdy, bo w takim razie, postępując przy sprzedaży ze starannością boni patris familias, powinien uzyskać

[1]) Istnienie tego kontraktu i przy zastawie na użytkowaniu przyjmuje Dernburg I § 62. str. 488 bez bliższego jednak umotywowania. Powodem, dla którego ja przyjmuję istnienie tego kontraktu, jest ta okoliczność, że t. zw. zastaw na użytkowaniu uważam za odmianę tylko zwykłego prawa zastawu na rzeczy i że technika ustawodawcza wymaga, aby i w tym wypadku prawo zastawnika, było sprowadzone do właściwej miary przez zobowiązania, wypływające ex contractu pigneratitio n. p. aby zastawnik był zobowiązany do zwrotu hyperochy (Dernburg Pfandrecht I str. 128 sq. a zwłaszcza str. 142).

wyższą stosunkowo cenę kupna, przez co zwiększy się i hyperocha przypadająca zastawcy.

Kwestyę zastawu na służebnościach drogi, przegonu, przejazdu i prowadzenia wody, kwestyę dopuszczalności zastawu na służebnościach habitatio, oraz operae servorum et animalium, pomijam jako teoretycznie nie ciekawą, a pozbawioną dziś praktycznego znaczenia wobec nieistnienia, w nowoczesnych systemach prawnych, służebności habitatio i operae servorum et animalium, oraz niedopuszczalności prawa zastawu nawet na służebnościach gruntów wiejskich[1]).

---

§ 3. Nadzastaw.

Literatura prawa rzymskiego. Odrębne opracowania rzymskiego nadzastawu: Rudolf Sohm die Lehre vom subpignus 1864. (Recenzye Bekkera w Krit. V. J. Schrift VI str. 473 sq. i Regelsbergera w Schletters Jahrbücher XI, str. 3 sq.) Hepp. Archiv für civ. Pr. XIII, str. 350 sq. XV, str. 86 sq.; Löhr ibidem XIV, str. 162—164. Gesterding Ausbeute von Nachforschungen IV, Abth. I, str. 199 sq. Trotsche Verpfandungsrecht des Pfandglaubigers str. 2 sq. (1834). Büchel civilrechtliche Erörterungen I, 3 str. 99 sq. (do tego dodatek w 2 wydaniu str. 436 sq. str. 472 sq.); Fuhr und Hofmann Civilistische Versuche str. 72 sq. Sintenis Pfandrechtliche Streitfragen str. 33 sq. Huschke w Zeitschrift für Civ. und Pr. XX, str. 221 sq. Mühlenbruch Cession str. 336 sq. Schmid: Grundlehren der Cession I, str. 140 sq. F. P. Bremer: Pfandrecht und Pfandobjekte str. 215—218. Exner: Kritik des Pfandrechtsbegriffes str. 79 sq. Sintenis Pfandrecht § 23. Dernburg I, § 61. Brinz str. 323. Windscheid I, § 227 i 239. 3). Vangerow I. § 368 uw. 2

Literatura austr. prawa nadzastawu zebrana w dziele Horna: Rechte als Objecte des Pfandrechtes str. 48 sq. — Tilsch Einfluss der Civilprocessgesetze auf das materielle Recht (1901) przy § 454 i 455 co do niego vide artykuł Henryka Karnerta w Gerichtszeitung 1900, Nr. 12, Zur Lehre von der Forderungspfändung und dem gerichtlichen Afterpfandrechte. G. Petschek Zwangsvollstreckung in Forderungen str. 128—160. Jaworski Prawo nadzastawu wedle ustawodawstwa aust. 1894 r. Zoll iun. Studya z zakresu prawa prywatnego 1901, str. 15 sq. Udziela Prawo nadzastawu wedle prawa austr. 1892.

Konstrukcya prawnicza nadzastawu należy do najsporniejszych w literaturze.

---

[1]) Krainz-Ehrenzweig System I str. 784.

Jedni twierdzą, że nadzastaw jest prawem na rzeczy, oddanej w zastaw pierwszemu zastawnikowi — drudzy, że nadzastaw jest prawem na prawie zastawnika — inni w końcu, ze względu na akcessoryjny charakter prawa zastawu, identyfikują nadzastaw z zastawem na wierzytelności, prawem zastawu ubezpieczonej [1]. Zgodnie z programem mej pracy, ograniczę się do rozbioru 2 kwestyi: 1) w jaki sposób nadzastawnik uzyskuje zaspokojenie swej wierzytelności, czy ta możność zaspokojenia się polega tutaj, podobnie jak przy innych rodzajach zastawu, jedynie na wyjątkowym przepisie prawa przedmiotowego, nadającego skuteczność i ważnośc czynności prawnej w takich okolicznościach, wśród jakich z reguły onaby była nieważną, czy też przeciwnie jest ona w tym wypadku wyjątkowo jakiemś prawem podmiotowem?

2) jaka jest treść prawa nadzastawu, co jest jego przedmiotem, czy jest on prawem względnem czy też bezwzględnem?

Co do pierwszej kwestyi, to leges 1 i 2. C. S. pig. pign. datum sit VIII, 24. wspominają wyraźnie o sprzedaży rzeczy zastawionej przez nadzastawnika — wnosić więc stąd należy, że także i przy nadzastawie zaspokojenie wierzytelności następuje skutkiem: 1) zawarcia kontraktu kupna sprzedaży, między nadzastawnikiem a osobą trzecią, o rzecz nadzastawem obciążoną; 2) aktu tradycyi, przez który nadzastawnik przenosi na kupującego własność tejże rzeczy. Bliżej jednak źródła nie określają okoliczności, wśród których te czynności prawne przez nadzastawnika ważnie zawarte być mogą. Niewątpliwie jednak w drodze analogii z t. zw. zastawem na rzeczy, ustanowionym przez właściciela, możemy przyjąć, że koniecznem jest, aby dłużnik nadzastawnika popadł w zwłokę, wierzyciel nie popadł w zwłokę przez odrzucenie należycie i poważnie zaofiarowanej zapłaty, i aby dopełnił wymaganego przez prawo jedno- względnie trzykrotnego wezwania nadzastawcy, ut pignus luat ne res distrahatur [2]. Ale nie ulega wątpliwości, że istnienie tych warunków nie wystarcza, że koniecznem jest, aby nadto istniały warunki do zrealizowania pierwszego prawa zastawu. Gdybyśmy uważali możność sprzedaży rzeczy za prawo podmiotowe, a nadzastawnika tra-

[1] Pomijam jako powszechnie porzucone zapatrywanie Heppa: »Archiv f. c. Pr.« t. 15, str. 87, że przedmiotem nadzastawu jest wierzytelność zastawnika do zastawcy ex contractu pigneratitio.

[2] O tem wyżej przy zastawie na rzeczy.

ktowali, albo za Dernburgiem jako osobę, która wraz z warunkowo cedowaną i zastawem ubezpieczoną wierzytelnością i ten pierwszy zastaw warunkowo nabyła, albo też za Bremerem i Pfaffem za osobę, mającą prawo na obcym zastawie, ewentualnie za Exnerem, widzieli w ustanowieniu nadzastawu akt sukcessyi konstytutywnej, a treść samego prawa zastawu określali, jako możność zaspokojenia wierzytelności — w takim razie, na uzasadnienie tej normy, moglibyśmy się powołać na regułę »nemo plus iuris in alium transferre potest quam ipse habet«. Do podobnych w praktyce rezultatów doszlibyśmy przyjmując, iż nadzastawnik na podstawie swego[1]) prawa dochodzi jedynie praw zastawnika, (Windscheid I, § 239. 3) stojąc jednak na zupełnie odmiennem stanowisku, inaczej musimy to uzasadnić. Jeżeli bowiem zastawnik wyjątkowo i tylko pod wyżej wymienionymi warunkami może własność rzeczy zastawionej przenieść na 3-cią osobę, na podstawie wyjątkowego przepisu prawa, to tego wyjątku w drodze interpretacyi rozszerzać nie możemy. Nie możemy bowiem narażać właściciela rzeczy na utratę prawa własności w tych wypadkach, gdy pierwszy przez niego samego na rzeczy ustanowiony zastaw nie dojrzał do zrealizowania. Widocznem nadto jest przytem, iż przez swą facultas distrahendi, nadzastawnik pozostaje w podobnym stosunku do pierwszego zastawnika, jak ten ostatni do zastawcy, iż zatem ten tylko akt prawny może (pod pewnymi warunkami) ważnie sporządzić, który mógłby i nadzastawca sporządzić. I tak zastawnik wtedy tylko może przenieść własność rzeczy, jeżeli zastawca, w chwili ustanowienia zastawu sam był jej właścicielem, lub też zastaw na rzeczy ustanowiony był anticipando, ze względu na nabycie rzeczy w przyszłości, a ono istotnie nastąpiło — przeciwnie, jeżeli był superficyaryuszem lub emfiteutą, to tylko takie prawo na kupującego przenieść może (Dernburg II, § 26, i II, str. 201). Zupełnie podobnie nadzastawnik wtedy tylko może sprzedać rzecz i przenieść jej własność na kupującego, gdy mógłby to uczynić i nadzastawca, z tytułu tego stanu prawnego, jaki istniał w chwili ustanowienia nadzastawu, a zatem o ile istnieją warunki do zrealizowania pierwszego prawa zastawu.

---

[1]) Co do teoryi Windscheida, iż przy zastawie na prawach, zastawnik na podstawie swego prawa, dochodzi praw zastawcy cf. Exner Kritik str. 53 sq. a zwłaszcza str. 57 i cyt. tam literatura, który widząc w ustanowieniu zastawu sukcessyę konstytutywną, zbija konstrukcyę zastawu, jako prawa do zastępstwa zastawcy.

Z pomiędzy tych znowu warunków, 2 są tego rodzaju, iż ich istnienie zawisło od przedsięwzięcia pewnych aktów prawnych przez pierwszego zastawnika, a mianowicie zwłoka dłużnika zależną jest od zażądania zapłaty przez wierzyciela, a również i zawezwanie zastawcy »ut pignus luat ne res distrahatur« jest aktem jednostronnym, który ważnie może z reguły tylko sam zastawnik przedsięwziąć. Gdybyśmy jednak zmusili nadzastawnika aby ze zrealizowaniem swego prawa czekał, aż zastawnik dokona tych aktów prawnych, to byłoby wprost odjęciem wszelkiego znaczenia prawu nadzastawcy. To też musimy przyjąć, iż, jak zastawnik może przedsięwziąć ważnie czynność prawną tradycyi rzeczy, którą z reguły tylko zastawca na podstawie zastawem obciążonego prawa mógłby wykonać, tak i nadzastawnik może w tym wypadku te akty prawne t. j. zawezwanie pierwszego dłużnika o zapłatę i zawezwanie zastawcy o wykupienie zastawu, ważnie w swojem własnem imieniu przedsięwziąć [1].

Treść prawa nadzastawu. Uważając możność przeniesienia własności rzeczy, w nadzastaw oddanej, za wyjątek od przepisów prawa przedmiotowego, iż tylko właściciel może przez akt tradycyi przenieść własność rzeczy, muszę odrzucić wszystkie teorye, które w tej możności zaspokojenia się z rzeczy, w nadzastaw oddanej, treść prawa nadzastawu upatrują.

Ponieważ nadzastaw, jak wszystkie prawa zastawu, bez różnicy ich przedmiotu (jak się mówić zwykło), był instytucyą prawa pretorskiego, a pretor władzy prawodawczej nie miał, nie mógł stworzyć nowej instytucyi prawnej, lecz mógł udzielić skargę lub jej odmówić [2], a nawet początkowo, w tym względzie, sam własnym edyktem skrępowanym nie był [3]) — więc o treści nadzastawu

---

[1]) Do tego samego rezultatu w praktyce można dojść bez względu, czy przyjmiemy założenie Dernburga, czy Pfaffa i Bremera, czy Exnera, czy wreszcie Windscheida. Według konstrukcyi Dernburga jednak, nadzastawnik przedsiębrałby te czynności prawne, jako następca prawny w wierzytelność zastawnika; według Pfaffa, Bremera i Windscheida przedsiębrałby nadzastawnik te czynności na podstawie swego prawa nad prawem zastawnika, według Exnera, jako następca prawny w prawo zastawu pierwszego wierzyciela; według mnie, obok zastawnika, któremu nadal pozostaje legitymacya do tych czynności prawnych, miałby nadto, na podstawie specyalnej, w drodze analogii, utworzonej normy prawnej, i nadzastawnik legitymacyę do tego rodzaju czynności prawnych.

[2]) Dernburg I, str. 124.

[3]) Czyhlarz Institutionen.

musimy wnioskować ze skargi, której pretor nadzastawnikowi udzielał. Otóż, jakto wynika z l. 13 D. de pign. 20. 1. (Marciani liber singularis ad formułam hypothecariam), nadzastawnik miał podobnie, jak zastawnik, actionem pigneratitiam in rem seu hypothecariam. Skargę tę wnosił nadzastawnik, jako actionem utilem, bo w pierwotnej formule wymaganem było, aby w chwili zawarcia dotyczącej umowy (przy hipotece), względnie oddania rzeczy w zastaw (przy pignus w ścisłem tego słowa znaczeniu) rzecz znajdowała się in bonis zastawcy [1]) — w danym zaś wypadku nadzastawca nie miał tej rzeczy in bonis, lecz jedynie jako zastawnik [2]). Zupełnie analogicznie przyznaje Modestinus libro 7 Differentiarum w urywku umieszczonym jako l. 22. D. de pig. 20. 1. actionem hypothecariam utilem temu, komu nie właściciel oddał cudzą rzecz w zastaw, a następnie dopiero w drodze spadku tę rzecz na własność nabył. Tak w jednym jak w drugim wypadku brak było wymogu zawartego w formule pierwotnej skargi hipotecznej a mianowicie tego, iż rzecz zastawiona ma być w owej chwili in bonis zastawcy, i z tego powodu korzystali nie z tej pierwotnej lecz z rozszerzonej skargi actio hypothecaria utilis tak nadzastawnik jak i ten zastawnik, o którym wspomina Modestinus. Jeżeli uwzględnimy dalej, iż actio hypothecaria była skargą adipiscendae possessionis (jak to wynika z l. 16, § 3 D. de pign. 20. 1.), a w zastaw oddane było w myśl interpretacyi rzymskich prawników nie prawo zastawnika, lecz sama res pignorata, jak to wynika z l. 13 D. de pign. 20. 1., a zatem i skarga w danym wypadku nie służyła jak przy zastawie na użytkowaniu do uzyskania posiadania użytkowania, a zatem iuris quasi possessionis, lecz do uzyskania posiadania samej rzeczy. Ponieważ nadzastawni-

---

[1]) Dernburg I, str. 81.

[2]) Tego zdania jest i Exner Kritik des Pfandrechtsbegriffes str. 99. Lohr, Archiv. t. 14, str. 163, oraz Vangerow I, § 368 uw. 2. actio utilis uważają za actio utilis z wierzytelności nadzastawcy, za naszą hipotezą jednak przemawia i ta okoliczność, że dotyczący ustęp wyjęty jest z dzieła Marciana liber singularis ad formulam hypothecariam, w którem omawia podstawy tej skargi. I tak w pierwszym, drugim i trzecim § zajmuje się widocznie tym warunkiem, aby res pignorata była in bonis zastawcy. W pierwszym ustępie odstępstwo od tej reguły na tem polegało, iż zastawiony niewolnik jest tylko warunkowo in bonis zastawcy, jako statu liber, to też gdy spełni się warunek, od którego zupełna jego wolność zależy, to pignus evanescit; w drugim, a nas właśnie obchodzącym przypadku, zastawca nie ma rzeczy in bonis, lecz jako zastawnik — w 3-im ma ją jako superficyaryusz.

kowi, podobnie jak zastawnikowi, mającemu zastaw na rzeczy, służyła actio hypothecaria z tą jedynie różnicą, iż była utilis, ponieważ, podobnie jak zastawnik, mający zastaw na rzeczy, był on jej posiadaczem, więc między treścią i przedmiotem prawa nadzastawu a zwykłego zastawu na rzeczy, niema najmniejszej różnicy; również nadzastaw, jak i zwykły zastaw na rzeczy, jest prawem bezwzględnem. Uważając zatem zwykłe prawo zastawu za prawo na rzeczy, musimy za takie uważać i nadzastaw [1]).

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że nie możemy uważać nadzastawnika jako wykonywującego jedynie prawo pierwszego zastawnika (Windscheid Pandekten-Recht I, § 239. 3. Dernburg Pfandrecht I, § 61). Nasze zapatrywanie podziela Exner widząc w zastawniku następcę prawnego pierwszego zastawnika — z tą jednak różnicą, iż inaczej określa treść prawa zastawu (Kritik str. 54).

Pozostaje mi jeszcze rozebrać stosunek nadzastawu do pierwszego zastawu i do innych praw zastawu, na tej rzeczy istniejących. Ponieważ zastaw podobnie, jak superficies, emphyteusis i służebności,

---

[1]) Exner: Kritik str. 54 i inni (c. f. literaturę podaną u Vangerowa I, § 368 i Sohma die Lehre vom subpignus str. 60) pojmując zgodnie z nami nadzastaw, jako prawo na rzeczy, naraża się pozornie na zarzut, iż pierwszy zastawnik niemoże nadzastawnikowi dać dalej idącego zabezpieczenia, niż ma sam, sam zaś ma jedynie zastaw na rzeczy, a nie rzecz samą. (Windscheid I, § 239 uw. 14. Sohm str. 57 sq. Bremer str. 41 sq. 216, Zoll iun. Studya str. 15, 16, i inni). Nie ulega jednak wątpliwości, iż osoba, która ma prawo rzeczowe, może w granicach swego prawa inne prawo rzeczowe na tej samej rzeczy ustanowić, jak n. p. superficyaryusz lub emfiteuta może ustanowić służebność na czas istnienia swego prawa. Tak samo może więc i zastawnik, na czas istnienia swego prawa (które pojmujemy jako t. zw. prawo do posiadania), ustanowić na tej rzeczy nadzastaw. T. zw. zaś prawo do sprzedaży rzeczy, które niewątpliwie przysługuje zastawnikowi, nie jest, jak to wyżej starałem się udowodnić, bynajmniej prawem podmiotowem, lecz wyjątkowym przepisem prawa przedmiotowego — a zatem nie dotyka w zupełności zasady »nemo plus iuris in alium transferre potest quam ipse habet«. Zwolennicy przeciwnego poglądu wychodzą z tego założenia, iż zastaw daje wierzycielowi tylko tyle mocy, ile ten ostatni potrzebuje do zaspokojenia swej wierzytelności (Windscheid I, § 239 uw. 14 — w zasadzie tego samego zapatrywania Sohm str. 57 sq. Bremer str. 41 sq. 216), zapominają jednak oni, iż instytucya zastawu przedstawia się jako połączenie sui generis prawa rzeczowego i facultatis distrahendi z obligacyą, wypływającą ex contractu pigneratitio, i że ta obligacya nie ścieśnia prawa rzeczowego, lecz nakłada na zastawnika obowiązek wydania wszystkiego, co po nad swą wierzytelność z rzeczy uzyskał (Dernburg I, str. 142).

był, w przeciwstawieniu do prawa własności, ograniczonym w czasie, a nikt plus iuris in alium transferre potest quam ipse habet, więc i nadzastaw z reguły trwał tak długo, jak długo trwał pierwszy zastaw, co stwierdzają słowa quod si dominus solverit pecuniam pignus quoque peremitur (l. 13 D. de pign. 20. 1.). Przepis ten, który jak to już wyżej wspomniałem, miał swoje pendant w przepisie, iż superficyaryusz i emphyteuta mogą ustanowić służebności jedynie na czas trwania swego prawa, i że użytkowca może ustanowić zastaw, również na czas trwania swego prawa — nie może być, jak to z samego zestawienia wynika, uważany za następstwo tego, iż przedmiotem nadzastawu jest pierwszy zastaw — bo w takim razie musielibyśmy chyba przyjąć, że przedmiotem służebności jest — nie rzecz sama, lecz jej własność, względnie superficies lub emphyteusis, a chociaż i taka konstrukcya się w teoryi pojawiła, to przecież nikt jej chyba nie podziela. Ponieważ następnie nadzastawnik, o ile nadzastaw ustanowiony był w formie pignoris, lub o ile skargą hipoteczną posiadanie rzeczy sobie wywalczył, jest posiadaczem rzeczy, a właściwie korzysta z ochrony przez interdykta, przeto pierwszy zastawnik posiadaczem, w rzymskiem klasycznem znaczeniu, być w tych wypadkach przestawał w myśl zasady, iż possessio duorum in solidum esse non potest. Z drugiej strony, pierwszy zastawnik nie traci faktycznej możności wykonywania swego prawa, lecz według utartego wyrażenia quoad corpus possessionis zastąpiony jest przez nadzastawnika; zachodzi zatem między nadzastawnikiem a zastawnikiem podobny stosunek, jak między tym ostatnim a zastawcą. jako posiadaczem rzeczy, czyli (dla uniknięcia pomyłki) tą osobą, która ma faktyczną moc wykonywania prawa własności. To jednak wykonywanie prawa przez pierwszego zastawnika jest dla prawa rzymskiego całkiem obojętnem, bo pierwszy zastawnik w tych wypadkach jest pozbawiony ochrony przez interdykta, a samo faktyczne wykonywanie jego prawa nie ma takiego znaczenia, jak faktyczna moc wykonywania prawa własności, gdyż zastaw nie może być nabyty w drodze zasiedzenia.

W ten sposób dochodzimy do rezultatu, iż przy nadzastawie istnieją na tej samej rzeczy 2 prawa zastawu, prawo pierwszego zastawnika i nadzastaw. Jaki może być stosunek między temi prawami a innemi prawami zastawu, na tej rzeczy istniejącemi, rozbierać tutaj nie będę; jedno tylko podnoszę, a mianowicie, że gdy na tej samej rzeczy istnieje kilka praw zastawu, to regułą jest, iż

prawa te następują po sobie według pewnej rangi. Pierwszeństwo to, względnie niższy stopień hipoteczny, występuje na jaw w 2 momentach:

1) z reguły — tylko pierwszy zastawnik może rzecz sprzedać, jej własność przenieść i zaspokoić swą wierzytelność z ceny kupna, wszyscy inni zastawnicy mają prawo tylko do ewentualnej nadwyżki; zastawnik o niższym stopniu hipotecznym, sprzedając rzecz zastawioną, nie umarza przez to praw zastawu swego poprzednika hipotecznego i przez to kupującego naraża na to, iż pozwany jako posiadacz rzeczy przez pierwszego zastawnika skargą hipoteczną, będzie musiał temu ostatniemu rzecz wydać;

2) zastawnik, mający pierwszeństwo hipoteczne, może skargą hipoteczną posiadanie rzeczy sobie wywalczyć od każdego zastawnika, mającego niższy stopień hipoteczny, który znowu ze swą skargą wobec wszystkich innych osób, nie mających prawa zastawu na rzeczy i wobec innych zastawników, o niższym stopniu hipotecznym, zdoła się utrzymać,[1]) czyli, innemi słowy, poprzednie prawo zastawu ogranicza następne prawa zastawu w ich wykonywaniu.

Jeżeli zatem na tej samej rzeczy istnieje kilka praw zastawu, a jeden z zastawników ustanowi nadzastaw, to tego nadzastawu nie odnajdziemy w szeregu owych praw zastawu, z których poprzednie ogranicza wszystkie następne — a ta okoliczność mogłaby wywołać złudzenie, iż przecież nie rzecz lecz pierwsze prawo zastawu jest przedmiotem nadzastawu. Trudność tę rozwiążemy jednak, jeżeli uwzględnimy, iż nadzastaw jest prawem zastawu, istniejącem w granicach prawa nadzastawcy; że nadzastaw jest, na równi z prawem nadzastawcy, ograniczony przez inne prawa zastawu, na tej rzeczy istniejące a mające pierwszeństwo przed prawem nadzastawcy, że jednak ten nadzastaw na równi z prawem nadzastawcy, ogranicza inne prawa zastawu na tej rzeczy, o ile one mają niższy stopień hipoteczny od praw nadzastawcy; ponieważ jednak istnieje on w granicach praw nadzastawcy, więc dalej idących ograniczeń na te prawa, co do ich wykonywania, nie nakłada tak, jak n. p. służebność, ustanowiona przez emfiteutę, nie nakłada nowych ograniczeń na właściciela rzeczy.

---

[1]) Cf. Windscheid I, § 241, specyalnie uwaga 5.

§ 4. Zastaw na rzeczy, ustanowiony przez superficyarysza i emfiteutę, oraz przez właściciela, który ma t. zw. »nuda proprietas«.

Już poprzednio zaznaczyliśmy, iż wedle zapatrywań rzymskich prawników nietylko właściciel i zastawnik, ale także superficyaryusz i emfiteuta mogli rzecz w zastaw oddać [1]). Wobec tego, że zastaw był prawem rzeczowem, nawet i w tych wypadkach, gdzie prawnicy rzymscy mówili o oddaniu w zastaw nie rzeczy, lecz prawa, jak n. p. prawa użytkowania, musimy w innem kryteryum poszukać różnicy między t. zw. zastawem na rzeczy, a zastawem na prawach, w szczególności zastawem na użytkowaniu. W tej mierze wskazówek dostarcza nam formuła skargi hipotecznej [2]), oraz l. 16, § 3 D. de pign. 20. 1., będąca urywkiem z dzieła Marciana liber singularis ad formulam hypothecariam. Jak z tych źródeł wynika, w tym wypadku, w którym rzecz była w zastaw oddaną, pozwany był obowiązany restituere »rem de qua agitur« — przeciwnie, gdy prawo n. p. użytkowanie było w zastaw oddane, pozwany — jak to już miałem sposobność podnieść przy zastawie na użytkowaniu — obowiązany był tylko usumfructum restituere, to znaczy, w pierwszym wypadku obowiązany był oddać rzecz w posiadanie powoda, w drugim zaś wypadku — uczynić go jedynie iuris (n. p. ususfructus) quasi possessorem. Ponieważ zaś, jak to zaznaczyłem, omawiając zastaw na rzeczy ustanowiony przez właściciela, ochrona possesoryjna nie może sięgać dalej, niż sięga samo prawo, więc oczywiście prawo zastawu, ustanowione przez superficyaryusza, względnie emfiteutę, było, co do swej treści, prawem równie obszernem, jak t. zw. prawo zastawu na rzeczy, ustanowione przez właściciela rzeczy lub zastawnika. Pomimo więc, że dziś stosunki superficies i emfiteusy nie mają żadnego praktycznego znaczenia, nie możemy pominąć tej postaci zastawu, jaką to prawo przybiera, gdy jest ustanowionem przez superficyaryusza lub emfiteutę, a to dla tego, aby na tych właśnie przypadkach skontrolować prawdziwość naszej dedukcyi.

---

[1]) L. 16. § 2 D. de pign. act. 13. 7, l. 13 § 3, l. 31 D. de pign. 20. 1., l. 15 D. qui pot. 20. 4., l. 1. § 6 D. de superficie 43, 18 z tą poprawką iż zamiast »petitori in« ma być creditori lub pignori (cf. Degenkolb Platzrecht und Miethe str. 96 uw. 1. Wächter Superficiar — oder Platzrecht str. 38 uw. 7 i wydanie Digestów Mommsena).

[2]) Co do jej rekonstrukcyi cf. Dernburg I, § 7, i podana tamże literatura.

Teoretycy, którzy zastaw w tej właśnie postaci pojmują, jako zastaw na prawie superficies, względnie emfiteuzy [1]), na poparcie swych twierdzeń przytaczają, iż zastawnik może, w tych przypadkach, na kupującego przy realizowaniu swego prawa przenieść jedynie superficies, względnie emfiteuzę [2]).

Pojmując jednak facultatem distrahendi, jako wyjątkowy przepis prawa przedmiotowego o nabyciu prawa własności, względnie innych praw rzeczowych, nie widzimy w tych przepisach niczego takiego, co by się z naszą konstrukcyą pogodzić nie dało.

Natomiast nasuwa się pytanie, czy ustanowienie przez superficyaryusza, względnie emfiteutę, zastawu na rzeczy nie sprzeciwia się tej zasadzie, iż nikt nie może na drugiego przenieść więcej prawa, niż je sam ma, czyli innemi słowy, czy t. zw. »prawo do posiadania rzeczy« tak jakeśmy je określili, nie jest obszerniejszem od superficies, względnie emfiteuzy? Przy superficies nie zachodzi na tym punkcie najmniejsza wątpliwość, gdyż to prawo, co do swej treści, nie różni się od prawa własności, a nadaje mu odrębny wygląd jedynie ta okoliczność, iż obok superficies, istnieje na tejże rzeczy własność, która po zgaśnięciu wpierw wspomnianego prawa, odzyskuje swoją prawidłową rozciągłość, oraz stosunek obligatoryjny, istniejący między każdorazowym właścicielem i superficyaryuszem.

Przeciwnie, przy emfiteuzie communis doctorum opinio przyjmuje, iż uprawniony nie może rzeczy deteryorować [3]) — a zatem, o ile zdanie to jest prawdziwem, prawo emfiteuzy byłoby ciaśniejszem od prawa własności, superficies i zastawu na rzeczy. Zapatrywanie to opiera się na nowelach 7 (C. 3, § 2) i 120 (c. 8), które jednakże zawierają wyjątkowe przepisy o alienacyi i zarządzie majątku kościelnego — a takich przepisów analogicznie do innych wypadków stosować nie można. Natomiast wiele faktów przemawia za

---

[1]) Hepp: Archiv. für civ. Praxis XV, str. 81—83. Sohm: Die Lehre vom Subpignus str. 33 sq.; F. P. Bremer: Pfandrecht und Pfandobjecte. Rzecz za przedmiot zastawu w tych wypadkach uważają Dernburg I, § 26. Büchel civ. Erörterungen I, 3 str. 121—126, (I. wyd.). Exner Kritik des Pfaudrechtsbegriffes str. 75 sq. (cf. uw. 7) i w krit. V. J. Schrift XX. str. 406.

Co do tej kwestyi cf. nadto Bekker w Krit. V. J. Schrift VI, str. 481, Arndts Rechtlexicon III, str. 856 i w Zeitschrift für Civ. und Pr. Neue Folge III, str. 285. Hartmann: Rechte an fremder Sache str. 23 sq.

[2]) Zamiast wszystkich Windscheid I, § 227 uw. 3. oraz I, § 239. 1.

[3]) Windscheid I. § 220.

przeciwnem zapatrywaniem, a mianowicie, iż emfiteusis, co do swej treści, jest prawem na rzeczy równie obszernem, jak superficies i własność. Tak źródła wyrażają się o emfiteucie, iż ma rzecz samą a nie jakieś tylko prawo częściowe na tej rzeczy (n. p. l. 1 pr. D. de cond. trit. 13. 3). Rzymscy prawnicy, zanim emfiteusis skrystalizowała się jako odrębna instytucya prawna, mieli wątpliwość, czy dotyczący kontrakt jest kontraktem kupna czy dzierżawy (Gai Inst. III. 145). Skargę emfiteuty (actio vectigalis) nazywają źródła utilis rei petitio i zestawiają ją ze skargami właściciela, superficyaryusza i zastawnika przy zastawie na rzeczy (l. 16 D. de serv. 8. 1). Ten sam wreszcie ustęp źródeł pozwala emfiteucie, podobnie jak zastawnikowi, na wnoszenie skarg konfessoryjnych celem dochodzenia służebności, związanych z daną nieruchomością. Wreszcie emfiteusę ustanawiano z reguły w takich warunkach ekonomicznych, iż liczono na polepszenie rzeczy przez emfiteutę we własnym interesie, a temsamem specyalny zakaz deteryoracyi rzeczy był bezcelowym. Wobec tego wszystkiego musimy przyjąć, że taki zakaz nie krępuje emfiteuty w ekonomicznej eksploatacyi rzeczy, a jego prawo jest co do treści równie obszernem, jak prawo własności, superficies i zastawu na rzeczy [1]). Tem samem upadają wszelkie wątpliwości, jakieby można podnieść przeciwko naszemu określeniu treści zastawu na rzeczy, albo też dopuszczalności ustanowienia zastawu na rzeczy przez emfiteutę.

Ale chciałbym jeszcze jeden tutaj przypadek omówić, a mianowicie l. 18. § 1 D. de pign. act. 13. 7. »Si nuda proprietas pignori data est, ususfructus qui postea adcreverit pignori erit«. W tym wypadku mamy niewątpliwie do czynienia z prawem zastawu na rzeczy, jak to przyznają nawet ci, którzy w t. zw. zastawie na użytkowaniu widzą zastaw na obcem prawie majątkowem [2]), a jednak rzymscy prawnicy wyrażają się tak, jak gdyby nie rzecz sama, lecz prawo własności było w zastaw oddane. Otóż ten sposób wyrażania się wytłómaczyć tem tylko można, iż rzymscy prawnicy o »zastawie na rzeczy« mówili wówczas, gdy treść tego prawa dochodziła do maximum swej rozciągłości, jak to miało miejsce z reguły przy za-

---

[1]) Co do tych kwestyi cf. Windscheid I, § 218 uw. 4 oraz 219 uw. 5, oraz zacytowaną tamże literaturę.

[2]) Zamiast wszystkich Windscheid I, § 226 a; literaturę tego ustępu zobacz Exner: Kritik des Pfandrechtsbegriffes str. 66.

stawie, ustanowionym przez właściciela rzeczy, superficyaryusza, emfiteutę lub zastawnika; natomiast w tych wypadkach, gdy treść prawa zastawu była ciaśniejszą, jak n. p. przy t. zw. zastawie na użytkowaniu, lub gdy prawo to było ograniczone przez inne prawo, jak n. p. w naszym wypadku przez użytkowanie, na tej samej rzeczy istniejące, zaznaczali to rzymscy prawnicy przez powołanie się na odnośne prawo — ale widocznem jest, iż także w tych przypadkach uważali zastaw za prawo rzeczowe.

---

§ 5. Zastaw na rzeczy, ustanowiony przez nabywcę chronionego skargą publicyańską.

Si ab eo qui Publiciana uti potuit, quia dominium non habuit' pignori accepi: sic tuetur me per Servianam praetor quem ad modum debitorem per Publicianam (Paulus liber 19 ad edictum l. 18 D. de pign. et h. 20. 1).

Prawo posiadacza, chronionego skargą Publicyańską, a właściwie drugą jej częścią t. j. tą, która mówi o nabyciu rzeczy w dobrej wierze od niewłaściciela, przedstawia się, prawniczo rzecz biorąc, jako prawo sui generis chroniące uprawnionego w bezpośredniej i równie obszernej mocy nad rzeczą, jak prawo własności, bezskuteczne jednak wobec pewnej kategoryi osób, a mianowicie wobec tych, które mają t. zw. lepsze prawo (Windscheid I, § 166). Jeżeli zaś 2 osoby nie będące właścicielami rzeczy, a mogące korzystać ze skargi publicyańskiej, mają t. zw. równie dobre prawo, w takim razie ma do nich zastosowanie zasada »in pari causa melior est conditio possidentis (Windscheid I, § 199).

Wobec tego zachodzi pytanie, jak przedstawia się natura prawa zastawu w omawianym przez nas wypadku? Zestawiając w tym celu prawo zastawnika, który wziął rzecz w zastaw od posiadacza, chronionego skargą publicyańską, z prawem tego, kto n. p. może korzystać ze skargi konfessoryjnej, jako publicyańskiej: widzimy, iż przy służebności nabywca musi sam być w dobrej wierze i nabywa prawa samoistne, niezależne od prawa swego auktora — przy zastawie natomiast: 1) nie jest wymaganem, aby zastawnik, w chwili ustanowienia zastawu był w dobrej wierze t. j. aby zastawcę uwa-

żał za właściciela rzeczy (a w prawie przedjustyniańskiem przy rzeczach mancipi za właściciela bonitarnego); 2) zastawnik, na podstawie nabytego prawa zastawu, utrzymać się może wobec tych tylko osób, wobec których może utrzymać się zastawca na podstawie swej skargi publicyańskiej (Dernburg I, str. 222—225 Windscheid I, § 230 uw. 6. Huschke Zeitschrift für Civ. und Pr. XX, 182—189. F. P. Bremer Pfandrecht und Pfandobjecte str. 186 sq). Wynika stąd, iż zastawnikowi nie przysługiwała w tym wypadku jakaś odrębna skarga hipoteczna, którąby mógł wnosić jako publicyańską, lecz że nabywa on prawo zastawu w granicach prawa, przysługującego zastawcy, a zatem ograniczone przez te same prawa, które ograniczają prawo zastawcy. W tej mierze nasuwa się analogia z prawem nadzastawnika, który rzecz w zastaw otrzymał od zastawnika, mającego dalszy stopień hipoteczny; te same bowiem prawa zastawu, które mając wyższy stopień hipoteczny ograniczają prawo nadzastawcy do pos adania rzeczy, ograniczają również takie prawo nadzastawnika. Ustanowienie zatem zastawu przez posiadacza, chronionego skargą publicyańską, nie stanowi żadnego wyjątku, lecz przedstawia się przeciwnie jako konsekwentne zastosowanie do tego przypadku zasad, na których opiera się instytucya prawa zastawu [1]).

Źródła, a mianowicie zacytowany na początku wyjątek z dzieł Paula, wspomina jedynie o tym wypadku, gdy zastawca jest posiadaczem rzeczy — wątpliwem zatem być może, czy wyżej omówiona modyfikacya skargi hipotecznej odnosi się jedynie do tego wyraźnie tam wyszczególnionego wypadku, t. j. gdy posiadacz rze-

---

[1]) Twierdzenie Dernburga (Pfandrecht I, § 222 sq.), iż zastawnik, który nabył prawo zastawu od posiadacza, chronionego skargą publicyańską, dopuszcza się furti, jeżeli pobiera owoce lub sprzedaje daną rzecz, wiedząc o tem, że zastawca nie jest jej właścicielem — nie wydaje mi się uzasadnione; pobierając bowiem owoce wykonywa on jedynie swoje prawo, którego istnienie jest niezależnem od tego, czy on ma wiadomość o braku własności u zastawcy, czy też nie, a to tem bardziej, że nawet do nabycia prawa, chronionego skargą publicyańską, w dawnem prawie rzymskiem potrzebną była dobra wiara jedynie w chwili nabycia posiadania, a nie przez dalszy czas jego trwania (Windscheid I, § 176, 2), a mala fides superveniens nie stanowiła przeszkody do zasiedzenia, ani też nie pozbawiała posiadacza możności korzystania ze skargi publicyańskiej, a zatem nie mogła ograniczać i zdolności obiegowej tego prawa. Podobnie ma się sprawa, jeżeli zastawnik sprzeda rzecz zastawioną przez posiadacza publicyańskiego (cf. Bachofen: Pfandrecht Nr. VIII). Dalszy rozbiór tej kwestyi wychodzi poza ramy naszej pracy.

czy oddaje (wedle utartej nomenklatury) samą rzecz w zastaw, ewentualnie jej użytkowanie lub inną służebność, mianowicie via iter actus aquae ductus [1]), czy też także do tych wypadków, gdzie zastawca jest chronionym przez skargę Publicyańską posiadaczem innego prawa (naturalnie o ile tego rodzaju prawo może być obciążone zastawem, jak n. p. użytkowanie).

Jeżeli jednak zważymy, iż w tych wszystkich wypadkach jedna i ta sama skarga, a mianowicie actio quasi Serviana, przysługiwała zastawnikowi, i że źródła w l. 11, § 2 D. de pign. 20. 1. nie robią żadnej różnicy między t. zw. zastawem na użytkowaniu, bez względu na to, czy on jest ustanowionym przez właściciela, czy też przez użytkowcę rzeczy, i przyznanie w pierwszym wypadku zastawnikowi skargi na wzór skargi publicyańskiej, a w drugim jej odmówienie byłoby z pewnością sprzecznem z ratio iuris, to musimy przyjść do tego wniosku, że jedynie drugi rozszerzający sposób interpretacyi jest uzasadnionym.

---

§ 6. Zastaw na wierzytelności.

Literatura prawa rzymskiego. Szczegółowe rozprawy o prawie zastawu na wierzytelnościach w prawie rzymskiem. Gesterding: Über die Schuldverbindlichkeit als Object des Pfandrechtes 1812; Pfeiffer: Praktische Ausführungen I. 1 Mit Nachtrag VII. 1. (1825, 1844); Trotsche: Verpfändungrecht des Pfandgläubigers str. 75 sq. (1834); Sintenis: Pfandrechtliche Streitfragen Abth. 1 (1835); Eberhard: die Verpfändung von Forderungen (1869); Stöcker: Archiv für prakt. R. W. Neue Folge VII, str. 335—387 (1870); Marcus: die Verpfändung ausstehender Forderungen nach gemeinem preussischen und Handelsrecht (1876); Huschke: de pignore nominis 1820. Rozprawa inauguracyjna Gauppa: de nominis pignore 1820; Spiegel: de iuris pignoris natura 1869; Hottineanu: de pignore nominis; Wittelshöfer: das Pfandrecht an einer Forderung 1876; rozprawa habilitacyjna Buchki de pignore nominis 1843. Oprócz tego Mühlenbrucha: Cession I. str. 519—530; Schmid: Grundlehren der Cession I, str. 114—140 (1863); Rudolf Sohm: Die Lehre vom subpignus str. 42—52 (1864); F. P. Bremer das Pfandrecht und die Pfandobjecte str. 207—215; Exner: Kritik des Pfandrechtsbegriffes str. 133—173 (1873); Sin-

---

[1]) Źródła wyrażają się w tym wypadku ogólnikowo o ustanowieniu zastawu, pomijając tę kwestyę. co zostało w zastaw oddane a »lege non distinguente nec nostrum est distinguere«.

tenis: Pfandrecht § 22; Dernburg I, § 60; Vangerow: I, 368 uw. 1.; Zoll senior: Pandekta w tomie II. Windscheid I, 239. 2.

Znowu staję tutaj wobec spornej kwestyi, o której zasadnicze rozwiązanie kusić się nie będę, lecz ograniczę się jedynie *a*) do zestawienia sprzecznych zapatrywań na naturę prawną rzymskiego pignus nominis, oraz *b*) do zaznaczenia, jaka konstrukcya prawna dą się pogodzić ze stanowiskiem przezemnie w niniejszej pracy zajętem.

Ad *a*) Według poglądu Dernburga, Exnera i Eberharda mamy tu do czynienia z cessyą wierzytelności [1]), w połączeniu z ustanowieniem anticipando zastawu na rzeczach, które osoba trzecia winna jest

[1]) Dernburg I, str 462, Exner Kritik str. 153—155, Eberhard Verpfändung von Forderungen § 6, przyjmują tutaj istnienie ograniczonej cessyi. Mühlenbruch Cession str. 519—530 i Puchta § 208, przyjmują istnienie cessyi warunkowej (ewentualnej), Sohm Lehre vom subpignus str. 44, Bremer Pfandrecht und Pfandobjecte str. 209, zwracając się przeciwko pojmowaniu zastawu na wierzytelności jako cessyi, zarzuca, iż skonstruowanie tego stosunku prawnego, jako warunkowej cessyi, nie da się pogodzić z jego istotnymi skutkami; przeciwko nim Exner Kritik str. 153. Wszyscy jednak, którzy posługują się pojęciem cessyi, przyjmują cesyę samej wierzytelności, a nie jedynie skargi z tej wierzytelności wypływającej. Zapatrywanie to jednak bezwarunkowo nie da się utrzymać wobec tego, iż prawo rzymskie w starożytności nie znało pojęcia cessyi wierzytelności, lecz jedynie cessyę skarg (Windscheid II, § 329. uw. 8). Nowożytne prawo zaś obok cessyi skarg, uznaje wprawdzie cessyę praw względnych (co do prawa rzymskiego Windscheid ibidem uw. 9. 10. i podana tamże literatura, co do prawa austr. § 1392 k. c); w tym wypadku jednakże, modernizując prawo rzymskie, nie można w miejsce cessyi skargi podsuwać cessyi samego prawa, gdyż najpierw zniszczylibyśmy przez to analogię, istniejącą między cessyą skargi n. p. konfessoryjnej, przy zastawieniu owoców rzeczy przez użytkowcę lub cessyą actionis depositi directae, przy zastawieniu przez deponenta jego własnej rzeczy, złożonej do depozytu (Exner Kritik str. 148, 149), a po drugie, przy zastawie na wierzytelności, zastawca nie traci zastawionej wierzytelności, zastawnik nie staje się w miejsce jego wierzycielem, gdyż skutkiem tego, że dłużnik zastawcy wypełni świadczenie do rąk zastawnika, ten ostatni uzyskuje tylko prawo zastawu na przedmiocie świadczenia (także i wówczas, gdy nim są gotowe pieniądze; co do tej kwestyi zamiast wszystkich vide Dernburg I, str. 468), a nie prawo własności, które to prawo nabywa zastawca bez względu na to, czy dłużnik wypełnił świadczenie do rąk jego czy do rąk zastawnika (Exner Kritik str. 141). Pogląd Chlamtacza, iż tradycya, jako sposób przeniesienia własności jest aktem prawnym, złożonym z 2 elementów, a mianowicie: z woli przeniesienia własności po stronie tradenta, oraz, pozostającego w związku przyczynowym z tą wolą, nabycia posiadania przez destynataryusza (Die rechtliche Natur der Übereignungsart durch Tradition passim, a zwłaszcza str. 19), jakoteż teorya Wróblewskiego (Posiadanie str 30—51), iż posiadanie rzeczy polega na poprawnem

świadczyć zastawcy (pignus nominis = pignus rei debitae [1]), a według Bremera, Pfaffa i Sohma z zastawem, którego przedmiotem jest wierzytelność, podobnie jak prawo własności jest przedmiotem t. zw. zastawu na rzeczy.

Ad *b*). W tej kwestyi przyjmuję zasadniczo zapatrywanie Exnera z tą zmianą, iż zamiast cessyi wierzytelności przyjmuję jedynie cessyę skargi, wypływającej z wierzytelności zastawcy, jak to już powyżej zaznaczyłem. Zarzutów temu ostatniemu czynionych, iż

---

zachowaniu się otoczenia, oraz, iż do nabycia posiadania nie zawsze potrzeba woli posiadacza (ibidem str. 51 sq.), obie te teorye razem wzięte tłómaczą nam nabycie posiadania i własności przez zastawcę (wierzyciela) — pomimo, iż świadczenie przez dłużnika wypełnionem zostaje do rąk zastawnika. — Oczywistem zaś jest, że gdyby zastawnik nabył wierzytelność, a nie samą tylko skargę, z tej wierzytelności płynącą, to mógłby żądać od dłużnika (Drittschuldner), aby jemu na własność te rzeczy oddał.

Nie zmienia stanu rzeczy ta okoliczność, iż z chwilą ustanowienia pignoris nominis, dla tem skuteczniejszego ubezpieczenia praw zastawnika, następuje to, co nazwałbym za Petschkiem (Zwangsvollstreckung in Forderungen § 4, str. 128 sq.) »Verstrickung der Forderung«, to jest względna nieważność aktów dyspozycyjnych, zdziałanych po dokonanej denuncyacyi, które dotyczą zastawionej wierzytelności, a pochodzą od zastawcy lub jego dłużnika (Drittschuldner). (Co do zapłaty do rąk zastawcy wynika to arg. a contr. z l. 4 C. que res pignori 8, 17 a zwłaszcza ze słów »nisi ei cui debuit, solvit nondum certior a te de obligatione tua factus«; nieważność innych aktów dyspozycyjnych wynika z analogii ustawy. Dernburg I, str. 473). Postanowienie to ma swoje pendant w przepisie, iż wyzwolenie zastawionych niewolników jest względnie nieważne, i, że grunt zastawem obciążony, nie może być zamieniony na locus religiosus przez pochowanie w nim pewnych osób, bliżej przez ustawę oznaczonych (co do tego Dernburg II, § 80).

[1]) Przeciwko pojmowaniu pignoris nominis, jako cessyi, oświadczyli się w nowszych czasach: Schmid, Vangerow, Sohm, Bremer, Stöcker, Markus l. c. Pfaff, pignus irregulare str. 44 i zur Kritik, Regelsberger Studien im bayr. Hypothekenrecht str. 41 sq. cf. nadto rozprawę w Bl. für R. Anwendung XXXII, str. 97 sq. 113 sq. Seufferts Archiv XV. 6. (zastawca zachowuje actionem Paulianam). Przeciwko przyznaniu zastawnikowi prawa zastawu przy pignus nominis na rzeczach, stanowiących przedmiot dotyczącago świadczenia, przemawiają Trotsche str. 114, Mühlenbruch 3 wyd. str. 346, którzy zastawnikowi dają prawo retencyi — za przyznaniem: Vangerow l. c. Nr. 2, Dernburg str. 467, Eberhard 33, Windscheid § 239, 2. Ten ostatni (l. c. uw. 12) uważa za zbyt ciasną konstrukcyę Exnera, iż przy pignus nominis z cessyą skargi łączy się ustanowienie anticipando prawa zastawu na res debita — twierdząc, iż konstrukcya ta nie uwzględnia ustawowego pignus nominis, przy którem również zastawnik uzyskuje prawo zastawu na res debita. Zapomina jednak Windscheid, iż w prawie

wprowadza prawo zastawu na rzeczach zamiennych, a nawet niekiedy na rzeczach, nie będących jeszcze in rerum natura, nie uważam za całkiem uzasadnione, albowiem w tym wypadku jest prawo zastawu in pendenti, a powstaje dopiero z chwilą, gdy zastawca własność tych rzeczy nabędzie. Z drugiej strony oprócz argumentów Exnera przemawiają za taką właśnie konstrukcyą inne jeszcze powody, a mianowicie:

1) Konserwatyzm prawa rzymskiego, które niechętnie tworzyło nowe instytucye, lecz przeciwnie nawiązywało zawsze do istniejących; przykładami takiej właśnie tendencyi w rozwoju prawa rzymskiego są actiones utiles i actiones ficticiae. Konstruując zatem t. zw. zastaw na wierzytelnościach, jako zastaw na rzeczach, nie będących jeszcze z reguły własnością zastawcy, nawiązywało prawo rzymskie zgodnie ze swą tendencyą do już istniejącej instytucyi prawnej, a mianowicie do pignus na res debita.

2) Ta okoliczność, iż nie każda wierzytelność, ale jedynie ta mogła być zastawem obciążona, z tytułu której uprawniony mógł się domagać świadczenia pieniężnego lub świadczenia innej rzeczy zmysłowej, jak to wynika z l. 18 pr, D. de pign. act. 13, 7, l. 13, § 2 D. 20. 1.[1]). — Słowa powyższych ustępów źródeł wskazują, iż autorowie tylko te 2 ewentualności, jako możliwe przy zastawie na wierzytelności przyjmowali.

3) Pactum de distrahendo było już w epoce klasycznego prawa essentiale negotii przy ustanowieniu zastawu i nie mogło być uchylonem przez przeciwną umowę stron, o ile sama natura rzeczy zastawionej, jak przy zastawie na pieniądzach, sprzedaży nie wykluczała[2]). Przy pignus nominis nie ma nigdzie w źródłach wzmianki o tem, aby zastawnik mógł wierzytelność sprzedać. L. 15, § 10 D. de re iud. 42, 1 mówi o pignus in causa iudicati captum, które

---

rzymskiem każdy zastaw był pignus voluntarium, a nawet, przy ustawowem prawie zastawu, przyjmowali prawnicy rzymscy, w drodze fikcyi prawnej, istnienie umowy, zmierzającej do ustanowienia zastawu (zamiast wszystkich Windscheid I, § 231, uw. 1). Gdybyśmy, uważając fikcyę za przejściową próbę konstrukcyjną, chcieli inaczej ująć ten przypadek, to powiedzielibyśmy, iż przy ustawowem pignus nominis ma miejsce cessio necessaria dotyczącej skargi, w połączeniu z powstaniem prawa zastawu na res debita, który to zastaw pozostaje na razie w zawieszeniu, (co do prawa zastawu in pendenti cf. Exner: Kritik XI), a przez to unikamy konieczności posługiwania się »przemianami« prawa zastawu.

[1]) Eberhard l. c. § 8.

[2]) Dernburg I, § 8.

było instytucyą odrębną, o charakterze prawno-publicznym, chociaż do zastawu zbliżoną [1]) i dla tego przepis ten, do naszego przypadku, analogicznie stosowanym być nie może, a l. 7 C. de H. v. A. V. 4, 39 według najnowszej lekcyi (P. Krüger Krit. V. J. Schrift XVI, str. 115 sq.) brzmi następująco: »Postquam eo decursum est, ut cautiones quoque debitorum pignori dentur, ordinarium visum est, ut post nominis venditionem utiles emptori, sicut responsum est, ipsi creditori postulanti dandas actiones«, a zatem nie dostarcza dowodu, aby zastawnik przy pignus nominis mógł wierzytelność sprzedać i przenieść na kupującego.

Rozumowanie tego rodzaju, iż możność sprzedaży wynika z natury prawa zastawu [2]), a zatem i w tym wypadku winna mieć miejsce, stanowi petitio principii, nie uwzględnia nadto tej okoliczności, iż ustępy źródeł jak l. 13, § 2. D. de pign. 20. 1., l. 18 D. de pign. a, 13. 7, l. 4 C. Quae res pignori obligari possunt 8, 17, starają się traktować tę kwestyę wyczerpująco, zwłaszcza ten ostatni, który wspomina o takich formalnościach, jak zawiadomienie dłużnika, omawia kwestyę, do jakiej wysokości dłużnik odpowiada zastawnikowi, a nie wspomina jedynie o możności sprzedaży. To milczenie źródeł nie da się w tych warunkach wytłomaczyć przeoczeniem tej kwestyi.

4) Analogia z użytkowaniem na wierzytelnościach. Wprawdzie między zastawem a użytkowaniem istnieją głębokie różnice ekonomiczne (zastaw jest ein Verkehrsgeschäft według określenia Steinba-

---

[1]) Cf. Demelius Pfandrecht an beweglichen Sachen str. 31—51. oraz Fleischmann pignus in causa iudicati captum Breslau 1896 str. 61 (najnowsze dzieło). Opozycya przeciw poglądowi Demeliusa toczy się głównie w ramach literatury prawa austr. i dlatego powrócę do niej jeszcze później we właściwem miejscu.

[2]) Dernburg I, § 60, str. 469, Windscheid I, § 239, 2. uw. 9, przeciwko nim Exner Kritik str. 164, który przyznaje zastawnikowi prawo do sprzedaży wierzytelności jedynie na podstawie odrębnej umowy, oraz Eberhard Verpfändung vom Forderungen str. 29 sq., który przyznaje zastawnikowi to prawo jedynie jako subsydyarne. Obydwaj opierają się na dawnej lekcyi l. 7 D. de H. v. A. V. 4. 39, która opuszcza ut po visum est — przez co sens zmienia się w ten sposób, iż uznanem zostaje prawo zastawnika mającego pignus nominis do sprzedaży wierzytelności. Ponieważ zaś tego rodzaju atrybucya pozostaje w sprzeczności ze sposobem pojmowania zastawu na wierzytelności przez Exnera i Eberharda, więc znaczenie tego ustępu źródeł starają się osłabić tem wyżej przedstawionem naciągniętem tłómaczeniem. Przy uwzględnieniu nowej lekcyi Krügera potrzeba tego rodzaju tłomaczenia odpada, a nadto zyskujemy w tym ustępie nowy dowód, przemawiający za teoryą Exnera.

cha, której to cechy użytkowanie nie posiada), a nawet i prawne, gdyż użytkowanie jest instytucyą prawa cywilnego, zastaw instytucyą prawa pretorskiego — tertium comparationis jednak na tem polega. że jedno i drugie prawo jest prawem rzeczowem, i to ius in re aliena. oraz że z rozwojem stosunków usiłowały one ogarnąć inne prawa majątkowe, a także i wierzytelności. Otóż w tym wypadku, gdy użytkowanie obejmuje wierzytelność, rozróżnić należy prawo do pewnych świadczeń peryodycznych, jak poszczególne raty renty wieczystej, procenta od kapitału z jednej strony, a inne wierzytelności z drugiej strony; w pierwszym wypadku »użytkowca« jest następcą pierwszego wierzyciela w te właśnie częściowe prawa [1]), w drugim wypadku usufructuarius ma z reguły prawo do ściągnięcia od dłużnika przedmiotu świadczenia, na którym stosownie do natury rzeczy uzyskuje usumfructum lub quasi usumfructum [2]).

Analogia z prawem zastawu na wierzytelnościach występuje silnie w tym przypadku.

Zastawnik przy pignus nominis nie ma i mieć nie może na wierzytelności ani posiadania, a co nadto jeszcze ważniejsze, sprzedać jej nie może — pomimo, iż natura prawna wierzytelności na jej sprzedaż pozwala — brak zatem w tym wypadku obu istotnych cech prawa zastawu, natomiast uzyskuje zastawnik zastaw na przedmiocie świadczenia, ściągniętym od dłużnika zastawcy.

Nie będę tu rozbierał kwestyi, czy ta konstrukcya pignoris nominis da się przenieść do prawa austryackiego, lecz uczynię to w innej mej pracy.

---

§ 7. Zastaw na innych prawach majątkowych.

Pactum de distrahendo pignore było układem dodatkowym, zawieranym przy ustanowieniu prawa zastawu; układ ten nie był układem samoistnym, bo ważność jego zawisłą była od istnienia zastawu [3]). Później układ ten, upoważniający zastawnika do sprzeda-

---

[1]) Zoll iun. Podręcznik str. 117—119.

[2]) Windscheid I, § 206 i literatura tamże podana, a nadto Elvers Servituten str. 257, Bürkel Krit. V. J. Schrift XI, str. 221, sq.

[3]) Dernburg: Pfandrecht I, § 8.

nia rzeczy w zastaw mu oddanej, zmienia się na naturale, a w końcu na essentiale negotii tak, iż udzielona przezeń zastawnikowi facultas distrahendi nawet przez przeciwną wolę stron wykluczoną być nie może; zastrzeżenie tego rodzaju, aby rzecz nie była sprzedaną, utrudniało tylko dokonanie samej sprzedaży, bo czyniło potrzebną, przed aktem sprzedaży, trzechkrotną denuncyacyę, skierowaną do zastawcy ut pignus luat ne res distrahatur[1]) — zmiana ta jednak z owego pactum de distrahendo nie uczyniła umowy samoistnej, od istnienia prawa niezależnej.

Ponieważ jednak głównym celem przy zastawie, była, w późniejszym jego rozwoju, dana wierzycielowi możność zaspokojenia się, a środkiem do tego była właśnie facultas distrahendi, przeto skutkiem tego stanu rzeczy ta właśnie facultas wysuwa się na plan pierwszy, a prawo rzeczowe chroniące uprawnionego w posiadaniu rzeczy uważane bywa jako rzecz uboczna (na tem stanowisku stoi i Bremer w swojem Pfandrecht und Pfandobjecte) tak dalece, że prawnicy poczynają uważać za możliwe istnienie prawa zastawu na takich częściach składowych majątku, których posiadanie było niedopuszczalnem. Widocznym dowodem takich poglądów jest zapatrywanie Gaja, iż quod emptionem venditionem recipit, etiam pignorationem recipere potest (l. 9. D. de pign. 20, 1).

Przykładem takiego prawa zastawu jest zastaw na urzędach, unormowany przez l. 27 C. de pign. 8, 14, nov. 53 cap. 5 (anno 537), nov. 97 C. 4[2]). Dopuszczalność zastawu na tego rodzaju prawach publicznych, pozostawała w ścisłym związku z ustrojem państwa rzymskiego w tym okresie i z pojmowaniem urzędu, jako źródła dochodu — zastaw ten unormowany był przez wielką ilość kazuistycznych przepisów, które dziś wobec zasadniczej zmiany prawa publicznego wszelkie znaczenie straciły. Przy zastawie otóż na stopniu urzędniczym, zastawnik miał prawo do taksy, którą następca w urzędzie wypłacał rodzinie zmarłego urzędnika[3]); w tej formie zastaw przedstawiał się jako zastaw na wierzytelności, pochodzącej z tytułu prawa publicznego. — Ale jeszcze za życia urzędnika za-

---

[1]) O układzie wykluczającym sprzedaż i odsyłającym wierzyciela jedynie do zabezpieczenia w posiadaniu lub owocach rzeczy vide Kohler Pfandrechtliche Forschungen Jena 1882, Cosack Zeitschrift für H. R. XXXIX, str. 320. Exner Kritische V. J. Schrift XXIV, str. 505.

[2]) Co do niego Dernburg Pfandrecht I, § 54.

[3]) Dernburg I, str. 424.

stawnik, wedle l. 27 C. de pign. 8, 14, dotyczącą godność urzędniczą »iure hypothecae vindicare potest», a słowa te są technicznem określeniem skargi hipotecznej, zwanej także pignoris vindicatio — istnienie zaś skargi w danym wypadku wskazywałoby na istnienie prawa podmiotowego [1]). Pomimo tego musimy przyjść do przekonania, że skarga ta nie może mieć miejsca przy zastawie na militii; skarga ta bowiem zmierza do tego, aby grozą kondemnacyi pieniężnej wymusić na pozwanym restytucyę rzeczy zastawionej, słowo zaś restituere oznacza albo przywrócenie stanu pierwotnego albo też przywrócenie stanu, odpowiadającego pewnemu prawu rzeczowemu [2]). Ponieważ zaś prawo rzeczowe opiera się na bezwzględnym obowiązku, więc restytucya oznacza uchylenie stanu bezprawnego, stworzonego przez naruszenie tego obowiązku. Obowiązek ten przy t. zw. zastawie na rzeczy zakreślony jest przez interdykta possessoryjne, przy zastawie na użytkowaniu zakreślony jest przez interdykta chroniące ususfructus quasi possesionem, przy zastawie na stopniu urzędniczym o takim obowiązku źródła nic nie wspominają, a zobaczymy poniżej, czy moglibyśmy go w tym wypadku skonstruować.

I. I tak na podstawie analogii z prawem zastawu w innych jego postaciach, oraz na podstawie l. 9 D. de pign. 20, 1, która oczywiście wychodzi z tego założenia, że sprzedaż jest prawidłowym sposobem zrealizowania prawa zastawu w każdej jego postaci, możemy przypuścić, że zastawnik mógł, realizując zastaw na »militia«, sprzedać ją i przenieść na kupującego. Ta jednak facultas, jak to już wyżej przy zastawie na rzeczy podniosłem, nie jest prawem podmiotowem, lecz jest wyjątkowym przepisem prawa przedmiotowego, a mianowicie wyjątkiem od zasady, iż nikt obcem prawem rozporządzać nie może. Tutaj wystarcza wyposażenie oświadczenia woli pewnej osoby w skutki prawne, a zbytecznem i bezprzedmiotowem jest nakładanie na otoczenie zastawnika, jakiegokolwiek obowiązku, celem bronienia tej facultatis distrahendi.

II. Militia nie jest rzeczą, lecz stosunkiem prawno-publicznym,

---

[1]) Dernburg II, str. 289, 6, jest zdania, iż cytowany ustęp wspomina o skardze hipotecznej; konieczną konsekwencyą tego twierdzenia jest to zdanie, iż zastawnikowi mającemu zastaw na »milicyi« przysługuje skarga hipoteczna, a przez to popada Dernburg w sprzeczność ze sobą samym, gdyż według niego skarga hipoteczna przysługuje tylko temu, kto ma t. zw. zastaw na rzeczy (Pfandrecht II, § 126, str. 289).

[2]) Windscheid I, § 133. cf.

określającym z jednej strony stanowisko urzędnika wobec władzy państwowej, a z drugiej strony wobec ludności, podległej władzy tego państwa, którego on jest organem, a zatem na tego rodzaju prawie żadne inne prawo, a w dodatku jeszcze prawo rzeczowe, jak prawo zastawnika »do posiadania« istnieć nie może.

III. Również żadna z tych skarg, z których korzysta zastawnik, w razie naruszenia swego prawa celem uzyskania odszkodowania, nie może mieć w tym wypadku zastosowania, jak to wykażę, przechodząc te skargi, o których zdawaćby się mogło przynajmniej, że zastawnikowi przy zastawie na »militii« przysługiwać mogą.

1) I tak ma zastawnik, przy zastawie na rzeczy, skargę ex lege Aquilia [1]), ta jednak wymaga, aby było damnum corpori datum, rozciąga się zatem, nawet przy uwzględnieniu późniejszych jej rozszerzeń, jedynie do rzeczy zmysłowych [2]), a zatem już dla tego samego do zastawu na milicyi zastosowania mieć nie może.

2) Zastawnik może następnie skargą hipoteczną domagać się wynagrodzenia szkody, wyrządzonej mu przez to, iż skutkiem winy posiadacza rzeczy, rzecz dotycząca została chociażby częściowo zniszczoną, uszkodzoną lub spustoszoną [3]). Milicya nie jest jednak rzeczą, lecz stosunkiem prawno-publicznym, i zmniejszenie dochodów, z tego stosunku płynących, nastąpić może głównie skutkiem zmian administracyjnych; nie ulega zaś chyba wątpliwości, że prawo prywatne, jak zastaw na milicyi, nie może krępować władzy państwa w przeprowadzeniu zmian w ustroju administracyi — a zatem, jak nie można do zastawu na »militii« przenosić przepisów o prawie zastawnika do posiadania rzeczy, tak samo nie można czynić tego z przepisami, zabraniającymi otoczeniu deteryorowania rzeczy zastawionej, który to zakaz nowoczesnej hipotece nadaje charakter prawa podmiotowego (cf. Wróblewski Collision str. 73, Posiadanie str. 115, zresztą do tej kwestyi jeszcze później powrócę).

Gdy więc ani zakazu zatrzymania (względnie opartego na nim prawa zastawnika do posiadania) ani zakazu deteryoracyi, przy zastawie na milicyi, dopatrzeć się nie możemy, zatem słowa cytowanej legis, iż wierzyciel (militiam) iure hypothecae vindicare potest, mogą mieć to tylko znaczenie, że wierzyciel (jeszcze za ży-

[1]) l. 27 D. de pign. 20, 1.

[2]) Windscheid II, § 455.

[3]) Dernburg II, str. 31.

cia urzędnika) może, na podstawie swego prawa zastawu, pozbawić go milicyi, bo słowo vindicare oznacza zawsze odebranie lub wydobycie.

IV. W chwili oddania rzeczy w zastaw (względnie umowy o ustanowienie hipoteki, lub przy ustawowem prawie zastawu, w chwili sfingowanej tacitae conventionis) zawierają strony kontrakt, z którego powstaje stosunek obligatoryjny dwustronny [1]). Istnienie tego kontraktu musimy przyjąć i przy zastawie na stanowisku urzędowem, gdyż kontrakt ten stanowi, ze stanowiska techniki ustawodawczej, integralną część naszej instytucyi, bez którejby ona swego celu osiągnąć nie mogła; tak n. p. przez ten kontrakt staje się zastawnik zobowiązanym do wydania ewentualnej hyperochy zastawcy [2]).

Nie zajmujemy się tutaj ex professo treścią tego stosunku obligatoryjnego — pomimo, iż on jest z zastawem bardzo ściśle związany; to tylko w związku z rozbieranym przez nas tematem podnosimy, że zobowiązania z tego kontraktu dochodzone być mogą jedynie specyalnemi skargami, a mianowicie actione pigneraticia directa et contraria [3]), nie skargą hipoteczną.

Na tej więc podstawie przyjąć musimy, że przy zastawie na »militia« nie przysługuje zastawnikowi actio pigneraticia in rem, lecz że ma on jedynie facultatem distrahendi i actionem pigneratitiam directam in personam, o prawie zastawu jednak, które byłoby odmienną postacią prawa zastawu na rzeczach, mowy w tym wypadku być nie może.

Chociaż więc cały zastaw na »milicyi« ma dzisiaj dla nas tylko historyczne znaczenie wobec nieistnienia urzędów, któreby można sprzedawać, to jednak musimy w tym zastawie upatrywać prototyp zastawu na takich prawach jak prawo patentowe, autorskie i t. d., gdzie »prawa do posiadania« u zastawnika skonstruować nie można.

Powyższy rozbiór poszczególnych odmian rzymskiego prawa zastawu wykazuje nadto, że podstawą tej instytucyi jest facultas distrahendi nie będąca prawem podmiotowem, lecz wyjątkowym przepisem prawa przedmiotowego, a dająca wierzycielowi możność do

---

[1]) Dernburg I, § 16.

[2]) l. 20 C. de distr. pign. 8, 28.

[3]) Dernburg I, § 16.

zaspokojenia swej pretensyi z pewnej rzeczy, względnie pewnego prawa.

Wspomnianej facultas distrahendi towarzyszy zawsze stosunek, obligatoryjny między zastawnikiem a zastawcą, chroniony skargam actio pigneratitia directa i contraria.

Natomiast sui generis prawo rzeczowe, chronione skargą hipoteczną, nie jest istotną częścią składową naszej instytucyi pomimo, iż jest jej zawiązkiem, jak tego dowodzi zastaw na milicyi.

O stosunku Kościoła do Państwa we Francyi w świetle dokumentów Białej księgi Stolicy świętej.

Napisał

Prof. Józef Brzeziński.

Przez cały wiek z górą konkordat zawarty pomiędzy Stolicą św. a Napoleonem I w r. 1801 stanowił główną przynajmniej formalną podstawę prawną, na której opierały i rozwijały się wszelkie stosunki kościelno-polityczne we Francyi. Znaczenie konkordatu Napoleońskiego nie polegało na wyczerpującem uregulowaniu sfery prawnej Kościoła we Francyi, ani też na rozległych koncesyach Kościołowi przez władzę świecką nadanych. Ze strony Stolicy św. przyznane zostały Rządowi we Francyi, reprezentowanemu w osobie Pierwszego Konsula, te same prawa i przywileje, których uczestnikiem był dawny rząd w czasach poprzedzających Wielką Rewolucyę; natomiast od Państwa wśród wielkich trudności pod ciągłą grozą ze strony Bonapartego zerwania rokowań w razie nieprzyjęcia jego propozycyi przez przedstawicieli Papieża, uzyskano, tylko dzięki wielkiej ich wytrwałości i zręczności, a w szczególności najznakomitszego pomiędzy Sekretarzami Stanu, kardynała Consalvi [1]), uznanie najniezbędniejszych praw Kościoła [2]).

Mimo to jednak uznać należy, że Bonaparte, od którego wyszła inicyatywa do porozumienia się z Papiestwem, które to porozumienie się uważał za konieczność państwową, i do zawarcia

---

[1]) Ob. X. Fr. Starowieyski. Z dziejów Stolicy św. za Pontyfikatu Piusa VII. Rozdz. II, p. 18 i nast. Kraków 1905.

[2]) Ob. Giobbio. Diplomazia ecclesiastica. Roma 1899. vol. I, p. 253, nr. 213.

konkordatu, dokonał w takowym pomimo silnej opozycyi swojego najbliższego otoczenia, wielkiego, najbardziej kontrrewolucyjnego dzieła pacyfikacyi religijnej [1]), i urzędowej restauracyi kościoła katolickiego we Francyi [2]). Napoleon, jak na swych dziełach w ogóle, tak też i na konkordacie wycisnął piętno swego geniuszu, otoczył go jego aureolą i utrwalił jego potęgą. W czasie Wielkiej Rewolucyi bowiem nastało zupełne zaburzenie stosunków religijnych [3]), tabula rasa w sferze kościelno-politycznej i majątkowej, że tu wspomnę tylko o uchwale Zgromadzenia Narodowego z r. 1789, która wszystkie majątki kościelne oddała: »à la disposition de la Nation«, dokonała zatem całkowitej ich sekularyzacyi; nadto kościoły francuskie z katedrą »Notre Dame« na czele orgiami na cześć »Bogini Rozumu« zostały zbeszczeszczone [4]). Kler odarty ze swych praw i przywilejów, stanowisko jego i wpływ podkopany, ustrój kościelny dyecezalny i parafialny zniweczony. Wobec tak opłakanego stanu Kościoła we Francyi sama idea poczęta w umyśle genialnego potentata, aby z przedstawicielem tej Instytucyi pozbawionej niemal wszelkiego zewnętrznego wpływu i znaczenia, w ocenieniu jednak jej moralnej doniosłości dla państwa i społeczeństwa, a zatem w poczuciu i dla zadosyćuczynienia pomimo wielkich przeszkód i opozycyi, tej konieczności państwowej—wejść w porozumienie i zawrzeć z nią konkordat na wzór traktatów międzynarodowych, a więc uznać w Papiestwie i w Kościele współrzędną obok Państwa potęgę i władzę—boć tylko pod tem założeniem mogła być mowa o zawarciu kontraktu—miała dla stanowiska Kościoła we Francyi, a nawet i w innych państwach wielkie epokowe znaczenie i obfite następstwa. Kon-

---

[1]) A. de Mun. Contre la Séparation. Paris 1905. p. 172 et suiv.

[2]) Giobbio J. Concordati. Roma 1900. p. 17. nota 1. Sévestre Em. L'histoire du Concordat de 1801. Paris 1905. p. 9, 30. nota 3. Besnard. Souvenirs d'un Nonagère, L. Crouzil. Le Concordat de 1801. Paris 1904.

[3]) Aulard. Etudes et leçons sur l'histoire de la Revolution française. Alb. Sorel. L'Europe et la Revolution française t. VI.

[4]) Ob. Brück. Lehrb. d. Kirchengeschichte 7. Aufl. Mainz 1898. S. 803. Wirtz. D. franzos. Konkordat v. I. 1801. Archiv. f. Kirchenrecht B. 85.) 1905). S. 85—107. Mun l. c. p. 177.

[5]) Ob. Wirtz. Arch. f. K. R. l. c. S. 87. Debidour Histoire des rapports de l'Egliseet de l'Etat en France de 1789 à 1870. S. 188 i nast. Card. Mathieu le Concordat de 1801. Paris 1903. Boulay de la Meurthe. Documents sur les Négociations du Concordat et les autres rapports de la France avec le St. Siège en 1800 et 1801. 5 tomów. (Paris 1891—1899).

traktowy. dwustronny charakter konkordatu Napoleońskiego został wyraźnie uznany przez Portalisa, redaktora artykułów organicznych, jednego z głównych działaczy w sprawach kościelnych, tudzież Talleyranda i innych [1]); a nawet sam tekst konkordatu świadczy o tem, że w nim przyznano pierwszeństwo Papieżowi, jako stronie kontraktującej i jego pełnomocnikom przed przedstawicielomi i pełnomocnikami Państwa. To też przez konwencyę francuzką z r. 1801 została zainaugurowaną era konkordatów XIX stulecia, jak bawarskiego, pruskiego, hanowerskiego i t. d.

W Austryi już za cesarza Franciszka około r. 1833 noszono się wprawdzie z projektem zawarcia konkordatu ze Stolicą Apostolską, ale układy rozpoczęte w tym kierunku z Rzymem wskazywały na to, że o znaczeniu konkordatu, jako kontraktu pomiędzy Państwem a Kościołem nie miano wówczas należytego pojęcia [2]). Dopiero wypadki z r. 1848, ruch konstytucyjny, tudzież działalność episkopatu wykazały potrzebę, aby państwo austryackie weszło w porozumienie z Głową Kościoła, co też nastąpiło w sposób wyczerpujący w konkordacie z r. 1855. Konwencya Napoleońska nie miała tej cechy. Zredagowana stylem lapidarnym w 17 artykułach [3]) określiła jasno cel konkordatu t. j. dobro religii i utrzymanie wewnętrznego pokoju (religionis bonum internaeque tranquillitatis conservatio), zapewniła Religii katolickiej, rzymsko-apostolskiej wolność i kult publiczny, odpowiednio do przepisów policyjnych, które Rząd francuzki uzna za konieczne dla publicznego spokoju. Z tego ostatniego na pozór małoważnego dodatku skorzystał następnie, jak zobaczymy, Rząd francuzki, aby łącznie z konkordatem wprowadzić t. zw. artykuły organiczne, oparte na wręcz sprzecznych z takowym zasadach Gallikańskich. Następne artykuły konkordatu od II. do V. odnoszą się do circumskrypcyi dyecezyi i nominacyi biskupów. Pierwsza miała być nanowo we Francyi przeprowadzoną przez Stolicę Apostolską za porozumieniem się z Rządem francuskim;

---

[1]) Ob. Sévestre l. c. p. 41, 223, 226. — Perraud. La discussion Concordataire au Sénat et à la Chambre des Députés les 9, 11, et 12 décembre 1891. II ed. Paris 1892 p. 12 et suiv.

[2]) Ob. Beidtel. Untersuchungen über die kirchl. Zustände in den östr. Staaten. Wien 1849. S. 188.

[3]) Ob. A. Kirsch. Wissenschaftliche Beilage der Germania Nr. 32. 4. August 1904. Francuski oryginał Konwencyi od r. 1870 znajduje się w Watykanie. Ob. Wirtz. l. c. S. 106. nota 1.

a mianowicie na tej podstawie zostały zniesione wszystkie istniejące we Francyi stolice biskupie wraz ze wszelkiemi ich prawami, a natomiast ustanowiono 60 nowych, przeważnie znacznie większych dyecezyi, które rozdzielono pomiędzy 10 metropolii [1]). Liczba ta została później powiększoną, głównie za Restauracyi.

W przeprowadzeniu rzeczonej circumskrypcyi dyecezyi papież Pius VII przynaglony ówczesnymi stosunkami i zobowiązaniem wyrażonem w art. III konkordatu wydał jedyne w dziejach kościelnych brewe z 15 sierpnia 1801 r., w którem wezwał dotychczasowych biskupów do rezygnacyi [2]). Biskupi t. zw. konstytucyonalni zostali wprost pozbawieni swych dyecezyi [3]).

Powyższe zarządzenie papieskie spowodowało reklamacyę ze strony kilkudziesięciu biskupów, wywołało nawet schismę t. zw. de la petite Eglise, która trwała przez długi czas, i dopiero w naszych czasach za pap. Leona XIII całkowicie wygasła. Obsadzenie wakujących stolic całego dawnego episkopatu francuzkiego nastąpić miało według art. III i IV konkordatu, na podstawie poprzedniej nominacyi, dokonanej przez Pierwszego Konsula Rzeczypospolitej w przeciągu trzech miesięcy po publikacyi odnośnej bulli papieskiej wystosowanej do biskupów francuzkich nowej circumskrypcyi. Nominatom Papież udzielić miał kanonicznej instytucyi we formie ustanowionej dla Francyi przed zmianą rządu. Według art. V konkordatu rzeczona formuła instytucyi kanonicznej miała być zastosowaną również przy nominacyach dokonać się mających przez Pierwszego Konsula odnośnie do biskupstw, które w przyszłości zawakują. Według zasad prawa kanonicznego i dawniejszych norm wydanych dla Francyi w konkordacie z r. 1516, zawartym pomiędzy pap. Leonem X a królem Franciszkiem I, do których odnoszą się artykuły IV i V konwencyi Napoleońskiej, nominacya ze strony Pierwszego Konsula była jedynie desygnacyą t. j. oznaczeniem osoby kandydata na biskupstwo, które dopiero uzyskiwał od Papieża na podstawie instytucyi kanonicznej. Wyraźnie to zaznaczył kardynał Consalvi wobec Portalisa, który uważał Papieża jako koniecznego kollatora, nie mogącego odmówić instytucyi kanonicznej nominatom

[1]) Sévestre. l. c. p. 239 i nast.

[2]) Ob. Goyau. Vue générale de la Papauté p. 193. Mun. l. c. p. 98, 99.

[3]) Brück. l. c. S. 806, 807, note 5.

[4]) Sévestre. l. c. p. 240, 241.

na biskupstwo. Papież, zdaniem Sekretarza Stanu, może odmówić instytucyi kanonicznej nominatom tylko wtedy i pod tym warunkiem, jeżeli są niegodni episkopatu, o czem sam swobodnie rozstrzyga na podstawie zasad kanonicznych, i w tem jedynie rozumieniu może być nazwany koniecznym kollatorem (collator necessarius) [1]. Sprawa nominacyi biskupów we Francyi, a w szczególności kwestya t. zw. »Nobis nominavit« należała właśnie do rzędu tych, co do których, jak zobaczymy w dalszym ciągu, najbardziej zaostrzył się w ostatnich czasach konflikt Rządu francuskiego ze Stolicą Apostolską, i posłużyła temuż Rządowi jako jeden z rzekomych powodów do upozorowania potrzeby zupełnego odłączenia się Państwa od Kościoła. W następnych artykułach V i VI konkordatu określoną jest formuła przysięgi wierności (serment de fidelité), którą biskupi mieli wykonać bezpośrednio wobec Pierwszego Konsula Rzeczypospolitej przed objęciem swych urzędów odpowiednio do dawnych przepisów, przestrzeganych jeszcze przed zmianą Rządu we Francyi od czasów Franciszka I. Niższe duchowieństwo miało taką samą przysięgę wykonać w ręce władz cywilnych do tego przez Rząd wyznaczonych (art. VII). Oba rodzaje przysiąg obecnie już wyszły z zastosowania, co do niższego kleru już w końcu Pierwszego Cesarstwa; przysięga biskupów została uchyloną na podstawie dekretu z 5 września 1870, znoszącego wogóle przysięgę polityczną (serment politique), co wyraźnie zostało uznane przez Radę Stanu w r. 1883. Artykuł VIII konkordatu przepisuje formułę modlitwy odmawiać się mającej w końcu nabożeństwa we wszystkich kościołach francuzkich: »Domine salvum fac Rempublicam, Domine salvos fac Consules«. Ta formuła modlitwy ulegała zmianom pod różnymi rządami, a pod naciskiem merów na duchowieństwo i lud przychodziło z tego powodu w wielu kościołach wiejskich do gorszących scen [2]. Wskutek zaburzeń Wielkiej Rewolucyi nietylko organizacya dyecezalna, ale również kościelny ustrój parafialny wymagał rekonstrukcyi, do której odnoszą się artykuły IX i X konkordatu. Circumskrypcya, t. j. nowe oznaczenie okręgów parafialnych ma być uskutecznione za zezwoleniem Rządu przez biskupów dotyczących dyecezyi, do których również należy nominacya proboszczów za zgodą Rządu co do osób

[1]) Ob. Sévestre. l. c. Rinieri. Diplomazia pontifizia nel secolo XIX. p. 419—437.

[2]) Ob. Sévestre. l. c. p. 251, 252.

(personae Gubernio acceptae). Konkordat mówi tylko o proboszczach, nie wzmiankując wcale o t. zw. desservants. Dopiero w artykułach organicznych wprowadzono odróżnienie proboszczów (curés inamovibles) od t. zw. desservants przez biskupów aprobowanych i odwołalnych, tudzież odróżnienie parafii paroisses od t. zw. succursales. Atoli wolą Piusa VII było, jak się to okazuje z wyż powołanego tekstu konkordatu, i z odnośnego listu kardynała Caprara, legata Papieskiego, aby istniała tylko jedna kategorya parafii, a nawet w liście kardynała Belloy, arcybiskupa Paryskiego, z 30 maja 1803 r., aprobowanym przez samego Portalisa, autora artykułów organicznych, i uznanym przez niego jako najważniejszy ich komentarz, a potem zgodnie przez episkopat francuzki przyjętym, uważano owych desservants, jako zwyczajnych pasterzy i rzeczywistych proboszczów (curés) w ich parafiach. Artykuł XI konkordatu przyznaje zgodnie z prawem kanonicznem biskupom prawo, aby każdy z nich w swej dyecezyi miał jedną kapitułę katedralną i jedno seminaryum, ale zastrzega, że Rząd nie jest obowiązany do uposażenia tych instytucyi. Później jednak Rząd francuzki przyznał kanonikom pensye, które w r. 1883 doszły w dyecezyi Paryskiej do wysokości 2400 fr., również przychodził biskupom z pomocą materyalną przy zakładaniu i utrzymaniu seminaryów, przez różnego rodzaju stypendya. Ustawa z 22 marca 1895 zniosła pensye kanoników, w tym samym czasie odmówiono ze strony Rządu wszelkich zasiłków pieniężnych dla seminaryów, które jednak jako instytucye publiczne miały zdolność nabywania i posiadania majątku [1]).

Wielką doniosłość prawną mają postanowienia czterech dalszych artykułów konkordatu XII—XV, regulujących kwestye kościelno-majątkowe we Francyi [2]). Wyż wzmiankowanym dekretem Zgromadzenia Narodowego z 2 i 4 listopada 1789 wszystkie dobra kościelne (tous les biens ecclésiastiques) miały być oddane »à la disposition de la Nation« t. j. miały przejść na własność (proprieté) Narodu francuskiego. Tak bowiem należy rozumieć wyraz »disposition« jako najistotniejszy objaw prawa własności; równocześnie jednak dodano ostrzeżenie: »à la charge de pourvoir aux frais du culte, à l'entretien de ses ministres et au soulagement des pauvres«. Koryfeusze Wielkiej Rewolucyi, jak Rebespierre, Danton i inni uzna-

[1]) Ob. Sévestre. l. c. p. 255 i nast.
[2]) Ob. Mun. l. c. p. 183, 184.

wali, że pensye duchowieństwa katolickiego stanowią część długu narodowego, co urzędownie zostało stwierdzone dekretem z 12 lipca 1790 i konstytucyą z 3 września 1791 r. [1]). W ten sposób została zadekretowaną całkowita sekularyzacya, czyli nacyonalizacya majątku kościelnego, która według istotnych praw Kościoła i kardynalnych zasad sprawiedliwości musi być uważaną i napiętnowaną jako akt grabieży, naruszenie prawa własności w najgłówniejszych jego podstawach. Kościół we Francyi jednym zamachem pozbawiony został podstawy materyalnej swej egzystencyi, a majątki jego zostały po największej części przez Rząd rozsprzedane z wyjątkiem kościołów metropolitalnych, katedralnych i parafialnych, na które do końca Rewolucyi nie można było znaleźć nabywców. Pomimo niezmiernego pogwałcenia praw Kościoła Stolica Apostolska wobec zamiaru objawionego przez despotycznego Pierwszego Konsula, aby wejść z Kościołem w porozumienie posunęła się do ostatecznych granic kondescendencyi. W artykule XIII konkordatu Pius VII »pro pacis bono felicique religionis restitutione« złożył imieniem swojem i swych następców deklaracyę, że ci, którzy sekularyzowane majątki kościelne nabyli, nie będą niepokojeni, że więc konsekwentnie własność tych dóbr i dotyczące prawa i dochody mają pozostać nadal przy pierwotnych ich nabywcach i prawnych tychże następcach. Ze strony Rządu francuskiego zaś na podstawie art. XII konkordatu wszystkie kościoły metropolitalne, katedralne i parafialne i inne niealienowane dla kultu potrzebne, miały być oddane do rozporządzenia »à la disposition« biskupom, aby w ten sposób, choć w najciaśniejszych granicach zadosyćuczynić ze strony Rządu ciążącemu nań wskutek sekularyzacyi obowiązkowi restytucyi na rzecz Kościoła tych przedmiotów majątkowych, które jeszcze nie zostały pozbyte osobom trzecim. Wyraz »disposition« ma tu niewątpliwie to samo znaczenie, w jakiem został użyty w dekrecie sekularyzacyjnym z r. 1789 t. j. oznacza on własność (proprieté). Zresztą wypływało to z potrzeby i istoty restytucyi. Atoli w tej kwestyi i co do podmiotu własności panują pomiędzy cywilistami francuzkimi wielkie różnice zdań [2]). W artykule XIV konkordatu przyjęte zostało zobowiązanie, uznane i stwierdzone już poprzednio, jak wiadomo, dekretami Zgromadzenia Narodowego z r. 1789, t. j. że biskupom i proboszczom, których dyecezye i parafie będą objęte nową circumskrypcyą, mają być za-

[1]) Perraud. l. c. p. 16.
[2]) Ob. Sévestre. l. c. p. 261 i nast. Mun. l. c. p. 187 i nast.

pewnione odpowiednie pensye (traitements); a nadto w art. XV Rząd miał umożliwić katolikom francuskim robienie w przyszłości fundacyi na korzyść kościołów, uznając tem samem ich zdolność prawną do nabywania majątku. W przeprowadzeniu tego artykułu nastąpiła reorganizacya kościelno-majątkowa »des fabriques et menses«, na rzecz których można było robić darowizny i zapisy, prawo to atoli przez artykuły organiczne tudzież w późniejszem ustawodawstwie zostało znacznie ograniczone i uczynione zawisłem od przyznania osobowości prawnej w każdym poszczególnym przypadku [1]). W dwóch ostatnich artykułach XVI i XVII przyznane zostały ze strony Stolicy św. Pierwszemu Konsulowi Rzeczypospolitej Francuzkiej te same prawa i przywileje, których uczestnikiem był dawny Rząd (antiquum regimen, l'ancien Gouvernement) z tem wyraźnem zastrzeżeniem (a. XVII), że w razie, gdyby który z następców ówczesnego Pierwszego Konsula nie wyznawał religii katolickiej (catholicam religionem non profiteretur), odnośnie do praw i przywilejów w poprzednim artykule (XVI) wzmiankowanych, jak również co do nominacyi na arcybiskupstwa i na biskupstwa ze względu na niego będzie zawartą nowa konwencya. Owe prawa i atrybucye opierają się na koncesyach i przywilejach, udzielonych przez Stolicę Apostolską królom francuskim, albo na starodawnej obserwancyi, jak rekomendacya Papieżowi kandydatów do kardynalatu [2]), nie ograniczająca wcale wolnego prawa Papieża do kreacyi kardynałów, nie mająca zatem wcale znaczenia prawa prezenty, albo nominacyi; albo wreszcie owe atrybucye wchodzą w zakres prawa międzynarodowego. Z natury rzeczy jednak owe prawa i prerogatywy Pierwszego Konsula Rzeczypospolitej i jego następców, a w szczególności prawo nominacyi biskupów musiały być uczynione zawisłemi od tego, czy oni będą katolikami. Bonaparte sam uważał ów artykuł XVII jako zbyteczny, twierdząc, że we Francyi Naczelnik Rządu nie może być akatolikiem, jak też było rzeczywiście aż do ostatnich czasów, tak że nigdy nie nadarzyła się sposobność zastósowania powyższego zastrzeżenia konkordatowego [3]).

---

[1]) Sévestre. l. c. p. 258—270.

[2]) Sévestre. l. c. p. 272. Phillips. Kirchenrecht. B. VI. 271. Wernz. Ius Decretalium. T. II. p. 707.

[3]) Sévestre. l. c. p. 272 i nast. Privilèges accordés à la couronne de France par le St. Siège. (Collection de documents inédits sur l'histoire de France 1855. Imprimerie nationale). Perraud. l. c. p. 17.

Z powyższego przedstawienia okazuje się, że konkordat Napoleoński, jakkolwiek zawierał wiele bardzo doniosłych deklaracyi tak ze strony Stolicy św. jak Rządu francuskiego, to jednak nie normował wcale wyczerpująco, jak już zaznaczyłem, stosunku wzajemnego pomiędzy Państwem a Kościołem, tak n. p. o kongregacyach zakonnych nie wspominał wcale, co dało powód zaraz przy jego przeprowadzeniu i wielokrotnie później do wydawania przez Państwo praw i przepisów rzekomo konkordat uzupełniających, a w rzeczywistości wręcz z takowym sprzecznych. Pod tym względem konkordat Napoleoński, pomimo redakcyi wzbudzającej podziw z powodu prawniczej ścisłości, nie może być postawiony na równi z konkordatem austryackim z r. 1855, w którym wszystkie istotne kwestye kościelnopolityczne monarchii Austryackiej zostały na podstawie prawa Bożego i prawa kanonicznego wyczerpująco i konsekwentnie w sposób zasadniczy uregulowane.

II.

Napoleon wprawdzie uznawał jako konieczność państwową wejście w porozumienie ze Stolicą św. i dla zadosyćuczynienia tej potrzebie przełamał nawet silną opozycyę swego otoczenia, atoli pomimoto jego gallikański despotyzm, podniecany jeszcze przez doradców, zaciążył nad całą akcyą konkordatową i w znacznej części podkopał już w samym początku jej doniosłość dla Kościoła, zniweczył korzyści, których tenże mógł słusznie oczekiwać.

W samym dniu, wyznaczonym do sygnatury konkordatu przez pełnomocnika Stolicy św., kardynała Consalvi w Paryżu [1]), wobec gróźb Bonapartego, że zupełnie zerwie rokowania konkordatowe i przyjmie religię narodową w razie przekroczenia naznaczonego pięciodniowego terminu prekluzyjnego, Sekretarz Stanu Papieża, jedynie mogący sprostać pod względem talentu i zręczności dyplomatycznej Talleyrandowi, spostrzegł z wielkiem zdziwieniem, że podstępnie, bez jego wiedzy, podsunięto do podpisu znacznie zmieniony w tekscie

[1]) Pamiętniki kardynała Consalvi we własnoręcznym manuskrypcie znajdują się w Archiwum Sekretaryatu Stanu w Watykanie, ob. Wirtz Arch. f. K. R. l. c. S. 95, note 1). Rinieri l. c. wykazał autentyczność pamiętników Consalvi'ego przeciw Theinerowi. Mathieu op. cit. S. 361. Haussonville, L'eglise Romaine et le Premier Empire T. I, Chap. VII, p. 99 i nast., str. 113.

projekt konkordatu, na który nie mógł się zgodzić. Jedynie dzięki pomyślnej interwencyi austryackiego ambasadora Cobenzl'a, dalsze rokowania nie zostały zerwane i ostatecznie konkordat przez pełnomocników obu stron kontraktujących został podpisany; potrzeba było jeszcze jego ratyfikacyi i publikacyi.

Bonaparte ratyfikował konkordat po gwałtownym oporze z jego strony przeciw dodatkowi, uczynionemu do art. I, a zastrzegającemu, że przepisy policyjne, przez rząd wydać się mające, jedynie mają mieć na względzie konieczne utrzymanie spokoju i bezpieczeństwa publicznego [1]. Ratyfikacya nastąpiła również ze strony Papieża po gruntownem roztrząśnieniu konkordatu przez komisye i kongregacye kardynalskie. Na podstawie uchwały, zapadłej w plenum św. Kollegium, wydaną została bulla »Ecclesia Christi« potwierdzająca konkordat, oraz kilka dotyczących brewiów [2]. Natomiast publikacya konkordatu i jego przeprowadzenie w zakresie ustawodawstwa państwowego nastąpiło o wiele później, bo dopiero w następnym roku 1802 i to w połączeniu z dodatkowemi ustawami państwowemi, czyli t. zw. Artykułami organicznymi, które są negacyą naczelnej zasady konkordatu, gwarantującej wolność religii katolickiej; to też dawały one powód do ustawicznych konfliktów pomiędzy władzą świecką a kościelną, do ciągłego niemal naruszania konkordatu i najistotniejszych praw Kościoła i duchowieństwa. Ostatecznie doszło do zupełnego zerwania konkordatu i odłączenia Kościoła i Państwa na mocy ustawy z d. 11. grudnia 1905 r. Ludzie u steru rządu we Francyi stojący, tudzież mowcy parlamentarni, wrogo dla Kościoła usposobieni, usiłują podstępnie, za pomocą wszelkich środków, zrzucić odpowiedzialność za separacyę i ewentualne jej prześladowcze następstwa dla Kościoła na Stolicę Apostolską, która przez swoje stanowisko, zajęte wobec Rządu francuskiego, rzekomo uczyniła nieuniknionem i koniecznem rozłączenie Kościoła i Państwa. Aby odeprzeć rzeczone bardzo rozpowszechnione zarzuty, Stolica Apostolska ogłosiła t. zw. Białą Księgę, zawierającą exposé, w którem gruntownie i jasno, na podstawie wielu faktów i licznych do Białej Księgi dołączonych dokumentów, jest przedstawioną polityka separatystyczna Rządu francuskiego (w Rozdziale I), sprawa zniesienia kongregacyi zakonnych

---

[1] ob. Sévestre l. c. p. 25—30, 33. Wirtz l. c. S. 98, 99. Starowieyski l. c. Str. 24.

[2] ob. Sévestre l. c. p. 37—38.

autoryzowanych i nieautoryzowanych w Rozdziale II i III. Rozdział IV traktuje o stosunku konkordatu do Artykułów organicznych; w Rozdziale V jest mowa o stosunkach Kościoła do III Rzeczypospolitej; przedmiotem Rozdziału VI jest wzmiankowana już powyżej kwestya t. zw. »Nobis nominavit«, traktowana w związku ze sprawą nominacyi na biskupstwa wakujące w Rozdziale VII. Rozdział VIII zawiera exposé o wizycie Prezydenta Rzeczypospolitej u Wiktora Emanuela III w Rzymie. W Rozdziale IX wreszcie przedstawioną jest sprawa biskupów z Laval i Dijon. Do powyższego exposé dołączono dodatek (appendice), wyłuszczający sprawę Protektoratu Francyi na Wschodzie. Drugą część Białej Księgi tworzy 47, przeważnie dotąd niewydanych dokumentów z konkordatem z r. 1801 i z artykułami organicznymi na czele; służą one do uzasadnienia poszczególnych twierdzeń, zamieszczonych w I Części, jako jej pièces justificatives. Biała Księgą wydaną została w Drukarni Watykańskiej w języku włoskim: atoli równocześnie publikowano takową w urzędowem tłumaczeniu francuskiem. Ta doniosła publikacya Stolicy Apostolskiej ma, jak zaznaczono we wstępie, jedynie za cel i zadanie »à éclairer l'opinion publique, spécialement en France, et à empêcher, que la vérité historique ne reste altérée dans un évenement d'une si grande importance«. Już poprzednio (w r. 1903) ogłoszoną została Księga Żółta, która traktuje o stosunkach Stolicy św. do Rządu francuskiego, dotyczących sprawy kongregacyi, i zawiera 26 dokumentów [1]).

III.

Jeden z głównych zarzutów, skierowanych przeciw Stolicy św. o rzekome spowodowanie separacyi przez zajęcie stanowiska sprzecznego z konkordatem, polega na identyfikowaniu tegoż z Artykułami organicznymi, o czem szczegółowo traktuje Rozdział IV Białej Księgi. Ta kwestya pozostaje w najściślejszym związku ze sprawą publikacyi i przeprowadzenia konkordatu w ustawodawstwie francuskiem. Już po ratyfikacyi konkordatu przez Napoleona zapowiadano przeciw niemu opozycyę ze strony Ciała Prawodawczego. Talleyrand, jak zaznacza Biała Księga, niezadowolony z zawarcia konwencyi, jego zdaniem zbyt dla Kościoła katolickiego liberalnej, pod pozorem wpro-

---

[1]) ob. Sévestre l. c. p. 194, note 1.

wadzenia tylko przepisów natury policyjnej w art. I konkordatu zastrzeżonych, chciał, aby dodano do takowego szereg postanowień wolność Kościoła ograniczających. W tym celu dołączono do konwencyi już obustronnie ratyfikowanej, t. zw. Artykuły organiczne, zredagowane przez Portalisa, do którego należało wówczas główne kierownictwo spraw kultu. Pierwszy Konsul przedłożył je równocześnie z konkordatem Ciału Ustawodawczemu do zatwierdzenia, co też dokonanem zostało d. 8. kwietnia 1802 r. Wprawdzie na audyencyi, którą miał kardynał Caprara, legat Papieża, u Bonapartego w d. 30 marca 1802 r., jak sam legat o tem zdaje sprawę Kardynałowi Sekretarzowi Stanu Consalviemu w swej depeszy z d. 6 kwietnia 1802 r., Pierwszy Konsul, wymógłszy poprzednio na legacie przyjęcie nominacyi dwóch arcybiskupów i 10 biskupów z pośród dawnych konstytucyonalistów [1]), odczytał mu Artykuły organiczne. W czasie czytania Kardynał poczynił różne uwagi, jak sam o tem donosi, co do pewnej ilości punktów; Bonaparte nie robił trudności, aby niektóre z nich wyłączyć, a inne sprostować. Atoli z tego sprawozdania kardynała Caprara okazuje się, że legat wskutek nagłego traktowania sprawy przez Bonapartego, błędnie Artykuły organiczne zrozumiał. Z przedstawionych tu okoliczności wyprowadzono wniosek, że Artykuły organiczne nietylko zostały przez Papieża aprobowane, ale że nawet zostały wspólnie opracowane i zredagowane z samymże Kardynałem-legatem Papieża i depozytaryuszem jego władzy. Atoli do współpracownictwa w redakcyi konwencyi, mającej charakter międzynarodowy, zawierającej nowe i to nader uciążliwe postanowienia dla Kościoła, i dla nadania takowej mocy obowiązującej wystarczać nie może, jak zaznacza Biała Księga, sama lektura dotyczącego projektu, odbywająca się wśród okoliczności wyżej opisanych. Kardynał-legat zaprzeczał wszelkiego w tym kierunku współudziału, a Pius VII, skoro tylko dowiedział się, że do konkordatu już ratyfikowanego bez jego wiedzy dołączono artykuły organiczne i że w Ciele Prawodawczem takowe przyjęto łącznie z konkordatem jako jedną i tę samą ustawę państwową, założył przeciw temu uroczysty i urzędowy protest, który ogłosił w allokucyi konsystoryalnej z 24 maja 1802 r. i kilkakrotnie później po roztrząśnieniu szczegółowem w Rzymie każdego z Artykułów organicznych [2]). Artykuły te nie miały zatem

---

[1]) ob. Sévestre l. c. p. 43, 44.

[2]) Perraud l. c. p. 38.

wcale cechy aktu umownego, któryby obowiązywał Kościół i jego przedstawicieli, były tylko aktem jednostronnym władzy świeckiej nielegalnie przez takową promulgowanym łącznie z konwencyą, jako ustawa państwowa; nie były one wcale częścią konkordatu, lecz aktem zupełnie odrębnym. Ta sprawa stała się najbardziej aktualną, kiedy Napoleon objawił zamiar, aby był ukoronowany przez Ojca św. w kościele Notre Dame w Paryżu. Największą przeszkodą podróży Papieża do Francyi była przysięga koronacyjna, którą Cesarz miał wykonać. Rota tejże, jak pisał kardynał Caprara do Talleyranda d. 25 czerwca 1804 r., zawierała nietylko konkordat, ale także t. zw. prawa konkordatowe (les lois du Concordat), które obejmowały w sposób niewyraźny i bliżej nieokreślony prawa organiczne, które co do wielu artykułów Stolica Apostolska uznała jako niezgodne z konkordatem. Talleyrand w odpowiedzi z 18 lipca wyraźnie przyznał, że nie można identyfikować Artykułów organicznych z konkordatem; pierwsze zostały wydane jedynie przez władzę świecką, drugi zaś jest rezultatem umowy pomiędzy dwiema władzami kontraktującemi. Odnośnie do konkordatu Artykuły organiczne, zdaniem Talleyranda l. c., były tylko sposobem jego wykonania, przyjętym przez władzę państwową; ów akt jednostronny może uledz zmianom, stosownie do okoliczności. Ta odpowiedź, zakomunikowana mu przez kardynała Consalvi, zaspokoiła pap. Piusa VII, który zaznaczył w piśmie z 28 sierpnia do kardynała-legata w Paryżu, że dostateczną jest deklaracya Talleyranda stwierdzająca, że Cesarz, mając zaprzysiądz przestrzeganie praw konkordatowych, rozumie przez takowe wyłącznie siedmnaście artykułów konkordatowych, nie zaś Artykuły organiczne. Ze strony Rządu francuskiego ambasador francuski Cacault uznał całkiem otwarcie w swem piśmie do Talleyranda Artykuły organiczne jako akt jednostronny, a toż samo uczynił nawet sam ich twórca Portalis w odpowiedzi na protestacyę Kardynała-legata. Oprócz powyższych argumentów historycznych, przytoczonych w IV Rozdziale Białej Księgi, nadto z samej treści Artykułów organicznych i porównania ich z konkordatem [1]) okazuje się, że nie można ich uważać jedynie jako regulamin, odnoszący się tylko do policyi kultu, wydany przez Rząd ze względu na spokój i publiczne bezpieczeństwo w wykonaniu i na podstawie artykułu I konkordatu. Artykuły organiczne bowiem, jak zaznacza Biała Księga, są zupełnym kodeksem prawa

---

[1]) ob. Perraud l. c. p. 18 et suiv.

państwowego, odnoszącego się do stosunków religijnych. Nietylko poszczególne przepisy, ale zasadnicze stanowisko tego zbioru ustaw państwowych wprost sprzeciwia się konkordatowi i narusza takowy w samej jego istocie i już dla tego samego Artykuły organiczne, pominąwszy powyżej przytoczone powody natury formalnej, nie mogą być uważane jako część integralna konkordatu. Tem się tłumaczą liczne protesty ze strony Papieża, jako konieczny postulat jego Apostolskiego Urzędu pomimo kondescendencyi, posuniętej w konkordacie do ostatecznych granic wobec Napoleona i Rządu francuskiego, a zarazem znajduje wyjaśnienie ciągła dążność Stolicy św. do wyjednania koniecznych zmian owego prawa państwowego, pozbawiającego Kościół wszelkiej wolności — prawa, w którem podstępnie, pod osłoną proklamowanej przez konkordat wolności kultu, wprowadzono w zwodniczej formie małoznaczącego policyjnego regulaminu w sprawach kościelnych cały kompleks ustaw wrogich Kościołowi [1]), z którymi chyba tylko despotyzm kościelno-polityczny dekretów Józefińskich może iść w porównanie.

Rozpatrzmy się choć najogólniej w treści Artykułów organicznych (dokument II Białej Księgi). Takowe w znacznej liczbie 77 (w porównaniu do 17 krótkich artykułów konkordatu) podzielone są na cztery tytuły, tytuły (titres) na rozdziały (sections). Tytuł I, traktujący o porządku Kościoła katolickiego w ogólnych jego stosunkach do praw i do policyi państwowej, wprowadza w całej rozciągłości i surowości placetum, tudzież exequatur władzy państwowej odnośnie do wszelkich ustaw, rozporządzeń i zarządzeń władz kościelnych nawet dotyczących poszczególnych, prywatnych osób; czyni zależnem wykonywanie wszelkich funkcyi kościelnych we Francyi, sprawowanych przez nuncyuszów, legatów, i w ogóle przez organa papieskie wszystkich kategoryi, od autoryzacyi Rządu; toż samo miało mieć zastosowanie do dekretów soborów powszechnych i wszelkiego rodzaju synodów i zgromadzeń kleru. W ścisłym związku z jus placeti i exequatur pozostają dalsze artykuły tego tytułu, które zawierają przepisy dotyczące rekursów »tamquam ab abusu«, od orzeczeń i rozporządzeń władz kościelnych do Rady Stanu (Conseil d'Etat). Prawo to przysługiwało nietylko osobom interesowanym, lecz w braku skargi indywidualnej było wykonywane z urzędu przez prefektów. W ten sposób władza kościelna wbrew konkordatowi pozbawioną

---

[1]) ob. Perraud l. c. p. 36 i nast.

została pod względem ustawodawczym, sądowym i administracyjnym wszelkiej samoistności i swobody, a poddaną została w zupełną zależność od organów państwowych Tytuł II zawiera w trzech rozdziałach przepisy, dotyczące funkcyonaryuszów kościelnych (des ministres); oprócz postanowień ogólnych traktuje w szczególności o urzędach arcybiskupów czyli metropolitów, biskupów, wikaryuszów generalnych i proboszczów, a nadto o seminaryach i o kapitułach katedralnych, tudzież o zarządzie dyecezyi w razie wakansu stolicy biskupiej. Wszelkie kościelne przywileje exemcyjne z pod władzy biskupiej, zarówno jak wszelkie instytucye kościelne (établissements) z wyjątkiem kapituł katedralnych i seminaryów, miały być zniesione, a zaprowadzenie samychże kapituł katedralnych i seminaryów w dyecezyach uczyniono zawisłem od zezwolenia Rządu. Nawet wszelkie inne tytułowanie arcybiskupów i biskupów jak »Citoyen« albo »Monsieur« zostało zakazane. Dalsze artykuły w mowie będącego tytułu określają sprzecznie z prawem kanonicznem stosunek metropolitów do biskupów i ich obowiązki w obrębie prowincyi kościelnej jedynie pod względem policyjnego nadzoru, jak również oznaczają obowiązki biskupów. Biskupi mieli nawet z ramienia Pierwszego Konsula badać komisyjnie kandydatów, proponowanych przez Rząd na biskupstwa, pod względem ich nauki i wydawać im dotyczące świadectwa, tudzież atestaty moralności. Instytucyę kanoniczną nominowanych biskupów, zastrzeżoną w konkordacie Stolicy Apostolskiej, uczyniono w Artykułach organicznych (a. 18) zawisłą od aprobaty rządowej dotyczącej bulli konfirmacyjnej, toż samo instytucya nowomianowanych proboszczów, dokonana na podstawie konkordatu przez biskupów, miała być przyjętą przez Pierwszego Konsula (a. 20); bez jego zezwolenia nie mogli proboszczowie wydalić się z granic swoich dyecezyi, tudzież regulaminy organizacyjne seminaryów podlegać miały aprobacie Pierwszego Konsula (a. 21—33, a. 34). Najdalej wkracza w sferę dogmatu i karności kościelnej artykuł 24, który postanawia, aby nauczyciele w seminaryach podpisali deklaracyę, zawierającą głośne »cztery artykuły kościoła Gallikańskiego«, ogłoszone edyktem z r. 1683, i według tych zasad, kilkakrotnie przez Kościół potępionych, w seminaryach nauczali. Wogóle prawie we wszelkich sprawach, dotyczących seminarzystów i wyświęcania duchownych, biskupi byli obowiązani udawać się do Rządu o pozwolenie (art. 25 i 26).

Rozdział IV tytułu II (art. org. 27—34) określa stanowisko

prawne i niektóre obowiązki proboszczów, których art. 9 stawia pod względem kierowania kultem w obrębie parafii obok arcybiskupów i biskupów, mających większe okręgi, t. j. dyecezye; przytem jednak poddaje ich w wykonywaniu funkcyi pod bezpośrednią władzę biskupów. W sprzeczności z konkordatem i z zasadami prawa kościelnego Artykuły organiczne rozróżniają, jak już wyżej wspomniałem, dwie kategorye proboszczów, t. j. właściwych curés i usuwalnych przez biskupa, t. zw. desservants, zarówno z wikaryuszami. Art. 32 czyni zależnem wykonywanie wszelkich funkcyi kościelnych przez cudzoziemców od zezwolenia Rządu, a nawet Francuzom, nie przynależnym do żadnej dyecezyi, zabrania takowych. Na podstawie Rozdziału V (a. 35—38) w mowie będącego tytułu II prawo arcybiskupów i biskupów pod względem zakładania kapituł katedralnych, liczby i wyboru członków całkowicie było zależne od autoryzacyi Rządu, a kapituły same wbrew zasadom kanonicznym pozbawiono prawa zarządu dyecezyą przez wikaryuszów kapitulnych; prawo to miało być wykonywane przez metropolitę, a w braku takowego przez najstarszego z pośród biskupów sufraganów dotyczącej dyecezyi, co więcej wikaryusze generalni nawet po śmierci biskupa w czasie wakansu zostali utrzymani w swych funkcyach [1]).

W jaskrawym kontraście do proklamowanej na czele konkordatu wolności kultu pozostają odnośne przepisy tytułu III Artykułów organicznych (a. 39—57). Państwo na każdym punkcie wciska się w tę najściślejszą sferę działalności i kompetencyi Kościoła, reprodukując i posuwając w stosunku do Niego ad absurdum policyjny system Józefiński. Liturgia, katechizm, modły publiczne w parafiach, zaprowadzenie świąt a nawet szaty kapłańskie nie tylko przy ceremoniach religijnych, ale także ubiór domowy poza kościołem został ściśle przepisany. Art. 43 opiewa: »Tous les ecclesiastiques seront habillés à la française et en noir. Les évêques pourront joindre à ce costume la croix pastorale et les bas violets«. Do założenia kaplic domowych i oratoryów wymaganem jest wyraźne zezwolenie Rządu (a. 44), a żadna ceremonia religijna nie może się odbyć publicznie na zewnątrz kościołów katolickich w miastach, gdzie znajdują się gmachy przeznaczone dla innych kultów (a. 45).

---

[1]) Ten przepis został uchylony dekretem z 28 lutego 1810. Ob. Perraud l. c. p. 21.

W kościołach katedralnych i parafialnych mają być zarezerwowane miejsca honorowe dla urzędników katolickich cywilnych i wojskowych. Nawet używanie dzwonów kościelnych przy służbie Bożej, pogrzebach i t. d. wymaga poprzedniego uregulowania tej kwestyi przez biskupa z prefektem, a we wszystkich innych okolicznościach zezwolenia policyi miejscowej (a. 48).

Rząd może zarządzać modły publiczne, co do których mają się biskupi porozumiewać z prefektem (a. 49); nie zapomniano o kazaniach, do których wymagano upoważnienia biskupa, tudzież o nakazie modłów przy każdej mszy parafialnej za pomyślność Rzeczypospolitej i za jej przedstawicieli (a. 51); zabroniono proboszczom wszelkiej krytyki nawet pośredniej, odnoszącej się do organów władzy, albo do innych kultów przez państwo autoryzowanych (a. 52). Co więcej, zakazano przy kazaniach wszelkich ogłoszeń, nie odnoszących się bezpośrednio do sprawowania kultu, jeżeli nie były nakazane przez Rząd (a. 53). Art. 54 zabrania proboszczom i czyni zawisłem udzielenie benedykcyi małżeńskiej od poprzedniego zawarcia małżeństwa przed władzą świecką, co wprost sprzeciwia się zasadom prawa kościelnego i narusza zagwarantowaną konkordatem wolność Kościoła i wiernych w najściślejszej sferze sakramentalnej, a nadto wykracza przeciw konsekwencyi prawnej, skoro równocześnie nie przyznano w art. 55 księgom prowadzonym przez proboszczów, jako odnoszącym się wyłącznie do administracyi sakramentów, w żadnym razie znaczenia choćby tylko uzupełniających ksiąg stanu cywilnego we Francyi. Art. 56 nakazuje wbrew tradycyjnym przepisom kościelnym, aby we wszelkich aktach kościelnych i religijnych trzymano się obowiązkowo kalendarza republikańskiego, a art. 57 naznacza niedzielę, jako dzień spoczynku dla funkcyonaryuszów publicznych, nie wspominając o innych głównych świętach, co nastąpiło w ustawodawstwie francuzkiem dopiero później [1]). Ostatni IV tytuł Artykułów organicznych normuje w czterech rozdziałach sprawę circumskrypcyi, czyli określenia granic terytoryalnych arcybiskupstw, biskupstw i parafii, tudzież pensye duchowieństwa oraz prawo rozporządzania (disposition) budynkami, przeznaczonymi do służby Bozej. W szczególności art. 58 ustanawia jednostronnie we Francyi 10 arcybiskupstw i 50 biskupstw na podstawie załączonego do Artykułów organicznych wykazu, ograniczając bardzo znacznie ich liczbę w stosunku do

---

1) Ob. Sévestre. l. c. p. 310 note 41.

dawniejszego stanu. Według konkordatu circumskrypcya dyecezyi miała być przeprowadzoną przez Stolicę Apostolską w porozumieniu z Rządem.

Minimum okręgów parafialnych (art. 60 art. org.) ustanowiono według okręgów sądów pokoju (justice de paix), a nadto biskupi w porozumieniu z prefektem mieli stosownie do potrzeb kultu oznaczyć liczbę i rozciągłość t. zw. parafii pomocniczych (succursales); przeprowadzenie rzeczonej circumskrypcyi było zależnem od autoryzacyi Rządu. W konkordacie, jak widzieliśmy, jest mowa tylko o jednej kategoryi, t. j. o właściwych proboszczach (curés), nie ma zaś wzmianki o desservants czyli proboszczach pomocniczych, którzy, równie jak wikaryusze, według artykułów organicznych (art. 63) mają być mianowani przez biskupów z pośród duchownych, pobierających pensye w myśl ustaw konstytuanty (Assemblée constituante). Jako desservants mają tylko otrzymywać oprócz swoich pensyi jedynie ofiary (oblations) do tego stanowiska przywiązane (a. 68).

Artykuły 64—66 oznaczają wysokość płac arcybiskupów w kwocie 15000 franków, biskupów 10000 fr., proboszczów według dwóch klas: I kl. 1500 fr., II kl. 1000 fr. z zastrzeżeniem odciągnięcia od powyższych kwot pensyi, pobieranych na podstawie uchwał konstytuanty. Ale z drugiej strony płace powyższe proboszczów mogą, jeżeli tego wymagają stosunki, im być podwyższone przez Rady generalne wielkich gmin. Ułożone przez biskupów projekty regulacyi ofiar przypadających duchowieństwu z powodu sprawowania sakramentów uzyskiwały wobec Państwa prawomocność dopiero wskutek aprobaty Rządu (a. 69).

Art. 70 grozi duchownym pozbawieniem pensyi, pobieranej od państwa, z powodu odmowy bez prawnego powodu sprawowania funkcyi »któreby mogły być im przeznaczone«. Niejasna i ogólnikowa redakcya tego artykułu dopuszczała ze strony władz rządowych wrogiej dla duchowieństwa interpretacyi, oddając takowe pod względem majątkowym w zupełną zawisłość od organów państwowych. Już powyżej określiłem postanowienia restytucyjne w art. XII—XIV. Konkordatu, które doznały w Artykułach organicznych znaczuych ograniczeń, pomimo że w samej konwencyi, jak zaznaczyłem, Stolica Apostolska swoją kondescendencyę dla Bonapartego posunęła do ostatecznych granic. O olbrzymich korzyściach Rządu francuskiego, osiągniętych w konkordacie kosztem dóbr kościelnych, w stosunku do przyjętego w zamian za to przez Rząd obowiązku resty-

tucyi na rzecz Kościoła, we formie zwrotu budynków kościelnych tudzież zapewnienia odpowiednich płac dla biskupów i proboszczów wyraża się Taine [1]): »H. (Bonaparte) a pris aux pauvres, aux enfants, aux fidèles 5 milliards au moins de Capital et 270 millions de revenus; il leur rend en revenus fonciers, et en rentes sur le trésor 17 millions... c'est un failli, qui a mangé l'argent de ses créanciers et leur jette en aumône 6 pour 100 de leur créance«; a Senator francuzki Las Casas na d. 13 lipca 1905 r. [2]) skromniej obliczając, doszedł do następującego rezultatu: dochody kleru francuzkiego w r. 1780 dochodziły do 120 milionów, a chociaż suma asygnowana pierwotnie klerowi w kwocie 17 milionów za późniejszych rządów została podwojoną, i doszła nawet do 42 milionów, to jednak w porównaniu z olbrzymią wartością dóbr zabranych była szczupłą. choćby te dochody dochodziły tylko do 120 milionów.

Zamiast zagwarantowanej artykułem XII konkordatu restytucyi kościołów metropolitalnych, katedralnych, parafialnych i wszystkich innych dotąd nie alienowanych Artykuły organiczne (art. 75) przepisują oddanie biskupom do dyspozycyi tylko jednego budynku kościelnego dla każdej parafii, czy to była t. zw. »cure« czy też »succursale«, a w parafiach, w których zachodził brak budynku, którymby można było rozporządzić na cele służby Bożej, miał biskup w sprawie wyznaczenia odpowiedniego budynku porozumieć się z prefektem. W art. 71 upoważniono Rady generalne departamentowe do dostarczenia arcybiskupom i biskupom odpowiednich mieszkań, a nadto (art. 72) prezbyterya t. j. plebanie z przynależnymi ogrodami, które do owego czasu nie zostały alienowane, miały być oddane proboszczom »curés« tudzież »desservants« w parafiach pomocniczych (succursales). W braku owych prezbyteryów gminne Rady generalne miały dostarczyć proboszczom mieszkania z ogrodem. Art. 74 zastrzega, że duchowni, sprawujący służbę Bożą, z tytułu swych funkcyi nie mogą posiadać oprócz budynków, przeznaczonych dla nich na mieszkanie, wraz z ogrodami żadnych innych nieruchomości, których wcielenie do majątku kościelnego było wykluczone. W ten sposób zostały wprowadzone do

---

[1]) Taine. Le régime moderne I, p. 248. Ob. także Rinieri l. c. p. 184—185.

[2]) Ob. Osservatore Romano 17 nov. 1905 r. Nr. 270. Ob. F. Card. Cavagnis »de Concordato Napoleonico pro Gallia«. Romae 1906, p. 23.

ustawodawstwa francuzkiego ustawy amortyzacyjne, ograniczające w wysokim stopniu wolność Kościoła nabywania majątku, a to wbrew konkordatowi, który w art. XV zapewniał katolikom możność ustanawiania na rzecz Kościoła nowych fundacyi; według Artykułów organicznych zaś (art. 73) fundacye, których przedmiotem była służba Boża albo utrzymanie osób duchownych, jedynie tylko w rentach państwowych mogły być ustanowione, a nadto do ich przeprowadzenia wymagane było oprócz przyjęcia przez biskupa dyecezyalnego upoważnienie Rządu. Wreszcie art. 76 zarządza utworzenie t. zw. fabryk kościelnych dla czuwania nad utrzymaniem budynków kościelnych i zarządem jałmużn.

Z powyższego przeglądu Artykułów organicznych okazuje się wyraźnie, że przez takowe sam Rząd francuzki podstępnie udaremnił przeprowadzenie konkordatu i swobód przyznanych w nim Kościołowi w minimalnym zakresie już w samej chwili publikacyi konwencyi Napoleońskiej, jako ustawy państwowej. W przymusowem skojarzeniu dwóch ustaw wręcz sobie przeciwnych znajduje wytłumaczenie to dziwne zjawisko w dziedzinie ustawodawstwa francuskiego i stosunku Kościoła do Państwa, że wprawdzie konkordat przez cały wiek, jak na wstępie zaznaczyłem, tworzył formalną podstawę tego stosunku, który merytorycznie prawie we wszystkich punktach oprócz konkordatowych koncesyi wiernie wobec Rządu francuskiego przez Stolicę Apostolską przestrzeganych — ze strony Państwa wcale konkordatowym nie był i umożliwiał ciągłe naruszanie praw Kościoła, a nawet jego prześladowanie.

Uprzytomnijmy sobie w dalszym ciągu najgłówniejsze momenty prawnodziejowe tego dziwnego stosunku pomiędzy Państwem a Kościołem we Francyi od czasu publikacyi konkordatu łącznie z Artykułami organicznymi, mając szczególnie na uwadze te okoliczności i fakty, które bezpośrednio poprzedziły separacyę Kościoła od Państwa we Francyi i na które wiele światła rzucają dokumenty, zawarte w Białej Księdze Stolicy św.

IV.

Wszechwładny twórca konkordatu nie ograniczył się do udaremnienia zagwarantowanej w takowym wolności Kościoła za pomocą Artykułów organicznych i w ten sposób użył konkordatu jako

narzędzie do uciemiężania Kościoła i duchowieństwa, ale samejże Stolicy Apostolskiej najsroższe zadał ciosy. Wprawdzie Napoleon przez jakiś czas, jak świadczy o tem wiele jego dekretów, okazywał względem Kościoła życzliwość już to przez podwyższenie kardynałom ich pensyi i dochodów, oraz zabezpieczenie płac innym duchownym; przeprowadził również stanowczą reorganizacyę fabryk kościelnych w r. 1809, na rzecz których miała nastąpić restytucya dotychczas niealienowanych majątków kościelnych; popierał także zapisy na cele pobożne i na seminarya, z których wiele sam założył i udotował ze Skarbu Państwa; nadto otaczał opieką kult katolicki i przyznał pod tym względem Kościołowi, jakoteż osobom duchownym, niektóre prawa honorowe w zakresie cywilnym i wojskowym, a nawet uznał w zasadzie, że kongregacye zakonne mogą powstawać i istnieć za zezwoleniem i pod kontrolą Państwa; sam z łatwością udzielił autoryzacyi Braciom Szkół Chrześcijańskich, Łazarzystom i innym kongregacyom, a niektórym z nich zapewnił dotacyę; to też duchowieństwo założyło w tym krótkim przeciągu czasu wiele szkół wolnych [1]). Atoli niedługo potem doszło do najcięższych krzywd i zniewag wyrządzonych z polecenia Napoleona Namiestnikowi Chrystusowemu, łagodnemu, pełnemu pojednawczości i skłonnemu do najdalszych dla Cesarza ustępstw — papieżowi Piusowi VII, skoro tenże z obowiązku swego urzędu Apostolskiego odważył się stanąć w obronie naruszonych praw Kościoła i podstępnie przez Napoleona podkopanej uroczystej konwencyi. Nietylko został pozbawiony Państwa kościelnego, które dekretem z 17 maja 1809 r. zostałe wcielone do Cesarstwa Francuzkiego, ale nawet Papież sam, jako więzień Stanu, w okrutny sposób, z narażeniem jego życia przewieziony został do Francyi, gdzie w długiej, a ciężkiej pozostawał niewoli.

Podobną niedolę z Głową Kościoła dzieliło wielu kardynałów i niezłomnych w wierności dla Stolicy św. biskupów. Wprawdzie wielu biskupów pod naciskiem Napoleona dało się nakłonić do wzięcia udziału w zadekretowanym przez Cesarza t. zw. Synodzie Narodowym, otwartym w Paryżu 17 czerwca 1811 r., atoli to samo zgromadzenie uznało swą niewłaściwość w kwestyi zaprowadzenia zmiany w sposobie udzielania kanonicznej instytucyi biskupów, mianowanych przez Cesarza, którą tenże w drodze dewolucyi postanowił przekazać Synodowi Narodowemu, umyślnie przezeń zwołanemu

---

[1]) Ob. co do tego szczegółowo Sévestre l. c. p. 49—70.

dla uskutecznienia tego zamiaru. Te wszystkie gwałty, których się dopuścił Napoleon względem bezbronnego Papieża, nie zdołały złamać jego stanowczości, który na gwałty odpowiadał protestem, i przeciw potężnym sprawcom grabieży spuścizny Piotrowej nieustraszenie wymierzył duchowną karę klątwy, którą również Napoleon był objęty. Paryski Synod Narodowy, zrazu rozwiązany przez Cesarza, skoro okazał się opornym jego woli, później jednak nanowo został otwarty, i na generalnej kongregacyi uchwalił d. 5 sierpnia 1811 r. z rozkazu Napoleona dekret, zawierający pięć artykułów, w których zastrzeżono Cesarzowi nominacyę na wakujące biskupstwa; wakans nie miał trwać dłużej niż rok, nominaci mieli prosić Papieża o potwierdzenie, a gdyby Papież nie udzielił im kanonicznej instytucyi, to po upływie sześciu miesięcy miał to uskutecznić metropolita, albo najstarszy biskup; ów dekret miał być przedłożony Papieżowi do zatwierdzenia, co też nastąpiło przez brewe z 20 września 1811 r., w którem jednak zamieszczono zastrzeżenie, że metropolita może udzielić kanonicznej instytucyi jedynie w imieniu Papieża (expresso nomine Summi Pontificis), i jest obowiązany wszystkie autentyczne akty przesłać Stolicy św. Rzeczone brewe wydał Papież uwięziony w Sawonie dla zapobieżenia większemu złemu, opuszczony przez swoich doradców, pod naciskiem deputacyi synodalnej biskupów, wysłanej do Sawony i pięciu t. zw. czerwonych kardynałów z Rovarellą na czele, aby wymódz na Papieżu przyjęcie wyrażonej w dekrecie powyższym woli Cesarskiej [1]). Nawet te ostateczne koncesye nie zadowolniły Napoleona, który owego brewe papieskiego nie przyjął i niebawem kazał brutalnie Papieża, odmawiającego dalszych ustępstw, w nocy, umierającego przewieść do Fontainebleau, aby nań módz bezpośredni wywierać nacisk [2]). Po klęsce Moskiewskiej chciał złamać i zniweczyć konkordat z r. 1801, a od Piusa VII, w ścisłej trzymanego niewoli, zażądał, aby między innymi aprobował deklaracyę z r. 1682, ograniczył swe prawo kreacyi kardynałów do jednej trzeciej części członków św.

[1]) Ob. Starowieyski. l. c. str. 58 i następne. Ob. A. Giobbio. Diplomazia ecclesiastica. Roma, 1901. vol. II, § 93, p. 123—126; ob. także: Mémoires du prince de Talleyrand. II. Sixieme partie p. 123.

[2]) Ob. Brück. Lehrb. d. Kirchengesch. l. c. S. 807—811. Haussonville. L'eglise Romaine et le premier Empire. T. V. 1—61; Sévestre l. c. p. 66, note 3—5. Debidour. Histoire des rapports de l'Eglise et de l'Etat en France depnis 1789 à 1870. Paris 1898. Chap. VIII § 9.

Kollegium, nominacya reszty kardynałów miała być rezerwowaną dla panujących katolickich. Papież miał rezydować w Paryżu i pobierać pensyę dwóch milionów fr. i t. d. Napoleon wymusił nawet 25 stycznia 1813 r. podpisanie nowego konkordatu na Piusie VII, który jednak uczynił to z wyraźnem zastrzeżeniem aprobaty konwencyi przez Kollegium kardynałów. Owo zastrzeżenie Napoleon przyjął, a z tekstu tej umowy okazuje się jasno, że były to tylko artykuły mające służyć za podstawę do stanowczego traktatu, nie miały zatem charakteru właściwego konkordatu. Główne postanowienie owej przedwstępnej umowy, objętej w 11 artykułach [1]), odnosiło się do instytucyi biskupów, przez Papieża w przeciągu sześciu miesięcy, a w braku tegoż zezwolenia przez metropolitę a względnie przez najstarszego biskupa-sufragana odnośnej prowincyi kościelnej. Napoleon kazał bezzwłocznie ów rzekomy nowy konkordat publikować, jako nową ustawę państwową, Pius VII atoli uznał takowy, jako nieważny; przyszedł bowiem zarówno, jak wiele poprzednich aktów papieskich, do skutku pod wpływem przymusu. Tak więc usiłowania Napoleona, aby konkordat z r. 1801 znieść, spełzły na niczem; takowy utrzymał się w swej mocy, a sam Napoleon, skruszony niepowodzeniem, przed ostatecznym swym upadkiem, wyraził Papieżowi za to swą wdzięczność [2]).

Zdawało się, że stosunki kościelno-polityczne, które nastały we Francyi po upadku Napoleona I w okresie t. zw. Restauracyi, muszą sprowadzić niechybnie zupełne i stanowcze zniesienie konkordatu z r. 1801. Król Ludwik XVIII bowiem zaznaczył wyraźnie w swych rządach tendencyę, aby w stosunkach Państwa do Kościoła przywrócić wszystko do stanu, w jakim się znajdowały przed Wielką Rewolucyą, tudzież aby usunąć z ustawodawstwa wszelkie zabytki Napoleonizmu. Zamierzył więc przedewszystkiem uchylić konkordat z r. 1801, a natomiast dawny konkordat z r. 1516 wziąć za podstawę do uregulowania stosunku Kościoła do Państwa we Francyi. Rokowania nawiązane ze Stolicą Apostolską doprowadziły istotnie do ułożenia nowego konkordatu, podpisanego przez Papieża 4 września 1816 r., w którym powyższe zamiary króla francuskiego zostały urzeczywistnione. W szczególności w rzeczonej konwencyi,

---

[1]) W dosłownem tłumaczeniu podaje cały jej tekst Starowieyski l. c. p. 77—79.

[2]) Ob. co do tego szczegółowo Sévestre l. c. p. 67—68.

obejmującej 14 artykułów, zastrzeżono, że artykuły, »qui furent faits à l'encontre de Sa Saintété et publiés sans son aveu« będą zniesione; nadto postanowiono oprócz utrzymania założonych w r. 1801 stolic arcybiskupich i biskupich, przywrócić w odpowiedniej liczbie zniesione dawne biskupstwa, tudzież inne beneficya. Pomimo tego zastrzeżona w art. 13 w mowie będącej konwencyi ostateczna jej ratyfikacya przez Papieża nie nastąpiła wcale, głównie z powodu dołączonej przez Ludwika XVIII klauzuli, broniącej swobód gallikańskiego Kościoła i domagającej się dla Rządu prawa placeti regii i apelacyi tamquam ab abusu, rzekomo, aby łatwiej módz uzyskać dla nowej konwencyi aprobatę ze strony Parlamentu, jako dla ustawy państwowej. Tendencye i zasady gallikańskie tak głęboko zakorzeniły się w pojmowaniu władzy monarszej we Francyi, że stanęły na przeszkodzie przyjściu do skutku nowej konwencyi, a w następstwie tego konkordat Napoleoński z r. 1801, jak to wyraźnie oświadczył Pius VII na konsystorzu 23 sierpnia 1819 r., został w całości utrzymany w swej mocy, pomimo trzechkrotnie: w r. 1816, 1817 i 1819 przez Rząd królewski ze Stolicą Apostolską podejmowanych usilnie układów konkordatowych. Rezultatem ich była tylko zapowiedziana przez Papieża bullą »Paternae Caritatis« z 6 października 1822 r. erekcya trzydziestu nowych dyecezyi we Francyi, postanowiona zgodnie z uchwaloną odnośną ustawą państwową. W okresie t. zw. Restauracyi, wraz z przywróceniem władzy królewskiej, spotęgował się wpływ gallikanizmu, który panował nietylko w sferach rządowych, w parlamencie i w sądownictwie, ale także przenikał prasę, najwyższe sfery towarzyskie i samo nawet wyższe duchowieństwo francuskie.

Z jednej strony w imię rzekomej opieki i protekcyi władzy królewskiej i sfer rządzących nad Kościołem, nadano religii katolickiej w ustawodawstwie francuskiem znaczenie religii państwowej, zabraniając ustawą z 25 marca 1822 r. wszelkich na takową napaści, zniesiono prawo o rozwodach (ust. z 8 maja 1816 r.), zezwolono na darowizny i zapisy na rzecz prawnie uznanych instytucyi kościelnych (ust z 2 stycznia 1817 r.), ułatwiono autoryzacyę kongregacyom zakonnym, polepszono znacznie stan materyalny kleru, zwłaszcza zaś proboszczów pomocniczych (desservants) i wikaryuszów; utworzono nowe parafie pomocnicze (succursales), powiększono budżet wyznań, wogóle usiłowano naprawić to, co była zniweczyła Rewolucya, a czego zaniedbano za pierwszego Cesarstwa. Przy po-

mocy powyższych środków protekcyjnych ze strony Państwa szybszem tempem postępował ogólny rozwój życia religijnego we Francyi za Ludwika XVIII i Karola X [1]).

W tych różnych objawach ustawodawczych uwydatniają się pod wpływem gallikanizmu dziwne kontradykcye w stosunku władzy królewskiej i Państwa do Kościoła w okresie Restauracyi. Podobnie bowiem jak Napoleon I. Artykuły organiczne, ułożone w duchu gallikańskim, połączył z konkordatem, tak Ludwik XVIII, utrzymując takowe, chciał równocześnie przywrócić konkordat z r. 1516, oparty na prawno-kościelnych zasadach.

Ów konkordat właśnie został zatwierdzony na V Soborze lateraneńskim, który równocześnie w porozumieniu z królem Franciszkiem I zniósł jednę z głównych podstaw gallikanizmu, t. zw. sankcyę pragmatyczną w Bourges, zatwierdzając słynną bullę »Unam Sanctam« [2]). Sobór lateraneński V został uznany przez króla francuskiego Ludwika XII jako »legitimum indubitatum et oecumenicum«.

Powyższe kontradykcye są widoczne również w następnym okresie za Monarchii Lipcowej (od r. 1830—1848); została zainaugurowaną prześladowaniem religijnem w r. 1830, do którego różne warstwy społeczeństwa francuskiego przyłożyły rękę. Rabowano i niszczono kościoły, kaplice, a zwłaszcza krzyże, nietylko w Paryżu ale także w wielu miejscowościach na prowincyi, kilku biskupów wśród tych zaburzeń religijnych musiało opuścić dyecezye i ukrywać się przed prześladowcami, którzy także we warstwach inteligencyi mieli zwolenników i podżegaczy, przejętych nienawiścią dla starej religii. Mówiono wówczas o »pogrzebie Wielkiego Kultu«, »des funerailles du Grand Culte«, chcąc takowy zastąpić najdziwaczniejszemi religiami i nowemi, ułożonemi ad hoc ewangeliami. Władza nietylko nie broniła Kościoła wśród tych zaburzeń religijnych, ale do takowych zachęcała i sama Kościół i duchowieństwo prześladowała. Usunięto krzyże ze sal sądowych, Panteon sekularyzowano, zamknięto wielkie seminarya w Nancy i w Metz, niektóre zakony, jak Misyonarzy, zniesiono, zakonników prześladowano; prefekci przywłaszczali sobie prawo pozbawiania całych kategoryi duchowieństwa ich pensyi, szpiegując na każdym kroku proboszczów, a nawet wkra-

---

[1]) Ob. szczegółowo Sévestre l. c. p. 70—91.

[2]) Ob. Hefele Conciliengeschichte 2 Aufl. I. B. S. 68, VIII B. S. 529, 663—674, 714.

BIBLIOTHECA UNIV

czając w administracyę sakramentów [1]). Pomimo tych kroków prześladowczych i szykanowania Kościoła i duchowieństwa, Rząd francuski za Monarchii Lipcowej, wbrew silnie odzywającym się w dzienniku »l'Avenir« tendencyom antykonkordatowym zwolenników separacyi Państwa od Kościoła, zgrupowanych około Lamennais'ego, stanowczo obstawał przy utrzymaniu konkordatu, a nawet starał się o to, aby ze Stolicą Apostolską w osobach Piusa VIII i jego następcy Grzegorza XVI utrzymywać pokojowe stosunki. Grzegorz XVI właśnie w Encyklice »Mirari vos« z 15 sierpnia 1832 r. przeciw owym dążnościom separacyjnym wystąpił [2]). Co więcej, parlament francuski w tym samym roku, na kilka miesięcy przed wydaniem powyższej Encykliki papieskiej, w czasie doniosłej debaty kościelno politycznej, w której między innymi mowcami brał udział Guizot, okazał się zgodnym z polityką konkordatową rządu [3]), wskutek czego i władza zajęła w następnych latach względem Kościoła i duchowieństwa życzliwe stanowisko.

Budżet wyznań w szybkiem tempie bardzo znacznie wzrastał; przywrócono pensye i koszta instalacyi kardynałów, jak również krzyże w salach sądowych, dozwolono znowu na odprawianie procesyi i pewnych ceremonii kościelnych, gorliwie powiększano liczbę parafii pomocniczych (succursales), wogóle nastało życzliwe, pojednawcze postępowanie organów administracyjnych w stosunku do duchowieństwa, które w mowach parlamentarnych uważano jako silną podwalinę porządku publicznego, a konkordat jako dzieło geniuszu i wielkiej polityki. Lecz były to raczej sporadyczne, aniżeli trwałe objawy zasadniczej harmonii i zgody pomiędzy Monarchią Lipcową a Kościołem, który też nad jej upadkiem nie uboiewał, a przez usta Piusa IX uznał Drugą Rzeczpospolitą we Francyi (1848—1852) [4]); wielu biskupów w osobnych listach pasterskich stwierdziło, że na takową się godzą. Rząd Republiki był wogóle dla Kościoła przychylny, choć wydarzały się niektóre nieprzyjazne objawy przeciw duchowieństwu, i z wielką stanowczością, jak nigdy przedtem, trzymał się konkordatu. Aby takowy stosować w du-

---

[1]) L'ami de la religion 66—70, 74. Thureau-Dangin l'histoire de la la monarchie de Juillet 1888—1892 t. I, chap. III; tegoż: L'eglise et l'état sous la monarchie de Juillet 1880; ob. Sévestre l. c. p. 92—111.

[2]) Ob. Sägmüller Archiv f. Kirchenr. 1906. 86. B. S. 211.

[3]) »Moniteur officiel« du 16 et et du 17 février. 1832.

[4]) Ob. Sévestre l. c. p. 100, 112—120.

chu wolności Kościoła, utworzono dla roztrząsania dotyczących kwestyi religijnych osobny Komitet Wyznań (Comité des Cultes). Nie przyszło jednak do zniesienia Artykułów organicznych, jakkolwiek niektóre z nich w kierunku dla Kościoła liberalnym złagodzono.

Sprzeczności, które w poprzednich okresach najnowszych dziejów francuskich uwydatniały się w stosunku Rządu, zwłaszcza monarchicznego, wobec Kościoła, wystąpiły na jaw tem jaskrawiej za Drugiego Cesarstwa (1852—1870) — ile że oprócz powodów, tkwiących w systemie rządowym kościelno-politycznym, miały nadto swoje źródło w samejże osobistości ambitnego, otaczającego się chętnie aureolą swego genialnego Stryja, a samego przejętego jego absolutyzmem — Wskrzesiciela Monarchii Napoleońskiej. Trafnie zauważono bowiem, że kontradykcya była jedną z cech charakteryzujących osobistość Napoleona III[1]).

Już jako Prezydent Rzeczypospolitej oświadczył się za władzą doczesną Papieża, restytuował Panteon na cele kultu (3 września 1851), postarał się o kredyt dodatkowy na cele utrzymania kapituł, duchowieństwa parafialnego i seminaryów, pomimo znacznie już powiększonego budżetu państwowego na cele kościelne. Za Cesarstwa kardynałowie zostali zawezwani do Senatu, przyznano im pensyę 30.000 franków, również podwyższono pensye arcybiskupów na 20.000 fr., biskupów do 15.000, pozostawiono im swobodę w odbywaniu synodów metropolitalnych i dyecezalnych. Napoleon utworzył także fundusz dla księży emerytów i deficyentów, zniósł obowiązek urzędowego nauczania w seminaryach czterech artykułów deklaracyi kleru gallikańskiego z r. 1682, udzielał z łatwością autoryzacyi zakonom i zgromadzeniom zakonnym męskim i żeńskim, tudzież dozwalał im nabywania majątku sposobem darowizn i zapisów. Te i inne jeszcze pomniejsze objawy życzliwej protekcyi Kościoła ze strony Napoleona III nie doprowadziły jednak do zupełnego, ścisłego związku pomiędzy Państwem a Kościołem; nie przyszło też do spełnienia zasadniczych postulatów Episkopatu francuskiego, do jakich należała głównie zmiana kodeksu w zakresie prawa małżeńskiego i rewizya Artykułów organicznych. Stanął temu zwłaszcza na przeszkodzie chwiejny charakter Cesarza, ulegającego antyreligijnym wpływom swego otoczenia, a głównie kuzyna ks. Napoleona, które w niedługim czasie sprowadziły zupełną zmianę w dotychczasowym sto-

---

[1]) Ob. Sévestre l. c. p. 121—147.

sunku Napoleona III do Kościoła i duchowieństwa. Prowadził on odtąd politykę antyreligijną, sprzymierzył się z najzaciętszymi wrogami Papieża i jego władzy doczesnej, wieloma dekretami administracyjnymi szykanował i ścigał wybitnych katolików świeckich, jak n. p. Montalemberta, tudzież uciskał prasę katolicką, ale zwłaszcza prześladował biskupów i wyższe duchowieństwo. Rząd cesarski pozbawił pensyi wielu proboszczów; w cyrkularzach wystosowanych do biskupów przypominał im dawne zasady gallikańskie i wydawał przepisy dotyczące kwestyi ściśle religijnych, a w szczególności odnoszące się do sprawowania kaznodziejstwa; stawiał przeszkody zgromadzaniu i porozumiewaniu się biskupów pomiędzy sobą; wielu z nich zostało skazanych w drodze apelacyi tamquam ab abusu za przekroczenie Artykułów organicznych. Prześladowanie dotknęło również Zgromadzenia zakonne, a w Parlamencie uchwalono znacznie ograniczyć udzielanie kongregacyom autoryzacyi; Rząd sam podkopywał wpływ Kościoła w szkołach, przeciw czemu cały Episkopat francuski protestował. Nieprzyjazne stanowisko Rządu wobec Kościoła zaostrzyło się jeszcze bardziej w ostatnich latach istnienia Drugiego Cesarstwa, po wydaniu głośnego Syllabusa, publikowanego przez Piusa IX 8 grudnia 1864 r.

Syllabus niczem innem nie był, jak tylko aktem najwyższego kościelnego Urzędu Nauczycielskiego, w którym zestawione zostały główne twierdzenia z zakresu doktryn filozoficznych i prawniczych, uznane w poprzednich allokucyach i encyklikach papieskich jako błędne i przeciwne nauce Kościoła. Przeciw temu aktowi wystąpił Rząd Napoleona III z oświadczeniem, że Syllabus jest przeciwny zasadom, na których polega konstytucya Cesarstwa. Wystąpiono również gwałtownie z tego powodu w Ciele Prawodawczem i w Senacie, rzekomo w imię zagrożonego sumienia obywateli i całej nowoczesnej kultury, przeciw duchowieństwu, zakonom a głównie przeciw Papieżowi, który właśnie w Syllabusie pouczał wiernych i piętnował jako błędne doktryny, podkopujące podstawy prawdziwej chrześcijańskiej cywilizacyi i wolności obywatelskiej.

W kilka lat potem czynności przygotowawcze do otwarcia Soboru Watykańskiego spowodowały nawet interpelacye i wnioski w Ciele Prawodawczem w kierunku separacyi Kościoła od Państwa, a przeciw projektowi (schema) konstytucyi soborowej »de Ecclesia«. Minister spraw zagranicznych założył rzekomo na podstawie konkordatu reklamacyę do Kardynała Sekretarza Stanu. Sam Cesarz

jednak zachował się w tej sprawie biernie. To też nie doszło za Drugiego Cesarstwa do zupełnego odłączenia Kościoła od Państwa, a konkordat nadal przynajmniej formalnie utrzymał się w swej mocy.

Ów formalny stosunek konkordatowy trwał jeszcze za Trzeciej Rzeczypospolitej przez lat z górą trzydzieści aż do wydania ustawy separacyjnej z 11 grudnia 1905 r. Wprawdzie za Komuny paryskiej zadekretowano, oprócz zniesienia budżetu Wyznań, odłączenie Kościoła od Państwa, atoli wkrótce potem Rząd Rzeczypospolitej przytłumił choć w części rozkiełzane prądy antyreligijne, a nawet okazał w stosunkach ze Stolicą Apostolską i z duchowieństwem we Francyi rzadką życzliwość, zwłaszcza za ministerstwa Jules Simona. Duchowieństwo francuskie bowiem było wówczas obok armii (jak przyznał Bismark) wobec nieprzyjaciela jedyną ostoją wewnętrznego pokoju i ładu [1]). W Zgromadzeniu Narodowem wydano deklaracyę za przywróceniem władzy doczesnej Papieża, oświadczono się także za wystawieniem kościoła poświęcić się mającego czci Serca Jezusowego na Montmartre dla uproszenia od Boga uspokojenia waśni wewnętrznych. Kler został uwolniony od służby wojskowej (ustawa z 27 lipca 1872, art. 20), a licznym zgromadzeniom zakonnym udzielono autoryzacyi, znacznie podwyższono budżet Wyznań, zagwarantowano ustawą w myśl dawnego projektu Falloux wolność wyższego nauczania; wogóle zapewniono Kościołowi wszelkie swobody potrzebne do spełnienia jego posłannictwa [2]). Atoli już około r. 1878 pod wpływem doktryn antyreligijnych i antyspołecznych, które, niedostatecznie stłumione, od dawien dawna nurtowały w społeczeństwie francuskiem i podkopywały w niem kardynalne podstawy porządku i obywatelskiej wolności, przyszło do konfliktów, nawet do prześladowczych kroków ze strony Rządu przeciw Kościołowi, duchowieństwu i zgromadzeniom zakonnym. Jeden z koryfeuszów na drodze przeprowadzenia owych doktryn antyreligijnych w zakresie politycznym, Gambetta, prawie wszechwładny trybun Trzeciej Rzeczypospolitej, podniósł alarm, wskazując na klerykalizm jako, na nieprzyjaciela »le clericalisme voilà l'ennemi«. Pod takiem hasłem, które się stało programem Rządu [3]), zabroniono duchowieństwu wszelkiej ingerencyi w sprawach publicznych. W ustawach 16 czerwca 1881 r.,

---

1) Ob. Lecanuet: Le clergé de France pendant la guerre contre l'Allemagne (Correspondant 10 août 1903).

2) Ob. szczegółowo o tem Sévestre l. c. p. 148—176.

3) Perraud l. c. p. 66, 67.

28 marca 1882 r. i 30 października 1886 r. wykluczono je w zupełności ze szkół, które całkowicie ześwieczcono i wyrzucono z nich krzyże. Ze względu na doniosłą działalność kongregacyi zakonnych w zakresie szkolnym skierowano głównie przeciw nim kroki prześladowcze i przystąpiono do wydalania zakonników, poczynając od Jezuitów. Później jednak przez czas jakiś wstrzymano to gwałtowne postępowanie, które wywoływało objawy oburzenia w opinii publicznej, a natomiast dotkliwie obostrzono warunki udzielania autoryzacyi, oraz wywierano na zakony ucisk materyalny za pomocą szczególnie uciążliwych podatków. O kwestyi zniesienia kongregacyi zakonnych nieautoryzowanych i tych z pośród autoryzowanych, które zajmowały się nauczaniem, jak wogóle o wykluczeniu zakonów od rauczania w szkołach, traktują rozdziały II i III Białej Księgi Stolicy św., którym w dalszym ciągu poświęcimy kilka uwag, jakoteż kwestyi nominacyi biskupów we Francyi za Trzeciej Rzeczypospolitej, do której odnoszą się rozdziały VI i VII tejże księgi, wraz z dotyczącymi dokumentami.

Również po za sferą stosunków szkolnych i zakonnych uwydatniają się w postępowaniu Rządu Trzeciej Rzeczypospolitej objawy nieprzyjazne przeciw Kościołowi [1]); duchowieństwo poddane zostało znowu obowiązkowi służby wojskowej (ustawa 15 lipca 1889 r.), a poprzednio już pozbawiono wojskowych opieki duchownej, ba nawet zakazano im korporacyjnie jawić się w kościołach i uczestniczyć w katolickich obrzędach religijnych (ustawa z 8 lipca 1880 r., dekret z 23 października 1880 r.), zaprowadzono pogrzeby cywilne, sekularyzowano cmentarze (ust. 15 listopada 1887 r.), usuwano ze szpitali opiekę duchowną (dekret 23 czerwca 1883 r.), Rząd wkraczał do zarządu fabryk kościelnych, ograniczył ich prawo do przyjmowania darowizn, pozbawił dyecezye osobowości cywilnej (dekr. 20 marca 1880 r.), zredukował dochody kardynałów, arcybiskupów i biskupów, których skazywano w drodze apellacyi tamquam ab abusu, a w drodze dyscyplinarnej szykanowano niższe duchowieństwo, odbierając pensye ubogim proboszczom. Ustawą z 27 lipca 1884 i 18 kwietnia 1886 r. o rozwodach podkopaną została jedność i nierozwiązalność małżeństwa [2]).

---

[1]) Perraud l. c. p. 48 i nast.

[2]) Ob. Glasson: Le Mariage civil et le divorce 1880. R. Lemaire: Le Mariage civil 1904.

Zdawało się, że te liczne środki prześladowcze, zastosowane przeciw Kościołowi i duchowieństwu, z których niektóre ważniejsze tu wymieniłem, doprowadzą niechybnie i bezzwłocznie do całkowitego zerwania konkordatu z r. 1801 i do zupełnego rozdziału Kościoła i Państwa. Kwestya separacyi oraz zniesienia konkordatu była od r. 1876 przedmiotem licznych projektów i wniosków w Parlamencie francuskim [1]), atoli ich inicyatorowie aż do czasu rządów Combesa nie zdołali dla nich uzyskać większości w Izbie, która zarówno, jak najwybitniejsi ówcześni mężowie kierujący nawą Trzeciej Rzeczypospolitej, obstawała przy utrzymaniu konkordatu z r. 1801; że tu wspomnę niemal wszechwładnego Gambettę, który aczkolwiek wrogi Kościołowi i duchowieństwu, zabronił stanowczo ze względów patryotycznych stawiania tej kwestyi na porządku dziennym [2]). Również Juliusz Ferry, twórca dekretów rozwiązujących kongregacye zakonne (z r. 1880) i antyreligijnych ustaw szkolnych, Freycinet, który kilkakrotnie był prezydentem gabinetu, i wielu innych wybitnych ministrów i radykalnych mężów stanu, jak: Goblet, Floquet, Leon Bourgeois, Ribot, Karol Dupuy; tudzież prezydenci Rzeczypospolitej, jak: Grévy, Carnot, Feliks Faure, oświadczyli się bądź zasadniczo, bądź ze względów oportunistycznych, jako zwolennicy konkordatu, przeciw separacyi. Uwagi godnym jest obszerny referat z r. 1883 Pawła Bert, ministra oświaty w gabinecie Gambetty, oraz referenta komisyi, wydelegowanej w kwestyi konkordatu i separacyi Kościoła i Państwa. Stojąc na stanowisku antykościelnem, uznaje on jednak i bardzo trafnie charakteryzuje wielką potęgę moralną i wpływ Kościoła, prymatu papieskiego, wogóle jego organizacyi hierarchicznej we Francyi; wykazuje następnie, że pomiędzy zwolennikami doktryny separacyi istnieją większe, zasadnicze i praktyczne różnice zdań, aniżeli pomiędzy separatystami wogóle, a zwolennikami konkordatu. Zdaniem Berta, separacya, jako formuła ogólna, nie da się przeprowadzić w jednym ściśle określonym kierunku, lecz dopuszcza najrozmaitszych modyfikacyi odpowiednio do stosunków istniejących w różnych krajach i w różnych epokach. Ze stanowiska dogmatycznego nie potępia on systemu separatystycznego, owszem uważa go jako logicznie uzasadniony; odrzuca atoli stanowczo jego zastoso-

---

[1]) Ob. E. Lamy: La politique religieuse et le parti républicain. Revue des deux mondes 15 juin 1887.

[2]) Ob. Sévestre l. c. p. 171 i nast.

wanie ze względu na ówczesne stosunki kościelno-polityczne we Francyi, jako rzekomo pełne niebezpieczeństw dla Państwa, mogące niezadługo doprowadzić do całkowitej nad niem supremacyi Kościoła; natomiast konkordat z r. 1801 w związku z Artykułami organicznymi, z których niektóre nazywa: »absolument tyranniques«, jest, jego zdaniem, najpewniejszym środkiem do utrzymania panowania Państwa nad Kościołem[1]).

W r. 1891 dyskusya w kwestyi konkordatu, stosunku Kościoła do Państwa i stanowiska kleru, a zwłaszcza biskupów, do Rządu Rzeczypospolitej zajęła trzy posiedzenia Senatu i Izby Poselskiej (9, 11 i 12 grudnia 1891 r.)[2]). Przeciw wypowiedzeniu konkordatu i rozdziałowi Kościoła i Państwa wystąpił między innymi kategorycznie Freycinet, ówczesny Prezes Gabinetu, i Fallières, wówczas minister sprawiedliwości i Wyznań (obecny Prezydent Rzeczypospolitej), który przemawiał imieniem Rządu. Wprawdzie uchwałą Senatu i Izby konkordat zgodnie z wnioskiem Rządu został ostatecznie utrzymany, ale równocześnie tenże sam Rząd przez usta swego premiera wystąpił w sposób skandaliczny, jak się wyraża Buffet (Journal Officiel p. 1077), z tak ciężkimi zarzutami przeciw biskupom i duchowieństwu o naruszenie pokoju społecznego, jakich dotąd nigdy jeszcze Kościołowi ze strony urzędowej nie uczyniono.

Mowa Freycineta miała być według uchwały Senatu publikowaną zapomocą plakatów we wszystkich gminach francuskich. Owe oszczercze zarzuty nie mogły pozostać bez odpowiedzi ze strony Episkopatu.

Jeden z najwybitniejszych jego przedstawicieli Mgr. Perraud, biskup z Autun, później kardynał, członek Akademii francuskiej, w gruntownem roztrząsaniu dał napastnikom stanowczą odprawę[3]). W następnym roku papież Leon XIII wystosował w szczególności do episkopatu, duchowieństwa i do wszystkich katolików francuskich encyklikę z 16 lutego 1892 r., w której ich wzywa do zaniechania wszelkich waśni politycznych, aby wszystkie siły poświęcili wyłącznie przywróceniu pokoju w ojczyźnie, którego jedynie trwałą podstawą jest religia Chrystusa. Jako Nauczyciel najwyższy w Koś-

---

[1]) Ob. Sévestre l. c.; w dodatkach zamieszczony jest obszerniejszy wyciąg referatu Berta p. 535—555; ob. Mun l. c. p. 85.

[2]) Ob. Perraud l. c. La discussion Concordataire. II ed. Paris, p. 1 et suiv.

[3]) Ob. Perraud. Discussion concordataire l. c.

·ciele przypomina wiernym niewzruszone zasady prawa chrześcijańskiego, które był przedstawił w poprzednich swych encyklikach, a głównie w encyklice »Diuturnum illud« z 29 czerwca 1881 r. i »Immortale Dei« z 1 listopada 1885 r.[1]). Według tych pryncypiów, bezwzględnie rzecz uważając, każda forma Rządu, czy monarchiczna, czy republikańska, jest dobra, o ile w zastosowaniu prowadzi do urzeczywistnienia dobra ogółu, dla którego władza w Państwie została ustanowioną; to też ta władza, która jako taka od Boga pochodzi [2]), nie łączy się koniecznie z pewną formą ustroju państwowego, albowiem żadna z tych form sama w sobie nie sprzeciwia się zasadom zdrowego rozumu i nauki chrześcijańskiej. Dla tego katolik, jak wogóle każdy obywatel, ma zupełną swobodę, aby ze względu na charakter, obyczaje i t. p. narodu, do którego należy, przekładał pewną formę rządu nad drugą, a Kościół, spełniając swe Boskie posłannictwo, nieograniczone czasem i przestrzenią, prawdziwie uniwersalne, sam oparty na niezmiennej zakreślonej Mu przez Boskiego Założyciela organizacyi władzy duchownej, skoro w sprawach, dotyczących religii, wchodzi w styczność z Państwem, wznosi się ponad zmienne formy jego ustrojów, stanowiska stronnictw i prądy polityczne. Mając przedewszystkiem na celu dobro religii i zbawienie dusz szanuje każdą władzę, skoro takowa została w pewnem państwie ukonstytuowaną, i utrzymuje z nią stosunki bez względu na to, czy władza ta jest monarchiczną, czy republikańską; a chociaż pozostawia katolikom zupełną wolność w ocenianiu, którą formę rządu uważają w danych okolicznościach, jako najlepszą, to jednak wymaga od wiernych dla niej szacunku i uległości nawet wtedy, kiedy ta forma rządu kosztem gwałtownych przewrotów zastąpiła inną, ponieważ utrzymanie porządku publicznego jest najnaglejszą, konieczną potrzebą każdej społeczności, a zatem także pierwszym kardynalnym obowiązkiem obywatela. W ten sposób w ślad za wzmiankowanemi encyklikami papieskiemi określa Biała Księga Stolicy św. w Rozdziale V zasadniczy stosunek Kościoła do władzy świeckiej, tudzież wypływające stąd obowiązki członków Kościoła i obywateli państwa. Atoli istotna jest różnica, jak poucza dalej Leon XIII. (Encykl. 16 lutego 1892 r. porów. Rozdz. V Białej Księgi

---

[1]) Ob. także Encyklikę »Libertas« i »Sapientiae christianae«. Ob. Hulst. Le droit chrétien et le droit moderne. Paris 1886.

[2]) Św. Paweł do Rzymian XIII: »Non est potestas nisi a Deo«.

p. 30, 31), pomiędzy władzami ukonstytuowanemi w Państwie, a ustawodawstwem, które przy najlepszej formie ustroju politycznego bywa niekiedy najgorsze i odwrotnie, jak o tem świadczą dzieje ludzkości, i stwierdza powszechne przeświadczenie. Ustawodawstwo bowiem nie zawisło tyle od formy Rządu, ile od ludzi, stojących u steru władzy, którzy stosownie do tego, jakiemi zasadami się kierują, czy sprawiedliwością i roztropnością polityczną, czy też stronniczą namiętnością, mogą wydawać ustawy i rozporządzenia uciemiężające pewne sfery ludu. A w takim razie uciemiężeni w ten sposób i wogóle wszyscy obywatele, stojący na stanowisku sprawiedliwości, mają niewątpliwie prawo, a nawet obowiązek, uznany przez wszystkie ludy cywilizowane i wolne, aby nie tylko protestować przeciw uciemiężeniu i bezprawiu, ale nadto w ścisłem ze sobą zjednoczeniu zwalczać zapomocą wszelkich środków legalnych i uczciwych nadużycia i bezprawia sankcyonowane przez ustawodawstwo. W dalszym ciągu zajmuje się autor Białej Księgi (Rozdz. V) roztrząsaniem doniosłej kwestyi, czy Kościół kierował się powyższemi zasadami prawa i polityki chrześcijańskiej w stosunku do różnych często zmieniających się w ubiegłem stuleciu form Rządu we Francyi, i czy wobec Trzeciej Rzeczypospolitej, jak o to go oskarżają niektórzy, zajął systematycznie nieprzyjazne stanowisko? Od r. 1871 we Francyi wśród szerokich sfer katolików świeckich i duchownych istniała, jak stwierdza Biała Księga l. c., rzeczywiście systematyczna opozycya przeciw różnym rządom republikańskim, pochodząca z niedostatecznej znajomości nauki Kościoła dotyczącej tej kwestyi; niektórzy katolicy sądzili bowiem, że Rzeczypospolita we Francyi absolutnie nie da się pogodzić z Kościołem i z katolicyzmem, któremu się wręcz sprzeciwia. Inni znowu z pośród katolików mieli na względzie raczej interesy polityczne i przywiązanie do form i tradycyi monarchicznych, z któremi łączyli, niemal identyfikowali interes Kościoła i dobro religii.

Rzeczona opozycya rozszerzyła i spotęgowała się jeszcze bardziej, skoro z inicyatywy mężów, będących u steru rządu, wydano cały szereg ustaw wrogich religii katolickiej, skoro mianowicie gwałtownie wydalono zakonników, promulgowano antykościelne ustawy szkolne, ustawę o rozwodach i t. d. Rosnąca opozycya katolików dawała znowu pozór Rządowi do występowania przeciw nim, jako rzekomym wrogom Rzeczypospolitej, a katolicy dla braku ścisłej pomiędzy nimi jedności, tudzież łączności pomiędzy duchowieństwem

a świeckimi nie mogli skutecznie bronić praw Kościoła i religii. Jeżeli jednak wówczas można było mówić o systematycznej opozycyi w sferach katolików francuskich przeciw Rzeczypospolitej, to Stolica Apostolska, jak stwierdzają dzieje i dokumenty w Białej Księdze przywiedzione, nie miała w tej opozycyi żadnego udziału; przeciwnie nietylko sama przy każdej sposobności okazywała swą przychylność dla Rządu republikańskiego, ale nadto wpływała na katolików we Francyi, aby zaniechali opozycyi. Dowodzi tego w szczególności list poufny pap. Leona XIII do Prezydenta Rzeczypospolitej, Grévy'ego z 12 czerwca 1883 r. i tegoż odpowiedź (ob. Biała Księga Rozdz. V, p. 32). W następnym roku (8 lutego 1884 r.) wystosował tenże Papież Encyklikę »Nobilissima Gallorum gens« do biskupów francuskich, w której zwrócił ich uwagę na doniosłość przestrzegania zasad i utrzymania instytucyi chrześcijańskich dla dobra Kościoła i Państwa, oraz na potrzebę utrzymania pomiędzy nimi zgody zagwarantowanej konkordatem, jako też ścisłej jedności pomiędzy katolikami. Wobec tego ich systematyczna opozycya przeciw Rządowi Rzeczypospolitej, jak zaznacza dalej Biała Księga, coraz wyraźniej okazywała się niezgodną z nauką Kościoła, a nawet sprowadzając pomiędzy nimi rozdział na przeciwne sobie stronnictwa polityczne monarchiczne i republikańskie, była zarazem coraz szkodliwszą dla dobra religii i interesów Kościoła, którego wolność i prawa istotne były coraz bardziej zagrożone przez wrogie ustawodawstwo państwowe. Nauki i upomnienia Stolicy św. nie okazały się w społeczeństwie francuskiem bezskutecznemi. W pierwszym rzędzie episkopat odpowiedział wezwaniu Papieża i współdziałał w doprowadzeniu do skutku szczerego przyjęcia przez katolików, istniejącego we Francyi porządku politycznego; pierwszym zaś aktem tego rodzaju był głośny we Francyi toast kardynała Lavigerie, dawniejszego profesora Sorbony, a później Arcybiskupa Algeru, wzniesiony w listopadzie 1890 r., w którym wyraził życzenie, aby przyszło do skutku zjednoczenie Kościoła i Rzeczypospolitej. Wkrótce potem w liście z 16 stycznia 1891 r. nastąpiła ułożona w tym samym duchu zbiorowa deklaracya Kardynałów francuskich, do której przyłączył się prawie cały episkopat francuski. Donioślejszą w następstwach była przytoczona powyżej encyklika Leona XIII z 16 lutego 1892 r., który w kilka miesięcy później wystosował także list do Kardynałów francuskich 3 maja 1892 r. Oprócz wyż określonych nauk ogólnych, odnoszących się do kardynalnych obowiązków

obywateli chrześcijańskich w stosunku do władzy państwowej, Papież w rzeczonej encyklice napiętnował i odparł jako oszczercze rozszerzane przez wrogów przeciw katolikom i Stolicy św. zarzuty, posądzające ich o samolubne polityczne dążności do zapanowania Kościoła nad Państwem i o zaburzenia porządku społecznego, ilekroć razy podejmują zbiorową działalność w obronie swej wiary. Ta sama kalumnia sprowadziła wyrok śmierci na Chrystusa, Założyciela Kościoła, a w ciągu dziejów zaznaczyła się jego prześladowaniem.

W końcu tej encykliki Papież zwraca uwagę na dwie kwestye, pozostające ze sobą w ścisłym związku, co do których decyzya należy do kompetencyi Stolicy św., które jednak mogły wywołać pomiędzy katolikami w pewnym kierunku rozdwojenie.

Pierwsza z nich, to kwestya konkordatowa, druga zaś dotyczy rozdziału Kościoła i Państwa. Konkordat, jak się wyraża Papież l. c., to pakt uroczysty, dwustronny, który zawsze ze strony Stolicy św. był wiernie przestrzegany; katolicy nie powinni też w tym przedmiocie prowokować pomiędzy sobą scysyi, która dzieli nieprzyjaciół religii katolickiej. Jedni z nich bowiem oświadczyli się (ob. wyżej) podstępnie za utrzymaniem konkordatu, przeważnie tylko ze względów oportunistycznych, widząc w nim skuteczny środek do krępowania wolności Kościoła przez Państwo. W ten sposób korzystać ono może ich zdaniem z zagwarantowanych przez konkordat ze strony Stolicy św. koncesyi, nie uznawali zaś wcale, że Państwo powinno ze swej strony wypełnić stwierdzone w konwencyi zobowiązania względem Kościoła. Drudzy zaciętsi i gwałtowniejsi z pośród Jego wrogów, odrzucając pozory, dążą wprost do zniesienia konkordatu, aby Państwo mogło swobodnie bez żadnych ograniczeń Kościół krzywdzić i prześladować. Jedni i drudzy doprowadzili ostatecznie do jednostronnego zerwania konkordatu i do rozdziału Kościoła i Państwa. Ów rozdział oznacza, jak poucza Papież l. c., odłączenie ustawodawstwa państwowego od prawa chrześcijańskiego i bożego; które jest konieczną podstawą wszelkiego prawa. Separacya jest negacyą kardynalnych obowiązków Państwa względem Boga. Leon XIII w kwestyi separacyi przywodzi w zastosowaniu do stosunków francuskich zasady Nauki chrześcijańskiej, zawarte w jego Encyklice »Immortale Dei« a poprzednio już wyrażone we wzmiankowanej Encyklice Grzegorza XVI »Mirari vos« z 15 sierpnia 1832 r., i przez Piusa IX, określającego w 55-tezie Syllabusa, jako błędne twierdzenie: »Ecclesia a statu, statusque ab ecclesia sejungendus est«.

Owe zasady ugruntowane są w samej istocie obu tych społeczności t. j. Kościoła i Państwa, które obejmując swoją działalnością tego samego człowieka, muszą ze sobą pozostawać w ścisłej łączności [1]), a nadto rzeczone pryncypia są stwierdzone wielowiekowym rozwojem stosunku Kościoła do Państwa. Separacya jest zaprzeczeniem istotnych, a zarazem nabytych praw (jura quaesita) Kościoła w stosunku do Państwa, jest w szczególności ze strony władzy państwowej urągającem kardynalnym zasadom sprawiedliwości i prawa naruszeniem zobowiązań, polegających na najsilniejszych tytułach prawnych w sferze majątkowej, a wypływających w szczególności we Francyi, w Niemczech i w Austryi z faktu sekularyzacyi dóbr kościelnych. Podniósł to z naciskiem odnośnie do Francyi Papież Pius X na konsystorzu 14 listopada 1904 r. [2]).

Nie jest zadaniem mojem roztrząsać zasadniczo i ex professo w niniejszej rozprawie kwestyę rozdziału Kościoła i Państwa [3]), nadmienię tylko, że oprócz autorów, stojących na gruncie chrześcijańskich zasad o Państwie, np. tak wybitny kanonista protestancki jak Hinschius [4]), jakkolwiek wrogi rozwojowi Kościoła, oświadczył się kategorycznie ze stanowiska nowoczesnego Państwa (w każdym razie co do Niemiec) przeciw zupełnemu rozdziałowi Kościoła i Państwa na modłę północno - amerykańską, twierdząc, że już z punktu widzenia prawno-historycznego nie można w żaden sposób Kościoła katolickiego, mającego uniwersalną, wyposażoną nawet w skuteczniejsze środki, aniżeli sama władza państwowa, organizacyę hierarchiczną, ustawodawczo stawiać na równi z prywatnemi korporacyami i stowarzyszeniami, a dodać mogę w myśl Encykliki Leona XIII z 16 lutego 1892 r., ze wszystkimi obywatelami Państwa. To też Papież w końcu rzeczonej encykliki ostrzega stanowczo katolików, aby z największą usilnością chronili się przed tego rodzaju separacyą. Wprawdzie w niektórych państwach może taki stosunek z Kościołem być połączony w danych okolicznościach i warunkach nawet z pewnemi korzyściami dla Kościoła. Korzyści te nie usprawiedliwiają jednak wcale samego przez się błędnego systemu

---

[1]) Ob. Sägmüller l. c. p. 214.

[2]) Ob. Acta S. Sedis Vol. XXXVII (1904—1905) p. 304. Archiv. f. kathol. K. R. Bd. 85. (1905). S. 110. B. 86. (1906). S. 210, 211.

[3]) Ob. Sägmüller l. c. Archiv. f. K. R. 1906.

[4]) Ob. Marquardsen. Handb. d. öffentl. Rechtes. 1883. S. 252. ff.

separacyi, która tylko faktycznie tolerowaną być może. Atoli we Francyi — katolicy, jak zaznacza w końcu Leon XIII l. c., nie mogą się wcale skłaniać do separacyi już z uwagi na tradycye i charakter katolicki wielkiej większości narodu. Rozdział Kościoła i Państwa we Francyi byłby negacyą egzystencyi Kościoła i ułatwieniem zamierzonego przez jego wrogów prześladowania. Od tych nauk i wskazówek udzielonych katolikom we Francyi, Stolica św. nie odstąpiła i w dalszym ciągu pontyfikatu Leona XIII tudzież za Piusa X (ob. Rozdz. V Białej ks. Stol. św.), które również przyjęli i ściśle się ich trzymali nietylko poszczególni biskupi, ale także episkopat francuski w zbiorowych enuncyacyach wyraźnie stwierdzał, że do republikańskiej formy rządu się przyłącza. Tak samo postępowało w ogólności niższe duchowieństwo świeckie i zakonne, jak to skonstatował Waldeck-Rousseau w swej mowie w Izbie deputowanych d. 17. grudnia 1901 r. (Ob. Biała ks. l. c.)

Już w kilkanaście miesięcy po ogłoszeniu wyżej omówionej Encykliki Leona XIII ówczesny minister spraw wewnętrznych Constans w swojej mowie wygłoszonej w Tuluzie d. 4. Czerwca 1893 r. stwierdził zaszły pod wpływem wskazówek papieskich ogólny zwrot w usposobieniu katolików w stosunku do Rzeczypospolitej: »Aujourd'hui les catholiques obéissant à l'ordre, que leur a donné le Chef de la catholicité, déclarent renoncer aux hostilités« [1]). Uwagi godną jest zwłaszcza odpowiedź, dana Papieżowi przez Feliksa Faure. Prezydenta Rzeczypospolitej, w liście z 5. lutego 1896 r., w którym podnosi bardzo obfitą w błogie następstwa działalność pacyfikacyjną Papieża wśród katolików francuskich i zaznacza, że również Rząd Rzeczypospolitej traktować będzie nadal doniosłe sprawy, dotyczące kultu i stosunku Państwa do Kościoła we Francyi, w duchu sprawiedliwości i wolności [2]).

Z przedstawionego stanu rzeczy okazuje się jasno, że Kościół reprezentowany i działający przez Swoją Głowę Papieża, a z nim episkopat, duchowieństwo i wielka część katolików we Francyi, nie zajmowała wobec Rzeczypospolitej nieprzyjaznego stanowiska. Przeciwnie Stolica św., jak to przyznawali wyraźnie przedstawiciele Rządu, swoim wpływem usuwała wytrwale i skutecznie z pośród katolików opozycyę przeciw Rzeczypospolitej, posuwając się w swych konde-

---

[1]) Ob. Rozdz. V Białej ks. p. 34.

[2]) Ob. Biała ks. l. c. p. 35, 36.

scendencyach dla niej do ostatecznych granic: obstawała usilnie przy niezłomnem przestrzeganiu konkordatu, rozdział Kościoła i Państwa zasadniczo uznawała jako błędny, a w szczególności dla Francyi jako w swych następstwach zgubny.

To postępowanie Kościoła i Stolicy św. nie mogło więc usprawiedliwiać wrogiego zajętego przeciw niej przez Rząd stanowiska i uzasadniać oskarżenia, że sama spowodowała zerwanie konkordatu i zaprowadzenie rozdziału Kościoła i Państwa. Były to upragnione i oddawna zamierzone cele dla wielu przeciwników Kościoła stojących u steru Rzeczypospolitej, i tylko czasowo, jak wspomniałem wyżej, ze względów oportunistycznych, sądząc, że grunt dla separacyi nie jest jeszcze dostatecznie przygotowany tak w Izbie, jako też w opinii publicznej, oni wstrzymywali się z tą radykalną reformą w stosunku Kościoła do Państwa, jednak zdążali do tego stopniowo, jak tego dowodzi polityka Rządu francuskiego z kilku ostatnich lat, oraz wyraźne deklaracye złożone w Izbie przez Waldeck-Rousseau d. 7. grudnia 1899 r., a jeszcze formalniej przez Combes'a w Senacie 21. marca 1903 r., w Izbie 14. stycznia 1905 r. [1]). Combes objąwszy ster rządu jasno przedstawił swój plan zmierzający do przygotowania kraju na przeprowadzenie separacyi, a równocześnie starał się za nią zrzucić odpowiedzialność na Stolicę św. i na duchowieństwo. Bliżej określił on swoje stanowisko w tej kwestyi w londyńskiem National Review z marca 1905 r. [2]), gdzie w całej pełni występuje jako zwolennik rozdziału Państwa i Kościoła, na separacyę wskazuje, jako na jedynie skuteczny środek do usunięcia nieustannej niezgody pomiędzy Rządem Rzeczypospolitej a władzą duchowną; owa niezgoda wypływa jego zdaniem z samej umowy konkordatowej, która rzekomo przyznaje władzy świeckiej prawa niezgodne z nauką katolicką zawartą w encyklikach papieskich uroczyście promulgowanych.

Bezpodstawność tych twierdzeń okazuje się jasno, skoro się zważy, że konkordat był aktem przez Papieża na podstawie jego najwyższej władzy ustawodawczej w Kościele, po gruntownem zbadaniu przez kongregacye kardynalskie, uroczyście przyjętym, zatwierdzonym i przez Stolicę św. niezłomnie przestrzeganym. Nie konkordat więc, ale dołączone do takowego podstępnie Artykuły organiczne,

---

[1]) Ob. Biała ks. Rozdz. I. p. 6 i 7.

[2] Odnośny ustęp przytoczony jest w Białej ks. l. c. p. 7.

jak wyżej wykazałem[1]), wręcz się sprzeciwiały nauce Kościoła i zasadom jego prawa; one to były głównym powodem częstych konfliktów pomiędzy władzą świecką a duchowieństwem, które Rząd gnębił a nawet prześladował. W szczególności sposób, w jaki Rząd w ostatnich czasach wykonywał prawo nominacyi biskupów, zagwarantowane konkordatem Naczelnikowi Państwa, był wprost niezgodny z kardynalnymi zasadami instytucyi kanonicznej, tąż konwencyą zastrzeżonej. Traktuje o tem obszernie Biała księga w rozdziałach VI i VII, którym w dalszym ciągu poświęcimy kilka uwag. Był to w ręku Combes'a jeden z głównych środków[2]), za pomocą którego podstępnie prowokował i chciał zmusić niejako Stolicę św. do zerwania konkordatu i do spowodowania rozdziału Kościoła i Państwa, lecz bezskutecznie. Pius X w allokucyi konsystoryalnej d. 27. marca 1905 r. uroczyście oświadczył, że najusilniej się starał oddalić to wielkie nieszczęście (separacyi) i że w tej pracy chce wytrwać do ostateczności, albowiem dalekim jest od niego zamiar uchylenia się od dotrzymania zawartego paktu[3]).

V.

Uważając rozdział Kościoła i Państwa jako przedwczesny, ówczesny Prezydent Gabinetu Waldeck-Rousseau (ob. wyżej), zamierzył takowy przygotować przez wniesienie do Izby w listopadzie r. 1899. projektu prawa o stowarzyszeniach. Już od r. 1870 przedkładał on w ten kwestyi, jak zaznacza Biała księga (Rozdz. II), Parlamentowi za czasów ministeryum Gambetty, Ferry'ego i innych różne w tej kwestyi projekty mniej lub więcej dla zakonnych kongregacyi nieprzyjazne, nad którymi jednak Izba bez dyskusyi przechodziła do porządku dziennego. Tym razem jednak po dłuższych debatach kościelno-politycznych, uchwaloną została na podstawie rzeczonego projektu Waldeck-Rousseau, ustawa o stowarzyszeniach i kongregacyach ogłoszona d. 1. lipca 1901 r.

Nie zapuszczając się w szczegółowe roztrząsanie nowszego ustawodawstwa francuskiego dotyczącego stowarzyszeń i kongregacyi,

---

[1]) Ob. wyżej Rozdz. IV Białej ks.

[2]) O innych objawach lekceważenia Stolicy św. przez Prezesa Gabinetu wspomina Biała ks. Rozdz. I. p. 8.

[3]) Biała ks. Rozdz. I. p. 10.

uwzględnię tylko w świetle dokumentów Białej księgi (Rozdz. II i III) najgłówniejsze cechy wzmiankowanej ustawy z 1. lipca 1901 r., tudzież ustaw dodatkowych i ich znaczenie w ogólnym stosunku Kościoła do Państwa we Francyi.

Ustawa o stowarzyszeniach i kongregacyach zakonnych z powyższej daty podzielona na trzy tytuły, obejmuje 21. artykułów. Tytuł I zawiera ogólne przepisy dotyczące stowarzyszeń (associations), II tytuł dotyczy tych. których publiczna użyteczność została uznana (associations d'utilité publique), III tytuł traktuje o kongregacyach zakonnych. W definicyi stowarzyszenia (association) podanej w artykule I ustawa wtłacza je zbytnio w zakres prawa kontraktowego i obligatoryjnego, od którego czyni zawisłą ich ważność. Artykuł I opiewa: »L'association est la convention, par laquelle deux ou plusieurs personnes mettent en commun d'une façon permanente leurs connaissances ou leur activité dans un but autre, que de partager des bénéfices. Elle est réglée quant à sa validité par les principes généraux du droit applicables aux contrats et obligations«. Wprawdzie według artykułu 2. stowarzyszenia mogą się tworzyć swobodnie, jednak ich zdolność prawna zawisła od dopełnienia warunków w ustawie określonych, t. j. od poprzedniej deklaracyi złożonej przed władzą polityczną, względnie co do kongregacyi zakonnych od autoryzacyi udzielonej we formie ustawy państwowej (Tytuł III art. 13). Nadto cel stowarzyszenia (art. 3) nie może się sprzeciwiać pod nieważnością ustawom, dobrym obyczajom, nie może zagrażać całości terytoryum narodowego i formie rządu republikańskiej. To ostatnie postanowienie nader elastyczne czyni illuzoryjną zasadniczą wolność tworzenia się stowarzyszeń i zawisłą od uznania organów władzy państwowej. W dalszych artykułach tytułu I zamieszczone są szczegółowe przepisy dotyczące wzmiankowanej deklaracyi (art. 5), która będąc koniecznym warunkiem uzyskania zdolności prawnej, daje możność władzom administracyjnym, względnie sądowym, do ścisłego policyjnego nadzoru nad zarządem stowarzyszeń.

Ich zdolność prawna do nabywania majątku zwłaszcza nieruchomego, jest znacznie ścieśnioną i ograniczoną do tytułów obciążających (titres onéreux). W artykule 6 jest dokładnie oznaczoną maksymalna wysokość ryczałtu wkładek (500 franków) członków stowarzyszenia, nadto może ono jedynie posiadać lokal przeznaczony dla zarządu stowarzyszenia, oraz nieruchomości ściśle potrzebne do spełnienia jego celu.

Jeszcze większym ograniczeniom pod względem nabywania majątku poddaje niniejsza ustawa drugiego rodzaju stowarzyszenia (Tytuł II. art. 10 i 12) t. j. te, które dekretem wydanym we formie regulaminu administracyi publicznej zostały uznane jako »associations d'utilité publique«; mogą one dokonywać wszelkie czynności prawne, o ile takowe nie są im zabronione statutami; nie mogą jednak nabywać innych nieruchomości tylko te, które są ściśle konieczne dla urzeczywistnienia ich celu. Kapitały winny być lokowane »en titres nominatifs«. Do nabycia majątku tytułem darowizny i spadku potrzebną jest autoryzacya udzielona przez prefekta departamentu, w obrębie którego znajduje się siedziba stowarzyszenia; względnie co do nieruchomości o wartości wyższej nad 3000 fr. upoważnienia udzielić może dekretem Rada stanu (Conseil d'Etat. Ar. 910 Code Civil, art. 5. ustawy z 4 lutego 1901 r.); nieruchomości w powyższy sposób nabyte, a uznane przez władzę jako zbędne dla działalności assocyacyi, zostaną urzędownie pozbyte, a uzyskana cena wpływa do kasy stowarzyszenia Stowarzyszeniom tej kategoryi zabronione jest przyjmowanie wszelkiego rodzaju darowizn z zastrzeżeniem użytkowania na korzyść darującego. W porównaniu do powyższych dwóch kategoryi stowarzyszeń, które na podstawie ustawy z d. 1. lipca 1901 r. znaczniejszych pod względem prawno-majątkowym doznały ograniczeń, stanowisko prawne kongregacyi zakonnych, unormowane w tytule III rzeczonej ustawy, jest zaprzeczeniem wygłoszonej w art. 2. zasady wolności stowarzyszania się.

Art. 13. wymaga do powstania kongregacyi zakonnej autoryzacyi udzielonej we formie ustawy państwowej (ob. wyżej), względnie dla każdego nowego zakładu (établissement) tejże kongregacyi dekretu Rady stanu (Conseil d'Etat). Rozporządzenie ministeryalne (arrêté) z 1. lipca 1901. (Journal Officiel z 2. lipca 1901) określa bliżej formalności potrzebne przy udzielaniu autoryzacyi; między innemi wymaganem jest wyrażone w statutach kongregacyi jako takiej, tudzież jej członków zobowiązanie poddania się jurysdykcyi Ordynaryusza loci (art. 3.); również ma być wykazana aprobata statutów kongregacyi przez biskupa każdej dyecezyi, w której znajdują się poszczególne zakłady tejże kongregacyi. Kongregacye już istniejące w chwili ogłoszenia w mowie będącego prawa, które poprzednio nie zostały przez Państwo uznane, lub autoryzowane, mają według art. 18. wykazać w przeciągu trzech miesięcy, że poczyniły w tym względzie kroki prawem przepisane (rozp. min. [arrêté] z 1. lipca

1901 l. c.). W przeciwnym razie mają być uważane jako rozwiązane, jakoteż i te, którym autoryzacyi odmówiono. Wszelka kongregacya utworzona bez autoryzacyi będzie uznana jako niedozwolona (illicite) (art. 16), jej członkowie, a w wyższym stopniu założyciele i zarządcy ulegną surowym karom pieniężnym i więzienia (art. 8) [1]. Już istniejące prawnie kongregacye, lub poszczególne ich zakłady mogą być rozwiązane na podstawie dekretu Rady Ministrów (art. 13. ustęp 3), a żaden z członków kongregacyi zakonnej nie autoryzowanej nie może bezpośrednio, lub pośrednio przez zastępcę kierować zakładem naukowym, ani też w takowym udzielać nauki (art. 14). Przekroczenie tego przepisu może oprócz surowych kar pieniężnych, względnie więzienia, pociągnąć w drodze skazującego wyroku zamknięcie dotyczącego Zakładu. W dalszem przeprowadzeniu tego postanowienia zabroniono ustawą z 7 lipca 1904 r. kongregacyom we Francyi w całej rozciągłości wszelkiego nauczania. Art. 1. tej ustawy opiewa: »L'enseignement de tout ordre et de toute nature est interdit en France aux Congrégations« (Journal Officiel 8. lipca 1904 r.) (ob. niżej). Oprócz powyższych przepisów ustawa z 1. lipca 1901 r. mieści w sobie daleko sięgające szczegółowe postanowienia dotyczące ścisłego nadzoru władz państwowych nad majątkiem kongregacyi, ewidencyi jej członków (art. 15), sądowej likwidacyi kongregacyi, uznanej jako rozwiązana i t. d. Wogóle rzeczoną ustawę przenika duch wrogi nietylko wolności stowarzyszania się. ale w wyższym jeszcze stopniu egzystencyi i rozwojowi kongregacyi zakonnych. Powszechnie podnoszono we Francyi wątpliwość, czy tego rodzaju drakońska ustawa, która byt kongregacyi czyni zawisłym od widzimisię organów Rządu, da się pogodzić z konkordatem, który bądź co bądź jeszcze obowiązywał.

Twórca projektu Waldeck-Rousseau, ówczesny Prezes Gabinetu, a później głośny adwokat ze socyalistami sprzymierzony [2]), podstępnie argumentował w Izbie i w Senacie, że skoro w konkordacie nie ma mowy o kongregacyach, wnioskować należy, że strony kontraktujące uznały tem samem, że one nie są dla Kościoła i religii konieczne, a więc Rząd ma prawo swobodnie według swego uznania normować ich stosunki; zdaniem innych mowców socyalistycznych,

---

[1]) Przepis artykułu 16. został uzupełniony ustawą z 4. grudnia 1902 r. (Journal Officiel, z 5 grudnia 1902 r.)

[2]] Ob. Sevestre l. c. str. 181 i nast.

egzystencya kongregacyi nie dała się pogodzić z konkordatem, i na tej podstawie żądali całkowitego ich zniesienia. Błędność powyższych interpretacyi konkordatu wykazywali ze stanowiska historycznego i prawniczego wybitni posłowie i mowcy w Izbie i w Senacie, jak Piou, de Marcère, de Mun, Ribot i t. d. [1]). Skoro konkordat nie wspomina o kongregacyach, a więc należy je traktować według norm prawa powszechnego (droit commun), jak to często tłumaczył Portalis wobec pierwszego Konsula. Już ze względu na zagwarantowaną artykułem I. wolność wyznawania religii katolickiej, kongregacye nie powinny być poddane ustawom wyjątkowym ograniczającym ich rozwój i utrudniającym ich egzystencyę. Sam Napoleon I, jak zaznaczył w Senacie de Marcère, autoryzował dwieście kilkadziesiąt zgromadzeń zakonnych, a wiele innych za jego panowania istniało i funkcyonowało bez autoryzacyi.

Pomimo tego pod wpływem większości antyreligijnej w Izbie ustawa o stowarzyszeniach i kongregacyach została ostatecznie uchwaloną według projektu Waldeck-Rousseau'a i ogłoszona d. 1. lipca 1901 r. Stanowi ona wielki wyłom w dotychczasowym stosunku konkordatowym i znaczny krok na drodze do rozdziału Kościoła i Państwa. Weszła w skład ustawy separacyjnej z 11. grudnia 1905 r., która poddaje kongregacye zakonne jej postanowieniom, jakoteż wyżej powołanym ustawom z 4. grudnia 1902 r. i 7. lipca 1904 r. [2]).

Jakiež stanowisko zajęła Stolica św. wobec powyższej ustawy o stowarzyszeniach i kongregacyach zakonnych? Zaraz po wniesieniu projektów ustaw dotyczących stowarzyszeń, wolności nauczania i środków karnych przeciw duchowieństwu, papież Leon XIII nie poprzestając na interwencyi Nuncyatury wystósował osobiście do Prezydenta Rzeczypospolitej Loubeta, 23. marca 1900 r. list [3]), w którym w podniosłych słowach, nie wchodząc w szczegółowy rozbiór rzeczonych projektów, zwraca uwagę Prezydenta na to, że w razie, gdyby stały się ustawą, sprowadziłyby głębokie zaburzenie pokoju religijnego we Francyi. W szczególności projekt ustawy o stowarzyszeniach zmierza do podkopania kongregacyi zakonnych w najistotniejszych podstawach ich egzystencyi, która polega na radach

---

[1]) Ob. de Mun les Congregations religieuses devant la Chambre.

[2]) Uwagi godnem jest, że jeszcze w r. 1901 Izba przyjęła wniosek Waldeck-Rousseau'a o utrzymanie konkordatu w swej mocy, ob. Sévestre l. c. str. 186, 187.

[3]) Ob. Dokument III Białej ks. Rozdz. II.

ewangelicznych, odnoszących się do doskonałości chrześcijańskiej; wskutek tego w kongregacyach tkwi jedna z głównych sił żywotnych Kościoła katolickiego; są one dziwnie skuteczną pomocą dla działalności duchowieństwa świeckiego. Lecz poza tymi względami wyższego boskiego porządku, kongregacye zakonne uważane tylko jako stowarzyszenia wolnych i spokojnych obywateli, zasługują co najmniej na to, aby do nich zastósowano w państwie na tym stopniu cywilizacyi stojącem, jak Francya, te same normy sprawiedliwości i opieki prawnej, jakie są udziałem innych stowarzyszeń mających uczciwe cele i szanujących prawa i interesy osób trzecich. Nadto kongregacye francuskie, jak stwierdza z radością Papież, położyły znaczne zasługi na polu miłosierdzia i wszelkich cnót chrześcijańskich; są one chwałą Kościoła i Ojczyzny, a ich zasługom i niezmordowanej działalności w całym świecie często oddawali publiczny hołd mężowie bezstronni, należący do różnych odcieni politycznych. Wreszcie powszechnie wiadomo — zaznacza dalej Papież — że na tem bezgranicznem poświęceniu kongregacyi polega i tem się utrzymuje katolicki protektorat Francyi na Wschodzie [1]), którego znaczenie osłabić musi wszelki środek władzy państwowej wymierzony przeciw organizacyi i rozwojowi kongregacyi zakonnych. Również wykazuje Papież (l. c.) szkodliwe i zgubne następstwa, jakie pociągną za sobą inne dwie ustawy dla wolności i równości obywatelskiej, zapewnionej konstytucyą katolikom na równi ze wszystkimi innymi obywatelami państwa; pierwsza w zakresie nauczania, druga dla godności i wolności duchowieństwa, do którego stosuje wyjątkowe środki karne, a w ten sposób je poniża w stosunku do innych obywateli państwa i uniemożliwia wypełnienie świętego posłannictwa kleru. W końcu Papież zaklina, aby Rząd francuski zaniechał powyższych projektów wrogich Kościołowi i katolikom, przytem kładzie silny nacisk na istniejący konkordat, jako na podstawę do utrzymania pokojowych stosunków pomiędzy Państwem a Kościołem, do czego skutecznie przyczynić się może ścisłe porozumienie obu władz w kwestyi wyboru kandydatów na biskupstwa. Loubet, głuchy na ten głos napomnienia i błagalnej prośby Wielkiego Papieża, w odpowiedzi swej (w połowie maja 1900 r.) [2]) obłudnie starał się uchylić od jej zadosyćuczynienia zasłaniając się konstytucyą

---

[1]) Ob. Dodatek (appendice) Białej księgi p. 69—74.

[2]) Dokument IV Białej księgi.

i pretekstem swojej niekompetencyi w tej sprawie wobec odpowiedzialnego Rządu, a winę zaburzenia pokoju religijnego we Francyi, które wywołać miało rzekomo potrzebę zastosowania ze strony Rządu środków represyjnych, rzeczonemi ustawami objętych, składa na członków episkopatu, kleru i na pewne kongregacye. W kilka miesięcy potem Leon XIII w liście z d. 23 grudnia 1900 r. do kardynała Richard, arcybiskupa paryskiego, przedstawił obszernie znaczenie i zasługi kongregacyi dla Kościoła i społeczeństwa we Francyi. tudzież wielkie grożące im tamże niebezpieczeństwa. List ten został ogłoszony, i jest, jak zaznacza Biała Księga, najpiękniejszą apologią zgromadzeń zakonnych. Pomimo tych usiłowań ze strony Stolicy św. ustawą o stowarzyszeniach i kongregacyach została uchwalona; celem jej, według deklaracyi Rządu, miała być kontrola nad niemi, nie zaś zupełna ich proskrypcya. Do udzielenia autoryzacyi na utworzenie się kongregacyi jest wymaganą ustawa, która równocześnie ma normować ich zakres działania. Natychmiast po uchwaleniu powyższej ustawy Kardynał Sekretarz Stanu w nocie [1]) wystosowanej d. 6 lipca 1901 r. do ambasadora francuskiego, wniósł imieniem Stolicy św. przeciw niej protest, piętnując takową jako ustawę niesprawiedliwą, ponieważ wprowadza nieuzasadnione represalia i przepisy wyjątkowe, pozbawiając uczciwych obywateli ogólnych dobrodziejstw prawa powszechnego, narusza prawa Kościoła, sprzeciwia się pryncypiom prawa przyrodzonego i boskiego, dozwalającego ludziom swobodnego stowarzyszania się dla prowadzenia życia według rad ewangelicznych, wreszcie owa ustawa jest niezgodną i przynosi wielką szkodę interesom cywilizacyjnym i politycznym Francyi. Z tego samego stanowiska potępił ją Papież w liście wystosowanym równocześnie do przełożonych zakonów i instytucyi zakonnych [2]).

W myśl artykułu 20 ustawy z 7 lipca 1901 r. wydany został 16 sierpnia tegoż roku dekret zawierający regulamin wykonawczy. Podane są w nim w tytule II liczne formalności wymagane do uzyskania autoryzacyi przez kongregacye zakonne. W szczególności (art. (18, 19, 20, 21) w statutach załączonych do podania o autoryzacyę miała być zamieszczona (ob. wyżej) przepisana rozporządzeniem ministeryalnem z 1 lipca 1901 r. (art. 3 i 4) deklaracya ze strony kongregacyi jako takiej, że ona oraz jej członkowie poddają się ju-

---

[1]) Dokument V Białej Księgi.

[2]) Ob Biała Księga rozd. II, p. 12.

rysdykcyi miejscowego Ordynaryusza dyecezyi, oraz odnośna deklaracya tegoż biskupa, że obowiązuje się przyjąć kongregacyę i jej członków pod swoję jurysdykcyę. Nadto wymaganą jest przychylna opinia Rady municypalnej tej gminy, w której znajduje się siedziba kongregacyi. Dopiero po dopełnieniu tych formalności na podstawie sprawozdania prefekta departamentu minister wyznań miał przedłożyć petycyę kongregacyi w Izbie poselskiej, lub w Senacie z wnioskiem o uchwalenie ustawy, udzielającej, lub odmawiającej autoryzacyi [1]). Atoli ze stanowiska prawa kościelnego, według którego organizacya zakonów opiera się w znacznej części na exemcyi z pod władzy Ordynaryuszów, nasuwała się ważna wątpliwość, czy i o ile dopuszczalnem jest dołączenie do podań o autoryzacyę tego rodzaju deklaracyi, czy zatem wogóle w takich warunkach może być dozwolone kongregacyom ze strony Kościoła wnoszenie petycyi o autoryzacyę, od której ustawodawstwo świeckie czyniło zawisłą prawną ich egzystencyę.

Powyższa kwestya została przedłożoną do decyzyi Stolicy św., której imieniem Kongregacya super negotiis Episcopum et Regularium wydała następującą instrukcyę, którą tu podaję w streszczeniu [2]). Jakkolwiek Stolica św. potępia i odrzuca wszystkie postanowienia powyższej ustawy o stowarzyszeniach i kongregacyach, która narusza prawa, prerogatywy, prawowitą wolność kongregacyi zakonnych, to jednak dla zapobieżenia bardzo ciężkim następstwom oraz wygaśnieniu kongregacyi zakonnych we Francyi, które wielką mają doniosłość dla dobra Kościoła i społeczeństwa, zezwala, aby instytucye zakonne dotąd nieautoryzowane wnosiły wymagane ustawą podania o autoryzacyę, atoli pod warunkiem, żeby do takowych dołączono jedynie tylko statuty zredagowane odpowiednio do przepisów art. 3 wzmiankowanego regulaminu, które to statuty mogą być bez trudności przedłożone poprzednio do aprobaty biskupów; nie należy zaś dołączać do petycyi dawnych reguł i konstytucyi zakonnych, już przez Stolicę św. zatwierdzonych. W przedkładanych władzy świeckiej statutach ma być wyrażone jedynie tego rodzaju poddanie się jurysdykcyi Ordynaryusza, które jest zgodne z charakterem prawnokościelnym każdego poszczególnego instytutu zakonnego. Pod tym

---

[1]) Art. 17 i 21 dekretu z 16 sierpnia 1901 r., art. 1 dekretu z 28 listopada 1902 r., art. 1 dekretu z 14 lutego 1905 r.

[2]) Ob. Biała Księga rozd. II, p. 13.

względem prawo kościelne odróżnia trojakiego rodzaju instytucye zakonne:

1. Wyłącznie dyecezalne, które w zupełności podlegają jurysdykcyi biskupów.

2. Kongregacye zakonne przez Papieża zatwierdzone, których członkowie składają pojedyncze śluby zakonne, t. j. vota simplicia w kanonicznem zrozumieniu. Kongregacye tej kategoryi podlegają jurysdykcyi Ordynaryuszów w przypadkach wyszczególnionych w konstytucyi papieskiej »Conditae a Christo« z 8 grudnia 1900 r., do której należy się stosować przy wystawianiu wymaganych przez ustawę deklaracyi [1]).

3. Wreszcie właściwe zakony przez Stolicę św. zatwierdzone, których członkowie składają kanoniczne śluby uroczyste, mogą w powyższych deklaracyach stwierdzać swoją zależność od jurysdykcyi Ordynaryuszów jedynie w granicach kościelnem prawem powszechnem (jus commune) określonych, t. j. co do zakładania nowych zakonnych szkół publicznych, ochron, szpitali i innych zakładów tego rodzaju w obrębie dyecezyi, następnie co do udzielania ordynacyi (święceń) członkom swojego zakonu, administrowania wiernym sakramentów, wykonywania urzędu kaznodziejskiego, wystawiania Najśw. Sakramentu, konsekracyi kościołów, ogłaszania odpustów, erekcyi bractw, lub innych pobożnych kongregacyi, co do pozwolenia na publikacyę książek, wreszcie odnośnie do tego wszystkiego, co dotyczy duszpasterstwa, jeżeli takowe zakonowi, lub jego członkom zostało poruczone. Z tego okazuje się, jak stwierdza Biała księga l. c., że bezpodstawnem jest oskarżenie kongregacyi zakonnych, pochodzące od ich nieprzyjaciół, chcących wywołać przeciw nim walkę we Francyi, jakoby rzekomo dążyły do wyłamania się z pod jurysdykcyi Ordynaryuszów dyecezyi, którym według prawa powszechnego podlegają nawet właściwe zakony we wszystkiem, co się nie odnosi do ich stosunków wewnętrznych, unormowanych na podstawie exemcyi, lecz do stosunków zewnętrznych i życia publicznego zakonów. W sprawie sformułowania deklaracyi, które miały być zamieszczone w statutach kongregacyi dla uzyskania ich autoryzacyi, Papież porozumiewał się z Rządem francuskim [2]). Stolica św. stała w powyższych granicach

---

[1]) Ob. konstytucyę »Conditae a Christo« Archiv. f. K. Kirchenrecht. B. 81 (1901) s. 333—339.

[2]) Ob. dokument VI Białej Księgi.

na stanowisku exemcyi, która jest istotnym warunkiem jednolitej organizacyi i żywotności wszelkich zakonów i kongregacyi, obejmujących swoją działalnością większą liczbę dyecezyi, ba nawet cały Kościół. Tego rodzaju kongregacye więc pod względem kierownictwa w ściśle zakonnej wewnętrznej sferze nie mogą zależeć — oprócz kongregacyi o charakterze ściśle dyecezalnym — od partykularnych norm i kierownictwa poszczególnych Ordynaryuszów, mogących utrudnić utrzymanie jedności pomiędzy pojedynczemi kongregacyami, a nawet uniemożliwić wykonanie ich uniwersalnych powszechno-kościelnych zadań. Te to właśnie zadania i cele, a zarazem centralna organizacya kongregacyi nie odpowiadała z wyż wyłuszczonych powodów zamiarom Rządu francuskiego, który wysuwając rzekome prawa Ordynaryuszów pod hasłem »divide et impera«, tą drogą decentralizacyi zdążał, jak się niebawem okazało, do podkopania i do zupełnej exterminacyi instytucyi zakonnych we Francyi. Stolica Apostolska nie przedstawiła Rządowi ze swej strony ściśle sformułowanej deklaracyi, mającej być zamieszczoną w statutach kongregacyi i przedłożoną władzom rządowym w podaniach o autoryzacyę, lecz oświadczyła Rządowi, że zadowolni się każdą deklaracyą, w którejby w jakiejkolwiek formie kanoniczne zasady zakonnej karności znalazły swój wyraz. Ówczesny prezes gabinetu Waldeck-Rousseau dał w odpowiedzi ministrowi spraw zagranicznych p. Delcassé w tym kierunku oświadczenia i wyjaśnienia (list z 3 września 1901 r., dokument VI Białej Księgi), które zakomunikowano Stolicy św. Były one takiej treści, że Papieża uspokoiły i mogły upewnić pod tym względem, że zasady prawa kanonicznego nie będą naruszone, ani też, że egzystencya klasztorów nie będzie zagrożoną. Państwo, jak zaznaczył dalej Waldeck-Rousseau l. c., nie ma badać, jaki jest wewnętrzny zarząd kongregacyi, nie zajmuje się regułami, których w tym względzie się trzymają, lecz je ignoruje, ono chce tylko wiedzieć, jaki jest ich porządek cywilny (la règle civile, qu'elles adaptent), jakie są ich funkcye, ich personal, majątek i cel. Państwo, dodaje następnie Waldeck-Rousseau, wierne idei konkordatu, ściśle przestrzega reguł dotyczących sprawowania kultu, uznaje w biskupach naczelników hierarchicznych wszystkich tych, którzy biorą udział w kulcie sprawowanym w obrębie dyecezyi; żąda zatem od kongregacyi, aby poddały się jurysdykcyi biskupów.

Rząd nie zamierza w niczem ani bezpośrednio ani pośrednio wkraczać w sferę praw duchownych, a w zastosowaniu prawa

z 1 lipca 1901 r. Rząd, zdaniem prezydenta gabinetu, ma działać w duchu najszerszej tolerancyi i najżyczliwszego liberalizmu; zadowolni się wreszcie w kwestyi autoryzacyi wszelkiego rodzaju deklaracyami, nie badając bliżej dotyczących formuł, skoro tylko wyrażają poddanie się kongregacyi jurysdykcyi miejscowych Ordynaryuszów. Ufając tym oświadczeniom Rządu, prawie wszystkie kongregacye dotąd nieautoryzowane, w liczbie około 500, poddały się ustawie z 1 lipca 1901 i wniosły podania o autoryzacyę, które po największej części zostały przez Rady municypalne przychylnie zaopiniowane. Nadto biskupi, niemal bez wyjątku, korzystając z ogólnego obywatelskiego, uznanego przez konstytucyę państwa, prawa petycyi, w tej drodze poparli u każdego z członków Izby, tudzież Senatu, podania kongregacyi, zaznaczając przytem wyraźnie, że do formy rządu republikańskiej się przyłączają [1]). Ministeryum Combes'a, zaciętego wroga Kościoła i kongregacyi, objąwszy w czerwcu 1902 r. ster rządów, odrzuciwszy maskę oportunizmu, odrazu stanowczy wywarło wpływ na Izbę deputowanych w kierunku odrzucenia petycyi kongregacyi o autoryzacyę. Komisya Izby proponowała odrzucenie wszystkich petycyi en bloc bez dyskusyi, czemu się jednak prezes gabinetu sprzeciwił, a wtedy komisya uchwaliła ugrupować petycye według przyjętego przez nią podziału kongregacyi męskich na trzy kategorye, t. j. kongregacye nauczające (Congrégations enseignantes), kaznodziejskie (prédicantes) i handlujące (commerçantes). Podział ów, jak zarzucił sam Waldeck-Rousseau w swej mowie, mianej w Senacie 27 czerwca 1903, był zupełnie dowolny, a co do ostatniej kategoryi nawet krzywdzący. Oznaczono bowiem co do Kartuzów (Pères Chartreux), zaliczonych jedynie do III kategoryi, powszechnie znanych ze zasług dla dobra Kościoła i bliźnich, handel, który stanowił tylko dodatkową stronę ich działalności w sferze ekonomicznej, jako cel główny ich egzystencyi zakonnej [2]). Do pierwszej kategoryi zaliczono pomiędzy wielu innymi różnego rodzaju Braci Nauki chrześcijańskiej, Frères de la Doctrine Chrétienne, de l'Instruction Chrétienne, Frères des Écoles chrétiennes i t. d.; zabroniono im wszelkiego udziału w nauczaniu rzekomo pod pozorem, jakoby z powodu ślubów zakonnych byli niezdolni do kształcenia ludzi wolnych i oby-

[1]) Ob. rozdział II Białej Księgi p. 14. Ob. Sévestre l. c. p. 189 i nast.

[2]) Kościół w tym kierunku, dla zapobieżenia nadużyciom, wydał mądre przepisy. Ob. Wernz Jus decretalium T. II Tit. X § 2.

wateli; podciągnięto pod ten zakaz również Oratoryanów, którzy nie składają ślubów [1]). Drugą kategoryę tworzyły Zakony kaznodziejskie, które oskarżano fałszywie, jak przyznał Waldeck-Rousseau, o nadużywanie kazalnicy dla wywoływania istnych krucyat przeciw najbardziej liberalnym ustawom republikańskim. Zresztą tego rodzaju zakony i kongregacye, do których zaliczono oprócz wielu innych, Dominikanów, Kapucynów, Premonstratensów, Redemptorystów, Pasyonistów i t. d., wykonywały kaznodziejstwo w obrębie dyecezyi w ścisłej zależności od zezwolenia biskupów, a względnie proboszczów. Petycye kongregacyi o autoryzacyę rozgatunkowane według powyższych trzech kategoryi, komisya Izby, a następnie pod wpływem Combes'a sama Izba większością uchwaliła, każdą z tych kategoryi z osobna bez dyskusyi odrzucić. Prezes gabinetu zaś miotany sekciarskim fanatyzmem, urągając kardynalnym zasadom interpretacyi ustaw i zdrowego rozsądku, zastosował do biskupów, którzy drogą petycyi do członków Izby i Senatu popierali byli podania kongregacyi o autoryzacyę, postanowienia artykułu 4 i 9 Artykułów organicznych. Pierwszy zabrania biskupom odbywania synodów i wszelkiego rodzaju zgromadzeń, bez wyraźnego zezwolenia Rządu, drugi zaś ogranicza wykonywanie jurysdykcyi biskupiej do terytoryum dyecezyi. Waldeck-Rousseau, na sesyi Senatu 27 czerwca 1902 r., podniósł z tego powodu przeciw swemu następcy w gabinecie zarzut, że w wykonaniu przeistoczył zupełnie ustawę o kongregacyach z r. 1901, której celem jest kontrola, nie zaś całkowite wykluczenie kongregacyi, i dodał, że nikt nie może rozumnie twierdzić, iżby tego rodzaju ekskluzywna ustawa kongregacyjna mogła była być w Izbie uchwaloną. Następstwem wyżej wzmiankowanej uchwały Izby, odmawiającej autoryzacyi wszelkiego rodzaju kongregacyom dotychczas nieuznanym, zaliczonym do jednej z powyższych trzech kategoryi, było brutalne wydalenie z ich cichych siedzib klasztornych tysięcy zakonników i zakonnic, zasłużonych około dobra Kościoła i Ojczyzny, pozbawionych na starość środków do życia i niezdolnych do zapracowania na utrzymanie swego życia, skazanych na tułactwo po kraju, lub na wygnanie za granicę, na których nie ciążył inny zarzut, chyba ten jeden, jak zaznacza Biała Księga (l. c. rozdział II str. 15), że gorliwie pracowali nad własnem uświątobliwieniem i wykonując rady ewangeliczne, poświęcali się dla dobra bliźnich. Prze-

[1]) Ob. Biała Księga rozd. II, p. 15—17.

śladowanie dotknęło również wielu biskupów, zwłaszcza tych, którzy większe okazali sympatye dla prześladowanych zakonników; pozbawiono ich, jakoteż w znacznej liczbie członków niższego duchowieństwa ich pensyi, a kilku kardynałów skazano w drodze postępowania »tamquam ab abusu« jedynie z tego powodu, że interweniowali w sprawie kongregacyi u prezydenta Rzeczypospolitej [1]).

Jednym z głównych powodów odmówienia kongregacyom autoryzacyi było zniesienie licznych szkół, które do nich należały, lub pozostawały pod ich kierownictwem. Przeciw nim było zwrócone ostrze artykułu 14 ustawy z 1 lipca 1901 r. (ob. wyżej). Już od dawna nieprzyjaciele Kościoła we Francyi starali się podkopać podstawy katolickiego wychowania, a tem samem zniweczyć i udaremnić wszelki wpływ Kościoła na szkołę. W tym celu zwalczali zasadę wolności nauczania, która w doniosłej ustawie »loi Falloux« z 15 marca 1850 r. została stwierdzoną, usiłowali natomiast przeprowadzić w zakresie szkolnym monopol Państwa. Przez dłuższy czas ich zabiegi, napotkawszy na opozycyę sfer naukowych i parlamentarnych [2]), były bezskuteczne, dopiero w połączeniu z ustawą, skierowaną przeciw kongregacyom zakonnym, doprowadziły do zamierzonego rezultatu. Wprawdzie artykuł 14 tej ustawy odnosi się do kongregacyi nieautoryzowanych, atoli art. 13 czyni zależnem powstanie każdego nowego zakładu od dekretu Rady Stanu, Rada ministrów zaś może dekretem orzec rozwiązanie kongregacyi, tudzież zamknięcie każdego jej zakładu. Wyraz »zakład, établissement« obejmuje także szkoły kongregacyjne, z takowych jednak sam twórca ustawy, Waldeck-Rousseau, zgodnie ze zdaniem wielu prawników, wyłączał szkoły założone przez osoby nie należące do kongregacyi, w których byli nauczycielami członkowie kongregacyi autoryzowanych, opłacani przez założyciela szkoły. Nie był to bowiem w rozumieniu ustawy zakład »établissement«, założony przez kongregacyę. Atoli Rada Stanu decyzyą z d. 23 stycznia 1902 r. (ob. Biała Księga l. c.) podciągnęła pod pojęcie nowych zakładów kongregacyjnych w rozumieniu ustawy również szkoły otwarte przez kilku członków kongregacyi, bez względu na to, kto był właścicielem lokalu, kto opłacał nauczycieli i t. d. Wszelako na Radzie ministrów z d. 31 stycznia 1902 r., pod przewodnictwem Waldeck-Rousseau'a, jednomyślnie uchwalono, że po-

---

[1]) Ob. Sévestre l. c. p. 197, 198.

[2]) Ob. Biała Księga rozd. III, str. 18.

wyższa decyzya Rady Stanu, jakoteż postanowienia artykułu 13 ustawy z 1 lipca 1901 r., tudzież artykułu 22 regulaminu wykonawczego z 16 sierpnia 1901 r., dotyczące nowych zakładów kongregacyjnych, nie mają działać wstecz, t. j. nie mają mieć zastosowania do szkół otwartych przez kongregacye prawnie uznane przed 1 lipca 1901 r. Uchwała Rady ministrów została zakomunikowaną urzędownie Stolicy św., tudzież osobnym cyrkularzem ministeryalnym z 8 lutego 1902 r. wysłano dla prefektów odnośne instrukcye. To oświadczenie Rządu uspokoiło Stolicę św.; polegały na niem również interesowane kongregacye prawnie uznane, które co do swoich szkół otwartych przed 1 lipca 1901 r. zastosowały się były do wszystkich formalności przepisanych przez dawniejszą, jedynie je obowiązującą ustawę szkolną z r. 1886.

Tymczasem Combes, skoro tylko objął ster rządów we Francyi, bez żadnego względu na powyższe okoliczności i zapewnienia poprzedniego Rządu, zarządził bezzwłoczne zamknięcie wszystkich szkół kongregacyjnych otwartych przed 1 lipca 1901, nie pozostawił im nawet czasu potrzebnego do dopełnienia formalności wymaganych przez ustawę z powyższej daty, którą najdowolniej interpretował, powołując się błędnie na dawne ustawy z r. 1809 i 1825, zmienione ustawą z r. 1886 [1]). Nie odniosły skutku przedstawienia nuncyusza Lorenzelli z protestem przeciw bezprawnemu stosowaniu ustawy kongregacyjnej i naruszaniu podstaw konkordatu, który nie wyklucza wcale kongregacyi zakonnych, lecz gwarantując wolność dla religii katolickiej, stawia kongregacye w braku szczegółowych postanowień konkordatowych pod ochronę prawa powszechnego (droit commun); zatem sprzeciwiają się temu wszelkie ustawy wyjątkowe, wymierzone przeciw tworzeniu się i egzystencyi zakładów zakonnych [2]). Sam twórca ustawy kongregacyjnej, Waldeck-Rousseau, w liście do ministra spraw zagr., p. Delcassé, z 16 sierpnia 1902 r., a następnie na posiedzeniu Senatu 27 czerwca 1903 r. podnosił zarzuty i wykazywał nielegalność postępowania Combes'a w sprawie zamykania szkół kongregacyjnych [3]), lecz nadaremnie. Tenże posunął rygor w zastosowaniu ustawy z 1 lipca 1901 r. jeszcze dalej —

[1]) Ob. list p. Delcassé ministra spr. zagr. do Combes'a prezydenta ministrów, tudzież ministra spraw wewn. i wyznań z 19 lipca 1902 r. Dokument VII Białej Ks. Odpowiedź p. Combes z 24 lipca 1902. Dok. VIII B. Ks.

[2]) Ob. Dokumenty IX—XI Białej Ks.

[3]) Ob. Biała Ks. l. c. p. 20, 21.

do ostatecznych granic. Nietylko około 10.000 szkół kongregacyjnych padło ofiarą bezprawnego postępowania Combes'a, z wielką szkodą dla sprawy wykształcenia młodzieży w kraju, ale nadto prezes gabinetu wyjednał przyjęcie proponowanej przez p. Massé ustawy zabraniającej zakonnikom sekularyzowanym przez lat trzy wszelkiego nauczania w obrębie gminy, w której kongreganiści byli nauczycielami przed sekularyzacyą, tudzież w gminach sąsiednich.

Oprócz strat dotkliwych w sferze dóbr moralnych i intellektualnych zamknięcie tak wielu szkół zakonnych groziło ogromnem obciążeniem skarbu publicznego. Ten wzgląd jedynie jeszcze stał przez jakiś czas na przeszkodzie przeprowadzeniu zupełnemu zamiarów Combes'a, aby całkowicie znieść szkoły zakonne i usunąć członków wszelkich kongregacyi nawet autoryzowanych od wszelkiego udziału w nauczaniu. Nie zważając jednak wcale na znaczne ciężary, które to pociągnąć musiało dla budżetów municypalnych, uzyskał Combes uchwalenie ustawy z lipca 1903 r., obowiązującej gminy do stawiania nowych szkół. Dopiero w ten sposób, usunąwszy trudności finansowe, przedłożył Izbie 16 grudnia 1903 r. projekt ustawy, która kongregacyom zakonnym zabrania nauczania »de tout ordre et de toute nature«. Kongregacye autoryzowane z tytułu tego, że należą do kategoryi wyłącznie nauczających, mają być zniesione najdalej w przeciągu dziesięciu lat, toż samo ma mieć zastosowanie do tych kongregacyi i ich zakładów (établissements), które chociaż uzyskały autoryzacyę na podstawie kilku tytułów, atoli faktycznie od 1 stycznia 1903 r. poświęcały się wyłącznie nauczaniu. Wszelka autoryzacya, uzyskana przez kongregacye, traci znaczenie o tyle, o ile dotyczy nauczania. Papież Pius X natychmiast po wniesieniu do Izby rzeczonego projektu w liście z d. 23 grudnia 1903 r., osobiście wystosowanym do Loubeta prezydenta Rzeczypospolitej [1]), interweniował przeciw temu nowemu, grożącemu zamachowi na zasadnicze prawa wolności i równości obywatelskiej, z których wyzuto tysiące zasłużonych około Kościoła i ojczyzny zakonników i zakonnic, skazując ich na ciężkie prześladowanie i rozproszenie jedynie dlatego, że złożywszy śluby zakonne, przestrzegali rad ewangelicznych i poświęcili się nauczaniu i wychowaniu młodzieży, którą im w wielkiej liczbie poruczyli ojcowie rodzin. Projektowana ustawa, zdaniem Papieża l. c., zmierza do całkowitego zniszczenia zakonnych instytucyi

[1]) Ob. Dokument XII Białej Księgi.

wychowawczych we Francyi, co w następstwach sprowadzi osłabienie wpływu moralnego i cywilizacyjnego Francyi na zewnątrz, a zwłaszcza na Wschodzie, gdzie owa misya cywilizacyjna i rozszerzania Wiary, dotychczas przeważnie spełniana przez misyonarzy francuskich, w braku ich musiałaby być poruczoną przez Stolicę św. misyonarzom należącym do innych narodowości.

Z całego szeregu środków coraz bardziej nieprzyjaznych Kościołowi, coraz wyraźniej okazuje się zamiar jego wrogów, jak konkluduje Papież l. c., aby przygotować zupełny rozdział Kościoła i Państwa we Francyi i pozbawić ją charakteru chrześcijańskiego.

Na ten głos skargi i upomnienia Głowy Kościoła Loubet znowu, jak poprzednio (ob. wyżej), w odpowiedzi Papieżowi z 27 lutego 1904 r.[1]) zamknął się w swojej biernej roli, osłoniętej konstytucyjną nieodpowiedzialnością wobec Rządu, a winę i odpowiedzialność za zamącenie pokoju wewnętrznego i za zastosowanie ze strony Państwa represaliów w drodze proponowanych ustaw, przypisał kongregacyom, duchowieństwu a nawet biskupom, którzy w listach, wystosowanych do Prezydenta, protestowali przeciw zamachom na wolność i równość obywatelską i wolność sumienia. Toż samo uczyniło trzech kardynałów francuskich. Pius X ponownie zabrał głos w tej sprawie wobec świętego kollegium d. 19 marca 1904, potępiając nowy projekt ustawy, znoszącej wszelkie kongregacye nawet autoryzowane, poświęcające się nauczaniu i ich zakłady. Ostatecznie pomimo wszelkich protestów i ostrzeżeń ustawa została uchwaloną, i ogłoszoną 7 lipca 1904 r.; obejmuje ona 6 artykułów. Oprócz wyżej określonego zasadniczego artykułu I-ego uwagi godnem jest postanowienie artykułu II, który zabrania kongregacyom nauczającym przyjmowania nowicyuszów, ale znosząc nowicyaty, czyni wyjątek na rzecz tych, które są przeznaczone »à former le personnel des écoles françaises à l'étranger dans les colonies et les pays de protectorat«. Okazuje się z tego ustępu, że podniesiony przez Stolicę św. wzgląd na znaczenie misyi katolickich dla protektoratu francuskiego na Wschodzie nie pozostał bez śladu w rzeczonej ustawie. Inne jej artykuły zawierają przepisy, dotyczące zniesienia kongregacyi nauczających i zamknięcia ich szkół w przeciągu terminu ustawowego, tudzież likwidacyi ich majątku. W de-

---

[1]) Ob. Dokument XIII Białej Ks.

kretach z 2 stycznia 1905 r. i 17 czerwca 1905 r. wydane zostały szczegółowe postanowienia wykonawcze. Z nadzwyczajnym pośpiechem, godnym lepszej sprawy, Combes, uniesiony nienawiścią przeciw kongregacyom zakonnym, zamknął, jak się sam przechwalał [1]), do 4 września 1904 r. 13.904 szkół zakonnych z ich liczby ogólnej 16.904, a tego samego dnia, w którym wręczył Prezydentowi Rzeczypospolitej dymisyę jako Prezydent gabinetu, uzyskał jego sygnaturę dla dekretów zarządzających zamknięcie dalszych 500 szkół z pozostałej reszty 3000.

VI.

Na krótki czas przed ogłoszeniem ustawy o stowarzyszeniach i kongregacyach zakonnych z 1 lipca 1901 r. podniesiono na Radzie Stanu 13 czerwca 1901 r. z okazyi ratyfikacyi bul, expedyowanych przez Kancelaryę Apostolską, a dotyczących instytucyi kanonicznej biskupów dyecezyi Annecy i Carcassone zarzut przeciw użytej w nich formule »Nobis nominavit« z powodu, że rzekomo takowa sprzeciwiała się konkordatowi z r. 1801, gwarantującemu w artykułach 4 i 5 Naczelnikowi Państwa we Francyi prawo nominacyi biskupów. Rząd miał co do tego porozumieć się z Kancelaryą Apostolską, jednak za ministerstwa Waldeck-Rousseau'a nic stanowczego w tej sprawie nie zrobiono. Dopiero poruszył ją na nowo po objęciu steru gabinetu Combes, który często w swych dekretach, okólnikach i w swych mowach oświadczał się obłudnie jako wierny stróż konkordatu i wielki stronnik polityki konkordatowej, w rzeczywistości zaś dążył, jak widzieliśmy wyżej, do zniesienia konkordatu, przygotowując stopniowo, lecz w szybkiem tempie zupełny rozdział Kościoła i Państwa, do którego chciał doprowadzić wszelkiemi środkami, jako do rzekomej konieczności państwowej [2]).

Niewątpliwie za jego inicyatywą Rząd francuski wystosował do Kardynała Sekretarza Stanu memoryał z daty 21 grudnia 1902, (Dokument XIV Białej Ks.), w którym zażądał opuszczenia z po-

---

[1]) Ob. Biała Ks. Rozdz. III. p. 23.

[2]) Ob. Rozdziały VI i VII Białej Ks. p. 38—54. Ob. Sévestre l. c. p. 201. Wirtz l. c. (Archiv. f. K. Kirchenrecht B. 85. S. 223—228). Giobbio Diplomazia ecclesiastica l. c. T. II, § 72. p. 93—95; §§ 80 i nast. p. 103 i nast.

wyższej formuły instytucyi kanonicznej wyrazu »Nobis« i zmiany takowej odpowiednio do artykułów IV i V konkordatu, powołując się na to, że już poprzednio w r. 1872 został na żądanie Rządu z tej formuły wyłączony wyraz »praesentavit«. Kardynał Sekretarz Stanu w odpowiedzi na ową notę przesłał na ręce Ambasadora francuskiego obszerne, bardzo gruntownie opracowane memorandum z 9 marca 1903 r. (Dokument XV Białej Ks.). Przedewszystkiem wyrażono w niem zdziwienie Papieża, że sprawa już załatwiona w r. 1872 na nowo przez Rząd francuski została podjętą. Wówczas tenże Rząd zażądał od Stolicy św., aby w redakcyi bul prekonizacyjnych dla biskupów francuskich nie używano wyrazu »praesentavit« zamiast »nominavit«, który to wyraz znajduje się we formułach prawie wszystkich bul, i tylko przez pomyłkę kopistów w kilku bullach dodano do takowego wyraz: »praesentavit«. To też Stolica Apostolska bez trudności przychyliła sie do tego żądania Rządu francuskiego, chodziło bowiem tylko o usunięcie w kilku wypadkach pomyłek kopistów. Ale oprócz tego Rząd francuski wówczas zażądał usunięcia wyrazu »N o b i s« we formułach prekonizacyjnych, a pozostawienia tylko wyrazu »nominavit« etc. Była to już kwestya zasadnicza, którą wyjaśnił kardynał Antonelli, ówczesny Sekretarz Stanu, w swych notach z 11 i 30 lipca 1872 r. Zaznaczył, że formuła »N o b i s n o m i n a v i t«, używana w bullach prekonizacyjnych, nie narusza w niczem prawa nominacyi Naczelnika Państwa we Francyi, zagwarantowanego mu przez konkordat. Ówczesny Prezydent Rzeczypospolitej Thiers zupełnie zadowolony z powyższego wyjaśnienia po wysłuchaniu opinii Rady Stanu wydał dekret, podpisany 27 września 1872 r. bardzo dokładnie umotywowany, który z uwagi na jego doniosłość został wciągnięty do niniejszego memorandum Kardynała Sekretarza Stanu z 9 marca 1903 r.; załatwiał bowiem stanowczo powyższą kontrowerzę, ratyfikując bullę prekonizacyjną dla biskupa Saint Louis (île de Reunion), która mieściła w sobie kwestyonowaną formułę »Nobis nominavit«.

W motywach dekretu przytoczono, że na podstawie konwencyi z r. 1801 i dotyczących aktów wykonawczych nominacya biskupów należy wyłącznie do Rządu, a jedynie instytucya kanoniczna jest zastrzeżoną Papieżowi, i następnie, że aż do r. 1872 nie uważano, jakoby formuła »Nobis nominavit«, najczęściej używana w bullach od r. 1803, mogła się sprzeciwiać prawom Rządu francuskiego. Skoro jednak Rząd w r. 1901 nanowo podjął powyższą kwestyę,

Stolica Apostolska uznała jaką rzecz wskazaną, aby zasadniczo ją wyjaśnić i o ile możności usunąć istniejące nieporozumienie co do znaczenia prawa, względnie przywileju przysługującego na podstawie konkordatu Naczelnikowi Państwa we Francyi odnośnie do nominacyi biskupów. Badania historyczne, podjęte z polecenia Stolicy św. wykazały, że wyraz »Nobis« stale znachodzi się w biskupich bullach prekonizacyjnych innych państw, w których na podstawie konkordatów ma zastosowanie prawo nominacyi panującego na wakujące biskupstwa, toż samo we francuskich bullach prekonizacyjnych, wydanych przed konkordatem z r. 1801, albowiem konkordat z r. 1516 wyraźnie opiewał: (ustęp 7) »nobis et successoribus nostris Romanis Pontificibus seu Sedi praedictae nominare etc.« [1]).

W sześćdziesięciu bullach, odnoszących się do prekonizacyi pierwszych arcybiskupów i biskupów po podpisaniu konkordatu, nie znajduje się wyraz »Nobis« przed »nominaverit« lecz równoznaczna formuła »nominatio — Romano Pontifici pro tempore facienda«, co się tem tłumaczy, że wówczas kardynał-legat Caprara otrzymał odnośnie do tych biskupów nadzwyczajne facultates do udzielenia im instytucyi kanonicznej imieniem Papieża i do ekspedycyi odnośnych bul; atoli desygnacya kandydatów nie była jemu uczynioną, ale Papieżowi »Romano Pontifici«. W późniejszych bullach, nawet za pierwszego Cesarstwa, formuła »Nobis nominavit« stanowi regułę. W szczególności zarządzone w tym kierunku poszukiwania w archiwach watykańskich, uzupełnione jeszcze po wystosowaniu memorandum z 9 marca 1903 r. w czasie rokowań z Rządem francuskim, wykazały (ob. Exposé Białej Ks. Rozdz. VI. p. 39 i nast.), że na 510 odszukanych regestów bul prekonizacyjnych a pochodzących z czasów aż do r. 1897, w 427 znajduje się formalnie wyraz »Nobis«, w 67 należy się go dorozumiewać przez dodane *etc*, które zastępuje zwykłą formułę »Nobis ad hoc per suas patentes litteras«. Brak tego wyrazu »Nobis« skonstatowano w 16 bullach, co jednak nie uzasadnia niezawodnego wniosku, że wyraz »Nobis« opuszczono w oryginałach owych bul, albowiem registrator mógł takowy przeoczyć, lub pominąć przez zaniedbanie. W każdym razie z powyższych badań okazuje się, że wyraz »Nobis« opuszczony został w 16 bullach na 510 jedynie wskutek pomyłki pisarza. Taką była stała, historycznie stwierdzona praktyka Kancellaryi, względnie

[1]) Ob. Nussi Conventiones Moguntiae 1870. p. 23.

Dataryi Apostolskiej, odpowiadająca kardynalnym zasadom prawa kanonicznego tudzież konkordatu, streszczonym we formule bul prekonizacyjnych »Nobis nominavit". Słowa te wyrażają, że prawo nominacyi Naczelnika Państwa jest ograniczone ze względu na istotne prawo Papieża do udzielenia instytucyi kanonicznej nominatom. Rząd francuski zaś, jak twierdził Combes w swej mowie mianej w Senacie d. 21 marca 1903 r., uważał nominacyę biskupów, jako wyłączne, nieograniczone prawo Naczelnika Państwa i z tego powodu nalegał na usunięcie z formuły prekonizacyjnej niedogodnego dlań wyrazu »Nobis«. Na tem polegało znaczenie zasadnicze wyż omówionego konfliktu, dotyczącego małoważnego na pozór słowa »Nobis«. Wobec tak błędnego zapatrywania i stanowiska Rządu w kwestyi obsadzania urzędów kościelnych, stanowiącej jeden z najdonioślejszych momentów dziejowych w stosunku Kościoła do Państwa, Stolica Apostolska w rzeczonem Memorandum tudzież w Exposé Białej Księgi (l. c. Rozdział VI i VII) przedstawiła jasno i wyczerpująco charakter prawno-kościelny nominacyi, tudzież instytucyi kanonicznej [1]). Pierwsza nie jest wcale aktem nadawstwa urzędu biskupiego ze strony Naczelnika Państwa, lecz jedynie ma znaczenie desygnacyi t. j. oznaczenia osoby kandydata na wakujące biskupstwo, wystosowanej przez uprzywilejowanego przedstawiciela władzy świeckiej do Papieża, jako właściwego kollatora, czyli nadawcy urzędów biskupich, aby nominatowi udzielił instytucyi kanonicznej, t. j. na podstawie pełności swej władzy odpowiednio do warunków prawem kanonicznem określonych, nadał mu jurysdykcyę biskupią w wakującej dyecezyi tak »in spiritualibus« jakoteż »in temporalibus« z prawem uzyskania przez konsekracyę biskupiej władzy święcenia (potestas ordinis episcopalis), jeżeli jej kandydat już poprzednio nie otrzymał. Nadawstwo wakującego biskupstwa w powyższem znaczeniu nie może bezwarunkowo być udziałem władzy świeckiej; wszelka przeciwna umowa tudzież przywilej są bezwzględnie przez prawo kościelne wykluczone. Według artykułów IV i V konkordatu francuskiego, wymagane są do obsadzenia wakującego biskupstwa dwa warunki: 1) współudział Naczelnika Państwa we formie nominacyi t. j. desygnacyi osoby kandydata i 2) ingerencya Papieża we formie

---

[1]) ob. allokucyę pap. Piusa X na konsystorzu d. 14 listopada 1904 roku Acta S. Sedis, ustęp. 5, 8, 9, 10 Vol. XXXVII (1904—5) p. 301 sqq.

instytucyi kanonicznej, którą miał udzielić wtedy, jeżeli uznał, że kandydat odpowiada warunkom kanonicznym.

Papież nie mógł zatem, choć był właściwym kollatorem, obsadzić wakującego biskupstwa bez dokonanej poprzednio nominacyi kandydata przez Naczelnika Państwa. Co się tyczy samej formuły instytucyi kanonicznej, to wprawdzie konkordat z r. 1801 w art. IV i V stanowi, że Pierwszy Konsul »archiepiscopos et episcopos... in dioecesibus praeficiendos nominabit«, nie dodając »Romano Pontifici«; tożsamo nie ma wyrazu »Nobis« w aktach wykonawczych, odnoszących się do konkordatu, atoli w tymże samym artykule IV konkordatu znajduje się dalsze postanowienie, że Papież udzieli instytucyi kanonicznej »juxta formas relative ad Gallias ante regiminis commutationem statutas«, a zatem według formuły ułożonej na podstawie konkordatu z r. 1516, który obowiązywał do r. 1790 i mieścił w sobie wyraźne zastrzeżenie: »Rex Franciae... nominabit... Nobis et Successsoribus nostris, Romanis Pontificibus«. Dlatego też tak w bullach dawniejszych, jakoteż wydanych po konkordacie z r. 1801, stale się znajduje formuła »Nobis nominavit«. Lecz Stolica św. obstając z obowiązku swego posłannictwa przy zasadniczych prawach władzy kościelnej w zakresie obsadzania biskupstw i nie mogąc w tym kierunku czynić koncesyi na rzecz władzy świeckiej, z drugiej strony, o ile to tylko nie sprzeciwiało się samej istocie urzędu kościelnego, posuwała względem tejże władzy kondescendencyę do ostatecznych możliwych granic, aby tylko usunąć przyczyny konfliktów, któreby mogły naruszać wzajemny stosunek harmonii i zgody pomiędzy Państwem a Kościołem. Stolica św. wykazawszy w powyższem Memorandum, że formuła »Nobis nominavit«, stale dotychczas przez Nią stósowana, nie sprzeciwia się konkordatowi, i że w niczem nie narusza prawa nominacyi, przysługującego Naczelnikowi Państwa, okazała gotowość do porozumienia się z Rządem, była nawet skłonną do opuszczenia w bullach prekonizacyjnych wyrazu »Nobis«. Zażądała natomiast, aby patenty nominacyjne przez Rząd jej przedkładane, ułożone według stałej formuły, używanej już od czasów Napoleona I [1]), w której znajdują się wyrazy: »nous le nommons et présentons à Votre Saintété pour qu'il lui plaise sur notre nomination et présentation le pourvoir du

---

[1]) Biała Księga, rozdz. VI p. 41 podaje w całej rozciągłości formularz patentów nominacyjnych na biskupstwa we Francyi.

dit évêché etc.« nadal były niezmiennie redagowane w powyższej formie, w bullach prekonizacyjnych zaś będzie opuszczony kwestyonowany wyraz »Nobis«. Wprawdzie ze strony Rządu nie został wystawiony dokument, któryby stwierdzał urzędowo powyższe zobowiązanie, lecz ostatecznie ów konflikt został załatwiony przez wymianę wzajemną not z 22 grudnia 1903 r., konflikt wyłącznie przez Rząd wywołany, do którego Stolica Apostolska nie dała, jak to podniósł Waldeck-Rousseau, żadnego powodu, albowiem nigdy nie zaprzeczała, że na podstawie konkordatu koniecznym warunkiem do obsadzenia wakujących biskupstw we Francyi jest poprzednia nominacya ze strony Naczelnika Państwa [1]). Atoli tendencyą polityki antykościelnej Combes'a było wywoływać ciągłe konflikty Rządu z Kościołem i podniecać do walki w kwestyi obsadzania biskupstw, do której Stolica św. musiała z natury rzeczy przywiązywać największą wagę. W tym celu we wzmiankowanej mowie, mianej w Senacie d. 21 marca 1903 r., Combes wystąpił nietylko przeciw formule »Nobis nominavit«, używanej w bullach prekonizacyjnych (ob. wyżej), ale zwalczał namiętnie praktykowaną dotąd przy nominacyach biskupich t. zw. »entente préalable« t. j. przedwstępne porozumienie się pomiędzy ministrem wyznań a nuncyuszem w sprawie nominacyi kandydata na biskupstwo. Nazwał on to »un marchandage humiliant... une duperie... un abandon coupable des droits de l'État«. Oskarżał następnie Stolicę św., że systematycznie odrzuca kandydatów nominowanych przez Rząd bez podania powodów, a to pod pozorem, że tenże zaniechał wymaganej »entente préalable«, w rzeczywistości zaś z powodu zasad republikańskich proponowanych kandydatów, że w ten sposób Stolica Apostolska naruszała konkordat pod względem najważniejszej prerogatywy, którą tenże gwarantował władzy świeckiej [2]). Na te zarzuty, które podyktowała nienawiść do Kościoła, daje Biała Księga w rozdziale VII gruntowną, przedmiotową odprawę, określając nietylko zasadnicze stanowisko obu stron kontraktujących i zakres wzajemnych ich atrybucyi, wypływających z konkordatu, w sprawie obsadzania wakujących biskupstw, ale nadto na podstawie licznych dokumentów (Dokumenty 16 — 23) przedstawia i rozbiera poszczególne fakty, na których rzekomo opierać się mają uczynione Stolicy św. w tym punkcie zarzuty. Powyższe uwagi

---

[1]) ob. Biała Ks. rozdz. VII p. 47.

[2]) ob. Biała Księga l. c. rozdz. VII, p. 43—54.

Białej Księgi uzupełniają to, co już poprzednio było podane o znaczeniu prawa nominacyi, oraz instytucyi kanonicznej i ich wzajemnym stosunku. Prawo nominacyi, którego treść stanowi desygnacya osoby kandydata na biskupstwo, a więc doniosły akt ingerencyi przedstawiciela władzy świeckiej przy jego obsadzeniu, nie jest wypływem władzy państwowej jako takiej, lecz polega na przywileju, na koncesyi nadanej Naczelnikowi Państwa przez Papieża i zagwarantowanej w sposób konkordatowy, a więc opiera się na tytule prawno-kościelnym, winno zatem być wykonywane w sposób odpowiadający zasadom kanonicznym odnoszącym się do zdolności i godności kandydata do episkopatu. Uwzględnienie warunków kanonicznych obowiązuje nominującego, ale stanowcza co do tego decyzya jest konieczną i istotną atrybucyą tego organu, do którego należy instytucya kanoniczna t. j. Papieża; On bowiem, jak nadmieniłem, właściwie nadaje urząd i władzę biskupią nominatowi. Jeżeli nominat odpowiada warunkom kanonicznym, wówczas Papież na podstawie zobowiązania, wypływającego z konkordatu, nie może odmówić mu instytucyi kanonicznej, atoli ocenienie kanonicznej zdolności i godności kandydata na biskupstwo zależy w zupełności od Papieża; rzeczone warunki bowiem są tego rodzaju, że ich skonstatowanie usuwa się po największej części z pod kompetencyi władzy świeckiej n. p. prawowierność kandydata, jego wykształcenie teologiczne itp.

Powyższe warunki nie mają wyłącznie charakteru ogólnego, ale nadto muszą być uwzględnione przez Papieża właściwości administracyi kościelnej poszczególnych biskupstw. Jeżeli kandydat proponowany przez Rząd jest kanonicznie niezdolnym, niegodnym, lub też na dane biskupstwo nieodpowiednim, wówczas Papież ma prawo, a względnie obowiązek odmówić nominatowi udzielenia instytucyi kanonicznej bez względu na następstwa odmowy. W przeciwnym bowiem razie, gdyby Papież, jak błędnie twierdził Combes w Senacie (ob. wyżej), bezwarunkowo był obowiązany potwierdzić nominowanych przez Rząd kandydatów, instytucya kanoniczna, będąca istotnem prawem Papieża, stałaby się illuzoryjną.

Wskutek możności odmowy instytucyi kanonicznej przez Papieża, prawo nominacyi Rządu nie traci swego znaczenia. Rząd bowiem może zawsze jeszcze na miejsce odrzuconego kandydata proponować innego; prawo nominacyi nie jest illuzoryjnem również dla-

tego, że według konkordatu, Papież jedynie na podstawie poprzedniej nominacyi może obsadzić wakujące biskupstwo. Nie jest On obowiązany według ścisłego prawa, tudzież na podstawie konkordatu już z uwagi na naturę i rodzaj różnych przeszkód, stojących na zawadzie udzieleniu nominatowi instytucyi kanonicznej, podać Rządowi powody nieprzyjęcia proponowanych przezeń kandydatów na biskupstwo.

Jeżeli kandydat już jest biskupem innej dyecezyi, to prawo kanoniczne zabrania prawidłowo rozrywać ów węzeł dozgonny, łączący biskupa z jego dyecezyą; porównuje bowiem ów stosunek duchowny do związku małżeńskiego.

Papież jedynie »propter ecclesiae necessitatem vel utilitatem" według wyrażenia kanonów, może rozwiązać ów węzeł, lecz nie jest do tego obowiązany ani na podstawie kościelnego prawa powszechnego, ani też na podstawie konkordatu. Dlatego też takiego kandydata, który już jest Ordynaryuszem innej dyecezyi; Papież może bezwarunkowo odrzucić. Ze strony Rządu jednak może być w tym razie wniesiona t. zw. postulacya, czyli prośba o dyspenzę, zwalniającą kandydata od dotychczasowego związku z dyecezyą i o przeniesienie go na inne biskupstwo. Jest to jednak akt, który wyłącznie zależy od łaski papieskiej i nie opiera się wcale na konkordacie. Dla zapobieżenia konfliktom pomiędzy Rządem a Stolicą Apostolską, z powodu odmówienia z Jej strony instytucyi kanonicznej nominatowi i aby nie narażać na szwank tegoż reputacyi, wytworzył się z dawien dawna w praktyce Kuryi Rzymskiej zwyczaj zwany »entente préalable«, który polega na tem, że skoro minister wyznań poufnie uprzedzi nuncyusza papieskiego o zamiarach Rządu odnoszących się do nominacyi pewnej osoby na wakujące biskupstwo, nuncyusz zastrzega sobie zasięgnięcie o kandydacie potrzebnych informacyi, o których wyniku zdaje sprawę Stolicy św. Rezultat ujemny powyższych informacyi nuncyusz komunikuje poufnie w ustnej rozmowie ministrowi; przyjęcie zaś propozycyi przez Papieża udziela się pisemnie ministrowi wyznań, który wtedy dopiero przystępuje do ogłoszenia dekretu nominacyjnego i przesyła takowy w odpisie nuncyuszowi przez ministerstwo spraw zagranicznych celem przeprowadzenia formalnego procesu informacyjnego (processus informativus seu inquisitionis). Akta tego procesu za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych i ambasadora francuskiego przy Sto-

licy św. przesyła się do kongregącyi konsystoryalnej, gdzie się przeprowadza proces stanowczy (processus definitivus)[1].

Wprawdzie sam tekst konkordatu nie określa powyżej opisanej »entente préalable«, takowa jednak nietylko się prerogatywom konkordatowym Państwa nie sprzeciwia, ale jest niemal konieczną konsekwencyą każdego konkordatu; jest bowiem, jak zaznacza Biała Księga (l c. p. 47), jedynym sposobem utrzymania harmonii pomiędzy władzą kościelną i świecką w sprawie nominacyi biskupów. Jeszcze na dwa miesiące przed podpisaniem konkordatu Pius VII w piśmie do Napoleona z d. 12 maja 1801 r. zwracał jego uwagę na ważny obowiązek i prawo Papieża do badania godności i zdolności kandydatów proponowanych przez Rząd, a ewentualnie do nieprzyjęcia propozycyi dla braku warunków kanonicznych. Stolica św. tego obowiązku i prawa wytrwale przestrzegała. Pod względem przekonań i stanowiska politycznego kandydata, to jego adhezyę do ustalonej formy Rządu, czyto monarchicznej, czy republikańskiej, uważała odpowiednio do zasad Kościoła za rzecz pożądaną dla skutecznego zarządu dyecezyi, ale dlatego republiki nie identyfikowała z doktrynami antykatolickiemi i antychrześcijańskiemi i ze systemem prześladowania Kościoła. Combes, podjąwszy z Nim walkę, odrzucił wszelkiego rodzaju »entente préalable«, której uzasadnienie i potrzebę uznawał jeszcze Waldeck-Rousseau[2]), była ona bowiem, jak wykazano, najskuteczniejszym sposobem zapobieżenia konfliktom, które Combes wywołał, zaledwo objąwszy ster gabinetu. Odrazu, bez poprzedniego poufnego porozumienia się z nuncyuszem, zakomunikował mu uchwalone przez Rząd nominacye na kilka biskupstw, bez względu na to, że kandydatura jednego z nominatów już poprzednio kilkakrotnie została z powodu jego niezdolności przez Rząd cofniętą na przedstawienia Stolicy św., co do innych zaś zachodziła potrzeba usunięcia przeszkody drogą przeniesienia na inne biskupstwo. Rząd jednak wcale nie wniósł do Papieża wymaganej w takich razach postulacyi, względnie prośby o dyspenzę. Kardynał Sekretarz Stanu, ubolewając nad zaniechaniem przez Rząd zwyczaju »entente préalable«, zakomunikował 1 stycznia 1903 imieniem Stolicy św. Rządowi motywowane nieprzyjęcie proponowanych przezeń kandydatów. Combes w odpowiedzi postawił ultimatum w nocie

[1]) ob. A. Giobbio Diplomazia ecclesiastica l. c. vol. II § 72, p. 94 i 95.
[2]) »Figaro« z 13 października 1904 r.

z d. 10 stycznia 1903 (ob. Dokument XVI Białej ks.), w którem zagroził, że w razie stanowczej odmowy ze Stolicy apostolskiej, zaniechane będą dalsze propozycye, wskutek czego stolice biskupie będą nadal wakować; Rząd nie oprze się usiłowaniom zerwania konkordatu. Stolica apostolska wobec pogróżek nie ustąpiła obstając przy odmowie instytucyi kanonicznej wzmiankowanym kandydatom rządowym. Odmowa bowiem była uzasadnioną w stosunkach faktycznych tudzież w prawie kościelnem, którego postanowienia w przedmiocie nominacyi i translacyi biskupów przedstawił jasno i ściśle jurydycznie imieniem Papieża Kardynał Sekretarz Stanu w depeszy z 15 lutego 1903 r. zakomunikowanej w odpisie Rządowi (Dokument XVII Białej ks.). Stolica apostolska atoli nie porzucała drogi możliwych z Rządem układów, gdyby tenże okazał się skłonnym do wniesienia w sprawie jednego z powyższych kandydatów postulacyi[1]). Lecz usiłowania pojednawcze Papieża pozostały bez skutku. Wyż wzmiankowana mowa Combes'a w Senacie 21 Marca 1903 r. zniweczyła wszelkie w tym kierunku nadzieje. Odrzucał on wszelkie układy ze Stolicą św. i żądał brutalnie bezwarunkowego przyjęcia wszystkich proponowanych przez Rząd kandydatów, bez względu na niewątpliwe prawo Stolicy św. stwierdzone w konkordacie do oceniania ich przymiotów kanonicznych i do ewentualnego odmówienia instytucyi. Z tego prawa od dawien dawna robili papieże wielokrotnie użytek, a uznał je wyraźnie Thiers w r. 1871 [2]). Negacya tego prawa ze strony Combes'a była jaskrawem naruszeniem konkordatu, i on sam później w swej nocie wystosowanej do nuncyusza apostolskiego z 2 kwietnia 1904 r.[3]) tego się wypierał, oskarżając Stolicę św. oszczerczo o nadużywanie tego prawa dla względów politycznych.

Pomimo istniejącego konfliktu z powodu nieprzyjęcia proponowanych przez Rząd kandydatów, Combes, bez wszelkiej »entente préalable« zażądał od Stolicy św. dla kilku innych kandydatów instytucyi kanonicznej w imperatywnej formie: »en reclamant l'institution canonique«. Z tych jeden już z powodu podeszłego wieku (75 lat) był notoryjnie niezdolny do zarządu rozległej i górzystej dyecezyi

---

[1]) Telegram Sekretarza Stanu do nuncyusza Lorenzelli z 24 lutego 1903 r. ob. Biała ks. exposé p. 49.

[2]) Ob. Wirtz. l. c. p. 228. w Arch. f. K. R. B. 85. (1905).

[3]) Dokument XXII, Białej ks.

korsykańskiej, to też jego kandydatury, jak również nominata dla dyecezyi Vannes, Stolica św. po bliższej informacyi nie przyjęła (Dokument XVIII Białej ks.); natomiast zgodziła się na kandydata dla dyecezyi Nevers. Ten ostatni był od dawna ogólnie znany ze swych republikańskich przekonań. — Papież robił przez nuncyusza u Rządu daremne starania, aby położyć koniec licznym i przedłużającym się ze szkodą dla dobra Kościoła i wiernych wakansom stolic biskupich we Francyi. Combes, chcąc wymusić na Stolicy św. uznanie prawa nominacyi Rządu, nieograniczonego rekuzacyą Papieża pod hasłem »tous, ou personne« odmówił wszelkiego współudziału przy obsadzeniu Stolic biskupich, które choć później zawakowały, jak mianowicie dyecezya Nevers, jednak z powodu przyjęcia przez Stolicę św. kandydatury rządowej mogły być obsadzone, zanim nie zostaną obsadzone te dyecezye, które wcześniej od niej zawakowały, lecz z powodu rekuzacyi papieskiej dotąd nie zostały obsadzone [1]. Zastosowanie powyższej błędnej doktryny przez Combesa nietylko naruszało istotne i konkordatem stwierdzone prawa Stolicy św. i takowe udaremniało, ale nadto uniemożliwiało obsadzenie stolic biskupich. w wysokim stopniu utrudniało i tamowało prawidłowy zarząd dyecezyi.

Tego rodzaju bezprawne postępowanie wywoływać musiało żywe protesty ze strony Stolicy św. [2], która pomimo to do ostatka, choć bez rezultatu, stała wobec Rządu na stanowisku pojednawczem, nie mogła jednak zezwolić na wyexpedyowanie bul prekonizacyjnych dla kandydatów przez Siebie przyjętych, nie otrzymawszy poprzednio odnośnych patentów nominacyjnych podpisanych przez samego Prezydenta Rzeczypospolitej, których wydania Rząd odmawiał. Według konkordatu bowiem prawo nominacyi należało do Naczelnika Państwa, nie zaś do ministra, ani też do Rady ministrów. Omówione tu okoliczności i stosunki odnoszące się do nominacyi biskupów łączą się już bezpośrednio z kwestyą rozdziału Kościoła i Państwa we Francyi, do którego przygotowania służyły w ręku Combes'a jako skuteczny środek.

---

[1]) Ob. Dokument XIX Białej ks. nota Combes'a do Nuncyusza z 19 marca 1904 r.

[2]) Ob. Dokumenty XX, XXI i XXIII Białej ks.

VII.

Faktem, który bardzo ujemnie zaznaczył się w stosunku Kościoła do Państwa we Francyi i w swych następstwach sprowadził odwołanie ambasadora uwierzytelnionego przy Stolicy apostolskiej, była wizyta Prezydenta Rzeczypospolitej oddana w Rzymie, w pałacu kwirynalskim, Królowi włoskiemu Wiktorowi Emanuelowi III (24—28 kwietnia 1904 r.). Z pozoru był to tylko akt prostej grzeczności ze strony Naczelnika Państwa, który rewizytował monarchę królestwa z Francyą zaprzyjaźnionego. A jednak w tych odwiedzinach kwirynalskich, tkwi, jak trafnie podnosi p. de Mun [1]), kwestya wielkiej doniosłości, która od lat trzydziestu kilku ciągle stoi przed sumieniem Europy, a w całym świecie dla dusz chrześcijańskich i umysłów politycznych jest jedną z najbardziej niepokojących zagadek przyszłości, jednym z problemów najbardziej godnych tego, aby wszyscy mężowie stanu roztropnie takowy rozważyli. Odwiedziny Loubeta w dawnym pałacu apostolskim uczyniły kwestyę władzy doczesnej Papieża i państwa kościelnego — że się tak wyrażę — jeszcze bardziej aktualną i dały sposobność Stolicy św. w protestach podniesionych z tego powodu [2]) tudzież w Exposé Białej księgi (Rozdział VIII) do autentycznego określenia stanowiska, jakie Stolica św. nieprzerwanie zajmuje wobec dokonanego na Niej gwałtu i niczem nieprzedawnionej grabieży Ojcowizny Piotrowej i zajmować będzie tak długo, jak długo nie nastąpi za to sprawiedliwe wynagrodzenie i zadosyćuczynienie, któreby Głowie Kościoła zapewniło stałą i zupełną niezawisłość wobec każdej władzy świeckiej.

Nie jest mojem zadaniem roztrząsać tu rzeczoną kwestyę ex professo, jednak z uwagi na rozpowszechnione w tym przedmiocie najrozmaitsze błędne zapatrywania i projekty jej rozwiązania, choć w kilku słowach winienem przedstawić na podstawie autentycznych wywodów Białej księgi zasadnicze stanowisko Stolicy św. w kwestyi rzymskiej uwzględniając jej związek z odwiedzinami Loubeta w Kwirynale.

Prawa Papieża do Państwa Kościelnego opierają się historycznie na najprawowitszych tytułach, na jakich wogóle polegać mogą

---

[1]) Mun: Contre la séparation l. c. p. 2, Paris 1905.

[2]) Ob. Dokumenty XXIV—XXVII Białej ks.

prawa panującego świeckiego. Schodzą się tu wszystkie najsilniejsze tytuły nabycia władzy państwowej odnośnie do terytoryum, które stanowi Państwo Koscielne »Patrimonium Petri« [1]). Te prawa nie mogą uledz przedawnieniu, ani utracie przez fakt okupacyi rzeczonego terytoryum przez wrogą potęgę, okupacyi dokonanej w takich warunkach, że według kardynalnych zasad prawa narodów nie może być mowy o prawnej inkorporacyi Państwa Kościelnego do królestwa włoskiego [2]). Z drugiej strony w obecnych stosunkach koniecznym warunkiem do zapewnienia Papieżowi zupełnej i trwałej niezawisłości wobec wszelkiej władzy świeckiej, tudzież do tego, aby władza Papieża i Boskie Jego posłannictwo mogły być skutecznie sprawowane w całym świecie, jest to, aby posiadał własne terytoryum, zupełnie niezawisłe od innej władzy. Głowa Kościoła katolickiego, który z ustanowienia Bożego ma wśród wszystkich ludów spełniać dzieło zbawienia, nie może w obecnych okolicznościach i stosunkach rezydować dobrowolnie na terytoryum podległem obcej władzy bez ciężkiego narażenia w opinii publicznej swej niezawisłości w stosunku do Rządu, który sprawuje władzę w kraju, gdzie się znajduje siedziba papieska. Wskutek tego narażoną jest również na szwank Jego powaga moralna i uniwersalne posłannictwo. Czyli innemi słowy, jak zaznacza Biała księga l. c., wymaga tego żywotny interes Papieża, aby rzeczywiście i istotnie, tudzież w opinii publicznej był niezawisłym od wszelkiej władzy świeckiej; dla osiągnięcia tego celu nie znaleziono dotychczas innego środka, jeno terytoryum własne i niezależne. Tę samą myśl wyraził Thiers w Zgromadzeniu Narodowem 13 października 1848 r. [3]). Papież z wyroków Opatrzności ulega i znosi położenie, w którem go postawiły wypadki z r. 1870, jak pisze dalej autor Białej księgi l. c., lecz nie może tej sytuacyi przyjąć i uznać, tudzież nie może dopuścić do tego, aby w opinii publicznej rozpowszechniło się przekonanie, że Papież na to położenie się zgodził. Tem się tłumaczy jego nieprzerwany pobyt w Watykanie, i ciągle ponawiane protesty i rewindykacye, które mają na celu utrzymać w całej pełni blasku Jego niezawisłość w stosunku do Włoch, podnieść i ochronić od napaści powagę i uniwer-

---

[1]) Ob. Phillips: Kirchenrecht, B. V § 244, S. 696—709; Wernz: Ius decretalium T. II Romae 1899, § 600—606, p. 679—684; Schnürer: Die Entstehung des Kirchenstaates (1894).

[2]) Ob. A. Giobbio: Diplomazia ecclesiastica l. c. Vol. I, Roma 1890, p. 94—121.

[3]) Ob. Giobbio l. c. Vol. I, p. 94, 95.

salne Jego posłannictwo. Każdy katolik już z tytułu przynależności do Kościoła winien w swem postępowaniu, tak w życiu prywatnem, jak publicznem, mieć na uwadze owo anormalne położenie Papieża i z niem się liczyć, a w szczególniejszy sposób ten obowiązek ciąży na Naczelniku państwa katolickiego, zwłaszcza, jeżeli sam jest katolikiem.

Cesarz austryacki, jak zaznacza Sekretarz Stanu w nocie do nuncyusza w Paryżu z 8 czerwca 1903 r. (Dokument XXV Białej ks.), tak głęboko pojmował ten obowiązek, że pomimo przymierza z królem włoskim, wbrew usiłowaniom dyplomacyi i wymaganiom polityki, skoro miał rewizytować swego alianta, nie można go było nakłonić do tego, aby to uczynił w Rzymie i uchybił przez to uszanowaniu należnemu Głowie Kościoła. Toż samo powiedzieć można o królu portugalskim i innych monarchach państw katolickich. Tem bardziej rzeczony obowiązek musi mieć zastosowanie do Naczelnika Państwa francuskiego połączonego ze Stolicą apostolską ścisłym węzłem konkordatowym. Naczelnik ów, jedynie jako katolik wyposażony jest wieloma przywilejami w sferze kościelnej, a Francya jako Państwo katolickie ma licznych przedstawicieli w św. Kollegium, ma zatem znaczny udział w rządzie całego Kościoła. Nadto jej atrybucyą na podstawie koncesyi Stolicy św. jest protektorat ogólny nad katolikami i instytucyami katolickiemi na Wschodzie, który w tym zakresie nie przysługa żadnemu innemu państwu katolickiemu [1]).

---

[1]) Tej kwestyi poświęcony jest dodatek »Appendice« do Białej ks. l. c. p. 69—74; ob. szczegółowe o tem studyum »Le protectorat catholique de la France en Orient et en Extrême Orient«. Etude historico-juridique d'un Prélat Romain 3 edit. Właściwy katolicki Protektorat Francyi na Wschodzie i na dalekim Wschodzie polega na tem, że katoliccy misyonarze wszelkich narodowości tam pracujący, są prawidłowo obowiązani z nakazu papieskiego (ob. Instrukcyę Kongr. Propagandy z 22 maja 1888 r. potwierdzoną przez pap. Leona XIII, 1 sierpnia 1898 r., przytoczoną w Appendice l. c.) udawać się jedynie do władz francuskich o opiekę nad katolikami i instytucyami katolickiemi na Wschodzie i na dalekim Wschodzie. Ów Protektorat nie zasadza się na traktatach międzynarodowych, jak to twierdził w Izbie 4 kwietnia 1905 r. francuski minister wyznań Bienvenu Martin i inni, chociaż częstokroć w tychże traktatach bywał potwierdzany, lecz opiera się na koncesyach papieskich, jak to wykazuje Biała ks. l. c. Z protektoratem połączone są szczególne oznaki honorowe, oddawane w misyach francuskim agentom dyplomatycznym, do których ci przywiązują wielką wagę. Zerwanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą św. w wysokim stopniu musi się przyczynić do osłabienia wpływu moralnego i znaczenia Francyi na Wschodzie.

Z powodu wyłuszczonych tu okoliczności i stosunków odwiedziny prezydenta Loubeta u króla włoskiego w Rzymie w dawnym pałacu apostolskim musiały być uważane jako ciężka obraza osoby Papieża, i lekceważenie Jego praw nieprzedawnionych — jako faktyczne potwierdzenie aktu gwałtu i spoliacyi, którego się dopuszczono względem Stolicy św. To też uzasadniało wniesienie z Jej strony w drodze dyplomatycznej przedstawień i ostrzeżeń na wiadomość o zamierzonej podróży Prezydenta Rzeczypospolitej do Kwirynału (Dokument XXIV i XXV Białej ks.), tudzież protestu dyplomatycznego po fakcie dokonanym (Dokument XXVI i XXVII Białej ks.). Według zwyczaju stale przez Stolicę św. przestrzeganego ów protest nie ma zastosowania do odwiedzin oficyalnych i uroczystych Naczelników mocarstw niekatolickich u króla włoskiego w Rzymie, którzy nawet przy zachowaniu pewnych formalności mających na celu ochronę zasady mogą być przez Papieża przyjęci. Przyjęcie w tych samych warunkach panujących katolickich oznaczałoby widocznie, że Stolica apostolska na status quo się zgadza. Powyższy protest wniesiony w drodze dyplomatycznej nie był przeznaczony do publicznej wiadomości, lecz został zakomunikowany innym mocarstwom katolickim we formie zwykłej depeszy przez przedstawicieli Stolicy św. Ogłoszenie tekstu odnośnej noty wystosowanej do jednego z panujących, przy którym Stolica św. nie jest reprezentowaną, wskutek popełnionej niedyskrecyi w dzienniku paryskim l'Humanité z 17 maja 1904 r. dało powód do konfliktu dyplomatycznego pomiędzy Francyą a Stolicą św.[1]), który wśród okoliczności szczegółowo opisanych w rozdziale VIII Białej księgi doprowadził ostatecznie do odwołania ambasadora francuskiego, uwierzytelnionego przy Stolicy św. Atoli to odwołanie, jak się okazuje z powyższych okoliczności, nie nastąpiło z winy Stolicy św., lecz jedynie pod wpływem prasy tudzież prądów wrogich, i manifestacyi ubliżających w wysokim stopniu Kościołowi i Papieżowi[2]).

Rząd francuski jednak nie poprzestał na odwołaniu ambasadora, lecz wkrótce potem zerwał w zupełności stosunki urzędowe ze Stolicą św., jak to oświadczył jego pełnomocnik w nocie do Kar-

---

[1]) Zauważyć należy, że ów tekst choć nieco odmienny od protestu wystosowanego do Francyi, nie zawierał dla niej nic ubliżającego; ob. Biała ks. l. c. p. 59.

[2]) Ob. Biała ks. l. c. p. 58—61. Sèvestre l. c. p. 209.

dynała Sekretarza Stanu z 30 lipca 1904 r. (Dokument XLVII Białej ks.). Upozorował on zerwanie tem, że rzekomo Stolica św. wysyłając listy do biskupów francuskich z Laval i Dijon przez nuncyaturę w ich sprawach dyscyplinarnych, wykonała bezpośrednią interwencyę w kierunku ograniczenia ich prerogatyw, a przez to naruszyła konkordat nietylko pod względem treści, ale również pod względem formalnym, albowiem nuncyusz papieski, jak twierdził pełnomocnik Rządu, nie ma prawa bezpośrednio utrzymywać korespondencyi z biskupami francuskimi (Dokument XXXVIII Białej ks).

W Exposé Białej księgi, w ostatnim jej rozdziale IX, poświęconym przedstawieniu kwestyi biskupów z Laval i Dijon zostały przy załączeniu całego szeregu dokumentów, oraz memoryałów i not Kardynała Sekretarza Stanu (Dokumenty XXVIII—XLVII) gruntownie odparte tendencyjne zarzuty i błędne twierdzenia Rządu, który jako rzekomy obrońca biskupów zaprzeczał Papieżowi istotnych praw i prerogatyw jego najwyższej, pełnej i uniwersalnej władzy w zakresie administracyi karności kościelnej. Rząd zupełnie dowolnie interpretował postanowienia konkordatowe dotyczące nominacyi biskupów, uważał ich jedynie jako funkcyonaryuszów państwowych, sam wkraczał w wewnętrzne stosunki kościelne, nie dopuszczając ingerencyi papieskiej rzekomo na podstawie Artykułów organicznych, które jak wyżej wykazano, nie należą wcale do konkordatu, przeciw którym Stolica św. stale protestowała; tożsamo nigdy nie zgodziła się na to, aby nuncyusz papieski nie mógł bezpośrednio utrzymywać stosunków i korespondencyi z biskupami francuskimi, którzy otrzymawszy od Papieża urząd kościelny drogą instytucyi kanonicznej, podlegają jego jurysdykcyi, i mogą być przez Niego wezwani z ważnych przyczyn kanonicznych do rezygnacyi z urzędu, ewentualnie zawieszeni w wykonywaniu swych funkcyi, a nawet po przeprowadzeniu procesu kanonicznego biskupstwa pozbawieni.

VIII.

Zerwanie stosunków dyplomatycznych ze strony Rządu francuskiego ze Stolicą św. jest ostatnim faktem, o którym traktuje Exposé Białej księgi. Skoro Combes w swej nienawiści do Kościoła już do tego doprowadził, przystąpił do urzeczywistnienia bez zwłoki swego stanowczo powziętego zamiaru przeprowadzenia rozdziału

Kościoła i Państwa; sądził bowiem, że nadeszła do tego odpowiednia chwila [1]). Aby przygotować opinię publiczną, zaznaczył to wyraźnie w jednem interview ogłoszonem następnie w wiedeńskiej Neue Freie Presse (w pierwszej połowie sierpnia 1904 r.), tudzież w mowie, którą wygłosił 4. września 1904 r. w Auxerre. Niedługo potem (22. października 1904 r.) przy sposobności dyskusyi nad interpelacyami w sprawie polityki religijnej Rządu oświadczył, że wobec zniweczenia konkordatu i z uwagi na to, że rzekomo pomiędzy Kościołem i Państwem istnieje zasadnicza sprzeczność i niezgodność nie dająca się usunąć, konieczność przeprowadzenia rozdziału pomiędzy temi dwoma społecznościami narzuca się sama przez się. Oświadczenie jego zostało w Izbie przyjęte większością 88 głosów, a w końcu października 1904 r. Combes przedłożył w Izbie projekt ustawy odnoszącej się do rozdziału Kościoła i Państwa. Już poprzednio wspomniałem o dawniejszych usiłowaniach w tym kierunku podejmowanych [2]). Owe wnioski jednak nie uzyskały w Izbie większości; z podobnymi projektami występowano później znowu coraz radykalniej, w miarę jak Rząd coraz większe w drodze ustawodawczej i administracyjnej robił wyłomy w konkordacie i im bardziej zaostrzały się stosunki pomiędzy Państwem a Kościołem. Wkrótce po znanej mowie Combes'a w Senacie 21. marca 1903 r. (ob. wyżej) przedstawił deputowany Pressensé na posiedzeniu Izby d. 7. kwietnia tegoż roku, bardzo obszerny projekt ustawy separacyjnej w dwunastu tytułach i 98 artykułach, chełpiąc się cynicznie, że chce zniszczyć Kościół, oddzielając go od Państwa [3]). Nienawistna dla Kościoła tendencya wnioskodawcy znalazła wyraz w poszczególnych artykułach jego projektu, wyzuwającego Kościół ze wszelkiej wolności i stawiającego takowy w najniesprawiedliwszych, najgorszych warunkach tak pod względem duchownym. jako też pod względem majątkowym. Artykuł 6. rzeczonego projektu stanowiący o rozdziale Kościoła i Państwa, przyjęty został z modyfikacyami do ustawy separacyjnej z 11. grudnia 1905 r. (art. 2.); w dalszym ciągu projekt postanawia wypowiedzenie konkordatu z r. 1801, określając tego następstwa,

---

[1]) Ob. Sévestre l. c. p. 210 i nast. Sagmüller Arch. f. K. R. l. c, p. 199 i nast.

[2]) Jednym z pierwszych wnioskodawców w kwestyi separacyi był Karol Boysset, potem Juliusz Roche, Yves Guyot, Planteau, Michelin i t. d.

[3]) Sévestre l. c. p. 346 i nast.

t. j. zniesienie budżetu wyznań, tudzież bezpłatnego użytku kościołów; inne szczegółowe, a mniej zasadnicze przepisy tego prześladowczego projektu tu pomijam, zaznaczając tylko, że takowy u wszystkich stronnictw spotkał się z surową krytyką i został razem z kilku innymi wnioskami Hubard'a, Flouren'sa, Eug. Réveillaud, Jerzego Grosjean, Jerzego Berthoulat i t. d.[1]) przekazany do rozpatrzenia komisyi z p. Buisson na czele; jej sprawozdawcą był Briand, ułożył on następnie osobny projekt separacyi, który służył za podstawę dla dalszych prac komisyi i został przez nią przyjęty z nieistotnemi zmianami. Obejmuje 40 artykułów podzielonych na sześć tytułów; podział, zasady, a nawet pojedyncze przepisy projektu Brianda w znacznej części odnajdują się w ustawie separacyjnej z 11. grudnia 1905 r., której w dalszym ciągu poświęcimy kilka uwag. Przy większej zwięzłości, jasności i ścisłości prawniczej redakcyi charakteryzującej korzystnie projekt Brianda w porównaniu z poprzednim projektem Pressensé'go, oba oparte są na tych samych podstawach wrogich wolności religii, Kościoła i duchowieństwa, wprost sprzecznych z naczelnem, proklamowanem przez nie principium wolności sumienia. Po ukończeniu prac komisyi separacyjnej Combes, jako Prezydent Gabinetu, przedłożył obu Izbom, jak wyżej wspomniałem, rządowy projekt ustawy w 25 artykułach podzielonej na 4 tytuły. Pierwszy traktuje o zniesieniu wszelkich wydatków publicznych na potrzeby kultu, tudzież o rozdziale majątku instytucyi kościelnych i o pensyach duchowieństwa. W tytule II mieszczą się postanowienia o stowarzyszeniach utworzonych dla opędzenia potrzeb i utrzymania kultu. Tytuł III odnosi się do policyi kultu. W tytule IV podane są postanowienia ogólne i przejściowe, a najważniejszem z tych postanowień jest podobnie, jak w projekcie Brianda i komisyi parlamentarnej tudzież w poprzednich projektach, całkowite zniesienie konkordatu z r. 1801 razem z Artykułami organicznymi, t. j. ustawy »loi du 18. germinal an X.« Obok niektórych ułatwień w porównaniu z projektem komisyi pod względem użytkowania gmachów dla kultu przeznaczonych, projekt rządowy Combes'a zawierał znaczne utrudnienia dla stowarzyszeń wyznaniowych i ograniczenia co do tworzenia ich związków, które zamknął w granicach poszczególnych departamentów; nadto obostrzył kontrolę państwową pod względem majątkowym nad rzeczonemi stowarzyszeniami, jak również zawierał suro-

---

[1]) Ob. oba projekty w Sévestre l. c. p. 569—578.

we przepisy dotyczące sprawowania nadzoru policyjnego w zakresie kultu.

Combes przy zamierzonem przeprowadzeniu rozdziału Kościoła i Państwa, liczył na poparcie t. zw. bloku, t. j. »sui generis« większości parlamentarnej, którego głównym czynnikiem byli socyalni demokraci; w swojej polityce Combes ślepo kierownictwu bloku ulegał. Juliusz Lemaître trafnie nazwał takowy niską oligarchią, która dopuszcza się takiej tyranii, jakiej od wieku przeszło nie widziano; jest to gorsza tyrania, aniżeli despotyzm jakiegokolwiek absolutnego władcy, albowiem owa tyrania, zwana parlamentarną, jest równie nieograniczoną, jak tyrania despoty, a oprócz tego jest anonimową, nieosobistą i nieodpowiedzialną [1]).

Charakter rządowy nadawał projektowi Combes'a szczególne znaczenie; wniesienie jego do Parlamentu było ważnym momentem w dziejach stosunków kościelno-politycznych we Francyi, było, że się tak wyrażę, narodową inauguracyą problemu rozdziału Kościoła i Państwa przed forum parlamentarnem. To też znowu z wyżyn Stolicy Piotrowej w uroczystej allokucyi papieża Piusa X na konsystorzu d. 14 listopada 1904 r. odezwał się donośny głos upomnienia i protestu przeciw grożącemu jednostronnemu całkowitemu zerwaniu konkordatu przez Rząd francuski, oraz przeciw oszczerczym oskarżeniom Stolicy św., że ona sama w tem winę ponosi i za to jest odpowiedzialną. Bezpodstawność owych zarzutów wykazaną została następnie z Jej strony w Białej księdze, w której obszernie i wyczerpująco, jak widzieliśmy, są traktowane poszczególne kwestye kościelno-polityczne we Francyi, podniesione przez Papieża w powyższej allokucyi. Lecz już we dwa miesiące potem gabinet Combes'a musiał ustąpić z powodu głośnej sprawy ministra wojny André, który w temże ministeryum zorganizował osobne biuro wywiadowcze, ażeby przez oficerów módz zasięgać wiadomości o przekonaniach katolickich i praktykach religijnych osób wojskowych. System donosów przyczynił się do dezorganizacyi armii francuskiej i do podkopania w niej karności, wywołał w kraju oburzenie, a w parlamencie interpelacye co do ogólnej polityki Rządu, które sprowadziły jego upadek (14. stycznia 1905 r.). Pomimo tego utworzony 25. stycznia tegoż roku nowy gabinet Rouvier'a, ulegając również naciskowi

[1]) Mowa wygłoszona na Zgromadzeniu Ogólnem stowarzyszenia la Patrie française w Paryżu 8. czerwca 1903 r. ob. Sévestre l. c. p. 400 note 3.

»bloku« i nie zmienił ogólnego kierunku polityki kościelnej, a nowy minister wyznań Bienvenu-Martin oświadczył d. 27. stycznia 1905 r. w Izbie deputowanych, że rozdział Kościoła i Państwa koniecznie musi być przeprowadzony.

D. 9. lutego 1905 r. przedłożył on swój projekt separacyjny, uchwalony przez Radę Ministrów, który się zbliża do projektu Brianda uzupełniając go w niektórych punktach[1]); następnie komisya Izby przyjęła takowy prawie w całości, z tą główniejszą zmianą, że jej projekt w niektórych wypadkach powołuje sądy cywilne do orzekania o dewolucyi majątków instytucyi kościelnych na rzecz stowarzyszeń wyznaniowych, tudzież daje możność tworzenia się związków tychże stowarzyszeń w całej Francyi bez ograniczenia pod względem prawnym. Sprawozdawca komisyi Briand złożył w jej imieniu w biurze Izby d. 17 marca 1905 r. obszerne sprawozdanie[2]). Podobnie jak dawniej Paweł Bert (ob. wyżej) podaje Briand najpierw przegląd historyczny stosunków Kościoła do Państwa we Francyi. Charakterystycznym, choć historycznie i prawniczo błędnym, jest przyjęty przez niego podział na okresy, z których najnowszy rozpoczyna od wydania Syllabusa; następnie w kilku uwagach traktuje o budżetach kultu katolickiego, protestanckiego i izraelickiego, poczem w dłuższym poglądzie charakteryzuje ustawodawstwa obce odnoszące się do stosunku Kościoła do Państwa. W porównaniu do bardzo pobieżnych uwag odnoszących się do Austryi, stosunki Wielkiej Brytanii, Irlandyi, Szwajcaryi, Stanów Zjednoczonych i innych państw amerykańskich są obszernie opracowane. Nie zapuszczam się w ocenianie tego pracowitego i ważnego sprawozdania[3]), które wywołało we Francyi z wielu stron ostrą krytykę; wytykano liczne jego błędy, niektórzy przyznawali wyższość raportowi Berta (ob. wyżej) przed Briandem, według którego problem separacyi i zniesienia konkordatu już jest przesądzony, podczas gdy Bert (l. c.) naukowo go bada. W Izbie deputowanych d. 2. kwietnia 1905 r. wystąpił Ribot przeciw twierdzeniu Brianda, jakoby wypowiedzenie konkordatu ze strony Państwa było zbyteczne, ponieważ rzekomo już przez Papieża samego został złamany jednostronnie i w sposób dorozumiany. Ribot tego rodzaju usuwanie kwestyi wypowiedzenia konkordatu, jako faktu

[1]) Ob. Sévestre l. c. p. 354. Appendice, Nr. XX, XXI, pag. 595 i nast.

[2]) Journal Officiel 17. Mars. 1905 ob. Sévestre l. c. Appendice XXII p. 602 i nast.

[3]) A. de Mun. Contre la séparation. Paris 1905, XIII. p. 122 i nast.

dokonanego i przesądzonego z pod uchwały Izby, nazwał naruszeniem praw Parlamentu. Czy Papież złamał konkordat? na to pytanie dała już wyczerpującą odpowiedź Biała księga (ob. wyżej). Odpowiedział na to również Ribot na posiedzeniu Izby deputowanych 10. lutego 1905 r., nazywając to twierdzenie kłamstwem historycznem. Powiedziano o tej mowie, że część jej pozostanie jako karta w historyi. Ob. Revue des deux Mondes 2 r. 1905 p. 957. Jak dawniej Gambetta, tak podobnie Briand należący do partyi socyalistycznej, miał się często wyrażać, że Kościół katolicki jest naszym najgorszym nieprzyjacielem, »l'Église catholique est notre pire ennemie«. Komentarz Brianda do projektu komisyi zamieszczony w jego sprawozdaniu, a zawierający wskazówki i objaśnienia ważne dla zrozumienia ustawy separacyjnej z 11. grudnia 1905 r., uwzględnię przy ocenianiu poszczególnych jej postanowień. Obrady nad odnośnym projektem rozpoczęły się w Izbie d. 21. marca 1905 r. i trwały aż do początku czerwca [1]).

Papież Pius X ponownie w allokucyi na Konsystorzu odbytym 27. marca 1905 r. protestował przeciw projektowi ustawy znoszącej konkordat, który od wieku przeszło łączył Stolicę św. z Francyą dla obopólnego dobra Religii i Państwa, tudzież ustanawiającej rozdział tegoż od Kościoła. Papież do ostatka dokładał wszelkich starań, aby klęskę oddalić [2]). W tym samym duchu kardynałowie francuscy wystósowali d. 28. marca 1905 r. list do Prezydenta Rzeczypospolitej [3]) z protestem przeciw twierdzeniu, że zniesienie konkordatu jest następstwem postępowania Papieża; a zarazem wystąpili przeciw projektowi ustawy, która ciężko obraża sumienia katolików; nietylko nie zapewnia im wolności, rozdzielając Kościół od Państwa, ale nadto narzuca im ustrój przeciwny zasadom religii katolickiej, a egzystencyę Kościoła czyni zawisłą od organizacyi świeckiej stowarzyszeń wyznaniowych [4]). Katolicy nie mogą do tego dopuścić — piszą dalej kardynałowie — aby im zabrano kościoły, które na

---

[1]) Ob. Sévestre l. c. p. 350, p. 406, 408, 419.

[2]) Acta S. Sedis. Vol. XXXVII. (1904—5) p. 559. Sévestre l. c. Appendice Nr. XXIII. p. 652.

[3]) Sévestre l. c. Appendice Nr. XXIV. p. 652 i nast. ob. Brunetière w Revue d. deux Mondes. T. 30. p. 697.

[4]) Ustawa separacyjna przyznaje żywiołowi świeckiemu w stowarzyszeniach wyznaniowych większą władzę, aniżeli tego dozwala Kościół, ob. Brünetière l. c. p. 699.

podstawie konkordatu zostały oddane »à la disposition des évêques« (episcoporum dispositioni, art. XII konkordatu). Te wyrazy mogą oznaczać tylko własność, nie zaś odwołalne użytkowanie. Zmiana przeznaczenia kościołów jest naruszeniem zasad sprawiedliwości. Katolicy mają prawo i obowiązek domagać się, aby kościoły i inne instytucye kościelne były im pozostawione. Zniesienie budżetu wyznań jest również naruszeniem konkordatu w jednem z najgłówniejszych tegoż zastrzeżeń. Kościół w konkordacie zrzekł się swych praw do rewindykacyi swego majątku, ale w zamian za to Państwo zobowiązało się dostarczać dotacyi dla duchowieństwa. Zniesienie bezwarunkowe budżetu wyznań jest odmówieniem ze strony Państwa wykonania tego ścisłego obowiązku, który już poprzednio został formalnie wyrażony w konstytucyi z r. 1791: »Le traitement des ministres du culte catholique fait partie de la dette nationale«. W końcu kardynałowie żądają utrzymania w mocy konkordatu; projekt separacyi w koniecznej konsekwencyi prowadzi do prześladowania religijnego i nie jest wyrazem woli Narodu. W petycyach 3,853.238 głosów oświadczyło się przeciw separacyi [1]). Lecz pomimo protestów i petycyi projekt ustawy o rozdziale Kościoła i Państwa został uchwalony w Izbie deputowanych d. 3. lipca 1905 r. 341 głosami przeciw 233, zatem znaczną większością 108 głosów. W ciągu kilkomiesięcznych dyskusyi zrobiono w projekcie wiele niespodziewanych zmian, lecz poprzestano na pierwszem czytaniu; wogóle postępowano z wielkim pośpiechem. Od czasu Wielkiej Rewolucyi nie było, jak trafnie zauważył Charmes, ważniejszej ustawy pod względem zasadniczym i bardziej niepokojącej w następstwach [2]). Senat, który w większej części swych członków zostawał w zależności od Rządu i od Izby Deputowanych, po miesięcznych obradach większością 80 głosów d. 6. grudnia 1905 r. przyłączył się bez żadnych zmian do uchwały Izby Deputowanych. Ustawa została ogłoszoną w Journal Officiel 11. grudnia 1905 r. [3]), obejmuje 44 artykuły i podzielona jest na sześć tytułów. W tytule I podane są zasady (principes), na których polega, tytuł II zawiera przepisy dotyczące majątku kościelnego i pensyi dla duchowieństwa, tytuł III traktuje o budynkach przezna-

---

[1]) Ob. Sägmüller l. c. S. 200; Sévestre l. c. p. 432.

[2]) Ob. Revue des Deux mondes T. 28. (1905) p. 470 i nast., T. 30. (1905) p. 709—716.

[3]) Ob. Sägmüller l. c. S. 200; Card Cavagnis. de Concordato Napoleonico et de lege separationis rei publ. gallicae ab ecclesiis Romae 1906.

czonych dla kultu, tytuł IV o stowarzyszeniach zawiązanych dla sprawowania kultu. Tytuł V zawiera przepisy policyjne w zakresie kultu (police des cultes), tytuł VI postanowienia ogólne. Artykuł 1 stanowi, że Rzeczpospolita zapewnia wolność sumienia, gwarantuje swobodne wykonywanie kultu jedynie z ograniczeniami, określonemi w niniejszej ustawie z uwagi na porządek publiczny. Powiedzieć można, jak to już zaznaczyli kardynałowie w liście do Prezydenta Rzeczypospolitej (ob. wyżej), że cała ustawa jest zaprzeczeniem tej naczelnej zasady wolności sumienia. Brunetière[1]) nazywa ustawę separacyjną »une loi de haine, de proscription, de spoliation« albo »de confiscation«, ponieważ chodzi w niej jedynie o to, aby w sposób najkorzystniejszy Państwo nie płaciło swych długów i aby zabrało Kościołowi tę resztę majątku, która mu jeszcze pozostała. Zamiast systemu tolerancyi, ustawa wprost zmierza do dekatolizacyi francuskiego społeczeństwa. Dodane do artykułu 1 zastrzeżenie, odnoszące się do ograniczeń policyjnych, zamieszczonych w tytule V, żywo przypomina Artykuły organiczne, dołączone do konkordatu, które, jak wykazałem, były negacyą proklamowanej w konkordacie zasady wolności religii katolickiej i jako rzekomo konieczne »pro publica tranquillitate« zostały wprowadzone. Tytuł V ustawy jest dokładną reprodukcyą ustawy rewolucyjnej z 21 lutego 1795 r., znoszącej wszelkie ceremonie i oznaki religijne na zewnątrz budynków dla kultu przeznaczonych, a poddającej zgromadzenia religijne pod nadzór policyi[2]).

Według artykułu 2 Rzeczpospolita nie uznaje, nie opłaca, ani nie subwencyonuje żadnego kultu. Zapytać się godzi czy po za względami kardynalnych zasad sprawiedliwości jest wogóle rzeczą logicznie dopuszczalną ze strony Państwa nie uznać religii katolickiej, która tworzy jedną z głównych podstaw jego egzystencyi, której uznanie znajduje stwierdzenie w nieprzerwanym prawie ciągu jego dziejów, w całem niemal jego ustawodawstwie? Następstwem powyższej zasady, wypowiedzianej w art. 2 jest to, że Rzeczpospolita nie uznaje również i zupełnie ignoruje duchownych (ministres du culte), jak to było wyrażone w pierwotnym tekscie komisyi, i co zaznaczył również

---

[1]) Ob. jego rozpr. p. t. »Quand la séparation sera votée« w Revue d. deux mondes. T. 30 (1905) p. 688—708.

[2]) Ob. Mun Contre la séparation l. c. p. 162, 163.

sprawozdawca Briand [1]). A zatem ustać ma wszelkie ustawodawstwo wyjątkowe, dotyczące duchowieństwa, wszelkie zwolnienia i przywileje duchownych są zniesione, nie mają oni już wobec Państwa urzędowego stanowiska i rangi, bez względu na to, czy są kardynałami, którzy według dawniejszych dekretów mieli najwyższą rangę bezpośrednio po naczelniku Państwa, czy arcybiskupami, biskupami, którzy również należeli do najwyższych dostojników w Państwie i mieli ściśle oznaczone rangi. Z drugiej strony Państwo nie bierze wcale udziału w nominacyach biskupów i innych dostojników kościelnych [2]); kardynałowie mogą być kreowani bez upoważnienia Rządu, a tylko w drodze notyfikacyi, uskutecznionej przez przewodniczących stowarzyszeń wyznaniowych, jedynych odtąd oficyalnych wobec Państwa przedstawicieli kultu publicznie we Francyi wykonywanego, Państwo o obsadzeniu urzędów kościelnych poweźmie wiadomość [3]). Przewodniczący komisyi na sesyi Senatu 6 grudnia 1905 r., na pytanie, kto odtąd będzie mianował biskupów, dał odpowiedź: »le Pape, le Pape tout seul«. Kto będzie stawiać przeszkody w utrzymywaniu stosunków z Papiestwem? Nikt. Również według jego oświadczenia ustają wszelkie ograniczenia dotyczące publikacyi ustaw i rozporządzeń papieskich i biskupich, tudzież odbywania synodów. Duchowieństwo ignorowane przez Państwo traci w myśl art. 2, począwszy od 1 stycznia 1906 r., pensye. Ów artykuł znosi wszelkie wyznaniowe budżety Państwa, departamentów i gmin, dopuszczając tylko niektórych wyjątków co do kapelanów w zakładach publicznych.

Art. 11 zawiera co do pensyi duchownych iście drakońskie postanowienia. które skazują ich w krótkim czasie na niedoststek i nędzę, wyznaczając tylko dla bardzo szczupłej liczby tych, którzy mogą się wykazać trudnymi warunkami przepisanymi w artykule 11, minimalne dożywotnie pensye, wszystkich zaś innych duchownych, nie mających tych warunków, pozbawia wszelkich pensyi nietylko ze strony Państwa, ale także od departamentów i gmin, przyznając im tylko przez 4 względnie 8 lat stopniowo zmniejszającą się odprawę (allocation temporaire). Dosyć nadmienić, że pensya

---

[1]) Ob. Jénouvrier Situation légale de l'Église catholique en France. 3 ed. Paris, 1905, p. 146 i nast.

[2]) Z końcem r. 1905 wakowało we Francyi kilkanaście biskupstw. Ob. Brunetière l. c.

[3]) Ob. Jénouvrier l. c.

najstarszych wiekiem i służbą kościelną duchownych, nawet biskupów, nie może przekraczać 1500 fr. rocznie [1]).

Jeżeli Państwo odmawia religii katolickiej subsydyów materyalnych, sprzeniewierza się swoim obowiązkom, jak to zaznaczyli kardynałowie l. c. Postanowienie wyż powołanej konstytucyi z r. 1791 nie było aktem łaski ze strony władzy ustawodawczej, lecz aktem ścisłej sprawiedliwości, pociągającym za sobą trwałe prawne zobowiązania, stwierdzone następnie w obustronnym akcie konkordatowym. Rzeczpospolita z tych zobowiązań względem Kościoła (jak wyżej wspomniałem) w zupełności się nie uiściła, nawet wówczas, gdy budżet wyznań przekroczył sumę 40 milionów franków, a to z powodu olbrzymiej wartości sekularyzowanych majątków kościelnych (ob. wyżej). Odnośne twierdzenia i wywody, zamieszczone w sprawozdaniu Brianda l. c., są historycznie i prawniczo błędne [2]). Art. 2 niniejszej ustawy stanowił dalej, że w następstwie powyższej zasady począwszy od 1 stycznia po jej ogłoszeniu będą z budżetów państwa, departamentów i gmin usunięte wydatki odnoszące się do wykonywania kultu, z pewnymi wyjątkami dopuszczonymi na korzyść zakładów publicznych, jak liceów, kollegiów, szkół, ochron, przytułków dla ubogich i więzień. Drugi ustęp artykułu 2 znosi publiczne instytucye kościelne, z zastrzeżeniami zawartemi w art. 3, które dotyczą przekazania ich majątków stowarzyszeniom wyznaniowym, utworzonym na podstawie postanowień tytułu IV ustawy separacyjnej. Zniesienie istniejących instytucyi i zakładów kościelnych przez Państwo jest naruszeniem kardynalnych zasad prawa i sprawiedliwości, według których owe instytucye, wchodzące w skład Kościoła, będące jego organami, mają zarówno, jak osoby fizyczne, naturalne prawo do egzystencyi i takowej przez Państwo nie mogą być pozbawione w imię jego rzekomego supremi dominii nad wszelką własnością kościelną. Nauka nad tego rodzaju teoryami publicystycznemi już dawno przeszła do porządku dziennego. Również dewolucya majątków pozostałych po zniesionych instytucyach kościelnych na rzecz nowo zawiązanych stowarzyszeń wyznaniowych nie da się wcale prawniczo uzasadnić. Briand w swem sprawozdaniu l. c. zauważył, że niesłusznem by było przyznawać majątki pozostałe po zniesionych instytucyach kościelnych, jako bona vacantia do rozpo-

[1]) Ob. kard. Cavagnis l. c. p. 54.

[2]) Mun, Contre la séparation l. c. Chap. XIX, p. 185 i nast.

rządzenia Państwu, ponieważ te majątki były przeznaczone przez wiernych na cele kultu; ich właścicielem, zdaniem Brianda, jest według prawa przyrodzonego ogół wiernych »la collectivité des fidèles«. Ten ogół obecnie jest uosobistniony w kościołach. Jakiem więc prawem — zapytuję — ów majątek może być przekazany nowo utworzonym ad hoc na podstawie ustawy separacyjnej podmiotom prawnym, t. j. stowarzyszeniom wyznaniowym? To się sprzeciwia głównym zasadom prawa własności indywidualnej. W ustawie separacyjnej nie ma osobnych postanowień, odnoszących się do kongregacyi zakonnych, które zatem według art. 38 (tytuł VI) podlegają ustawom z 1 lipca 1901 r., 4 grudnia 1902 r. i 7 lipca 1904 r. (ob. wyżej). Artykuł 44 (ostatni) znosi wszelkie ustawy i rozporządzenia dotyczące organizacyi publicznej kultów dawniej przez Państwo uznanych, tudzież wszelkie przepisy przeciwne niniejszej ustawie, a głównie ustawę »loi du 18 germinal an X«, która ogłasza konkordat zawarty pomiędzy Papieżem a Rządem francuskim razem z artykułami organicznymi jako prawo Rzeczypospolitej; nadto zostało zniesionych wiele innych dekretów i ustaw, w artykule 44 wyszczególnionych.

Tytuł II obejmuje postanowienia odnoszące się do przyznania majątku po zniesionych instytutach kościelnych, tudzież do pensyi duchowieństwa. Do publicznych instytucyj kościelnych, które są właścicielami majątku, służącego do sprawowania kultu katolickiego albo przeznaczonego na mieszkanie dla duchowieństwa, a obecnie na podstawie art. 2 ust. 2 ustawy separacyjnej mają być zniesione, należą według prawa francuskiego[1]): 1) majątek biskupa jako takiego »Mense épiscopale«; 2) majątek proboszcza jako takiego »Mense curiale«; 3) kapituły kościołów metropolitalnych, i katedralnych; 4) fabryki kościołów metropolitalnych, katedralnych i parafialnych; 5) seminarya dyecezalne; 6) kasy przytułków, tudzież kasy zapomogowe dla duchownych starców i kalek.

Tego rodzaju instytucye (art. 3) będą prowizorycznie utrzymane w swych funkcyach według dotychczasowych przepisów, aż do przyznania ich majątku stowarzyszeniom wyznaniowym, zawiązanym na podstawie tytułu IV ustawy separacyjnej (art 18—24), a to najpóźniej do upływu terminu w art. 4 zakreślonego, t. j. w przeciągu

---

[1]) Jénouvrier, Situation légale de l'Église catholique en France 3 ed. Paris 1905.

jednego roku, licząc od publikacyi niniejszej ustawy. W celu opisania i oszacowania majątku ruchomego i nieruchomego rzeczonych instytucyi kościelnych, tudzież majątku Państwa, departamentów i gmin, który pozostaje w użytkowaniu powyższych instytucyi kościelnych, ma być sporządzony po ogłoszeniu ustawy niniejszej przez urzędników zarządu dóbr państwowych podwójny inwentarz kontradyktorycznie, z prawnymi przedstawicielami owych instytucyi, którzy mają być do tego wezwani we formie notyfikacyi administracyjnej. Urzędnicy do tego wyznaczeni mają prawo żądać, aby im zakomunikowano wszelkie tytuły i dokumenty potrzebne do inwentaryzacyi. Dnia 29 grudnia 1905 r. wydany został w myśl art. 43 § 1 dekret zawierający regulamin administracyi publicznej, odnoszący się do sporządzenia inwentarza przepisanego w art. 3.

Przekazanie i przyznanie całego majątku ruchomego i nieruchomego wzmiankowanych zakładów kościelnych, ze wszelkimi ciężarami, zobowiązaniami i z uwzględnieniem szczególnego przeznaczenia tegoż majątku ma być dokonane na rzecz stowarzyszeń wyznaniowych (tytuł IV), które się zawiązały odpowiednio do warunków art. 18 i 19, wyłącznie dla wykonywania kultu w danych okręgach terytoryalnych zniesionych instytutów kościelnych w przeciągu roku od ogłoszenia niniejszej ustawy. Przeprowadzić to mają prawni przedstawiciele owych instytutów kościelnych; takimi są w szczególności: 1) co do »mense archiépiscopale ou épiscopale« sede plena sam arcybiskup, lub biskup (art. 29 i 34 dekretu 6 listopada 1813 r.), sede vacante zaś komisarze mianowani przez Rząd, którzy według oświadczenia ministra Wyznań, danego na posiedzeniu Izby deputowanych 15 maja 1905, mają się porozumiewać z wikaryuszami kapitulnymi, »qui représentent eux aussi pour une partie le diocèse« [1]). Prawnym przedstawicielem »mense curiale«, jest proboszcz, curé, albo desservant, bez względu na pochodzenie tego majątku, a w razie wakansu skarbnik fabryki kościelnej (a. 20, 21, 22, 23 i 28 dekretu z 6 listopada 1813); 3) kapituły metropolitalne i katedralne przedstawione są korporacyjnie przez zgromadzenie, złożone przynajmniej z czterech piątych części ogólnej liczby istniejących kanoników, którego uchwały w zakresie zarządu majątku mają być zatwierdzone przez biskupa; może być także do tego delegowany jeden z członków kapituły (a. 49 cytowanego dekretu); 4) seminarya przedstawia komi-

---

[1]) Ob. Jénouvrier l. c. p. 6 i nast

tet osobny, zostający pod przewodnictwem biskupa, a w tegoż zastępstwie, wikaryusza generalnego. Jednak według oświadczenia ministra Wyznań na posiedzeniu Izby 13 czerwca 1905, na 87 istniejących wielkich seminaryów, 48 należy wyłącznie do Państwa, a tylko 6 seminaryów ma własny majątek, reszta zaś należy po części do Państwa, do departamentów, do miast i t. p.; 5) fabryki kościołów metropolitalnych, katedralnych i parafialnych są reprezentowane przez rady prawnie ukonstytuowane; 6) w wielu dyecezyach zorganizowano kasy przytułków i zapomóg dla duchownych starców i kalek, do których wpływają w dziesiątej części dochody z ławek, krzeseł i t. p., umieszczonych w kościołach. Te kasy mają zdolność prawną do posiadania majątku, która została wyraźnie uznaną w dekrecie Rady Stanu z 31 marca 1884 r.[1]), pozostają one pod bezpośrednią władzą biskupa, a prawnym ich przedstawicielem jest rada, powołana do zarządu ich majątkiem.

Te wszystkie wyżej wymienione instytucye i zakłady kościelne mają, według ustawy separacyjnej, istnieć jeszcze tymczasowo, aż do przekazania ich majątków stowarzyszeniom wyznaniowym. Według art. 5 majątek, który pochodzi od Państwa, i który po wydaniu ustawy z 18 kwietnia 1802, promulgującej konkordat, nie został obciążony fundacyą pobożną, ma napowrót przypaść Państwu. Już poprzednio wyjaśniłem, w jaki sposób sprawa sekularyzowanych majątków kościelnych została załatwioną w konkordacie i w artykułach organicznych. Ustawa separacyjna majątek restytuowany Kościołowi przez Napoleona I znowu przyznaje Państwu, odnawiając tem samem gwałt i uzurpacyę, popełnioną w czasie Wielkiej Rewolucyi[2]), a nadto znosi w zasadzie pensye dla duchowieństwa wyznaczone; jedynie pozostawiła Kościołowi majątek, nabyty po zawarciu konkordatu, rozłożony pomiędzy poszczególne wyż określone instytucye i zakłady kościelne; ale równocześnie jednym zamachem niniejsza ustawa je wszystkie znosi jako takie i stanowi, że swój majątek w przeciągu roku od jej publikacyi, mają przekazać i przenieść na mające się zawiązać stowarzyszenia wyznaniowe (art. 4). Przeniesienie pod nieważnością może być dokonane najwcześniej po upływie jednego miesiąca od ogłoszenia regulaminu administracyi publicznej, dotyczącego inwentaryzacyi (a. 3 i 43), co nastąpiło w dekrecie publikowanym 29 grudnia 1905 r. (ob. wyżej). Stowarzysze-

[1]) Ob. Jénouvrier l. c. p. 11 i nast.

[2]) Ob. Kard. Cavagnis l. c. p. 53.

nia wyznaniowe są obowiązane (art. 6) do ponoszenia wszelkich ciężarów obciążających przekazany im majątek zniesionych instytutów kościelnych. Państwo, departamenty i gminy, wszedłszy w posiadanie budynków, których są właścicielami, odpowiadają od tej chwili za długi i ciężary, którymi owe budynki zostały prawidłowo obciążone (a. 6 ost. ustęp). Jeżeli majątek należący do zniesionych instytucyi kościelnych był przeznaczony na cele dobroczynne, albo inne cele, różne od sprawowania kultu, winien być przekazany przez prawnych przedstawicieli tychże instytucyi takim zakładom publicznym, które mają cel analogiczny (a. 7). Przekazanie ma być potwierdzone przez prefekta tego departamentu, w którego okręgu znajduje się siedziba dotyczącej instytucyi kościelnej. W razie odmówienia potwierdzenia przez prefekta orzeka dekretem Rada Stanu. Jednakże ofiarodawcy, lub ich dziedzice w linii prostej mogą rewindykować dla siebie ów majątek w przeciągu sześciu miesięcy od urzędowego ogłoszenia dekretu, przyznającego takowy instytucyom publicznym. Jeżeli prawni zastępcy instytucyi kościelnych zaniedbają uskutecznienia przeniesienia majątku do nich należącego w terminie zakreślonym w art. 4, dopełni tego dekretem władza państwowa; jej zamiast biskupa, lub proboszcza, przypadnie wybór stowarzyszenia wyznaniowego, któremu majątek kościelny ma być przekazany; po upływie ustawowego terminu aż do dokonania przeniesienia majątek zniesionej instytucyi kościelnej będzie oddany w sekwestr. W razie sporu pomiędzy kilkoma stowarzyszeniami wyznaniowemi, z których każde dla siebie reklamuje ów majątek, rozstrzygnie ostatecznie o przyznaniu dokonanem, czy to przez prawnych przedstawicieli instytucyi kościelnej, czy też dekretem władzy rządowej, w drodze postępowania spornego, Rada Stanu (a. 8).

Przyznanie prawnie uskutecznione może być i później zakontestowane przed Radą Stanu w przypadku scysyi, t. j. rozdziału zaszłego w stowarzyszeniu wyznaniowem. Jeżeli z niego pewna część członków wystąpi, odłączy się od biskupa i założy nowe stowarzyszenie, to takowe nie będzie mogło dla siebie reklamować majątku przeznaczonego dla kultu katolickiego, do tego bowiem koniecznie potrzebną jest łączność z biskupem. Tego rodzaju schizmatyckie nowe stowarzyszenie zatem będzie musiało wytworzyć majątek z własnych źródeł dochodów [1]). Na wniosek Ribota, do którego przyłączył

---

[1]) Ob. Jénouvrier p. 38, 39.

się Briand i Jaurès, uchwalono nową redakcyę art. 4, na podstawie którego dewolucya ma być uskuteczniona na rzecz stowarzyszenia wyznaniowego, ukonstytuowanego odpowiednio do organizacyi ogólnej tego kultu, dla którego wykonania mają być w ten sposób dostarczone środki majątkowe[1]). Rzeczona redakcya zapobiedz może, a przynajmniej utrudnia tworzenie się schizmatyckich związków, odłączonych od prawowitych biskupów, które jako rzekomo katolickie chciałyby rościć sobie prawa do majątku zniesionych instytutów kościelnych. Do orzekania o tem, czy dane stowarzyszenie wyznaniowe, mianujące się katolickiem, odpowiada organizacyi ogólnej tego kultu, nikt inny, jak wykazał gruntownie Ribot na posiedzeniu Izby w maju 1905 r., rozstrzygać nie może, tylko wyłącznie właściwy biskup. Każda inna procedura doprowadziłaby zastosowanie ustawy ad absurdum. Jednak w ustawie samej zaniechano dodać tego ostatniego zastrzeżenia. Kontestacya przed Radą Stanu może również mieć zastosowanie w przypadku utworzenia nowego stowarzyszenia wyznaniowego wskutek zmiany terytoryalnej odnośnego okręgu kościelnego, powstałej z upoważnienia właściwej władzy kościelnej, t. j. biskupa, a wreszcie w przypadku, jeżeli stowarzyszenie wyznaniowe, na rzecz którego nastąpiło przekazanie majątku zniesionego instytutu kościelnego, nie znajduje się już w możności spełnienia swojego zadania n. p. z powodu niedostatecznych źródeł dochodu, niemożności pozyskania nowych członków, potrzebnych dla utrzymania minimalnej ich liczby przez ustawę wymaganej i t. d. (a. 8). Jeżeli nie ma takiego stowarzyszenia wyznaniowego, na któreby mógł być przeniesiony majątek instytutu kościelnego, wówczas Rząd ma prawo przyznać dekretem majątek ów, którego nie reklamowano, gminnym zakładom dobroczynnym, istniejącym w kościelnym okręgu terytoryalnym zniesionego instytutu (a. 9). Podobnie rzecz się ma w przypadku rozwiązania stowarzyszenia wyznaniowego: przekazany mu w powyższy sposób majątek zostanie dekretem Rady Stanu przyznany albo Stowarzyszeniom pokrewnym, znajdującym się w tym samym okręgu, a w braku takowych w okręgach sąsiednich, albo też gminnym zakładom dobroczynnym. Według art. 10 w powyższych przypadkach skarb Państwa żadnych bezpośrednich nie ma pobierać korzyści.

[1]) Na tem samem stanowisku stał w Senacie sprawozdawca Maksym Le comte, oraz minister wyznań. Ob. Revue des deux mondes. T. 27, p. 231—235, p. 710. T. 30, p. 709 i nast.

Artykuł 11. zawiera szczegółowe przepisy dotyczące pensyi duchowieństwa, które już wyżej podałem w zarysie. W ścisłym związku z tytułem II. pozostają postanowienia tytułu III, który reguluje stosunki prawne dotyczące budynków dla kultu przeznaczonych. Według artykułu 12. wszystkie budynki, które na mocy ustaw z czasów Wielkiej Rewolucyi oddane zostały »à la disposition de la Nation«, a następnie na podstawie konkordatu tudzież Artykułów Organicznych (loi du 18. Germinal an X) również służyć miały w ten sam sposób do dyspozycyi biskupów, na nowo zostały uznane jako własność Państwa, departamentów i gmin. Już poprzednio wyłuszczyłem, że owe wyrazy »à la disposition« oznaczają własność. Tem samem więc znajdujemy w art. 12. ustawy separacyjnej wznowienie sekularyzacyi i spoliacyi majątku Kościoła, bezprawne zniweczenie tegoż prawa własności. W szczególności art. 12. niniejszej ustawy dotyczy kościołów metropolitalnych, katedralnych i parafialnych, pałaców arcybiskupich i biskupich, prezbiteryów i seminaryów razem z nieruchomościami tudzież ruchomościami, które przynależały do tychże budynków w chwili, kiedy takowe zostały Kościołowi przywrócone, t. j. w czasie zawarcia konkordatu. Wykazanie okoliczności, że owe budynki pochodzą z czasów przedkonkordatowych, jest dostatecznem w myśl ustawy separacyjnej do udowodnienia prawa własności tychże budynków ze strony Państwa, departamentów, lub gmin; inaczej ma się rzecz z budynkami, które wzniesione zostały po zawarciu konkordatu; co do nich bowiem Państwo, departamenty, lub gminy mają wykazać zwykłe tytuły nabycia własności. Art. 13. określa, w jaki sposób i na czyją korzyść budynki należące do jednej i drugiej kategoryi i stanowiące według ustawy separacyjnej własność Państwa, lub gmin mają być używane, mianowicie budynki służące do publicznego sprawowania kultu, t. j. kościoły katedralne, parafialne i kaplice, łącznie z przynależnemi do nich ruchomościami, mają być oddane bezpłatnie (gratuitement) do dyspozycyi (à la disposition) publicznych instytutów dla kultu przeznaczonych, a następnie stowarzyszeń wyznaniowych, które wstąpiły w ich miejsce i którym na podstawie tytułu II przyznano majątek zniesionych zakładów kościelnych. Atoli owe oddanie do bezpłatnej dyspozycyi, które ustawa separacyjna w art. 13. ust. 2. określa jako użytkowanie »jouissance gratuite«, może być odwołane przez późniejszą ustawę (art. 13. ust 3.); a oprócz tego rzeczone użytkowanie gaśnie w przypadkach w ustępie 2. artykułu 13. wy-

mienionych, t. j. w razie rozwiązania stowarzyszenia wyznaniowego, któremu majątek zniesionego instytutu kościelnego został przekazany; powtóre, jeżeli poza vis major przez sześć miesięcy po sobie następujących zaprzestano sprawować kult w kościele, albo jeżeli zachodzi brak środków do jego konserwacyi przepisanej ustawą z r. 1887, lub też jeżeli odnośne stowarzyszenie wyznaniowe nie używa budynków zgodnie z ich przeznaczeniem, tudzież przestaje spełniać swój cel i zadanie i nie uiszcza się ze zobowiązań przepisanych artykułem 6. odnoszących się do ponoszenia ciężarów i płacenia długów, jeżeli wreszcie nie przestrzega przepisów dotyczących pomników historycznych.

W powyższych przypadkach Rada Stanu może orzec dekretem o t. zw. dezafektacyi budynku, t. j. o pozbawieniu dotyczącego stowarzyszenia wyznaniowego bezpłatnego użytkowania kościoła. Niniejsza ustawa wspomina jeszcze w art. 13. ustęp. 4 i 5 o kilku przypadkach dezafektacyi budynków kościelnych na podstawie dekretu; we wszystkich innych może to nastąpić w drodze osobnej ustawy. Użytkowanie kościołów przyznane stowarzyszeniom wyznaniowym jest tylko pozornie bezpłatne; w bardzo wielu wypadkach będzie drogo przez takowe opłacone Państwu, lub gminom, z powodu, że te stowarzyszenia są obowiązane według ustawy do ponoszenia wszelkich ciężarów, tudzież do kosztownej często reparacyi budynków kościelnych. Z tych wszystkich przepisów przebija bardzo wyraźnie wroga tendencya ustawodawcy, aby wyzuwszy Kościół z własności budynków potrzebnych do sprawowania służby Bożej, pod najbłahszymi pozorami pozbawić go nawet ich użytkowania, a tem samem wyrugowawszy katolików z ich kościołów, przygotować i wzniecić srogie religijne prześladowanie działając zwolna, niepostrzeżenie; ustawodawca obdarza katolików bezpłatnem używaniem budynków będących własnością Kościoła katolickiego, a równocześnie, nie ukrywając żywionej do Niego nienawiści, zapowiada niemal w art. 13. §. 3. wydanie nowej ustawy, która całkowicie odbierze katolikom nawet użytkowanie własnych ich kościołów. Niewątpliwie tego rodzaju normy poniżają bardzo majestat prawa, a takie kreacye ustawodawcze, jak ustawa o kongregacyach zakonnych i niniejsza ustawa separacyjna, pominąwszy względy najprymitywniejszej etyki i sprawiedliwości, zniesławiają pod względem prawniczym legislacyę francuską.

W podobnem, a nawet jeszcze gorszem położeniu stawia ustawa

w art. 14. pałace arcybiskupie i biskupie, prezbiterya z przynależnościami i wielkie seminarya; te bowiem mają być pozostawione tylko czasowo do bezpłatnego użytku instytucyi kościelnych względnie stowarzyszeń wyznaniowych według art. 13; mianowicie pałace biskupie na przeciąg lat dwóch, prezbiterya i inne wzmiankowane budynki na przeciąg lat pięciu od ogłoszenia ustawy separacyjnej, która zresztą czyni zależnem trwanie użytkowania od tych samych warunków dotyczących używania kościołów; po upływie powyższych terminów bezpłatne używanie i swobodne rozporządzanie rzeczonymi budynkami będzie przywrócone Państwu, departamentom, lub gminom (art. 14. §. 5.). Według art. 15. analogiczne postanowienia obowiązują w departamentach Sabaudyi i Alp Morskich (Alpes Maritimes).

Artykuł 16. zarządza sporządzenie wykazu uzupełniającego (classement complémentaire) do ustawy z 30. marca 1887 r. tych budynków i ruchomości, których konserwacya ze stanowiska historycznego, lub pod względem sztuki jest uzasadnioną, i które, jako takie, mają pozostawać pod szczególniejszą ustawową opieką. Również mają być sporządzone inwentarze archiwów i bibliotek biskupich, parafialnych i seminaryjnych, a te, które zostaną uznane jako własność Państwa, będą temuż zwrócone. Art. 17. uznaje powyższe nieruchomości, tudzież przedmioty ruchome, pozostające pod opieką ustawową, którą ten artykuł bliżej określa, za własność narodową; z tego powodu te przedmioty nie mogą być pozbywane, tudzież restaurowane bez szczególnego upoważnienia ministeryalnego przy przestrzeganiu przepisanych formalności (art. 17. ustawy separacyjnej, ustawa z 30. marca 1887 r.).

Punkt ciężkości całej reformy separacyjnej leży w stowarzyszeniach wyznaniowych »associations pour l'exercice des cultes«, o których traktuje tytuł IV omawianej ustawy. Jest o nich mowa we wszystkich projektach separacyjnych, w których w rozmaitych odmianach występują jako forma cywilnej egzystencyi i ustroju Kościoła katolickiego i innych kultów we Francyi. Pod obłudnym pozorem liberalizmu, w imię kłamliwych haseł wolności sumienia oraz wolności stowarzyszania się, nienawistni Kościołowi wnioskodawcy i autorowie licznych projektów separacyjnych z Combes'em i Briandem na czele, usiłowali wtłoczyć w te rzekomo wolne, a w rzeczywistości iście po józefińsku urządzone związki wyznaniowe, polegającą na niewzruszonych podstawach boskiego prawa, istniejącą od wieków organizacyę uniwersalną Kościoła, przeznaczoną dla

wszystkich czasów i dla wszystkich ludów. Organizacya Kościoła, choć nie opiera się na sile fizycznej i na przemocy brutalnej, lecz w duchownej, nadprzyrodzonej dziedzinie ma swoje źródło i swoją podstawę, to jednak w swych zewnętrznych objawach, jako forma ustroju społecznego Kościoła, wzbudza podziw nawet wśród Jego wrogów, którym imponuje wielką potęgą moralną. Przyznaje to Briand w swem sprawozdaniu (ob. wyżej) przemawiając za dopuszczeniem łączenia się stowarzyszeń wyznaniowych w związki dyecezalne.

Według art. 18. mogą się zawiązywać stowarzyszenia w celu wykonywania publicznego kultu i ponoszenia kosztów z jego sprawowaniem i utrzymaniem połączonych odpowiednio do warunków określonych w art. 5. i następnych tytułu I powyżej wyłuszczonej ustawy o stowarzyszeniach z 1. lipca 1901 r. Oprócz tego ogólnego prawa o assocyacyach, stowarzyszenia wyznaniowe podlegają osobnym przepisom niniejszej ustawy (Tytuł IV. art. 18—24). Już nadmieniłem, że powołana ustawa o stowarzyszeniach w wielkiej części czyni iluzoryjną zasadniczą wolność stowarzyszania się, poddając ją w wielu kierunkach, zwłaszcza pod względem majątkowym, w zawisłość od organów władzy państwowej. Taką cechę mają jej artykuły tytułu I w ustawie separacyjnej powołane jako normy obowiązujące stowarzyszenia wyznaniowe (ob. wyżej). Ustawa separacyjna obostrza jeszcze rzeczone warunki, a tylko co do niektórych punktów wprowadza dla nich pewne ulgi od ogólnego prawa i ułatwienia; można jednak ze stanowiska Kościoła zastósować do nich Wirgiliuszowe: »timeo Danaos et dona ferentes«.

W szczególności w myśl art. 5. ustawy z 1. lipca 1901 r. potrzeba do uzyskania przez stowarzyszenie wyznaniowe zdolności prawnej przedewszystkiem, aby jego założyciele ułożyli statuty [1]) stowarzyszenia, w których ma być jasno określony ogólny cel stowarzyszenia, jego nazwa, czas trwania, jego siedziba, fundusze stowarzyszenia, sposób przyjmowania i wykluczania członków, ma być dokładnie oznaczony sposób sprawowania zarządu, oraz funkcye zgromadzeń ogólnych. Tak ułożone statuty mają być dołączone do deklaracyi przedłożonej właściwej władzy rządowej. Deklaracyę ogłosić należy w dzienniku urzędowym (Journal officiel), również wszelkie

---

[1]) Ob. wzory statutów stowarzyszeń parafialnych i dyecezalnych w Jénouvrier annexes. l. c. p. 265 i nast.

zmiany zaszłe w zarządzie tudzież w statutach, mają być podane do wiadomości Prefektowi, albo Podprefektowi. Do tych przepisów ogólnego prawa o stowarzyszeniach dodaje ustawa separacyjna szczególne, tylko stowarzyszeń wyznaniowych dotyczące postanowienia. A mianowicie wyłącznym celem i zadaniem stowarzyszenia wyznaniowego (art. 19.) jest sprawowanie kultu; a zatem wszelkie inne cele zostające z religią w najściślejszym związku i należące do jej zakresu, jak nauczanie i dobroczynność, są wykluczone ze sfery działalności stowarzyszenia wyznaniowego; może ono jednak zapewnić środki kształcenia się kandydatom do stanu duchownego, może zatem zakładać i utrzymywać seminarya, może także dostarczać utrzymanie i mieszkanie biskupom, oraz duchownym jego pomocnikom i zastępcom w administracyi dyecezyi; podobnie stowarzyszenie parafialne może dostarczać środków na powyższe konieczne cele, a zwłaszcza na utrzymanie seminaryów [1]). W odróżnieniu od art. 1. ustawy z r. 1901, według którego już dwie osoby mogą zawiązać zwykłe stowarzyszenie, ustawa separacyjna w art. 19. wymaga do zawiązania stowarzyszenia wyznaniowego minimalnej liczby 7, 15, lub 25 osób pełnoletnich mężczyzn, lub kobiet, stosownie do liczby ludności gminy, w której stowarzyszenie to ma mieć swą siedzibę; osoby te mają stale zamieszkiwać, albo przynajmniej mieć siedzibę (residence) w odnośnym okręgu kościelnym; przytem wskazaną jest rzeczą, aby w tej minimalnej liczbie założycieli znajdował się przynajmniej jeden duchowny. Sprawozdawca Briand zauważył, że nie można sobie wyobrazić katolickiego stowarzyszenia, któreby nie miało w swem gronie księdza [2]). Członkowie mogą wystąpić w każdym czasie ze stowarzyszenia uiściwszy wkładki zaległe, oraz przypadające za rok bieżący (art. 19. ust. 2.). Zdaniem sprawozdawcy komisyi Brianda źródła dochodów przyznane zwyczajnym stowarzyszeniom w ustawie z r. 1901. art. 6. (ob. wyżej) nie były wystarczające dla sprawowania nadal kultu. Z tego powodu ustawa separacyjna wprowadziła w tym kierunku na korzyść stowarzyszeń wyznaniowych pewne rozszerzenie źródeł dochodów, a mianowicie oprócz wkładek członków, a względnie ryczałtu maksymalnego 500 fr., lokalu przeznaczonego dla zarządu stowarzyszenia i na zgromadzenia członków, nieruchomości ściśle koniecznych do spełnienia celu

[1]) Ob. Jénouvrier l. c. p. 63 i nast.

[2]) Jénouvrier l. c. p. 72.

stowarzyszenia — stowarzyszenia wyznaniowe są nadto powołane przez ustawę, do przyjmowania wszystkich dóbr ruchomych i nieruchomych, które im przekazali prawni przedstawiciele zniesionych instytutów kościelnych. albo też tych, które dekretem sądowym zostały im przyznane. Ów majątek powstały od czasu konkordatu i rozłożony pomiędzy poszczególne instytucye kościelne, które znosi ustawa separacyjna, jest znaczny. Według urzędowych wykazów statystycznych z roku 1902, powołanych w sprawozdaniu Brianda, obszar kościelnych dóbr ziemskich, należących do zniesionych instytutów, wynosił 50.290 hektarów; co do ruchomości, Briand, w braku dokładnych dokumentów, przyjmuje ich wartość ponad 100 milionów fr.[1]), a dalej wnioskuje, że Kościół w tym nowym porządku wyznaniowym nie będzie »du jour au lendemain absolument sans ressources«, że wskutek ustawy separacyjnej nie nastąpi żadna zmiana w przeznaczeniu dóbr kościelnych, ani też w ich prawnej egzystencyi. Błędna to z gruntu konkluzya. Nie zapuszczając się w obszerniejsze wywody i rozstrząsania, nadmienię tylko, że sama transmisya, czyli dewolucya dóbr kościelnych na podmioty prawne, będące dowolną kreacyą ad hoc ustawodawcy, na stowarzyszenia wyznaniowe, zostające pod ścisłą kontrolą władzy państwowej i pod względem swej egzystencyi od niej zawisłe, boć jej jedynie swój byt zawdzięczają, narusza główne podstawy własności indywidualnej, sprzeciwia się zasadom prawa kanonicznego o alienacyi majątku kościelnego, co więcej, sam ustrój i charakter prawny stowarzyszeń wyznaniowych, utworzonych względnie utworzyć się mających na podstawie ustawy separacyjnej, jest niezgodny z zasadami organizacyi kościelnej, jak się to jasno okazuje z najnowszej Encykliki Piusa X »Gravissimo officii« z 10 sierpnia b. r. do biskupów francuskich.

Papież orzeka w niej wyraźnie, zgodnie z jednomyślną prawie opinią zgromadzenia biskupów francuskich, że zawiązywanie tego rodzaju stowarzyszeń wyznaniowych, tak jak je ustanawia i określa ustawa separacyjna, jest bezwarunkowo niedopuszczalne bez naruszenia uświęconych praw Kościoła[2]).

Stowarzyszenia i związki wyznaniowe zatem według autenty-

---

[1]) ob. Sévestre l. c. Appendice Nr. XXII p. 635.

[2]) Encyklika »Gravissimo officii« została ogłoszona w »Osservatore Romano« 14 sierpnia 1906 r.

cznej interpretacyi Papieża, mają charakter antykościelny, a temsamem przepisana przez ustawę separacyjną na ich korzyść dewolucya całego majątku kościelnego, pozostałego po zawarciu konkordatu — względnie w braku takowych, transmisya na korzyść innych zakładów gminnych na podstawie dekretu władzy państwowej, musi być uważana jako bezprawne, całkowite wyzucie Kościoła z jego majątku, jako akt krzyczącej niesprawiedliwości, osłonięty obłudnymi pozorami liberalizmu.

Stowarzyszeniom wyznaniowym ustawa przyznaje zupełną własność całego przekazanego im majątku nieruchomego zniesionych instytutów kościelnych; mogą one nim zarządzać i rozporządzać, a nawet takowy alienować pod warunkami określonymi w § 3 artykule 5 i w art. 22, dotyczącymi lokacyi uzyskanej ceny w papierach wartościowych, tudzież pod warunkiem utworzenia specyalnych funduszów rezerwowych przeznaczonych na stawianie, lub reparacye budynków stowarzyszenia (art. 22 § 2). Dochody z rzeczonych majątków pochodzące, mają być obracane wyłącznie na opędzenie kosztów sprawowania i utrzymania kultu. Oprócz tych źródeł dochodu, oraz wkładek pobieranych na podstawie artykułu 6 ustawy z 1 lipca 1901 r., stowarzyszeniom wyznaniowym dozwolone są na ten cel kwesty i kollekty, pobieranie retrybucyi nawet we formie fundacyi za odprawianie ceremonii i spełnianie posług religijnych (art. 19).

Tem samem uznane zostały różnego rodzaju fundacye pobożne, w szczególności fundacye mszalne, jak to wyraźnie zaznaczył sprawozdawca komisyi, uważając, że ów wyjątek na korzyść fundacyi wobec braku zdolności prawnej stowarzyszeń nabywania majątku drogą darowizn i zapisów był niezbędny [1]).

Skutkiem tego tracą moc obowiązującą zatwierdzone przez Rząd (loi du 18 Germinal an X art. 69) taryfy za różne funkcye stołowe »la rémunération des services et cérémonies sera libre — dodaje sprawozdawca komisyi l. c. — sous la seule condition de ne pas dissimuler une libéralité«. Toż samo odnosi się do taryf pobieranych przez stowarzyszenia wyznaniowe za funkcye pogrzebowe, spełniane wewnątrz budynków dla kultu przeznaczonych; owe taryfy będą odtąd przez stowarzyszenia swobodnie oznaczane (ob. sprawozdanie komisyi l. c.), również będą one mogły pobierać, tak jak zniesione fabryki kościelne, retrybucye za wynajęcie krzeseł i ła-

---

[1]) ob. Jénouvrier, l. c. p. 76 i nast

wek w kościołach i za dostarczanie różnych przedmiotów i sprzętów do ich przyozdobienia itp. (art. 19 § 4). Ustawa dozwala także (art. 19 § 5), aby stowarzyszenia wyznaniowe przekazywać mogły nadwyżki swych dochodów z zastrzeżeniem swych praw na inne stowarzyszenia ukonstytuowane w tym samym celu, a pozbawione środków dostatecznych do spełnienia swego zadania. Natomiast stowarzyszenia wyznaniowe nie mogą pobierać od Państwa, departamentów, lub gmin subwencyi w jakiejkolwiek formie, do których jednak ustawa nie zalicza kwot przeznaczonych na reperacye pomników sztuki, lub pomników historycznych (monuments classés § 6 art. 19). W kwestyi separacyi wywołało najbardziej ożywioną dyskusyę w Izbie deputowanych postanowienie art. 20, dozwalające stowarzyszeniom wyznaniowym łączenia się w związki, mające centralny zarząd i kierownictwo. Domagano się tego energicznie ze strony dysydentów, oraz Izraelitów. Combes w swoim projekcie (art. 8)[1]) dopuszczał łączenia się stowarzyszeń wyznaniowych jedynie w granicach departamentu; Briand w swem sprawozdaniu l. c. uznał, że należy dopuścić związki obejmujące dyecezye, prowincye, a nawet kraj cały, już ze względów sprawiedliwości i słuszności, a następnie dlatego, ponieważ trzeba się liczyć z organizacyą Kościoła katolickiego i jego podziałem terytoryalnym, przyczem dodaje charakterystyczną uwagę, że wszystkie dyecezye pozostają poza granicami Francyi pod jednem kierownictwem »direction unique, bien autrement redoutable, que celle, qui pourrait leur venir de l'association nationale«. I pyta dalej — jakżeby można więc im tego zabroniać, i jakaby była z tego korzyść? Czyby przeciwnie nie było bardziej niebezpiecznem dozwolić, aby stowarzyszenia wyznaniowe jedynie w Rzymie pozostawały ze sobą w styczności dla całego zarządu spraw kościelnych we Francyi? Nie można zatem racyonalnie, zdaniem Brianda l. c., Kościołowi odmówić tego szerokiego prawa assocyacyi. Tak ocenia znaczenie i siłę organizacyi kościelnej główny twórca projektu separacyi, który uważał Kościół za najgorszego wroga! (Ob. wyżej). Oprócz powyższych względów dozwolenie związków jest koniecznem dla utrzymania instytucyi stowarzyszeń wyznaniowych, aby mianowicie stowarzyszenia niedostatecznie uposażone, mogły, jak to podniósł minister wyznań na sesyi 20 czerwca

---

[1]) ob. Sévestre l. c. Appendice Nr. XVIII p. 585 i nast.

1905 r., odwołać się o zasiłki do stowarzyszeń zasobniejszych [2]). Na podstawie art. 20 stowarzyszenia wyznaniowe jednej dyecezyi mogą się łączyć w związek dyecezalny, związki dyecezalne w związki prowicyonalne (unions régionales), albo w jeden związek narodowy. Związki każdej z tych kategoryi podlegają wszystkim normom obowiązującym poszczególne stowarzyszenia wyznaniowe. Atoli dopuściwszy tak rozległą assocyacyę w zakresie kultu, autorowie separacyi postarali się, jak to wyraził Briand w swem sprawozdaniu l. c., aby Kościołowi katolickiemu stawić niemożliwe do usunięcia zapory pod względem swobodnego nabywania i posiadania majątku, nawet we formie mienia assocyacyi wyznaniowej.

Do tego posłużyły im wręcz sprzeczne z proklamowaną zasadą wolności religijnej przepisy w art. 21 i 22 ustawy separacyjnej, stawiając na ciężkiem stanowisku t. zw. martwej ręki (manus mortua) ich własne kreatury t. j. stowarzyszenia wyznaniowe, które poddano ścisłej kontroli organów państwowych, tudzież znacznie ograniczono pod względem rozwoju majątkowego. Stowarzyszenia wyznaniowe tudzież ich związki są obowiązane do utrzymywania wykazów swoich dochodów i wydatków w ciągu roku, tudzież inwentarzy majątku ruchomego i nieruchomego, które przedkładają urzędnikom państwowym, do tego wyznaczonym; mogą one pozostałych rozporządzalnych dochodów użyć na utworzenie funduszów rezerwowych, które jednak nie mogą przekraczać pewnej stosunkowo szczupłej kwoty, obliczonej na podstawie średnich wydatków i dochodów stowarzyszenia z ostatnich lat pięciu (a. 22); oprócz tego stowarzyszenia wyznaniowe mogą tworzyć, jak wyżej wspomniałem, z dóbr alienowanych szczególne fundusze rezerwowe na cele stawiania, restauracyi itd. budynków, tudzież reparacyi ruchomości należących do stowarzyszeń, lub związków (art. 22 § 2).

Pomimo tych znacznych ograniczeń stowarzyszeń wyznaniowych pod względem majątkowym Briand l. c. odważa się twierdzić, że pozostawiono im w ustawie separacyjnej maximum wolności! Czy może znowu w imię tej wzniosłej idei zastósowano do kierowników i zarządców assocyacyi wyznaniowych surowe środki represyjne w postanowieniach karnych artykułu 23 za przekroczenie wszelkich przepisów, objętych artykułami 18 i 22?

A zważyć należy, że oprócz tego mają tu zastósowanie na

---

[2]) ob. Jénouvrier, l. c. p. 89 i nast.

podstawie art. 18 ustawy separacyjnej tudzież art. 8 ustawy z 1-go lipca 1901 r. ciężkie kary pieniężne (16—5000 fr.), oraz więzienia od 6 dni do jednego roku dla założycieli, kierowników i zarządców stowarzyszenia, lub związku, któryby nie przestał funkcyonować, lub na nowo się ukonstytuował pomimo, że zostało przez sąd orzeczone jego rozwiązanie; a może to nastąpić (a. 23 § 3) we wszystkich przypadkach przekroczenia wyż powołanych artykułów ustawy separacyjnej. Tymsamym karom ulegają wszystkie osoby, któreby popierały odbycie zgromadzenia przez członków rozwiązanej assocyacyi, pozwalając na używanie na ten cel lokalu, którym rozporządzają. Wobec takich środków ostrożności i drobiazgowych przepisów, z których przekroczenie każdego może sprowadzić rozwiązanie stowarzyszenia wyznaniowego, przyznana im rzekoma wolność, jak zapewnia Briand l. c., nie jest groźną, a niebezpieczeństwo, któreby mogło wyniknąć z ogólnego związku zbyt licznych, lub zbytnie bogatych stowarzyszeń wyznaniowych, jest jego zdaniem prawie iluzoryjne. Niebezpieczeństwo dla kogo? pytam. Briand o tem nie mówi; więc zapewne dla bloku! Według artykułu 24 majątek stowarzyszeń tudzież związków wyznaniowych, jakoteż budynki, przeznaczone na mieszkanie dla duchowieństwa, seminarya i t. d., chociaż uznane zostały jako własność Państwa, departamentów, lub gmin, podlegają tym samym podatkom, co majątek osób prywatnych; natomiast nadal wolne są od podatku gruntowego i podatku od drzwi i okien budynki przeznaczone do sprawowania kultu, należące do Państwa, departamentów, lub gmin.

Jaskrawo występują tendencye Kościołowi wrogie w tytule V ustawy separacyjnej, traktującym o policyi kultów (police des cultes); jest to, jak wspomniałem, poniekąd reprodukcya uchwalonej przez konwencyę ustawy z 21 lutego 1795 r., która zniosła ceremonie i oznaki religijne zewnątrz budynków kościelnych, a zgromadzenia dla wykonywania kultu odbywane, oddała pod nadzór policyi (ob. wyżej) [1]).

Podobnie jak Artykuły organiczne ciągle udaremniały wykonanie konkordatu pod pozorem, że jedynie tylko ze względu na porządek publiczny były do takowego dodane, a w rzeczywistości, jak widzieliśmy, tworzyły osobną sprzeczną z konkordatem ustawę kościelno-polityczną, tak znowu postanowienia tytułu V ustawy sepa-

---

[1]) ob. Mun. l. c. p. 163.

racyjnej, rzekomo także w imię porządku i bezpieczeństwa publicznego, wkraczają w dziedzinę wewnętrzną Kościoła, w sferę życia religijnego i tegoż objawów, ścisłą policyjną kontrolą ograniczają i tłumią wolność religijną nawet w obrębie budynków kościelnych. Z tego względu można je nazwać anachronistyczną podobizną przestarzałych dekretów józefińskich in publico — ecclesiasticis, które, jak powszechnie wiadomo, z wolnością religii nie miały nic wspólnego, będąc jej antytezą.

Briand w swem sprawozdaniu (l. c.) wyraźnie zapewnia, że owe przepisy policyjne i surowe kary, jako środki odstraszające, dają jeszcze lepszą gwarancyę, aniżeli poprzedzające postanowienia Tytułu IV o stowarzyszeniach wyznaniowych, że Kościół i duchowieństwo nadanych sobie rzekomych swobód i wolności nie nadużyje. Jak jednak owe, w niejednym punkcie iście drakońskie przepisy, logicznie pogodzić z proklamowaną wolnością religii, na to nie rozum i kardynalne zasady prawa, sprawiedliwości i słuszności, lecz jedynie nienawiść inicyatorów separacyi do Kościoła może nam dać odpowiedź. To też trafnie Brunetière l. c. nazywa ustawę separacyjną »une loi de haine«. Nie wchodząc w szczegółową interpretacyę tych często drobiazgowych przepisów, tylko w kilku ogólnych rysach ów tytuł ustawy określę.

Zawarte w nim przepisy dotyczą zebrań publicznych, odbywanych w celu sprawowania kultu, i odnośnych przekroczeń ustawy, popełnionych przez organizatorów owych zebrań, przez duchownych tudzież przez inne osoby biorące w nich udział. Nadto tytuł V podaje normy odnoszące się do ceremonii religijnych i zewnętrznych objawów kultu, do oznak i symbolów religijnych. Według artykułu 25 zgromadzenia dla sprawowania kultu, które odbywają się w należących do stowarzyszeń wyznaniowych lub też oddanych im do dyspozycyi lokalach, są publiczne i podlegają policyjnemu nadzorowi władz; są one wprawdzie zwolnione od szczegółowych formalności artykułu 8 ustawy z 30 czerwca 1881, dotyczącej zgromadzeń publicznych, lecz mogą się odbywać dopiero po przedłożeniu właściwej władzy państwowej corocznie jednorazowej deklaracyi we formie określonej artykułem 2 powołanej ustawy; w rzeczonej deklaracyi ma być przedewszystkiem oznaczony lokal, w którym będzie kult sprawowany.

Zastosowanie do zgromadzeń kultualnych w całej rozciągłości wzmiankowanej ustawy z 30 czerwca 1881 uniemożliwiłoby prawie

całkowicie sprawowanie kultu[1]) i sprowadziłoby odrazu w całej pełni jawne prześladowanie religijne. Art. 26 zabrania odbywania zgromadzeń politycznych w lokalach służących dla kultu. Art. 27 utrzymuje w swej mocy dotychczasowe przepisy ustawy municypalnej z 5 kwietnia 1884 r., odnoszące się do ceremonii religijnych, procesyi i innych zewnętrznych manifestacyi kultu.

Używanie dzwonów kościelnych normują wyłącznie rozporządzenia władz miejskich; w razie sporu pomiędzy merem, a kierownikiem stowarzyszenia wyznaniowego, rozstrzyga prefekt. Dzwony kościelne mogą być także używane w różnych okolicznościach natury świeckiej na podstawie wydać się mającego regulaminu administracyi publicznej (art. 27 § 2 i 3 i a. 43). Dotychczas ta kwestya była uregulowaną na podstawie porozumienia się biskupa z prefektem, a w razie sporu rozstrzygał minister wyznań. Art. 28 zabrania umieszczania oznak i symbolów religijnych na pomnikach publicznych, lub w miejscach publicznych z wyjątkiem budynków służących dla kultu, grobów na cmentarzach i grobowców, jakoteż muzeów i wystaw. Art. 29 stanowi kary za przekroczenie powyższych przepisów. Obecnie zatem nawet władza świecka nie może dać pozwolenia na stawianie krzyżów na placach publicznych lub na środku cmentarza[2]).

Według art. 30 nauka religii może być udzielana dzieciom od lat 6 do 13, uczęszczającym do szkół publicznych tylko poza godzinami szkolnemi (a. 2 ustawy z 28 marca 1882 r.). Końcowe artykuły tytułu V (a. 31—36) określają przekroczenia i kary pozostające w związku z wykonywaniem kultu. W szczególności zagrożone jest (a. 31) karą pieniężną od 16 do 200 fr., albo więzieniem, (a względnie obiema karami łącznie) nakłanianie połączone z gwałtem fizycznym, przymusem lub groźbą do wykonywania pewnego kultu, albo do zaniechania takowego, do wstąpienia lub wystąpienia ze stowarzyszenia wyznaniowego, do kontrybuowania lub niekontrybuowania do kosztów pewnego kultu. Takim samym karom podlegają według a. 32 ci, którzy przeszkadzają, opóźniają, lub przerywają wykonywanie kultu przez wzniecanie niepokoju lub spowodowanie nieporządków w lokalach dla kultu przeznaczonych. Te kary wchodzą w zastosowanie o tyle, o ile powyższe czyny nie podpadają pod surowsze postanowienia kodeksu karnego (a. 33).

---

[1]) ob. Jénouvrier l. c. p. 187 i nast.

[2]) ob. Jénouvrier l. c. p. 222 i nast.

Artykuły 34 i 35 traktują o przestępstwach osób duchownych (ministres du culte). Księża, którzy w lokalach dla kultu przeznaczonych publicznie, czy to w wygłoszonych mowach, czy też w odczytanych, lub rozdawanych pismach, lub w umieszczonych tamże ogłoszeniach dopuścili się zniewagi, albo oczernili obywatela, któremu jest poruczoną służba publiczna, podpadają karze pieniężnej od 500 do 3000 fr. i karze więzienia od jednego miesiąca do jednego roku, a względnie tylko jednej, albo drugiej z tych kar (art. 34). Jeżeli zaś mowa wypowiedziana, lub pismo w lokalu publicznym ogłoszone, lub rozpowszechnione zawiera bezpośrednie wezwanie do oporu przeciw wykonywaniu ustaw, albo też przeciw legalnym aktom władzy publicznej, albo też jeżeli podżega do zbrojnego powstania jednej części obywateli przeciw drugim, to duchowny, który stał się winnym jednego z powyższych czynów, ściąga na siebie karę więzienia od trzech miesięcy do dwóch lat (a. 35). W przypadkach skazania za przekroczenia artykułów 25 i 26, 34 i 35 stowarzyszenie wyznaniowe, w którego lokalu takowe popełniono, staje się cywilnie odpowiedzialne.

W ostatnim tytule (VI), oprócz ogólnych postanowień, odnoszących się do kongregacyi zakonnych oraz do zniesienia konkordatu i wielu innych ustaw i dekretów (a. 44), o czem była już wyżej wzmianka, mieszczą się także przepisy przejściowe, dotyczące zwolnienia od obowiązku służby wojskowej studentów teologii, którzy rzeczoną exempcyę już uzyskali i odpowiadają warunkom ustawowym (a. 39), nadto znajduje się tam postanowienie o niewybieralności osób duchownych przez lat ośm, od ogłoszenia niniejszej ustawy, do rad municypalnych w gminach, w których pełnią funkcye kościelne (a. 40). Kwoty pieniężne, które wskutek zniesienia państwowego budżetu Wyznań pozostały do wolnego rozporządzenia, mają być stosunkowo rozdzielone pomiędzy gminy (a. 41); wreszcie dotychczas obowiązujące przepisy o dniach feryalnych zostały nadal utrzymane; w ten sposób uznano formalnie główne katolickie święta uroczyste (a. 42) [1]. W wykonaniu a. 43 wydany został d. 29 grudnia 1905 dekret wyżej powołany, obejmujący regulamin administracyi publicznej, dotyczący przepisanych a. 3 ustawy separacyjnej inwentarzy; następnie w dekrecie z 19 stycznia 1906 r. ogłoszonym wydany został drugi regulamin administracyjny w przeprowadzeniu

---

[1]) Jénouvrier l. c. p. 224, 225

a. 11 niniejszej ustawy, o pensyach osób duchownych. Wreszcie d. 7 marca 1906 ogłoszony został w »Journal Officiel« trzeci dekret, wydany przez Radę Stanu, a przez nowy Rząd przyjęty; zawiera on regulamin administracyjny, odnoszący się do przeprowadzenia translacyi majątku zniesionych instytutów kościeinych na stowarzyszenia wyznaniowe względnie na Państwo, departamenty, gminy, lub inne zakłady publiczne w myśl art. 3, 4, 5, 7 ustawy separacyjnej; ów regulamin podaje także przepisy wykonawcze do tej ustawy w kwestyi zawiązywania stowarzyszeń wyznaniowych i ich związków, które to przepisy nie odstępują od zasad w ustawie przyjętych. Wydanie rzeczonego regulaminu doznało opóźnienia z powodu upadku gabinetu Rouviera w następstwie interpelacyi wniesionej w Izbie deputowanych d. 7 marca b. r., w sprawie krwawych zajść, które wywołała inwentaryzacya przedsięwzięta w parafii w Boeschepe [1]).

Z podanych w niniejszym rozdziale w streszczeniu postanowień ustawy z 9—11 Grudnia 1905 r., która obecnie stanowi główną podstawę prawa państwowego dla uregulowania stosunków kościelno-politycznych we Francyi, okazuje się wyraźnie, że ustawodawca wcale nie przeprowadził rozdziału Państwa i Kościoła w kierunku proklamowanej przez niego wolności religijnej, lecz przeciwnie w antytezie do tego hasła, wbrew principiom prawa i sprawiedliwości, zastosował wszelkie środki, aby wolność religijną zniweczyć, a wyzuwszy Kościół, który rzekomo miał ignorować, z majątku, oraz skrępowawszy jego organizacyę i rozwój za pomocą drakońskich policyjnych i karnych przepisów doprowadzić, zrazu niepostrzeżenie, przez stopniowe coraz sroższe prześladowanie — gdyby to było możebne — do ostatecznej Jego zagłady. Że taki, a nie inny charakter i zadanie ma owa ustawa »nienawiści«, jak ją słusznie nazwano, dowodzi tego całe poprzednie postępowanie sfer rządzących we Francyi, które całkowicie zdemaskowała Biała Księga Stolicy św. Ustawa separacyjna jest ostatnim, najjaskrawszym rezultatem tych wrogich Kościołowi usiłowań. To też od pierwszej chwili po ogłoszeniu ustawy czynności inwentaryzacyi Kościołów, mające przygotować jej przeprowadzenie, rozpoczęte z namiętnym pospiechem nawet jeszcze przed dokonaniem ogłoszenia dotyczącego regulaminu administracyjnego, przeprowadzone brutalnie i połączone z licznemi nadużyciami, wywołały

---

[1]) Ob. card. Cavagnis l. c. p. 102.; Correspondant 10 mars 1906, p. 1032; 25 mars p. 1248 i nast.

krwawe walki religijne z ludem, który broniąc swych kościołów, w wielkiej części dopiero w ten sposób przyszedł do całej świadomości, czem jest w rzeczywistości owa wolność religijna, obiecywana mu przez sekciarskich ustawodawców i przez Rząd niewolniczo zależny od bloku. W tej ciężkiej doli Kościoła, wśród mnogich protestów biskupów, kleru i katolików świeckich we Francyi, odezwał się znowu do nich Pius X w swej pamiętnej encyklice »Vehementer Nos« 11 lutego 1906 [1]), w której przypomniawszy główne momenty w stosunku Rządu III Rzeczypospolitej do Kościoła, zaznaczające szybko postępującą dekatolizacyę Państwa, ponowny założył protest przeciw złamaniu i bezprawnemu zerwaniu konkordatu bez poprzedniego wypowiedzenia takowego, co jest naruszeniem prawa przyrodzonego i prawa narodów. Następnie Papież, piętnując doktrynę rozdziału Państwa od Kościoła jako zasadniczo błędną i szkodliwą, ponieważ zaprzecza istnieniu obowiązków Państwa względem Boga, a tem samem odrywa je od Boga i Jego Instytucyi, Kościoła, potępił w całej rozciągłości ustawę separacyjną. Jest ona bowiem urzędowem zaparciem się Boga ze strony Państwa, które proklamuje zasadę, że nie uznaje żadnego kultu. W szczególności ustawa separacyjna sprzeciwia się Boskiej organizacyi Kościoła, w którym władza i rząd spoczywa wyłącznie w ręku członków jego hierarchii, nie może zaś być udziałem osób świeckich. Wbrew tym principiom ustawa separacyjna porucza zarząd i opiekę nad kultem publicznym stowarzyszeniom wyznaniowym, złożonym z osób świeckich, im jedynie przyznaje prawa cywilne i zdolność prawną, używanie kościołów i innych budynków kościelnych, własność i zarząd całego majątku kościelnego ruchomego i nieruchomego, czyni je całkowicie zależnemi od władzy państwowej, która wykonuje nad niemi ścisłą policyjną kontrolę, z zupełnem pominięciem hierarchii kościelnej. Ustawa rzeczona wreszcie niweczy własność prawnie przez Kościół nabytą i sankcyonowaną przez konkordat, wyzuwając Go całkowicie z takowej i jest wogóle ciężką obrazą godności Stolicy św., episkopatu, duchowieństwa i wszystkich katolików francuskich. W końcu Encykliki Papież zapowiedział ogłoszenie w sposobnej chwili instrukcyi dla duchowieństwa i wiernych we Francyi, jak mają postąpić w obecnych trudnych przez ustawę separacyjną wytworzonych stosunkach; kwestya ta

[1]) W podobny sposób Papież przemówił w Allokucyi na konsystorzu tajnym 21 lutego b. r. »Gravissimum Apostolici muneris«.

była przedmiotem poufnych narad zgromadzenia biskupów, odbytego 30 maja b. r. w Paryżu z polecenia Papieża, który oznaczył główne punkty obrad; wynik takowych i dotyczące uchwały, co do których obowiązywała tajemnica urzędowa, zostały przedłożone Stolicy św.

Zauważyć należy, że było to od czasu zawarcia konkordatu pierwsze zgromadzenie biskupów, które się odbyło bez wszelkiej ingerencyi i nadzoru władzy państwowej, a wzięło w niem udział, obok wielu innych, kilkunastu biskupów nowo ustanowionych wyłącznie przez Papieża we formie wolnego nadawstwa (libera collatio)[1]. Pius X, po rozprawach odbytych w kongregacyi kardynalskiej dla nadzwyczajnych spraw kościelnych pod przewodnictwem Kardynała Sekretarza Stanu, wystosował d. 10 sierpnia b. r. do biskupów francuskich encyklikę »Gravissimo Officii«, oczekiwaną z upragnieniem przez całe katolickie społeczeństwo francuskie. Zawiera ona zapowiedziane przez Papieża instrukcye dotyczące ustawy separacyjnej. Główną treść tych doniosłych wskazówek stanowi, jak już wspomniałem (ob. wyżej), papieskie orzeczenie, potwierdzające w zupełności uchwały prawie jednomyślnie zapadłe na zgromadzeniu biskupów francuskich, że stowarzyszenia wyznaniowe takie, jak je określa ustawa separacyjna, bezwarunkowo nie mogą być zawiązywane bez naruszenia istotnych praw Kościoła; nie jest również dozwolonem podejmowanie zawiązywania innego rodzaju stowarzyszeń, jak długo nie zostanie stwierdzonem w sposób legalny, że Boska konstytucya Kościoła, prawa niewzruszone rzymskiego Papieża i biskupów, oraz ich władza dotycząca majątku potrzebnego dla Kościoła, w szczególności budynków służbie Bożej poświęconych, będą nieodwołalnie i całkowicie zabezpieczone. Papież wzywa zatem biskupów, aby korzystając z wszelkich środków, które prawo przyznaje wszystkim obywatelom, zajęli się organizacyą i zarządem katolickiego kultu. Wyjaśnia dalej, że nie zajął wobec Francyi w kwestyi rozdziału Kościoła od Państwa odmiennego stanowiska, aniżeli wobec innych mocarstw, gdzie istnieje system separacyi. Jeżeli bowiem Państwo, jakkolwiek odłączyło się od Kościoła, lecz pozostawiło mu przyznaną wszystkim wolność rozporządzania majątkiem, to niewątpliwie postąpiło z wielu powodów niesprawiedliwie, atoli wskutek tego samego jeszcze niekoniecznie postawić musiało Kościół w położeniu, które nie może być wcale tolerowane. Przeciwnie rzecz

[1]) Ob. Correspondant 10 czerwca 1906 r., p. 1022.

sie ma we Francyi, gdzie ustawa separacyjna właściwie nie zaprowadza rozdziału, ale uciemiężenie.

Wskutek wydania Encykliki »Gravissimo Officii« stosunki kościelno-polityczne we Francyi wchodzą w nową fazę; to pewna, że ustawa separacyjna nie będzie zastosowaną przez duchowieństwo i katolików świeckich, zatem nie wejdzie w życie przepisana tą ustawą organizacya cywilna Kościoła we Francyi. Jakie wobec tego zajmie stanowisko Rząd, czy przeprowadzając ustawę sprowadzi prześladowanie religijne, czy też w pewnej mierze uwzględni papieskie orzeczenie? — najbliższa przyszłość okaże.

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

256

III.

Prawo cywilne.

System des österreichischen Privatrechts von Prof. Dr. Josef Krainz. *Aus dessen Nachlass herausgegeben und redigiert von* Prof. Dr. L. Pfaff. IV. Auflage besorgt vom Prof. Dr. A. Ehrenzweig. II. Band: Erste Hälfte: Das Obligationenrecht.

System austryackiego prawa prywatnego napisany przez wcześnie zmarłego Krainza, a wydany dwukrotnie w l. 1885 i 1894 przez Pfaffa, potem w r. 1899 przez Ehrenzweiga, wychodzi od r. 1905 po raz czwarty. Po części ogólnej i prawie rzeczowem (r. 1905) pojawiła się obecnie (r. 1906) część trzecia, obejmująca rzecz o zobowiązaniach (str. 395).

Każde wydanie systemu Krainza oznaczało pewien postęp: wydawcy nie ograniczali się do skrupulatnego notowania najnowszych prac i najważniejszych orzeczeń, ale w dopiskach zaznaczali także nowsze naukowe poglądy, a nawet, gdzie tego niezbędnie potrzeba było ze względu na nowsze ustawodawstwo, zmieniali sam tekst przez Krainza pierwotnie napisany. Pietyzm dla autora wstrzymywał jednak dotychczas wydawców od przeróbek istotnych. To zmieniło się w wydaniu ostatniem: Ehrenzweig uważa słusznie, iż wobec szybkiego rozwoju nowszych stosunków ekonomicznych i prawnych i postępującej w ślad za tem judykatury, nie można w tej mierze, jak to było dotychczas, utrzymać zdania i wywody Krainza. »Soll das Lehrbuch nicht veraltern«, pisze Ehrenzweig w przedmowie do IV-go wydania, »so muss es der rastlos fortschreitenden Praxis auf dem Fusse folgen, wo es not tut, auch wohl den Versuch wagen, ihr voranzuleuchten. Deshalb waren vielfältige, tief eingreifende Änderungen und grössere Zusätze unvermeidlich«. Zmiany istotne w tej myśli wprowadzone cechuje zwłaszcza dążność emancypacyi z pod pojęć romanistycznych i śmiałego samoistnego rozwiązywania nasuwających się przez nowsze objawy życiowe problematów. Ehrenzweig zadania w tym kierunku wykreślone, wypełnia zd. m. prawie wszędzie szczęśliwie, a temsamem podnosi wartość znanego z swoich niezwykłych przymiotów dzieła.

Z uzupełnień i zmian, wprowadzonych w wydaną przed kilkunastu tygodniami naukę o zobowiązaniach, zwracam uwagę zwłaszcza na następujące:

Pojęcie rzymskiej intercessyi, oparte na *senatus consultum Vellejanum*, było dla Krainza, podobnie jak dla k. c. (§ 1344) syntezą ekspromissyi, łącznego przejęcia długu wobec wierzyciela i rękojmi; to też Krainz nadał jej poważne prawo obywatelstwa w systemie instytucyi prawa prywatnego. Inaczej obecnie Ehrenzweig: w intercessyi upatruje on jedynie pojęcie ekonomiczne, z którem łączą się wprawdzie pewne skutki prawne, które jednakże nie może być uważane na jednę z podstaw systemu zobowiązań. To też intercessya znikła w wydaniu czwartem z planu pierwszego, a zajęła skromne miejsce w § 307 *in fine*. Podobnie i jej szczegółowy objaw, t. zw. ekspromissya rozpłynęła się w akcie, w którym wierzyciel przystępuje do przejęcia długu (§ 335). Łączne przejęcie długu tak, czy tak i w dawniejszych wydaniach objaśniane bywało — jak obecnie — przy zobowiązaniach łącznych. Natomiast rękojmia, w tem IV-em wydaniu znacznie zmieniona, zajęła dawne miejsce intercessyi. — Idąc w ślad za różnymi objawami obiegu wyróżnia Ehrenzweig obok dawniej przytoczonych rodzajów poręki, instytucyę delkredere (§ 308), którą bliżej objaśnia, i polecenie udzielenia kredytu (Kreditauftrag). Skutki poręki zostały z innego punktu widzenia przedstawione i ocenione (§ 309).

§ 319 uległ znacznym zmianom. Obok zobowiązań naturalnych wprowadza Ehrenzweig różne typy zobowiązań z ograniczoną odpowiedzialnością, a wśród nich zwraca między innymi uwagę na dwie grupy stosunków, w których odpowiedzialność zostaje przedmiotowo ograniczoną; a mianowicie a) według systemu noxalnego (Abandonsystem) właściciel może odpowiedzialność swoją znieść, opuszczając własny przedmiot na rzecz wierzyciela np. właściciel nie chcący płacić znaleźnego, pozostawia rzecz znalezioną znalazcy; właściciel, nie chcący przyczyniać się do kosztów utrzymania rzeczy służebnej, pozostawia ją mającemu słuszność (§ 483 k. c.) i t. d. b) według systemu egzekucyjnego (Pekuliensystem) wierzyciel może prowadzić egzekucyę tylko na pewną masę majątkową dłużnika np. wierzyciel z powodu zobowiązania samoistnego, przez małoletniego ważnie zaciągniętego, śmie prowadzić egzekucyę tylko na rzeczach małoletniemu do wolnej dyspozycyi pozostawionych (§ 39 l. 3. ord. egz.); wierzyciele spadkodawcy przed oddaniem spadku dziedzicowi mogą prowadzić egzekucyę tylko na samejże masie spadkowej i t. d.

W § 341 wydawca przedstawia wprawdzie w obszerniejszy i dokładniejszy sposób niż dotychczas rzecz o zmianie waluty i wpływie tejże na zobowiązanie. Zd. m. przedmiot ten nie został jednak jeszcze w stosunku do rozmiaru i powagi dzieła dostatecznie opracowany i spodziewać się należy, że wydanie następne brak ten usunie.

Znacznie lepiej aniżeli w poprzednich wydaniach opracowane zostało kupno sądowe (§ 367). Ehrenzweig poświęca zwłaszcza wiele uwagi przepisom §§ 171 i 223 ord. egz., według których nowonabywca realności przejmuje z ustawy długi hipoteczne pokryte ceną kupna — i to tak, że dotychczasowy właściciel (zobowiązany, egzekut) zostaje od nich zupełnie zwolniony. Na różnych konsekwencyach podnosi Ehrenzweig

pewne strony ujemne tego przepisu. Czyż np. słuszną jest rzeczą — mówi on — aby ktoś udzieliwszy pewnej osobie pożyczki, którą hipotecznie dla ostrożności zabezpieczył, tracił przez egzekucyjną sprzedaż realności pretensyę przeciw tej osobie, która może osobiście dawała wszelkie gwarancye lub uzyskała potem znaczny majątek i t. d.

Nie godzi się Ehrenzweig z romanistycznem Krainza pojmowaniem stosunku najmu i dzierżawy, że mianowicie prawo najmu lub dzierżawy polegać ma na znoszeniu ze strony wynajmującego lub wydzierżawiającego (§ 370). Zdaniem Ehrenzweiga należy liczyć się z pojęciem odpowiadającem nowszemu życiu prawnemu, według którego treścią prawa najemcy i dzierżawcy jest przedewszystkiem władza tychże nad rzeczą. Wszakże władza ta — mówi on — uszanowana jest przez ochronę posiadania praw najemcy i dzierżawcy, przez możność przywłaszczania sobie owoców i przez to, że każdy późniejszy właściciel może jedynie po należytem wypowiedzeniu rzecz odebrać od najemcy lub dzierżawcy. Co jednakże stąd za konsekwencye konstrukcyjne, tego Ehrenzweig jasno nie mówi. Prawa najemcy lub dzierżawcy nie chce oczywiście zaliczyć do rzeczowych. A jeżeli są one obligatoryjnemi, na świadczeniu wydzierżawiającego polegającemi, to — zd. m. — trudno je inaczej konstruować, jak to uczynił Krainz. Władza najemcy lub dzierżawcy, będącą refleksyjnym skutkiem owego *„pati“* ze strony wynajmującego lub wydzierżawiającego, może być mimo to jako posiadanie chroniona, przez przymus wypowiedzenia uszanowana, skoro *petitorium* i *possessorium* innemi drogami chodzą i skoro w prawie austryackiem każde posiadanie bez względu na to, jakiego prawa jest sobowtórem, pojęte jest według § 308 k. c. jako władza bezwzględna, wyradzająca *actio in rem.* A ta okoliczność, iż dzierżawca owoce sam sobie przywłaszcza, istniała tak samo i w prawie rzymskiem i w niczem wymienionej konstrukcyi romanistycznej nie uwłacza. Może więc w następnem wydaniu Ehrenzweig wyjaśni nam bliżej swoje zdanie i poda względy praktyczne, które go skłoniły do porzucenia w prawie austryackiem romanistycznej konstrukcyi praw najmu i dzierżawy.

§ 388, poświęcony wymowom (Ausgedinge), został prawie w zupełności przerobiony. Przez wymowy rozumiał Krainz wszelkiego rodzaju korzyści, które nabywca nieruchomości, zwłaszcza posiadłości włościańskiej przyrzeka, względnie ustanawia na rzecz dotychczasowego posiadacza lub jego żony, w celu zaopatrzenia tychże osób na czas ich życia. Ehrenzweig porzuca to pojęcie, przez samego Krainza nie uważane za prawnicze, i określa wymowy, jako prawo rzeczowe, którego treścią jest możność żądania od właściciela posiadłości włościańskiej pewnych świadczeń w celu utrzymania. Jakkolwiek na konstrukcyę tę (str. 294—301) nie godzę się o tyle, że ciężarów realnych, do których Ehrenzweig wymowy zalicza, nie pojmuję jako praw rzeczowych, to jednak ścisłe dogmatyczne ujęcie wymów uważać muszę za rzecz bardzo pożyteczną, zwłaszcza ze względu na potrzeby praktyki; wiadomo przecież, jak ważną rolę w ordynacyi egzekucyjnej odgrywają wymowy intabulowane.

Prawdziwą zaletą książki jest krótkie, jasne i z nowym rozwojem prawa liczące się przedstawienie kontraktu ubezpieczenia (§ 389, str. 302—317). Ustęp ten, który zastąpił zupełnie niedostateczne określenie umowy asekuracyjnej w dawniejszych wydaniach, uważam za jeden z najlepszych.

W § 398 poświęcony jest dłuższy ustęp, pierwszy raz w dziele Krainza, nieuczciwej konkurencyi (str. 340 i 341). Ehrenzweig pojmuje ją jako występek, pociągający za sobą obowiązek odszkodowania. Że z taką konstrukcyą nie godzę się, to wyjaśniłem bliżej w mej rozprawie o nieuczciwej konkurencyi, ogłoszonej w Przeglądzie Tilla (w r. 1896).

Roszczenia wierzycieli, którzy nie mogą zaspokoić swoich pretensyi z majątku dłużnika, przeciw osobom trzecim przez dłużnika wzbogaconym, unormowane szczegółowo w ustawie z d. 16 marca 1884 r. — tak doniosłe w praktyce — przedstawił Ehrenzweig w tem wydaniu po raz pierwszy na miejscu właściwem, wśród zobowiązań powstających »z różnych zdarzeń« (§ 490) i znacznie je dokładniej opracował, aniżeli to stało się w wydaniu trzeciem, gdzie były tylko dodatkowo i dorywczo uczepione wśród faktów zmieniających stosunki obowiązkowe.

Oto główniejsze zmiany. Nie wspominam o przeróbkach i uzupełnieniach nader licznych, nieraz treścią swoją zajmujących i doniosłych, a świadczących o nader skrupulatnej i sumiennej pracy znanego chlubnie w literaturze cywilistycznej wydawcy.

Zoll iun.

VI.

Polityka ekonomiczna.

Józef Milewski i Wł. Czerkawski, Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego: *Polityka ekonomiczna*, tom I. str. X i 494, t. II. str. V i 411, Kraków 1905. Z zasiłkiem Akademii Umiejętności.

Autorowie podzielili pracę w ten sposób, że »dział o naukach ekonomicznych i dobrobycie, prócz rozdziału o znamionach dobrobytu, dalej politykę monetarną, kredytową, agrarną i handlową objął J. Milewski, znamiona dobrobytu, komunikacye, ubezpieczenia, kwestyę robotniczą i politykę przemysłową objął Wł. Czerkawski« (t. I. str. IX). Na części opracowane przez p. Mil. wypadło łącznie w obu tomach stron 508, na działy p. Cz. stron 397. Ze wstępu dowiadujemy się, że dzieło jest owocem długoletnich wykładów uniwersyteckich. Prócz krótkiej wspólnej przedmowy, każdy rozdział nosi podpis jednego z autorów, którego wobec tego uważać należy za wyłącznie odpowiedzialnego za treść danego rozdziału.

P. Mil., pisząc o literaturze polityki ekonomicznej, zaznacza, że

dzieła, obejmujące całość polityki ekonomicznej, są dotąd bardzo nieliczne. Z dawniejszych wymienia nazwiska Raua, Roschera, z nowszych Philippovicha i Conrada (t. I. str. 26). Pierwszy polski podręcznik polityki ekonomicznej różni się od swych pierwowzorów zasadniczo pod względem systematyki przedmiotu, stanowi bowiem całość w sobie zamkniętą, podczas gdy wszystkie przytoczone dzieła są częściami prac, obejmujących całokształt nauk ekonomicznych, wydanemi w formie osobnych tomów [1]).

Systematyka francuska i angielska nie zna osobnej polityki ekonomicznej, w Niemczech zdobywa sobie coraz więcej uznania odmienny pogląd. Wielu ekonomistów rozróżnia część ogólną i szczegółową, której zakres odpowiada mniej więcej pojęciu polityki ekonomicznej. Dążność tę uważam za uzasadnioną ze względów dydaktycznych, ponieważ umożliwia bardziej przejrzyste ugrupowanie materyału.

Teorya ekonomii stara się określić ogólne prawa życia gospodarczego, natomiast polityka ekonomiczna wnika przedewszystkiem w dążenia do zmiany istniejących stosunków, a zatem posługiwać się musi w daleko wyższym stopniu materyałem ustawodawczym i administracyjnym oraz opisami faktycznego stanu rzeczy, zawartymi przedewszystkiem w źródłach statystycznych, w monografiach i ankietach. Otóż ten materyał ustawodawczy i opisowy, wymagający teoretycznego opracowania, ogromnie wzrósł w ostatnich latach, nawiązywanie go do podziałów, stosowanych w ogólnej części ekonomii, staje się coraz bardziej sztucznem. Teorya ekonomii mniej jest wiązana granicami czasu i miejsca, podczas gdy znaczna część prawd polityki ekonomicznej da się odnieść tylko do stosunków miejscowych. Pociągnięcie wyraźnej linii demarkacyjnej jest jednak zadaniem niełatwem.

Z tą trudnością ma do walczenia każdy, kto chce opracowywać odrębnie politykę ekonomiczną bez związania jej z ogólną częścią nauki o gospodarstwie społecznem. Mamy książki, mamy podręczniki albo więcej monograficzne opracowania, poświęcone pewnym działom polityki ekonomicznej n. p. polityce agrarnej, polityce przemysłowej i t. d. Wewnętrzną jedność dzieła stanowi pojęcie zawodu, ten czynnik jest podstawą decydującą o kwestyi, co wchodzi w zakres polityki agrarnej lub przemysłowej; w tych wypadkach mamy raczej do czynienia z ekonomią poszczególnych zawodów, jak z działami polityki ekonomicznej, co zresztą często uwidocznione jest już w tytułach: »Agrarwesen u. Agrarpolitik« (Buchenberger i Goltz), »Handel u. Handelspolitik« (van der Borght), »Bergbau u. Bergbaupolitik« (Arndt), »Bevölkerungslehre u. Bevölkerungspolitik« (Fircks). Z drugiej strony ciaśniejszy tytuł nie wyklucza wciągania w zakres pracy tematów z części ogólnej ekonomii,

---

[1]) Philippovich i Conrad uważali za wskazane okoliczność tę, nieuwidocznioną w książce pp. Milewskiego i Czerkawskiego, zaznaczyć już w tytułach dzieł: »Grundriss der politischen Oekonomie« II. B. Volkswirtschaftspolitik, Freiburg 1899. Grundriss zum Studium der politischen Oekonomie, II. Teil Volkswirtschaftspolitik IV. Auflage Jena 1904.

o ile wyjaśniają stosunki gospodarcze danego zawodu, dość przypomnieć I. część Brentana »Agrarpolitik«, zawierającą między innemi teoryę renty gruntowej i ceny ziemi, a oznaczoną w tytule nie bez powodu dopiskiem »Theoretische Einleitung in die Agrarpolitik«: także praca Taylora: »An introduction to the study of Agricultural Economics« New York 1905 — o ile mi wiadomo, pierwsza praca tego rodzaju w języku angielskim — zawiera dużo materyału wchodzącego w zakres teoretycznej ekonomii, a oprócz tego obejmuje to, co w Niemczech i w Austryi na wydziałach rolniczych wykładają jako część ogólną nauki o administracyi gospodarstwa wiejskiego. Książka Taylora treścią swą odpowiada w zupełności francuskim podręcznikom, obejmującym Économie rurale, w których polityka agrarna w niemieckim rozumieniu jest uwzględnioną w stopniu bardzo małym. We wszystkich tych wypadkach zawód jest punktem wyjścia, gdy chodzi o oznaczenie granic tematu badanego i opracowywanego systematycznie przez autora. Osobne dzieła o polityce ekonomicznej — znaną mi jest właściwie tylko drobna popularyzująca rozprawka van der Borghta[1]) — nie mogą oprzeć się o pojęcie zawodu, muszą rządzić się pewną dowolnością w wyborze materyału, której unikają autorowie prac dotychczasowych o polityce ekonomicznej przez odwoływanie się na ogólne pojęcia, ustalone w tomie pierwszym.

Rzut oka na spis treści potwierdza nasze zapatrywanie. Dział III. t. II. opracowany przez p. Cz. a zatytułowany: »Polityka przemysłowa« przedstawia w rozdziale pierwszym rzecz o »przemyśle w gospodarstwie społecznem« w rozdziale drugim »ustrój przemysłu«. Oba te rozdziały obejmują stron 78, a rozdział trzeci »polityka przemysłowa« zawiera stron 18. Widocznie autor uważał za niezbędne celem wyjaśnienia zasad polityki przemysłowej, podać rozbiór ogólnych pojęć, opracowywanych zazwyczaj w części ogólnej, n. p. szczegółowo zastanawia się nad definicyą przemysłu. Zresztą sam stwierdza przynależność »bliższej« krytyki definicyi małego przemysłu (a zatem prawdopodobnie także i samej definicyi) do teoryi ekonomii, mimo tego przedstawia w polityce ekonomicznej kilka ważnych uwag krytycznych o tejże definicyi (t. II. str. 326).

P. Mil. zastanawia się w polityce agrarnej nad projektem upaństwowienia ziemi, o upaństwowieniu środków produkcyi niema mowy, ponieważ autorowie prawdopodobnie kwestyę tę zaliczyli do części ogólnej. Przykładów tego rodzaju dowolności, zresztą do pewnego stopnia nieuniknionej, mógłbym przytoczyć więcej. Wskażę tylko na rozdziały p. Mil. o »polityce monetarnej« i »kredytowej«. Znaczenie pieniądza, pojęcie wypłat międzynarodowych, wcale obszerny rozbiór różnego rodzaju czynności kredytowych czynnych i biernych, handlowo spekulacyjnych, definicya biletu bankowego — należą raczej do części ogólnej, to też taką jest dotychczasowa praktyka.

Wprowadzenie do polityki ekonomicznej części materyału z zakresu pojęć ogólnych wywołało brak miejsca dla ważnych problemów polityki

[1]) »Volkswirtschaftspolitik« Sammlung Göschen, Leipzig 1903.

ekonomicznej. Zostańmy przy polityce kredytowej. Punktem centralnym wywodów p. Mil. jest rozbierana we wszystkich podręcznikach ekonomii kwestya banków biletowych: monopol czy wolność emisyi, bank państwowy, czy prywatny, polityka dyskontowa. Zabrakło miejsca na to, co, moim zdaniem, tu pomieścić się powinno, na nieco więcej szczegółowe zbadanie assocyacyi kredytowej drobnych producentów i warstw zależnych [1]), na rzecz o kasach oszczędności, słowem na problem kredytu ludowego, częściowo tylko przedstawiony w polityce agrarnej dla warstw rolniczych. Brak polityki emigracyjnej i określenia zasadniczego stanowiska władz publicznych wobec kwestyi ubogich. Conrad (l. c.) obszernie rozbiera politykę emigracyjną w dziale o ludności, którego niema w dziele pp. Mil. i Cz.; Philippovich uwzględnia ją także. Dla nas ma ona szczególnie doniosłe znaczenie; we wszystkich trzech zaborach wychodźctwo wzrasta i niewątpliwie wzrastać będzie, a monograficzne opracowanie przedmiotu jest stosunkowo do innych działów naszej wiedzy ekonomicznej dość daleko posunięte. Wychodźctwo jest u nas kluczem do zrozumienia problemu parcelacyjnego, miarodajnego dziś we wszystkich trzech zaborach dla ustroju stosunków rolnych. Conrad nie pomija także problemu ubóstwa.

Prawdopodobnie autorowie uważają oba zagadnienia ludności i ubóstwa za część nauki o administracyi. Pomijając organizacyę władz i prawniczą stronę kwestyi, nie ulega jednak wątpliwości, że zasadnicze ustalenie stosunku władz publicznych do obu problemów jest rzeczą polityki ekonomicznej i jest ściśle związane z kwestyami w niej rozbieranemi. Na tej drodze możnaby dojść do przekazania części materyału ekonomii, a reszty administracyi, polityka ekonomiczna znikłaby.

W części pierwszej znajdujemy rozdział o ludności pióra p. Mil., który roztrząsa niedostatki jej myślenia i działania gospodarczego, oraz środki zaradcze, podkreśla szkodliwy »brak słowności w dostarczaniu towarów przez naszych producentów«, »materyalistyczną wygodę, opóźniającą małżeństwa, powstrzymującą wzrost ludności«, »demoralizujący wpływ pobłażliwości opinii publicznej i sądu wobec złego«, zbytni napływ do urzędów, potrzebę oświaty zwłaszcza zawodowej (str. 107, 115, 116, et passim). Treść prawa emigracyjnego jest objęta siedmioma wierszami, a zatem nie starczyło miejsca na poruszenie ważnej kwestyi kierowania emigrantów, o ile możności, na własne porty, celem zapewnienia skutecznej kontroli i celem zatrzymania w kraju choćby części kosztów transportu.

Prace zawarte w książce pp. Mil. i Cz. wkraczają częściowo w zakres ekonomii, a z drugiej strony nie wyczerpują polityki ekonomicznej.

P. Mil. w części pierwszej zakreśla dalej sięgające aspiracye swej i p. Cz. pracy, stwarza pojęcie odrębnej nauki o dobrobycie, której systematycznem przedstawieniem w całości mają być dalsze części, ale kilka-

[1]) P. Cz. (t. I. str. 471) odsyła nawet czytelnika do działu o polityce kredytowej w tej sprawie.

krotnie powtarzana definicya: »Polityka ekonomiczna jako nauka ma zadanie zbadania i przedstawienia czynników i warunków gospodarczego rozwoju. Możnaby ją stąd nazwać krótko nauką o dobrobycie społeczeństwa, zwłaszcza o środkach zapewnienia i krzewienia dobrobytu« (t. I. str. 13) nie przekonała mnie. Środkiem jednym z najważniejszych zapewnienia i krzewienia dobrobytu jest szkoła ludowa, jest nim także po dziś dzień wojna, a przecież nikt o tych środkach nie pisze w polityce ekonomicznej.

Pierwsze zdanie jest oczywiście także za obszerne, podobnie, jak powyżej przytoczona formułka; co prawda następnych kilka zdań zawiera wyjaśnienia, które w zestawieniu z poprzednią definicyą »teorya ekonomii ma przyczynowo wytłumaczyć zjawiska« (str. 12) pozwalają domyślać się, że autor uważa badanie tego samego zakresu zjawisk z przyczynowego punktu widzenia za teoryę ekonomii, a z celowego za politykę ekonomiczną, że chodzi mu o badanie nie tyle gospodarczego rozwoju ile świadomego oddziaływania na gospodarczy rozwój, czego jednak nie napisał. Zapatrywanie trafne — z już zaznaczonem zastrzeżeniem co do zakresu działania; polityka ekonomiczna obejmuje więcej szczegółów, jej zakres jest, że tak powiem, ilościowo obszerniejszy, aczkolwiek jakościowo ten sam, zajmuje się gospodarczą działalnością władz publicznych. Ani próby definicyi p. Mil., ani przed chwilą sprecyzowane określenie nie wytyczają wyraźnej linii demarkacyjnej, ponieważ rozrywanie oddziaływania na rozwój gospodarczy i istoty tego rozwoju na osobne części jednej i tej samej nauki może być dydaktycznie wskazane celem lepszego układu materyału, ale trudno z nich wytworzyć odrębne działy wiedzy ludzkiej, to też osobne podręczniki uważam pedagogicznie za mniej pożądane, ich zakres będzie dowolnym, a treść niekompletną; w każdym razie próby przedstawienia ich jako całości odrębnie istniejących, w sobie zamkniętych, nie wydają mi się uzasadnione.

P. Mil. odrzuca dawniejszą definicyę polityki ekonomicznej, jako »nauki o zadaniach państwa, czy o działalności publicznej w dziedzinie gospodarczej« (str. 19). Dawniej pojęcie nauki o skarbowości ograniczano do finansów państw, dziś przeważnie uwzględnia się także organy samorządu lokalnego, a zatem wogóle finanse związków prawno-publicznych. Podobne rozszerzenie jest wskazane niewątpliwie także i w zakresie polityki ekonomicznej, zachodzi potrzeba nie pomijania działalności gospodarczej krajów (tak doniosłej w naszych stosunkach), prowincyi, ziemstw, departamentów, powiatów, okręgów, gmin etc., choć niektórzy (van der Borght) temu przeczą.

I ta rozszerzona definicya nie wystarcza p. Mil., a na poparcie swego zapatrywania przytacza trafny argument, zaczerpnięty z rozwoju pewnych typów assocyacyi gospodarczej; jest dogodniej pisać o nich w polityce ekonomicznej, stały się one instytucyami, odgrywającymi doniosłą rolę w zmianach, którym podlega obecnie ustrój gospodarczy. Pozwolę sobie jednak nawiasem zaznaczyć, że ani p. Mil. ani p. Cz. nie kładą dostatecznego nacisku na assocyacyę, jako czynnik reform polity-

czno-ekonomicznych. Ale i to za mało — trzeba »uwzględnić działanie wszystkich czynników bez żadnego ograniczenia« (str. 20).

Jakich? W odróżnieniu od communis opinio doctorum Philippovich jest jedynym — o ile mi wiadomo — z niewielu popleczników tak szerokiego pojęcia. To też u niego znajdujemy odpowiedź na nasze pytanie, nie zawartą w pracy p. Mil. Philippovich wciąga działalność osób prywatnych w zakres swej definicyi, domyślać się wolno, że prawdopodobnie p. Mil. miał to samo na myśli pisząc o »wszystkich czynnikach«. Powoływanie się na wpływ opinii polityczno-ekonomicznych osób, głosujących przy wyborach lub piszących książki i recenzye, oczywiście chybia celu, chodzi tu o sposoby wytwarzania się polityki ekonomicznej, które można uwzględnić bez tego rodzaju rozszerzania definicyi. Chcąc jakąśkolwiek uchwytną treść włożyć w tę działalność ekonomiczno-polityczną osób prywatnych, należałoby oddzielić ją od prywatno-gospodarczej, czego w zadowalniający sposób nie przeprowadził p. Mil.[1]). Dawniejsza definicya, aczkolwiek może trochę ciasna — nawet rozszerzona w sposób wyżej nakreślony — ma jednak nieocenioną zaletę: zawartość jej jest pozytywna, uchwytna, może być punktem wyjścia dla konstruowania przejrzystej systematyki przedmiotu. Każda definicya wytyczająca granice nauce, musi coś z niej wykluczać — tu tkwi słaba strona zbyt obszernych określeń.

Zdaniem moim jednym z głównych powodów traktowania polityki ekonomicznej jako osobnej części nauki o gospodarstwie społecznem jest konieczność oparcia jej wywodów na materyale prawodawczym i opisowym, który staje się z każdym dniem coraz obszerniejszym. Na ten materyał kładę nacisk zwłaszcza w odniesieniu do naszych stosunków — widzę w nim pożądany sposób budzenia poszanowania dla konkretnego faktu. Tego zmysłu tak charakterystycznego dla ludów anglo-saksońskich brak nam zupełnie. Uwzględnić trzeba jeszcze jednę okoliczność. W zestawieniu materyału, obejmującego nasze stosunki, tkwi właściwa racya bytu oryginalnego polskiego podręcznika i powód przemawiający przeciw tłumaczeniu wybitnych prac niemieckich.

Niestety pozytywnych faktów brak wielki w dziele pp. Mil. i Cz., brak także szerszej perspektywy historycznej mimo pewnych zapędów w tym kierunku — łatwo udowodnić porównaniem, że nowsze podręczniki niemieckie, acz nie większe rozmiarami, są pod tym względem w każdym dziale bogatsze.

Zdawałoby się, że autorowie w wyborze materyału indukcyjnego uwzględnią odpowiednio stosunki polskie. P. Mil., przemawiając bardzo słusznie za potrzebą komasacyi, opartej na zasadzie przymusu względnego, dowodzi bezskuteczności ulg podatkowych przykładem Austryi i Francyi,

[1]) W naszej literaturze p. Kolischer (»Zarys systemu polityki bankowej« Lwów 1904) podjął próbę stworzenia definicyi, rozszerzonej w podobny sposób w ciaśniejszym zakresie polityki bankowej. Starałem się wykazać jej niedostatki (»Przegląd polski«, styczeń 1905, str. 131 i nast.). Obszerna definicya umożliwiła p. Kol. pomieścić w swej książce ważniejsze części ogólnej nauki o bankach, jako »samorządną politykę bankową«.

poczem stwierdza ogólnie: »pouczanie słowem i drukiem o zgubności faktycznego stanu rzeczy i korzyściach skomasowania nie okazało się dostatecznem i skutecznem« (t. II. str. 28). Że pouczenia nie wystarczają i że skutkiem tego istniała i zachodzi jeszcze ciągle potrzeba stosowania w wielu państwach zasady przymusu względnego, nie ulega żadnej wątpliwości. Ale przecie twierdzenie o nieskuteczności bez żadnych ograniczeń jest nieco zbyt absolutnem w uwzględnieniu doświadczeń Królestwa, znanych i recenzowanych w literaturze. Dobrowolna kolonizacya — jak mówią w Królestwie — datuje się jeszcze z czasów pańszczyznianych i łączy się z dowolnem oczynszowaniem. Dziś niestrudzona agitacya p. Malinowskiego w »Zorzy« nie przebrzmiewa bez echa; istnieją wzory kontraktów rejentalnych dla dobrowolnej komasacyi. Zapewne — to nie wystarcza, ale niemniej chodzi tu o jeden z bardzo nielicznych faktów zaszczytnych dla gospodarczego uzdolnienia naszego społeczeństwa, który nie znosi, ale ogranicza tezę p. Mil.

Rola wyznaczona materyałowi indukcyjnemu w książce nie jest objawem przypadkowym, mamy tu do czynienia z daleko sięgającym zasadniczym problemem, z doniosłem zagadnieniem metodologicznem. Autorowie w przedmowie tłumaczą »zrzeczenie się licznego zamieszczania wykazów statystycznych« brakiem miejsca, jeżeli jednak uprzytomnimy sobie, że w mniej więcej tych samych ramach autorowie niemieccy dali więcej materyału prawodawczego, statystycznego i historycznego, to okaże się właściwy powód w zgodnem przeświadczeniu obu autorów o ważniejszem znaczeniu obszernych wywodów rozumowych i treści etycznej nad ustaleniem faktycznego stanu rzeczy, stanowiącego podkład dyskutowanych zjawisk i projektów reformy. Potwierdzeniem tego są wywody p. Mil., w części pierwszej zwrócone przeciw przecenianiu znaczenia historyi i statystyki.

P. Mil. powołuje się na jedną, niewątpliwie wielką trudność: różnorodność warunków politycznych, społecznych i ekonomicznych w trzech zaborach. Stopnie tej różnorodności są, nawiasem mówiąc, różne. Zasady prawne i administracyjne oraz stosunki ogólnej kultury na ziemiach polskich w Niemczech i Austryi mają pewne punkta styczne, natomiast stan rzeczy w bardziej przemysłowem Królestwie jest z wielu względów odmienny. Nie sądzę jednak, ażeby właściwem rozwiązaniem tej trudności było usunięcie materyału indukcyjnego zarówno polskiego, jak obcokrajowego na plan drugi. Zresztą zasadę zastosowaną przez obu autorów formułuje p. Mil. wyraźnie: »należy nieraz, nie chcąc lokalnego tylko piętna nadawać, ograniczyć się do ogólnych przewodnich myśli i wyników« (t. I. str. 25).

P. Mil. w ustępie o metodzie oświadcza się słusznie i zgodnie z communis opinio doctorum za metodą idealistyczną: polityka ekonomiczna sięga w przyszłość, stawia pewne idealne cele rozwojowi gospodarczemu, ergo i społecznemu, sam materyał opisowy jej nie wyczerpuje, ale pp. Mil. i Cz. niedostatecznie uwzględnili, że określenie możności i sposobów urzeczywistnienia idealnych celów polityki ekonomicznej a zatem także ich treści, uwarunkowane jest obecnym stanem rzeczy, stosun-

kami danego miejsca i czasu, które urobiła w sobie przeszłość. A zatem idealne cele są ściśle związane z podkładem faktycznych stosunków, przyszłość może być tylko wynikiem. nieprzerwanym ciągiem przeszłości.

Przykłady wyjaśnią nam, jak funkcyonuje metoda pp. Mil. i Cz., jak daleko doszli na drodze szukania »ogólnych wyników, pozbawionych lokalnego piętna«.

P. Mil. stawia postulat »osobnego rolniczego prawa spadkowego«, wedle którego »gospodarstwo całe, jako takie winno przechodzić na jednego dziedzica« na podstawie umiarkowanego szacunku, a »prawo to winno być wprowadzonem jako ogólnie ab intestato obowiązujące« (t. II. str. 170 i pop.). W Niemczech niepodzielność ziemi inter vivos i mortis causa przechowała się z dawien dawna w wielu okolicach zwyczajowo, a po części także ustawowo: umiarkowany szacunek przy spadkobraniu jest oczywiście niezbędnem założeniem utrzymania zagrody w ręku rodziny, względnie uniknięcia rozdrobnienia, o ile niema ustawowej niepodzielności. Część ekonomistów niemieckich domagała się nowego kodyfikowania zwyczajów spadkowych, co też w niektórych wypadkach się stało w tej lub owej formie w okolicach, gdzie tradycya i przekonanie prawne ludności, oraz stosunki ekonomiczne (mam na myśli głównie istnienie większych gospodarstw chłopskich) reformie sprzyjały. Z pośród ekonomistów, domagających się kroków ustawodawczych, wielu zadawalniało się żądaniem reformy prawa spadkowego właśnie w tych częściach Niemiec. Sering, jeden z najgorliwszych zwolenników reformy, niedawno rozpoczął wydawnictwo wielotomowej ankiety o chłopskich zwyczajach spadkowych w Prusiech, celem dokładnego określenia granic terytoryalnych, w których dane tradycye spadkowe zwyczajowo obowiązują, a zatem w obrębie których ich kodyfikacya byłaby wskazaną — potrzeba umiejscowienia postulatu reformy prawa spadkowego występuje zupełnie wyraźnie na jaw, jest racyą bytu wydawnictwa. W Niemczech południowych (z pewnymi wyjątkami) wobec rozdrobnienia gruntów, ciągłego ich dzielenia i skupiania inter vivos, wobec urobienia się odmiennych poglądów prawnych wśród ludności pod wpływem Code Napoléon, kwestya stała inaczej, nic dziwnego, że uczeni południowo-niemieccy walczyli przeważnie w obozie przeciwników reformy prawa spadkowego, zwłaszcza z tymi. którzy nie chcieli uznać lokalnych granic reformy.

Byli między nimi może i tacy, co prawda nie przypominam ich sobie, którzy nie zadawalniali się uogólnieniem tej myśli na Niemcy. P. Mil., jak to wynika z jego poprzednich pism, uznał potrzebę tej reformy na ziemiach polskich, za czem świadczy wiele argumentów, aczkolwiek daleko mniej jest okolic, w których można stwierdzić warunki przychylne reformie. Przypuśćmy, że p. Mil. ma słuszność dla Niemiec i dla ziem polskich — nie chodzi mi o meritum, ale o metodę. Nie ulega jednak żadnej kwestyi, że dla wielu państw sposób postawienia przez niego kwestyi wogóle nie jest aktualny

Minister sprawiedliwości hr. Peyronnet przedłożył francuskiej Izbie Panów 10 lutego 1826 r. projekt ustawy wprowadzającej praecipuum dla pierworodnego ab intestato — jedna z licznych za restauracyi Bour-

bonów prób reakcyi przeciw rewolucyi. Izba Panów projekt odrzuciła. Stało się widocznem, że na tej drodze we Francyi zrobić się nic nie da. Le Play i inni zwolennicy reformy prawa spadkowego, chcąc osiągnąć cele pokrewne dążeniom p. Mil., pod wpływem nieudałej próby, o czem u nas się zapomina, zwrócili się po wzory do Anglii i zgodnie z ogólnym prądem liberalnym głosili hasło wolności testowania (równocześnie bardzo wymownie bronione przez ekonomistów niemieckich), które wraz z homestead jest do dziś dnia na porządku dziennym, ale reforma prawa spadkowego w duchu wywodów p. Mil. jest dla Francyi obecnie przesądzoną i ze względu na stosunki ekonomiczne i ze względu na przekonania prawne ludności. Podobnie mniej więcej rzecz się przedstawia w Belgii, rządzącej się także kodeksem Napoleona.

W Anglii obowiązuje prawo spadkowe ab intestato zgodne z naczelnymi postulatami p. Mil.; świetność rodów, usługi, które arystokracya oddała ojczyźnie, są niewątpliwie w pewnym związku przyczynowym z jego treścią, ale zdziałało dobrego za wiele. Zbytnia koncentracya własności ziemskiej w niewielu rękach, której tamtejsze prawo spadkowe sprzyja, skłania opinię publiczną ku reformie. Tam postulatem rolniczego prawa spadkowego może być zniesienie tego, co p. Mil. stawia jako powszechną zasadę, a co tylko w odniesieniu do stosunków określonego miejsca i czasu może być pożądane.

Zupełnie ten sam wypadek zachodzi w szeregu innych kwestyi. P. Cz. jest za przymusowem ubezpieczeniem od ognia, bez żadnego ograniczenia lokalnego, co znowu pochodzi ze stosunków i literatury niemieckiej. W Anglii wobec licznych i przedsiębiorczych towarzystw ubezpieczeń, wobec zamożności i oświaty ludności posiadającej, interwencya państwa uchodzi za zbyteczną, nie jest postulatem miarodajnym czynników, nie jest aktualną. Z drugiej strony budownictwo bardzo pierwotne i bardzo tanie także wyklucza reformę. W Japonii częste trzęsienia ziemi utrwaliły formy budownictwa, które czynią reformę zbędną do chwili ich zmiany.

P. Cz. odrzuca przymusowe ubezpieczenie bydła (t. I. str. 320), które na razie uważam dla Galicyi i dla wielu innych krajów za zbyteczne, niepodobna jednak przeoczać, że w W. Ks. Badeńskim funkcyonuje ubezpieczenie bydła na zasadzie przymusu względnego z dobrym skutkiem, ku zadowoleniu ludności, rozumiejącej jego korzyści, że jest uzasadnione rozdrobnieniem gospodarstw rolniczych i wysoką wartością bydła w nich hodowanego.

Metoda uczonych niemieckich jest zupełnie inną, pp. Mil. i Cz. uwzględnili ich wyniki, ale nie sposoby ich osiągnięcia. Niemieccy pisarze korzystają obficie z materyału indukcyjnego, przeważnie miejscowego, w tem znaczeniu są to prace lokalne. Wprawdzie nie brak przedwczesnych uogólnień, nieopartych na odpowiedniem rozszerzeniu podstawy indukcyjnej, ale to nie osłabia wyników ich pracy w odniesieniu do niemieckich i pokrewnych stosunków, a szkodę przynosi tylko tym, którzy na niemieckich uniwersytetach i z niemieckich książek się uczą, a przeszczepiając owoce tej wiedzy na grunt inny, lub rozszerzając je na ogół

krajów, nie biorą dostatecznie pod uwagę związku między nimi, a ich realnym rodowodem z miejscowego prawodawstwa i miejscowych stosunków.

Nie chodzi o odebranie polityce ekonomicznej wszelkiego charakteru ogólnego, aczkolwiek sądzę, że jest bardziej wiązana szczegółowem ukształtowaniem się stosunków, niż teorya ekonomii nowoczesnej. Jednolitość techniki przemysłowej, mniej zależnej od zmiennych warunków przyrodniczych, jak rolnicza, rozwój środków komunikacyjnych, względna jednostajność gospodarczej natury człowieka w niektórych zasadniczych jej rysach — mimo znacznych różnic w innych, umożliwiają wytworzenie pewnej, sumy ogólnych spostrzeżeń polityczno-ekonomicznych, ale drogą do wyprowadzenia z nich konkretnych postulatów i urzeczywistnienia ich jest porównawcze poznanie i należyte wyzyskanie zarówno prawodawstwa jak i faktycznego stanu rzeczy w zakresie gospodarczym, który można tylko zrozumieć jako wytwór dziejowego rozwoju.

Zbytnie terytoryalne uogólnianie polityki ekonomicznej na podstawie literatury i stosunków państw wysoko rozwiniętych jest niebezpiecznem dla krajów, gospodarczo słabszych. Postępy już osiągnięte budzą niecierpliwość, pojawiają się dążenia zdobycia wszystkiego na raz. polityka ekonomiczna w organizmie słabym, stawiająca sobie zbyt wiele celów, zbytnio rozstrzelona, nie rozporządza dostatecznymi środkami materyalnymi i intelektualnymi, a zatem musi być w swych rezultatach mało wydajną. W tych wypadkach przenoszenie bez zastrzeżeń postulatów zagranicznych, nawet słusznych i w odniesieniu do miejscowych stosunków, ale chwilowo przedwczesnych, doprowadza do spotęgowania niecierpliwości postępu. Celami polityki ekonomicznej kraju gospodarczo słabszego stają się równocześnie żądania w całości lub przeważnie już osiągnięte, oraz stojące na porządku dziennym, jako bezpośrednio aktualne w krajach wyżej rozwiniętych. Nader charakterystycznymi pod tym względem są głosy, odzywające się obecnie w Królestwie, a domagające się od organów przyszłego samorządu podjęcia natychmiast wszelkich zadań, naprawienia odrazu wszelkich zaniedbań przeszłości. Doniosłem zadaniem polityki ekonomicznej w krajach obciążonych błędami poprzednich generacyi jest przypominanie, że reforma istotna możliwą jest tylko stopniowo »paulatim summa petuntur«, a zbytnie rozstrzelanie sił nie przyśpiesza, lecz zwalnia postęp.

Zadaniem polityki ekonomicznej jest stwarzać program, a przynajmniej dostarczyć materyałów do budowy programu w danych warunkach wykonalnego, wyróżniać z długiego szeregu reform pożądanych nadające się do bezpośredniego urzeczywistnienia i przeciwstawić je tym, które należy odłożyć do czasu późniejszego, jeżeli społeczeństwo nie ma być narażonem na bezowocne wysiłki i straty, zniechęcające do pracy społecznej. Chodzi tu o punkt widzenia nader ważny wobec licznych błędów pod tym względem popełnianych, nietylko u nas, wobec niejednokrotnie nieuzasadnionego naśladownictwa niemieckiego ustawodawstwa i administracyi, ale o punkt widzenia, dla którego niema miejsca w ro-

zumowaniach pp. Mil. i Cz., stawiających sobie za cel daleko sięgające terytoryalne uogólnienia z wykluczeniem miejscowych odcieni.

Wewnętrzną jednolitość polityki ekonomicznej wytwarza przyjęcie zasadniczego punktu widzenia, z którego buduje się gmach konkretnych postulatów urbi et orbi. Liberalna polityka ekonomiczna z odrzuceniem wszelkiej pomocy państwowej, a socyalizm z jej spotęgowaniem do nieskończoności znaleźli busolę niemylną, porządkującą chaos zjawisk i celów.

Nowoczesna polityka ekonomiczna pozbawiona jest tej wytycznej. Powtarza ciągle krytykę zasady *laissez faire, laissez passer*, bo niema jej czem zastąpić, w przeciwnym razie krytyka nie byłaby aktualną. Pp Mil. i Cz. we wspólnej przedmowie stwierdzili, że chcą się trzymać złotego środka. Nad zasadą nie dyskutują, należy ona do części ogólnej (p. Cz. t. I str. 338) — stanowisko, które trudno pogodzić z dążeniem do uogólnienia polityki ekonomicznej. Jeżeli się chce dojść do ogólnych postulatów, to właśnie dyskusya zasadnicza o stosunku państwa do gospodarstwa społecznego dostarczyłaby najłatwiej właściwego punktu wyjścia. Na dnie każdej teoryi polityki ekonomicznej musi tkwić domyślnie lub wyraźnie zajęcie stanowiska wobec tego problemu [1]). Wielu autorów widzi wyjście z dylematu w dobrowolnej assocyacyi jako programie reformy społecznej i dążności wytycznej polityki ekonomicznej. W ten sposób unikają odwoływania się do przymusu, równocześnie dochodzą do pewnego ograniczenia wad indywidualistycznego ustroju społecznego, a więc obierają drogę środkową, wyraźnie wytyczoną.

Szukanie innej drogi środkowej jest niebezpieczne, bo kończy się często albo eklektycyzmem albo przechyleniem się do jednej z zasad, między którymi się pośredniczy. Pierwsza ewentualność, to wywody p. Mil., druga znalazła swój wyraz w rozdziałach pióra p. Cz.

»Przedwczesne generalizowanie, zdarzające się często między t. zw. ludźmi praktycznymi jest błędem niebezpiecznym, trzeba koniecznie indywidualizować« (t. I. str. 25). Nawiasem mówiąc generalizowanie jest istotą teoryi, a kazuistyka praktyki. Ponieważ p. Mil. nie chciał swym wywodom »nadawać lokalnego piętna«, więc w całym szeregu wypadków (t. I. str. 111, 119, 121, 213, t. II. str. 57, 149, 257, 296, 306 i t. d.) pozostawił kwestyę otwartą, przytaczając argumenty pro i contra, które

---

[1]) W pewnej sprzeczności z p. Cz., który czytelnika odsyła do teoryi ekonomii, p. Mil. w kilku ustępach części pierwszej rozpoczyna zastanawiać się nad zasadniczą myślą przewodnią polityki ekonomicznej, ale nie dochodzi do zajęcia określonego stanowiska. Ogranicza się do wywodów stwierdzających błędność doktryn liberalnych, odrzucających wszelką ingerencyę władz publicznych — jest to stanowisko epigonów klasycznej ekonomii, to też krytyka tego rodzaju dosięga tylko zwolenników skrajnie pojętego liberalizmu ekonomicznego. Jest to stanowisko logicznie ujemne, niezawierające żadnych pozytywnych wskazań. Przedstawiwszy pokrótce pewne niekorzyści zbyt daleko posuniętej ingerencyi państwa, p. Mil. kończy wnioskiem: »o właściwym zakresie ingerencyi publicznej można mówić tylko przy poszczególnych sprawach« (t. I. str. 121) nie rozstrząsa ani zasad socyalistycznej polityki ekonomicznej, ani idei assocyacyi, jako programu reformy społecznej, skutkiem tego dalszym ustępom książki brak ogólnej podstawy.

w różnych krajach mają różną wagę. Najdalej poszedł w tym kierunku, mówiąc o opiece nad rolnictwem: »Ścisłe sformułowanie granic dla tej ingerencyi publicznej nie jest ani wykonalnem ani pożądanem, bo polityka musi indywidualizować« (t. II. str. 129). Mnie się zdawało, że każde rozszerzenie granic wiedzy ekonomicznej jest wskazane.

P. Cz. wyznaje zasady współczesnego socyalizmu państwowego, nie nadając im indywidualnego zabarwienia.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że w słowa: »socyalizm państwowy« wkładam wyłącznie treść gospodarczą z wykluczeniem wszelkich filozoficznych, moralnych i politycznych pierwiastków, nierozerwalnie złączonych z socyalizmem. Chodzi mi o pojęcie, odpowiadające niemieckiemu »Kathedersocialismus«, którego treść jest mniej więcej ustaloną. Liberalizm ekonomiczny i kierunki pokrewne odnoszą się do władz publicznych z nieufnością, ich ideałem jest stopniowe ograniczanie zakresu działania państwa, socyalizm państwowy odrzuca kolektywistyczne uspołecznienie środków produkcyi, ale widzi w przymusie państwowym najpotężniejszą i najskuteczniejszą dźwignię reformy socyalnej, widzi w nim — wbrew liberalizmowi — gwarancyę trwałych rezultatów.

W naszej nauce kierunek ten przeważa jeszcze silniej, jak w niemieckiej i innych, nie istnieje poważna zasadnicza opozycya, z którą spotykamy się i w literaturze niemieckiej, a w wyższym stopniu w literaturach innych. Żyjemy w epoce socyalizmu państwowego — przez co rozumiem także krajowy i gminny — który niewątpliwie z pewnych powodów ekonomicznych, a może jeszcze więcej politycznych — demokratyzowanie się ustroju społecznego — w najbliższej przyszłości będzie się stopniowo rozszerzał. Co do mnie nie podzielam założeń tego systemu i nie spodziewam się ziszczenia wszystkich nadziei z nim związanych, obawiam się częściowego uronienia zdobyczy, wywalczonych przez prądy liberalne. W Niemczech ma dużo racyi bytu. Tradycya historyczna, organ wykonawczy w biurokracyi, wyszkolonej przez Hohenzollernów, ustrój polityczny, zapewniający dobre funkcyonowanie maszyny państwowej, samorząd lokalny dobrze zorganizowany, potężny rozwój ekonomiczny, który pozwala znosić jego ciężary i zachowuje obok wzrostu działalności państwa szerokie pole dla rozszerzania się granic pracy indywidualnej, zdrowy sąd ekonomiczny, nie pojmujący ingerencyi państwa jako zwolnienia od potrzeby dbania samemu o swoje losy w przeciwieństwie do naszych stosunków, w których widzę zamało przedsiębiorczości gospodarczej i w których ingerencya państwa zamiast ją budzić, wywołuje wrażenie niejednokrotnie wśród ludności, że sama przez się, bez jej poparcia, jest siłą twórczą — oto jego podpory i warunki powodzenia.

W literaturze i w praktyce spotykamy się często z rozumowaniem wyraźnie wypowiedzianem lub tkwiącem domyślnie na dnie wywodów, żądających stosowania u nas w kraju postulatów socyalizmu państwowego, urzeczywistnionych w Niemczech, z rozumowaniem tej treści: Jeżeli w państwie o tyle wyżej stojącem ekonomicznie potrzebną jest ingerencya władz publicznych, tem bardziej u nas w kraju biedniejszym. Pisząc o przymusowem ubezpieczeniu od ognia p. Cz. wspomina o »eko-

nomicznie niżej stojących krajach« (t. I. str. 317), w których dużo budynków i przedmiotów nie ubezpiecza się wcale, aczkolwiek nie ogranicza do nich zasady przymusu. Nie wchodząc w ocenę kwestyi dla stosunków galicyjskich, pragnę wyjaśnić, że, ogólnie rzecz biorąc, trudno ubóstwem i brakiem oświaty w pewnym kraju uzasadniać żądania tem większej ingerencyi państwa, przeciwnie ten stan rzeczy wyklucza pewne formy ingerencyi państwa. Nie ulega kwestyi, że przymusowe ubezpieczenie od ognia w społeczeństwach, nie odczuwających zupełnie jego potrzeby i używających zbyt mało materyałów ogniotrwałych, jest przedwczesnem. Możnaby próbować myśl tę uogólnić i stwierdzić, że pewne reformy, zalecane przez socyalizm państwowy są niewykonalne na niskich szczeblach rozwoju, a zbyteczne na wyższych — tkwi w tym poglądzie niewątpliwie część prawdy.

Socyalizm państwowy doprowadza p. Cz. bardzo daleko, nawet urabia jego poglądy na historyę literatury ekonomicznej. »Dwa są tylko najskrajniejsze stanowiska: pracodawców, reprezentowanych przez szkołę liberalną i robotników przez socyalizm« (t. I. str. 338). Twórcy szkoły klasycznej głosili w dobrej wierze poprawę doli warstw robotniczych w wypadku wprowadzenia ich zasad w życie. Anti-corn-laws-league Cobdena i szkoła manczesterska w Anglii, obecnie Dietzel, Brentano i jego zwolennicy w Niemczech, zwalczając cła rolnicze, występowali świadomie przeciw kapitałowi i pracodawcom rolniczym, a w obronie robotników [1]).

Również i identyfikowanie socyalizmu z robotnikami, aczkolwiek bardziej prawdziwe, nie da się uzasadnić w całej rozciągłości, zwłaszcza w odniesieniu do socyalizmu, poprzedzającego manifest komunistyczny. Teza d. Cz. o »dwóch najskrajniejszych stanowiskach« powstała widocznie pod wpływem politycznego punktu widzenia; stronnictwa robotnicze i pracodawców powołują się nieraz na teorye ekonomiczne, socyalistyczne

[1]) Zapoznawanie szkoły liberalnej było do niedawna w Niemczech właśnie wśród obozu, do którego p. Cz. należy, rozpowszechnione, objawia się jednak pewna reakcya. Zachodzi bliski związek między zapoznawaniem poglądów liberalnych, a pessymistyczną oceną stosunkowo krótkiej epoki, częściowo urzeczywistniającej w zakresie ustawodawstwa i praktyki administracyjnej żądania liberalnej polityki ekonomicznej. Nie przecząc nadużyciom (stosunki robotnicze w początkach systemu fabrycznego, zanim ustawodawstwo i assocyacya położyły tamę nadużyciom) nieodłącznie związanym z zawiązkami każdego wielkiego postępu, nie można zapominać, że współczesny rozkwit gospodarczy nie mógł się urzeczywistnić w dawnych formach prawnych, niezbędnym warunkiem jego zaistnienia były zmiany w duchu liberalnym. Do rzędu nieuzasadnionych zarzutów zaliczyłbym przedewszystkiem »bankructwo warstw średnich« (p. Mil. t. I. str. 42 i 54). Ubytek w warstwie rzemieślniczej mniejszy, jak powszechnie sądzą, wyrównało dźwiganie się innych stanów, nawet Schmoller, niepodejrzany chyba o sympatye liberalne, zwalcza ten pogląd. (»Was verstehen wir unter dem Mittelstande«? Göttingen 1897 str. 33). Również trudno się zgodzić na sąd o »koncentracyi mienia«, występującej w następstwie reform liberalnych, »zamiast rozszerzania dobrobytu« (t. I. str. 42). Mimo niewątpliwej koncentracyi mienia w szeregu wypadków, dobrobyt ogółu ludności, a zwłaszcza warstw niższych wzrasta. Może najjaskrawsze przykłady koncentracyi mienia dostarczają nam kraje anglo-saksońskie, znane z wysokich płac robotniczych.

i liberalne, oczywiście jednak niepodobna na tej podstawie utożsamiać poglądów obu tych szkół z interesami pewnych warstw.

Charakterystycznem jest stanowisko p. Cz., niechętne strejkom: wobec obowiązku państwa poprawy bytu warstw robotniczych, strejki szkodliwe dla produkcyi krajowej wydają mu się niewłaściwą i zbyteczną bronią w ręku robotników. Wytworem socyalizmu państwowego, przypominającym Fichtego: »Geschlossener Handelsstaat« jest jeden z naczelnych postulatów polityki przemysłowej, skonstruowanych przez p. Cz. »Każde społeczeństwo ma się starać o zabezpieczenie swego bytu własnem gospodarstwem«, ergo »przemysł, choćby sztucznie powinien dostarczać zaspokojenia wszystkim potrzebom krajowym« (t. II. str. 389). Zasada ta nie odnosi się do państwa, ale także do »prowincyi, kraju, kolonii«, a więc nie stosuje się do każdej gminy. Być może, że ten postulat ma charakter kategoryi logicznej, wskazuje drogę do celu, po której się idzie bez zamiaru dojścia do niego, ale to nigdzie nie jest powiedziane. Co należy rozumieć przez niezbędne potrzeby krajowe, nie jest określone.

Zasada: »Każde społeczeństwo ma się starać o zabezpieczenie swego bytu własnem gospodarstwem« oczywiście nie może mieć znaczenia powszechnego. Pojawia się ona w zakresie handlu międzynarodowego w krajach protekcyi celnej. Dla społeczeństw, zainteresowanych w wysokim stopniu w wymianie międzynarodowej, nie może mieć żadnej realnej treści. Nie można także wytłumaczyć tej zasady odwołaniem się do krajów ochrony celnej, usprawiedliwiających swoją politykę handlową zagraniczną dążeniem do jej urzeczywistnienia. Wiemy wszyscy, że mimo coraz większych ceł handel międzynarodowy ilościowo i jakościowo coraz więcej wzrasta. I te kraje oddalają się coraz bardziej od postulatu »zabezpieczenia swego bytu własnem gospodarstwem«. A zatem stawiając podobnego rodzaju postulat trzeba go wyjaśnić i nawiązać do rzeczywistości. Tem bardziej autonomia gospodarcza »prowincyi, krajów, kolonii« jest utopią. Popieramy przemysł w Galicyi bez względu na to, czy ma zaspakajać zbyt miejscowy, przeciwnie dużo argumentów przemawia za eksportem jego wyrobów, przykładów możnaby wiele przytoczyć. Zasada »zabezpieczenia swego bytu własnem gospodarstwem« zawiera w sobie broń przeciw przywozowi towarów przemysłowych do Galicyi, ale oczywiście także przeciw wywozowi płodów rolniczych poza granice kraju. Nie ulega kwestyi, że także z wyżyn tego postulatu zejść można do nizin ziemskiego bytu, ale pod warunkiem sprawdzania i ograniczania wniosków z niego wyciąganych faktycznymi stosunkami [1]). W przeciwnym razie dochodzimy do stawiania kwestyi poza sferą dostępnego nam doświadczenia ekonomicznego. P. Cz. nie poszedł bezpieczną drogą, obrał inną, na której wywnioskował ze swej zasady sprawiedliwą dążność:

[1]) Nie chodzi mi o zasadnicze wykluczenie dedukcyi z granic polityki ekonomicznej, tylko poprostu o sprawdzenie jej wyników indukcyjnym materyałem, niezbędne, jeżeli się chce pisać teoryę urządzania i reformowania społeczeństwa.

»odpowiedniego rozmieszczenia przemysłu w gospodarstwie społecznem. Skupienie przemysłu lub całych jego rodzajów w pewnych tylko okręgach, o ile nie polega na czynnikach naturalnych, jest zawsze niewłaściwe« (t. II. str. 390).

Jak dotąd, koncentracya wielkiego przemysłu, zapoczątkowana z nim razem w Anglii i stanowiąca ciągle jeszcze jeden z najważniejszych warunków jego rozwoju, pojawiająca się siłą stosunków w mniejszym lub większym stopniu wszędzie tam, gdzie zjawił się wielki przemysł, nie jest objawem zanikającym. Zapewne »walka okolic agrarnych z przemysłowymi« ma niedogodności, które w pewnych wypadkach należy zwalczać, jak każdy wielki postęp także i ten był okupiony wstrząśnieniami, ale ze stylizacyi, osądzającej koncentracyę jako »zawsze niewłaściwą« trudno się domyśleć, że tu chodzi o »condicio sine qua non« dotychczasowego rozwoju przemysłowego, o fakt stanowiący ostatecznie dobrodziejstwo ekonomiczne i społeczne. Sąd tak bardzo apodyktyczny upraszcza wielce złożony objaw w sposób niezgodny z rzeczywistością, nagina go do apriorystycznej naczelnej tezy o autonomii gospodarczej, ale nie wyjaśnia niczego. P. Cz. ogranicza swoje twierdzenie do koncentracyi, nieopartej na czynnikach naturalnych, czynniki te nie są ani jedynym ani najważniejszym powodem koncentracyi Cały ten ustęp charakterystyczny jest podwójnie.

Założeniem socyalizmu państwowego jest wiara w skuteczność ingerencyi państwa, na dnie jego tkwi złudzenie, że państwo ma jakiś odrębny metafizyczny byt poza gospodarczem życiem społeczeństwa i że ma władzę rządzić nim dowolnie jak *Deus ex machina*, w tym wypadku rozkładać zakłady przemysłowe po terytoryum państwa, jak pionki po szachownicy.

Nieporozumienia w tym ustępie zawarte są po prostu wynikiem obawy »nadania lokalnego piętna« dziełu. Zamiast dyskutować o programie popierania krajowego przemysłu na podstawie realnych stosunków jednego lub więcej krajów, p. Cz. szukał powszechnego »teoretycznego« postawienia problemu, który można było uogólnić tylko drogą porównawczych badań rzeczywistości.

Wobec zakładów ubezpieczenia, tworzonych przez władze publiczne, a nieopartych o monopol i funkcyonujących tam, gdzie niema przymusu, p. Cz. zajmuje stanowisko mniej przychylne, radby, ażeby im conajmniej przyznano monopol ograniczony (t. I. str. 310), podnosząc finansowe trudności. W Nowej Zelandyi ubezpieczenie życiowe w tej formie daje rządowi dochody, niewątpliwie jednak zazwyczaj dopłaca się do tych instytucyi. Mimo tego są one pożądane, jeżeli stan skarbu na to pozwala w wypadkach, gdy inicyatywa prywatna zawodzi. Mam na myśli ubezpieczenia specyalnie rolnicze zwierząt domowych i od gradu. Autor pokrótce wspominając o nich (t. I. str. 320) nie uwzględnił ewolucyi ostatnich lat w kierunku zakładów właśnie tego typu.

Jak każdy socyalista państwowy p. Cz. ma mało odczucia potrzeby i trudności utrzymania równowagi budżetowej. Przy przymusowych ubezpieczeniach ciągle odwołuje się do kas władz publicznych, także i przy

przymusowem ubezpieczeniu od ognia, aczkolwiek nie każda dorosła do zadosyćuczynienia wezwaniom.

Jądrem wywodów p. Cz. jest kwestya robotnicza, ktorej najwięcej poświęcił miejsca, zwłaszcza ustawodawstwu ochronnemu i przymusowemu ubezpieczeniu. Punktem wyjścia jego postulatów jest przyznanie jednostce »uprawnienia żądania od społeczeństwa względnie od państwa, odpowiednich środków do życia« (str. 358). Wydaje mi się, że bardziej wykonalnem i bardziej wskazanem byłoby zadowolenie się żądaniem od państwa stworzenia warunków umożliwiających jednostkom starania o zapewnienie sobie odpowiednich środków do życia, natomiast obawiałbym się, że przyznanie jednostce prawa regresu do państwa będzie dla wielu zachętą do nieprzezorności gospodarczej.

Odzywają się głosy za międzynarodowem uregulowaniem pewnych kwestyi z zakresu ustawodawstwa ochronnego robotniczego wobec tego, że przepisy wprowadzone w jednem państwie mogłyby uszczuplić zdolność konkurencyjną towarów, wytwarzanych w zakładach, danemu przepisowi podlegających. Kwestye te są już przedmiotem rokowań międzynarodowych. P. Cz., konstruując swoje żądania, nie określił, o ile wejście ich w życie uważa za zależne od międzynarodowego porozumienia się.

Wedle p. Cz. »koszta ubezpieczenia robotniczego nie mogą być tak znaczne, ażeby swą wysokością utrudniały lub nawet ograniczały produkcyę« (t. I. str. 424). Trafne to zdanie osłabia dalszy postulat, wedle którego ewentualnie »należy pewną część kosztów ubezpieczenia pokrywać z ogólnych dochodów publicznych, ażeby w ten sposób osiągnąć cel zamierzony bez zbytniego obciążania narodowej produkcyi« (str. 426), Ponieważ narodowa produkcya jest ostatecznym źródłem dochodów publicznych, trudno będzie tym sposobem obciążenie usunąć. Najsilniej obciążyłoby wytwórczość społeczeństwa — jak słusznie zauważył p. Cz. — przymusowe ubezpieczenie na wypadek bezrobocia, mimo tego »musimy dążyć do jego przeprowadzenia, co jest tylko kwestyą czasu« (str. 439). Podstawą każdego ubezpieczenia jest możność przewidzenia w pewnych granicach rozmiaru ryzyka. Im możność przewidywania mniejsza, prawdopodobieństwo klęski, od której się ubezpiecza, mniej obliczalne, tem trudniej ubezpieczenie wprowadzić w życie. O ile chodzi o bezrobocie, zachodzi nietylko ten wypadek, ale także fakt masowego pojawiania się klęski, bezrobocie nie rozkłada się mniej więcej równomiernie na pewien przeciąg czasu. Przymusowe ubezpieczenie na wypadek bezrobocia na większą skalę w ramach współczesnych stosunków będą zapewne zwalczać przyjaciele systemu ubezpieczeń robotniczych, ponieważ prawdopodobne wielkie niepowodzenie mogłoby na dłuższy czas zniechęcić do wszelkich prac w tym kierunku. P. Cz. domaga się także, ażeby ubezpieczenie funkcyonowało w razie »wykluczenia ogółu robotników« (przez przedsiębiorców) »w odpowiedzi na strejk« (str. 448), co stanowiłoby znaczne uszczuplenie praw obecnie przysługujących pracodawcy i wpłynęłoby ujemnie na przedsiębiorczość społeczeństwa.

P. Cz. oświadcza się za »przymusowem ubezpieczeniem na starość wszędzie tam, gdzie ono jeszcze nie istnieje« (str. 439). Zgodnie z me-

todą i zakresem swej pracy nie zastanawia się nad stosunkami w poszczególnych państwach, skutkiem czego n. p. podnosi z uznaniem projekt austryacki, ustanawiający termin *a quo* poboru renty na lat 65, aczkolwiek w bogatych Niemczech zadawalniają się ze względów finansowych granicą 70 lat. W Austryi, pomijając już mniejszą, jak w Niemczech, rentowność przedsiębiorstw przemysłowych, istnieją specyalne trudności wprowadzenia w życie ubezpieczenia na starość: nieprzeprowadzona sanacya ubezpieczeń od wypadków, która powinna poprzedzić dalsze rozszerzanie ubezpieczeń, wspólność celna z Węgrami, które na razie nie spieszą się z przeprowadzeniem reformy, jestto kwestya ściśle złączona z obciążeniem narodowej produkcyi, które powinno być równomiernem przynajmniej w granicach tego samego terytoryum cłowego. Galicyjski przemysł jako słabszy odczuje silniej ciężary ustawy. Kwestyi tych p. Cz. nie porusza.

Przymusowe ubezpieczenie od choroby nie może mieć charakteru ogólnego, jest zbędne w krajach wysokich zarobków. Radykalnie robotnicze ustawodawstwo nowo-zelandzkie nie zna podobnej instytucyi, a robotnicy na razie stawiają różne inne żądania. Ustawy i praktyka sądów, pojmujące szeroko obowiązek odszkodowania, czynią zbędnym ubezpieczenie od wypadków, natomiast rozwija się dobrowolne ubezpieczenie przedsiębiorców od strat z tego tytułu.

P. Cz. domaga się także przymusowych Izb robotniczych (str. 460) i dobrowolnych assocyacyi bardzo czynnych. W krajach, w których brak samopomocy, daleko idąca opieka państwa przeciwdziałać będzie rozwinięciu się potrzeby i umiejętności gospodarczego zrzeszania się.

Na tem kończę rozbiór zasadniczych poglądów, nie wdając się w ocenę zapatrywań autorów na poszczególne sporne kwestye naszej nauki, a przechodzę do sposobu opracowania materyału faktycznego.

Różne mogą być zdania o zakresie i definicyi polityki ekonomicznej, o jej metodach i przewodnich ideach, atoli wszyscy godzą się na potrzebę dokładnego przedstawienia istotnego stanu rzeczy, domagają się razem z p. Mil.: »systematyczności w zbieraniu faktów« (t. I. str. 25) i ścisłego, jasnego sformułowania pojęć — jest to postulat, który oczywiście dotyczy zarówno monografii i dzieł naukowych, jak podręczników uniwersyteckich, ale w ich zakresie, kto wie, czy nie jest szczególnie doniosłym. Młodzież nie ma czasu, ani możności sprawdzać, a pojęcia nieściśle wyrażane oduczają ją od logicznego myślenia, nie przeciwdziałają zakorzenionemu w społeczeństwie pociągowi do łatwych uogólnień, mogą wprowadzić zamięszanie w świat jej wyobrażeń, o których systematyczne uporządkowanie właśnie chodzi. Celem podręczników, czytanych więcej jak inne książki, jest przecież właśnie dawać pokoleniom całym wzory naukowej pracy.

Zdaniem p. Mil. (t. II. str. 103) »Kasy Raiffeisena uznały za swe wyłączne zadanie kredyt rolniczy«. § 3 wzorowego statutu, obowiązującego Kasy Raiffeisena, skupione w centralnej organizacyi w Neuwied, a ogłoszony w podstawowem dziele Ertla i Lichta (»Das landwirtschaftliche Genossenschaftswesen in Deutschland« Wien 1889 t. I. str. 283)

i wydrukowany przez Lichta rozstrzelonymi czcionkami dla zwrócenia uwagi na tę zasadniczą kwestyę, powiada: »Gegenstand des Unternehmens ist: Hebung der Wirtschaft und des Erwerbes der Mitglieder und Durchführung aller zur Erreichung dieses Zweckes geeigneten Massnahmen insbesondere: a) vorteilhafte Beschaffung der wirtschaftlichen Betriebsmittel, b) günstiger Absatz der Wirtschaftserzeugnisse«. Słowo kredyt nie jest użyte. W tem samem dziele Licht opisuje działalność kredytową, oraz działalność kas Raiffeisena, wychodzącą poza te granice.

Zapatrywanie to, gdyby było prawdziwem, uniemożliwiałoby nam zrozumienie dziejów kooperacyi rolniczej w Niemczech. Niemieckie spółki rolnicze łączą się między sobą w związki, z których dwa przerastały inne liczbą stowarzyszonych i wielkością obrotów. Większy »Allgemeiner Verband« (z siedzibą dawniej w Offenbach, dziś w Darmstadzie), od założenia kierowany przez Haasa, reprezentował zasadę specyalizacyi t. j. tworzenia osobnych spółek dla każdego rodzaju czynności gospodarczych, a więc kredytowych, mleczarskich, spożywczych, dla zakupna towarów rolniczych na wspólny rachunek członków i t. d., natomiast uważał za mniej pożądane łaczenie różnego rodzaju czynności w obrębie jednego stowarzyszenia. Teza centralizacyi znalazła wymownych rzeczników w co do wielkości drugim z rzędu związku Kas Raiffeisena w Neuwied, trzymających się ściśle zasad mistrza. Ta kardynalna różnica była jednym z głównych powodów szkodliwego rozdziału na dwie zwalczające się organizacye, które złączyły się przed dwoma, czy trzema laty, gdy sprzeczności zapatrywań stępiły się. Doświadczenie przechyliło szalę raczej na korzyść zwolenników specyalizacyi mimo pewnych ujemnych stron tego systemu. Kwestya ta, jako idea, jest dotąd przedmiotem polemiki, ale stanowisko Raiffeisena i jego kas ścisłej obserwancyi w tym sporze nie jest wątpliwe.

Zdaniem p. Mil. »Izby rolnicze zostały wprowadzone w niektórych prowincyach Prus, a Hannower, Westfalia, prowincya Nadreńska, nie przyjęły ich« (t. II. str. 128). § 1 ustawy pruskiej z dn. 30 czerwca (G. S. S. 126) wymaga zgody Sejmu prowincyonalnego w razie założenia Izby, uchwały sejmowe tej treści zapadły i na ich podstawie rozporządzenie królewskie z dn. 28 kwietnia 1898 powołało do życia Izbę w Westfalii (G. S. S. 69), a rozporządzenie z dn. 15 marca 1899 (G. S. S. 31) Izby Hannowerską i Nadreńską. Założenie tych Izb stwierdza Goltz w swym podręczniku polityki agrarnej, wydanym w roku 1899 (str. 177), istnieją sprawozdania drukowane, ogłoszone w wyciągach w znanych »Ergänzungsbände« do Thiela »Landwirtschaftliche Jahrbücher«. P. Mil. chce argumentem tym dowieść, że praktyka dotychczasowa nie stwierdziła użyteczności Izb, ten argument jednak, o ile wogóle jest dopuszczalny, świadczy raczej za Izbami, a przeciw p. Mil. W Oldenburgu Izba rolnicza istnieje na podstawie ustawy z 25 stycznia 1900, w Anhalt na podstawie ustawy z 13 kwietnia 1900 r. Także i w innych mniejszych państewkach niemieckich wyszły podobne ustawy, wedle pisarzy niemieckich w Hessyi, Lübeck, Bremen, Sachsen-Altenburg, Waldeck-Pyrmont, Schwarzburg-Sonderhausen, Gotha. W Wirtembergii spór

BIBLIOTHECA

o to, czy ma być jedna czy kilka, opaźnia reformę. W Saksonii rada kultury krajowej różni się od Izb raczej nazwą jak istotą rzeczy. W Bawaryi i Badeńskiem lepsza organizacya administracyi agrarnej czyni Izby mniej potrzebnemi. W roku bieżącym, ze względu na dodatnie dotychczasowe wyniki, Rada rolnicza w Niemczech zaleciła wszystkim państwom związkowym stworzenie Izb. We Francyi istnieją oddawna. Dygresyę tę uważałem za potrzebną wobec doniosłości dla Galicyi lepszej organizacyi instytucyi, zużywających setki tysięcy subwencyi rolniczych rocznie.

Zatrzymam się nieco dłużej nad dwoma pierwszymi ustępami strony 274 (t. II.), charakterystycznymi dla sposobu przedstawiania rzeczy przez p. Mil. »W r. 1892 za inicyatywą Niemiec przyszło do ich traktatów z Austro-Węgrami, Włochami, Belgią, Szwajcaryą, Rumunią, Serbią«. Traktat niemiecko-rumuński jest z daty 21 października 1893, niemiecko-serbski wprawdzie z daty 21 sierpnia 1892, ale nie obowiązywał w roku 1892. Wedle L o t z a układy z Serbią i Rumunią przeszły przez parlament niemiecki dopiero 13 grudnia 1893, względnie później (t. XCII. Schriften des Vereins für Socialpolitik str. 117). Przytaczając traktaty handlowe Niemiec z Austryą, Włochami, Belgią, Szwajcaryą, p. Mil. wziął za podstawę początek obowiązywania (1/II r. 1892) a nie datę podpisania traktatu, która przypada na rok 1891. Autor wyliczając te traktaty miał na myśli próby środkowo-europejskiej unii celnej, zainicyowane przez Niemcy — moim zdaniem w złej wierze, ale początkowo Rumunia i Serbia nie należały do tej koalicyi handlowej, rokowania z nimi były prowadzone później.

Obok faktów niezupełnie dokładnych p. Mil. posługuje się często zbyt ogólnikowemi wyrażeniami, mogącemi budzić w umyśle czytelnika nieobznajmionego szczegółowo ze stanem rzeczy, wyobrażenia błędne.

I tak treść powołanych traktatów przedstawia słowami: »Bez zmiany w materyalnych podstawach i celach polityki przyszło do zmiany formalnej«, a o traktatach obecnie »przygotowanych między szeregiem powyższych państw« pisze »utrzymują nadal zasadniczo system ogólnej protekcyi«. Rzut oka na taryfy i traktaty austryacko-niemieckie wyjaśnia nam istotny stan rzeczy. Przed traktatami »grudniowymi« (6 grudnia 1891) klauzula największego uprzywilejowania i taryfy autonomiczne: austro-węgierska i niemiecka decydowały w stosunkach handlowych między temi dwoma państwami, ponieważ traktat obejmował tylko klauzulę największego uprzywilejowania. Traktaty grudniowe oznaczają zniżkę ceł, w niektórych pozycyach nawet dosyć znaczną np. 30% przy pszenicy i życie wywożonych z Austryi do Niemiec, oprócz tego traktaty oznaczają stabilizacyę ceł nimi związanych na szereg lat, natomiast obecne traktaty handlowe są wprawdzie zniżeniami nowych taryf autonomicznych, które jednak co do pozycyi traktatowych nigdy nie weszły w życie, skutkiem czego np. cło od pszenicy wzrosło z górą o 57% (cyfry absolutne dla cła od pszenicy 5 p r z e d, 3·50 w c z a s i e, 5·50 marek p o traktatach grudniowych). Obecny stan rzeczy także i w innych pozycyach zarówno związanych, jak nie związanych traktatem oznacza nieraz dotkliwą

zwyżkę, a nieliczne zniżki są raczej pozorne, bo okupione dotkliwemi ofiarami [1]).

Trudno zatem mówić o zmianie »formalnej« w r. 1892, a także wyrażenie »utrzymują« aczkolwiek miarkowane słowem »zasadniczo« jest mniej szczęśliwe. P. Mil. chciał stwierdzić — niewątpliwie słusznie — że ani rok 1892, ani obecne traktaty nie są wolno-handlowe, są różnem stopniowaniem protekcyi, ale nie zobrazował uchwytnie swej myśli. Jest także mowa w tych ustępach o wojnie celnej między Austryą a Serbią i Rumunią w epoce poprzedzającej traktaty grudniowe. Między Serbią a Austryą były przed traktatem z r. 1881 nieporozumienia celne na tle politycznem (usunięcie gabinetu Risticza), między Austryą a Rumunią toczyła się od r. 1886—1891 prawdziwa wojna celna głównie o otwarcie granicy austryackiej dla bydła, połączona z ogromnemi stratami dla obu stron. To też zestawienie obu tych faktów obok siebie bez zaznaczenia ich różnicy uważam za mniej trafne, zwłaszcza wobec ustalonej w nauce terminologii. Przez wojnę celną rozumie się wypadek t. zw. »retorsyi celnej«, a więc nakładania ceł wyższych, jak zawartych w taryfie autonomicznej, obowiązującej wobec państw, z któremi nie zawarto traktatu. Stosunek beztraktatowy nie jest wojną celną. Austryacki dziennik ustaw państwa z r. 1886 zawiera zastosowanie retorsyi celnej wobec Rumunii. Podobnego środka nie zastosowano wobec Serbii; wprawdzie przed rokiem 1881 traktatu nie było, ale obowiązywała klauzula największego uprzywilejowania, czemu Serbia przez pewien czas przeczyła, atoli ustąpiła bez stosowania retorsyi celnej i bez zamknięcia granicy dla bydła ze strony Austryi. Literatura, o ile ją znam, wojny celnej między Serbią a Austryą nie zapisuje. Zupełnie inny charakter miały także inne wojny celne, wyliczone w tym samym ustępie; spory handlowo polityczne Francyi z Włochami i Niemiec z Rosyą były wojnami celnemi w znaczeniu technicznem i to bardzo zaognionemi.

Poznaliśmy już stanowisko p. Cz. wobec programu uprzemysłowienia kraju; w rozdziale o »użyciu dochodu« p. Mil. zastanawia się nad tą samą kwestyą. Trudno się zgodzić z argumentem, który przytacza w obronie tak bardzo pożądanego kupowania krajowego towaru. Statystyka handlowa nie stwierdza skuteczności ustawowego napisu: »made in Germany«, który miał powstrzymać przywóz niemieckich wyrobów do Anglii, a w którym p. Mil. dopatruje się dowodu skuteczności hasła »krajowego popytu na krajowy towar« (t. I. str. 94). Dzieje przemysłu angielskiego świadczą raczej w obronie pessymistycznego poglądu na skuteczność hasła. W w. XVIII chciano zwalczać przywóz przednich tkanin bawełnianych

[1]) Zniżka cła na jęczmień pastewny ma niewielkie znaczenie, bo Austrya wywozi głównie browarniany, który podobnie jak słód obciążony został znacznie wyższem cłem. Zniżka ta nawet nie jest objęta ostatnim traktatem z Niemcami, a tylko dzięki klauzuli największego uprzywilejowania dostała się Austryi w udziale. Przy drzewie Austro-Węgry domagały się głównie zmiany niekorzystnego stosunku między cłem na drzewo nie obrobione i tarte, a jednak stosunek ten pogorszył się — wynosił dawniej 1:4, dziś 1:6 (20 i 80, dziś 12 i 72 m. od wagonu).

z Indyi opinią publiczną, grożącą nawet bojkotem towarzyskim damom. Zdaje się jednak, że dopiero wielkie wynalazki techniczne z końca XVIII w. wyparły towar indyjski dzięki potanieniu produkcyi, a z czasem wywołały wywóz tkanin bawełnianych w odwrotnym kierunku z Anglii do Indyi. Dziś »made in Germany« stało się nie bronią w »skutecznej walce o targ krajowy samą świadomością narodową«, ale zdaniem wielu reklamą towarów niemieckich, coraz chętniej kupowanych w Anglii. Można by co najwyżej twierdzić, że przywóz towarów niemieckich do Anglii wzrastałby jeszcze szybciej, gdyby nie napis: »made in Germany« — twierdzenie, które równie trudno bronić, jak zwalczać. P. Mil. pisze o skuteczności napisu bez żadnych ograniczeń, a czytelnikowi nieobznajomionemu z faktycznym stanem rzeczy nasuwa się mylne przypuszczenie zmniejszania się dowozu towarów niemieckich do Anglii.

Niezupełnie odpowiednie dobieranie słów doprowadzić może także do nieporozumień w dziedzinie zasadniczych pojęć. We wstępie p. Mil. mówiąc o stosunku etyki do ekonomii przeciwstawia »dwa odwieczne kierunki filozofii« (t. I. str. 54), z których jeden głosi hasło: »nullum bonum nisi virtus«, drugi: »nullum bonum nisi voluptas«. Charakterystyka tego kierunku »filozofii« jest dosadna: »brudny egoizm«, »grube używanie cielesne«, »bezwstydne pokazywanie używania«, zapominanie o bliźnich, słowem jestto: »indywidualistyczny materyalizm«.

Jestem najgłębiej przekonany, że to stanowisko etyczne bardzo rozpowszechnione jest poważną przeszkodą reformy społecznej: powinno być miejsce w ekonomii na wystąpienie przeciw tym praktykom (aczkolwiek w stosunku do rozmiarów książki i wobec pominięcia niektórych zasadniczych zagadnień ekonomicznych uzasadnione jest mniemanie, że wywody etycznej treści zabrały nieco zawiele miejsca). Należało nawet ekonomicznie wyzyskać tę myśl, bliżej określić zależność reform społecznych od reform moralnych, wykazać bezsilność interwencyi państwa niepopartej moralnem współdziałaniem i opinią społeczeństwa. Ale nie można tego niskiego poziomu moralnego nazywać »kierunkiem filozofii«.

Przedewszystkiem trzeba było powiedzieć w książce dla uczniów: »filozofii praktycznej«, chodzi bowiem wyłącznie o etyczny punkt widzenia. Rzecz główna, że hedonizm potępiony przez p. Mil. głosi zupełnie co innego; w zakres tego pojęcia wchodzą szkoły i odcienia rozumiejące różnie słowo »voluptas«. Jedni uważają za największą rozkosz życie cnotliwe lub badanie problemów metafizycznych. Inni schodzą nieco niżej, ale do poziomu kierunku »filozofii«, zwalczanego przez p. Mil. nikt się nie zniża. Filozof pojmuje rozkosz rozumnie, wie, że dążenie do niej nie może przynieść trwałej szkody ani jemu, ani bliźnim. Ludzie małego serca czasem powoływali się na »hedonizm«, którego nie rozumieli lub nie chcieli rozumieć, ale to nie wystarcza do przemianowania objawów, właściwych nizinom praktyki życiowej, na teorye filozoficzne.

Określenie pojęcia historyi i statystyki także nie zyskało na ogólnikowości p. Mil., mimo użycia efektownych przeciwstawień. »Historya daje nam przedewszystkiem zrozumienie przeszłości — jak statystyka — teraźniejszości«. (t. I. str. 17). Cóż to właściwie znaczy? Czyż znakomite

badania Büchera i wielu innych z zakresu statystyki historycznej nie dają zrozumienia przeszłości? Czy praca statystyczna pisana na podstawie współczesnych materyałów statystycznych za lat sto będzie nam dawała przedewszystkiem zrozumienie teraźniejszości? Dodaję, że dalsze zdania nie zawierają bliższych wyjaśnień, tylko każą nam szukać punktu ciężkości polityki ekonomicznej w przyszłości.

Prawu spadkowemu przypisuje p. Mil. możność »wytworzenia z zagród dziedzicznych niepodzielnych jednostek« (t. II. str. 166). Prawo spadkowe specyalne—niemieckie Anerbenrecht, o którem p. Mil. pisze — niewątpliwie ułatwia niepodzielność, istotą jego jest — jak trafnie zaznacza p. Mil. — przeciwdziałanie zbyt wysokim spłatom rodzeństwa, uniemożliwiającym objemcy gruntu utrzymanie się na nim. Stanowi także, że jeden z dziedziców obejmuje całe dziedzictwo *in natura*, spłacając innych, a zatem wytwarza niepodzielność *mortis causa*, ale jeżeli niema zwyczajowej lub prawnej niepodzielności, opartej na ustawach, sięgających poza granice prawa spadkowego, toć oczywiście chwilowa niepodzielność ze specyalnego prawa spadkowego może być każdej chwili usunięta umowami *inter vivos*. Dalsze wywody o reformie prawa spadkowego nie wyjaśniają tego związku między prawem spadkowem a niepodzielnością.

O cłach zbożowych wyraża się p. Mil. »nie podrażają, jedynie powstrzymują zniżkę cen« (t. II. str. 137 i 298). Niewątpliwie ceny zboża, pomijając chwilowe wahania lub jakieś specyalne miejscowe stosunki, na ogół rzecz biorąc w ostatnich latach do niedawna spadały, nawet w krajach ochronionych cłami, ponieważ zniżka cen czy kosztów transportu z zagranicy jest większa jak wysokość cła, ale również jest rzeczą pewną, że na targach światowych, wolnych od cła notują jeszcze niżej. Gdyby cła nie podrażały zboża, rolnicy nie upominaliby się o nie, a konsumenci nie zwalczaliby ich.

Jeżeli się chce w sporze naukowym dojść do konkretnych wyników, do przedmiotowego ujęcia kwestyi, trzeba przedewszystkiem dokładnie określić stanowisko przeciwnika. P. Mil. trzyma się zwyczaju — moim zdaniem niekorzystnego — przedstawienia odmiennych zapatrywań w formie: »oni twierdzą, piszą, mówią....« bez bliższego wyjaśnienia kto, gdzie i kiedy, a co do pewnego stopnia jest następstwem tej ogólnikowości, bez dokładnego określenia treści zwalczanego poglądu (t. I. str. 47, t. II. str. 126): rezultatem bezpłodność usiłowań podjętych celem wyjaśnienia sporu z powodu niedostatecznego określenia jego istoty.

Wracam do ustępu o przymusowej organizacyi rolników. »Okoliczności wysunęły projekt korporacyjnej organizacyi. Miałyby one« (t. j. zawodowe stowarzyszenia rolnicze) »objąć wszystkie zadania rolniczej assocyacyi.... organizacyę spółkową zakupu, zbytu, przerobu, kredytu, ubezpieczeń, melioracyi....« (t. II. str. 126). Podobne dążenia istniały; katolicyzm socyalny, zwłaszcza we Francyi, jeden z wybitnych uczonych niemieckich, nie należących do tego kierunku, sfery wysokiej biurokracyi we Wiedniu i arystokracyi czeskiej, wyznawały idee organizacyi zawodowej, ewentualnie nawet przymusowej, obejmującej ogół nietylko stosunków ekonomicznych, ale społecznych. Jestto widoczny wpływ średnio-

wiecznego ustroju, sztucznie przywrócony do życia jako reakcya przeciw rewolucyi francuskiej u pisarzy politycznych i ekonomicznych z początku XIX wieku. W ustawodawstwie nieudałe stowarzyszenia przemysłowe austryackie i pierwszy projekt ustawy o zawodowych, przymusowych stowarzyszeniach rolniczych, noszą na sobie wyraźne ślady tych idei. Ten pierwszy projekt spotkał się z nieprzychylną oceną i nie miał widoków przejścia w parlamencie. Przedewszystkiem zwalczano politycznie jego centralistyczne dążenia, ekonomicznie zbyt szeroki zakres. Ostateczny wynik szeregu projektów i poprawek, ustawa z dn. 27 kwietnia 1902 Dz. p. p. 91 w § 11 wyklucza prowadzenie interesów na własny rachunek i jakiekolwiek przedsiębiorstwa na zysk obliczone, mówi tylko o pośrednictwie. Wystarczy porównać brzmienie tego paragrafu z jego poprzednikami w dawniejszych projektach, ażeby tą ewolucyę pojęć stwierdzić. Projekty ustaw krajowych, czeski i tyrolski, stoją oczywiście na tem samem stanowisku. U nas z powodu pierwszego projektu odezwał się jeden głos przychylny, ale obecnie projekty p. Hupki, petycya Kółek rolniczych, ogólna opinia w kraju, o ile domaga się reformy, stoją na stanowisku ustawy. Kwestya została wyjaśnioną. Dziś zdanie, które nie chce nic wiedzieć o skupieniu »wszystkich zadań assocyacyi rolniczej« w ręku przymusowych korporacyi, przeważa ilościowo i jakościowo zagranicą i u nas, zapatrywanie zaś przeciwne, przytoczone przez p. Mil., nie ma żadnych praktycznych widoków urzeczywistnienia. Tak obszerny zakres sprzeciwia się nowoczesnemu indywidualistycznemu nastrojowi, który dąży do wyzwolenia jednostki przez należenie do wielu różnych organizacyi. Izby rolnicze pruskie, które autor przytacza jako dowód rzekomego niepowodzenia przymusowej organizacyi, także nie prowadzą interesów na zysk obliczonych. Zwolennicy przymusowej organizacyi obecnie chcą tylko przez ten środek osiągnąć poprawę administracyi agrarnej, nowe źródło dochodów i lepszą reprezentacyę zawodowych interesów. Mają na myśli instytucye zbliżone do Izb handlowych i przemysłowych, adwokackich, notaryalnych i t. d., ale nie marzą o »korporacyjnej organizacyi«. Trzeba rozróżniać między rodzajami przymusowej organizacyi.

W podręczniku przeznaczonym w pierwszym rzędzie dla uczniów należy starać się o przytaczanie pojęć i zjawisk znanych, o ile tekst nie daje wyjaśnienia. P. Mil. przytacza jako przykład zgubnego w pewnych wypadkach działania państwa: »ustawy o licencyonowaniu przy niedostatku odpowiedniego materyału« (t. I. str. 120). Zrozumialszem wydaje mi się brzmienie: »ustawy o licencyonowaniu rozpłodników przy niedostatku odpowiedniego materyału hodowlanego«. Za miejsce najodpowiedniejsze bliższego wyjaśnienia, co to jest licencyonowanie, możnaby uważać politykę agrarną. Na str. 131 t. II. znajdujemy ponownie wzmiankę o tej ustawie, ale bez podania definicyi.

Autorowie we wspólnej przedmowie słusznie zaznaczyli, że muszą ograniczyć się do przytoczenia książek najważniejszych. Tem większej doniosłości nabiera danie czytelnikowi wskazówek bibliograficznych. Może najobszerniejszem źródłem i najważniejszem są bibliografie Stammhamera, jedna socyalizmu i komunizmu, druga polityki socyalnej. W § 4 Stamm-

hamer, który wydał także w roku 1903 bibliografię skarbowości, nie jest wymieniony, ale p. Cz. w literaturze kwestyi robotniczej (t. I. str. 325) powołuje się na »bibliografię Stammhamera«, bez podania tytułu, domyślać się więc należy, że na bibliografię polityki socyalnej. Sama treść notatek bibliograficznych musiała być dowolną do pewnego stopnia wobec braku miejsca, utrudniającego wybór, w danych warunkach nader trudny. Autorowie ułatwili sobie zadanie przytaczając widocznie *ex consilio* przeważnie najnowszą literaturę, zaczem wiele argumentów przemawia. W tym stanie rzeczy zapatrywania na rozwiązanie zadania mogą być bardzo różne. Ograniczę się do dwóch uwag. Przytaczając polską literaturę ekonomiczną, autorowie opierali się na materyale sobie najbliższym, przytaczali z literatury »galicyjskiej« rzeczy mniej ważne, broszury w kwestyach drugorzędnych, odosobnione epizody w działalności ich autorów, a pominęli doniosłe prace wydane w Królestwie. Ani w dziale polityki agrarnej, ani kredytowej nie spotkałem nazwiska p. Kirszrot-Prawnickiego, naukowo czynnego w chwili wydania książki, autora szeregu wartościowych prac, niejednokrotnie zasadniczej natury, zwłaszcza o kredycie rolniczym, hypotecznym i osobistym, o kredycie ludowym, o procencie, o włościach rentowych i innych, jednego z pierwszych apostołów u nas w kraju idei Schultzego z Delitsch i Raiffeisena, wielce zasłużonego pracą obywatelską około wprowadzenia w życie swych ideałów. Również zupełne pominięcie dziejów literatury ekonomicznej i polityczno-ekonomicznej nie wydaje mi się uzasadnionem (znakomite dzieło Onckena), zdarza się także nieprzytaczanie bardzo wybitnych obrońców odmiennego zdania.

W sposobie cytowania pp. Mil. i Cz. poszli drogą na wskróś oryginalną. Przytacza się zazwyczaj nazwisko pisarza, tytuł dzieła, miejsce i rok wydania, dla ułatwienia wyszukania ewentualnie zakupna książki, rok wydania także z tej ważnej przyczyny, że ze względu na świeżość materyału indukcyjnego i wyzyskanie najnowszej literatury jest rzeczą korzystną w pewnych wypadkach nabywać ostatnie prace. PP. Mil. i Cz. roku i miejsca wydania nie przytaczają, a nawet zadawalniają się niekiedy spisem nazwisk. »O assocyacyi wydali prace« ci, a ci (t. II. str. 4). Przytaczają także tytuły prac ogłoszonych w miesięcznikach lub kwartalnikach, albo całkiem nieistniejących w odbitkach, albo też publikowanych w małej liczbie nadbitek, nieznajdujących się w handlu księgarskim, bez podania tytułu czasopisma, a zatem także bez daty.

Polscy ekonomiści powołują się często na Anglię, niech i mnie będzie wolno zauważyć, że w Anglii książki bez porządnych indeksów i bardzo szczegółowych tytułów są rzadkością — wobec nadmiaru produkcyi książkowej zwyczaj godny rozpowszechnienia, u nas pod tym względem stosunki są bardzo niepocieszające, a książka pp. Mil. i Cz. nie jest zwrotem na lepsze. Indeksu nie ma, tembardziej pożądanym byłby szczegółowy spis treści, ogłoszony wydaje mi się za szczupłym. Oczywiście nie mogłem ani sprawdzić wszystkich faktów ani przytoczyć wszystkich ustępów mniej jasnych (np. nieporozumienie co do taryfy podwójnej t. II. str. 256).

Konieczność streszczania się odbiera mi możność rozbioru poszczególnych działów książki. Ograniczam się do uwagi, że opanowaniem przedmiotu odznaczają się kwestya robotnicza p. Cz., polityka monetarna i kredytowa p. Mil., są to ustępy zawierające może więcej materyału indukcyjnego, jak inne. Kwestya robotnicza p. Cz. stanowi całość w sobie zamkniętą, przedstawienie rzeczy krótkie ze względu na rozmiary książki, uwzględnia jednak równomiernie wszystkie ważniejsze części składowe problemu. Rozdziały pióra p. Cz. odznaczają się umiejętnością klasyfikacyi pojęć, przejrzystem ugrupowaniem materyału i ścisłością logicznego myślenia; wykładem jasnym, może nieco suchym, brak im dostatecznego odczucia konkretnej rzeczywistości.

W marcu 1906. *Adam Krzyżanowski.*

Józef Milewski i Wł. Czerkawski, Profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, *Polityka ekonomiczna,* Tom I str. X + 494, Tom II str. VI + 411, Kraków 1905.

Ostatnich kilka lat zapisało się dobrze w rozwoju nauk ekonomicznych w Polsce. Pomijając szereg monografij ukazały się w ciągu lat 1902—05 w języku naszym trzy wielkie podręczniki, zawierające razem wziąwszy niemal całość nauk ekonomicznych. Pierwszym chronologicznie był wydany w r. 1902 w wydaniu drugiem znakomity »Wykład nauki skarbowej« profesora uniwersytetu lwowskiego Dr. Stanisława Głąbińskiego, potem nastąpił w r. 1905 tom pierwszy »Ekonomiki społecznej« tegoż samego autora, przedstawiający ogólne zasady i historyę ekonomiki społecznej; w tym samym nareszcie roku 1905 wydali profesorowie uniwersytetu Jagiellońskiego — Milewski i Czerkawski swą dwutomową »Politykę ekonomiczną« jako pierwszą w języku polskim próbę systematycznego ujęcia głównych zagadnień tej praktycznie najdonioślejszej nauki ekonomicznej. Byłoby rzeczą w wysokim stopniu zajmującą i doniosłą, przedstawić krytycznie stanowisko wszystkich trzech dzieł w nauce polskiej, zbadać ich wzajemny do siebie stosunek, nareszcie ocenić ich związek z współczesną literaturą zagraniczną z jednej, z zagadnieniami specyalnie naszego życia ekonomicznego z drugiej strony. Niestety przekracza to zadanie ramy fachowego przygotowania autora niniejszej recenzyi. Jako profesorowi nauki administracyi i prawa administracyjnego, tudzież statystyki, jest mi z rzędu nauk ekonomicznych z natury rzeczy najbliższą polityka ekonomiczna, tak samo miałem jako uczeń profesorów Milewskiego i Czerkawskiego najwięcej sposobności poznać szczególnie dokładnie ich poglądy naukowe. Z tych powodów musiałem się ograniczyć poniżej do omówienia dzieła w nagłówku wymienionego. Nie potrzebuję dodawać, iż takie ograniczenie się było także wskazanem ze względu na niezwykłe trudności, połączone z napisaniem recenzyi dzieła o tak rozległym i trudnym przedmiocie, co polityka ekonomiczna.

W przedmowie do swego dzieła zaznaczają autorowie, iż ogrom zagadnień polityki ekonomicznej i niesłychane bogactwo odnośnej litera-

tury były głównym powodem wspólnego napisania książki. Z naciskiem podnoszą autorowie, iż »nie brak materyału, lecz jego nadmiar stanowi tu trudność«. Słowa te nie podają jeszcze głównej trudności napisania polskiej polityki ekonomicznej. Na nadmiar materyału mogą się skarżyć ekonomiści angielscy, francuscy i niemieccy, autor polski jest w daleko gorszem położeniu. Obciążony nadmiarem materyału zagranicznego, którego pomijać mu nie wolno, cierpi ekonomista polski przecież głównie wskutek braku materyału rodzimego, na którym przedewszystkiem polska polityka ekonomiczna opierać się winna. Dość wspomnieć, iż brak nam dotychczas statystyki porównawczej ziem polskich, iż brak nam polskiej historyi gospodarczej, iż nawet dotąd nie posiadamy ani naukowej historyi stanu włościańskiego, ani nawet choćby tylko historyi usiłowań społeczeństwa naszego w Galicyi w dziedzinie popierania przemysłu i t. d. Ten brak podstawowych dzieł monograficznych zwiększa niesłychanie trudność napisania polskiej polityki ekonomicznej, w dalszem zaś następstwie zwiększa także trudność napisania sumiennej i sprawiedliwej recenzyi.

Pomijając jednak wzgląd powyższy, należy nam tutaj wskazać jeszcze na jeden moment, utrudniający znacznie pracę recenzenta. Recenzya dzieł, przedstawiających tak obszerny zakres wiedzy ludzkiej, jak polityka ekonomiczna, nie powinna być szczegółową, ale zasadniczą. W dziełach takich rozmiarów nie trudno znaleźć szereg szczegółów, co do których recenzent jest innego, niż autor, zdania, nie trudno nawet nieraz udowodnić autorowi, iż jego zdanie jest mylne. Szczególnie łatwo przychodzi to recenzentowi w tych działach, w których sam jest specyalistą, a w których autor monograficznie nie pracował. Autor bowiem we wszystkich działach specyalistą być nie może.—Uwydatniając popełnione błędy nie wyszczególnia krytyka szczegółowa tych punktów, co do których przedstawienie autora jest słusznem, pomija nieraz nawet punkta, będące zdobyczą naukową autora. Z tego powodu działa krytyka szczegółowa—nawet wbrew woli recenzenta—zwykle w kierunku niesłusznego krzywdzenia autora. Jeszcze ważniejszym jest wzgląd, iż pożytek z takiej krytyki szczegółowej nie jest zwykle znaczny, już z tego powodu, iż nie wyłuszcza ona, dlaczego autor doszedł i musiał dojść do wyniku fałszywego, a tem samem nie ochrania ani jego, ani innych od popełniania podobnych błędów w przyszłości. Jeżeli ktokolwiek, to szczególniej krytyk powinien przestrzegać głębokich słów Goethego: »Das Was bedenke, m e h r bedenk' das Wie!« Z tego powodu nie zamierzamy poniżej wyliczać w zupełności tych szczegółów, co do których jesteśmy innego, niż autorowie zdania. Tylko celem krytyki metody badania, użytej przez autorów, podajemy dla przykładu kilka najważniejszych szczegółów, naszem zdaniem mylnych.

Rezygnując w ten sposób z krytyki szczegółowej, ograniczamy się wyłącznie do krytyki zasadniczej. W tym celu pragniemy znaleźć odpowiedź na dwa następujące pytania: 1) Czy książka profesorów Milewskiego i Czerkawskiego ze względu na metodę i zasadniczą swą treść stoi na wysokości współczesnej nauki, i 2) Czy posuwa ona naprzód naukę polityki ekonomicznej?

Jeden z krytyków książki, będącej przedmiotem niniejszej recenzyi, zarzuca autorom, iż »wychodzą z dawnego schematycznego podziału, który ekonomię ujmuje w trzy części: w teoryę ekonomii, mającą przyczynowo wytłumaczyć zjawiska gospodarcze, w politykę, którą określają jako umiejętność, zajmującą się zbadaniem czynników i warunków rozwoju gospodarczego, i w naukę skarbową jako naukę o prowadzeniu gospodarstw związków politycznych«. Krytyk ten zaznacza dalej, iż według niego »podział ten nie odpowiada już wymaganiom wiedzy współczesnej«, iż według niego »ekonomia jest całością niepodzielną«, schematyzm powyższy zaś wymysłem uczonych niemieckich.—Zarzut ten posiada znaczenie zasadnicze, należy nam więc zbadać bliżej jego uprawnienie.

Ustawa austryacka z dnia 20 kwietnia 1893 r. Nr. 68 dz. u. p. o odbywaniu nauk prawnych i politycznych i zdawaniu z nich egzaminów rządowych zalicza w § 4 do obowiązkowych przedmiotów wykładu i egzaminu naukę i politykę gospodarstwa społecznego. Wydane na zasadzie powyższej ustawy rozporządzenie ministeryalne z dnia 24 grudnia 1893 r. l. 204 dz. u. p. przepisuje w § 5, iż celem przypuszczenia do egzaminu politycznego winni słuchacze uczęszczać między innemi także na dziesięciogodzinny »wykład nauki gospodarstwa społecznego i polityki gospodarstwa społecznego, traktowanych bądź oddzielnie, bądź też połączonych w jednym wykładzie«. Pomimo więc, iż powyższe rozporządzenie pozostawia wykładającym wyraźnie prawo swobodnego wyboru systemu wykładów, to przecież przepisy powyższe, poparte powagą naukową Mengera (patrz tegoż »Untersuchungen über die Methode der Sozialwissenschaften« 1883), przyczyniły się bezwątpienia do tego, iż na uniwersytetach austryackich rozróżnia się ściśle naukę czyli teoryę i politykę gospodarstwa społecznego. W podręczniku, mającym między innemi służyć uczącej się młodzieży celem przygotowania się do egzaminów państwowych, rozróżnianie to jest zupełnie naturalnem. Nie uchyla to jednak kwestyi, czy według spółczesnego stanu nauki podział na teoryę i politykę ekonomiczną jest uprawnionym?

Ekonomia polityczna ośmnastego stulecia i pierwszych dziesięcioleci wieku dziewiętnastego pragnęła przedewszystkiem stawiać ideały ekonomiczne dla praktycznych mężów stanu. Dopiero w dalszym rozwoju nauki w ciągu wieku dziewiętnastego ustępowały te cele praktyczne na plan drugi, w ich miejsce zaś wysuwały się na plan pierwszy coraz to bardziej cele ściśle naukowe, t. j. zbadanie i przedstawienie istoty zjawisk gospodarczych, ich związków przyczynowych i prawidłowości. W ten sposób stawała się nauka »ekonomii politycznej« coraz to bardziej z nauki wybitnie praktycznej czystą teoryą poznania. W tem stadyum rozwoju nauki rozpoczął profesor południowo-niemiecki Rau rozróżniać w jednolitej dotąd nauce ekonomicznej teoryę ekonomiczną, politykę ekonomiczną i naukę skarbowości. Rozróżnienie to nastąpiło głównie celem pogodzenia powstałej w Anglii i Francyi nauki ekonomicznej z urządzeniami naukowemi południowo-niemieckich uniwersytetów. Na uniwersytetach tych wykładano tak zwaną naukę kameralną, rozumiejąc pod tym wyrazem wszystko to, co ówczesny urzędnik niemiecki z wyjątkiem urzędników

sędziowskich wiedzieć był powinien, a więc naukę o dochodach i wydatkach skarbowych, przepisy administracyjne, wiadomości technologiczne z rolnictwa, przemysłu i handlu i t. p. Dodajmy do tego panujące wówczas w Anglii i Francyi powszechne przekonanie naukowe, iż istnieje zupełnie niezawiśle od państwa i administracyi naturalne gospodarstwo społeczne, które można pojąć i przedstawić ściśle dedukcyjnie, a pojmiemy z łatwością cel i znaczenie podziału Rau'a. Rau musiał swoim uczniom przedstawić dokładniej gospodarstwo skarbowe ówczesnych państw niemieckich, nie mógł więc zadowolnić się uwagami natury finansowej, wplecionemi w dzieła zagranicznych ekonomistów. Oprócz tego przemawiał jeszcze szereg innych względów naukowych za wydzielenien skarbowości. Podzielenie zaś reszty materyału, oznaczonego za granicą nazwą ekonomii politycznej, na część teoretyczną i praktyczna było dla Rau'a koniecznem z następujących powodów. Nauka ekonomii stała wówczas na stanowisku wyłącznego badania zjawisk gospodarczych w drodze abstrakcyjnej izolacyi, opierając się na hypotezie, iż ludzie działają wyłącznie pod wpływem gospodarczej korzyści, czyli egoizmu, i że gospodarczej swobodzie jednostek żadne ani prawne, ani moralne więzy nie stoją na przeszkodzie. Z tych zasad naczelnych wywodziła wówczas nauka w drodze ściśle dedukcyjnej wszystkie swoje prawa. Mimo ogromnego swego znaczenia praktycznego uczyła ta »teorya ekonomii« głównie, czego państwo w dziedzinie ekonomicznej czynić nie powinno! Co zaś państwo celem poparcia rolnictwa, przemysłu i handlu pozytywnie robić mogło i powinno, to wskazywała dawna nauka kameralna, posługując się głównie indukcyą, to też Rau, stosując wyniki teoryi ekonomii i do tych kwestyj, traktował je przecież nadal odrębnie pod nazwą polityki ekonomicznej.—Za przykładem Rau'a poszła niebawem nauka angielska, francuska, włoska i t. d. o tyle, iż przyjęła wyodrębnienie nauki skarbowej z całości nauki ekonomicznej. Natomiast rozróżnianie teoryi i polityki ekonomicznej pozostało długo specyalnością nauki niemieckiej. Z biegiem czasu jednak zmieniło się w samych Niemczech znaczenie tego podziału. Pod wpływem dalszego rozwoju nauki, uznano za rzecz konieczną, uwzględnić już w teoryi ekonomii wpływ pojęć etycznych, państwa i tegoż administracyi na gospodarstwo społeczne. Wobec tego przedstawia teorya ekonomii obecnie na podstawie socyologii, psychologii, filozofii i historyi, posługując się tak dedukcyą, jak i indukcyą, typiczne organa i urządzenia, istotne zjawiska, kierunki i prawidłowości rozwoju gospodarstwa społecznego u współczesnych narodów cywilizowanych. Natomiast zajmuje się polityka ekonomiczna — wszystko jedno, czy oznacza się ją nazwą polityki ekonomicznej czy też nazwą »specielle Volkswirtschaftslehre« — głównie bieżącemi kwestyami społecznemi i ekonomicznemi danego kraju, badając je głównie za pomocą indukcyi z punktu widzenia potrzeb ciał ustawodawczych i praktyki administracyjnej władz publicznych. Uwzględniając zawsze wyniki badań teoryi ekonomii usiłuje polityka ekonomiczna wyjaśnić we wszystkich szczegółach konkretne zjawiska gospodarcze danego kraju, wnioskuje z rozwoju dotychczasowego na przyszłość, stawia ideały rozwoju, stwierdza, co zamiast stanu teraźniejszego być może i być

powinno. W ten sposób uzupełniają się wzajemnie teorya i polityka ekonomiczna tak ze względu na swój przedmiot, jak i ze względu na swą metodę.

Powyższe lub przynajmniej bardzo pokrewne do powyższego pojmowanie stosunku teoryi do polityki ekonomicznej cechuje obecnie nietylko naukę niemiecką, ale i naukę innych narodów europejskich. Brak oryginalnych podręczników angielskich polityki ekonomicznej nie dowodzi niczego przeciwnego. Anglik nie przywiązuje wprawdzie znaczenia do systematycznego uprawiania polityki ekonomicznej, zajmuje się jednak oddzielnie polityką handlową, przemysłową, agrarną, kwestyą robotniczą i t. p. Sposób opracowania jest jednak zasadniczo ten sam, co np. w niemieckich podręcznikach polityki ekonomicznej. Dodajemy, iż podobnie, jak politykę ekonomiczną, uprawiają w Anglii także naukę administracyi i prawa administracyjnego. Podręczników tej dziedziny wiedzy napróżnoby czytelnik w literaturze angielskiej szukał. Mimo to byłoby błędem twierdzić, iż Anglicy tego działu nauki nie uznawają. Owszem mamy szereg oryginalnych dzieł angielskich o organizacyi samorządu, o polityce szkolnej i prawie szkolnem, o ustawodawstwie sanitarnem i t. d., brak tylko systematycznego połączenia wszystkich tych działów administracyi w jednym podręczniku.

Przedstawiwszy powyżej stosunek teoryi do polityki ekonomicznej według nauki współczesnej, zapytajmy się, czy autorowie stosunek ten w ten sam pojmują sposób. Otóż należy zaznaczyć, iż tak, czego dowodem następujące cytaty z samej książki:

Na str. 9 przedstawia prof. Milewski zadanie teoryi ekonomicznej w sposób następujący: »Część teoretyczna, nauka gospodarstwa społecznego, winna zbadać istotę, warunki, przyczynowe związki zjawisk gospodarczych, starać się o odnalezienie praw ekonomicznych, t. j. stwierdzenie przyczynowego następstwa«. O zadaniach polityki ekonomicznej wyraża się książka następująco: »Polityka ekonomiczna jako nauka ma zadanie zbadania i przedstawienia czynników i warunków gospodarczego rozwoju. Możnaby ją stąd nazwać krótko nauką o dobrobycie społeczeństwa, zwłaszcza o środkach zapewnienia i krzewienia dobrobytu. Zadanie tej nauki obejmuje więc przedewszystkiem uznanie pewnego stanu gospodarczego za pożądany, postawienie ideału dla rozwoju, ocenia znaczenie tego co jest i co się wytwarza, poczem nastąpić winno wskazanie środków, aby istniejący stan polepszyć, zbliżyć do ideału, powstrzymać rozwój i wpływ tendencyi ujemnych, rozwinąć i zasilić wpływ tendencyi dodatnich«. W krótkich słowach streszcza następnie autor, iż polityka ekonomiczna zawiera w sobie trzy zagadnienia, mianowicie: 1) ocenę realnych stosunków, 2) postawienie ideału, i 3) dobór środków odpowiednich.

Jeżeli więc w ogólności przyznać należy, iż autorowie pojmują zadanie polityki ekonomicznej w sposób, odpowiadający współczesnemu stanowi nauki, to z drugiej strony musimy zaznaczyć, iż pod jednym względem dzieło nie daje wszystkiego tego, czegobyśmy ze względu na samo pojęcie polityki ekonomicznej oczekiwali. Polityka ekonomiczna

powinna mieć na oku realne stosunki pewnego kraju, od polityki ekonomicznej polskiej musimy więc wymagać, aby miała przedewszystkiem stosunki polskie na względzie. Tymczasem czytając niektóre działy książki (szczególnie w pierwszym tomie kwestyą robotniczą, w drugim zaś tomie politykę przemysłową), spostrzegamy natychmiast, iż odnoszą się one więcej do stosunków zachodnio-europejskich, niż do naszych rodzimych stosunków. Natomiast w innych działach (szczególnie w polityce agrarnej) spostrzegamy z zadowoleniem, iż autorowie stoją więcej na gruncie stosunków polskich. Nierównomierność ta opracowania jest w pierwszej linii naturalnie wyrazem współczesnego stanu nauki polskiej. Tak jak nauka ekonomiczna niemiecka aż do lat 50-ch dziewiętnastego stulecia odnosiła się głównie do stosunków angielskich i dopiero później zdobyła dla siebie grunt rodzimy, tak też nauka ekonomiczna polska w braku monograficznego opracowania pewnych działów i zjawisk naszego życia gospodarczego musi dotychczas posiłkować się opracowanym wszechstronniej materyałem zagranicznym. Jest to więc brak naszej nauki w ogóle, nie zaś brak specyalny omawianego dzieła, W części wynika też wspomniana nierównomierność opracowania z różnej indywidualności obu autorów. Działy opracowane przez profesora Czerkawskiego podbijają czytelnika ścisłością logicznej dedukcyi, działy opracowane przez profesora Milewskiego górują natomiast bogactwem własnych spostrzeżeń autora, stoją też wskutek tego więcej na gruncie polskim.

Co się tyczy metody badania, to autorowie uważają zupełnie odpowiednio do współczesnego stanu nauki indukcyę za podstawową metodę polityki ekonomicznej. Zgodnie z opinią Wagnera pragną autorowie zebrać niezbędny celem poznania stosunków faktycznych materyał głównie za pomocą statystyki, ankiet i umiejętnej obserwacyi typów (metodą Le Play'a), przypisując badaniom historycznym znaczenie podrzędniejsze (patrz str. 23). Piszący jest innego zdania, uważając z Schmollerem badania historyczne co najmniej za równorzędne. Konstatujemy jednak z zadowoleniem, iż autorowie w dziele swem we wszystkich niemal działach używali metody historycznej i uwzględniali zwykle w sposób wystarczający także rozwój historyczny obserwowanych stosunków. Zresztą uważamy zapatrywania metodyczne autorów za zupełnie odpowiednie. Charakteryzuje je najlepiej następujący wyjątek z samego dzieła (str. 23).

»Poznanie stosunków na podstawie obserwacyi, historyi, statystyki, ankiet, to dopiero podstawa dla polityki ekonomicznej; ona daje odpowiedź tylko na pytanie: co było, co jest, co i dlaczego się stało i dzieje, nie daje odpowiedzi na pytanie, co być może i co być powinno. Stąd też sama indukcya jest i dla polityki ekonomicznej niedostateczną; winna ona znaleźć uzupełnienie tak w dedukcyi, która na podstawie stwierdzenia czynnych sił, panujących motywów działania, psychologicznej analizy, oceni skuteczność zaleconych środków, ich zdolność oddziałania na wolę ludzi, przez to na ich czyny, jak w programowym poglądzie na zadania i środki polityki ekonomicznej, uznaniu pewnych zasad naczelnych«.

Zachodzi pytanie, czy autorowie używali też konsekwentnie me-

tody, powyżej tak trafnie przez nich określonej. Otóż na pytanie to należy odpowiedzieć w ogólności twierdząco, z drugiej jednak strony trzeba zaznaczyć, iż czasem używali dedukcyi tam, gdzie możliwą, a więci wskazaną, była indukcya, wskutek czego musieli dojść niekiedy do fałszywych wyników. Przytaczam tylko dwa przykłady bardzo doniosłego znaczenia.

Przykład pierwszy. W paragrafie piątym przedstawiają autorowie typowe fazy rozwoju gospodarczego i historyę świadomego wpływania człowieka na rozwój dobrobytu. W ustępie tym przedstawiono także skutki ujemne nieograniczonej wolności ekonomicznej i wykazano szereg przyczyn, powodujących te skutki. Otóż skonstatowanie tych przyczyn jest rzeczą bardzo wielkiej doniosłości, to też autor poświęcił tej kwestyi pięć stronic (str. 43—48), Skonstatowanie tych przyczyn nastąpiło tylko dedukcyjnie, podczas gdy należało je skonstatować głównie i n d u k c y j n i e na podstawie doświadczenia historycznego. Iż wskutek tego wyniki badania nie są ścisłe, wynika z następującego przeciwstawienia. Naszkicowane przez autora na str. 42 ujemne skutki wolności ekonomicznej wystąpiły z najmniejszą siłą w Anglii, t. j. właśnie w tym kraju, w którym wszystkie skonstatowane przez autora przyczyny skutków ujemnych w najwyższej zachodzą mierze.

Przykład drugi, dla techniki ustawodawczej bardzo doniosły. Na str. 490 tomu pierwszego twierdzi autor, iż »szybka zmiana stosunków, bezustanny postęp techniki i coraz to nowe potrzeby sprawiają, iż w ustawodawstwie robotniczem musi ustawa poprzestać najczęściej na zakreśleniu celu i podaniu kilku wytycznych linii, powierzając egzekutywie dokładne wypełnienie ram, w ten sposób uzyskanych«. Otóż pod względem logicznym jest zdanie to bez zarzutu, oprócz tego odpowiada ono w zupełności tak »communis opinio« prawników jak praktyce ustawodawczej państw kontynentalnej Europy, co zresztą wyjaśnić nie trudno wpływem, jaki zawsze jeszcze wywierają pozostałości dawnej nauki policyjnej. Niemniej jednak jest rzeczą, przykładem ustawodawstwa angielskiego stwierdzoną, iż i w dziedzinie ustawodawstwa robotniczego są możliwe ustawy o drobiazgowej szczegółowości nprz. ustaw karnych i cywilnych, nie pozostawiające dla swobodnego uznania władz niemal żadnego pola. Przykład angielski stwierdza także, iż ustawy takie, określające z całą ścisłością obowiązki władz i interesowanych pracodawców i robotników, są daleko ściślej przestrzegane i wskutek tego też osiągają cel uśmierzania przeciwieństw klasowych daleko skuteczniej, niż na kontynencie Europy.

Ważnym postulatem metodologicznym jest używanie odpowiednich terminów technicznych. I pod tym względem jest dzieło profesorów Milewskiego i Czerkawskiego bez zarzutu, jeżeli zaś trafiają się i pod tym względem pewne braki, to są one brakiem nauki polskiej, a nie winą autorów. Każda nauka, przeszczepiona na nowe terytoryum etnograficzne, tworzy sobie swoją terminologię naprzód na prędce, tłumacząc terminologię obcą. Tak nprz. jest starsza terminologia niemiecka w ekonomii politycznej prostem tłumaczeniem terminologii angielskiej i francuskiej. Kto poznał bliżej proces oznaczania pewnych pojęć pewnemi nazwami, ten pojmie natychmiast, iż takie proste tłumaczenie musi tworzyć ter-

mina, nie odpowiadające duchowi danego języka, a więc wskutek tego bądź niewyraźne, bądź też nieraz wprost zwodnicze. To też każda przeszczepiona z zagranicy nauka, o ile pragnie się samoistnie rozwijać, musi utworzyć sobie swą rodzimą terminologię zgodnie z duchem danego języka. Dla niemieckiej nauki ekonomicznej zrobili tę pracę głównie Lotz i Herrmann, u nas pomimo wcale znacznych postępów pozostaje jeszcze pod tym względem dużo do zrobienia. Weźmy dla przykładu rodzaje przemysłu ze względu na wewnętrzną organizacyę produkcyi, t. zn. ze względu na sposób wytwarzania. Pod tym względem rozróżnia autor (tom II, str. 336) »przemysł domowy, rękodzielniczy, fabryczny i wykonywany w domu«. Trzeba się bardzo dokładnie zastanowić, by pojąć, iż wyrazy »przemysł wykonywany w domu« oznaczają tyle, co niemiecki wyraz »Heimarbeit«. Kto zaś tego wyrazu niemieckiego nie zna, ten wogóle nie pozna z samej nazwy różnicy między pojęciem »przemysł domowy« i »przemysł wykonywany w domu«.

Pod względem metodycznym należy nareszcie policzyć autorom za zasługę, iż dając czytelnikowi bogaty zapas ściśle określonych pojęć, nie rozpraszają jego uwagi zbytecznemi definicyami. W związku z tem należy nam zwrócić szczególną uwagę na językowe zalety książki. Jak wysoko pod tym względem stoi dzieło autorów, uprzytomnimy sobie najlepiej, porównując je z dziełami niemieckiemi. Z całej literatury niemieckiej mogą ze względu na zalety stylu mierzyć się z omawianą przez nas książką chyba tylko dzieła Gustawa Cohna, a ewentualnie jeszcze Webera lub Sombarta.

Z wywodów dotychczasowych wynika, iż pod względem metody »Polityka ekonomiczna« Milewskiego i Czerkawskiego odpowiada w zupełności wymogom współczesnej nauki. Czy także ze względu na swą treść zasadniczą? Pomijając znów szczegóły, zapytajmy się, jakie to zasady naczelne cechują współczesny stan wiedzy ekonomicznej? Najlepiej streszcza je naszem zdaniem Gustaw Schmoller w swem »Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre«, Leipzig 1900. Według niego są myślami podstawowego dla spółczesnej ekonomii społecznej znaczenia zasady następujące: 1) uznanie zasady rozwoju jako panującej idei naukowej naszych czasów. 2) Pogląd psychologiczny i etyczny, opierający się o realistyczne badanie popędów i uczuć, uznający siły moralne i upatrujący w gospodarstwie narodowem zjawisko społeczne, uwarunkowane prawem i obyczajami, instytucyami i organizacyami. 3) Zarzucenie zasad indywidualistycznej szkoły natury z jednej, szkoły socyalistycznej z drugiej strony, wybierając i przyjmując z obu szkół zapatrywania uzasadnione a odrzucając mylne. Zwalczanie każdego stanowiska klasowego, natomiast świadoma dążność do zastępywania dobra ogólnego i zdrowego rozwoju narodu i ludzkości. Na tej podstawie uznaje wiedza współczesna, a) iż nowożytna wolność indywidualna i majątkowa zarzuconą być nie może, z drugiej strony musi jednak nastąpić coraz to ściślejsze zrzeszenie się i uspołecznienie życia gospodarczego, prowadzące do nowych instytucyj i form podziału dochodu społecznego w tym celu, by zaspokoić uprawnione roszczenia wszystkich członków społeczeństwa, b) wiedza

współczesna uznaje dalej, iż zbyt wielkie rozróżnicowanie klas społecznych zagraża nam wielkiemi walkami społecznemi, które tylko wielkiemi reformami społecznemi zażegnane być mogą. Nareszcie uznaje wiedza współczesna iż c) wprawdzie każde państwo musi dbać o swój rozwój ekonomiczny i bronić go w razie konieczności z całą energią, iż jednak mimo to we wzajemnych stosunkach poszczególnych gospodarstw narodowych powinno nastąpić coraz to większe zbliżenie w kierunku gospodarstwa światowego.—Badaliśmy skrzętnie, czy dzieło omawiane stoi we wszystkich swych częściach na stanowisku powyżej określonem, i przekonaliśmy się, iż i pod tym względem odpowiada ono współczesnemu stanowi wiedzy. Tylko wyjątkowo spotykamy ustępy, w których ideały powyższe nie znajdują zupełnie jasnegowyrazu. Tutaj nprz. zaliczyć wypada ustęp o immigracyi (str. 110 i 111) nie wyciągający zupełnie jasno konsekwencyj z wyżej zaznaczonych zasad w ogólności, zasady pod 3, c) w szczególności.

Z podanych powyżej tez Schmollera kładą autorowie szczególny nacisk na tezę trzecią, zaznaczając już w przedmowie co następuje: (str. VII). »Uznając uprawnienie, doniosłość i skuteczność tak indywidualnego, jak państwowego działania, nie można jednak uznać ich wyłączności, dostateczności zasady nieinterwencyi lub wszechinterwencyi państwa. Skrajny indywidualizm, upatrujący wyłącznie w własnym bezpośrednim zysku najwyższą normę postępowania, nie jest rękojmią ni drogą społecznie pożądanych rezultatów. Egoizm nie jest społeczną siłą ani cnotą, ani indywidualny, ani klasowy, który dziś tak często do roli programu podnoszą«. »Samo znów oglądanie się tylko na państwo przytępia indywidualną i społeczną inicyatywę i siłę, a budząc przytem nieziszczalne nadzieje pogarsza i gospodarcze i polityczne stosunki. Obok tych dwóch dróg: samopomocy indywidualnej i pomocy państwowej należy uwzględnić i s a m o p o m o c s p o ł e c z n ą, szeregowanie jednostek w społeczne siły, ożywione poczuciem ogólnych obowiązków, zdążające do zasługi społecznej, nie tylko do własnych zysków. Wyniknął stąd problemat stworzenia nowych naczelnych zasad dla polityki ekonomicznej, odnalezienia słusznej sfery działania i dróg, zapewniających skuteczność dla samopomocy społecznej. Zwłaszcza w naszem położeniu nabiera ten problemat pierwszorzędnego znaczenia«.

Ustęp ten przytoczyliśmy tutaj dosłownie raz dlatego, ponieważ cechuje wybitnie stanowisko naukowe autorów, a dalej także dlatego, ponieważ powołując się na ustęp powyższy, jeden z krytyków warszawskich podniósł przeciw autorom ciężki zarzut »oportunizmu i eklektyzmu«. Zarzut doprawdy conajmniej dziwny, jeżeli zważymy, iż właśnie zasada równowagi między krańcowym indywidualizmem a socyalizacyą jest naczelnym postulatem współczesnego stanu wiedzy, postulatem zdobytym po długich walkach głównie w drodze historycznego doświadczenia.

Bardzo wielkie zalety posiada książka pod względem systematycznym. Z naukowego punktu widzenia należy uznać każdy system za dobry, który obejmując całość przedmiotu i stosując się do metody badania, szereguje poszczególne rozdziały i ustępy w porządku, ułatwiającym tak szybką oryentacyą, jak pouczenie czytelnika. Wymogom tym odpowiada

omawiane dzieło w zupełności. Część I daje w dziale I pogląd na nauki ekonomiczne, w dziale II zaś zawiera rzecz o dobrobycie społecznym jako celu gospodarczego rozwoju. Od tych części najogólniejszego znaczenia przechodzi książka do rzeczy mniej ogólnych, omawiając w części II w czterech działach politykę monetarną, kredytową, komunikacyjną i ubezpieczenia, w części III zaś kwestyę robotniczą. W drugim tomie nareszcie omawiają autorowie w części IV w trzech działach działy specyalne polityki ekonomicznej t. j. politykę agrarną, politykę handlową i przemysłową. To stopniowe postępowanie od rzeczy najogólniejszych do mniej ogólnych uważać należy za nader udatne.

Książce, posiadającej omówione wyżej zalety, należy przyznać bardzo wysoką wartość naukową. Wartość ta zwiększy się jeszcze znacznie, jeżeli zważymy, iż książka omawiana w dwóch zasadniczych punktach posunęła naprzód nauki ekonomiczne. Przedewszystkiem uważamy wstawienie w system polityki ekonomicznej osobnego działu o dobrobycie społecznym, przedstawiającego planowo rozwój i znaczenie, warunki, czynniki i znamiona dobrobytu, za bardzo ważny postęp naukowy. To samo można powiedzieć także o pojmowaniu polityki ekonomicznej nie jako nauki o zadaniach państwa w dziedzinie gospodarczej (tak nprz. Głąbiński i Menger), ale jako nauki o świadomem wpływaniu człowieka, czy to pojedynczego, czy też zrzeszonego w stowarzyszeniach, gminach i w państwie, na ukształtowanie się stosunków ekonomicznych. Wprawdzie pojęcie to spotykamy już także u Philippowicza, jednak nie zostało ono tam w wykonaniu tak konsekwentnie przeprowadzone, co w książce Milewskiego i Czerkawskiego. Mylnem tylko jest twierdzenie autorów, iż to nauka administracyi ogranicza się do przedstawienia zadań państwa w dziedzinie gospodarczej. Nauka administracyi już z tego powodu nie może pomijać badania całej dziedziny samopomocy społecznej, zwanej także trafnie »administracyą społeczną«, iż z zasady dopuszcza działalności państwa tylko tam, gdzie zorganizowana działalność samego społeczeństwa nie wystarcza.

Badając rozwój wiedzy ludzkiej spostrzegamy, iż postęp nauki odbywa się w podwójny sposób. Pod wpływem tkwiącej głęboko w naturze człowieka dążności uzyskania przedewszystkiem harmonijnego poglądu na całość życia, powstają najprzód systemy, dające na podstawie dedukcyjnej obraz takiej całości. Obraz ten oczywiście ścisłym i odpowiednim nie jest, to też postęp dalszy odbywa się w drodze coraz to intenzywniejszej analizy, coraz to mniejszych części danej całości. Skutkiem dokładniejszego poznania części zmienia się obraz całości, to też dalszy postęp nauki wymaga, by odkonstruować na podstawie nowych badań częściowych całość wiedzy. Z tego przedstawienia wynika, iż oprócz pracy monograficznej przyczynia się systematyczne opracowanie całości pewnej nauki na podstawie zużytkowania wyników istniejących prac monograficznych najskuteczniej do postępu wiedzy ludzkiej. Ogólna ta wskazówka określa może najkróciej i najdobitniej znaczenie naukowe zasłużonego dzieła autorów. *Dr Józef Buzek.*

IV. ZJAZD PRAWNIKÓW I EKONOMISTÓW POLSKICH

REFERATY.

KRAKÓW.
Nakładem Komitetu Zjazdu.
Skład główny w Księgarni Leona Frommera.
1906.

Odbito w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego pod Zarządem J. Filipowskiego.

SPIS.

Czynnik ludowy w sądownictwie administracyjnem

przez

Dra Godzimira Małachowskiego.

Podział pracy, coraz więcej specyalizujący, wzmocnienie poczucia państwowej idei i ciągły wzrost zadań społeczeństwa, spowodowały już dawno, że publiczna administracya w najszerszym zakresie złożoną została na barki czynników zawodowych, które stały się same dla siebie osobną organizacyą, osobnym stanem zawodowym.

W miarę jednak ciągle powstających nowych i rozwijających się spółczesnych potrzeb i urządzeń, rosło przekonanie, że publiczna administracya musi coraz więcej być demokratyzowaną, musi coraz więcej opierać się na czynniku ludowym szczególnie tam, gdzie rozchodzi się o sprawy dotykające ekonomicznych interesów szerokich mas ogółu.

Tylko przez spółdziałanie interesowanych sfer w rozstrzyganiu o ich prawach, można usunąć przepaść dzielącą dziś czynniki rządzące od rządzonych, przepaść, która jak wykazano w studyach rządowych nad reformą wyborczą, w grudniu 1904 Radzie Państwa przedłożonych, jest jedną z najgłówniejszych przyczyn wadliwości dzisiejszego ustroju państwowej maszyny administracyjnej. Wymownym wyrazem tego, potrzebom ludności odpowiadającego prądu, jest autonomia krajów, powiatów i gmin, łącząca w sobie znaczną część powyższych interesów ekonomicznych. W tej sferze autonomicznej spółdziałający czynnik ludowy, z wyboru pochodzący, zdaje ciągle jak najlepiej egzaminy swej chlubnej, pożytecznej działalności na polu rozwoju oświaty, rolnictwa, handlu, przemysłu i rękodzieła.

Stawiamy więc pytanie, czy czynnik ludowy pożądanym jest do spółdziałania w sądownictwie administracyjnem?

Niema w naszem ustawodawstwie ścisłej definicyi pojęcia »sądownictwo administracyjne« — niema postanowień określających dokładnie jego zakres działania. W porównaniu do właściwego sądownictwa sprawowanego przez władze sądowe, możnaby określić je w ten sposób, iż obejmuje spory o żądania na polu prawa publicznego (administracyjnego), czy to między władzą a obywatelem państwa, czy też obywateli państwa między sobą a więc sprawy, które mają interes publiczny albo wyłącznie albo obok prawno-prywatnego, sprawy, które z tego powodu należą do orzecznictwa władz politycznych, tych władz, które przy ocenianiu rzeczy mają obowiązek nietylko uwzględniać prawa prywatne ale baczyć przytem i to w pierwszej linii na interes publiczny, interes ogółu, państwa, kraju, gminy i t. p. Przykładowo, nie wyczerpująco, przytoczę parę tego rodzaju spraw:

Przedsiębiorca zamierza wystawić fabrykę, do której potrzeba ustawienia maszyn, motorów, kominów etc., zakłady takie dla sąsiednich mieszkańców mogą być nietylko nieprzyjemne ale i niebezpieczne pod względem ogniowym i sanitarnym. Sąsiedzi pytani sprzeciwiają się wystawieniu fabryki, władza polityczna orzeka, czy względy publicznego i sąsiedzkiego dobra przemawiają za tem, ażeby zezwolić czy też odmówić żądaniu fabrykanta. Władza administracyjna orzeka tu częściowo o prywatnych, głównie o publicznych prawach. Drukarz chce otworzyć drukarnię, księgarz księgarnię, udaje się do władzy o koncesyę, władza bada, czy względy publiczne przemawiają za tem, ażeby zwiększyć ilość drukarń, księgarń w danem miejscu się znajdujących, pyta o to Izby handlowe, ewentualnie gremia zawodowe, przemysłowe i kupieckie, i w miarę wyniku dochodzeń orzeka o prawach petenta i ocenia względy ogólnej, publicznej natury.

Projektowaną jest kolej żelazna, władza orzeka, czy właściciel prywatnej własności winien ją odstąpić na cel kolei. Spółka wodna reguluje rzekę, zmienia jej bieg, zabiera grunta okoliczne, władza orzeka o żądaniach interesowanych stron. Władza wymierza podatek, należytość, interesowany twierdzi, że wymiar za wysoki, żąda orzecznictwa.

Oto przykłady orzecznictwa cywilnego. W dziale karnego sądownictwa administracyjnego przykłady byłyby zbyteczne. Istnieje cały szereg ustaw administracyjnych, zawierających przepisy, których przekroczenie powoduje zastosowanie pewnej kary, jak grzywna, areszt, odebranie uprawnienia przemysłowego, prawa trzymania uczni i t. p. W tych wypadkach władza administracyjna osądza, czy oskarżony o te wykroczenia jest winien zarzuconego mu czynu i zastosowuje karę, ustawą określoną.

Szczególnym rodzajem sądownictwa administracyjnego były do niedawna spory między służbodawcami a sługami, pracodawcami przemysłowymi a czeladzią i robotnikami. Sprawy te dopiero w r. 1896 zostały przydzielone specyalnym sądom przemysłowym, o których później pomówimy.

O zakresie działania sądownictwa administracyjnego znajdujemy w naszem ustawodawstwie także niewiele ścisłych norm. Art. 4 ust. zas. z 21 grudnia 1867 Nr. 144 dz. u. p. postanawia, że sądownictwo w rzeczach policyjnych karnych uregulowanem jest osobnymi przepisami, a art. 15 rzeczonej ustawy zasadniczej zastrzega interesowanym stronom prawo dochodzenia swych praw prywatnych w drodze zwykłego sporu sądowego, jeżeliby się czuły pokrzywdzone jakiem orzeczeniem władzy politycznej o tych prawach prywatnych rozstrzygającem, jak niemniej prawo odwołania do trybunału administracyjnego.

Z tych przepisów, można wysnuć w drodze negatywnej wniosek, który na początku referatu co do definicyi jurysdykcyi administracyjnej przytoczyliśmy, iż sądownictwo administracyjne obejmuje te sprawy, które dotykają interesu publicznego, przyczem jednak także o prywatnych prawach interesowanych stron z zastrzeżeniem zwykłej drogi prawa, rozstrzygać może.

Celem referatu jest wykazać, że wskazanem jest wprowadzić do sądownictwa administracyjnego czynnik ludowy.

Pod czynnikiem ludowym, rozumiemy reprezentantów ludności względnie pewnych jej warstw, reprezentantów wchodzących bądź to z wyboru bądź też wskutek mianowania w skład władzy wyko-

nującej sądownictwo. Osobistość taka może, ale nie musi mieć studya prawnicze.

Czynnik ludowy wprowadzony jest w szerokich granicach we właściwem sądownictwie tak cywilnem jak i karnem, nietylko w innych państwach jak Anglia, Francya, Włochy, Szwajcarya, Niemcy, Rosya, Szwecya, Norwegia i t. d. ale i w naszem państwie.

W Anglii wielcy, znani sędziowie pokoju, we Francyi les prud' hommes, w Niemczech sędziowie przysięgli i ławnicy (»Schöffen«), w Szwajcaryi sędziowie i ławnicy, i jedni i drudzy wybierani przez powszechne głosowanie i t. d.

W Austryi sądzą przysięgli w rzeczach karnych większe zbrodnie, w sprawach handlowych asesorowie niejuryści, powoływani przez rząd, mają głos równy z sędzią zawodowym, w sprawach giełdowych stałe sądy rozjemcze, sądy stowarzyszeń przemysłowych, kas chorych, zakładów ubezpieczenia od wypadków, gminne urzędy rozjemcze, wreszcie w sprawach przemysłowych, sądy przemysłowe składające się z zawodowego mianowanego sędziego, jako przewodniczącego sądu i asesorów wybieranych z grona pracodawców i robotników, oto instytucye w naszem państwie, w których czynnik ludowy spółdziała w sądownictwie.

Ani w opinii publicznej, ani w prasie, ani w kołach fachowych niema głosów, któreby żądały usunięcia czynnika ludowego z dziedziny sądownictwa.

Jeżeli w zakresie wykroczeń obrazy czci, pojawiają się tu i ówdzie głosy niezadowolenia z niektórych werdyktów sędziów przysięgłych, to głosy te nie zwracają się w zasadzie przeciw czynnikowi ludowemu, ale żądają zmiany organizacyi spółdziałania tego czynnika odpowiednio do zebranych już długoletnich doświadczeń i zmienionych potrzeb czasu.

Do szeregu takich głosów, w ostatnich latach się pojawiających, należą gruntowne rozprawy komisyi powołanej przez centralny urząd sprawiedliwości w Niemczech (Reichsjustizamt) dla reformy karnej procedury.

Prace tej komisyi trwające od r. 1903, przedstawiają wprawdzie dosadną krytykę instytucyi sądów przysięgłych a nawet proponują zniesienie przysięgłych, lecz równocześnie wnoszą wprowadzenie sądów ławniczych prawie do wszystkich wykroczeń i zbrodni. Zakres

referatu nie dozwala mi bliżej zajmować się różnicami między sądami przysięgłych a sądami ławniczemi, przytoczyłem ten fakt tylko na poparcie zdania, że do usunięcia czynika ludowego nikt nie dąży, każdy pragnie tylko zużytkować go jak najlepiej.

Czynnik ludowy w sądownictwie i to w każdej jego gałęzi, czy to we właściwem sądowem, czy też administracyjnem, wprowadzony jest i przeprowadzony konsekwentnie, rzec można do idealnych możliwych granic w Rzeczypospolitej Szwajcarskiej. W lecie r. 1905, miałem opracować dla nieustającej komisyi przemysłowej austryackiej Izby deputowanych, dział noweli przemysłowej, traktujący o kompetencyi i organizacyi władz przemysłowych, orzekających o wykroczeniach przeciw postanowieniom ustawy przemysłowej. Chcąc poznać funkcyonowanie władz tych w innych państwach udałem się do Szwajcaryi, Niemiec i Francyi, gdzie w kilku miastach przypatrzyłem się działalności tych władz w praktyce i zasięgnąłem zdania osób kompetentnych, bo mających bezpośrednią styczność z temi władzami, lub władzę tę wykonujących.

Wszyscy bez wyjątku zgodni byli w tem, że dla sądownictwa wogóle, a mianowicie także dla orzecznictwa w rzeczach administracyjnych, szczególnie zaś karnych, spółdziałanie czynnika ludowego (Laienelement) jest wskazanem i w praktyce daje dodatnie rezultaty. I znowu tylko co do granic, zakresu sposobu tego spółdziałania, każdy z wymienionych krajów posiada inne postanowienia i inną organizacyę a mimo to wszyscy, których miałem sposobność zapytywać, zgadzają się na jedno zdanie, które wciągam do końcowego wniosku mojego, iż czynnik ludowy działa dodatnio tylko razem, w uczestnictwie z prawnikiem, urzędnikiem czy sędzią zawodowym.

W Szwajcaryi wszystko zorganizowane na zasadzie powszechnego i równego głosowania. Władza sądowa i polityczno-administracyjna w ten sam sposób jest wybieraną przez wszystkich obywateli Szwajcarskich. Ale... jest pewne ale. Czynne prawo wybierania mają bez różnicy wszyscy obywatele — jednak inaczej ma się rzecz z biernem prawem wyboru. Tutaj są ograniczenia. Sąd orzekający o wszelkich prawach i sporach cywilnych i wykroczeniach.

czy to przeciw przepisom kodeksu karnego, czy też przeciw przepisom administracyjnym składa się z sędziego, przewodniczącego i dwóch ławników i asesorów. Wszyscy mają równy głos decydujący, jednakowoż sędzia przewodniczący musi mieć studya i egzamina wymagane do urzędu sędziego lub urzędnika administracyjnego. Warunki dla obu działów są mniej więcej te same. Głos dany na osobę nie posiadającą tych warunków jest nieważnym. Ten przewodniczący jest wybierany na lat sześć i jest płatnym — co prawda nie bardzo hojnie. bo najwyższa płaca wynosi 7000 franków i niema prawa do żadnej emerytury! Asesorami są reprezentanci pracodawców i robotników, czeladników. I tu ograniczenia. I jedna i druga kategorya podzielona na działy wedle zawodów, zawody osobno wybierają swoich delegatów i osobno też pracodawcy a osobno pomocnicy. W razie sporów między pracodawcą a pomocnikiem, lub w razie wykroczenia popełnionego przez osobę, należącą do pewnego zawodu, sędzia powołuje kolejno na asesorów sądu delegatów wybranych przez dotyczący zawód, i to jednego z pracodawców a jednego z pomocników. Przysłuchiwałem się kilku tego rodzaju rozprawom i jestem z całem uznaniem i szacunkiem dla bezstronności i gruntowności w badaniu i ocenianiu szczegółów sprawy tak przez przewodniczącego jak i przez asesorów i podkreślam, że doznałem bardzo przyjemnego wrażenia, słysząc, że tam gdzie żądanie robotnika było widocznie napastliwe, nieuzasadnione, asesor-delegat robotników, nie wahał się to wypowiedzieć przy sposobności stawiania pytań we formie nader dosadnej.

Wyniosłem z Szwajcaryi przekonanie, że w ten sposób zorganizowane sądy szwajcarskie orzekające, jak wspomniałem, także w wielu sprawach administracyjnych, urzędują prawidłowo i wydają orzeczenia bezstronne. sprawiedliwe i cieszą się zaufaniem ludności. Jednak i tu nie wszystko bez ale. Sędziowie przewodniczący, są wybierani na lat sześć i nie mają bezwarunkowo prawa do emerytury. Na ten stan rzeczy skarżą się słusznie. Oczywiście, że i w Szwajcaryi walczą ze sobą stronnictwa polityczne, i stronnictwa robotników ze stronnictwami pracodawców i t. p.

Stronnictwa te, są niejednokrotnie niezadowolone z prowadzenia rozpraw. Pragnęłyby czasem nagiąć sędziego do osiągnięcia pewnych celów politycznych, a gdy sędzia nie ulega życzeniu stronnictwa większości, naraża się na to, że po 6 latach nie będzie ponownie wybrany. Wypadki takie istotnie się zdarzały, że sędzia po

18 lub 24 latach pracy, znajduje się bez środków do utrzymania i musi starać się o klientów jako adwokat, lub pracować jako koncypient adwokacki. Dlatego sędziowie pragnęliby osiągnąć pewną stabilizacyę i emeryturę po kilkakrotnym wyborze.

Zaznaczam, że zebrałem co do Szwajcaryi, postanowienia mniej więcej spólne wszystkim kantonom, w całym kraju obowiązujące. Każdy prawie kanton bowiem, uchwala odmienne ustawy w poszczególnych sprawach — tak, że w różnych kantonach są pewne różnice organizacyjne, odpowiadające jednak zasadom, które wyłuszczyłem.

System wybierania wszystkich funkcyonaryuszy państwowych bywa tak ściśle przestrzegany, że także i manipulacyjni funkcyonaryusze a nawet i woźny sądowy (zwany w Szwajcaryi »Gerichtsweibel«) jest wybierany przez powszechne głosowanie.

We Francyi w sprawach przemysłowych i rękodzielniczych, rozstrzygają sędziowie laicy bez spółudziału prawników zawodowych.

Wybierani tak samo jak w Szwajcaryi kategoryami zawodów, połowę sędziów wybierają pracodawcy a połowę pomocnicy, robotnicy. Trybunały te, mają nazwę »Conseils des prud'hommes«. Członkowie trybunałów tych, wybierają przewodniczącego i zastępcę. Zasada równości jest ściśle przestrzeganą. Jeżeli przewodniczącym jest robotnik, to zastępcą musi być pracodawca i odwrotnie. Ponieważ pracodawca, chociaż jest przewodniczącym, często się uchyla, przeto też bardzo często robotnicy mają przewagę w tych sądach.

Te sądy francuskie, są przedmiotem ciągłych ataków i sarkań z różnych stron. Nietylko nieznajomość ustaw, brak poczucia prawnego bywa im wytykaną, ale posądzane są niejednokrotnie o stronniczość. Opowiadano mi, że przy wyborach, wyborcy delegatom swoim dają wprost tak zwany »mandat impératif« t. j. nakazują im w każdym wypadku głosować na korzyść interesu tej strony, do której wyborcy i delegat należą. To też adwokaci w Nancy i w Lyonie mówili mi, że wcale nie idą pledować przed te sądy, wiedząc z góry, jak wyrok wypadnie, lecz starają sie sprawą tak kierować, ażeby sprawa w drodze odwołania mogła wejść przed trybunał drugiej instancyi, trybunał handlowy, gdzie już prawnicy zawodowi sądzą, razem z asesorami laikami i gdzie znajdują wymiar sprawiedliwości.

W Niemczech sądownictwo administracyjne karne i częściowo cywilne (spory przemysłowe), jest w rękach sądów ławniczych, zresztą sądownictwo administracyjne cywilne sprawują Wydziały okręgowe, powiatowe i miejskie, złożone w części z urzędników prawników mianowanych przez rząd, a w części z członków z wyborów pochodzących, pod przewodnictwem reprezentanta władzy rządowej urzędujące. Sądy ławnicze niemieckie zorganizowane są inaczej, jak szwajcarskie i francuskie. Ławnicy t. j. asesorowie sądów nie są wybierani.

Zwierzchność gminna sporządza listę kandydatów na ławników mniej więcej w ten sam sposób, i pod temi samemi warunkami i ograniczeniami, jak układane bywają listy sędziów przysięgłych.

Rady gminne, okręgi, urzędy i tym podobne instytucye, wybierają komisye, które mają zadanie wspólne z przedstawicielami władzy sądowej i politycznej, z powyższej listy wybrać wedle uznania tych, których uważają za najwięcej ukwalifikowanych do sprawowania urzędu ławnika. Urząd to bezpłatny i honorowy. Komisye te więc rozważają dokładnie stosunki każdego kandydata. Rozważają przedewszystkiem, czy jego zajęcie i stosunki rodzinne i majątkowe dozwolą mu poświęcić swój czas sądownictwu, rozważają, czy nie jest wybitnym kierownikiem lub agitatorem walczącego stronnictwa politycznego, czy nie zajmuje już za wiele innych urzędów publicznych t t. p., i oceniając sumiennie wszystkie stosunki, przedstawiają władzy sądowej, utworzoną w ten sposób listę ławników, których władza kolejno do rozpraw, jako asesorów powołuje. Rodzaj zatrudnienia ławnika, nie gra przytem żadnej roli. Buchalterzy, kupcy, rękodzielnicy, emerytowani urzędnicy, właściciele realności i inni, wszyscy razem, bez żadnego różniczkowania, powoływani bywają kolejno do rozpraw. Badałem działalność sądów ławniczych w paru miastach niemieckich, przysłuchiwałem się rozprawom, zasięgałem opinii nietylko obywateli państwa niemieckiego, jurystów i niejurystów, ale także i obywateli austryackich, przydzielonych do ambasady austryackiej, a przypatrujących się działalności ławniczych sądów, i wszędzie spotkałem się z jednym ogólnym głosem uznania dla pożytecznej, doskonałej, niemal idealnej działalności niemieckich sądów ławniczych. Z własnego przekonania, przypatrywania się, muszę także przyznać, że rozprawy przed sądami ławniczemi i ich orzeczenia są bezstronne, gruntowne i po największej części zupełnie trafne.

Nie miałem sposobności osobiście się przekonać, jak urzędują sądy administracyjne cywilne (Verwaltungsgerichte) t. j. Wydziały okręgowe, powiatowe lub miejskie. Wiadomo mi jednak, że jeżeli podniosą się przeciw nim skargi w części Niemiec, zamieszkałej przez ludność niemiecką, to koncentrują się w tem, iż władza rządowa ma zbyt wielki, przeważny wpływ na te instytucye. Organizacya ta była niewątpliwie wzorem i zachęceniem dla naszego rządu, który w grudniu 1904 r. przedłożył projekt organizacyi sądownictwa administracyjnego, na wzór niemieckiego.

Przykład Niemiec wskazuje na to, że w organizacyi władz administracyjnych, orzekających o prawach stron sporujących, należy dążyć do przyznania, co najmniej równomiernego, jeżeli nie przeważającego wpływu czynnikowi ludowemu, autonomicznemu.

Tak w Niemczech, jak i w Szwajcaryi (o Francyi nie jestem w tej chwili dostatecznie poinformowanym) przeprowadzoną jest konsekwentnie zasada, że wszystkie przekroczenia wszystkich przepisów, czy sądowych, czy politycznych, należą do orzecznictwa sądów, i dlatego całe sądownictwo administracyjne karne jest w rękach władz sądowych. Wszystkie zaś pomniejsze wykroczenia przeciw ustawom sądzą sądy ławnicze.

Jako główne powody, dla których sądy ławnicze niemieckie tak wybornie funkcyonują, wskazują wszyscy dwie okoliczności, a to: kierownictwo rozpraw i spółudział w orzecznictwie zawodowego sędziego, i zupełna niezawisłość tak tego sędziego jak i ławników.

Wszyscy uznają, że kontakt wykształconego jurydycznie, zawodowego sędziego z przedstawicielami ludności, znającymi z własnego doświadczenia stosunki i potrzeby rolnictwa, przemysłu, handlu i rękodzieła, jest możliwie ludzkim ideałem organizacyi trybunału, powołanego do sądzenia o prawach cywilnych i karnych ludności. Czynniki te uzupełniają się wzajemnie w każdym kierunku. Kiedy jurysta, który może nigdy, a może za mało żył pomiędzy rękodzielnikami, nieraz nie dojdzie, nie zrozumie motywów pewnego czynu i tylko zimny, ścisły paragraf mógłby zastosować, a tem samem bezwiednie czasem krzywdę mógłby wyrządzić, w takiej chwili asesorowie ławnicy występują i przedstawiają temu sędziemu stosunki w prawdziwem, rzeczywistem świetle, które musi wpłynąć na decyzyą. I odwrotnie, taksamo sędzia-jurysta, niezwiązany żadnymi

węzłami, żadnymi względami koleżeństwa zawodowego, swoją objektywnością i jurydycznem myśleniem, wpływa uspakajająco na wzburzone fale temperamentu, serca i względów nieopartych na zasadach prawnych.

W państwie austryackiem, czynnik ludowy funkcyonuje w sądownictwie w kilku gałęziach.

Działalność przeszło 30-letnia sądów przysięgłych jest u nas dosyć znana i oceniona Werdykty ich niejednokrotnie poddawane były słusznej krytyce. Jeżeli jednak bliżej się przypatrzymy tym zarzutom, i zbadamy przyczyny wadliwości instytucyi sądów przysięgłych, to przekonamy się, że koncentrują się znowu w tem, iż przy naradach nad kwestyą winy brak zupełny jurysty zawodowego i, że wszyscy obywatele bez żadnego wyjątku, przypuszczani bywają do tego urzędu, że los rozstrzyga o powołaniu pewnej grupy do pewnej sprawy, przyczem czasami się zdarza, że dla osądzenia zawiłej sprawy n. p. oszustwa lub sprzeniewierzenia, powołani być mogą ludzie, zresztą bardzo zacni, ale zupełnie nie rozumiejący istoty czynu, który dla wytrawnego nawet jurysty może przedstawić przedmiot niełatwych studyów. Tym sposobem, między przysięgłymi niema czasem czynnika, któryby był koncentrował w sobie objektywne pojęcie prawa i bezwzględnej sprawiedliwości, czynnika koniecznego do wymiaru sprawiedliwości w połączeniu z żywiołem ludowym. Z tego też powodu Niemcy projektują zamianę sądów przysięgłych na ławnicze, wiadomo mi zaś jest, że w naszem ministerstwie sprawiedliwości czynią studya nad projektem wprowadzenia sądów ławniczych w Austryi. O funkcyonowaniu naszych sądów przemysłowych niech mi wolno jeszcze osobno słów kilka wypowiedzieć.

Organizacya tych sądów unormowaną została u nas ustawą z 27 listopada 1896 r. Nr. 218 Dz. u. p. Przedtem spory między przemysłowcami, a pomocnikami i robotnikami, spory między robotnikami, spory o kasy chorych, o książki robotnicze, o umieszczenie robotników i t. p., bywały rozstrzygane przez władze polityczne, a i dziś po największej części to się jeszcze dzieje, gdyż tylko Lwów, Kraków i jeżeli się nie mylę Bielsko, wprowadziły sądy przemysłowe. Tak więc sprawy należące do zakresu sądów przemysłowych są niewątpliwie częścią sądownictwa administracyjnego.

Skład i sposób wyboru asesorów sądu przemysłowego, polega na przestrzeganiu zupełnej równości stanu pracodawców i robotników. Przewodniczący, sędzia zawodowy, mianowany przez cesarza,

delegowany do przewodnictwa przez prezydenta trybunału pierwszej instancyi, prowadzi rozprawy i jest czynnikiem rozstrzygającym różnicę zdań asesorów. Organizacya ta, jest prawie identyczną z organizacyą szwajcarską z tą tylko różnicą, że sędzia przewodniczący nie pochodzi z wyboru.

Przypatrzyłem się działalności sądu przemysłowego we Lwowie, przysłuchiwałem się rozprawom, przeglądałem protokóły i zapiski, wykazy i daty statystyczne i uznaję, że instytucya sądów przemysłowych jest dobrą, pożyteczną, że sądy te postępują z całą możliwą objektywnością, wyrokują sprawiedliwie, i tak samo jak w Szwajcaryi tak i we Lwowie mogą stwierdzić, że nietylko delegaci pracodawców ale także delegaci robotników, umią wznieść się ponad względy zawodowego koleżeństwa i mają odwagę odmówić żądaniom nieuzasadnionym. Co do innych działów administracyjnego sądownictwa, wspomnę tylko o karnem orzecznictwie władz policyjnych, magistratualnych i politycznych, z których tylko w magistratach władza pochodzi z wyboru. Głosy niezadowolenia, podnoszące się przeciw funkcyi tych władz, schodzą się po największej części w jednym zarzucie, że kierują się zanadto ściśle, formalnie paragrafem ustawy, a nie uwzględniają postępowych, odmiennych zapatrywań ludności i nie znają nieraz życia, motywów czynu.

Głosy kierowane ku magistratom pochodzą często z motywów bądź to partyjnych, bądź też osobistych, niezadowolonych, że nie biorą udziału w zarządzie gminnym, jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że i te organizacye wykazują wadliwości, wynikające bądź to z przeciążenia gmin zanadto szerokim zakresem działania, bądź też z braku równomiernego spółdziałania i wpływu różnych czynników społeczeństwa. Partye większości, ujmujące władzę w ręce swoje, postępują czasami bezwzględnie, uwzględniając za mało żądania mniejszości.

Reasumując stan rzeczy widzimy, że spółdziałanie czynnika ludowego razem z zawodowym prawnikiem odpowiada i w teoryi i w praktyce, i warunkom wymiaru sprawiedliwości i potrzebom i żądaniom ludności i że głosy niezadowolenia i istotne wadliwości powstają tam, gdzie tego spółdziałania niema, gdzie władza składa się albo ze samych zawodowych prawników albo ze samych laików.

Ze wszystkich tutaj naprowadzonych faktów i argumentów wynika, zdaje mi się, jasno, że wszędzie w każdym kraju, gdzie czynnik ludowy spółdziała we właściwej formie z prawnikiem zawodowym, władze sprawujące czy to wymiar sprawiedliwości, czy też orzecznictwo administracyjne, cieszą się ogólną sympatyą, szacunkiem i zaufaniem ludności, i spełniają swoje zadanie sprawiedliwie i z pożytkiem dla ogółu.

Instytucye łączące te dwa czynniki nie obce Polsce dawnej i dzisiejszej, nie obce i naszemu krajowi. W Krakowie przed r. 1848, urzędowali sędziowie pokoju; we Lwowie rada miejska z burmistrzem i ława z wójtem, długie lata sądziły sprawy administracyjne i prawno-prywatne.

Przedmiotem referatu jest wykazać, że czynnik ludowy wprowadzony do spółdziałania z władzami, także w rzeczach, należących do zakresu orzecznictwa administracyjnego, jest czynnikiem potrzebnym i pożytecznym, zwiększa w znacznej mierze zaufanie ludności w sprawiedliwość władzy i ułatwia w wysokim stopniu spełnienie ważnych i częstokroć bardzo trudnych zadań.

W jakiej formie, w jakich granicach i pod jakimi warunkami czynnik ludowy do naszego sądownictwa administracyjnego wprowadzonym być powinien, to rzecz bliższych szczegółów.

Szczegółów tych zresztą zbyt wiele się nasuwa zaraz na pierwszy rzut oka, ażeby było możliwem w ramach tego referatu nietylko dotyczące pytania załatwić, ale nawet wyczerpująco omówić.

Różnorodna organizacya sądów i władz urzędujących ze spółdziałaniem laików w sąsiednich państwach: Szwajcaryi, Francyi i Niemczech, daje powód do rozważań i studyów i w miarę wyniku tych badań może doprowadzić do różnych rezultatów.

Nie będę więc wcale omawiał specyalnych kwestyi czy n. p. dla sądownictwa administracyjnego, cywilnego i karnego razem, czy tylko dla jednego lub drugiego działu, czynnik ludowy jest wskazany, czy i kiedy ma być wprowadzony, i to czy we formie ciała doradczego, czy też decydującego, czy na wzór sądów ławniczych w Niemczech czy w Szwajcaryi, czy asesorowie ludowi mają być wybierani i przez kogo, czy przez rady gminne, czy przez rodzaj powszechnego głosowania, czy też przez wybór kategoryami interesowanych zawodów i klas, czy istniejący u nas wzór sądu przemy-

słowego lub handlowego ma być do tych celów zastosowany, nie będę dotykał kwestyi, czy wogóle władzom politycznym i autonomicznym miejskim ma być zupełnie odjętą kompetencya sądownictwa i karania, a przydzieloną sądom, wzmocnionym czynnikiem ludowym i t. p.; gdyż chodzi na razie o zasadę, czy czynnik ludowy w sądownictwie administracyjnem wprowadzonym być winien.

Sądzę, że to jest wskazanem. Na poparcie tego zdania niech służą przedewszystkiem wzory sąsiednich państw, których instytucye omówiłem i bezstronnie ocenić się starałem. Nie pominąłem stron ujemnych, ale też zarazem wskazałem ich przyczyny i środki zaradzenia, ulepszenia i udowodniłem, że tam gdzie czynnik ludowy w sposób właściwy jest użytym, tam oddaje społeczeństwu nieocenione usługi.

Następnie wykazałem, że kiedy sprawy sporów przemysłowych, dotąd przez władze polityczne rozstrzyganych, ustawą z 27 lipca 1896 r. Nr. 218. Dz. u. p., przekazane zostały sądom przemysłowym, fungującym ze spółudziałem asesorów laików wybieranych przez interesowane warstwy przemysłowe, początkowa nieufność do tych sądów, jak wogóle zwykła nieufność do każdej innowacyi, znika coraz więcej w miarę, jak ludność przekonuje się o bezstronności tych trybunałów. Nie mogę pominąć i tego szczegółu, że sądy te rozstrzygają wiele spraw, które nie mają charakteru sporu prawno-prywatnego, lecz są rzeczami należącemi niewątpliwie do zakresu spraw polityczno społecznej natury, jak n. p. o stosunku nauki pracy w przedsiębiorstwie, o wydanie i zapiski książki robotniczej, o należeniu do kasy emerytalnej, do kas chorych. o sporach stąd wynikających i t. p.

Wogóle wydaje mi się, że w dzisiejszych czasach wobec rozbudzonego poczucia praw konstytucyjnych w szerokich warstwach ludności, wobec postępującego ciągle rozwoju oświaty i cywilizacyi, wobec uznanej niemal powszechnie zasady przestrzeganej przez władze ustawodawcze i wykonawcze, że we wszystkich ważnych sprawach, przed powzięciem stanowczej decyzyi, zasięga się zdania przedstawicieli ludności, a przynajmniej interesowanych warstw tej ludności — walka o dopuszczenie czynnika ludowego także do sądownictwa administracyjnego znaczyłaby »enfoncer la porte ouverte«.

Wszak niemal w każdej gałęzi administracyi państwowej spół-

działa czynnik ludowy, autonomiczny z wyboru pochodzący. Zacząwszy od rad gminnych i powiatowych, izb handlowych, przemysłowych i rękodzielniczych, cechów i korporacyi, kasy chorych, zakłady ubezpieczeń od wypadków, komisye podatkowe, rady przemysłowe, robotnicze, rolnicze, wodne, górnicze, cłowe, kolejowe i t. p. działające z wielkim pożytkiem przy wydziałach krajowych, namiestnictwach i ministerstwach, wreszcie rady szkolne, wszystkie te instytucye będące żyjącym wzorem, jak pożytecznie działać może czynnik ludowy, z wyboru czy nominacyi powstający, w połączeniu razem z władzą państwową.

Jednym z najwymowniejszych zaś argumentów, jest studyum rządowe o reformie wewnętrznej, przedłożone Radzie państwa przez gabinet Körbera w grudniu 1904 r.

Rząd uznaje tutaj w całej pełni, że wadliwości ustroju władz administracyjnych, polegają przeważnie głównie w tem, iż nie ma łącznika między przedstawicielami władzy a ludnością i, że tę ścianę dzielącą dziś te dwie sfery razem zgodnie działać mające, może usunąć tylko z jednej strony łączenie władzy rządowej i autonomicznej w jedno ciało, a z drugiej wprowadzenie czynnika ludowego do orzecznictwa władz.

A wreszcie niejednokrotnie najwyższa nasza ustawodawcza magistratura — Sejm krajowy wypowiadał swoje zapatrywanie, że wprowadzenie czynnika ludowego t a k ż e i d o s ą d o w n i c t w a a d m i n i s t r a c y j n e g o jest wskazanem. Dowodem, uchwała Sejmu z dnia 6 grudnia 1872 r., wprowadzająca sędziów pokoju, ustawa o urzędach rozjemczych i rezolucye, polecające opracowanie projektów ustaw lub wzywające Rząd do ich przedłożenia, wreszcie liczne w tej mierze przez posłów przedstawiane wnioski i opinie komisyjne i Wydziału krajowego. Wszędzie zgodny głos, domagający się wprowadzenia czynnnika ludowego do władz orzekających o sporach między pryncypałami, a czeladzią, o przestępstwach policyjnych i t. p. — a więc wszędzie tendencya rozszerzenia spółdziałania laików także i do sądownictwa administracyjnego.

Dowodem ostatnie — jeżeli się nie mylę — sprawozdanie Wydziału krajowego z dnia 23 listopada 1898 r., zalecające przekazanie urzędom rozjemczym gminnym, także niektórych spraw z ustawo-

dawstwa administracyjnego, podlegających dotąd autonomicznym względnie politycznym władzom.

Na podstawie tego wywodu wnoszę:

IV. Zjazd prawników i ekonomistów polskich uchwali:

Zjazd uznaje potrzebę wprowadzenia w szerszym zakresie czynnika ludowego do spółdziałania w sądownictwie administracyjnem razem z urzędnikami prawnikami.

Rady sieroce jako czynnik ludowy w postępowaniu sądowem w sprawach opiekuńczych.

Dwa referaty na IV. Zjazd prawników polskich przygotowane

przez

Mieczysława Szybalskiego

i

Dra Zygmunta Gargasa.

I.

Czynnik ludowy w postępowaniu sądowem w sprawach opiekuńczych.

Żadna z czynności sędziego nie wnika tak głęboko w życie rodzinne i społeczne, jak wykonywanie władzy opiekuńczej nad sierotami i dziećmi pozbawionemi pieczy rodzicielskiej. Ten zakres działania stawiając sędziego na straży wychowania młodego pokolenia i zapewniając mu znaczny wpływ w tej mierze, zmusza go do wnikania w tajniki życia domowego poszczególnych rodzin. Sędzia opiekuńczy bowiem musi czuwać nad tem, iżby sieroty, pozostające pod jego władzą, nie stawały się ofiarami wyzysku przez niesumiennych opiekunów, aby nie były przez nich zaniedbywane, powinien podejmować odpowiednie środki ochrony i zapobiegać szkodliwym skutkom wadliwej opieki, śledzić, czy opiekun należycie sprawuje powierzone mu obowiązki i jaki stosunek zachodzi pomiędzy opiekunem a pupilem powierzonym jego pieczy.

To też ten dział czynności sędziowskich potrzebuje wydatniejszego i żywszego współdziałania ze strony społeczeństwa aniżeli wszystkie inne. Potrzebę tę uznają wszystkie ustawodawstwa europejskie i czynią jej w większym lub mniejszym stopniu zadosyć z wyjątkiem jedynie ustawodawstwa austryackiego, które w tej mierze pozostało w tyle za ustawodawstwami innych krajów.

W krajach, w których obowiązuje kodeks francuski, właściwą władzę opiekuńczą sprawują rady familijne, urzędujące pod powagą i kierunkiem sędziego pokoju. W każdym wypadku, gdy zajdzie potrzeba ustanowienia opieki, ustanowioną zostaje osobna rada familijna ad hoc, złożona z najbliższych członków rodziny, albo w braku tychże z obywateli, którzy pozostawali w stosunkach przyjaźni lub sąsiedzkiej życzliwości z rodzicami pupila, a przewodniczy jej właściwy sędzia pokoju. Rada familijna ustanawia opiekuna głównego oraz opiekuna przydanego, którego zadaniem jest pilnować interesów pupila, gdyby te były w sprzeczności z interesami opiekuna głównego.

Zakres działania rady familijnej jest bardzo obszerny i doniosły, zaś udział sądu w czynnościach władzy opiekuńczej, jakkolwiek integralnie związany z organizacyą rad familijnych, schodzi na drugi plan, mając do spełniania zadanie więcej natury formalnej (art. 405—468 kod. cyw.).

Nowy kodeks cywilny dla państwa niemieckiego, obowiązujący od 1-go stycznia 1900 r., wprowadził instytucyę rady sierocej gminnej jako uniwersalny organ pomocniczy w wykonywaniu władzy opiekuńczej, spoczywającej w ręku sędziego. Nadto dozwala on ustanawiania rad familijnych w specyalnych wypadkach celem skuteczniejszego posiłkowania sądu w wykonywaniu władzy opiekuńczej, poruczonej mu przez ustawę.

Zakres działania rady sierocej gminnej (Gemeindewaisenrat) określony jest w §§ 1849—1851 u. c., które zawierają następujące postanowienia:

Rada sieroca gminna jest organem pomocniczym sądu opiekuńczego, powołanym do wykonywania następujących czynności:

a) Na niej ciąży obowiązek donoszenia sądowi o każdym wypadku, uzasadniającym potrzebę ustanowienia opieki lub wymagającym ingerencyi sądu opiekuńczego, jaki dojdzie do jej wiadomości; *b)* Następnie przedstawia sądowi opiekuńczemu wnioski co do osoby, która w danym wypadku ma być ustanowioną opiekunem właściwym, opiekunem przydanym, albo członkiem rady familijnej; *c)* Czuwa nad tem, iżby opiekunowie sierot, znajdujących się w przydzielonych im okręgach gminnych, należycie wykonywali poruczone im obowiązki opiekuńcze a w szczególności iżby się starali

o odpowiednie wychowanie pupilów tak pod względem fizycznym i moralnym, jak również celem wykształcenia ich w praktycznych zawodach, zapewniających im byt materyalny; *d)* Donosi sądowi opiekuńczemu o dostrzeżonych brakach i usterkach w wykonywaniu obowiązków przez opiekunów, poddanych im pod nadzór a na żądanie sądu przedkłada szczegółowe sprawozdania o osobach pupilów, o ich zatrudnieniu, sprawowaniu się, obyczajach, pilności i postępie w naukach; *e)* Wreszcie jeżeli się dowie, że majątek pupila jest narażony na niebezpieczeństwo, obowiązaną jest donieść o tem bezwłocznie sądowi opiekuńczemu.

Kodeks cywilny niemiecki nie obejmuje żadnych przepisów, normujących sposób organizacyi gminnych rad sierocych, lecz wydanie tych przepisów pozostawia ustawodawstwu prowincyalnemu, które w każdym z krajów względnie prowincyi. rządzących się tymże kodeksem wydało szczegółowe przepisy w tym względzie. Przepisy prowincyonalne o organizacyi gminnych rad sierocych pozostają w związku z organizacyą gminną w dotyczących krajach.

Kodeks cywilny niemiecki dopuszcza możność tworzenia osobnych rad familijnych dla poszczególnych opiek w następujących wypadkach:

1) Jeżeli ojciec lub matka małoletniego postanowili utworzyć radę familijną;

2) Jeżeli krewni, powinowaci, lub opiekun przedstawią wniosek o utworzenie rady familijnej a sąd opiekuńczy uzna to jako potrzebne dla dobra małoletnich.

Rada familijna składa się z sędziego opiekuńczego jako przewodniczącego i przynajmniej z dwóch a najwięcej z sześciu członków. Ona obejmuje i sprawuje prawa i obowiązki sądu opiekuńczego. Szczegółowe postanowienia, określające sposób ustanowienia i ukonstytuowania się rady familijnej jak również tryb jej postępowania, zawierają przepisy §§ 1858—1881 k. cyw.

Ustawodawstwo węgierskie uprzedziło kraje monarchii austryackiej reprezentowane w radzie państwa w reformie instytucyi, odnoszących się do opieki nad małoletnimi i do kurateli. Ustawa węgierska z dnia 4-go lipca 1877 r. o uregulowaniu instytucyi opiekuńczych i kuratelarnych postawiła te instytucye na gruncie autono-

miczno-administracyjnym, powierzając władzę opiekuńczą reprezentacyom municypiów i miast mających uregulowane magistraty a wyjątkowo rownież poszczególnym gminom, które ją sprawują za pośrednictwem osobnych urzędów t. z. ław sierocych (Waisenstuhl). Urzędy te stanowią część integralną organizacyi autonomiczno-administracynej i podlegają nadzorowi ministerstwa spraw wewnętrznych. Zaś stosunek ich do władzy sądowej i do ministerstwa sprawiedliwości jest tylko pośrednim i bardzo odległym. W organizacyi władz opiekuńczych, urządzonych według ustawy węgierskiej, istnieje instytucya opiekunów gminnych, których zakres działania jest zbliżony do zakresu działania sierocych rad gminnych, istniejących w cesarstwie niemieckiem. W szczególności opiekun gminny obowiązany jest z urzędu wykonywać tymczasowo niecierpiące zwłoki czynności opiekuńcze, dopóki właściwy opiekun nie obejmie poruczonych mu obowiązków. Ustawa węgierska dozwala również w poszczególnych wypadkach tworzenie rad familijnych, którym powierza sprawowanie władzy opiekuńczej.

Postanowienia ustawy węgierskiej z roku 1877 regulującej instytucye opiekuńcze i kuratelarne uzupełnia ustawa wydana w roku 1901 o domach przytułku dla podrzutków i dla dzieci opuszczonych (Kinderasyle), za pomocą której ustawodawstwo rozciągnęło troskliwą opiekę nad dziatwą będącą w wieku niemowlęcym do lat siedmiu, pozbawioną pieczy rodzicielskiej. W skutek tej ustawy w ciągu czterech lat do roku 1905 utworzono i zorganizowano na Węgrzech 20 domów przytułku i zakładów wychowawczych dla opuszczonej dziatwy, a powstanie dalszych zakładów tego rodzaju jest w toku.

Nie da się zaprzeczyć, iż tak ustawodawstwo węgierskie, odnoszące się do wykonywania opiek i kuratel, jak również urządzenia administracyjnego wprowadzone w tym celu na Węgrzech stoją nierównie wyżej od analogicznych instytucyi istniejących w krajach reprezentowanych w radzie państwa i że wiele wody upłynie w Dunaju, zanim kraje austryackie położone z tej strony Litawy staną na równi pod tym względem z krajami korony węgierskiej.

W krajach koronnych monarchii austryackiej reprezentowanych w radzie państwa sprawa powołania czynnika obywatelskiego do współdziałania w czynnościach opiekuńczych było w uśpieniu aż do końca ubiegłego stulecia. Wprawdzie gorliwsi sędziowie opiekuńczy niekiedy w wypadkach ważniejszych zasięgali opinii lub rady mężów

zaufania powołanych z pośród członków zwierzchności gminnych lub z pośród poważniejszych mieszkańców gminy, lecz były to wypadki sporadyczne, będące wypływem gorliwości poszczególnych sędziów z jednej a dobrej woli i poczucia obywatelskiego powołanych do rady mężów zaufania z drugiej strony, nie polegające na jakiejkolwiek organizacyi.

Z biegiem czasu w przekonaniach stanu sędziowskiego powołanego ustawami obowiązującemi do sprawowania władzy opiekuńczej i kuratelarnej nad sierotami i osobami pozbawionemi zdolności do działań prawnych, wyrabiało się coraz silniej poczucie potrzeby powołania czynnika obywatelskiego do współdziałania w czynnościach należących do tego zakresu działania. Poczucie to wobec braku przepisów ustawodawczych, otwierających przystęp czynnikowi obywatelskiemu do współdziałania w sprawach opiekuńczych i kuratelarnych, wywołało ewolucyę, która doprowadziła do wprowadzenia w życie tej instytucyi w drodze samopomocy. Mam tu na myśli rady sieroce gminne oraz stowarzyszenia rad opiekuńczych, które w ciągu pierwszych sześciu lat tego stulecia powstały w Czechach, w Morawie, w Austryi dolnej i górnej, w Styryi i w Tyrolu, a celem utworzenia których również nasze sądownictwo w Galicyi rozpoczyna stawiać pierwsze kroki w roku bieżącym.

Prawdziwie godnym podziwu jest zapał ożywiający stan sędziowski w pracy, mającej na celu utworzenie instytucyi obywatelskiej wspierającej sądy w wykonywaniu władzy opiekuńczej. Zapał ten wywołał nadzwyczajny ruch na tem polu, i znalazł silne poparcie ze strony społeczeństwa, a gorące uznanie ze strony centralnej władzy zwierzchniej i doprowadził do tego, iż obecnie w zachodnich krajach koronnych do wyjątków należą powiaty sądowe, w których by nie było ani gminnych rad sierocych ani stowarzyszeń rad opiekuńczych. Instytucye te nie tylko się przyjęły, ale rozwijają się nadzwyczaj pomyślnie z wielkim pożytkiem dla młodego pokolenia pozbawionego pieczy rodzicielskiej.

Pierwsze rady sieroce gminne w Austryi weszły w życie w dniu 1-szym czerwca 1900 r. w powiecie sądowym Sebastiansberg, położonym w zapadłym zakątku gór kruszczowych w Czechach w skutek inicyatywy sędziego powiatowego Franciszka Janischa. Drugą podobną instytucyę utworzył ten sam sędzia powiatowy zaraz w roku następnym w przemysłowym powiecie sądowym Frydlandzkim w Czechach.

Zbawienne skutki wprowadzenia tych instytucyi objawiły się

zaraz w pierwszym roku ich istnienia. Przykład sędziego Janischa podziałał jak prąd elektryczny na stan sędziowski nie tylko w Czechach i Morawie, lecz również w innych krajach koronnych. Skutki jego działalności otworzyły oczy sędziom opiekuńczym, iż w drodze samopomocy mogą znaleść w czynniku obywatelskim tę pomoc w wykonywaniu władzy opiekuńczej nad sierotami i dziatwą pozbawioną pieczy rodzicielskiej, której od lat wielu napróżno oczekiwali od władzy ustawodawczej.

Przykład sędziego Janischa dotarł do stolicy państwa. Lecz odmienne warunki życia ludności w wielkiem mieście wymagały innej organizacyi dla czynnika obywatelskiego, jako organu pomocniczego władzy sądowej w sprawach opiekuńczych i kuratelarnych od tej, jaką stworzył sędzia Janisch a która odpowiada potrzebom tylko ludności wiejskiej. W stolicy państwa okazała się potrzeba oparcia tej organizacyi na podstawie ustawy o stowarzyszeniach. To też za inicyatywą wybitnych przedstawicieli sądownictwa przystąpiono do tworzenia takich stowarzyszeń, których zadaniem jest zespolenie na tem polu czynnika obywatelskiego ze stanem sędziowskiem do wspólnej pracy społecznej dla dobra młodego pokolenia. Kierując się tą zasadą w ciągu lat 1902 i 1903 zorganizowano we wszystkich dzielnicach miasta Wiednia 19 stowarzyszeń rad opiekuńczych (Waisenrats-vereine) na podstawie równobrzmiących statutów, z których każde rozciąga swój zakres działania na okrąg jednej dzielnicy, tworzącej zarazem jak wiadomo osobny powiat sądowy miejski. Zaś w roku 1905 wszystkie te stowarzyszenia połączyły się w jeden związek.

Rozpoczęty w roku 1900 w górach czeskich ruch, mający na celu stworzenie w drodze samopomocy instytucyi obywatelskich wspierających władzę sądową w sprawach opiekuńczych i kuratelarnych, stał się powszechnym i ogarnął wszystkie kraje koronne z wyjątkiem Galicyi, gdzie praca w tym celu dopiero w roku bieżącym została rozpoczętą i napotyka na większe trudności aniżeli w innych krajach.

Oprócz wymienionych powyżej dwóch systemów organizacyi, mających na celu wprowadzenie czynnika obywatelskiego do udziału w czynnościach sędziowskich w zakresie wykonywania władzy opiekuńczej, jednego opartego na podstawie postępowania z urzędu, któremu sędzia Janisch utorował drogę, a drugiego opartego na zasadzie asocyacyi, na podstawie której ukształtowały się wiedeńskie stowa-

rzyszenia rad sierocych, w poszczególnych krajach koronnych wytworzyły się inne typy instytucyi tego rodzaju. W skutek tego powstała wielka rozmaitość a nawet różnorodność w organizacyi tych instytucyi. Zaś różnice pomiędzy poszczególnymi systemami tych organizacyi polegają na zasadniczych przyczynach.

Naszkicowany powyżej w ogólnych zarysach obraz ruchu, jaki się odbywa od kilku lat w Austryi w celu wprowadzenia czynnika obywatelskiego do udziału w czynnościach sędziowskich w zakresie wykonania władzy opiekuńczej, wystarczy, aby dać wyobrażenie o przełomie w zapatrywaniach stanu sędziowskiego na tę kwestyę, jaki się właśnie odbywa a który prowadzi do zupełnego przeobrażenia zasadniczej podstawy postępowania sądowego.

Pozostawiając drugiemu referentowi przedstawienie bliższych szczegółów, odnoszących się do organizacyi instytucyi, mających na celu wprowadzenie czynnika ludowego do udziału w czynnościach urzędowych władzy opiekuńczej w poszczególnych krajach koronnych, o różnych typach oraz określenie zasadniczych różnic istniejących pomiędzy różnymi systemami poszczególnych organizacyi, ograniczam się tylko do wyrażenia życzenia, aby rząd austryacki jak najrychlej przystąpił do reformy ustawy o postępowaniu niespornem, odnoszącem się do spraw opiekuńczych i kuratelarnych i aby przy reformie tej wprowadził instytucyę rad sierocych gminnych i rad familijnych, licząc się z tego rodzaju instytucyami, które powstały w drodze samopomocy.

Zaś w ustawodawstwie krajowem przy reformie ustawy gminnej należy rozszerzyć zakres działania reprezentacyi gminnej i zwierzchności gminy przez nałożenie im obowiązków wspierania sądów opiekuńczych w sposób określić się mający w nowej ustawie o postępowaniu w sprawach opiekuńczych.

Kraków w kwietniu 1906.

Mieczysław Szybalski.

II.

Rady sieroce w Galicyi.

Kwestya opieki nad sierotami nie od dzisiaj stoi na porządku dziennym pierwszorzędnych spraw krajowych. Mniej ona może zaognia umysły i serca niż setki innych »kwestyi«, będących bardzo często li tylko wynikiem, wypadkową, krzyżujących się ze sobą nawzajem interesów społecznych, nie mniej jednak ma ona pierwszorzędne społeczne i gospodarcze, bo od mniej lub więcej skutecznego sposobu załatwienia tej kwestyi, zależy bardzo wiele, bo zależy przyszłość wielkiej części społeczeństwa, bo ten, lub ów sposób załatwienia tej kwestyi, musi się bezwarunkowo uwydatnić we wzroście lub upadku sił wytwórczych w kraju, w tendencyi zwyżkowej lub zniżkowej statystyki przestępności.

A niestety ta opieka nad sierotami pozostawia u nas bardzo wiele do życzenia.

Istnieją wprawdzie w tym kierunku od dawna pewne przepisy ustawowe, opiekę nad sierotami można również odnaleźć w aktach — atoli faktycznie opieka ta niejednokrotnie istnieje tylko formalnie, tylko z nazwy [1]).

Co prawda nietylko w Galicyi, lecz w krajach austryackich wogóle. Dla Dolnej Austryi np. stwierdza wytrawny znawca tych stosunków Józef Schöffel, długoletni członek Dolno-austryackiego Wydziału krajowego, że w kraju tym, w wielu okręgach sądowych, woźni sądowi są ogólnymi tytularnymi opiekunami sierót całego dotyczącego okręgu sądowego, a opiekunowie ci tyle oczywiście troszczą się o los swych pupilów, jak o losy możliwych mieszkańców księżyca.

---

[1]) Joseph Schöffel: *Ein Wort zur Abwehr des auf die Reservefonds der kumulativen Waisenkassen der einzelnen Kronländer geplanten Attentats.* Wien 1905.

Już poseł Madeyski, w mowie wypowiedzianej w Sejmie galicyjskim jeszcze w r. 1883 podniósł między innemi (co w przeważnej części zachowało swą racyę bytu po dziś dzień), że »opieka nad włościańskimi małoletnimi sierotami wykonywa się u nas w ten sposób, że zupełnie odpowiada zasadzie »Quod non est in actis non est in mundo« ona istnieje tylko formalnie, tylko w aktach sądowych. Przy pertraktacyi spadkowej ustanawia się opiekuna w taki sposób, że któregoś z najbliższych krewnych mianuje się opiekunem i oddaje mu się w zarząd mienie małoletniego. Każdy z nas wie, jak wygląda taki zarząd na wsi. Korzysta na nim opiekun, a traci niesłychanie małoletni. A na czem się to kończy? Gdy małoletni dojdzie do pełnoletności, udaje się do sądu i prosi, aby sąd nakazał opiekunowi złożyć rachunki z administracyi jego majątku i oddał mu grunt.

Tu dopiero kłopot, jak od chłopa zażądać rachunków, za tyle lat wstecz, kiedy chłop rachunków nigdy nie prowadzi.

Następnie niechaj opiekun z jakiegokolwiek tytułu zarzuci małoletniemu prawo własności; niech powie: to jest mój grunt, bom go odziedziczył po moim ojcu lub bracie, już proces w perspektywie, już transakcye, terminy, rozprawy, ugody i t. p.. które kończą się na tem, że małoletni robi istotnie ugodę z opiekunem taką, jaką może, przyznaje mu wszystko, co ten chce, byle chociaż kawałek z ojcowizny do rąk dostał«.

A oto inny obrazek, dotyczący sposobu wykonywania »opieki« w naszym kraju. »W sprawie spadkowej po Stanisławie Porębskim z Baczkowa. sąd powiatowy miał zbadać przedłożony przez opiekunkę kontrakt, którym zamierzała ona sprzedać Mojżeszowi Westreichowi 4 morgi gruntu za 600 złr., celem zaspokojenia wierzytelności banku włościańskiego w kwocie 450 złr. Pokazało się przy tej sposobności, że gospodarstwo spadkowe, obejmujące blisko 20 morgów bardzo dobrej gleby, której mórg około 250 złr. wart, obciążone było długiem powyższym przez spadkodawcę, że wdowa i opiekunka, będąca nałogową pijaczką pozaciągała w ciągu kilku dni wiele innych długów bez wiedzy i zezwolenia Władzy nadopiekuńczej i powydzierżawiała prawie cały grunt kawałkami, pobrawszy naprzód czynsze, że będąc napierana przez bank o zapłatę rat zaległych, wypożyczyła również bez zezwolenia Sądu od Westreicha kwotę 300 złr. za procentem

18%, oddając mu w zastaw i do używania te morgi gruntu, że pomimo tego dług bankowy nie będąc zaspokojony od razu w zupełności znowu do 446 złr. urósł, tak, że i bankowi i Westreichowi spłacać trzeba było, że Westreich oprócz powyższych 300 złr. rościł sobie jeszcze pretensyę 100 złr. za trunki przez opiekunkę od niego na kredyt wybrane, że wreszcie opiekunka nie znajdując innego wyjścia, skłaniała się do propozycyi Westreicha, aby mu zastawiony kawał gruntu za powyższą ofiarowaną cenę sprzedać. Sąd wziąwszy sprawę w swe ręce, ustanowił — po usunięciu wdowy od opieki — rozsądnego gospodarza na opiekuna, uznał wszystkie umowy dzierżawcze — pod bardzo niekorzystnymi warunkami zawarte — równo jak umowę z Westreichem za nieważne, wydzierżawił na nowo cały grunt pojedynczymi kawałkami za rocznym czynszem ogółem przeszło 200 złr. wynoszącym, zawarł imieniem małoletnich z wierzycielami ugodę względem spłacenia długów ratami, tak, że w przeciągu 4 lat, długi w zupełności zostały zaspokojone, a w dalszych latach czynsz dzierżawczy użytym został na złożenie spłatu dla niektórych małoletnich przypadającego. O zwróceniu szkody, wyrządzonej małoletnim przez opiekunkę w ciągu kilku lat nie było ani mowy, — opiekunka ta nie posiada bowiem żadnego majątku własnego[1]).

Rachunków, przepisanych § 205 u. c. opiekun u nas bardzo często nie składa, a sąd mu tego wcale nie przypomina, a bywają wypadki takie, że mimo wyraźnego nakazu złożenia rachunków, opiekun tego nie uczynił, a sąd go do tego nie przynaglił. W wypadkach, w których opiekun składał rachunki z administracyi, rozchody prawie zawsze przewyższały dochody, tak, że po ustaniu opieki, opiekun miał jeszcze do sierót pretensye[2]).

Zresztą i ustanowienie opiekuna nie następuje zawsze. mimo. że w danym wypadku zachodzą warunki ustawą przewidziane. Dotyczy to zwłaszcza dzieci nieślubnych, które wedle relacyi niektórych sądów powiatowych, lata całe pozostają bez opiekuna, dopóki jakaś konieczna przyczyna, (przypadnięcie spadku, zezwolenie na zawarcie

---

[1]) Tałasiewicz: *O postępowaniu w sprawach niespornych w zastosowaniu dla Galicyi.* Wyd. 2-gie. Tarnów 1884.

[2]) *Materyały do reformy postępowania sądowego w sprawach niespornych* zebrane przez Leopolda Bręglewicza, pod redakcyą Dra Damiana Sawczaka. (*Alegata do sprawozdań stenogr. sejmu kraj.* 1892. al 186) str. 210.

małżeństwa, uznanie pełnoletności itp.) zmusza strony do spowodowania ustanowienia opieki [1]).

Wprawdzie § 189 u. c. nakłada na »zwierzchności polityczne« obowiązek donoszenia sądowi o potrzebie ustanowienia opiekuna, atoli obowiązkowi temu brak wszelkiej sankcyi karnej, stąd też wykonywanie tych funkcyi ze strony zwierzchności gminnych, względnie urzędów metrykalnych w niejednym wypadku bardzo wiele pozostawia do życzenia.

Szczególnie ujemnie przedstawiają się w tym punkcie stosunki w Galicyi. »Pomimo, że liczba umierających, a dzieci pozostawiających osób jest w każdym kraju koronnym stosunkowo do ogólnej liczby mieszkańców żyjących tą samą, to sądy galicyjskie ustanawiają opiekę na tysiąc osób żyjących zaledwie w 14 wypadkach, gdy natomiast sądy czeskie na 1000 osób w 51 wypadkach, a sądy salzburskie w 100 wypadkach opiekę ustanawiają [1]).

O ile zaś niema majątku, sierocie przypadającego, nawet, o ile opiekun został istotnie ustanowiony, opiekun taki styka się niezmiernie rzadko ze sądem nadopiekuńczym, a skutek tego smutnego stanu rzeczy jest ten, że sądy bardzo rzadko stosunkowo dochodzą do bardziej szczegółowych wiadomości o opiece i wychowaniu ubogich pupilów.

Zarówno biurokratyczne urządzenie tych sądów, jak i nawał czynności, znaczne rozmiary okręgów sądowych, tudzież wielkie oddalenie poszczególnych gmin od siebie, to wszystko są okoliczności, które rozwinięcie bardziej energicznej czynności nadopiekuńczej ze strony sądów, czyniły ogromnie utrudnionem.

A skutki tego zaniedbania były istotnie nieraz bardzo smutne i bardzo zatrważające. Jeśli statystyka szupaśnictwa w Galicyi wykazuje wśród osób odszupasowanych znaczny stosunkowo procent nieletnich, poniżej lat 18, jeśli stwierdza, że szupas obejmował nawet dzieci poniżej lat 14, a statystyka osób zasądzonych za włóczęgostwo i żebraninę wykazuje za lata 1900—1902 na ogólną liczbę 21.722, 2.041 osób niżej lat 18, to cyfry te dotyczą bezwąt-

---

[1]) Heinrich Reicher: *Die Fürsorge für die verwahrloste Jugend.* Zweiter Teil. *Pflegschaftsschutz und Besserungsanstalt in Oesterreich.* Wien 1906, str. 312.

[2]) Tałasiewicz: *Przypomnienie sprawy opieki nad sierotami Galicyi* (*Prawnik* 1898, str. 15 — *Oesterreichische Statistik.* XLI, zesz. 1, str. XVII).

pienia w przeważnej mierze specyalnie sierót nieletnich, bo z nich z natury rzeczy rekrutuje się powolny kontyngent nieletnich osób szupasowanych, względnie zasądzonych za włóczęgostwo i żebraninę[1]). A cyfry te dowodzą jeszcze jednej gorzkiej prawdy; że o ile nawet — może pod wpływem polepszenia się stosunków zarobkowych, zmniejsza się cyfra stosunkowa osób małoletnich między 14 a 18 rokiem życia, to bezwarunkowo podnosi się cyfra odszupasowanych dzieci poniżej lat 14. Że takie traktowanie dzieci, jak włóczęgów, nie może wpływać korzystnie na te dzieci, zwłaszcza w kierunku rozwijania w nich uczuć moralnych, zbyteczna dodawać. Ale szupas byłby jeszcze mniejszem złem, gdyby istotnie prowadził do celu, tj gdyby istotnie gmina, do której dziecko zostało odszupasowem, dawała dziecku należytą opiekę, utrzymanie i wychowanie.

Jak długo bowiem sierota, pozbawiona opieki rodzicielskiej, znajduje się w gminie obcej, wówczas oczywiście na taką opiekę liczyć nie może. Inaczej natomiast powinna sytuacya przedstawiać się wówczas, gdy dziecko znajduje się w tej miejscowości, gdzie wedle prawa znajdować się powinno. I tu jednak rzeczywistość bardzo wiele pozostawia do życzenia. To też, gdy zagranicą (przedewszystkiem w Anglii i Ameryce północnej) przez wprowadzenie odpowiednich instytucyi, a przedewszystkiem przez odpowiedni dobór ludzi, którzy się wychowaniu zaniedbanych dzieci z całem poświęceniem i zaparciem oddali, doprowadzono do tego, że statystyka kryminalna w tych krajach wykazuje z roku na rok ubytek małoletnich przestępców, u nas niestety społeczeństwo nie dosyć odczuwa grozę położenia i nie zdaje sobie sprawy z doniosłości kwestyi.

Wprawdzie Sejm krajowy nad sprawą tą niejednokrotnie się zastanawiał w latach 1866, 1875, 1881 i 1883, uchwalił specyalne nawet w tym kierunku rezolucye. Postulaty wyżej wzmiankowane, żądające, aby rząd celem poprawy stosunków sierocych, poruczył sprawowanie opiek Radom familijnym pod kontrolą Sądów pokoju, nie łatwo mogły być jednak zrealizowane, zwłaszcza, że postulat zaprowadzenia sądów pokoju jest kwestyą odrębną, również od sze-

---

[1]) K. J. Gorzycki: *Szupaśnictwo w Galicyi* (*Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych.* T. XVII, r. II, str. 118). — Serkowski: *Studya w sprawie przymusowego wychowania zaniedbanej młodzieży.* Lwów 1904, str. 41.

[2]) Gargas: *O krajowym funduszu sierocym* (*Rocznik asekuracyjno-ekonomiczny,* 1906, str. 200) i osobno. Lwów 1906.

regu lat poruszaną, a dotychczas nie zrealizowaną. Nie tu miejsce, by odpowiedzieć na pytanie, dlaczego instytucya ta nie dała się dotychczas utworzyć. Wystarczy zresztą wskazać na fakt, że gminne urzędy rozjemcze, jeszcze ustawą krajową z r. 1875 przewidziane nigdzie prawie dotychczas nie weszły w życie.

W każdym zaś razie należy o tem pamiętać, że łączenie sprawy sierocej ze sprawą tak trudną, jak sprawa częściowego choćby umiejscowienia sporów włościańskich akcyę samą zbytnio utrudniało.

W r. 1872 i ponownie w r. 1874 uczynił był poseł Jędrzejowski wniosek, zdążający do zmiany postępowania spadkowego. Komisya prawnicza Sejmu krajowego, zdając sprawę Sejmowi w tym wniosku podniosła, że szczególna wadliwość ustawy o postępowaniu w sprawach niespornych, ujawnia się szczególnie w sprawach sierocych. Kontrola nad opieką istnieje tylko na papierze, a skutkiem tego dzieje się, że sieroty wyzute zostają z majątku odziedziczonego, wytwarzają proletaryat, niszczą się procesami, marnieją i są stracone dla społeczeństwa [1]). Komisya, za nią Sejm uznały też konieczność reformy postępowania w sprawach niespornych. W r. 1881 sprawa powróciła znów do Sejmu. Na wniosek komisyi prawniczej uchwalił Sejm na posiedzeniu z dnia 15 Października 1881, rezolucyę do rządu, by prowadzenie opieki małoletnich i kurateli niewłasnowolnych, poruczone było radom familijnym pod kontrolą utworzyć się mających sądów pokoju

Na podobnem stanowisku stał wniosek posła Madeyskiego, uczyniony w sesyi 1883 r. Na tem stanowisku stanęła tez rezolucya Sejmu z 10 Października 1883

Inną cokolwiek opinią w tym kierunku wyraził Sejm w r. 1885. Komisya prawnicza wyraziła bowiem zapatrywanie, że waha się bez poprzednich badań i głębokiego zastanowienia się doradzać wprost zaprowadzenie rad familijnych, albowiem nasuwa się wątpliwość, czy wśród ludności wiejskiej znajdziemy potrzebny do tej nowej instytucyi materyał.

Postulat zaprowadzenia rad sierocych znalazł nawet częściowe uwzględnienie w projekcie dotyczącym reformy sądownictwa dobrowolnego, przez rząd w r. 1867 opracowanym [2]).

---

[1]) *Materyały*, j. w. str. 12.

[2]) *Referenten Entwurf des Gesetzes über die Ausübung der freiwilligen Ge-*

Projekt ten uznawał potrzebę zaprowadzenia ściślejszej kontroli nad czynnościami opieki, której władzę ograniczał na korzyść rady opiekuńczej (Pflegschaftsrath), złożonej z dwóch, a najwięcej czterech członków wybranych z krewnych lub powinowatych małoletniego pod przewodnictwem sędziego powiatowego. Zakres działania tych rad opiekuńczych jest prawie ten sam, co francuskich rad familijnych. Nadto w każdej gminie mieli być ustanowieni ojcowie sierocińscy (Waisenväter), mający wedle projektu czuwać nad dobrem małoletnich.

I postulat rad familijnych, rozważany sam dla siebie nasuwał wiele poważnych wątpliwości. Zwolennicy tego projektu przytaczają co prawda szereg argumentów, które mogą uzasadnić postulat zaprowadzenia rad familijnych. »Gdyby prócz tego w miejsce dzisiaj istniejących opiek, pisze komisya prawnicza Sejmu galicyjskiego, nad któremi ku nieobliczonej szkodzie małoletnich dzieci włościańskich, nadzór sądów powiatowych nie jest wykonalny, zaprowadzone zostały na wzór prawa francuskiego Rady familijne, więcej aniżeli we Francyi od zwierzchniczej władzy nadopiekuńczej zawisłe, wtedy można by się spodziewać, że zarząd nad mieniem małoletnich byłby przynajmniej w znacznej części należycie, a w każdym razie lepiej utrzymywany, aniżeli to dzisiaj mimo dobrej chęci naszych sędziów dziać się może«.

Otóż tu podnieść wypada, że wprawdzie w prawie austryackiem, rodzina małoletniego nie jest pozbawiona wszelkiego znaczenia, w kwestyach osoby małoletniego dotyczących, ale to znaczenie rodziny jest bądź co bądź nie wielkie.

Tak w myśl § 189 u. c. krewni są obowiązani pod odpowiednią grzywną do donoszenia sądowi o wypadkach, w których powinien być ustanowiony opiekun. Mają oni również prawo doniesienia sądowi, jeśli opiekun nadużywa w jakikolwiek sposób swej władzy (§ 217), do krewnych zwraca się sąd nadopiekuńczy w kwestyi zaopatrzenia ubogich sierót (§ 221), krewni mogą również zażądać przedstawienia opieki (§ 251) i mogą być wezwani do udzielenia swej opinii w kwestyi nadania venia aetatis (§ 252). Także i patent ces. z 9 sierpnia 1854 przypomina w kilku miejscach dawne znaczenie rodziny w prawie opiekuńczem. W miarę uznania sądu

---

richtsbarkeit nebst Motiven. Wien Druck und Verlag der k. k. Hof- und Staatsdruckerei 1867.

dopuszcza on mianowicie (§ 185) przed przyjęciem warunków opiekuna lub kuratora na przesłuchanie także i obecnych najbliższych krewnych pupila, a po myśli § 209 do badania rachunków opiekunów należy używać w pierwszym rzędzie bliskich krewnych pupila, w siedzibie sądu mieszkających [1]).

Słowem, jak wspomniałem, znaczenie rodziny małoletniego w prawie pupilarnem jest bądź co bądź nie wielkie.

A zjawisko to nie trudno wytłumaczyć. Wobec rozwoju nowożytnego życia gospodarczego, wobec powszechnego uznania zasady wolnoprzesiedlnosci dawne węzły rodzinne zupełnie prawie się rozluźniły. To też o radzie familijnej mogłaby być chyba mowa w warstwach, gdzie mimo rozdziału terytoryalnego, zachowało się poczucie wspólności rodowej, tj. w wypadkach stosunkowo rzadkich. Pomijając zresztą ten moment, pamiętać należy i o tem, że u dzieci nieślubnych z natury rzeczy o radzie familijnej nie może być mowy. Przytem przynależność do rodziny, węzły krwi, u osób o niskiej kulturze duchowej i etycznej nie zawsze są dostateczną gwarancyą bezstronności i niezawisłości. Fakta, już obecnie zaobserwowane, o tem poczuciu sprawiedliwości u krewnych małoletniego, aż nadto wymowne, dają w tym względzie świadectwo. »Jeżeliby sędzia widząc, że majątek pupila jest obdłużony, nawet pod egzekucyą podciągnięty i licytacyą zagrożony, poweźmie zamiar wydzierżawienia gruntu, aby dług czynszem zaspokoić i wezwie w tym celu na termin opiekunkę ze współopiekunem, z bliższymi krewnymi, a dla pospiechu zaleci im także o dzierżawców się postarać i ich ze sobą przyprowadzić, cóż się zwykle dzieje? Gdy nadeszły wezwania na wieś, zaczyna się ruch między wezwanymi. Opiekunka nie chcąc gruntu z rąk wypuścić, idzie z gorzałką od jednego do drugiego, prosi, aby za nią przemawiali, częstuje, przyrzeka z majątku sierocego temu parę zagonów do używania; temu darowiznę długu, temu nawet ożenienie syna z córką, aż i często przy pomocy arendarza i dłuższych libacyi skrupuły się usuną i zgoda zapanuje. Po drodze do miasteczka odbywają się w karczmach wypoczynki, a czasem jeszcze i w miasteczku, ażeby przyjaźń i zgodę w całem cieple utrzymać; tak że wreszcie o późnej godzinie zjawiają się oni — jednak bez dzierżawców — w kancelaryi sądowej. Tu na przedstawienie sędziego

---

[1]) L. Altmann: *Ueber den Waisenrath und seine Einführung beim k. k. Bezirksgerichte Landstrasse in Wien.* (*Allgemeine oesterreichische Gerichtszeitung*, 1902, str. 133).

odpowiada opiekunka stanowczo, że ona gruntu w dzierżawę nie odda, boby nie miała z czego żyć, że ona dzieci na żebry nie wyszle, że z gruntu bardzo mały dochód, że go nikt nie chce wziąć w dzierżawę i że dlatego nikogo chęć dzierżawienia mającego, nie przyprowadzili. Zapytany spółopiekun potwierdza to wszystko, zapytani krewni potwierdzają z dodatkiem, że grunt jest bardzo lichy; wreszcie sprowadzone przez opiekunkę dzieci, otaczają sędziego z płaczem, prosząc, aby ich z gruntu nie wypędzał. Sędzia, widząc tyle nagromadzonych przeszkód nie jest często w stanie tego biernego oporu przełamać, a nie mając czasu do nowych zachodów, pozostawia pupilów ich losowi [1]).

Skargi krewnych na opiekuna, pisze Wydział krajowy, na podstawie swych badań, bardzo obszernych i bardzo szczegółowych [2]) nie są rzadkością, krewny żali się, że opiekun grunt niszczy, znęca się nad sierotami, że nic a nic z majątku sierocińskiego nie łoży. Na skargę taką sąd rozpisuje termin, na który wzywa się skarżącego i opiekuna. Przy rozprawie okazuje się zazwyczaj, że nie troska o dobro sierót spowodowała doniesienie, lecz albo chęć objęcia majątku sierocińskiego we własny zarząd, gdy opieka intratna, albo złość na opiekuna, nie mająca żadnego związku z dobrem sierót«.

Więc takie »poczucie rodzinne« jest często pozbawione wszelkiego realnego podkładu, ona więc dźwignią tworzenia rad familijnych być nie może. Ale rady te same dla siebie zresztą, nie mają w naszych stosunkach wiele warunków dla ulepszenia i przyspieszenia przewodu pupilarnego. Wedle prawa francuskiego, na którem rady te miałyby być wzorowane, rada familijna mianuje opiekunów, kontroluje ich czynności i rachunki, udziela im również zezwoleń, na dokonywanie ważniejszych aktów majątkowych itp. słowem spełnia cały szereg takich funkcyi, które obecnie są u nas sprawowane przez sędziego nadopiekuńczego. Tymczasem, jak to z momentów powyżej podniesionych wypływa, rada taka do tego rodzaju czynności, ze względu na swój skład osobisty nie bardzo się nadaje. Rady te, jak wspomniałem, nie przyspieszyłyby również postępowania pupilarnego, ponieważ z uwagi na to, że mają one »votum decisivum«, w sprawach, za które sąd nadopiekuńczy jest odpowiedzialny, obradują one tylko przy współudziale sędziego, który je

---

[1]) Tałasiewicz: *O postępowaniu w sprawach niespornych*, j. w. str. 197.
[2]) *Materyały*, j. w. str. 210.

zwołuje[1]). A takie zwoływanie i przeprowadzanie posiedzeń Rady familijnej przez sędziego zwiększyłoby tylko niepomiernie jego czynności, korzyści realnej nie przynosząc wcale.

To też w rezolucyi z dnia 17 maja 1893 r. odstąpił już Sejm od żądania zaprowadzenia dla spraw opiekuńczych instytucyi Rad familijnych i sędziów pokoju, uznając je za nieodpowiadające stosunkom naszej ludności, a domagał się tylko zaprowadzenia Rad opiekuńczych gminnych, jako organu pomocniczego i kontrolującego, tudzież pomnożenia liczby sędziów i powiększenia kół sędziowskich.

Nie można powiedzieć, pisze Komisya prawnicza Sejmu galicyjskiego w r. 1892, żeby myśl przewodnia urządzania opieki sądowej, jak ją nasz kodeks cywilny za podstawę przyjął ze względu na nasze stosunki, była wprost chybiona. Sąd mianuje opiekę, powołując do jej wykonywania najbliższych z rodziny, oddaje im zarząd majątku i troskę o wychowanie, każe składać rachunki ze zarządu, które sąd sprawdzać powinien. Opieka odpowiada za wypełnienie obowiązków swym majątkiem, a na każdym obywatelu ciąży obowiązek zawiadomienia sądu o usterkach w opiece, gdyby jakie spostrzegł.

Dwie są jednak przyczyny, dla których myśl powyżej przedstawiona, wcielona w przepisy kodeksu, nie wydaje w praktyce pożądanych skutków.

Jedną z nich i niewątpliwie najpoważniejszą jest zamała ilość urzędników sądowych przy sądach powiatowych, wynikające stąd przeciążenie ich pracą, a wskutek tego zaniedbanie ze strony sądów ścisłego sprawowania kontroli nadopiekuńczej. Drugą zaś brak lokalnej kontroli nad sprawowaniem opieki i zarządu, która niezbędną jest w naszych stosunkach z różnych powodów. Naprzód bowiem włościanin nasz nie dosięgnął jeszcze powszechnie tego stopnia cywilizacyi, żeby się umiał skrupulatnie rachować, więc gdy weźmie w zarząd gospodarstwo sieroce, nie bardzo można na to liczyć, żeby sam bez pouczającej kontroli umiał zdać sprawę z każdego dochodu i wydatku. Dalej poczucie obowiązku pracy dla dobra sieroty także

---

[1]) Podobnie i wedle kodeksu cywilnego niemieckiego, który jednak w czasie powzięcia wspomnianych w tekście rezolucyi przez Sejm galicyjski nie był jeszcze wydany. Por. Weissler. *Vormundschaft* (*Handwoerterbuch der Staatswissenschaften* 1901. T. VI, str. 600.

[2]) Sprawozdanie Komisyi prawniczej o reformie postępowania sądowego w sprawach niespornych (allegaty do sprawozdań Sejmu krajowego al. 229).

nie jest jeszcze tak silnie i powszechnie rozwinięte, żeby można na niem spokojnie polegać. W obrębie rodziny skrupuły pod tym względem zdają się być jeszcze słabsze. Bardzo często zdarzają się wypadki, że wdowa, uzyskawszy zarząd nad majątkiem swoich drobnych jeszcze dzieci, wychodzi powtórnie za mąż i natrafia na człowieka, który korzysta z braku ścisłej kontroli ze szkodą małoletnich właścicieli na korzyść własną lub dzieci własnych.

Potrzebę stworzenia jakiegoś organu, któryby pośredniczył pomiędzy sądem zbyt oddalonym, a opieką, zarząd sprawującą, czują powszechnie ci wszyscy, którzy stan rzeczy z praktyki znają. Jako taki Komisya prawnicza proponuje na razie Radę opiekuńczą. Byłby to organ, który miałby prawo i obowiązek dać swoją opinię o sposobie wychowania sierót i zarządu ich majątkiem, tudzież wykonywać nadzór nad pełnieniem tych obowiązków ze strony opieki. Że taką Radę da się złożyć w każdej gminie z ludzi doświadczonych, niezależnych i bezstronnych, Komisya prawnicza ma nadzieję, a jeżeli tylko sąd i notaryusz, jako delegat sądowy, postawią te Rady na właściwem stanowisku wobec ludności, to instytucya ta mogłaby się wżyć i przecież stan opiek poprawić.

Za utworzeniem rad sierocych oświadczyła się również lwowska Izba adwokatów w opinii z dnia 16 lipca 1891 [1]). »Dla ułatwienia czynności sądów, pisze Izba, należałoby utworzyć w każdej gminie »Radę sierocą«, złożoną z trzech członków, któraby nad sprawami sierót czuwała i mianowaną była przez Wydziały powiatowe. W skład tej rady mógłby wejść w regule naczelnik gminy, probosz miejscowy i przełożony obszaru dworskiego. Wprawdzie »Rada sierocińska«, według obecnego stanu ustawy, nie miałaby prawa mięszać się bezpośrednio do spraw opieki, wszelako mogłaby ona z łatwością dowiedzieć się o nadużyciach, o rozmaitych stosunkach, odnoszących się do spraw opieki, jak o przejściu gruntu w obce ręce, o zamążpójściu wdowy i t. p. i donosić o tem sądowi, do czego według ustawy (§ 217) każdy jest uprawniony. Sprawowanie tych czynności uregulowane powinno być szczegółową instrukcyą. Spodziewać się można, że jak z jednej strony ustanowienie organów, przed które

---

[1]) Materyały j. w. str. 180.

[2]) O tem Schmidt: *Die Organisation der Gemeindewaisenpflege* (*Schriften des deutschen Vereines für Armenpflege und Wohltätigkeit.* Z. 4). Leipzig 1900. str. 102.

mógłby pokrzywdzony małoletni wnieść bezpośrednio zażalenie i któreby wykonywały kontrolę nad opieką, zdobyłoby sobie ogólne uznanie, tak z drugiej strony byłyby rzadkie wypadki usunięcia się od pełnienia tak zaszczytnej działalności. W razie nieudolności lub opieszałości, Wydział Rady powiatowej zamianowałby inne osoby członkami »Rady sierocińskiej«. Rady te byłyby w myśl §§ 20 i 21 u. k. o Reprezentacyach powiatowych zakładami powiatowymi i mogłyby bez wątpienia liczyć na poparcie sądów. Czynności Rad sierocińskich kontrolowałyby Wydziały powiatowe przez swych delegatów albo lustratorów. Rady powiatowe mogłyby uchwalać członkom Rad sierocińskich zwrot wydatków, poczynionych w urzędowaniu, zaś w razie szczególniejszych zasług dekreta uznania lub nagrody pieniężne.

Radom tym w końcu możnaby przyznać zakres działania w sprawach niespornych (spadkowych, opiekuńczych, doręczaniach) przyznanych w różnych krajach koronnych naczelnikom gminy rozporządzeniem Ministerstwa sprawiedliwości z dnia 28 czerwca 1880, l. 256 Dz. u. p.

Postulaty te od tak oddawna i z takim naciskiem podnoszone poczynają obecnie doczekiwać się realizacyi.

Oczywiście, że instytucya rad sierocych ma już swoją pozytywną historyę.

Jest ona w szczególności rozwiniętą w państwach niemieckich, gdzie nawet nowy kodeks cywilny niemiecki zawiera cały szereg szczegółowych postanowień w tym kierunku.

Mianowicie §§ 1675. 1779, 1849—1851 zawierają szczegółowe postanowienia, dotyczące zakresu działania t. zw. gminnych rad sierocych. Ponadto § 49 wzmiankowanej ustawy o sądownictwie niespornem zawiera przepisy, dotyczące gminnych rad sierocych. Otóż w myśl tych postanowień gminnej radzie sierocej przysługuje prawo nadzoru nad dobrem osobistem wszystkich pupilów, w jej okręgu się znajdujących i ich wychowaniem. W myśl § 1850 niem. kod. cyw. rada sieroca przy pomocy sądu nadopiekuńczego czuwa nad tem, by opiekunowie wypełniali obowiązki, odnośnie do osoby swych pupilów, w szczególności odnośnie do ich wychowania i winna donieść sądowi o wszelkich brakach w tym kierunku, w końcu udzielać temuż sądowi na jego żądanie informacyi, dotyczących osobistego zachowania się pupila. W ten sposób więc opiekun stoi

pomijając administracyę ewentualnego majątku sierocińskiego, zresztą w każdym kierunku pod kontrolą i dozorem gminnej rady sierocej.

Dla zabezpieczenia kontroli nad wszystkimi pupilami, w okręgu gminnej rady sierocej zamieszkałymi, postanawia § 1851, u. 2 kod. cyw., że jeśli pobyt pupila zostanie przeniesiony do okręgu innej rady sierocej, opiekun winien o tem uwiadomić gminną radę sierocą dotychczasowego miejsca pobytu sieroty, rada ta zaś winna to znów ze swej strony zakomunikować gminnej radzie sierocej nowego miejsca pobytu. Z drugiej zaś strony sąd nadopiekuńczy winien uwiadomić gminną radę sierocą o ustanowieniu opieki nad pupilem, zamieszkałym w okręgu tejże rady wraz z wymienieniem opiekuna, tudzież opiekuna wzajemnego, tudzież podać do wiadomości tejże rady zmianę, zaszłą co do osoby opiekuna (§ 1851 kod. cyw. niem.).

Jeśli tylko do wiadomości gminnej rady sierocej dojdzie jakiś wypadek, w którym winien być ustanowiony opiekun, opiekun wzajemny, względnie wychowawca, rada ta winna o tem natychmiast donieść sądowi nadopiekuńczemu i przytem zaproponować osoby, uzdatnione do sprawowania powyższych urzędów (§ 1849 kod. cyw. niem. i § 49 ust. o sąd. niesp.).

Zakres działania gminnej rady sierocej zależy od liczby pupilów, radzie tej podlegających. Wedle § 1773 kod. cyw. małoletni otrzymuje opiekuna, jeśli tenże się nie znajduje pod władzą rodzicielską lub jeśli rodzice nie są uprawnieni do zastępywania interesów małoletniego ani co do spraw, dotyczących jego osoby, ani co do spraw, dotyczących jego majątku. Małoletni otrzymuje opiekuna i wówczas, jeśli jego stan rodzinny nie da się wypośrodkować.

Zakres działania gminnej rady sierocej idzie jeszcze dalej o tyle, że rada ta powinna rozwinąć pewną działalność nietylko wówczas, gdy opiekę jakąś się prowadzi, lub gdy ją należy zaprowadzić, ale i wówczas, gdy do jej wiadomości dojdzie wypadek, w którym sąd nadopiekuńczy powołanym jest do wkroczenia. W szczególności dotyczy to przypadku, w którym dobro duchowne lub fizyczne dziecka narażone jest na niebezpieczeństwo przez to, że ten, kto dzierży władzę rodzicielską, swego prawa starania się o osobę dziecka nadużywa, dziecko zaniedbuje, lub też dopuszcza się jakiegoś czynu nieuczciwego lub niemoralnego, jak i wówczas, jeśli majątek dziecka narażony jest na niebezpieczeństwo przez to, że dzierżyciel władzy rodzicielskiej narusza obowiązki, połączone z admi-

nistracyą majątkową lub z użytkowaniem majątku, lub popada w upadłość majątkową (§ 1675, 1666, 1667, 1639 kod. cyw. niem.).

Zarząd majątkowy opiekunów nie podlega kontroli gminnej rady sierocej; rada ta jednak winna donieść sądowi nadopiekuńczemu, jeśli uzyska wiadomość o poważnych nieprawidłowościach, nierzetelności lub innych czynach karygodnych opiekuna.

To są ogólne ramy prawne, w obrębie których poszczególne ustawodawstwa partykularne, nić rozpoczętą snuły dalej. Ustawodawstwu partykularnemu (krajowemu) pozostawiono mianowicie zadanie zorganizowania gminnych rad sierocych. W Prusiech, w myśl zasad dawniej jeszcze obowiązującej ordynacyi opiekuńczej z 5 lipca 1875 pozostawiono ciałom samorządnym, w pierwszym rzędzie uczestniczącym przy tworzeniu rad sierocych, możliwie wolną rękę, a w szczególności dano im okazyę, by powstające zagadnienia specyalne unormowały autonomicznie w drodze uchwał gminnych, statutów gminnych i t. p.

Podczas gdy kodeks cywilny za główne zadanie rad sierocych stawia nadzorowanie opiekunów, pruska ustawa wykonawcza tworzy jeszcze osobny organ pomocniczy kobiecy, mianowicie t. zw. nadzorczynie sierót [1]). Zadaniem tych nadzorczyń, w ustawie niewłaściwie wychowawczyniami (Waisenpflegerinnen) nazwanych, jest współudział w nadzorowaniu pupilów w wieku dziecięcym i w dozorowaniu pupilów płci żeńskiej. W ten sposób ustawa ta uwydatnia, że poznanie braków i zaniedbań ze strony opiekuna i możliwość udzielania odpowiedzi o osobistem powodzeniu i zachowaniu się pupilów, można uzyskać tylko zapomocą dokładnego nadzorowania i dozorowania p o s z c z e g ó l n y c h pupilów. Polecono również gminom, by na posiedzenie rad sierocych zapraszano duchownych i by ogólne zgromadzenia rad sierocych odbywały się przy współudziale sędziów nadopiekuńczych.

W Bawaryi gminne rady sieroce w gminach miejskich lub mających więcej niż 5000 mieszkańców składają się z burmistrza i kilku radców sierocych, w innych gminach natomiast fungują osoby poszczególne. I tu istnieją nadzorczynie sieroce.

Podobnie, choć inaczej sformułowane zróżnicowanie poszczególnych kategoryi gmin istnieje także w Badenii, gdzie gminna rada

---

[1]) C u n o: *Die Organisation der Gemeindewaisenpflege* (*Schriften des deutschen Vereines für Armenpflege und Wohltätigkeit*). Leipzig 1900, str. 3.

sieroca może ustanowić jedną lub kilka osób, także i kobiety — gminnymi radcami sierocymi (na przeciąg lat sześciu).

We wszystkich państwach niemieckich, z wyjątkiem Hesyi, gminne rady sieroce stoją w ścisłym organicznym związku z organami samorządu gminnego, bądźto w ten sposób, że te organa właśnie są ich organami kreacyjnymi, bądź też w ten sposób, że mają one charakter komisyi, względnie wydziału gminnego. W każdym razie we wszystkich państwach niemieckich przebija się ich charakter jako organów pomocniczych sądu nadopiekuńczego. Najsilniej może uwydatnia się to we właśnie wspomnianej Hesyi, gdzie czynność gminnych rad sierocych powierzono wprost sądom miejscowym (Ortsgerichte) [1].

Sąd miejscowy ma w myśl rozp. z 2 sierpnia 1899 charakter organu pomocniczego zarządu sprawiedliwości. Składa się on z przełożonego i z kilku członków, mianowanych przez ministerstwo sprawiedliwości. Dla kilku gmin można ustanowić wspólny sąd miejscowy i odwrotnie dla jednej gminy można ustanowić kilka sądów miejscowych. Przełożonym należy z reguły mianować burmistrza. Członkami sądu mogą być tylko tacy obywatele, którzy obok innych kwalifikacyj, znają stosunki miejscowe i gospodarskie, a w szczególności są obznajomieni z wartością dóbr, a w chwili swej nominacyi winni mieć także w gminie posiadłość gminną. I tu zresztą mogą być powołane do pomocy przy wykonywaniu opieki nad sierotami kobiety w charakterze nadzorczyń sierocych.

Te ogólne ramy praktyka poszczególnych państw i gmin wypełniła treścią nader żywotną.

Tu w pierwszym rzędzie chodziło o uregulowanie opieki nad dziećmi nieślubnemi.

Kwestya ta przedstawiała w praktycznem swem rozwiązaniu niewątpliwie trudność nielada.

Wszak zbytnie ułatwienia w tym kierunku istotnie są niebezpieczne, bo grożą wzmożeniem liczby dzieci nieślubnych, że tylko przytoczę historyę domów sierocych, z t. zw. żłóbkiem (Drehladen). Do takiego żłóbka składało się dziecko, poczem żłóbek zapomocą osi zwracał się ku wnętrzu domu sierocego. Urządzenie to było tak skonstruowane, że wewnątrz budynku nie można było widzieć tej osoby, która dziecko do żłóbka składała. To urządzenie, pierwotnie

---

[1]) Schmidt j. w. str. 103.

włoskie, rozpowszechniło się szczególnie we Francyi wskutek edyktu, wydanego w r. 1811. Skutkiem tego zarządzenia, które zostało na razie wykonane w 235 zakładach, było olbrzymie wprost zwiększenie się liczby dzieci dostawionych do zakładów. Poczęto uważać za rzecz zupełnie naturalną wychowywanie swych dzieci na koszt publiczny. I gdy w roku 1784 znajdowało się pod opieką publiczną 40.000 dzieci, to cyfra ta wzrosła w r. 1815 na 68.000, w r. 1819 na 99.000, w r. 1834 na 134.000 dzieci. Podobnie i gdzieindziej [1]).

Atoli zbytnia wstrzemięźliwość w kierunku opieki nad dziećmi nieślubnemi również byłaby niewłaściwą, bo istnienie dzieci nieślubnych zależy od tylu różnorodnych przyczyn natury społecznej i gospodarczej, że ich usunięcie przedstawia trudności bardzo poważne i musi się rozkładać na długie lata, może wieki całe. Z drugiej strony jednak jest faktem, że śmiertelność dzieci nieślubnych notorycznie jest bardzo znaczna. a jak Uffelmann [2]) n. p. stwierdził w swoim czasie, z 20.000 noworodków, które się corocznie wysyła na wychowanie z Paryża na wieś, umiera około 15.000, t. j. 75% przed upływem pierwszego roku życia, a podnieść to wypada tem bardziej, że śmiertelność noworodków we Francyi wogóle jest stosunkowo bardzo niewielka, wynosi bowiem zaledwie 17%, na wsi nawet tylko 10%.

Racyonalna opieka nad dziećmi nieślubnemi może ten procent niewątpliwie bardzo znacznie zmniejszyć, a w jak znacznej mierze to jest możliwe, wystarczy przytoczyć statystykę miasta Królewca, wedle której procent śmiertelności dzieci nieślubnych w stosunku do liczby osób żyjących wynosił jeszcze w r. 1878 55·8%, podczas gdy w r. 1898 spadł niewątpliwie wskutek ulepszeń administracyjnych na polu opieki nad dziećmi nieślubnemi na 36·8%.

Rada sieroca ma tu rozliczne funkcye do spełnienia. Przedewszystkiem sprawa ustanowienia opiekuna jest sprawą pierwszorzędnej wagi, ale nie łatwą do przeprowadzenia, bo trzeba i sąd właściwy wyszukać, wynaleść odpowiednią osobistość na opiekuna itp. A ważne bardzo zadanie otwiera się dla rady sierocej wówczas, gdy chodzi o kontrolę nad wychowawczyniami. Gdzieniegdzie kontrola nad wychowawczyniami, które do wykonywania swego zawodu mu-

---

1) E. Münstenberg. *Die Armenpflege.* Einführung in die praktische Pflegetätigkeit. Berlin 1897, str. 139.

2) Uffelmann. *Deutsche Zeitschrift für öffentliche Gesundheitspflege.* Tom XV, zeszyt I.

szą uzyskać koncesyą ze strony władzy administracyjnej, poruczona jest stowarzyszeniom kobiecym, ale organizacya ta nie jest odpowiedniem całej kwestyi rozwiązaniem. To też w wielu miastach wprost takie zezwolenie udziela gminna rada sieroca lub wreszcie gminna rada sieroca ma tu pewien udział o tyle, że przynajmniej nadzór nad wychowawczyniami jest poruczony gminnej radzie sierocej.

W Lipsku i w miastach, które poszły za jego przykładem, ustanowiono do pomocy rady sierocej, a dla nadzorowania dzieci nieślubnych w pierwszych latach dziecięcych, lub przynajmniej dla nadzorowania tych dzieci, które znajdują się na wychowaniu u osób trzecich, lekarza dzieci i płatne nadzorczynie w charakterze organów pomocniczych administracyi sierocej. Takie płatne organy zostały głównie z tego względu zaprowadzone, że wielką liczbę dzieci, znajdujących się na wychowaniu u osób trzecich, usuwa się często umyślnie z pod kontroli, tak że bez pomocy takich płatnych, a więc i zawodowo swej czynności oddających się organów, dzieci z największą trudnością tylko mogą być odkryte, a o ile odkrytemi istotnie już zostały, z największą trudnością może być nad niemi sprawowana systematyczna kontrola.

Tu nie chodzi jedynie o zachowanie u dzieci czystości i moralnego wychowania, jak i raczej przedewszystkiem o popieranie ich rozwoju fizycznego i szybkie rozpoznawanie chorób.

Wiadomości tych trzeba się przedewszystkiem teoretycznie wyuczyć a następnie w setkach wypadków wypróbować, bo rozróżnienie prawdy od kłamstwa jest na tem polu niełatwe. To też w Halli n. p. ustanowiono trzy płatne nadzorczynie, nadzorujące zresztą nietylko dzieci, znajdujące się na wychowaniu u osób trzecich, ale wogóle sieroty. Nadzorczynie te spełniają ważne bardzo funkcye w kierunku poszukiwania za ojcem, na co panie, spełniające swe funkcye honorowo, nie łatwo się zdecydują. Te płatne nadzorczynie stoją zresztą w ścisłym kontakcie z lekarzem dzieci, któremu składają szczegółowe o swych spostrzeżeniach relacye[1]. Tu dodać wypada, że te płatne nadzorczynie w niektórych miastach np. w Dreznie rekrutują się z lepszych warstw. Działalność rady sierocej nie ogranicza się tylko na wieku dziecięcym, ale rozciąga się także na wiek pozaszkolny, udzielając nieletniemu pupilowi informacyi o miejscach wolnych, nadzorując go i opiekując się nim i nadal i po ukoń-

---

[1]) Cuno j. w. str. 8 i n.

czeniu 14 roku życia. A działalność ta tem większe w praktyce ma znaczenie, że opiekunowie bardzo niewiele się troszczą o swego pupila, zwłaszcza po opuszczeniu przezeń szkoły.

I w Austryi oddawna jest odczuwaną potrzeba utworzenia organów pośredniczących między pupilami, względnie opiekunem a sądem.

Im bardziej rozwinęły się stosunki gospodarcze, im żywszym stawał się obrót, gdy w końcu uznano pewne zasady wolnoprzesiedlności, pociągnęło to za sobą daleko idące skutki natury społecznej, obyczajowej, gospodarczej, z jednej strony dawne węzły rodzinne zupełnie prawie się rozluźniły, z drugiej zaś zaniknął kontakt, dawniej między sądem a pupilami istniejący.

To też funkcye nadopiekuńcze rodziny nie przybrały zbyt wielkich, jak wspomniano, rozmiarów, gdy zaś sąd od pupilów znajdował się terytoryalnie czy rzeczowo zbyt daleko, przeto stało się koniecznem wytworzenie jakiegoś nowego czynnika obywatelskiego, udzielającego sądowi odpowiedniej pomocy w sprawowaniu przezeń funkcyi nadopiekuńczych. Utworzenie jakiejś nowej, w tym celu odpowiedniej instytucyi było tem bardziej konieczne, że większa część agend nadopiekuńczych dotyczyła dzieci nieślubnych, gdzie o rodzinie niema właściwie mowy.

Pierwszą próbę w tym kierunku podjęła wiedeńska rada gminna uchwałą z dnia 3 listopada 1854, na mocy której, nie uwłaczając opiece z rozporządzenia ostatniej woli, względnie z ustawy utworzono jako czynnik pośredniczący między władzą a pupilami komitety sieroce. Te komitety sieroce (osobne dla każdego okręgu) złożone z sześciu mężów do gminy należących, pod przewodnictwem przełożonego gminy miały za zadanie, wymienianie sądom osób, odpowiednich na opiekunów, dozorowanie ich względnie w razie potrzeby, wzywanie pomocy sądu nadopiekuńczego.

Atoli instytucya ta nie zdołała się długo utrzymać przy życiu i wkrótce poszła w zapomnienie.

Nową próbą już większe rokującą nadzieje, bo wypróbowaną w ogniu rzeczywistości są gminne rady sieroce, zaprowadzone po raz pierwszy przez sędziego powiatowego Franciszka Janischa[1])

---

[1]) Fr. Janisch. *Der Gemeindewaisenrath zur Pflege wirksamen Kinderschutzes* B. Leipa 1902. Tenże. *Die Pflege wirksamen Kinderschutzes durch den Gemeindewaisenrath* (*Zeitschrift für Notariat und freiwillige Gerichtsbarkeit in Oesterreich* 1901 Nr. 34). Tenże. *Die Einführung des Gemeindewaisenrates im*

najpierw w okręgu sądowym Sebastiansberg, następnie w okręgu sądowym Friedland (w Czechach).

Austr. kodeks cywilny nie przewiduje tworzenia rad sierocych, przecież jest w tym kodeksie cały szereg przepisów, dających odpowiednie punkty zaczepne i stanowiące podstawę prawną akcyi, zainicyonowanej przez Janischa. Tak przedewszystkiem przepisy §§ 178, 189 i 217 u. c. i § 189 u. c. postanawiają, że w razie potrzeby ustanowienia opiekuna, krewni sieroty i osoby, pozostające z nim w bliskim stosunku, a więc nauczyciele, wychowawcy itp. zobowiązani są pod stosownem skarceniem, donieść o tem sądowi opiekuńczemu. Równie też baczyć muszą duchowni świeccy, naczelnicy gmin, tudzież zwierzchności polityczne, aby sąd o tem był zawiadomiony.

Podług §§ 178 i 217 u. c. przeciw nadużyciu władzy ojcowskiej lub opiekuńczej przeciw zaniedbywaniu obowiązków z nią połączonych mogą zawezwać pomocy sądowej nietylko same dzieci ale każdy, kto o tem ma wiadomość. Sąd ma zbadać przedmiot zażalenia i wydać zarządzenie stosowne do okoliczności.

Do tegoż sądu opiekuńczego ma się zwrócić opiekun jeżeli władzą nadaną mu w celu wychowania nie zdoła powstrzymać wykroczeń małoletniego.

Z tych przepisów ustawowych, Janisch zupełnie słusznie wydedukował, że krewni, wychowawcy i nauczyciele dzieci, w końcu zaś także polityczne zwierzchności, duszpasterze i naczelnicy gminy obowiązani są przedstawiać sądowi osoby uzdolnione do obejmowania opieki — czuwać nad wykonywaniem obowiązków opiekunów i kuratorów, i donosić sądowi o spostrzeżonych nadużyciach i niedbałem spełnianiu tych obowiązków.

Wobec zwiększającej się liczby wypadków, dowodzących zepsucia i zaniedbania sierót, nie wystarczy obecnie jednak takie odo-

---

Gerichtsbezirke Friedland zur Pflege wirksamen Kinderschutzes, dessen Wirken und die Gründung eines Vereines „Kinderschutz" für den Friedländer Gerichtsbezirk. (Tenże 1902, Nr. 21). *Die periodische Ueberwachung der persönlichen Verhältnisse der Pflegebefohlenen durch die Gemeindewaisenräthe im Gerichtsbezirke Friedland* tamże (1903, Nr. 16). *Der Gemeindewaisenrat, das Hilfsorgan des Pflegschaftsgerichtes* (tamże 1904, Nr. 22 i 23). *Fünf Jahre Jugendfürsorge und Kinderschutz durch Gemeindeweisenraete und Schutzvereine* (tamże 1905, Nr. 22 do 27). Tenże *Jugendfürsorge und Kinderschutz durch Gemeindewaisenräte und Schutzvereine* B. Leipa 1905.

sobnione działanie w pojedynkę, wszystkich czynników wyżej wymienionych, tu jest raczej koniecznem połączenie tych wszystkich czynników w jedną całość zbiorową. Z osób wyżej wymienionych należy przeto utworzyć komisyę czyli radę dla małoletnich, jednem słowem radę sierocą.

Zdaniem Janischa tylko takie zbiorowe ciało, tak zw. rada sieroca daje zupełną rękojmię skutecznego a bezpośredniego w danej miejscowości czuwania nad dobrem małoletnich. W radzie takiej bowiem skupiać się będzie troska poszczególnych osób o dobro małoletnich, i w gminie samej a nie w oddalonej siedzibie sądu mieścić się będzie poważne ciało złożone z mężów wybranych i znających dokładnie stosunki miejscowe, do którego zwracać się będą mogli wszyscy mieszkańcy gminy z prośbami, życzeniami i zażaleniami w sprawach sierocińskich, o ile nie będzie zachodziła potrzeba odniesienia się do decyzyi sądowej. Ciało to będzie mogło w wielu wypadkach zapobiedz szybką i skuteczną radą zaognieniu stosunków, pouczyć nieświadomych a w wypadkach ważniejszych wcześnie zawiadomić sąd opiekuńczy o grożącem niebezpieczeństwie i potrzebie szybkiego wkroczenia. W ten sposób będzie mógł sąd opiekuńczy z łatwością niejeden zły czynnik w zarodku stłumić, gdy się o nim dowie w porze właściwej i uchronić małoletnich od ruiny moralnej i materyalnej, a choćby tylko od kosztownych i długotrwałych, bo spóźnionych dochodzeń i procesów [1]).

Pierwsza taka rada sieroca utworzyła się, jak wspomniano powyżej w okręgu sądowym Sebastiansberg. W maju 1900 zwołał Janisch, podówczas naczelnik sądu powiatowego w Sebastiansberg przedstawicieli gmin, duchowieństwa i stanu nauczycielskiego dla narad nad tą kwestyą. Narady te wydały ten rezultat, że w dniu 1 czerwca 1900 postanowiono utworzyć we wszystkich sześciu gminach okręgu, rady sieroce, złożone z członków wydziału gminnego, duchowieństwa i stanu nauczycielskiego. Przeniesiony do Friedlandu uczynił Janisch to samo odnośnie do 38 gmin swego nowego okręgu sądowego, a w ślad za tym przykładem powstał w ciągu kilku ostatnich lat szereg rad sierocych w wielu innych okręgach sądowych. Rada sieroca tworzy się w ten sposób, że po każdym wyborze re-

---

[1]) Por. okólnik Prezydyum c. k. Wyższego sądu krajowego we Lwowie o tworzeniu rad sierocych z 6 grudnia 1905 l. Prez. $\frac{21756}{1720/5}$.

prezentancyi gminnej, więc co trzy lata, naczelnik gminy lub tegoż zastępca zwołuje wydział gminny dla wyboru gminnej rady sierocej. Przewodniczącym tej rady jest każdoczesny naczelnik gminy lub tegoż zastępca. Rada gminna wybiera z pośród siebie najmniej trzech członków na radców sierocych. Równocześnie proboszczowie i kierownicy szkoły miejscowej są z urzędu członkami gminnej rady sierocej. Po ukonstytuowaniu się rady sierocej winien przewodniczący tejże rady wymienić sądowi opiekuńczemu nazwiska członków jak niemniej zawiadomić sąd o każdej powyższej zmianie w składzie rady.

Rada sieroca zbiera się na swe posiedzenia w miarę zachodzącej potrzeby najmniej jednak jeden raz w każdym miesiącu i załatwia na nich udzielone jej przez sąd opiekuńczy polecenia i wezwania, rozstrzyga o prośbach i zażaleniach wnoszonych do niej przez członków gminy, lub w razie nieosiągnięcia zgody przedkłada je sądowi opiekuńczemu wraz ze swymi wnioskami. Rada sieroca wybiera z pośród siebie jednego tak zwanego ojca sierot, który z ramienia rady wykonuje jej zarządzenia, przyjmuje także poza posiedzeniami rady wnioski mieszkańców gminy w sprawach sierocych, należące do rozstrzygnienia rady i zdaje o nich sprawę radzie sierocej.

Rada sieroca jest organem pomocniczym przy spełnianiu obowiązków włożonych na sąd opiekuńczy (§ 1 przepisów o zakresie działania rady sierocej). Rada ta winna wszystko, o czem dowie się w czasie wykonywania swego urzędu, zachować w tajemnicy i nie może wyjawiać tego nikomu do tego nieuprawnionemu, przyczem obowiązek dotrzymania tajemnicy trwa nadal także po skończeniu okresu urzędowania (§ 2). Ma ona czuwać na tem, by opiekunowie spełniali sumiennie swe obowiązki względem osób pupilów, w szczególności zaś w kierunku ich wychowania i wykształcenia. Jeżeli rada spostrzeże braki lub naruszenia obowiązków, natenczas ma współdziałać nad ich usunięciem przez przedstawienie a w razie potrzeby, donieść o tem sądowi opiekuńczemu (§ 4). Na wezwanie ma rada udzielać sądowi opiekuńczemu wszelkich wyjaśnień co do osobistego zachowania się lub prowadzenia małoletnich i pupilów (§ 5). Skoro rada dowie się o ukróceniu majątku małoletniego, ma natychmiast o tem sądowi donieść, nie przysługuje jej jednak prawo szczegółowego nadzorowania opiekuna lub kuratora jako zarządców (§ 6). Rada ma donieść natychmiast sądowi opiekuńczemu o każdym

doszłym do jej wiadomości wypadku, w którym zachodzi potrzeba ustanowienia opiekuna, współopiekuna lub kuratora. Obowiązek uczynienia sądowi doniesienia odnosi się przedewszystkiem do wypadków, w których dotychczasowy opiekun, współopiekun lub kurator zmarł, stał się niezdolnym do dalszego pełnienia obowiązków, albo z powodu marnotrawstwa lub niedołęstwa umysłowego popadł sam w kuratelę (§ 7). Rada sieroca ma przedstawiać sądowi opiekuńczemu osoby, które w danej sprawie na opiekuna, współopiekuna lub kuratora najwięcej się nadają. Należy przy tem postępować bardzo starannie, albowiem rada sieroca jako organ pomocniczy sądu opiekuńczego odpowiada wedle §§ 20, 2 pow. ks. ust. cyw. za wszelką wyrządzoną małoletniemu szkodę i utraconą korzyść, jeżeli świadomie spowoduje ustanowienie niezdatnego wedle ustawy opiekuna. Powinno się tedy przedstawiać tylko takie osoby, które ze względu na swe stosunki osobiste i majątkowe tudzież inne okoliczności, do sprawowania opieki najwięcej są uzdolnione (§ 8). Skoro rada dowie się o przeszkodach, które nie pozwalają współopiekunowi i kuratorowi pełnić ich obowiązków, albo że matka sprawująca opiekę nad swem dzieckiem, weszła powtórnie w związki małżeńskie lub że u pewnego opiekuna, współopiekuna albo kuratora zaszły wyliczone w § 254 pow. ks. ust. cyw. powody usunięcia go z urzędu (np. niesumienne zarządzanie majątkiem, niezdolność tegoż do dalszego sprawowania opieki itp.), ma o tem donieść sądowi opiekuńczemu, w szczególności obowiązaną jest rada sieroca donieść sądowi, jeżeli osoby, poza opieką stojące, n. p. ojczym małoletnich lub ich pełnoletnie rodzeństwo itp. zamierzają uczynić lub czynią na wspólnej z małoletnimi własności stałe zmiany gospodarcze jak np. stawianie nowych budowli, wyrębywanie drzewostanu itp. (§ 9). Jeżeli do wiadomości rady dojdzie wypadek, w którym sąd opiekuńczy powołanym jest do wkroczenia w interesie dziecka pozostającego pod władzą ojcowską, ma rada donieść o tem sądowi opiekuńczemu. Do takiego wkroczenia jest sąd opiekuńczy w szczególności powołanym:

a) jeżeli ojciec nie może wykonywać władzy ojcowskiej, ponieważ zachorował umysłowo, bądź też dlatego, że z powodu marnotrawstwa popadł w kuratelę, że został zasądzonym za zbrodnię na dłużej niż rok, jest nieobecnym bez dania wiadomości o miejscu swego pobytu (§ 176 pow. ks. ust. cyw).

b) jeżeli ojciec zaniedbuje całkiem wychowanie i utrzymanie dzieci (§ 177 pow. ks. ust. cyw.).

c) Jeżeli majątek dziecka narażonym jest na niebezpieczeństwo przez to, że ojciec dziecka nadużywa praw, połączonych z zarządem majątku albo jeżeli sam popadł w ruinę majątkową. Natomiast nie przysłuża radzie sierocej prawo nadzoru nad wykonaniem władzy ojcowskiej (§ 10).

O działalności tych rad taką zdaje Janisch relacyę[1]) W dniu 18 kwietnia 1901, więc prawie po upływie jednorocznej działalnosci sebastiansberskich rad sierocych, członkowie tych rad zebrali się razem i stwierdzili przedewszystkiem, że nowa instytucya wszędzie przychylnie przez ludność została przyjętą i że dla pupilów, pod ich opieką stojących, uczyniły te rady nie jedną rzecz pożyteczną. Sprawy opiekuńcze były załatwiane przez gminy, wskutek zaprowadzenia rad sierocych gruntowniej i bardziej rzeczowo, dowolność przy proponowaniu opiekunów ustała, zaczęto też przedstawiać opiekunów, bardziej uzdolnionych do objęcia swego urzędu i poczęto z większą uwagą traktować sprawy opiekuńcze dzieci nieślubnych, dawniej prawie zupełnie zapomniane, tak że wielu nieślubnym dzieciom, zdołano przysporzyć, dzięki inicyatywie rady sierocej datki na utrzymanie, niejedno dziecko nieślubne zostało również dzięki takiej interwencyi legitymowane per subsequens matrimonium lub, o ile rodzice zapomnieli to uczynić równocześnie ze swymi zaślubinami, zostały legitymowane.

Szczególnie wybitne zasługi położyła gminna rada sieroca w Sonenberg. Sonenberg jest mieściną eksportującą wielką ilość muzykantów i muzykantek częstokroć nieletnich i idących w świat pod opieką jakiegoś przedsiębiorcy. Że takie podróże nie zawsze wypadały korzystnie dla interesowanych, że nie wykluczone były bynajmniej wypadki wyzysku ze strony takiego przedsiębiorcy, zbyteczna dowodzić. Otóż z inicyatywy rady sierocej, sąd nadopiekuńczy postanowił, że paszporty podróżne będą takim sierocym grajkom udzielane dopiero po uzyskaniu zezwolenia na podróż ze strony władzy nadopiekuńczej. Zezwolenia takiego udziela się zaś muzykantom dopiero wówczas, gdy udowodniły świadectwem, że mają wykształcenie muzyczne, impresario zaś złoży kaucyę w radzie sierocej lub w sądzie na zabezpieczenie powrotu pupilki przed ja-

---

[1]) *Zeitschrift f. Notariat u. freiw. Gerichtsbarkeit* 1905, Nr. 22.

kiemiś nieuzasadnionemi przeszkodami. Kaucyą tą sąd może swobodnie na rzecz pupila rozporządzać, w szczególności może się starać o powrót pupila a przedewszystkiem kaucya sama jest gwarancyą, że małoletni grajkowie nie poniosą szkody ani pod względem fizycznym ani pod względem moralnym i że będą mogli sobie znaczniejsze kwoty zaoszczędzić. Co się tyczy oszczędności zwłaszcza, to postanowiono, że prawni zastępcy małoletnich muszą się w stale powracających czasokresach wykazać co do sposobu fruktyfikowania, a często dzieje się i tak, że przewódca drużyny muzycznej przesyła pocztą część oszczędności małoletnich muzykantek do sądu nadopiekuńczego.

Rady sieroce były też pomocne przy peryodycznych rocznych kontrolach osobistych stosunków pupilów, ich pieczy powierzonych, tak że dzięki ich pomocy właśnie sąd nadopiekuńczy we Friedlandzie posiada obecnie zupełnie dokładny i ścisły obraz tych stosunków osobistych wszystkich 4000 pupilów, jego jurysdykcyi podległych podczas gdy dawniejsze tzw. sprawozdania o wychowaniu sieroty, żadnej prawie nie miały wartości, bo zawierały daty bardzo niepewne i bardzo nieścisłe.

Ta peryodyczna roczna kontrola osobistych stosunków pupilów, o której wyżej wspominano, następuje w ten sposób, że rokrocznie w miesiącu styczniu na pisemne żądanie sądu nadopiekuńczego, wzywajęce do złożenia sprawozdania o wychowaniu, zachowaniu się i pobycie sieroty rada sieroca schodzi się w każdej gminie na specyalne posiedzenie celem powzięcia odpowiednich uchwał.

Ważnym środkiem pomocniczym w czynnościach rad sierocych są tzw. gminne księgi sieroce, zawierające szczegółowe daty o każdej ze sierót, w gminie dotyczącej się znajdujących. Księgę taką zakłada się w ten sposób, że członkowie rady sierocej chodzą od domu do domu i pytają się czy w danym domu znajdują się sieroty, a w razie, gdy to istotnie zachodzi, dowiadują się, czy ustanowiono opiekuna i stósownie do dat zawartych w dekrecie sądowym, ustanawiającym opiekuna, i informacyi prawnych zastępców pupila, czynią w księdze sierocej odpowiednie zapiski. Zapiski w księdze zawarte uzupełnia się w miarę informacyi i zarządzeń sądu nadopiekuńczego.

Jeżeli gmina obejmuje jakiś większy obszar, wówczas dzieli się na okręgi nadzorcze, a każdy z tych okręgów powierza się do nadzoru jednemu z członków rady sierocej.

Jeżeli w osobie pupila lub jego opiekuna zaszły jakieś wadliwości, wówczas rada nadzorcza zdaje o tem sprawę sądom w formie tabeli, w miesiącu styczniu.

To roczne sprawozdanie rad sierocych dołącza się w formie zapisków do dotyczących aktów pupilarnych. Te sprawozdania gminnych rad sierocych powodują też niejednokrotnie sprostowanie i uzupełnienie ksiąg sierocych sądowych, te sprawozdania są też często jedynem źródłem informacyi dla sądu o zmianie pobytu opiekuna i jego zastępcy ustawowego.

Gminne rady sieroce w powiecie Frydlandzkim złożyły w r. 1902 51 sprawozdań, w r. 1903 62, w r. 1904 66, w r. 1905 45, a sprawozdania te dawały niejednokrotnie powód nietylko jak wspomniano do zapisków w księdze sierocej, ale ponadto także do wkroczenia sądu nadopiekuńczego.

Zaprowadzenie rad sierocych spowodowało też, że opieka nad dziećmi nieślubnemi była nieprzerwaną i stałą, wskutek czego dzieci te otrzymują więcej alimentów i odpraw.

Zwiększają się też wypadki legitymacyi dzieci nieślubnych, per subsequens matrimonium, w rozmiarach, dawniej zgoła nieznanych. Tak w powiecie Frydlandzkim po zaprowadzeniu rad sierocych, nastąpiło po latach 1902—1904 395 takich legitymacyi.

Do rozwoju instytucyi przyczyniają się też w bardzo wysokim stopniu roczne zebrania członków wszystkich rad sierocych z całego okręgu. Na zebraniu tym wymienia się wzajemne doświadczenia w poszczególnych radach uczynione i poddaje się pod szczegółową rozwagę uczestników zebrania, dalsze zarządzenia w kwestyi opieki nad sierotami wydać się mające. Zdawano również sprawę z czynności poszczególnych rad sierocych. Ze sprawozdań tych wynika, że frydlandzkie rady odbyły w r. 1904, 77 posiedzeń, że uczyniły w tymże czasokresie 168 propozycyi w kwestyi ustanowienia opiekuna, że udzieliły sądowi nadopiekuńczemu 45 opinii, wkroczyły w 14 wypadkach w obronie małoletniego, uczyniły szereg wniosków w kwestyi pomocy i opieki dla sierót, a w kilku wypadkach spowodowały odjęcie opiekunowi jego władzy nadopiekuńczej. Dokładna ewidencya spraw pupilarnych, umożliwiła też sądowi nadopiekuńczemu wykreślanie tych spraw we wszystkich tych wypadkach, w których dalsza ewidencya tych spraw istotnie stała się bezprzedmiotową.

W ślad za frydlandzką radą sierocą i za jej wzorem i przy-

kładem utworzyły się gminne rady sieroce w gminach powiatów sądowych: Nachód (1901), Bensen (1902), Duppan (1902), Pressnitz (1903), Brüx, Goerkom, Postelberg, Lann (1904), Vorpost, Jechnitz, Cieplice, Katharinaberg, Böhm. Leipa, Melk, Herzogenburg, w końcu na Bukowinie, w Wyżnicy i Starożyńcu.

Do typu frydlandzkiego są bardzo zbliżone gminne rady sieroce, które mają być w drodze administracyjnej zaprowadzone na Morawach, w myśl uchwały Sejmu morawskiego z listopada 1904. Uchwała ta poleca mianowicie Wydziałowi krajowemu na podstawie § 24 ust. o swojszczyźnie i ust. 29 stycznia 1902 Duk. Nr. 29, utworzenie w każdej gminie rady sierocej, złożonej mniej więcej z dwóch przedstawicieli Wydziału gminnego, przedstawiciela szkoły a w gminach, mających własny urząd parafialny także z przedstawiciela duchowieństwa, lekarza, kobiety a w siedzibie sądu powiatowego, ewentualnie także z przedstawiciela stowarzyszenia humanitarnego, o ile stowarzyszenie takie w danej miejscowości istnieje [1]).

Typ morawski przedstawia o tyle pewną wyższość w porównaniu z typem frydlandzkim, że w wyższej mierze niż ten ostatni umożliwia szczegółową indywidualizacyą stosunków w poszczególnych gminach istniejących.

Organizacya powyższa doznała również pewnej odmiany w Styryi, gdzie po myśli u. kr. z 27 sierpnia 1896 Duk. Nr. 63 istnieją osobne miejscowe rady ubogich. Te rady ubogich, złożone z przełożonego gminy, duszpasterza, ojca ubogich w parafialnym zakładzie ubogich, lekarza gminnego lub okręgowego, członków, wybranych przez reprezentacyą gminną z jej łona na czas trwania jej urzędowania w najwyższej liczbie 3 członków, w końcu z 3 miejscowych nadzorców ubogich mogą być także wzmocnione innemi osobami, których współudział w takiej radzie jest pożądany.

Organem wykonawczym rady są miejscowi dozorcy ubogich, z ubogimi bezpośrednio się komunikujący, którzy w radzie przedstawiają odpowiednie wnioski.

Otóż o ile te rady mają spełniać zarazem funkcye gminnych rad sierocych, winny one być w odpowiedni sposób wzmocnione i muszą wybrać w celu bezpośredniego komunikowania się z ludnością w sprawach sierocińskich, wykonywania zarządzeń rady sierocej

---

[1]) Janisch: *Jugendfürsorge und Kinderschutz* j. w. — Douglas Aichelberg: *Der Gemeindewaisenrat Graz* 1906, str. 10.

i zdawania jej sprawy o propozycyach miejscowej ludności na posiedzeniach, osobny organ wykonawczy, tzw. ojca sierocińskiego. Bezpośredni nadzór nad sierotami winni sprawować członkowie rad sierocych [1]).

Oczywista, że organizacya taka tylko tam jest możliwa, gdzie istnieje, jak właśnie w Styryi, publiczna organizacya opieki nad ubogimi.

Obok typu frydlandzkiego istnieje w Austryi jeszcze kilka innych typów. Tak w powiecie sądowym Eferding istnieje jedna powiatowa rada sieroca na cały powiat. W skład tej rady (utworzonej w roku 1904) wchodzą ojcowie sierót z poszczególnych gmin.

W niektórych powiatach istnieją powiatowe rady ubogich, które wysadziły ze swego łona specyalne komitety sieroce [2]).

W gminach solnogrodzkich istnieją w końcu poszczególni mężowie zaufania (w liczbie 500), działający z ramienia sądu powiatowego, a sprawujący funkcye podobne jak gminne rady sieroce.

Za przykładem krajów zachodnio-austryackich rozpoczęto rady sieroce zaprowadzać i w Galicyi [3]).

Stało się to w pierwszym rzędzie w powiecie sądowym lwowskim, gdzie z inicyatywy przełożonego tegoż sądu, radcy wyższego sądu krajowego p. Karola d'Abancourt, zaprowadzono rady takie w 35 gminach tegoż powiatu sądowego.

Przykład zachodnich krajów koronnych, pisze naczelnictwo wspomnianego sądu w okólniku z dnia 24 stycznia 1906: powszechnie odczuwana potrzeba skuteczniejszych środków do zapobieżenia coraz to więcej szerzącemu się zepsuciu wśród młodzieży, czemu zapobiedz może tylko połączenie się we wspólnej pracy wszystkich czynników, powołanych do czuwania nad małoletnimi. nieporadność a nieraz zła wola opiekunów, czego liczne przykłady wyszły na

---

[1]) Douglas Aichelberg j. w. str. 15.

[2]) Ich spis podaje Douglas Aichelberg j. w. str. 9.

[3]) W tem miejscu niech mi wolno będzie złożyć serdeczne podziękowanie radcy sądu krajowego wyższego i przełożonemu sądu pow. S. II we Lwowie p. K. d'Abancourt, radcy sądu kraj. wyższego p. Mieczysławowi Szybalskiemu w Krakowie, w końcu pp. Władysławowi Müllerowi i Augustowi Łonickiemu we Lwowie za łaskawe użyczenie mi materyałów, dotyczących stosunków galicyjskich, w końcu p. Mieczysławowi Stefko za umożliwienie mi korzystania z biblioteki sądu kraj. wyższego we Lwowie.

jaw podczas zaprowadzonych w tutejszym okręgu sądowym peryodycznych przesłuchań opiekunów w roku ubiegłym, a wreszcie coraz to bardziej skomplikowane stosunki materyalne zwłaszcza od czasu zaprowadzenia ksiąg gruntowych, które wymagają szybkiej pomocy sądu nadopiekuńczego i pouczania nieporadnych, spowodowały sąd do wprowadzenia w życie rad sierocych.

P. d'Abancourt starał się przedewszystkiem grunt przygotować pod nową organizacyą zapomocą stósownych pouczeń ustnych przy różnych sposobnościach a w szczególności podczas peryodycznego, gminami odbywającego się przesłuchiwania opiekunów. Następnie rozesłano odpowiedni okólnik do urzędów gminnych i parafialnych tudzież do zarządów szkół z zaproszeniem do zorganizowania tej nowej instytucyi. Odezwy te, przy poparciu władzy politycznej znalazły w wielu gminach grunt podatny i w dość krótkim stosunkowo czasie wiele gmin zwłaszcza w północno-wschodniej części powiatu przystąpiło do zorganizowania rad sierocych.

Obecnie istnieją, jak wspomniano, rady sieroce już w 35 gminach, gdzie zaś takiej organizacyi mimo zachęty i pouczeń dotychczas nieprzeprowadzono, przypisać należy winę organizacyom wyznaniowym jak w dwóch miasteczkach lub też temu, że w dotyczących gminach proboszczowie nie mieszkali lub też rady gminne przechodzą stadyum nowych wyborów.

Mimo krótki czas istnienia tej nowej instytucyi, już dziś są gminy, zwłaszcza te, gdzie wójt większą oświatą i wykształceni członkowie większą gorliwością się odznaczający, które za wzór służyćby mogły i które już dowiodły, że rady sieroce, należycie zorganizowane i prowadzone przyczynić się mogą nietylko do poprawy stosunków pupilarnych, ale także do wykorzenienia pieniactwa a tem samem do podniesienia ogólnego dobrobytu. Taka jest przedewszystkiem rada sieroca w Rudańcach, gdzie regularnie co tygodnia odbywają się posiedzenia, a ludność miejscowa odnosi się z takiem do niej zaufaniem, że przychodzi do niej nietylko ze sprawami sierocemi ale także i ze sporami między pełnoletnimi, nadając jej dobrowolnie znamiona i znaczenie sądu rozjemczego. Tak rozstrzygnęła rudaniecka rada sieroca ku zupełnemu zadowoleniu obu stron jeden spór o własność i jeden spór o posiadanie. W innym znowu wypadku, jedynie pośrednictwu rudanieckiej rady sierocej zawdzięczyć wypada, rozerwanie skuteczne związku kazirodczego pomiędzy ojczymem a pasierbicą, rada bowiem zabezpieczyła byt materyalny

dwojga w tym związku spłodzonych dzieci, w końcu zaś doprowadziła do tego, że ojczym i pasierbica powchodzili w związki małżeńskie z innemi sobami.

W zakresie spraw czysto pupilarnych, dają rady sieroce, wedle sprawozdania złożonego przez naczelnictwo sądu pow. S. II, z 17 lipca 1905 Prez. $\frac{223}{20/5}$ we Lwowie prezydyum sądu krajowego wyższ., na każde zapytanie wyjaśnienie wyczerpujące, chętnie spełniają otrzymywane polecenia a coraz częstsze bywają wypadki, w których z własnej inicyatywy donoszą sądowi opiekuńczemu o ważniejszych wypadkach, w sprawach spadkowych wreszcie pośredniczą skutecznie w przygotowaniach do działu spadku.

W Galicyi zachodniej (okręgu apelacyjnym krakowskim) gminne rady sieroce istnieją od r. 1904 w powiecie sądowym makowskim. Zorganizował je tu wedle wzoru frydlandzkiego radca sądu krajowego i przełożony sądu powiatowego w Makowie p. Edward Mally.

W odezwie, wystósowanej do wszystkich urzędów gminnych, podniósł p. Mally, jak smutnym jest objaw, że po wsiach zbyt często wydarzają się wypadki, w których opiekunowie nie dbają o wychowanie małoletnich dzieci, ich opiece powierzonych, zdarzają się nawet tak niesumienni opiekunowie, że zarządzają majątkiem swych pupilów dla własnej korzyści, a małoletnie dzieci, dla których dochody z ich majątku powinny być na ich korzyść obracane, wysyłają do obcych ludzi a częstokroć i do drugiej wsi na służbę, gdzie się poniewierają i największej nędzy doznają, a o tem nikt sądowi nie donosi.

Często też zdarzają się takie wypadki, że opiekunowie zamiast dzieci posyłać do szkoły a następnie, o ile możliwe, oddać do rzemiosła, używają ich wyłącznie dla swej korzyści bezpłatnie do posług domowych a później, gdy podrosną, do pracy na swem gospodarstwie.

Tak samo zdarzają się wypadki, że i rodzice zaniedbują swe dzieci pod względem należytego wychowywania, nie kształcą ich i nie wychowują moralnie na uczciwych i pożytecznych członków społeczeństwa, przeciwnie przez własne niemoralne prowadzenie dają dzieciom zły i gorszący przykład a czasem nawet sami dzieci swe do złych czynów nakłaniają, przy karceniu zaś za drobne przewinienia nielitościwie je katują i na zdrowiu krzywdzą.

To są powody tego smutnego objawu, że małoletni dopuszczają

się czynów karygodnych i dość często bywają do odpowiedzialności karnej pociągani a podrósłszy stają się zakałą i ciężarem gminy. Gminne rady opiekuńcze sieroce mające przeciwdziałać tym ujemnym objawom, zostały dotychczas w powiecie makowskim założone w 10 gminach i działają w tych gminach z wielkim pożytkiem.

Także naczelnictwo sądu powiatowego w Krośnie. podjęło inicyatywę w kierunku tworzenia gminnych rad sierocych. W odezwie wydanej w dniu 15 lutego 1906 Prez. $\frac{59}{26/6}$ wezwało powołane czynniki do organizacyi tych rad, podnosząc między innemi bardzo słusznie moment, mający znaczenie dla wielu okolic naszego kraju. Nader cennem zadaniem rady w naszej specyalnie okolicy, mówi ta odezwa, będzie zajęcie się losem dzieci, których ojciec a nawet oboje rodzice emigrują w świat, najczęściej do Ameryki i tamże dłużej niż rok pozostają a nawet nieraz wcale nie dają o sobie znaku życia i do kraju nie powracają, a dzieci swe bez należytej opieki w moralnej i materyalnej nędzy pozostawiają [1]).

Podobnie i naczelnictwo sądu powiatowego w Wadowicach, które nawet w dniu 19 lutego 1606 urządziło konferencyę wszystkich naczelników gmin, proboszczów i kierowników szkół. Zainteresowanie było średnie. Na 36 gmin stawiło się na tej konferencyi 27 kierowników gmin, na 13 parafij tylko 3 proboszczów i 5 kierowników szkół. Wszyscy uczestnicy konferencyi z wyjątkiem tylko naczelników gmin Choczni i Woźniki oświadczyli się z gotowością zakładania w dotyczących gminach rad sierocych.

Dotąd jednak, mimo wystósowania ponownej odezwy do 9 proboszczów, którzy na konferencyę nie przybyli, tudzież do 17 gmin nie dających dłuższy czas po odbytej konferencyi żadnej wiadomości o założeniu rad sierocych, zaledwie w 15 gminach założone zostały rady sieroce. Trzynaście gmin oświadczyło, że nie widzą potrzeby zakładania rad sierocych, zaś osiem gmin nie dało dotąd żadnej wiadomości.

Odmowna postawa gmin Chocznie i Woźniki miała zresztą charakter więcej formalny, albowiem powodem odpornego stanowiska tych gmin była ta okoliczność, że członkowie rad gminnych są już pracą przeciążeni i dlatego nie życzą sobie nowych obowiązków, jakieby na nich spadły przez utworzenie rad sierocych. Z tych też

---

[1]) Wedle sprawozdania z 11 kwietnia 1906.

względów zapewne pojawił się na wspomnianej wyżej konferencyi wniosek bardzo racyonalny, by członkami rad sierocych mogli zostawać ludzie chętni do pracy koło rozwoju rad sierocych także z poza grona Rady gminnej. W innych wypadkach powodem była bezwątpienia mała świadomość i małe przejęcie się istotnemi funkcyami i zadaniami tych rad.

Typ frydlandzki, zastósowany w powiecie sądowym lwowskim, nie jest zresztą jedynym typem rad w kraju naszym istniejących. Obok tego znalazł mianowicie typ, wytworzony w Eferding, zastósowanie w powiecie sądowym birczańskim, z pewnemi drobnemi modyfikacyami. W Birczy istnieje mianowicie powiatowe towarzystwo rady sierocej, oparte na ustawie o stowarzyszeniach, działające na cały powiat, a złożone z ojców sierocych w poszczególnych gminach. Tutaj wydział tego towarzystwa spełnia podobne funkcye jak tam gminne rady sieroce.

Ten odmienny typ rady sierocej birczańskiej naczelnictwo sądu birczańskiego tem uzasadnia, że choć Wydział powiatowej rady sierocej jest ciałem dość ciężkiem, to jednak, w tutejszych stosunkach jest to jedyna możliwa forma rady sierocej, już choćby z tego powodu, że rada sieroca prowadzi rozmaite spisy i zapiski i musi załatwiać korespondencyę stale, a w powiecie birczańskim jest kilka gmin, gdzie ani jeden członek nie umie pisać (na 40 gmin tylko 3 wójtów umie się podpisać), pisarz gminny jest jeden na kilka gmin i czasem tygodniami w gminie się nie pokazuje, a pisarze za prowadzenie sekretaryatu rady sierocej żądaliby prawdopodobnie osobnego wynagrodzenia. W końcu trzeba o tem pamiętać, że materyał pisarzy gminnych nie jest najlepszy i nie zasługuje na zaufanie w tej mierze, ażeby w sprawach, gdzie się rozchodzi o bezradne sieroty przeciw obrotnemu i przebiegłemu przeciwnikowi, na nich można było polegać. Wprawdzie agendy sekretarskie mogliby ewentualnie prowadzić nauczyciele lub proboszczowie, atoli w powiecie birczańskim jest wszystkiego 16 szkół i 17 parafij, a że szkoły i parafje z reguły są w tej samej miejscowości, więc i przy takiem urządzeniu co najmniej w 20 gminach samoistne rady sieroce nie mogłyby istnieć a w każdym razie nie odpowiedziałyby swemu zadaniu.

Ciekawe momenta podnosi sąd birczański odnośnie do powstawania rady sierocej w tym powiecie.

Z początku lud nieuświadomiony o celach towarzystwa rady

sierocej nie był przychylny towarzystwu. Wyrazem tego nieprzychylnego usposobienia, było zachowanie się znacznej stosunkowo liczby wójtów na walnem zgromadzeniu, zwołanem w celu zawiązania towarzystwa. Gdy mianowicie na zebraniu tem po wyjaśnieniu znaczenia towarzystwa, przewodniczący (naczelnik sądu) zapytał się, czy nie ma kto z obecnych chęci zapisać się na członków towarzystwa dały się słyszeć głosy »nie dosyć się nachodzimy za darmo za sierotami, jeszcze mamy do nich dopłacać, mimo że wkładka miesięczna wynosiła zaledwie 20 hal. i mimo że między nimi byli ludzie niebiedni wcale. Dziś już jest widoczna zmiana na lepsze. Wogóle uświadamianie ludności o celach i znaczeniu rad sierocych, jest warunkiem niezbędnym należytego ich funkcyonowania. Mówiąc o tej instytucyi na Zjeździe okręgowym kółek rolniczych powiatu lwowskiego w Rzęśnie polskiej, gminie, pod względem rozwoju kulturalnego bynajmniej nie zacofanej, w której rada taka jeszcze przed rokiem została zaprowadzoną, napotkałem u jednych zupełną nieznajomość istnienia tej instytucyi, a u innych (u jednego z *wójtów*) zaś nieznajomość zasadniczych podstaw jej działania. Tak np. wójt ten (również chluba okolicy), wypowiedział zapatrywanie, że rada sieroca jest właściwie powołana tylko do udzielania informacyi sądowi nadopiekuńczemu na jego żądanie. Doroczne zjazdy powiatowe przedstawicieli rad sierocych, omawiające czynności tych rad, byłyby też choćby z tego względu bardzo wskazane, pomijając okoliczność, że zjazdy takie wogóle wskutek wymiany doświadczeń przez poszczególnych radców sierocińskich poczynionych na technikę działania mogłyby wpłynąć nader dodatnio.

Ruch w kierunku tworzenia rad sierocych, wychodzący od poszczególnych, wyżej wymienionych sądów powiatowych, znalazł potężne i stanowcze poparcie w prezydyum sądu krajowego wyższego we Lwowie, które okólnikiem z d. 6 grudnia 1905 Prez. $\frac{21756}{1720/5}$ wezwało wszystkie podległe sobie sądy do wprowadzenia takich rad w zakresie swej jurysdykcyi, wskazując jako wzór rady sieroce gminne powiatu sądowego lwowskiego, więc rady typu frydlandzkiego.

Również prezydyum sądu krajowego wyższego w Krakowie wezwało podwładne sobie rady do rozpoczęcia odpowiedniej akcyi.

W okólniku, wydanym w d. 15 stycznia 1906 Prez. $\frac{14357}{26 R.S./5}$

podniosło to prezydyum powołując się na akcyą lwowskiego prezydyum apelacyjnego, że przed przystąpieniem do właściwej akcyi, mającej na celu założenie gminnych rad sierocych sąd winien zbadać, czy istnieją sprzyjające warunki dla tej instytucyi a w szczególności, czy w pośród ludności poszczególnych gmin znajdują się osoby, posiadające odpowiednie uzdolnienie i chęć do sprawowania obowiązków radców opiekuńczych a przytem zasługujące na zaufanie. Prezydyum podnosi dalej, że w tym celu byłoby pożądanem, aby przełożeni sądów odbyli konferencyę z naczelnikami gmin, duchowieństwem parafialnem i nauczycielami szkół ludowych celem poinformowania ich o celu przeznaczenia i organizacyi tych rad celem wybadania ich zapatrywania na tę kwestyę. Dopiero jeżeli wynik tej konferencyi wypadnie pomyślnie, przełożony przyjdzie do przekonania, że istnieją sprzyjające warunki do wprowadzenia w życie tej instytucyi, należy przeprowadzić odpowiednie czynności celem jej założenia.

Trudności istniejące w wielu okolicach naszego kraju, a połączone z utworzeniem w każdej gminie rad sierocych nie są istotnie bez znaczenia. Nie należy jednak z tego faktu wysnuwać koniecznie ten wniosek, jaki wysnuł sąd birczański, tzn. ograniczyć się na zaprowadzeniu instytucyi ojców sierocińskich w poszczególnych gminach, bo jak słusznie zwolennicy systemu frydlandzkiego podnoszą, zbiorowe działanie wszystkich czynników w grę wchodzących, akcyą samą niesłychanie ułatwia. Nie należy również zapominać i o tem, co podnosi sąd lwowski, że rady sieroce w wielu gminach powiatu lwowskiego, zdołały sobie wyrobić odpowiednią powagę i że dzięki tej powadze są dobrowolnie uznawane jako sądy rozjemcze. A ta powaga znikłaby bez wątpienia, gdyby w miejsce senatu, jako taki bowiem przedstawi się wówczas gminna rada sieroca — wstąpił sędzia jednostkowy — ojciec sierociński. A ta zmiana sytuacyi odbiłaby się niewątpliwie niekorzystnie nietylko na liczbie sporów między pełnoletnimi, dobrowolnie poddawanych pod orzecznictwo tejże rady, ale także na samychże sprawach pupilarnych, dla załatwiania których pewna większa powaga jest bezwarunkowo konieczna, zwłaszcza, że odnoszenie się do powiatowej rady sierocej jest ogromnem technicznem utrudnieniem sprawy. Z drugiej strony, jak zaznaczyłem momenta podniesione przez sąd birczański, zasługują na baczną uwagę. Trudno tam, gdzie na 40 gmin tylko 3 wójtów

umie się podpisać, zaprowadzić w **każdej** gminie gminną radę sierocą.

Z tego dylematu najlepszem może wyjściem byłoby tworzenie okręgów sierocych, w skład którego wchodziłoby w miarę okoliczności dwie lub więcej gmin. Taka okręgowa rada sieroca na kilka gmin rozciągająca swą działalność, a złożona z odpowiednich przedstawicieli wszystkich gmin interesowanych, nie byłaby z jednej strony od siedziby spraw pupilarnych zbyt oddaloną, z drugiej zaś strony jako większe ciało zbiorowe posiadałaby i należytą powagę, tzn. dawałaby należytą ludności gwarancyę, że sprawa przez nią załatwiona, została załatwiona sprawiedliwie i skupiałaby w swem łonie należytą liczbę sił intelektualnych, by funkcye swe należycie mogła sprawować.

W każdym razie sądzę, że oparcie instytucyi rad sierocych o sądy jest bardziej właściwe niż oparcie jej o Wydziały powiatowe (jak tego żądała w roku 1891 lwowska Izba adwokatów), Wydziały te bowiem, w przeciwwstawieniu do sądów opiekuńczych bardzo mało mają co ze sprawami pupilarnemi wspólnego.

Skład tych rad wymagałby pewnej reformy o tyle, że istotnie w myśl życzeń wspomnianej wyżej konferencyi wadowickiej należałoby się, przy tworzeniu rad sierocych, nie ograniczać na członkach rady gminnej, lecz powoływać do rady sierocej wogóle ludzi chętnych do pracy w tym kierunku. Słusznem jest też życzenie tej konferencyi, by ze względu na to, że w wielu gminach w szkole zatrudnione są wyłącznie siły kobiece, także kierowniczki szkół ludowych mogły wchodzić do składu Rady sierocej, względnie, by w takich gminach do składu Rady sierocej mógł być powoływany w miejsce fachowego reprezentanta szkolnictwa przewodniczący Rady szkolnej miejscowej. Wogóle ścisłe różniczkowanie stosunków w poszczególnych gminach, istotnie bardzo różnych jest z bardzo wielu względów wskazane.

Typy powyżej omawiane, dotyczyły przeważnie wsi lub gmin małowiejskich. Inne kształty przybrała ta myśl w miastach większych.

Rozsadnikiem idei współdziałania społeczeństwa z władzami sądowemi w kierunku opieki nad sierotami w miastach jest stowarzyszenie utworzone przez funkcyonaryuszy sądu powiatowego dla III okręgu we Wiedniu (dla dzielnicy Landstrasse) pn. Land-

strasser Waisenpflege [1]) Do utworzenia tego stowarzyszenia skłoniła funkcyonaryuszy wspomnianego sądu przedewszystkiem niezwykle wielka liczba spraw pupilarnych, których sumienne załatwianie przekraczało stanowczo szczupłe siły sądu nadopiekuńczego. A ten brak należytego nadzoru nad wychowaniem sierót, doprowadzał, jak to zaznaczył referent sprawy na konstytuującem zebraniu stowarzyszenia, dr. Ludwik Altmann, niejednokrotnie do wyników niezwykle smutnych. Myśmy sami dowiedzieli się, mówił p Altmann, o wypadkach, w których dokonywano na dzieciach powolnego lecz systematycznego mordu mimo, że sąsiedzi zawczasu wiedzieli o okrucieństwach, jakich się wychowawcy dopuszczali na dzieciach ich opiece powierzonych. A jeśli się zapytamy, dlaczego tak się działo, to musimy dojść do przekonania, że działo się to poprostu z obawy przed tzw. bieganiną, połączoną z doniesieniem sądowi o wypadku. A obawa ta da się nawet po części usprawiedliwić. Wszak już udanie się do sądu wymaga trochę czasu, a tu trzeba pamiętać o tem, że sędzia nie może wszystkich licznie zazwyczaj do niego zgłaszających się interesentów załatwić i załatwia się przedewszystkiem ze stronami, które zostały do sądu wezwane. Otóż gminne rady sieroce, które są organami pomocniczymi sądu, rzecz samą niewątpliwie ułatwiają, bo czynią takie donoszenia, o jakich wyżej wspomniano, choćby pod względem technicznym łatwiejsze.

Rada sieroca na Landstrasse nie została jednak utworzoną z urzędu, jak to się działo z radami sierocemi typu frydlandzkiego. Stało się to głównie z tego względu, że tu tych kilka osób, które tam z urzędu wchodzą w skład gminnej rady, absolutnie by nie wystarczyło, tu trzeba bowiem czynnego współudziału dość licznych stosunkowo jednostek, zwanych doradcami sierocymi (Waisenpfleger). Ci doradcy sierocy nie są ustanowieni przez sąd i mają po myśli § 217 u. c. wykonywać systematycznie prawo donoszenia o nadużyciach ze strony wychowawców, na małoletnich popełnionych, otrzymują bowiem od sądu nadopiekuńczego w każdym specyalnym wypadku legitymacyą, upewniającą ich do wywiadywania się o stosunkach dotyczącego pupila. Legitymacya ta nie nadaje doradcy sierocemu żadnego stanowiska publiczno-prawnego, umożliwia mu jednak z reguły skuteczne przeprowadzenie wywiadów. Wprawdzie

---

[1]) *Landstrasser Waisenpflege* (*Zeitschrift f. Notariat und freiwillige Gerichtsbarkeit* 1902, str. 79) — Altman j. w. str. 134.

strona interesowana nie jest obowiązaną doradcy udzielić żądanych od niego informacyi, ale o ile ich odmówi, naraża się na podejrzenie, że miała uzasadnioną prawdopodobnie przyczynę do nie udzielenia informacyi, co w końcu pociąga za sobą cytacyę sądową.

Podstawą prawną instytucyi doradców sądowych są przepisy §§ 225, 256, 210, 204 u. c., które dowodzą, że sąd wyłącznie określa zakres obowiązków opiekuna, obowiązki te zaś zależne są od interesu pupila i dopuszczczają ograniczenia ewentualnie nawet poruczenia niektórych specyalnych czynności także i innym osobom. Tak § 225 przewiduje ustanowienie osobnego kuratora dla nieruchomości małoletniego, położonej w innej prowincyi, tak § 210 przewiduje ustanowienie drugiego opiekuna.

Ustanowienie wspomnianych wyżej doradców przewiduje po części przepis § 265 pat. ces. z 9 sierpnia 1854, który dopuszcza przesłuchanie osób zaufania w celu wybadania stosunków osobistych pupilów.

Stowarzyszenia dążą przedewszystkiem do wynalezienia osób odpowiednich na pupilów, do nadzorowania ich i do udzielania im pomocy moralnej i materyalnej. Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia wybiera zarząd, który ustanawia radę sierocą. W skład rady wchodzi prezes stowarzyszenia jako przewodniczący, dyrektor rady sierocej (Waisenrathsdirektor) i czterej referenci dzielnicowi.

Prezesem i dyrektorem zostają z reguły sędziowie sądu nadopiekuńczego.

Rada sieroca ustanawia w porozumieniu ze sądem nadopiekuńczym odpowiednią liczbę doradców i doradczyń sierocych. Doradcy sierocy nadzorują pewną liczbę sierót, im przydzielonych, a w ich sąsiedztwie zamieszkałych, mniej więcej w odstępach czteromiesięcznych a w razie spostrzeżonych nadużyć donoszą o tem sądowi. W danym wypadku donoszą również radzie sierocej o potrzebie korzystania z jakiejś instytucyi dobroczynnej. w którym to celu rada sieroca stoi w ścisłym kontakcie ze wszystkimi zakładami i stowarzyszeniami dobroczynnemi.

Rada sieroca na podstawie sprawozdań poszczególnych doradców sierocych, składa co roku lub co pół roku sprawozdanie sądowi nadopiekuńczemu, o ile poszczególne wypadki nie wymagają natychmiastowej interwencyi sądu. W razie przeniesienia się pupila do innej dzielnicy, przydziela się go nowemu doradcy, względnie nowej radzie sierocej.

Doradcy, jak i inne osoby, czynne w stowarzyszeniu, czyli tzw. czynni członkowie nie są obowiązani do opłacania żadnych wkładek.

O ile sierota zostanie wychowawcom odebrana, rada sieroca dochodzić będzie po myśli § 1042 u. c. jego pretensyi alimentacyjnych, w przeciwnym bowiem razie zachodziłoby niebezpieczeństwo, że dręczenie dzieci będzie użyte jako środek ich pozbycia się, mimo, że dana osoba do utrzymywania dziecka jest prawnie zobowiązana.

Ważnem zadaniem rady sierocej będzie też centralizacya działalności rozlicznych stowarzyszeń dobroczynnych, zajmujących się opieką nad sierotami. Małe okręgi terytoryalne umożliwiają należytą indywidualizacyą nadzoru, zaś współudział kobiet umożliwi skuteczniejsze sprawowanie nadzoru [1]) nad dziećmi i dziewczętami.

Na wzór stowarzyszenia na Landstrasse, utworzyły się podobne stowarzyszenia i w innych dzielnicach miasta Wiednia, a wszystkie te stowarzyszenia wiedeńskie utworzyły znów związek centralny wiedeńskich rad sierocych. W naszym kraju utworzyłyby się takie stowarzyszenia we Lwowie i w Krakowie.

Lwowskie Towarzystwo opieki nad sierotami, zainicyonowane przez prez. sądu krajowego wyższego we Lwowie dra Aleks. Mniszek Tchórznickiego jest dopiero w zawiązku. Składa się ono właściwie z pięciu (dzielnicowych) rad sierocych (na każdą dzielnicę osobna rada). Każda z tych rad sierocych składa się z przewodniczącego i tegoż zastępcy, którzy pod wodzą referentów dzielnicowych i ich zastępców wchodzą zarazem w skład Wydziału — oraz odpowiedniej liczby mianowanych przez Wydział doradców i doradczyń sierocych.

Stowarzyszenie »rady opiekuńczej« w Krakowie rozpoczęło działalność z dniem 1 stycznia 1906 r. Ma ono na celu staranie się o dobro sierót i dzieci opuszczonych, zaniedbanych lub katowanych przez swych rodziców jak również o poprawę małoletnich. Zakres jego działania jest więc cokolwiek szerszy niż lwowskiego Tow. opieki nad sierotami. I pod względem terytoryalnym przedstawia to stowarzyszenie typ cokolwiek odmienny. W zasadzie wprawdzie zakres jego działania rozciąga się tylko na miasto Kraków, atoli zakres może być rozszerzonym również na powiaty sądowe krakowski i podgórski, w razie jeżeli przynajmniej po 20 osób, mieszkających w obrębie każdego z tych powiatów, przystąpi do stowarzyszenia w charakterze członków zwyczajnych.

---

[1]) Ten współudział kobiet jest wskazanym i w gminnych radach sierocych.

W statucie i regulaminie są też przewidziane osobne rady opiekuńcze dla okręgu wiejskiego sądu powiatowego krakowskiego, tudzież dla okręgu sądu powiatowego podgórskiego. Poza tymi radami tzw. okręgowymi, statut przewiduje jeszcze rady miejscowe i sekcyjne. Miejscowe istnieją w poszczególnych gminach (poza m. Krakowem), a składają się z naczelników gmin, duszpasterzy i kierówników szkół. Sekcyjne istnieją dla poszczególnych kategoryi pupilów według wyznania religijnego, lub według specyalnych zawodów, do których należą np. sekcye dla młodzieży rzemieślniczej, sekcya dla młodzieży handlowej i t. p.

Stowarzyszenie zainicyowane w dniu 20 maja 1905 r., liczy obecnie 430 członków zwyczajnych (opłacających roczną wkładkę), 52 radców opiekuńczych (wolnych od płacenia wkładek), 15 członków stałych (z jednorazową wkładką 100 kor.) i 1 członka założyciela (z wkładką jednorazową 500 kor.).

Działalność stowarzyszenia a nawet formalne jego założenie poprzedzały gruntowne dyskusye nad zagadnieniem wiążącem się z celami stowarzyszenia. Wynikiem tych rozwodzeń był szereg broszur członków komitetu prof. Makarewicza, dr. Kumanieckiego i dr. Muczkowskiego, tudzież studyum ks. Krotoszyńskiego p. t. Kradzieże nieletnich w Krakowie w r. 1904, napisane przy pomocy materyałów dostarczonych przez członków komitetu.

Komitet zawiązujący stowarzyszenie wniósł też szereg petycyi do Sejmu o przyspieszenie akcyi w celu utworzenia w kraju kolonii poprawczej dla młodocianych przestępców, w sprawie zarządu i sposobu użycia krajowego funduszu sierocego oraz w sprawie uzyskania stałego uposażenia tego funduszu nadwyżkami z obrotu kas sierocych.

Po zatwierdzeniu statutu, przystąpiono do ułożenia katastru sierocego na podstawie aktów sądowych, czyli do sporządzenia spisu sierót, potrzebujących opieki stowarzyszenia. Tę mozolną pracę przeprowadzono według systemu kartkowego, polegającego na tem, że na przygotowanych w tym celu formularzach wypisywano najważniejsze szczegóły odnoszące się do każdej sieroty z osobna.

Wynik pracy w tym kierunku jest bardzo wydatny, ponieważ celem wygotowania tego spisu wyczerpano cały przysposobiony na ten cel zapas drukowanych formularzy obejmujący 1000 kartek, a spis nie jest jeszcze skończony. Ze spisu tego okazuje się, że w samym Krakowie znajduje się przeszło tysiąc sierót, które należy

oddać pod władzę rady opiekuńczej czyli blisko 20% ogólnej liczby sierót, będących pod opieką sądową. Do nadzorowania tych sierót trzebaby przynajmniej 100 radców opiekuńczych. Obecnie na każdego radcę opiekuńczego przypada 10 do 15 sierót. Każdy radca opiekuńczy przy objęciu urzędowania otrzymuje kartkę, obejmującą spis przydzielonych mu sierót, wyciąg z księgi sierocej, odnoszącą się do tych sierót odpowiednią ilość egzemplarzy na zapiski.

Spisy sierót prowadzi się na dwie ręce — jeden znajduje się u kierownika rady opiekuńczej, a względnie u jego zastępcy, kierującego oddziałem, a drugi u radcy opiekuńczego. Również zapiski sprawozdawcze sporządzają radcy opiekuńczy na dwie ręce, z których jeden egzemplarz oddają kierownikowi oddziału, a drugi zatrzymują u siebie.

Wedle sprawozdania, przedłożonego Walnemu Zgromadzeniu w dniu 16 grudnia 1905, stowarzyszenie umieściło sześciu chłopców w zakładzie wychowawczym w Pawlikowicach a cztery dziewczęta w zakładzie sióstr Miłosierdzia w Krakowie. Dochody wynosiły po dzień 15 grudnia 1905, 2652 kor., wydatki 2245 kor. 69 h.

Prezesem stowarzyszenia jest p. Witold Hausner, prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie, wiceprezesami p. Mieczysław Szybalski i ks. prałat dr. Czesław Wądolny, kierownikiem rady opiekuńczej krakowskiej dr. Franciszek Bujak, radca wyższego sądu i przełożony sądu powiatowego cywilnego, kierownikiem rady opiekuńczej podgórskiej p. Stanisław Szuro, radca sądu krajowego i przełożony sądu powiatowego w Podgórzu.

Ruch w kierunku tworzenia rad sierocych w naszym kraju jest więc wcale poważny, a zwiększenie liczby należycie zorganizowanych gminnych rad sierocych jest z wielu względów nadzwyczaj pożądanem. Nabiera ono w chwili obecnej zwłaszcza nader aktualnego znaczenia, wobec wejścia w życie ustawy państwowej z 3 czerwca 1901. Dup. Nr. 62, względnie ustawy krajowej z 2 lutego 1905 Dup. i rozp. kr. Nr. 26.

Ustawami temi utworzony krajowy fundusz sierocy (którego powiększenie przy pomocy funduszów, pochodzących z grzywien i kar porządkowych, przeznaczonych na cele dobroczynne a bezużytecznie nagromadzonych w kasach Wydziałów powiatowych byłoby bardzo pożądane), ma służyć na utrzymanie i wychowanie ubogich sierót aż do ukończenia 18 roku życia tudzież dzieci opuszczonych i za-

niedbanych lub na zaniedbanie narażonych, a przynależnych do jednej z gmin galicyjskich.

Sieroty te mają być (w miarę możności) na koszt funduszu oddawane na wychowanie do zakładów lub rodzin.

Niemam zamiaru wdawać się w tem miejscu w rozstrzygnienie pytania, który system wychowania sierót należy wyżej postawić. To pewne tylko, że system rodzinny w niejednym wypadku będzie musiał być zastósowanym i w poważnej liczbie wypadków jest też istotnie obecnie stósowany. A jakkolwiek byśmy się zapatrywali na ten system, to stoi ponad wszelką wątpliwość, że system ten wówczas tylko może działać korzystnie, jeżeli nad wychowawcami sprawowaną będzie należyta kontrola. I na tym punkcie właśnie dotychczasowe wykonanie ust. o kraj. funduszu sierocym mocno szwankuje. W myśl § 16 rozp. wyk. Wydziału krajowego z dnia 7 kwietnia 1905. L. 34. 601. Dz. rozp. kraj. Nr. 62 bezpośredni nadzór nad sierotami wykonywać ma zwierzchność gminna. Wiadomo jednak powszechnie, jak bardzo niedoskonałym jest nasz samorząd gminny. Łączenie tej sprawy ze sprawą reformy gminnej znaczyłoby odwlekanie jej w nieskończoność, nie byłoby zresztą bynajmniej racyonalnem załatwieniem sprawy. Właśnie choćby dla należytego wykonania ustawy o kraj. funduszu sierocym, należałoby te funkcye kontrolne powierzyć raczej radom sierocym [1]), zwłaszcza, że tu polityczny moment władzy, jaki wchodzi w rachubę przy wyborach do reprezentacyi gminnej, żadnej chyba nie powinien odgrywać roli.

Te rady sieroce, byłyby też więcej właściwe niż Wydziały powiatowe, względnie Magistraty miast Lwowa i Krakowa do opiniowania podań o przyjęcie i wychowanie kosztem lub przy pomocy krajowego funduszu sierocego.

Czy obecny stan prawny, dotyczący rad sierocych może być uważany za zadowalniający, jest mocno wątpliwem.

Już poprzednio podniesiono, że istnienie rad sierocych nie jest nigdzie ustawą przewidziane, lecz o ile rada sieroca nie ma charakteru stowarzyszenia, lecz jest istotnie organem pomocniczym sądu,

---

[1]) Postulat ten wypowiedziałem już w pracy wyżej powołanej tudzież w referacie o sposobie zużytkowania kraj. funduszu sierocego, przedstawionym na walnem zgromadzeniu lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego we wrześniu 1905.

opiera się jedynie na dedukcyi prawnej. A już ten fakt. sam dla siebie, zawiera wiele niedogodności choćby dlatego, że nie daje żadnej gwarancyi trwałości i powszechności, a instytucyą samą czyni zależną od swobodnego uznania sędziego ewentualnie wyższych instacyi.

Ponadto, o ile, jak wspomniano, rada sieroca jest organem pomocniczym sądu nadopiekuńczego, ten jej charakter bynajmniej nie może być uważany za idealny. Taki organ pomocniczy może tylko składać relacye sądowi nadopiekuńczemu, ale nic ponadto. A jeśli trzeba wydać jakieś zarządzenia doraźne, mogące zawczasu zapobiedz poważnemu niebezpieczeństwu, dobru i osobie pupila zagrażającemu?

Janisch na pytanie to odpowiada twierdząco, wciąż wychodząc z fikcyi organu pomocniczego sądu. Czy jednakże pogląd ten odpowiada istotnie obecnemu stanowi prawnemu, w tym kierunku istniejącemu, ośmielam się wątpić.

Również jest wątpliwem uprawnienie rady sierocej do kontrolowania opiekuna, względnie stosunków, małoletniego dotyczących. O ile strona interesowana kontroli tej dobrowolnie się podda, to oczywiście nie ma mowy o żadnej trudności. Ale w świetle zasadniczo odmiennem przedstawia się cała sytuacya wówczas, gdy strona interesowana kontroli takiej się sprzeciwi.

O sposobie organizacyi rad sierocych, mówiłem już poprzednio. Ważnem uzupełnieniem organizacyi miejskiej zwłaszcza byłoby utworzenie w drodze ustawy instytucyi tzw. opiekunów generalnych. Jestto instytucya przewidziana niemieckim kodeksem cywilnym, a w myśl pruskiej ustawy wykonawczej art. 78 § 4), polegająca na tem, że na mocy statutów miejscowych można poruczyć urzędnikowi gminnego zarządu ubogich wszystkie lub niektóre prawa opiekunów nad tymi małoletnimi, którzy są zaopatrywani w drodze publicznej opieki nad ubogimi i pod nadzorem urzędnika są wychowywani i utrzymywani w jakiejś rodzinie lub w jakimś zakładzie lub o ile chodzi o dzieci nieślubne w rodzinie macierzyńskiej [1]).

Istota opieki generalnej polega więc na tem, że funkcye opiekuńcze sprawuje nie jakiś urzędnik honorowy, jeno urzędnik zawodowy,

---

[1]) Cuno j. w. str. 20.

któremu te funkcye specyalnie przez gminę zostały przydzielone, tak że urzędnik taki, sprawując urząd opiekuna, jest opiekunem większej liczby sierót, czyli opiekunem generalnym, lub jak go inni nazywają opiekunem zawodowym. Gdy urzędnik ten, któregoby można porównać może z oskarżycielem publicznym, sprawuje swe funkcye za odpowiedniem wynagrodzeniem, gdy do strzeżenia praw i interesów pupila jest zawodowo przygotowany, to taki opiekun generalny w niejednym wypadku bezwarunkowo wyżej stoi od tych licznych opiekunów, co nawet nazwiska swych pupilów nie znają. Bo choćby chodziło tylko o dochodzenie pretensyi alimentacyjnych małoletniego, to już to opiekunowi zupełnie obcemu, a do takich czynności nieprzywykłemu sprawia pewne trudności, tak że ich niejednokrotnie zupełnie zaniecha. Bo wszak tu chodzi o pozyskanie odpowiedniego materyału dowodowego, o wypośrodkowanie miejsca pobytu i źródeł dochodu zobowiązanego itp., o ile więc matka nieślubna o tem nie pamięta, to opiekun rzadko o tem pomyśli. Przytem wynalezienie opiekuna wogóle jest rzeczą niełatwą, jeśli ustanowienie opieki nie ma się stać aktem czysto formalnym, czem jest niestety niejednokrotnie. Sprawowanie opieki nie jest funkcyą zbyt przyjemną, to też osoby, ustanowione opiekunami, bardzo często starają się zwolnić od tego ciężaru. Tutaj ta ewentualność odpada o ile oczywiście pupil ma majątek, to opiekun sprawuje przynajmniej zarząd majątkowy, o ile zaś w danym wypadku to nie zachodzi, to opiekun czuje się zwolnionym od wszelkich praw i obowiązków.

Zaprowadzenie takiej instytucyi opiekunów generalnych, nie powinno zresztą w naszem państwie napotkać na przeszkody zbyt zasadnicze. Wszak już dzisiaj zarząd zakładu sierót lub podrzutków, np. sprawuje funkcye opiekuńcze dla wszystkich małoletnich w zakładzie lub pod nadzorem zakładu się znajdujących (dekr. nadw. z 17 sierpnia 1822 (Ib. M. S. 1888), a nawet i poza zakładami, nie rzadkim jest faktycznie wypadek, że np. woźni sądowi są tzw. opiekunami dla całej masy sierót. Różnica więc tylko na tem polega, że tutaj te funkcye sprawowane są bardzo niedbale, gdy tam przynajmniej prawa pupila, są na ogół należycie strzeżone [1]).

---

[1]) Osobnego urzędu nadopiekuńczego żądano u nas niekiedy już dawniej (por. Tałasiewicz j. w. Lipiński w »Prawniku« z r. 1890, str. 274), autorowie ci mieli jednak na myśli, utworzenie na wzór węgierski, osobnej władzy nadopiekuńczej, mnie zaś chodzi raczej o utworzenie instytucyi publicznych

Oczywiście instytucya opiekunów generalnych, rad sierocych bynajmniej nie czyni zbytecznemi, bo do opiekunów generalnych należy przedewszystkiem czuwanie nad prawami dziecka, gdy rada sieroca czuwa niewątpliwie po części i nad tem, ale główny punkt ciężkości jej działania leży raczej na czuwaniu nad wychowaniem małoletniego. Połączenie obu tych instytucyi. może też dopiero doprowadzić do należytego rozwiązania kwestyi sierocej. Przed dokonaniem odpowiedniej w tym kierunku reformy ustawodawczej byłoby może wskazane utworzenie za wzorem styryjskim, w większych zwłaszcza gminach, osobnego stałego organu wykonawczego gminnych rad sierocych tak zw. ojca sierocińskiego. Oczywiście, że taki stały organ wykonawczy rad sierocych nie byłby jednoznaczny z opiekunem generalnym, ale bądź co bądź wprowadziłby do urzędowania tych rad pewien pierwiastek stałości i konsekwencyi.

Oczywiście jest rzeczą konieczną, by rady sieroce miały do dyspozycyi pewne środki materyalne, bo tylko wówczas będą mogły zaradzić w wypadkach nie cierpiących zwłoki, jak wówczas, gdy nie można wypośrodkować osoby zobowiązanego do alimentacyi, albo też pretensye alimentacyjne małoletniego z innych względów są nieściągalne. Janisch usiłował zaradzić tej potrzebie zapomocą utworzenia powiatowego stowarzyszenia dobroczynnego pn. »Kinderschutz« pozostającego w ścisłym kontakcie z radami sierocemi. I jakkolwiek uznać trzeba dobrą wolę inicyatora tego stowarzyszenia i poważne stosunkowo rezultaty, jakie stowarzyszenie to osiągnęło, to jednak stowarzyszenia takie, choć na razie niewątpliwie bardzo pożądane, nie mogą trwale rozwiązać tej kwestyi. Stać się to może tylko wraz z organizacyą całej publicznej opieki nad ubogimi, w której opieka nad ubogimi sierotami jest tylko częścią, choć oczywiście częścią wcale niepośledni.

Przy takiej reorganizacyi dobroczynności publicznej należałoby również wziąć pod rozwagę zaprowadzenie w gminach miejskich instytucyi płatnych nadzorczyń sierocych, stojących za wzorem niemieckim pod kierunkiem lekarza dzieci. Na razie, wyrwana z całokształtu reorganizacyi dobroczynności, reforma taka nie łatwo

---

rzeczników pupilarnych. Jedno drugiemu zresztą bynajmniej nie uwłacza, jakkolwiek ja nie przypisuję utworzeniu osobnych urzędów nadopiekuńczych wielkiej doniosłości.

dałaby się przeprowadzić, a o ile chodzi o kwestyę uzyskania odpowiednich funduszów, któremiby rady sieroce dysponować mogły, ograniczyć się należy do postulatu odpowiedniego powiększenia krajow, funduszu sierocego w sposób powyżej wskazany, tudzież do postulatu ześrodkowania — przy pomocy organizacyi rad sierocych działalności przeróżnych a tak licznych stowarzyszeń dobroczynnych. opieką nad sierotami się zajmujących.

Lwów, w kwietniu 1906.

Dr. Zygmunt Gargas.

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

Postępowanie sprostowawcze.

Napisał

Dr Konrad Krókowski.

Jeżeli zapytamy się, dlaczego z ogromnego całokształtu nauk prawnych właśnie tę drobną kwestyę postępowania sprostowawczego uczyniono jednym z przedmiotów obecnego zjazdu, to wystarczającą — jak sądzę — odpowiedź znajdziemy w dwóch motywach.

Jednym z nich jest zamierzona reforma prawa prasowego w Austryi, która z natury rzeczy budzić musi żywy interes nietylko pośród prawników tego państwa, lecz również w szerokich kołach społecznych.

Drugim — a motyw ten sięga poza granice naszego państwa — jest silny prąd obecnej chwili, zmierzający do ukształtowania skutecznej ochrony czci a łączący się bezpośrednio z tendencyami przeciwpojedynkowemi.

Drobna na pozór kwestya postępowania sprostowawczego wykazuje przy bliższem rozpatrzeniu się cały szereg zawikłań i trudności, całą masę zagadnień spornych i wątpliwych, których szczegółowe omówienie wymagałoby znacznie więcej miejsca, niż na to szczupłe ramy tego referatu pozwalają. Dlatego ograniczyć się muszę do naszkicowania głównych jej zarysów.

A więc naprzód racya bytu tej instytucyi:

Wady i braki w dzisiejszym jej stanie, jej szablonowość i bezskuteczność doprowadziły do tego, iż z niejednej strony oświadczono się za zupełnem jej zniesieniem.

Atoli — jak sądzę — niesłusznie. Zanim bowiem zdecydujemy się na wykreślenie jakiejś instytucyi z naszego ustroju prawnego, musimy

sumiennie rozważyć, czy wina bezużyteczności tkwi w samej jej istocie, czy może w wadliwym sposobie jej unormowania.

W tym kierunku nie możemy powoływać się na przykład Anglii, gdzie prawo do ostatnich czasów postępowania sprostowawczego nie znało i gdzie urządzenie to ustawami z r. 1881 i 1888 odnośnie do pewnych nader ograniczonych przypadków i w innych niż u nas celach zaprowadzone wskutek niechęci społeczeństwa w praktykę życia prawie nie weszło [1]). Zarówno bowiem charakter społeczeństwa angielskiego jak i stanowisko prasy w tym kraju różnią się zasadniczo od stosunków na kontynencie europejskim i nie mogą stanowić dla nas miary. Boć instytucye prawne nie mają przecież bezwzględnej wagi, a wartość ich zależy od warunków czasu i miejsca.

W naszych społeczeństwach instytucya sprostowania znajduje powszechne użycie i może — zdaniem mojem — przy odpowiedniem celowi ukształtowaniu istotny przynieść pożytek.

Specyalna ta instytucya prawa prasowego znajduje swe uzasadnienie w doniosłem znaczeniu prasy i odrębnym charakterze przestępstw prasowych. Żądanie, aby przestępstwa te podlegały w zasadzie ogólnym przepisom prawa karnego, winno stanowić główną podstawę racyonalnego prawa prasowego [2]). Atoli z jednej strony szerokie i szybkie rozpowszechnienie wytworów prasy, z drugiej trudność, najczęściej niemożność wyśledzenia i należytego ukarania sprawcy wymagają szczególnych postanowień ochronnych.

Jednem z nich jest postępowanie sprostowawcze.

Z uwagi, że oskarżenie rzucone przez pismo peryodyczne rozchodzi się z nadzwyczajną szybkością wśród pewnego koła osób, wyrok zaś w drodze zwykłego postępowania karnego uzyskany dostaje się do wiadomości publicznej zbyt późno i do tego samego koła osób przeważnie nie dochodzi, postanowiono wprowadzić urządzenie, któreby paraliżowało oskarżenie metodą temuż oskarżeniu analogiczną.

To też — wedle zamiaru twórców dotychczasowych ustaw — zadaniem instytucyi sprostowania jest wyrównać broń przeciwników pod względem czasu, miejsca i sposobu walki, a przez to zapewnić zarówno czci prywatnej jak powadze władzy skuteczną wobec ataków prasy ochronę. A zatem — po myśli obowiązujących ustawodawstw

---

[1]) M. Halewyck: Le régime de la presse en Angleterre, Louvain-Paris 1899 rozdz. II, VI i VIII.

[2]) cf. F. v. Liszt: Lehrbuch des österr. Pressrechts.

Austryi, Niemiec i Francyi — strona dotknięta artykułem pisma peryodycznego a to zarówno władza publiczna jak osoba prywatna ma prawo żądać od redakcyi umieszczenia w jednym z najbliższych numerów tego samego pisma w analogicznem miejscu i analogicznej formie zewnętrznej swojej obrony czy to w sposobie sprostowania nieprawdziwych faktów — jak w Austryi i Niemczech — czy to w sposobie motywowanej odpowiedzi, jak we Francyi.

Aż dotąd zgoda.

Atoli hołdując teoretycznej analogii wspomniane ustawodawstwa posunęły się do błędu, który spowodował wypaczenie omawianej instytucyi.

A mianowicie oskarżenie rzucone przez prasę jest w istocie rzeczy gołosłownem, bo nawet cytowane w niem rzekome fakta, dokumenty i inne dowody przyjmuje się za prawdziwe jedynie na wiarę redakcyi.

Otóż ażeby wytworzyć równowagę — w rzeczywistości formalną tylko i pozorną — wyposażono dotkniętego w obronę równie gołosłowną. W Austryi i w Niemczech ograniczono go nawet tak dalece, że pozwolono mu jedynie na proste zaprzeczenie przytoczonych przez pismo faktów i wymienienie ze swej strony faktów obronę uzasadniających, we Francyi pozwolono mu wprawdzie motywować odpowiedź i przytaczać na jej poparcie dowody, aleć w końcu i to wszystko zazwyczaj tylko na wiarę odpowiadającego brane być może.

Nie chcąc stawiać przeszkód ukaraniu winnego wedle ogólnych zasad prawa karnego, omawiane ustawodawstwa — całkiem zresztą słusznie — uczyniły kwestyę odpowiedzialności karnej zupełnie niezależną od żądania sprostowania ze strony pokrzywdzonego i umieszczenia względnie odmowy tegoż ze strony pisma.

Atoli wychodząc z tego właśnie założenia, że sprostowanie takie nie przesądza niczego i jest li tylko gołosłownem zaprzeczeniem gołosłownego oskarżenia, nałożyły na prasę bezwzględny przymus zamieszczania sprostowań nawet w przypadku, jeżeli pismo prawdziwość swych twierdzeń z pełnem przekonaniem podtrzymywać chciało i nawet wówczas, gdy sprostowanie z rzeczywistością w jaskrawej stało sprzeczności.

Motywem takiego urządzenia omawianej instytucyi było — obok doktrynerskiego żądania możliwej analogii — przesadne dążenie do szybkości, a zatem obawa, że dopuszczenie dowodu prawdy na twierdzenia artykułu względnie dowodu nieprawdziwości sprostowania już

w postępowaniu sprostowawczem przewlecby musiało umieszczenie prawdziwych i uzasadnionych sprostowań.

Jednakowoż obawa tej rzeczywistej częstokroć niedogodności, która przecież przez odpowiednie przyspieszenie postępowania i odpowiednio surową sankcyę karną w wysokiej mierze złagodzoną by być mogła, spowodowała — jak już zaznaczyłem — spaczenie całej instytucyi i wyszło na dotkliwą szkodę zarówno prasy jak i publiczności.

Z jednej strony bowiem uczciwa prasa, karcąca nadużycia w poczuciu swych obowiązków społecznych, zmuszoną zostaje bezwzględnie do zamieszczania sprostowań o notorycznej nieraz nieprawdziwości — z drugiej dla tej samej właśnie przyczyny człowiek niesłusznie spotwarzony nie znajduje dla swej obrony żadnej wiary, wobec czego jako jedyny sposób rehabilitacyi pozostaje mu przykra, kosztowna i przewlekła droga procesu prasowego.

Wychodzi to zupełnie na to samo, jak gdyby instytucya sprostowania wcale nie istniała.

Równowaga zaś, jaką rzekomo wprowadzono pomiędzy oskarżeniem a obroną, jest zaiste tylko pozorną; w gruncie rzeczy oskarżenie bez porównania więcej zawsze znajduje wiary w myśl starej a prawdziwej dewizy: mentez, calomniez hardiment, il en restera toujours quelque chose.

Z powyższego wynika, że racyonalne ukształtowanie postępowania sprostowawczego możliwem jest tylko przez usunięcie przymusu zamieszczania nieprawdziwych sprostowań.

A zatem prasie przyznać należy prawo odrzucenia sprostowania, raz jeżeli zawiera ono zaprzeczenie prawdziwych faktów, powtóre jeżeli fakta w sprostowaniu naprowadzone są nieprawdziwe.

W tych przypadkach prostującemu przysłużać ma prawo żądania orzeczenia sądowego nakazującego zamieszczenie sprostowania i nakładającego na redaktora karę za nieuzasadnioną tegoż odmowę.

Natomiast redaktorowi należy dać wolność przeprowadzenia dowodu prawdy na prawdziwość swoich twierdzeń względnie na nieprawdziwość twierdzeń sprostowania.

Nie sądzę oczywiście, by reforma taka zapobiedz miała wszelkim usterkom i nadużyciom i wytworzyć wprost idealny stan rzeczy, bo doskonałość nie jest udziałem ludzkich instytucyi, mniemam atoli, że w ten sposób usunęłoby się główne źródło wad dzisiejszego urządzenia.

Wówczas bowiem poważna prasa podnosząca oskarżenie na pewnych podstawach miałaby możność przy oskarżeniu tem po męsku obstawać; z drugiej strony sprostowanie znajdowałoby całkiem inną niż dzisiaj wiarę. Już sam fakt zamieszczenia sprostowania byłby widomą oznaką, iż oskarżenie polegało na pomyłce lub lekkomyślności i że pismo do wykazania jego prawdziwości nie ma dostatecznych dowodów.

Powyższe zasady przyświecały ostatniemu austryackiemu projektowi ustawy prasowej, który w § 25 zawiera następujące postanowienie:

»Der verantwortliche Redakteur ist berechtigt, die Aufnahme einer Berichtigung zu verweigern: wenn er die gänzliche oder einen wesentlichen Teil des Inhalts betreffende Unwahrheit der Berichtigung nachweisen kann«.

W razie odmowy służy prostującemu prawo wywołania orzeczenia sądowego, redaktorowi zaś dowód nieprawdziwości sprostowania.

Zasądzenie pociąga za sobą grzywnę od 10 do 1000 K i obowiązek umieszczenia sprostowania; wyrok uwalniający ma za skutek, iż redakcya wolną jest od umieszczenia sprostowania tego samego artykułu od tej samej osoby pochodzącego.

Nadto jeżeli w sprostowaniu świadomie naprowadzono nieprawdziwe twierdzenia, ma sąd na wniosek redaktora nałożyć na prostującego grzywnę za swawolę (Mutwillensstrafe) od 10 do 1000 K.

Z tem wszystkiem zgoda. Sądziłbym atoli, że w jednym punkcie projekt omawiany wymaga ściślejszej stylizacyi.

A mianowicie projekt ten przyznaje redaktorowi prawo dowodu »nieprawdziwości sprostowania«. Z uwagi jednak, że sprostowanie niekoniecznie zawierać musi twierdzenie jakichś faktów, lecz może się ograniczać do prostego zaprzeczenia twierdzonych w artykule faktów, wyłonić by się mogła wątpliwość, czy prawo dowodu nieprawdziwości sprostowania i do tych ostatnich przypadków ma mieć zastosowanie.

Należałoby zatem mojem zdaniem sprecyzować stylizacyę projektu w ten sposób, iżby udzielono redaktorowi wyraźnie prawo dowodzić nieprawdziwości faktów zawartych w sprostowaniu względnie prawdziwości faktów zamieszczonych w prostowanym artykule a zaprzeczonych w sprostowaniu.

Z jednem atoli zastrzeżeniem w interesie utrzymania zgodności z przepisami kodeksu karnego. A mianowicie wedle § 489 u. k. karygodnem jest rozgłaszanie ubliżających czci faktów z życia prywatnego i familijnego, choćby prawdziwych. W tym przypadku ustawa

karna dowód prawdy bezwzględnie wyklucza. Zgodnie z tym przepisem należałoby w przypadku, gdy inkryminowany artykuł zawiera zarzuty tego rodzaju, nałożyć na redakcyę bezwarunkowy obowiązek zamieszczenia sprostowania zawierającego zaprzeczenie twierdzonych faktów i odmówić jej dowodu prawdy i w tym kierunku.

Omówiwszy w ten sposób zasadniczy wymóg prawdziwości sprostowania, zająć należy stanowisko wobec drugiego podstawowego pytania a mianowicie co do kwestyi, czy zamieszczenie sprostowania uchylać ma odpowiedzialność karną za artykuł.

Na pytanie to należy zgodnie z wymogami sprawiedliwości, zgodnie z obowiązującemi ustawodawstwami Austryi, Niemiec i Francyi tudzież postanowieniami omawianego projektu odpowiedzieć przecząco.

Obie te dotychczas roztrząsane kwestye uważam za punkty wytyczne, od których rozstrzygnienia zawisł kierunek całej instytucyi Dlatego pozwoliłem sobie umieścić je na wstępie tego referatu, jakkolwiek w systematycznem opracowaniu może inne wyznaczyć by im należało miejsce.

Obecnie przechodzę do przedstawienia pokrótce szczegółów dotyczących podmiotu, treści i rozciągłości sprostowania, sposobu jego zamieszczenia, wreszcie postanowień proceduralnych.

Uprawnionym do żądania sprostowania jest ten, kto odnośnym artykułem został dotknięty, i to zarówno władza publiczna jak i osoba prywatna.

Niektóre ustawodawstwa jak n. p. francuskie i austryackie czynią dość znaczne różnice co do uprawnień władz a osób prywatnych. Różnice te w dzisiejszych stosunkach społecznych nie mają żadnej racyi bytu i dlatego z zadowoleniem podnieść należy, iż projekt austryacki w zupełności je usuwa.

Z jednym tylko a nieuzasadnionym wyjątkiem. A mianowicie ze stylizacyi projektu, który prawo sprostowania przyznaje »einer Behörde oder einer beteiligten Privatperson« wnosić trzeba, iż w razie sprostowania wychodzącego od władzy ani redakcya ani też sądy nie mogą wdawać się w badanie jej czynnej legitymacyi.

Co do oceny interesu uprawniającego osoby prywatne do sprostowania, projekt nie stawia żadnych kryteryów pozostawiając kwestyę tę całkiem słusznie indywidualizującemu rozstrzygnieniu sędziego.

Przedmiotem sprostowania są artykuły prasy peryodycznej, gdyż z natury rzeczy i celu swego sprostowanie odnośnie do innych wytworów prasy ani uzasadnić ani przeprowadzić by się nie dało. Atoli

w bliższem określeniu przedmiotu sprostowania zachodzą pomiędzy ustawodawstwami różnych państw głębokie różnice.

Wedle obowiązującego prawa niemieckiego i austryackiego jak również wedle przepisów naszego projektu sprostowaniu podlegają jedynie nagromadzone w artykule fakta.

Natomiast wedle postanowień francuskiej ustawy prasowej sprostowanie stosowanem być może nietylko do faktów lecz także do wszelkich wywodów prasy peryodycznej a więc nawet do krytyki literackiej lub artystycznej.

Stosownie do tego odmiennie unormowana jest treść sprostowania.

Ustawodawstwa pierwszej grupy przyjmują sprostowanie — że tak powiem — w ścisłem znaczeniu polegające na zaprzeczeniu podanych przez pismo faktów i naprowadzeniu ku ich odparciu innych faktów.

Natomiast prawo francuskie zna t. zw. odpowiedź, która zawierać może nietylko zaprzeczenia lub twierdzenia faktyczne lecz także wywody ku ich uzasadnieniu. Można zatem żądać umieszczenia całej mowy in extenso, listów, dokumentów etc.[1]).

Jeżeli chodzi o wybór pomiędzy tymi dwoma systemami, to dla naszych stosunków oświadczyłbym się za pierwszym.

Co się tyczy przedmiotu sprostowania, to winien on ograniczać się tylko do faktów — prostowanie zapatrywań i krytyk czy to literackich i artystycznych, czy też naukowych lub politycznych nie ma żadnego celu, a natomiast ogranicza wolność swobodnego wypowiadania przekonań i zamienia prawo sprostowania w niczem nieuzasadnione prawo polemiki.

Co się zaś tyczy treści, to sprostowanie faktyczne daje wprawdzie minimum ochrony czci, ale minimum ze względu na prowizoryczny charakter całej instytucyi zupełnie — zdaniem mojem — dostateczne, zapobiega zaś przewlekłym, możliwie bezsensownym wywodom i chroni prasę od szykany.

Zresztą sprostowanie faktyczne weszło głęboko w praktykę naszego życia, a niedogodność zmiany przewyższa bezsprzecznie wątpliwe jej korzyści.

Omawiane ustawodawstwa, a zgodnie z niemi projekt austryacki stawiają całkiem słusznie zasadę integralności sprostowania. Musi być

---

[1]) G. de Poittevin Traité de la presse. Paris 1902 str. 142 i nast.; V. Jeanvrot: Code pratique de la presse, Angers 1894, do art. 13.

ono umieszczone w całości bez dodatków lub opuszczeń. Natomiast w przypadku, jeżeli jakakolwiek część sprostowania nie odpowiada ustawie, redakcya ma prawo całe sprostowanie odrzucić.

Co się tyczy przyczyn uzasadniających odrzucenie sprostowania, to ogólnie przyjętą jest zasada, iż redakcya może, a raczej powinna odmówić zamieszczenia sprostowania, jeżeli zawiera ono treść karygodną. Zamieszczenie bowiem takiego sprostowania pociągałoby odpowiedzialność karną dla redakcyi.

Projekt austryacki wprowadza nadto szereg innych powodów odmowy.

Jednym z nich jest omówiona powyżej nieprawdziwość sprostowania.

Również odmówić można zamieszczenia sprostowaniu podanego w innym niż prostowany artykuł języku. Postanowienie bezwarunkowo słuszne z uwagi, iż celem sprostowania jest obrona wobec tego samego grona czytelników.

Odmowę zamieszczenia uzasadnia również przedawnienie, które następuje po upływie czterech tygodni od ukazania się odnośnego artykułu.

Atoli czasokres ten jest — mojem zdaniem — zbyt krótki, gdyż i po jego upływie osoba zaczepiona może mieć jeszcze żywotny interes w umieszczeniu sprostowania. Z uwagi zaś, że określenie terminu przedawnienia będzie zawsze dowolnem i szablonowem, byłbym za zupełnem usunięciem tego przepisu tem bardziej, iż przeciw szykanie polegającej na wywlekaniu starych i zapomnianych historyi inny a skuteczny posiadamy środek. A mianowicie ze względu, iż uprawnioną do sprostowania jest osoba interesowana (»der Beteiligte«), może sędzia uznać odmowę za uzasadnioną, jeżeli wskutek upływu czasu zgasł interes, jaki posiadał uprawniony w zamieszczeniu sprostowania.

Wreszcie uzasadnia odmowę przekroczenie dozwolonego ustawą rozmiaru.

Oczywiście, iż nieograniczone pod względem rozciągłości prawo prostowania mogłoby się łatwo stać istotną plagą dla prasy, groźniejszą zapewne we francuskim systemie odpowiedzi, ale możliwą również przy sprostowaniu faktycznem.

By temu zapobiedz, omawiane ustawodawstwa oznaczały pewien (dwukrotny) rozmiar sprostowania w stosunku do prostowanego artykułu. Sprostowanie w tej rozciągłości musi być zamieszczone bez-

płatnie, natomiast za nadwyżkę należy opłacić koszta insercyi. Wobec wysokości tych kosztów postanowienie to dawało bezwątpienia skuteczną ochronę od nadużyć.

Projekt austryacki zatrzymując obowiązek do bezpłatnego zamieszczenia sprostowania w dwukrotnej objętości, wprowadza zasadę, iż nawet za opłatą nie można domagać się pomieszczenia sprostowania przekraczającego potrójny rozmiar.

Postanowienie to uważam za uzasadnione. Zdarzyć by się bowiem mogło, iż człowiek bogaty zechciałby pod formą sprostowań zarzucać prasę istnemi broszurami, których natychmiastowe umieszczanie mogłoby dla dziennika być wielce niemiłem i niedogodnem. Z drugiej strony przepis ten uchyla przywilej bogatych i wprowadza słuszną równość wobec prawa. Rozmiar zaś trzykrotny okaże się — jak sądzę — zupełnie dostatecznym.

Zachodzi atoli kłopotliwa kwestya, co wziąć należy za podstawę przy obliczeniu tego rozmiaru. Obliczanie według całego artykułu, w którym zawiera się inkryminowany ustęp, nie byłoby słusznem ze względu, iż artykuł taki omawiać może tysiące rzeczy, nie pozostających w żadnym związku z prostowanym zarzutem. Z drugiej strony niesłusznem byłoby obliczenie według objętości tego li tylko ustępu danego artykułu, który podaje fakt przedmiotem sprostowania będący; może bowiem zachodzić istotny związek pomiędzy tym ustępem a resztą artykułu.

Dlatego też obliczenie to powinno brać za podstawę tę część względnie całość artykułu, która dla prostowanego faktu ma znaczenie.

W ten sposób, jak sądzę, rozumieć należy wyrażenie omawianego projektu: »das Dreifache der Mitteilung«. Rozstrzygnięcie, co należy do owej »Mitteilung« w każdym konkretnym przypadku, pozostawione jest swobodnej ocenie sędziego.

Z uwagi, iż celem postępowania sprostowawczego jest natychmiastowe odparcie napaści wobec tego samego forum czytelników, ważnem jest odpowiednie unormowanie czasu i miejsca, w jakiem sprostowanie zamieszczone być winno.

Co do czasu, to § 25 omawianego projektu nakazuje zamieszczenie sprostowania »in die nach gestelltem Begehr zunächst oder zweitnächst erscheinende Nummer«.

Atoli termin ten może być zbyt przewlekłym odnośnie do pism peryodycznych wychodzących w dłuższych odstępach czasu Dlatego za bardziej stosowny uważam przepis ustawy prasowej niemieckiej

(§ 11), która poleca zamieszczenie sprostowania »in der nach Empfang der Einsendung nächstfolgenden, für den Druck nicht bereits abgeschlossenen Nummer«.

Co się tyczy miejsca, to wedle obowiązujących ustaw Austryi, Niemiec i Francyi sprostowanie winno być zamieszczone ściśle na tem samem miejscu czasopisma i temi samemi czcionkami, jak prostowany artykuł.

Projekt austryacki całkiem słusznie analogię co do czcionek zatrzymuje; atoli zbyt daleko idącą i niepotrzebną analogię co do miejsca usuwa i żąda jedynie, by sprostowanie zamieszczono w części redakcyjnej (»im inhaltlichen Teile«) pisma.

Za należyte umieszczenie sprostowania odpowiada redaktor odpowiedzialny czasopisma.

W razie odmowy żądać można — wedle postanowień omawianego projektu — zamieszczenia sprostowania za pomocą skargi karnej. Legitymacyę do jej wniesienia posiada interesowana osoba prywatna, imieniem zaś prostującej władzy publicznej prokurator państwa.

Na skargę wyznaczyć ma sąd rozprawę główną, przy której redaktorowi służy prawo dowodu, iż odmowa była uzasadnioną.

Prawo to atoli ogranicza projekt nasz w sposób wysoce niesprawiedliwy, albowiem, hołdując słusznej skądinąd dążności do przyspieszenia postępowania, postanawia, że dla przeprowadzenia wspomnianego dowodu odroczyć wolno rozprawę tylko raz jeden i to najdłużej na przeciąg czterech tygodni. Dowody, które w tym czasie dostarczone nie zostaną, nie mogą być uwzględnione, choćby dostarczenie ich na termin było niemożebnością. (»Auf Beweise, die nicht innerhalb dieser Frist beschafft werden können, ist keine Rücksicht zu nehmen«).

Przepis ten gwałci w brutalny sposób kardynalne zasady prawa karnego, zapomina bowiem, iż prowadzący dowód redaktor jest przecież oskarżonym, któremu prawo swobodnej obrony przysługiwać winno, i wprowadza rygor, jakiego nie zna najbardziej sumaryczne postępowanie cywilne.

Skutki wyroku zasądzającego i uwalniającego oraz zagrożoną za świadomie nieprawdziwe sprostowania grzywnę omówiliśmy powyżej.

Tutaj dodać jeszcze należy, iż w przypadku, gdy sąd uznając odmowę za nieuzasadnioną nałoży obowiązek zamieszczenia sprostowania, zaniechać ma przecież wymierzenia kary wówczas, gdy okaże

się, iż redaktor działał w dobrej wierze. Postanowienie to — zdaniem mojem słuszne — przejęto z ustawy prasowej niemieckiej (§ 19 l. 3).

W końcu zauważyć muszę, iż egzekucya wyroku zasądzającego jest niedostateczną.

Niedopełnienie orzeczonego wyrokiem obowiązku zamieszczenia sprostowania stanowi przekroczenie karane grzywną od 10 do 1000 K (§ 26 in fine).

Z brzmienia tego przepisu wnosić by należało, iż grzywna ta tylko raz jeden nałożoną być może. Gdy zaś wobec tej odpowiedzialności karnej wątpić należy, czy zamieszczenie nakazanego wyrokiem sprostowania może być wymuszone środkami ordynacyi egzekucyjnej, przeto zachodzi możliwość, że zamożne pismo zechce uwolnić się od zamieszczenia sprostowania przez zapłacenie grzywny.

Należałoby zatem albo zatrzymać rygor obowiązującej ustawy prasowej austryackiej (§ 21), wedle którego niezamieszczenie nakazanego sprostowania pociąga za sobą zawieszenie wydawnictwa na czas aż do wypełnienia tego obowiązku, albo uchylając odpowiedzialność karną przyznać wyrokowi środki przymusowe z ordynacyi egzekucyjnej, które zupełnie są wystarczające.

W ten sposób przebiegliśmy kwestye dla ukształtowania omawianej instytucyi najważniejsze; przyczem główny nacisk z natury rzeczy położyłem na przepisach austryackiego projektu ustawy prasowej.

Szczupłość miejsca nie pozwoliła mi na obszerniejszą motywacyę moich zapatrywań; zmusiła mnie również do pominięcia wielu kwestyi podrzędnych, należących raczej do techniki ustawodawczej.

Reasumując treść niniejszego sprawozdania, stwierdzić muszę, że omówiony projekt przedstawia w przedmiocie postępowania sprostowawczego niewątpliwy postęp i w ogólnej swej tendencyi uważanym być może za trafne i szczęśliwe rozwiązanie kwestyi postępowania sprostowawczego.

Głównemi jego zaletami są: wprowadzenie zasady prawdziwości sprostowania, życzliwa a wolna od zbędnej formalistyki przychylność dla prasy w połączeniu z dbałością o interesy publiczności tudzież szerokie pole pozostawione swobodnej ocenie sędziego.

Mniemam zatem, iż odnośne przepisy tego projektu po usunięciu wskazanych wyżej luk i wadliwości uczynią zadość wymogom naszego czasu.

Odpowiedzialność redaktora.

Napisał

Dr Juliusz Nowotny.

Literatura.

Born: Reichspressgesetz von 7 Mai 1874. Berlin 1900.

Burckhard: Der Entwurf eines neuen Pressgesetzes. Wien 1902.

Frydmann: Der neue Pressgesetzentwurf. Wien 1903

Grüttefien: Die Thäterschaft des verantwortlichen Redakteurs. Berlin 1894.

Kanner: Zur Pressreform in Oesterreich. Wien 1897.

Kayser: In v. Holtzendorf's Handbuch des Strafrechts (str. 547).

v. Liszt: Lehrbuch des österreichischen Pressrechts. Leipzig 1878.

Lienbacher: Historisch genetische Erläuterungen des österreichischen Pressgesetzes etc. Wien 1863.

Makarewicz: Die Dringlichkeit der Pressgesetzreform. Gerichts-Zeitung. Rocznik 55, Nr. 48.
Randbemerkungen zum Entwurfe eines neuen Pressgesetzes Gerichts-Zeitung. Rocznik 54, Nr. 5—6.

Marquardsen: Kommentar zum Reichspressgesetz. Berlin 1875.

Oetker: Die strafrechtliche Haftung des verantwortlichen Redakteurs. Stuttgart 1893.

Petit: Texte de la loi sur la presse du 29 Juillet 1881. Paris 1882.

Rosenblatt Reforma prawa prasowego. Czasopismo prawnicze i ekonomiczne. Rocznik I. strona 72—104.
Die materiellrechtlichen Bestimmungen des neuen Pressgesetz-entwurfes. Gerichts-Zeitung rocznik 55, Nr. 46.

Schuermans: Code de la presse I. II. Bruxelles 1882.

Schwarze: Das Reichspressgesetz von 7 Mai 1874. Erlangen 1903. (Dr H. Appelius).

Steinbach: Denkschrift über den Entwurf eines Pressgesetzes. Wien 1902.
Stenografisches Protokoll der Enquete über den Pressgesetzentwurf veranstaltet vom Journalisten und Schriftstellerverein »Concordia«. Wień 1903.
Stranz: Französisches Recht über Pressbeleidigungen im Anschluss an den Process Zola. Berlin 1898.

I.
Wstęp.

W mowie wygłoszonej przy otwarciu X. kongresu prasy w Leodyum w lipcu roku 1905, przedstawił prezydent kongresu zadanie i powołanie nowożytnej prasy, następująco:

»Naszą rzeczą jest dalsze postępowanie na drodze, na której tyle udało się już osiągnąć zdobyczy dzięki zgodzie i jedności. Zamilkł sceptycyzm, zamilkło niedowierzanie. Uprawiamy altruizm i tworzymy czujny związek, strzegąc dziennikarstwa przed bujaniem w obłokach mrzonek, bo to musi przynieść rozczarowania, zarazem zaś przeciwko niegodnemu wyzyskiwaniu sił przez zbyt wygórowaną praktyczność żądną zysku nad miarę, za każdą cenę.

»Nasi członkowie wiedzą, iż tworzymy związek, który szanuje granice możności i pragnie wywalczyć słuszne prawa talentom, przez unormowanie ich stosunku do twardych wymagań, jakie przynosi z sobą przeobrażenie prasy nowożytnej, coraz bardziej rosnący zakres służby telegraficznej i telefonicznej. Statuta zmuszają nas do poprzestania na sprawach zawodowych. Ale czyż to nie dość wzniosłe cele: tępić złe wykoszlawiające lub ugniatające prasę, doprowadzić do niej światło i powietrze, by wszędzie swobodnie a godnie pełniła swe obowiązki; rozprószone siły gromadzić dokoła wspólnych haseł, dążyć do oswobodzenia talentu od niegodnej walki o kęs chleba; wśród nas samych krzewić poczucie dobra i szlachetności i najmniejszym nawet z pośród nas dodać otuchy przeświadczeniem o przynależności do wielkiej światowej organizacyi.

»Im swobodniejszą będzie prasa, tem skuteczniej spełniać będzie swe zadania, tem spokojniej i godniej oceniać będzie

mogła ludzi i wypadki, aż dojdzie do tej idealnej wyżyny, na której w zupełności poświęcić się zdoła najwyższym celom...«

Ze słów powyższych przebija się nietylko świadomość jasno wytkniętego celu i doniosłość zadania spoczywającego na barkach nowożytnej prasy; przebija się nadto zapowiedź konsekwentnej walki o nowe zdobycze na polu tej, dla rozwoju jej tak niezbędnej swobody, ustalenie granic której jest tą wiecznie jątrzącą się raną, tym, mimo licznych usiłowań ostatecznie nierozwiązanym problemem

To też w dziedzinie żadnego ustawodawstwa nie spotykamy się z tak częstymi i szybko po sobie następującymi zmianami oraz wstrząśnieniami, jak w dziedzinie ustawodawstwa prasowego.

Przyczyn tych, tak częstych ewolucyi, którym podlegają ustawodawstwa prasowe, szukać należy jużto w zmiennych konstelacyach politycznych danego państwa, zależnych od przewagi prądów liberalnych lub reakcyjnych i w miarę tego dążności zacieśniania lub rozluźniania więzów krępujących wolność prasy, jużto w ustawicznem staraniu stworzenia dla ustawodawstwa prasowego, opartych na zasadzie równowagi przepisów prawnych.

Jak z jednej strony prasa zajmująca wybitny posterunek w ogólnym moralnym i intellektualnym rozwoju społeczeństwa, nie może godnie spełniać swego zadania bez nadania potrzebnej dla rozwoju jej swobody, tak z drugiej znowu strony koniecznem jest, z uwagi na możność nadużycia tej, wyjątkowem stanowiskiem usprawiedliwionej wolności, stworzenie odpowiednich, konieczną ochronę społeczeństwu gwarantujących przepisów prawnych.

Z czysto teoretycznego punktu widzenia, byłby system odpowiedzialności według ogólnych zasad prawa, jedynie racyonalnym, z pojęciem wolności prasy zupełnie harmonizującym.

Niestety zastósowaniu tegoż systemu stoi na przeszkodzie przyznany prasie, jako dla rozwoju jej niezbędny przywilej bezimienności artykułów ogłaszanych w pismach drukowych. Mimo różnych argumentów podnoszonych w literaturze przeciwko powyższemu przywilejowi, domagających się nałożenia na prasę przymusu zaopatrywania ogłaszanych artykułów nazwiskiem autora celem stworzenia pewnej i skutecznej repressyi, nie da się zaprzeczyć, że odebranie prasie przywileju tego w drodze ustawodawczej, równałoby się pozbawieniu jej zasadniczych podstaw racyonalnej egzystencyi i rozwoju, nie stwarzając równocześnie gwarancyi ukarania winnego.

Przymus podpisywania artykułów nakładała na autorów ustawa francuska z 16 lipca 1850 roku, ograniczając go jedynie do artykułów treści politycznej, filozoficznej i religijnej (tout article de discussion politique, philosophique ou religieuse inséré dans un journal, devra être signé par son auteur sous peine de 500 fr. et 1000 fr. en cas de récidive), nowsza jednak ustawa z 29 lipca 1881 roku (sur la liberté de la presse) przymus powyższy w zupełności zarzuciła. a inne ustawodawstwa również go nie znają.

Wobec ogólnie uznanej potrzeby nadania prasie przywileju bezimienności artykułów ogłaszanych w pismach drukowych, okazało się zastósowanie systemu odpowiedzialności według ogólnych zasad prawa, niewystarczającem.

Przymus świadczenia, jako środek do wykrycia winnego służyć mający, ze względu na nieetyczny tegoż charakter energicznie zwalczany, nie zapewnia mimo to dowodu winy, gdyż autor, na utajeniu nazwiska którego współpracownikom danego pisma zależy, prawie nigdy wykrytym i ukaranym nie został, kara dotykała zwykle niewinnego, który odpowiedzialność za treść inkryminowanego artykułu na siebie przyjmował.

Tak zatem wykrycie i ukaranie autora inkryminowanego artykułu przy zastósowaniu wyłącznie ogólnych zasad prawa okazało się rzeczą niemożliwą, a co najmniej niełatwą; musiano się zatem uciec do konieczności stworzenia wobec prasy przepisów odrębnych, posiłkowych, ażeby zapewnić powagę prawa w tych przypadkach, w których autora inkryminowanego artykułu wyśledzić nie można i nie dopuścić do ignorowania ogólnie obowiązujących zasad prawa przez wyzyskiwanie ze strony prasy przywileju bezimienności w celach niegodnych.

Tej konieczności stworzenia dla prasy względnie przeciw niej przepisów odrębnych od ogólnych zasad prawa, zawdzięczamy różne systemy odpowiedzialności.

II.
Różne systemy odpowiedzialności.

Teorya i praktyka odróżnia następujące systemy odpowiedzialności:

a) System odpowiedzialności stopniowej i wykluczającej całego szeregu osób czynnych przy wydawaniu pisma (system belgijski).

b) System bezwzględnej odpowiedzialności redaktora za całą treść pisma.

c) System kar za zaniedbanie (Fahrlässigkeitsstrafen).

Zauważyć tu należy, że większa część ustawodawstw nie zadowolniła się wyłącznem wprowadzeniem zasad jednego z powyższych systemów, lecz starała się stworzyć kombinacyę kilku.

1. System odpowiedzialności stopniowej i wykluczającej całego szeregu osób czynnych przy wydawaniu pisma. »System belgijski«.

System ten, który Lienbacher porównuje z systemem dziesiątkowania w czasie buntów wojskowych[1]), opiera się na postanowieniach konstytucyi belgijskiej z dnia 7 lutego 1831 roku, oraz ustawy prasowej belgijskiej z dnia 20 lipca 1831 roku. Podstawą tego systemu jest artykuł 18 konstytucyi, który powiada:

»Lorsque l'auteur est connu et domicilie en Belgique, l'editeur, l'imprimeur ou le distributeur ne peut être poursuivi«.

(Jeżeli autor jest znany i w Belgii zamieszkały, nie można ścigać nakładcy, drukarza, ani rozszerzającego pismo).

Nadto artykuł 11 ustawy prasowej belgijskiej z dnia 20 lipca 1831 roku stanowi:

»Dans tous les procès pour les délits de la presse le jury, avant de s'occuper de la question de savoir, si l'écrit incriminé renferme un délit, decidera, si la personne presentée comme auteur du délit l'est réellement. L'imprimeur poursuivi

---

[1]) Die sukcessive Reihenhaftung ist eine Abart des rohen Decimirungssystemes, das bei aufständischen Truppen angewendet wird: »man hält alle für schuldig, bestraft aber nur einige, die der Zufall, oder eine voraus bestimte Norm bezeichnet.

sera toujours maintenu en cause. jusqu'à ce que l'auteur ait été judiciairement reconnu tel«.

(We wszystkich procesach o przestępstwa prasowe, sąd przysięgłych przed ocenieniem kwestyi, czy pismo inkryminowane zawiera istotę przestępstwa, orzeknie, czy osoba przedstawiona za autora przestępstwa prasowego, jest nią w rzeczywistości. Drukarz będzie zawsze odpowiedzialnym, dopóki autor za takiego sądownie uznanym nie zostanie).

Zasady powyższe przekształciły z biegiem czasu: teorya i praktyka w jednolity system pod nazwą »belgijskiego«, który abstrahując w poszczególnych wypadkach od specyalnego dowodu winy, w samym fakcie współdziałania danej osoby w powstaniu względnie rozszerzaniu pisma drukowego, dopatruje się odpowiedzialności jej za karygodną treść tegoż, w charakterze sprawcy lub uczestnika.

Surowość zasad powyższego systemu złagodzoną jednak została przez to, że odpowiedzialność osób w powstaniu względnie rozszerzaniu pisma drukowego udział biorących, ma być stopniową i wykluczającą; to znaczy, że tylko jedna z całego szeregu osób odpowiedzialnych za karygodną treść pisma, odpowiadać może, oraz że każda z tych osób zrzucić może ciążącą na niej odpowiedzialność przez wymienienie jednego ze swych poprzedników, według ustawy karygodnych (la responsabilité par cascades).

Szereg osób odpowiedzialnych wedle powyższego systemu stanowią; *a)* autor, *b)* wydawca, *c)* nakładca, *d)* drukarz, *e)* rozszerzający. Każda z osób pod *b) c) d) e)* wymienionych zwolnić się może od ciążącej na niej odpowiedzialności przez wymienienie jednego z poprzedników, z których ostatnim jest autor inkryminowanego artykułu.

Wymienienie nie musi się koniecznie odnosić do bezpośredniego poprzednika, lecz może nastąpić per saltum.

Zaznaczyć tu należy, że samo wymienienie jednego z poprzedników nie zwalnia jeszcze danej osoby od odpowiedzialności, musi ono nastąpić w ten sposób, aby wymieniony mógł być przed sądem danego państwa do odpowiedzialności pociągniętym. (Lorsque l'auteur est connu et domicilié en Belgique i t. d.).

System ten polega zatem na fikcyi, z konkretnymi stosunkami nader często w sprzeczności stojącej. Opiera on presumpcyę odpowiedzialności za karygodną treść pisma na samym fakcie współdziałania danej osoby w powstaniu względnie rozszerzaniu pisma dru-

kowego, a następnie usuwa ją przez możność wymienienia jednego z poprzedników, który zwalniając przez to daną osobę od odpowiedzialności, tęż na siebie przyjmuje.

Dodatnią stroną powyższego systemu jest zapewnienie sprawiedliwości dosięgnięcia winnego w każdym wypadku i to bez długich, uciążliwych dochodzeń. Natomiast przeciwko powyższemu systemowi podnoszą:

1. że posługuje się fikcyami, nie uwzględniając faktycznych przy prasie zachodzących stosunków; gdyż samo niewymienienie poprzednika, obojętnie, czy go zobowiązany wymienić nie chce lub nie może, nie jest jeszcze w stanie uzasadnić takiego przekonywującego dowodu, by na nim zaistnienie dolus po stronie zobowiązanego opierać. Niewymienienie poprzednika może być poprostu dla zobowiązanego niemożliwością, z jego strony zupełnie niezawinioną;

2. że prawo zwolnienia się od odpowiedzialności za karygodną treść pisma przez wymienienie jednego z poprzedników, usuwa temsamem możność zastósowania ogólnych przepisów ustawy karnej odnośnie do osoby z prawa tego korzystającej.

Np. Jeżeli drukarz przedsięwziął druk inkryminowanego artykułu z pełną świadomością karygodności treści tegoż artykułu, a zatem wedle ogólnych postanowień ustawy karnej winnym uczestnictwa w przestępstwie, treścią odnośnego artykułu popełnionem uznany być winien, zostanie mimo to od wszelkiej odpowiedzialności karnej uwolniony, jeżeli jednego ze swych poprzedników wymieni i nań całą odpowiedzialność za inkryminowaną treść artykułu złoży;

3. że odznacza się brakiem konsekwencyi w przeprowadzeniu stworzonych przezeń zasad, skoro niewystarczającem jest samo wymienienie poprzednika, lecz koniecznem jest nadto wykazanie, że wymieniony przez sądy danego państwa do odpowiedzialności pociągniętym być może.

4. W końcu mylnem jest twierdzenie, jakoby system ten stwarzał większą wolność prasy i popierał rozwój prasy; albowiem ta niepewność ochrony, jaką pociąga za sobą możność wymienienia poprzednika i zasądzenia go na dotkliwą karę więzienia bez wszelkiego dowodu winy, raczej tamuje, jak popiera rozwój prasy.

Oto, jak o systemie tym wyraża się Oetker:

»So entstand der brutale Strafmechanismus, der unter dem Namen »responsabilité par cascades« eine traurige Berümtheit erlangt hat und von vielen anderen Gesetzgebungen

nur zu bereitwillig akceptirt worden ist. Die tendenciösen Pressprocesse unter dem holländischen Regime, die in dem Bestreben, stets möglichst viele Angeklagte vor den Richter zu bringen, die untergeordnetste, rein mechanische Betheiligung zu einer strafbaren Komplicität zu stempeln suchten, haben diese schlimme Gegenwirkung veranlasst und so, ein betrübendes, aber lehrreiches Beispiel für den unberechenbaren Schaden des Missbrauchs formeller Anklagebefugniss, weit über ihre unmittelbaren Konsequenzen und weit über Belgien hinaus bis auf den heutigen Tag eine wahre Rechtsverwüstung angerichtet.

»Mit Bildern, Schlagworten, Sophismen, nicht mit Gründen, ist das System gestützt worden.

Das belgische Princip hatte sich bei den glatten Resultaten, die es liefert, dem Wegfall umständlicher prozessualen Ermittelungen und namentlich des Zeugenzwangs, der Fixirung der Verantwortlichkeit auf eine Person, in den Kreisen der Journalisten von jeher grossen Beifalls zu erfreuen.

»Die tiefe innere Rechtswidrigkeit des Systems bemerkte man nicht oder wollte sie nicht bemerken. Getragen von der Gunst der öffentlichen Meinung, hat es sich ein weites Anwendungsgebiet erobert«.

I rzeczywiście system belgijski został przyjęty przez większą część partykularnych ustaw prasowych niemieckich, ustawodawstwa szwajcarskie, ustawę prasową portugalską, szwedzką, duńską, norwegską i w. i.

2. System bezwzględnej odpowiedzialności redaktora jako sprawcy.

System ten wchodzący w zastósowanie tylko przy prasie peryodycznej, opiera się na tej zasadzie, że redaktor pisma peryodycznego jest za całą treść tegoż wobec ustaw karnych bezwzględnie w charakterze sprawcy na równi z autorem odpowiedzialnym.

Zwolennicy tegoż systemu przytaczają na poparcie go następujące argumenta:

Ponieważ redaktor pisma peryodycznego z mocy przysługującego mu prawa i obowiązku badania nadesłanego względnie stworzonego w biurze redakcyjnem a dla pisma przeznaczonego materyału, dalej prawa całkowitego lub częściowego przyjęcia względnie odrzucenia tegoż, wreszcie prawa dobierania sobie współpracowników kryjących się pod osłoną bezimienności i kontrolowania ich

prac, wykonuje niejako rolę cenzora odnośnie do pisma i personalu redakcyjnego, przeto słusznem jest, by w uwzględnieniu powyższych przy prasie peryodycznej zachodzących faktycznych stosunków uzasadniających w zupełności pewną odrębność i wyjątkowość stanowiska redaktora, nałożyć nań bezwzględną wobec ustaw karnych odpowiedzialność za całą treść pisma.

Nie zwalnia zatem redaktora od odpowiedzialności zarzut, że nadesłanego artykułu nie czytał, lub dla nawału innych czynności czytać nie mógł, ustawa uważa go za autora inkryminowanego artykułu wychodząc z zapatrywania, że ogłoszony on został z wiedzą i zrozumieniem karygodnej treści jego przez redaktora, którego obowiązkiem było niedopuścić względnie przeszkodzić zamieszczeniu go, a skoro obowiązku tego zaniedbał, odpowiada w chakterze sprawcy na równi z autorem.

Natomiast z podnoszonych przeciwko powyższemu systemowi zarzutów wymienić należy przedewszystkiem zarzut operowania fikcyami, pozostającemi w wielu przypadkach w sprzeczności z konkretnymi stosunkami. I tak:

Przy żadnym piśmie peryodycznem o szerszych rozmiarach, redaktor nie jest w stanie odpowiedzieć tym obowiązkom, które system niniejszy na niego nakłada; w szczególności za fizyczną niemożliwość uważać należy, by redaktor takiego pisma był w stanie czytać wszystkie inseraty od pierwszego do ostatniego, studyować sprawozdania z giełdy, cenzurować ściśle prace długoletnich współpracowników pisma, korespondencye zaufanych osób, kontrolować wszystkie telegramy przed oddaniem ich do druku i t. p.

Nadto na jakiej podstawie presumuje ustawa, że osoba wymieniona na piśmie w charakterze odpowiedzialnego redaktora jest nim de facto?

Ustawa prasowa francuska z 29 lipca 1881 roku przyjęła odnośnie do pism peryodycznych system bezwzględnej odpowiedzialności redaktora t. zw. »gerant«, osoby nietylko moralnie, ale i finansowo we wydawnictwie pisma interesowanej — odnośnie zaś do prasy nieperyodycznej, wydawcę.

O odpowiedzialności tej traktuje w §§ 42 — 46 Rozdziału V.: »des personnes responsables des crimes et délits commis par la voie de la presse«.

System powyższy przyjęła również ustawa prasowa niemiecka z 7 maja 1874 w § 20 z pewną ważną modyfikacyą, dopuszczającą

wykluczenia sprawstwa po stronie redaktora w razie zaistnienia szczególnych okoliczności (wenn nicht durch besondere Umstände seine Thäterschaft ausgeschlossen wird.).

3. System kar za zaniedbanie,
(Das System der Fahrlässigkeits- oder Ordnungsstrafen)

opiera się na tej myśli przewodniej, że osoby przy wydaniu i rozszerzaniu pisma drukowego współdziałające, obowiązane są do zachowania pewnych ostrożności i dołożenia pewnej uwagi, by artykuł inkryminowany w odnośnym numerze pisma zamieszczony, ogłoszony nie został.

Zastósowanie powyższego systemu ma zatem miejsce dopiero wówczas, jeżeli ukaranie winnego wedle ogólnych postanowień ustawy karnej okazuje się niemożliwem. Jeżeli zatem osobom przy powstaniu względnie rozszerzaniu pisma drukowego współdziałającym nie można udowodnić winy (dolus) w ogłoszeniu inkryminowanego artykułu i ukarać wedle ogólnych postanowień ustawy karnej, w takim razie osoby te odpowiadać mają przynajmniej za niedołożenie odpowiedniej, obowiązkowej uwagi, przy zachowaniu której artykuł inkryminowany nie zostałby ogłoszony.

Z powyższego wynika zatem niezbicie posiłkowy, uzupełniający charakter kar za zaniechanie należytej uwagi, kar, które ze względu na istotę przestępstw prasowych są zupełnie odpowiednie, bo dotykają przynajmniej w ten sposób osoby, w powstaniu względnie rozszerzaniu pisma drukowego o treści karygodnej udział biorące.

Nadto, znaczenie ich polega nietylko na samem zastósowaniu wobec osób, które wydanie względnie rozszerzanie pisma o treści karygodnej umożliwiły, lecz co więcej na wytworzeniu u tychże osób pewnej obawy, która może być skutecznym środkiem do powstrzymania ich od lekkomyślnego wypełniania swych obowiązków.

Pod względem prawnej istoty przekroczeń zaniedbania, zachodzi w literaturze spór, czy przekroczenia te noszą charakter specyalnego z przemysłu prasowego wynikającego deliktu, czy też są zawinionem (nierozmyślnem — culpose) popełnieniem odnośnego, osnową pisma drukowego uzasadnionego czynu karygodnego.

Teoretycy niemieccy podzielają zapatrywanie pierwsze wychodząc z zasady, że zaniedbania należytej uwagi dopatrzeć się należy w wydaniu i rozszerzeniu pisma drukowego o treści karygodnej o tyle, ile że wydanie względnie rozpowszechnienie nie byłoby nastąpiło,

gdyby współdziałające przytem osoby zwróciły były większą uwagę na treść pisma i w ten sposób o karygodności jej się przekonały.

Natomiast drugiego zapatrywania broni Liszt naprowadzając na poparcie tegoż ogólne zasady ustawy karnej.

W szczególności argumentuje Liszt, że culpa wchodząca w zastosowanie przy ustawie prasowej nie stanowi żadnego szczególnego rodzaju zawinienia, lecz opiera się na tych samych zasadach, co culpa w ustawie karnej, że zatem do ukarania winnego zaniedbania wymagany jest również związek przyczynowy między działaniem a nastąpionym skutkiem.

Wobec tego zatem przekroczenie zaniedbania należytej uwagi karygodnem jest dopiero wówczas, jeżeli treść pisma drukowego zawiera znamiona czynu karygodnego, przyczem wysokość zagrożonej kary zależną jest od ciężkości popełnionego treścią danego pisma drukowego przestępstwa.

Przyjmując zatem, że przekroczenie zaniedbania należytej uwagi jest zawinionem (nierozmyślnem) popełnieniem tego czynu karygodnego, którego znamiona przedmiotowo zawiera dane pismo drukowe, mamy odtąd do czynienia ze znaczną ilością przestępstw dokonanych z winy — nieumyślnie, mamy więc odtąd zawinione znieważanie rozporządzeń władz (§ 300 u. k.), nieumyślne podżeganie do kroków nieprzyjacielskich przeciw narodowościom i t. p. (§ 302 u. k.) itd.

III.

Historya ustawodawstwa prasowego w Austryi.

Stanowczy zwrot w historyi ustawodawstwa prasowego w Austryi datuje się od czasu zniesienia cenzury, t. j. od dnia 14 marca 1848 roku.

Patentem z 15 marca proklamował rząd zniesienie cenzury, oraz niezwłoczne wydanie ustawy prasowej:

»Seine k. k. Majestät haben die Aufhebung der Censur und die alsbaldige Veröffentlichung eines Pressgesetzes Allergnädigst zu beschliessen geruht«.

W następstwie tego wydano na mocy Najwyższego rozporządzenia z 29 marca 1848 roku, prowizoryczną ustawę prasową z dn. 31 marca 1848 roku, która miała obowiązywać aż do definitywnego wydania ustawy prasowej w drodze konstytucyjnej. Część I. tej pro-

wizorycznej ustawy prasowej zawierała postanowienia co do przekroczeń prasowych i tychże ukarania, część II. zaś co do postępowania w sprawach prasowych.

Ustawa powyższa wprowadza w § 28 system odpowiedzialności belgijski ze znacznymi modyfikacyami. I tak: odpowiedzialnymi są według porządku: autor, wydawca, nakładca, drukarz i rozszerzający; w razie popełnienia zbrodni osnową pisma drukowego, wchodzą jednak w zastósowanie ogólne postanowienia ustawy karnej; w każdym zaś razie odpowiada za treść pisma odpowiedzialny redaktor.

Ustawa ta nie wszedłszy w praktyczne zastósowanie została już 1 kwietnia 1848 roku przez rząd cofnięta: zaś 18 maja 1848 roku wydało interymistyczne ministerstwo (Pillersdorf, Latour, Sommaruga, Doblhoff, Kraus, Baumgartner) bez sankcyi cesarza, który 17 maja Wiedeń opuścił, dwa rozporządzenia dotyczące prasy, utrzymujące wprowadzony ustawą prowizoryczną z 31 marca 1848 roku system odpowiedzialności belgijski z pewnymi ulgami.

Nowością było wprowadzenie przez powyższą ustawę instytucyi sądów przysięgłych dla przestępstw popełnionych osnową pisma drukowego.

Rozporządzeniami powyższemi wywołana została w stosunkach prasy zupełna anarchia, spowodowana z jednej strony wprowadzeniem instytucyi sądów przysięgłych dla spraw prasowych, z drugiej zaś brakiem odpowiedniej energii władz. Stosunki takie trwały aż do wydania patentów cesarskich z 13 marca 1849 (ustawa przeciwko nadużyciom ze strony prasy) i z 14 marca 1849 (o postępowaniu w sprawach prasowych) wprowadzających w życie zagwarantowaną poprzednio patentem z 4 marca 1849 roku wolność prasy.

W porównaniu z poprzednią ustawą z 31 marca 1848 roku wprowadza ustawa z 13 marca 1849 roku znacznie ostrzejszy system odpowiedzialności.

Według § 42 odpowiada w pierwszym rzędzie autor, jeżeli wydanie pisma względnie inkryminowanego artykułu nastąpiło z jego wiedzą i wolą, z podaniem lub bez podania jego nazwiska. Obok autora odpowiadają w następującym porządku:

1. wydawca, 2. nakładca, 3. drukarz i 4. rozszerzający.

Wedle § 43 odpowiada za treść inkryminowanego artykułu każdy odpowiedzialny redaktor solidarnie z autorem, o ile nie wykaże, że przyjęcie inkryminowanego artykułu nastąpiło bądź wbrew jego wyraźnej woli, bądź bez jego wiedzy i zawinienia.

Patent z dnia 14 marca 1849 roku normujący postępowanie w sprawach prasowych, oprócz nielicznych zmian odpowiadał w zupełności zasadom przyjętym przez ustawy z 31/3 i 18/5 1848 roku; w szczególności zatrzymywał kompetencyę sądów przysięgłych w kwestyi oceny winy przy przestępstwach prasowych.

Zainicyowany z rokiem 1851 zwrot w wewnętrznej polityce Austryi, noszący piętno reakcyonizmu dążącego do usunięcia zdobyczy z roku 1848, skierował się przedewszystkiem przeciwko prasie. Rozporządzenie z 6 lipca 1851 roku wprowadza jeden z najskuteczniejszych środków gnębienia prasy, t. zw. system ostrzeżeń (avertissements), który przetrwał pełną dziesiątkę lat.

Dnia 27 maja 1852 roku weszły w życie nowa ustawa karna oraz ustawa prasowa; kiedy jednak w ustawie karnej z 27 maja 1852 r. będącej powtórzeniem ustawy z r. 1803 wprowadzono zaledwie nieznaczne zmiany, musiano ustawę prasową z r. 1849 z uwagi na powstałe z biegiem czasu radykalne zmiany w stosunkach, pojęciach i przekonaniach, poddać gruntownej reformie.

§ 12 nowej ustawy prasowej wprowadza między koniecznymi wymogami uzdolnienia na stanowisko odpowiedzialnego redaktora, wykazanie się nieposzlakowanem życiem, oraz zasobem tego fachowego wykształcenia. które do prowadzenia literackiego przedsiębiorstwa jest niezbędnem. Wprowadzony w roku 1851 system ostrzeżeń utrzymany został nadal (§ 22). §§ 34 nast. wprowadzają odpowiedzialność za zaniedbanie obowiązkowej uwagi i dozoru. Autor, tłómacz, wydawca, redaktor, nakładca, drukarz i rozszerzający (Vertriebsbesorger, Verschleisser, Verbreiter) odpowiadają »równocześnie« pod zagrożeniem kary aresztu aż do 2 lat, kumulatywnie z karą pieniężną i przepadkiem kaucyi.

Ostatnią remanencyą rządów reakcyjnych w dziedzinie prawa prasowego, było rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości, spraw wewnętrznych, policyi i naczelnej komendy wojskowej z 27 listopada 1859 roku wprowadzające pewne ulgi w systemie ostrzeżeń, zaostrzające natomiast system odpowiedzialności za zaniedbanie obowiązkowej uwagi przez wydanie nowych przeciwko prasie zagrożeń (Strafdrohungen).

Z wydaniem dyplomu z 26 października 1860 roku i patentu z 26 lutego 1861 r., rozpoczyna się nowa era w historyi ustawodawstwa prasowego w Austryi. Ustawa prasowa z 17 grudnia 1862 roku znosząca przymus koncessyi odnośnie do pism peryodycznych,

system ostrzeżeń, konfiskatę ze względów czysto politycznych, zakazy wydawane w drodze administracyjnej, ograniczająca dalej system odpowiedzialności za zaniedbanie obowiązkowej uwagi, stanowi w historyi ustawodawstwa prasowego w Austryi niezaprzeczony postęp.

Z wydaniem ustaw zasadniczych z 21 grudnia 1867 r. zaczęła się dla austryackiego ustawodawstwa prasowego nowa faza rozwoju. Artykułem XIII. zagwarantowana została wolność prasy, zaś art. IX. ustalona kompetencya sądów przysięgłych dla zbrodni i występków popełnionych osnową pisma drukowego.

Natarczywe domagania się prasy poddania ustawy z 17 grudnia 1862 r. gruntownej rewizyi w duchu więcej liberalnym, doprowadziły w rezultacie do uchwalenia noweli z 15 października 1868 roku wprowadzającej pewne zmiany w systemie odpowiedzialności.

Jeszcze w następnych latach (1871, 1877 r.) podejmowano nieudałe próby ponownej rewizyi obowiązującej ustawy prasowej, które jednak spełzły na niczem. Z wydaniem ustawy z 9 lipca 1894 roku znoszącej obowiązek składania kaucyi, zamyka się karta historyi ustawodawstwa prasowego w Austryi aż do 11 czerwca 1902 roku, dnia przedłożenia w Radzie państwa projektu nowej ustawy prasowej, dotychczas jeszcze nie uchwalonej.

IV.

System odpowiedzialności redaktora według obowiązującej ustawy prasowej.

Obowiązująca ustawa prasowa będąca konglomeratem ustaw, z różnych czasów pochodzących (1862, 1868, 1894), opiera się na kombinacyjnym systemie odpowiedzialności wedle ogólnych postanowień powszechnej ustawy karnej w połączeniu z systemem kar za zaniedbanie.

§ 28 brzmi:

Jeżeli osnową pisma drukowego zostanie popełniony czyn, który według obowiązujących ustaw karnych jest karygodnym, mają znaleźć zastósowanie postanowienia tych ustaw.

Według tych samych postanowień należy ocenić także karygodność tych osób, które brały udział w drukowaniu lub rozszerzaniu wytworów prasy.

Uzasadnionej tem karygodności nie znosi bynajmniej oświad-

czenie zamieszczone w piśmie drukowem, że się nie podziela zdania objawionego treścią ogłoszonego artykułu, lub że się niema zamiaru bronić pewnego twierdzenia, ani też ta okoliczność, że kto inny oświadczył chęć wzięcia na siebie samego odpowiedzialności.

Natomiast za zgodne z prawdą sprawozdania z rozpraw publicznych Rady państwa i sejmów krajowych nie może być nikt pociągniętym do odpowiedzialności.

Artykuł III. noweli z 15 października 1868 roku L. 142 Dz. u. p. stanowi zaś:

1. Redaktor peryodycznego pisma drukowego, którego treść zawiera znamiona zbrodni lub występku, jeżeli nie można go uznać wprost winnym tej zbrodni lub tego występku według ogólnych zasad ustawy karnej, odpowiada jednak za zaniedbanie należytej uwagi, przy której zachowaniu stósownie do jego obowiązku, nie byłoby nastąpiło zamieszczenie pisma karygodnej treści.

Od tej odpowiedzialności nie uwalnia ani zamieszczenie ogólnych ani specyalnych zastrzeżeń, ani też oświadczenie innej osoby, że chce wziąść na siebie wyłącznie odpowiedzialność.

Według ustępu 5 artykułu III. powyższej noweli:

Osoby, które odnośnie do pisma drukowego dopuściły się zaniedbania należytej uwagi w rozumieniu powyższych postanowień (co do redaktora, nakładcy, drukarza i rozszerzającego) popełniają przekroczenie i będą karane w razie, jeżeli treść pisma drukowego zawiera znamiona zbrodni — aresztem od jednego do sześciu miesięcy, a w razie jeżeli stanowi występek, grzywną od dwudziestu do dwustu złr.

§ 28 ustawy z 17 grudnia 1862 r. i artykuł III. noweli z 15 października 1868 r. normują zatem odpowiedzialność redaktora:

1. jako sprawcy wedle ogólnych postanowień powszechnej ustawy karnej, jeżeli udowodnionem zostanie, że on jest autorem inkryminowanego artykułu;

2. bezwzględną odpowiedzialność za zaniedbanie należytej uwagi, a zatem nawet wówczas, gdy autor inkryminowanego artykułu zostanie wykrytym i ukaranym (dennoch für die Vernachlässigung).

Pierwsza forma odpowiedzialności redaktora w charakterze sprawcy, jest, wobec przywileju bezimienności artykułów ogłaszanych w pismach drukowych i możności osłonięcia autora inkryminowanego artykułu tajemnicą, przepisem iluzorycznym; pozostaje zatem odpowiedzialność redaktora za zaniedbanie należytej uwagi, karane

w miarę tego, czy treść pisma drukowego zawiera znamiona zbrodni lub występku, aresztem od jednego do sześciu miesięcy, lub grzywną od 20—200 złr.

Brak należytej repressyi wobec redaktorów pism peryodycznych, dla których nakładane na nich grzywny za zaniedbanie należytej uwagi — zwykle przez właściciela pisma płacone — nie stanowią żadnej kary, wypełniło ustawodawstwo stworzeniem objektywnych środków repressyjnych, nadając im charakter subsydyarny, na wypadek niemożności przyjęcia odpowiedzialności subjektywnej u jednej z osób w powstaniu lub rozszerzaniu pisma udział biorących, a zatem za karygodną treść jego wedle postanowień powszechnej ustawy karnej odpowiedzialnych.

Z biegiem czasu zapoznała jednak praktyka subsydyarny charakter owych objektywnych środków repressyjnych wobec prasy peryodycznej i stosując je z reguły wobec pisma o treści karygodnej, kompensuje nimi brak odpowiedniej repressyi subjektywnej.

Dostarczywszy w ten sposób prokuratorom skutecznej broni do zwalczania pojedynczych, dla sfer rządowych niemiłych pism peryodycznych, przez materyalne niszczenie ich zapomocą powtarzających się systematycznie konfiskat zależnych od dobrej woli prokuratora, oraz wygodnego sposobu niepociągania redaktora do odpowiedzialności za inkryminowaną treść pisma w charakterze sprawcy ze względów czysto taktycznych, stworzono nietylko nieetyczny, dla egzystencyi i rozwoju prasy niebezpieczny, bo materyalny byt jej tangujący środek represyjny, ale co więcej utorowano drogę do zupełnej anarchii w stosunkach prasy przez zagwarantowanie jej subjektywnej bezkarności za przestępstwa treścią pisma popełnione.

Stwarzając w systemie kar za zaniedbanie należytej uwagi, unormowanym art. III. noweli z 15 października 1868 r. przedmiotowe warunki zwiększonej karygodności w poczytaniu tegoż przekroczenia, t. zn. regulując wysokość zagrożonej kary wedle ciężkości przestępstwa treścią pisma drukowego popełnionego, stoi obowiązująca ustawa na stanowisku teoryi Liszta, który dopatrując się w przekroczeniu zaniedbania należytej uwagi zawinionego (nierozmyślnego) popełnienia tego czynu karygodnego, którego znamiona przedmiotowo zawiera dane pismo drukowe, powiada:

»Pamiętać należy o tem, że zaniedbanie obowiązkowej staranności i uwagi nie w każdym razie, lecz dopiero wówczas

jest karygodnem, jeżeli treść pisma drukowego zawiera znamiona czynu karygodnego, oraz że także i wysokość zagrozonej kary stopniuje się podług ciężkości popełnionego przestępstwa i t. d.«

(Man halte sich vor Augen. dass die Vernachlässigung der pflichtmässigen Obsorge und Aufmerksamkeit nicht schlechtweg, sondern nur dann gestraft wird, wenn durch den Inhalt der Druckschrift eine strafbare Handlung begangen wurde, und dass sogar die Höhe der zu verhängenden Strafe sich nach der Schwere dieses begangenen Delikts abstuft i t. d.)

Przeciwko temu rażącemu objektywizmowi w poczytaniu zaniedbania należytej uwagi, kolidującemu z wszelkimi nowszemi pojęciami o winie, wystąpił prof. Makarewicz w artykule omawiającym konieczność i nagłość reformy prawa prasowego i przytoczył następujące argumenta:

»Czyż wina redaktora odpowiedzialnego polegająca na niedołożeniu tej uwagi, przy zachowaniu której stósownie do jego obowiązku nie byłoby nastąpiło zamieszczenie artykułu o karygodnej treści, nie jest w obu przypadkach, czy treść inkryminowanego artykułu zawiera znamiona zbrodni lub występku, jednakową? Czyż można dalej twierdzić, że między zaniedbaniem opatrzenia numeru czasopisma miejscem druku (§ 9), lub nieuczynieniem zadość wymogom § 17 ust. pras. a zbrodnią lub występkiem popełnionym osnową tegoż pisma, istnieje jakikolwiek związek przyczynowy?«

Jakkolwiek omówiony dopiero co system odpowiedzialności redaktora przez brak pewnej konsekwencyi w przeprowadzeniu i nieszczęśliwą kombinacyę nie godzi z sobą wymagań teoryi i praktyki, nie da się zaprzeczyć, że z systemu tego wyłania się dążność do stworzenia surowszej, poniekąd wyjątkowej odpowiedzialności redaktora w stosunku do innych osób przy powstaniu względnie rozszerzaniu pisma drukowego udział biorących.

Wyrazem tej dążności czynników ustawodawczych zadośćuczynienia niezaprzeczonej potrzebie stworzenia odpowiedniej, do wyjątkowego stanowiska redaktora wobec pisma w pewnej proporcyi stojącej, subjektywnej odpowiedzialności tegoż, jako skutecznej repressyi przestępstw osnową pisma drukowego popełnianych, było postanowienie § 32 ustawy z 17 grudnia 1862 r., które czyniło redaktora

w każdym razie (jederzeit) odpowiedzialnym za zaniedbanie należytej uwagi i jest nim łagodniejsze od poprzedniego postanowienie artykułu III. noweli z 15 października 1868 r. (dennoch für die Vernachlässigung i t. d.).

Z postanowień powyższych okazuje się, że jak z jednej strony liczono się po części z zachodzącymi przy prasie peryodycznej faktycznymi stosunkami, uzasadniającymi pewną odrębność i wyjątkowość stanowiska odpowiedzialnego redaktora wobec samego pisma i w uznaniu potrzeby zaakcentowania tej równowagi, jaka między stanowiskiem a odpowiedzialnością jego wobec prawa zachodzić winna, nałożono nań znacznie surowszą odpowiedzialność za zaniedbanie należytej uwagi, jak na inne, przy powstaniu względnie rozszerzaniu pisma współdziałające osoby, tak z drugiej znowu strony nie chciano z uwagi na wzrastającą coraz bardziej potęgę prasy, stwarzać surowszych, choć racyonalnych środków repressyjnych wobec redaktorów i dlatego stworzono system o kombinacyi: *Keine Strafe und doch eine Strafe.*

O ile przedstawiony wyż system odpowiedzialności redaktora cechuje przynajmniej chęć stworzenia pewnego modus vivendi i zachowania pozorów zadośćuczynienia wymogom teoryi i praktyki, o tyle system odpowiedzialności redaktora według projektu do nowej ustawy prasowej uważać można za sankcyę zupełnej bezkarności, za parodyę repressyi wobec przestępstw osnową pisma drukowego popełnianych.

V.

System odpowiedzialności redaktora według projektu do nowej ustawy prasowej.

Projekt do nowej ustawy prasowej recypuje w §§ 30 i 31 kombinacyjny system odpowiedzialności redaktora z ustawy obowiązującej, wprowadzając do systemu kar za zaniedbanie, system belgijski (responsabilitė par cascades).

§ 30 projektu normuje odpowiedzialność wedle ogólnych postanowień powszechnej ustawy karnej, zaś § 31 odpowiedzialność redaktora, nakładcy, drukarza i rozszerzającego za zaniedbanie należytej uwagi, karane, o ile nie podpadają według § 30 karze, jako sprawcy lub uczestnicy, w miarę tego, czy treść pisma zawiera znamiona zbrodni lub występku, grzywną od 50 — 1000 koron lub are-

sztem od 3 dni do 3 miesięcy, albo grzywną od 20—1000 koron.
§ 31 stanowi dalej:

Jeżeli popełnione treścią pisma przestępstwo jest skargowo-prywatnem, ściganie następuje tylko na podstawie skargi prywatnej.

Ukaranie za przekroczenie zaniedbania należytej uwagi wykluczonem jednak będzie odnośnie do tej osoby, której nieuchronna przeszkoda uniemożliwiła dołożenie tej staranności, do której jest obowiązaną, albo która wymieni jednego ze swych, ustępem 1-ym § 31 objętych poprzedników, wobec ustawy karygodnych.

Ukaranie nakładcy, drukarza oraz rozszerzającego wykluczonem będzie dalej, jeżeli wymienią autora lub tego, który artykuł nadesłał, za którego przyzwoleniem ogłoszenie nastąpiło, albo osobę wobec ustawy karygodną, z której polecenia działali.

Wymienienie nastąpić jednak musi przed rozprawą w pierwszej instancyi, a nadto osoba wymieniona znajdować się musi w granicach państwa; jeżeli zaś umarła, wystarcza do bezkarności, jeżeli w czasie ogłoszenia artykułu w państwie przebywała.

Co do tego, który rozpowszechnia pismo drukowe obcokrajowe, wykluczonem będzie jego ukaranie, jeżeli otrzymał je drogą księgarską.

Na poparcie powyższych przepisów, ustalających odpowiedzialność redaktora oraz innych przy powstaniu względnie rozszerzaniu pisma drukowego współdziałających osób za przestępstwa treścią tegoż pisma popełnione, podają motywa rządowe następujące argumenta:

»Der Entwurf hält grundsätzlich daran fest, dass auf strafbare Handlungen beider Art die allgemeinen strafrechtlichen Bestimmungen anzuwenden seien (§ 30). Es soll keinerlei gesetzliche Vermuthung für das Vorhandensein der Thäterschaft oder Mitschuld bei bestimmten Personen aufgestellt werden. Damit glaubt der Entwurf, ebenso dem Gebote der Gerechtigkeit, als dem in der Strafprozessordnung niedergelegten Grundsatze der freien Beweiswürdigung Rechnung zu tragen.

»Im § 31 ist der Entwurf bemüht, die Fahrlässigkeitshaftung der pressrechtlich verantwortlichen Personen nach den allgemeinen strafrechtlichen Grundsätzen über das Verschulden abzugrenzen. Nicht die fahrlässige Begehung der durch den Inhalt der Druckschrift begründeten strafbaren Handlung bildet den Thatbestand, sondern jene Vernachlässigung pflichtmässiger Obsorge, die das Zustandekommen des strafbaren Inhaltes, seine

Veröffentlichung oder Verbreitung ermöglicht hat. Der Entwurf fordert daher einen ursächlichen Zusammenhang zwischen der Fahrlässigkeit der verantwortlichen Person und dem Erfolge, behandelt jedoch diese Fahrlässigkeit als eine nicht dem Strafrechte, sondern dem Pressrechte angehörige, in der Verletzung der pressrechtlichen Pflichten bestehende strafbare Handlung, bei welcher der Erfolg zugleich Thatbestandsmerkmal und Strafzumessungsgrund ist.

»Gleich dem geltenden Rechte (Artikel III. des Gesetzes vom 15 October 1868) wird auf eine Strafandrohung verzichtet, wenn der Inhalt nur eine Übertretung begründet« i t. d.

Jak to już na początku niniejszego rozdziału zaznaczyłem, jest przedstawiony system odpowiedzialności redaktora recepcyą systemu w obowiązującej ustawie panującego, z pewnymi na ustawie prasowej niemieckiej z roku 1874 wzorowanemi modyfikacyami, które niefortunną kombinacyę systemu tego jeszcze bardziej nadwątliły.

I. Projekt recypując z obowiązującej ustawy prasowej kombinacyjny system odpowiedzialności redaktora, złożony z systemu odpowiedzialności wedle ogólnych postanowień powszechnej ustawy karnej w połączeniu z systemem kar za zaniedbanie, wprowadza do tego ostatniego innowacyę pod postacią systemu belgijskiego (odpowiedzialności stopniowej i wykluczającej).

Wysuwając w § 31 na pierwsze stanowisko odpowiedzialnego redaktora, motywuje jego wyjątkową, surowszą odpowiedzialność za zaniedbanie należytej uwagi w stosunku do innych osób według § 31 odpowiedzialnych następująco:

»Anders verhält es sich bei dem verantwortlichen Redakteur, in dessen Beruf es liegt, unter allen Umständen zu prüfen, ob die Einsendungen einen strafbaren Charakter besitzen und der sich daher durch die Bekanntgabe des Verfassers oder Einsenders von der Fahrlässigkeitsverantwortung nicht befreien kann.«

Z powyższych powodów skonstruowaną została surowsza odpowiedzialność redaktora za zaniedbanie należytej uwagi w stosunku do nakładcy, drukarza i rozszerzającego, którzy zrzucić mogą ciążącą na nich odpowiedzialność przez wymienienie jednego z poprzedników lub przez podanie autora względnie korespondenta.

Tymczasem redaktor stojący na czele łańcucha osób w § 31 wymienionych, nietylko że niema żadnego poprzednika, ale nadto nie

przysługuje mu prawo zwolnienia się od odpowiedzialności przez podanie autora lub korespondenta.

Dlaczego? Podane w motywach rządowych argumenta, uzasadnić mające racyonalność powyższego postanowienia specyalnym obowiązkiem redaktora badania nadesłanego lub stworzonego w biurze redakcyjnym materyału dla pisma przeznaczonego pod względem karygodności tegoż, obowiązkiem wypływającym z zawodu odpowiedzialnego redaktora i tegoż wyjątkowego stanowiska wobec pisma— nie są trafne z następujących powodów:

Zwolennicy systemu belgijskiego motywują racyonalność postanowienia dopuszczającego regresu do jednego z poprzedników według ustawy karygodnych, dążnością stworzenia łatwiejszej drogi wykrycia autora inkryminowanego artykułu i ukarania go wedle ogólnych postanowień powszechnej ustawy karnej w charakterze sprawcy.

Jeżeli bowiem drukarz wymieni osobę druk artykułu inkryminowanego zamawiającą, a zatem nakładcę lub wydawcę, przez nich dojść można do autora i tegoż w charakterze sprawcy ukarać.

Uwzględniając faktyczne przy prasie peryodycznej zachodzące stosunki, oddającym artykuł inkryminowany do druku jest po największej części redaktor pisma, który artykułu tegoż, nadesłanego n. p. od zaufanego korespondenta, pod względem treści nie badał. Wymieniony przez jedną z osób w szeregu następujących, nie będzie mógł zwolnić się od odpowiedzialności za zaniedbanie należytej uwagi przez wymienienie tegoż korespondenta, gdyż mu ustawa w § 31. prawa tego odmawia.

Łamiąc zatem jedyną racyonalną podstawę systemu belgijskiego, projekt tamuje możność wykrycia autora i ukarania go w charakterze sprawcy i zadawalniając się fikcyą pozwala właściwemu sprawcy ujść bezkarnie.

Wszak przez wymienienie autora inkryminowanego artykułu, nie zostaje zaniedbanie należytej uwagi w przyjęciu lub rozszerzaniu tegoż artykułu swe źródło czerpiące samo przez się uchylonem. lecz jedynie ukaranie przekroczenia zaniedbania z § 31 wykluczonem.

Ponadto redaktor pozbawiony prawa wymienienia autora lub korespondenta inkryminowanego artykułu i zwolnienia się w ten sposób od ciążącej nań bezwarunkowej odpowiedzialności za zaniedbanie należytej uwagi, starać się będzie wszelkiemi siłami dostarczyć dowodu na zaistnienie nieuchronnej przeszkody w dołożeniu obowiązkowej uwagi i naprowadzić okoliczności ekskulpujące go, a sąd

nie będąc zawsze w możności skontrolowania prawdziwości zaprodukowanych przez redaktora okoliczności, uwolni go; w następstwie czego i autor inkryminowanego artykułu i odpowiedzialny redaktor wyjdą bezkarnie.

Ustawa prasowa niemiecka z roku 1874, na której wzoruje się przepis § 31 projektu, wprowadza wprawdzie do systemu kar za zaniedbanie odpowiedzialność stopniową i wykluczającą, stawiając jednak na początku szeregu osób za zaniedbanie odpowiedzialnych, redaktora, dozwala mu — o ile nie odpowiada jako sprawca — korzystać na równi z innymi osobami przepisem § 21 ustawy niemieckiej objętymi, z prawa wymienienia autora lub korespondenta inkryminowanego artykułu.

II. Pod względem prawnej istoty przekroczeń zaniedbania należytej uwagi, podzielają motywa rządowe zapatrywanie teoryi nadającej powyższym przekroczeniom charakter specyalnego, z przemysłu prasowego wynikającego deliktu. Zarazem jednak recypuje projekt z obowiązującej ustawy prasowej sprzeczny z istotą prawną powyższych przekroczeń objektywizm w poczytaniu zaniedbania należytej uwagi, wychodząc z założenia, że skutek wywołany czynem karygodnym mającym swe źródło w zaniedbaniu należytej uwagi, uzasadnia zarazem przedmiotową istotę tegoż oraz warunki karygodności.

Na poparcie tego, z charakterem przekroczeń zaniedbania jako delictum sui generis, sprzecznego zapatrywania, nie znajdujemy w motywach żadnych argumentów.

Na jakiej zatem podstawie, projekt uznając racyonalność teoryi, nadającej przekroczeniom zaniedbania charakter przestępstw specyalnych, w naruszeniu pewnych, ustawą prasową unormowanych obowiązków, swe źródło czerpiących, wprowadza przedmiotowe warunki zwiększonej karygodności, regulując kwestyę wysokości kary wedle ciężkości przestępstwa osnową pisma drukowego popełnionego?

Wszak teorya ta opiera się na zasadzie, że zaniedbania należytej uwagi w wydaniu względnie rozszerzeniu pisma drukowego o treści karygodnej dopatrzeć się należy tylko o tyle, ile że wydanie, względnie rozszerzenie nie byłoby nastąpiło, gdyby współdziałające przy tem osoby dołożyły były więcej uwagi przy badaniu treści pisma i w ten sposób do przekonania lub co najmniej uzasadnionego przypuszczenia doszły, że treść pisma wykracza przeciwko postanowieniom powszechnej ustawy karnej.

Nie mamy tu zatem do czynienia z przekroczeniem zaniedbania w rozumieniu ogólnych postanowień ustawy karnej, lecz z zaniedbaniem natury czysto specyficznej (delictum sui generis), które ustawa prasowa z uwagi na szczególne, wyjątkowe stanowisko prasy, stworzyła.

W następstwie tego, przekroczenie zaniedbania należytej uwagi, do zaistnienia którego wymaganą jest culpa natury samoistnej, nie ma nic wspólnego z zawinionem (nierozmyślnem) popełnieniem przestępstwa osnową pisma drukowego uzasadnionego.

Przekroczeń tych nie można wobec tego poczytywać za rodzaj surrogatu kary w myśl ogólnych postanowień powszechnej ustawy karnej z uwagi na treść pisma drukowego przedmiotowo uzasadnionej, podmiotowo jednak niewykonalnej.

III. Pewna niekonsekwencya, a może przeoczenie, cechuje również postanowienie ustępu 2-go § 31, który powiada:

> »Jeżeli popełnione treścią pisma drukowego przestępstwo jest skargowo-prywatnem, ściganie następuje tylko na podstawie skargi prywatnej«.

Według ustępu 1-go § 31 ukaranie redaktora za zaniedbanie należytej uwagi może mieć miejsce tylko wówczas, jeżeli czyn karygodny popełniony treścią pisma drukowego, nosi na sobie znamiona zbrodni lub występku; jeżeli zaś jest przekroczeniem, pozostaje bezkarnem (analogicznie z artykułem III. noweli z 15 października 1868 roku). Kiedy jednak wedle obowiązującej ustawy obrazy czci, jeżeli popełnione zostały osnową pisma drukowego, karane być mają jako występki, to wedle projektu stanowią one tylko przekroczenie Kiedy zatem obecnie z ukaraniem autora za obrazę czci, połączone być może ukaranie redaktora za przekroczenie zaniedbania należytej uwagi, względnie w razie niemożności wykrycia autora i pociągnięcia do odpowiedzialności w charakterze sprawcy, pozostawało obrażonemu przynajmniej jako ultimum refugium szukanie satysfakcyi w ukaraniu redaktora za zaniedbanie należytej uwagi, wedle projektu, obrazy czci popełnione treścią pisma drukowego, stanowią tylko przekroczenie, zaczem ukaranie redaktora za zaniedbanie należytej uwagi, jest wykluczonem.

Jaki cel ma zatem postanowienie ustępu 2-go § 31 projektu? Skoro bowiem obrazy czci popełnione treścią pisma drukowego, ścigane na podstawie skargi prywatnej, stanowią tylko przekroczenie,

zaś ustęp 1-szy § 31 mówi o przekroczeniu zaniedbania należytej uwagi tylko wówczas, gdy treść pisma uzasadnia przedmiotową istotę zbrodni lub występku, przeto konsekwentnie nie może być mowy o ukaraniu za przekroczenie zaniedbania na podstawie skargi prywatnej.

Przez redukcyę kwalifikacyi obrazy czci popełnionej drukiem z występku na przekroczenie i analogiczne z art. III. noweli z 15 października 1868 roku postanowienie § 31 ustęp 1-szy, projekt, sankcyonując zupełną bezkarnosć prasy za obrazy czci popełnione treścią pisma drukowego, stwarza racyę bytu dla tej części etycznie zwyrodniałej prasy, która w brutalnych napaściach na cześć osób sobie niemiłych, szuka jużto reklamy, jużto niegodnego zysku za wszelką cenę, w następstwie czego narusza nietylko prawo społeczeństwa żądania skutecznej ochrony, ale co więcej oddaje najcenniejszy skarb człowieka, t. j. osobistą cześć, na pastwę zupełnej samowoli prasy.

IV. Według postanowienia ustępu 2-go § 8 projektu, wzorowanego na mniej więcej analogicznym przepisie ustępu 2-go § 7 ustawy niemieckiej z roku 1874, dopuszczalnem jest ustanowienie dla poszczególnych, dokładnie oznaczonych części pisma peryodycznego, osobnych za treść tychże odpowiedzialnych redaktorów, w którym to wypadku tak nazwiska redaktorów, jak i te części pisma, za które są odpowiedzialni, na piśmie wymienione być muszą.

Natomiast ustawa niemiecka dozwala w ustępie 2-gim § 7 wymienienia więcej osób jako odpowiedzialnych redaktorów tylko wówczas, jeżeli z formy i t r e ś c i wymienienia da się z całą dokładnością rozpoznać, którą część pisma drukowego każda z wymienionych osób redaguje.

(Die Benennung mehrerer Personen als verantwortliche Redacteure ist nur dann zulässig, wenn aus Form und **Inhalt**! der Benennung mit Bestimmtheit zu ersehen ist, für welchen Theil der Druckschrift jede der benannten Personen die Redaktion besorgt.)

Powodem unormowania powyższych przepisów tak w ustawie prasowej niemieckiej, jak i w projekcie, był niewątpliwie wzgląd na zachodzące przy redagowaniu obszernych pism peryodycznych faktyczne stosunki, wymagające podziału pracy redakcyjnej wskutek rozmaitości i obszerności materyału dla pisma przeznaczonego. Przepisy te, mają być zatem stworzeniem pewnych ułatwień przy prowadzeniu pisma peryodycznego o rozmiarach szerszych, umożliwieniem po-

działu pracy redakcyjnej i połączonej z tem odpowiedzialności za redagowaną przez daną osobę część pisma, wreszcie ominięciem fikcyi składającej cały ciężar redagowania pisma i połączonej z tem odpowiedzialności na barki jednej osoby.

Podział pracy redakcyjnej może mieć miejsce albo wedle treści pisma drukowego (redagowanie artykułów politycznych, ekonomicznych, fejletonów, inseratów i t. p.), albo wedle formy (redagowanie wydania porannego lub wieczornego).

Jeżeli redagowanie pisma peryodycznego podzielone jest między kilku redaktorów wedle treści pisma, wówczas ta część pisma, którą każdy z poszczególnych redaktorów pod własną odpowiedzialnością redaguje, musi być dokładnie oznaczoną i od innych części także i zewnętrznie się odróżniającą, ażeby zakres odpowiedzialności z całą ścisłością i dokładnością dał się oznaczyć.

Ponieważ jednak podział pracy redakcyjnej widoczny na zewnątrz tylko według podziału pisma na poszczególne części, bez względu na to, czy treść danej części pisma odpowiada prawdziwości wymienienia, mógłby stworzyć pewne nadużycia i połączoną z tem fikcyjną odpowiedzialność, przeto racyonalnem jest uczynione w ustępie 2-gim § 7 ustawy niemieckiej zastrzeżenie dozwalające podziału pracy redakcyjnej i wymienienia kilku osób w charakterze odpowiedzialnych redaktorów tylko wówczas, jeżeli podział ten nietylko z formy ale i t r e ś c i wymienienia będzie widoczny.

Praktycznie biorąc, zajść mógłby wypadek następujący:

Na danem piśmie peryodycznem wymienionych jest n. p. 3 odpowiedzialnych redaktorów według podziału pisma na część ekonomiczną, fejletonową i polityczną. W braku zastrzeżenia żądającego, by treść danej części pisma odpowiadała prawdziwości wymienienia, zajść może wypadek, że w części ekonomicznej, za treść której przyjął wobec prawa odpowiedzialność osobny redaktor, umieszczonym zostanie fejleton o treści karygodnej. Ponieważ ta część pisma, w której umieszczono inkryminowany fejleton odpowiada w zupełności wymienieniu, t. j. części ekonomicznej, przeto wymieniony na piśmie jako odpowiedzialny za powyższą część redaktor, musi za inkryminowany fejleton odpowiadać, podczas gdy właściwy sprawca, t. j. redaktor działu fejletonowego, uchodzi bezkarnie.

Z tego względu stylizacya ustępu 2-go § 8 projektu jest o tyle nieszczęśliwą, że dopuszczając podziału odpowiedzialności między kilku redaktorów w miarę podziału pisma na kilka części, bez po-

stawienia równoczesnego wymogu, by treść danej części odpowiadała prawdziwości wymienienia, nie zapobiega możliwości obejścia powyższego postanowienia i stworzenia odpowiedzialności fikcyjnej z rzeczywistym stanem rzeczy niezgodnej. Sama bowiem presumpcya, że treść danej części pisma redagowanej przez osobnego redaktora odpowiadać winna prawdziwości wymienienia, jest niewystarczającą i niezdolną ewentualnym nadużyciom, które przy tej niejasności postanowień ustępu 2-go § 8 zakraść się mogą — skutecznie zapobiedz.

Byłoby zatem wskazane, ustęp 2-gi § 8 projektu dla większej jasności i zapobieżenia ewentualnym konfliktom przy zastósowaniu tegoż przepisu w praktyce wyniknąć mogącym, uzupełnić w sposób następujący:

> »Es ist zulässig, für einzelne bestimmt zu bezeichnende Theile einer periodischen Druckschrift besondere, für den Inhalt dieser Theile verantwortliche Redakteure nur d a n n zu bestellen, wenn aus Form und I n h a l t der Benennung mit Bestimmtheit zu ersehen ist, für welchen Theil der Druckschrift jeder der benannten Redakteure die Redaktion besorgt, in welchem Falle itd.«

Przedstawione w ogólnych zarysach wady i braki systemów odpowiedzialności redaktora tak według obowiązującej, jak i projektowanej ustawy prasowej są jasnym i oczywistym dowodem na to, że żaden z powyższych systemów nie zaspakaja równocześnie wymogów teoryi i praktyki, nie stwarza tej drogi pośredniej, która utrzymywać winna równowagę między wolnością prasy a prawem społeczeństwa żądania skutecznej i pewnej ochrony przed ewentualnem nadużyciem tejże.

Stworzenie takiego systemu odpowiedzialności, który godziłby ze sobą wymogi teoryi i praktyki, nie stwarzał fikcyi, lecz uwzględniał tylko faktyczne przy prasie zachodzące stosunki, nasuwa niepokonalne poniekąd trudności.

Faktem jest, że uzupełnienie systemu odpowiedzialności redaktora, oraz innych w wydaniu względnie rozszerzaniu pisma drukowego współdziałających osób, wedle ogólnych zasad prawa, jakimś specyalnym systemem odpowiedzialności, któryby ratował powagę prawa w razie niewykrycia autora inkryminowanego artykułu — jest wobec przyznanego prasie przywileju bezimienności artykułów ogła-

szanych w pismach drukowych — koniecznością, prawie przez wszystkie ustawodawstwa prasowe ogólnie uznaną.

Natomiast nie rozwiązaną ku ogólnemu zadowoleniu pozostała kwestya, w jakiej mierze ostrze tych posiłkowych przepisów prawnych, zapełniających lukę stworzoną bezsilnością ogólnych zasad powszechnej ustawy karnej, dotknąć winno redaktora oraz inne osoby z powstaniem względnie rozszerzaniem inkryminowanych artykułów styczność mające, oraz wedle którego, z ogólnie w teoryi uznanych systemów.

Ponieważ żaden z przedstawionych na stronie czwartej systemów odpowiedzialności samoistnie zastósowany, nie wypełnia tej luki, jaką stwarza niezbędny dla rozwoju prasy przywilej bezimienności artykułów ogłaszanych w pismach drukowych i możność osłonięcia tajemnicą autora, a zatem właściwego sprawcy przed zastósowaniem wobec niego ogólnych postanowień powszechnej ustawy karnej, przeto z konieczności musiano się uciec do tworzenia kombinacyi. Tą drogą poszło i ustawodawstwo austryackie, tworząc w obowiązującej ustawie kombinacyę systemu odpowiedzialności wedle ogólnych postanowień powszechnej ustawy karnej z systemem kar za zaniedbanie, z wyraźnem zaakcentowaniem i zaostrzeniem odpowiedzialności redaktora (artykuł III. noweli z 15 października 1868), zaś w projekcie kombinacyę systemu pierwszego z systemem kar za zaniedbanie uzupełnionym systemem belgijskim (responsabilité par cascades).

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie ustawodawstwa prasowe o kombinacyjnym systemie odpowiedzialności, przy obmyślaniu tegoż, kierowały się myślą zastósowania stworzonej przez się kombinacyjnej odpowiedzialności do faktycznych przy prasie zachodzących stosunków i ominięcia odpowiedzialności fikcyjnej.

Chęć ta pozostała jednak w sferze usiłowania. Z chwilą, kiedy prasie przyznano przywilej bezimienności artykułów ogłaszanych w pismach drukowych, a zatem prawo osłaniania tajemnicą autora inkryminowanego artykułu, z chwilą, kiedy przymus świadczenia, za nieetyczny i niepraktyczny, bo nieprowadzący do pożądanego celu, uznano, z tą chwilą możność stworzenia odpowiedzialności dotykającej tylko właściwego sprawcę czynu karygodnego, musiała częściowo ustąpić konieczności choć niemoralnej, stworzenia odpowiedzialności fikcyjnej lub też bezkarności. Z konieczności tej wybrnęła większa część ustawodawstw, a w liczbie ich i ustawodawstwo austryackie w ten sposób, że uzupełniając system odpowiedzialności

redaktora wedle ogólnych zasad ustawy karnej, systemem kar za zaniedbanie lub systemem belgijskim, stworzyły kosztem powagi obrażonego prawa i społeczeństwa, kombinacyę odpowiedzialności dla prasy wprawdzie mniej dotkliwą, lecz z faktycznemi stosunkami zupełnie niezgodną, a zatem fikcyi prawnej nie usuwającą.

Jedna tylko ustawa prasowa niemiecka z 7 maja 1874 roku uzupełniła system odpowiedzialności redaktora wedle ogólnych postanowień ustawy karnej, systemem bezwzględnej odpowiedzialności tegoż, jako sprawcy (§ 20 ustęp 2-gi), oraz systemem kar za zaniedbanie w połączeniu z systemem belgijskim. Stworzyła zatem kombinacyę trzech względnie czterech systemów:

1. odpowiedzialności wedle ogólnych postanowień ustawy karnej;
2. odpowiedzialności redaktora pism peryodycznych, jako sprawcy;
3. odpowiedzialności za zaniedbanie należytej uwagi w połączeniu z odpowiedzialnością stopniową i wykluczającą.

System odpowiedzialności przyjęty przez ustawę prasową niemiecką spotyka się z zarzutem pewnej bezwzględności wobec redaktorów pism peryodycznych, oraz zarzutem zupełnego ignorowania faktycznych przy prasie peryodycznej zachodzących stosunków i stwarzania przez to odpowiedzialności fikcyjnej.

O ile się rozchodzi o zarzut fikcyjności, to system odpowiedzialności redaktora wedle ustawy prasowej niemieckiej, nietylko że nie operuje w większej mierze fikcyami, jak system belgijski przez większość ustawodawstw prasowych przyjęty, lecz owszem, bardziej zbliża się do stosunków faktycznych przy prasie peryodycznej zachodzących, gdyż ostrze jego zwraca się właśnie tam, gdzie się w pierwszej linii zwrócić powinno, t. j. przeciwko redaktorom.

Jest on może dotkliwym dla redaktorów pism peryodycznych i dlatego niechętnie przez nich widzianym; ostrze jego zwraca się jednak słusznie przeciwko osobie, której wyjątkowe stanowisko wobec samego pisma i reszty personalu, surowszą lecz proporcyonalną doń odpowiedzialność w zupełności usprawiedliwia, stwarzając równocześnie pewną gwarancyę ochrony dla społeczeństwa.

Nierównorzędność stanowiska i wpływu osób przy piśmie współdziałających na treść tegoż, musi w swej konsekwencyi pociągnąć za sobą także i pewne stopniowanie połączonej z tem odpowiedzialności. Wszak stanowiska drukarza lub rozszerzającego, a zatem osób wykonywujących funkcye prawie czysto mechaniczne, nie można po-

równywać ze stanowiskiem odpowiedzialnego redaktora, którego za duszę i twórcę całego pisma uważać należy.

Że stanowisko redaktora przy pismach peryodycznych w stosunku do reszty personalu przy wydaniu i publikacyi pisma współdziałającego, jest odmiennem i poniekąd wyjątkowem, wynika i z tego, że ustawodawstwa prasowe nie zadawalniają się wymienieniem »redaktora«, lecz wymagają wymienienia »redaktora odpowiedzialnego«, a zatem osoby, za całą treść pisma odpowiedzialnej i odpowiedzialność tę wobec ustaw wyraźnie na siebie przyjmującej; podczas gdy żadne ustawodawstwo nie wymaga wymienienia odpowiedzialnego nakładcy, drukarza lub rozszerzającego.

Niewątpliwie, że stanowisko redaktora jest w rzeczywistości nadzwyczaj zależne od konkretnych warunków i stosunków, od rozmiarów i programu pisma redagowanego, od liczby, jakości i wpływu stale lub przygodnie przy redakcyi pisma zajętych współpracowników, od osobistych zdolności i rzutności redaktora; wreszcie od tej okoliczności, czy odnośnie do poszczególnych, wedle treści podzielonych części pisma, funkcye odpowiedzialnego redaktora sprawuje kilka osób czy też tylko jedna. W każdym razie jest ono w stosunku do reszty osób w powstaniu względnie rozszerzaniu pisma współdziałających, wyjątkowem i dominującem, w następstwie czego i odpowiedzialność jego winna być wyjątkową i surowszą, jeżeli ma być wyrazem tej proporcyi, jaka między doniosłością przyjętych na się obowiązków, a wypływającą stąd odpowiedzialnością panować winna.

Kwestya, kogo za odpowiedzialnego redaktora uważać i na jakich podstawach jego wyjątkową, za karygodną treść pisma odpowiedzialność oprzeć należy, jest teoretycznie dość sporną.

Wielu zwolenników znalazło zapatrywanie poczytujące za odpowiedzialnego redaktora tego, kto jako taki z własną wiedzą i wolą na piśmie drukowem jest wymieniony. Decydującym dla powyższego zapatrywania jest sam fakt wymienienia, który uzasadniać ma ustawową odpowiedzialność redaktora. Obojętnem jest dla ustawy, czy wymieniony na piśmie redaktor obowiązki swe de facto wykonuje lub nie, czy jest on fikcyjnym wogóle, w celu osłonięcia tajemnicą redaktora rzeczywistego i zwolnienia tegoż od odpowiedzialności wobec ustaw karnych, czy też jedynie tylko odnośnie do pojedynczych numerów pisma, z powodu przeniesienia obowiązków redakcyjnych na kogo innego z powodu czasowej przeszkody.

Zapatrywanie powyższe spotyka się jednak słusznie z zarzutem, że gdyby o odpowiedzialności redaktora decydować miało samo formalne wymienienie tegoż na piśmie, a nie kwestya materyalnej prawdziwości wymienienia, w takim razie faktycznie wykonywujący czynności redaktorskie a na piśmie nie wymieniony, byłby w obliczu prawa osobą zupełnie obojętną.

Nadto zapatrywanie powyższe byłoby usankcyonowaniem instytucyi t. zw. »Strohredakteure«, czyli posługując się wyrażeniem prof. Rosenblatta, »redaktorów od kozy«.

Löning omawiając kwestyę odpowiedzialności redaktora, oraz niezgodnego z prawdą wymienienia tegoż na piśmie i połączonych z tem skutków, wychodzi z zapatrywania, że wymienienie redaktora jest niekoniecznie niezgodne z prawdą już wówczas, jeżeli tenże w powstaniu i publikacyi pisma żadnego faktycznie udziału nie bierze, lecz tylko wówczas, jeżeli do wykonywania kontroli nad pismem, do badania jego treści pod względem ewentualnej karygodności i do przyjęcia na siebie połączonej z tem odpowiedzialności, nie ma wymaganych, koniecznych zdolności oraz wykształcenia. Nietrafność powyższego zapatrywania i trudność zastósowania go w praktyce z uwagi na połączoną z tem konieczność obarczenia sądów obowiązkiem badania odpowiedniej kwalifikacyi redaktora w każdym pojedynczym przypadku, jest widoczną na pierwszy rzut oka.

Liszt i Koller czynią pojęcie odpowiedzialnego redaktora zależnem od zaistnienia dwóch momentów:

1. od wymienienia na piśmie drukowem i
2. od wykonywania naczelnego nadzoru nad pismem w rozumieniu prawa i obowiązku badania treści poszczególnych numerów pisma pod względem ewentualnej karygodności tejże.

Definicya powyższa, jak to słusznie podniesiono, nie uwzględnia jednak tej, zajść mogącej ewentualności, że czynności odpowiedzialnego redaktora wykonywać może osoba inna jak wymieniona na piśmie, zaczem momenta do zaistnienia pojęcia odpowiedzialnego redaktora wedle powyższego zapatrywania niezbędne, podzielone będą między dwie, faktycznie różne osoby.

Oryginalną jest skonstruowana przez Oetkera tak zwana gwarancyjna teorya odpowiedzialności redaktora (Garantietheorie) polegająca na odpowiedzialności tegoż za obce przewinienie. Instytucyę tej gwarancyjnej odpowiedzialności usiłuje Oetker uzasadnić instytucyą znaną z prawa rzymskiego »actio de effusis et ejectis« i z niej

też wydedukować. Oto są motywa, na poparcie powyższej teoryi przezeń przytoczone:

»Jeżeli kto na publicznej drodze uszkodzony został przedmiotem zrzuconym z mieszkania, to nie znając w wielu wypadkach sprawcy czynu, nie mógł wnieść przeciwko niemu skargi. Dlatego dawał skargę pretor, in eum qui habitavit.

»Nie stanowi to bynajmniej presumpcyi, by sprawcą był zajmujący mieszkanie, jest to tylko stworzenie odpowiedzialności za obce przewinienie, w razie niemożności odnalezienia właściwego sprawcy«.

Następnie powiada:

»Przemieńmy kamień rzucony na ulicę w obrażający artykuł dziennikarski, mieszkanie w biuro redakcyjne, zaś zajmującego mieszkanie w redaktora, a zbliżymy się bardziej do intencyi ustawy, jak wszystkie inne teorye, które istotę odpowiedzialności redaktora chcą tylko z ustaw prasowych wydedukować«.

Zbytecznem jest rozwodzić się nad tem, iż wyprowadzanie nowożytnej instytucyi odpowiedzialności redaktora z rzymskiej actio de effusis et ejectis polegającej na normach prawa cywilnego i stanowiącej skargę prywatną, jest pozbawione wszelkich racyonalnych podstaw.

Wedle Schwarzego jedynie racyonalnem jest zapatrywanie przyjmujące, że odpowiedzialnym redaktorem jest tylko ten, kto przeznaczony dla pisma drukowego materyał, pod względem ewentualnej karygodności jego bada i o przyjęciu decyduje. Z tej właśnie czynności odpowiedzialnego redaktora dedukuje Schwarze jego odpowiedzialność wobec ustaw karnych dodając, że kto był odpowiedzialnym redaktorem w powyższem rozumieniu odnośnie do pojedynczego numeru pisma drukowego, ma być na nim wymieniony, a wymienienie to jest oświadczeniem, niejako pozasądowem przyznaniem, że osoba na piśmie wymieniona czynności odpowiedzialnego redaktora faktycznie spełniała, a zatem nim jest.

Schwarze zbliża się zatem do definicyi Liszta i Kollera, uważa jednak wymóg wymienienia odpowiedzialnego redaktora na piśmie drukowem, za prostą konsekwencyę faktycznego wykonywania obowiązków redaktorskich, polegających na badaniu treści materyału pod względem ewentualnej karygodności tegoż i decydowaniu o przy-

jęciu do druku, a nie za moment konieczny do zaistnienia pojęcia odpowiedzialnego redaktora.

Z powyższej definicyi zupełnie trafnie pojęcie odpowiedzialnego redaktora określającej, wysnuwa Schwarze racyonalność postanowienia ustępu 2go-go § 20 ustawy prasowej niemieckiej z roku 1874, normującego odpowiedzialność redaktora pism peryodycznych, jako sprawcy za przestępstwa treścią pisma popełnione z następującą ważną modyfikacyą:

> »Jeżeli chodzi o pismo peryodyczne, natenczas odpowiedzialny redaktor karany będzie jako sprawca, jeżeli szczególne okoliczności nie wykluczają jego sprawstwa« (wenn nicht durch besondere Umstände seine Thäterschaft ausgeschlossen wird).

Unormowanie surowszej, a jednak nie bezwzględnej odpowiedzialności redaktorów pism peryodycznych w charakterze sprawcy, znajduje zupełne poparcie w faktycznych, przy prasie peryodycznej zachodzących stosunkach i dlatego jest zupełnie słuszne. Faktem jest niezaprzeczonym, że stanowisko odpowiedzialnego redaktora wyróżnia się od stanowiska reszty personalu doniosłością praw i połączonych z tem obowiązków, znajdujących swój wyraz w żądaniu ustawy, wymienienia na piśmie redaktora »odpowiedzialnego«.

Na mocy powyższego wymienienia presumuje ustawa zupełnie słusznie, że wymienienie jest zgodne z prawdą i oznacza faktycznie tego, kto odnośnie do danego numeru pisma czynności redaktorskie wykonywał, a zatem był odpowiedzialnym redaktorem. Z presumpcyi tej wynika konsekwentnie, że jeżeli wymieniony na piśmie odpowiedzialny redaktor przeznaczony dla pojedynczego numeru pisma materyał, pod względem treści i ewentualnej karygodności zbadał i do przyjęcia oraz ogłoszenia zakwalifikował, wówczas za karygodną treść artykułu, którego ogłoszenie, z wiedzą i zrozumieniem treści spowodował, odpowiadać winien w charakterze sprawcy na równi z autorem lub korespondentem

Podniesiony przez Liszta przeciwko systemowi odpowiedzialności redaktora za całą treść pisma w charakterze sprawcy, zarzut tej treści:

> »na jakiej podstawie przyjmuje się, że wymieniony (redaktor) całe pismo faktycznie redaguje? Chcąc odpowiedzialność redaktora uwolnić od krzywdzących fikcyi, należy żądać, by również cały personal redakcyjny z dokładnym zapodaniem podziału pracy, na każdym numerze pisma był wymieniony, jak długo jednak niema się odwagi tego uczynić, nie można i twier-

dzić, by odpowiedzialność jednego redaktora, była wyrazem rzeczywistego stanu rzeczy«

jest o tyle nietrafny, że z faktycznymi stosunkami niezgodny.

Ustawa przewidziała możność zarzutu, że »für die kleinste Localpresse kann man die Pressgesetze nicht zuschneiden«. że redaktor pism peryodycznych o szerszych rozmiarach nie jest w stanie żadną miarą podołać nałożonym nań obowiązkom, uznała zatem potrzebę podziału pracy redakcyjnej, a w następstwie tego i połączonej z tem odpowiedzialności między kilku redaktorów i dozwoliła wymienienia dla poszczególnych części pisma redaktorów odrębnych, za odnośną część wyłącznie odpowiedzialnych.

W ten sposób usiłuje ustawa uniknąć zarzutu stwarzania odpowiedzialności fikcyjnej, polegającej na przypuszczeniu, że jeden redaktor nałożonym nań obowiązkom podołać może i winien.

Skoro zatem podział pracy redakcyjnej przy pismach peryodycznych o rozmiarach szerszych jest możliwy, skoro ograniczony ściśle zakres działania każdego z redaktorów wedle przydzielonych im do redagowania poszczególnych części pisma, usuwa tę, zwłaszcza przez przedstawicieli prasy podnoszoną fizyczną niemożność zadosyćuczynienia obowiązkowi zbadania odnośnego materyału pod względem treści i ewentualnej karygodności, przeto zarzut odpowiedzialności fikcyjnej podniesiony przez Liszta, odpaść musi.

Grüttefien zwalczając racyonalność systemu odpowiedzialności redaktora jako sprawcy, z punktu widzenia teoryi presumującej dowód sprawstwa po stronie redaktora tak długo, dopóki przeciwieństwo wykazanem nie zostanie, przytacza argumenty tego rodzaju:

»Nie można twierdzić, że popełnienie przestępstwa osnową pisma drukowego jest niemożliwe, jeżeli redaktor treść artykułów dokładnie bada, skoro kwestya oceny, czy artykuł dany uzasadnia znamiona czynu karygodnego lub nie, przedstawia bardzo często poważne wątpliwości. Nawet uczeni, zawodowi sędziowie mogą być co do tego sprzecznych zapatrywań, o ile więcej zatem mylić się może laik, jakim jest redaktor. Ale błąd taki w ocenie karygodności treści danego artykułu nie uwalnia go od odpowiedzialności w charakterze sprawcy. Jest zatem rzeczą niebezpieczną, ryzykiem, badać treść artykułu przed oddaniem go do druku; więcej niebezpieczną, jak badania zaniechać i o redakcyę pisma wogóle się nie troszczyć. Teorya presumująca dowód sprawstwa po stronie

redaktora (Beweistheorie) wprowadza zatem z konieczności to, co stara się zwalczyć, t. j. instytucyę t. zw. »Strohredakteure«.

Argumenta powyższe nie wytrzymują jednak krytyki z następujących powodów:

Wszak każdy redaktor pisma peryodycznego, nawet najmniejszego, nie mówiąc o pismach światowych, posiada na tyle znajomości ustawy karnej, aby badając treść artykułu mógł rozpoznać, czy tenże uzasadnia znamiona czynu karygodnego lub nie. Przestępstwa popełnione osnową pism drukowych obracają się zwykle w ramach pewnych paragrafów ustawy karnej i są tak stereotypowe, że już nie znajomość ustawy karnej, ale poprostu zwykła rutyna redaktorska w połączeniu z pewnem wyrobieniem uczuć etycznych i pewną inteligencyą, do rozpoznania karygodności danego artykułu, wystarczą. Zresztą ta ewentualność pomyłki lub błędu w ocenie karygodności danego artykułu, odnosić się może tak dobrze do redaktora jak i autora, a nawet prędzej do tego ostatniego; mimo to jednak nie uchyla ona jego odpowiedzialności karnej.

Jeżeli zatem tylko kwestya nieuchylenia odpowiedzialności redaktora w razie wątpliwości i niepewności w ocenie, czy dany artykuł uzasadnia znamiona czynu karygodnego lub nie, ma być powodem uchylenia się redaktorów od wykonywania nałożonego na nich obowiązku badania treści pisma i wprowadzenia w następstwie tego instytucyi t. zw. »Strohredakteure«, to sądzić należy, że obawa ta jest co najmniej płonną. Zresztą argumentując konsekwentnie, należałoby odpowiedzialność drukarza i rozszerzającego, za zaniedbanie należytej uwagi przy druku względnie rozszerzaniu pisma drukowego o treści karygodnej w zupełności uchylić; bo jeżeli redaktor posiadający zazwyczaj nietylko odpowiednią rutynę ale i pewną znajomość ustaw karnych, pozostawać może w niepewności co do karygodności artykułu i na tej podstawie żądać uchylenia swej odpowiedzialności, to cóż dopiero drukarz, lub z najniższych sfer rekrutujący się kolporter, którzy odnośnego pisma albo wogóle nie czytają, wykonując swój obowiązek czysto mechanicznie, albo też czytając, tem trudniej dopatrzeć się w niem mogą pewnego uchybienia przeciwko postanowieniom ustawy karnej.

Nie ulega zatem wątpliwości, że system odpowiedzialności redaktora przyjęty przez ustawę prasową niemiecką, zbliżając się najbardziej do faktycznych stosunków przy prasie peryodycznej zachodzących i dotykając z całą surowością redaktorów, jest wyrazem

tej proporcyi, jaka między wolnością prasy a prawem społeczeństwa żądania skutecznej ochrony w razie nadużycia jej, panować winna. Właśnie jednak dlatego, że ostrze tego systemu skierowane jest przeciwko redaktorom, z których osobą łączy się tak kierunek jak i wartość pisma, którzy stanowią niejako podwalinę duchowego kapitału tegoż, spotyka się on przedewszystkiem z ostrą krytyką ze strony prasy, a ponadto z pewną niechęcią zaakceptowania go ze strony rządu, który licząc się z coraz bardziej wzrastającą potęgą prasy i niezaprzeczonego jej wpływu na tok spraw natury politycznej i społecznej, woli zaskarbić sobie jej łaski, jak narazić się na dotkliwe z jej strony ataki.

W takim razie jednak pytam się:

Co ma właściwie za znaczenie cała ta, przez nowsze ustawodawstwa uznana odpowiedzialność redaktora i jaką przedstawia gwarancyę dla państwa i społeczeństwa, jeśli się ją ograniczy do szczupłych ram odpowiedzialności za zaniedbanie należytej uwagi?

Ta część prasy, która powołanie swe należycie i godnie pojmuje, nie ulęknie się nawet najsurowszej subjektywnej represyi, o ile ona nie tangując jej racyonalnego i normalnego rozwoju, zabezpieczyć chce tylko powagę obrażonemu prawu i być poniekąd regulatywem we wzajemnym ich stosunku; ulęknie się jej natomiast ta część prasy, która w brutalnych napaściach na chronione prawem urządzenia państwowe i społeczne, oraz cześć pojedynczych jednostek, szuka reklamy i źródła niegodnego z powołaniem i zadaniem jej zarobku.

Z powyższych zatem motywów uważam za wskazane:

1. Przyjęty przez projekt do nowej ustawy prasowej kombinacyjny system odpowiedzialności redaktora, złożony z systemu odpowiedzialności wedle ogólnych postanowień powszechnej ustawy karnej w połączeniu z systemem kar za zaniedbanie, uzupełnić:

systemem odpowiedzialności tegoż odnośnie do pism peryodycznych, jako sprawcy, o ile szczególne okoliczności przyjęcia sprawstwa po jego stronie nie wykluczają.

2. System odpowiedzialności za zaniedbanie należytej uwagi uzupełnić przez przyznanie redaktorowi prawa wymienienia

autora lub korespondenta na równi z innemi osobami według § 31 odpowiedzialnemi.

3. Recypowany z obowiązującej ustawy objektywizm o poczytaniu zaniedbania należytej uwagi, polegający na stworzeniu przedmiotowych warunków zwiększonej karygodności, jako niezgodny z charakterem przekroczeń zaniedbania należytej uwagi, w zupełności uchylić.

4. Do ustępu 2-go § 8 projektu dla jaśniejszego brzmienia i uniknięcia ewentualnych nadużyć, dodać:

> »Es ist zulässig, für einzelne bestimmt zu bezeichnende Theile einer periodischen Druckschrift besondere, für den Inhalt dieser Theile verantwortliche Redakteure nur dann zu bestellen, wenn aus Form und Inhalt der Benennung mit Bestimmtheit zu ersehen ist, für welchen Theil der Druckschrift jeder der benannten Redakteure die Redaktion besorgt; in welchem Falle« i t. d.

Ochrona czci a kodeks cywilny w chwili reformy.

Przez

Dra Józefa Steinberga.

Powszechnem i wszechstronnem jest dążenie do wzmocnienia ochrony czci, a wedle znanej a licznej literatury, która w tym kierunku powstała, rozchodzi się przedewszystkiem o to, aby obrażonemu dać zupełne zadosyćuczynienie i w ten sposób usunąć środki samopomocy, które w postaci pozostałości średniowiecznych sądów bożych, to jest w postaci pojedynków jako objaw samopomocy społecznej czyli pomocy własnej — były najlepszym dowodem rozbratu istniejącego pomiędzy przekonaniem społecznem, a ustawodawstwem czyli dowodem luk odnośnych urządzeń społecznych. Komitet III. Zjazdu prawników i ekonomistów polskich w programie swym wskazuje cztery grupy środków zdolnych wzmocnić ochronę czci: *a*) odpowiednie ukształtowanie sądownictwa karnego, *b*) wydatne współdziałanie ze strony czynnika prywatno-prawnego, *c*) organizacyę samopomocy po stronie społeczeństwa, *d*) rozszerzenie granic pojęcia obrony koniecznej. Obok tych dróg niemałą rolę przy unormowaniu kwestyi ochrony czci odgrywa jednak także represya przeciw skutkom obrazy przez odpowiednie skodyfikowanie i unormowanie kwestyi odszkodowania należnego obrażonemu z powodu ujemnych skutków obrazy czci. Droga to tembardziej wskazana i tem ciekawsza, że nie obca już naszemu obowiązującemu kodeksowi cywilnemu, który w rozdziale 30 wyliczając sposoby wynagrodzenia szkody wprawdzie w § 1339 kod. cyw. przekazuje obrazy honoru orzecznictwu władz policyjnych i karnych, atoli w § 1330 kod. cyw. stanowi: »Gdy komu przez obelgę zrządzono rzeczywistą szkodę lub ubytek w zysku, natenczas może

obrażony żądać bezszkodności lub zupełnego zadośćuczynienia«. Ten przepis prawny zapomniany i nie stosowany jest wprawdzie niedostatecznym, jak wszystkie przepisy k. c. austryackiego w dziedzinie odszkodowania, atoli nabiera w obecnym ruchu, zmierzającym ku ochronie czci, szczególniejszego znaczenia jako cenna wskazówka, że na tej drodze może ochrona czci znaleść skuteczny środek obrony, a to tem bardziej, że obok ruchu zmierzającego do wzmocnienia ochrony czci, żyjemy nadto w fazie usiłowań zmierzających do reformy k. c. austr. Uwagi poświęcone przepisom §§ 1330 i 1339 k. c. austr. i krytyka tych przepisów może przyczynić się do takiego unormowania odszkodowania w tej dziedzinie, aby przez to ruch zmierzający ku wzmocnieniu ochrony czci i z tej strony doznał należytego poparcia Znajomość historyi danej instytucyi prawnej z jednej strony, a poznanie odnośnych przepisów ustawodawczych sąsiednich państw i narodów z drugiej strony — to, jak wiadomo najlepsze nauczycielki przy rozwijaniu programu wszelkich reform. Dlatego też przedewszytkiem poświęcimy kilka słów historyi przepisów § 1330 i 1339 k. c. austr.

Część I (historyczna).

Z przepisów §§ 1323, 1330, 1339, 1384 i 1490 k. c. austr. widoczne, że pojęcie obrazy czci wedle kod. austr. ma źródło swoje w rzymskiem pojęciu obrazy honoru. Tak samo bowiem, jak w prawie rzymskiem i powszechnem niemieckiem, obrazę czci »injuria« ocenia k. c. austr. wedle momentów czysto prywatno-prawnych, a tylko wyjątkowo z biegiem czasu z rozwojem stosunków, poszczególne wypadki injuriarum wyjęto z pod orzecznictwa kodeksu i sąd. cyw. i normowano je w kod. karnym. Jak wiadomo, było zasadą prawa rzymskiego, że obrażony mógł jedynie żądać prywatnego zadośćuczynienia w tej formie, że oceniał doznaną obelgę, szacował ją pieniężnie, a obrażający na zasadzie wyroku sądowego musiał kwotę tę obrażonemu uiścić. Z biegiem czasu wyłączono niektóre rodzaje obelg i obok skargi cywilnej »actio aestimatoria«, mógł obrażony wnieść skargę karną (n. p. przy carmen famosum). Za czasów Justyniana miał obrażony w niektórych wypadkach wybór pomiędzy skargą cywilną a karną. Prawo powszechne w Niemczech i we Włoszech, dawało obrażonemu zwyczajnie i jedynie actionem civilem injuriarum, chociaż wedle źródeł średniowiecznego prawa niemieckiego, a w szczególności wedle praw miejskich bardzo surowe były kary przewidziane

przeciw obrażającym. Nawet kodeks karny Karoliński nie znał osobnego ukarania za obrazę honoru (z wyjątkiem art. 110 za publiczne lżenie) tak, że w zasadzie jeszcze wedle procedury karnej karolińskiej (II. 28. § 4) jedynem zadośćuczynieniem za obrazę honoru była cywilna »actio injuriarium aestimatoria«, chociaż pomału przyznano obrażonemu także skargę celem wymuszenia odwołania i przeprosin. Także i prawo austr. tak samo na tem polu się rozwijało — w zasadzie w razie obrazy honoru przysługiwała obrażonemu jedynie prywatna actio injuriarum, a tylko w wypadkach cięższych, kwalifikowanych (w razie ciężko karanej zbrodni oszczerstwa) przysługiwało obrażonemu prawo zwrócenia się do sądu karnego. Rozwój ten przebija w kodyfikacyi prawa karnego począwszy od procedury karnej Maryi Teresy, która to w procedurze rozróżnia pomiędzy zbrodnią potwarzy a »ciężkimi i drobnymi obrazami«, które to ostatnie należą do sądów cywilnych. Wedle art. 100, § 2 są »obrazy te cięższe lub lżejsze«, (»geringe oder schwere Unbilden«), i zależy to od rozsądnego ocenienia sędziowskiego, czy wyrządzona obelga lub obraza ma być uważaną wedle treści swej, wedle osoby, miejsca, czasu jako ciężka, czy jako lekka, tak jak to kilkakrotnie rozróżnia k. c. wedle przymiotu i rodzaju obrazy. § 5 wylicza jako tego rodzaju geringe (schlechte) Unbilden: 1. obrazę i obelgę pomiędzy ludźmi tego samego albo niewiele się od siebie różniącego stanu, a to tem bardziej, 2. jeżeli zdarzają się pomiędzy ludźmi z pospólstwa, 3. jeżeli obrażający należy do stanu wyższego, a obrażony do stanu niższego, 4. donośne dwuznaczniki i docinki, które wskutek poważniejszego zapytania ze strony obrażonego, chce druga strona wykręcić i przedstawić jako żart lub naiwne powiedzenie, 5. takie obrazy i wyrzuty, które nie mieszczą w sobie wyrzutu popełnienia zbrodni, lecz tylko drobniejszych przestępstw lub też zarzucają komuś naturalną ułomność. Wedle § 3 mają być tego rodzaju obrazy, jeżeli niema żadnych szczególnie obciążających okoliczności, karane nie przez sądy karne lecz *jedynie na wniosek obrażonego* ma *postępowanie w tych sprawach przeprowadzić zwyczajna władza*, jak o tem stanowi *prawo cywilne*. Kodeks karny Józefiński z r. 1787 nie rozróżnia wprawdzie wyraźnie pomiędzy obrazami honoru dochodzonemi przez sąd karny, a obrazami honoru należącemi przed sędziego cywilnego, jednak pomiędzy przekroczeniami karnemi wymienia ten kodeks jedynie cięższe wypadki obrazy honoru, a § 1 stanowi, że nie wymienione wyraźnie

1*

w tej ustawie czyny nie należą do przestępstw politycznych. »Jednak także i inne czyny przeciwko ustawom nie są wedle tego kodeksu wyłączone z pod kontroli publicznej i w razie odkrycia ich nie mają pozostać bezkarnymi, lecz należy je ukarać wedle istniejących specyalnych rozporządzeń przez odnośnego sędziego«. Kodeks karny z r. 1803 traktuje w §§ 234—244 o ciężkich przekroczeniach policyjnych przeciwko bezpieczeństwu czci, atoli w art. VII. we wstępie wspomina, że »postępowanie, karanie innych przekroczeń należy do odnośnych władz wedle istniejących rozporządzeń«. Odnośnie do tego przepisu znajdujemy w podręczniku Zimmerla cz. III. str. 12 następujące objaśnienie: »Zwyczajne czynne obrazy czci, których prawo karne nie uważa za zbrodnię ani za ciężkie przekroczenie policyjne, należą nadal do orzecznictwa władz dla nich przeznaczonych wedle obowiązujących specyalnych rozporządzeń«. Rozporządzeń tych jednak odrębnych wcale nie było, dlatego też redaktorzy naszego k. c. wedle materyałów do tego kodeksu wydanych przez Ofnera bardzo szczegółowo zajmują się roztrząsaniem pytania, jak należy traktować i do czyjej jurysdykcyi należą te obrazy honoru w kod. karn. wcale nie unormowane.

Projekt pierwotny (Urentwurf) mieści w części III. następujące postanowienie: »**§ 449**. Das Recht des guten Leumundes kann durch Beschimpfungen in Reden, in Schriften und in Abbildungen, sowie durch andere boshafte, die Ehre einer Person kränkende Handlungen verletzt werden. Erfolgt daraus wirklich Schade, so ist der Verletzte berechtigt, gegen den Verletzer den vollständigen Ersatz beim Zivilgericht einzuklagen«. »**§ 450.** Ist kein wirklicher Schade daraus erfolgt, so wird der Verletzer von dem Zivilgericht mit Arrest, mit Geld oder anderen Strafen gezüchtet. Prozess wird in solchen Fällen nicht gestattet, sondern nach gepflogener gerichtlicher Untersuchung wird ohne weiteres die angemessene Strafe erkannt«. **§ 451.** Zum Massstabe der Strafe dienen ausser dem Vermögensstande die gegenseitigen Verhältnisse des Beleidigten und des Beleidigers. Diese Strafen sind ausserdem Mittel zur Erhaltung der öffentlichen Ordnung und Sicherheit. Sie werden, wenn sie im Gelde bestehen, zum Besten der Armen bestimmt«. »**§ 452.** Tritt Gefahr neuer Verletzung ein, so kann der Verletzte auf hinlängliche Sicherheit gegen künftige Kränkungen seiner Ehre dringen. Hiezu dient entweder die Hinterlegung oder Verbürgung einer Summe Geldes oder Androhung einer schärferen Bestrafung. Verleumdungen werden

nach Inhalt des Strafgesetzes als Verbrechen bestraft«. Nadworna komisya kodyfikacyjna (die k. k. Hofkommission in Gesetzes-Sachen) wzięła na 109 posiedzeniu swem d. 9 czerwca 1806 §§ 31 i 32-gi trzeciej części projektu pod obrady w następującej formie: »§ 31. Wenn Jemandem durch Ehrenbeleidigungen ein wirklicher Schade oder Entgang des Gewinnes verursacht worden, so ist er berechtigt volle Genugtuung zu fordern«. Brzmienie tego paragrafu w projekcie zgadza się w zupełności z brzmieniem obowiązującego § 1330 k. c.: § 32. Die Untersuchung und Bestrafung der Ehrenbeleidigungen überhaupt steht der politischen Obrigkeit, der Verleumdung insbesondere aber, insoferne sie von dem Strafgesetze als ein Verbrechen erklärt wird, dem Kriminalgerichte zu. Wird der Verletzte durch das erfolgte Urteil angewiesen, die Bestimmung des vom ihn verlangten Ersatzes im Wege Rechtens zu suchen oder ist er mit der im Urteile geschehenen Bestimmung nicht zufrieden, so hat er die Klage beim Zivilgerichte anzubringen«. Nad tym przepisem rozwinęła się w komisyi obszerna i ciekawa dyskusya, w której poruszono specyalnie sposób dochodzenia odszkodowania w razie obrazy honoru wyrządzonej członkom stanu oficerskiego (vide Ofner Beratungsprotokolle II. str. 196—205). Wreszcie większość członków komisyi przystąpiła do zdania referenta, że karanie za obrazę honoru należy odebrać sądom cywilnym i przekazać władzom administracyjnym, wskutek tego komisya przyjęła przepis ten w następującem brzmieniu: »Die körperlichen Verletzungen, die widerrechtlichen Krankungen der Freiheit und die Ehrenverletzungen werden nach Beschaffenheit der Umstände entweder als Verbrechen vor dem Kriminalgerichte oder als schwere Polizeiübertretungen und wenn sie zu keiner dieser Klassen gehören, als Polizeivergehungen von der politischen Obrigkeit untersucht und bestraft«. Przepis ten z nieznaczną zmianą stylistyczną przeszedł do zrewidowanego projektu naszego k. c. (revidierter Entwurf) § 1317 oraz do obowiązującego k. c. § 1339 (vide także co do właściwości władz politycznych do karania za obrazy honoru niepodpadające pod pojęcie § 496 i innych kod. karn. austr. dekrety nadworne z dnia 14 marca 1812 — najwyższe postanowienie z dnia 30 września 1806, oraz rozporządzenie ministeryalne z 30 września 1857 l. 198 Dz. p. p.).

Z powyższego krótkiego historycznego poglądu wynika, że obowiązujący k. c. austr. przedewszystkiem w swoim przepisie § 1339 mieści specyalny rodzaj obrazy honoru (Ehrenkränkung) jako przekro-

czenia karanego przez władze administracyjne, a nadto w § 1330 nadaje obrażonemu, o ile z obrazy honoru wynikły dla niego ujemne skutki materyalne, jeżeli n. p. wskutek potwarzy utracił obrażony intratną posadę lub udaremniono mu korzystne przedsiębiorstwo — prawo żądania odszkodowania rzeczywistej szkody lub utraconego zysku, a to w myśl ogólnych zasad § 1324 k. c., zatem w miarę tego, czy obraza honoru nastąpiła w złym zamiarze czy z oczywistego niedbalstwa lub tylko z przeoczenia albo lekkomyślności. Wogóle zatem hołduje k. c. austr. pod względem wynagrodzenia szkody należnego obrażonemu w zasadzie systemowi francuskiemu i angielskiemu odszkodowania z uwzględnieniem właściwości każdego wypadku w odróżnieniu od systemu niemieckiego tak zwanych grzywien prywatnych »Bussen« (vide § 188 kod. karn. niemieck.), wedle którego sędzia karny może na wniosek obrażonego, o ile obraza spowodowała ujemne skutki dla stosunków majątkowych, zarobkowych lub dalszej egzystencyi obrażonego, obok kary zasądzić obraziciela na zapłacenie obrażonemu grzywny prywatnej aż do wysokości 6000 marek, a zasądzenie na zapłacenie tej grzywny na rzecz obrażonego wyklucza wszelkie dalsze roszczenia odszkodowania. Ponieważ judykatura sądów austryackich w dziedzinie odszkodowania wogóle pozostawiała wiele do życzenia i jak wiadomo, wywołała niezadowolenie w szerokich kołach ludności oraz korporacyi zawodowych i prawniczych i to tak dalece, że n. p. powyżej omówiony przepis § 1330 k. c. wbrew swemu brzmieniu z powodu bojaźliwości judykatury i wprost niechęci sądów — tak mało był stosowanym, że wprost poszedł w zapomnienie i można o nim powiedzieć, że stanowi typowy przykład dla derogatio juris per abusum i że po prostu w praktyce więcej nie obowiązuje, wobec tego na licznych zjazdach izb adwokackich austr. zaczęto zwracać się do systemu niemieckiego i widziano zbawienie w ustawodawczem unormowaniu także i w Austryi wspomnianych grzywien prywatnych (Bussen) w wypadkach obrazy czci. Taki wniosek postawiono w szczególności na VII. Zjeździe delegacyi Izb adwokackich w Wiedniu w przeciwstawieniu do uchwały V. Zjazdu Izb adwokackich. Tendencya przyznania sędziemu karnemu prawa do orzeczenia o kwestyi odszkodowania przebija także i z przepisu § 4 i §§ 365—379 obowiązującej austr. procedury karnej z 23 maja 1873 l. 119 Dz. p. p.; na tem stanowisku, przejętem z kod. karn. niemieckiego stają także projekty rządowe reformy kod. karn. austr. z r. 1881 (§ 204) i z r. 1884 (§ 206), w myśl których sędzia karny

może orzec grzywnę prywatną na rzecz obrażonego aż do wysokości 6000 K. Z wszystkich tych przepisów przebija nieufność do postępowania sądów cywilnych i zasada, że lepsza jakakolwiek ryczałtowa grzywna prywatna, orzeczona apodyktycznie przez sędziego karnego, aniżeli odszkodowanie, które trzeba wywalczyć dopiero przed sędzią cywilnym.

Część II (krytyczna).

Roztrząsając kwestyę tę w obecnej przełomowej chwili, gdy mówimy o reformie ustawodawstwa dotyczącego ochrony czci, a zarazem przystępujemy do reformy obowiązującego k. c. austr. i mając dać odpowiedź na pytanie, którą drogę uważamy za odpowiedniejszą, który środek za bardziej wzmacniający ochronę czci, czy unormowanie na rzecz obrażonego ryczałtowych grzywien prywatnych, które sędzia karny na wniosek ma obrażonemu przyznać, czy też zreformowanie odpowiednie przepisów k. c. austr. o odszkodowaniu, przychodzimy po rozważeniu wszystkich okoliczności do wniosku, że bardziej jest pożądaną odpowiednia zmiana § 1330 k. c. aniżeli system grzywien prywatnych (Bussen) i że wskazanem jest dla należytego wzmocnienia ochrony czci, aby oskarżony miał prawo żądania odszkodowania rzeczywistej szkody, prawdopodobnego ubytku w zysku oraz odszkodowania za wyrządzoną krzywdę moralną, a rozstrzygnięcie kwestyi co do istnienia i wysokości tej szkody należy przekazać swobodnej ocenie sędziego cywilnego w każdym poszczególnym wypadku.

Za słusznością tego zapatrywania przemawia przedewszystkiem samo brzmienie § 206 proj. kod. kar. austr. z r. 1884. Pomijając nazwę »grzywny« (»Busse«), zaraz na pierwszy rzut oka widać, że nie jest to nic innego, jak odszkodowanie, a to dlatego, bo kary tej może żądać obrażony, jeżeli poniósł szkodę materyalną; przeto szkoda materyalna jest warunkiem przyznania grzywny prywatnej; dalej grzywnę tę można przyznać jedynie obok kary ustawą przewidzianej, przeto grzywna ta nie jest karą, wreszcie grzywna ta wyklucza wszelkie dalsze roszczenie odszkodowania, a gdyby grzywna ta była karą, toby obrażony mógł żądać kumulatywnie kary i odszkodowania. Pojęcie »kary prywatnej« wogóle daje powód do licznych kontrowers. Już Savigny podnosi w swoim »systemie«, że najwięksi prawnicy rzymscy nie byli w zgodzie między sobą pod tym względem i mieszali pojęcia: »actiones poenales« jedno i dwustronne i actiones mere persecutoriae. Atoli tyle jest pewnem, że »kara prywatna«

winna być »karą« i jako taka ma być nałożoną w celu osiągnięcia jednego z celów prawa karnego t. j. celem odstraszenia lub poprawy, a nie celem wynagrodzenia poniesionej szkody, bo szkoda mogłaby stanowić jedynie wedle ogólnych zasad okoliczność obciążającą przy wymierzeniu »kary prywatnej«.

Charakter prywatno-prawny »kary«, przewidzianej w § 206 proj. jako odszkodowania, wynika ponad wszelką wątpliwość z projektu komisyi parlamentu, wedle którego wolno obrażonemu, niezadowolonemu przyznaną sobie przez sędziego karnego grzywną, dochodzić dalszego odszkodowania przed sędzią cywilnym, który wliczy i potrąci przyznaną przez sędziego karnego grzywnę. Wszak jedynie jednorodne roszczenia mogą być wzajemnie policzone i od siebie potrącone!

Fakt, że kodeks karny niemiecki z dnia 15 maja 1871 roku w § 188 stanowi o odszkodowaniu cywilnem w przypadku obrazy honoru pod formą »Bussen« i to także po wprowadzeniu procedury karnej w 1877 r., da się wytłómaczyć tem, że w chwili wprowadzenia i ogłoszenia kodeksu karnego niemieckiego nie było w Niemczech procedury karnej powszechnie obowiązującej, a gdy ją wprowadzono, to bez tak zwanego »Adhaesionsverfahren« t. j. bez prawa dochodzenia roszczeń prywatnych przed sądem karnym. Niemniej w chwili wprowadzenia kodeksu karnego w Niemczech nie obowiązywał tamże przepis obecny § 287 (dawniej 260) procedury cywilnej niemieckiej, wedle którego sędzia cywilny orzeka wedle swego swobodnego przekonania o istnieniu i wysokości szkody — wobec tego nie znając procesu adhaesyjnego ani swobodnej teoryi dowodowej w procesie cywilnym, wprowadzono te »grzywny« (»Bussen«) jako surogat odszkodowania w Niemczech w przypadkach obrazy honoru, uszkodzeń cielesnych, i w dziedzinie ochrony prawa autorskiego i marek ochronnych oraz patentów. Uznają to obecnie uczeni niemieccy (Kronecker, Dochow i inni), przeciwnie austryacka procedura karna zna instytucyę procesu adhaesyjnego, a i nowa procedura opiera się na swobodnej teoryi dowodowej (§ 273 i inne). Wobec tego przez wprowadzenie instytucyi grzywien prywatnych »Bussen« u nas dla wzmocnienia ochrony czci wprowadzonoby obok ogólnego procesu adhaesyjnego specyalny rodzaj tego procesu i to z ograniczeniem wysokości szkody do dowolnie oznaczonej maxymalnej granicy (6000 K), a byłoby to raczej krokiem wstecz, aniżeli naprzód, w rozwoju naszych instytucyi prawnych, bo ograniczałoby to prawo dochodzenia zupełnej

szkody bez wszelkiego ograniczenia, które nam przysługuje w myśl powołanych przepisów procedury karnej, o co darmo walczyli w Niemczech Savigny, Lasker i inni.

Postanowienie co do stale, z góry unormowanych grzywien prywatnych »Bussen« z ograniczeniem do pewnej maxymalnej cyfry wedle projektów kod. karn. austr. i analogiczne postanowienie kodeksu karnego niemieckiego nie wyczerpują zresztą ani pod względem zakresu, ani pod względem wysokości rzeczywistej szkody i dlatego też oświadczamy się nie za tem, lecz za unormowaniem kwestyi tej przez odpowiednie zreformowanie przepisu § 1330 k. c. Wedle przepisu § 206 proj. kod. kar. austr. (zgodnego z przepisem § 188 kod. kar. niem.) może obrażony żądać przyznania grzywny prywatnej w przypadku obmowy, oszczerstwa, zagrożenia kupcowi w kredycie, lub podkopania zaufania potrzebnego do wykonywania zawodu — jednak nigdy w przypadku obelgi lub zwykłej obrazy czci. Przepis ten jest niedostateczny, bo n. p. lekarz wojskowy, który doznał czynnej zniewagi w kasynie wojskowem, traci stanowisko swe i posadę w wojsku, a w myśl tego przepisu wobec zwykłej obrazy czci nie może domagać się odszkodowania! Nie mówię na razie o tem, że nie może żądać odszkodowania za wewnętrzne zmartwienie tem spowodowane, bo to dotyczy wysokości rzeczywistej szkody, ale tu wogóle jest luka, bo wcale nie może szkody swej dochodzić. To samo odnosi się do profesora, zelżonego wobec uczniów, lub urzędnika, dotkniętego na czci w obecności podwładnych.

Co się tyczy wysokości źródła należnego odszkodowania względnie grzywny, to ustawa ta wymaga pieniężnej szkody majątkowej. Wątpliwem jest, czy szkoda co do powodzenia i przyszłości pod innym względem, nie pieniężnym, uzasadnia również żądanie przyznania grzywny. Widocznie nie — zatem biedna dziewczyna, która przez obmowę straci widoki na małżeństwo, może żądać przyznania grzywny, bogata panna nie, bo mając pieniądze, ma egzystencyę i bez wyjścia za mąż zapewnioną. W każdym razie jest to luka, bo wielcy uczeni, jak Wächter, Sonntag żądają, by grzywnę można przyznać także tytułem wynagrodzenia za szkodę, która nietylko już mogła powstać, ale i za taką, której oczekiwać i obawiać się należy. Wynika to zresztą logicznie z natury każdego roszczenia o odszkodowanie i dawno uznanem jest w austr. kodeksie cywilnym. Wedle § 1293 k. c. »różni się tem ubytek zysku od szkody, że przez zysk należy się rozumieć przybytek majątkowy, którego ktoś może się spodziewać w natural-

nym zwyczajnym toku rzeczy«. Nie potrzeba tego ubytku zysku wedle kod. cyw. dokładnie dowodzić, wystarcza dowód, że wedle zwyczajnego toku rzeczy zysk ten byłby nastąpił, jest to zresztą zupełnie zrozumiałe i naturalne, że nikt nie może ściśle wykazać zysku, którego jeszcze nie miał. Wobec tego ograniczenie przyznania »grzywny prywatnej« do już powstałej szkody majątkowej nie stanowi postępu i jest zupełnie nieuzasadnione, by jedynie szkoda majątkowa jako taka uzasadniała przyznanie grzywny. Znanym jest stary aforyzm odnośnie do procesów o obrazę honoru: »Seu vinco, seu vincor, semper ego maculor!« — »Czy wygram, czy przegram, zawsze spotyka mnie plama!« Mało kto z rozprawy o obrazę honoru wychodzi całkiem nie tknięty na czci — jego stosunki socyalne doznają wstrząśnienia, zaufanie traci choćby na jakiś czas — martwi się i gryzie, że musi dopiero dowodzić, że nie jest takim, jakim go obraziciel przedstawił, i doznaje przez taką rozprawę wstrząśnienia psychicznego i w stosunkach zawodowych i towarzyskich. Częstokroć zdarza się, że jakiś zarzut lub epizod z rozprawy publicznej, wskutek obrazy honoru przeprowadzonej, przetrwa proces cały i mimo wyroku zasądzającego i mimo deklaracyi honorowej przechodzi z ust do ust, szkodząc sławie i podkopując sytuacyę społeczną i majątkową obrażonego. Wedle ustawy austryackiej, zdaniem naszem, możnaby w takim wypadku żądać odszkodowania, albowiem k. c. nasz przyznaje obrażonemu nietylko rzeczywistą szkodę, lecz także ubytek zysku, który »w naturalnym zwyczajnym toku rzeczy nastąpić ma lub może.« Nadto sędzia karny w procesie adhezyjnym, a obecnie wedle nowej procedury cywilnej także sędzia cywilny, nie jest skrępowany ścisłą teoryą dowodową, tak samo, jak i sędzia francuski. Z powołaniem się na przepisy §§ 1325—1328 k. c. w procesach, które wynikły po pożarze »Ringteatru« w Wiedniu, sąd karny przyznał młodej osobie za zeszpecenie doznane w ucieczce wskutek paniki 2000 K — a nadto 1000 K nawiązki. Wogóle w procesach tych sądy przyznawały co najmniej po 1000 K, a motywa sądu karnego były krótkie, bo po prostu brzmiały, że »orzeczenie o roszczeniach prywatno-prawnych opiera się na przepisach §§ 4, 47 i 366 proced. karnej.« Mimo to nasi sędziowie cywilni nigdy w przypadkach obrazy honoru nie korzystają z tej władzy, zawartej w przytoczonych przepisach proced. karnej łącznie z przepisami §§ 1325—1328 kod. cyw. i § 273 proced. cywil. Żaden sędzia karny austr. nie przyzna żadnego odszkodowania w przypadku § 1330 k. c., a nader rzadkie są także

orzeczenia sądów cywilnych (vide sporadyczne orzeczenie sądu najwyższego z dnia 2 lipca 1886, l. 6831, zbiór Nowaka t. III., l. 16).

Badając judykaturę najwyższego sądu w tym kierunku, przekonywujemy się, że sądy w dawnych prowincyach włoskich, które należały do Monarchii austryackiej, przyznawały na wzór trybunałów francuskich odszkodowania w przypadkach § 1330 k. c., Najwyższy Trybunał jednak w jednym tylko wypadku, w orzeczeniu z roku 1854 z dnia 21 czerwca l. 6261 Nr 25 zbioru (zacytowanem u Pfaffa), zatwierdził takie orzeczenie, przyznające odszkodowanie za ubytek czci w myśl § 1330 k. c. w kwocie 1500 lirów. Później jednak Najwyższy Sąd z drogi tej zawrócił, a za nim poszły i sądy niższe. Przypadki te odnosiły się do § 1328 k. c., a Sąd Najwyższy znalazł poparcie w tym kierunku w materyałach i obradach komisyi kodyfikacyjnej do tego paragrafu. Motywa bowiem wyraźnie podnoszą, że w przypadku § 1328 k. c. nie można mówić o ubytku czci, jeżeli niema podstępu lub gwałtu. Najwyższy sąd jednak zamiast ograniczyć się do specyalnych warunków § 1328 k. c., poszedł dalej, i całkiem ogólnikowo orzekł, że nie można wynagradzać nigdy szkody ściśle nie wykazanej i że szkoda prawdopodobna nie wystarcza do przyznania odszkodowania, jak jedynie zmniejszona zdolność egzystencyi lub zarobkowania. Przez to Najwyższy Sąd, choć niesłusznie, ścieśnił nadzwyczajnie dziedzinę odszkodowania, a to wbrew duchowi ustawy naszej (w §§ 1293, 1330 k. c.), a nowa procedura cywilna przyszła zapóźno i nie potrafiła zmienić stuletniej praktyki, uświęconej judykaturą najwyższego sądu. Wobec tego niema innej drogi, jak tylko należyta reforma i jasne wystylizowanie § 1330 k. c. W sprzeczności z istotą grzywny prywatnej (Busse) z § 206 k. k. austr. winien paragraf ten zreformowany przyznawać także odszkodowania za grożącą i w naturalnym toku rzeczy nastąpić mogącą szkodę majątkową, a nie tylko za szkodę majątkową już poniesioną i wykazaną. Znanym jest proces o obrazę honoru wytoczony przez sławnego chirurga z powodu posądzenia go o to, że przy operacyi zapomniał gąbki w brzuchu operowanego. Rozprawa wykazała niesłuszność posądzenia, a mimo to sprawa przybrała takiego rozgłosu że po latach jeszcze o tym procesie mówiono i naturalną jest rzeczą, że tego rodzaju pogłoska musiała się odbić na praktyce lekarskiej choćby najsławniejszego chirurga. Poszkodowany taką pogłoską chirurg, a w innym wypadku adwokat, nie jest w stanie cyfrowo wykazać szkody materyalnej, bo choćby nawet wykazał dochody zmniej-

szone z praktyki swej po wypadku, spotka się z zarzutem, że zmniejszenie dochodów mogło nastąpić także z innych przyczyn n. p. z powodu zwiększonej konkurencyi, stagnacyi ekonomicznej, ogólnych gorszych stosunków i t. p. Mimo to poczucie prawne przemawia za tem, że należy się w tym wypadku odszkodowanie obrażonemu lekarzowi lub adwokatowi, choćby nawet nie był w stanie ściśle cyfrowo wykazać szkody, bo wzburzenie moralne, zmartwienie, którego doznał, wreszcie pogłoski i nieuniknione w takich wypadkach złośliwe plotki musiały wywołać także ujemne skutki materyalne, mniejszą zdolność i mniejszą możność zarobkowania przez pewien okres czasu, koszta leczenia, koszta wyjazdu dla uzyskania równowagi umysłowej i t. d. i t. d.! Sąd francuski zasądził dziennikarza na odszkodowanie w kwocie 30.000 franków w pierwszej instancyi, a 10.000 franków w drugiej instancyi za to, że posądził sędziego o lenistwo, przekupstwo, brak zdolności i t. p. W myśl przepisu § 206 projektu k. k. o grzywnie prywatnej (Busse), byłoby to niemożliwem, bo niema efektywnej szkody materyalnej po stronie oskarżonego, gdyż sędzia jest wedle ustawy niezawisłym i nieusuwalnym, przeto przez taką obrazę nie utracił ani stanowiska ani pensyi, a mimo to sędzia francuski słusznie odszkodowanie przyznał za wszystkie inne szkody i zmartwienia, wyrządzone przez tego rodzaju obrazę. W Anglii w razie obrazy lub oszczerstwa drukiem, nie potrzeba wcale do przyznania odszkodowania wykazania rzeczywiście poniesionej szkody, bo jeżeli kto adwokata nazwie oszustem, lekarza znachorem, urzędnika przekupnym, kupca bankrutem, jeżeli kto młodemu człowiekowi zarzuci hańbiącą chorobę, a młodej dziewczynie niemoralne prowadzenie się, to w takim razie angielski sąd przysięgły przyznaje bez wszystkiego obrażonemu odszkodowanie w miarę zachodzących okoliczności i stanowiska obrażonego.

Również powinien § 1330 k. k. doznać reformy w tym kierunku, aby sędzia mógł i aby był obowiązanym przyznawać odszkodowanie za moralne zmartwienia i za wzburzenia psychiczne, co czynią sędziowie we Francyi i Anglii, którzy przyznają małżonkom odszkodowanie za pobicie żony, wskutek czego rodzina i mąż utracili jej pomoc w gospodarstwie, nie mniej przyznają sądy francuskie odszkodowanie kosztów spowodowanych niesłusznem obwinieniem lub posądzeniem, względnie doniesieniem karnem, jak i odszkodowanie za spowodowane tem kłopoty i zmartwienia, nie mniej wreszcie odszkodowanie za zakłócenie stosunków pomiędzy mężem a żoną i w ogól-

ności stosunków rodzinnych. Sąd angielski zasądził krytyka Lawes, który zarzucił rzeźbiarzowi Beltowi, że statua jego, znajdująca się w galeryi sztuk pięknych, nie pochodzi z jego ręki, na zapłacenie odszkodowania w kwocie 5000 funtów szterlingów. Tak więc domagamy się również, aby i u nas cały kompleks szkód materyalnych i moralnych, które nie dadzą się po prostu od siebie rozdzielić, wedle swobodnego przekonania sędziowskiego po gruntownem rozważeniu wszystkich zachodzących okoliczności stanowił podstawę do ocenienia i przyznania odszkodowania pieniężnego w każdym wypadku obrazy honoru, tak jak to ma miejsce w ustawodawstwie francuskiem i angielskiem.

Niezawodnie spotkamy się z zarzutem, że taki przepis ustawy byłby zbyt plutokratyczny. Zarzut ten czyniono także instytucyi grzywien prywatnych (Bussen), aczkolwiek, zdaniem naszem, one celowi dostatecznie wcale nie odpowiadają. Zarzut ten jest niesłusznym przy reformie przepisów prawnych o odszkodowaniu w ogólności, specyalnie zaś nie ma zastósowania przy reformie przepisu § 1330 k. c., gdy się rozchodzi w szczególności o odszkodowanie w przypadkach obrazy honoru. Już w prawie rzymskiem widzimy, że pretor wprowadzając actionem injuriarum aestimatoriam, pozwala obrażonemu oszacować doznaną obrazę i żądać za nią pewnej sumy pieniężnej. Nawet Savigny nie traktuje actionem injuriarum aestimatoriam jako skargi karnej, lecz uważa ją jako jus anomale, jako actionem, której celem jest »vindicta« i w której nie rozchodzi się o karę, lecz o wyrównanie zamąconej sfery prawnej obrażonej osoby. W słowach tych Savignyego możemy się dopatrzeć tego odszkodowania za idealny uszczerbek, za zamącenie równowagi naszego życia duchowego, za które sędzia francuski i angielski odszkodowanie przyznaje. »Vindicta« Savignyego nie jest karą ani zemstą, jest ona zadośćuczynieniem, wynagrodzeniem za wstrząśnienie tego przekonania naszego, wedle którego osoba nasza chroniona być winna przeciw wszelkim napaściom. Poczucie to jest źródłem tak zwanych praw osobistych, które w nowszej literaturze prawniczej wywołały tak żywy ruch. Cicero w procesie pro A. Caecina o naruszenie spokoju domowego wyraża trafnie ten cel odszkodowania w przypadkach obrazy: »actio enim injuriarium non jus possesionis »adquiritur sed dolorem imminutae libertatis et honoris judicio et »poena mitigat«. Więc odszkodowanie ma zmniejszyć i złagodzić ból doznany wskutek obrazy, nie chodzi tyle o zemstę, ile o zadośćuczynienie i zwrot. Wobec tego »vindicta« nie miała jako cel swój

zemsty ani odstraszenia, a tem mniej poprawy obrażającego, lecz miała stanowić zadośćuczynienie dla obrażonego. Ihering wykazuje, że Rzymianie często najrozmaitsze przykre uczucia jak n. p. utratę widoku pięknego szacowali pieniężnie, a nawet w stosunkach umownych, a jeszcze bardziej przy zobowiązaniach ex delicto wszelkiego rodzaju uczucia, nawet przywiązania i miłości do rodziców szacowano na sumy pieniężne. Chociaż na zasadzie innego rozwoju historycznego, to również i w prawie średniowiecznem niemieckiem znajdujemy formalną skalę pieniężną grzywien za obrazy i uszkodzenia cielesne. Dopiero epoka filozofów prawa natury i encyklopedystów francuskich, zaczęła głosić przyrodzone prawa każdego człowieka i równość ludzi wobec prawa, i wystąpiła przeciwko temu dążeniu do szacowania obrazy i bólu ludzkiego, a to dlatego, ponieważ różnice stanowe w średnich wiekach wywołały także różne skale, i za tę samą obrazę, od której szlachcic okupywał się wobec mieszczanina lub chłopa pogardliwem rzuceniem kilku talarów, za tę samą obrazę wieśniak obok dotkliwej kary pieniężnej narażał się na areszt i rózgi cielesne. Uczeni i filozofowie Rousseau, Beccaria, Kant, Tain i inni, głosząc pojęcie równości każdego obywatela wobec prawa, wystąpili przeciwko tym różnicom, które przejawiały się w tych skalach, a zarazem wychodząc z zasady o szczytnem pojęciu honoru głosili, że uważają za niegodne okupywanie czci sumą pieniężną. Zupełnie inne byłoby zapatrywanie tych filozofów, gdyby zamiast wówczas praktykowanych grzywien prywatnych w wysokości kilku miedziaków lub talarów, istniały wówczas wyroki sędziów francuskich i angielskich i gdyby znali motywa oraz sumy przez te sądy przyznawane. W Austryi to samo zapatrywanie filozofów prawa natury przy wprowadzeniu k. c. zyskiwało na znaczeniu. Zeiller w komentarzu swym wyraźnie mówi przy § 1330 k. c., że nie zgadza się to z pojęciem cywilizowanego szlachetnego narodu, aby obrazę czci można pieniądzmi opłacić. Zdanie to całkiem słuszne, ale tylko w dziedzinie prawa karnego, doprowadziło do zreformowania prawa karnego i zrównania kary w przypadkach obrazy honoru. Atoli zapomniano, że nie rozchodzi się w danym wypadku o karę ze stanowiska prawa karnego, która ma na celu poprawę przestępcy lub odwet społeczny. W danym wypadku rozchodzi się o odszkodowanie dla obrażonego, które z karą nie ma nic wspólnego. Zupełnie naturalnem jest; że wobec tego rodzaju przekonania i zapatrywania czynników miarodajnych, zdrowe jądro, które tkwiło w przepisie §§ 1330 i 1293 k. c., a z którego mogło się sna-

dnie rozwinąć prawo do odszkodowania u nas w tych samych granicach, co we Francyi i Anglii — uschło w praktyce i nie tylko sądy nie posunęły się do tego, aby przyznawać odszkodowanie za wyrządzoną krzywdę moralną, ale nawet krzywdy materyalnej należycie nie oceniono i przepis ten ustawy wprost wyszedł z użycia w praktyce. Może być, że do tak ciasnej interpretacyi tego przepisu ustawy, przyczyniło się także rozpowszechnione z początkiem XIX. wieku zapatrywanie, oparte na źle zrozumianym ustępie instytucyi Gajusa wówczas odkrytego, że rzekomo prawo rzymskie żądało dla każdego zobowiązania interesu majątkowego i ograniczało roszczenie wynagrodzenia szkody do szkód ściśle materyalnych, pieniężnych. Był to zaś czas, w którym szkoła historyczna coraz więcej nabywała znaczenia i wpływu. I tak wszystko się złożyło na to, że zdrowe, należyte stosowanie przepisów o odszkodowaniu nie mogło się w praktyce rozwinąć, podczas gdy powyższy krótki pogląd wykazuje, że już u Rzymian, a obecnie w ustawodawstwie narodów najbardziej cywilizowanych, we Francyi i Anglii, istnieje ryczałtowe przyznanie pewnej sumy pieniężnej w przypadkach odszkodowania ex delicto, bez potrzeby ścisłego dowodzenia związku kauzalnego, lecz po prostu na zasadzie uwzględnienia idealnych poniesionych szkód. Reforma k. c. w tym kierunku odpowiada zresztą powszechnemu poczuciu prawnemu społeczeństwa. Wszak nasz k. c. austr. pojmuje nawiązkę nie jako karę. lecz jedynie wyłącznie jako odszkodowanie, a to wynika z umieszczenia § 1325 w k. c. Taki sam ma też charakter nawiązka, jak to wykazał Wächter, w powszechnem prawie niemieckiem. Landrecht pruski mieści w sobie dziwny przepis, wedle którego jedynie członkowie stanu wiejskiego i mieszczańskiego z wykluczeniem członków stanu szlacheckiego mogą żądać nawiązki. Przebija się w tem wyłuszczone przez nas powyżej zapatrywanie prawne, wedle którego uważano w odnośnej epoce w ogólności żądanie odszkodowania pieniężnego za obrazę honoru lub uszkodzenie jako coś niehonorowego. Zasadę tę przeprowadzono konsekwentnie odnośnie do członków stanu szlacheckiego, także co do nawiązki, a pozwolono jedynie domagać się jej chłopom i mieszczanom. Ustawa sądowa cywilna józefińska i zachodnio-galicyjska zna również odszkodowanie za wstyd i szkodę (für Schimpf und Schade), dalej ustawa z 16 marca 1892 stanowi o odszkodowaniu niewinnie zasądzonych, a w parlamencie przedłożył rząd projekt ustawy o odszkodowaniu niewinnie w śledztwie aresztowanych, i tak widzimy, że coraz bardziej rozszerza się dziedzina

odszkodowania, gdzie najrozmaitsze uszczerbki natury psychicznej i moralnej mają znaleść swój ekwiwalent w przyznaniu pewnej odpowiedniej sumy pieniężnej. Pieniądz jako ogólny środek zamiany służy zarazem do zaspokojenia najrozmaitszych potrzeb, do zadośćuczynienia najrozmaitszym upodobaniom. Dla pieniędzy poświęca się siły umysłowe i fizyczne, rezygnuje się z niejednej przyjemności, z upodoban, z niezawisłości, a mimo to to nikomu nie ubliża, bo posiadanie pieniędzy czyni nas zdolnymi do zadośćuczynienia potrzebom własnym i rodzin naszych. Adwokat lub lekarz, który przedsiębierze podróż w wykonaniu swego zawodu, szacuje sobie i każe wynagrodzić pieniężnie wszelkie przykrości połączone z tą podróżą, przykrości połączone z opuszczeniem rodziny, kasyna, kawiarni swej, teatru, koncertu. Te same czynniki odgrywają rolę u profesora Uniwersytetu, który powołany na katedrę, stawia pewne wymagania pieniężne, któreby mu wynagrodziły przykrości, połączone z opuszczenia dotychczasowego środowiska, a mimo to nic to nie ubliża nikomu, że stawia żądania pieniężne z tej przyczyny; dlaczegożby nie można było i nie należało tych wszystkich czynników natury materyalnej i moralnej uwzględnić i pieniężnie ocenić przy obrazach honoru, gdy chodzi o zupełne zadośćuczynienie dla obrażonego?!! Rozumie się, że jak wszystko i wszędzie, tak i tu należy indywidualizować, aby zapobiedz pieniactwu i chęci procesowania się. Wzmocnienie ochrony czci jest tam potrzebne, gdzie jest wyrobione poczucie i pojęcie honoru odnośnego osobnika ze względu na tegoż wychowanie i stanowisko. Nie wszystkie warstwy społeczne posiadają je, nie wszystkie stany i nie wszyscy ludzie reagują jednakowo na obrazę. U jednych jest wzajemne lżenie się strawą codzienną, u innych spostrzegamy wrażliwość tylko na pewnego rodzaju obelgi i obrazy honoru (obelgi zawodowe, naruszenie uczciwości i kredytu kupieckiego, naruszenie honoru oficerskiego i t. p.). Rzeczą sędziego jest ocenić należycie te wszystkie czynniki i na zasadzie wyrobionego swobodnego przekonania przyznać odszkodowanie. Jak z jednej strony sędzia oddali roszczenia tego, który zajście spowodował i zachowaniem swem udowodnił, że nie szanuje sam czci u drugiego, tak z drugiej strony nabrawszy przekonania, że cześć powoda niewinnie naruszono, winien sędzia dać satysfakcyę zupełną, a nie szczędzić i skąpić jak sknera, bo w takim razie często zamiast podnieść obrażonego w opinii publicznej, zamiast zrehabilitować go i zamiast uczynić zbyteczną wszelką samopomoc, gotów jeszcze go upokorzyć i ośmieszyć! Rzeczą sędziego

jest udowodnić samą treścią wyroku i wysokością odszkodowania społeczeństwu, że sędzia rozumie wartość honoru u tego, który ma rozwinięte poczucie własnej czci — wyroki takie rozejdą się głośnem echem i przyczynią się do zakorzenienia i wyrobienia przekonania o zbyteczności satysfakcyi w drodze innej w szczególności samopomocy t. j. w drodze pojedynków.

Kraków w lutym 1906 r.

LITERATURA:

Mittermaier: »Rechtslexikon«. V. str. 863—904.
Puchta: »Pandekta«. § 287.
Arndts: dto § 339.
Windscheid: »Pandekta«. § 472.
Unger: System. Tom I., str. 497 uw. 28 i str. 509 uw. 14, oraz »Beiträge« str. 223, 227.
Pfaff: »Gutachten«. Str. 15, 101, 118 i »Replik« str. 654, 664, 667.
Preleuthner: »Ueber Ehrenkränkung« w Zeitschrift für Verwaltung ex 1888, Nr 1 i ex 1884 uw. 52.
Keller § 376.
Stubenrauch: II. str. 556, 557, 558 i »Commentar« ex 1899, str. 663—665, tom II.
Rizy: »Allg. oest. Gerichtszeitung« ex 1852, Nr 141.
Lammasch: »Diebstahl u. Beleidigung«. Wien 1893.
—. »Sächsisches bürg. Gesetzbuch". § 1501.
Kosjekw: »Gerichtshalle« ex 1888, Nr 25 „Ueber animus injuriandi".
Luden: »Rechtslexikon«. Tom VI., pag. 188, 190.
Kirchstetter: »Komentarz«. Str. 580.
Benedikt: Vortrag gehalten am VII. oesterr. Advokatentage Wien 1884.
Zeiller: »Commentar zu §§ 1330 u. 1339 b. G. B.«.
Frankl: »Der Vergleich vor dem Strafrichter auf Ehrenerklärung« (in »Prager-Mitteilungen«, 1882, str. 729).
Kind: tamże, str. 159.
Pfaff: w »Juristische Blätter« ex 1885, Nr 34, str. 401.
Ellinger: »Commentar ad §§ 1330, 1339 u. 1490 b. G. B.«.
Krainz-Pfaff — Ehrenzweig. II. p. 271; »System«. § 396.
Philipp Lotmar: »Der unmoralische Vertrag«. Lipsk, 1896.
Dr Bogumił Girtler-Kleeborn: »Das Delict der Ehrenkränkung« in »Allg. oest. Gerichtszeitung« ex 1898, Nr 10.
Ofner: »Materialien zum allg. oest. bürg. G. B.«.

Hasenoehrl: »Das oesterreichische Obligationenrecht«.
Keyssner: »Beitrag zur Lehre von den persönlichen Rechten.«
Zoll Fryderyk junior: »Nieuczciwa konkurencya i jej pokrewne objawy«.
Prucha: »Polizeipraxis«. 1877 Pag. 508 i 542.

Orzeczenia Sądu Najwyższego w Wiedniu:

Orzeczenie w tomie II., Nr 680 zbioru.
" z dnia 2 lipca 1866, L. 6831, Nowak III., Nr 16.
" w zbiorze Nowaka IV., Nr 524.
" w tomie V. zbioru Nr 2471.
" w tomie VIII. zbioru Nr 3990.
" z dnia 2 lutego 1899 w Allg. oesterr. Gerichtszeitung ex 1899 Nr 11.
" w tomie XXXI. zbioru. Nr 14743.

Wreszcie przepisy kodeksu karnego, niemieckiego, austryackie projekta kodeksu karnego, ustawodawstwo francuskie i angielskie.

Wzmocnienie ochrony czci.

Napisał

Dr Alfred Jendl.

I. Wzmocnienie ochrony czci przez odpowiednie ukształtowanie sądownictwa karnego.

Ochrona czci, jakiej udziela ustawodawstwo austryackie, nie jest dostateczną. Dowodem tego z jednej strony ogromna ilość skarg o obrazę czci w pewnych warstwach społeczeństwa świadcząca, że państwo nie okazuje dość siły, by swemi normami prawnemi przeciwdziałać tym przestępstwom; z drugiej strony stronienie i formalna niechęć do poruczania sądom spraw o naruszenie czci wśród sfer intellektualnie wyższych i częste — mimo silnej kontragitacyi — objawy samoobrony czy zemsty w formie pojedynku.

Reforma odnośnych działów ustawodawstwa austryackiego jest zatem konieczną, a objąć ona musi zarówno prawo karne materyalne, jak i procesowe, dotykając pośrednio także i organizacyi sądownictwa karnego.

A) Ustawa karna materyalna.

Już z góry na pochwałę ustawodawstwa austryackiego zwrócić należy uwagę, że co do samej kazuistyki różnych rodzajów przestępstw przeciw czci, kodeks karny austryacki ogarnia szerokie kręgi, obejmując w ramach swych stosunkowo licznych w tym przedmiocie przepisów, najróżnorodniejsze objawy naruszenia czci i niewątpliwie wszystkie ważniejsze i najczęstsze, tak iż nawet przy dzisiejszym stanie odnośnego ustawodawstwa, ochrona czci może być bardzo

skuteczną jeśli praktyka sądów rozważnie i umiejętnie postępując za prądem czasu i umiejąc przejąć się nim i owiać nim stare przepisy, zdoła te przepisy zastosować i uczynić elastycznemi w dodatniem znaczeniu tego słowa.

Kodeks austryacki stoi nawet na dość modernistycznem stanowisku odróżniając, choć może niezupełnie wyraźnie i więcej bezwiednie, dwie grupy przestępstw przeciw czci zgodnie z zasadami teoryi, mianowicie naruszenie czci (§ 209, 487, 488, 489, 491) i obrazę (§ 496 u. k.), dodając do nich jeszcze trzy inne luźne przypadki objęte przepisami § 497, 498, 499 u. k. a charakterem swym niezupełnie odpowiadające tamtym.

Jeśli się zauważy doniosłą różnicę między tymi dwoma rodzajami przestępstw co do przedmiotu i zwłaszczą środków działania przestępnego (przy »naruszeniu czci« dotyka społecznej opinii człowieka, przy »obrazie« godzi w jego uczucie wewnętrzne)[1]) a co za tem idzie i karygodności ich[2]), to jako pierwszy i zasadniczy postulat de lege ferenda postawić należy, by tej różnicy nie zacierano, owszem ją ile możności uwydatniono, jako różnicę dla polityki kryminalnej i sprawiedliwości doniosłą. Dlatego pozostawiając § 209 u. k. w części o zbrodniach należałoby resztę przestępstw przeciw czci ugrupować w dwa działy: jeden obejmujący »naruszenie czci« a odpowiadający treścią przepisom § 487, 488, 489, 491 (prócz ostatniego przypadku § 491 u. k.), drugi obejmujący »obrazę« (§ 496 u. k.).

Dla ścisłości byłbym za przesunięciem ostatniego przypadku § 491 u. k., t. j. wystawienia na publiczne pośmiewisko, do § 496 u. k. Ten przypadek bowiem nie obejmuje ścisłego naruszenia czci jeno obrazę. Obrażony przy podobnem wyśmianiu nie traci na opinii publicznej, wyśmianie to dotyka tylko zewnętrznych niekorzystnych przymiotów obrażonego; jeśli jest uczciwym, szlachetnym, honorowym, takie wyśmianie nie zaszkodzi mu wcale, podobnie jak mu nie popsuje opinii, czyli jego wartości społecznej, obelga słowna lub czynna z § 496 u. k. Podobne naruszenie jego czci nie leży tu w zamiarze obrażającego, on ma tylko zamiar okazać mu swe lekceważenie i pogardę (podobnie jak przy przestępstwie § 496 u. k.) i tylko

[1]) Bliższy rozbiór tej różnicy i tych cech w rozprawie mej p. t. »Naruszenie czci a obraza«. Lwów 1899.

[2]) Naruszenie czci jest niewątpliwie o wiele karygodniejsze niż obraza.

w swem uczuciu wrodzonej człowiekowi ambicyi i godności czuje się urażony ten, przeciw któremu ta obraza skierowana.

Jeśli się zaś zważy, że ze względu na ten nie zbyt doniosły i w każdym razie daleko mniej doniosły skutek, niż przy przestępstwach z § 487, 488 u. k. obrażający nie zasługuje na karę tak znaczną, jak ją ustanawia kodeks za przestępstwo § 487, 488 u. k. i że podkład podobnej obrazy czyli motyw, jest mniej karygodny, bo polega więcej na chęci ubawienia innych, jak szkodliwej złośliwości, przekonać się łatwo, że takie przesunięcie przepisu jest wskazane, nie ma znaczenia tylko formalistycznego i odpowie postulatowi sprawiedliwości, który ma właśnie dać gwarancyę skuteczniejszej ochrony czci, bo zapewnić większą ufność do wymiaru sprawiedliwości.

Co do definicyi ustawowych pojedynczych przepisów, jestem wogóle za utrzymaniem jak najszerszych ze względu na wielką kazuistykę, jaka właśnie przy przestępstwach przeciw czci się objawia i ze względu na to, że poczucie, czem jest naruszenie czci, tkwi w społeczeństwie mimo braku ściśle określonego pojęcia. W ramy szerszej definicyi dadzą się też łatwiej wtłoczyć najrozmaitsze a tak liczne objawy naruszenia czci i obrazy, zwłaszcza jeśli niemi operuje sędzia pojmujący należycie swe wysokie i odpowiedzialne w tym względzie zadanie. Dlatego byłbym raczej za ilościowem ścieśnieniem, jak rozszerzeniem przepisów powsz. kodeksu austryackiego w tym przedmiocie.

Co do samej stylizacyi przepisów uważam za wskazane następujące zmiany:

Wyrażenie § 488 u. k. »czyny niehonorowe lub takie niemoralne, które tegoż (obrażonego) w opinii publicznej w pogardę podać, lub poniżyć były zdolne«, należałoby zastąpić wyrażeniem: »czyn uwłaczający czci drugiego«.

Za podobną zmianą przemawia najpierw rozwlekłość i niejasność obecnego wyrażenia, powtóre i okoliczność, że jest ono za szczupłe i niedostateczne. Jest ono za rozwlekłe, gdyż wyrażenie projektowane ma w zasadzie to samo znaczenie a jest krótsze i jaśniejsze. Pozatem odróżnianie czynów niehonorowych od niemoralnych zdolnych podać w pogardę w opinii publicznej lub poniżyć, jest zupełnie zbyteczne skoro wyrażenie »czyn uwłaczający czci« obejmuje w swem pojęciu oba rodzaje czynów i skoro czyn niemoralny o kwalifikacyi, jak ją podaje § 488 u. k., jest tylko odmianą silniejszą czynu niehonorowego względnie czynu uwłaczającego czci,

bo jest wogóle czynem rzucającym niekorzystne światło na pewną osobę w opinii publicznej. Wyrażenie zaś »czyny niemoralne« nasuwa błędne przypuszczenie, jakoby tu chodziło o czyny odnoszące się do życia płciowego.

Wyrażenie »czci uwłaczający« (ehrenrührig) jest szersze od »niehonorowego« (unehrenhaft), bo obejmuje nietylko pojęcie czynu ściśle niehonorowego, t. j. takiego, który sprzeciwia się zasadom honoru, ale i niemoralnego, t. j. takiego, który sprzeciwia się zasadom cnoty, sumienia, religii i porządku prawnego i obejmuje czyn, który choć nie czyni człowieka jeszcze niehonorowym, to przecież rzuca na niego podejrzenie i światło niekorzystne.

Dlatego definicyę § 488 u. k. w tem wyrażeniu uważam za szczupłą. Jeżeli cześć ma doznać należytej ochrony powinna być zabezpieczoną nietylko przeciw napadom, które podają ją w pogardę lub poniżają w opinii publicznej, ale i przeciw takim, które zdaleka i delikatnie a nieznacznie choć w konsekwencyi z tymsamym przeważnie skutkiem skierowane są przeciw czci i podkopują ją. Skoro tylko pewne obwinienie uwłacza czci pewnej osoby, obojętnem jest dla kwestyi charakteru przestępczego obwinienia, czy ten skutek jest mniej lub więcej intenzywny.

Proponowana stylizacya zatem rozszerza i wzmacnia obronę czci. Wobec podobnej stylizacyi zbytecznem jest zaznaczanie specyalne, iżby ów czyn zarzucony drugiemu był zdolny »podać w pogardę w opinii publicznej lub poniżyć«, bo w pojęciu czynu uwłaczającego czci mieści się (przynajmniej najczęściej) ten wymóg. Z drugiej strony wymóg ten jest zbyt ostry, gdyż powinno już wystarczyć do karygodności narażenie na ujmę czci w opinii publicznej, bez potrzeby podawania kogoś w pogardę.

W praktyce sądowej odróżnienie pojęć czynu niehonorowego od niemoralnego zresztą teoretycznie nie łatwe, zatarło się przeważnie, dlatego objęcie ich jednem określeniem jest tembardziej wskazanem.

Jako dalszą pożądaną dla rozszerzenia ochrony czci zmianę w stylizacyi ustawy, uważam zmianę wyrażenia »lub przez znaki doń się odnoszące« w § 488 u. k. na wyrażenie: »w sposób wskazujący nań niewątpliwie«. Pierwsze wyrażenie uważam za niedostateczne i niejasne, albowiem niekoniecznie potrzeba użyć pewnych znaków, by otoczenie mogło przypuszczać, że obwinienie do tej osoby się odnosi. Wystarczy n. p. użyć pewnej t. zw. aluzyi czyli wo-

góle określić w rozmowie z kimś pewną osobę tak ogólnie, że każdy słuchający, zwłaszcza znający ją, koniecznie tej osoby w obrażonym domyśleć się musi, a przecież nie będzie to ściśle biorąc obwinieniem »przez znaki«. Należy tu też wypadek, gdy obwiniający kieruje swe obwinienie przeciw pewnej grupie osób nieimiennie, przeciw pewnej władzy i t. p., z zamiarem jednak widocznym obrażenia tylko pewnej indywidualnej osoby wchodzącej w ich skład.

I w tym kierunku zatem proponowane wyrażenie wypełni pewną lukę w ustawowej ochronie czci.

Uważam za pewną niekonsekwencyę, iż ustawodawca żąda do zaistnienia przestępstwa § 491 u. k. publiczności, podczas gdy tego wymogu nie stawia za warunek przestępstw z § 487, 488 u. k. Wszak jedno i drugie charakterem są zupełnie jednolite, polegają na obwinieniu fałszywem o coś czci uwłaczającego, w obu rodzajach przestępstw obwinienie wywołuje jednaki skutek w postaci zmniejszenia czci obrażonego, t. j. opinii społecznej o nim. Dlaczegóż zatem do zaistnienia przestępstwa z § 491 u. k. żądać jakiegoś dalszego wymogu i przez to traktować je łagodniej, jak przestępstwa z § 487, 488 u. k.? Aut-aut! albo w obu wypadkach stawiać ten warunek, albo w żadnym. Ponieważ zaś brak tego warunku przy § 487, 488 u. k., uważam ze względu na tendencyę skutecznej ochrony czci za słuszny, przeto jestem zdania, że dla wzmocnienia ochrony czci koniecznem jest wyeliminowanie tego warunku z przepisu § 491 u. k.

Tak zatem wyłonić należy z tego paragrafu słowa »publicznie lub przed więcej ludźmi, w dziełach drukowych, rozszerzanych pismach obelżywych, lub przedstawieniach obrazowych jakiegobądź rodzaju«.

Do zaistnienia przestępstwa obrazy omówionej w § 496 u. k. domaga się ustawodawca, podobnie jak przy § 491 u. k., publiczności, żądając (nieco inaczej jak przy § 491 u. k.), aby obraza nastąpiła »publicznie lub przed więcej ludźmi«. W interesie skuteczniejszej ochrony czci pragnąłbym przedewszystkiem ten wymóg jeśli nie całkiem usunąć, to zmodyfikować. Wychodząc mianowicie z założenia, że obraza nie narusza wartości społecznej człowieka w opinii publicznej, jeno że dotyka jedynie poczucia osobistego i własnego jego wartości, jego ambicyi i własnej godności, a zapatrywanie to zyskało już przeważnie prawo obywatelstwa w teoryi, w ustawodawstwie i w praktyce, możnaby w zupełności wyłonić warunek publiczności

z § 496 u. k. i uznać obrazę za karygodną nawet wówczas gdy popełniono ją w »cztery oczy«.

Za podobną zmianą przemawia nawet prof. Lamasch w swem projekcie reformy ustawodawstwa o wzmocnieniu ochrony czci [1]). Mimo całej powagi jednak tego zdania godzę się z niem tylko w części. Przedewszystkiem bowiem zaznaczam, że pojęcie obrazy, jako takiej, nie jest identyczne z pojęciem jej jako karygodnego przestępstwa. Jakkolwiek czyn o kwalifikacyi określonej w § 496 u. k., n. p. czynna zniewaga, choć spełniony w cztery oczy będzie zawsze obrazą, nie musi być przestępstwem karygodnem; do zaistnienia tegoż ustawodawca może, a nawet w większej ilości wypadków musi ustanowić jeszcze dalsze wymogi. Jeśli tedy § 496 u. k. żąda dla zaistnienia przestępstwa obrazy publiczności, nie pozostaje to w sprzeczności z podanem wyżej pojęciem obrazy jako takiej, t. j. jako pewnego dla prawa obojętnego czynu.

W rzeczywistości też w przeważnej ilości wypadków obrażony odczuwa obrazę i reaguje na nią tylko dlatego, że obraza ta miała świadków lub świadków mieć mogła, dlatego że poprostu obrażony odczuwa wstyd pewien przed świadkami obrazy, wstyd mający podstawę w wyższości i przeciwwadze obrażającego nad obrażonym objawiającej się właśnie w działaniu obraźliwem. Może to nie świadczy pochlebnie o etyce obrażonego, ale niestety jest to fakt, z którym się liczyć musimy, podobnie jak ten, że bardzo często, najwięcej o honorze rozprawiają i w obronie jego do krwawej walki stają ci, których życie z honorem nie pozostaje w zbytniej zgodzie. Tacy też na obrazę doznaną w cztery oczy z pewnością reagować nie będą.

Czyż wobec tego byłoby sprawiedliwem, by za taką tajną obrazę karać obrażającego? Sądzę nawet, że podobne usunięcie warunku publiczności obrazy, nie wzmocniłoby skutecznie ochrony czci, skoro z powodu wyżej nadmienionego najczęściej obrażony skargi by nie wnosił zwłaszcza, że i wśród ludzi rzeczywiście honorowych znajdzie się wielu takich, którzy w przypadku takiej tajnej obrazy będą woleli nie narażać się na procesy i wywlekanie jej przed forum sądowe.

Pozatem jestem zwolennikiem samopomocy w dziedzinie działań ubliżających czci, a podobny akt tajnej obrazy w największej ilości wypadków będzie jedynie możliwym i skutecznym aktem sa-

[1]) »Die Verbesserung des Ehrenschutzes«. Wien 1903.

moobrony, da większą satysfakcyę niż wyrok sądowy, a mniej nagany godną i niebezpieczną jak pojedynek. Zresztą uznanie obrazy w cztery oczy za karygodne przestępstwo byłoby może o tyle niebezpiecznem, że dowód w podobnych wypadkach byłby niezupełnie pewny, a co za tem idzie, wyrok skazujący nie zawsze sprawiedliwy. Jedynym świadkiem byłby obrażony, który albo wprost w celu zemszczenia się na obrażającym, albo z powodu fałszywego wrażenia wskutek chwilowego przerażenia czy affektu, najczęściej przedstawiłby sprawę niezupełnie prawdziwie, a przynajmniej zeznaniom jego, jako najbardziej interesowanego, trudnoby dać pełną wiarę.

Z tych powodów jestem za uznaniem karygodności obrazy nie publicznie popełnionej tylko wtedy, gdy z winy obrażającego, t. j. za jego przyczynieniem się n. p. wskutek rozgłoszenia, doszła ona do wiadomości innych osób. W podobnym wypadku obraza ta wskutku swym jest jednoznaczna z obrazą publiczną, zatem jednako karygodną. Pozatem obrazę w cztery oczy i w miejscu niepublicznem uznać należy i nadal jako pozbawioną cech przestępstwa karygodnego wedle ustawy karnej powszechnej.

Zatrzymując w zasadzie wymóg publiczności przy § 496 u. k. należałoby jednak dla ścisłości wyrażenia i celem wzmocnienia ochrony czci, zmodyfikować go nieco. I tak uważam za niewystarczający wymóg »przed więcej ludźmi«. Jest wprost niezrozumiałem i logicznie nie da się wytłómaczyć, dlaczego do karygodności obrazy potrzebną jest koniecznie obecność »więcej« ludzi, t. j. najmniej dwojga osób prócz obrażonego i obrażającego. Wymóg ten doprowadza w praktyce sądowej do niesprawiedliwości, bo z jednej strony obrażony chcąc wygrać sprawę i zadośćuczynić temu fatalnemu wymogowi obecności przynajmniej dwóch świadków, naprowadza w procesie niemal przemocą świadka, który najczęściej nie był całkiem świadkiem obrazy i tylko coś niecoś z obrazy usłyszał i w procesie wikła i rozwleka sprawę; z drugiej strony niejednokrotnie w przypadku ciężkiej obrazy obrażający zostaje uwolniony jedynie dlatego, że miał to nieszczęście, że świadkiem obrazy była tylko jedna osoba, a wtedy nie można dziwić się, że chwyta się innej formy satysfakcyi: pojedynku, lub sam w sposób karygodny wymierza sprawiedliwość.

Jakkolwiek zresztą pojmiemy obrazę, w każdym razie obecność j e d n e j osoby, jako świadka przy obrazie, powinna wystarczyć do jej karygodności. Ów wymóg co najmniej dwóch świadków, przypomina dawną instytucyę półdowodów w procedurze cywilnej i czas

już, by i ten wymóg, podobnie jak tamten, przeszedł do archiwum stylistyki prawniczej i definicyi ustawowych.

Z zestawienia słów »publiczność« i »przed więcej ludźmi« wynika (jak to zresztą teorya i praktyka uznaje), że pierwsze wyrażenie znaczy »w miejscu publicznem«, zaczem dla ścisłości wyrażenia należy wyraz »publicznie« zastąpić wyrażeniem »w publicznem miejscu«.

Wyrażenie »głośno i tak by mógł być słyszanym«, uważam za zbyteczne, o ile ono ma się odnosić jedynie do groźby znieważenia i byłbym raczej albo za zupełnem opuszczeniem go (w zasadzie mieści się już ten wymóg w słowach »publicznie lub przed więcej ludźmi« a i samą groźbę trudno sobie wystawić jako cichą), albo za zastosowaniem tego wymogu i do słownego zelżenia, bo brak powodu do traktowania różnego obu rodzai słownej obrazy.

W interesie wzmocnienia ochrony czci jestem też za opuszczeniem wyrażenia »chociażby w jego nieobecności«, również celem zrównoważenia obu rodzai słownej obrazy [1]), zwłaszcza że i w razie opuszczenia tych słów zelżenie i w nieobecności obrażonego podciągnąć się da pod § 496 u. k., pomijając, że takie zelżenie nie trafia się prawie nigdy, a przynajmniej trudno je sobie wyobrazić i jeśli rzeczywiście ma miejsce, podpadnie raczej pod § 491 u. k., niż § 496 u. k.

Przepis § 496 u. k. w obecnej stylizacyi nie wciąga w swe ramy wszystkich rodzajów karygodnej obrazy. Trzymając się ściśle stylizacyi tego przepisu należałoby uznać za bezkarny cały szereg różnych czynów, które niewątpliwie są obrazą i zasługują na karę, a które nawet wśród wyższych sfer społeczeństwa uważane być muszą za obrazę i dla których rzekomego zmazania interesowani chwytają za broń w pojedynku. Trudno wymieniać wyczerpująco podobne przypadki obrazy, życie codzienne jednak wśród najrozmaitszych sytuacyi przynosi je pod różnymi formami.

Tu należy wogóle wszelki tego rodzaju czyn lub zachowanie się, które nie będąc wprost czynną lub słowną zniewagą odpowiadającą stylizacyi § 496 u. k., okazuje pośrednio i niejako symbolicznie lekceważenie, chęć ubliżenia lub pogardę dla pewnej osoby. Niektóre z tych przypadków dałyby się może jeszcze w drodze ana-

---

[1]) Z dotychczasowej stylizacyi wynika, że tylko zelżenie w nieobecności obrażonego podpada pod § 496 u. k., a nie groźba znieważenia.

logii podciągnąć pod przepis § 496 u. k., n. p. przylepienie czegoś obraźliwego (błota) na ubraniu, zrzucenie rozmyślne czapki z głowy, pod pojęcie czynnej zniewagi, pokazanie języka pod pojęcie wystawienia na publiczne pośmiewisko, ale większa ilość wypadków nie znajdzie sankcyi karnej nie odpowiadając przepisom ustawy karnej o naruszeniu czci i obrazie w ich dotychczasowej stylizacyi. Tak n. p. rozmyślne nieoddanie ukłonu, nieprzywitanie się, odwrócenie się tyłem, rozmyślne pomijanie kogoś w rozmowie, niemoralna propozycya uczyniona uczciwej kobiecie, pocałowanie kobiety obcej i cały szereg innych podobnych objawów zachowania się ubliżających drugiej osobie. Nie są one czynną zniewagą, bo nie skierowane przeciw ciału drugiej osoby, nie dotykają jej cieleśnie, nie są słowną zniewagą, bo odbywają się w milczeniu, nie wystawiają obrażonego na publiczne pośmiewisko, bo oburzenie lub politowanie a nie śmiech wzbudzają, a przecież nieraz może w wyższym stopniu jak czyny określone wyraźnie w § 496 u. k. stanowią obrazę i dlatego bezkarnie ujść nie powinny.

Tu zatem luka w ustawie, którą w interesie wzmocnienia ochrony czci koniecznie zapełnić należy, podciągając pod pojęcie przestępstwa przeciw czci nadto »wszelkie rozmyślne ubliżenie drugiej osobie spełnione w formie publicznej a wyrażające lekceważenie lub pogardę, o ile nie podpada pod inne rodzaje obrazy względnie naruszenia czci«.

Uznając trafność argumentów przywiedzionych przez Dra Lamascha w ogłoszonej rozprawie, jestem również za stworzeniem przepisu, któryby uznawał za karygodne i z urzędu ścigane przestępstwo naruszenia czci, zarzut publiczny uczyniony drugiemu, iż wyzwania do pojedynku nie przyjął lub sam nie wyzwał, a to tembardziej, że podobny przepis przyczyniłby się z pewnością do zmniejszenia ilości pojedynków, będących z punktu widzenia sprawiedliwości najniesprawiedliwszem zadośćuczynieniem i formą załatwienia sprawy o naruszenie czci.

Nowe ustawodawstwo karne w obronie czci wykazuje jeszcze jedną lukę poważną, której zapełnienie przyczynić się może, zdaniem mojem, bardzo do racyonalnego wzmocnienia ochrony czci i usunięcia jej nieracyonalnej ochrony, t. j. pojedynku. Jednym z najczęstszych powodów walk o honor z bronią w ręku, jest ujęcie się za cześć osoby innej. Wśród obrażonych bowiem znajdują się bardzo często osoby takie, które bądź nie mogą, bądź z pewnych powodów

(ze wstydu, nieśmiałości i t. p.) nie chcą stawać w obronie swego obrażonego honoru i reagować dobitniej na zaczepkę. Dość przytoczyć tu kobiety z sfer inteligencyi, dzieci, osoby chore, nieobecne, zmarłe i t. p. Że osoby te z łatwo zrozumiałych powodów nie zawsze osobiście swej czci i z należytym skutkiem bronić mogą, jest zrozumiałe. Czyż więc one mają być zdane na pociski oszczerstw i obrazy bezbronne? Tego chyba nie może chcieć sprawiedliwość, a przecież przy obecnej stylizacyi naszej ustawy osoby obrażone w podobnych sytuacyach musiałyby chyba zrezygnować z żądania zadośćuczynienia. Nic więc dziwnego, że gdy za nie występują inni, ich naturalni opiekunowie czy obrońcy, ci z konieczności chwytają za broń i szukają zmazania hańby w pojedynku, jako jedynym jeszcze (wedle pojęć światowych) sposobie im (choć nie ustawowo) dostępnym. Tu źródło tych starć, gdy brat staje z bronią w ręku walcząc w obronie nadwyrężonego przez innego honoru siostry, mąż dla pomszczenia naruszonej czci żony, ojciec dla ratowania czci dziecka i t. p.

Dla zaradzenia złemu i celem skutecznego wzmocnienia ochrony czci, koniecznem jest dopuszczenie i w ustawodawstwie zastępstwa zupełnego osoby obrażonej przez inną i to zastępstwa będącego czemś więcej, niż zwykłem pełnomocnictwem, bo zastępstwa tego rodzaju, iżby jedynie ów zastępujący występował jako strona skarżąca, uważając sprawę i obrazę jako, pośrednio przynajmniej, swoją własną, względnie za pewnego rodzaju obrazę kollektywną, w której i on jest interesowany. Najwłaściwszem byłoby stworzenie nowego typu naruszenia czci względnie obrazy, jako ubliżającej rodzinie i naruszającej jej dobre imię. To byłby najwłaściwszy motyw prawny podobnych przestępstw.

Należy zatem stworzyć przepis prawny, ustanawiający karę na każdego, kto przez czyny uwłaczające czci pewnej osoby a podpadające pod kwalifikacyę naruszenia czci lub obrazy określoną w kodeksie, narusza cześć najbliższej rodziny względnie obraża jej członków.

Konstrukcya i podstawa prawna podobnego przepisu nie byłaby obcą naszej ustawie, czego dowodem § 495 u. k., który zatem tylko odpowiednio należałoby rozszerzyć w podwójnym kierunku: co do przedmiotu obrazy — wciągając wogóle najbliższych członków rodziny choć ż y j ą c y c h i co do rozciągłości — zastosowując ten przepis i co do obrazy z § 496 u. k.

Oczywiście należałoby zastrzedz, że skarga podobna jest niedopuszczalną, jeśli osoba bezpośrednio obrażona sama wniosła skargę.

Z kwestyą przepisów ustawy dotyczących przestępstw przeciw czci, pozostaje w ścisłym związku kwestya dopuszczalności dowodu prawdy.

W tym przedmiocie przepisy kodeksu karnego są w zasadzie racyonalne i ugrupowanie poszczególnych wypadków naruszenia czci na takie, które dopuszczają dowód prawdy, a prawdopodobieństwa uważam za odpowiadające dostatecznej ochronie czci. Słusznem mianowicie, iżby w przypadku publicznego naruszenia czci koniecznym był dowód prawdy, gdyż ta forma obwinienia wskazaną może być tylko wtedy, gdy obwinienie jest rzeczywiście prawdziwe, gdy zatem więcej zależy na odsłonięciu czynu ubliżającego czci, niż na jego zatajeniu. Ponieważ czyny objęte przepisem § 491 u. k. przyp. I. i II. skwalifikowałem jako przestępstwo i w tym wypadku gdy je popełniono nie w formie publicznej, dlatego też co do dowodu prawdy konieczną jest zmiana o tyle, że co do tych przestępstw dopuszczalnym jest w zasadzie również dowód prawdopodobieństwa, a dowód prawdy tylko wtedy, gdy je popełniono w formie publicznej (§ 489 u. k.).

Teorya i kodeks przyjmują, że przy obrazie niedopuszczalnym jest dowód prawdy i prawdopodobieństwa, dlatego też niedopuszczalny ten dowód będzie i przy wystawieniu na publiczne pośmiewisko, skoro takowe, jak wyżej wykazałem, podpada raczej pod pojęcie obrazy a nie naruszenia czci [1]).

Podobnie jednak jak przy ubliżeniach słownych podpadających w zasadzie pod pojęcie obrazy, dopuszczalnym jest wśród pewnych warunków dowód prawdy, t. j. wtedy, gdy te słowne obelgi mają być scharakteryzowaniem niepochlebnem pewnej osoby na podstawie jej zachowania się, życia, czynności i t. d., w którym to wypadku podpadają te obelgi pod przepis § 491 u. k. [2]); podobnie też przedstawiony wyżej typ obrazy polegający na rozmyślnem publicznem symbolicznem okazaniu lekceważenia i pogardy, o ile ono nie

[1]) I przy obecnym ugrupowaniu przestępstw § 491, 496 u. k. mimo dopuszczenia dowodu prawdy przy § 491 u. k., trudno skonstruowac ten dowód prawdy w ostatnim wypadku § 491 u. k.

[2]) Tak n. p. jeśli przezwę kogo »osłem«, celem zaznaczenia jego głupoty, albo »świnią«, celem zaznaczenia jego niechlujstwa. Vide orzecz. tr. kas. zb. Nr 187, 1933 i inne.

stanowi czynnej lub słownej obrazy z § 496 u. k. dopuszczać winien dowód prawdy. Podobna obraza bowiem najczęściej jest reakcyą z powodu wzajemnie doznanej obrazy i ma wyrażać w najlżejszej i że się tak wyrażę w najinteligentniejszej formie gniew, oburzenie i urazę osoby obrażonej; słusznem zatem aby w podobnych wypadkach usprawiedliwić postępowanie danej osoby, choć ono w rzeczywistości jest obraźliwe. Dowód prawdy polegałby tu na tem, że należałoby udowodnić, iż osoba, przeciw której obrazę skierowano, zasługuje na tego rodzaju ubliżenie ze strony osoby obrażającej. Z tego jednak wynika, że ogólnej reguły, w których przypadkach taki dowód prawdy byłby dopuszczalny nie możnaby postawić; należałoby w każdym poszczególnym wypadku zmierzyć rodzaj i zakres pierwotnej obrazy i porównywać z tą przeciwobrazą i uznać dowód za nieudały wszędzie tam, gdzie owa przeciwobraza przechodziłaby granice potrzebne. Tak n. p. jeśli *A* został obrażony przez *B* miałby prawo nie kłaniać mu się, odwrócić się od niego w towarzystwie, bo ta forma byłaby dostateczną do okazania własnej obrazy i otrzymania zadośćuczynienia; ale nie miałby n. p. prawa pokazać mu język lub tylną część ciała i t. p., bo ta forma nie prowadzi do zamierzonego celu i niczem usprawiedliwić się nie da. Okazuje się dalej z tego, że ściśle biorąc nie mielibyśmy tu do czynienia z dowodem prawdy, jeno raczej z pewnego rodzaju obroną konieczną ex post, a raczej samopomocą.

Zdaniem mojem stworzenie tego typu obrazy z równoczesnem uznaniem jej względnej bezkarności, powinno przyczynić się w znacznej mierze nietylko do wzmocnienia ochrony czci, lecz i do zmniejszenia przypadków pojedynku, zwłaszcza gdy jedno i drugie jest najczęstszem zjawiskiem wśród sfer wyższych i t. zw. inteligencyi.

Zresztą co do niedopuszczalności dowodu prawdy w dwóch wypadkach, o których mówi § 490 u. k., nie widzę potrzeby czynić jakiejkolwiek zmiany, uważając to zaostrzenie za zupełnie słuszne.

Z kwestyą definicyi ustawowych łączy się ściśle kwestya karygodności przestępstw przeciw czci, jako mająca decydujący wpływ na ochronę tejże.

W tym względzie zaznaczyć należy, że ustawodawca wyznaczył na te przestępstwa raczej za surowe, niż za łagodne kary. Przedewszystkiem minimalna granica kary oznaczona w § 493 u. k. jest za wysoką, zwłaszcza w stosunku do innych przestępstw. Prawda, że cześć jest wysokocennem dobrem człowieka ale pewnie równoznacznem z zdrowiem, a kodeks okazuje nawet pewnego ro-

dzaju niekonsekwencyę, gdy z jednej strony cześć traktuje niżej od innych dóbr nie dopuszczając co do niej obrony koniecznej, a z drugiej nakłada na te przestępstwa karę wyższą niż na przestępstwa przeciw bezpieczeństwu ciała (n. p. § 411 u. k.). Praktyka też wskazuje,że sądy uważając karę ustawową za zanadto wysoką, schodzą daleko poniżej ustawowego minimum § 493 u. k., a nie mogąc znaleźć ustawowych łagodzących okoliczności, naciągają je. A przecież kara miesiąca jest chyba za wysoka w przypadku, gdy ktoś poufnie w godziwym nawet celu obwini kogoś fałszywie, gdy zarzut niehonorowy jest bardzo błachy, gdy osoba spotwarzona ma bardzo marną konduitę, a przeciwnik jest człowiekiem nieposzlakowanym, gdy oszczerca rzucił potwarz w dobrej wierze jedynie na podstawie błędnej informacyi lub spostrzeżenia, a tylko zakazanym mu jest dowód prawdy lub niedopuszczalnym dowód prawdopodobieństwa i t. p., a przecież ustawowo nie są to okoliczności łagodzące, tak że w braku innych kara od miesiąca powinna być orzeczoną.

Ponieważ w wymiarze sprawiedliwości nastała wskutek tego pewna chwiejność, niepewność prowadząca nieraz do niesprawiedliwości, co za sobą pociąga nieufność do sądowego wymiaru sprawiedliwości w obronie czci, przeto dla wzmocnienia ochrony jej konieczną jest większa indywidualizacya kary.

I tak proponuję:

1) zniżenie minimum kary dla przekroczeń naruszenia czci § 487, 488, 489 u. k. do 10 dni;

2) zatrzymanie minimum kary jednego miesiąca jedynie w przypadku gdy naruszenie czci § 487, 488, 491 u. k. nastąpiło w formie publicznej lub w razie naruszenia czci podmiotów wymienionych w § 492 u. k. i w przypadkach § 494 u. k. (bo tu większa szkoda i ujma na czci).

Natomiast minimum kary 6 miesięcy nałożone na występek naruszenia czci, uważam za słuszne i wskazanemby nawet było dla ukrócenia zbytnim w tym względzie nadużyciom pism, trzymanie się ściślejsze tej granicy.

Z drugiej strony w interesie ochrony czci jestem za bardziej stanowczem wstrzymywaniem się w praktyce sądowej od zastosowania § 261 u. k. (zamiana kary aresztu na grzywnę) do przestępstw naruszenia czci, gdyż ta kara wogóle niema dość dotkliwego charakteru kary za podobne przestępstwo. Wobec tego jednak byłbym za urządzeniem odrębnych ubikacyi aresztów, o ile możności celko-

wych, dla skazańców podobnych [1]), a to ze względu na osoby tychże często nieposzlakowane, dla których przebywanie w zbyt prymitywnych aresztach wspólnie z złoczyńcami cięższymi, byłoby samo przez się niestosunkową karą. Ponieważ zaś podobne urządzenie w sądach powiatowych nie wszędzie jest możliwe, przeto jestem za umożliwieniem delegacyi innego sądu, zwłaszcza sądu obwodowego, lub zastosowanie szersze kary aresztu domowego w myśl § 246, 262 u. k.

Nie ulega wątpliwości, że sądowy wymiar sprawiedliwości mógłaby skutecznie wspomagać samopomoc społeczeństwa przez postanowienia tego rodzaju, jak niedopuszczanie przez pewien czas do wyborów w ciałach reprezentacyjnych, towarzystwach i t. p. w razie skazania za przestępstwo naruszenia czci.

Jeśli się zważy znaczny uszczerbek, jaki przynieść może oszczerstwo dla spotwarzonego, koniecznem się okaże rozszerzenie drugiego ustępu § 493 u. k. w ten sposób, by w każdym wypadku gdy potwarz przybrała szersze rozmiary (choćby nie drukiem ją popełniono), mógł się spotwarzony domagać od sądu zarządzenia ogłoszenia drukiem wyroku skazującego na koszt oszczercy. O dopuszczalności podobnego ogłoszenia powinien rozstrzygać sąd wyrokujący, który w tym względzie powinien być dość liberalny.

Okolicznością powodującą niejednokrotnie przegranie najsłuszniejszej sprawy o obrazę czci i tryumf oszczercy, jest przedawnienie.

O ile słuszną jest w zasadzie bezkarność przestępstw ściganych z urzędu z powodu przedawnienia, zważywszy że szkoda jest wynagradzaną a pamięć i skutki przestępstwa z upływem czasu giną, o tyle przedawnienie przestępstw przeciw czci albo w zupełności powinno być wykluczone, albo warunki tegoż zaostrzone być winny. Odnosi się to w szczególności do oszczerstwa. Przestępstwo to co do skutków swych o tyle jest wyjątkowe, że skutek jego, t. j. zniesławienie, utrata czci spotwarzonego, trwać może lata całe i wogóle tak długo, póki spotwarzony nie pociągnie oszczercę do odpowiedzialności i nie oczyści się. Podobnego skutku nie wywiera prawie żadne inne przestępstwo, zwłaszcza jeśli szkoda zostanie wynagrodzoną, t. j. zajdzie jeden z głównych warunków przedawnienia, który przy naruszeniu czci, wedle zapatrywania teoryi i praktyki jest bezprzedmiotowy i do przedawnienia zbyteczny. Czyż wobec tego

[1]) Jak to proponuje Dr Lamasch cyt.

jest słuszne, iżby przestępstwo przeciw czci przedawniało i sprawca uszedł bezkarnie, jakkolwiek to co stanowi główną karygodną treść i skutek przestępstwa, t. j. zniesławienie drugiego, trwa dalej mimo upływu czasu. Oczywiście nie mam tu na myśli przedawnienia skargi, bo to leży w ręku obrażonego, jako skarżyciela, ale przedawnienie przestępstwa przedmiotowe, będące niezależnem od czasu wniesienia skargi i od czasu dowiedzenia się spotwarzonego o naruszeniu czci. Jak wiadomo bowiem może zajść to drugie przedawnienie, choć termin do przedawnienia skargi (czasowo krótszy) jeszcze nie upłynął. Jak częstym mianowicie przypadek, iż ktoś traci prawo skargi względnie wygrania sprawy jedynie dlatego, że od czasu popełnienia przestępstwa naruszenia czci upłynęło 3 miesiące, jakkolwiek dopiero n. p. dzień przed upływem tego czasokresu dowiedział się o oszczerstwie i miałby w zasadzie czas jeszcze do wniesienia skargi; albo inny przypadek niezawinionego przedawnienia, gdy obrażony wniósł skargę w terminie 6-tygodniowym, ale z innej przyczyny, n. p. wskutek niezezwolenia ciała parlamentarnego na ściganie oszczercy, jako posła [1]) i upływu 3 miesięcy sprawa przedawnia; czyż przedawnienie w podobnych wzpadkach nie jest krzywdą znaczną, czy nie urąga zasadzie sprawiedliwości? Równe traktowanie przestępstw przeciw czci z innymi pod względem czasu potrzebnego do przedawnienia, jest choćby z tego względu niesprawiedliwem, że przestępstwo naruszenia czci dochodzi do wiadomości właściwego skarżyciela, t. j. spotwarzonego, w regule później niż inne przestępstwa, bo przy tych ostatnich pokrzywdzony jest zwykle bezpośrednio świadkiem i stara się jak najszybciej donieść o przestępstwie właściwej władzy. Przy naruszeniu czci ten pokrzywdzony sam dowiaduje się daleko później, nieraz po znacznym upływie czasu i dopiero wtedy może z skargą wystąpić.

W tym względzie zatem w interesie wzmocnienia ochrony czci konieczną jest reforma odnośnych przepisów ustawy.

Mianowicie wskazanem byłoby albo oznaczenie dłuższego czasokresu do przedawnienia przestępstwa przeciw czci, zwłaszcza oszczerstwa (przynajmniej rok), albo przyjęcie w teoryi i praktyce względnie wyraźne postanowienie, że warunek wynagrodzenia szkody z § 229, 531 u. k. ma zastosowanie i do tych przestępstw, że

---

[1]) Vid. orzeczenie tryb. kas. z 18 lutego 1904 L. 14013, Zb. 2947 bardzo krzywdzące dla obrażonego skarżyciela.

w szczególności przez szkodę rozumieć należy nietylko szkodę majątkową ale i moralną, n. p. ujmę na czci spowodowaną przestępstwem naruszenia czci i że dopiero wtedy, kiedy i ta szkoda będzie wyrównaną. czy to przez odwołanie potwarzy, czy przez przeproszenie i uznanie fałszywości oszczerstwa [1], warunek »wynagrodzenia szkody« się ziszcza i przedawnienie może mieć miejsce.

Ten ostatni postulat surowszego traktowania przedawnienia naruszenia czci jest. zdaniem mojem, jednym z najbardziej piekących i najbardziej mogących się przyczynić do wzmocnienia ochrony czci.

Tyle co do postulatów reformy prawa o ochronie czci w zakresie prawa materyalnego.

B) Ustawa karna procesowa.

W przedmiocie postulatów reformy z dziedziny prawa procesowego, najważniejszy i właściwie jedyny dotyczy instytucyi sądów przysięgłych. Ponieważ zaś pod kompetencyę sądów przysięgłych z przestępstw przeciw czci podlegają tylko przestępstwa popełnione przez pisma drukowe, jako występki przeto kwestya ta pozostaje w ścisłym związku z reformą prawa prasowego, w dziedzinie której kwestya ta jest właśnie jedną z najbardziej drażliwych i dyskutowanych; argumenty pro i contra są zanadto znane, bym je tu powtarzał i przekroczyłyby zakreślone ramy tej rozprawki. Zaznaczam, że wogóle pod wpływem doświadczenia praktyki nie jestem zwolennikiem instytucyi sądów przysięgłych zwłaszcza dla nas, a już wprost uważam za postulat przyszłości zniesienie kompetencyi tych sądów dla przestępstw przeciw czci. Jakkolwiek myśl podstawowa, której sądy przysięgłych zawdzięczają swe powstanie, t. j. dopuszczenie czynnika ludowego i obywatelskiego do sądzenia, zasługuje na uznanie, to jednak w praktyce, u nas zwłaszcza w Galicyi, częścią wskutek wadliwej organizacyi sądów przysięgłych [2], częścią wskutek jeszcze zbyt niskiego poziomu przeciętnej inteligencyi, częścią wskutek usuwania się osobników o wyższem wykształceniu od sprawowania obowiązków sędziego przysię-

[1] Przeproszenie lub odwołanie niekoniecznie powoduje odstąpienie od skargi.

[2] Wskazanemby było raczej utworzenie ławy mieszanej z sędziów zawodowych i ze stanu obywatelskiego, coś w rodzaju sądów przemysłowych lub senatów handlowych.

głego i z innych powodów, sądy przysięgłych nietylko nie dorosły do swego zadania, ale wprost w opinii ogólnej, zwłaszcza tych, którzy agendę ich bliżej obserwują, coraz bardziej upadają i doświadczenie niestety poucza, że zamiast sprawiedliwość wymierzać stają z nią nieraz w rażącej sprzeczności. Jest to tem smutniejsze, że mają one rozstrzygać sprawy najważniejsze, gdzie zarówno niesprawiedliwy wyrok uwalniający, jak i skazujący, znaczną przynosi szkodę dla poszczególnych indywiduów względnie społeczeństwa.

Jeśli tendencyą ustawodawcy było zastrzeżenie wszystkich spraw najważniejszych sądom przysięgłych, to za takie nie można uważać występków naruszenia czci i sądzę, że w kodeksie znajdzie się więcej daleko donioślejszych przestępstw, które z tego tytułu należałoby poddać orzecznictwu sądów przysięgłych, niż n. p. umieszczenie w jakiemś brukowem drobnem pisemku przeciw osobie mało znacznej równie nieznacznej obrazy, którą zresztą może nawet czytelnicy nie zauważyli, lub ze względu n. p. na charakter zjadliwy pisma tego nie daliby wiary i która dopiero przez wywleczenie jej przed senzacyjne forum sądu przysięgłych nabiera rozgłosu. Jeśli się zaś zważy, jak to słusznie zauważa Lamasch w swej rozprawce wyżej cytowanej, że naruszenie czci popełnione drukiem dotyczy zwykle i wiąże się z działalnością i stanowiskiem obrażonego w jednej z licznych partyi politycznych, narodowych lub społecznych, a przysięgli bardziej niż sędziowie zawodowi pozostają pod wpływem sympatyi lub zawiści, które wytwarza życie partyjne względem adherentów lub przeciwników i najczęściej, zwłaszcza przy podobnych przestępstwach, przyzwyczajeni są do zbyt korzystnego oceniania postępków swych stronników, a wrogo są usposobieni względem przeciwników, to chyba trudno przyjąć, by werdykt ich w podobnych wypadkach wśród tych wpływów, wypadł zupełnie bezstronnie.

Zważyć też należy, że potęga prasy i jej przedstawicieli jest zbyt silną, by przed nią nie ugięli się ludzie; o ile zatem sędziowie zawodowi tworząc silną i zwartą grupę i organizacyę opartą o siłę państwa i rządu, tej prasie nie łatwo ulegną, o tyle wielkie niebezpieczeństwo w tym względzie zachodzi co do sędziów przysięgłych należących do różnych sfer społeczeństwa i od prasy w swej egzystencyi nieraz pośrednio wprost zależnych — zachodzi niebezpieczeństwo werdyktu niekorzystnego na korzyść prasy, co tembardziej jest niemoralne i osłabia ochronę czci, że zbyt częste ataki na cześć w prasie, raczej surowiej niż łagodniej sądzić i poskramiać należy.

Wszak istnieją całe szeregi pism. które poprostu w rzucaniu się na cześć ludzką szukają senzacyi. Brak zaufania do sądów przysięgłych sprawia. że niejeden oskarżony daje za wygraną i woli niedochodzić swej obrazy drukiem popełnionej, lub żądać satysfakcyi w mniej stosowny sposób, niż wywlekać sprawę przed forum przysięgłych, gdzie o wygraniu — sit venia verbo — los decyduje.

Już tych kilka podniesionych momentów powinno, zdaniem mojem, wystarczyć do uzasadnienia postulatu zniesienia orzecznictwa sądów przysięgłych co do przestępstw przeciw czci, zwłaszcza, że argumenty contra pochodzą przeważnie od sfer prasy, a więc najbardziej interesowanych w zachowaniu tego orzecznictwa, jako dla nich — jak doświadczenie uczy — ze szkodą dla sprawiedliwości. zbyt pobłażliwego.

Nie rozumiem też, dlaczego występek naruszenia czci popełniony w prasie miałby być tak ważnym, iż orzecznictwo sądu przysięgłych jest wskazane, skoro dla osądzenia zbrodni oszczerstwa w regule nie jest przepisane. Dlatego sądzę, że występki naruszenia czci należy również przekazać orzecznictwu zwykłego trybunału, a to przynajmniej na tak długo, dopóki reforma sądów przysięgłych (mniej więcej w rodzaju niemieckich sądów ławniczych) i ich agendy nie da gwarancyi lepszego wymiaru sprawiedliwości.

Pozatem nie widzę potrzeby zmiany właściwych sądów powiatowych do sądzenia przekroczeń naruszenia czci i obrazy. Dlatego nie godzę się na projekty Lamascha przekazania tych spraw jakimś »wyżej kwalifikowanym« sędziom przy trybunałach lub przy sądach powiatowych w siedzibach trybunału, lub też sądom mieszanym złożonym z sędziów zawodowych i wybranych. Pierwszy projekt niepraktyczny, bo najpierw trudno oznaczyć criterium sędziego »wyżej kwalifikowanego«, zwłaszcza że do osądzania spraw tego rodzaju nie potrzeba chyba jakichś specyalnych egzaminów, zaczem tym sędzią byłby poprostu sędzia zdolniejszy, a takich chyba na prowincyi znaleźć nie trudno, lub poważniejszy starszy, który znów nie zawsze idąc z prądem czasu, nie da właśnie gwarancyi słusznego osądzenia spraw naruszenia lub obrazy czci. Nadto jeśli wybór takich sędziów należałby do stron, jak i wogóle gdyby takie delegacye miały się powtarzać, wywołałoby to tylko niechęć wśród personalu sądowego i brak zaufania w jednostkach »niżej kwalifikowanych« w własne siły i pewne lekceważenie publiczności do tych jednostek. Pozatem rozpatrywanie spraw tego rodzaju wymaga właśnie więcej jak innych

znajomości stron, ich stosunków do siebie i do innych i wogóle znajomości stosunków lokalnych, wśród których zajście miało miejsce, znajomości nie dającej się opisać i w protokole stwierdzić dość obrazowo, której to znajomości brak sędziemu nawet najbardziej ukwalifikowanemu, jeśli on znajduje się dalej od danego miejsca.

Projekt sądów mieszanych dla przekroczeń przeciw czci uważa sam Lamasch za bardzo trudny do wykonania ze względu na sposób wyboru członków i na ogromną ilość spraw tego rodzaju, zwłaszcza w Galicyi. Z tych powodów uważam ten projekt dla nas wprost za niewykonalny. Pozatem nawet w razie jego przeprowadzenia nie przywiązuję do niego wielkiej nadziei, a przynajmniej nie sądzę, by wymiar sprawiedliwości zyskał na dobroci. Wogóle bowiem nie pojmuję o ileby ci sędziowie ławnicy mieli być mądrzejsi i sprawiedliwsi od sędziów zawodowych; w bezstronność tych ostatnich więcej wierzyłbym, niż w bezstronność pierwszych, zwłaszcza w sprawach honoru, a z drugiej strony sprawy tego rodzaju wymagają właśnie wyższego zrozumienia zapatrywań i pojęć społecznych, oraz taktu, które raczej prędzej w sędziu zawodowym o wyższem wykształceniu, niż w ławniku rekrutującym się często z sfer umysłowo niższych znaleść można.

Pozatem, gdy wybór tych sędziów miałby się odbywać przez los, zdarzyć się może łatwo (mimo prawa wykluczenia), że właśnie wylosowani zostaną ludzie z sfery przeciwnej jednej ze stron, lub tej sferze obcy, co chyba również nie przyczyni się do bezstronnego, sprawiedliwego osądzenia sprawy. W końcu podobna organizacya sprowadziłaby znaczną ociężałość spraw, co ze względu na ich ilość byłoby zgubnem, a nadto gdy koszta sądu miałby pokrywać i to naprzód skarżyciel, sprzeciwiałoby się to naczelnej zasadzie bezpłatności pomocy karnej państwa, a z drugiej strony odstręczyłoby wielu od szukania sprawiedliwości i satysfakcyi honorowej w sądzie.

Wymiar sprawiedliwości zresztą w przestępstwach przeciw czci, o ile on leży w rękach sędziów zawodowych, nie jest zły, a z pewnością nie gorszy od innych. Że tak jest, dowodem ogromna ilość spraw tego rodzaju załatwianych corocznie w sądach, a wskazująca, że przecież ogół społeczeństwa ma zaufanie i w tych sprawach do sądu i jego funkcyonaryuszy. Że tu i owdzie znajdzie się sędzia nie zupełnie odpowiadający swemu powołaniu i że czasem wyrok nie zupełnie odpowie ustawie, jest to naturalne i tego nie zmieni w zupełności żadna organizacya sądowa, bo wśród wszelkich

funkcyonaryuszy znajdą się lepsi i gorsi. Przeciw temu jednak. w szczególności przeciw wadliwym wyrokom, przysługują stronie pokrzywdzonej środki prawne. Dlatego sądzę, że wszelka zmiana w właściwości sądów co do tych przestępstw, o ile ona ma na celu wprowadzenie sędziów niezawodowych, pociągnie za sobą niekorzyści przedstawione wyżej, a nie polepszy wymiaru sprawiedliwości. Jedynie co życzyćby należało i co dałoby się przeprowadzić bez potrzeby zasadniczej reformy, to to, iżby dział karny w sądach nie był traktowany przez władze wyższe tak po macoszemu, jak obecnie, gdy prowadzą go siły najmłodsze lub najsłabsze i zawalone są pracą i aby właśnie wymiar sprawiedliwości w tym dziale oddawano w ręce sędziom poważniejszym i o szerszym widnokręgu myślenia.

Tendencyą główną działalności społecznej powinno być owszem powstrzymanie stron od załatwiania spraw, zwłaszcza drobniejszych, tego rodzaju w sądzie i zastosowanie jak najszersze bądź samopomocy (byle nie w formie pojedynku), bądź zastrzeżenie judykatury w nich urzędom gminnym lub policyjnym z bardziej uproszczoną formalistyką, a przez to umożliwienie korzystniejszego rozpatrzenia przez sądy spraw ważniejszych. Uwzględniając bowiem znaczne koszta, jakie sprowadza szukanie sprawiedliwości przed forum sądowem, dalej wielką stratę czasu dla stron, nieprzyjemność dla osób nieinteresowanych, t. j. świadków, chodzenia do sądu i zeznawania, rozgłos, jaki sprawa niepotrzebnie nabiera, dłuższe przeciąganie się sprawy i wzrastające rozdrażnienie stron, muszę uznać, że szukanie sprawiedliwości w sądzie przy drobniejszych obrazach, nie jest postulatem upragnionym i stanem idealnym.

Ponieważ sprawy o naruszenie czci dotyczą bardziej jak inne ściśle prywatnej sfery stosunków obrażonego, którą zwłaszcza dowód prawdy odsłania, przeto wskazanem jest wykluczenie jawności na wniosek choćby jednej tylko strony i o tyle zmiana byłaby także wskazaną.

II. Wzmocnienie ochrony czci przez rozszerzenie granic obrony koniecznej.

Wedle wyraźnego brzmienia ustawy w przepisie określającym pojęcie i granice obrony koniecznej (§ 2 *g)* u. k.), oraz wedle przyjętego zapatrywania w praktyce, obrona konieczna, jako środek wy-

kluczający winę czy też sprowadzającą bezkarność, niema zastosowania co do przestępstw naruszenia czci i obrazy. Wychodząc z pojęcia obrony koniecznej, której celem odparcie grożącego napadu, jest to pozornie zupełnie słuszne. Przy przestępstwach przeciw czci, z wyjątkiem chyba bardzo nielicznych wypadków, niema mowy o jakimś grożącym napadzie na cześć, o jakiemś stadyum poprzedzającem dokonanie a karygodnem i dającem się zmysłami objąć, gdyż cała działalność karygodna zasadza się w przeważnej ilości wypadków na słownej zniewadze, w której rozróżnianie pojedynczych stadyów i możności przeszkodzenia im jest niepodobnem.

Mówiąc o obronie koniecznej przy przestępstwach przeciw czci, należy zatem odróżnić naruszenie czci od obrazy, a wśród tej ostatniej obrazę słowną od czynnej. Jedynie przy tej ostatniej dopuszczenie obrony koniecznej nie sprzeciwia się pojęciu i celowi jej i owszem jest wskazane. Jeśli cześć jest dobrem, które w zapatrywaniu społeczeństwa i ustawodawcy jest co najmniej równie wysoko cenne, jak majątek lub wolność a nawet życie, a przy obrazie czynnej dopuszczenie obrony koniecznej nie sprzeciwia się jej pojęciu i celowi, to jest wprost postulatem sprawiedliwości, by zapewnić temu dobru taką samą skuteczną ochronę, jak tamtym, przez dopuszczenie obrony koniecznej przy tych rodzajach przestępstw przeciw czci. Warunki i granice obrony koniecznej byłyby takie, jak je wogóle zna i dopuszcza ustawa.

Konstrukcya obrony koniecznej przy obrazie słownej nie jest możliwą, jak to już wyżej przedstawiłem, mimoto przedstawiony wyżej wzgląd sprawiedliwości przemawia za jej przyjęciem. Przemawia za tem postulat ustawodawczy, by te przestępstwa, ich ściganie i karanie pozostawić ile możności inicyatywie prywatnej interesowanych, przemawia wreszcie za tem i doświadczenie codzienne, że obrażony najczęściej reaguje sam na doznaną obrazę obelgą słowną lub czynną, wymierzając sobie w ten sposób najpierw sam sprawiedliwość i zadośćuczynienie. Ta forma reakcyi nie odpowiada ścisłemu pojęciu obrony koniecznej, ale jest do niej wielce podobną, a nawet w części pokrywa się z nią.

Każde naruszenie czci czy obraza jest przestępstwem, któremu skutek nadaje charakter przestępny: przy naruszeniu czci jest nim poniżenie w opinii publicznej, zmniejszenie »dobrego imienia«, »wartości społecznej«, przy obrazie skutkiem tym jest poniżenie w opinii własnej obrażonego, uraza poczucia własnej wartości przez wy-

wołanie niezadowolenia z powodu przewagi obrażającego przeciwnika. W szczególności przy obrazie wyrażenie przedmiotowo obelgę stanowiące będzie bezkarnem, jeśli się niem dotknięty obrażonym nie czuje. To dowodzi, że ten skutek nadaje działaniu obrażającego właściwy charakter przestępczy. Reakcya obrażonego w formie zniewagi wzajemnej nie potrafi przeszkodzić pierwszemu aktowi, ale może przeszkodzić aktowi drugiemu, t. j. temu skutkowi, może go unieważnić, usunąć a przynajmniej osłabić. Obrażony reagując na słowną obrazę obrazą słowną lub czynną nawet, daje do poznania obrażającemu podobną przewagę, lekceważenie i pogardę, jakie obrażający jemu okazał, odpiera w ten sposób napad na swoją cześć znajdując w tej reakcyi niejednokrotnie większe zadowolenie, niż w wyroku sądowym.

Wzajemna obelga rzucona w oczy obrażającemu bezpośrednio po napadzie obraźliwym, jest więc także rodzajem obrony koniecznej, która o tyle tylko nieodpowiada ustawowemu pojęciu tej ostatniej, o ile wogóle odparcie obrazy słownej jest trudnem i prawie niemożliwem.

Sądzę zatem, że przyjęcie tej formy obrony koniecznej przy przestępstwach słownej obrazy byłoby postulatem koniecznym. Naturalnem jest, że owa obraza wzajemna musi nastąpić bezpośrednio po pierwszej obrazie, względnie w stadyum pierwszej obrazy i odpowiadać miarą tej pierwszej, co rozstrzygać będzie sędzia wyrokujący. Nie odpowie zatem pojęciu tej obrony koniecznej, jeśli obrażony zelżony słowem »osioł« odpowie mu całym gradem słów obelżywych, lub rzuci na niego oszczerstwo.

Ponieważ jednak specyalny charakter obraz słownych, jako jednych z najczęstszych i najłatwiejszych do dokonania przestępstw, sprowadzićby mógł po skonstruowaniu podobnej obrony koniecznej, polegającej w bezkarności obelgi wzajemnej, nadużycia, ponieważ inicyatywa do karania obrażającego wychodzi od obrażonego, który użył obrony koniecznej, a nie jak przy innych przestępstwach z urzędu ścigać się mających od osoby innej, dla której obrona ze strony napadniętego jest faktem obojętnym, przeto byłoby niesprawiedliwością, by ten napadnięty i obrażony podwójną zyskiwał satysfakcyę, jedną w formie bezkarności obelgi wzajemnej, drugą w formie wyroku sądowego zasądzającego przeciwnika i by ten przeciwnik znieść musiał nietylko ten wyrok ale i obelgę wzajemną obrażonego. Dlatego sądzę, że w podobnych wypadkach obelgi wzajemnej, byłaby

wskazaną bezkarność obu stron. Wpierw obrażony otrzymał bowiem zadośćuczynienie sam odpłacając obrazę, a wpierw obrażający otrzymał już zasłużoną karę w formie wzajemnej obrazy.

Jeśli się zważy, że najczęstszą i ogromną ilość spraw o obrazę czci, tworzą właśnie podobne wzajemne skargi, że przy nich strony nie mają już na myśli właściwej satysfakcyi honorowej, jeno w wzajemnej zaciekłości szukają tylko odwetu w sądzie, to zrozumieć łatwo, że projektowana konstrukcya przyczyniłaby się w ogromnej mierze do zmniejszenia ilości skarg o obrazę dochodzonych w sądach, nietylko bez szkody dla interesowanych, ale z korzyścią dla nich, odpowiadając postulatowi jak najszerszej samopomocy społeczeństwa i zmniejszając pracę sądom, kierując ją ku innym ważniejszym dziedzinom pracy, podczas gdy sądzenie spraw wzajemnych obraz wobec ogromnej ich ilości i suchości, jest obecnie tylko szablonowem młóceniem »kawałków«.

Przy naruszeniu czci uważam obronę konieczną w jakiejkolwiek formie za niedopuszczalną, dlatego przedewszystkiem, że wzajemne oszczerstwo nie będzie miało nigdy charakteru odparcia krzywdy doznanej przez zmniejszenie dobrej sławy obrażonego, pomijając już to, że oszczerstwo najczęściej ma miejsce w nieobecności spotwarzonego, zaczem formalnie obrona konieczna nie dałaby się skonstruować. Zresztą przy naruszeniu czci spotwarzony znajduje inny rodzaj zadośćuczynienia pełnego w formie dowodu prawdy, jakiej obraza nie dopuszcza.

Parcelacya w Galicyi.

Napisał

Dr Stanisław Grabski.

Według sprawozdania dyrekcyi galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego [1]) z dóbr objętych Towarzystwem rozparcelowano zupełnie:

w r. 1897	majątków	4	o obszarze	1.234	morgów
» » 1898	»	10	» »	1.387	»
» » 1899	»	9	» »	1.936	»
» » 1900	»	12	» »	3.326	»
» » 1901	»	13	» »	3.109	»
» » 1902	»	22	» »	6.960	»
» » 1903	»	28	» »	11.819	»
» » 1904	»	21	» »	8.934	»
Razem	»	119	» »	38.615	»

Uwolniono z pod hipoteki z powodu częściowej parcelacyi:

w r. 1897	w 23	majątk.	o obszarze	43.437	m. obszar	3.459	morgów
» » 1898	» 21	»	» »	46.650	» »	3.701	»
» » 1899	» 39	»	» »	70.139	» »	4.431	»
» » 1900	» 43	»	» »	49.142	» »	5.607	»
» » 1901	» 49	»	» »	81.420	» »	6.376	»
» » 1902	» 59	»	» »	75.047	» »	11.849	»
» » 1903	» 68	»	» »	78.008	» »	11.855	»
» » 1904	114	»	» »	157.694	» »	16.756	»
Razem	302	»	» »	601.537	» »	64.034	»

Zatem Towarzystwo kredytowe ziemskie stwierdziło w ciągu ośmiu lat od 1897 po 1905 r. parcelacyę 102.651 morgów.

---

[1]) Sprawozdanie dyrekcyi galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego z czynności za rok 1904.

Rzeczywiście jednak rozmiary parcelacyi są o wiele większe. Pożyczkami bowiem Tow. kredytowego ziemskiego obciążone jest:

	morgów		całego należącego do własności tabularnej ich obszaru
roli	929.127	to jest	53·9%
łąk	182.304	» »	53·1%
pastwisk . .	95.051	» »	44.4%
lasów . . .	927.076	» »	31·5%
Razem . . .	2,133.558	morgów t. j. .	39·7%

całego obszaru własności tabularnej.

Towarzystwo kredytowe ziemskie ma więc w ewidencyi około połowy tylko własności tabularnej, i oczywiście obserwować zmiany posiadania mogło na tej tylko połowie.

A wobec tego należy przypuszczać, że podane przezeń cyfry parcelacyi stanowią połowę przeprowadzonych w całym kraju parcelacyi.

Istotnie, według udzielonych nam przez krajowe biuro statystyczne zestawień, obszar własności tabularnej zmniejszył się od 1890 po 1903 r. o 154.832 hektary to jest o 269.252 morgi.

Od 1890 po 1897 r. parcelacya nie mogła żadną miarą objąć więcej nad siedmiokrotnie pomnożoną cyfrę rozparcelowanych w 1897 roku morgów, przez cały bowiem ten czas ona z roku na rok wzrastała, a nie odwrotnie [1]).

Otóż jeśli przyjmiemy cyfrę rozparcelowanych w 1897 r. morgów dwukrotnie większą od podanej w sprawozdaniu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, otrzymamy, że rozparcelowany od 1890 po 1897 r. obszar nie przekroczył liczby 65.702 m. [(4.693×2).7].

A w takim razie od 1897 po 1905 r. rozparcelowano co najmniej 203.550 morgów t. j. dwukrotnie właśnie więcej niż podaje sprawozdanie Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Z tego zaś przypada na ostatnie tylko trzy lata od 1902 po 1905 r. — przeszło 136 tysięcy morgów, a na sam 1904 r. — z górą 50 tysięcy morgów.

---

[1]) Według odpowiedzi na urządzoną w 1902 r. przez Bank krajowy ankietę w sprawie parcelacyi rozparcelowano:

w 1891 r. — 2.351 morgów
» 1895 » — 3.449 »
» 1896 » — 3.429 »

Są to cyfry olbrzymie. Lecz całe ich znaczenie ujawni się nam dopiero, gdy zobaczymy, jaką stanowią one część tej średniej własności tabularnej, która w ogóle się do parcelacyi nadaje.

Bo przecież nie może uledz parcelacyi własność publiczna. Ani też nie będą parcelowane latyfundya, których właściciele liczą się nietylko z ekonomicznemi, lecz bodaj jeszcze więcej z ogólno-społecznemi i politycznemi korzyściami posiadania wielkich majątków ziemskich. Również wyjątkowo tylko może się zdarzyć parcelacya lasu w majątkach, nie będących może jeszcze latyfundyami, mniejszych więc od 5000 morgów, mających już jednak powyżej 2500 morgów. W majątkach tych bowiem lasy stanowią połowę ich obszaru [1]). Las zaś przeszło tysiącomorgowy do parcelacyi się nie nadaje.

Lecz gdy odejmiemy od ogólnego obszaru własności tabularnej obszar własności publicznej (886.749 morgów), latyfundyów (1,877.215 m.) oraz lasów w dobrach, mających od 2500 do 5000 m. (338.274 m.), otrzymamy cyfrę 2,260.007 m., oznaczającą nadający się w 1890 roku do parcelacyi obszar ziemi.

Rozparcelowano więc zeń w ciągu 15 lat to jest od 1890—1905 r. — 11·9%.

Jakąż część odnośnego obszaru rozparcelowano w 1904 r.?

Wedle wspomnianych powyżej wykazów krajowego biura statystycznego było w 1902 r. prywatnej własności tabularnej, w cyfrach okrągłych 2,384.000 hektarów. Z tego zajmowały latyfundya t. j. dobra mające powyżej 5000 morgów czyli 2875 hektarów — 1,017.000 hekt., lasy zaś należące do dóbr o obszarze 2500 do 5000 morgów — 164.000 hekt.

Nadający się więc do parcelacyi obszar tabularny wynosił w 1902 roku — 1,181.000 hekt. czyli 2,054.000 morgów. Gdy zaś w ciągu 1902 i 1903 r. rozparcelowano około 86.000 morgów, zatem w 1904 r. pozostawało niespełna dwa miliony morgów do parcelowania i z tego obszaru rozparcelowano w rzeczonym roku 50.000 morgów.

Znaczy to, że w 1904 r. parcelacya pochłonęła przeszło 2·5% własności tabularnej nadającej się do parcelacyi.

Jeśli tak dalej pójdzie, to najdalej w ciągu 30 do 40 lat zostanie u nas doszczętnie przez parcelacyę zniszczona cała średnia folwarczna własność ziemska.

---

[1]) Lasy: 338.274 mor., inne grunta 340.522.

W kraju zostaną jedynie z jednej strony obok własności publicznej, latyfundya wielkopańskie, zwyż pięć tysięcy morgów lub mało co mniej liczące, oraz wielkie gospodarstwa lasowe, a z drugiej drobne gospodarstwa włościańskie.

Więc parcelacya nietyko przybiera u nas coraz szersze z roku na rok rozmiary, lecz, co ważniejsza, dąży ona wprost do zupełnego przeobrażenia naszych stosunków agrarnych.

Wynika to jeszcze wyraźniej z porównania stosunku parcelacyi częściowej do całkowitej.

Według przytoczonego powyżej sprawozdania Towarzystwa kredytowego ziemskiego stosunek ten wynosił:

w 1897 r. — 2·8:1	w 1901 r. — 2·3:1
» 1898 » — 2·6:1	» 1902 » — 1·7:1
» 1899 » — 2·3:1	» 1903 » — 1:1
» 1900 » — 1·8:1	» 1904 » — 1·9:1

Więc gdy pierwotnie parcelacya częściowa trzykrotnie niemal przewyższała parcelacyę całkowitą, w 1903 r. ta ostatnia była już pierwszej równą.

Wprawdzie w 1904 r. zmienia się znów silnie stosunek ich na rzecz parcelacyi częściowej. Błędnem jednak byłoby stąd wyprowadzać wniosek, że rzeczywiście parcelacya całkowita choć cokolwiek osłabła.

Cyfra bowiem z 1904 r. nie nadaje się zgoła do porównania z liczbami dla lat poprzednich.

W roku tym ilość majątków poddanych częściowo parcelacyi wzrasta gwałtownie z 68 na 114, gdy poprzednio podnosiła się stosunkowo powoli i równomiernie.

Lecz u nas stosunkowo rzadko tylko parcelacya czy to częściowa czy całkowita dochodzi w ciągu jednego roku do skutku. Na 25 parcelacyi częściowych dokonanych przez Bank parcelacyjny we Lwowie w siedmiu tylko wypadkach zawarte z włościanami kontrakty datują z jednego roku. Również na 19 przeprowadzonych przez tenże bank parcelacyi całkowitych pięć tylko zostało do roku zakończonych. A jak nas badania przeprowadzone w Towarzystwie kredytowem ziemskiem przekonały, zazwyczaj parcelujący właściciel żąda zwolnienia z hipoteki tej tylko części swych gruntów, na którą już zawarł kontrakty. Każda więc nowo rozpoczęta parcelacya mająca trwać przez przeciąg lat paru, czy to częściowa, czy też całkowita, figuruje zawsze w wykazach Towarzystwa kredytowego ziemskiego

pierwszego roku jako parcelacya częściowa. Gdy zaś, jak to już powiedzieliśmy, w 1904 r. wzrasta niezwykle silnie ilość majątków poddanych parcelacyi, więc też i w wykazach tych musiała wzrosnąć przedewszystkiem parcelacya częściowa. Jest to jednak czysto rachunkowy rezultat. A jak się faktycznie pod tym względem rzeczy miały lub raczej jak się w przyszłości ułożą — na razie nic nam podane dla 1904 r. cyfry nie mówią. Możemy więc opierać wnioski tylko na liczbach z lat poprzednich.

Liczby te zaś wskazują na coraz silniejszą tendencyę w kierunku parcelacyi całkowitej.

Wynika ona i z zestawienia ilości morgów rozparcelowanych w drodze częściowej parcelacyi z ogólnym obszarem majątków, w których miała miejsce częściowa parcelacya.

W 1897 r.	ilość	rozparcelow.	częściowo	morgów	wynosiła	7·9	%	obszaru
» 1898 »	»	»	»	»	»	7·9	»	»
» 1899 »	»	»	»	»	»	6·3	»	»
» 1900 »	»	»	»	»	»	11·4	»	»
» 1901 »	»	»	»	»	»	7·8	»	»
» 1902 »	»	»	»	»	»	15·7	»	»
» 1903 »	»	»	»	»	»	15·3	»	»

poddanych parcelacyi tej majątków.

Ale bo też odsprzedawanie dalszych czy mniej rentujących pól w celach prawdziwie gospodarczych: wprowadzenia lepszej konfiguracyi majątku, uzyskania kapitału na melioracye pozostającej reszty, lub korzystniejszego ustosunkowania obszaru folwarku do produkcyjnych sił, jakiemi on rozporządza, a przedewszystkiem kapitału obrotowego i gospodarczej energii samego przedsiębiorcy—jest stosunkowo rzadkiem u nas zjawiskiem.

Częściej już widzimy odprzedawanie części majątku dla oczyszczenia reszty z nadmiernych długów, wszakże ratunek taki jest aż nadto często początkiem tylko końca. Dokonana amputacya na chwilę tylko odwleka godzinę zupełnego zaniku folwarku. Jeśli bowiem właścicielowi nie wystarczał dochód z 500 czy 600 morgów i obciążył on folwark nadmiernymi długami, to mała jest nadzieja, by potrafił lepiej się rządzić przy 300 do 400 morgach. Po kilku latach długi wzrosną znowu i znów okaże się potrzeba dalszej amputacyi i t. d. i t. d. Wprawdzie, z punktu widzenia prywatnego interesu rzecz biorąc, może się tą drogą zagrożony bankructwem właściciel ziemski od całkowitej ruiny uratować i, stopniowo parcelując

swój majątek, uzyskać z ostatecznej interesów swych likwidacyi jakiś kapitalik, gdy inaczej zostałby bez grosza. Lecz folwark, jako taki, przestał istnieć.

Znaczny zaś procent częściowych parcelacyi dokonywuje się wprost dla celów spekulacyjno-handlowych. Spekulant kupuje majątek ziemski po to, by zarobić na parcelacyi. Nie parceluje go jednak odrazu w całości, lecz nasamprzód tylko częściowo, już to ponieważ ma nadzieję wyższe uzyskać ceny przez większą w podaży swej powściągliwość i rozkłada parcelacyę na raty, już też z powodu, że nie ma na razie dość nabywców gotowych płacić żądane ceny, już też wreszcie, ponieważ, operując pożyczonym kapitałem, nie może zbyt długo na rozwikłanie interesu czekać albo nie jest w stanie uwolnić całości od ciążących na niej długów hipotecznych. W tym ostatnim wypadku zadawalniając się zyskiem z rozparcelowania części tylko jakiejś folwarku, odprzedaje on resztę innemu spekulantowi, zazwyczaj za taką cenę, za jaką poprzednio kupił był całość — bo dokonana częściowa parcelacya podniosła już nieco cenę ziemi w danem miejscu.

Według dochodzeń poczynionych przez nas w Towarzystwie kredytowem ziemskiem 23·8% rozparcelowanego częściowo w 1902—1905 r. obszaru zostało rozparcelowane przez spekulantów, t. j. ludzi, którzy najdalej przed rokiem nabyli odnośne majątki, a nic wspólnego z zawodem rolniczym nie mają: adwokatów, notaryuszy, urzędników, spekulacyjne spółki urzędniczo-kupieckie, przedewszystkiem zaś żydów. A w wieluż to razach nie mogliśmy stwierdzić tylko spekulacyjnego charakteru parcelacyi — mimo że istotnie taką była. Wiadomo bowiem, że bardzo często spekulant, by uniknąć opłaty odnośnych podatków, nie zawiera formalnego kontraktu kupna i nie intabuluje się jako właściciel. Mimo że nabył on już dany majątek na własność i że cały zysk z parcelacyi wyłącznie sobie zabiera, figuruje on wobec władz jako pośrednik, dawny zaś właściciel, choć już majątek swój sprzedał, pozostaje nadal w księgach gruntowych właścicielem.

Nie należy się łudzić pozorami, jakoby znaczna część parcelacyi miała skutkiem swym jedynie częściowe zmniejszenie folwarków, a nie zupełne ich rozbicie. Najczęściej bowiem parcelacya częściowa jest początkiem tylko parcelacyi całkowitej.

Wzięta w swej całości parcelacya dąży u nas coraz silniej do zupełnego, i to w szybkim, niespełna czter-

dziestoletnim przeciągu czasu, zniszczenia folwarków, średnią własność ziemską stanowiących.

Jakaż jest przyczyna tego tak potężnego prądu parcelacyi, który cały obszar Polski od lat kilkunastu objął, a przytem specyficznie polskie zjawisko społeczno-gospodarcze stanowi, bo go w innych narodach nie widzimy?

Niektórzy z publicystów próbują je tłómaczyć nadmierną jakoby przewagą wielkiej nad drobną własnością ziemską. Zbyt wiele — mówią oni — ziemi należy do pierwszej, zbyt mało do ostatniej. Parcelacya jest więc procesem niezbędnego wyrównania istniejących tu nierówności.

Lecz w takim razie ruch parcelacyjny powinienby być najsilniejszym tam, gdzie owa przewaga wielkiej własności jest największą t. j. w zaborze pruskim. Rzecz ma się jednak wręcz odwrotnie.

A zresztą, jeśli istotnie w większości krajów zachodnio-europejskich wielka własność ziemska zajmuje znacznie mniej niż w Polsce miejsca [1]), to nie brak i takich krajów, w których wielka własność jest stosunkowo silniejszą jeszcze niż u nas, lub niemal równie silną.

Na Pomorzu należy do niej 57·4% ziemi, w Meklemburg-Schwerin 59·9%, w Prusach wschodnich 38·6%, w Brandenburgii 36·3%, w Czechach 36·7%, — w Poznańskiem zaś 55·3%, w Królestwie 46·5%, w Galicyi 39%.

Nie koniecznie więc tam, gdzie większa własność powyżej trzeciej części ziemi zajmuje, musi niezbędnie już rozwinąć się parcelacya. A zresztą, gdy się nieco głębiej zastanowimy nad tem zdaniem, jakoby ruch parcelacyjny był koniecznym protestem drobnej własności ziemskiej, której za ciasno, przeciwko zbytniemu rozwielmożnieniu się folwarków — łatwo dostrzeżemy, że polega ono poprostu na podstawieniu pod pojęcie przyczyny parcelacyi rezultatu oceny jej skutków.

Wszystko jedno bowiem, czy na ogół drobna własność zajmuje 40% czy 60% powierzchni kraju, ciasno jest na swym zagonie tym, którzy mają zbyt mało roli, by mogli z niej wyżyć, a dość przestronnie tym, którzy mają wystarczająco gruntu.

---

[1]) W Bawaryi majątki liczące powyżej 100 hekt. zajmują 2·3% ogólnej ilości ziemi, w Alzacyi i Lotaryngii 7·3%, w Saksonii 14·1%, na ogół w całych Niemczech 24·4%.

Otóż na ogół w Prusach jest 61·4% gospodarstw poniżej dwóch hektarów mających, a w Westfalii aż 69·9%, w prowincyi nadreńskiej 68·1%, w prowincyi saskiej 66·5%, na Pomorzu 65·3%, w Brandenburgii 63%, w Hanowerze 59·4%; co się zaś tyczy innych państw niemieckich: w Saksonii 60·2%, w Brunszwiku 63·8%, w Alzacyi i Lotaryngii 58%, w Badenie 54·4%. Najmniej z całych Niemiec ma ich Bawarya, mianowicie 38·5%. Również w Austryi jest posiadłości poniżej dwóch hektarów: w Solnogrodzie 41·1%, w Styryi 42·9%, w Austryi Górnej 47·2%.

Tymczasem karłowe te gospodarstwa stanowią w Poznańskiem 56·8%, a więc mniej niż w innych prowincych pruskich; w Galicyi 43·6% [1]), znów więc mniej niż w niektórych innych krajach monarchii; a w Królestwie tylko 15%.

Wszędzie więc, w całej Europie, jest wiele bardzo, przeważnie nawet więcej niż u nas, ludzi niedostatecznie uposażonych w ziemię, którzyby niewątpliwie nader chętnie zwiększyli rozmiar swych posiadłości, by się stać samodzielnymi gospodarzami — gdyby tylko oczywista mogli.

Tymczasem parcelacya w tych co u nas rozmiarach jest specyficzną polskich stosunków właściwością.

Wprawdzie na całym świecie ta i owa większa posiadłość ziemska, wystawiona na sprzedaż, zostaje rozkupioną przez drobnych właścicieli ziemskich.

Lecz nie o to u nas chodzi, że stosunkowo często na rynku ziemi zwyciężają włościanie, jako lepiej za nią płacący nabywcy. Myśmy doszli już do tego, że z reguły każdy średni majątek ziemski jest w zasadzie przeznaczony na parcelacyę, że nietylko włościanie nasi ofiarowują zawsze wyższą cenę na ziemię niż kto bądź inny, tak, iż parcelacya jest niewątpliwie najkorzystniejszą dla każdego większego właściciela formą sprzedaży jego majątku, lecz że — co ważniejsza — każdy musi sobie zadać pytanie, ażali nie korzystniej byłoby dlań rozparcelować majątek, niż na nim w dalszym ciągu gospodarzyć.

A zadaje on sobie to pytanie, ponieważ włościanie ofiarowują u nas powszechnie taką cenę ziemi, jakiej żaden większy majątek ziemski oprocentować nie jest w stanie.

---

[1]) Nieopublikowane jeszcze zliczenia austryackiej statystyki przedsiębiorstw.

Tu leży bezpośrednie źródło parcelacyi i jednocześnie naczelny punkt różnicy naszych stosunków agrarnych od zachodnio-europejskich.

Wszędzie indziej istnieje jedna przeciętna wartość ziemi i jedna jej cena, którą szacuje mniej więcej jednakowo drobny i wielki właściciel ziemski. U nas natomiast istnieją dwie zgoła różne oceny wartości gruntu, włościańska i większego przedsiębiorcy rolnego. I pierwsza jest nieskończenie wyższą od drugiej.

Większy przedsiębiorca rolny szacuje u nas ziemię tak, jak się dziś ona w całej Europie szacuje, a mianowicie jako kapitał przynoszący pewien określony procent w dochodzie.

A mianowicie nie zapłaci on nigdy za nią sumy, która złożona w banku, przyniosłaby mu większy zysk niż wynosi spodziewany z odnośnego gospodarstwa dochód.

Całkiem inaczej wszakże sądzi nasz włościanin.

Ziemia nie jest dlań kapitałem Nie liczy on procentów, jakie przynosi mu jego gospodarstwo od poczynionych wkładów.

Cena, jaką włościanin daje za ziemię, zależy od dwóch przedewszystkiem warunków: 1) od ilości gotówki, jaką może w celu kupienia gruntu zdobyć; 2) od siły pożądania przezeń tego gruntu.

Pożądanie to zaś jest tem silniejszem:

1. Im mniejszy jest rozmiar gospodarstw włościańskich. Im mniej ma bowiem w danej chwili włościanin ziemi, tem wyżej ceni on sobie dokupienie każdego nowego morga gruntu.

2. Im niższą jest skala miejscowych zarobków ludności wiejskiej w stosunku do dostępnych jej zarobków zamiejscowych. Im bowiem mniejsze ma przeciętny wieśniak nasz wymagania życiowe, tem mniejszy warsztat pracy rolniczej wystarczy na zapewnienie mu utrzymania, względnie polepszenie jego pozycyi socyalnej, a zatem tem większe znaczenie przedstawia dlań każdy pojedyńczy morg i tem więcej lat swej zarobkowej pracy gotów on za nią ofiarować. Lecz ta przeciętna skala życiowa wzrasta ze wzrostem miejscowych zarobków. Choć więc każde podwyższenie się stopy miejscowych zarobków zwiększa zasób gotówki, jaką włościanie mogą rozporządzać, to jednak, podnosząc jednocześnie ich wymagania życiowe, zmniejsza z drugiej strony odpowiednio ich szacunek wartości ziemi. To też z miejscowych zarobków wyjątkowo tylko może lud nasz wiejski oszczędzić na parcelacyę. Potrzebne dla kupowania ziemi pieniądze zdobywa on za granicami kraju lub w miastach.

3. Im mniej na ogół warunków samoistnego bytu ekonomicznego mają gospodarstwa włościańskie — tem więcej jest bowiem wtedy wśród włościan skłonności do dzielenia ziemi. Włościanin który, siedząc na paru morgach, musiał pracą najemniczą dorabiać na życie, nie widzi powodu, czemu nie miałby osady swej podzielić między dzieci. Zawszeć będzie miało w ten sposób każde z nich dach nad głową.

Natomiast tam, gdzie przeważają 20-morgowe i większe osady, jak na Kujawach, w księstwie Łowickiem, w Siedleckiem, na Żmudzi, w Prusach zachodnich i w większej części Poznańskiego — włościanin, który istotnie był samodzielnym u siebie gospodarzem, niechętnie podzieli swe gospodarstwo, szczególnie gdy jest skomasowanem, gdyż obawia się socyalnej spadkobierców swych degradacyi. Niechże choć jeden się na stanowisku ojca utrzyma! To też w okolicach tych panuje zwyczaj spłacania rodzeństwa przez jednego ze spadkobierców, który obejmuje po rodzicach ziemię. I gdy tak każe powszechna w okolicy opinia, stosują się do niej i małorolni. Na odwrót w Galicyi wobec znacznej przewagi małorolnych, nadmiernego rozrzucenia pól włościańskich, tak że nie trudno znaleźć gospodarstwo sześciomorgowe z 30 kawałków złożone, braku łąk u włościan i niskiego stanu ich wykształcenia rolniczego, opinia wiejska uznaje za sprawiedliwy tylko dział w ziemi. Każdy jednak ze spadkobierców, który otrzymał w spadku parokrotnie mniejszą osadę, niż mieli jego rodzice, dąży potem oczywiście z całych sił do powiększenia swego majątku przez dokupienie ziemi, by zająć w wiejskiej hierarchii społecznej takież miejsce, jakie mieli rodzice.

4. Wreszcie tem silniejszem jest pożądanie ziemi przez chłopa, im większy daje ona dochód.

Skąd się to jednak bierze, że u nas włościaniu zgoła odmiennie niż wielki przedsiębiorca rolny szacuje wartość ziemi, a na zachodzie mniej więcej jedna przeciętna cena ziemi istnieje. Toć i tam nie brakuje drobnych właścicieli ziemskich, którzyby z procentu od kapitału swego nie wyżyli, dla których więc kwestya oprocentowania tego kapitału schodzi na drugi plan, a na pierwszy wysuwa się sprawa posiadania odpowiedniego warsztatu pracy.

A jednak — jak to wykazała chociażby ankieta szwajcarskiego sekretaryatu włościańskiego — nawet najdrobniejszy właściciel ziemski w Szwajcaryi potrafi się nad tem zastanawiać, czy nie byłoby

dlań korzystniej, sprzedawszy swą posiadłość, uzyskane pieniądze złożyć w banku i żyć z procentu oraz pracy najemniczej.

Więc może cała różnica między polskimi a zachodnio-europejskimi stosunkami agrarnymi na tem tylko polega, że włościanin nasz gorzej się w nowoczesnych kapitalistycznych warunkach gospodarczego życia oryentuje?

Przeczy temu wszakże ta okoliczność, że bez żadnej zgoła różnicy na terenie całej Polski chłop nasz w jednakowy zupełnie, że tak powiemy, chłopski sposób szacuje ziemię, czy to będzie przyuczony do dokładnej rachunkowości i nie mniej od północnego grosbauera gospodarczo wyrobiony włościanin wielkopolski, czy też mieszkający w przemysłowej okolicy Łodzi, Zgierza, Pabianic mazurski gospodarz, czy wreszcie galicyjski chłop z gmin podkarpackich.

Bynajmniej nie cała Polska, pod względem swego rozwoju przemysłowego i gospodarczego uświadomienia włościan stoi na szarym końcu Europy; ale cała Polska tem się od zachodniej Europy różni, że posiada ona tylko dwie skrajne formy własności ziemskiej, drobną i wielką, że brak w niej zupełnie pośrednich ogniw między drobnemi chłopskiemi gospodarstwami a folwarkami, których właściciel czy dzierżawca jest tylko kierownikiem przedsiębiorstwa, sam ręki do pracy na roli nie przykładając.

Na ogół w całej niemal Europie kontynentalnej średnie gospodarstwa, których właściciel nie jest wyłącznie kierownikiem i administratorem organizującym pracę najemnych robotników, lecz nie jest też wyłącznie robotnikiem tylko na własnym zagonie — zajmują mniej więcej trzecią część ziemi. W Polsce natomiast tych właśnie gospodarstw niema prawie wcale. Kilkudziesięciomorgowe osady włościańskie spotykają się u nas częściej w niewielu tylko okolicach, a 60 lub 90-morgowy folwarczek jest zgoła wyjątkowem zjawiskiem. Zresztą drobny taki folwarczek to zazwyczaj reszta tylko większego, już przeważnie rozparcelowanego majątku i niezadługo doszczętnie zostanie rozsprzedany kawałkami pomiędzy włościan.

Gdy zaś brak nam tych pośrednich ogniw, które na zachodzie łączą najmniejsze gospodarstwa z największemi przedsiębiorstwami rolnemi, gdy mamy albo tylko drobne osady włościańskie, rzadko 20 morgów obszaru przekraczające, a przeważnie trzy do osiem morgów gruntu mające, albo folwarki w zachodniej Galicyi powyżej 200 morgów, a w Królestwie i Poznańskiem powyżej 600 morgów prze-

Państwa i kraje	0–2 hektarów: ilość gospodarstw w %	0–2 hektarów: zajęty przez nie obszar w %	2–5 hektarów: ilość gospodarstw w %	2–5 hektarów: zajęty przez nie obszar w %	5–20 hektarów: ilość gospodarstw w %	z tego: 5–10 ha	z tego: 10–20 ha	5–20 hektarów: zajęty przez nie obszar %	z tego: 5–10 ha	z tego: 10–20 ha	20–100 hektarów: ilość gospodarstw w %	z tego: 20–50 ha	z tego: 50–100 ha	20–100 hektarów: zajęty przez nie obszar %	z tego: 20–50 ha	z tego: 50–100 ha	powyż. 100 he: ilość gospodarstw w %	powyż. 100 he: zajęty przez nie obszar w %
Prusy	61·4	4·9	16·2	7·7	15·6			22·9			6·1			32·8			0·72	31·7
Bawarya	38·5	4·6	24·3	12·7	30·5			48·1			6·6			32·3			0·11	2·3
Sasy	60·2	6·1	15·5	9·7	18·8			39·6			5·1			30·5			0·4	14·1
Wirtemberg	53·6	11·0	26·3	22·9	17·6			43·6			2·5			20·5			0·05	2·0
Baden	54·4	13·7	28·6	28·6	15·7			42·3			1·3			13·5			0·04	1·8
Meklemburg	83·9	3·4	4·8	1·6	4·5			5·3			5·7			28·7			1·1	56·0
Oldenburg	53·8	5·3	22·9	13·2	16·0			28·3			7·2			49·8			0·12	13·4
Państwo Niemieckie	58·0	5·7	18·6	10·0	17·6			28·8			5·3			31·1			0·51	24·4
Solnogród	41·1	0·4	11·4	1·2	26·5	1·07	15·8	10·0	2·5	7·5	17·2	13·7	3·5	21	13·1	7·9	3·8	67·3
Austrya Górna	47·2	2·5	14·4	4·3	24·2	9·3	14·9	26·9	6·3	20·6	14·1	13·2	0·9	40·8	35·4	5·4	0·3	25·4
Styrya	42·9	2·6	19·5	5·3	26·3	13·5	12·8	23·2	8·5	15·2	10·2	8·5	1·7	30·6	21·0	9·6	0·9	38·2
Poznańskie	*56·8*	*2·4*	*12·2*	*3·3*	*22·1*			*19·1*			*7·2*			*19·9*			*1·7*	*55·3*
Galicya	**43·7** [1]		**36·2** [1]		**18·7** [1]	**15·0** [1]	**3·7** [1]				**0·9** [1]	**0·7** [1]	**0·2** [1]	*najwyżej 5·4* [3]	*3·3* [3]	*2·1* [3]	**0·5**	*poniżej 39·3* [2]

[1]) Cyfry nieopublikowanej jeszcze statystyki przedsiębiorstw w Austryi.

[2]) Obszar przedsiębiorstw mających przeszło 100 hektarów, jest nieco bowiem mniejszym od obszaru dóbr tabularnych.

[3]) Średnia gospodarstw 20—50 hektarowych może wynosić najwyżej 35 hektarów, a gospodarstw 50 do 100 hektarowych 75 hektarów. Tak wysoką nie jest ona w żadnym z powyżej wymienionych krajów. W Solnogrodzie wynosi ona dla pierwszych 29 hekt., dla drugich 70; w Austryi Górnej — dla pierwszych 27 hekt., dla drugich 63 hekt.; w Styryi — dla pierwszych 29, dla drugich 66 hekt. Otóż wedle zliczeń wspomnianej już statystyki przedsiębiorstw jest Galicyi gospodarstw 20—50 hektarowych 7.550. Licząc na każde 35 hektarów otrzymujemy 264.250 hektarów t. j. 3·3% znajdującej się w kraju ilości ziemi. Gospodarstw zaś 50 do 100 hektarowych jest 2.248. Licząc przeciętnie na każde po 75 hekt., otrzymujemy 168.500 hekt., t. j. 2·1% znajdującej się w kraju ilości ziemi.

ważnie liczące, musi też u nas istnieć podwójny, zgoła rozbieżny szacunek ziemi.

Tymczasem w zachodnio-europejskich kontynentalnych krajach zasobny w ziemię kmieć (Grossbauer), łączący w sobie zarówno cechy przedsiębiorcy rolnego, który musi się z tem poważnie liczyć, by włożony przezeń w gospodarstwo kapitał odpowiedni mu procent przyniósł — bo kapitał ten jest już zbyt na to wielki, ażeby procent od niego mógł w rachubę życiową nie wchodzić — jak i bezpośredniego wytwórcy rolnego, który dbać musi o to, by w gospodarstwie swem jak najpełniej własną swą i swej rodziny pracę zużytkować — bo nakład tej osobistej jego i jego rodziny pracy przedewszystkiem o dochodzie stanowi — szacuje ziemię z kapitalistycznego wprawdzie stanowiska, lecz jednocześnie też jako niezbędny dla się warsztat swej pracy. Więc nie odda on jej każdemu, kto mu ofiaruje wyższą cenę aniżeli ta, jakaby ze skapitalizowanego czystego dochodu wynikała. Ale też odwrotnie nie będzie on za wyższą od tak kapitalistycznie wyrachowanej ceny gruntu kupował.

Co najwyżej więc, gdy większa zagroda kmieca z innych jakichś powodów wystawioną jest na sprzedaż, rozkupują ją raczej najdrobniejsi paromorgowi chłopi, ofiarowując nieco wyższą cenę, niżby chciał za nią dać kmieć kilkudziesięciomorgowy; a i to o tyle tylko, o ile nie przedstawiają większej wartości zabudowania, które ten tylko kupi, kto nabywa całe gospodarstwo. Widzimy więc wprawdzie i na zachodzie stały niewielki przyrost ogólnego obszaru drobnych gospodarstw. Na ogół jednak utrzymuje się jednolita mniej więcej w każdej miejscowości cena ziemi, taka, jaka w szacunku średniego przedsiębiorcy rolnego, gbura czy fermera, wyraz swój znajduje. I nie może też być tam wobec tego mowy o masowem wykupywaniu ziemi przez jedną kategoryę rolników od drugiej.

Lecz my, przez to, żeśmy w początkach nowych wieków zniszczyli nasz stan kmiecy, żeśmy wyrabiającego sobie dochód, a dziedzicowi intratę rolnika w robotnika folwarcznego, wynagradzanego niewielkim, byle na życie starczącym kawałkiem ziemi zamienili, żeśmy nie zdołali w XIX wieku — mniejsza, z naszej czy nie z naszej winy — doprowadzić włościan do samoistnego bytu gospodarczego, mamy dziś dwie różne stanowe ceny ziemi: jedną — włościańską i drugą — szlachecko-kapitalistyczną, mamy zatem na rynku ziemi współzawodniczącą o jej posiadanie walkę nie jednostek lecz

stanów, mamy jednem słowem parcelacyę, jako przejaw istniejącej nadal w całej pełni, mimo uwłaszczenia, kwestyi włościańskiej.

Czy jednak z szerszego społeczno-gospodarczego puntu widzenia jest tu cokolwiek istotnie dla narodu groźnego?

Przecież istnieją kraje zgoła niemal wielkiej własności ziemskiej pozbawione, których ziemia wyłącznie prawie w ręku włościan się znajduje, jako to: Szwajcarya, Baden, Wirtembergia, Bawarya, Norwegia, a które są nieskończenie od nas zamożniejsze i szczęśliwsze!

Lecz nie o to tu chodzi, czy korzystniejszą jest w zasadzie drobna czy wielka własność, względnie jaki między niemi winien być stosunek, ani też o rozstrzyganie, czy parcelacya jest wogóle dodatniem czy ujemnem zjawiskiem. Kwestyi polityki społecznej nie rozwiązuje się bowiem socyologicznymi ogólnikami, jeno na podstawie szczegółowego odnośnych zjawisk poznania.

Otóż dla takiego rzeczowego ocenienia społecznych skutków parcelacyi w Galicyi, trzeba przedewszystkiem wiedzieć jakiego rodzaju gospodarstwa z rozkładu folwarków życie biorą, względnie je w siebie wchłaniają.

Przystępując do odpowiedzi na to pytanie należy nam nasamprzód skonstatować ten fakt, że w Galicyi stosunkowo nieznaczna tylko część parcelowanej ziemi idzie na tworzenie nowych osad włościańskich, przeważnie zaś dzielą się u nas folwarki na części przyłączane do istniejących już sąsiednich gospodarstw włościańskich, innemi słowy, że w Galicyi przeważnie ma miejsce parcelacya sąsiedzka czyli adjakcyjna a nie osadnicza.

Według odpowiedzi na ankietę urządzoną w 1901 r. przez Bank krajowy od 1898 po 1904 r. rozparcelowano osadniczo 4.726 morgów, sąsiedzko zaś 18.185 morgów, czyli, że zaledwie 20·6% rozparcelowanej ziemi poszło na tworzenie nowych osad. W rzeczywistości jednak procent ten jest o wiele mniejszy. Wykazany bowiem przez powyższą ankietę obszar ziemi rozparcelowanej w rzeczonych latach wynosi nie więcej jak 60% faktycznie rozparcelowanych gruntów. Otóż uwadze zapytywanych przez Bank krajowy ekspertów: notaryuszy, Wydziałów Rad powiatowych i lokalnych instytucyi kredytowych usunęły się oczywiście z pod uwagi przedewszystkiem drobne częściowe odsprzedaże parcelacyjne po kilkanaście i kilkadziesiąt morgów. I rzeczywiście nadesłane odpowiedzi wyjątkowo tylko wzmiankują o parcelacyach mniej niż 100-morgowych obszarów. A ani je-

dna nie zawiadamia o parcelacyi mniej niż 50 morgów, mimo, że jak nas badania przeprowadzone w Towarzystwie kredytowem ziemskiem przekonywują, parcelacyi takich znaczna bardzo jest ilość. Tymczasem właśnie drobne te parcelacye — to zawsze prawie parcelacye sąsiedzkie. Opuszczone więc w wykazach ankiety mniej więcej 18 tysięcy morgów w całości niemal należy na rzecz parcelacyi sąsiedzkiej porachować. Lecz wprowadzając powyższą korekturę, otrzymujemy że w rzeczywistości parcelacya osadnicza zabiera u nas co najwyżej 15% parcelowanej ziemi, a prawdopodobnie nawet mniej.

Punkt ciężkości leży więc u nas niewątpliwie w parcelacyi sąsiedzkiej. Fakt ten zasługuje wszakże na pilną bardzo uwagę, już choćby z tego powodu, że zarówno w Poznańskiem, jak i w Królestwie, widzimy wręcz odwrotne w tym względzie stosunki.

W Poznańskiem na 15.457 hektarów ziemi rozparcelowanej od 1893 po 1903 r. przez Bank ziemski między włościan, zaledwie 2014 hektarów t. j. 13% zostało dokupionych przez sąsiednie gospodarstwa, a reszta, t. j. 87% poszło na utworzenie nowych osad.

Również w Królestwie z 73.533 morgów rozparcelowanych w 1902 r. przy pomocy Banku włościańskiego, tylko 10.146 morgów t. j. 14·4% zostało dokupionych przez sąsiednie gospodarstwa, a 85·6% rozparcelowano osadniczo.

Niewątpliwie, ta olbrzymia przewaga u nas parcelacyi sąsiedzkiej nad osadniczą w przeciwieństwie do tego, co widzimy w reszcie Polski, ma między innemi źródło swe w większem rozdrobnieniu gruntów włościańskich w Galicyi — i jak to już poprzednio wykazaliśmy — większem z tego powodu rozpowszechnieniu się u nas dzielenia ziemią przez spadkobierców chłopskich. Spłacani bowiem przez pozostającego na ojcowiźnie bracia, korzystając z parcelacyi, nabywają nowe samoistne osady, lecz obdarzeni w spadku po rodzicach kawałkiem ojcowskiej zagrody, starają się przy parcelacyi dokupić ziemi do posiadanych przez się gruntów.

Nie bez wpływu również pozostaje ten fakt, że gdy w Poznańskiem grunta włościańskie zostały przeważnie już przy uwłaszczeniu skomasowane, a w Królestwie komasacya zrobiła znaczne już bardzo postępy z powodu posuwającej się stale regulacyi serwitutów i złączonego z nią separowania gruntów włościańskich od folwarcznych, to w Galicyi, miast komasacyi, druga połowa XIX wieku przyniosła

nam stałe pogarszanie się rozrzucenia się pól włościańskich, czyli t. zw. szachownicy.

Gdy jednak włościanin, mający skomasowane grunta, dokupi do nich nowy kawałek ziemi wtedy tylko, gdy będzie on bezpośrednio do jego zagrody przylegał, a w przeciwnym razie zamiast dokupywać, będzie wolał sprzedać dawne, zbyt dlań szczupłe gospodarstwo, by kupić sobie nowe, większe, na parcelowanym gruncie folwarcznym — to tam, gdzie na ogół włościanie mają pola swe rozrzucone na obszarze paruset, czy kilku tysięcy morgow, nie zawaha się żaden z nich dokupić parcelę, choćby w przeciwległym krańcu gminy leżącą.

Okoliczności te nie są wszakże w stanie wytłumaczyć całkowicie tej tak wielkiej między Galicyą a innemi dzielnicami Polski różnicy, a to tem bardziej, że i w Galicyi pierwotnie przeważała raczej parcelacya osadnicza, lub mało co ustępowała adjakcyjnej.

Według dokonanych przez nas zestawień odpowiedzi nadesłanych Bankowi krajowemu przy wspomnianej już ankiecie 1901 r.

rozparcelowano u nas:	adjakcyjnie	osadniczo
Do r. 1891	2335 morgów	3144 morgów
W 1891, 1892 i 1893 r.	2992 »	2516 »
» 1894, 1895 i 1896 »	3858 »	3546 »

Więc musiała być poza stałymi warunkami ekonomicznego życia wsi naszej jakaś inna jeszcze przyczyna, i to taka, która dopiero około 1897 r. silniej działanie swe ujawniła, co spowodowało tę tak wielką obecnie przewagę u nas parcelacyi sąsiedzkiej.

Do omówienia tej przyczyny przystąpimy jednak później dopiero. Tymczasem tylko fakt powyższy konstatujemy.

Fakt ten zaś stoi w ścisłej łączności z innymi, i to w łączności podwójnej, zarówno je wywołując, jak i odwrotnie będąc przez nie wywoływanym, mianowicie z tendencyą do:

1. nadmiernego wzrostu cen ziemi;

2. nadmiernego rozdrabniania części, na które dzieli się parcelowany grunt; a to z następujących przyczyn:

A) Przy parcelacyi sąsiedzkiej, gdy przeważa ona w kraju, jest zawsze zapotrzebowanie nieproporcyonalnie wielkie do zaofiarowania.

Zgłaszają się bowiem wtedy o kupno ziemi nietylko ci, co jej najwięcej — jak to ma miejsce przy parcelacyi osadniczej — potrze-

bują, lecz bez wyjątku niemal wszyscy włościanie z gmin sąsiadujących z parcelowanym folwarkiem.

Jest w sąsiedztwie ziemia do nabycia, jakżeż pominąć okazyę, która się drugi raz nie nadarzy. Więc każdy, czy ma tak mało, że choć drugie tyle dokupi, pozostanie nadal w gruncie rzeczy wyrobnikiem, czy też tak wiele, że jeden morg ziemi niewiele go już wzbogaci, zgłasza się do kupna na równi z tym, co rzeczywiście, dokupiwszy gruntu, uzyskałby samodzielny byt gospodarczy.

B) Przy parcelacyi sąsiedzkiej nieproporcyonalnie silnem do ilości kupujących i sumy ich zapotrzebowania jest napięcie współzawodnictwa między nimi. Na każdą bowiem parcelę jest wtedy wielu amatorów, upierających się na kupienie tej właśnie a nie innej parceli.

C) Przy parcelacyi sąsiedzkiej włościanie szacują wartość ziemi o wiele mniej oględnie niż przy osadniczej. Kupując bowiem osadę, zazwyczaj w znacznym stopniu na kredyt, oblicza włościanin, czy dochód jej netto, pozostający po odtrąceniu od dochodu brutto niezbędnych na dokupno inwentarza i narzędzi, reperacyę tych ostatnich, jakoteż i budynków, oraz utrzymanie sprzężaju wydatków, wystarczy na spłacenie zaciągniętego dla kupienia jej długu. Natomiast, dokupując grunt do posiadanego już gospodarstwa, liczy on cały dochód brutto, bo obrobi nowo nabytą ziemię tym samym sprzężajem i temiż narzędziami, które już posiadał. A przytem może jeszcze zaciągnąć pożyczkę nietylko na nowy lecz i na dawny grunt swój, to opiera nadzieje na spłacenie długu na dochodzie nietylko z nowo dokupionej ziemi, lecz i z dawniej posiadanej. Dodzierżawiając, gotów on spłacać czynsze przewyższające netto, byle nie wyższe od dochodu brutto. Dokupując, przekracza nawet tę, zdawałoby się maksymalną granicę.

D) Nieproporcyonalnie wielki popyt na ziemię przy niezwykle silnem napięciu współzawodnictwa między kupującymi i mało oględnem szacowaniu przez nich wartości nabywanych gruntów stwarza tendencyę do nadmiernego wzrostu cen ziemi. Gdy więc przeważa w kraju parcelacya sąsiedzka, ceny ziemi podnoszą się ponad wszelką rozsądną miarę. Im zaś wyższe są ceny ziemi, tem mniejsze są części, któremi rozkupują włościanie folwarki. Oczywista bowiem, że chłop, któryby kupił osiem morgów płacąc po 300 koron za morgę, kupi najwyżej dwa, gdy będzie musiał płacić za nie po 1500 koron. A gdyby nawet nie dał się odstraszyć tą nadmierną ceną od kupienia

większej ilości ziemi, to wyjątkowo mu się to tylko uda wobec zbyt silnego napięcia konkurencyi.

E) Odwrotnie, gdy cena ziemi z innych już jakichkolwiekbądź przyczyn nadmiernie szybko wzrasta, to zmniejsza się przez to rozmiar części, na które się ziemia parceluje. Gdy zaś drobne części tylko przy parcelacyi adjakcyjnej znajdują łatwo nabywców, więc, jak z jednej strony przewaga parcelacyi sąsiedzkiej powoduje tendencyę do zbyt szybkiego podnoszenia się cen ziemi, tak znów odwrotnie wygórowane ceny ziemi sprowadzają przewagę parcelacyi sąsiedzkiej nad osadniczą.

F) Wobec podwójnej tej wzajemnej zależności nadmiernie szybkiego wzrostu cen ziemi i przewagi parcelacyi sąsiedzkiej: *a)* jeśli warunki ekonomicznego życia wsi sprzyjają specyalnie, jak to ma miejsce w Galicyi, rozwojowi parcelacyi sąsiedzkiej, ułatwioną jest ogromnie działalność czynników, zainteresowanych w nadmiernem podnoszeniu cen na rynku ziemi; *b)* czynniki te, dążąc do podnoszenia cen ziemi, działają przedewszystkiem w kierunku parcelacyi sąsiedzkiej.

Skonstatowaliśmy poprzednio, że wskutek wystąpienia u nas około 1897 r. na widownię czynników, bliższem zbadaniem których później się jeszcze zajmiemy, przeważa u nas od chwili tej parcelacya sąsiedzka nad osadniczą.

Z tem jest związany i nadmiernie szybki wzrost cen ziemi, oraz drobienie parcelowanej ziemi na nieproporcyonalnie małe części.

Według odpowiedzi na ankietę Banku krajowego z 1901 r. parcelowana w 1891 r. ziemia w powiecie Łańcuckim szła po 230—360 koron za morg, w 1899 r. po 400 do 1100 koron, w powiecie Chrzanowskim w 1895 r. dochodziła do 700 koron za morgę, w 1900 r. już do 1000 koron, w powiecie Jasielskim sprzedaną była w 1890 r. po 240—300 koron, w 1902 po 700 do 860 koron i t. d. i t. d.

Wogóle notowane w odpowiedziach tych przeciętnne ceny wahają się w całym kraju:

w	1890 r.	od	160 K.	za morgę do	400	najwyżej,	przeważnie koło	200	K.
»	1892 »	»	200 »	» »	480	»	»	200	»
»	1896 »	»	400 »	» »	700	»	»	400	»
»	1897 »	»	320 »	» »	1100	»	»	500	»
»	1899 »	»	360 »	» »	1100	»	»	600	»
»	1900 »	»	450 »	» »	1200	»	»	600	»
»	1901 »	»	260 »	» »	1400	»	»	700	»

Jak szybkim jest w ostatnich czterech latach ten wzrost cen ziemi i do jakich sięga wysokości, świadczy, że według badań, przeprowadzonych przez nas w Banku parcelacyjnym, przy rozpoczętych przezeń parcelacyach w 1900 r. najwyższa cena za grunta orne sięgała 1000 koron, gdy w 1904 r. dochodzi ona aż do 1800 koron, a cena 1000 koron jest już rzadką. Przeciętna zaś cena za morg ziemi wogóle, wynikająca ze sprawozdania Banku wynosiła:

w 1900 r. — 378 koron (225.395:596)
» 1901 » — 476 » (885.919:1861)
» 1904 » — 616 » (1.891.816:3069)

Więc Bank parcelacyjny mający za zadanie swe chronić włościan przed wyzyskiem spekulantów parcelacyjnych i obdarzony szerokim kredytem Banku krajowego, sprzedawał w 1904 r. ziemię galicyjską, wogóle w niewysokiej kulturze będącą przeciętnie po 616 koron, a za role orne brał aż do 1800 koron z morga.

Tymczasem Bank ziemski w Poznaniu mający do walczenia z przemożną konkurencyą komisyi kolonizacyjnej, setki milionów mającej dla wykupywania ziemi polskiej, brał przeciętnie za grunta wielkopolskie, w znakomitej będące kulturze, gdzie nieużytków, lasowisk, mokradeł prawie niema, po 628 marek za hektar, t. j. 462 korony za morg.

Zestawienie to aż nadto jasno wykazuje nam, jak dalece wygórowaną ponad racyonalną normę jest cena ziemi u nas.

Istotna wartość jej u nas, ze względu na dochody, jakie daje, i na włożony w kulturę jej kapitał, powinna być przynajmniej 50% niższą niż w Poznańskiem. Tymczasem faktyczna jej cena jest u nas 33% wyższą.

Oczywista że wraz z tak nadmiernem wygórowaniem cen ziemi, które tem jaskrawiej nam się uwidoczni, gdy zważymy, że ceny Banku parcelacyjnego stoją poniżej przeciętnych dla Galicyi, bo przeważa u nas spekulacyjna parcelacya, gdy natomiast ceny Banku ziemskiego są typowe — idzie w parze też nadmierne rozdrobnienie części, na które się parcelowane grunta dzielą u nas.

Dotyczy to w równej mierze nowo tworzonych osad jak i parcel adjakcyjnych t. j. przyłączanych do istniejących już gospodarstw.

Bank włościański w Królestwie sprzedał w 1902 r. adjacentom 10.533 morgi, przeciętnie więc po 6·6 morga.

Parcelacye Banku parcelacyjnego.

Rozmiar wydzielanych części	Ilość części każdej kategoryi	Na 100 sprzedanych części przypada części danej kategoryi	na 100 sprzedanych morgów ziemi przypada na daną kategoryę
poniżej 1 morga	78	13·8	
powyżej 1 »	180	31·9	
» 2 morgów	123	21 8	
» 3 »	57	10·1	
		Razem 77·6	51·6
» 4 »	51	9 0	
» 5 »	22	3·9	
» 6 »	18	3·3	
» 7 »	9	1·5	
		Razem 17·7	34·7
» 8 »	11		
» 9 »	4		
» 10 »	4		
» 11 »	2		
» 12 »	2		
» 13 »	0		
» 14 »	1		
» 15 »	0		
» 16 »	1		
» 17 »	1		
		Razem 4·7	13·7
		Suma 100	Suma 100

Parcelacye Towarzystwa Wzajemnej pomocy obywatelskiej.

Rozmiar wydzielanych części	Ilość części każdej kategoryi	Na 100 sprzedanych części przypada części danej kategoryi	Na 100 sprzedanych morgów ziemi przypada na daną kategoryę
poniżej 1 morga	28	7 9	
powyżej 1 »	133	37·7	
» 2 morgów	97	27·5	
» 3 »	21	5·9	
		Razem 79·0	53 9
» 4 »	24	6·8	
» 5 »	20	5·6	
» 6 »	11	3 1	
» 7 »	8	2·2	
		Razem 17·7	34·6
» 8 »	2		
» 9 »	2		
» 10 »	1		
» 11 »	3		
» 12 »	0		
» 13 »	0		
» 14 »	1		
» 15 »	0		
» 22 »	1		
		Razem 3·3	11·5
		Suma 100	Suma 100

Tymczasem Bank parcelacyjny we Lwowie w dziesięciu zbadanych przez nas parcelacyach, sprzedał 564 adjacentom 1684 morgi, przeciętnie więc zaledwo po 2·9 morga. A Towarzystwo Wzajemnej pomocy obywatelskiej w Krakowie w trzynastu zbadanych przez nas parcelacyach rozprzedało 352 adjacentom 983 morgi, czyli przeciętnie po 2·7 morga.

Przyjrzyjmy się bliżej owym parcelacyom Banku parcelacyjnego i Towarzystwa Wzajemnej pomocy obywatelskiej (p. tabelka).

Cóż nam te cyfry mówią?

Oto, że niemal 80% wydzielonych przez powyższe instytucye ze sparcelowanej przez nie ziemi części adjakcyjnych, nie sięga nawet czterech morgów, oraz że w tych minimalnych cząsteczkach została rozprzedaną przeszło połowa objętych parcelacyą gruntów.

Znaczy to jednak; że koło 80% dokonanych tu transakcyj handlowych ziemią zostało zawartych bez względu na to, czy kraj znajdzie jakąkolwiek kompensatę za zniszczenie przedsiębiorstwa rolniczego, jakim był folwark, i istotnie też z ogólnospołecznego punktu widzenia miało przeważnie destrukcyjne tylko znaczenie.

Jak bowiem jest to wyłącznie procesem rozkładu, gdy budynki upadłej fabryki zamiast dla innej jakiejś instalacyi przemysłowej posłużyć, zostaną rozebrane na cegłę a maszyny jako stare żelazo sprzedane, mimo, że jakiś przecież użytek zostanie z tej cegły i tego żelaza zrobionym, tak samo nie jest to ewolucyą lecz rozkładem tylko przedsiębiorstw rolnych, gdy się rozprzedaje u nas grunta folwarczne w parcelach adjakcyjnych mniej niż czteromorgowych, mimo, że niewątpliwie również użytek z nich jakiś zrobionym będzie.

Albowiem ani nie przyczynią się drobne te kawałki do powstania nowych samoistnych gospodarczo włościańskich przedsiębiorstw rolnych, tak by zrównoważonym został zanik folwarcznego przedsiębiorstwa, ani też nawet nie podniesie się wydajność danych gruntów, przeciwnie obniży się ona znacznie. W każdym zaś razie zniszczone zostaną znaczną wartość przedstawiające budynki folwarczne.

Wprawdzie zdarzy się niekiedy, że trzy morgi gruntu dokupione przez sześcio lub siedmiomorgowego włościanina zapewniają zagrodniczej dotychczas osadzie warunki rzeczywiście samoistnego bytu gospodarczego. Jest to jednak rzadki tylko wypadek.

Zazwyczaj mniej niż czteromorgowe kawałki kupują małorolni włościanie, mający również nie więcej nad cztery morgi.

Ilustracyą tego służyć może przeprowadzona przez Towarzystwo Wzajemnej pomocy obywatelskiej parcelacya w Węgrzynowicach (powiat krakowski).

Niecały morg kupił chałupnik, nie mający wcale gruntu;

Po jednym morgu kupili: jeden chałupnik bez ziemi, jeden właściciel $^3/_4$ morgowej zagrody, czterech jednomorgowych zagrodników, trzech dwumorgowych, trzech trzymorgowych;

Po dwa morgi kupili: jeden zagrodnik dwumorgowy, dwóch trzymorgowych, jeden czteromorgowy, i jeden gospodarz siedmiomorgowy.

Cztery morgi: nabył zagrodnik czteromorgowy;

Siedm morgów: nabył gospodarz siedmiomorgowy.

Za wyjątkiem więc jednego tylko dwumorgowego kawałka, dołączonego do siedmiomorgowej osady, reszta siedmnastu mniej niż czteromorgowych części weszła w skład osad karłowych, które mimo nabytku tego nie będą posiadać warunków samoistnego gospodarczego bytu.

Zapewne, nie jest to reguła bez wyjątku. Przeważnie jednak, jak to stwierdza również w komunikacie swym do Wydziału krajowego Bank krajowy, biorąc za podstawę wnoszone doń o pożyczki hipoteczne podania, »dokupuje się do morgi morgę«.

Nader charakterystycznem potwierdzeniem tego faktu jest dokonana przez Bank parcelacyjny parcelacya w Gogolowie Kupowali tam ziemię gospodarze miejscowi w celu powiększenia swych osad. Jednocześnie z tem jednak przeprowadzili u siebie komasacyę. Otóż podwójną tą drogą powstały:

3 osady	poniżej	1 morga		4 osady	powyżej	6	morgów
4 »	powyżej	1	»	3 »	»	8	»
7 osad	»	2	morgów	1 osada	»	12	»
9 »	»	3	»	2 osady	»	18	»
9 »	»	4	»	1 osada	»	20	»
5 »	»	5	»	1 »	»	45	»

Z powstałych tu więc przez parcelacyę adjakcyjną osad: jest karłowych, nie sięgających 8 morgów, a więc nie będących w stanie utrzymać dostatecznego sprzężaju, a tem mniej wyżywić i zatrudnić całkowicie rodziny włościańskiej — 83·5%. Zajęły zaś one 52·4% rozparcelowanej ziemi.

Cyfry te zgadzają się co do joty z faktem, że kawałki adjakcyjne mniej niż czteromorgowe, których właśnie w parcelacyach

i Towarzystwa wzajemnej pomocy obywatelskiej i Banku parcelacyjnego jest około 80%, i na które idzie zwyż 50% parcelowanej ziemi. toną przeważnie w karłowych, półproletaryackich zagrodach.

Wyjąwszy jednak nieliczne u nas wsie podmiejskie, na zagrodach tych, które nie mogą dostatecznego utrzymać sprzężaju, i których właściciel zmuszony rachować na zarobki z pracy najemniczej ogałaca gospodarstwo swe z rąk roboczych, idąc samemu lub wysyłając dzieci do Prus albo do Ameryki, rola jest zawsze niedbale, a zazwyczaj i zbyt późno uprawianą. Obniża się więc jej kultura i dochód jej maleje.

Gdy zaś połowa przeszło adjakcyjnie sparcelowanej przez wspomniane powyżej instytucye ziemi wsiąka w karłowe te osady, więc też ta połowa obniża się w swojej kulturze. A rekompensatą tego jest jedynie ten wzrost kultury, który dzięki spowodowanemu przez dokupno parcel 4- do 7-morgowych przeobrażeniu się pewnej ilości karłowych włości na samoistne gospodarcze włości da się na dawniej do nich należących gruntach zauważyć. Grunta te wszakże wynoszą w rozpatrywanych przez nas parcelacyach koło 30% sparcelowanego obszaru.

Ostateczny więc rezultat dokonanych przez Bank parcelacyjny i Towarzystwo wzajemnej pomocy obywatelskiej parcelacyi adjakcyjnych przedstawi się z punktu widzenia techniki i produkcyi rolniczej, jako obniżenie kultury 20% sparcelowanej ziemi.

Nie lepiej przedstawia się sprawa ta i przy parcelacyach osadniczych Banku parcelacyjnego. 34% idzie tu na osady karłowe. 34% więc parcelowanej ziemi obniża się w swej kulturze.

A cóż dopiero dziać się u nas musi przy parcelacyach spekulacyjnych.

Tymczasem w Królestwie przeciętny rozmiar powstającego z parcelacyi gospodarstwa wynosi 14·2 morgów [1]).

Również tworzone przez Bank ziemski w Poznaniu osady włościańskie, t. j. poniżej 50 hektarów mające, wynoszą przeciętnie 17·3 morgi [2]).

Skonstatowaliśmy, że parcelacya, która w początkach swych rozwijała się u nas w Galicyi mniej więcej normalnie tak jak w reszcie ziem polskich, od połowy ubiegłego dziesięciolecia przy-

---

[1]) Otczet krestiańskago pozemelnago banka za 1902 god.

[2]) Pogląd na dziesięciolecie banku ziemskiego w Poznaniu od 1. lipca 1893 do 31. grudnia 1902.

brała specyalnie niekorzystny kierunek pod względem cen ziemi i jej rozdrobnienia.

Skonstatowaliśmy dalej, że społeczno-gospodarcze podstawy życia włościańskiego sprzyjały w Galicyi o wiele więcej niż w innych ziemiach polskich szybkiemu przy parcelacyi wzrostowi cen ziemi i skłonności do jak najdalej posuniętego drobienia parcelowanych gruntów.

Wreszcie skonstatowaliśmy, że fakt ten wyjaśnia nam, dlaczego zainteresowane w nadmiernem podnoszeniu cen ziemi oraz nadmiernem jej drobieniu czynniki, gdy tylko się na rynku parcelacyjnym zjawiły, z łatwością opanować go mogły i, mając zupełną swobodę działania, opanować go musiały; wszelakoż, jeśli społeczno-gospodarczy ustrój wsi galicyjskiej szczególniej podatny ku temu grunt stwarzał, to przecież jednak przyczyną, która bezpośrednio nadała parcelacyi ów szkodliwy u nas kierunek, musiał być jakiś czynnik postronny, nie związany niczem z rolnictwem i rolniczemi narodu warstwami.

Istotnie, przy bezpośrednim stosunku kupna i sprzedaży ziemi między większymi a drobnymi przedsiębiorcami rolnymi, parcelacya nie przybrałaby nigdy tych cech patologicznych, jakie ją dziś u nas charakteryzują.

Chociaż bowiem włościanie gotowi są płacić za ziemię ceny. których oprocentowanie zgoła jest niemożliwe, to przecież jednak nigdy sami odrazu z nadmiernie wysokiemi ofertami nie występują, lecz co najwyżej ofiarowują cenę o parę procent wyższą od płaconej przez większych przedsiębiorców. I z ofertami temi nie zgłaszają się oni nigdy pierwsi, by sprowokować odsprzedanie im gruntów folwarcznych, o ile nie zostały one już wystawione wogóle na sprzedaż. Nie znajdzie się bodaj w Polsce wypadku, żeby do właściciela gospodarującego dobrze na swym folwarku zgłosili się byli sami z siebie chłopi z prośbą o odstąpienie im części majątku, a tem mniej o całkowitą jego sprzedaż. Zresztą, jest to powszechnem ekonomicznem prawem, że nabywca kupujący dla własnego użytku czeka zawsze, aż mu zostanie kupno zaproponowanem. a jeśli zgłasza się sam o nie, to do producentów lub kupców mających dane dobra na zbyciu.

O ile więc nie ma na rynku ziemi pośredników handlowych, kupczących nią dla spekulacyi, wystawia ją na sprzedaż strona ofiarująca z własnej swej inicyatywy.

W tych warunkach jednak parcelacya odbywać się może w ten tylko sposób, że albo właściciel folwarku sam się z odnośną propozycyą do włościan zwraca, co ma zawsze miejsce przy parcelacyi częściowej, albo też, gdy ziemia jest już wystawioną na sprzedaż, względnie właściciel folwarku ujawnił publicznie swój zamiar sprzedania majątku, zjawiają się z ofertami obok innych ewentualnie kupców i włościanie.

Oczywista jednak, że, gdy zamierzający parcelować część majątku swego przedsiębiorca rolny zwraca się sam do włościan z propozycyą sprzedania im ziemi, nie może on żądać zbyt wysokich cen, boć chodzi mu nie o odstraszenie — lecz o pozyskanie nabywców. A przytem włościanie zdają sobie doskonale z tego sprawę, że, decydując się na sprzedaż części folwarku, musi on znajdować się w przymusowem niejako położeniu, że więc jużto uprawa odległych pól mu się nie opłaca, jużto, nie mogąc wystarczająco intensywnej na zbyt wielkim folwarku poprowadzić gospodarki, zmiejszyć się jego obszar stara, już też wreszcie, co ma najczęściej miejsce, musi się tą drogą od nadmiernych długów ratować. Wiedząc zaś, że właścicielowi folwarku nie mniej niż im zależy na dojściu do skutku parcelacyi, ociągają się z przyjęciem robionych im propozycyi w nadziei wytargowania niższej ceny. Wprawdzie właściciel folwarku może po części uniknąć tych trudności, gdy zamiast bezpośrednio zwracać się z propozycyami do sąsiednich włościan, ogłasza w okolicy przy pomocy odpowiednich ajentów, że ma do sprzedania włościanom określoną ilość ziemi. Wtedy bowiem nabywcy pierwsi się do niego zgłaszać muszą. I każdy z nich, w obawie, by go inny nie ubiegł, ofiarowuje nieco wyższą cenę, niżby gotów był dać w innych warunkach. Gdy w pierwszym wypadku daje się najczęściej zauważyć pewnego rodzaju zmowa między nabywcami w celu wymuszenia jak najniższych cen ziemi, w tym ostatnim rozwija się między nimi współzawodnictwo. Nie jest ono nigdy jednak zbyt silnem, tak, by aż powodować mogło przekraczający wszelką rozsądną miarę wzrost cen ziemi. Parcelujący bowiem częściowo przedsiębiorca rolny parceluje najczęściej w celu uzyskania gotówki. Nabywcami mogą być ci tylko włościanie, którzy mogą zapłacić odrazu większą część ceny kupna. Takich jest jednak zawsze ograniczona stosunkowo ilość. A gdy przytem właściciel w celu uniknięcia zmowy nabywców szuka ich nietylko wśród bezpośrednich swych sąsiadów lecz i w dalszej nieco okolicy, więc tem samem nadaje on parcelacyi

cechę raczej osadniczą niż sąsiedzką (adjakcyjną). Jak to już jednak poprzednio wytłumaczyliśmy, gdy w kraju przeważa parcelacya osadnicza, wydzielane z folwarków części są stosunkowo większe, i to zarówno przy parcelacyi adjakcyjnej jak i osadniczej, a co zatem idzie — i parcelacyjne ceny ziemi są bardziej umiarkowane.

O ile zaś folwark jest poprostu wystawionym na sprzedaż, co ma oczywiście wtedy tylko miejsce, gdy go się właściciel w całości chce wyzbyć, a zgłaszają się o parcelacyę miejscowi włościanie, ofiarowują oni wprawdzie większe niewątpliwie ceny, niżby dawał hurtowny nabywca, — inaczej bowiem sprzedawca nie chciałby wdawać się w te wszystkie kłopoty, jakie parcelacya za sobą pociąga — lecz ofiarowują oni zawsze wtedy umiarkowanie tylko, o kilka czy kilkanaście procent wyższe ceny, bo nadwyżka taka wystarcza już zazwyczaj, by oferta ich została przyjętą; a przytem dla zakupienia całego folwarku potrzeba, by naprzód większa ilość włościan między sobą porozumiała się i umówiła, związać się w rodzaj cichej spółki; nie może więc rozwinąć się wśród nich walka współzawodnicza.

Zatem, póki na rynku parcelacyjnym panuje bezpośredni stosunek wielkiego przedsiębiorcy rolnego, jako strony sprzedającej, do włościan, jako strony kupującej ziemię, póty z reguły: 1. parcelacya jest przeważnie osadnicza, 2. wydzielane z folwarków części są dość wielkie, by zasilane niemi adjakcyjnie osady włościańskie dzięki temu zasiłkowi zyskiwały warunki samoistnego gospodarczego bytu, a nowo powstające gospodarstwa były większe od przeciętnego ich rozmiaru w kraju, 3. ceny ziemi podnoszą się stopniowo i nie przekraczają gospodarczo racyonalnej normy, 4. pod parcelacyę idą przeważnie tylko te grunta folwarczne, które jużto są istotnie dla porządnego funkcyonowania odnośnych przedsiębiorstw rolniczych zbędne, już też których właściciele, nie będąc w stanie całego majątku z powodu zbyt wielkich długów utrzymać, ratują resztę przez sprzedaż części.

W warunkach tych można oczywiście pytać się, czy dokonywującej się tutaj ewolucyi stosunków agrarnych nie należałoby z ogólno-społecznych względów łagodzić, gdy zbyt szybki zanik folwarków i nadmierne osłabienie klasy średnich folwarcznych właścicieli ziemskich, zanim zajmujące miejsce jej włościaństwo dojrzeje do zadań, które stan ten spełniał, może się odbić szkodliwie na postępie narodowej kultury, czy więc nie należy postarać się o wzmo-

cnienie gospodarczej tężyzny większych przedsiębiorców rolnych, by mogli i innymi sposoby, nie tylko parcelacyą, ratować się od bankructwa; wszelako nie sposób widzieć tu w parcelacyi destrukcyjnego tylko procesu, ma ona bowiem swe społeczno-gospodarcze usprawiedliwienie.

Grunta parcelowane były bowiem zazwyczaj zaniedbane przez folwark, który albo w ogóle się ku upadkowi chylił, albo mniej w nie łożył z powodu zbytniej ich odległości. Przeszedłszy w ręce włościan staną się one wydajniejsze, a co ważniejsze, pójdą one na zwiększenie procentu samoistnych gospodarstw włościańskich. Rozpada się gospodarstwo folwarczne, lecz skutkiem tego rozkładu otrzymuje siły żywotne znaczny zastęp mniejszych przedsiębiorstw, które inaczej niezdolne byłyby do ekonomicznego postępu.

Tak się dzieje w Królestwie i Poznańskiem. I tak też było u nas w początkach jeszcze ubiegłego dziesięciolecia.

Dziś jednak jest już zgoła odmiennie. Jak to poprzednio już wykazaliśmy, parcelacya ma dziś u nas przedewszystkiem destrukcyjne znaczenie, w ostatecznym bowiem wyniku trzecia część parcelowanej ziemi obniża się w kulturze, tonąc w gospodarstwach karłowych bez żadnej rekompensaty.

Cóż tą zmianę wywołało?

Odpowiedź wynika jasno z powyżej powiedzianego. Na rynku parcelacyjnym zjawił się u nas spekulant, który opanował go zupełnie w drugiej połowie poprzedniego dziesięciolecia.

Zjawić się zaś musiał, ponieważ w czas temu nie zapobiegliśmy.

Parcelujący właściciel folwarku najczęściej potrzebuje zaraz gotówki, tej jednak włościanie nie mają w dostatecznej ilości.

Jest to klasyczny grunt dla rozkwitu pośrednictwa handlowego.

A gdy pierwsze pośrednictwa takiego próby wykazały, że kto może i umie kredytować włościanom, ten jest w stanie wyciągnąć od nich dwukrotnie od normalnych wyższe ceny za ziemię, że więc na pośrednictwie tem można z łatwością zarabiać sto na sto, z olbrzymią szybkością rozwinąć się musiała spekulacya parcelacyjna, skupywująca folwarki w celach parcelacyi.

W Poznańskiem, gdy tylko ujawniły się pierwsze oznaki parcelacyjnego ruchu, bacznie śledzący nasze życie społeczno-narodowe rząd pruski powziął natychmiast myśl wyzyskania go dla swych celów germanizacyjnych, tworząc komisyę kolonizacyjną. W odpo-

wiedzi zaś na to społeczeństwo polskie zorganizowało racyonalne narodowo i społecznie pośrednictwo parcelacyjne.

W tym samym czasie i rząd rosyjski, dostrzegłszy grożące rozwinięcie się wyzysku włościan przez spekulantów w Rosyi, gdzie podobnie jak i u nas z podobnych też przyczyn począł się w 80-tych latach rozwijać ruch parcelacyjny, pospieszył mu z pomocą, zakładając Bank włościański. A wierny swej tradycyjnej polityce ostentacyjnego opiekowania się włościanami polskimi we wszelkich ich ze szlachtą stosunkach, rozciągnął natychmiast działalność banku tego i na Królestwo.

W ten sposób mając ułatwiony sobie odpowiedni kredyt parcelacyjny, włościanin polski w Poznańskiem i w Królestwie mógł zachować po dziś dzień jako nabywca ziemi bezpośrednie stosunki z parcelującym ją większym przedsiębiorcą rolnym.

Spekulant nie miał tam już co robić.

Tymczasem myśmy tu u nas w Galicyi przeoczyli odpowiedni moment i doczekaliśmy się tego, że rozwielmożnił się u nas wszechpotężny pośrednik.

Jak wielkie rozmiary przybrała dziś u nas spekulacya parcelacyjna świadczy, iż wedle przeprowadzonych przez nas dochodzeń w Tow. kred. ziem. z rozparcelowanych całkowicie w roku 1904 majątków, ani jeden nie był parcelowanym przez dawnego właściciela, lecz wszystkie przez nowo-nabywców.

Parcelacya całkowita jest więc z reguły u nas spekulacyjna. A gdy, jak to poprzednio już wykazaliśmy, najmniej 30% parcelacyi częściowej to w gruncie rzeczy zamaskowana tylko spekulacyjna parcelacya całkowita, zatem najmniej 65% parcelowanej u nas ziemi przechodzi przez ręce spekulantów i dla spekulacyi jest na parcelacyjną sprzedaż wystawionych.

Cóż to oznacza?

Oto, że większość dokonanych u nas parcelacyi nie wypływa z inicyatywy rolniczych warstw kraju, lecz z inicyatywy spekulującego na handlu ziemią pośrednika.

Bo spekulant ten — to nie zwyczajny pośrednik handlowy, który zjawia się tam, gdzie bez niego zbyt trudno byłoby stronom interesowanym wejść z sobą w stosunek wymienny, lecz istotny gründer parcelacyjnych interesów, który wypatruje, gdzieby się dało dobrze na parcelacyi zarobić, a gdy uzna, że folwark się po temu

nadaje, że można tam wyciągnąć od włościan nadmiernie wysoką cenę, dokłada wszelkich starań, by dostać go w swoje ręce.

Ziemia przeszła w ręce spekulanta.

Lecz kupił on ją drogo. I z roku na rok musi ją coraz drożej kupować. Mnoży się bowiem u nas coraz więcej spekulantów parcelacyjnych, których współzawodnictwo podnosi wciąż cenę folwarków.

W opublikowanem przez Czasopismo dla spółek rolniczych pouczającem bardzo studyum p. Wiącka o parcelacyi w powiecie tarnobrzeskim podana jest liczba 58 z imienia, nazwiska i miejsca zamieszkania wymienionych żydowskich spekulantów ziemią. Tylu ich jest w jednym tylko powiecie. W kraju mamy ich setki.

Lecz nie tylko żydzi pracują w spekulacyi parcelacyjnej. Kogo raczej tu niema?

»Śledząc rozmach tej spekulatywnej czy likwidacyjnej działalności — mówi p. Dąmbski — spostrzegamy dziwne zamieszanie pojęć, dziwny brak zmysłu społecznego czy etycznego u wielu jednostek prywatnych i publicznych. W szeregach tak zwanych przedsiębiorców parcelacyjnych widzimy dziś obok żydów i obywateli ziemskich i t. zw. sprytnych chłopów i mieszczańskie prywatne spółki. W obozie tym znaleść można i instytucye finansowe publiczne, a przygodnie nawet poważne instytucye kredytowe i obywatelskie, którym spadł na barki, wskutek lekkomyślnego udzielania pożyczek, kłopot posiadania ziemi«.

Nic też dziwnego, że gdy do współzawodnictwa staje tylu konkurentów, ów szczęśliwy zwycięsca, któremu się udało nabyć majątek, drogo zań zapłacić musiał.

Ale kupił on go w nadziei znacznego zysku. Więc też musi się teraz wszelkimi sposobami starać, by wydostać od chłopów cenę przewyższającą o wiele jeszcze tę, którą sam zapłacił.

W najlepszym razie spekulant ogranicza się do następujących tylko środków: 1. organizuje on wśród sąsiednich włościan agitacyę przy pomocy naganiaczy, których rekrutuje z pośród żydów oraz miejscowych chłopów. Przy tem jednak stara się on zazwyczaj pozyskać dla swych zamiarów już to datkiem pieniężnym już też obietnicą tańszego sprzedania przy parcelacyi gruntu którąś z więcej wpływowych we wsi osób. Jest to czasem wójt, czasami znów nauczyciel lub kierownik kółka rolniczego, albo sklepikarz kółkowy, a nieraz wprost jakiś zamożniejszy i cieszący się poważaniem w gmi-

nie włościanin. 2. Majątek jest stopniowo tylko, częściami wystawiany na parcelacyę, by otrzymać wciąż zaofiarowanie możliwie małem w stosunku do zapotrzebowania. 3. Włościanie, z którymi zawarto ustne tylko umowy, lub co najwyżej prywatnie spisane punktacye, wprowadzeni są odrazu po złożeniu minimalnego zadatku w fizyczne posiadanie gruntów. Ma to cel podwójny. Na tych warunkach każdy może kupić, więc ilość stających do konkurencyi miedzy sobą nabywców jest nieskończenie większa, a co zatem idzie i współzawodnictwo podnoszące ceny silniejszem. A przytem rzadko który włościanin oprze się pokusie kupienia ziemi, choćby po najwyższej cenie, gdy mu się mówi, że wystarczy złożyć 10 reńskich zadatku, by wejść już w posiadanie kupionego gruntu. Wzięty na przynętę tę godzi się on nie tylko na cenę, którejby nigdy nie dał, gdyby ją miał odrazu zapłacić, lecz i na wygórowane ogromnie procenty od reszty ceny kupna. 4 Kontrakty spisuje się możliwie późno, często po roku nawet dopiero od chwili wprowadzenia włościan w fizyczne posiadanie gruntów. Gdy bowiem nie zostały jeszcze formalne umowy zawarte, więc jeśli się zgłosi nowy nabywca o odstąpioną już innemu parcelę, można ponowić jeszcze targi, by przyznać ją więcej ofiarowującemu. A przytem, odciągając termin spisania kontraktów, póki cały do parcelacyi przeznaczony obszar nie będzie rozsprzedanym, zmusza się niejako wcześniejszych nabywców, by się o znalezienie kupców na resztę starali.

Mimo niezaprzeczenie niemoralnego charakteru przekupywania kierowników opinii wiejskiej, co jest przecież wyraźną korupcyą, spekulowania na graniczącem z lekkomyślnością a sztucznie zaostrzanem przez zbyt łatwe kredytowane łakomstwie chłopa na ziemię, posługiwania się dla swych interesów zawodowymi naganiaczami i t. d., opinia powszechna zwie u nas prowadzoną w ten sposób parcelacyę — uczciwą!

Nieuczciwą zwie ją u nas opinia dopiero wtedy, gdy zachodzą grube już oszustwa, w wyraźnej z kodeksem karnym stojące sprzeczności.

A oszustw tych dzieje się bez liku.

Parcelacya ma swe głębokie przyczyny historyczno-ekonomiczne. Jest ona konieczną reakcyą przeciwko podstawowym agrarnego naszego ustroju niedomaganiom, mającym punkt swej ciężkości w zupełnym niemal u nas braku średnich przedsiębiorstw rolnych, któreby

pożądany łącznik między drobnemi włościańskiemi, a większemi folwarcznemi gospodarstwami stanowiły.

Jest to jednak reakcya nieświadoma, będąca raczej skutkiem wynikającego z istniejących stosunków posiadania układu zaofiarowania i zapotrzebowania ziemi, niżeli celowem warstw zainteresowanych dążeniem.

Mimo to jednak może ona w odpowiednich warunkach nieść z sobą istotną sanacyę tych wad, w podstawach naszego życia wiejskiego tkwiących, które ją wywołały, może więc być choć nieświadomą, nie mniej przeto celową reakcyą.

W takim razie społeczeństwo, względnie kierownicze jego organy muszą zadać sobie tylko pytanie, czy korzyści parcelacyi nie są czasami przez znaczne jakieś skądinąd straty okupywane; a jeśli się to okaże prawdą, starać się już to o łagodzenie strat tych, już też o spotęgowanie rzekomych korzyści, by stosunek tych ostatnich do pierwszych był możliwie dla przyszłości narodu pożądanym.

Tak się mniej więcej przedstawia dziś kwestya parcelacyi w Królestwie i Poznańskiem.

Lecz u nas w Galicyi, gdzie ruch parcelacyjny został całkowicie opanowanym przez spekulacyę, stoimy wobec zjawiska, w ostatecznym swym rezultacie niewątpliwie ujemnego.

Tak jak się dziś ona ukształtowała u nas, parcelacya zamiast łagodzić zbyt silne kontrasty w układzie przedsiębiorstw i posiadłości rolnych, kontrasty te tylko pogłębia. Nie niesie ona u nas poprawy tych zasadniczych niedomagań naszego ustroju agrarnego, przeciwko którym stanowi reakcyę, lecz przeciwnie potęguje je jeszcze.

Jak to już bowiem wiemy, parcelacya *a)* jest u nas przeważnie całkowitą, *b)* połowę przeszło parcelowanej ziemi oddaje w ręce osad karłowych, *c)* podnosi ceny ziemi powyżej wszelkiej gospodarczo uprawnionej normy.

Gdy jednak jest ona przeważnie całkowitą — więc nie tworzy ona u nas mniejszych przedsiębiorstw folwarcznych, któreby się charakterem swym do większych gospodarstw kmiecych zbliżały i pośrednie między temi ostatniemi, a większymi folwarkami ogniwo stanowiły, lecz przeciwnie dążąc do całkowitego zniszczenia drobnej i średniej własności folwarcznej, podnosi jeszcze przeciętny własności ziemskiej rozmiar, oddalając ją tem bardziej od drobnej, włościańskiej.

A jeśli na razie i okroi ona tylko rozmiary pewnej ilości folwarków, które część jeno gruntów swych rozparcelowały, to podno-

sząc jednocześnie nadmiernie cenę ziemi do normy uniemożliwiającej zgoła oprocentowanie zakładowego w przedsiębiorstwie rolniczem kapitału, a sprowadzającej natomiast nadmierne obdłużenie większej własności przy działach rodzinnych, na zasadzie zbyt wygórowanego szacunku majątków dokonanych, skazuje je tem samem w niedalekiej przyszłości na zagładę. Pozostawia je więc tylko chwilowo przy życiu bynajmniej ze zniszczenia ich nie rezygnując.

Z drugiej strony, oddając parcelowaną ziemię przeważnie w ręce osad karłowych, nie przyczynia się niemal wcale u nas parcelacya do wzmocnienia własności włościańskiej. A jeśli i tworzy na razie pewną, choć co prawda minimalną ilość większych gospodarstw kmiecych, względnie pomaga w niejakim stopniu osadom karłowym do zdobycia warunków samodzielnego gospodarczego bytu, to — podkreślamy to z całym naciskiem — jest to chwilowy tylko rezultat, w dalszym zaś rezultacie prowadzi do tem gorszego tylko rozdrobnienia własności chłopskiej. Wobec zbyt wygórowanej bowiem przez spekulacyę parcelacyjną ceny ziemi spłacanie rodzeństwa jest zgoła niemożliwem, nietylko dla mniej zamożnych w ziemię włościan, lecz i dla kilkudziesięcio-morgowych kmieci.

Więc zwiększone nieco dzięki parcelacyi osady, wskutek tego właśnie, że zbyt drogo wzrost ten swój okupiły, skazane są fatalnie w niedługiej przyszłości na podział; a przytem i te większe gospodarstwa kmiece, które do niedawna jeszcze opierały się jako tako rozdrobnieniu, muszą mu dziś już nieodwołalnie uledz.

W obecnym swym stanie parcelacya prowadzi u nas z konieczności rzeczy do większego jeszcze pogłębienia rozdziału między własnością włościańską, której rozdrobnienie potęguje, a wielką własnością folwarczną, której niższe kategorye całkowicie niszczy. Jeśli tak dalej pójdzie, za lat niespełna 40 będziemy mieli w kraju z jednej strony same niemal tylko latyfundya, z drugiej przeważnie karłowe osady pół-proletaryuszów rolnych.

I rezultat ten niewątpliwie z ogólno-społecznego punktu widzenia wysoce niepożądany, osiągamy za cenę znacznych strat ekonomicznych.

Boć niezaprzeczenie jest to uszczupleniem majątku narodowego, gdy wskutek parcelacyi idą w ruinę znacznym kosztem wystawione zabudowania folwarczne, urządzenia maszynowe, a niekiedy nawet i zakłady przemysłowe w rodzaju gorzelni.

Niemniej jasną jest też wynikająca stąd strata, że, jak to już

poprzednio skonstatowaliśmy, przeszło 50% parcelowanej ziemi, przechodząc na własność półproletaryuszy, obniża się w swej kulturze, gdy natomiast z dawnych pól włościańskich zyskuje pod względem uprawy, wskutek dokonanych parcelacyi sąsiedzkich, nie większy nad 20% rozparcelowanych gruntów obszar. Wobec 50 przeszło tysięcy rozparcelowanych w 1904 r. morgów obniżyła się więc ubiegłego roku produkcya na 15 tysiącach morgów. Czy można się wobec tego dziwić, że jak wykazują sprawozdania krakowskiego Towarzystwa rolniczego, zmniejsza się od szeregu lat na gruntach włościańskich produkcya pszenicy, koniczyny nasiennej, rzepaku na rzecz żyta i ziemniaków.

Stratą jest również owo zaniedbanie rolnictwa, które, jak zauważył prof. Milewski, charakteryzuje z reguły majątki, właściciel których przestał się troszczyć o produkcyę, myśląc jeno o zrobieniu »interesu« na parcelacyi. A liczba właścicieli tych zwiększa się z roku na rok. Świadczy o tem coraz szybszy zwrost dzierżaw parcelacyjnych, znamiennym będących objawem szerzącej się wśród ziemiaństwa naszego apatyi rolniczej i zaniku instynktów wytwórczych pod wpływem jednostronnych kalkulacyi spekulacyjnych, widzących w ziemi jedynie objekt pieniężnych interesów. Dzierżawy te zaś wedle dochodzeń krakowskiego Towarzystwa rolniczego objęły w 1904 r. 20% gruntów ornych należących do własności tabularnych Zachodniej Galicyi.

Wreszcie na rachunek ponoszonych przez społeczeństwo nasze kosztów parcelacyi policzyć też należy niepomierne te zyski spekulantów, które nieraz sięgają 100%, a najczęściej wynoszą 30% do 50% ceny sprzedażnej. Bo spekulant parcelacyjny, to zazwyczaj jednostka po za społeczeństwem stojąca i zyski jego nie zwiększają majątku narodowego, lecz przeciwnie. Gdy zaś rozparcelowano u nas w 1904 r. przeszło 50 tysięcy morgów w cenie 600 do 2000 koron za morg, zapłacony spekulantom podatek sięgał kilkunastu milionów.

Więc te straty, kosztem których odbywa się dziś u nas parcelacya, należy liczyć na dziesiątki milionów koron rocznie. Koszt to wielki i tem większy, że spada całym prawie ciężarem swym na włościan, na tę warstwę, która właśnie przez parcelacyę ma się stać główną naszego rolnictwa podstawą.

Społeczeństwo, dbałe o swą przyszłość ekonomiczną, nie może obojętnie patrzeć na dewastacyę swego majątku i wyzysk głównej swej klasy produkcyjnej przez pośredniczące w dokonywującej się

przemianie stosunków własności elementy, choćby przemiana ta miała być społecznie nawet najkorzystniejszą.

Lecz u nas nie tylko zbyt wielkie są bieżące straty gospodarcze, kosztem których odbywa się ewolucya społecznego ustroju agrarnego, więc też nietylko o złagodzenie strat tych chodzić musi. Zasadniczy kierunek, jaki przybrała dziś u nas parcelacya, jest również społecznie i ekonomicznie szkodliwy. Zadanie więc, które kraj ma do spełnienia, jest o wiele głębsze: zwrócić parcelacyę z obecnej jej drogi i nadać jej kierunek zgodny z niezbędnymi wymogami społeczno-gospodarczego postępu.

Za pomocą jakich środków cel powyższy da się osiągnąć?

Chcąc więc nadać parcelacyi zgodny z dobrem publicznem charakter, należy przedewszystkiem odebrać spekulacyi spoczywające w jej ręku kierownictwo ruchu parcelacyjnego.

Ku temu wszakże niezbędnem jest uczynić spekulanta zbędnym. Panuje bowiem dziś na rynku parcelacyjnym dla tego poprostu, że się bez niego ani ofiarująca, ani pożądająca strona obejść nie może, że jest im obu niezbędnym. Póki więc będzie nadal tak jak dziś niezbędnym, panowanie jego trwać będzie.

Jak to już poprzednio powiedzieliśmy rozwinęła się u nas tak silnie spekulacya parcelacyjna, wbrew temu, co widzimy w Królestwie i Poznańskiem, ponieważ:

1. włościanie nie mają dość gotówki, parcelujący zaś folwark właściciel, choćby i godził się poczekać z pewną częścią ceny kupna, póki włościanie nie uzyskają pożyczki na hipotekę nowo nabytych gruntów, by mogli go ostatecznie spłacić, to przecież jednak musi dostać odrazu gotówką chociaż tyle, żeby był w stanie uwolnić parcelowany obszar z pod ciążących na nim długów hipotecznych;

2. układy toczone z każdym z osobna z licznych nabywców zbyt długo się ciągną dla właściciela, który zazwyczaj, jeśli się z własnej inicyatywy bierze do parcelacyi, to widocznie jest istotnie w krytycznym położeniu i potrzebuje szybko pieniędzy.

Chcąc więc uczynić spekulanta zbędnym, koniecznem jest:

1. zapewnić włościanom kredyt parcelacyjny i dogodniejszy i korzystniejszy od udzielanego im przez spekulanta, oraz w takiej formie, by umożliwiał im kupowanie ziemi z pierwszej ręki t. j. bezpośrednio od większych przedsiębiorców rolnych.

2. zorganizować rynek parcelacyjny tak, by pożądający ziemi

włościanie mogli wchodzić w bezpośrednie stosunki z mającym ją na sprzedaż większym przedsiębiorcą rolnym, a mimo to ten ostatni nie musiał detaliczną sprzedażą ziemi się trudnić, lecz mógł ją odrazu w większych kompleksach sprzedawać.

Czy jednak rzeczywiście włościanom brak dziś potrzebnej dla parcelacyjnego kupna ziemi gotówki, czy raczej nie dla tego tylko nabywają ją oni przeważnie od pośrednika-spekulanta, a nie z pierwszej ręki, że spekulant pomija na razie wszelkie formalności prawne, których włościanin nasz tak bardzo nie lubi. Przecież według sprawozdań wszystkich instytucyi, trudniących się u nas parcelacyą, włościanie płacą najczęściej połowę ceny kupna gotówką, a dla zapłacenia reszty znajdą zawsze kredyt hipoteczny już to w Banku krajowym, już też w powiatowych kasach oszczędności, czy w miejscowych związkach kredytowych. Jeśli by zaś im tego kredytu nie starczyło, mogą dostać osobiste jeszcze pożyczki w kasach Reiffeisenowskich i t. d.

Ale cyfry rzeczonych sprawozdań nic tu o faktycznym stanie rzeczy nie mówią. Są to bowiem czysto rachunkowe liczby. Instytucya zwie kredytem tę część kupna, którą pozostawia na hipotece odprzedanej części. Jaką zaś drogą doszła ona do uzyskania reszty, czy ją zapłacił nabywca odrazu przy wchodzeniu w fizyczne posiadanie gruntu, czy też dopiero przy kontrakcie, czy też przez lat parę później częściami ją spłacał, aż póki nie uiścił tyle, że instytucya uznała już za możliwe wyrobić dlań odrębny wykaz hipoteczny, czy też wreszcie dał tylko zobowiązanie zapłacenia do paru lat odpowiedniej części gotówką, lecz ani jej jeszcze nie zapłacił, ani też wobec tego nie został dlań jeszcze wykaz hipoteczny sporządzony, — to wszystko zwie się sprzedażą za gotówkę. Tem mniej oczywista troszczy się o to instytucya, skąd włościanin bierze pieniądze, które jej płaci, czy z zarobku, czy z uzyskanej na dawny swój grunt pożyczki, czy choćby z pożyczek wekslowych.

Tą drogą dochodzi Bank parcelacyjny do ogłaszania w swem sprawozdaniu, iż nabywający grunta włościanie płacą gotówką 65% do 97.6% ceny kupna.

Jak zaś w rzeczywistości sprawa się ta w tymże Banku parcelacyjnym przedstawia, wskazują następujące z ksiąg jego wynotowane cyfry:

W Korzuchowie zapłacili włościanie do czasu zawarcia kontraktu 96 tysięcy koron, pozostali dłużni 133 tysięcy.

3*

W Załężu zapłacili włościanie do czasu zawarcia kontraktu w grudniu 1902 r. 31.000 zostało 80.000; na konto długu tego uiścili do 31/VIII 1903 r. 21.000, do 19/IX 1903 r. — 24.000, do 12/X 1903 r. — 34.000, do 31/XII 1903 r. — 37.000, do 31/XII 1904 r. — 39.000, pozostali więc jeszcze po 31/XII 1904 dłużni 41 tysięcy.

W Chojniku do zawarcia kontraktu zapłacili włościanie 48.000, pozostali dłużni 56.000.

W Ołpinach wpłacili włościanie do zawarcia kontraktów (najpóźniejsze datują, z 23 września 1903 r.) — 19.000 koron, pozostali dłużni 68.000. Na konto długu tego zapłacili do 31/XII 1904 r. — 25.000 zaciągnąwszy 30.000 pożyczki w Kasie Oszczędności jasielskiej. Mimo więc tej pomocy pozostali nadal jeszcze po 31 grudnia 1904 r. dłużni 43.000.

W Żarnowcu zapłacili parcelanci do zawarcia kontraktów 21.000 koron, pozostali winni 120.000.

A oto parę przykładów wyjętych z ksiąg Towarzystwa pomocy obywatelskiej, które, mimo, że z zasady o wiele ostrożniej od Banku parcelacyjnego parceluje, niemniej musiało zawierać interesa w rodzaju następujących:

W Czulicach parcelanci zapłacili do zawarcia kontraktu 22.000 koron, zostali winni 75.000 kor, które spłacili zaciągniętą na dawne i nowo nabyte grunta pożyczką hipoteczną.

W Zakliczynie parcelanci zapłacili do zawarcia kontraktów niecałe 10.000, zostali winni 25.000.

I temu brakowi gotówki u parcelantów, który tak wyraźnie z cyfr powyższych wynika, nie są żadną miarą w stanie zaradzić skutecznie obecne instytucye kredytowe.

Kredyt hipoteczny Banku Krajowego jest wogóle za mały, nie mówiąc już o tem, że zbyt skomplikowanem jest uzyskanie go. Bank Krajowy udziela bowiem pożyczek do połowy wartości ziemi. I wartość tę szacuje oględnie. W rzeczywistości więc daje on włościanom kredyt nie większy nad $^1/_3$ ceny, którą za kupywane przy parcelacyi grunta płacą. Tymczasem rzadko kiedy mają oni gotówki więcej nad 30$^0/_0$ ceny kupna.

Wyższe już pożyczki dają powiatowe Kasy oszczędności. Jak to wynika z odpowiedzi na rozpisaną obecnie przez Wydział krajowy ankietę, przeważnie udzielają one pożyczek hipotecznych do $^3/_4$ wartości gruntu, szacowanej przytem nie na podstawie docho-

dów gospodarstwa, jak to czyni Bank Krajowy, lecz wedle istniejących w danej miejscowości cen ziemi; wprawdzie szacunek ten musi być oczywiście, wobec szalonego wzrostu cen tych, prowadzonym ostrożnie, zazwyczaj więc udzielona pożyczka wynosi nie więcej nad połowę faktycznej ceny kupna. Przecież i przy tej wysokości mógłby on już znaczną bardzo przy parcelacyi odegrać rolę.

Tymczasem jednak, jak nas o tem rzeczona ankieta przekonywa, włościanie, korzystający na ogół chętnie z hipotecznego kredytu powiatowych Kas oszczędności, specyalnie przy parcelacyi nader rzadko się doń uciekają. Trzy czwarte istniejących Kas oszczędności nie udzielało wcale pożyczek parcelacyjnych, ponieważ parcelanci nie zwracali się do nich o kredyt, chociaż nieraz w odnośnym powiecie, jak n. p. tarnowskim, spekulacya parcelacyjna szerokie zatoczyła kręgi.

Ale bo wszelki wogóle dotychczas przez instytucye nasze udzielany włościanom kredyt hipoteczny z formy swej nie odpowiada potrzebom parcelantów.

Jest to kredyt dla właścicieli ziemi, a nie dla jej nabywców. Parcelant zaś to nabywca dopiero, a nie właściciel.

Potrzeba mu pożyczki nie wtedy, gdy już hipoteczny wykaz własności swej posiada, lecz zanim go uzyszcze, po to, by właśnie mógł go uzyskać i wogóle nabyć ziemię, której przecież jeszcze nie posiada.

Taki kredyt parcelacyjny daje włościanom rosyjski bank włościański — kredyt na nabycie ziemi, a nie na nabytą ziemię. Takiż kredyt dają naszym włościanom pośrednictwem parcelacyjnem trudniące się instytucye. Ale przedewszystkiem dają go im u nas spekulanci.

Chcąc więc uczynić spekulanta zbędnym, musi kraj sam dostarczyć włościanom, tak jak to czyni już od 12 lat Rosya, owego kredytu parcelacyjnego, który dziś daje im tylko pośrednik.

Wprawdzie kredyt ten będą dawać w pewnym stopniu włości rentowe.

Lecz przedewszystkiem, i co najważniejsze, nie sposób łudzić się, by włości rentowe zdołały kiedykolwiek objąć cały ruch parcelacyjny. Z włości rentowych będzie korzystać nieznaczny tylko stosunkowo procent parcelantów.

Przy tem zaś nie jest to bynajmniej naczelnem zadaniem wło-

ści rentowych — tworzyć kredyt parcelacyjny. Nie po to je powołał kraj do życia, żeby normować ruch parcelacyjny, lecz:

1. Dla powstrzymania dzielenia się istniejących już gospodarstw; — a że chce od dzielenia tego chronić wszelkie nad trzy hektary mające ziemi osady, więc oznaczył rozmiar włości rentowych poczynając od 3 hektarów;

2. Dla wytworzenia liczniejszych, jak je dziś mamy, gospodarstw kmiecych, czyli wielko-włościańskich, sięgających do 60 hektarów; — i dla tego uznał za stosowne tworzyć włości rentowe także i z powstających przy parcelacyi nowych posiadłości włościańskich, a nie z istniejących już gospodarstw.

Korzystać teraz z tego, że włości rentowe mogą między innemi funkcyonować i jako kredyt parcelacyjny, oraz, że można tworzyć je z gospodarstw już 3 hektarowych, po to by użyć je przedewszystkiem jako kredytu parcelacyjnego dla wytworzenia sześciomorgowych i mało co po nad to większych osad — byłoby nietylko zgoła wykrętną interpretacyą woli prawodawcy, lecz co gorsza zwichnęłoby tę działalność włości rentowych, do których zostały one w rzeczywistości powołane.

Mogą i powinny one przy normowaniu w ogóle ruchu parcelacyjnego odegrać wielką rolę — wytwarzania wielkiej własności kmiecej, która bez ich pomocy by nie powstała, a której brak tak silnie daje się nam odczuwać; lecz właśnie dla tego nie ma się prawa odrywać ich od tego zadania, by przeobrazić je w ogólną instrukcyę kredytu parcelacyjnego.

Więc mimo włości rentowych kwestya kredytu parcelacyjnego nie jest bynajmniej rozwiązaną. Lecz może wystarczyłoby ku temu poprostu poprzeć wydatniej istniejące już dziś u nas instytucye parcelacyjne, jak n. p. Bank parcelacyjny. Toć instytucye te dają włościom istotny kredyt parcelacyjny. Czyżby więc nie było najodpowiedniej dać im jeno środki szerszego niż dotychczas działania — by sprawę kredytu parcelacyjnego zadawalniająco rozwiązać.

Myśl to niewątpliwie ponętna. Bo nęci zawsze iść po linii najlżejszego oporu.

Lecz o to tu przecież właśnie chodzi, by wytworzyć bezpośredni stosunek włościan z większymi przedsiębiorstwami rolnymi na rynku ziemi. Bo pamiętajmy, parcelacya wtedy tylko może być zdrową, gdy inicyatywa do niej wychodzi od bezpośrednio zainteresowanych stron, i od obu w równej mierze.

Uzależnienie jej od interesów pośrednika, choćby najlepszymi ożywionego chęciami, musi ją z konieczności rzeczy paczyć.

Jak dalece jest to prawdą, świadczy o tem ten nader znamienny fakt, że Bank parcelacyjny, mimo swych niewątpliwie szczerych dla interesów włościańskich sympatyj, ponieważ bezpośrednim swym celem ma pośrednictwo parcelacyjne — sprzedaje ziemię włościanom znacznie drożej niż Towarzystwo wzajemnej pomocy obywatelskiej, które interesy jednej tylko, mianowicie sprzedającej strony reprezentuje, lecz nie ma celem wyłącznie parcelacyi.

I nic dziwnego. Każdy, choćby najuczciwszy prywatny pośrednik, musi dbać w pierwszej linii o to, by na pośrednictwie zarobił, i jak najwięcej interesów parcelacyjnych przeprowadził.

Celem nie jest dlań dobro sprzedającej i kupującej strony, a środkiem dla celu tego jego pośrednicząca działalność, lecz odwrotnie celem jest pośrednictwo i zysk z pośrednictwa, a środkiem zadowolenie kundmanów. Więc pośrednik uwzględnia zawsze tylko chwilowe pożądania stron, a nie rzeczywiste ich potrzeby. A gdy inaczej zbyt trudno interes idzie, gdy mianowicie musi on toczyć konkurencyjną z mniej sumiennymi współzawodnikami walkę — nie cofnie się on nigdy przed sztucznem nawet rozbudzaniem tych pożądań. Bo cofnąć się nie może pod grozą bankructwa.

Zatem, każdy zawodowy pośrednik parcelacyjny musi, nie czekając, aż doń się większy przedsiębiorca rolny z prośbą o pośrednictwo zwróci, wyławiać nadające się do parcelacyi majątki, wysoką ceną właścicieli do sprzedania ich kusząc, a z drugiej strony za pomocą naganiaczy chłopów do kupna zachęcać. Tak też robi i Bank parcelacyjny.

Dla rozwiązania kwestyi kredytu parcelacyjnego nie ma innej rady, jeno kraj musi sam bezpośrednio kredyt ten stworzyć.

Tworząc go wszakże, uzyskuje kraj jednocześnie dzięki niemu poważny wpływ i na ceny ziemi, i na kształtowanie się zaofiarowania i zapotrzebowania na rynku parcelacyjnym. Powinien więc kredyt ten stać się w ręku władz krajowych narzędziem dla skierowania ruchu parcelacyjnego na korzystniejsze dla społeczno-narodowej naszej przyszłości tory, powstrzymując nadmierny wzrost cen ziemi, zwiększając rozmiary wydzielonych z parcelowanych części, chroniąc zabudowania folwarczne od dewastacyi i wprowadzając pewną w stosunkach komasacyi poprawę.

Lat 10 temu organizacya taka kredytu parcelacyjnego uchroniłaby nas, jak uchronił bank włościański Królestwo, od spekulacyi parcelacyjnej i zapobiegłaby już skutecznie tej dzikiej parcelacyi, co nas na bezdroża prowadzi.

Ale dziś już same środki zachęcające wystarczyć nie mogą. Nie mówiąc już o tem, że rzucenie na rynek ziemi kilkudziesięciu miljonów kredytu parcelacyjnego bez jednoczesnego ograniczenia spekulacyi, spekulacyę tę tylko wzmoże i szalony skok w cenach ziemi na razie sprowokuje, po czem gwałtowny ich spadek musiałby nastąpić, wstrząsając do głębi całem naszem życiem ekonomicznem, — spekulacya parcelacyjna nie da się już zwalczyć przez przeciwstawienie jej tylko racyonalnego kredytu parcelacyjnego. Potrafi bowiem ona ofiarować zawsze i sprzedającym i nabywającym ziemię o tyle korzystniejsze dla nich na razie warunki, niż będzie kraj dać w stanie, że znaczna część włościan i właścicieli folwarków przełoży interes ze spekulantem nad pośrednictwo instytucyi krajowych.

Instytucya taka nie będzie przecież wyśrubowywać per fas et nefas płaconej przez chłopów ceny, jak to robi spekulant; wręcz przeciwnie, musi ona starać się o powstrzymanie dalszego ich tak szkodliwego i dla drobnej i dla wielkiej własności ziemskiej wzrostu. Któryż jednak właściciel folwarku nie sprzeda go spekulantowi, gdy ten ofiaruje mu za morg o 50 koron więcej niśli będą mu dawać włościanie przy pomocy krajowej instytucyi ziemię kupujący?

A co się tych ostatnich tyczy — to, zapewne, zamożniejsi w gotówkę gospodarze nie zechcą kupować ziemi od spekulanta, mając możność nabycia jej taniej przy pomocy dogodnego kredytu przez kraj udzielonego. Lecz spekulant, który nie waha się, wziąwszy kilkadziesiąt koron zadatku za sprzedany w cenie niemal 2.000 koron morg, wprowadzić natychmiast w fizyczne jej posiadanie nabywcę, nabywców takich, najmilszych dlań, bo dających się do ostatecznych granic wyzyskiwać, znajdzie zawsze w wystarczającej ilości.

Jest to zupełnie analogiczna z kwestyą lichwy sprawa.

Właściwem przeciwko lichwie lekarstwem jest organizacya dobrego kredytu; bez organizacyi tej najsroższe nawet ustawy o lichwie nie wykorzenią jej; lecz odwrotnie, bez ustawodawczego skrępowania lichwiarzy nie usunie jej organizacya dobrego kredytu.

T a k s a m o n i e z d o ł a k r a j o p a n o w a ć r u c h u p a r c e l a c y j n e g o s a m y m t y l k o k r e d y t e m i o r g a n i z a c y ą r a-

cyonalnego handlu parcelacyjnego ziemią, jeśli nie skrępuje zarazem ustawodawczo dzikiej parcelacyi; jak z drugiej strony również wszelkie przeciwko niej wymierzone ustawy pozostaną bezsilne bez równoczesnej organizacyi i poparcia odpowiednim kredytem zdrowej parcelacyi.

* * *

Reasumując powyżej powiedziane dochodzimy do następnego określenia zadań naszej polityki parcelacyjnej:

I. Utworzenie krajowej instytucyi kredytu parcelacyjnego, udzielanego nabywcom parcelacyjnym ziemi, celem umożliwienia im nabycia jej bezpośrednio od większych przedsiębiorców rolnych. Kredyt ten służyć powinien tylko racyonalnej parcelacyi i winien być tańszym i stosunkowo wyższym, gdy z parcelacyi powstają gospodarstwa, mające warunki samoistnego bytu gospodarczego, niż gdy mają powstać osady karłowe.

II. Zorganizowanie przez kraj parcelacyjnego handlu ziemią. Gdy jednak chodzi o to, by z reguły na rynku parcelacyjnym bezpośredni między sprzedającymi a nabywcami istniał stosunek, nie może ono polegać na utworzeniu krajowej instytucyi komisowo czy na własny rachunek trudniącej się parcelacyą. Zresztą, kraj nie może być przecież przedsiębiorcą parcelacyjnym. Lecz kraj może i powinien wziąć handel parcelacyjny pod swą opiekę i kontrolę. A mianowicie winien on:

a) wydać ustawę normalną i utworzyć patronat dla spółek parcelacyjnych, organizując zbiorowe zapotrzebowanie ziemi ze strony włościan, tak, by właściciel folwarku mógł ziemię swą sprzedać w większym odrazu kompleksie, nie wdając się w pertraktacye handlowe z każdym z parcelantów z osobna, a jednak by ci ostatni bezpośrednio od większego przedsiębiorcy rolnego nabywali ziemię.

b) spółkom stojącym pod kontrolą i kierownictwem patronatu zapewnić specyalne przywileje, a więc:

α) uwolnienie od opłat stemplowych i ulgi w należytościach przenośnych,

β) wykonywane darmo przez krajowe biuro plany parcelacyjne, co prócz oszczędności w kosztach da im możność znacznie szybszego prowadzenia interesu, niż gdyby musiały sporządzone przez się plany odnośne podawać do zatwierdzenia kontrolującej parcelacyę władzy krajowej,

γ) przedewszystkiem zaś zarezerwowanie wyłącznie dla spółek tych krajowego kredytu parcelacyjnego,

c) kierować działalność spółek parcelacyjnych tak:

α) by możliwie największa część parcelowanej ziemi szła na tworzenie samodzielnych gospodarczo osad,

β) by z powodu parcelacyi nie pogarszały się, lecz raczej poprawiały stosunki komasacyi, by więc włościanie gmin sąsiadujących z folwarkiem, zamiast adjakcyjne przedewszystkiem dokupywać części, o ile tylko można sprzedawali raczej dawne swe grunta, a kupowali całkowite na ziemi folwarcznej osady,

γ) by wedle możności były tworzone przy parcelacyi całkowitej i większe, 40 do 60 hektarowe włości rentowe, względnie folwarki 100 do 150 hektarowe, o ileby dało się je w pewne zasobnego w fachową wiedzę i odpowiedni kapitał przedsiębiorcy rolnego ręce odsprzedać,

δ) by zabudowania folwarczne, zamiast ulegać zniszczeniu szły na publiczny wsi użytek, jako to kaplicę, szkołę, ochronkę, mleczarnię spółkową etc., względnie pozostawały przy wspomnianych powyżej włościach rentowych czy folwarczkach.

III. Wydanie ustawy warunkującej handel parcelacyjny ziemią, któraby zmieniając odpowiednio § 3. ustawy krajowej z 1 listopada 1868 r. o wolnym obrocie ziemi, postanowiła, iż dla zawarcia prawomocnego kontraktu sprzedaży i kupna ziemi, powodującego podział posiadłości ziemskiej powyżej 3 hektarów obszaru mającej, potrzebnem jest przedłożenie zatwierdzonego przez kompetentną władzę kraj. planu parcelacyjnego.

Wpływ parcelacyi na rynek pieniężny Galicyi.

Napisał

Dr. Karol Kolischer.

Ruch parcelacyjny w Galicyi występuje na dobre dopiero w ostatnim dziesiątku lat. W kraju, ceniącym tradycyjnie posiadanie ziemi, już początki budzą zaciekawienie. Parcelacya staje się przedmiotem dyskusyi prowadzonej na tle politycznem i ekonomicznem. Gospodarczo wchodziły w grę obawy o rozwój rolnictwa, któremu rozdrobnienie ziemi tylko do pewnych granic wyjść mogło na dobre. Następnie łączyły się z kwestyą parcelacyi nadzieje częściowego zwolnienia ziemi od nadmiernych ciężarów, wreszcie sprawa najemnika rolnego, którego niedostatek coraz bardziej dawał się odczuwać. Rzucono hasło parcelacyi »dzikiej«. Owej spekulacyi handlowej, która nie bacząc na cel społeczny, nie zważając na ustrój i na przyszłość rolnictwa, trudniła się handlem gruntami. Kupowała aby sprzedać drożej. Ogół stygmatyzował frymarkę ziemią, a w ślad za nią potępiał parcelacyę samą.

Nieliczne tylko głosy widziały w parcelacyi sprawę ewolucyi, zjawisko naturalne, którego ni chwalić ni ganić nie podobna, ale które badane i rozumiane być miało. Parcelacyi dzikiej przeciwstawili parcelacyę celową, swej doniosłości świadomą, powiedzmy społeczną.

Ogólna nieufność a nawet odraza do parcelacyi na tle narodowem i klasowem sprawiła, że w obu obozach najmniej zdawano sobie sprawę o wpływie gospodarczym parcelacyi, jako gałęzi zarobkowej. Gdziekolwiek stosunki prą do przejścia ziemi od własności

wielkiej lub średniej do drobnej, tam regularnie powstaje handel gruntami. W Irlandyi po uchwaleniu dwóch Encumbered Estates Acts z roku 1848 i 1849, w Europie środkowej po zniesieniu niepodzielności gruntów chłopskich (początek wieku XIX) w ślad za każdem przesileniem rolnem zjawiają się rozbijacze ziemi, (Güterschlächter) którzy korzystają z różnicy cen kupna kompleksu większego a sprzedaży parcel pojedyńczych.

Typ parcelanta nie jest więc bynajmniej specyalnością galicyjską, ale bezwątpienia czemś nowem w grze gospodarczej kraju. Ostatnie zwłaszcza lata były nadzwyczaj korzystne dla rozkwitu parcelacyi zawodowej. Pamiętną jest depresya po gorączce wywołanej przez wykupno propinacyi. Cena gruntów w obszarach średnich i wielkich po krótkiej zwyżce propinacyjnej spada. Tem silniejszą jest nadzieja zysku, czy to z odsprzedaży, czy rozsprzedaży, czy też z chwilowo korzystnej plądrowniczej gospodarki, chociażby parcelacya się nie udała. To też podczas gdy od wykupna propinacyi do roku 1892 obroty w ziemi własności tabularnej na równej trzymają się wysokości i nowe obdłużenie stoi poniżej umorzenia tego samego peryodu—w roku 1892 nowe obdłużenie przewyższa wartość zmian posiadania, a umorzenie stoi poniżej cyfry nowego obdłużenia. Na plan wystąpiła spekulacya bez kapitału własnego, obcym obracająca pieniądzem.

Z tą też chwilą parcelacya staje się czynnikiem na rynku pieniężnym. Jej żądania, zdolność płacenia procentu i prowizyi, stają do konkurencyjnej walki z żądaniami i potencyą kredytu produkcyi w znaczeniu szerszem, rolnictwo, przemysł i handel obejmującem.

Rozprawa niniejsza ma sobie za cel, zbadać wpływ, jaki na rynku pieniężnym kraju wywrzeć musiało powstanie silnego ruchu parcelacyjnego. Przedtem należy oznaczyć punkty, w których przewód parcelacyi styka się z kapitałem najemnym, a którymi są w porządku chronologicznym:

1) nabycie ziemi przez parcelującego;
2) nowe obciążenie ziemi;
3) zwolnienie od ciężarów;
4) rozsprzedaż parcel;
5) nowe obciążenie parcel.

Szemat ten nie rości sobie oczywiście prawa do wyłącznego znaczenia. Skoro parcelujący i nabywcy parcel rozporządzają całą potrzebną gotówką własną, odpada nowe obciążenie ziemi i parcel, czyli przy sprzedaży majątku nie pozostaje żadna intabulowana re-

szta ceny kupna, również i parceli nie obciąża żadna reszta ceny kupna lub zastępująca ją nowa pożyczka.

Z reguły jednak parcelujący rozporządzają bardzo nieznacznym stosunkowo kapitałem własnym, a nabycie parcel za gotówkę należy również do rzadkości. Wolno więc trzymać się rzeczonego szematu, uwydatniając przytem różnice zachodzące przy prowadzeniu parcelacyi przez spekulacyę i przez zakłady o charakterze społecznym.

Spekulant, albo, jakto często się dzieje, spółka parcelantów, nabywając majątek do parcelacyi przeznaczony, przejmuje ciężary już zahipotekowane. Część ceny kupna pozostaje na krótki termin przy hipotece. Resztę dopłaca się gotówką. Zamiast intabulacyi reszty ceny kupna, kupujący chętniej jeszcze uiszcza się wekslami. Natura parcelacyi i spekulacyi wyklucza użycie kredytu długoterminowego zamiast krótkoterminowej reszty ceny kupna. Dwa pierwsze stadya parcelacyi spekulacyjnej absorbują więc tylko kapitału zaofiarowanego przez społeczeństwo na lokacyę krótkoterminową — Short Loan Market.

Zwolnienie ziemi od dawnych ciężarów a odsprzedaż parcelami (grupami parcel) i nowe obciążenie, to z reguły proces skombinowany i posuwający się stopniowo naprzód. Spekulant spłaca stopniowo dawne ciężary wprost cenami kupna gruntów, pozbytych za gotówkę, zaliczkami na ceny kupna i dyskontem nowych ciężarów ziemi rozparcelowanej, które albo występują jako reszty ceny kupna intabulowane, albo też odrazu przyjmują formę długotrwałych pożyczek. Ta transakcya skombinowana wpływa przedewszystkiem na rynek pieniężny lokacyi długoterminowej.

Dawne pożyczki zakładów listy zastawne emitujących przychodzą do spłaty wcześniejszej. W skutku wycofuje zakład przedwcześnie odpowiednią ilość swojej emisyi i zwalnia pewną część kapitału społecznego. Jeśli dawne ciężary pochodzą od pożyczek kas oszczędności lub osób prywatnych, kapitał wolny będzie fakultatywnie do dyspozycyi umieszczeń krótkich i długich, z reguły jednak, zwłaszcza przez Kasy Oszczędności, oddanym będzie znowu na zaspokojenie żądań długoterminowych. Z tej samej dzielnicy rynku kapitałowego zaspokojone być mają żądania nabywców parcel, którzy nie posiadają całej do kupna potrzebnej gotówki.

Z instytucyi wydających listy zastawne wchodzi tu w rachubę jedyny Bank krajowy. Całą prawie resztę zapotrzebowania pokry-

1*

wają Powiatowe Kasy oszczędności a także Spółki zaliczkowe. O ile Kasy pokrywają dawne pożyczki w listach zastawnych, to skombinowane stadyum końcowe pośrednio wpływa na rynek lokacyi krótkotrwałej z tej przyczyny, że Kasy oszczędności typu austryjackiego swoje zasoby dzielą pomiędzy lokacye długotrwałe i krótko trwałe, tak że liczniejsze wyposażenie rynku jednego oznacza osłabienie drugiego. Bardzo korzystnie przedstawiają się parcelacye majątków obciążonych pożyczkami Banku krajowego. Pożyczki te, których Bank udziela także na grunty włościańskie, przy parcelacyi wprost rozdzielone być mogą, tak że z tego powodu na rynku pieniężnym niema żadnej wędrówki (losowania listów zastawnych, spłaty tychże, nabycia innych walorów lokacyjnych).

Często jednak sprawa komplikuje się z powodu niemożliwości stopniowego zwolnienia ziemi, n. p. jeżeli wierzyciel zaintabulowany żąda spłaty nie stosownej części ale całej wierzytelności. Tu parcelujący zwraca się znowu do kapitału, szukającego umieszczenia krótkotrwałego, puszcza weksel w obieg, a walutą uzyskaną oczyszcza hipotekę. W całości rzec można owe skombinowane 3 etapy zwolnienia, rozprzedaży i nowego obciążenia wpływają przeważnie na rynek kapitałów lokacyi długoterminowej, nie są jednak pozbawione wpływu na stosunki rynku kapitałów, skorych do umieszczenia w kredycie krótkim. Główną formą tego kredytu jest weksel kupiecki, a gdy także wstępne etapy parcelacyi, nabycie ziemi, jej nowe obciążenie, najczęściej posługują się wekslem, przeto przeważający użytek tej formy kredytu cechuje głównie parcelacyę spekulacyjną.

Nieco odmienny obraz przedstawia parcelacya prowadzona przez instytucye o charakterze społecznym. Mamy ich dwie w kraju: lwowski Bank parcelacyjny i krakowskie Towarzystwo wzajemnej obywatelskiej pomocy. Pierwotnie ograniczają się na komisowej parcelacyi. Opuszczają te zasadę w miarę sił rosnących, własnych funduszów i kredytu, i kupują obecnie obszary do parcelacyi przeznaczone na swój rachunek. Oto własne słowa Banku parcelacyjnego. »Odwrócenie się w Europie kapitału od przemysłu, nagromadzenie gotówki w bankach, obniżenie stopy eskontu, wszystko to powoduje, że kapitał spekulacyjny.... szuka wysokich zysków w interesach parcelacyjnych. Spółki te nabywając w celu spekulacyi majątki ziemskie na własność, zniewalają i nas do odstępowania coraz częściej od typu parcelacyi komisowej, które w inte-

resach naszych miały przewagę dotychczas«. (Sprawozdanie z r. 1904, Banku parcel. str. II).

Obie instytucye rozporządzają z końcem roku 1904 kapitałem własnym w sumie okrągłej k. 195,000. i pracują obcym kapitałem w sumie okrągłej k. 1,734,000. Kredyt składa się z reeskontu weksli i długu w rachunku bieżącym, obciąża zatem również rynek lokacyi krótkotrwałej. Działanie to jest jednak bardziejześrodkowane z tego powodu, że głównem źródłem kredytu obu instytucyi jest Bank krajowy, który też z łatwością objąć może rolę regulatora.

Parcelacya komisowa wyłącza z przewodu powyżej szematycznie przedstawionego nabycie ziemi. Natomiast wprowadza jako stadyum pierwsze pod względem finansowym zadatkowanie gruntów przez nabywających. Fundusze te płyną bądź z akumulacyi dawniejszej, bądź też, i to przeważnie, świeżo napływają do kraju z zarobków naszych wychodźców. Zadatki użyte na spłatę ciężarów dawnych zasilają rynki lokacyi długotrwałej i krótkiej. Całej reszty funduszów potrzebnych na spłatę ciężarów dawnych dostarcza obu instytucyom kredyt reeskontowy. Weksle reeskontowane pochodzą od właścicieli majątków do parcelacyi przeznaczonych. Sprzedaż przy pozostawieniu reszty ceny kupna, którą później najczęściej Bank krajowy, rzadziej która z Kas oszczędności spłacają, obciąża już tylko rynek lokacyi długotrwałej. Wpływ tego rodzaju parcelacyi na rynek lokacyi krótkiej ogranicza się na wspomnianym wyżej stosunku do rynku pieniężnego, zapośredniczonym przez Bank krajowy. Przy zakupnie majątków przez instytucye parcelacyjne przewód parcelacyi odpowiada szematowi ogólnemu. W rezultacie wynika także z parcelacyi przez instytucye prowadzone obciążenie rynku lokacyi krótkotrwałej.

Działają jednak oprócz tych bezpośrednich także pośrednie wpływy parcelacyi na ten sam rynek. W pierwszym rzędzie spekulacya parcelacyjna nie zadowala się samem wyzyskaniem kredytu wekslowego w celu przeprowadzenia parcelacyi. Przewidzialne zyski uruchomia znowu w postaci weksli. Ziemia częstokroć nie przechodzi wprost w ręce nabywców rolników. Pomniejsi spekulanci odkupują kilkanaście do kilkudziesięciu morgów i płacą znowu wekslami, może także i swój zysk przypuszczalny mobilizują. Jeden więc i ten sam »interes« parcelacyjny płodzi zazwyczaj ilość materyału wekslowego przewyższającą znacznie bilansową wartość swoją (interesu). Jeśli się dalej zważy, że spekulanci zwykle, przed ukończeniem je-

dnej parcelacyi, zabierają się do drugiej, nie likwidują swoich zysków i nie wycofują swoich weksli, może je po części upłacają, ale za to nowych i wiele więcej wypuszczają, to łatwo sobie przedstawić, że po kilkoletniem trwaniu spekulacyi ilość materyału wekslowego, że tak powiem, bezfundamentowego, wzrość musiała bardzo znacznie. Ponadto każdy, chociażby nie spekulacyjny ruch parcelacyjny działa na ułatwienie kredytu dla własności ziemskiej w ogólności. Wiadomą jest rzeczą, że w warstwie tej nie brak żądań kredytu. Zdolność kredytową ceni kapitał nie tyle według rentowności, co według wartości ziemi, na której podniesienie działał ruch parcelacyjny. Tak rośnie trwałe obciążenie ziemi pożyczkami na dłuższy czas udzielonemi, umarzalnemi. Część jednak żądań kredytowych, zaspokaja kapitał szukający lokacyi krótkotrwałej. Kredyt występuje w formie weksla.

Z całego ruchu parcelacyjnego w Galicyi tak spekulacyjnego jak społecznego, wynika więc bezpośrednio i pośrednio znaczne pomnożenie materyału wekslowego. Cyfrowe ustalenie sumy weksli, które pochodzą bezpośrednio i pośrednio z ruchu parcelacyjnego, spotyka się z wielkiemi trudnościami. Bilanse krajowych zakładów finansowych nie zawierają najmniejszej wskazówki o tem. Prywatne źródła kredytowe t. j. eskonterzy, których ilość w ostatnich czasach niepomiernie wzrosła, w zupełności usuwają się z pod wszelkiej kontroli. Z instytucyi niekrajowych Bank austryacko-węgierski szczegółowo publikuje, portfele swoich filii. Inne zakłady, wiedeńskie, czeskie, morawskie, szląskie i węgierskie bardzo silnie operujące w Galicyi, nie wymieniają osobno portfelu galicyjskiego. Z poza kraju dyskontują także weksle galicyjskie znaczne firmy eskonterskie, jak np. Mandl we Wiedniu, Latzko i Popper w Budapeszcie i wiele innych. Mimo trudności rzeczone starać się musimy o wydobycie cyfr, które służyćby mogły jako ilustracya rozbioru zjawiska.

Są jednak, zaznaczamy to z góry, cyfry te nie rezultatem pewnego rachunkowego przewodu opartego o skrupulatne dochodzenie statystyczne, jakiem dziś posługuje się statystyka oficyalna, lecz bardziej wynikiem rozumowania i przypuszczalnej detaksacyi. Zastosowując cyfry na tej drodze uzyskane, należy podwoić ostrożność, tak już wskazaną przy naukowem wyzyskaniu każdego materyału liczbowego.

Aby stworzyć sobie pojęcie o sile wpływu parcelacyi na rynek

pieniężny, zdać sobie musimy sprawę z intenzywności ruchu parcelacyjnego w ogólności.

Własność tabularna Galicyi obejmuje w r. 1890 5,371,270 morgów, z których 4,484,521 znajduje się w posiadaniu prywatnem. Z obszaru tego sprzątnęła parcelacya od r. 1890 począwszy, przeszło 300.000 morgów. Samo Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe ziemskie wykazuje, że z majątków pożyczkami Towarzystwa obciążonych rozparcelowano od r. 1897 — 1904 zupełnie 119 o obszarze 38.615 morgów, częściowo obszar 64,034 morgów, razem 102. 649 morgów. Można przyjąć, że drugie tyle w tym samym czasie rozparcelowano dóbr, na których niema pożyczek Towarzystwa. W przecięciu pochłonęła tedy parcelacya rocznie około 25.000 m.[1]). Według sprawozdań instytucyi parcelacyjnych we Lwowie i Krakowie uzyskano przeciętnie w latach 1900 — 1904, ceny sprzedaży parcel koron 471, (Galicya wschodnia), koron 475 (Galicya zachodnia) za morg. Cena którą otrzymują właściciele ziemi od instytucyi równa się tejże cenie sprzedaży po potrąceniu komisowego. Spekulanci płacą oczywiście o wiele mniej. Można przyjąć, że parcelacya wywołuje za każdy mórg ziemi obrót kasowy 800 K., czyli za 25.000 m. rocznie okrągło K. 20.000.000. Z tej sumy wprawia w ruch nabycie ziemi k. 8.125.000, sprzedaż ziemi k. 11.875.000.

Dalsze rachunkowe obliczenie odnosi się do stosunku własnego kapitału do kapitału obcego tak przy kupnie ziemi przez parcelulących jakoteż później przez nabywców parcel. Do obliczenia tego stosunku u spekulantów brakuje nam wszelkich pozytywnych danych. W najkorzystniejszym wypadku należałoby przyjąć, że więcej jak $^1/_4$ kapitału własnego, parcelacya spekulacyjna do »interesu« nie daje. Dalsze $^3/_4$ pokrywa objęcie ciężarów hipotecznych i pożyczka krótkoterminowa, jak słyszeliśmy wekslowa.

Do wyrównania ciężarów intabulowanych służy bezpośrednio lub pośrednio kapitał własny nabywców parcel. O wysokości tego kapitału względnie stosunku jego do całej ceny kupna, informują nas poniekąd sprawozdania instytucyi parcelacyjnych we Lwowie i Krakowie.

Instytucya pierwsza przeprowadziła parcelacye z nabywcami, którzy rozporządzali gotówką od 33%—100%.

---

[1]) Uwaga. Według referatu St. Grabskiego rozparcelowano w r. 1904... 50.000 morgów. Załącznik do sprawozdania Wydziału Krajowego Lw. 90408.05.

Przeważają wypadki, gdzie parcelanci posiadają 60%—80% własnego. Stosunek ten niezawodnie jest niekorzystniejszy przy parcelacyi spekulacyjnej.

Wobec tego nie mylimy się, raczej nie bardzo oddalamy się od rzeczywistości, przypuszczając, że nabywcy w przecięciu około $^1/_3$ części ceny kupna płacą kredytem. Żądania kredytowe z tego źródła płynące wynosiłyby więc rocznie do 4 milionów koron. Reszta, którą wówczas nabywcy płaciliby gotówką, wynosiłaby około 8 milionów koron i mniej więcej równałaby się cenie nabycia przez parcelujących, tak że kredyty ostatnich mogłyby być zupełnie wyrównane po przeprowadzeniu parcelacyi. Tu jednak należy zauważyć, że społeczna i spekulacyjna parcelacya nie spoczywa, owszem parcelacye prowadzą w rozmiarach coraz rosnących. Pieniądz zainkasowany idzie tylko w mniejszej części na spłatę długów. Przeważnie bywa użyty do nabycia innych do parcelacyi przeznaczonych gruntów. Jednostka silniejsza skutkiem zysku już osiągniętego żąda większego jak przedtem kredytu i z reguły go dostaje. Tak więc przybywa do żądań kredytowych nabywców (rocznie około 4 mil. kor.) suma wymaganego przez parcelantów na rozpoczęcie nowej parcelacyi obcego kapitału, jeżeli wychodzimy z założenia, że nabycie ziemi wprawia w obrót rocznie około 8 mil. kor. $^1/_6$—$^1/_4$ tej kwoty, t. j. $1^1/_2$ do 2 mil. kor. Łącznie więc miałby kapitał najemny oddać parcelacyi rocznie do 6 mil. koron.

Tę cyfrę należy jednak uzupełnić. Przedewszystkiem oznaczyć, jakiej części tej sumy dostarcza rynek lokacyi długotrwałej (pożyczki Banku krajowego w listach zast., powiatowych Kas oszczędności i zamożniejszych stowarzyszeń zaliczkowych). Dalej należy zważyć, że na razie ruch parcelacyjny szczytu nie osięgnął, że potężnieje, że coraz więcej gromadzi się parcelacyi rozpoczętych. Skutkiem tego pozostają także dawniejsze stosunki kredytowe nierozwiązane. Wreszcie, jeżeli ogarnąć mamy cały wpływ parcelacyi na targowicę pieniężną, bezpośredni i pośredni, dobić musimy kredyty ziemian uzasadnione zwiększoną wartością morga. Tak dochodzimy do sumy daleko przewyższającej owe hipotetyczne 6 milionów koron. Wszelkie jednak cyfrowe oznaczenie staje się wprost niemożliwem, gdyż instytucye finansowe nie prowadzą statystyki zawodów swoich dłużników, a wysokość i skład portfelu prywatnych eskonterów nawet w przybliżeniu nie są znane. Zyskalibyśmy je-

dnak pewną podstawę przez zestawienie cyfr odnoszących się do portfelu instytucyi kredytowych Galicyi.

Czasokres badany obejmuje dziesięciolecie od 1894 do 1903 roku włącznie.

Instytucye dzielę na 3 kategorye: Banki, Kasy oszczędności, Stowarzyszenia kredytowe. Dwie pierwsze kategorye zajęły wobec parcelacyi spekulacyjnej stanowisko trzeźwe, bardziej może nieprzychylne. W ruchu portfelu wekslowego tych 2 kategoryi widać od roku 1894 do roku 1897 wzrost powolny i stały. W roku 1898 portfel nagle podskakuje (1897 suma 48 mil., 1898 suma 65 mil.) W r. 1899 tak samo raptownie się zniża (do 47 mil.). Odtąd zaczyna się znowu stały silny wzrost. Lata 1903 i 1904 odzwierciadlają plethorę, którą skutkiem zdarzeń na arenie polityki światowej i przesilenia wewnętrznego monarchii przechodzimy. Tak samo rok 1898 wiernie odbija fale wybujałej spekulacyi, a r. 1899 smutnej sławy przejście Galic. Kasy oszczędności, nie pozbawione wewnętrznego związku z ogólnem naprężeniem rynków pieniężnych Zachodu.

Całkiem odmienny obraz przedstawia rozwój portfelu Stowarzyszeń kredytowych. W. roku 1897 mają ogólną sumę pożyczek 55·7 milionów. Stale rok rocznie, o jakie 6—8 milionów suma ta się podnosi. Nie podnosi się raptownie w roku 1898, nie spada nagle w roku 1899. W roku 1900 wyjątkowy wzrost o tylko 4·7 milionów. Odtąd natomiast szybkość zdwojona. W r. 1901 z 94 mil. skok na 103 mil., w następnym na 113, w r. 1903 na 127 milionów. Jak widzimy szczęśliwe wyspy, których nietylko fala świata nie dosięga, ale które jakoby wyłączone były od drgań własnego organizmu.

Jeśli rolnictwo, przemysł i handel Galicyi nie stanowią odrębnego ciała, jeśli wzajem od siebie i otoczenia są zależne, społem kwitną, rozwijają się, cierpią, to taka nieczułość chyba na jedno

---

UWAGA. Zauważyć muszę, że w bilansach Stowarzyszeń nie wykazują portfelu samego, lecz tylko pożyczki w ogólności. Jest jednak powszechnie znanem, że coraz mniej udzielają nawet starsze stowarzyszenia (z wyjątkiem Raiffeisenówek) pożyczek na skrypty, a coraz obszerniej używają formy weksla. Co do skutków gospodarczych, pożyczki na skrypty nie bardzo odmiennie działają od pożyczek wekslowych, z wyjątkiem oczywiście łatwiejszej mobilizacyi weksli. Obie ciążą na rynku lokacyi krótkotrwałej.

wskazuje: że najnowsza faza rozwoju stowarzyszeń po części przynajmniej siły czerpie z poza tego, powiedzmy, prawego źródła dobrobytu, jakim jest wytwórczość w znaczeniu szerszem.

W cyfrze tego nadzwyczajnego wzrostu portfelu stowarzyszeń już tylko hipoteza, przypuszczenie subjektywne, zająć się może wskazaniem części, która odpowiada żądaniom kredytu parcelacyjnego i w związku z ruchem parcelacyjnym powstającego kredytu ziemian, na zwiększonej wartości ziemi opartego. Przybliżony mój rachunek określiłby sumę tych żądań na 25—30 milionów koron, a więc znaczną część galicyjskiego Short Loan Market. Być może, że kierownicy naszych instytucyi finansowych i wszyscy inni, którzy mniej więcej poznali materyał wekslowy kraju, w rachunku moim przesady nie zobaczą.

Pozostawiając hipotezę i rachunek na uboczu, a wychodząc jedynie z założenia, że znaczna część kapitałów ruchomych krótkiej szukających lokacyi, zaangażowana jest w przedsiębiorstwie parcelacyi, albo pośrednio i skutkiem zwiększonej wartości ziemi, w kredycie rolniczym, przystąpić możemy do wyświetlenia skutków stąd wynikających na targowicy pieniężnej.

Wiemy, że na niej spotykają się żądania kredytowe parcelacyi z równemi żądaniami wytwórczości i spożycia. Zyski, które jeszcze dziś obiecuje parcelacya, czynią konkurencyę niebezpieczną dla żądań na drugiem miejscu wymienionych. Gdyby n. p. cały kapitał Galicyi, szukający umieszczenia krótkotrwałego, mógł znaleść zajęcie w przedsiębiorstwie parcelacyjnem, wysokość procentu na rynku Galicyi wróciłaby może do miary dawnej, kiedy to nawet instytucye pobierały 24% od pretensyi hipotecznych. Tak na szczęście rzecz się nie ma. Portfel instytucyi galicyjskich przy uwzględnieniu reeskontu w Banku Austryacko-Węgierskim (i przyjmując całą rubrykę pożyczek Towarzystw zaliczkowych jako weksle), wynosił z końcem roku 1904 około 170 milionów koron. Do tego przybywa portfel prywatnych eskonterów. Nasze 25 albo nawet 30 milionów koron stanowią więc może $^1/_6$ do $^1/_7$ części całego Short Loan Market Galicyi. Jeśli się jednak zważy, że także handel galicyjski skłonny i zdolny jest do opłaty procentu znacznie wyższego, jaki zna zachód Europy, to pojąć łatwo, dlaczego z całej martwoty rynku pieniężnego Austryi i towarzyszącej jej zniżki stopy procentowej, najmniej korzystały gospodarstwa produktywne, kredytu potrzebujące. Droga do źródeł taniego kredytu otwartą była tylko eskon-

terom, których też ilość namnożyła się nadzwyczajnie w ostatniem dwuleciu. Dopiero konkurencya między eskonterami samymi podziałała w ostatnim czasie także, oczywiście w stopniu o wiele słabszym, na spadek procentu na wsi i w miasteczku. Parcelacya i jej nienormalne zyski, były więc może głównym (choć nie jedynym) powodem, że rolnictwo, przemysł i handel Galicyi nie mogły korzystać w należytej mierze z tego nadmiaru kapitału wolnego, szukającego zatrudnienia za wynagrodzeniem tak niskiem, jakie wyszczególnia bogate społeczeństwa od zamożnych, nie mówiąc o biednych. Dalszym ujemnym skutkiem wysokich zysków parcelacyi, jest odwrócenie kapitału od przemysłu budzącego się i walczącego z niezliczonemi trudnościami. Znaczy to zwolnienie i tak już zbyt powolnego kroku uprzemysłowienia kraju. To są ciemne strony parcelacyi już wyraźnie występujące.

Lecz także przyszłość rzuca swoje cienie naprzód. Pojmując parcelacyę jako całość, jedno zjawisko, jedno przedsiębiorstwo społeczne, stawiam sobie pytanie, jaką będzie likwidacya tego przedsiębiorstwa. O tem, aby trwać mogła w tej swojej spekulacyjnej formie aż do zupełnego rozbicia średniej folwarcznej własności ziemskiej, t. j. przez lat 30—40, nie ma mowy. Dziś padają jej ofiarą jednostki słabsze, folwarki zanadto obdłużone. Reszta w silniejszym pozostająca ręku, coraz wyżej się ceniąca, może lepiej zagospodarowana, o ile parcelacya podnosząc wartość, ułatwia kredyt realny, melioracyę, gospodarkę kapitalistyczną, nakładową, w pewnym czasie przestanie nęcić spekulanta nadzieją znacznego zysku. Stanie to się, kiedy cena morga gruntu folwarcznego nie będzie zbyt oddaloną od ceny, którą gotów zaofiarować chłop ziemi pragnący. Jeśli się nawet uwzględnia zboczenie prawidła podaży i popytu, wywołane ograniczonością ziemi zaofiarowanej, to nie jest możliwem, aby stale ze zwyżką cen, wartość krańcowa posuwała się ku najwyższej cenie targowej, innemi słowy, aby po każdej cenie ziemia mogła być zbywaną. Owszem nastać musi chwila, gdy chłop nie będzie mógł dawać więcej, jak warta jest względnie ceniona ziemia do parcelacyi zdatna. Nastać musi wtedy także chwila zamknięcia tej gałęzi zarobkowania, wycofania kapitałów z nierentownej wówczas spekulacyi parcelacyjnej. Nie należy wątpić, że nawet w tym najlepszym wypadku najzapaleńsi ze spekulantów za późno zabiorą się do odwrotu, zostawiając na pobojowisku trupów sporą ilość i mniej lub

więcej rannych nietylko samych spekulantów ale także kapitalistów pożyczających.

Jest to jednak, jak powiadam, wypadek najszczęśliwszy. Szersze rozmiary przesilenie może przybrać, jeśli przed naturalnym, marastycznym skonem parcelacyi spekulacyjnej, nagle zniży się popyt za gruntami chłopskimi, powiedzmy jeśli przez kilka lat Galicya nie będzie dostawać owych amerykańskich pieniędzy, w których znawcy upatrują źródło energii parcelacyi. Albo jeśli te nasze centra pieniężne, które od kilku lat zalewają nas agentami i filiami, jak to już nieraz czyniły, w danej chwili brutalnie zrestryngują kredyty. Wówczas wystąpi w całej swej ostrości brak płynności lokacyi, cechujący kredyty bezpośrednio i pośrednio z parcelacyi wynikające lub z nią związane. Siła uderzenia fali tem znaczniej osłabia się dla każdego punktu oporu, im więcej takich punktów jej przeciw się stawia. Tu wobec znacznego zaangażowania się w parcelacyi samej i tem co z nią jest złączone, cały impet rzucić się musi na lokacye więcej ruchome. Tu może sprawić spustoszenia i spustoszenia te spotęgować, docierając do kredytów parcelacyjnych, nieruchomych. Zwrócić na to niebezpieczeństwo uwagę nietylko kierowników instytucyi kredytowych, ale w ogólności klasy kapitalistów, samej swoje zasoby lokującej, zdaje mi się być obowiązkiem.

Zestawiając rezultaty wywodów przytoczonych, stwierdzić można, że wpływ parcelacyi na targowicę pieniężną w Galicyi jest na wskroś ujemny. Ujemnem jest, że prawie cały ciężar żądań kredytowych, które powstają przy prowadzeniu parcelacyi szczupłemi zasobami własnymi, zwala się na kapitały szukające lokacyi krótkotrwałej. Nie mniej ujemnym jest wpływ na wysokość procentu a stokroć ujemniejszym skutek, odwrócenie kapitału od wytwórczości i handlu, a w szczególności od przemysłu. A wreszcie moment przesilenia kredytowego, drzemiący w parcelacyi.

Czy jednak nie należałoby upatrywać stron dodatnich raz w przywróceniu targowicy pieniężnej wielkiej sumy wierzytelności na złem miejscu zahipotekowanych, powtóre w łatwości uzyskania kredytu osobistego własności ziemskiej? Trudno i tu dopatrzeć się korzyści. Jest jeszcze pytanie, czy w miejsce spłaconych nie nabył kapitał wierzytelności o wiele słabszych, a dla własności ziemskiej owa łatwość kredytu stać się może w niejednym wypadku zgubną. Na wszelki sposób przewaga stanowczo jest po stronie wpływu ujemnego.

Spostrzeżenie zła wywołuje zastanowienie się nad możliwością i drogami zwalczenia. Póki parcelacya społeczna nie potrafi złamać przewagi parcelacyi spekulacyjnej, najpotężniejszą bronią pozostanie polityka kredytowa, skierowana przeciw spekulantom parcelacyjnym.

Zawszeć ostatnim celem będzie zastąpienie spekulacyjnej przez społeczną parcelacyę. Na drogę tę wkroczyło ustawodawstwo krajowe ustawą o włościach rentowych i kompleksem zarządzeń i ustaw odnoszących się wprost do parcelacyi, które obejmuje sprawozdanie Wydziału krajowego o parcelacyi L. 90408/05. Co do włości rentowych ciężar żądań kredytowych spoczywać ma na lokacyi długotrwałej. Nie wolno jednak zapomnieć, że pożyczki rentowe udzielone być mogą gospodarstwom już istniejącym i nowopowstającym (z parcelacyi) i suma pierwszej emisyi listów rentowych jest stosunkowo nie wielka, że rygor niepodzielności gruntów i nadzór nad sposobem prowadzenia, być może, stanie na przeszkodzie szybszemu tworzeniu się włości i co dla nas najwięcej wchodzi w rachubę, że nie jest wcale wykluczonem, że spekulacya i może tylko ona, z tego źródła kredytowego korzystać będzie najwięcej. Wyraźniej przeciw niej stworzony jest system spółek parcelacyjnych w połączeniu z kredytem Banku Krajowego i projektowanym przymusem planu parcelacyjnego. Co do mnie, to mam to wrażenie, że Wydział krajowy przeciw lekkim hufcom spekulacyi wysela najcięższego kalibru artyleryę. Zdaje mi się, że nim powstanie spółka parcelacyjna, nim porozumie się z patronatem, nim patronat poinformuje się, porozumie się i t. d. i t. d., zwinni spekulanci mieć będą kontrakty w kieszeni.

W dzisiejszym stanie rzeczy uważałbym za najstosowniejsze zwalczać spekulacye na sposób nowoczesnego leczenia chorób przez bakcyle wywołanych. Kapitał psujący krew i niszczący organizm zwalczać kapitałem zimunizowanym przez nadzór społeczeństwa, utworzyć akcyjny bank ziemski pod nadzorem i przy udziale kraju, ograniczając dywidendę przez wydatni i progresywny udział kraju w zyskach.

Odłużenie własności ziemskiej w Galicyi i próby zaradzenia złemu (w ramach parcelacyi).

Napisał

Tytus Bujnowski.

Wiadomo, że ziemia jest podstawą bytu przedewszystkiem rolników. tej najliczniejszej rzeszy ludzi, żyjącej z niej. Według wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych, wydawanych przez Krajowe biuro statystyczne wynosi obecna ludność Galicyi 7,315.939 a z niej trudni się zawodowo rolnictwem 3,226.613 czyli 44·10% całej ludności. W r. 1880 zaś było według cytatów Prof. Dra Milewskiego w umieszczonej w Przeglądzie polskim z r. 1886 rozprawie jego »Prawo spadkowe i własność ziemska« było w Galicyi na 5.958.907 mieszkańców 4,419.718 zajętych przy rolnictwie czyli 74%, w Królestwie Polskiem na 7,357.000 mieszkańców 6,168.000 rolników czyli 83%, w Księstwie Poznańskiem 64%, a w Prusiech zachodnich 59·26% rolników z ogółu ludności. Ale płody ziemi dają także podstawę bytu dla przemysłu i handlu. Co więcej ziemia jest podstawą bytu państwowego; bez stałego osiedlenia się na ziemi bowiem niema życia państwowego a naród nie posiadający ziemi na własność, jest tylko koczowniczem plemieniem.

Wskutek tego była też ziemia od najdawniejszych czasów przedmiotem troskliwej opieki ze strony państwa, a nabycie jej na własność przedmiotem gorących zabiegów ze strony ludności. Nic też dziwnego, że odłużenie własności ziemskiej, prowadzące po części do wywłaszczenia, musi zwracać troskliwą uwagę społeczeństwa na to zło i pobudzać do szukania sposobów zaradzenia temu.

Jak długo gospodarstwo społeczne było gospodarstwem naturalnem, tak długo odłużenie własności ziemskiej było nieznacznem

i nie przedstawiało żadnego niebezpieczeństwa. Wskutek przemiany zaś gospodarki naturalnej na gospodarkę pieniężną, gdy wskutek ciągłego wzrostu życia gospodarczego producent, tutaj rolnik, odsuniętym został od konsumenta, gdy nastał handel pośredni, gdy powstała nawet giełda zbożowa, gdy tedy zysk ze sprzedaży produktów rolnych rozdzielać się musiał między rolników i tych, którzy bez produkcyi zarabiać chcieli — gdy wskutek tego u rolników obudzić się musiał duch samoobrony, wyrażający się w stowarzyszaniu się przeciw wyzyskowi handlu z jednej, a w staraniach uczynienia ziemi produktywniejszą, a więc w ulepszeniu uprawy ziemi z drugiej strony — obok innych przyczyn, o których później mowa będzie — wzrosło odłużenie własności ziemskiej w kraju naszym, zwłaszcza własności tabularnej niepomiernie.

W r. 1869 było w kraju naszym własności ziemskiej tabularnej 3,322.159 hektarów obciążonych sumą 213,145.131 koron długów hipotecznych. Własności ziemskiej nietabularnej zaś było w tymże samym roku 4,520.841 hektarów, które obciążone były sumą 33.550.880 długów hipotecznych. Na 1 ha. ziemi tabularnej wypadało tedy 64 kor. 16 h. a na 1 ha. ziemi nietabularnej 7 kor. 42 h. długów hipotecznych, czyli na własność tabularną wypadało w tym czasie więcej, jak dziewięć razy długów hipotecznych, niż na własność nietabularną.

W r. 1889 było własności ziemskiej tabularnej tylko 3,090.974 hektarów obciążonej sumą 374,415.238 koron długów hipotecznych, własności ziemskiej nietabularnej zaś już 4,758.726 hektarów obciążonych sumą 123,451.298 koron długów hipotecznych. Na jeden hektar ziemi tabularnej wypadało tedy 121 kor. 13 hal. a na jeden hektar ziemi nietabularnej 25 kor. 94 hal.

W r. 1902 zaś było własności ziemskiej tabularnej już tylko 2,916.630 hektarów obciążonych sumą 542,515.803 koron długów hipotecznych, własności ziemskiej nietabularnej zaś było już 4,932.553 hektarów, obciążonych sumą 305,275.086 koron długów hipotecznych. Na jeden hektar ziemi tabularnej wypadało tedy w tym roku 186 koron, a na jeden hektar ziemi nietabularnej 61 kor. 89 hal. obciążenia hipotecznego.

Według powyższych cyfr była tedy w r. 1889 własność ziemska tabularna już tylko trochę mniej, jak 5 razy więcej obciążoną, jak własność ziemska nietabularna, a w r. 1902 już nawet trochę mniej, jak 3 razy więcej stosunkowo, jak własność ziemska nieta-

bularna. Zdawałoby się tedy, że w latach 1889—1902 stopień odłużenia własności ziemskiej tabularnej w ogólności, a w stosunku do własności ziemskiej nietabularnej w szczególności zmienił się na korzyść pierwszej.

Sąd taki byłby jednak tylko pozornym. Jeżeli bowiem zważymy, że w latach 1889—1902 tylko, a więc w przeciągu 14 lat własność ziemska tabularna straciła na rzecz własności ziemskiej nietabularnej 173.827 hektarów, a mimo to długi hipoteczne własności ziemskiej tabularnej wzrosły od r. 1889 do 1902 o 168,100.565 koron i jeżeli przyjmiemy przeciętną cenę 1 hektara ziemi na 1000 koron — a cena ta raczej za niską, jak za wysoką byłaby — to przyjdziemy do przekonania, że w tym 14-letnim okresie czasu ubytek własności ziemskiej tabularnej wynosił 342,444.565 koron.

Z tych też powodów okazuje się, że i stosunek odłużenia własności ziemskiej tabularnej do odłużenia własności ziemskiej nietabularnej nie polepszył się w tym 14-letnim okresie czasu, ale nawet pogorszył się, bo jeżeli uwzględnimy, że w tymże czasie własność ziemska nietabularna zwiększyła się o sumę 174,344.000 koron, to przyjdziemy do przekonania, że nominalny wzrost obciążenia hipotecznego jej o 181,823.788 koron redukuje się do sumy 7.419.788 koron.

Porównując stosunek odłużenia własności ziemskiej w naszym kraju do odłużenia własności ziemskiej w innych krajach koronnych, przychodzimy do przekonania, że stosunek ten w naszym kraju, cyfrowo przynajmniej, znacznie jest korzystniejszym. Tak n. p. w Czechach wynosił obszar ziemi w r. 1900 — 5,194.821 hektarow, a obciążony był sumą 89,943.515 koron nowych długów hipotecznych, podczas gdy w Galicyi wynosił w tymże czasie obszar ziemi 7,849.700 hektarów, a obciążony był sumą tylko 20,418.283 nowych długów hipotecznych. Nowego obciążenia hipotecznego w r. 1900 wypadało tedy w Czechach na 1 hektar ziemi 17 kor. 30 hal., w Galicyi zaś tylko 2 kor. 72 hal.

Jeszcze korzystniej przedstawi się ten stosunek odłużenia w kraju naszym, niż w Czechach, pod względem samej nietabularnej własności ziemskiej. Było jej w Czechach w r. 1900 3,283.549 hektarów obciążonych nowymi długami hipotecznymi w sumie 204,622.141 kor. w Galicyi zaś 4.932.553 hektarów, obciążonych sumą 33,102.663 koron nowych długów hipotecznych. Nowe obciążenie hipoteczne 1 hektara własności ziemskiej nietabularnej wyno-

1*

siło tedy w r. 1900 w Czechach 62 kor. 35 hal., a w Galicyi tylko 6 kor. 73 hal. Pomija się już tutaj tę ważną na korzyść naszego kraju okoliczność, że u nas w tymże czasie własność ziemska nietabularna nabyła od własności ziemskiej tabularnej 174.344 hektarów.

Jednakże ten korzystny dla naszego kraju stosunek odłużenia własności ziemskiej jest tylko pozorny. Jeden z dyrektorów niższoaustryackiego krajowego zakładu hipotecznego, radca rządowy Hattinberg oblicza w swoim referacie na 277. zjazd prawników niemieckich, odbyty w r. 1904 w Insbruku »Zur Frage der Bodenentschuldung«, że długi własności ziemskiej w krajach monarchii austryackiej z uporządkowaną hipoteką, do których zalicza obie Austrye, Czechy, Morawy, Śląsk, Styryę, Karyntyę i Krainę, wzrosły od r. 1868 do 1892 o 55·1%, przyczem różnica między pojedyńczymi krajami była bardzo znaczną, bo % ten wynosił między 11·1% a 102·8%. Niestety u nas wzrosły długi, obciążające własność ziemską nietabularną o 424·60%. Wprawdzie długi, obciążające własność ziemską w Galicyi tabularną i nietabularną wynosiły w r. 1868 tylko 246,606.014 kor. długi zaś tamtych krajów koronnych wynosiły już wtedy 2 miliardy 447 tysięcy kor., a więc stosunkowo daleko więcej, jak u nas, ale okoliczność ta jest tylko dowodem, jak znacznie lepsze są stosunki gospodarcze w tamtych krajach niż u nas, tak pod względem klimatu, gleby, uprawy ziemi, konjunktury handlowej i t. d., skoro kraje tamte tak znaczne obciążenie hipoteczne lepiej wytrzymać mogą, jak nasz, wiadomem przecież jest bowiem, że kraj nasz co do bogactwa nie może równać się z tamtemi prowincyami.

Przy porównaniu stosunku odłużenia własności ziemskiej naszego kraju z tamtemi prowincyami monarchii nasuwają się jeszcze dwa spostrzeżenia. Pierwszem jest nadzwyczaj niekorzystne w stosunku do innych prowincyi monarchii odłużenie naszej własności ziemskiej tabularnej w drodze egzekucyi. Podczas, bowiem gdy obciążenie to wynosiło w r. 1901 w Czechach 106·002 kor., to w Galicyi wynosiło ono 4,393.229 kor. Odłużenie własności ziemskiej nietabularnej zaś w drodze egzekucyi przedstawia się w naszym kraju stosunkowo znacznie korzystniej; wynosiło bowiem w tymże roku 6,780.018 kor., podczas gdy w Czechach wynosiło 7,999.841 koron.

Drugie ciekawe zjawisko, które zanotować należy, na które w dalszym ciągu wywodów naszych powołać się wypadnie, jest to, że obciążenie hipoteczne własności ziemskiej nietabularnej z powodu kredytowania ceny kupna wynosiło w r. 1901 w kraju naszym tylko

2,015.889 kor. podczas gdy na tak malutkim Śląsku wynosiło 2,427.394 kor, na Morawach 5,880.349 kor., w Niższej Austryi 9,857.860 kor., w Czechach aż 30,279.617 kor.

Wobec tego zapytać się musimy, jakie przyczyny są tego coraz większego wzrastania długów hipotecznych zwłaszcza, że wiemy, że i kredyt osobisty bardzo znacznie jest zaangażowany.

Główną przyczyną tego złego jest kryzys rolniczy, jaki kraj nasz z całą Europą od długich lat przechodzi, który sprawia, że rolnictwo, zwłaszcza większej własności, nie przynosi tych dochodów, jakichby ze względu na wkładany weń kapitał i pracę spodziewać się miało prawo. Kryzys ten przechodzi Galicya znacznie gorzej, jak inne kraje monarchii austryackiej i jak inne części naszej ojczyzny, a rozliczne na ten stan rzeczy złożyły się przyczyny.

Już samo położenie geograficzne Galicyi, tego sztucznego tworu mocarstw rozbiorowych, nie mającego w historyi żadnego uzasadnienia, nie sprzyja rolnictwu. Klimat niekorzystny, gleba w połowie kraju licha, wymagająca kosztownej uprawy, znaczne przestrzeni ziemi potrzebujące drenowania — wszystko to nie wpływa korzystnie na wydatność roli naszej. Jeżeli zaś do tego weźmiemy figurę kraju rozciągniętą w ten sposób, że od wschodnio-południowej do zachodniej granicy kraju jest 830 km., że z natury rzeczy kierunek handlu zbożem naszem musi iść na zachód, że taryfy kolejowe na szkodę kraju naszego obliczają się według kilometrów, a co więcej, że koleje nasze, chcąc uzyskać dla siebie fracht obcego zboża transito, obliczają to w ten sposób, że fracht zboża rosyjskiego z Podwołoczysk do Krakowa taniej kosztuje, jak fracht naszego zboża z Tarnowa n. p., jeżeli w końcu z Galicyi emigruje co rocznie do Ameryki około 45000 najzdrowszej i najsilniejszej ludności, a ludność kraju naszego przebywającą w Ameryce obliczają na $1^1/_2$ do 2 milionów — toć oczywistem następstwem tego wszystkiego musi być, że stosunki rolnictwa naszego znacznie niekorzystniejsze są, jak w całej Europie. Lecz rolnictwo całej Europy przebywa już od dawna ten kryzys wskutek nadmiernej konkurencyi krajów zamorskich na jej targach zbożowych. Ameryka północna i Indye wschodnie, a także i Rosya zalewają rynki europejskie swojem zbożem, które morzem, jak pierwsze dwa kraje — lub korzystając z wspomnianych powyżej ulg dla frachtów transito, jak Rosya — taniej przewozić mogą. Ziemia była w krajach tych nadzwyczaj tanią — w Ameryce były jeszcze do niedawna Stany, w których za darmo ją roz-

dzielano między farmerów — kraje te nie miały wcale długów hipotecznych i podatków, a przynajmniej bardzo mało. W dodatku zaś miały kraje te pieniądz tani, miały bowiem walutę srebrną, obok złotej, podczas gdy w Europie całej, w ostatnich czasach i w Austryi, usuwano walutę srebrną i zaprowadzono walutę złotą. Wskutek tego stawał się w Europie pieniądz coraz droższy, a wskutek tej dużej relacyi złota do srebra obok podanych powyżej innych przyczyn mogły tamte kraje zboże swoje w Europie znacznie taniej sprzedawać, jak była cena zboża naszego.

Ta konkurencya zamorska spowodowała stałą zniżkę cen zboża, przeciw której państwa nie mogły, nie chcąc wywołać wojny cłowej, wystąpić zwłaszcza, że przeciw takiej akcyi podniosłyby wielki krzyk wszelkie klasy społeczne, którym właśnie na niskich cenach zboża zależy. Lecz państwa nie umiały nawet wystąpić przeciw tak niemoralnej instytucyi, jak grze giełdowej, wytwarzającej sztucznie zniżkę cen celem wzbogacenia pojedynczych jednostek kosztem ogółu rolników.

Mówiąc tu o rolnictwie, mamy przedewszystkiem własność ziemską tabularną na oku, gdyż mała własność mało cierpi pod wpływem tego przesilenia rolniczego. W kraju naszym tylko bardzo mała część rolników mniejszych produkuje tyle zboża, aby mogła je sprzedawać. Przeważna część ich ma go tyle, ile potrzeba na zasiewy i na życie, ta zaś nieznaczna część zboża, którą mniejsi rolnicy sprzedają, tylko w małym stopniu wpływać może na ich stosunki majątkowe. Głównym przedmiotem zbytu małych rolników jest bydło, po części konie, głównie zaś trzoda chlewna. Z tego źródła czerpie nasz rolnik mały fundusze na pokrycie wszystkich swoich wydatków.

W ten sposób można wytłumaczyć to ciągłe wzrastanie długów hipotecznych własności ziemskiej tabularnej. Nie można jednak oszczędzić właścicielom jej zarzutów, bolesnych wprawdzie, ale niestety prawdziwych, które wcale do zmniejszenia odłużenia hipotecznego nie przyczyniają się. Zarzuty te są: niezastosowanie się do zmienionych stosunków gospodarczych, brak fachowego wykształcenia a nadewszystko życie nad stan. Przeważna część właścicieli majątków ziemskich oblicza wartość ich według nominalnej ceny — wyśrubowanej oczywiście w obecnych czasach ponad miarę — i chce mieć dochód od tak obliczonego kapitału, nie potrącając procentów od długów hipotecznych na majątku ciężących, a wcale już wartości tego wszystkiego, co z majątku na życie w naturze pobiera. Dzier-

żawca chce tak samo żyć, jak właściciel. właściciel jednego majątku, jak pan na kilku włościach.

Prawda, że to życie nad stan i w innych zawodach grasuje niestety także, a na wsi we dworze zmniejsza się znacznie. Na pochwałę obywatelstwa ziemskiego zaznaczyć należy, że kapitały, uzyskane jako wynagrodzenie za zniesienie prawa propinacyi, nie poszły na marne. Już w r. 1889 zaraz po wydaniu ustawy o zniesieniu prawa propinacyi wynosiła spłata długów hipotecznych, własność ziemską tabularną obciążających, o 2,080.638 kor. więcej, jak nowe obciążenie hipoteczne, w r. 1890 o 25,851.860 kor., a w r. 1891 o 4,715.276 kor. więcej. Wogóle zaś wydała własność ziemska tabularna w tych trzech latach 124,426.636 kor. na spłatę długów hipotecznych. Wprawdzie wynagrodzenie za zniesienie prawa propinacyi wynosiło równie 124 milionów koron, ale wiadomem jest, że za znaczną część tego wynagrodzenia zakupiono majątki ziemskie.

Zarzuty powyższe należało uczynić właścicielom ziemskim tabularnym dlatego, bo chcąc szukać środków zaradczych przeciw złemu, trzeba sobie dokładnie zdać sprawę z tego, gdzie jest źródło złego.

Już powyżej wspomniałem, że podczas gdy w naszym kraju stosunek odłużenia własności ziemskiej nietabularnej jest znacznie korzystniejszy od stosunku odłużenia tabularnej własności ziemskiej, w innych krajach koronnych monarchii austryackiej jest odwrotnie; tam odłużenie nietabularnej własności ziemskiej wzrasta coraz bardziej i przybiera czasami zastraszające rozmiary.

Dlatego też w innych krajach koronnych monarchii austryackiej wszyscy ekonomiści i agrarni politycy od prof. Steina i późniejszego ministra handlu Schäfflego począwszy, a skończywszy na dyrektorze niższo-austryackiego krajowego zakładu hipotecznego Hattinbergu i pośle do Rady państwa Grabmayerze wynajdują najrozmaitsze sposoby celem ratowania nietabularnej własności ziemskiej od zadłużenia ponad wartość a zatem bankructwa.

Mamy więc tu naprzód projekt oddłużenia chłopskiej własności ziemskiej przez wprowadzenie osobnego prawa gruntowego chłopskiego (t. z. Hufenrecht). Po myśli tego prawa niepodzielne gospodarstwo chłopskie mogłoby być odłużone tylko w celach spłacenia rodziny, ratowania go od sprzedaży i melioracyi i tylko w chłopskich stowarzyszeniach kredytowych. Prawo to wchodziłoby co do każdego pojedynczego gospodarstwa tylko wówczas w życie, jeżeli

właściciel dobrowolnie mu się poddał lub jeżeli gospodarstwo sprzedane zostało na publicznej licytacyi. Oczywistą rzeczą jest, że już to ostatnie postanowienie czyniło cały projekt bezwartościowym, gdyż dobrowolnie żaden właściciel gospodarstwa chłopskiego nie poddałby się tym nadzwyczajnym ograniczeniom, a rzadkie wypadki licytacyi nie osiągnęłyby celu.

Lepszym już był projekt Schäfflego, który żądał ustanowienia granicy odłużenia chłopskiej własności ziemskiej pod względem kredytu posiadania, kredytu melioracyjnego i kredytu nie na cele rolnicze przeznaczonego. Słabą stroną projektu tego była okoliczność, że brał on wprawdzie w obronę gospodarstwa chłopskie, ale nie ich właścicieli, potrzebujących kredytu. Zresztą projekt ten wymagał silnych organizacyi zawodowych, do których Polacy wogóle a już wcale włościanie nie mają żadnego zmysłu.

O projekcie, żeby państwo płaciło swoimi funduszami długi hipoteczne chłopskiej własności ziemskiej, nie chcę nawet mówić już choćby z tego powodu, że z tej samej racyi i z tą samą słusznością żądałyby i inne zawody spłacenia ich długów.

Jako sposoby oddłużenia chłopskiej własności ziemskiej uważane są przez niektórych polityków agrarnych także zaprowadzenie niepodzielnych gospodarstw chłopskich średniej wielkości, t. z. majoratów chłopskich, jak są zaprowadzone w Karyntyi i Tyrolu, i włości rentowych, jak są obecnie zaprowadzone w Galicyi, które jednak różnią się od projektowanych przez rząd w r. 1883 włości rentowych. Instytucye te prowadzą jednak według mego zdania nie do oddłużenia, ale przeciwnie do większego jeszcze zadłużenia włościan. Zakazu odłużenia tych gospodarstw, względnie włości rentowych, nie zawierają bowiem te ustawy, a celem spłacenia rodzeństwa będzie musiał główny dziedzic ich zaciągnąć nową pożyczkę.

Zresztą zaprowadzenie osobnego sposobu dziedziczenia gospodarstw chłopskich na podstawie majoratów może tylko tam dobre owoce przynieść, gdzie taki zwyczaj panuje. Ale wprowadzenie przymusowe takiego prawa spadkowego nie osiągnie zamierzonego celu, gdyż będzie ustawa taka zawsze obchodzoną, jak uczy doświadczenie z czasów przed wydaniem ustawy o podzielności gruntów chłopskich w Galicyi z r. 1868.

Dalej mamy poważnie i konsekwentnie pomyślany projekt oddłużenia chłopskiej własności ziemskiej posła do Rady państwa Dra Grabmayera, który polega na zmonopolizowaniu prawa udziela-

nia pożyczek na hipotekę chłopskich gospodarstw na rzecz krajowego zakładu hipotecznego Pożyczki takie miały być udzielane tylko w listach zastawnych z przymusową amortyzacyą w takich granicach, aby dochód z tego gospodarstwa pokrył nie tylko koszta produkcyi i koszta utrzymania rolnika i jego rodziny, ale także i oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki, przyczem wartość gospodarstwa wypośrodkowaną byłaby na podstawie dochodu katastralnego. Pożyczka taka mogłaby być udzieloną tylko jako kredyt posiadania i melioracyjny, pożyczka zaś na cele obrotowe byłaby ograniczoną do kredytu osobistego.

Korzyści tego projektu stanowią ominięcie utrudniającego i kosztownego szacowania, wykluczenie wszelkich form hipotecznego kredytu, dla rolnictwa nieodpowiednich, jak pożyczki w gotówce bez amortyzacyi lub z prawem wypowiedzenia przez wierzyciela udzielone, ograniczenie kredytu do dozwolonej gospodarczo wysokości i zmuszenie potrzebującego kredytu właściciela gospodarstwa rolnego do szukania kredytu osobistego, w krótkich terminach spłacalnego.

Słabą stronę tego projektu zaś stanowią ograniczenie własności i ograniczenie kredytu, a ograniczenia takie, jak każde inne, nie mogą wpływać korzystnie na rozwój stosunków gospodarczych, tudzież zmonopolizowanie prawa udzielania kredytu. Monopol zaś taki, pomijając już okoliczność, że usuwa inne zakłady finansowe od dozwolonej, a częstokroć dobroczynnej konkurencyi, jest, jak każdy monopol, zabójczym dla postępu i zamiast korzyści przyniósłby szkodę rolnikom.

Bezwarunkowo najlepszym jest projekt wspomnianego powyżej dyrektora niższo-austryackiego krajowego zakładu hipotecznego Hattingberga. Tenże odrzuca stanowczo wszelki przymus, a bardzo obszerne i bardzo zajmujące wywody jego streszczają się w dwóch zagadnieniach:

I. Podniesienie rentowności produkcyi przez zmniejszenie kosztów produkcyi i podwyższenie dochodu z niej; zadanie to mogłyby, w części przynajmniej, spełnić dobrze rozwinięte rolnicze stowarzyszenia zawodowe.

II. Odpowiednia organizacya kredytowa.

Projektodawca żąda przedewszystkiem ograniczenia kredytu hipotecznego do kredytu posiadania (w celu nabycia ziemi) i do kredytu melioracyjnego. Każdy inny kredyt, a w szczególności obrotowy,

musiałby być kredytem osobistym, krótko terminowym, którego w pierwszej linii kasy raiffeizenowskie dostarczyć powinny.

Kredytu hipotecznego zaś powinny dostarczać tylko publiczne instytucye finansowe zapomocą pupilarnie zabezpieczonych, amortyzacyjnych pożyczek, których wobec dłużnika nie można by wypowiedzieć. Tem samem byłaby ustanowioną granica odłużenia, wyrażająca się pupilarnem bezpieczeństwem. Pożyczki hipoteczne mogłyby być udzielane być tylko w listach zastawnych, któreby wydawać powinny także i kasy oszczędności i spólne kasy sieroce. W ten sposób zniknęłyby w przyszłości hipoteczne pożyczki nie amortyzacyjne, które najwięcej przyczyniają się do odłużenia własności ziemskiej i to w najszkodliwszej formie, od których dłużnik zazwyczaj opłaca tylko procent, kapitału zaś nie spłaca.

Projektodawca żąda wprowadzenia we wszystkich krajach koronnych krajowych zakładów hipotecznych, któreby miały jako wyłączne zadanie udzielanie powyżej określonych pożyczek hipotecznych, a przedewszystkiem konwersyę istniejących pożyczek hipotecznych nie amortyzacyjnych w amortyzacyjne, w listach zastawnych udzielanych.

Bardzo ponętną rzeczą byłoby wszystkie te projekty i całą sprawę oddłużenia chłopskiej własności ziemskiej krytycznie rozebrać, lecz wykraczałoby to po za ramy zadania niniejszego referatu. Według mego zdania, jest w naszym kraju zadłużenie tabularnej własności ziemskiej stosunkowo znacznie większe, jak zadłużenie chłopskiej własności ziemskiej i dlatego szukanie sposobów uwolnienia pierwszej od długów jest rzeczą bardzo pilną.

Samo przez się rozumie się, że pierwszym warunkiem powodzenia rolnictwa jest zamiłowanie zawodu, które każe rolnikowi oddać się z poświęceniem pracy na ziemi ukochanej, dalej fachowa wiedza, która mu umożliwia ziemię tę do takiej kultury doprowadzić, aby mu dawała jak największe dochody, któreby pokryły koszta produkcyi, amortyzacyę długów i koszta przyzwoitego utrzymania rolnika i jego rodziny.

Pod tym względem mogłyby rzeczywiście bardzo dużo dobrego zdziałać zawodowe związki rolnicze i dziwić się należy, dlaczego rząd cofnął wniesiony w swoim czasie do Rady państwa projekt swój. Mamy wprawdzie w Galicyi Towarzystwo rolnicze w Krakowie i Towarzystwo gospodarcze we Lwowie, które bardzo gorliwie pracują dla rolników, ale one nie mogą takiego wpływu wywrzeć na losy rolnictwa naszego, jakby sobie życzyć można, bo tylko mała

część rolników do nich należy, a do projektowanych przez rząd zawodowych związków rolniczych musieliby należeć wszyscy rolnicy.

Związki takie, dostarczając członkom swoim maszyn rolniczych do używania, wyborowych nasion i nawozów sztucznych, tworząc magazyny zbożowe, dając zaliczki na dostarczane zboże i sprzedając je na większych rynkach, a nadewszystko wpływając na członków swych, aby tryb życia swego zastosowali do zmienionych warunków gospodarczych, przyczyniłyby się bardzo do podniesienia rentowności ziemi i oddłużenia jej.

Dalszym sposobem zmniejszenia długów hipotecznych tak tabularnej, jak i nietabularnej własności ziemskiej byłoby zniżenie stopy procentowej listów zastawnych przez instytucye finansowe wydawanych. Ze zniżenia tej stopy procentowej mieliby właściciele ziemscy tak wielką korzyść, że pojąć nie można, dlaczego te instytucye finansowe zwlekają dotąd z wprowadzeniem listów zastawnych nowego typu z oprocentowaniem po 3/₀₀ a już co najwyżej po $3^1/_2$/₀₀.

Wiem, że się spotkam z zarzutem, że tak nisko oprocentowane listy zastawne uzyskają na giełdzie tak niski kurs, że szukający kredytu znaczne straty z tego powodu poniosą. Zarzut ten nie jest jednak słusznym, gdyż doświadczenia w innych krajach pouczają nas, że tak nisko oprocentowane listy zastawne w bardzo krótkim czasie po ich wprowadzeniu na targ pieniężny uzyskują bardzo dobrą cenę. Im bowiem niżej stoi w kursie list zastawny, który się losuje, im tedy większym przedstawia się zysk z wylosowania takiego listu zastawnego, tem więcej znajduje on chętnych nabywców i tem samem kurs takiego papieru idzie w górę, a następstwem tego jest, że strata na kursie staje się dla szukającego kredytu coraz mniejszą.

Nawet doświadczenia na listach zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego to samo potwierdzają. Kurs pożyczek tegoż Towarzystwa, które w 4% listach zastawnych były wypłacane, wynosił w roku 1875 — 79·25 za 100, w r. 1880 już 90·25 za 100, w r. 1885 — 94·50 za 100, w r. 1891 już 97·25 za 100, a w r. 1893 — 98·25 za 100. O ile zaś korzystniejszą jest pożyczka hipoteczna w listach zastawnych udzielona od pożyczki w gotówce udzielonej, to się widzi z obrachowania, które wykazuje, że pożyczka w $3^1/_2$% listach zastawnych udzielona dopiero przy kursie 87 za 100 jest o 0·02% droższą jak 4% pożyczka w gotówce udzielona.

Mimo tych wielkich korzyści jest w całej Austryi $3^1/_2$% po-

życzek tylko 29,566.300 koron — 3% wcale niema — podczas gdy 4% pożyczek jest 1.213,247.160 koron, 4½% pożyczek jeszcze 38,002.400 koron, a 5% nawet jeszcze 28,639.500 koron. W Niemczech zaś jest 3% pożyczek już 895,780.205 koron, 3½% zaś już 2.728,567.582 koron, 4% pożyczek tylko 160.936.205 koron, 4½% nawet tylko 154.675 koron, a 5% wcale niema.

Instytucye nasze finansowe, przedewszystkiem zaś galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie i Bank krajowy powinny tedy jak najspieszniej przystąpić do emisyi jeżeli już nie 3%, to przynajmniej 3½% listów zastawnych, a w ten sposób właścicielom dóbr tabularnych znaczne ulgi powstałyby.

Wszystkie te sposoby oddłużenia własności ziemskiej mogą jednak pomódz tylko tym właścicielom ziemskim, których odłużenie nie przebrało granicy, po za którą tylko radykalna operacya uzdrowić może. Jeżeli bowiem dochody z majątku ziemskiego przy najracyonalniejszej gospodarce i przy najoszczędniejszem życiu właściciela nie wystarczają na opędzenie kosztów produkcyi, kosztów utrzymania właściciela i rodziny jego, tudzież amortyzacyę choćby najniżej oprocentowanych długów, to wówczas — jeżeli jeszcze nie zapóźno — tylko operacya zapomocą parcelacyi pomódz może.

Wobec tego staje się sprawa parcelacyi pierwszorzędną sprawą krajową, gdyż z jednej strony chodzi tu o ratowanie znacznej części tabularnej własności ziemskiej, z drugiej zaś strony o ułatwienie włościanom naszym nabycia ziemi, której nigdy dosyć nie mają, i pokierowanie parcelacyą tak, aby obie strony jak największą korzyść odniosły.

I nie mogę zrozumieć, dlaczego większość Sejmu krajowego w rozprawach nad projektem ustawy o włościach rentowych na zarzuty z niektórych stron podnoszone, że projekt ten ma na celu ratowanie tabularnej własności ziemskiej, z takim uporem wyrzekała się tego zamiaru, jakby to było coś zdrożnego.

Słusznie można potępiać latifundya jako szkodliwe pod względem społecznym a nawet gospodarczym. Ale nie uznawać doniosłego znaczenia przedstawicieli średniej własności ziemskiej pod względem narodowym i społecznym, może tylko ten, komu na zniknięciu tej warstwy społeczeństwa zależy. Do tego, aby uznać, że średnia własność ziemska nietylko dawniej ale i teraz jeszcze jest silną ostoją sprawy narodowej, a zawsze będzie wzorem dla mniejszej własności dobrego gospodarowania na roli i dawać będzie zarobek dla bez-

rolnej i małorolnej ludności wiejskiej — nie potrzeba być konserwatystą, do tego trzeba tylko sprawiedliwego sądu.

Lecz parcelacya razem z włościami rentowemi mogą oddać nieocenione usługi i małym rolnikom naszym, ułatwiając im nabycie ziemi, której łakną i nigdy dosyć nie mają, a nadto znakomicie przyczynić się do poprawienia stosunku rozdziału ziemi między średnią i małą własność, a tem samem przyczynić się do uzdrowienia stosunków społecznych w naszym kraju.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że stosunek ten dla średniej własności ziemskiej jest nadzwyczaj niekorzystnym. Jeżeli bowiem na 100 samoistnych gospodarstw rolniczych jest tylko 0·5% powyżej 100 ha obszaru mających, 0·9% od 20 do 100 ha mających, 18·7% od 12 do 20 ha mających, 15% od 5 do 10 ha mających, 36·2% od 2 do 5 ha mających i 43·7% do 2 ha obszaru mających, podczas gdy w Księstwie Poznańskiem jest 1·7% gospodarstw powyżej 100 ha, 7·2% od 20 do 100 ha, 22·1% od 5 do 20 ha, 12·2% od 2 do 5 ha, i 56·8% do 2 ha obszaru mających, to nie można to nazwać zdrowym stosunkiem rozkładu ziemi, w którym połowa gospodarstw rolnych nie może utrzymać nawet sprzężaju.

Wprawdzie ten duży procent gospodarstw małorolnych jest w niemieckich krajach jeszcze większy i dochodzi w Prusiech do 61·4% gospodarstw do 2 ha obszaru mających, ale wiadomem jest, że stan kultury naszego rolnictwa jeszcze znacznie niżej stoi, jak w tamtych krajach.

Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że w dzisiejszych czasach, kiedy tak wielki brak robotnika rolnego panuje, gospodarowanie na 50 mniejwięcej hektarach ziemi nie może się opłacać. Jest to bowiem za małe gospodarstwo, aby zakupno maszyn rolniczych mogło się opłacić, a coraz wyższe ceny robotników rolnych pochłaniają tak dużą część dochodu z ziemi, że o jakimś słusznym procencie z kapitału, jaki ziemia przedstawia, mowy być nie może.

Parcelacya może być osadniczą czyli kolonizacyjną i sąsiedzką. Pod względem społecznym obie mogą mieć doniosłe znaczenie i żadną miarą nie mogę zgodzić się na zdanie wielu polityków agrarnych, że tylko parcelacya osadnicza może być pod względem gospodarczym korzystną, a parcelacya sąsiedzka może więcej szkody pod tym względem przynieść, jak korzyści. Lecz do tego powrócimy jeszcze.

Parcelacya osadnicza może być jednak dla nas i pod względ-

dem narodowym bardzo korzystną. Wiadomo, że wschodnia część kraju naszego zajmuje znacznie większą przestrzeń, jak zachodnia część, a rozdział własności ziemskiej jest taki, że większa własność jest w rękach polskich, a mniejsza przeważnie w rękach ruskich. Parcelacya majątków tabularnych we wschodniej Galicyi, gdyby była sąsiedzką tylko, oddałaby ziemię od setek lat w polskich rękach będącą w ręce ruskie, a fakt ten byłby wielką stratą narodową. Jestem przeciwnikiem agresywnej polityki wobec Rusinów, przeciwnie jestem za jak najdalej idącem uwzględnieniem ich żądań kulturnych, ale żądania utrzymania polskiej ziemi w polskich rękach nie można chyba nazwać szowinizmem polskim.

Dlatego sądzę, że parcelacya we wschodniej części kraju naszego powinna być z reguły osadniczą, a nabywcami ziemi, podzielonej na żywotne gospodarstwa powinni być polscy chłopi. Wówczas osiągnie się równocześnie dwa cele, stworzy się silne jednostki gospodarcze, najczęściej na zasadzie ustawy o włościach rentowych, a zatem zabezpieczone na długi szereg lat od rozdrobnienia, a zarazem wzmocni się we wschodniej części kraju polski żywioł.

Natomiast w zachodniej części kraju może być parcelacya nietylko osadniczą, ale i sąsiedzką. Jeżeli bowiem małorolni gospodarze mający dwa, trzy lub cztery morgi gruntu przy parcelacyi dokupią drugie tyle, to będzie to bardzo znacznem wzmożeniem siły gospodarczej tych słabych jednostek gospodarczych, co tylko na korzyść rolnictwa, a tem samem i całego kraju wypadnie.

Jeżeli zaś są politycy agrarni, którzy sąsiedzką parcelacyę uważają za taką, która więcej szkody, jak korzyści, pod względem gospodarczym przynosi, to można sobie to tylko w ten sposób wytłumaczyć, że chcieliby oni w ten sposób przygotować grunt do ograniczenia podzielności gruntów chłopskich. Co do korzyści z tego ograniczenia wyniknąć mogących można być różnego zdania, ale w każdym razie sprawy tej nie można traktować przy parcelacyi.

Należy tu jednak zaznaczyć, że nawet pisarze, należący do tego obozu politycznego, którzy od ograniczenia podzielności gruntów chłopskich dużo spodziewają się, jak Prof. Dr. Jaworski powiada w swej rozprawie »Parcelacya ze stanowiska prawnego«, umieszczonej w Przeglądzie prawa i administracyi z r. 1904. »Jeżeli więc obecnie od r. 1868 rozwijamy się pod hasłem wolności obrotu własnością ziemską, to sądzę, że powrót do stanu poprzedniej epoki, chociażby mutatis mutandis nie jest wskazany«.

Bardzo słusznie też pisze Wydział krajowy w sprawozdaniu swem do Sejmu krajowego o parcelacyi i środkach celem pokierowania parcelacyą zgodnie z wymogami interesów publicznych: »Dążenie szerokich warstw ludności naszego kraju do nabycia choćby kawałka ziemi ojczystej, do powiększenia ojcowizny, uznaje Wydział krajowy za uprawnione, godziwe i słuszne i nie mógłby przedłożyć Wys. Sejmowi wniosku, któryby miał na celu wyjście jakiegokolwiek typu własności ziemskiej z obiegu, zamknięcie możności przejścia takiego typu w inną formę tej własności przez przejście w ręce innych właścicieli«.

Naturalną rzeczą jest, że przy sąsiedzkiej parcelacyi cena ziemi będzie większą, jak przy parcelacyi osadniczej. Kto bowiem mniej ziemi kupuje, ten prędzej może większą cenę zapłacić, jak ten, co jej kupuje więcej; a zresztą ten, który nie ma wcale ziemi albo ma jej mało, a nadarza mu się sposobność nabycia kawałka gruntu, który jest ideałem jego marzeń, celem jego życia, nie liczy się z rzeczywistą wartością ziemi, ale płaci jej pretium affectionis.

Nie ulega wątpliwości, że wartość ziemi powinna się obliczać według dochodu, jaki przynosi; skapitalizowany, czysty dochód powinien przedstawiać jej wartość. To jednak jest również pewnem, że inaczej ten czysty dochód oblicza większy rolnik, który do obrobienia swych gruntów potrzebuje dużo najemników i maszyn rolniczych, a inaczej mały rolnik, który grunt swój sam z rodziną swą obrobi i jeszcze pozostaje mu czas wolny, który z powodu braku przemysłu w kraju nie zawsze może z korzyścią dla siebie zużytkować. Dlatego też musi być wartość ziemi w większym kompleksie inną niż wartość jej w małym kawałku i tu żadne biadania agrarzystów nie pomogą.

Czyż to zresztą ma być szkodą dla rolnictwa i dla społeczeństwa, że cena ziemi wskutek parcelacyi idzie ciągle w górę? Ja sądzę, że nie. Jako argumenty przeciw tej ciągłej haussie ceny ziemi podaje się, że w ten sposób pobudza się właścicieli ziemskich do pozbywania się ziemi w drodze parcelacyi, a z drugiej strony rolnicy w pracy koło roli zamiłowani nie mogą wskutek wysokich cen ziemi nabyć większego majątku. Pierwszy argument nie przynosi tak wielkiej społeczeństwu szkody, którejby nie wyrównały korzyści wysokiej ceny ziemi. Jeżeli bowiem właściciel pozbywa się ziemi, która częstokroć przez długie wieki była w rękach jego rodziny, dlatego, że mu ofiarują cenę wyższą, jak ona dochód przynosi, i nie rzadko

oddaje ją w ręce narodowo wrogie, to strata takich właścicieli ziemskich nie jest żadną szkodą dla społeczeństwa.

Drugi argument jest już poważniejszy, jednakowoż dotyczy on nie tyle publicznego ile prywatnego interesu tych rolników, którzy nie mogą, wskutek wysokich cen ziemi kupić jej. A zresztą według mego zdania powinno się dążyć do tego, aby cały majątek ziemski nigdy nie został sprzedany w drodze parcelacyi, tylko cały folwark, choćby uszczuplony, został nietknięty i mógł być w całości sprzedany. O tem jednak później będzie mowa.

Przeciwnicy wysokiej ceny ziemi zarzucają dalej, że cena ziem- przy parcelacyi jest dlatego tak wysoką, bo parcelacye przeprowadza wielu spekulantów i ci biorą tylko małe zadatki na cenę kupna, a resztę jej kredytują na kilka lat, co naturalnie zachęca ludzi nie mających funduszów na kupno ziemi za gotówkę, nawet do przepłacenia jej, skoro może ją w małych ratach spłacić.

Że tacy spekulanci są, to nie ulega wątpliwości. Jak jednak fakt ten jest przeceniany, to najlepiej świadczą cyfry, które na początku referatu podano. Z tych cyfr wynika, że w innych krajach koronnych, w których parcelacya wcale się nie odbywa albo tylko na bardzo drobne rozmiary, wynosi obciążenie hipoteczne własności ziemskiej nietabularnej z powodu kredytowania ceny kupna na tak malutkim Śląsku o 400.000 kor. więcej, na Morawach prawie o 3 razy więcej, w niższej Austryi prawie o 5 razy więcej, a w Czechach prawie o 15 razy więcej, jak w naszym kraju.

Widocznie to kredytowanie ceny kupna nie jest znowu tak niebezpieczne, skoro mimo rzeczywiście wysokiego obciążenia ziemi włościańskiej z tego tytułu stan włościański w tamtych krajach koronnych nie upada, przeciwnie podnosi się. Doświadczenia zaś w naszym kraju poczynione stwierdzają, że nieznane są wypadki, w którychby włościanin kupił grunt z obowiązkiem spłacenia ceny kupna w ratach i choćby tylko mały dał na nią zadatek, nie dotrzymał warunków i nie spłacił ceny kupna w terminach. Nie znane są zresztą narzekania włościan na to, aby za drogo grunta kupili.

Parcelacya stała się zresztą zjawiskiem żywiołowem dopiero od r. 1889 mniej więcej. Z przedstawionych bowiem na wstępie niniejszego referatu cyfr widzimy, że podczas gdy w latach 1860 do 1889 a więc przeciągu 24 lat rozparcelowano 237.885 ha ziemi tabularnej, to w latach 1889 do 1902, a więc w przeciągu 14 lat rozparcelowano jej 173 827 ha. Otóż według mego zdania jest okres

czasu 14 letni zbyt małym, aby na podstawie zjawisk w tymże czasie obserwowanych można sobie dokładny sąd co do skutków, jakie parcelacya pod względem społecznym wywrzeć musi, i jakich środków trzeba użyć, aby taż parcelacya przyniosła korzyść krajowi.

Nie jest to zdanie moje odosobnionem. Prof. Jaworski powiada w powołanej powyżej rozprawie swej całkiem stanowczo. »Formacya ta (parcelacya) daleką jest jeszcze od stadyum pewnej względnej stałości, stąd nie podobna jej jeszcze ująć, ocenić i uczynić podstawą wniosków dla głębszych reform«.

A dalej powiada Prof. Jaworski, zawezwany przez Wydział krajowy do dania opinii swej w sprawie zamierzonej akcyi parcelacyjnej. »Obecne stadyum stosunków społecznych (w najszerszem tego słowa znaczeniu) czyni wszelką taką reformę w dziedzinie parcelacyi, którąby te stosunki zasadniczo zmieniała, niebezpieczną, a ze względu na niedostateczność odnośnych badań — nawet niemożliwą. Niebezpieczną byłaby taka reforma dlatego, że, jak wyżej zaznaczyłem, weszliśmy w nowy okres formacyi społecznej i że jesteśmy jeszcze dalecy od pewnej (i tak zawsze tylko względnej) stałości tej formacyi. Nagły zwrot w czasie, gdy wszystko jeszcze jest chwiejnem i niewyrobionem, musiałby niepomiernie powiększyć te wszystkie niedostatki i bole, jakie każdy okres przejściowy ze sobą przynosi. Jeżeli więc obecnie od r. 1868 rozwijamy się pod hasłem wolności obrotu własnością ziemską, to sądzę, że powrót do stanu poprzedniej epoki, chociażby mutatis mutandis, nie jest wzkazany«.

Pewnem jest jednak, że parcelacya w ostatnich dwudziestu latach wzmaga się i że właściciele majątków ziemskich tabularnych ogromne sumy z niej uzyskują, gdyż włościanie bardzo chętnie kupują grunta przy sposobności parcelacyi i płacą wysoką stosunkowo cenę Pewnem jest również, ze wskutek tego wyrobił się pewien specyalny przemysł przedsiębiorców parcelacyjnych, którzy ten zysk, który powinien rozdzielić się na dawnego właściciela majątku ziemskiego i na nowonabywców, bez pracy i bez ryzyka zabierają. Są to kapitaliści, którzy kupują majątki ziemskie jedynie w celu ich rozparcelowania, a w razie potrzeby bardzo znaczną część ceny kupna za miernym procentem kredytują.

Zadaniem tedy czynników miarodajnych, a więc ustawodawstwa krajowego, powinno być, pokierować parcelacyą tak, aby z niej jak największą korzyść osiągnęły obie strony. dawny właściciel i parcelanci z pominięciem pośredników, tudzież aby parcelacya przynio-

sła jak największy pożytek dobru publicznemu, przyczyniając się do uratowania średniej własności ziemskiej i zapewnienia jej bytu w przyszłości i do wzmocnienia małych gospodarstw rolnych.

Ażeby usunąć pośredników przy parcelacyi, koniecznem jest stworzyć kilka instytucyi finansowych obywatelskich, albo jedną wielką na wzór banku ziemskiego w Poznaniu, któraby pomocną była przy przeprowadzaniu parcelacyi. Sposób tej pomocy zależałby od okoliczności; w niejednym wypadku wystarczyłoby, gdyby ta instytucya finansowa spłaciła tylko długi na majątku ziemskim parcelować się mającym ciążące, zabezpieczywszy sobie spłatę zaliczonej sumy z ceny kupna z parcelacyi uzyskać się mającej. W innym wypadku będzie musiał właściciel oddać majątek swój tej instytucyi w komis do parcelacyi na rachunek jego za odpowiednią prowizyą. Często jednak będzie musiała ta instytucya kupić bardzo zadłużony majątek i parcelować go na swój rachunek. Nie potrzebuje się zaś taka instytucya finansowa obawiać kredytować włościanom cenę kupna, gdyż długoletnie doświadczenie poucza nas, że włościanin nasz jest najlepszym płatnikiem, a kupionego gruntu nie porzuci, choćby tylko mały zadatek złożył.

Wydział krajowy proponował wprawdzie w powołanem powyżej sprawozdaniu swem do Sejmu krajowego o parcelacyi podwyższenie gwarancyi kraju za listy komunalne Banku krajowego o 30 milionów koron, a więc do 60 milionów koron w tym celu, aby Bank krajowy udzielał kredytu parcelacyjnego spółkom parcelacyjnym, któreby się celem przeprowadzenia pewnego interesu parcelacyjnego zawiązywały. Ale ten sposób załatwienia sprawy byłby pod względem narodowym bardzo niebezpiecznym. Z kredytu tego mieliby bowiem prawo korzystać tak dobrze Rusini, jak Polacy, a przy znanej ruchliwej agitacyi ruskich przewódców potworzyłyby się natychmiast spółki parcelacyjne z ruskich włościan, któreby polskim kapitałem ziemię z polskich rąk w ruskie sprzedały.

Dlatego jedynie prywatne instytucye finansowe mogą działać przy parcelacyi z korzyścią dla stron interesowanych, a równocześnie nietylko nie narazić interesu narodowego na szwank, ale owszem popierać go bez narażenia się na zarzut szowinizmu.

Jeżeli właściciele majątków ziemskich, które muszą oddać na parcelacyę, będą mieli instytucye finansowe, które pod korzystnymi warunkami będą pośredniczyć w sprzedaży gruntów, a przy całej ostrożności nie będą zbyt bojaźliwie postępować przy udzielaniu kre-

dytu parcelantom, jak to czyni Bank krajowy, to pośrednicy spekulanci sami przez się zostaną usunięci, bo staną się zbędnymi.

Chodzi tylko o to, aby parcelacya, która stała się koniecznością, pokierowaną została ku pożytkowi kraju. Już powyżej powiedziałem, że nabycie przez parcelanta choćby kawałka ziemi nie mogę uważać za szkodliwe społecznie, przeciwnie uważam je tak pod względem narodowym, jak i społecznym za bardzo pożądane. I dlatego uważałbym wszelkie ograniczenie pod względem nabycia ziemi — nawet co do obszaru minimalnego i wyjęcie jakiegokolwiek typu własności ziemskiej z obiegu, jak to słusznie Wydział krajowy w powołanem powyżej sprawozdaniu swem do Sejmu pisze, jako nadzwyczaj szkodliwe.

Natomiast ograniczenie w prawie sprzedaży majątku tabularnego powinno być ustawowo zaprowadzone. Część tegoż z budynkami powinna zostać bezwarunkowo nienaruszoną, zachodzi tylko trudność określenia tej części, któraby miała być niepodzieloną. Określenie według obszaru nie wydaje mi się właściwem, bo przecież równy obszar ziemi w urodzajnych równiach i w skalistych górach nie będzie równym co do wartości i intratności. Obszar ziemi, któryby nie mógł być podzielony, musiałby być tak duży, aby gospodarowanie na nim maszynami, choćby najpotrzebniejszemi, opłacało się właścicielowi. Obszar ten musiałby być w różnych stronach różnym i dlatego najstosowniej byłoby wypośrodkować go za pomocą dochodu katastralnego.

PARCELACYA.

Stan parcelacyi — jej rozmiary — wpływ na kształtowanie się przedsiębiorstw i posiadłości rolniczej w kraju — na ceny ziemi, tudzież rodzaje pośrednictwa parcelacyjnego w ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem.

ROZDZIAŁ I.

Stan parcelacyi i jej rozmiary.

Sprawa włościańska, innemi słowy sprawa własności drobnej, stanowiła w wiekach ostatnich zasadniczy warunek naszej egzystencyi. Ważność jej pojmowały wszystkie jaśniejsze umysły dawnej Rzeczypospolitej, utożsamiając pojęcie o szczęściu Ojczyzny, z pojęciem szczęścia wszystkich jej obywateli i rozumiejąc pod tem mianem wszystkich, którzy krwią swą i potem przyczyniali się do wzrostu jej potęgi i bogactwa.

Niestety umysłów tych było mało, prócz tego były one teroryzowane przez większość szlachecką i ani swych ideałów w czyn wprowadzić, ani szerzyć swych idei wśród ogółu nie były w możności. Szczęście ojczyzny, do końca XVIII wieku, pozostało szczęściem szlachty i panów; włościanin nie miał ojczyzny, bo ona nie dawała mu praw, nie zapewniała mu egzystencyi i nie troszczyła się o jego losy, słowem nie uważała go za obywatela; to też w chwili, kiedy losy tej ojczyzny wymagały pomocy jaknajliczniejszej rzeszy jej obywateli, w ich liczbie nie widzieliśmy wcale włościan.

Najpomyślniejsze chwile w dziejach naszego narodu odpowiadają najpomyślniejszym warunkom społecznego stanowiska stanu włościańskiego, upadek jego kroczy równolegle niemal z upadkiem Rzeczypospolitej.

Ludność wiejska w epoce piastowskiej, podczas której silny absolutyzm monarchiczny nadawał równowagę społeczeństwu i zapewniał prawne podstawy do samoistnego rozwoju, uprawiała ziemię dla siebie i na swoją korzyść, składając pewne daniny na rzecz swoich panów; jako to: cep, krowę i t. p.[1])

W celu powiększenia wydajności roli, panujący i osoby prywatne sprowadzali obcych osadników i zakładali nowe wsie na prawie niemieckiem, dając im zupełny samorząd, z wybieranymi przez osadników ławnikami i naznaczanym przez pana sołtysem na czele; w zamian za ziemię chłopi płacili czynsz i uważani byli za obywateli kraju.

W XIV. a zwłaszcza w XV. wieku znikają dawne warstwy ludności wolnych dziedziców, służby narodowej (najemnej) i chłopów przypisanych, a natomiast powstaje jednolita warstwa ludności chłopskiej, tak zwani kmiecie z sołtysem na czele. Cechą tej nowej formacyi ludowej była jej wolność osobista, oraz zupełnie prawne stanowisko, oparte na kontrakcie z panem i samorządzie w obrębie gmin. Dzięki takiemu położeniu panowały wśród włościan dobrobyt i oświata niemniejsza jak wśród szlachty. Przedstawiciele włościan, sołtysi, musieli pełnić służbę wojskową, co im dawało stanowisko prawie równe ze szlachtą. Z tego wszystkiego widać, że w XV. w., w okresie największego wzrostu państwa polskiego, chłop był wolnym obywatelem kraju, był zainteresowany w jego wzroście, bogactwie i sile. Nie mogła znieść takiego położenia rzeczy szlachta, żądna władzy, znaczenia i ziemi.

Już w XV w. wypowiedziała ona walkę stanowi włościańskiemu, walkę, która następnie ciągnie się cały wiek XVI. i kończy ostatnim aktem w końcu wieku XVIII. i początkach XIX. Historyę tej walki znamy, kończy się ona odebraniem chłopom ziemi, wolności osobistej i wszelkich praw, oraz postawieniem ich na stanowisku inwentarza roboczego, a jednocześnie kończy się i upadkiem politycznym kraju.

Potęga kraju malała prawie jednocześnie z pogarszaniem się stanowiska chłopa. Wolność chłopów została zniesioną w 1496 r., przez ograniczenie prawa wysiedlania się ze wsi do jednego kmiecia rocznie. Na sejmie bydgowskim w 1520 r. po raz pierwszy nałożono powszechny obowiązek robocizny. Pierwszy statut w r. 1532

---

[1]) Adam Szelągowski: Wzrost państwa polskiego w XV i XVI w.

nakazywał chwytać i zwracać panom kmieci, którzy porzucili wieś bez opowiedzenia się.

Następnie przejście od gospodarki chłopskiej, czynszowej do folwarcznej, podkopało do reszty egzystencyę samoistną warstwy włościańskiej. W chwili ostatecznego upadku kraju, zrozumiano błąd blisko trzywiekowej gospodarki szlacheckiej, zaczęto przywracać chłopu prawa człowieka: w 1768 r. odebrano szlachcie prawo życia i śmierci nad włościanami; w 1776 r. wydano prawo, mocą którego włościanin, porzucający wieś, mógł być ścigany przez właściciela tylko sądownie; Konstytucya 3 maja 1791 r. orzeka, że Rząd bierze włościan pod opiekę prawa[1]); w królewszczyznach prawem 26 kwietnia 1792 r. przyznano włościanom wieczyste posiadanie osad i gruntów; uniwersałem z dnia 7 maja 1794 r. Kościuszko przyznał ludowi wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce. Wszystkie te usiłowania szlachetniejszej części naszego społeczeństwa nie zdołały zrobić z chłopa tego, czem był i być powinien, t. j. prawego obywatela kraju, związanego z jego dobrem swemi ideami i interesami. Dekret króla saskiego z dnia 21 grudnia 1807 r., nadając wolność włościanom i odwiązując ich od ziemi, stał się źródłem nadużyć, dając szlachcie możność rugowania chłopów z zajmowanej przez nich ziemi i obracania tej ziemi na swoją własność. Dekret ten był przyczyną tworzenia się bezrolnego proletaryatu; z jednej strony szlachta wypędzała pańszczyźnianych chłopów w celu zaokrąglenia swych folwarków, z drugiej chłop, czując swoje bezprawne położenie na ziemi dziedzica, sam tę ziemię opuszczał. W ten sposób, jak wykazują tabele prestacyjne, na 2,972,000 ludności włościańskiej w 1846 r. było 1,804,000 osiadłych na roli i 1,168,000 bezrolnych, kiedy w r. 1807 ludność bezrolna nie przeniosła kilkunastu procentów ogółu ludności.

Partye rewolucyjne polskie, działające za granicą, wypisywały wprawdzie na swoich sztandarach hasła uwłaszczenia i uobywatelnienia mas ludowych, celem ich jednak był nie dobrobyt mas, ale rewolucya polityczna, do której chcieli użyć włościan jako narzędzie. Czuli to dobrze włościanie; zaspokojeni w swych dążeniach przez rządy, odpowiedzieli rzezią galicyjską na usiłowania odbudowania Polski przy pomocy ludu.

Stosunki prawne włościańskie w Królestwie Polskiem reguluje

---

[1]) Władysław Grabski: Historya Tow. roln.

ukaz z dnia 26 maja 1846 r. przyznając rolnikom osiadłym po wsiach i miastach, na gruntach prywatnych, obrabiającym najmniej trzy morgi, prawo używania tych gruntów i zabraniając właścicielom dóbr samowolnie rolników tych rugować. Reforma włościańska z 1864 r. nadaje włościanom własność ziemską i stawia ich na równi z wszystkimi obywatelami kraju. Ukaz 1846 r. i reforma 1864 r., regulując zasadnicze stosunki włościańskie, posiadały jednakową wadę; regulowały stosunki te jednorazowo, na obecną chwilę, nie troszcząc się wcale o przyszłość. Prawda, że w 1864 r., wedle obliczeń warszawskiego komitetu statystycznego, ilość bezrolnych zmniejszyła się z 1,300,000 do 220,000, jednakże zmniejszenie to było tylko chwilowe, i już w 1891 r., według obliczeń tegoż komitetu, cyfra bezrolnych dosięgła poważnej liczby 880,000, a dziś przenosi milion. Niedość tego, według obliczeń komitetu statystycznego, istniało w 1899 r. 107,574 osad włościańskich (według danych władz włościańskich 153,897), których przestrzeń nie sięgała trzech morgów.

Po za tem istnieje kategorya osad powyżej trzech morgów, lecz nie posiadających koni (102,618 osad) a nawet krów (17,704 osady), razem 120,322 osady [1]). Jeżeli dodamy liczbę tę do ilości osad niżej trzech morgów, otrzymamy 227,896 właścicieli, którzy posiadają za mało ziemi, aby praca nad nią mogła wystarczyć na ich utrzymanie.

Razem z bezrolnemi, którzy, licząc 5 głów na rodzinę, uczynią 200,000 rodzin, jest w Królestwie Polskiem przeszło 400,000 rodzin ludności wiejskiej, ściśle związanej z ziemią a nie posiadającej jej wcale, lub tak mało, że byt tych rodzin ściśle graniczy z nędzą [2]).

Losem ich z jednej strony zajął się rząd, tworząc w 1888 r. Włościanski bank ziemski, instytucyę, mającą na celu ułatwienie włościanom nabywania ziemi, z drugiej zaś pomyśleli oni o sobie sami, gromadząc, ceną wyrzeczenia się wielu swych potrzeb, oszczędności w celu nabywania ziemi. Społeczeństwo nasze dotychczas pod tym względem nie zrobiło nic.

Pierwszy powszechny spis ludności dokonany w cesarstwie rosyjskiem w 1897 r. wykazał w Królestwie Polskiem 9,402,253 mieszkańców. Z liczby tej na miasta przypada 2,158,662, na wieś

---

[1]) Praca warszawskiego komitetu statystycznego: »Krestianskoje ziemlewładenie«. Tom XVII i XVIII.

[2]) »Ekonomista« rok 1903.

7.243,591. (Podług danych zebranych przez szczególną komisyę do spraw włościańskich ludność ta wynosiła w 1899 r. 8,477,306).

Z ludności wiejskiej do mieszczan zaliczono: 852,250 głów, do szlachty 48,955, a do stanu włościańskiego 6,234,249. Wobec tego nie ulega chyba najmniejszej wątpliwości, że siła naszego narodu, jak zresztą i każdego innego, polega na tej najliczniejszej klasie, do której w pracy swojej dołączam tak zwaną drobną szlachtę, posiadającą własność nie wyższą nad trzy morgi. Z 6,234,249 włościan osiadłych na roli, po odjęciu 1,250.000 bezrolnych, otrzymamy około 5,000,000 rolników osiadłych na 852,108 gospodarstwach[1]).

Posiadanie gospodarstwa nie dowodzi jeszcze zdolności żywotnej właściciela, z wymienionej bowiem liczby gospodarstw, według cyfr zebranych przez komisyę szczególną dla zbadania obecnych stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem w 1899 roku, osad niżej 12 morgów, t. j. takich, które mogą zapewnić przyzwoite utrzymanie, było od 3 do 6 morgów — 132,751, a od 6 do 12 m. — 255,976. Jeżeli następnie zrobimy ogólny bilans ludności, której warunki bytu wymagają natychmiastowej poprawy, okaże się, że w kraju naszym żyje na roli 200,000 rodzin bez ziemi; 153,897 rodzin posiada ziemi niżej 3 morgów; 132,751 niżej 6 m., 255,976 niżej 12 m., razem 742,624 rodzin, w rozmaitym wprawdzie stopniu, ale zawsze potrzebujących pomocy. Gospodarstw z przestrzenią 12 morgów i wyżej posiadamy 266,840[2]), wliczając w to 8,402 posiadłości własności większej.

Dobro kraju i społeczeństwa wymaga, aby te 742,624 rodziny, które w przymieraniu głodem, emigracyi i najemnej pracy, znajdują wyjście ze swego trudnego położenia, postawić w warunkach umożliwiających produkcyjną pracę dla nich i dla całego społeczeństwa. Jeżeli za wyjście z obecnego położenia będziemy uważać danie im warsztatu do samodzielnej pracy na roli, a za warsztat odpowiedni przyjmiemy osadę 12 morgową na rodzinę, to 200,000 bezrolnych zapotrzebuje w tym celu 2,400,000 morgów. Aby osadom niżej 3 morgów dodać każdej po 10, potrzeba będzie 1,530,897 morgów, Aby osadom od 3 do 6 morgów dodać każdej po 7 m., trzeba 929,257 morgów. Osadom od 6 do 12 m. dodawszy po 3 morgi,

---

[1]) Свѣденія особой коммисіи для изслѣдованія современнаго состоянія крестьянскаго дѣла въ Царствѣ Польскомъ за 1899 годъ.

[2]) Dane szczególnej komisyi do spraw włościańskich.

trzeba 767,928 morgów; czyli razem dla postawienia całej ludności rolnej na tej stopie, aby każda rodzina posiadała najmniej 12 m. gruntu, potrzeba 5,628,082 m. Ponieważ w posiadaniu własności większej jest 10,758,457 m. a w posiadaniu skarbu 1,215,080 m.[1]), rzecz ta nie leży w dziedzinie utopii.

Jeżeliby wielka własność wyzbyła się potrzebnych na ten cel gruntów, pozostałoby jeszcze w jej ręku 5,130,375 morgów, co przy liczbie 8,402 właścicieli dałoby na każdego bardzo przyzwoitą własność przestrzeni 610·6 morga, a cały obszar ziemi skarbowej zostałby nienaruszony w zapasie.

Jeżeli następnie przyjmiemy pod uwagę, że podług obliczeń p. Ludwika Krzywickiego, akr ziemi w Rosyi daje przeciętnie pszenicy 9·3 buszli; owsa 9·9; jęczmienia 10·7, kartofli 52·80 kwintali z hektara, a w Anglii: pszenicy 31·9, owsa 41·3, jęczmienia 35·1, kartofli 111·83 kwintali z hektara, to z łatwością przekonamy się, że przy podniesionej kulturze, ziemia posiadana przez nas, mogłaby się potroić. Nie jestem wcale zwolennikiem gwałtownych i szablonowych reform, pisząc jednak o parcelacyi, chciałem wykazać, że możliwem byłoby przy jej pomocy zaspokoić głód kilkumilionowej ludności.

Jeżeli jednorazowe rozparcelowanie ziemi między całą głodną rzeszę jest niemożliwem, nie dowodzi to wcale, aby częściowa parcelacya nie była racyonalnym środkiem w kwestyi uregulowania ekonomiczno-społecznych stosunków w naszym kraju. Oprócz poprawy bytu masy ludności włościańskiej, parcelacya jest nader pożądanym czynnikiem w obecnem położeniu własności większej. Duża, bardzo duża część własności większej, bodaj czy nie dorównywająca wymienionej przezemnie potrzebie, wskutek odłużenia poszukuje nabywców, i nie mogąc ich znaleźć, szamoce się w bezsilnej walce. Są wprawdzie takie organizmy gospodarcze, które przystosowały się do panujących w kraju warunków i przynosząc indywidualne i społeczne korzyści, przekształciły się w jednostki silne i samodzielne uzdolnione do obrony swych praw i nie pozbawione możności pomyślnego rozwoju. O parcelacyi takich gospodarstw marzyć nie mamy potrzeby. Jest jednak, jak mówiłem, ogromna ilość folwarków, które bądź wskutek nadmiernego odłużenia, bądź niedołężnej administracyi, niezdolne są pokryć kosztów prowadzenia gospodarstwa, przez co narażone są na nieustanne materyalne straty. Stosunku dóbr pierw-

[1]) Dane komisyi szczególnej.

szej i drugiej kategoryi, na zasadzie danych, któremi rozporządzam, określić nie jestem w stanie.

Jedynych informacyi pod tym względem może dostarczyć wydana przed 15 laty praca J. Blocha p. t. »Ziemia i jej odłużenie«. Chociaż fakty przez niego przytoczone, wzięte są z przed kilkunastu laty, jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę obecne przesilenie rolne, które zamiast polepszać, pogarsza warunki bytu własności większej, będziemy mogli śmiało twierdzić, że zebrane przez niego cyfry nie straciły na swojej wartości w kwestyi nas obchodzącej, przeciwnie, mogły się tylko przechylić na korzyść naszego dowodzenia. Oceniając stan własności większej, Bloch wylicza, że dobra obarczone długiem prywatnym, którego wysokość przenosi 3 do 5 razy pożyczkę Tow. kredytowego ziemskiego, a więc niezdolne do dalszej egzystencyi, zajmują 1,800,000 morgów ogólnego obszaru. W dalszym ciągu skutkiem prawa 1887 r. stanowiącego, że sukcesorowie właścicieli ziemskich, obcych poddanych, obowiązani są, w razie śmierci właściciela, w ciągu lat 3, a obecnie, na zasadzie nowego traktatu handlowego z Niemcami, w ciągu lat 10, wyzbyć się odziedziczonej ziemi, przybywa nowa kategorya właścicieli dla parcelacyi, a zajmowana przez nich ziemia w 1890 r. wynosiła około 1,700,000 m. [1]).

Posiadamy więc na zasadzie tych danych 3.500,000 morgów, kwalifikujących się do rozparcelowania między małorolnych i bezrolnych. Jeżeli nawet przyjmiemy pod uwagę ten fakt, że podług danych warszawskiego komitetu statystycznego, włościanie do roku 1904 wykupili dworskiej ziemi 1,156,500 morgów, pozostaje według najskromniejszych obliczeń ziemi, która prosi o parcelacyę, przeszło 2,300,000 morgów.

Z wszystkiego, com wyżej powiedział, wynika, że materyał do parcelacyi posiadamy bardzo obfity, oraz że jest ona pożądaną, z jednej strony w interesie bezrolnej i małorolnej ludności, z drugiej korzystną dla znacznej części własności wielkiej i w każdym razie pożyteczną dla kraju.

Aby jednak przeprowadzić parcelacyę, nie wystarcza ziemia odłużona, chętny sprzedawca i głodny nabywca. Parcelacya, o ile celem jej będzie uregulowanie społeczno-ekonomicznego stosunku w kraju, powinna być stosowana szeroko i prowadzona racyonalnie.

---

[1]) Kiniorski. »Ekonomista« r. 1903. Większa i mniejsza własność ziemska wobec parcelacyi.

Szerokie jej stosowanie wymaga stworzenia intsytucyi, któraby z jednej strony wywiadywała się o zaofiarowujących ziemię, z drugiej wynajdywała chętnych nabywców, działając jednocześnie w różnych miejscowościach kraju.

Ponieważ podaż w danym wypadku, a szczególniej w warunkach, w jakich się znajduje stan własności większej, jest zawarunkowaną zaofiarowaniem natychmiastowem gotowizny, instytucya, któraby chciała kierować ruchem parcelacyjnym, powinna posiadać duże kapitały.

Ziemia kwalifikująca się na sprzedaż, jak widać z tego, com powiedział wyżej, jest w stanie opuszczenia, a często wyjałowienia, oddać ją w takim stanie drobnym nabywcom, znaczyłoby narazić ich na stratę włożonego kapitału i pracy, co byłoby równoznacznem ze skazywaniem ich na dalszą nędzę. Instytucya, któraby chciała się zająć prowadzeniem przedsiębiorstwa parcelacyjnego, powinna mieć na celu nie tylko nabycie własności i faktyczne jej rozparcelowanie, ale przedewszystkiem uzdolnienie nabytej ziemi do parcelacyi. Uzdolnienie to polega na stworzeniu warunków odpowiadających potrzebom drobnego gospodarstwa. Dlatego potrzeba, aby w działkach parcelacyjnych grunta były skomasowane, aby budynki znajdowały się, o ile możności, w jednakowem oddaleniu od granic osady, aby budynki były zbudowane mocno i wygodnie, aby każda osada miała wygodny wyjazd przez ziemię sąsiada. Następnie, ponieważ w gospodarstwach małych pewnego rodzaju melioracye, jak drenowanie, nawadnianie i odwadnianie łąk i t. p. rzeczy są niemożliwe, wszelkie ulepszenia, konieczne dla podniesienia produkcyjności gospodarstw, powinny być przeprowadzone przed faktycznym rozdziałem między nabywców i stanowić obowiązek pośredniczącej instytucyi parcelacyjnej.

Konieczność stworzenia w Królestwie Polskiem instytucyi pośredniczącej, zaopatrzonej w poważny kapitał, warunkuje się odłużeniem kwalifikujących się do parcelacyi dóbr, w Towarzystwie kredytowem ziemskiem.

Towarzystwo kredytowe między innymi warunkami przy wydawaniu pożyczki, największy nacisk kładzie na zakaz parcelowania bez pozwolenia władz Towarzystwa. Pozwolenia takiego przy podziale majątku na drobne, samodzielne części, władze nie udzielają, stąd wynika konieczność jednorazowej spłaty, przed parcelacyą, długu

Tow. kredytowego, sięgającego zwykle 75 % i więcej ogólnej wartości odłużonego majątku.

Właściciel folwarku, decydujący się na parcelowanie, nigdy nie będzie rozporządzał odpowiednim kapitałem, z tej prostej przyczyny, że do parcelacyi prawie zawsze zmusza go właśnie brak tego kapitału. Nabywcy, ludzie po większej części bardzo ostrożni i niezbyt zaopatrzeni w kapitały, nie mogą także uskutecznić tej operacyi finansowej przed wejściem w posiadanie gruntów. Wreszcie operacya ta byłaby możliwą nawet przy posiadaniu odpowiedniej gotówki przez nabywców tylko wtedy, jeżeliby była ich odrazu taka liczba, jaka jest potrzebną dla objęcia całego parcelowanego majątku w posiadanie. Tego rodzaju wypadki albo się nie zdarzają, albo zdarzają się tak rzadko, że mówić o nich niema racyi. Parcelacya bez pośrednictwa jest u nas możliwą o tyle, o ile jest sąsiedzką, częściową. W bardzo wielu majątkach zdarza się, że właściciel czy to ze względu na wygodę, pozbywa się zbyt odległych kawałków, czy to wskutek chwilowego braku gotówki, sprzedaje włościanom drobne części folwarku. Włościanin nasz jest łakomy na ziemię i kawałki takie nabywa chętnie, ale nabywanie w ten sposób ziemi jest bardzo niebezpiecznem dla włościan. Niewiem czem to objaśnić, brakiem uczciwości, czy lekkomyślnością, ale faktem jest, że duża część właścicieli folwarków, odprzedając kawałki folwarcznych gruntów, odłużonych w Tow. Kredytowem, oraz prywatnemi wierzytelnościami, nie wyłącza ich z pod odpowiedzialności za ciężary hipoteczne i nie ujawnia sprzedaży w hipotece. W ten sposób przy przejściu majątku drogą licytacyi w Towarz. kredytowem w obce ręce, lub egzekucyi prywatnych długów, zdarza się bardzo często, że nowonabywcy, będąc panami całego folwarku ujawnionego w wykazie hipotecznym, rugują nabywców włościan z zagospodarowanych kawałków, ucząc ich w ten zbyt może radykalny sposób, obowiązujących u nas praw i przepisów. Niemając cyfr z całego kraju, mogę wskazać kilka majątków w Suwalskiej gubernii, w których nowonabywcy wyjednali w przeciągu lat kilku, około 100 nakazów eksmisyjnych, przeciw nabywcom osiedlonym nawet od lat 30.

Parcelacya w Królestwie Polskiem dotychczas prowadzi się dorywczo, bez uwzględnienia najelementarniejszych zasad, zastosowania ulepszeń na gruntach pod nią przeznaczonych. Wywołaną ona została, nie przez poczucie potrzeb społeczno-ekonomicznych naszego

kraju, ale przez indywidualne potrzeby jednostek większej własności i żywiołowe dążenie naszego chłopa do pracy na swoim zagonie.

Działalności banku włościańskiego, skierowanej ku ułatwieniu zaspokojenia tej potrzeby, nie można nazwać społeczną, choćby z tego względu, że jest ona, jak słusznie określa ją w *Ekonomiście* p. M. Kiniorski, dziką, nie uwzględniającą interesów i potrzeb stron, biorących w niej udział, niszczącą nieraz materyalny i cywilizacyjny dorobek wielu pokoleń, a jednocześnie tworzącą jednostki gospodarcze, skazane z góry na niedomaganie, słowem jestto parcelacya prowadzona w sposób rabunkowy, bez planu i celu, parcelacya społecznie zła i szkodliwa. Ułatwia ona wprawdzie nabywanie ziemi, ale nie zabezpiecza jej pomyślnego rozwoju. Pomiędzy bankiem parcelacyjnym a dłużnikiem, jak przed, tak i po parcelacyi, istnieje stosunek czysto finansowy, utrudniony masą formalności, uniemożliwiających często samo pośrednictwo tej instytucyi. A jednak potrzeba racyonalnej parcelacyi w społeczeństwie naszem daje się coraz silniej odczuwać. Zrujnowane majątki, nie będąc w stanie zaspokoić słusznych wymagań najemnika i parobka terminową wypłatą pensyi i ordynaryi, zmuszają go częstokroć do wynagrodzenia sobie strat i szkód stąd wynikłych drogą kradzieży. Zły stan interesów majątku odbija się na dobrobycie służby, powiększając wśród nich brud, nędzę i ciemnotę. Z drugiej strony podupadający gospodarz nie jest w stanie prowadzić intensywnego gospodarstwa, nie może zaopatrzyć się w odpowiednie maszyny i narzędzia rolnicze, przez co obniża produkcyjność roli, nie może wpływać za pomocą przykładu na podniesienie rolnictwa w okolicy. Po wybuchu przesilenia rolniczego zmieniły się u nas zasadniczo warunki produkcyi rolnej. Sam fakt żywiołowej parcelacyi większych gospodarstw opierał się na zjawisku ekonomicznem szybkiego wzrostu ceny ziemi mniejszych gospodarstw, która w krótkim czasie znacznie przewyższała cenę gospodarstw większych. Zmuszani do sprzedaży dóbr właściciele więksi łatwo znajdują drobnych nabywców, którzy tę ziemię kupują chętnie i płacą za nią drogo.

Parcelacya w Królestwie Polskiem zaczęła się od częściowej sprzedaży oddzielnych kawałków sąsiednim włościanom. Gospodarstwa małe, dzięki warunkom sprzyjającym ich rozwojowi, więcej mają siły żywotnej i lepiej się opłacają od gospodarstw wielkich. Żywotność ich gwarantuje przedewszystkiem ten fakt, że kiedy gospodarstwo wielkie ponosić musi coraz większe koszta na najemnika,

a często i dostać go nie może, gospodarstwo małe ma tego najemnika zapewnionego w osobie właściciela, który otrzymując z ziemi wynagrodzenie za swoją pracę, łatwiej przetrzymać może kryzys rolny. Następnie w gospodarstwie małem odpada dosyć poważny rozchód na nadzór w osobach rządców i ekonomów. W końcu praca osobista właściciela osady jest zawsze intensywniejszą od pracy najemnej, co uwydatnia się w uprawie, doborze ziarna, obejściu się z inwentarzem żywym i martwym. Wreszcie gospodarstwa małe mają nad większemi tę wyższość, że oszczędzają koszta produkcyi przez niewielkie oddalenie gruntów od gospodarskich zabudowań.

W społeczeństwie naszem niesłusznie panuje przekonanie, że chłop polski gospodaruje źle i nieracyonalnie. Jakkolwiek gospodarstwo naszego chłopa stoi niżej od takichże gospodarstw na zachodzie, stan ten można łatwo objaśnić ciężkimi warunkami rolnictwa, brakiem odpowiednich szkół i pomocy ze strony społeczeństwa. Jeżeli przyjrzymy się warunkom, w jakich znajduje się drobny posiadacz w Niemczech, Francyi lub Danii, unaocznimy sobie rozwój tamtejszych stowarzyszeń produkcyjnych lub spożywczych, kas pożyczkowo-oszczędnościowych, ferm wzorowych, stacyi doświadczalnych, rozpłodników, wędrujących agronomów i t. p. rzeczy, to przekonamy się niezawodnie, że nasz włościanin postawiony w odpowiednie warunki, stanąłby wkrótce nietylko na równi, ale może i wyżej w porównaniu z drobnym rolnikiem zagranicą. Postęp włościański w naszym kraju daje się spostrzegać na każdym kroku. Sztuczne nawozy, udoskonalone maszyny i narzędzia rolnicze (w jednem tylko lubelskiem tow. roln. w sezonie 1902 r. sprzedano włościanom 100 żniwiarek)[1]), lepsze gatunki bydła rogatego, koni i trzody chlewnej, lepsze nasienie, trawy pastewne, łubin, saradela, buraki, rozpowszechniają się coraz bardziej wśród naszych włościan, a spółki typu Jutrzenka, rozwijające się nader pomyślnie, świadczą bardzo korzystnie o podnoszeniu się kultury naszego ludu.

W broszurze p. Stanisława Chełchowskiego p. t. »Nasze wzorowe gospodarstwa włościańskie«, autor opisując 4 premiowane gospodarstwa włościańskie, wielkości: 22 morgi i 100 prętów; 20 morgów i 200 pr.; 15 m. i 150 pr.; 36 m. i 35 pr. wykazał, że właściciele ich mieli dochodu z morga: I — 23 rs. 15 kop.; II — 22 rs. 92 kop.; III—19 rs. 21 kop.; IV – 21 rs. 05 kop. i w ciągu 1897 r.

---

[1]) »Ekonomista«, r. 1903.

porobili oszczędności: I — 231 rs. 77 kop.; II — 309 rs. 85 kop.; III — 50 rs.; IV — 315 rs. 68 kop. — przytem trzeba nadmienić, że w rubryce rozchodów, wymienione były wydatki na pożywienie, ubranie, książki i t. p., uzyskana więc ilość oszczędności, stanowi czysty dochód, podlegający skapitalizowaniu. Jeżeli podzielimy ilość oszczędności przez ilość morgów, otrzymamy czysty dochód z jednego morga w cyfrach 10 rs. 37 kop.; 14 rs. 99 kop.; 3 rs. 22 kop; 8 rs. 66 kop. Należy dodać, że właściciel osady 15 m., 150 pr. gospodarował w wyjątkowo niepomyślnych warunkach gleby. Porównywając dane otrzymane z tych 4 premiowanych na konkursie gospodarstw włościańskich, z wynikami, jakich dostarczyły prowadzone od 1849 r. przez jednego z najznakomitszych gospodarzy w kraju, premiowane na wystawie w 1885 r. dobra Sterdyńskie, w których dochód z morga za rok 1881/2 (t. j. w okresie wysokich cen na zboże i w roku wyjątkowo urodzajnym) wyniósł 10 rs. 24 kop.[1]), przekonamy się, że był on niższym od dochodu otrzymanego w dwóch na cztery premiowanych gospodarstwach włościańskich. Mamy więc jeszcze jeden dowód racyi popierania ruchu parcelacyjnego w naszym kraju. Braki, jakie wypływają z trudności zastosowania w małem gospodarstwie maszyn i narzędzi rolniczych oraz wszelkich melioracyi, zastąpić może łatwo rozwój stowarzyszeń włościańskich i spółek rolnych.

W Niemczech, które mają służyć za przykład wśród obecnie panujących stosunków, małe gospodarstwo, zdaniem znawcy tamtejszych stosunków rolniczych Rozwadowskiego, jest wyższym typem organizacyi produkcyi rolnej od większego gospodarstwa. I tam osiąga ono wyższe dochody brutto i netto, a także i wyższą rentę gruntową, zwłaszcza w okolicach o intensywniejszej uprawie roli, i wskutek tego podnosi w ogromnym stopniu cenę eksploatowanej w ten sposób ziemi.

Z powyższych uwag wynika, że parcelacya wielkiej własności w Królestwie Polskiem jest pożądaną, że usunie ona typ gospodarstw już przeżyty, mający społecznie niższą wartość, zastępując go typem wyższym tak ze względu na znaczenie, jakie w gospodarstwach tego typu posiada praca, jak również i na społeczny charakter zatrudnionej w nich pracy.

Oprócz podniesienia produkcyi, praca na własnej ziemi daje

---

[1]) »Ekonomista«, 1903 rok.

wewnętrzne zadowolenie właścicielowi, podnosi poczucie godności ludzkiej wśród tych licznych rodzin, które z najemnych robotników zamienia we właścicieli ziemi, a więc w pracowników wolnych. Parcelacya, zapewniając pracy większy udział w czystym dochodzie, czyni ten dochód społecznie sprawiedliwszym i w ten sposób godzi antagonizmy klasowe, wynikające z dotychczasowego podziału własności ziemskiej. O konieczności poprawienia warunków egzystencyi naszej ludności wiejskiej, możemy się przekonać ze statystyki śmiertelności.

Nie od dzisiaj znaną jest rzeczą, że ludność miejska wzdycha do wsi, jako do miejsca, gdzie warunki zdrowotne są lepsze od miejskich. Zdawałoby się więc, że i śmiertelność na wsi powinna być mniejszą niż w miastach, tymczasem rzecz ma się zupełnie przeciwnie. Wskutek złych warunków na wsi, braku lekarzy, złego stanu mieszkań, braku oświaty, wskutek nieodpowiednich środków pożywienia, na wsi w porównaniu z miastem na 1,000 osób umiera:

wieś		miasto		
mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet	rok
24·91	23·39	21·46	18·75	1884
24·74	23·43	13·10	12·21	1890
23·45	22·28	12·49	11·71	1891
26·73	25·16	14·29	13·36	1892
26·40	25·33	13·24	12·67	- 1893

Od 1890 — 1893 roku włącznie na wsi na 1,000 osób umierało prawie 2 razy tyle co w mieście. Rozumiejąc, w czem leży jądro kwestyi polepszenia bytu, włościanie od chwili, kiedy nabywanie ziemi stało się dla nich możliwem, t. j. od czasu reformy 1864 r., dążyli w jednym kierunku, kierunek ten objawiał się i objawia w przysłowiowem łakomstwie polskiego chłopa na ziemię.

Do reformy, pomimo prawa nabywania ziemi, do włościan na prawie własności należało nie więcej nad 2,500 osad, ponieważ wskutek warunków ekonomicznych, chłop, chociaż mógł kupować ziemię, nie miał jej kupować za co [1]).

[1]) Koszutski: Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego.

ROZDZIAŁ II.

Wpływ parcelacyi na kształtowanie się przedsiębiorstw i posiadłości rolniczej w kraju, oraz na cenę ziemi.

Przystępując do dalszego ciągu pracy, poczuwam się do obowiązku zaznaczyć: 1) że dane statystyczne, jakiemi rozporządzam, nie mogą dostatecznie oświetlić parcelacyi bezpośredniej, jaka dość silnie rozwija się w naszej części kraju, na usprawiedliwienie swoje mogę przytoczyć ten smutny fakt, że danych szczegółowych nigdzie niema, co potwierdzają prace wszystkich naszych ekonomistów, traktujących o parcelacyi. W ostatniej chwili bardzo szczegółową statystykę stanu własności drobnej opracowuje Tow. rolnicze suwalskie, ale prace jego, w kwestyi nas interesującej, są zaledwie zapoczątkowane, więc korzystać z nich nie mogłem. Mając pod ręką dane Warszawskiego komitetu statystycznego i Szczególnej komisyi do zbadania obecnego stanu kwestyi włościańskiej, jestem w kłopocie z powodu, że cyfry podane przez obie te instytucye, nie zgadzają się w wielu razach, a zatem w wypadkach ważniejszych, lub w razie zbyt rażącej różnicy, będę przytaczał wyniki badań obu tych instytucyi, zastrzegając, że sam daję więcej wiary cyfrom Szczególnej komisyi, bo cyfry podane przez nią, są zbierane przez władze włościańskie, bezpośrednio z ksiąg, dane zaś komitetu statystycznego, o ile wiem z praktyki, często są dostarczane, na zasadzie pamięciowych notatek pisarzy gminnych.

Aby przedstawić ruch parcelacyjny w Król. polskiem, należy nam przedewszystkiem sięgnąć do tabel likwidacyjnych i nadań.— Źródła te wykazują, że osad włościańskich z mocy ukazu 1864 r. powstało 592,817 [1]).

Z tego w guberniach:

Warszawskiej	80,750	Radomskiej .	62,922
Lubelskiej . .	71,407	Suwalskiej . .	50,152
Kieleckiej . . .	70,552	Siedleckiej . .	46,609
Kaliskiej. . . .	70,166	Płockiej . . .	40,874
Piotrkowskiej .	68,911	Łomżyńskiej	30,474

Pod względem przestrzeni, osady te dzielimy na:

1) mniejsze od 3 morgów — 129,197, czyli 21 % ogólnej liczby,
2) od 3 — 15 morgów — 240,922, czyli 40·6%

[1]) Dane komitetu statystycznego.

3) wyżej 15 morgów — 222,698, czyli 37·6%.

W ten sposób na skutek ukazu 1864 r. sformowanem zostało najwięcej osad średniej kategoryi od 3 — 15 morgów, najmniej drobnych niżej 3 m. W oddzielnych guberniach grupy te przedstawiały następujący obraz:

Gospodarstw niżej 3 morgów		od 3—15 m.		wyżej 15 m.	
Płockiej	34·8%	Kieleckiej	52·2%	Siedleckiej	58·7%
Kaliskiej	28·3%	Piotrkowskiej	47·5%	Suwalskiej	53·5%
Suwalskiej	26·3%	Kaliskiej	46·0%	Lubelskiej	49·3%
Kieleckiej	26·2%	Radomskiej	44·7%	Warszawskiej	38·0%
Łomżyńskiej	25·1%	Łomżyńskiej	40·2%	Radomskiej	37·3%
Warszawskiej	23·8%	Płockiej	40·0%	Piotrkowskiej	36·1%
Radomskiej	18·0%	Lubelskiej	39·6%	Łomżyńskiej	34·7%
Piotrkowskiej	16·5%	Warszawskiej	38·2%	Kaliskiej	25·7%
Siedleckiej	13·0%	Siedleckiej	28·3%	Płockiej	25·2%
Lubelskiej	11·1%	Suwalskiej	20·2%	Kieleckiej	21·6%

Z powyższego zestawienia widzimy, że najwięcej osad dużych sformowało się w gub. Siedleckiej, Suwalskiej i Lubelskiej, najmniej w Kieleckiej, Płockiej i Kaliskiej, gdzie jednocześnie pojawia się największy procent gospodarstw drobnych.

Liczba osad włościańskich na ziemiach ukazowych, podług danych Warsz. komitetu statystycznego w 1899 r. wynosiła w całym kraju 717,257, czyli w ciągu lat 30 powstało 124,000 nowych gospodarstw, co stanowi 21% ogólnej liczby osad. Jeżeli następnie przyjmiemy pod uwagę, że ludność włościańska w tymże prawie czasie wzrosła od 4,991,309 gł. w 1870 r., do 7,243,591 głów w 1893 r. czyli o 44·5%, i że następnie od 1893 r. do 1899 r. rosła w temże tempie, dojdziemy do przekonania, że liczebnie ludność włościańska w tymże czasie powiększyła się o 66% w stosunku do swego stanu z r. 1870, czyli rosła 3 razy szybciej niż ilość osad włościańskich. Nic więc dziwnego, że jednocześnie z szybkim wzrostem ludności włościańskiej, powiększały się zastępy bezrolnego proletaryatu na wsi. Kiedy po reformie 1864 r. liczba bezrolnych niewiele przewyższała 200,000, w 1891 r. dosięgła ona cyfry 900,000, a dziś przewyższa 1,250,000. Taki nienormalny wzrost proletaryatu bezrolnego, dający się jedynie objaśnić przejściem do tego stanu młodszych pokoleń nadzielonych rolników, dowodzi poprzednio przezemnie wypowiedzianego zdania, że reforma 1864 r. miała na widoku jedynie chwilowe polepszenie bytu włościan i przeoczyła zupełnie zmiany, jakie nastąpić miały w najbliższej przyszłości.

Nie licząc osad najniższej kategoryi, nawet średnie osady nie były w stanie odpowiedzieć potrzebom sukcesorów, tak więc z dobrodziejstwa ukazu skorzystało tylko pierwsze pokolenie, a dzieci ich albo ziemi nie dostały, albo dostały tak mało, że wyżyć z niej nie mogły.

Że przyrost bezrolnego proletaryatu jest skutkiem nieodpowiednio wzrastającej liczby gospodarstw włościańskich, przekonywają nas cyfry, wykazujące zmiany w liczbie osad włościańskich w każdej gubernii poszczególnie.

Liczba osad na ziemiach ukazowych w chwili obecnej wynosi:		W porównaniu z r. 1870 więcej o:		
w gub. Lubelskiej . . .	105.700	34,293	czyli	48%
» Piotrkowskiej .	88,899	19,983	»	29%
» Warszawskiej .	87,869	7,119	»	8·8%
» Kieleckiej . . .	86,810	16,258	»	23%
» Radomskiej . .	78829	15.907	»	25·3%
» Kaliskiej	71,823	1,657	»	2·4%
» Siedleckiej . .	68,176	21567	»	46·3%
» Suwalskiej . . .	54,294	4112	»	8·2%
» Łomżyńskiej . .	35,044	4570	»	15%
» Płockiej	39,818	mniej o 1066	»	2·6% [1])

Największy przyrost gospodarstw włościańskich daje się zauważyć, w gub. Lubelskiej i Siedleckiej bo 46 i 48%, najmniej w Warszawskiej Suwalskiej i Kaliskiej, a w Płockiej nawet in minus.

W odwrotnej proporcyi do przyrostu gospodarstw stoi przyrost proletaryatu bezrolnego. Tam, gdzie ilość gospodarstw włościańskich rosła najsłabiej, najszybciej wzrastał proletaryat bezrolny i dziś sięga cyfry 13·5—do 21%, w innych guberniach, gdzie szybszym był przyrost osad, słabszy wzrost proletaryatu od 7·7—11·5%. Jeżeli przyjmiemy pod uwagę tylko miejscowy przyrost proletaryatu, to zależność tych dwóch zjawisk uwidoczni się nam jeszcze wyraźniej, okaże się bowiem, że największy procent bezrolnych, wykazują gubernie Płocka i Kaliska, wyżej 11 %, następnie Warszawska i Suwalska około 10%, t. j. te, w których w ciągu lat 30 daje się spostrzegać minimalny przyrost osad. Przeciwnie w guberniach Lu-

---

[1]) Zmiana w ilości osad włościańskich w rozmaitych guberniach jest bardzo nierównomierna, w 9 guberniach ilość ta powiększyła się od 2—50%, w jednej naodwrót zmniejszyła się o 2,6%.

belskiej, Siedleckiej, Piotrkowskiej, Radomskiej i Kieleckiej, gdzie najwięcej powiększyła się liczba gospodarstw, procent proletaryatu jest minimalny 5·5% do 6·9% wtedy, kiedy średnia liczba tego procentu na całe Królestwo Polskie wynosi 8%.

Proporcyonalnie z wzrostem tego proletaryatu szerzy się w tych guberniach emigracya na zarobki do Prus:

	wychodzi rocznie	czyli
z Kaliskiej	65,293 osób	89 na 1000
z Płockiej	26,176 »	57 » »
z Łomżyńskiej . . .	16,215 »	31 » »
z Warszawskiej . .	8,187 »	7 » »
z Suwalskiej	3,481 »	5 » »

Z reszty guberni jedna tylko Piotrkowska daje 12,872 osób czyli 14 na tysiąc. W innych wychodźtwo na zarobki prawie nie egzystuje.

Zmiany, jakie zaszły w poszczególnych kategoryach gospodarstw włościańskich, przedstawiają się w sposób następujący. Z ogólnej liczby 717,257 gospodarstw w 1899 r. sformowało się:

niżej 3 morgów . . .	107,574	czyli 15%
od 3 do 15 morgów .	319,097	czyli 44·5%
wyżej 15 morgów . .	290,586	czyli 40·5%

Zestawiając te cyfry z liczbą osad około 1870 r. zauważymy, że liczba gospodarstw pierwszej kategoryi zmniejszyła się o 21,623 czyli o 16·7%, w drugiej powiększyła się o 78,175 czyli 32·4%, w trzeciej powiększyła się o 67,888 czyli 30·5%.

Zanik blisko 22,000 drobnych gospodarstw nastąpił skutkiem łączenia się kilku takich parceli w jedną, lub też drogą dokupywania ich przez gospodarstwa większe. Skutki tego zaniku w każdym razie są dobre, bo jeżeli wyzbycie się małych parceli z jednej strony przyczyniło się do powiększenia liczby proletaryatu, z drugiej strony za to polepszyło warunki jego bytu.

Stan osadnika na trzech morgach jest gorszym od stanu parobka. O los parobka troszczy się zwykle ze względu na własny interes lub z poczucia ludzkości właściciel folwarku, który wreszcie musi mu dać mieszkanie i jakiekolwiek utrzymanie. Wolny obywatel na trzech morgach krowy często niema, opał musi kraść, produkcya zaś jego pracy nie wystarcza na wyżywienie rodziny. Cierpi więc nędzę, gorszą od parobka i musi sprzedawać część swojej pracy, a mając część potrzeb zapewnioną, pracę tę z jednej strony m o ż e sprzedawać

taniej od bezrolnego, bo mniej mu potrzeba do obronienia się od głodowej śmierci, z drugiej pracę tę musi sprzedawać taniej, bo przywiązany do swojej ziemi, o ile ją uprawia i na niej siedzi, jest zawsze w zależności od ceny, unormowanej w okolicy przez większą własność.

Statystyka płac najemnych wykazuje, że wielka ilość drobnych posiadaczy w okolicy wpływa zawsze ujemnie na wysokość płacy najemnika.

Powiększenie ilości gospodarstw włościańskich wielkich, chociaż dowodzi zmniejszenia obszaru pojedynczych gospodarstw, jest zjawiskiem dodatniem, ponieważ zapewnia większej ilości jednostek możność produkcyjnej pracy na kawałku ziemi, powiększenie się zaś gospodarstw średnich jest objawem dającym się jednocześnie tłomaczyć na złe i na dobre, o ile przyrastająca ilość gospodarstw więcej zbliża się do normy 12 morgów, należy uważać ją za korzystną, o ile zbliża się do osad 3 morgowych, uważać ją należy za szkodliwą. W tym ostatnim razie proletaryat będzie wzrastał, o tyle tylko różniąc się od bezrolnego, że będzie przymocowany do ziemi.

Stosownie do zajmowanego obszaru, osady włościańskie dzielą się w następujący sposób pomiędzy gubernie:

gubernie	wyżej 15 m.	%	gubernie	od 3—15 m.	%
Suwalska	31,294	57·5	Piotrkowska	48,793	54·9
Siedlecka	37,468	55·0	Kielecka	47,321	54·5
Lubelska	55,241	52·3	Kaliska	34,385	47·9
Łomżyńska	15,115	43·1	Radomska	37,091	47
Warszawska	36,264	41·2	Płocka	17,924	44
Radomska	29,395	37·3	Warszawska	38,802	44·2
Płocka	13,015	32·7	Łomżyńska	13,994	39·9
Piotrkowska	28,325	31·9	Lubelska	41,994	39·7
Kaliska	21,564	30	Siedlecka	24,442	35·8
Kielecka	22,885	26·4	Suwalska	14,354	26·4
Razem	290,586	40·5		319,097	45·5

gubernie	mniej 3 m.	%	gubernie	mniej 3 m.	%
Płocka	8,879	22·3	Radomska	12,343	15·7
Kaliska	15,874	22·1	Warszawska	12,803	14·9
Kielecka	16,604	19·1	Piotrkowska	11,776	13·2
Łomżyńska	5,935	17	Siedlecka	6,246	9·2
Suwalska	8,649	16	Lubelska	8,465	8
			Razem	107,574	15

Z tablicy tej widocznem jest, że do gubernii z największą ilością wielkich gospodarstw włościańskich należą: Suwalska, Siedlecka

i Lubelska, gdzie gospodarstwa tej kategoryi stanowią większą połowę liczby gospodarstw włościańskich. Przeciwnie, minimalną liczbę takich gospodarstw spotyka się w guberniach Kieleckiej, Kaliskiej, Piotrkowskiej i Płockiej, mniej niż $^1/_3$ ogólnej liczby. Średnich najwięcej w Piotrkowskiej i Kieleckiej — wyżej 50%, a najmniej w Suwalskiej — 26.%. Drobnych osad najwięcej w Płockiej i Kaliskiej około 22%, najmniej w Lubelskiej i Siedleckiej, bo mniej niż 10%.

Zestawiając liczby osad każdej kategoryi, w obecnym czasie, z odpowiednią ilością w pierwszych latach po reformie 1864 r., zauważymy następujące zmiany w powyższych guberniach:

Osad niżej 3 morgów:

w guberniach				czyli
Radomskiej	przybyło	1,034	+	9·1%
Lubelskiej		523	+	6·6%
Piotrkowskiej		504	+	4·5%
Siedleckiej		188	+	3·1%
Kieleckiej	ubyło	1,869	—	10·1%
Kaliskiej		3,984	—	20·1%
Łomżyńskiej		1,700	—	22·3%
Warszawskiej		6,420		33·4%
Suwalskiej		4,557	—	34·5%
Płockiej		5,342	—	37·6%

W guberniach: Radomskiej, Lubelskiej, Piotrkowskiej i Siedleckiej, liczba drobnych gospodarstw nieco się powiększyła od 3 do 9%. W reszcie gubernii zmniejszyła się od 10 do 37%. Największy zanik drobnych gospodarstw daje się spostrzegać w guberniach, graniczących z Prusami, a mianowicie w Płockiej, Suwalskiej, Warszawskiej, Łomżyńskiej i Kaliskiej, wyróżniających się w ostatnich czasach pod względem ilości osób emigrujących do Ameryki.

Drobni właściciele, nie będąc w stanie wyżyć z rodzinami na zbyt małych parcelach, sprzedają za bezcen odłużoną zwykle ziemię zamożniejszym sąsiadom, a sami wędrują do Ameryki, skąd często wracają z pieniędzmi i nabywają większe osady.

Liczba osad od 3 do 15 morgów:

w guberniach	powiększyła się o	czyli o
Siedleckiej	11,252	85·3%
Piotrkowskiej	16,068	49·1%
Lubelskiej	13,733	45·1%
Suwalskiej	4,227	41·7%

w guberniach	powiększyła się o	czyli o
Radomskiej	8,967	31·8%
Kieleckiej	10.485	28·5%
Warszawskiej	7,979	25·9%
Łomżyńskiej	1,751	14·3%
Płockiej	1.593	9·8%
Kaliskiej	2.120	6·6%

Liczba więc osad średnich powiększyła się we wszystkich guberniach, najwięcej w Siedleckiej bo o 85·3%, w Piotrkowskiej, Lubelskiej i Suwalskiej prawie o 50%, najmniej w Kaliskiej. Płockiej i Łomżyńskiej od 6 do 14%.

Ilość osad największych wyżej 15 morgów wzrosła we wszystkich guberniach.

w guberniach	wzrosła o	czyli o
Lubelskiej	20,037	56·9%
Kieleckiej	7,642	50·1%
Łomżyńskiej	4,519	42·6%
Siedleckiej	10,127	37%
Płockiej	2,693	26·1%
Radomskiej	5,906	25·1%
Kaliskiej	3.521	19·5%
Warszawskiej	5,560	18·1%
Suwalskiej	4,472	16·7%
Piotrkowskiej	3,411	13·7%

Stosunkowo najwięcej, bo przeszło 50% przybyło w guberniach: Lubelskiej i Kieleckiej, najmniej, bo niżej 20%, w Piotrkowskiej, Suwalskiej, Warszawskiej i Kaliskiej.

Z powyższych zestawień widzimy, że na gruntach włościańskich od 1864 r. odbywała się parcelacya, wywołana koniecznością naturalną, a mianowicie przyrostem miejscowej ludności. Parcelacya ta odbywała się przeważnie w drodze sukcesyjnej lub częściowej odprzedaży gruntów z pozostawieniem głównego siedliska w rękach nadzielonej rodziny. Powstanie tą drogą stosunkowo nielicznej ilości osad 124,440, przy ogólnej liczbie 592,817, jakie sformowane zostały na mocy ukazu 1864 r., objaśnia się w ten sposób, że włościanie nasi w przeważnej ilości wypadków, przewidując złe skutki zbytniego drobienia ziemi, kolonie swoje w całości zapisują na jednego z synów lub zięciów, polecając mu spłatę reszty rodzeństwa.

Zwyczaj ten zachowuje w całości przekazaną kolonię, ma jednak tę złą stronę, że sukcesor zaczyna gospodarstwo na odłużonym kawałku ziemi, a nie mając instytucyi, któraby w danym razie pomogła mu tanim długoterminowym kredytem, wchodzi w stosunki z lichwiarzami, przez co jeszcze bardziej pogarsza swe położenie. Towarzystwo Kredytowe ziemskie daje pożyczki długoterminowe, amortyzacyjne, tylko na osady włościańskie, których przestrzeń wynosi nie mniej jak 90 morgów.

Zwyczaj ten ma jeszcze jedną złą stronę, ponieważ cena ziemi w koloniach włościańskich w ostatnich czasach szybko rosła w górę; sukcesorowie, którym w udziale przypadły spłaty, o ile po kilku latach zmiarkują. że wartość kolonii przewyższa cenę przyjętą przez spadkodawcę, występują z procesami do sądu na zasadzie pokrzywdzenia i żądają unieważnienia aktów dzielczych, które po większej części rejenci nasi sporządzają w formie darowizn, lub fikcyjnych aktów sprzedaży. Naraża to obie strony na duże koszta i często bardzo jest podstawą do nowego podziału w drodze sądowej. Pod tym względem stosunki włościańskie gwałtownie domagają się regulacyi w drodze prawodawczej.

Przeciętna przestrzeń osad włościańskich na ziemiach ukazowych w początku lat 70, w całym kraju wynosiła trochę więcej jak 15 morgów, obecnie w skutek powiększenia liczby gospodarstw, więcej niż o 20%, drogą podziału, przestrzeń ta zmniejszyła się do 12·5 morgów czyli prawie o $2^1/_2$ m.

W poszczególnych guberniach rozmiary osad dzisiejszych, w porównaniu z ich przestrzenią w czasach po reformie, uległy następującej zmianie:

	1870 r.		1899 r.		
Suwalska	24·6	na	22·8	czyli mniej	o 0·9%
Siedlecka	21·2	»	14·6	» »	o 3·3%
Łomżyńska	16·2	»	14·6	» »	o 1·1%
Płocka	13·4	»	13·8	więcej	o 0·2%
Warszawska	14·8	»	13·6	mniej	o 0·6%
Lubelska	17·4	»	11·6	czyli mniej	o 2·9%
Radomska	14·0	»	11·2	» »	o 1·4%
Piotrkowska	13·8	»	10·8	» »	o 1·5%
Kielecka	10·4	»	8·4	» »	o 1·0%
Kaliska	11·2	»	11·0	» »	o 0·1%

Z tablicy tej widać, że w pierwszych latach po reformie największa przeciętna wielkość osady włościańskiej wypadała na gubernię Suwalską mianowicie 24 m. i Siedlecką 21 m. na osadę, najmniejsza na Kielecką 10 m. i Kaliską 11 m., w reszcie gubernii przeciętna wielkość przybliżała się do 15 m., wahając się między 17 dla Lubelskiej i 13 dla Płockiej. Z biegiem czasu ilość osad włościańskich wzrosła we wszystkich guberniach z wyjątkiem Płockiej, w rezultacie czego wypadło zmniejszenie średniej przestrzeni we wszystkich guberniach, a powiększenie w Płockiej o $^1/_2$ m.

Oprócz 121,440 nowych gospodarstw, jakie zjawiły się na ziemiach ukazowych, włościanie nabyli nadto 65,546 włości z rąk większych i mniejszych właścicieli ziem dworskich.

Liczba tych osad, stanowiąc w ogólnej przestrzeni ziemi włościańskiej 8%, rozpada się na poszczególne gubernie w następującym stosunku.

Na	gubernię	Radomską	wypada	13.910	czyli	15%	ogólnej	liczby
»	»	Lubelską	»	11,987	»	10·2%	»	»
»	»	Warszawską	»	9,764	»	10%	»	»
»	»	Kaliską	»	8,504	»	10·6%	»	»
»	»	Piotrkowską	»	6,859	»	7·2%	»	»
»	»	Kielecką	»	6,765	»	7·2%	»	»
»	»	Siedlecką	»	4,183	»	5·8%	»	»
«	»	Płocką	»	1,941	»	4·6%	»	»
»	»	Suwalską	»	868	»	1·6%	»	»
»	»	Łomżyńską.	»	765	»	2·1%	»	»

Z zestawienia powyższych tablic wypada, że gubernia Radomska zajmuje pierwsze miejsce jak pod względem absolutnej liczby nabytych osad, tak i pod względem największego procentu w porównaniu z innemi guberniami kraju. Znacznie mniejszy procent, ale zawsze wyższy od średniego dla całego kraju 8·4% spotykamy w guberniach: Lubelskiej, Warszawskiej i Kaliskiej, około 10%. W pozostałych guberniach procent nabytych tą drogą gruntów, wypada niżej od średniego i poczynając od Piotrkowskiej i Kieleckiej, zniża się coraz bardziej, dochodząc do minimum w najbardziej północnych guberniach Łomżyńskiej i Suwalskiej.

Obszar gruntów nabytych przez włościan w tych 65,546 gospodarstwach, wynosi około 983,600 m. i stanowi zwiększenie ziemi ukazowej o 11%. Przestrzeń ta tak się dzieli pomiędzy gubernie:

Radomska	około	208,724 m.	czyli	23·6%	ziemi	ukazowej
Lubelska	»	162,490 m.	»	13·3%	»	»
Warszawska	»	160,452 m.	»	13·5%	»	»
Kaliska	»	120,844 m.	»	15·4%	»	»
Piotrkowska	»	104,040 m.	»	10·9%	»	»
Siedlecka	»	80,032 m.	»	8·1%	»	»
Kielecka	»	71,748 m.	»	9·7%	»	»
Płocka	»	44,244 m.	»	8·1%	»	»
Łomżyńska	»	16,088 m.	»	3·1%	»	»
Suwalska	»	12,952 m.	»	1%	»	»

Największa przestrzeń nabytej ziemi wypada na gubernię Radomską, gdzie sięga ona prawie 0·25% obszaru ziemi ukazowej, następnie idą Kaliska, Warszawska i Lubelska od 13—15%. W pozostałych sześciu guberniach stosunek nabytych dworskich gruntów wypada niżej od średniego dla całego kraju 10·8%, przyczem minimum spotyka się w guberniach: Suwalskiej i Łomżyńskiej od 1—3%. Różnica w ilości nabytej ziemi od większej własności w rozmaitych guberniach zależy od rozmaitych przyczyn. Mały ruch pod tym względem w gub. Suwalskiej należy objaśnić niewielką stosunkowo ilością ziemi należącej do dworów, a natomiast wielką ilością majoratów i lasów rządowych, jak to zobaczymy z podziału gruntów między różne rodzaje własności. Przeciętny obszar nabytych ziem dworskich jest wyższym niż w gospodarstwach ukazowych, wynosi bowiem $14^1/_2$ do 15 morgów, w poszczególnych zaś guberniach wypada na:

Płocką	21·4	Suwalską	15·0
Łomżyńską	19·4	Piotrkowską	14·8
Warszawską	18·4	Kaliską	14·0
Siedlecką	18·4	Lubelską	13·6
Radomską	15·0	Kielecką	10·0

Największy obszar nabytych osad spotykamy w gubernii Płockiej, najmniejszy w Kieleckiej.

Ukazem 1-go czerwca 1869 r. do ziemi nadanych włościanom, zaliczono grunta osad dawniejszych miasteczek, których w Królestwie Polskiem było w tym okresie czasu 354. Ponieważ mieszkańcy tych osad zajmują się rolnictwem i w niczem prawie nie różnią się od włościan, sądzę, że nie od rzeczy będzie rozpatrzeć w tym referacie zmiany, jakie zaszły w stosunkach posiadania tej

kategoryi właścicieli rolnych. Sprawozdania Izb skarbowych, oparte na tabelach likwidacyjnych, wykazują, że w r. 1875 było w Królestwie Polskiem gospodarstw ukazowych należących do mieszczan 58.438 w roku 1899, liczba ich podług danych Warszawskiego Komitetu statystycznego wzrosła do 74,605 czyli w przeciągu 24-letniego okresu powiększyła się o 16,171 nowych gospodarstw, co uczyni 28%.

Chociaż procent przyrostu gospodarstw mieszczańskich, w porównaniu z procentem przyrostu gospodarstw włościan, jest znacznie większy, zawsze będzie on nieodpowiednim do wzrostu ludności i niedostatecznym, czego dowodzi masa bezrolnego proletaryatu po miasteczkach. Zestawiając liczbę gospodarstw mieszczańskich w 1870 r. z liczbą ich w 1899 r. w poszczególnych guberniach widzimy:

w gubernii	było w 1870 r.	w 1899 r.
Lubelskiej	10,470	12,395
Radomskiej	9,644	11,638
Kieleckiej	7,666	8,760
Piotrkowskiej	6,907	9,919
Kaliskiej	5,239	6,855
Siedleckiej	5,084	8,117
Łomżyńskiej	4,329	4.917
Warszawskiej	4,251	5,534
Suwalskiej	2,871	3,757
Płockiej	1,976	2,657

Czyli że w ciągu lat 30 przybyło w guberniach:

Siedleckiej	3,093	t. j.	60·8%	Warszawskiej	1,283	t. j.	30·2%
Piotrkowskiej	3,012	»	60·8%	Radomskiej .	1,994	»	20·7%
Płockiej . .	681	»	34·5%	Lubelskiej . .	1,925	»	18·4%
Suwalskiej .	886	»	30·9%	Kieleckiej . .	1,093	»	14·3%
Kaliskiej . .	1,616	»	30·8%	Łomżyńskiej .	588	»	13·6%

Liczba gospodarstw mieszczańskich wzrosła we wszystkich guberniach bez wyjątku, najsilniej w gubernii Siedleckiej, prawie o $^2/_3$ i Piotrkowskiej o $^1/_2$, najmniej w Łomżyńskiej, Kieleckiej i Lubelskiej, mniej niż o 20%.

W reszcie gubernii przyrost zbliża się do średniego dla całego kraju, wahając się między 21% w Radomskiej i 35% w Płockiej.

Porównywając przyrost gospodarstw mieszczańskich z przyrostem gospodarstw włościan przekonamy się, że pierwszy znacznie jest wyższym w guberniach:

	mieszczańskie	włościańskie
Kaliskiej	30·8%	2·4%
Suwalskiej	309·%	8·2%
Warszawskiej	30·2%	8·8%
Piotrkowskiej	43·6%	29·0%
Siedleckiej	60·8%	46·3%
Płockiej	35%	— 2·6%

Niższym zaś w guberniach:

	mieszczańskie	włościańskie
Lubelskiej	18·4%	48%
Kieleckiej	14·3%	23%
Radomskiej	20·7%	25·3%
Łomżyńskiej	13·6 %	15%

Pod względem przestrzeni osady te podług tabel likwidacyjnych dzielą się w nastepującym stosunku:

Osad z przestrzenią niżej	3 morgów	27,624	czyli	47·3%
od 3 — 15	»	20,881	»	35·7%
wyżej 15	»	9,933	»	17·0%

W obecnym czasie:

niżej 3 morgów	33,762	czyli	45·3%
od 3 — 15 m.	30,532	»	40·9%
wyżej—15 m.	10,315	»	13·8%

Podział ten zasadniczo różni się od podziału osad włościańskich. Największy procent tych ostatnich stanowią gospodarstwa średnich rozmiarów (około 45%), cokolwiek mniej gospodarstw większych (40·5%), najmniej drobnych (15%). Zupełnie co innego spotykamy w gospodarstwach mieszczańskich, gdzie prawie połowa, bo 45·3%, należy do kategoryi drobnych, ilość zaś osad wyżej 15 m., nie sięga 10%.

Zestawiając dane z tabel likwidacyjnych, z cyframi zebranemi w 1899 r. przez komitet statystyczny, przekonamy się, iż w ciągu okresu 30-letniego zaszły następujące zmiany.

Ilość osad wynoszących

mniej niż 3 m. zwiększyła się o	6,138	czyli	22·2%
od 3 do 15 m. »	9,651	»	46·2%
wyżej 15 m. »	382	»	3·8%

Najbardziej tedy wzrosła ilość gospodarstw średnich, bo prawie o połowę, drobnych przeszło o $^1/_5$, najmniej wielkich, niespełna 4%.

Zmiany zaszłe na gruntach włościan, różnią się pod tym względem dużo od zmian wśród własności mieszczańskiej. Chociaż liczba osad średniej wielkości wzrosła w obu rodzajach własności, prawie w jednakowym stosunku, za to osady wielkiej własności mieszczańskiej, prawie że wcale się nie pomnożyły, kiedy przyrost ich na ziemiach włościan, wynosił wyżej niż 30%, liczba zaś drobnych gospodarstw przeciwnie, u mieszczan wzrosła o 25%, a u włościan zmniejszyła się o 17%.

Zjawisko to należy objaśnić charakterem zajęć jednej i drugiej ludności. — Kiedy dla włościanina rola stanowi wszystko, i powiększenie jej daje jedyne zabezpieczenie bytu jego rodzinie, dla mieszczan praca na roli stanowi zajęcie dodatkowe, podstawą zaś bytu jest handel, furmaństwo i rozmaite rzemiosła. Zmiany, jakie zaszły w każdej kategoryi gospodarstw mieszczańskich od 1870—1899 r. w poszczególnych guberniach oznaczam na tablicy.

Osady niżej 3 morgów:

Liczba osad	1870 r.	1899 r.	przybyło	procent
Piotrkowska	2,210	4,330	2,121	96%
Kaliska	2,735	4,119	1,384	50·6
Suwalska	1,481	2,015	534	36·1
Płocka	892	1,118	226	25·3
Łomżyńska	2,244	2,672	428	19·1
Radomska	4,337	5,067	730	16·8
Siedlecka	1,878	2,154	276	14·7
Kielecka	4,116	4,323	207	5·0
Warszawska	2,007	2,096	89	4·4
Lubelska	5,724	5,867	143	2·5

Widać stąd, że liczba drobnych gospodarstw w osadach powiększyła się bardzo różnorodnie we wszystkich guberniach. Kiedy w guberni Kaliskiej liczba ich wzrosła o 50% a w Piotrkowskiej prawie się podwoiła, w guberniach: Lubelskiej, Warszawskiej i Kieleckiej, powiększyła się zaledwie od 2—5%. Na ziemiach włościańskich, liczba tych osad powiększyła się tylko w Siedleckiej, Piotrkowskiej, Lubelskiej i Radomskiej i to stosunkowo w bardzo nieznacznej ilości bo od 3—9%, w reszcie gubernii zmniejszyła się, do 10% w Kieleckiej, do 38% w Płockiej.

Liczba osad średniej wielkości.

	w 1870 r.	w 1899 r.	powięk.	procent.
Siedlecka	1,285	3,442	2,157	167·9

	1870 r.	w 1899 r.	powięk.	procent.
Warszawska	1,226	2,439	1,213	98·9
Piotrkowska	2,887	4,734	1,847	64·0
Płocka	747	1,185	438	58·6
Kaliska	1,397	2,172	775	55·5
Lubelska	3,797	5,091	1,294	34·1
Suwalska	816	1,012	196	24·0
Radomska	4,191	5,165	974	23·2
Kielecka	3,015	3,692	677	22·5
Łomżyńska	1,520	1,600	80	5·3

I ta kategorya gospodarstw powiększyła się bardzo znacznie i bardzo nierównomiernie, maximum wypada na gubernię Siedlecką 167% i Warszawską 98·9%, minimum na gubernię Łomżyńską, gdzie przyrost sięga zaledwie 5%. Na ziemiach włościańskich przyrost tej kategoryi, jakkolwiek jest znacznym, nie dorównywa ziemiom mieszczańskim. Maximum takiego przyrostu w gub. Siedleckiej sięga zaledwie 85%.

Liczba osad większych niż 15 morgów.

	w 1870 r.	w 1899 r.	przybyło	procent
Lubelska	949	1,437	488	51·4
Kielecka	536	745	209	39
Siedlecka	1,921	2,581	660	34·4
Suwalska	574	730	156	27·2
Radomska	1,116	1,406	290	26
Łomżyńska	565	645	80	14·2
Płocka	337	354	17	5·0
Warszawska	1,018	999	ubyło 19	1·9
Kaliska	1,107	564	» 543	49·1
Piotrkowska	1,810	854	» 956	52·8

Widzimy, że liczba gospodarstw wielkich w osadach powiększyła się tylko w 7 guberniach. Najwyższy procent spotykamy w guberni Lubelskiej, wyżej 50%, następnie w Kieleckiej, Siedleckiej 39 i 34%. Wręcz przeciwne zjawisko przedstawiają gubernie Piotrkowska i Kaliska, w których liczba tej kategoryi osad zmniejszyła się o połowę. I w danym więc wypadku własność mieszczańska rozwijała się odmiennie od włościańskiej, ponieważ ta ostatnia wykazuje we wszystkich guberniach liczebny wzrost gospodarstw większych, przyczem minimum tego wzrostu nie spada niżej 13% w gub. Piotrkowskiej.

Zwiększenie lub zmniejszenie liczby gospodarstw mieszczańskich w rozmaitych guberniach, podczas ostatnich lat 30, odbiło się w sposób bardzo wyraźny na przeciętnej wysokości przestrzeni tych osad w odpowiednich miejscowościach. W początku lat 70-tych, przeciętna przestrzeń gospodarstwa mieszczańskiego wynosiła około 9·6 morgi. Obecnie w skutek powiększenia liczby gospodarstw, średnia wielkość ich spadła do 7·6 czyli zmniejszyła się o 2 m. Pod tym względem gospodarstwa mieszczańskie różnią się znacznie od gospodarstw włościańskich, których przeciętny obszar wynosi obecnie $12^{1}/_{2}$ m.

Średnia przestrzeń gospodarstw mieszczańskich w 10 guberniach przedstawia się w następującym porządku:

	w 1870 r.	w 1899 r.		w 1870 r.	w 1899 r.
Siedleckiej . .	18·2	11·4	Łomżyńskiej .	8·4	7·4
Suwalskiej . .	14·4	11	Radomskiej .	8·6	7
Warszawskiej .	12	9·2	Kaliskiej .	8	6·2
Płockiej . . .	12	9	Kieleckiej . .	6·6	5·8
Piotrkowskiej .	11·2	7·8	Lubelskiej	6·4	5·4

Największa stosunkowo przestrzeń wypada dla obu okresów, na gubernie Siedlecką i Suwalską 11 morgów, najmniejsza na Kielecką i Lubelską niecałe 6 morgów. W reszcie gubernii średnia wielkość wahając się od 6—9 m. zbliża się do przeciętnej dla całego kraju 7·6. Zestawiając przeciętną wielkość gospodarstw mieszczańskich z włościańskiemi, przekonamy się że te ostatnie przewyższają pod tym względem pierwsze od $1^{1}/_{2}$ do 2 razy.

Ziemie nabyte stanowią w obszarze gruntów mieszczańskich bardzo nieznaczną ilość we wszystkich bowiem osadach Królestwa Polskiego w 1899 r. przestrzeń ich nie przewyższała 7,000 m., co w ogólnej ilości tych ziem, stanowi zaledwie 1%. W niektórych guberniach procent ten zniża się a mianowicie w Kieleckiej 0·9, w Warszawskiej i Płockiej 0·8 w Piotrkowskiej 0·5, w Suwalskiej 0·2. Nieco większy stosunek kategorya tej ziemi wykazuje w guberniach Lubelskiej 1·5; Kaliskiej 1·8; Siedleckiej 1·9; Łomżyńskiej 2·8%. Na nabytej przestrzeni sformowało się zaledwie 823 gospodarstwa. W Kieleckiej 146, Lubelskiej 129, Siedleckiej 126, Kaliskiej 123, Radomskiej 110, Piotrkowskiej 64, Łomżyńskiej 61, Warszawskiej 55 i Suwalskiej 9, w Płockiej nie zjawiło się ani jedno.

Zestawienie tych cyfr wykazuje, że przyrost gospodarstw każdej kategoryi t. j. włościańskiej i mieszczańskiej szedł innemi dro-

gami. Gospodarstwa mieszczańskie nie kusząc się o powiększenie swych obszarów, podlegały parcelacyi czysto wewnętrznej na swoich ziemiach, drogą działów spadkowych lub częściowych sprzedaży. Gospodarstwa włościańskie przeciwnie, szły drogą zaborczą i powiększyły się z jednej strony drogą wewnętrznej parcelacyi wśród ukazowej własności (124,440); z drugiej zewnętrznej, nabywając od gruntów dworskich pomieszczenie dla 65,546 rodzin włościańskich.

Przestrzeń ziemi mieszczańskiej powiększyła się w ciągu lat 30 zaledwie o 7,000 m., obszar ziemi włościańskiej, podług danych komitetu statystycznego zwiększył się do 1899 r. o 983,600 m., a dziś cyfra ta, dołączając ziemie nabyte przy pomocy banku w 1899 i 1900 r. wyniesie 1.156,500 m. (Ekonomista 1903. r). Dla charakterystyki wewnętrznej parcelacyi ziem ukazowych, przytoczę dane komisyi szczególnej do spraw włościańskich, która dla zbadania obecnego stanu własności włościańskiej, ilość osad w r. 1900 podaje na 817,895, zaznaczając, że do liczby tej nie weszły miasta, osady, kolonie na ziemiach dworskich i własność drobnej szlachty.

Wobec więc cyfry 717,257 gospodarstw na ziemiach ukazowych, wykazanej przez Warszawski Komitet statystyczny za rok 1899, znajdujemy poważną różnicę, której wytłómaczyć nie można jednorocznym przyrostem liczby gospodarstw. Z cyfrą jednak podaną przez komisyę, rachować się muszę, ponieważ opiera się ona, na bardzo szczegółowych danych urzędowych. Objaśniając powstanie tej liczby Komisya szczególna wykazuje, że w r. 1900 z ogólnej liczby 817,895 gospodarstw, już tylko 92,174 należało do właścicieli zapisanych do tabel. **418,049** należało do właścicieli na zasadzie rejentalnych aktów (kupna, darowizny, testamenta, działy spadkowe i t. p.), nie poddających prawa własności najmniejszej wątpliwości. **199,077** przeszło na właścicieli w drodze spadku na zasadzie samego prawa, **72,574** na zasadzie wyroków sądowych, układów polubownych w sądach i z licytacyi na mocy postanowień sądowych. **1,030** na zasadzie kupna z licytacyi za długi: w kasach gminnych, pożyczkowo-oszczędnościowych, podatki, niedobory i t. p. bez aktów rejentalnych. **7,648** na zasadzie aktów nabycia sukcesyjnych praw przez osoby nie należące do spadku i parceli mniej niż 6 morgów. **8,465** na zasadzie aktów rejentalnych, sporządzonych w obcych powiatach i nie zatwierdzanych w terminie przez odpowiednich sędziów pokoju (gospodarstwa te są przedmiotem ciągłych sporów sądowych, kończących się najczęściej wywłaszczeniem nieformalnych

nabywców na korzyść ich poprzednich właścicieli). **4,959** na zasadzie aktów rejentalnych, sporządzonych wbrew obowiązującym przepisom o sprzedaży i drobieniu ukazowej ziemi. **5,279** na zasadzie aktów prywatnych i postanowień gminnych, o sprzedaży przez osoby pojedyncze lub gminne, osad i działek. **2,100** na zasadach nieprzewidzianych przez powyższe rozdziały, a zanotowane przez wójtów, **6,540** bez żadnych zasad prawnych.

Zaokrąglając ogólny zarys statystyczny, rozmaitych kategoryi własności w Królestwie Polskiem, należy wyjaśnić, że podług danych Warszawskiego Komitetu statystycznego w 1868 r. gruntów prywatnych, instytutowych i rządowych było: 10.667,000 m. czyli 46·17%; gruntów włościańskich 6.852,000 czyli 29·66%; miejskich 834,000 czyli 3·61%; lasów rządowych 1.435.000 czyli 6·21%; nieużytków i posiadłości rozmaitych 3.315,000 czyli 14·35%; razem 23.123,000.

W 1899 r. było:

W posiadaniu włościan . . .	9.811,000	m.	czyli	44·5%	obszaru
szlachty zagonowej	1.309,000	»	»	5·9	»
osad	566,000	»	»	2·6	»
miast	300.000	»	»	1·4	»
wielkiej i średniej własności	8.653,000	m.	czyli	39·2	»
skarbu	1.307,000	»	»	5·9	»
gmin i kościołów	9,900	»	»	0·5	»
razem	22.045,000				

Podług informacyi Komisyi szczegółowej w r. 1900 osad włościańskich i szlachty zagonowej na ziemiach nabytych było:

wielkości mniej	niż 3	m.	10,238
większych . . .	niż 3	»	74,967
		razem	85,205 gospodarstw.

Liczba ta znów nie zgadza się z liczbą podaną przez Komitet statystyczny, w danym razie różnicę tę jednak da się objaśnić tem, że w skład wymienionych wyżej gospodarstw, wchodzi znaczna ilość nabytych przez drobną szlachtę, których Warszawski Komitet statystyczny w swoich wywodach nie uwzględnił.

Wszelkie wyżej wymienione gospodarstwa są rezultatem parcelacyi własności większej w drodze bezpośredniej lub za pośrednictwem banku włościańskiego. Pierwszej kategoryi t. j. gospodarstw

niżej 3 morgów Komisya nie rozdziela, gospodarstwa zaś wielkości wyżej trzech morgów, Komisya rozdziela na dwie grupy: 1) kupione bez pośrednictwa banku włościańskiego w ilości 47,556 gospodarstw, 2) przy pośrednictwie tego banku w ilości 27,411. Pierwsza grupa przypadająca na rachunek parcelacyi bezpośredniej, jest prawie dwa razy większa od drugiej, nie należy jednak zbyt powierzchownie sądzić z tych cyfr o działalności banku, i trzeba zwrócić uwagę na tę okoliczność, że o ile pierwsza grupa zaczęła się formować od pierwszych lat po reformie t. j. od 1864 r., o tyle zjawienie się drugiej jest późniejszem, gdyż początek działalności banku datuje się w Królestwie Polskiem od 1888 r. Podług gubernii dwie te grupy rozpadają się w następujący sposób:

	przy pomocy banku	bez banku		przy pomocy banku	bez banku
Warszawska .	5,213	6,104	Piotrkowska .	2,602	5,262
Kaliska . . .	4,150	6,404	Płocka . . .	1,001	2,181
Kielecka . .	4,633	3,037	Radomska . .	3,955	9,660
Łomżyńska .	355	1,170	Suwalska . .	76	856
Lubelska . .	3,796	7,903	Siedlecka . .	1,620	4,929
			razem	27,400	47,556

Podług danych przytoczonych w gazecie rolniczej w 1902 r. na zasadzie sprawozdania banku włościańskiego w ciągu całego okresu działalności banku do 1901 r. włościanie nabyli ziemi w morgach:

	przy pomocy banku	bez banku		przy pomocy banku	bez banku
Radomska .	66,395	141,329	Lubelska .	78,370	84,120
Warszawska	85,605	74,897	Piotrkowska	49,494	54,546
Kaliska . .	62,801	58,043	Płocka . .	18,628	25,516
Kielecka . .	56,493	15,255	Suwalska .	738	12,214
Łomżyńska .	8,304	7,784	Siedlecka .	25,729	54,303
			razem	452,557	532,957

Średnia wysokość osady nabytej przy pośrednictwie banku wynosi w kraju 17 morgów bez banku 11 m. w poszczególnych zaś guberniach:

	przy pomocy banku	bez banku		przy pomocy banku	bez banku
Warszawskiej .	16	12	Piotrkowskiej . .	19	10
Kaliskiej . . .	15	9·6	Płockiej	18	10
Kieleckiej . . .	12	5	Radomskiej . .	17	15
Łomżyńskiej . .	23	7	Suwalskiej. . .	10	14
Lubelskiej . . .	20	16	Siedleckiej . . .	16	11

Jakkolwiek bez pomocy banku włościanie nabyli więcej dworskiej ziemi, co łatwo się objaśnia dłuższym czasem trwania tego rodzaju parcelacyi, to jednak przy pomocy banku nabyte parcele pod względem zajmowanego obszaru okazały się większemi. W jednej tylko gubernii Suwalskiej, gdzie działalność banku dotychczas prawie się nie rozpoczęła, średnia przestrzeń parceli nabytej bezpośrednio jest wyższą o 4 m. od parceli nabytej za pośrednictwem banku. w pozostałych guberniach parcele nabyte przy pomocy banku przewyższają parcele nabyte bezpośrednio od 2 m. w gubernii Radomskiej do 16 w gub. Łomżyńskiej. Przeciętny obszar parceli, nabytych przy pomocy banku, przewyższa o 6 m. przestrzeń średniego gospodarstwa nabytego bez jego pośrednictwa. Objaw ten da się łatwo wytłomaczyć; przy nabywaniu parcel bezpośrednio nabywca musi liczyć tylko na własne siły lub kredyt prywatny, kiedy przy nabywaniu parcel przy pośrednictwie banku otrzymuje wygodną pożyczkę w stosunku $^{9}/_{10}$ do szacunku nabywanego gruntu. Pod tym względem bank włościański bezwątpienia wpływa na regularniejsze formowanie się gospodarstw włościańskich, jestto jego zasługą, ale bodaj czy nie jedyną.

Pojawienie się masy nabywców w osobie włościan wpłynęło przedewszystkiem na znaczne podniesienie się ceny ziemi, bo gdy w obliczeniach Blocha przeciętny szacunek morga wynosi 50 rubli, w obecnej chwili tak niską cenę spotyka się tylko wyjątkowo. W sprawozdaniu z działalności banku włościańskiego za rok 1900 przeciętna cena dziesięciny dla całego Królestwa wynosiła 160 rs. czyli około 80 rs. za mórg, lecz w pojedynczych guberniach notowano ceny o wiele wyższe: 206 rs. w gubernii Kieleckiej a 191 rs. w gubernii Lubelskiej [1]).

W następnym rozdziale będę mówił o działalności banku włościańskiego, tutaj zaznaczę tylko, że sprawozdania urzędowe nie zawsze są wiernem odbiciem rzeczywistości. Faktycznie cenę ziemi w Królestwie Polskiem w obecnej chwili śmiało określić można na 100 rubli za mórg, a w okolicach o wyższej kulturze i urodzajniejszej glebie, sięga ona 6000 rs. za włókę czyli 200 rs. za mórg.

Że na cenę ziemi u nas wpłynął wzmożony popyt ze strony ludności włościańskiej, najlepszym dowodem jest fakt, że najwyższą

---

[1]) M. Kiniorski: »Ekonomista« r. 1903. Większa i mniejsza własność ziemska.

cenę ziemi, podług oceny banku Ziemskiego, spotyka się w guberniach, gdzie w ostatnich czasach najwięcej rozwinęła się parcelacya banku, a więc w Kieleckiej 183 rubli, w Radomskiej 172 rb. za mórg, Lubelskiej 174 rb. Warszawskiej 155 rb., Kaliskiej 143 rb., a najmniejsza tam gdzie parcelacya odbywała się najsłabiej a więc w Suwalskiej 105 rb. w Łomżyńskiej 109 rb., Piotrkowskiej 115 rb. za mórg. Po za podniesieniem cen, parcelacya nie wywołała dotychczas żadnego innego wpływu na stan gospodarstw rolnych; w Królestwie Polskiem ilość bezrolnych i małorolnych jest tak wielką, że rąk roboczych wszędzie jest poddostatkiem, a jeżeli ich gdzie braknie, to wpływa na to nie wzrost parcelacyi, lecz emigracya ludu do Ameryki i do Prus na zarobki. Być może, że skoro dzięki parcelacyi podniesie się dobrobyt i oświata naszego ludu, wzmoże się jego siła produkcyjna, nastąpią i u nas pożądane zmiany, dziś jednak jej rozmiary w porównaniu masy wiejskiego proletaryatu są tak małe, że pisać o jej wpływie na kształtowanie się przedsiębiorstw w naszym kraju uważam co najmniej za przedwczesne.

Zaznaczyłem z góry, że parcelacya w Królestwie Polskiem przejawia się w dwóch formach: w formie parcelacyi częściowej bezpośredniej i całkowitej przy pośrednictwie banku. Co do pierwszej wyczerpałem wszystkie dane, jakie miałem pod ręką i jakim mogłem zaufać, choć z pewnem zastrzeżeniem. O parcelacyi przy pośrednictwie państwowego banku włościańskiego pomówię obszerniej.

ROZDZIAŁ III.

Działalność banku włościańskiego na ziemiach polskich pod panowaniem rosyjskiem.

Bank włościański jest jedyną instytucyą, zajmującą się pośrednictwem i ułatwianiem włościanom nabywania ziemi od własności większej.

Powstanie podobnych instytucyi w Europie wywołanem zostało z jednej strony przez żywiołowe dążenie ludności włościańskiej do posiadania gruntu na własność, z drugiej przez konieczność rozwiązania kwestyi włościańskiej w znaczeniu ekonomiczno-społecznem.

W państwie rosyjskiem do tych czynników przyłączyły się jeszcze względy polityczne, które wskazywały rządowi konieczność oparcia swojej powagi na szerokich masach włościańskich. Z tego też powodu instytucya banku ziemskiego ma charakter czysto rządowy i znajduje się w bezpośredniem zawiadywaniu Ministeryum

finansów. W przeciwieństwie do komisyi kolonizacyjnej w Prusach, bank włościański działając w guberniach Królestwa Polskiego, nie objawia przynajmniej dotychczas dążeń ku tępieniu ludności miejscowej i zastępowaniu jej przez kolonistów z ziem rosyjskich. W sprawozdaniach za cały czas działalności banku t. j. od roku 1888 po rok 1904, cyfry wykazujące przybyszów do Królestwa, w celu nabywania ziemi przy pomocy banku, jak również cyfry kolonistów z Królestwa, nabywających w ten sposób ziemię w guberniach Cesarstwa wykazują, że ruch ten odbywa się bardzo nieznacznie, w wypadkach pojedynczych, i daje się sprowadzić do zera. Kolonizacya w Królestwie Polskiem, odbywa się w guberniach tegoż Królestwa i pod tym względem nosi charakter zupełnie wewnętrzny. Załączona tablica na str. 35, ułożona na zasadzie danych z ostatnich lat 4, potwierdza w zupełności to dowodzenie. Z tablicy tej widać 1) że napływu z obcych stron do Królestwa niema wcale, 2) że wszyscy prawie nabywcy, z nielicznym wyjątkiem 22, pozostali w Królestwie, 3) że największa liczba nabywców przeszła do sąsiednich gubernii: z Radomskiej 290; Lubelskiej 137; Warszawskiej 200; i Piotrkowskiej 82 t. j. z tych, gdzie w ostatnim 25-leciu, był najsilniejszy przyrost ludności: Warszawskiej 83·2%, Piotrkowskiej 83·8%, Lubelskiej 57·02% i Radomskiej 51·36%; najmniejsze wychodźctwo na kolonie wykazały gubernie: Łomżyńska 1, Suwalska 4, Płocka 21, t. j. te, gdzie przyrost ludności był najsłabszy: w Suwalskiej 10·48%, Płockiej 11·25%, Łomżyńskiej 16·83%, przy średnim dla całego kraju 44·85%, (Załęski). Zatem śmiało możemy twierdzić, że kolonizacya w Królestwie Polskiem przy pośrednictwie banku, odbywa się w warunkach normalnych i że miejscowe względy polityczne, na działalność tej instytucyi żadnego wpływu pod tym względem nie mają.

Inaczej nieco rzecz ta przedstawia się w guberniach litewskich, szczególniej Wileńskiej i Grodzieńskiej, w których daje się spostrzegać dość silne wychodźctwo, na kolonie do gubernii Ufimskiej, dokąd w ciągu 5 lat ostatnich, wyniosło się w ten sposób, z ogólnej liczby 765 nabywców z gubernii Wileńskiej 126. i z 305 z Grodzieńskiej 87; oraz do Mińskiej, do której przeszło w tymże czasie z guberni Wileńskiej 112, i z Grodzieńskiej 21 nabywców. Załączona tablica 2. na str. 36, przedstawia ruch ten szczegółowo. Przechodzenie nabywców z guberni Wileńskiej i Grodzieńskiej do Mińskiej, może być zaliczonem do kategoryi parcelacyi sąsiedzkiej, natomiast osiedlanie się nowonabywców w guberni Ufimskiej, nadaje parcelacyi bankowej

Tab. 1. Skąd pochodzą i do jakich gubernii przesiedlają się nabywcy ziemi w Królestwie Polskiem, przy pomocy Banku.

Skąd pochodzą	Do jakich gubernii się przesiedlają																			
	Warszawskiej	Kaliskiej	Kieleckiej	Łomżyńskiej	Lubelskiej	Piotrkowskiej	Płockiej	Radomskiej	Suwalskiej	Siedleckiej	Ufimskiej	Kijowskiej	Mohylowskiej	Orenburgskiej	Wołyńskiej	Nowogrodzkiej	Kowieńskiej	Na miejscu	Przeniosło się	Ogółem
z Warszawskiej . . .	1350	26	2	14	—	54	30	16	—	55	3	—	—	—	—	—	—	1350	200	1550
» Kaliskiej	17	1194	—	—	—	1	—	4	—	2	—	—	—	1	—	—	—	1194	25	1219
» Kieleckiej	—	—	891	—	—	40	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	891	41	932
» Łomżyńskiej	—	—	—	110	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	110	1	111
» Lubelskiej	—	—	—	—	1626	—	—	13	—	111	—	7	—	—	6	—	—	1626	137	1763
» Piotrkowskiej	7	10	37	—	—	396	—	26	—	—	—	—	—	—	1	1	—	396	82	478
» Płockiej	18	—	—	—	1	—	80	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	80	21	101
» Radomskiej	72	—	16	—	51	24	—	618	—	119	—	—	—	—	—	—	—	618	290	908
» Suwalskiej	—	—	—	—	—	—	—	—	6	—	—	—	2	—	—	—	2	6	4	10
» Siedleckiej	40	—	—	—	6	—	—	—	—	553	—	—	—	—	—	—	—	553	46	599

Tab. 2. Skąd pochodzą i dokąd się przesiedlają nabywcy ziemi przy pomocy banku z gubernii Wileńskiej, Grodzieńskiej, Kowieńskiej, Witebskiej, Mińskiej i Mohylewskiej.

Skąd pochodzą	Dokąd się przesiedlają: Wileńskiej	Grodzieńskiej	Kowieńskiej	Witebskiej	Mińskiej	Mohylewskiej	Wołyńskiej	Kijowskiej	Smoleńskiej	Lubelskiej	Samarskiej	Ufimskiej	Permskiej	Woroneżskiej	Kubańskiej	Innych wewn.	Na miejscu	Przeniosło się	Ogółem
z Wileńskiej	526	—	1	—	112	—	—	—	—	—	—	126	—	—	—	—	526	239	765
Grodzieńskiej	7	169	—	—	21	—	9	—	—	12	—	87	—	—	—	—	169	136	305
Kowieńskiej	2	—	242	8	2	10	—	—	—	—	—	7	—	—	—	—	242	29	271
Witebskiej	—	—	—	750	—	210	—	—	25	—	—	—	—	—	—	25	750	260	1010
Mińskiej	—	—	—	—	1593	180	—	—	—	77	—	65	—	—	—	16	1593	338	1931
Mohylewskiej	—	—	—	20	80	636	—	3	59	—	—	54	18	55	14	13	656	316	972

Tab. 3. Skąd pochodzą i dokąd się przesiedlają nabywcy ziemi przy pomocy banku w gubernii Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej.

Skąd pochodzą	Dokąd się przesiedlają: Kijowskiej	Podolskiej	Wołyńskiej	Bessarabskiej	Chersońskiej	Tambowskiej	Orenburskiej	Połtawskiej	Ziemi Dońskiej	Ufimskiej
z Kijowskiej	372	—	—	—	300	87	371	55	629	462
» Podolskiej	—	255	—	293	50	—	99	—	100	252
» Wołyńskiej	—	—	552	—	—	—	29	—	—	75

Skąd pochodzą	Dokąd się przesiedlają: Permskiej	Woroneżskiej	Kubańskiej	Twerskiej	Charkowskiej	Innych wewnętrz.	Na miejscu	Przeniosło się	Ogółem
z Kijowskiej	26	1455	71	551	181	273	372	4461	4833
» Podolskiej	—	—		66	—	67	255	927	1182
» Wołyńskiej	—	—	—	—	—	27	552	131	683

w tych guberniach charakter kolonizacyjny. Charakter kolonizacyjny banku, uwidacznia się również wyraźnie w guberniach Witebskiej, Mińskiej, i Mohylewskiej, z których ruch kolonizacyjny kieruje się ku guberniom Ufimskiej, Smoleńskiej, Samarskiej i Woroneżskiej, w stosunku wykazanym na tablicy 3. na tejże stronicy, największej zaś

potęgi dosięga w gubernii Kijowskiej, Podolskiej i Wołyńskiej, skąd kierując się głównie ku Ziemi wojska Dońskiego, gubernii Woroneżskiej, Twerskiej, Ufimskiej, Orenburskiej, Chersońskiej, Tambowskiej i innych, pochłania w gubernii Kijowskiej 4,833 nabywców na ogólną liczbę 5,248, w Podolskiej 1,008 na 1,283, najmniej w Wołyńskiej 205 na ogólną liczbę 757 nabywców.

W celach ułatwienia czynności bankowych w państwie, operuje 40 t. zw. oddziałów, których obowiązkiem jest przyjmowanie próśb o przyznawanie pożyczki, oraz wydawanie tych pożyczek. Działalność banku nie sięga tak daleko, żeby ludność włościańską zachęcać do kupowania ziemi i objaśniać o warunkach i korzyściach tego nabywania, jak to jest przyjętem w niemieckich instytucyach parcelacyjnych, gdzie dla spodziewanych nabywców, w celu zachęty, urządzają wycieczki do dóbr przeznaczonych na parcelacyę. W guberniach Królestwa Polskiego, a przynajmniej w Suwalskiej, którą znam najlepiej, działalność banku, otoczona jest taką tajemnicą, że w żadnej z rządowych instytucyi nie można było dostać jego sprawozdań, a statut tego banku trzyma się pod kluczem, w prywatnem mieszkaniu rejentów, stwarzając dla właściciela wielki przywilej znajomości jego paragrafów, w razie zgłoszenia się stron do tego rodzaju transakcyi.

Wypłaty pożyczek bank uskutecznia w gotowiźnie, którą zdobywa drogą wypuszczania papierów procentowych, zwanych: Świadectwami włościańskiego banku ziemskiego. Papiery te początkowo przynosiły ich właścicielom $5^1/_2\%$, potem zostały skonwertowane na $4^1/_2$, następnie na 4 procentowe. W obecnej chwili, a raczej do czasu, którego sięgają sprawozdania Banku, t. j. do 1 stycznia 1904 r., ogólna suma tych świadectw wynosiła:

$4^1/_2\%$	109,300 rs.	razem 376,354,300 rs.
4%	376,245,000	

Bank włościański w początkach swego istnienia był instytucyą czysto pomocniczą przy nabywaniu ziemi, więcej kredytową, niż pośredniczącą. Według statutu bank wydaje włościanom pożyczki na ziemie, już przez nich zgodzone, w rozmiarze i na czas wyjednywany przez nich w każdym poszczególnym wypadku. Włościanie domagający się pożyczki od banku, obowiązani są przedstawić projekt warunków nabycia, podpisany przez obie strony, zaświadczony przez odpowiednie władze i w razie, jeżeli suma pożyczki bankowej nie starczy na pokrycie ceny sprzedażnej, wykazać sposób w jaki się

z tej reszty uiszczą. Oprócz tego potrzebne są uchwały gromady wiejskiej, zapewniające solidarną odpowiedzialność nabywców przed władzami bankowemi. Słowem włościanie w operacyi nabywczej nietylko są pozostawieni samym sobie, lecz w dodatku obarczeni taką masą formalności, że przeprowadzenie tranzakcyi jest bardzo trudnem bez pomocy różnych pokątnych doradców, którzy stanowią rodzaj pośredników między gromadą włościańską, a instytucyą rządową. Wszystko to nie sprzyja rozwojowi tej instytucyi, jakkolwiek działalność jej jest znaczną wobec rozszerzania się wśród włościan ruchu ku nabywaniu ziemi.

Większa i racyonalniejsza działalność banku jako instytucyi parcelacyjnej, pośredniczącej datuje się od 1896 r. Dnia 27 listopada 1895 r. zostały zatwierdzone nowe prawa dla statutu włościańskiego ziemskiego banku, które zasadniczo zmieniły charakter jego dotychczasowej działalności. Na zasadzie tych praw, oprócz wydawania pożyczek na ziemie nabywane przez włościan, w skład operacyi banku weszły: 1) Prawo wydawania pożyczek dodatkowych na ziemie, zastawione już w banku, 2) Prawo wydawania pożyczek na ziemie kupione bez pomocy banku, 3) Prawo nabywania dóbr na własny rachunek, w celu parcelacyjnym. Zmiany te przemieniły bank w instytucyę więcej samodzielną, działającą na własną rękę i dały jej możność udzielania kredytu koniecznego na pierwsze zagospodarowanie, lub podniesienie kultury w nabytych parcelach. Samodzielność działalności banku nie wyszła jednak z ramek udzielania kredytu; o ile widzimy ze sprawozdań jego, wydatki na dobra nabyte przez bank w 1903 r. wyniosły wszystkiego 46,321 rs. $20^1/_2$ kp. jeżeli zaś zestawimy tę pozycyę z ogólną ilością 187 dóbr wartości 21,436,538 stanowiących własność banku przed 1 stycznia 1904 r. łatwo zrozumiemy, że podniesienie kultury, melioracye i zabudowania, czyli uzdolnienie nabytej ziemi przez bank do parcelacyi, nie wchodziło w zakres jego działalności. Wogóle jak widać, z ostatniego sprawozdania, administrowanie nabytymi folwarkami, przynosiło bankowi same straty. Z ogólnej sumy wydatkowanej na exploatacyę nabytych dóbr w ilości 423,362 rs. 35 kp. zwróciła się bankowi, w postaci dochodu tylko część, w kwocie 163,359 rs. $16^1/_2$ kp., ogólny zatem niedobór z tego źródła wynosił 260,003 rs. $19^1/_2$ kp.

Osiągnięcie celów ekonomicznych i społecznych w postaci podniesienia dobrobytu rozkolonizowanej ludności, rozwinięcia jej zdol-

ności gospodarczych, nie było brane pod uwagę przez instytucyę banku, operacye jego były czysto finansowej natury i jako takie, dawały rezultaty zupełnie zadawalniające.

Obroty banku w 1903 r. wynosiły 1,126 milionów rs., czysty dochód wynosił w tymże roku 3,524,333 rs. 75 kp. przy kapitale własnym 24,877,539 rs. 59 kp.

Pożyczki dla włościan bank przyznaje: 1) całej gromadzie wiejskiej, złożonej z mieszkańców jednej lub kilku wsi, 2) kilku gromadom razem dla zakupu ziemi na własność wspólną, 3) oddzielnym wsiom nie stanowiącym gromady, 4) stowarzyszeniom, w skład których wejdzie nie mniej od trzech włościan kupujących ziemię na swoją odpowiedzialność, z prawem podzielenia tej ziemi na oddzielne gospodarstwa, 5) pojedynczym włościanom. Oprócz włościan, na otrzymanie pożyczki w banku, mają prawo w guberniach: Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej i Mińskiej mieszczanie wyznania prawosławnego i starowiercy; a w guberniach: Kowieńskiej, Wileńskiej i Wołyńskiej, byli wolni ludzie, choćby byli zapisani do mieszczan, o ile nie posiadają prawa na wykup znajdujących się w ich posiadaniu dzierżaw.

Rozmiary pożyczek przy nabywaniu przez pojedyncze jednostki, nie mogą przewyższać 500 rs., przy nabywaniu wspólnem, nie powinny przechodzić sumy 125 rs. na głowę każdego mężczyzny. W wyjątkowych wypadkach wysokość pożyczki może przewyższać tę normę, do takich statut zalicza obecność w nabywanym majątku łąk zalewnych, ogrodów, chmielników i t. p. Każda tego rodzaju pożyczka jest utrudniona przez konieczność osobnej oceny nabywanego kawałka i wymaga w każdym poszczególnym wypadku, zatwierdzenia przez ministra finansów lub rolnictwa. Sprzedaż nabytego przy pomocy banku gospodarstwa może być dopuszczoną jedynie za zezwoleniem banku, przyczem wymaganym jest zwrot natychmiastowy wydanej pożyczki.

Pożyczki amortyzacyjne, bywają dwóch rodzai: a) na przeciąg $24^1/_2$ lat i b) na przeciąg $34^1/_2$ lat, przyczem dozwolona jest spłata wcześniejsza jednorazowo lub częściami. W wypadkach klęsk praktykują się ulgi.

Dla gubernii Królestwa Polskiego, w statucie bankowym wymienione są specyalne prawa, wywołane warunkami miejscowemi. Pożyczki w Królestwie Polskiem mogą być wydawane osobom pochodzenia rosyjskiego, polskiego i litewskiego, korzystającym z prawa

nabywania ziemi ukazowej, po przedstawieniu świadectwa komisarza o nieistnieniu przeszkód na wydanie projektowanej pożyczki. Pożyczki nie mogą być wydawane na kupno: 1) ziemi ukazowej, 2) ziemi obciążonej serwitutami, z wyjątkiem kiedy prawo serwitutowe służy samym nabywcom. Wysokość pożyczki nie może przewyższać 90% sumy szacunkowej, która, należy zauważyć, jest zawsze niższą od rzeczywistej ceny sprzedażnej. Przy wydawaniu pożyczki, część jej nie przewyższająca 75% wydaje się z sum bankowych, reszta dopełnia się z byłego funduszu użyteczności publicznej w Królestwie Polskiem, który w sumie 1,693,345 rs. 99 kp. zaliczonym został do kapitału własnego włościańskiego banku. Wydana przez bank pożyczka musi być zabezpieczona w porządku hypotecznym na pierwszem miejscu, wszelkie zaś inne obciążenia spłacane bywają z pożyczki natychmiast.

Nabyte gospodarstwo aż do zupełnej spłaty długu bankowego, nie może być sprzedane bez zgody tej instytucyi, a w razie nawet uzyskanej zgody, tylko osobom pochodzenia włościańskiego. Nabyte działki, o ile nie przewyższają przestrzeni 6 morgów, nie mogą być dalej parcelowane.

Obciążanie długiem nabytej ziemi, oprócz długu względem ostatniego sprzedawcy, nie jest dozwolonem. Otrzymanie pożyczki bankowej w Królestwie Polskiem, jest utrudnionem jeszcze większemi formalnościami, niż w cesarstwie, i w wielu razach zależy od dobrej woli wójta i komisarza, który poświadcza wójtowskie świadectwa o stanie familijnym projektowanego nabywcy. Pomimo jednak tych wszystkich trudności, które chłop nasz z właściwym sobie uporem zwycięża, nabywanie ziemi przy pomocy banku jest dosyć rozpowszechnionem, przynajmniej w niektórych guberniach, a rezultaty osiągnięte tą drogą są poważne. Od początku istnienia banku do 1 stycznia 1904 r. przy jego pomocy założono w Królestwie Polskiem 4,437 osad, na przestrzeni 697,912 m. Za ziemię tę włościanie zapłacili 55,104.507 rs., w czem pożyczki banku stanowią 40,821,717 rs. własne zaś kapitały włościan 14,282.790 rs. Największy ruch parcelacyjny odbywał się w guberniach:

	założono nowych osad	na przestrzeni
Warszawskiej	836	131,911 morgów
Lubelskiej	808	111.005 »
Kaliskiej	666	102,401 »

	założono nowych osad	na przestrzeni
Radomskiej	372	101,643 morgów
Kieleckiej	745	85,037 »
Piotrkowskiej	430	80,164 »
Siedleckiej	296	45,447 »
Płockiej	168	24,734 »
Łomżyńskiej	79	13.244 »
Suwalskiej	37	1,321 »

Bardzo ożywiony ruch parcelacyjny odbywał się w r 1903. W tym bowiem czasie przeszło do rąk włościan 81.340 m. za cenę 8.516,631 rs. Ponieważ w ciągu 15 lat istnienia banku przeciętna przestrzeń nabywanej tą drogą przez włościan ziemi wynosiła 46,524 m. w roku więc 1903, prawie się podwoiła. O ile parcelacya oddziaływała na cenę ziemi. przekonywa nas załączona tablica na str. 42, z której widać, że od r. 1894 do r. 1904 ceny ziemi podskoczyły w guberniach:

Warszawskiej	o	73	rs.	Wołyńskiej	o	66	rs.
Kaliskiej	»	70	»	Kijowskiej	»	72	»
Kieleckiej	»	120	»	Podolskiej	»	66	«
Łomżyńskiej	»	22	»	Wileńskiej	»	72	»
Piotrkowskiej	»	44	»	Grodzieńskiej	»	43	»
Płockiej	»	40	»	Kowienskiej	»	38	»
Radomskiej	»	109	»	Witebskiej	»	40	»
Suwalskiej	»	91	»	Mińskiej	»	36	»
Siedleckiej	»	56	»	Mohylewskiej	»	59	»
Lubelskiej	»	156	»				

Że podniesienie to nie jest przypadkowe, widać to z całego szeregu cyfr, które uwidoczniając wahanie w cenach, stwierdzają jednak stale ich wzrost we wszystkich guberniach. Inna jednak rzecz, czy wzrost ten należy przypisać parcelacyi; nie można twierdzić tego stanowczo, jeżeli jednak zwrócimy uwagę na fakt, że ceny ziemi najszybciej rosły tam, gdzie najszybciej odbywała się parcelacya, będziemy musieli przyznać jej wielkie znaczenie w tem zjawisku ekonomicznem.

Do roku 1896, t. j. do czasu, kiedy bankowi nadanem zostało prawo nabywania majątków i parcelowania ich na własną rękę, parcelacya w Królestwie Polskiem odbywała się częściowo, przez

nabywanie parcel w sąsiednich majątkach. Włościanie nie mieli środków na nabywanie majątków w całości. Istniejące prawie w każdej gminie kasy pożyczkowo oszczędnościowe, krótkoterminowe, wypożyczające nie więcej jak 200 rs. na gospodarstwo, według informacyi zarządów gminnych, nigdy nie bywają używane na kupno ziemi, celem ich są potrzeby gospodarstwa, opłacanie podatków, zaspakajanie rozmaitych innych niespodziewanych i koniecznych potrzeb.

Tab. 4. Średnia cena ziemi płacona za dziesięcinę w poszczególnych guberniach, za grunta nabywane przy pośrednictwie banku.

Gubernie	Rok									
	1894	1895	1896	1897	1898	1899	1900	1901	1902	1903
Warszawska	125	144	145	130	155	153	183	171	192	198
Kaliska	112	131	141	140	142	142	138	161	176	182
Kielecka	162	147	182	126?	176	206	206	188	265	282
Łomżyńska	99	100	92	62	142	113	99	110	179	121
Piotrkowska	96	97	116	103	118	102	113	127	157	140
Płocka	91	91	147	111	125	119	145	170	146	131
Radomska	89	91	132	114	154	134	144	140	186	200
Suwalska	89	65	132	93	98	103	144	126	148	156
Siedlecka	83	112	115	124	134	129	126	154	173	168
Lubelska	120	150	143	135	170	175	191	238	237	306
Wołyńska	61	86	73	69	68	61	83	100	116	127
Kijowska	116	72	108	152	101	135	124	144	172	184
Podolska	127	109	129	136	128	131	158	167	174	193
Kowieńska . . .	57	57	60	71	66	66	63	69	76	95
Wileńska	50	49	42	38	44	65	60	75	87	90
Grodzieńska	52	56	40	51	53	64	70	79	87	95
Witebska	28	35	47	56	57	65	67	71	91	100
Mińska	32	25	27	29	41	35	36	45	55	68
Mohylewska	34	32	30	31	44	51	63	73	91	93

Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego ziemskiego wydaje pożyczki na ziemie już należące do właściciela, mające urządzoną hypotekę i przestrzeń niemniejszą, jak 90 morgów. Podług wiadomości, dostarczanych przez Dyrekcye: Kielecką i Kaliską, w czasach po-

przedzających rok 1896, włościanie, pomimo zakazu parcelowania zadłużonej w Tow. Kred. ziemi, rozkupili znaczną ilość majątków stowarzyszonych, przyjmując na siebie dług Towarzystwa. Wskutek jednak ograniczeń statutu Towarzystwa z 1888 r. i rozwoju operacyi banku włościańskiego, nabywanie ziemi, z przyjmowaniem na siebie długu Towarzystwa, przerwało się prawie zupełnie. Z objaśnień Dyrekcyi Towarzystwa, udzielanych bankowi przed 1896 r. uwidacznia się, że w guberni Kieleckiej do tego czasu włościanie nabyli 55 majątków stowarzyszonych i obciążonych długiem około 500,000 rs. Majątki te, jak widać, nie były duże. W r. 1896, w tejże Kieleckiej gubernii włościanie nabyli już tylko jeden majątek, z przejęciem na siebie długu Tow. Kredyt. W gubernii Kaliskiej do 1896 r. włościanie nabyli w ten sposób około 60 dóbr stowarzyszonych. W obrębie działalności Piotrkowskiego oddziału banku włościańskiego, bardzo często praktykuje się nabywanie przez włościan ziemi dworskiej na raty. Zwykle nabywcy część ceny płacą gotowizną, a reszta pozostaje u nich na spłaty, ratami w pewnych stałych terminach z procentem od 4% do 10% na czas od 1—8 lat.

Pierwsze polskie majątki, nabyte na ziemiach litewskich przez bank włościański, były w r. 1897 Zacisze, Zabiełłów, w guberni Grodzieńskiej, powiecie Sokolskim i Łuniewo w powiecie Bielskim, nabyty od mieszczan. Pierwszy majątek w Królestwie, nabyty przez bank w 1898 r., był folwark Bendożyno w gubernii Płockiej, przestrzeni 400 m.; następnie w r. 1899 Brzeska wola w gubernii Radomskiej 780 m.; w r. 1900 Izdebno w gubernii Lubelskiej 900 m. W 1901 r. bank nabył: w gubernii Warszawskiej 2 majątki, przestrzeni 1,940 m.; w Płockiej 2, przestrzeni 2,284 m.; w Kieleckiej 6, przestrzeni 1,142 m.; w Piotrkowskiej 4, przestrzeni 3,328 m.; w Radomskiej 1, przestrzeni 484 morgi.

W r. 1902	w	Warszawskiej	7	3,338	m.
»	»	Kaliskiej	1	946	»
»	»	Kieleckiej	2	902	»
W r. 1903	»	Warszawskiej	4	3,190	»
»	»	Kaliskiej	1	204	»
»	»	Kieleckiej	6	3,942	»
»	»	Łomżyńskiej	1	78	»
»	»	Piotrkowskiej	2	1,066	»
»	»	Płockiej	4	4,128	»
»	»	Radomskiej	2	2,472	»

Razem od 1896 do 1903 r. bank nabył na własną rękę w Królestwie Polskiem 50 majątków z przestrzenią 31,524 m. Widzimy więc, że do rąk banku przechodziła prawie wyłącznie średnia większa własność; majątki wielkie parcelowały oddzielne kawałki częściowo, ale ani jeden nie wszedł na drogę parcelacyi całkowitej. Przestrzeń nabyta przez bank w porównaniu z ogółem rozparcelowanej przez tę instytucyę przestrzeni (697,912), jest bardzo nieznaczną i dowodzi, że parcelacya przy pośrednictwie banku, o ile się odbywa, jest wyrazem żywiołowego dążenia włościan, a nie starań rządu podjętych celem zaspokojenia potrzeb ludu. Bank w Królestwie Polskiem nie dąży do nabywania majątków, nie szuka ich, nie utrzymuje w tym celu agentów, przeciwnie, właściciel który chce sprzedać własność, musi robić usilne starania, aby majątek jego został przez bank nabyty. Z drugiej strony i między włościanami nikt nie propaguje parcelacyi, nie widać u nas ogłoszeń ani agentów, wszystko pozostawionem jest inicyatywie prywatnej, a pomoc banku uważana jest jako łaska, o którą się trzeba dobijać. Nie można jednak nie przyznać, że działalność banku wywiera na lud wiejski pewien wpływ pedagogiczny. Oto włościanie nasi zaczęli się uczyć pod wpływem operacyi bankowych łączyć w spółki, celem nabywania ziemi dworskiej przy pomocy banku.

Ponieważ właściciele większej własności, sprzedając poszczególne części folwarków, chętniej i taniej sprzedają je większymi obszarami i ponieważ starania o pożyczkę w banku wymagają większego kosztu, nabywcy ziemi łączą się w spółki, nabywają ziemię na wspólną własność, a już po nabyciu dzielą się między sobą. Spółki włościańskie obejmują po 3, 5, 10, 25, 50 i 100 gospodarzy.

W r. 1896 nabyło przy pomocy banku 4.128 gospodarzy 32,000 morgów ziemi, w tej liczbie było 7 nabywców pojedynczych, reszta zaś stworzyła 195 spółek nabywczych. Przy nabywaniu całej przestrzeni zakupionej przy pomocy banku od 1888—1904 r. było czynnych 4,285 spółek, pojedynczych zaś nabywców 183, kiedy ogólną liczbę gospodarzy kupujących stanowiła poważna liczba 79,230. Oprócz pożyczek na kupno ziemi, bank włościański od 1896 r. wydaje pożyczki na ziemie już kupione, pożyczek jednak takich w Królestwie Polskiem wydano nie dużo. Poczynając od 1896 r. do 1 stycznia 1903 r. ogółem wydano:

10 spółkom ze 114 gospodarzy	. . . .	54,294 rs.
8 pojedynczym gospodarzom	. . . .	8,840 »
	Razem . .	63,134 rs.
W roku zaś 1903, 2 spółkom z 55 gospodarzy	. . .	17,850 rs.
» 5 pojedynczym	. . . .	5,500 »
	Razem . .	23,350 rs.
Czyli ogółem za cały czas	. . . .	86,484 rs.

podczas kiedy zapotrzebowań w jednym tylko roku 1903, ze strony tylko pojedynczych gospodarzy, było na sumę 62,500 rs., w 1902 r. na 25,573 rs., w 1901 r. na 48,793 rs., w 1900 r. na 5,020 rs., w 1899 r. na 21,067 rs., w 1898 r. na 3,000 rs. w 1897 r. na 9,925 rs.

Małe zapotrzebowanie w latach od r. 1897 do 1899 objaśnia się tem, że włościanie nie wiedzieli przez parę lat o tem, że podobnego rodzaju pożyczki można otrzymać, wreszcie i dziś jeszcze wie o tem bardzo mała ich ilość.

Przystępując do kupna ziemi zapomocą banku włościańskiego, włościanin nasz dobrze się namyśla i przygotowuje swoje kroki, wiedząc, że niewłaściwe wystąpienie pociąga za sobą duże koszta, to też bardzo mały procent podań o udzielenie pożyczek na kupno ziemi bywa odrzucony. W r. 1902, na 930 odrzuconych pożyczek w całem cesarstwie, na Królestwo Polskie wypada wszystkiego 4., jeszcze mniejszy stosunek bo 6 na 1807 spotyka się w roku 1903. Wogóle, korzystanie z dobrodziejstw banku jest utrudnione przez małą liczbę jego oddziałów. Na całe Królestwo Polskie jest ich 3. w Warszawie, Lublinie i Piotrkowie, włościanie więc z innych gubernii mało wiedzą o egzystencyi i operacyach instytucyi bankowej, o ile zaś wiedzą, trudno im porozumieć się z tą instytucyą. Rolę pośrednika w takich razach przyjmuje na siebie właściciel parcelowanego majątku, załatwiając wszelkie formalności osobiście, lub przy pomocy adwokata. Pociąga to za sobą koszta, które pośrednio płaci włościanin w cenie za nabywaną ziemię.

Zwrot pożyczek przed terminem zdarza się dosyć rzadko i przeważnie częściowo, w r. 1900 zaszło tego rodzaju 9 wypadków na ogólną sumę 3,855 rs. 39 kp.

W r. 1901 zwrócono 3 pożyczki całe w sumie 5,084 rs. i 16 częściowo na sumę 7,851 rs. W r. 1902, w 21 wypadkach zwrócono częściowo 5,915 rs., w r. 1903 były 2 wypadki zwrócenia.

pożyczek w ogólnej sumie 14,331 rs. w całości i 7 częściowych zwrotów w sumie 3,783 rs., są to więc wypadki rzadkie i sporadyczne, a spłacane sumy tak drobne, że najmniejszego wpływu na stan gospodarstw wogóle wywrzeć nie mogą. Rzadkość ta jednak i sporadyczność podobnych wypadków, dowodzą czego innego, a mianowicie tej niezbitej prawdy, że położenie własności drobnej, nabytej przy pomocy banku, nie jest świetnem. Włościanin nasz nie lubi terminowych wypłat i gdyby był w stanie, spłaciłby dług odrazu, a skoro go nie spłaca, dowodzi to, że spłaty tej dopełnić nie jest w stanie. Pomimo to stanu gospodarstw włościańskich, nabytych przy pomocy banku nie można nazwać złym. Gospodarstwa te, trzymają się silnie i z długiem bankowym radzić sobie umieją lepiej, niż własność większa. Na ogólną liczbę 8,000, a razem z kolonjami 9,506 dóbr większej własności, zadłużonych w Tow. Kredyt. Ziem. rok rocznie po paręset majątków przechodzi drogą licytacyi w obce ręce, z gospodarstw zaś włościańskich obciążonych długiem bankowym, poczynając od r. 1898, nie sprzedano ani jednego, na własność zaś banku przeszło w r. 1898, 2, w 1899, 1, w 1900, 8, w 1901, 4, w 1902, 3, i w 1903, 2. Dowodzi to, że do licytacyi doszły tylko takie gospodarstwa, w których dług bankowy przewyższał ich rzeczywistą wartość, inaczej bowiem trudno sobie wyobrazić brak amatorów na kupno tych gospodarstw.

ROZDZIAŁ IV.

Znaczenie parcelacyi.

Reasumując wszystko, przychodzimy do przekonania, że ruch parcelacyjny na wsi, o ile wyrówna potrzebom miejscowej ludności, będzie miał dla kraju i społeczeństwa ogromne znaczenie.

Zjawienie się wielkiej ilości robotników, którzy nie mając środków na założenie własnych gospodarstw, zmuszeni byli drogą pracy najemnej zarabiać na utrzymanie, sprzyjało rozwojowi przemysłu. Zniesienie poddaństwa 1807 r. i szybka proletaryzacya ludności wiejskiej do r. 1864, były chwilami powodującemi rozrost przemysłu w naszym kraju. Masa ludności wiejskiej, obdarzonej wolnością osobistą, stanowiła niewyczerpane źródło, z którego przemysł czerpać miał do woli swe zapotrzebowanie rąk roboczych. System dziedziczenia przez jedno z dzieci całego, niepodzielnego gospodarstwa po

ojcu przyczyniał się do tego, że reszta rodzeństwa zmuszoną była szukać dla siebie zajęcia poza rolnictwem. W okolicach, gdzie przyjęto system podzielności, małe działki nie wystarczają na wyżywienie rozmnożonej rodziny i zmuszają jej członków do szukania zarobków w innych gałęziach przemysłu. W ten sposób mieszkańcy wsi, nie znajdując środków na zaspokojenie swych potrzeb wskutek braku odpowiednich warsztatów rolnych, pomnażają w tempie przerastającem zapotrzebowanie, siły robocze w przemyśle, i przyczyniają się do jego rozwoju i wzrostu, a jednocześnie swym niczem nie uregulowanym dopływem obniżają warunki bytu dotychczasowych mas robotników fabrycznych. Odciągnięcie nadmiaru rąk roboczych od przemysłu jest rzeczą nader ważną w obecnej chwili, ze względu na uregulowanie w takim razie płacy roboczej, która przy nadmiernem zaofiarowaniu rąk będzie zawsze spadała do minimum. Wstrzymanie tego napływu da się uskutecznić jedynie przez umożliwienie większej ilości osobników zajmowania się samodzielną pracą na roli. Aby ten cel osiągnąć, trzeba dążyć do rozparcelowania ziemi pomiędzy możliwie największą ilość obywateli. Zapewnienie wszystkim posiadania ziemi nie jest ani konieczne, ani pożądane, nie jest nawet możliwe z tego prostego względu, że poza rolnictwem społeczeństwo zużytkowuje siły swoich obywateli na inne potrzeby. Jest jednak faktem, że większość tych obywateli żyje dziś nietylko na roli ale i z roli, sprawiedliwem więc będzie, jeżeli byt ich będzie się zbliżał do możliwego dobrobytu. Polepszenie warunków bytu mas ludowych, osiadłych na wsi i zatrzymanie większej ich części na roli, oddziała bezwarunkowo na wzmocnienie zdrowia fizycznego i podniesienie stopnia inteligencyi całego społeczeństwa. Tego, że życie wiejskie dodatnio wpływa na zdrowie, trzeba dowodzić tylko u nas, gdzie w przeciwieństwie do całej Europy śmiertelność na wsi, przewyższa śmiertelność w miastach. Objaw ten jednak jest rezultatem nienormalnych warunków życia naszego wiejskiego proletaryatu.

W Europie zachodniej już na początku XIX wieku rozumiano, że zajęcie wiejskie daje ludności najlepsze warunki rozwoju, pod względem moralnym i zdrowotnym i dlatego jako zadanie polityki państwowej uważano konieczność zatrzymania możliwie największego odłamu narodu przy roli. »Lud wiejski jest niby źródłem, z którego kraj cały czerpie materyał, który następnie przetwarza na rozmaite stany, czem materyał ten jest większy, zdrowszy i silniejszy, tem

zdrowsza i silniejsza będzie cała maszyna państwowa«[1]). Dlatego zawsze kwestya ludu wiejskiego powinna zajmować pierwszorzędne stanowisko pomiędzy wszelkiemi innemi zadaniami i dążeniami każdego państwa.

Ludowi wiejskiemu przyznawaną też jest wyższość inteligencyi w porównaniu z fabryczną ludnością miast. Na potwierdzenie tego zdania przytaczanym bywa fakt, że robotnik wiejski zdolnym jest w dość krótkim czasie przedzierzgnąć się w użytecznego robotnika przemysłowego, lecz naodwrót robotnik fabryczny z trudnością tylko może się stać zdolnym rolnikiem. Okoliczność, że występuje on wszędzie jako pan i władca wszystkiego co żyje, daje wieśniakowi pewność siebie, która korzystnie odróżnia najniższego robotnika ręcznego na roli od robotnika fabrycznego. Owo samo poznanie podtrzymuje i ta jeszcze okoliczność, że wieśniak zmuszony jest zapoznać się z licznemi czynnościami życia praktycznego, z których wiele sam spełnia. Przyczynia się do tego wreszcie to najważniejsze, że każdy rolnik własnemi oczyma oglądać może rezultat swej pracy dla całego gospodarstwa. »Fakt ten, że korzyść z pracy tak wyraźnie się okazuje, że złe lub dobre wykonanie jej tak wielkiego może nabrać znaczenia dla całego gospodarstwa, tak bardzo złożonego, rodzi w robotniku nietylko poczucie swej użyteczności, lecz nadto zrozumienie całości, uczucie zadowolenia i radości z pracy, będące rzadko udziałem robotnika fabrycznego« (G. Freitag).

Utrzymanie znacznego odłamu ludności wiejskiej przy ziemi nie koniecznie ma pociągać za sobą upadek przemysłu krajowego, raz dlatego, że chodzi o utrzymanie na wsi tego tylko zastępu, który napływając do miast tworzy nadmiar rąk roboczych; powtóre mówiąc o utrzymaniu przy ziemi mas ludności włościańskiej, mam na myśli te szersze, które nie mogąc znaleźć odpowiedniego utrzymania w kraju, wędrują na zarobki fabryczne do Anglii i Ameryki. Wiele ich wychodzi? wiele ich ginie? o tem nasza statystyka dotychczas milczy, jeżeli jednak policzymy polską ludność w Ameryce północnej, Anglii i zachodnich Niemczech, przekonamy się, że miliony najzdrowszych i najenergiczniejszych ludzi, emigrują z kraju i w dużej części powiększają zastępy proletaryatu.

Przeciwnicy teoryi utrzymania przy ziemi mas ludowych a między innemi Brentano, obawiają się, ażeby wobec prawa zmniejszania

[1]) Herkner.

się wydajności ziemi, teorya ta nie doprowadziła ludności wiejskiej do nędzy. Przeciwko tym obawom śmiało można zacytować zdanie Ludwika Krzywickiego, który dowodzi w swej pracy o kwestyi rolnej, że środki żywności, które otrzymujemy z obór i pól, nie wzrastają tak, jak mogłyby, tylko dlatego, że istnieje w społeczeństwie ciemnota, która nie pozwala rozpowszechniać się dorobkom zootechników. Jako przykład swego twierdzenia, przytacza on porównanie wydajności krów, w rozmaitych krajach. Tak w Galicyi wydajność krowy wynosiła rocznie przeciętnie 650 litrów, w Austryi 1,200, we Francyi 1,600, w Niemczech 2,000, w Jutlandyi 2,500—3,000, a na Żuławach 3,766—4,532 litrów, nakoniec 745 krów rasy Jersej dawały przeciętnie po 4,900 litrów rocznie. Doświadczenia Halletta nad pszenicą dowiodły, że udoskonalenie gatunku uprawianych zbóż mogłoby doprowadzić do olbrzymich rezultatów. W ciągu lat 1861—1867, prowadził on systematyczny dobór w zakresie pszenicy. Udało mu się, postępując w ten sposób podnieść liczbę kłosów z jednego pnia wyrosłych z 10 na 52, liczbę zaś ziarn w pojedynczym kłosie z 47 na 123 [1]).

To samo potwierdza przytoczone przezemnie w jednym z poprzednich rozdziałów zestawienie zbiorów z jednego akra w różnych krajach, przy różnym stopniu kultury. Mając więc możność powiększenia plonów, śmiało możemy spoglądać w przyszłość i nie obawiać się przeludnienia wsi, jeżeli jednocześnie będziemy myśleli o możności stosowania racyonalnych metod uprawy przez jej mieszkańców. Jeżeli przy podniesieniu kultury ziemia w kraju naszym dojdzie kiedyś do tej wydajności, jaką widzimy w Anglii, czego przy naszym klimacie i naszym rodzaju gruntów spodziewać się można, naówczas ta sama przestrzeń będzie w stanie wyżywić 4 lub 5 razy większą ilość mieszkańców, niż to ma miejsce w obecnej chwili. Jeżeli dodamy do tego przewidywaną możliwość rozparcelowania choć części większej i średniej własności na działki drobniejsze, przekonamy się, że kraj, który dzisiaj ledwie z trudnością wyżywić może ludność osiadłą na roli, będzie w stanie zapewnić dobrobyt dla wszystkich bezrolnych i małorolnych mieszkańców wsi. Zanim zaś ludność w kraju dosięgnie cyfry, przechodzącej rozmiary sił produkcyjnych jego ziemi, warunki życia i bytu prawdopodobnie się zmienią o tyle, że wszelkie dzisiejsze teorye stracą na wartości i na

---

[1]) Kwestya rolna, L. Krzywicki.

ich miejsce zjawią się nowe, uwzględniające nowe potrzeby i nowe formy społeczne.

W obecnej chwili względy społeczne sprzyjają drobnemu gospodarstwu. Chociaż właściciele większej własności pod względem ulepszeń technicznych znajdują się w korzystniejszem położeniu, jednak wydajność morga ziemi włościańskiej może współzawodniczyć z wydajnością morga ziemi folwarcznej, ze względu na to, że właściciel folwarku za każdą robotę musi płacić, właściciel zaś osady ma ją darmo.

Korzyści życia wiejskiego pojął robotnik fabryczny. W okolicach wielkich miast i wogóle w okręgach przemysłowych, w bezpośrednio przyległej okolicy znikają wielkie majątki, a miejsce ich zajmują drobne parcele. Parcele te, w dużej części stanowią własność rodzin robotniczych, mężczyźni pracują w zakładach przemysłowych i stamtąd czerpią środki utrzymania, żony zajmują się uprawą drobnych kawałków ziemi. Wytwory rolne wyprodukowane w takich warunkach, są przeznaczane nie na sprzedaż, ale na bezpośrednie spożycie w chacie wytwórców.

W ten sposób robotnik fabryczny, rozstrzyga do pewnego stopnia własnemi siłami trudną do załatwienia kwestyę, usuwa on z fabryk kobietę, daje jej możność opiekowania się dziećmi, zdrowsze warunki rozwoju i znajduje raz na tydzień tak pożądany dla niego odpoczynek na świeżem powietrzu. To dążenie robotnika do nabywania małych działek gruntu, którego rozwój najwięcej uwydatnił się w Belgii, daje wskazówkę naszym ekonomistom, że uregulowania kwestyi robotniczej należy szukać w ziemi. Wobec wszystkiego, co wyżej powiedziałem, dziwnem się może wydać owe gwałtowne dążenie do miasta ludności wiejskiej. Zdawało by się, że pomimo ciężkich warunków życia robotnika fabrycznego ludność wiejska przekłada ten zawód, nad zajęcie na roli. Tak jednak nie jest. Jeżeli przyjrzymy się z bliska warunkom, w jakich ludność wiejska emigruje do miast i fabryk, przekonamy się, że emigrują tylko ci, co nie mają ziemi i nie mają nadziei na zdobycie jej kiedykolwiek na miejscu. Między emigrującymi należy odróżnić tych, którzy porzucają wieś tylko na czas pewien, mając oparcie we własnym choćby najmniejszym kawałku ziemi na wsi, od tych, którzy idą w świat dlatego, że ich z miejscem rodzinnego pobytu nic nie wiąże. Charakterystycznem jest, że ucieczka ze wsi ma miejsce przeważnie w okolicach, gdzie panuje większa własność, gdzie robotnik folwar-

czny nie może mieć nadziei dojścia kiedykolwiek do stanowiska niezależnego właściciela. Według obliczeń Van May'ra największe straty z powodu emigracyi w czasie od 1885 do 1890 r., dotknęły te okręgi, w których znaczniejsze przestrzenie zajmowała wielka własność[1]). Jeżeli zważymy następnie, że robotnik rolny w naszym kraju, nie włączony do gminy, nie posiada żadnych praw, jeżeli weźmiemy pod uwagę jego niską płacę, nie wystarczającą na utrzymanie, jeżeli wreszcie wejrzymy w duszę tego robotnika i przekonamy się, że najczęściej wypędza go ze wsi żądza zdobycia środków na kupno własnej ziemi, łatwo się przekonamy, że emigracyą nie kieruje niechęć do pracy na roli.

Cały szereg uczonych konserwatystów, starał się wykazać dobroczynne skutki zatrzymania przy pracy na roli jak największego odłamu społeczeństwa.

Sismondi przyczynę nędzy mas ludowych w Anglii widzi w rozpowszechnianiu się przemysłu ze szkodą rolnictwa.

Le Play zachwyca się samodzielną zagrodą włościańską w północnych Niemczech.

Malthus wskazuje Anglii konieczność zaspakajania swoich potrzeb spożywczych produkcyą miejscową.

Ruskin uważa zajęcie rolnicze za tak zbawienne dla człowieka, że radzi zajmować się niem i klasom wyższym, w celu zachowania zdrowia fizycznego i duchowego, zagrożonego przez nadmierną pracę umysłową.

Społeczno-konserwatywni uczeni niemieccy, również wypowiadają się za utrzymaniem wielkiego odłamu ludności przy pracy na roli, wygłaszając jednocześnie zasadę ograniczenia prawa dziedziczenia gruntów, aby przeszkodzić zbytecznemu ich rozdrabianiu. Taż sama idea kierowała chartystami w Anglii, którzy na początku ubiegłego stulecia ułożyli projekt zakupienia gruntów, które następnie sprzedawać miano w formie małych parcel po 2 akry.

Chodzi obecnie o to, czy regulacyą stosunków rolnych ma się zająć państwo, czy pozostawić je wolnemu biegowi rzeczy, zgodnie z teoryą liberalizmu kapitalistycznego. »Gdyby rzeczywiście w świecie istniało wolne współzawodnictwo«, mówi Herkner, można byłoby się spodziewać, że warunki bytu mas ludowych, uregulowałyby się z czasem same. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę na to, że własność

---

[1]) Herkner: »Kwestya społeczna w Europie zachodniej«.

i prawo spadkowe stawiają część ludności w warunkach dogodniejszych przy zawieraniu wszelkich umów, oraz dają im nierówną możność korzystania z wszelkich dóbr tego świata, łatwo spostrzeżemy, że o wolnem współzawodnictwie mas roboczych z klasą posiadającą mowy być nie może, i że wzajemny ich stosunek będzie się regulował zawsze na korzyść tych ostatnich, dlatego też teorya liberalizmu kapitalistycznego, spotkała się z surową krytyką ze strony takich ekonomistów jak Lassal i inni, którzy jasno pojmowali, że prawo państwa do brania udziału w uregulowaniu tych stosunków nie może być kwestyonowanem. Cała szkoła liberalizmu reformatorskiego, nie wierząc, aby kwestya społeczna dała się rozwiązać drogą rewolucyi, proponowała środki, które drogą powolnej i systematycznej akcyi wprowadziłyby w życie społeczne te zmiany, jakich sprawiedliwe pojmowanie praw człowieka do równego korzystania z produktów pracy ludzkiej wymaga. Ruch zmierzający do reformy gruntowej w Europie zachodniej, wychodzi z założenia, że samo przekazanie własności gruntów społeczeństwu będzie w stanie usunąć istniejącą nędzę z powierzchni świata. Nie poddając krytyce tych poglądów ze swojej strony zaznaczam, że możliwie większy udział ludności w korzystaniu z bogactwa krajowego byłby sprawiedliwym, korzystnym dla ogółu i pożytecznym dla wzrostu sumy tego bogactwa. Udział taki ludności rolniczej w korzystaniu z darów ziemi i podnoszeniu jej wydajności da się uskutecznić drogą udostępnienia jej możliwie szerszym masom. Drogą taką jest tymczasem parcelacya większej własności, pomiędzy jednostki zdolne do pracy na tej ziemi.

W poprzedniej części swojej pracy wykazałem, że kwestya uregulowania stosunków rolnych, wobec szybkiego wzrostu proletaryatu, jest u nas palącą. W kraju naszym przedstawia ona więcej trudności niż gdzieindziej ze względu na to, że nie posiadamy ani niezaludnionych obszarów, które moglibyśmy ofiarować bezrolnym, ani bytu politycznego, umożliwiającego przynajmniej pojawienie się teoryi o zdobywaniu tych obszarów. Z drugiej strony kwestyę tę zaostrza jeszcze w dzisiejszych czasach przerwa, a może i zupełne zamknięcie rynków wschodnich dla naszego przemysłu, co może łatwo nastąpić jako skutek wojny rosyjsko-japońskiej. Tego rodzaju rezultaty każą przewidywać upadek przynajmniej czasowy, naszego przemysłu, a co za tem idzie zwiększenie ilości rąk pozbawionych zarobku. Kryzysu tego nie zażegna emigracya, która oprócz szkód, jakie przyczynia krajowi pozbawieniem go najenergiczniejszych je-

dnostek, obniża wartość moralną naszego robotnika, zdobywającego zagranicą pracę głównie dzięki swej niższej kulturze i wypływającym z niej niższym wymaganiom.

Interes w parcelowaniu kolonizacyjnem gruntów własności większej znają sami posiadacze tych gruntów. Przy obecnem odłużeniu własności ziemskiej, sięgającem od 60 do 80% jej rzeczywistej wartości, dla większej własności rolnej parcelacya kolonizacyjna może stać się jedynym dziś punktem wyjścia z trudnego położenia. Ci którzy przy własności swojej utrzymać się nie mogą wcale, w parcelacyi znajdą środek wyzbycia się ziemi na możliwie najdogodniejszych warunkach, gdyż rzeczą jest dowiedzioną, że cena małych działek jest wyższą w stosunku do wielkich obszarów.

Własność średnia, odłużona, parcelując część swojej przestrzeni i nabytą ceną regulując długi, ma możność oczyszczenia pozostałej w jej ręku części od wierzytelności i umożliwienia swojej exystencyi w dzisiejszych ciężkich dla rolnictwa czasach. Są nakoniec gospodarstwa nieodłużone, których właściciele nie trudniąc się uprawą roli, gospodarzą przez rządców lub dzierżawców, otrzymują straty, albo zbyt małe zyski. I dla nich parcelacya, jako sposób wyzbycia się kłopotów, stanowi tranzakcyę pożądaną.

Dla bezrolnych możność nabycia na własność kawałka ziemi jest jedynem możliwem wyjściem z ich obecnego położenia, jedynym awansem, jakiego mogą się dobijać, jedynym ideałem życia, o którym mogą marzyć.

Jednakże trzeba dodać, że parcelacya kolonizacyjna o tyle jest pożądaną, o ile zapewnia nabywcom warsztat rolny, zdolny dostarczyć całkowite utrzymanie dla osiadłej na nim rodziny; dlatego, o ile korzystną będzie dla społeczeństwa parcelacya większej własności na średnie działki, o tyle niepożądaną byłaby parcelacya średniej własności włościańskiej na bardzo drobne parcele. Drobne parcele nie wystarczające na utrzymanie całej rodziny, z jednej strony sprzyjają szerzeniu się nędzy, szkodliwie oddziaływają na podniesienie się kultury rolnej, z drugiej obniżają i tak niską u nas płacę robotnika wiejskiego. Z tych powodów zbytecznemu drobieniu ziemi należałoby przeciwdziałać, ujęciem w formę prawną praktykowanego dziś obyczajowo przekazywania gospodarstw włościańskich jednemu z dzieci.

Główną trudność przy parcelowaniu kolonizacyjnem stanowią długi hypoteczne; aby trudność tę unieszkodliwić, należy albo stwo-

rzyć instytucyę pomocniczą, któraby przed parcelacyą praktyczną regulowała należności hypoteczne, przyjmując na siebie wszelkie ciężary, albo też ominąć spłatę tych długów, przez tworzenie spółek nabywczych, które nabywając odrazu cały majątek, nie zmniejszałyby odpowiedzialności jego przed wierzycielami. Tego rodzaju kombinacyi trzymają się w Poznańskiem tak zwane spółki ziemskie, u nas zaś do pewnego stopnia tranzakcya taka dopełnia się przez stowarzyszenia włościan przy nabywaniu ziemi przy pomocy banku włościańskiego. Jednak między spółką w Poznańskiem, a stowarzyszeniem włościańskiem w Królestwie Polskiem istnieje zasadnicza różnica. Spółki ziemskie nabywają dobra wspólnemi siłami na wspólną własność, stowarzyszenia włościańskie kupują dobra wspólnemi siłami, ale zaraz przy kupnie rozbijają je na samodzielne gospodarstwa. Innemi słowy spółka ziemska, jest to osoba prawna, która tworzy się na cały czas istnienia stosunku między nowonabywcami parceli i wierzycielami ich, aż do czasu zaspokojenia tych wierzytelności; stowarzyszenie włościańskie tworzy się na chwilę i jako osoba prawna reprezentuje stowarzyszonych tylko wobec banku.

Tego rodzaju kombinacya nie odpowiada potrzebom racyonalnej parcelacyi, która przedewszystkiem przed faktycznym podziałem nabytych gruntów wymaga pewnego przysposobienia ziemi, czyli przeprowadzenia pewnych zmian i ulepszeń, które z powodów czysto technicznych dadzą się przeprowadzać tylko na wielkim obszarze; do takich należy przeprowadzenie dróg między parcelami, uskutecznienie melioracyi mających na celu nawadnianie lub odwadnianie łąk i pól, zamiana lasów i łąk na rolę i t. p.

Jedną z najważniejszych kwestyi, od których zależy racyonalność parcelacyi, jest unormowanie wielkości nowotworzonych gospodarstw. Ponieważ w danym wypadku mówimy o parcelacyi racyonalnej pod względem ekonomicznym i mamy na widoku głównie dobro tej masy ludności, której przy pomocy parcelacyi chcemy stworzyć możność egzystencyi, w kraju rodzinnym, w normalnych warunkach bytu, musimy liczyć się z koniecznością tworzenia takich parcel, które obszarem swoim mogą zapewnić byt włościańskiej rodzinie, obchodzącej się wyłącznie wolną i samoistną pracą swoich właścicieli, w przeciwieństwie do większych gospodarstw, które nie mogą się obejść bez najemników, i do zbyt małych, które dla zapewnienia utrzymania swym rodzinom wymagają sprzedaży części pracy właściciela.

Unormowanie pożądanej wielkości nowotworzonych gospodarstw stanowi wielką trudność. Szablon i jednostajność nie mogą być wskazane nigdzie, tembardziej w stosunkach rolnych, gdzie się ma do czynienia z niejednolitą naturą. To co wystarczy na utrzymanie rodziny w pasach ziemi urodzajnej, będzie niczem na gruntach sapowatych lub piaszczystych, jakich posiadamy podostatkiem. Przed określeniem zatem obszaru przyszłych parceli, należy usunąć z projektowanej pod nie ziemi wszystko to, co nie odpowiada potrzebom racyonalnego rolnictwa. Nieużytki i piaski zalesić, bagna osuszyć, a następnie ziemię podzielić na klasy, ustanowić pewną normę gruntu, potrzebną do wyżywienia rodziny na ziemi urodzajnej i odpowiednio powiększać jej przestrzeń na gruntach mniej żyznych.

Tego rodzaju próby można przeprowadzić, porównywając urodzaj z korca żyta, pszenicy, jęczmienia lub kartofli, na gruntach rozmaitego typu.

Ponieważ żyto u nas daje przeciętnie od 5—10 ziarn, kartofle od 4—10, należy parcelować w ten sposób, żeby przypuszczalny średni urodzaj dał każdej rodzinie tyle, ile potrzebuje ona na spożycie, zasiew, wykarmienie odpowiedniego inwentarza i zamianę na towary, których wieś nie dostarcza. Taka norma wyniesie od 12 morgów żyznej ziemi do 40 morgów na gruntach mniej urodzajnych. Indywidualnym usiłowaniom pozostawi się inicyatywę podniesienia produkcyjności nabytego kawałka i korzystania z możliwie większych wygód, jakie praca może zapewnić jednostce.

Wzory i naukę da społeczeństwo, zakładając początkowe szkoły i wzorowe fermy, gdzie będą stosowane najnowsze zdobycze techniki rolnej i zootechniki.

Niemniej ważną potrzebą racyonalnej parcelacyi, jest dobrze zorganizowany kredyt. Za najwygodniejszy typ kredytu dla włościan nabywców uważam kredyt amortyzacyjny, z uwzględnieniem w razie ciężkiego położenia rolnika, oraz z dopuszczeniem przedterminowej spłaty długu, choćby częściami. Kredyt amortyzacyjny mieści w sobie spłatę kapitału wraz z procentem w pewnych stałych ratach, i daje możność oryentowania się nowonabywcy w przyjętych zobowiązaniach. Typ renty wieczystej, praktykowany w Niemczech, stawia nowonabywcę w zależności od wierzyciela i nie daje mu tego zadowolenia, jakie daje pojęcie o nieograniczonem władaniu ziemią. Spłata na raty bez amortyzacyi wymaga zwykle stosunkowo dużego procentu od pozostałej na hypotece reszty i dlatego zbyt

obciąża właściciela parceli. Wreszcie w gospodarstwie spłata jednorazowa znacznej części długu, jest prawie niemożliwą, najczęściej pociąga za sobą tylko zmianę wierzyciela i podwyższenie procentu.

W dzisiejszych naszych warunkach stworzyć odpowiednią instytucyę parcelacyjną moglibyśmy tylko drogą samopomocy społecznej, a konieczność jej istnienia starałem się wykazać w obecnym referacie, w czem o ile mi się zdaje, poparły mnie dostatecznie wywody statystyczne.

E M I G R A C Y A.

Napisał

Dr. Artur Benis.

---

1. Zamorska emigracya i kontynentalne wędrówki galicyjskiego ludu są obecnie sprawą niesłychanie skomplikowaną i doniosłą przez społeczną i gospodarczą wagę wchodzących w grę czynników. Liczebne rozmiary tej, rok w rok odpływającej z kraju strugi ludzkiej, oraz potęga i różnorodność ruchem wychodźczym rozpętanych sił i wpływów, uczyniły z kwestyi emigracyjnej problemat bardzo poważny i bardzo groźny.

Uwagi ogólne.

Masowe wychodźctwo galicyjskie było pierwotnie przez nasze społeczeństwo oraz przez wszystkie czynniki państwowego i krajowego autorytetu uważane za zjawisko chorobliwe, wywołane sztucznie przez agitacyę ajentów emigracyjnych, którzy z chęci zysku namawiać mieli do wychodźctwa ludność, nie myślącą zupełnie o emigracyi. Rezultatem tych zapatrywań, które, nie oparte na żadnych specyalnych dochodzeniach lub studyach, miały jedynie wartość sądów z góry powziętych, była polityka represyjna, stosowana przez władze polityczne w formie zarządzeń administracyjnych. Rozciągnięto nadzór i kontrolę nad ajentami koncesyonowanymi, zdwojono baczność i energię w tłumieniu pokątnych i starano się przez zarządzenia paszportowe, wojskowe i graniczne utrudnić wychodźctwo. Kierunek ten znalazł także swój wyraz w formie ustawodawczej, gdyż w końcu Rada państwa na wniosek ówczesnego posła, a późniejszego namiestnika Galicyi, hr. Leona Pinińskiego, uchwaliła specyalną ustawę karną przeciw ajentom emigracyjnym.

Doświadczenia następnych lat przyniosły niespodziewane owoce. Przekonano się, jak z gruntu mylne były ówczesne pojęcia o powodach emigracyi galicyjskiej i jak płonnymi okazały się w praktyce wszystkie środki natury policyjnej, których celem miało być powstrzymanie ruchu wychodźczego. Mimo całego szeregu utrudnień, które niejednokrotnie zbliżały się do granicy administracyjnych szykan, liczba wychodźców nietylko się nie zmniejszała, ale przeciwnie, w niebywałej progresyi rosła z roku na rok i przybierała takie formy i takie rozmiary, iż niepodobna było dalej przypuszczać, aby prywatna czynność emigracyjnych ajentów była w stanie wywołać tak długotrwały i tak regularnie w pewnych porach roku występujący żywiołowy ruch emigracyjny.

Represya ajentów prywatnych była całkiem bezskuteczną. Również bezowocnemi były chwalebne starania lwowskiego Towarzystwa emigracyjnego pod wezwaniem św. Rafała, aby ująć w swe ręce kierownictwo wychodźctwa. Przekonano się powoli, że przyczyną emigracyi nie jest ajent, a środkiem na nią nie może być żandarm, jednem słowem, że ma się tutaj do czynienia z objawem, wynikłym organicznie z gospodarczych stosunków kraju, z objawem, który dopóty będzie trwał, dopóki się w kraju nie zmienią rzeczywiste, w ekonomicznym jego stanie tkwiące, prawdziwe przyczyny wychodźctwa.

Obecnie trzeba liczyć się z tem, że wychodźctwo jest u nas normalnym faktem, którego usunąć nie można i który trzeba rozpatrywać, jako czynnik gospodarczy pierwszorzędnej wagi. Wszystko to, co uważano dawniej za *źródło* wychodźctwa, może być uważane tylko za *drugorzędną przyczynę*, i to nie samego wychodźctwa, ale niedoli wychodźców, skazanych obecnie w braku wszelkiej organizacyi z góry, pod każdym względem na samopomoc. Przekonano się nadto, że centra ajentów emigracyjnych i właściwe przedsiębiorstwa emigracyjne mają swą siedzibę po za granicami Austryi, że są to towarzystwa kapitalistyczne, związane milionowymi interesami z rządami państw, przyjmujących wychodźców (n. p. swego czasu »Società metropolitana pro immigracione cattolica« z rządem brazylijskim) oraz z kompaniami transportów morskich.

* * *

2. Ilość wychodźców, która teraz opuszcza Galicyę, bądź to w celach osadnictwa, lub z zamiarem szukania czasowej pracy w Eu-

ropie lub za morzem, ocenić można w przybliżeniu na conajmniej 200,000 ludzi rocznie.

Przyczyny wychodźctwa.

Z żywiołową siłą, której ograniczyć, ani którą pokierować nie były dotychczas w stanie żadne środki, stosowane przez administracyę, wypływa z Galicyi ta potężna fala ludzka, która się za granicami kraju rozszczepia i rozgałęzia w drobne odnogi i przenika wszędzie, gdzie potrzeba tanich rąk, zdolnych do pracy. Niemcy, Dania, Szwecya, Szwajcarya, Anglia, Rumunia, Rosya, Zjednoczone Stany Ameryki północnej, Kanada, Argentyna, Brazylia, Hawai, rosyjska Azya centralna, a w ostatnich czasach Australia, oto najczęstsze cele galicyjskich wędrówek.

Silnemu przyrostowi ludności nie może nastręczyć uboga w przemysł Galicya dostatecznej pracy. A dostarczyć by jej nie mógł nawet w równie szybkiem tempie się rozwijający, znacznie większy i znacznie lepiej zorganizowany przemysł. Wzrost przemysłu nie może z natury rzeczy nigdy nadążyć wzrostowi ludności tam, gdzie się ludność mnoży tak szybko jak w Galicyi. Ogólne stosunki gospodarcze i polityczne w Austryi są zresztą tego rodzaju, że zbyt szybki rozrost przemysłu, nie mający odpowiedniego odpływu ani w eksporcie, ani we wzroście wewnętrznej konsumcyi, po bardzo krótkim czasie znalazłby się przed nieprzekraczalną granicą dalszego rozwoju.

Stosunki rolnicze kraju nie wywierają notorycznie żadnej atrakcyi na mieszkańców gmin wiejskich i małych miasteczek. Ekonomiczny upadek małych, produkujących zboże, gospodarstw rolnych, rozpowszechnienie się maszyn rolniczych, oraz w całej Austryi równie niekorzystne warunki płacy dla robotnika rolnego w małej, średniej i wielkiej własności (wysokość i forma zarobku, robota sezonowa, bezrobocie w zimie, kwestya pomieszkań), wszystko to łączy się z motywami natury politycznej, aby z Galicyi stworzyć niezwykle korzystne podścielisko dla idei emigracyjnej. I tak opuszczają Galicyę gromadnie Polacy i Rusini, ludzie niezwykłej wytrwałości w pracy i małych potrzeb, wychodzą gromadnie w daleki świat, aby pracować w środkowej Europie w fabrykach i na roli, aby budować koleje w Azyi, aby łamać węgiel w Ameryce północnej, aby poświęcać zdrowie i życie w plantacyach podzwrotnikowych, aby wreszcie w charakterze osadników trzebić głuche puszcze południowej Brazylii i zachodnich Stanów Kanady, niosąc tam ze sobą uprawę roli i kulturę.

3. Studya prowadzone od r. 1898 w europejskich portach, tudzież u nas w kraju, dają jako pierwszy oryentujący wynik za ostatnie dziesięciolecie następujący podział wychodźctwa:

Podział wychodźctwa.

A) Robotnicy przemysłowi:

1. Robotnicy do kopalń węgla w zagłębiu Morawskiej Ostrawy — w zagłębiu zachodnio-czeskiem, w nadreńsko-westfalskiem oraz w Stanach Węglowych Ameryki północnej;

2. Robotnicy węglowi dla Westfalii i Am. północnej.

3. Robotnicy kolejowi dla Dolnej Austryi, Moraw i kolei azyatyckich;

4. Robotnicy ziemni dla Niemiec zachodnich;

5. Robotnicy dla kanadyjskiego i amerykańskiego przemysłu drzewnego w około jezior północnej Ameryki;

6. Robotnicy dla przemysłu hutniczego oraz dla innych przemysłów fabrycznych (kamieniołomy, wapniarki, cement, przędzalnie i t. d.) Ameryki północnej;

7. Murarze dla Śląska pruskiego i Niemiec zachodnich;

8. Krawcy i kuśnierze dla Londynu i Ameryki północnej (przeważnie Żydzi).

B. Robotnicy rolni.

1. Niemcy (Śląsk, Prusy wschodnie, Saksonia, Würtemberg, Badeńskie, prowincya nadreńska);

2. Dania;

3. Szwecya;

4. Rosya;

5. Rumunia;

6. Węgry;

7. Stany Zjednoczone Ameryki północnej (parobcy do koni, do dojenia krów i inni robotnicy w gospodarstwach rolnych, robotnicy dla plantacyi bawełny w Stanach południowych);

8. Australia;

9. Nieregulowana emigracya robotników plantacyjnych do Brazylii północnej, do Meksyku, oraz w inne kraje Ameryki podzwrotnikowej, tudzież na wyspy Sandwich.

C. Osadnicy:

1. Kanada zachodnia (głównie Rusini);

2. Południowo-zachodnie Stany Ameryki północnej;

3. Brazylia południowa;

4. Argentyna;
5. Palestyna.

Do Palestyny emigrują wyłącznie Żydzi, którzy biorą również dosyć znaczny udział w emigracyi argentyńskiej.

D. Nieuregulowana emigracya:
rękodzielników i kupców do atlantyckich Stanów Ameryki północnej;

E. Żeńska służba:
do Ameryki północnej i do Kanady (pokojówki i kucharki);

F. Emigracya kobiet lekkich obyczajów, którą atoli należy odróżnić od t. zw. handlu dziewczętami.

Z Austryi a w szczególności pośrednio z Galicyi istnieje bardzo pokaźne wychodźctwo kobiet, które angielska naukowa pruderya nazywa *sexual working women*, a które ciągną długim sznurem ku ubogim w kobiety albo wysoko godność własnych kobiet ceniącym krajom, gdzie się tego rodzaju przysługi lepiej niż u nas płaci.

Poszczególne grupy wychodźców nie są równorzędne, ani co do masy liczebnej ani co do społecznego składu. Prąd wychodźczy nie kieruje się też nigdy równocześnie z równą siłą ku wszystkim krajom. W pierwszych zwłaszcza latach zmieniały się niemal co sezon cele galicyjskiego wychodźctwa.

Kwestye z wychodźctwem połączone.

4. Byłoby wielkim błędem, gdyby się galicyjską emigracyę chciało traktować jedynie z punktu widzenia ubytku sił roboczych. Wpływ wychodźctwa na nasz krajowy rynek pracy, tudzież na stosunki robotnicze austryackie, a nawet międzynarodowe, stanowi jeden i to nie najważniejszy refleks wzajemnych związków i skutków, które się z ruchu emigracyjnego rozpromieniają na wszystkie strony i które sięgają nieraz najodleglejszych dziedzin gospodarczego i społecznego życia.

Przedewszystkiem należy tu wymienić:

1) Brak robotnika rolnego w Galicyi i stojący z tem w związku upadek dotychczasowych form prowadzenia gospodarstwa.

2) Różnicę kontraktu pracy, zawieranego z robotnikiem rolnym w Galicyi, a w innych krajach europejskich. (Wynagrodzenie dniowe z jednej, a akordowa lub ryczałtowa płaca za cały sezon przy równoczesnem utrzymaniu *in natura* z drugiej strony).

3) Wpływ zarobków płaconych robotnikom naszym za granicą na wysokość płacy w kraju, oraz na wysokość zarobków robotnika rolnego i przemysłowego w kraju i w Austryi.

4) Pośrednictwo w pracy dla robotników sezonowych — werbowanie kolonistów — udzielanie informacyi wychodźcom zamorskim.

5) Narodowy i handlowo-polityczny związek wychodźców galicyjskich z krajem. Stosunek austryackich konsulatów do t. zw. obieżysasów w Niemczech oraz do galicyjskiego wychodźctwa w portach emigracyjnych i immigracyjnych. Gospodarcza i prawno-państwowa ochrona emigrantów przed wyzyskiem i poniewierką podczas podróży i na miejscu nowego pobytu.

6) Stosunek pomiędzy austryackiemi a innemi Towarzystwami żeglugi parowej, które się trudnią wywozem emigrantów za ocean. Manipulacye przy sprzedaży kart okrętowych i amerykańskich biletów kolejowych w Galicyi.

7) Gospodarcze wyniki wychodźctwa (koszta pośrednictwa; zarobki zagranicy przy pośrednictwie w pracy i przy transportach morskich; opłacane przez emigrantów koszta podróży; zarobki i oszczędności emigrantów, fruktyfikacya i wpływ tych kwot na stosunki gospodarcze, w szczególności na ruch parcelacyjny i na materyalne położenie włościan w kraju).

8) Dalsze społeczne przyczyny i skutki emigracyi. W szczególności: peryodyczne wzmaganie się ruchu emigracyjnego w pewnych częściach kraju i w pewnych miesiącach roku; wyższy poziom kultury i wykształcenia u emigrantów, pociągający za sobą ujemny dobór pozostającej w kraju ludności; wpływ polityczny z poznania niemieckiego i amerykańskiego publicznego życia, zmiana potrzeb życiowych u emigrantów wracających na stałe do kraju; charakter emigracyi ruskiej i t. d.

Z bardzo obfitego materyału, któryśmy zebrali, podajemy tutaj kilka spostrzeżeń o najważniejszych i liczebnie najsilniejszych grupach. Uwagi te nie mają zresztą na celu przedstawienia, a tem mniej wyczerpania sprawy. Zadaniem ich jest oparta na obserwacyi próba zakreślenia granic, w obrębie których mieści się kwestya galicyjskiego wychodźtwa.

5. Najważniejszą i najliczniejszą grupę stanowią sezonowi robotnicy, udający się na roboty (zazwyczaj rolne) do Niemiec t. z. obieżysasi. Stosunki tej grupy są też stosunkowo najlepiej znane. Liczy ona obecnie — wedle bardzo do prawdy zbliżonego szacunku — przeszło 100,000 głów rocznie. Robotnicy zawierają kontrakty pracy głównie w zimie. Trzy czwarte galicyjskich wychodźców ma przed Nowym Rokiem kontraktowo zapewnioną pracę w Niemczech.

Wychodźcy opuszczają kraj zawsze tylko na jeden sezon, który trwa zwykle od kwietnia do października, czasem do połowy grudnia. Robotnicy otrzymują płacę ryczałtową miesięczną lub płacę na akord, przy zapewnionem minimum dziennego zarobku, i w każdym razie wolne utrzymanie i mieszkanie.

Obieżysasi.

Zarobki oszczędzone wynoszą na głowę 100 do 150 marek rocznie. Służą one w zimie głównie na pokrycie wydatków na życie, na spłatę długów przednowkowych zaciągniętych przez rodzinę wychodźcy, na zapłatę podatków, na inwentarz i t. p. Na zakupno ziemi, lub wogóle na kapitalizacyę, idzie tylko bardzo szczupła część oszczędzonych w Niemczech pieniędzy, acz i w tej mierze w ostatnich latach coraz częstsze pojawiają się wyjątki.

Sezonowe wędrówki robotników rolnych po za granicę kraju noszą na sobie wybitnie *zawodowy* charakter. Jestto wynikiem naszych populacyjnych i ekonomicznych stosunków oraz pewnych właściwości niemieckiego życia gospodarczego.

Wędrówki na Sasy nie są nadzwyczajnymi wysiłkami szczególnie tęgich i przedsiębiorczych jednostek, które energiczną pracą w trudnych warunkach zdążają do zdobycia pewnego majątku. Rzecz ma się wprost przeciwnie. Wędrówki sezonowe są *stałym normalnym sposobem zarobkowania* dla 100,000 ludzi, którym letni zarobek 10,000,000—15,000,000 marek pozwala bez wielkiego szwanku przetrzymać ciężką, chłopską zimę i bodaj czy nie gorszą wiosnę.

O tym fakcie trzeba pamiętać przy wszelkich próbach reform, mimo, że w tych wędrówkach fizycznie i moralnie marnieją tak liczne ofiary.

Ich stosunek do rolnictwa w Niemczech.

Tak jak rzeczy obecnie stoją, nie może się rolnictwo niemieckie żadną miarą obejść bez polskiego, a specyalnie bez galicyjskiego robotnika. Występuje to na jaw bardzo wyraźnie zwłaszcza teraz, gdy wojna japońsko-rosyjska i jej skutki, zatamowały dopływ robotnika z Królestwa. Galicyjski robotnik jest niemieckiemu rolnictwu niezbędnie potrzebny. Wszelkie próby zastąpienia go pozbawionymi pracy niemieckimi robotnikami przemysłowymi spełzły na niczem. Nie udało się to, mimo usilnych starań rządu niem. nawet podczas ostatniego przesilenia, które przecież całą armię bezrobocą wyrzuciło na bruk. Praca na roli wymaga pewnych kwalifikacyi, których brak robotnikowi przemysłowemu. Biegłość w zawodowej pracy rolniczej da się nabyć tylko długoletnią praktyką. Zwykła robota pa-

robka jak orka, bronowanie, praca koło inwentarza lub kośba i t. p., wszystko to są zajęcia kwalifikowane, którym nie podoła pierwszy lepszy pozbawiony pracy miejski robotnik przemysłowy. Robotnik fabryczny niemiecki ma nadto rolnictwu niemieckiemu, a specyalnie rolnictwu wschodnio-niemieckiemu, całkiem obce i nieznane pojęcia o czasie pracy, o wynagrodzeniu, o wikcie, o mieszkaniu i o sposobie, w jaki się z nim pracodawca obchodzi. Najbardziej atoli obawia się rolnictwo niemieckie przeszczepienia miejskiej organizacyi socyalistycznej na wieś.

Wychodźctwo sezonowe robotników naszych do Niemiec nosi zdaniem mojem na sobie wszelkie cechy stałości i będzie też stale rosło i ogarniało co raz bardziej na wschód położone części kraju.

Szybkość tego procesu zależy w pierwszej linii nie tyle może od wysokości robocizny w kraju, jak od zmiany formy kontraktu pracy (najem robotnika sezonowego zamast robotnika, dziennego) oraz od pewnych czynników politycznych.

Emigracya zamorska.

6. Drugą wielką grupę galicyjskiego wychodźctwa stanowi emigracya zamorska.

Typ jej jest zgoła inny niż niemieckiej, a dzieli się znowu na dwie grupy, różniące się od siebie zasadniczo pod względem społecznym i gospodarczym.

Do pierwszej należą wychodźcy, udający się za morze, aby tam wśród najcięższej pracy i twardego znoju zebrać w ciągu dwu do czterech lat 4000—6000 koron, aby potem do kraju powrócić, kupić kawał ziemi i »na własnem« gospodarować. Wędrówki takie powtarzają się często na kilka zawodów. Tym elementem ludzkim zasila się też, powstająca dopiero u nas warstwa włościańskiego drobnokupiectwa.

Do drugiej grupy należą osadnicy.

Niejednokrotnie zdarza się, że chłop galicyjski emigruje do Ameryki i że za tam zarobione pieniądze, tam kupuje grunt pod farmę. Ale wypadki te są teraz coraz rzadsze.

Mimo przeciwnych zdań, spotykanych w amerykańskiej prasie peryodycznej i nawet w aktach parlamentu amerykańskiego mogę na podstawie długoletniej obserwacyi z całą stanowczością twierdzić, że się do Ameryki z Galicyi nie werbuje zgoła żadnych wychodźców sezonowych lub osadników. Włościanie nasi znają doskonale stosunki amerykańskie z gazet ludowych od sąsiadów oraz z korespondencyi prowadzonej z emigrantami.

Każdy z nas wie, jak wysoko jest rozwiniętą praktyczna inteligencya polskiego włościanina. Chłopi emigrują do Ameryki na zarobek z zupełną świadomością celu i środków, które doń wiodą.

7. Kwestya cyfrowego oznaczenia galicyjskiej emigracyi zamorskiej jest bardzo trudną. Austrya statystyki urzędowej nie prowadzi. Zapiski granicznych urzędów policyjnych nie są wyczerpujące głównie z powodu, że urzędy te nie są w stanie rozróżnić emigranta udającego się na roboty do Niemiec od emigranta, jadącego przez Niemcy do Ameryki. Bardzo poważna liczba wychodźców przyjmuje też najprzód na sezon robotę w Niemczech. Stamtąd dopiero za zarobione pieniądze rozpoczyna właściwą zamorską wędrówkę. **Cyfry.**

Liczebne oznaczenie zamorskiego wychodźctwa da się uskutecznić tedy tylko w drodze pośredniej. Podaję tutaj próbę takiej kombinacyi.

Najznaczniejsza część galicyjskich emigrantów zwraca się do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Od niej też począć wypadnie.

Statystykę emigracyjną prowadzi w Stanach Zjednoczonych t. z. »Commisioner General of Immigration«, który swe doroczne sprawozdania ogłasza w aktach departamentu skarbowego. Cyfry tam publikowane uchodzą powszechnie za wiarygodne. Są one ułożone wedle państw, w państwach wedle narodowości. Monarchia austro-węgierska traktowaną jest tam do roku 1905, jako jedno państwo. Na podstawie empirycznego klucza, uzyskanego długoletnią obserwacyą, można atoli w drodze analizy oznaczyć udział poszczególnych narodowości, zamieszkujących Austryę, w całym ruchu wychodźczym.

Ogólna liczba emigrantów z Monarchii do Stanów Zjednoczonych przez porty Unii i Kanady wynosiła:

Emigracya z Monarchii do Stanów Zjednoczonych.

Tab. I. Ogólna emigracya z Austro-Węgier.

Rok	Liczba	W porównaniu z rokiem ubiegłym
1902	171.989	+ 58.599
1903	206.011	+ 34.022
1904	177.156	— 28.855
1905	275.603	+ 98 537

Z wyjątkiem roku 1904 wykazuje więc prąd emigracyjny z Austryi stały wzrost. Cyfry roku 1904 są atoli nader pouczające.

Jest to rok wyboru prezydenta, rok ekonomicznej niepewnosci, rok zastoju, który w sześcioletnich okresach nawiedza peryodycznie Unię. Emigracya zmniejszyła się też w tym roku o 28 855 głów. Widocznie więc zapotrzebowanie rąk na amerykańskim rynku pracy dobrze jest w sferach z Austryi emigrujących znane, skoro ruch wychodźczy w tej chwili reagował na przesilenie wywołane za oceanem pobudkami polityki wewnętrznej. Ale zmniejszenie się emigracyi w roku 1904 ma daleko głębiej sięgające syptomatyczne znaczenie. Wykazuje bowiem niezawisłość ruchu wychodźczego od cen przejazdu przez morze. W roku 1904 wybuchła bowiem owa wielka przez Cunard-Line wywołana wojna taryfowa pomiędzy atlantyckiemi liniami pasażerskiemi, skutkiem której ceny przejazdu z Europy do portów Amerykańskich i Kanadyjskich spadły na połowę poziomu z roku 1903. Mimo tej nadzwyczajnej taniości jazdy zmniejszyła się bardzo znacznie cyfra galicyjskich wychodźców. Widocznie więc głównych przyczyn emigracyi nie można szukać w postępowaniu Towarzystw żeglugi parowej i w ich taryfowej polityce.

8. Aby z tych cyfr ogólnych wydobyć udział galicyjski, trzeba najprzód obliczyć wychodźctwo austryackie w przeciwstawieniu do węgierskiego. Przy użyciu klucza, o którym wyżej wspomniałem, otrzymuje się następujące liczby proporcyonalne:

Tab. II.

Emigracya austryacka.

Emigracya austryacka do Stanów Zjednoczonych:

Narodowość	1902	1903	1904	1905
Czesi i Morawianie	5589	9577	11838	11593
Dalmatyńcy	1004	1723	2023	2480
Niemcy	12105	11798	11256	7883
Polacy	32429	37499	30243	50785 [1]
Rumuni	651	2074	1926	94 [2]
Rusini	7533	9819	9415	10982
Słoweńcy i Kroaci	7556	8429	5301	12295
Włosi	1714	2170	2035	2280
Żydzi	11289	14070	15159	11114
Suma	79870	97157	89196	109606

[1]) W statystyce za rok 1904/5 są już Węgry traktowane odrębnie; odpada więc potrzeba obliczania wedle klucza procentowego.

[2]) Cyfra urzędowa amerykańska zdaje się być mylna.

Cyfry te wymagają pewnego komentarza. Przedewszystkiem uderza silna emigracya z Czech i Moraw, chociaż ruch wychodźczy z krajów sudeckich jest notorycznie bardzo nieznaczny i słabnie. Trzy czwarte oficyalnej emigracyi czesko-morawskiej — to Polacy. Są to robotnicy galicyjscy, przeważnie górnicy węglowi, którzy odbywszy wędrówkę przez zagłębie ostrawskie lub karwińskie względnie północno-czeskie, emigrują do Ameryki. Skutkiem znanych stosunków w rewirze szląsko-morawskim ci polscy robotnicy albo się sami wprost podają za Czechów, albo uchodzą za takich, częścią dla swej mowy czeszczyzną skażonej, częścią z upodobania w używaniu czeskiego języka przy meldunkach i t. p. w urzędowych akcyach.

Przyrost t. z. emigracyi czeskiej jest właściwie wzrostem wychodźctwa galicyjskiego via Morawska Ostrawa i Karwin. Niejednokrotnie też część emigracyi słowackiej, względnie kroackiej, traktuje się w Stanach Zjednoczonych jako czeską, również z powodu nieodróżniania języka czeskiego od słowackiego.

Z emigracyi ruskiej przypada około 90°/₀ na Galicyę, reszta na Bukowinę.

Na emigracyę Niemców składają się zachodnio-południowe kraje alpejskie, kolonie niemieckie w Galicyi i sporadycznie: Wiedeń oraz niemieckie części Czech. Za Niemców uważa statystyka amerykańska także Żydów posługujących się językiem niemieckim (nie żargonem) i nie używających charakterystycznego stroju polskich Żydów. Połowa tej emigracyi niemieckiej przypada na Galicyę.

Udział galicyjskich t. z. polskich Żydów w ogólnej emigracyi Żydów z Austryi przyjąć można w cyfrze 75°/₀, reszta przypada na Bukowinę i inne kraje.

Cała emigracyę galicyjską do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej przedstawiają tedy następujące cyfry: (str. 12).

Cyfry galicyjskiej emigracyi do Stanów Zjednoczonych są, jak już wspomniano, o ile tyczą zwiększenia emigracyi rdzennie polskiej 75°/₀ udziałem emigracyi czeskiej, a następnie przypadającym na Galicyę udziałem emigracyi żydowskiej, niemiecko-żydowskiej i niemieckiej — oparte na szacunku. Rzeczą jest bowiem jasną, że przyjęte cyfry udziałowe 75°/₀ względnie 50°/₀ nie mogą być dokładne. Jestto przecięcie oparte na obserwacyi ostatniego 5-lecia. Mimo tych niedokładności, nieuniknionych tam, gdzie się operuje analityką statystyczną, jest tabela III. ze wszechmiar ciekawą i pouczającą.

Emigracya z Galicyi do Stanów Zjednoczonych:

Tabl. III. Emigracya z Galicyi.

	1902	1903	1904	1905
Polacy	36621	44681	39121	59042
Rusini	6783	8838	8474	9884
Żydzi	8467	10552	11369	8335
Niemcy i po niemiecku mówiący Żydzi	6052	8898	8435	3941
	58120	72069	67399	81202

Przedewszystkiem stwierdza ona, że 75–80% całej emigracyi amerykańskiej z Austryi przypada na Galicyę. Wniosek z tego łatwy, że reforma stosunków emigracyjnych i ustawowe uregulowanie emigracyi jest w pierwszej linii sprawą galicyjską. Jak wiadomo rząd centralny a specyalnie ministerstwo spraw wewnętrznych zajmuje stanowisko wprost przeciwne.

Dalej uderzającem jest zmniejszenie się polskiej emigracyi w r. 1904, mimo, że wtedy wskutek wojny taryfowej między śródziemną, wychodzącą z Rieki linią Cunarda, a kompaniami północnymi, cena karty okrętowej specyalnie dla Galicyi spadła niżej połowy poziomu z r. 1903, a Galicya formalnie zalaną została najazdem agentów konkurujących ze sobą towarzystw. Dalszy to dowód na poprzednio już wypowiedziane twierdzenie, że powody emigracyi galicyjskiej tkwią głębiej, że są natury gospodarczej i społecznej, a polityka taryfowa towarzystw transportów morskich obecnie na emigracyę Polaków z Galicyi mały tylko wpływ wywiera. W żadnym zaś razie nie można jej przyznać roli czynnika decydującego.

Emigracya do Ameryki północnej nie wyczerpuje atoli bynajmniej całego zamorskiego wychodźctwa z Galicyi. Należy tutaj jeszcze uwzględnić wychodźctwo do innych krajów, położonych za Oceanem, wśród których góruje Ameryka Południowa i Kanada. Cyfry tej emigracyi nie są dokładnie znane. Wedle szacunku, tudzież wedle owych nielicznych dat, jakie znajdują się w sprawozdaniach władz kanadyjskich, można przyjąć jako minimalną cyfrę łącznego wychodźctwa kanadyjskiego i południowo-amerykańskiego

Emigracya zamorska do innych krajów.

w roku 1902 na 12.000
» » 1903 » 17.000
» » 1904 » 12.000
» » 1905 » 20.000 głów.

Łączna zamorska galicyjska emigracya przedstawia się więc okrągło

Łączna emigracya zamorska z Galicyi.

w roku 1902 — 70.000
» » 1903 — 89.000
» » 1904 — 79.000
» » 1905 — 101.000 ludzi.

Zamorskie wychodźctwo z Galicyi jest podobnie jak emigracya sezonowa robotników rolnych, zjawiskiem stałem, które się obecnie z wewnętrznych przyczyn w pewnej widocznej i stałej progressyi rozwija z roku na rok. Roczne wahania zależne są w pierwszej linii od gospodarczej konjunktury w krajach, stanowiących cel podróży. Emigracya straciła teraz zatrważający charakter peryodycznej gorączki, obejmującej ludność suggestywną siłą podsycanej przez ajentów psychozy.

W latach ubiegłych wybuchał w Galicyi, czasem w zachodniej, częściej w wschodniej, ruch emigracyjny, nagle, jak płomień z zarzewia. Masy ludności emigrowały w podnieceniu, bez głowy i bez planu. Tak było lat temu 12 z Brazylią. Zamożne rodziny chłopskie sprzedawały za bezcen grunta, domy, dobytek, aby tylko wyemigrować do Brazylii. Były to czasy osławionej Compana metropolitana, w których znani wielcy ajenci z Genui i z Udine wywiedli z Galicyi około 30.000 ludzi do południowej Ameryki. Jaką kraj na tem stratę poniósł, łatwo obliczyć, skoro się zważy, że np. rodzina złożona z 7 głów musiała zapłacić za sam przejazd z środkowej Galicyi do portu w Buenos Ayres, Rio de Janeiro, Paranariba i t. p. przeszło 2.000 koron.

Ruch ten pomału ustał. Część ówczesnych wychodźców marnie zginęła, część (Missiones, St. Katherina — Jaguary) dorobiła się w Nowym Świecie względnego dobrobytu i stanowi teraz jądro polskich kolonii, wokoło których narastają nowe, zakładane przez świeżych przybyszów polskie farmy.

Ruch obecny to powolny odpływ świadomej celu ludności. Wyjątki zdarzają się coraz rzadziej, trwają krócej, obejmują mniejsze ogniska. Ale są. Że tylko wymienię z ostatnich trzech lat emi-

gracyę galicyjską do Australii (Queensland), do Afryki południowej, do Hiszpanii, do Ameryki południowej (robotnicy rolni do Sao Paolo-Santos,ii).

Społeczny charakter galicyjskiej emigracyi zamorskiej.

9. Wychodźctwo zamorskie z Galicyi nie stanowi grupy jednolitej. Są różnice społeczne i narodowościowe.

Najprzód trzeba tu rozróżnić emigracyę stałą osadniczą od czasowej, ograniczonej na kilkoletni sezon.

Dzieje ruchu osadniczego, który skierowany był w dawniejszych czasach na Brazylię i Argentynę, zbyt są znane, aby się tutaj nad niemi szerzej rozwodzić. Wystarczy wspomnieć, że od 5-ciu lat prąd ten zmienił swoje łożysko. Obecnie jest Kanada celem podróży dla mas. Wychodźctwo do Ameryki południowej przybiera coraz to mniejsze rozmiary.

Inny zupełnie typ przedstawia wychodźctwo sezonowe, o którem niżej wspomnę.

Pod względem narodowości występują trzy grupy.

Pocznijmy od liczebnie najsłabszych.

Rusini.

Emigracya ruska rośnie stale z roku na rok, a ogólne cofnięcie się emigracyi galicyjskiej w r. 1904 nie oddziałało na siłę prądu wychodźctwa ruskiego. Wychodźctwo to jest prawie bez wyjątku wychodźctwem osadniczem, skierowanym albo ku Zachodnim Stanom Unii alboteż ku Kanadzie.

Tę obserwacyę potwierdzają także cyfry urzędowe. Rusini przyjeżdżają do Ameryki z żonami i z dziećmi. Na ogólną cyfrę emigracyi ruskiej do Ameryki (a więc nietylko z Austryi ale i z Węgier oraz z Rosyi) obejmującej razem grupę 14.473 osób, przypada 10.820 głów męskich i 3.573 głów kobiecych.

Wedle wieku:

661 dzieci do 14 lat;
13.321 dorosłych od 14—44 lat;
491 w wieku nad 45 lat,

co przedstawia typowy obraz emigracyi wiejskiej rodzinnej, w której familia chłopska z ascendentami oraz synami, bez dorosłych córek, zostających w kraju (w charakterze miejskiej służby żeńskiej, dziewek etc.) wyjeżdża za Ocean.

Żydzi.

Wychodźctwo Żydów z Galicyi jest również stałem. Ciągnie ono w przeciwstawieniu do emigracyi ruskiej, ku wschodnim, atlantyc-

kim, wybrzeżom Ameryki, ku miastom, gdzie trudni się rękodziełami (sweating: kuśnierze, krawcy, konfekcya wszelkiego rodzaju) lub handlem.

Na emigracyę żydowską z Galicyi podobnie jak na emigracyę ruską podziałał pobudzająco spadek cen biletów okrętowych w r. 1904. Widocznie cały szereg Rusinów i Żydów, noszących się już poprzednio z zamiarem wyjazdu, skorzystał z taniości r. 1904, aby swe zamysły obrócić w czyn. Spadek emigracyi żydowskiej z Galicyi:

8.335 w r. 1905 w porównaniu z 11.369 w r. 1904,

uważam za błąd w liczeniu po stronie urzędu statystycznego w Ellis Island. Mam wszelkie powody do przypuszczania, że wskutek równoczesnego silnego wychodźctwa Żydów z Królestwa, Podola i Wołynia, część Żydów galicyjskich została statystycznie wliczoną pomiędzy Żydów o przynależności państwowej rosyjskiej.

Drogą emigracyi zamorskiej opuszcza rocznie Galicyę 1—$1\frac{1}{2}$% ogółu ludności żydowskiej. Jestto cyfra, która wedle lat równoważy względnie przenosi roczny naturalny przyrost, co też sprawdził ostatni spis ludności roku 1900.

Polacy.

Największą i najważniejszą grupą zamorskiej emigracyi galicyjskiej, jest polska, względnie mazurska, emigracya o charakterze sezonowym.

Są to górnicy, robotnicy kopalniani, przemysłowi i rolni, oraz służba żeńska, która z uciułanym groszem powraca potem do ojczyzny. Sądzę, że 80% galicyjskich polskich wychodźców obojga płci powraca do kraju.

Oszczędzone zarobki, jako różnica pomiędzy amerykańską płacą, a wymaganiami życiowemi galicyjskiego chłopa dosięgają u tej grupy bardzo poważnej wysokości. Po odtrąceniu kosztów wyjazdu do Ameryki i powrotu, ceni się czysty dochód pieniężny, jaki wpływa do kraju przez ten *invisible export*, w przecięciu ostatniego trzechlecia na 15—20.000,000 Koron rocznie.

Gospodarczy efekt tej, do kraju przybywającej sumy pieniędzy, jest bardzo znaczny. Prawie wszystkie oszczędności amerykańskie obraca się na zakupno ziemi, co znów stoi w najściślejszym związku z wzrostem jej cen, oraz z rozpadkiem i parcelacyą średniej własności, tak, jak wogóle namiętność nabywania ziemi jest przewodnią tendencyą całego ruchu i wychodźctwa zarobkowego do Ameryki.

Chłopi powracający płacą za ziemię bardzo wysokie, nieracyonalne, w żadnym stosunku do rentowności nie pozostające ceny. Mazur uważa tylko gospodarowanie »na własnem« jako godne siebie zajęcie. Kupuje ziemię za każdą cenę, pretium affectionis.

Jestto formalne błędne koło. Parcelacya za »amerykańskie pieniądze« rozbija średnią własność. Z upadkiem większych gospodarstw zmniejsza się zapotrzebowanie najemnych rąk roboczych. Również traci zajęcie służba folwarczna. Wszystko to emigruje do Ameryki, wraca z pieniądzmi, kupuje ziemię, i cały proces rozpoczyna się na nowo. Chłopi nasi wyjeżdzają do Ameryki bez pośrednictwa agentów. Drobny tylko odłam, może 1.000 ludzi, wyjeżdża do Ameryki na zarobek za namową pośrednika sprzedającego bilety okrętowe. Reszta ulega parciu stosunków. Podział gruntów, działy spadkowe, brak zarobku, głód ziemi — oto przyczyny tej emigracyi. To, co sprawozdania amerykańskie piszą o »werbowaniu« robotników do Stanów Zjednoczonych, i galicyjskich Contrakt Laborers — jest wszystko wierutnym fałszem. Polega to na pomięszaniu stosunków emigracyi sezonowej do Niemiec, odbywającej się z reguły za poprzednio zawartym, pisemnym kontraktem pracy, z emigracyą sezonową do Ameryki.

Stosunek wychodźctwa do parcelacyi.

Chłopi nasi znają doskonale warunki pracy w Stanach Zjednoczonych, i dawno już przestali być tą ciemną bezrozumną masą, za jaką ich np. uważa jeszcze ostatni projekt rządowy o uregulowaniu emigracyi. Z korespondencyi z krewnymi, którzy poprzednio wyjechali, z opowiadań powracających i z własnych doświadczeń czerpie się wiadomości, jak do Ameryki jechać i jak tam szukać zajęcia.

* * *

Wyniki.

10. Reasumując po krótce podane powyżej cyfry i uwagi, dochodzi się do następujących rezultatów.

Europejskie i zamorskie wychodźctwo galicyjskie przedstawiają łącznie następujące cyfry:

w roku	1902	—	170.000
» »	1903	—	190.000
» »	1904	—	180.000
» »	1905	—	200.000

Piętnaście do dwudziestu procent ogólnej emigracyi z Galicyi, zostaje na obczyźnie. Reszta wraca czyto z Europy, czy z Ameryki

do kraju, wnosząc z sobą roczną sumę zarobków około 35—40.000.000 Koron.

Wychodźctwo przedstawia dla nas na razie pod względem gospodarczym, obok wielkich ujemnych, także i bardzo wybitne, w kraju często jeszcze nie doceniane, strony dodatnie. Jednakowoż formy, w których się obecnie rozgrywa, wyrządzają samym wychodźcom, a w dalszej linii i całemu społeczeństwu, olbrzymie i bezpowrotne szkody. Tak dalej iść nie może i nie powinno. Proces emigracyi nie śmie się znaczyć krwią, łzami i krzywdą.

Istnieje jeszcze jeden wzgląd pierwszorzędnej praktycznej doniosłości. Wychodźctwo wtedy tylko może przynieść jednostce i ogółowi rzetelną korzyść, jeżeli każdy, kto opuszcza kraj, znajdzie poza jego granicami pracę, płatną lepiej niż w domu. Zależy to naturalnie od zagranicznego popytu na robocze ręce.

Przesilenie w emigracyi.

Jeżeli wszystkie oznaki nie mylą, nadchodzi właśnie w bieżącym roku ten krytyczny moment.

Stosunki rosyjskie sprzyjają wychodźctwu robotnika z Królestwa do Niemiec. Ludzie ci, mając odcięty powrót do własnego kraju, są materyałem jakby stworzonym do uległości i ucisku. Dzięki ich przymusowemu położeniu obniżają się i pogarszają warunki pracy dla galicyjskiego robotnika, Wielu naszych obieżysasów wraca teraz z Niemiec nie znalazłszy w ogólności żadnej pracy, a wielu ją tam otrzymało na warunkach stanowczo gorszych niż w Galicyi. (Płaca 12 marek miesięcznie, nędzne utrzymanie, powrót na własny koszt). Zdarzały się i wypadki, że robotników naszych, zgodzonych do Niemiec, odstępywały biura pośrednictwa potem na Śląsk, na Morawy i do Czech, gdzie podobnie jak w Galicyi, faktycznie panuje brak robotnika!

I w Ameryce, w Północnych Stanach, dokąd nasi głównie dążą, coraz trudniej o dobrą robotę. Warunki immigracyi co raz bardziej się zaostrzają a liczba niedopuszonych do wylądowania emigrantów z Galicyi (refused admission) rośnie z miesiąca na miesiąc. Robotników poszukują teraz, głównie na czas zbiorów bawełny, tylko Stany Południowe, zgoła nie odpowiedne dla naszych ludzi.

Mimo wszelkich pięknych teoryi o wolności ruchu, nie wolno się naszemu rządowi i społeczeństwu trzymać wygodnej co prawda, manchesterskiej doktryny »laisser passer«. Nie można, tak jak to już miało miejsce przed 12 laty w sprawie brazylijskiej, czekać, aż pod wpływem obrazów tłumnej nędzy prąd wychodźczy sam osłabnie, aż się rana sama z siebie wyropi i zabliźni.

Państwo ma w takich razach społeczny obowiązek interwencyi, aby ludność szukająca chleba, nie szła pod wpływem nagonki ajentów we własną zgubę.

Wszystkie próby unormowania wychodźctwa, to operacya na żywym organizmie. Trzeba się jej koniecznie podjąć, ale pierwej trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, co i jak należy robić i jakie będą praktyczne skutki poczynionych zarządzeń. Jest to olbrzymie, nieznane, a ciągle zmieniające się pole pracy, które musi być poprzednio dokładnie i gruntownie zbadane i poznane, zanim się przystąpi do jakichkolwiek reform w kwestyi emigracyjnej.

Poznanie faktów.

Pierwszym krokiem do takiej akcyi musi być krytyczne poznanie faktów i wewnętrznego związku czynników, od których zależy mechanizm ruchu emigracyjnego.

Z takiego punktu widzenia praktycznej polityki, większość prac o galicyjskiej emigracyi przedstawia bardzo małą wartość.

Jedne zajmują stanowisko czysto narodowe lub partyjno-polityczne, drugie noszą na sobie charakter agitacyjny lub dążą do uspokojenia umysłów. Raz znowu dopatrują się one w emigracyi rodzaju jakiejś społecznej, przez agitacyę sztucznie wywołanej gorączki, która od czasu do czasu wybucha jasnym płomieniem, jednakowoż w ogólności nosić ma na sobie charakter lokalny. Często spotyka się ze zdaniem, że wychodźctwo jest dziełem niesumiennych pośredników i że wystarczy do stłumienia całego ruchu zdwoić czujność policyi i utrudnić prawne warunki wychodźctwa.

Pewna grupa szuka przyczyn wychodźctwa tylko poza granicami kraju i widzi je w czynności zamorskich towarzystw kolonizacyjnych, w braku robotnika rolnego w Niemczech i w innych przyczynach, które wszystkie cechuje wspólny błąd uważania części problemu za całość.

Z małymi wyjątkami (Siemieradzki, Pazdro i i.) są to wszystko mniej lub więcej trafne rozmyślania o przyczynach i skutkach emigracyi, w których wedle osoby, raz przeważa socyologia, raz filantropia, a zawsze dyletantyzm. Cała ta literatura jest nawet w najlepszych opracowaniach opartą na całkiem powierzchownych wywiadach u mężów zaufania, którzy podają zamiast spostrzeżeń swoje opinie. Nadto wywiady te prowadzone były w drodze pisemnej i formie, która wycisnęła na odpowiedziach piętno niepewności i niedostateczności.

Skutkiem tego jest, że prace o galicyjskiej emigracyi, mimo,

że zawierają sądy ogólne i mnóstwo rad społecznych, są właściwie informacyami zebranemi przypadkowo, z cechą anegdotyczną i lokalną. Nawet owe nieliczne prace, podjęte w znajomości przedmiotu i metody, nie wydały niestety takiego rezultatu, jakiego się po ich autorach można było spodziewać, a to z powodu braku konkretnego materyału, którego zebranie przechodzi fizyczne i materyalne siły jednostki.

Nakład trudu, pracy i kosztów, które trzeba było łożyć, aby sprawę wychodźctwa ująć i aby jej objawy systematycznie zróżniczkować wedle głównych wytycznych linii, tudzież aby zyskać organiczny pogląd na całość ruchu, przekonał nas, że tylko państwowa o powagę egzekutywy oparta organizacya badań, byłaby w stanie podołać pierwszorzędnej gospodarczej i społecznej doniosłości tego pytania. Jedynie tylko urząd państwowy, specyalnie do tego powołany i tylko tej sprawie poświęcony a zaopatrzony we władzę wykonawczą, byłby w możności dokładnie i gruntownie zbadać cały ten olbrzymi kompleks zawiłych, trudnych i z dnia na dzień zmieniających się stosunków, nad którymi pracę rozpocząć należy od pierwszych kroków. Tylko też taki państwowy urząd emigracyjny byłby w stanie wypracować rzeczywiście praktyczne, niedające się łatwo obejść i do celu wiodące normy uregulowania emigracyi. Włochy i Szwajcarya, obydwa kraje z silną emigracyą, posiadają już od dawna takie rządowe instytucye, które kierują wychodźctwem i czuwają nad wykonywaniem ustaw emigracyjnych. Urząd taki, śledzący tok emigracyi, obeznany praktycznie z owym labiryntem wybiegów i dróg pokątnych, któremi chadzają zagraniczni ajenci emigracyjni, byłby też powołany do racyonalnej i skutecznej organizacyi wychodźctwa, które jest obecnie stałym czynnikiem naszego gospodarczego życia.

Metody i władze.

11. Wychodźctwu towarzyszą u nas owe powszechnie znane zabójcze niedostatki, w których niszczeją ludzie, marnuje się dobytek i gorycz napawa serca. Chłodnemu oku przedstawiają się te zjawiska jako związane z wychodźctwem po większej części tylko zewnętrznie, przypadkowo. W innych krajach, w ostatnich latach nawet na Węgrzech, odbywa się emigracya bez wielkich ofiar, a i u nas zwrot ku lepszemu nie jest ani niemożliwym, ani zbyt trudnym.

Przy bezpośredniej obserwacyi wychodźców i bezpośredniem zetknięciu się z emigrantami wszelkiego rodzaju, nasuwają się w tej

Podstawa reformy.

mierze samą siłą stosunków pewne zasady reform, których przeprowadzenie — co jest rzeczą bardzo ważną — należy wyłącznie do zakresu działania rządu austryackiego i nie wymaga ani zezwolenia Węgier, ani porozumienia się z rządami obcych mocarstw.

Odnosi się to przedewszystkiem do trzech najliczniejszych i najważniejszych grup, które obejmowane pospolicie jedną ogólną nazwą emigracyi, nie mają właściwie ze sobą nic wspólnego, prócz tej samej woli szukania zarobku za krajem. Są to: 1) wychodźctwo sezonowe do Niemiec; 2) wychodźctwo czasowe do Ameryki i 3) osadnictwo zamorskie.

Stosunki faktyczne wychodźctwa

Stosunki faktyczne są u każdej grupy całkiem odmienne i wskazują u każdej z nich odmienny punkt wyjścia dla naprawy, która się własnym tokiem, sama z siebie, wysnuwa z faktów. Od nich też trzeba począć.

*

* *

Obieżysasi.

12. Dwa są momenta pierwszorzędnej wagi w stosunkach robotników galicyjskich, wyjeżdżających na rolną pracę do Niemiec. A mianowicie:

a) pośrednictwo w pracy;

b) dotrzymanie kontraktu przez pośrednika i przez pracodawcę.

Blisko trzy czwarte obieżysasów posługuje się pośrednictwem austryackich koncessyonowanych biur pracy, które otrzymują zamówienia zwyczajnie od niemieckich Izb rolniczych, rzadko bardzo wprost od niemieckich pracodawców.

Biura te werbują robotników częścią przez swój stały personal urzędniczy, częścią przez subajentów. Wielu robotników zgłasza się też wprost do biura po pracę.

Werbowanie przez biura koncessyonowane.

Typowy przebieg werbowania jest następujący: Robotnicy — mężczyźni, kobiety, dziewki, chłopcy — podpisują albo przedłożone sobie przez biuro indywidualne kontrakty pracy z oznaczonym z góry pracodawcą albo też przyjmują na siebie wobec biura pisemne zobowiązanie objęcia pracy u wskazać się im mającego pracodawcy. Wzory takich zobowiązań wydrukowane są jako dodatek Nr. 1. i Nr. 2.

Na szczególną uwagę zasługuje »zobowiązanie« wedle formularza Nr. 2. Biuro ma formalne prawo sprzedać robotnika dokąd chce »do Prus, do Czech lub na Morawy, do robót polnych lub fabry-

cznych«. Ustęp 7. przewiduje nawet wypadek, że robotnik, który zgodził się do roboty do Prus, będzie potem z powrotem odstąpiony pracodawcy austryackiemu. Takie wprost ohydne »cedierbare Arbeitsverträge«, są nowym dopiero wynalazkiem.

Równocześnie nadsyła niemiecka Izba rolnicza austryackiemu ajentowi, zamówienia na ludzi.

Wzór takiego zamówienia przytaczam jako dodatek Nr. 3. Do zamówienia dołącza Izba rolnicza podpisany przez niemieckiego pracodawcę kontrakt pracy t. z. *Verpflichtungsschein fur Feldarbeiter*. Dwa różne wzory takiego kontraktu załączam jako dodatki Nr. 4 i Nr. 5.

W miarę napływu zgłoszeń ze strony pracodawców i robotników, biuro rozmieszcza ludzi, daje im do podpisu kontrakty, owe wspomniane »Verpflichtungsscheiny«, odsyła je przez niemiecką Izbę rolniczą pracodawcy i czuwa w właściwej porze nad tem, aby zakontraktowani robotnicy stawili się istotnie w oznaczonym czasie na granicy pruskiej, gdzie ich do dalszego transportu na miejsce pracy odbiera znowu zastępca Izby rolniczej.

Ajenci pokątni.

Oprócz tych koncessyonowanych biur prywatnych, do których w ostatnim czasie przyłączyły się publiczne biura, istniejące na zasadzie ustawy krajowej, pracuje w Galicyi cała chmara ajentów tajnych, rekrutujących się z najrozmaitszych sfer. Wśród tych ajentów przeważają obecnie różnorodni wioskowi potentaci, jak pisarze i sekretarze gminni; czasem wójtowie, karczmarze, faktorzy i t. p. W charakterze pokątnych ajentów spotyka się też niejednokrotnie osoby, które już sam wzgląd na powagę stanu, do którego należą, powinien wstrzymać od trudnienia się tego rodzaju procederem.

Tacy ajenci, albo zmawiają ludzi na bezpośrednie zamówienie niemieckich pracodawców lub ich do Galicyi w tym celu wysłanych pełnomocników, albo też, zakontraktowawszy sobie małą partyę ludzi, sprzedają ich do Prus czyto w drodze listownej, czyto osobiście, w Mysłowicach lub w Nowym Bieruniu.

Tajni, samodzielnie na małą skalę pracujący ajenci, stoją na ogół co do uczciwości znacznie niżej od koncessyonowanych biur pracy.

Wychodźctwo bez pośredników.

Pewna część robotników, szacuję ją na jedną czwartą całości, wyjeżdża z kraju bez pośrednictwa ajentów. Tutaj można rozróżnić dwie grupy:

Do pierwszej należą zawodowi starsi obieżysasi, którzy już raz albo więcej razy bywali w Niemczech. Liczą oni albo na swą

znajomość stosunków albo jadą wprost do pracodawców, znajomych z lat poprzednich z którymi się ubiegłej jesieni albo w zimie w drodze korespondencyi ułożyli o pracę.

Do drugiej grupy należą nowicyusze, wyjeżdżający do Prus w nadziei, że na granicy przecież znajdą kogoś, kto ich do pracy ze sobą weźmie. Tym biedakom dzieje się najgorzej. Dostają się albo na najgorsze miejsca, albo nieznalazłszy na tym rynku niewolników pana na lato, i wyczerpawszy w ciągu dwu, trzech dni swe drobne oszczędności, wyszupasowani napowrót do granicy austryackiej, snują się wygłodniali po ulicach Krakowa, i wracają pieszo, o żebranym chlebie, napowrót do domu.

Zwykłe honoraryum, jakie otrzymuje pośrednik od pracodawcy za dostawioną głowę, wynosi z początkiem sezonu 10 Marek. Z upływem wiosny, rośnie ono coraz bardziej, i dochodzi przed żniwami do 15 a nawet do 20 Marek.

Koszta pośrednictwa.

Roczne koszta pośrednictwa opłacone przez niemieckie rolnictwo, wynoszą tedy około 1.000,000 Marek. Zysk pośredników jest naturalnie znacznie mniejszy, gdyż z zarobków muszą opłacać koszta swych subajentów i całą swą wysoką r e g i e.

Wiele chłopi płacą za pośrednictwo, trudno oznaczyć. Oficyalnie się twierdzi, że nic. Z prywatnych, ale dobrze poinformowanych źródeł donoszą, że robotników kosztuje pośrednictwo tyle co pracodawców.

Niektóre biura galicyjskie, pobierają od robotników po 3 kor. »wpisowego«. Wpisowe ściąga się z zadatku, jaki pracodawca przysyła dla robotnika na ręce biura.

Wyzysk wychodźców sezonowych.

13. Stosunki istniejące wykazują pewne bardzo wybitne ujemne strony, a mianowicie: 1) bezpośredni wyzysk galicyjskiego robotnika sezonowego przez pośredników i 2) niedotrzymanie umowy o pracę przez pośrednika albo przez niemieckiego pracodawcę. Obydwa te momenty różnią się od siebie zasadniczo pod względem morfologicznym. Musiałyby być tedy i legislacyjnie całkiem inaczej traktowane.

1) przez pośredników.

ad 1) Pośrednicy każą sobie płacić — jak już wspomniałem wyżej — od robotników honorarya, chociaż pracodawca wynagradza pośrednika zwykle pod warunkiem, iż robotnik nie będzie opłacał stręcznego. Tajemni subajenci robią lichwiarskie interesa pieniężne z obieżysasami, głównie, o ile chodzi o zaliczkę na koszta podróży z miejsca zamieszkania aż do granicy pruskiej, którąto podróż robotnik sam opłaca. Dalej udzielają równie lichwiarskich zaliczek

rodzinom obieżysasów pozostałym w Galicyi. W końcu dzieją wielkie nadużycia przy wypłacie zadatków, przy zamianie pieniędzy i przy udzielaniu noclegów w stacyach zbiorowych albo granicznych. Zdarzają się także czasem rzeczy daleko gorsze. Niekiedy robotnik udziela galicyjskiemu albo niemieckiemu pokątnemu pośrednikowi, pełnomocnictwa do odbioru zarobku względnie do odbioru kaucyi, zatrzymanej przez niemieckiego pracodawcę. Pełnomocnictwo to daje pośrednikowi możność, całą swoją pretensyę wraz z procentami, jaką ma do wychodźcy, zainkasować bezpośrednio od niemieckiego pracodawcy, któremu ta sprawa o tyle jest na rękę, że obrachunek nie następuje z robotnikiem, ale z jego pełnomocnikiem. Nie można twierdzić, aby wypadki te były typowe, ale bądź co bądź zdarzają się dosyć często.

Druga grupa nadużyć i gospodarczego wyzysku emigranta względnie robotnika sezonowego polega w niedotrzymaniu spisanego z nim kontraktu. I tutaj znowu trzeba rozróżnić niedotrzymanie kontraktu przez pośrednika, od niedotrzymania kontraktu przez pracodawcę.

Pokątny ajent wychodzi na wieś i obiecuje wszystkim złote góry. Przedewszystkiem obiecuje, że robotnicy z jednej gminy będą pracowali razem w jednem gospodarstwie, że t. zw. »pan« jest bardzo dobry i ludzki, że jedzenie jest nadzwyczaj obfite i smaczne itd. itd. Jeżeli zwerbowany robotnik przejdzie w Mysłowicach na grunt pruski, nie spotyka tam już zupełnie swego znajomego ajenta, natomiast zjawia się w Mysłowicach inny ajent i mówi mu: »Tamten pośrednik, który cię do Niemiec wysłał, był oszustem i zwiódł cię. Ani go tutaj nie ma, ani kontrakt z nim zawarty nie posiada żadnej wartości. Natomiast mogę ci nastręczyć, oczywiście pod innymi warunkami, pracę u innego pana«. Chłop stoi przed koniecznością, ażeby podpisać nowy, zwyczajnie gorszy, kontrakt, albo też, aby szupasem napowrót dostać się do Austryi.

Dzieją się także i inne rzeczy. Pokątny ajent zmawia w Galicyi ludzi bez względu na ich stan sił i zdrowia. Skoro robotnicy przejdą przez granicę, ajent dawny znika, a na widownię występuje inny, który sobie wybiera najzdrowszych i najsilniejszych. Resztę czeka znowu pruski szupas.

O tych tajnych ajentów i ich haniebne praktyki nie troszczy się nikt w Galicyi i wszelkie zarządzenia starostw, zdążające do stłumienia tego szkodliwego pokątnictwa, dotychczas przynajmniej nie odniosły zgoła żadnego praktycznego rezultatu.

W ostatnich czasach występuje przeciw praktykom tajnych ajentów dość energicznie rząd niemiecki, popierający w pierwszej linii związki niemieckich izb rolniczych, posługujące się koncesyonowanymi ajentami galicyjskimi.

Tajni pośrednicy radzą sobie tedy w sposób inny. Zawierają oni z robotnikami kontrakty pracy imieniem fiktywnych pracodawców. Robotnik przyjeżdża do Mysłowic; tam się dowiaduje od swego ajenta, że pracodawca, który go zamówił, nie zgłosił się po odbiór robotnika. I znowu czeka naszego chłopa alternatywa: albo przyjąć pracę pod innymi warunkami, albo też wdać się w proces sądowy, w którym ajent sam będzie odgrywał rolę człowieka, wprowadzonego w błąd.

Takich podstępów i oszustw istnieje niezliczona ilość. Co rok rodzą się nowe. To co wyżej przytoczono może wystarczy, ażeby scharakteryzować moralny i etyczny poziom, na jakim się porusza pośrednictwo, uprawiane przez tajnych ajentów w Galicyi. W publicznych koncessyonowanych biurach pracy, obecnie rzeczy takie się już nie dzieją.

Teraz przychodzi sprawa druga: niedotrzymanie kontraktu przez pracodawcę.

2) przez pracodawców. Wyobraźmy sobie, że robotnik szczęśliwie dostał się już do owego pracodawcy, że uniknął Scylli niebezpieczeństw grożących mu przy pośrednictwie pracy i dotarł szczęśliwie do niemieckiego raju.

Na ogół pracodawcy niemieccy w własnym interesie obchodzą się z robotnikami w sposób względnie ludzki. Jednakowoż istnieją bardzo liczne wyjątki i można skonstatować, że im dalej na wschód, tem niższy jest poziom etyczny pracodawcy. W zachodnich Niemczech przyrzeka się ogółem niższe zarobki, ale pracodawcy dotrzymują tego, co przyrzekli. Najjaskrawsze wypadki złamania kontraktów pracy spotyka się w Prusiech wschodnich, na Pomorzu, w Saksonii, tam gdzie się akorduje średnie i najwyższe płace dzienne.

W Niemczech zachodnich obiecuje się mało, i dotrzymuje się wszystkiego, w Niemczech wschodnich obiecuje się więcej a dotrzymuje mniej. W przecięciu robota rolnicza w całych Niemczech jest równie płatna.

Kontrakty pracy, których wzór załączyłem, są w rękach chciwych i twardych ludzi, materyą ogromnie elastyczną. Właściwie kontrakt opiewa tak, że przy pewnej porcyi złej woli po stronie pracodawcy, robotnik może być każdej chwili, w której przestaje

być pracodawcy wygodnym lub pożytecznym, uznany za łamiącego kontrakt i wyrzucony na bruk. Nadto oddaje go kaucya, którą sobie pracodawca zatrzymuje, zupełnie w jego ręce. Zdarzają się i inne rzeczy. W pewnym okręgu niemieckim uznała władza zatrzymywanie kaucyi przez pracodawców za niestosowne i wydała w tej mierze okólnik do właścicieli dóbr. Na to znaleziono sposób bardzo oryginalny. Robotników wezwano, ażeby dobrowolnie składali swoje oszczędności w pewnej minimalnej kwocie u właściciela dóbr. Robotnicy pod przymusem psychologicznym musieli się do tego zastosować. Rezultatem było, że pracodawca niemiecki przy obrachunku miał taką samą kaucyę jak poprzednio.

Przy końcu sezonu następuje obliczenie pomiędzy niemieckim pracodawcą a robotnikiem. Wtenczas się odciąga wszystkie grzywny oraz wynagrodzenia za uszkodzenie martwego luż żywego inwentarza. Jeżeli robotnik oponuje przeciwko obrachunkowi, jaki mu przedkłada pracodawca, a porozumienie pomiędzy niemieckim pracodawcą a polskim robotnikiem nie zawsze jest bardzo łatwe, uważa się taką sprzeczkę jako naruszenie poszanowania należnego pracodawcy, kontrakt uważa się za złamany a robotnika się wyrzuca. Naturalnie, że taki »z własnej winy« wyrzucony robotnik, traci prawo do kosztów podróży z miejsca pracy aż do granicy galicyjskiej, które to koszta płaci pracodawca tylko »bei klagloser vertragsmässiger Auflösung des Arbeitsverhältnisses«. Epilogiem tej historyi jest żandarm, landratura, szupas.

Sprawek takich zresztą nie toleruje administracya niemiecka i usiłuje w tym kierunku wpłynąć na pracodawców w owych okolicach, w których się takie rzeczy częściej zdarzały.

Potrzeba, która jest matką wynalazków, i w tej sprawie pomogła pracodawcom wpaść na formę wyzysku, pod względem jurydycznym zupełnie poprawną. Pośrednik bierze od robotnika pełnomocnictwo do obrachunku a pracodawca oblicza się z tym pełnomocnikiem. Pełnomocnik uznaje owe potrącenia, które uważa za słuszne, i obrachunek podpisuje. Jeżeli się robotnik nie chce potem na taki rachunek zgodzić, jest sytuacya prawna zmieniona na jego niekorzyść. Pracodawcę pokrywa obrachunek, który podpisał legalny pełnomocnik robotnika, a robotnik w tym wypadku jest oczywistym awanturnikiem, który nie uznaje legalnie sporządzonego obrachunku i który stawia nieuzasadnione pretensye pieniężne. Epilog jest tensam: żandarmerya i szupas.

Trzeba oddać rządowi niemieckiemu sprawiedliwość, że nadużyć tych — o ile tylko ma o nich wiadomość, — nie toleruje i występuje przeciw nim z całą energią. Ale i tu poradzono sobie. Niektórzy właściciele dóbr zdają całą gospodarkę, uprawę roli, zasiew, zbiór oraz inne roboty gospodarcze za pewien ryczałt swemu t. zw. Güterinspektor'owi, ekonomowi. Ten ekonom najmuje ludzi, tak że kontrakty pracy nie są w tym wypadku zawierane z właścicielem dóbr, który ostatecznie daje pewne gwarancye swą socyalną pozycyą i swym majątkiem, ale z biednym i zależnym urzędnikiem prywatnym. W razie największych nawet nadużyć przysługuje robotnikowi galicyjskiemu tylko prawo, przed niemieckim sądem i przez niemieckiego adwokata zaskarżyć o odszkodowanie oficyalistę, który nie posiada żadnego majątku i którego właściciel dóbr w podobnych wypadkach, bez pardonu wyrzuca z posady.

O zwykłej drodze prawa, o zaczepieniu tej pozornej umowy, nie może oczywiście chłop ani myśleć. Nie ma po prostu pieniędzy na proces w Niemczech.

Jest w tem pewna ironia, że wszelkie sądowe, administracyjne i dyplomatyczne reklamacye o złe obchodzenie się pracodawców niemieckich z robotnikami galicyjskimi, miały tylko ten skutek, że się zmienił kształt »worka judaszowego«. Wszystko to, co się działo dawniej jako jawne nadużycie, dzieje się teraz in optima forma juris. Co sezon rodzą się nowe kruczki.

Rezultat jest taki, że wszyscy mają racyę: i pośrednik i niemiecki pracodawca i ekonom i landrat i żandarm, słowem wszyscy. Racyi niema tylko galicyjski robotnik. Ten też za wszystko musi płacić własną skórą.

Taki jest rzeczywisty, faktyczny i gospodarczy stan emigracyi sezonowej. Wszystko to można zreasumować w następujący sposób:

Do Niemiec idzie obecnie większość robotników za werbunkiem przez austryackie jawne biura pracy oraz za pisemnym kontraktem. U tej grupy są bezpośrednie nadużycia oraz oszustwa ze strony pośredników stosunkowo najrzadsze.

Robotnicy udający się do Niemiec za pośrednictwem tajnych niemieckich albo ajentów galicyjskich, pozostających w niemieckiej służbie, spotykają się zwykle po przejściu granicy z poprzednio opisanemi nadużyciami i to bez względu na to, czy z nimi spisano poprzednio kontrakt pracy.

Najgorzej wychodzą robotnicy udający się za granicę czyto

na własną rękę, czyto za pośrednictwem tajnych ajentów bez kontraktu.

Wszyscy zaś robotnicy są zupełnie bezbronni wobec niedotrzymania kontraktu pracy przez samego pracodawcę.

Niebezpieczeństwa, które grożą obieżysasom są tedy trojakie: bezpośredni wyzysk przez tajnego pośrednika, niedotrzymanie kontraktu przez pośrednika oraz niedotrzymanie kontraktu przez samego pracodawcę. Jeżeli się w drodze ustawodawczej stosunkom tym chce kres położyć, należy z tego punktu sprawę uchwycić.

Zasady reformy.

14. Przedewszystkiem jasną jest rzeczą, iż największą szkodę ponoszą robotnicy sezonowi przez wychodźctwo na los szczęścia bez kontraktu pracy, albo przez obejmowanie roboty, nawet kontraktowej, za pośrednictwem tajnych ajentów.

Drugim momentem zasadniczej natury jest okoliczność, że w razie złamania kontraktu pracy przez pracodawcę, robotnik galicyjski w praktyce zupełnie nie może dochodzić w Niemczech swych praw przeciw tamtejszemu pracodawcy.

Te rozwagi wskazują drogę do skutecznej reformy tych naprawdę rozpaczliwych stosunków.

Odpowiedzialność ajenta za pracodawcę.

Wedle powszechnych zasad prawa odpowiada robotnikowi pracodawca. Jednakowoż pracodawca niemiecki nie podlega jurysdykcyi austryackiej. Należy więc w austryackim pośredniku, który robotnika do Niemiec nastręczył, znaleść środek — rodzaj prawniczego relais — do przeniesienia odpowiedzialności z niemieckiego pracodawcy na osobę, nad którą mają władzę nasze sądy i nasza administracya.

Gdy zaś głównym źródłem nadużyć są ajentury tajne, należałoby wydawać dostateczną ilość koncesyi na przemysłowe wykonywanie stręczycielstwa robotników sezonowych do krajów europejskich, względnie utworzyć odpowiednią ilość publicznych (krajowych, powiatowych, gminnych) biur pośrednictwa pracy, o ile te publiczne biura pracy zdołają się otrząsnąć z biurokratycznej ociężałości.

Obecnie jest uzyskanie koncesyi na pośrednictwo pracy bardzo utrudnione a brak wystarczającego pośrednictwa jawnego otwiera właśnie na oścież wrota działalności nielegalnych tajnych pośredników, którzy są nadto zwyczajnie obcokrajowcami albo pracują na zlecenie i na rachunek obcokrajowców. Nie potrzeba zaś chyba dowodów nato, że lepiej jest, aby konieczne zło stręczenia pracy za granicę, było wykonywane przez publicznego, legalnego, austryackiego koncesyonaryusza niż przez tajnego, nielegalnego, pokątnego niemieckiego ajenta.

Przy nowem unormowaniu stosunków pośrednictwa pracy winny tedy znaleźć uwzględnienie następujące zasady:

Warunki udzielania koncesyi na pośrednictwo.

1) Z wykonywaniem koncesyi nie może być połączone wykonywanie żadnego innego zawodu, w szczególności wykonywanie zawodu gospodnio-szynkarskiego. Również nie może być wykonywanie koncesyi na biuro pracy, zajeciem ubocznem dla funkcyonaryuszy władz publicznych (urzędników państwowych, urzędników autonomicznych, wójtów etc) Pośrednictwo w pracy dla robotników sezonowych musi być odłączone od ruchu wychodźców amerykańskich, aby nawet uniknąć pozoru biur werbunkowych emigracyjnych, niedopuszczalnych ze względu na amerykańskie ustawodawstwo o contract-laborers.

Koncesyonaryuszom nie wolno nawet dorazowo robić z wychodźcami sezonowymi ani z ich najściślejszą rodziną intetesów pieniężnych.

2) Terytoryalne ograniczenie zakresu działania każdego z ajentów, względnie każdego z biur pośrednictwa pracy na jeden albo kilka powiatów politycznych. Tylko bowiem terytoryalne ograniczenie ajenta umożliwia skuteczną kontrolę władzy. Przy obecnym systemie może ajent werbować robotników w całej Galicyi tak, że nadzór jego działalności jest praktycznie niemożebnym.

3) Ograniczenie czasowe koncesyi wydawanych osobom prywatnym na przeciąg 2-ch albo 3-ch lat oraz odwołalność koncesyi, co już obecnie po części ma miejsce.

4) Główna treść kontraktu pracy tz. »Obligatorischer Vertragsinhalt« winna być określona w drodze corocznie wydawanego rozporządzenia.

Już poprzednio wspomniałem, że kontrakty pracy zawierają rozmaite elastyczne wyrażenia, oraz że są uzupełniane postanowieniami nader niekorzystnymi dla wychodźców, jak np. pełnomocnictwami, etc.

Treść zawartego kontraktu pracy musi być przez władze określona i aprobowana w ten sposób, żeby wolnej umowie stron pozostawioną była tylko część czysto gospodarcza tz. zapłata robotnika. Takie obligatoryjne postanowienia dotyczące treści kontraktu nie są niczem nowem, że tylko wspomnę o treści polic asekuracyjnych, o treści listów przewozowych na transporty lądowe i morskie, o konosamentach, o treści dokumentów zastawniczych itp. Obligatoryjny tekst tego kontraktu pracy, musiałby być wedle stosunków oraz

wedle spostrzeżonych nadużyć, przez nasze władze co roku odpowiednio zmieniany.

Kontrakty pracy winny być sporządzane w 3-ech egzemplarzach, z których jeden otrzymuje pracodawca, drugi robotnik, trzeci zostaje w księdze sznurowej u pośrednika, przyczem władza ma zastrzeżony wolny przegląd ksiąg, znajdujących się u pośrednika, tak jak to się już obecnie praktykuje przy niektórych innych przemysłach.

5)Kontrakty pracy musiałyby być zaopatrzone w tłómaczenie na język polski, względnie ruski.

6) .Obowiązek składania kaucyi przez ajentów oraz odpowiednia taryfa na pośrednictwo w pracy, ustopniowana wedle poborów robotnika.

7) Zaskarżalność ajenta przed tym sądem powiatowym, któremu podlega robotnik.

8) W końcu co najważniejsza, odpowiedzialność pośrednika za dotrzymanie kontraktu pracy przez pracodawcę.

Może to nastąpić tylko w drodze warunku przy udzieleniu koncesyi. Koncesye winny być udzielane jedynie owym osobom, które się dobrowolnie zobowiążą do ponoszenia odpowiedzialności za to, że pracodawca dotrzyma kontraktu, zawartego za ich pośrednictwem. Rzeczą ajenta będzie potem, o ile zostanie z tego tytułu pociągniętym do odpowiedzialności, regresować się na pracodawcy, względnie ubezpieczyć się wobec pracodawcy w sposób odpowiedni przy obejmowaniu zamówień na robotników.

Większość tych reform dałaby się wprowadzić w życie nawet bez specyalnych ustaw tylko w drodze administracyjnej, jako warunek, postawiony przez władzę przy udzielaniu koncesyi.

Najlepiej byłoby właściwie, gdyby wszyscy sezonowi robotnicy byli zaopatrzeni przed wyjazdem w odpowiednie kontrakty robocze. Jednakowoż zakaz emigracyi sezonowej ograniczony w ten sposób uważałbym za nieodpowiedni a może nawet za niedopuszczalny ze stanowiska ustaw zasadniczych. Trzeba liczyć na to, że szukanie pracy za granicą za pośrednictwem ajentur odpowiednio zorganizowanych będzie przedstawiało dla robotnika tak wielką ilość rzeczywistych korzyści, iż emigracya w innej formie sama z siebie zniknie.

Przeprowadzenie reformy wychodźctwa sezonowych robotników bynajmniej nie jest łatwem. Główna trudność polegać będzie w tem,

że stosunki, które mają być unormowane, zmieniają się nieomal z roku na rok. Rzeczy tej nie można poprowadzić bez dokładnej znajomości techniki emigracyjnej i nadużyć, które się w coraz to nowe przyoblekają kształty. Zadaniu takiemu, przy którem dokładna i niekostniejąca biurokratycznie znajomość ludzi i stosunków naszych i niemieckich, musi się łączyć ze sprężystością w egzekutywie i kontroli, niesprostają może siły naszych i tak przeciążonych władz politycznych. Nie nadaje się ona też do ich hierarchicznej, na trzy instancye ustopniowanej organizacyi. Sprawy te musiałyby być skupione za przykładem włoskim i szwajcarskim w ręku wspomnianego już osobnego urzędu emigracyjnego.

Regulowanie wychodźctwa sezonowego.

Na barkach tego urzędu ciążyłoby też bardzo trudne i pełne odpowiedzialności zadanie, czynnego kierowania ruchem emigracyjnym, gdy wychodźctwu zagrozi niebezpieczeństwo chybienia owego głównego i jedynego celu, którym jest: zyskanie korzystniejszych warunków bytu i lepszej płacy.

Nie jest to rzecz łatwa i wymagać będze wiele znajomości rzeczy, sumienia, dobrej woli i energii. Że możliwa, uczy przykład Włoch i Szwajcaryi.

*

* *

Emigracya zarobkowa do Ameryki północnej.

15. Następną grupą, której stosunkami z kolei zająć się wypadnie, są czasowi wychodźcy do Ameryki północnej. I tutaj również najważniejszą jest kwestya ajentów. Pośrednictwa pracy we właściwem tego słowa znaczeniu w tym dziale emigracyi, jak już wspomnieliśmy, zupełnie niema. Stany Zjednoczone nie dozwalają bowiem, po doświadczeniach uczynionych z emigracyą chińską (Chinese Landing Bill) na lądowanie robotników, związanych kontraktem pracy.

Wędrówki odbywają się bez współdziałania ajentów emigracyjnych a wyjazd następuje zawsze na własne koszta.

Stosunki sprzedaży kart okrętowych przy emigracyi galicyjskich robotników do Ameryki wytworzyły atoli dziwną sytuacyę, której poznanie wskaże dopiero drogę do skutecznej reformy. Mimo, że sprawa ta jest nieco zawiłą, trzeba ją dla zrozumienia całości tu naszkicować choćby w ogólnych zarysach.

Stosunki transportów morskich.

Główny interes transportowy leży w rękach dwóch wielkich północno-niemieckich linii: Norddeutscher Lloyd w Bremie i Hamburg — Amerikanische Paketschiffahrts-Aktiengesellshaft (Hapag) w Hamburgu.

Na mniejszą skalę trudnią się transportem towarzystwa: Red-Star-Line (Antwerpia) i Holland-Amerika-Line (Rotterdam), dalej Compagnie Génerale Transatlantique (Havre).

Nadto przewozi galicyjskich emigrantów cały szereg linii w Austryi nie koncesyonowanych, jak kanadyjskie, wychodzące częścią z Antwerpii, częścią z Liverpool, dalej angielska (nie węgierska, względnie Tryesteńska) linia Cunard'a z Liverpool, następnie, pod rozmaitemi przybranemi nazwami, nowopowstała francuska prywatna linia z Marsylii oraz różne prywatne towarzystwa angielskie, jak White-Star, Allan-Line i inne, które utrzymują regularną komunikacyę pomiędzy Anglią a portami północno-amerykańskimi. Wszystkie te linie, nie są dopuszczone w Austryi do prowadzenia interesów i omijają ten zakaz przez sprzedawanie swych biletów za pośrednictwem tajnych ajentów oraz biur podróży.

W ostatnich czasach przybyło jeszcze koncesyonowane towarzystwo tryesteńskie »Vereinigte österr. Schiffahrts-Aktiengesellschaft« powstałe z fuzyi towarowej linii Austro-Amerikana oraz z prywatnego przedsiębiorstwa transportów morskich »Fratelli Cosulich«.

Towarzystwa północne, Hamburg-Amerika, Lloyd, Red-Star i Holland-Amerika, którym przypada lwia część galicyjskich transportów międzypokładowych złączone są w peryodycznie odnawiany kartel, t. zw. Pool, który przydziela poszczególnym liniom pewien kontyngent galicyjskich wychodźców. Mimo to stara się każde towarzystwo, celem zdobycia lepszego klucza rozdziałowego na następny peryod, wszelkimi możliwymi sposobami o uzyskanie jak największej liczby pasażerów. Szczególnie celuje w tem bremeński Lloyd, rozwijający bardzo żywą działalność za pośrednictwem pewnej bardzo ruchliwej i nie przebierającej w środkach, firmy spedytorskiej. **Pool.**

O ile pogłoski przynoszone przez dzienniki polegają na prawdzie, ma także linia tryesteńska mieć zastrzeżony pewien stały udział w transportach międzypokładowych.

Obecnie 60—70% galicyjskich pasażerów jedzie na Bremę. Przeważna część biletów okrętowych, nie mówiąc już o niedopuszczonych w Austryi liniach angielskich, marsylijskich i innych, sprzedaje się w Galicyi w sposób nielegalny. Linie mają w myśl koncesyi siedzibę w pewnych przez ministerstwo spraw wewnętrznych oznaczonych miejscach. W Galicyi tylko we Lwowie. Mają tedy prawo tam, ale tylko tam, w swojem biurze sprzedawać karty okrętowe. Poza

obrębem swych biur i w innych miejscowościach nie wolno im kart sprzedawać. Mimoto cała Galicya roi się od pokątnych ajentów, pracujących dla Lloyda i Hapagu a nadto zalewa się Galicyę przychodzącymi pocztą cyrkularzami polskimi, zawierającymi przesadne i szalbiercze reklamy dla jazdy przez porty północno-niemieckie, przez zachwalanie jadła i wygody na tych okrętach itp.

Agitacya towarzystw okrętowych północno-niemieckich.

Cała zgraja ludzi chciwych, bez zajęcia i bez skrupułów, na rozmaitych stopniach drabiny społecznej, trudni się sprzedażą kart okrętowych. Emigracyi na razie to wprawdzie silnie nie zwiększa, ale ludzie nasi podlegają ciągle drapieżnemu wyzyskowi i cała organizacya sprzedawania kart okrętowych została w sposób, nie dający się wprost opisać, zdemoralizowaną.

Niemal w każdem miasteczku znajduje się teraz jakaś osoba zaufana, piastująca niejednokrotnie niższe stanowisko autonomicznego albo rządowego urzędnika, wójta itp., która emigrantom ułatwia zadatkowanie kart okrętowych. Emigrant składa zadatek na ręce tego ajenta pokątnego i otrzymuje kwit tymczasowy, a w Hamburgu albo Bremie płaci resztę. Zadatek złożony na ręce ajenta stanowi jego prowizyę.

Ajenci są zaopatrzeni w zupełnie dokładne drukowane taryfy na ceny jazdy koleją z poszczególnych miejscowości galicyjskich (jeden z takich wykazów obejmuje miejscowości: Kraków, Tarnów, Dębica, Rzeszów, Łańcut, Jarosław, Przemyśl, Lwów, Złoczów, Tarnopol, Podwołoczyska, Stanisławów, Buczacz, Dżuryn, Czortków, Kopyczyńce, Husiatyn, Śniatyn, Łużany i Czerniowce) do Bremy wzgl. do Hamburga. Ajenci posiadają też cenniki na bilety jazdy kolejami amerykańskiemi tz. Overlandtickets, z Nowego Jorku do owych miast północnej Ameryki, do których zwykle zdążają wychodźcy, tak, że emigrant z góry może sobie najszczegółowiej obliczyć, wiele kosztuje podróż z jego gminy do miejsca, w którym szuka pracy.

Amerykańskie bilety kolejowe, których posiadanie według regulatywu Secretary of Treasure z dnia 16 sierpnia 1898 jest praktycznie równoznacznem z dozwoleniem na wylądowanie, sprzedają u nas ajenci również na »zadatek«, względnie przesyła się bilet taki z Hamburga lub Bremy ajentowi, który go znowu dalej doręcza.

Na ręce tych samych ajentów wysyła się także, celem doręczenia wychodźcom, tz. p r e p a i d s, tj. bilety opłacone w Ameryce z góry przez emigranta, który w ten sposób na swój koszt sprowa-

dza tam członków rodziny. Takie prepaids, jako dowody powodzenia »Amerykanina« są w ręku ajentów bardzo skutecznym środkiem agitacyi.

Interesy hamburskich i bremeńskich ajentur doznają ze strony rządu niemieckiego bardzo energicznego i bardzo czynnego, chociaż — co przyznać trzeba — ugruntowanego w niemieckiej ustawie emigracyjnej, poparcia.

Praktyki graniczne.

W Mysłowicach lub Raciborzu otrzymują wychodźcy, którzy się mogą wykazać posiadaniem karty okrętowej albo kwitu zadatkowego na kartę okrętową *via* Brema lub Hamburg, od zastępców dotyczących towarzystw żeglugi w t. zw. stacyach kontrolnych, karty legitymacyjne. Na tej podstawie władze niemieckie pozwalają emigrantom na odpowiedzialność niemieckiej, kaucyą związanej ajencyjnej firmy, spokojnie dalej jechać do portu. Kto takiej karty nie posiada, np. kto zakupił kartę na port belgijski, musi albo odrazu nabyć lub zadatkować kartę okrętową na port niemiecki, albo też wykazać się, iż jest w stanie zadość uczynić bardzo daleko sięgającym wymaganiom niemieckiej ustawy emigracyjnej co do majątku i papierów legitymacyjnych. Ponieważ tego emigrant galicyjski nigdy nie może, odsyła się go pod eskortą żandarmeryi napowrót do Austryi. To też towarzystwa belgijskie i holenderskie ostrzegają swoich pasażerów przed Mysłowicami i Raciborzem i kierują swych pasażerów na Pragę-Bodenbach, gdzie podobnej kontroli nie ma. Policyi saskiej nie zależy widocznie tak wiele na zarobkach Hamburga i Bremy. Konsekwencya w wykonywaniu tego systemu sprawiła, że główny prąd wychodźców zwraca się do portów północno-niemieckich.

Zarobki ajentów.

Cały zarobek z tego nader zyskownego interesu przypada wyłącznie tylko zagranicy. Zyski, jakie towarzystwa ciągną z emigracyi, najlepiej ilustruje wysokość honoraryów płaconych w Galicyi pokątnym ajentom. Otrzymują oni przy biletach okrętowych 10—15 koron za głowę, za każde prepaid 2 kor. i 5—10% rabatu za sprzedany bilet kolejowy amerykański.

Podczas ankiety emigracyjnej, która się odbyła w austrackiej radzie państwa w roku 1905, stwierdzono, że normalny czysty zarobek przy transporcie międzypokładowca za ocean, wynosi 30—35% ceny biletu a więc 60—70 marek na głowę.

Zarobki Towarzystw.

Towarzystwa żeglugi zarabiają tedy na Galicyi na czysto kwotę 6,000,000—7,000,000 marek rocznie.

16. Cały interes transportu i pośrednictwa w transporcie spo-

czywa, jak już wspomnieliśmy, w rękach tajnie i nielegalnie pracującej zagranicy. Pomijam, jako rzecz znaną, bezlitośny wyzysk, który ściga wychodźców od chwili opuszczenia gminy rodzinnej, aż do miejsca przyjazdu. Istnieje tutaj cały system kruczków, obliczonych na wyłudzanie pieniędzy. Np. policzanie emigrantom kosztów utrzymania, jeżeli parowiec, do którego dążą, z powodu przepełnienia nie może zabrać danego transportu emigrantów, a emigranci czekać muszą do następnego statku; policzanie należytości za przewóz, jeżeli pakunki emigrantów ważą więcej, niż przepisane *maximum;* oszustwa przy wymianie pieniędzy i i.

Wyzysk emigrantów.

Zdarzały się i gorsze rzeczy. Np. Ajentura pisze: »Data i miejsce stempla pocztowego. Udzielamy stąd wolnego przewozu na pakunki do $^1/_3$ ton.« Emigrant myśli naturalnie, że ma 333 kg. wolnych z miejsca pobytu. Stempel pocztowy opiewa tymczasem »Freihafen«. Chłop zabiera ze sobą obfitą kupę gratów, a w rezultacie nietylko musi za wszystko opłacić pełny fracht kolejowy, ale nadto płaci jeszcze ajenturze po 1·50 m. za przewiezienie pakunków z dworca do portu.

Wolny bagaż okrętowy był przez pewien czas oznaczony w tonnach. Jestto oznaczenie obosieczne.

Rozumieć można pod wyrażeniem »tonna« tonnę okrętową, czyli przestrzeń 1 m^3, podczas gdy u nas tonna oznacza ciężar 1000 kg.

Znaną jest również dola naszych emigrantów w pruskich stacyach kontrolnych i w portach północno-niemieckich, gdzie chłopi wśród ludzi chciwych, bezwzględnych, o twardych obyczajach i obcej mowie, bardzo wiele nacierpieć i napłacić się muszą, zanim wstąpią na okręt, gdzie się poczyna drugi akt poniewierki i wyzysku.

Znane są np. wypadki, gdzie z powołaniem się na postanowienie, że na okręcie wikt jest darmy (względnie opłacony ceną karty) a napoje płatne, kazano emigrantom płacić po 4 h. za litr wody do picia, albo formalnie zmuszano emigrantów do kupowania piwa itp. Widziałem statki, na których zgoła nikt, ani służba okrętowa, ani sanitaryusze, ani lekarz, zgoła nikt nie rozumiał ani słowa po polsku, gdzie, jako jedynego sposobu porozumienia się, używano kija i pięści, gdzie jak na liniach angielskich, włoskich i francuskich, chłopu nie przydały się nawet wyniesione z wojska okruchy niemczyzny, lub gdzie podawano wikt włoski, którego chłopi znękani morską chorobą ani do ust wziąć nie mogli itd., itd.

Niewymowne udręczenia czekają dalej galicyjskich emigrantów w Ellis Island (Barge office), gdzie na naszych ludzi, z powodu nieznajomości amerykańskich aktów emigracyjnych, spada, n. p., przy sposobności odpowiedzi na pytania oficyalnego kwestyonaryusza, cała ich formalna i bezlitośna twardość.

Jednem z takich pytań jest np., czy emigrant ma w Ameryce zapewnioną z góry pracę? Chłop, acz przyjechał na los szczęścia, daje na to odpowiedź twierdzącą w nadziei, że sobie przez to ułatwi admissyę. A właśnie taka odpowiedź wyklucza, ze względu na powołany poprzednio landing bill, dopuszczenie do wylądowania. Wynikają z tego dla emigranta wielkie nieprzyjemności i kłopoty, aż się nieporozumienie wyjaśni.

Są to oczywiście tylko przykłady. Taktyka ajentów sprzedających bilety, ich sposoby, kruczki i podstępy, cała metoda i system wyzysku, który, jak owa bieda z bajki, czepia się chłopa od chwili kupna szyfkarty i towarzyszy mu wiernie przez podróż koleją, granicę pruską, stacyę kontrolną, gospodę portową, wizytę lekarską, dezynfekcyę, ekspedycyę pakunków, embarkadę i podróż morzem, ponowne badanie lekarskie, wreszcie admissyę, gospodę amerykańską, poszukiwanie pracy i podróż koleją w Ameryce — wszystko to z każdym rokiem się zmienia, udoskonala i w coraz nowe przyobleka kształty.

Trudności naprawy.

17. Naprawa stosunków przy transporcie emigrantów podczas jazdy, oraz przy przybyciu na miejsce pracy, napotyka u nas na daleko znaczniejsze niż gdzieindziej trudności.

Państwa mające większą emigracyę, jak obecnie Włochy, w czasach dawnych Niemcy, jeszcze dawniej Anglia i inne, przyjmują za naczelną zasadę, aby emigracyę kierować zawsze na własne porty i aby emigrantów przewozić statkami należącymi do towarzystw okrętowych podlegających bezpośrednio władzy państwa. Transportom emigrantów towarzyszy z ramienia rządu komisarz, który także opiekuje się emigrantami, jako reprezentant krajowej władzy państwowej aż do chwili, gdy otrzymają od władz amerykańskich pozwolenie wolnego wstępu na ląd.

Dla stosunków emigracyi galicyjskiej jest przeprowadzenie tej zasady połączone z wielkiemi trudnościami. Austrya posiada właściwie tylko jeden jedyny port, Tryest, który kilometrycznie jest dalszym Galicyi, aniżeli porty morza Północnego.

Gdyby więc nawet przejazd z Galicyi do Tryestu nie był droż-

szym, niż do portów morza Północnego, coby się przez zmianę taryf kolejowych dało w końcu uzyskać, jest ta droga w każdym razie dłuższą. Ale na tem nie koniec. Tryest na razie nie jest jeszcze urządzonym na transportowanie tak wielkiej ilości osób, jaka z Galicyi corocznie wyjeżdża. Linia tryesteńska obecnie jest w stanie przewieźć rocznie 25—30 tysięcy ludzi. W rzeczywistości linia ta funkcyonuje słabiej, gdyż przypływ emigrantów nie jest jednakowym przez cały rok. Główny natłok przyjezdnych skupia się na miesiące wiosenne i jesienne, podczas gdy w miesiącach letnich, tudzież w styczniu i lutym liczba pasażerów nieproporcyonalnie się zmniejsza. Przejazd przez morze z Tryestu trwa nadto 5—7 dni dłużej, aniżeli przejazd z portów północnych. Emigrant udając się do Ameryki przez Tryest traci tedy, biorąc pod uwagę dłuższy przejazd morski i dłuższą jazdę lądową, dobry tydzień czasu więcej, aniżeli na rutach północnych.

Tryest i porty morza Północnego.

W każdym razie instradowanie emigracyi galicyjskiej przez Tryest posiadałoby pewne niewątpliwe strony dodatnie. Sam fakt odbywania całej podróży lądowej kolejami austryackimi pod nadzorem władz austryackich i kontrolą naszej opinii publicznej, może zabezpieczyć emigranta od rozmaitych nadużyć, których ofiarą obecnie pada. Również i w porcie austryackim i na austryackich okrętach, pod okiem austryackiego rządowego komisarza i austryackiej policyi, w każdym razie może być galicyjskiemu emigrantowi lepiej, aniżeli to się obecnie dzieje na belgijskim, angielskim albo niemieckim statku.

Z ewentualnem skierowaniem emigracyi na Tryest byłyby także połączone wielkie korzyści materyalne, gdyż olbrzymi zysk płynący ze sprzedaży kart okrętowych oraz z samego transportu morskiego, zaprowizyonowania statków i i., nie będzie przepadał na rzecz zagranicy.

Te względy natury narodowo-gospodarczej oraz względy lepszej opieki nad emigrantami, skłoniły np. rząd węgierski do skierowania całej emigracyi tamtejszej, która zasilała dotychczas porty północne, wyłącznie tylko na Fiume, gdzie zapomocą kapitałów angielskich (Cunard-Liverpool), utworzono regularne, acz niezupełnie jeszcze wystarczające połączenie z Ameryką półn.

Nie spuszczając tedy oka z Tryestu, w którego towarzystwach zresztą pracuje także i obcy kapitał, należałoby uczynić wszystko co możebne, aby ulżyć doli wychodźców jadących północnymi szlakami.

Zdaniem moim możnaby przez odpowiednią politykę koncessyjną przy sprzedaży biletów międzypokładowych w znacznej mierze uchronić wychodźców od wyzysku i szykan, oraz odebrać zagranicy przynajmniej pewien udział w gospodarczych korzyściach, jakie ciągnie z naszej emigracyi.

Nie ulega chyba kwestyi, że obecny stan, w którym wszystkie zagraniczne towarzystwa okrętowe i całe zgraje ich jawnych i tajnych ajentów gospodarują w Galicyi zupełnie dowolnie, jak chcą i jak się im żywnie podoba, musi i powinien ustać.

Austrya względnie Galicya, jest prócz Rosyi jedynym krajem w Europie, który cierpi podobne stosunki!

Zasady reformy.

I tutaj można tajnych ajentów zwalczać tylko jawnymi. Wobec charakteru ruchu emigracyjnego, odczuwa nasza ludność istotną potrzebę zakupywania kart okrętowych, overlandticketów i i. Ma dalej naturalną i zrozumiałą skłonność, zakupywać te rzeczy u siebie w domu lub w najbliższem mieście.

Pokątnych ajentów obcych towarzystw wykorzenić można z Galicyi tylko przez wydawanie odpowiedniej i wystarczającej ilości jawnych koncesyi na sprzedaż biletów międzypokładowych, czyto osobom prywatnym, czyto, pod kontrolą władz publicznych, potworzonym organizacyom pośredniczącym.

Warunki koncesyi dla ajentów.

Koncesye takie musiałyby być zastrzeżone tylko dla obywateli austryackich i podobnie, jak koncesye na biura pośrednictwa pracy, ograniczone czasowo i terytoryalne na jeden lub kilka powiatów politycznych, co uważam za pierwszy warunek skutecznej kontroli.

Ajenci musieliby składać odpowiednio wysokie kaucye. Wykonywanie sprzedaży biletów międzypokładowych musiałoby być związane regulaminem, któryby władza miała prawo odpowiednio zmieniać i którego przestrzeganie musiałoby być położone jako warunek przy udzielaniu koncesyi. Regulamin ten pozwoliłby przez ajentury wywrzeć odpowiedni nacisk na zagraniczne towarzystwa okrętowe, przewożące naszych emigrantów. Sama karta okrętowa, dopuszczona do sprzedaży w Austryi, musiałaby na sposób policy asekuracyjnej albo konosamentu obejmować szczegółowy i obligatoryjny kontrakt transportowy, w szczególności postanowienia co do należytości ubocznych, kosztów przewozu, utrzymania podczas drogi aż do przyjazdu statku, zmiany pieniędzy, wiktu itd.

Szczegółowych postanowień, któreby należało umieścić w takiej karcie, względnie regulaminie, tutaj dla braku miejsca nie przyta-

czam. Są to zresztą rzeczy wszystkim znane, którzy z galicyjską emigracyą zamorską mieli sposobność praktycznie przez dłuższy czas się stykać. Wystarczy tutaj wspomnieć, że podobnie jak przy wychodźtwie obieżysasów, i tutaj metody i sposoby wyzysku ciągle się zmieniają.

Traktowanie emigracyi jest nadto zależnem od pewnych układów pomiędzy towarzystwami transportowemi, co w tekście karty musiałoby być uwzględnione. Tak np. instradowanie emigrantów drogą lądową do innego portu odejścia, niż wymieniony w pierwotnej karcie. Specyalnie należałoby zapobiedz odstępywaniu emigrantów przyjętych przez jedno towarzystwo, towarzystwom innym, alboteż wysyłaniu emigrantów z innych portów, niż wymieniony w karcie.

Zdarzają się wypadki, że emigranci nasi kupiwszy kartę okrętową i kolejową do Fiume, jechali potem koleją przez całą Europę do Liverpool i stamtąd dopiero dalej. Również należałoby zapobiedz w tejsamej drodze przesiadaniu emigrantów np. w ten sposób, jak się obecnie dzieje, że emigrant jedzie do Belgii albo Holandyi, stamtąd okrętem do Anglii i dopiero tam wsiada na okręt, który go wiezie do właściwego kresu podróży. Rzeczy te, wymagające przedewszystkiem idącej krok w krok za rozwojem stosunków znajomości rzeczy, musiałyby być pozostawione utworzyć się mającemu urzędowi emigracyjnemu.

Koncesye powinny być udzielane tylko pod tym warunkiem, że ajent, sprzedający kartę okrętową, przyjmie zarazem na siebie dobrowolną odpowiedzialność, iż towarzystwo dotrzyma treści tej karty. Równocześnie należałoby dążyć do wstrzymania emigracyi bez karty okrętowej kupionej w Austryi, oraz zaprowadzić stosowną kontrolę.

W ten sposób dałoby się odnośne towarzystwa transportowe przymusić do lojalnego dotrzymania owych warunków transportowych, któreby rząd nałożył ich austryackim ajenturom i za któreby odpowiadali kaucyą itp.

Ochrona emigrantów wymaga jeszcze pewnych zarządzeń, któreby nie mogły znaleźć pomieszczenia w karcie okrętowej i które musiałby rząd przedsięwziąć we własnym zakresie działania.

Ochrona emigrantów.

Jak wiadomo obecnie rząd amerykański nie pozwala chorym wylądować i odsyła ich do Europy na koszt towarzystwa, które ich przywiozło. Wskutek tego towarzystwa urządzają w portach europejskich dokładne badania lekarskie i nie przyjmują chorych

w ogólności do transportu. Również zależy admisya od dopełnienia pewnych formalności prawnych i posiadania pewnych legitymacyi, co ma zwłaszcza wielkie znaczenie dla emigrantów naszych. wyjeżdżających do członków rodziny, którzy już poprzednio wyemigrowali. Całe badanie lekarskie powinno być przeniesione z portu do Galicyi, tak, aby każdy, opuszczając granice kraju, miał pewność, że uczynił zadość wszelkim warunkom wymaganym od emigrantów i aby się nie naraził, jak to obecnie często ma miejsce, na zawrócenie z drogi, a co gorsza, z Ameryki. Jestto punkt ogromnie ważny, w którego szczegóły tutaj także wchodzić nie mogę.

Badanie lekarskie.

Papiery legitymacyjne.

Ważnem zadaniem urzędu emigracyjnego byłaby także organizacya przesyłek pieniężnych z Ameryki do kraju. Stosunki obecne nader prymitywne, z niedołężnem wysyłaniem przekazów amerykańskich zapomocą t. zw. systemu list zbiorowych, z regularnem okradaniem listów zawierających gotówkę etc. etc. dalej cierpiane być nie powinny.

Przesyłka pieniędzy.

Przy przyszłem unormowaniu stosunków emigracyjnych należałoby także zwrócić uwagę na ustanowienie komisarzy austryackich w portach amerykańskich i sprawy emigracyjne zupełnie wyłączyć z pod zakresu działania konsulów, którzy jako austro-węgierska reprezentacya nie mają nawet bezpośrednio kontaktu z naszemi władzami. Ktokolwiek stosunki te na miejscu widział, musi przyznać, że emigrant, któremu nie wolno opuścić terytoryum portowego, nie ma nawet fizycznej możności, aby zaapelować do konsula, mieszkającego w mieście. To co wyżej powiedziano jest tylko drobną częścią zadań, któreby czekały urząd emigracyjny.

Konsulaty.

Wszystko to odnosi się wprawdzie bezpośrednio tylko do emigracyi, zdążającej do Ameryki północnej. Mutatis mutandis stosuje się to atoli także do ludzi, jeżdżących za zarobkiem do Ameryki południowej, do Australii, oraz do innych krajów zamorskich. Ruchy te bynajmniej nie ustały.

Wystarczy wspomnieć, iż przed dwoma laty objawiło się w Galicyi tłumne wychodźtwo do Queensland w Australii. W obecnym roku Ocean-Expres Co wywiozła blisko 5.000 ludzi do Sao Paulo. Od czasu do czasu pojawia się emigracya do Stanów południowych, a prawie każdy okręt idący do Galveston i Nowego Orleanu zabiera z sobą wychodźców galicyjskich. Urząd emigracyjny musiałby i tutaj za przykładem włoskim i szwajcarskim działać reformująco i powstrzymywać, względnie wprost zakazywać emigracyi tam, gdzie

wychodźców notorycznie czeka nędza i prawie pewna śmierć, jak np. w podzwrotnikowych plantacyach.

19. Trzecią grupę stanowią emigranci udający się za morze, celem stałego osiedlenia się. W tej emigracyi osadniczej należy rozróżnić dwa momenty: transport osadników i właściwe osiedlenie się na gruncie. Przy transporcie osadników zachodzą te same stosunki, jak przy transporcie robotników czasowych. Występują tutaj na jaw te same braki i ta sama droga prowadzi też do ich usunięcia.

Osadnicy.

Przy osadnictwie trzeba znowu rozróżnić Stany Zjednoczone, oraz Amerykę południową od Kanady. Do Stanów Zjednoczonych nie wyjeżdżają teraz osadnicy nigdy bezpośrednio. Osiedlenie się na gruncie poprzedza zwykle kilkoletni pobyt w charakterze robotnika. Obecnie ruch ten jest bardzo słaby. Najczęściej jeszcze zakładają Polacy farmy warzywne, ogrodowe i t. zw. ziół leczniczych (lawenda, mięta itp.).

Ameryka południowa.

Galicyjskie osadnictwo w państwach La Plata, oraz w południowo-zachodnich Stanach Ameryki półn., grupuje się obok starszych kolonii polskich. W drodze samopomocy rozwinęły się tutaj wcale dobrze funkcyonujące organizacye, a byłoby tylko rzeczą pożądaną, aby pomiędzy ojczystym krajem a emigrantami zadzierzgnąć za przykładem Włoch i Niemiec ściślejsze węzły narodowej, gospodarczej i społecznej natury.

Całkiem odmiennie przedstawia się e m i g r a c y a d o K a n a d y. Przez sprzedaż skombinowanych kart na przejazd okrętowy i lądowy, tudzież przez odpowiednią zmianę cen przewozu, kierują czynniki kolonizujące Kanadę cały prąd galicyjskich wychodźców na pewne z góry oznaczone punkty. Są to miejscowości w północno-zachodnich terytoryach: Winnipeg (Manitoba), Edmonton (Alberta), Rosthern (Saskatchevan), Jorkton (Assiniboia), Sudbury (Ontario) i inne. Na te osady wydaje się bilety wprost z Hamburga, w ten sposób, że włościanin galicyjski w swej własnej gminie może kupić, względnie zadatkować bilet, zapewniający mu bezpośredni przejazd przez ocean atlantycki, całą szerokość Ameryki północnej, nieomal aż po brzegi Spokojnego oceanu. Ceny takich kart z Hamburga wahają się pomiędzy 180—240 k., a zależne są nietyle od odległości kilometrycznej, jak od zamiaru skoncentrowania, zapomocą niższych kosztów przejazdu, osadnictwa w pewnych na ten cel upatrzonych miejscach.

Kanada.

Wychodźcy, głównie Rusini i Polacy ze wschodniej Galicyi,

pokrywają zawsze sami koszta swej podróży i wiozą ze sobą zawsze pewne zapasy pieniężne. Przejazdów bezpłatnych nie ma. Wychodźców naszych, przybyłych do Kanady, osadza się zaraz na gruncie.

Pracują tam niezależnie obok siebie cztery systemy kolonizacyi. Rząd osadza farmerów albo na ziemi bezpłatnej w okolicach bezludnych, albo też sprzedaje osadnikom rolę. Ziemia rządowa jest podzielona na t. zw. townships. Każdy township stanowi kwadrat, którego bok mierzy 6 mil angielskich. Rozpada się on na 36 sekcyi po 640 akrów, a każda sekcya znowu na cztery jednostki po 160 akrów (około 116 morgów). Township mieści więc w sobie 144 jednostek, oznaczonych bieżącymi numerami. Jednostki, oznaczone numerami nieparzystymi, oddaje rząd pod kolonizacyę bezpłatnie. Parzyste zachowuje dla siebie celem późniejszej sprzedaży. Takie parzyste działki w townships już trochę zaludnionych, odstępuje się emigrantom na własność po cenie 2—3 dolarów za akr. Działy otrzymane bezpłatnie, przechodzą po 3 latach uprawy również na własność osadnika. Płaci on jedynie t. zw. należytość za wymierzenie w kwocie 15 dolarów.

W ten sam sposób kolonizują także Towarzystwa kolejowe swoje bardzo rozległe grunta, osadzając wychodźców albo w okolicach bezludnych na ziemi bezpłatnej, albo w okolicach zaludnionych na gruncie, za który trzeba zapłacić.

Jest to dziełem czystego przypadku, jakiemu ajentowi dostanie się galicyjski wychodźca w ręce i na podstawie jakiego systemu kolonizacyjnego rozpoczyna nowe gospodarstwo. Zależy to poprostu od biletu kolejowego, który mu ajent w rękę wsunął. Szczegóły organizacyi kanadyjskiego osadnictwa oraz związek pomiędzy kolonizacyą a cenami jazdy jest u nas bardzo mało znany. W całej Austryi nie ma emigrant obecnie możności zasięgnąć w łatwy sposób bezstronnej rady. Emigracyą do Kanady rządzi po części ślepy traf, a po części sprzeczne interesa tamtejszych czynników, pragnących jak najlepiej spieniężyć swoje tereny.

O powodzeniu emigrantów naszych w Kanadzie krążą jak najsprzeczniejsze wieści, w których i pochwały i narzekania są prawdziwe. W rzeczywistości powodzenie kolonisty zależy od stosunku gotówki, z jaką przyjechał, do wybranego systemu kolonizacyjnego i od klimatycznych warunków okolicy.

Czynność organizacyjna i informacyjna urzędu emigracyjnego

znalazłaby tu bardzo wdzięczne pole do pracy. Biuro podobne dla emigracyi osadniczej utrzymuje rząd angielski.

* * *

20. Problem galicyjskiej emigracyi jest w swej całości nader różnolitym. Rozpada się on na szereg kwestyi szczegółowych, w których się jednakowoż, mimo administracyjnej odrębności, przebija ta sama naczelna zasada, tasama myśl przewodnia. Zarządzenia, które poczynić należy, są w swych głównych zarysach ustalone tak przez doświadczenia zebrane w Austryi, jako też przez przykład obcych państw. Punkt ciężkości nie leży atoli w zasadach, lecz w wykonaniu i w szczegółach. Do tego jest w pierwszej linii potrzebna dokładna i przez ciągłą obserwacyę życia au courant utrzymywana znajomość faktów.

Obecna organizacya władz austryackich zadaniu temu z natury rzeczy podołać nie może. Do nowych zadań trzeba stworzyć nowe organy. Zasada ta musi wejść w życie i w sprawach emigracyjnych.

Urząd emigracyjny.

Pierwszym krokiem na drodze racyonalnego i pożytecznego rozwiązania kwestyi emigracyi galicyjskiej jest stworzenie państwowego urzędu emigracyjnego, jako władzy skupiającej w sobie badanie ruchu emigracyjnego, jego kierownictwo, egzekutywę i kontrolę. Sprawę tę trzeba tem bardziej postawić na pierwszym planie, jako naczelny postulat w kwestyi emigracyjnej, że doświadczenia poczynione w tej mierze z biurokracyą centralną przeszły najgorsze obawy, jakie w tej mierze żywiono.

W ostatniej mowie tronowej mieściło się zapowiedzenie, iż rząd przygotowuje projekt ustawy emigracyjnej. Stało się to pod wpływem akcyi węgierskiego parlamentu, który już taką ustawę uchwalił. W następstwie tej ustawy przewidywano już wówczas silniejszy napływ emigracyjnych ajentów na Galicyę. Projekt przedłożony został Izbie poselskiej w roku 1904.

Projekt ten wygotowało ministerstwo spraw wewnętrznych przy wiedeńskim zielonym stoliku, czysto biurokratycznie, bez znajomości stosunków emigracyjnych w Galicyi, bez współudziału kraju, oraz bez współudziału czynników w sprawie emigracyjnej interesowanych. Projekt, wypracowany niewątpliwie w dobrej wierze, jest też jakby umyślnie stworzony dla obrony niemieckich interesów gospodarczych, tak o ile chodzi o obieżysasów, jak o wychodźców

zamorskich. Oczywiście pod interesami niemieckimi, nie rozumiem tutaj interesów narodowo-niemieckich, ale interesa gospodarcze cesarstwa niemieckiego.

Krytyka projektu ustawy.

Jądrem projektu rządowego są postanowienia §§. 4 i 5, wedle których pracodawcom niemieckim wolno jest albo osobiście, albo też przez swoich pełnomocników, zupełnie dowolnie i samodzielnie werbować robotników rolnych w Austryi. Pełnomocnik niemieckiego pracodawcy miałby, gdyby projekt przyszedł do skutku, prawo na własną rękę w całej Austryi bez ograniczenia i bez żadnych zastrzeżeń werbować robotników. Takie rozwiązanie kwestyi sprzeciwia się naszym interesom. Leży w interesie kraju i robotników, żeby ich uchronić przed subajentami. Tymczasem projekt pozwala niemieckiemu pracodawcy ustanowić w Austryi pod formą pełnomocników całkiem dowolną ilość subajentów, którzy nie podlegają ani koncesyi ani żadnej kontroli. Przepisy §. 4 i 5 czynią z całego projektu austryackiej ustawy tylko wygodne narzędzie w rękach niemieckich pracodawców i niemieckich subajentów, którzy pod rządami tej ustawy mieliby jeszcze stokroć lepsze położenie, aniżeli obecnie. Projekt zupełnie zaś nie tyka stosunku sezonowego emigranta do obcego pracodawcy.

W związku z tem jest przepis §. 6 projektu. Przepis ten opiewa, że stręczenie robotników do krajów pozaeuropejskich wymaga specyalnej koncesyi ministerstwa spraw wewnętrznych. Takasama koncesya może być także wymaganą w drodze rozporządzenia na zajmowanie się stręczeniem robotników do krajów europejskich.

Przepis ten, przetłómaczony na język praktycznego życia, opiewa nieco inaczej.

Oznacza on ni mniej ni więcej, jak że stręczenie robotników do Niemiec będzie z pod przymusu koncesyi zupełnie wyłączonem. Wszak każdy, ktokolwiek zna życie publiczne w Austryi, wie dobrze, iż żadne austryackie ministerstwo nie zdecyduje się nigdy, żeby przeciw Niemcom wydawać specyalne obostrzenia, a w myśl projektu tylko drogą takich specyalnych, przeciw pewnemu krajowi skierowanych obostrzeń, może w ogólności być stręczenie robotników uznane za przemysł koncesyonowany. Reszta przepisów austryackiego projektu jest teoretyczną i do naszych stosunków niezastosowaną kompilacyą niemieckiej, węgierskiej i włoskiej ustawy.

Projekt rządowy był w roku 1905 przedmiotem obrad ankiety, zwołanej przez wydział gospodarczy Rady państwa, która go z rzadką

jednomyślnością, jako nie odpowiedni, w zupełności odrzuciła i potępiła. Ze stanowiska interesów galicyjskich, temu można tylko przyklasnąć. Lepiej status quo, niż ustawa, która nie daje naszemu robotnikowi ani cienia ochrony a specyalnym przywilejem otacza wszelkie praktyki obcych towarzystw okrętowych i obcych pracodawców.

* * *

Rychła naprawa stosunków emigracyjnych rzeczywistą i prawdziwą jest nam potrzebą. Z ustawy i z natury rzeczy, jedynie Rząd ma ku temu obowiązek, oraz zasoby sił i władzy; wielką wobec Kraju zdobędzie zasługę, jeżeli mądrze i energicznie dokona reformy wychodźctwa.

DODATEK.

Wzory kontraktów z robotnikami rolnymi.

Nr. 1.

Arbeitsnachweis der Landwirthschaftskammer für die Provinz Schlesien.

Geschäftsnummer: Telegramm-Adresse: Kammernachweis Breslau.
Telephon Nr. 8116.

Bei Antwortschreiben
ist vorstehende Geschaftsnummer anzugeben.

Breslau II, den 190
Gartenstrasse 97.

Wir übersenden Ihnen beigeschlossen die nachstehenden Verpflichtungsscheine,

1.	Männer	Burschen	Weiber	zus.
2.	»	»	»	»
3.	»	»	»	»
4.	»	»	»	»
5.	»	»	»	»
6.	»	»	»	»
7.	»	»	»	»
8.	»	»	»	»

mit dem Ersuchen, die Arbeiter zu den auf den einzelnen Verpflichtungsscheinen angegebenen Terminen bestimmt zu liefern. Die Arbeiter werden von uns in .... abgenommen und wollen Sie unter allen Umständen dafür Sorge tragen, dass der Transport am .... in .... mit dem Frühzuge eintrifft. Von der rechtzeitigen Ankunft in .... wollen Sie uns baldmoglichst telegraphisch Nachricht geben. Zum Schlusse machen wir nochmals darauf aufmerksam, dass wir nur Arbeiter abnehmen können, die stets in der Landwirtschaft beschäftigt gewesen und vollbrauchbar sind; auch ist ohne unser zuvor einzuholendes Einverständnis es nicht gestattet, anstelle der bestellten Weiber, Burschen zu liefern. Die Verpflichtungsscheine sind uns zurückzugeben.

Sämtliche Männer müssen mit der Sense mähen können.

Der Vorsteher:

Sendungen sind nur an Breslau II, Gartenstrasse 97 zu richten.

Nr. 2.

Arbeitsnachweis
der Landwirtschaftskammer für die Provinz Schlesien

Breslau II., Gartenstrasse 97, Telegrammadresse: Kammernachweis.
Telephonnummer 8116.

Name und Stand des Arbeitsgebers: ....

Wohnort .... Kreis ....

Poststation: .... Telegraphenstation ....

Bahnstation: .... Telephon-Nr. ....

Es werden bestellt: ... Männer ... Burschen ... Weiber, oder falls diese Zusammenstellung nicht angängig: ... Männer ... Burschen, ... Weiber, zu liefern

am 190

Bahnzüge (nicht ausfüllen) { ab ....
an ....

Verpflichtungsschein für Feldarbeiter

§ 1.

Bei Herrn ....

....

bezw. bei dessen Rechtsnachfolger im Besitze des Gutes treten die endesunterzeichneten Personen, von .... 190 ab bis spätestens zum 15 Dezember 190 in Arbeit und verpflichten sich, jede ihnen übertragene Arbeit mit gewissenhafter Treue und mit Fleiss auszuführen.

Es ist jedoch dem Ermessen des Arbeitgebers anheimgestellt, die Entlassung der Arbeiter zu einem früheren Zeitpunkte eintreten zu lassen.

§ 2. Jeder Arbeiter muss vollständig gesund und ohne jedes die Arbeit hindernde Gebrechen (weibliche auch nicht schwanger) sein; Kinder dürfen nicht mitgebracht werden.

§ 3. Die tägliche Arbeitszeit dauert von 5 Uhr Morgens bis 7 Uhr Abends und beginnt pünktlich um 5 Uhr Morgens mit dem Weggang vom Gutshofe

Zobowiązania dla robotników wiejskich.

§ 1.

U Pana ....

....

względnie u jego prawnego następcy w własności dóbr podejmują się niżej podpisani od .... 190 aż najpóźniej do 15. grudnia 190 pracować i obowiązują się wszelką im powierzoną robotę sumiennie wiernie i pilnie wykonywać.

Chlebodawca ma prawo robotników także i wcześniej odprawić.

§ 2. Każdy robotnik ma być zupełnie zdrowym i wolnym od wszelkich ułomności (kobiety od ciąży), któreby pracy przeszkadzać mogły; dzieci nie wolno z sobą przyprowadzać.

§ 3. Praca dzienna trwa od godziny 5 rano do 7 wieczorem i rozpoczyna się o 5 rano wyjściem ze dworu a kończy się o 7 wieczorem na miejscu roboty.

und endet um 7 Uhr Abends an der Arbeitsstelle.

Die Pausen für Frühstück, Mittag und Vesper sind die ortsüblichen.

Auf Verlangen des Arbeitsgebers oder dessen Stellvertreters haben die Arbeiter auch ausser diesen Stunden, ebenfalls in dringenden Fällen Sonntags, Wirtschaftsarbeiten zu verrichten. Die Entschädigung für Überstunden beträgt an Werktagen bei Männern 15 Pf., bei Frauen, Mädchen und Burschen 10 Pf. pro Stunde. Beim Füttern von Pferden pp. ausser der obigen Arbeitszeit werden keine Überstunden, sondern ein tägliches Futtergeld von 0,20—0.30 Mk. gezahlt.

§ 4. Ausser den evangelischen Festtagen und Sonntagen haben die Arbeiter das Recht, an folgenden Tagen zu feiern: 11. Juni (Fronleichnamfest), 29. Juni (Peter u. Paul), 15. August (Mariä-Himmelfahrt), 8. September (Mariä-Geburt), 29. September (Michaelis), 1. November (Allerheiligen). An anderen Tagen haben die Leute keinen Anspruch zu feiern.

§ 5. Über den Lohn wird Folgendes vereinbart: I. Tageslohn. 1) Männer und grosse Burschen, welche jede Männerarbeit verrichten, erhalten pro Tag: In der Zeit bis 15. April 0,80 Mk., bis 1 Juni 0.90 Mk., bis 4. Oktober 1,00 Mk., bis zur Entlassung 0,90 Mk.; in der Ernte 4 Wochen 1,10 Mk.

2) Frauen, Mädchen und Burschen erhalten pro Tag: In der Zeit bis 15. April 0,65 Mk., bis 1. Juni 0,70 Mk., bis 4. Oktober 0,80 Mk., bis zur Entlassung 0,70 Mk.; in der Ernte 4 Wochen 0,90 Mk.

3) Jüngere und weniger kräftige Burschen und Mädchen erhalten nach den Festsetzungen des Arbeitsnachweises pro Tag entsprechend weniger.

Przerwy na śniadanie, obiad i podwieczorek zachowują się według miejscowego zwyczaju.

Na żądanie służbodawcy lub tegoż zastępcy mają robotnicy i poza temi godzinami również w nagłych przypadkach w niedzielę prace gospodarskie wykonywać Zapłata za godzinę takiej pracy wyznacza się wśród dni roboczych mężczyznom po 15 fenigów, kobietom, dziewczętom i chłopcom po 10 fenigów.

Przy paszeniu koni i t. d. nadgodziny nie będą płacone, tylko 0,20—0,30 Mk. dziennie za paszenie.

§ 4. Oprócz ewangelickich dni świątecznych i niedziel mają robotnicy prawo święcić dnie następujące: 11. czerwca (Boże Ciało), 29. czerwca (Piotra i Pawła), 15. sierpnia (Wniebowstąpienie Matki Boskiej), 8. września (Narodzenie Matki Boskiej), 29. września (Św. Michała), 1. listopada (Wszystkich Świętych). Innych dni nie mają prawa robotnicy święcić.

§ 5. Co do wynadgrodzenia zawarto następującą umowę: I. Płaca dzienna. 1) Chłopy i dorośli chłopaki, którzy umieją wszelkie chłopskie roboty wykonywać, otrzymują dziennie: do 15. Kwietnia 0,80 Mk., do 1. Czerwca 0,90 Mk., do 4. Października, 1,00 Mk., do ukończenia robót 0,90 Mk.; w czasie żniw przez 4 tygodnie 1,10 Mk.

2) Kobiety, dziewuchy i chłopaki otrzymują dziennie: do 15. Kwietnia 0,65 Mk., do 1. Czerwca 0,70 Mk., do 4 Października 0,80 Mk., do ukończenia robót 0,70 Mk.; w czasie żniw przez 4 tygodnie 0.90 Mk.

3) Młodsi, mniej silni chłopcy i dziewczęta otrzymują dziennie: do 15. Kwietnia Mk., do 1. Czerwca Mk., do 4. Października Mk., do ukończenia robót Mk.; w czasie żniw przez 4 tygodnie Mk.

II. Accordlohn. Die Festsetzung der Accordlöhne geschieht seitens des Arbeitsgebers von Fall zu Fall je nach der betreffenden Arbeit. Die Accordsätze sind im allgemeinen diejenigen der einheimischen Arbeiter und derart bemessen, dass ein fleissiger, tüchtiger Arbeiter mehr als Tagelohn verdient; ein Abzug für das gelieferte Deputat findet nicht statt.

Jeder Arbeiter ist ausdrücklich verpflichtet, auf Anweisung des Arbeitgebers oder dessen Beamten jederzeit und insbesondere bei den Rübenkulturarbeiten sowie während der Getreide-, Rüben- und Kartoffelernte Accordarbeiten auszuführen.

§ 6. Ausser den vorgennanten Lohnsätzen für die Arbeitsleistungen wird jedem Arbeiter an Kost bezw. Naturalien pro Woche gewährt:

Dem Mann 8 Pfd. Brod, dem Burschen und der Frau 7 Pfd. Brod, ausserdem bei allen 1 Pfd. Reis, 1 Pfd. Graupe, 1 Pfd. Erbsen, 1 Pfd. Schweinefett, 1 Pfd. Fleisch, 20 Pfd. Kartoffeln, $3^1/_2$ Ltr. Magermilch (tgl. $^1/_2$ Ltr.) oder Milchkaffee, $^1/_2$ Pfd. Salz und $^1/_2$ Pfd. Mehl zum Einbrennen, gemeinschaftliche Wohnung — die Schlafräume nach Geschlechtern getrennt — eine gemeinschaftliche Feuerstelle zum Kochen und Waschen, freie Feuerung und pro Person eine Strohmatratze und eine wollene Schlafdecke. Wohnung und Schlafstelle sind stets reinlich zu halten.

§ 7. Das Essen wird von einer der unterzeichneten Arbeiterinnen gekocht, welche auch sämtliche Wohn- und Schlafräume zu reinigen hat. Dieser ist hierfür: bei weniger als 10—12 Personen früh die Zeit von 10 Uhr ab und nachmittags von 6 Uhr ab, — bei weniger als 25 Personen täglich $^1/_2$ Tag und zwar die Zeit vom Frühstück ab bis Mittag und von der Vesper ab bis Feierabend, bei mehr als 25 Personen der ganze Tag zu gewähren.

II. Płaca akordowa. Płacę akordową oznacza każdorazowo służbodawca według odnośnej roboty. Wysokość płacy akordowej jest w ogólności taka sama jak tutejszych robotników i w ten sposób wymierzona, że pilny zręczny robotnik więcej jak jednodniowe wynagrodzenie uzyskuje; za dostawiony deputat nie potrąca się od zarobnego.

Każdy robotnik obowiązuje się wyraźnie na polecenie służbodawcy lub tegoż oficyalisty o każdej porze a w szczególności przy robotach koło hodowli buraków jako też w czasie żniwa zbożowego, buraczanego i ziemniaków prace akordowe wykonywać.

§ 6. Oprócz wyżéj wymienionej płacy roboty wyznacza się każdemu robotnikowi tygodniowo jako żywność względnie w naturze:

Mężczyźnie 8 funtów chleba, chłopcu i kobiecie 7 funtów chleba oprócz tego wszystkim po 1 funcie ryżu, po 1 funcie kaszy po 1 funcie okrągłego grochu, po 1 funcie szmalcu wieprzowego, po 1 funcie mięsa, 20 funtów ziemniaków, po $3^1/_2$ litra zbieranego mleka (dziennie $^1/_2$ litra) albo kawę z mlekiem, po $^1/_2$ funta soli i po $^1/_2$ funta mąki na zasmarzkę, wspólne mieszkanie — izby do spania oddzielne dla obu płci — wspólne ognisko do gotowania i do prania, wolne paliwo, na osobę materac słomiany i wełnianną kołdrę do spania. Mieszkania i izby do spania muszą być zawsze czysto utrzymane.

§ 7. Gotowaniem zajmuje się jedna z niżej podpisanych kobiet, która ma także wszystkie izby mieszkalne i sypialne porządkować. Na ten cel przeznacza się jej: dla mniej niż 10—12 osób rano czas od 10. godziny a popołudniu od 6. godziny, dla mniej niż 25 osób $^1/_2$ dnia mianowicie czas od śniadania do południa i od podwieczorku do końca dziennej roboty, dla więcej jak 25 osób cały dzień.

§ 8. Das Handwerkszeug, die Schlafdecken sowie die Kochgeräte, welche die Arbeiter vom Arbeitgeber geliefert erhalten, sind sie verpflichtet, in ordnungsmässigen Zustande zurückzugeben. Jede Beschädigung der geliehenen Gerätschaften, die durch ordnungswidrige Benutzung derselben entsteht oder verlorenes Gerät ist vom Arbeiter durch bares Geld an Wert zu ersetzen.

§ 9. Den Anordnungen des Arbeitsgebers ist unbedingt Folge zu leisten. Der Arbeitgeber ist berechtigt, das Arbeitsverhältnis sofort zu lösen, wenn ein Arbeiter den dienstlichen Anordnungen seiner Vorgesetzten nicht Folge leistet, dieselben beschimpft, oder sich tätlich widersetzt, stiehlt, zu den verdungenen Arbeiten sich unfähig erweist, sich der Aufwiegelei schuldig macht, die Thiere seines Herrn quält oder eine unverheiratete Person schwanger wird.

§ 10. Bleibt der Arbeiter ohne Erlaubnis des Arbeitgebers von der Arbeit weg, oder wird er während der Arbeitszeit betrunken betroffen, oder hält er die Hausordnung trotz vorhergegangener ausdrücklicher Erinnerung nicht inne, so ist der Arbeitgeber für jeden Fall der Zuwiderhandlung berechtigt, 0,50 Mk. bei der nächsten Lohnzahlung als Conventionalstrafe in Abrechnung zu bringen.

§ 11. Die zu Recht erfolgte Entlassung des Arbeiters steht dem rechtswidrigen Bruch des Arbeitsverhältnisses gleich, ebenso die Weigerung, das vereinbarte Arbeitsverhältnis überhaupt anzutreten.

Dem Arbeitgeber steht wegen aller Forderungen aus diesem Vertrage sowie wegen Schadenersatzansprüchen das Recht der Einbehaltung der Kaution der Arbeitnehmers zu.

Dagegen steht dem Arbeiter der Schutz der bestehenden Gesetze zu; glaubt er sich im seinem Rechte beeinträchtigt, so hat er sich beschwerdeführend an den Arbeitsnachweis der Landwirtschaftskam-

§ 8. Robotnicy obowiązują się kołdrę do spania, narzędzia robotnicze i sprzęty kuchenne od służbodawcy otrzymane w nieuszkodzonym stanie zwrócić. Każde uszkodzenie wypożyczonych sprzętów z nieodpowiedniego użytku tychże wynikające albo zgubione sprzęty ma robotnik gotówką wynadgrodzić.

§ 9. Zarządzenia służbodawcy mają być wykonywane z bezwarunkowem posłuszeństwem. Służbodawca ma prawo stosunek służbowy przerwać, jeżeli robotnik służbowym zarządzeniom swych przełożonych nie jest posłusznym, ich znieważa lub czynnie się sprzeciwia, jeżeli dopuści się kradzieży lub okaże się niezdolnym do spełniania umówionych robót, jeżeli dopuści się podburzań lub zwierzęta służbodawcy dręczy, jeżeli niezamężna osoba zajdzie w ciążę.

§ 10. Jeżeli robotnik odejdzie od roboty bez pozwolenia służbodawcy albo w czasie roboczym dopuści się pijaństwa i porządku domowego mimo poprzedniego wyraźnego napomnienia nie zachowuje, ma służbodawca w każdym poszczególnym wypadku prawo przy najbliższej wypłacie 50 fenigów jako karę konwencyonalną odciągnąć.

§ 11. Każde na słusznych podstawach zarządzone odprawienie robotnika jest równoznacznem z nieprawnem przerwaniem stosunku służbowego ze strony tegoż, tak samo wzbranianie się w ogóle rozpoczęcia umówionej służby.

Na podstawie wszelkich pretensyi z tego kontraktu wynikających jako też tytułem odszkodowania przysługuje służbodawcy prawo zatrzymania kaucyi służbobiercy.

Natomiast zostaje robotnik pod opieką praw egzystujących: wrazie jeżeli uważa się w prawie swem poszkodowanym, powinien udać się z użaleniem do biura

mer zu Breslau, Gartenstrasse 97, zu wenden.

§ 12. Die Reise und Verpflegungskosten ab Grenze — (bis zur Grenze haben sie die Arbeiter selbst zu tragen) — ebenso die Vermittlungsgebühren trägt der Arbeitgeber, doch steht dem letzteren das Recht zu, diese Auslagen von dem Lohn des Arbeiters in Abzug zu bringen, sofern letzterer die vereinbarte Arbeitszeit nicht aushält oder der Arbeitgeber aus einem der im § 9 aufgeführten Gründe den Arbeiter entlasst. Die Arbeiter erklären sich hiermit ausdrücklich einverstanden.

Sofern ein Arbeiter zu einer militärischen Übung oder zur Ableistung einer Dienstpflicht einberufen wird, steht dem Arbeitgeber das Recht zu die Beschaffungskosten in Abzug zu bringen, auch hat der Arbeiter die Kosten der Rückreise selbst zu tragen.

Bei Krankheit von Angehörigen in der Heimat kann, sofern der Arbeiter auf seiner Entlassung besteht, nur die Hälfte der Beschaffungskosten in Abzug gebracht werden, wenn der Arbeiter ein ärztliches Zeugnis vorlegt und die Heimreise erst nach dem 15. August erfolgt.

Demjenigen Arbeiter, welcher die verabredete Dienstzeit aushält, werden die vorstehenden Beschaffungskosten nicht in Abzug gebracht und bei Beendigung des Arbeitsverhältnisses die Reisekosten bis zu seiner Grenzstation aus Mitteln des Arbeitgebers gewährt.

§ 13. Sollte ein Arbeiter durch eigene Schuld die im § 1 bezeichnete Dauer des Arbeitsverhältnisses nicht aushalten oder durch sein Verhalten die Entlassung nötig machen, so ist er verpflichtet, sofort nach Lösung des Arbeitsverhältnisses die ihm zugewiesene Wohn- und Schlafstube zu räumen und steht im Weigerungsfalle dem Arbeitgeber die Berechtigung zu, seine sofortige Exmission zu erwirken.

wskazywania pracy izby rolniczej w Breslau, Gartenstrasse 97.

§ 12. Koszta podróży i wyżywienia od granicy — (do granicy ponoszą takowe sami robotnicy) — jako też należytość za pośrednictwo ponosi służbodawca, ten ostatni ma jednak prawo, wydatki te od płacy robotnika odciągnąć, jeżeli robotnik do umówionego terminu pracy nie dotrwa, lub jeżeli służbodawca robotnika z jednego w § 9 wyliczonych powodów odprawi. Robotnicy zgadzają się niniejszem na to wyraźnie.

Wrazie powołania robotnika na ćwiczenia wojskowe lub na wypełnienie swej służby ma służbodawca prawo, koszta sprowadzenia odciągnąć, koszta powrotu ma także robotnik ponosić.

W razie choroby familji robotnika w miejscu rodzinnem może być, na żądanie robotnik uwolniony, i tylko połowa kosztów sprowadzenia odciągnięta, jeżeli robotnik odnośne świadectwo lekarskie przedstawi i podróż do domu dopiero po 15. Sierpniu nastąpi.

Robotnikowi, który przez czas umówiony w służbie dotrwa nie odciąga się wyżej wymienionych kosztów sprowadzenia a po ukończeniu stosunku służbowego płaci służbodawca koszta podróży do jego granicznej stacji.

§ 13. Jeżeli robotnik wskutek własnej winy w § 1. wymienionego terminu służbowego nie dotrzyma lub wskutek swego zachowania się oddalenie spowoduje, jest obowiązanym natychmiast po przerwaniu stosunku służbowego wyznaczoną mu izbę mieszkalną i sypialną opuścić a służbodawcy przysługuje w razie sprzeciwienia się prawo natychmiastowe wydalenie robotnika zarządzić.

§ 14. Das Auslohnen geschieht wöchentlich. Zur Sicherstellung der dem Arbeigeber aus der Beschaffung der Arbeiter enstandenen Kosten werden bei der Lohnzahlung während der ersten 8 Wochen wöchentlich 3,00 Mk. zusammen 24 Mk. innebehalten, die erst beim ordnungsmässigen Abgang des Arbeiters auszuzahlen sind.

§ 15. Wird den Arbeitern für Rechnung des Arbeitgebers ein Angeld als Vorschuss gezahlt, so ist derselbe bei der Entlassung der Arbeiter von der Kaution in Abzug zu bringen.

§ 16 Bei Krankheit erhalten die Arbeiter Arzt, Medicamente und Krankenpflege kostenlos, dagegen wird Lohn nicht gezahlt. Nach gesetzlicher Bestimmung müssen die Arbeiter bei etwa bestehenden Krankenkassen beitreten und ihre anteiligen Beiträge zahlen. Das Eintrittsgeld hat der Arbeitgeber zu tragen.

Mit vorstehenden Bedingungen erklären sich durch Namensunterschrift einverstanden.

§ 14. Wypłata uskutecznia się tygodniowo. Dla zabezpieczenia kosztów ze sprowadzenia robotników wynikłych zatrzymuje służbodawca w ciągu pierwszych 8 tygodni przy wypłacie tygodniowo 3,00 marki razem 24 M. które przy prawidłowem odejściu robotnika mają być wypłacone.

§ 15 Jeśli robotnicy otrzymali zadatek jako zaliczkę, w takim razie będzie tenże przy odejściu z kaucyi potrącony.

§ 16. Chorzy ludzie otrzymują bezpłatnie lekarza, lekarstwa i opiekę, zarobnego jednak nie płaci się. Podług rozporządzenia prawnego muszą robotnicy do kasy chorych przystąpić i w danym razie przypadające składki płacić; wstępne ponosi chlebodawca.

Na obok stojące warunki zgadzają się podpisem nazwiska.

Namensunterschrift des Auftraggebers.

	Namensunterschrift der Leute (Podpis ludzi)	Alter	Männer	Burschen	Frauen	Lohn Mk.	Angeld Mk.	Sonstige Bemerkungen
1								
2								
3								
4								
5								
6								
7								
8								
9								

Nr. 3.

Biuro pracy N. N. w Krakowie.

Zobowiązanie robotników rolnych.

§. 1. Niżej podpisani robotnicy podejmują się u .... a względnie u jego prawnego następcy pracować począwszy od .... do .... czyli do ukończenia robót polnych, i zobowiązują się wszelkie powierzone im roboty w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzące, czy to przy robotach polnych lub przy inwentarzu i t. p. pilnie i sumiennie wykonywać.

§. 2. Praca dzienna trwa od wschodu słońca lub od 5 rano do godziny ... wieczór z przerwami półgodzinnemi na śniadanie i podwieczorek, a na obiad ... godzin.

W nagłych wypadkach są robotnicy obowiązani i poza wymienionemi godzinami prace gospodarskie wykonywać. Czy taki wypadek zachodzi, rozstrzyga jedynie pracodawca lub jego zastępca.

Zapłata za godzinę takiej pracy wynosi u chłopów po ... halerzy, u kobiet, dziewcząt i chłopaków po ... halerzy.

§. 3. W niedzielę i wszystkie święta rzym. kat. robotnicy są od pracy uwolnieni.

§. 4. Co do wynagrodzenia zawarto następującą umowę:

I. Płaca dzienna.

a) Mężczyźni i dorośli chłopcy, którzy umieją wszelkie chłopskie roboty wykonywać, także kosić otrzymują dziennie do 1. Czerwca po ... halerzy, następnie, aż do ukończenia wszystkich robót po ....
b) Kobiety, dziewczęta i chłopcy umiejący obchodzić się z końmi i wołami otrzymują dziennie do 1. Czerwca po ... halerzy, następnie aż do ukończenia robót po ....
c) Młodsi, mniej silni chłopcy i dziewczęta otrzymują dziennie do 1. Czerwca po ... halerzy a następnie aż do ukończenia robót po ....

II. Płaca miesięczna.

a) Mężczyźni i dorośli chłopcy, którzy umieją wszelkie chłopskie roboty wykonywać, także kosić, otrzymują miesięcznie do 1. Czerwca po ... koron, następnie aż do ukończenia robót po .... koron.
b) Kobiety, dziewczęta i chłopcy otrzymują miesięcznie do 1. Czerwca po ... koron, następnie aż do ukończenia robót po .... koron.
c) Młodsi chłopcy i dziewczęta otrzymują do 1. Czerwca miesięcznie po ... koron, następnie aż do ukończenia robót po ... koron.

III. Płaca akordowa.

Kosiarze otrzymują:

Od każdej 300 prętowej morgi = 1600 sążni po .... i żywność w niżej podanym ustępie wymienioną. Co do płacy od zboża powalonego lub

zrośniętego, dalej od wyki, koniczyny białej, lucerny, grochu, wreszcie od sprzętu buraków, kartofli i innych ziemiopłodów ugodzą się robotnicy na miejscu.

§. 5. Oprócz wyżej wymienionych płac za roboty wyznacza się każdemu robotnikowi tygodniowo jako żywność w naturze: mężczyźnie 10 funtów chleba, chłopcu i kobiecie po 8 funtów chleba, wszystkim bez różnicy $3^1/_2$ funta kaszy, lub ryżu, fasoli lub grochu, 24 funtów kartofli, $1^1/_2$ funta mąki pszennej, pół funta mięsa, $^3/_4$ funta słoniny lub smalcu, $3^1/_2$ litra mleka (dziennie pół litra) i pół funta soli, albo tygodniowo na osobę po 2 garnce mąki żytniej na chleb, po 3 kwarty mąki pszennej, po 2 kwarty krup jęczmiennych, po 2 kwarty fasoli lub grochu, po 2 garnce kartofli, po pół funta mięsa, $^3/_4$ funta słoniny lub lub smalcu, po $3^1/_2$ litra mleka (dziennie pół litra) i po pół funta soli, wreszcie wspólne mieszkanie w domu dla robotników i legowisko oddzielnie dla obu płci, wolny opał do gotowania i prania.

§. 6. Gotowaniem i praniem zajmuje się jedna z kobiet. Na ten cel przeznacza się jej, dla mniej, jak 12 osób czas od godziny 10 rano, a popołudniu od godziny 6-tej, zaś dla mniej jak 25 osób pół dnia t. j. od śniadania do południa i od podwieczorka do wieczora; dla więcej jak 25 osób już cały dzień.

Przy więcej jak 20 osób ma być w sobotę dodana druga kobieta do pomocy przy praniu na pół dnia. W wolnych wieczornych godzinach mają robotnicy kucharce pomódz ziemniaki obierać.

§. 7. Narzędzia jakie robotnicy od pracodawcy otrzymują są obowiązani w nieuszkodzonym stanie zwrócić; w razie utraty takowych mają je odszkodować, nie ręczą jednak za zepsucie tychże.

§. 8. Zarządzenia służbodawcy mają być wykonane z bezwarunkowem posłuszeństwem. Służbodawca ma prawo stosunek służbowy przerwać, jeżeli robotnik służbowym zarządzeniom swych przełożonych nie jest posłusznym, ich znieważa lub czynnie się sprzeciwia, jeżeli dopuści się kradzieży lub okaże się niezdolnym do spełniania umówionych robót, jeżeli dopuści się podburzań lub zwierzęta służbodawcy dręczy, jeżeli niezamężna osoba zajdzie w ciążę.

§. 9. Jeżeli robotnik odejdzie od roboty bez pozwolenia służbodawcy albo w czasie roboczym dopuści się pijaństwa i porządku domowego mimo poprzedniego wyraźnego napomnienia nie zachowuje, ma służbodawca w każdym poszczególnym wypadku prawo przy najbliższej wypłacie 50 hal. jako karę konwencyonalną odciągnąć.

Karę tę ma pracodawca przekazać kasie ubogich miejscowości robotnika. Jeżeli przy najbliższej wypłacie nie została odciągniętą, ma się uważać za darowaną.

§. 10. Koszta podróży robotników na miejsce pracy ponosi pracodawca, który ma jednak prawo wydatki sprowadzenia z płacy odciągnąć, jeżeli robotnik z własnej winy umówionego terminu pracy niedotrwa.

Robotnikowi, który umówiony czas przebył, płaci pracodawca i koszta podróży napowrót do domu.

§. 11. Wypłatę wynagrodzenia dziennego uskutecznia się tygodniowo z zatrzymaniem przez 12 tygodni po 2 korony jako kaucyę.

Przy płacy miesięcznej wypłata następuje co miesiąc z zatrzymaniem przez pierwsze 3 miesiące połowy zarobku, do wysokości 24 koron jako kaucyę, która to kwota przy prawidłowem odejściu zostanie robotnikom rzetelnie wypłaconą.

Jako zaliczkę może robotnik otrzymać 1 koronę tygodniowo.

§. 12. Jako zadatek otrzymuje robotnik przed wyjazdem na rachunek pracodawcy .... koron, które przy ostatecznym obrachunku zostaną mu potrącone.

§. 13. W razie choroby otrzymuje robotnik bezpłatnie lekarza, lekarstwa i wikt, natomiast nie otrzymuje zapłaty przez czas trwania choroby.

§. 14. Gdyby który z rodziny lub bliższych krewnych robotnika w domu zachorował lub inne zdarzenie elementarne w domu nastąpiło, wskutek czego robotnik zmuszony byłby do domu pojechać, musi to wykazać potwierdzeniem naczelnika gminy i księdza, poczem pracodawca go uwolni, traci jednak dobrodziejstwo bezpłatnej jazdy do domu.

§. 15. Dla wszystkich ze stosunku robotniczego wyniknąć mogących sporów, uważa się sąd powiatowy miejsca pracy, jako sąd kompetentny.

Tak zdziałaną umowę strony podpisują.

.. dnia 190

Podpis pracodawcy:

Poczta .. Stacya kolejowa

	Podpis robotnika	Wiek	Mężczyzna	Chłopak	Kobieta	
1						
2						
3						
4						
5						
6						
7						
8						
9						
10						
11						
12						
13						
14						
15						
16						
17						
18						
19						
20						
21						

Nr 4.

Do
koncesyonowanego biura pośrednictwa pracy N. N.
w Krakowie.

Podpisani oświadczamy, iż nastręczone miejsca robotników w u WP. .... w .... stacya kol. .... pow. do wszelkich robót polnych, dworskich, domowych, około buraków, koni, bydła, doju krów itd. przyjmujemy za wynagrodzeniem: mężczyzna ...., kobieta ...., chłopak, dziewczyna ...., chłopak, dziewczyna 17 lat ...., koron za pełny miesiąc i za wikt tygodniowo na każdą osobę 2 garnce mąki żytniej na chleb, 5 kwart mąki pszennej, 2 kwarty krup jęczmiennych, 2 kwarty fasoli lub grochu, garniec kartofli, pół funta słoniny, ćwierć topki soli, mieszkanie, kuchnia, drzewo do gotowania, jedna kucharka (praczka) z pomiędzy robotnic na 10—50 ludzi i codziennie pół litry mleka raz słodkiego, raz kwaśnego i koszta podróży na miejsce, których to kosztów podróży nie jesteśmy obowiązani zwracać po wybyciu ugodzonego czasu służby. Obowiązki przyjmujemy na czas .... miesięcy, ew. do ukończenia robót. Zamiast ordynaryi za obopólnem zgodzeniem się z Pracodawcą możemy przyjąć w dostatecznej ilości i odpowiednio maszczony wikt, jaki w naszej gminie gospodarze służbie i robotnikom dają, lub zmianę pewnych artykułów żywności na inne w równej wartości. Robotnicy mają iść do roboty ...., z roboty .... w lecie. a w innej porze równocześnie ze służbą dworską. Święta rzym. kat. w kalendarzu czerwono oznaczone, wolne od robót, z wyjątkiem zwykłych zajęć domowych około bydła itp. Obiad $1^1/_2$ godziny, śniadanie pół godziny. Co miesiąc dostawać mamy z dołu zaliczki, zaś reszta należytości, jak i należytość za pierwszy miesiąc ma być wypłacona po ukończeniu robót z dniem uwolnienia. Zobowiązujemy się wszelkie roboty, jakie przy gospodarstwie przychodzą, bez szemrania wypełniać. — W razie choroby robotnik dostaje bezpłatnie lekarza, lekarstwa i wikt, natomiast nie otrzymuje zapłaty przez czas słabości; lub może być oddanym do szpitala albo może być na żądanie z umowy zwolniony. Gdyby robotnik udawał chorego i to było stwierdzone, odtrąci się mu dziennie po 1 koronie jako karę. Za sprzęty, naczynia, oddane robotnikowi, tenże odpowiada, po ukończeniu służby winien je zwrócić chlebodawcy, a w razie utraty ma je odszkodować pieniężnie, nie ręczy ale za zepsucie przypadkowe. Pracodawca ma prawo umowę służbową rozwiązać i potrącić koszta podróży jeżeli robotnik: *a)* słusznym poleceniom pracodawcy lub jego zastępcy (dozorcy) nawet po dwukrotnem wezwaniu nie jest posłusznym, *b)* pracodawcę lub jego imieniem dozorujących ludzi znieważa albo czynnie się im sprzeciwia, *c)* jeżeli robotnik dopuści się kradzieży, lub podburzeń (buntów), *d)* jeżeli niezamężna robotnica zajdzie w ciążę, *e)* jeżeli robotnik okaże się niezdolnym do załatwiania umówionych robót, *f)* jeżeli robotnik dręczy zwierzęta do służbodawcy należące, *g)* jeżeli robotnik zaprzestanie pracy bez

pozwolenia pracodawcy, albo w czasie do pracy przeznaczonym dopuści się pijaństwa, albo mimo upomnienia porządku domowego nie zachowuje, *h*) jeżeli obchodzi się nieostrożnie z ogniem, światłem, pali fajkę, cygareta lub cygara w budynkach gospodarskich, na dziedzińcu, obejściu gospodarskiem, podczas roboty przy słomie, sianie, kopach lub stertach W powyższych wypadkach ma pracodawca prawo zerwania umowy, dalej potrącenia robotnikowi 1 kor. kary; która będzie na fundusz kościoła parafialnego ofiarowaną, robotnik taki ma opuścić zajęte mieszkanie, a w razie oporu przysługuje pracodawcy prawo wydalić takiego robotnika przymusowo. Kara nieściągnięta przy najbliższej wypłacie uważa się za darowaną. Zaznacza się, że wydzielonych wiktuałów odsprzedawać nie wolno, gdyż wiktuały przeznaczone na odżywienie, a sprzedawane, demoralizują służbę dworską. Te wiktuały, które będą nadmiernie brane, mają być chlebodawcy zwrócone. W wolnych godzinach od roboty, pomagają robotnicy kucharce obierać kartofle. Pomyje i odpadki dostają świnki dworskie (służbodawcy). W razie zgodzenia się robotników i chlebodawcy na miejscu mogą w porze letniej pracować akordowo za zapłatą zgodnie przez obie strony na miejscu umówić się mającą. W razie niedotrzymania umowy przez robotników lub chlebodawcę, obie strony mają spór między sobą tylko, czy to ugodowo, czy na drodze sądowej załatwić.

Potwierdzamy odbiór kosztów kolei do miejsca przeznaczenia i zadatku po 4 koron za płacę. Zwalniamy Biuro od wszelkich zarzutów, gdybyśmy z obowiązku opisanego z jakichkolwiekbądź powodów zadowoleni nie byli, oraz zrzekamy się zwrotu uiszczonego Biurowi za nadanie nam tego miejsca wynagrodzenia. Potwierdzamy odbiór jednego egzemplarza tego oświadczenia. Powyższe oświadczenie dokładnie odczytane nam zostało i jako zgodne z naszą wolą dobrowolnie i własnoręcznie podpisaliśmy.

U w a g a. Koszta kolei z powrotem ponoszą robotnicy z własnej kieszeni.

Kraków dnia ______________ 190

Nr. 5.

Koncesyonowane i kaucyonowane Biuro pracy N. N.
w Krakowie.

Liczba robotników:

Mężczyzn
Kobiet
Chłopaków
Razem

Powyżsi robotnicy mają dnia przyjechać do mojego biura do Krakowa lub Oświęcimia, skąd ich wyślę do robót polnych, fabrycznych, do Prus, Czech lub Morawii.

Kontrakta wręczę im w Krakowie lub Oświęcimie.

WARUNKI UMOWY.

1. Płaca dzienna.

a) Mężczyźni otrzymują
b) Kobiety, dziewczęta i chłopaki otrzymują ....

2. Płaca miesięczna.

a) Mężczyzni otrzymują
b) Kobiety, dziewczęta i chłopcy otrzymują

3. Płaca akordowa.

Wedle cen miejscowych.

4. Żywność.

Oprócz powyższej płacy dostaną tygodniowo: mężczyźni po funtów chleba, chłopcy i kobiety po funtów chleba — wszyscy po funtów owoców strączkowych, to jest kaszy, ryżu, grochu po funtów mięsa, funt amerykańskiego smalcu, funt mąki i litr mleka albo kawę z mlekiem.

5.

Wolną jazdę z Oświęcima do Mysłowic na miejsce pracy a z powrotem do Mysłowic. Do granicy mają robotnicy koszta podróży sami zapłacić oraz złożyć taryfą ustanowione biurowe.

6.

Wypłata tygodniowa lub miesięczna, a kaucyę zatrzymuje się albo tygodniowo przez 10 tygodni po 3 marki, albo przy płacy miesięcznej — wynagrodzenie za pierwsze 2 miesiące.

7.

W Czechach i Morawii wypłata monetą austryacką, licząc markę po 117 halerzy.

8.

Wszystkie święta rzymsko-katolickie są wolne od pracy. W dniach roboczych praca trwa albo wedle miejscowego zwyczaju, lub od 5 rano do 7 wieczór z przerwami na śniadanie, obiad i podwieczorek.

Kraków dnia 190

Ruch wychodźczy z Królestwa Polskiego.

Napisał

Bohdan Wasiutyński.

Ziemie polskie stały się w ostatnich czasach terenem masowej emigracyi zarobkowej; główna masa wychodźców — to emigracya czasowa, sezonowa lub paroletnia — główny kontyngent wychodźców — to ludność rolnicza. Wychodźcy czasowi są ludźmi z warstwy najuboższej, najmniej oświeconej i najmniej kulturalnej, nie są przygotowani do pracy wykwalifikowanej, pracy fachowej. Polska dostarcza Niemcom i Stanom Zjednoczonym robotników najniższej kategoryi, najgorzej płatnych, najwięcej dających się wyzyskiwać, najciężej i w najgorszych warunkach pracujących. Wytworzył się u nas niejako stan piąty — proletaryat bez fachu i bez potrzeb, znajdujący zarobek tam, gdzie robotnicy innych krajów pracować nie chcą.

Pozbawieni we wszystkich zaborach możności prowadzenia skutecznej polityki społecznej, któraby zmniejszyła liczbę rąk, poszukujących pracy poza granicami kraju rodzinnego, powinniśmy przynajmniej uświadomić sobie istotę i warunki tego poważnego procesu, jakiego jesteśmy świadkami: stale rozwijającej się emigracyi zarobkowej, tego zjawiska, dawniejszym pokoleniom nieznanego. Kraje polskie co do charakteru swej emigracyi zajmują stanowisko odrębne w ogólnym europejskim ruchu wychodźczym; jedynie tylko Włochy, cierpiące na przeludnienie prowicyi rolniczych, posiadające również, jak ziemie polskie, emigracyę przeważnie czasową, sezonową, przedstawiają podobne warunki emigracyi.

W Królestwie Polskiem w ostatniem pietnastoleciu, pominąwszy krótkotrwałą gorączką emigracyjną brazylijską, coraz silniej zaznaczać się zaczęło wychodźctwo sezonowe do Prus (t. zw. »obieżysastwo«). Uregulowanie, ujęcie tej wciąż rosnącej ruchomej fali ludzkiej w normalne łożysko jest sprawą niezmiernie palącą. Obieżysastwu więc ze względu na jego znaczenie społeczne i ekonomiczne poświęcić chcemy główną uwagę w niniejszym referacie. Emigracya amerykańska daleko mniejszą obecnie odgrywa rolę w życiu naszego ludu i dotychczas niema danych, aby ruch ten potężniejsze w krótkim przeciągu czasu przybrał rozmiary.

W pracy tej posługujemy się urzędowemi wydawnictwami statystycznemi. Czerpane z nich dane statystyczne nie zasługują na bezwzględne zaufanie, posiadają często rażące braki, z konieczności jednak na nie wobec braku innych źródeł powoływać się trzeba.

I.

Materyału ludzkiego do emigracyi w Król. Polskiem nie brak. Nie brak również i warunków, które do wychodźctwa ludność naszą pchają.

Gęstość zaludnienia w Król. Polskiem wynosi w r. 1897 74 osób na kil. □ [1]. w r. 1905 — 91·5 osób na kil. □

W roku 1905 (13 stycznia) wypadało:

Gubernia	na kil. □ osób	Uwaga
Kaliska . . .	98·6	Do najbardziej gęsto zaludnionych należą powiaty: Łódzki w gub. Piotrkowskiej (564·6 osób na kil. □), Będziński w gub. Piotrkowskiej (233·1), Warszawski (bez Warszawy — 172·7), Błoński w gub. Warszawskiej (130·5), Kutnowski w gub. Warszawskiej (112·6), Kaliski (112·1), Sandomierski w gub. Radomskiej (112·0), Łęczycki w gub. Kaliskiej (109·3). Powiat Łódzki, Będziński, Błoński, Kaliski zawdzięczają gęstość zaludnienia leżącym w ich obrębie miastom i miejscowościom fabrycznym. Natomiast powiaty Kutnowski, Łęczycki, Sandomierski są powiatami rolniczymi.
Kielecka . . .	92·7	
Lubelska . . .	85·6	
Łomżyńska . .	61·9	
Piotrkowska . .	142·5	
Płocka	71·8	
Radomska . . .	83·2	
Siedlecka . . .	65·2	
Suwalska . .	50·3	
Warszawska bez Warszawy .	95·9	
Warszawska z Warszawą .	140·5	

[1]) Prace Warsz. Kom. statyst. t. XXIII.

Królestwo Polskie należy do najgęściej zaludnionych krajów Europy, jak to wskazuje tablica poniższa.

Nazwa kraju	Rok	Na kil. □ mieszkańców	Nazwa kraju	Rok	Na kil. □ mieszkańców
Niemcy	1900	104·2	Szwajcarya . . .	1900	80·2
Niemcy	1905	112·0	Francya	1901	71·9
Austro-Węgry . .	1900	72·7	Belgia	1900	227·3
Węgry	1900	59·3	Holandya	1899	154·3
Rosya europejska .	1897	19·4	Dania	1901	63·7
Finlandya . . .	1900	7·3	Szwecya	1900	11·5
Serbia	1900	51·6	Norwegia	1900	6·9
Rumunia	1899	45·0	Anglia i Walia . .	1901	215·3
Grecya	1896	37·6	Szkocya	1901	56·8
Włochy	1901	113·3	Irlandya	1901	52·9
Hiszpania	1900	36·9	Wielka Brytania .	1901	131·9
Portugalia . . .	1900	58·9			

Gęstość zaludnienia Królestwa Polskiego uwidocznia się jeszcze silniej, jeżeli porównamy stopień rozwoju ekonomicznego naszego kraju, wyrażający się w stosunku zatrudnionych w rolnictwie do ogółu mieszkańców i w stosunku ludności miast do ogółu ludności z odpowiedniemi danemi innych krajów.

Utrzymywało się z rolnictwa:

Nazwa kraju	Rok	% ogółu mieszk.
Królestwo Polskie . . .	1897	55·15
Rosya europejska . . .	1897	74·57
Niemcy	1895	35·74
Austrya	1890	55·9
Węgry	1891	62·4
Szwajcarya	1888	40·9
Francya	1891	47·3

Liczbę utrzymujących się z rolnictwa w Król. Polskiem należałoby podnieść o kilka procent, gdyż statystyka rosyjska w rubryce »służby domowej i wyrobników«, która daje 10·23% całej ludności,

gdy w całem państwie rosyjskiem — 4·62%, pomieściła znaczną część robotników rolnych.

Według danych statystycznych rosyjskich należy uważać za ludność miejską mieszkających w miejscowościach, mających zarząd miejski (magistrat), wskutek czego miejscowości z dużą liczbą mieszkańców często nie są wliczane do liczby miast. Dane te określają w r. 1905 odsetek mieszkańców miast na 21·1%, w r. 1890 było ich 17·8% ogółu ludności. Jeżeli doliczymy do liczby miast wszystkie t. zw. osady, które przed r. 1864 uważane były za miasteczka, to otrzymamy dla r. 1890, że mieszkańcy miast i miasteczek stanowili 24·7%, w r. 1905 — 29·4%.

Dla porównania z danemi innych krajów trzeba zaliczyć do miast wszystkie miejscowości, liczące ponad 2.000 mieszkańców. Wówczas dla Królestwa otrzymamy stosunek procentowy mieszkańców miast do ogółu ludności — około 29% (w. r. 1905). W Niemczech wynosi ten stosunek w roku 1900 — 54·3%, w Austryi — 32·5% (1890), we Francyi — 39·1% (1896).

Zwrócić należy uwagę, że wzrost miast jest w Król. Pol. na ogól powolniejszy, niż w Niemczech, Francyi, czy Anglii. Przytem część mieszkańców miasteczek zajmuje się rolnictwem.

Rozwój przemysłu w Król. Pol., aczkolwiek dosyć znaczny, może pochłaniać tylko część przyrostu naturalnego ludności. Przemysłem zajmuje się na ogół 16% (w r. 1897) całej ludności. Stosunek pracujących w przemyśle robotników do całej ludności wynosi w Królestwie Polskiem 2·2%, w Niemczech 8·6%.

Wzrost ilości robotników fabrycznych przedstawia się jak następuje: w r. 1860 — 74.600 osób, w r. 1876 — 85·614, w r. 1904 255.897 osób [1]).

Przyrost naturalny ludności Król. Pol. przewyższa przyrost naturalny wszystkich krajów europejskich. Roczny przyrost ludności Król. Pol. według danych urzędowych za ostatnie lat 15 (1890—1905) wynosił 2·1%, a mianowicie w miastach 3·3%, osadach 1·6%, wsiach 1·8% [2]).

Dla poszczególnych gubernii liczby te przedstawiają się jak następuje:

---

[1]) Prace Warsz. Kom. statyst. t. XXII.

[2]) Prace Warsz. Kom. statyst. t. XXIII.

Nazwa gubernii	Przeciętny przyrost roczny %	Nazwa gubernii	Przeciętny przyrost roczny %
Kaliska	2·0	Radomska	2·2
Kielecka	1·7	Siedlecka	2·0
Lubelska	2·2	Suwalska	0·2
Łomżyńska	1·1	Warszawska bez Warszawy	2·2
Piotrkowska	3·1		
Płocka	1·6	Warszawa	3·7

W zestawieniu z innemi krajami uwidacznia się niezmiernie szybki wzrost ludności Królestwa Polskiego.

Nazwa kraju	Lata	Przeciętny przyrost roczny %
Niemcy	1895 -1900	1·50
Austrya	1890—1900	0·90
Węgry	1890—1900	0·98
Cesarstwo Rosyjskie bez Finlandyi	1885—1897	1·36
Finlandya	1890—1900	1·31
Włochy	1881—1901	0·69
Hiszpania	1897—1900	0·88
Portugalia	1890—1900	0·72
Szwajcarya	1888—1900	1·04
Francya	1896—1901	0·17
Belgia	1890—1900	1·01
Holandya	1889—1899	1·23
Dania	1890—1901	1·09
Szwecya	1890—1900	0·71
Norwegia	1891—1900	1·11
Anglia i Walia	1891—1901	1·15
Szkocya	1891—1901	1·05
Irlandya	1891—1901	— 0·54
Wielka Brytania	1891—1901	0·94

Z przytoczonych danych jest widocznem, 1) że Król. Polskie jest jednym z najgęściej zaludnionych krajów europejskich, ustępując tylko bardzo przemysłowym krajom, jak Niemcy, Belgia, Holandya i Anglia; niektóre zaś gubernie — Warszawska i Piotrkowska —

oniemal dorównują Holandyi; 2) że Król. Polskie jest krajem przeważnie rolniczym, który pod względem gęstości ludności rolniczej przewyższa kraje o znacznie intenzywniejszej gospodarce rolnej, ustępując tylko Włochom, znajdującym się w daleko przyjaźniejszych warunkach klimatycznych; 3) że przyrost naturalny i rzeczywisty ludności ma miejsce w rozmiarach, pozostawiających w tyle wszystkie kraje europejskie, tak, że gęstość zaludnienia Królestwa Polskiego zwiększa się szybciej, niż w innych krajach, przemysł zaś pochłonąć może tylko część przyrostu, gdyby nawet miał możność rozwoju w tempie dotychczasowem.

II.

Emigracya w ostatnich czasach ujawnia się głównie w krajach lub prowincyach przeważnie rolniczych. Ziemie polskie wysyłają w olbrzymiej większości jako wychodźców ludność rolniczą. Stosunki rolne Król. Kolskiego bez wątpienia są główną przyczyną wychodźctwa. Emigranci nasi rekrutują się, o ile to dotyczy wychodźtwa sezonowego, prawie wyłącznie z pośród wiejskiej ludności bezrolnej i małorolnej.

Liczba ludności bezrolnej ustalona została przez Warsz. Komitet statystyczny w r. 1891 na 889.000 osób [1]). W roku 1870 według obliczeń Komitetu było włościan bezrolnych koło 220.000 osób, przy normalnym wzroście (1·5%) powinna była odpowiednia liczba wynosić koło 300.000 osób. Do kategoryi bezrolnych przeszli spadkobiercy mniejszych nadziałów włościańskich, spłaceni przez pozostającego na roli współspadkobiercę, oraz znaczna część włościan niegdyś małorolnych.

Stanowiła ona w r. 1891 13·2% ogółu ludności wiejskiej. Dla poszczególnych gubernii liczby odpowiednie wynosiły:

Gubernia	Liczba bezrolnych	% w stosunku do ogółu ludności wiejskiej
Kaliska	129.980	18·9
Kielecka . . .	46.361	7·9
Lubelska . . .	93.230	11·5
Łomżyńska . .	32.821	7·8
Piotrkowska . .	79.638	9·8

[1]) Prace Warsz. Kom. statyst. t. XIV.

Gubernia	Liczba bezrolnych	% w stosunku do ogółu ludności wiejskiej
Płocka	85.134	19·3
Radomska . . .	45.195	7·7
Siedlecka . . .	59.290	10 6
Suwalska . . .	68.427	13·5
Warszawska . .	209.242	21·0

Najwyższy odsetek włościańskiej ludności bezrolnej posiadają powiaty: 1) Kutnowski — 33·0%, 2) Nieszawski — 31·2%, 3) Włocławski — 26·7%, 4) Sochaczewski — 26·3%, wszystkie w gub. Warszawskiej; 5) Łęczycki w gub. Kaliskiej — 25·3%, 6) Lipnowski w gub. Płockiej — 24·8%, 7) Kaliski — 24·2%, 7) Płoński w gub. Warszawskiej — 24·1%, 9) Kolski w gub. Kaliskiej — 23·6%, 10) Gostyński w gub. Warszawskiej — 22·2%, 11) Błoński w gub. Warszawskiej — 22·2%, 12) Słupecki w gub. Kaliskiej 22·1%, 13) Płocki — 21·8%, 14) Pułtuski w gub. Warszawskiej — 21·6%, 15) Grójecki w gub. Warszawskiej — 20·6%, 16) Warszawski — 19·9%, 17) Sierpski w gub. Płockiej — 19·8%, 18) Wołkowyski w gub. Suwalskiej — 19·6%, 19) Ciechanowski w gub. Płockiej — 19·5%, 20) Koniński w gub. Kaliskiej — 18·6%, 21) Maryampolski w gub. Suwalskiej — 18·1%, 22) Mławski w gub. Płockiej — 18·1%, 23) Turecki w gub. Kaliskiej — 17·1%, 24) Lubelski — 17·0%, 25) Rypiński w gub. Płockiej — 15·9%, 26) Hrubieszowski w gub. Lubelskiej — 15·0%.

Wszystkie prawie powiaty (prócz 4-ech) leżą w gub. Warszawskiej, Płockiej i Kaliskiej, odsetek bezrolnych powyżej 20% wykazują powiaty tych tylko guberni. Najniższy natomiast odsetek (5—10%) bezrolnych posiadają głównie powiaty gub. Radomskiej i Kieleckiej. Wyróżniają się minimalną liczbą bezrolnych powiaty Iłżecki w gub. Radomskiej (3·6%) i Mazowiecki w gub. Łomżyńskiej (3·5%). Z gmin wiejskich, mających mniej niż 3% bezrolnych, najwięcej wykazuje gub. Radomska (25), potem Łomżyńska (16), Siedlecka (16), Kielecka (11), Suwalska (7), Lubelska (5), Płocka (3), Warszawska (2), Lubelska (2), Kaliska (1).

Bezrolni włościanie dzielą się na kategorye następujące: [1])

[1]) Prace W. K. stat. t. XIV.

	Liczba ogólna	% w stosunku do ogółu bezroln.
1. Robotnicy folwarczni .	369378	43·5
2. Wyrobnicy	317964	37·4
3. Robotnicy u włościan .	18443	2·2
4. Rzemieślnicy	53921	6·3
5. Robotnicy fabryczni . .	24856	2·9
6. Handlujący	4405	0·5
7. Inne zawody	37711	4·4
8. Dzierżawcy i zagrodnicy	22700	2·8

Właściwy proletaryat na wsi stanowią tylko robotnicy folwarczni, wyrobnicy, robotnicy u włościan, robotnicy fabryczni i zagrodnicy, ogółem 737620 osób w r. 1891. Liczba ich wzrosła, przyjmując przyrost roczny = 1·5%, do r. 1904 do 881.456. Nie bierzemy pod uwagę przyrostu ze strony włościan małorolnych, gdyż pewna część bezrolnych mogła odwrotnie stać się właścicielami ziemi.

Najpodatniejszym żywiołem wśród bezrolnych dla emigracyi są wyrobnicy, którzy nie mają stałego i zabezpieczonego zarobku. Służba folwarczna znajduje stały zarobek, aczkolwiek znacznie niższy, jak zagranicą.

Wyrobników było w gubernii:

Gubernia	Liczba	% w stosunku do ogółu bezroln.[1]
Kaliska	52046	40·0
Kielecka	22257	48·1
Lubelska	33827	36·3
Łomżyńska . . .	13922	42·4
Piotrkowska . . .	32622	41·1
Płocka	32491	38·2
Radomska . . .	18882	41·8
Siedlecka	18449	31·1
Suwalska	30174	44·1
Warszawska . . .	63194	30·2

Oprócz bezrolnych, jako główne źródło emigracyi uważać należy włościan małorolnych. Pozbywają się oni swej posiadłości, aby emigrować do Ameryki, albo udają się na czasowy zarobek do Nie-

[1]) Prace Warsz. Kom. statyst. t. XIV.

miec, aby w ten sposób utrzymać w równowadze swój budżet, gdyż dochody z roli nie wystarczają na utrzymanie, lub też aby z zaoszczędzonych pieniędzy powiększyć swą posiadłość.

Małorolnych, posiadających do trzech morgów było w r. 1904 [1]):

A) n a g r u n t a c h n a d z i a ł o w y c h:

Gubernia	Liczba gospodarstw	% ogółu gospodarstw
Kaliska	15.563	20·4
Kielecka . . .	21.980	23·6
Lubelska . . .	12.955	10·9
Łomżyńska . .	6.830	18·6
Piotrkowska . .	14.873	15·5
Płocka	7.380	18·8
Radomska . . .	17.360	19·4
Siedlecka . . .	7.488	9·8
Suwalska . . .	8.918	15·1
Warszawska . .	12.988	14·0
W Król. Polskiem	126.295	16·2

Największy procent gospodarstw poniżej 3 morgów wykazują powiaty:

Pińczowski	w gub.	Kieleckiej	35·0%
Konecki	»	Radomskiej . . .	33·5%
Jędrzejowski	»	Kieleckiej	30·9%
Kutnowski	»	Warszawskiej . .	30·5%
Stopnicki	»	Kieleckiej	29·7%
Kaliski	»	Kaliskiej	29·7%
Mazowiecki	»	Łomżyńskiej . . .	26·0%
Nieszawski	»	Warszawskiej . ,	25·9%
Włocławski	»	Warszawskiej . .	25·0%
Będziński	»	Piotrkowskiej . .	24·6%
Wyłkowyski	»	Suwalskiej . . .	24·2%
Płocki	»	Płockiej	24·2%

B) Na gruntach kupionych od niewłościan było gospodarstw poniżej 3 morgów:

---

[1]) Prace Warsz. Kom. statyst. t. XXI.

Gubernia	Liczba gospodarstw	% ogółu gospodarstw
Kaliska	2.566	11·1
Kielecka	7.351	29·6
Lubelska	5.197	16·4
Łomżyńska . . .	1.235	24·8
Piotrkowska . .	2.548	14·6
Płocka	748	12·2
Radomska . . .	4.175	14·4
Siedlecka . . .	3.796	20·5
Suwalska . .	592	26·2
Warszawska . .	1.611	7·6
Król. Polskie . .	29.819	16·6

Powiaty z największym procentem (ponad 25%) drobnej własności (do 3 morgów) kupionej:

Wyłkowyski	w gub.	Suwalskiej . . .	56·0%
Mazowiecki	»	Łomżyńskiej . .	53·0%
Sokołowski	»	Siedleckiej . . .	45·1%
Radzyński	»	Siedleckiej . . .	42·1%
Pińczowski	»	Kieleckiej . . .	40·9%
Olkuski	»	Kieleckiej . . .	40·5%
Stopnicki	»	Kieleckiej . . .	32·7%
Będziński	»	Piotrkowskiej . .	32·6%
Miechowski	»	Kieleckiej . . .	32·3%
Hrubieszowski	»	Lubelskiej . . .	29·5%
Augustowski	»	Suwalskiej . .	28·0%
Suwalski	»	Suwalskiej . . .	27·9%
Tomaszowski	»	Lubelskiej . . .	27·9%
Siedlecki	»	Siedleckiej . . .	26·9%
Kolneński	»	Łomżyńskiej . .	25·7%

C) Na gruntach drobnej szlachty było gospodarstw poniżej 3 morgów:

Gubernia	Liczba gospodarstw	% ogółu gospodarstw
Łomżyńska . . .	2.759	11·1
Siedlecka . . .	2.166	13·1
Płocka	435	6·2
W Król. Polskiem	5.839	11·0

Ogółem było w Królestwie gospodarstw poniżej 3 morgów (nie licząc gospodarstw w osadach) — 161.953.

Oprócz gospodarstw karlich wychodźctwo sezonowe dotyka i właścicieli gospodarstw średnich. Zwłaszcza wychodzą do Niemiec dorosłe dzieci gospodarzy, których siła robocza w gospodarstwie byłaby zbyteczna. Gospodarstw średnich (3—15 morgów) było:

A) na gruntach nadziałowych:

Gubernia	Liczba gospodarstw od 3—15 morgów	% ogółu gospodarstw	Liczba gospodarstw od 3—6 morgów
Kaliska	47.874	62·6	14.254
Kielecka	65.631	70·5	19.724
Lubelska	91.668	77·0	21.333
Łomżyńska . . .	20.183	54·9	5.970
Piotrkowska . .	68.015	70·8	19.454
Płocka	21.000	53·5	7.669
Radomska . . .	61.453	68·6	18.435
Siedlecka . . .	52.365	68·8	10.080
Suwalska . . .	24.320	40·9	8.076
Warszawska . .	54.083	58·2	14.699
Król. Polskie . .	506.592	65·1	139.694

B) Na gruntach kupionych od niewłościan:

Gubernia	Liczba gospodarstw od 3—15 morgów	% ogółu gospodarstw	W tem gospodarstw od 3—6 morgów
Kaliska	16.933	73·2	4.224
Kielecka	16.337	65·8	8.399
Lubelska	22.533	71·3	7.985
Łomżyńska . . .	3.006	60·4	1.227
Piotrkowska . . .	11.604	66·8	2.897
Płocka	3.662	60·0	1.037
Radomska . . .	19.785	68·0	5.846
Siedlecka	12.093	65·4	4.446
Suwalska	1.307	57·9	551
Warszawska . . .	14.235	67·2	3.256
Królestwo Polskie .	121.495	67·8	39.868

C) Na gruntach drobnej szlachty:

Gubernia	Liczba gospodarstw od 3—15 morgów	% ogółu gospodarstw	W tem gospodarstw od 3—6 morgów
Łomżyńska . . .	11.090	44·4	2.748
Siedlecka	9.083	55·0	2.293
Płocka	1.967	28·3	401
Królestwo Polskie .	24.329	45·9	5.963

Ogółem w Król. Polskiem jest gospodarstw, mających 3—15 morgów 652.416, gospodarstw, mających 3—6 morgów, 185.525.

III.

Dane statystyczne, dotyczące wychodźctwa sezonowego, któremi się posługiwać muszę, nie mogą pretendować do ścisłości. Zbierane zapomocą urzędów gminnych, mających prawo wydawania paszportów dopiero od 1 kwietnia, gdy znaczna część wychodźców opuszcza kraj w marcu, nie obejmują wszystkich wychodźców, z których duży odsetek przekracza granicę potajemnie. Pomimo usiłowań właściciele ziemscy i nawet izby rolnicze w Niemczech zmuszone są przyjmować wychodźców, nie posiadających żadnych dowodów legitymacyjnych. Zdarzają się nawet wypadki, że niektórzy obieżysasi mają po dwie przepustki graniczne, żeby porzuciwszy samowolnie pracę u jednego pracodawcy, mieć dowód legitymacyjny przy poszukiwaniu nowego zajęcia. Dają jednak te daty przybliżone pojęcie o naszej emigracyi sezonowej.

Król. Polskie było w XIX w. przez całe dziesięciolecia krajem, do którego emigrowali koloniści niemieccy, potem nastąpił okres imigracyi majstrów i robotników niemieckich (obecnie mamy około 400.000 Niemców w Król. Pol.). Emigracya z Królestwa do Niemiec, zmieniająca zupełnie ruch ludności w kierunku przeciwnym, ze wschodu na zachód, przybrała znaczniejsze rozmiary ćwierć wieku temu. Chwilowo zatamowana przez Bismarcka z powodów politycznych, od r. 1890, kiedy względy ekonomiczne zwyciężyły nad politycznymi, rozwija się stale, przybrawszy formy wychodźctwa sezonowego. Jeszcze w r. 1889 najgruntowniejszy badacz »obieżysastwa«, Dr. K. Kaerger [1]), mówi prawie wyłącznie o wędrownych robotnikach

---

[1]) Dr. K. Kaerger. Die Sachsengänger. Berlin 1890.

rolnych, pochodzących z polskich i niemieckich prowincyi Prus. Wychodźcy z Król. Polskiego stanowili jeszcze *quantité négligeable.*

W r. 1890 Warszawski Komitet statystyczny po raz pierwszy zarejestrował, że zagranicę udało się na roboty 17.275 osób. W r. 1895 według wiadomości, zebranych przez konsulów, liczba wychodźców wynosiła 56.000.

Od r. 1900 Kom. Stat. zbiera corocznie przez urzędy gminne dane o wychodźcach [1]).

Rok	Ilość wychodźców do Niemiec		
	Mężczyzn	Kobiet	Ogółem
1890	—	—	17.275
1900	67.976	51.208	119.184
1901	79.279	60.385	139.664
1902	—	—	135.657
1903	78.145	63.586	141.731
1904	74.639	63.062	137.701

Cyfry te, jak już objaśniłem powyżej, są niższe od rzeczywistości.

Według gubernii i powiatów liczba wychodźców przedstawia się, jak następuje:

Gubernia	Ilość wychodźców do Niemiec			% ogółu wychodźców do Niemiec	Na 1000 mieszk. przeciętna w latach 1903—1904
	M.	K.	Ogółem		
	Rok 1904				
Kaliska	38.308	32 931	71.239	52	60
Kielecka	14	4	18	—	—
Lubelska	99	57	156	—	—
Łomżyńska . . .	8.038	6.180	14.218	10	23
Piotrkowska . . .	7 574	8.630	16.204	12	12 [2])
Płocka	14.482	11.632	26.114	19	37
Radomska	104	121	225	—	—
Siedlecka	3	—	3	—	—
Suwalska	1.015	536	1.551	1	2
Warszawska . . .	5.002	2.971	7.973	6	10 [3])

[1]) Prace Warsz. Kom. Statyst. t. XIX i XXII.

[2]) Bez ludności Łodzi. [3]) Bez ludności Warszawy.

Z poszczególnych powiatów wyszło na »Saksy« w roku 1904 (powiaty uszeregowane według ilości wychodźców):

Nazwa powiatu	Nazwa gubernii	Liczba wychodźców	Na 1000 mieszkańców wychodźców przeciętnie w latach 1903—1904	Nr. porz. co do intenzywności wychodźtwa
1. Wieluński	Kaliska	24.431	125	2
2. Słupecki	»	14.323	128	1
3. Mławski	Płocka	10.492	94	3
4. Kaliski	Kaliska	9.818	57	7
5. Koniński	»	9.423	86	4
6. Częstochowski	Piotrkowska	9.102	46	10
7. Przasnyski	Płocka	6.522	73	5
8. Nieszawski	Warszawska	6.489	53	8
9. Kolneński	Łomżyńska	5.903	73	6
10. Kolski	Kaliska	5.639	31	14
11. Sieradzki	»	4.580	29	15
12. Ostrołęcki	Łomżyńska	4.044	45	11
13. Szczuczyński	»	3.617	51	9
14. Radomskowski	Piotrkowska	3.436	21	18
15. Lipnowski	Płocka	3 387	33	13
16. Turecki	Kaliska	2.992	29	16
17. Rypiński	Płocka	2.624	27	17
18. Sierpcki	»	2.579	40	12
19. Łaski	Piotrkowska	2.480	16	19
20. Piotrkowski	»	1.172	10	20

Bezpośredni impuls do wychodźctwa, jak się okazuje z przytoczonych danych, daje położenie pograniczne. Gub. Kaliska jest najbardziej wysunięta na zachód z pośród gubernii Król. Polskiego, mieszkańcy pasa pogranicznego mieli oddawna stosunki z mieszkańcami z za kordonu, przewóz robotników do prowincyi niemieckich jest najmniej kosztowny.

Z 20 wymienionych powiatów — 12 bezpośrednio styka się z granicą, mianowicie: pow. Wieluński, Kaliski, Słupecki (gub. Kaliska), Nieszawski (gub. Warszawska), Lipnowski, Rypiński, Mławski, Przasnyski (gub. Płocka), Ostrołęcki, Kolneński, Szczuczyński (gub.

Łomżyńska), Częstochowski (gub. Piotrkowska). Pozostałe powiaty są również niezbyt oddalone od Prus.

Z powiatów pogranicznych tylko powiat Będziński nie wykazał wcale wychodźctwa w r. 1904. Natomiast w r. 1900 wyszło z powiatu Będzińskiego na roboty do Niemiec 2.407 osób, w r. 1901 — 123 osoby, w r. 1903 — 3 583 osób. Są to jednak w olbrzymiej większości robotnicy przemysłowi i górniczy, których wychodźctwo zależy od konjunktur handlowo-przemysłowych i nie ma charakteru sezonowego, nie jest też objawem stałym. (Robotników rolnych wyszło w r. 1900 — 143, w r. 1901 — 123, w r. 1903 — 238).

Niewielkiem również jest wychodźctwo sezonowe z powiatów gub. Suwalskiej; przyczynę tego upatrywać należy między innemi w oddaleniu od prowincyi niemieckich o intenzywniejseej kulturze rolnej oraz w bardzo słabym przyroście naturalnym i faktycznym ludności (0·2% rocznie, gdy w Król. Pol. — 2·1%). W niektórych powiatach litewskich nastąpiło nawet zmniejszenie ludności, gdyż cały przyrost naturalny pochłonęła w nich emigracya amerykańska. Jest to najsłabiej zaludniona gubernia w Król. Polskiem (50·3 osób na kil. □, w Król. Pol. — 91·5 osób).

Obecnie już ruch wychodźczy jest zjawiskiem stałem. Liczba wychodźców utrzymuje się mniej więcej na jednym poziomie (do 140.000 osób rocznie). W przeciągu ostatnich lat nie widać znaczniejszych zmian w geograficznym podziale wychodźców. Te same powiaty od r. 1900 odznaczają się największą intenzywnością wychodźctwa. Zauważyć tylko można pewne obniżenie fali emigracyjnej w gub. Łomżyńskiej (w r. 1900 — 17.564, 1901 — 17.597, 1903 — 13.801, 1904 — 14.218). Gubernia ta ma jednocześnie silną emigracyę czasową i stałą do Ameryki. To samo powiedzieć należy o gub. Suwalskiej (w r. 1900 — 3.043, 1901 — 2.820, 1903 — 1.368, 1904 — 1.551). Jednocześnie wzmógł się prąd wychodźczy z rolniczych powiatów gub. Piotrkowskiej (w r. 1900 — 8.579, 1901 — 11.865, 1903 — 15.190, 1904 — 16.204). Ruch wychodźczy w gub. Kieleckiej, Radomskiej, Lubelskiej i Siedleckiej nie istnieje, zdarzają się tylko sporadyczne i pojedyncze wypadki poszukiwania zarobku w Niemczech.

Stosunki ekonomiczne (gęstość zaludnienia, szybki przyrost ludności, duża liczba bezrolnych i małorolnych), stanowiące podkład, na którym rozwinąć się może wychodźctwo, istnieją w całym kraju; emigracya rozwija się jednak tylko w powiatach, położonych w bli-

skości granicy pruskiej. Widocznej równoległości pomiędzy niepomyślnymi stosunkami ekonomicznymi a siłą ruchu wychodźczego niema, wbrew temu, co częstokroć o ruchu emigracyjnym w Król. Polskiem twierdzono.

Powiaty	Liczba wychodźców [1]) w 1904 roku na 1000 mieszkańców	% ziemi wielkiej własności w r. 1904 [2])	% własności włościańskiej nadziałowej w r. 1904 [2])		% ludności bezrolnej wiejskiej w r. 1891 [3])			Płaca robotnika mężcz. w lecie 1900 roku kopiejek [4])
			do 3 m.	do 6 m.	stałej	niestałej	ogółem	
1. Słupecki . . .	128	45·9	17·7	33·4	14·7	7·4	22·1	88
2. Wieluński . .	125	42·4	19·1	37·5	8·0	3·0	11·0	58
3. Mławski . . .	94	43·3	17·8	36·4	10·7	7·0	17·7	58
4. Koniński . . .	86	34·8	20·0	37·5	11·2	7·0	18·2	65
5. Kolneński . .	73	12·2	17·4	32·4	3·5	2·1	5·6	49
6. Przasnyski . .	73	27·1	14·2	34·1	10·4	3·8	14·2	50
7. Kaliski . . .	57	49·1	29·6	47·5	13·8	10·4	24·2	60
8. Nieszawski . .	53	48·9	25·8	48·6	13·9	16.3	30·2	64
9. Szczuczyński .	51	19·2	21·0	40·0	6·6	3·6	10·2	63
10. Częstochowski .	46	33·4	7·9	23·1	7·5	2·0	9·5	62
11. Ostrołęcki . .	45	12·2	19·1	31·3	4·2	3·6	7·8	68
12. Sierpski . . .	40	36·2	17·8	36·4	9·6	8·1	17·7	47
13. Lipnowski . .	33	50·1	20·0	38·4	13·7	10·3	24·0	77
14. Kolski . . .	31	41·7	14·4	33·7	13·3	9·9	23·2	58
15. Sieradzki . .	29	41·7	22·1	44·2	7·7	6·0	13·7	48
16. Łęczycki . . .	—	49·7	19·6	39·3	12·0	13·3	25·3	62
17. Włocławski . .	5	50·9	25·0	44·3	11·2	15·2	26·4	64
18. Kutnowski . .	—	65·2	30·5	52·8	14·4	18·6	33·0	50
19. Włoszczowski .	—	46·7	21·2	36·7	7·2	3·1	10·3	41
20. Stopnicki . .	—	37·9	29·7	50·8	5·7	2·7	8·4	39
21. Kielecki . . .	—	17·7	18·3	40·1	4·2	1·2	5·4	44
22. Iłżecki . . .	—	28·4	16·3	33·4	2·4	1·2	3·6	47
23. Konecki . . .	—	43·3	33·5	61·1	3·6	1·4	5·0	46
24. Biłgorajski . .	—	38·9	3·1	13·9	5·2	1·1	6·3	37
25. Mazowiecki . .	—	14·4	26·0	44·1	1·9	1·6	3·5	46
26. Makowski . .	—	25·2	16·5	32·1	7·3	6·3	13·6	56
27. Augustowski .	—	17·3	9·3	26·2	7·5	1·8	9·3	57
28. Wyłkowyski .	—	32·7	24·2	39·0	11·1	8·5	19·6	60
Królestwo Polskie .	12	35·1	16·2	34·1	7·3	5·9	13·2	51

[1]) Prace W. K. Stat. t. XXII. [2]) Tamże t. XXI.

[3]) Tamże t. XIV. [4]) Tamże t. XX.

W powyższej tablicy zostały umieszczone 15 powiatów, odznaczających się najgwałtowniejszym ruchem wychodźczym, dalej 3 powiaty, położone niezbyt daleko od granicy pruskiej, mające intenzywne gospodarstwo rolne, a następnie dla porównania 10 powiatów z rozmaitych części Król. Polskiego. Tłómaczenie wychodźctwa z powiatów niem dotkniętych specyficzną przewagą wielkiej własności i wielką ilością bezrolnych, jest zupełnie błędnem, jak również twierdzenie, że emigracya sezonowa ma miejsce w powiatach z dużym specyalnie odsetkiem ludności bezrolnej (jak utrzymują urzędowe wydawnictwa statystyczne). Te warunki, sprzyjające emigracyi, spotykamy w całem Królestwie, ruch zaś wychodźczy powstrzymywany jest z oddalonych od granicy miejscowości trudnościami i kosztownością komunikacyi i utrudnieniami paszportowemi.

Emigracya ma miejsce zarówno z powiatów, gdzie wielka własność dosięga połowy ziemi uprawnej, jak i z powiatów (gub. Łomżyńska), gdzie stanowi nieznaczny procent. W powiatach z intenzywną gospodarką rolną, odznaczających się największą przewagą wielkiej własności (np. pow. Kutnowski), wychodźtwo prawie nie istnieje. Wysoki odsetek ludności bezrolnej wogóle nie może świadczyć o złych warunkach ekonomicznych w danej okolicy. Dużym odsetkiem ludności bezrolnej włościańskiej odznaczają się powiaty z przewagą większej własności, prowadzącej na urodzajnych gruntach intenzywną kulturę, gdyż wtedy istnieje duże zapotrzebowanie na ręce robocze. Ściągają więc do tych powiatów (zwłaszcza zajmujących się uprawą buraków cukrowych) bezrolni z innych okolic kraju. W tych powiatach przeważa niestała ludność bezrolna nad stałą. Naodwrót, najbiedniejsze powiaty wykazują najmniej ludności bezrolnej, która się w nich utrzymać nie jest w stanie. Właściwie należałoby brać pod uwagę z ludności bezrolnej wyłącznie t. zw. wyrobników (komorników), gdyż służba folwarczna (ona dostarcza kontyngens ludności niestałej) ma stałe zobowiązania i nie może brać udziału w wychodźctwie[1]). Ale i przy porównywaniu stosunku wyrobników do całej liczby ludności bezrolnej wiejskiej, największe cyfry otrzymujemy dla gub. Kieleckiej, Suwalskiej, Radomskiej i Łomżyńskiej, a więc nie biorących wcale udziału lub też słaby udział w prądzie emigracyjnym.

[1]) W powiecie Wieluńskim i Słupeckim jest więcej wychodźców niż bezrolnych i małorolnych (mających do 6 morgów) razem, czyli że emigrują i synowie i córki zamożniejszych włościan.

Również największą ilością gospodarstw małorolnych odznaczają się powiaty z intenzywną gospodarką oraz nie dotknięte ruchem wychodźczym powiaty gub. Radomskiej i Kieleckiej. Wśród powiatów z silnem wychodźctwem spotykamy takie, w których procent małorolnych gospodarstw jest mniejszy, niż przeciętny procent dla całego Królestwa.

Nie jest więc wykluczonem, że ruch wychodźczy rozwinąć się może i w innych okolicach Król. Polskiego w miarę, jak się z nim ludność oswoi, a zapotrzebowanie robotnika polskiego wzrośnie. Zwłaszcza odpowiedni materyał emigracyjny znajduje się w gub. Kieleckiej i Radomskiej oraz w niektórych południowych powiatach gub. Lubelskiej, gdzie wynagrodzenie robotników rolnych jest najlichsze. Dotychczas częściowe ujście znajdował proletaryat rolny w przemyśle (zwłaszcza dużą była emigracya do Warszawy, Łodzi i Zagłębia), lub też w wędrówkach po kraju na roboty rolne w lecie tam, gdzie się brak robotników silniej odczuwać dawał, zastępując w pewnej mierze wychodźców-obieżysasów.

IV.

Zapotrzebowanie robotników polskich do robót rolnych i przemysłowych w Niemczech jest tylko jednym z objawów »Drang nach Westen«. Rozwój przemysłu niemieckiego w zachodnich prowincyach Rzeszy ściąga całe zastępy robotników z całego państwa. Przemysł, dając stosunkowo wysokie zarobki, odbiera ręce robocze rolnictwu. Rolnictwo zaś wskutek coraz intenzywniejszej kultury ziemi, potrzebuje przez cały szereg miesięcy większej liczby robotników. Nie może ono jednak dać im zatrudnienia przez rok cały, zwłaszcza, że młocka zboża, dokonywana niegdyś w zimie cepami, zastąpiona została młockarniami parowemi, pracującemi bezpośrednio po żniwach. Robotnicy rolni, pozbawieni stałego zajęcia, uciekają do miast, do fabryk; zastępują ich robotnicy wędrowni, sezonowi.

Z początku popyt na robotników sezonowych zjawił się w miejscowościach, w których rozpowszechniła się uprawa buraków cukrowych; były to miejscowości o najintenzywniejszej gospodarce rolnej. Tutaj należała przedewszystkiem prowincya Saska, której plantacye buraków wynosiły 41·8% całej przestrzeni, oddanej pod uprawę buraków w państwie niemieckiem. Potrzebowała ona największej

ilości robotników rolnych, a dzięki intenzywności gospodarstwa rolnego zniosła wynagrodzenie robotników rolnych *„in natura«*. Robotnicy sezonowi rekrutowali się z prowincyi wschodnich, głównie z pośród ludności polskiej [1]).

Prócz prowincyi Saskiej szeroko rozpowszechniona uprawa buraków w Brunświku, ks. Anhalt, Hannowerze wywołała również popyt na robotników sezonowych.

W miarę jak ludność rolnicza ks. Poznańskiego, Śląska, Prus Wschodnich i Zachodnich i innych prowincyi Prus posuwała się w swych wędrówkach na Zachód, bądź przerzucając się do przemysłu, bądź udając się na »Saksy« dla wysokich zarobków przy uprawie buraków, dawał się uczuwać brak robotników rolnych we wschodnich prowincyach Niemiec.

Jak silną jest emigracya stała do prowincyi przemysłowych z prowincyi zamieszkałych przez ludność polską, wskazują następujące dane. Ludność Niemiec w przeciągu 5 lat (1895—1900) wzrosła o 7·8%, w przeciągu 1871—1900 o 37·3%, gdy ludność Ks. Poznańskiego (pomimo przyrostu naturalnego 1·9% rocznie, gdy przyrost roczny dla Rzeszy wynosi 1·4%) wzrosła w tym czasie o 3·2%, względnie o 19·2%, ludność Prus Książęcych zmniejszyła się o 0·5% względnie wzrosła o 9·5%, Prus Królewskich wzrosła o 4·6%, względnie 18·9%, Śląska o 5·7%, względnie 25·9%. Zmniejszenie się liczby wyrobników rolnych widocznem jest z danych, wziętych ze statystyki zawodowej [2]).

Rok	stała służba	wyrobnicy	stał. służ.	wyrobn.	stał. służ.	wyrobn.
	Prusy wschodnie		Prusy zachodnie		Ks. Poznańskie	
1882	97.969	209.253	97.967	149.066	63.304	196.760
1895	93.173	167.712	93.173	131.445	76.452	169.058
	Pomorze		Śląsk		Brandenburgia	
1882	53.907	131.121	146.590	274.724	98.860	85.241
1895	54.608	125.932	154.940	231.124	142.325	145.014
	Hessen-Nassau		Hanower		Szlezwik-Holstein	
1882	29.979	59.998	93.376	85.318	56.540	52.833
1895	29.186	42.263	99.564	71.240	60.827	45.749

[1]) Por. K. Kaerger l. c. oraz v. d. Goltz art. »Sachsengänger« w Handwört. d. Staatswiss. t. VI.

[2]) Według Dr. Fritz Stutzke: Die Preussengängerei russisch- und galizisch-polnischer Arbeiter. Neudamm 1903.

Rok	stała służba	wyrobnicy	stał. służ.	wyrobn.	stał. służ.	wyrobn.
	Saksonia		Nadrenia		Westfalia	
1882	146.590	274.742	55.969	101.117	50.695	51.094
1895	154.949	211.124	62.801	67.277	55.862	32.253

Luki, jakie powstały wskutek topnienia liczby wyrobników rolnych, zastąpione zostały przez napływ robotników-obcokrajowców. Liczba obieżysasów w roku 1889 według Kaergera [1]) dochodziła 100·000; pochodzili oni z prowincyi pruskich, obecnie liczba obieżysasów, poddanych pruskich, uledz musiała dość znacznej redukcyi. Ogół zaś obieżysasów dochodzi według przypuszczenia v. d. Goltz'a do 300.000 [2]).

Wychodźcy z Król. Polskiego w olbrzymiej większości udają się na roboty rolne, mianowicie 96% wychodźców, pozostali znajdują zajęcie w fabrykach i przy budowie dróg żelaznych.

Obecnie wychodźcy nasi rozsypują się po całych Niemczech. Uprawa buraków cukrowych rozszerzyła się nadzwyczaj szybko: w roku 1878 było plantacyi buraków 172·595 ha., w roku 1882 278.906 ha. [3]), w r. 1893 — 395.315 ha. [4]), w r. 1906—444.043 ha. [5]). (Prowincya Saska obecnie zajmuje pod uprawę buraków 24% całej tej przestrzeni). Prócz tego brak wyrobników rolnych zmusił ogół właścicieli ziemskich, nie wyłączając nawet drobnych posiadaczy rolnych Nadrenii, Westfalii, Alzacyi, Hesyi, Turyngii itp., do posługiwania się robotnikami sezonowymi, tak że robotnicy z Król. Polskiego znajdują zajęcie we wszystkich prowincyach wschodnich, środkowych i zachodnich Niemiec; tylko południowe państwa Rzeszy nie ujawniają zapotrzebowania robotników sezonowych. Jak szybko wzrasta liczba »obieżysasów«-obcokrajowców, wskazują dane, przytoczone w sprawozdaniu poznańskiej izby rolniczej: w r. 1898 sprowadzono robotników z Królestwa 9184, z Galicyi 2177, razem 11.361, w r. 1899 z Królestwa 10.926, z Galicyi 9693, ogółem 22.925 [6]). Robotnicy z Król. Polskiego chętniej udają się do prowin-

---

1) K. Kaerger l. c.
2) v. d. Goltz l. c.
3) K. Kaerger l. c.
4) v. d. Goltz l. c.
5) Jahrbücher f. Nationaloekonomie u. Statistik 32 B. Juli 1906.
6) Jahresberichte d. Landwirtschaftskammer b-d. Pr. Posen 1898—1900.

cyi zachodnich, gdzie z powodu warunków klimatycznych wcześniej i przez czas dłuższy znaleść można lepszy zarobek [1]).

Przez czas dłuższy najem robotników rolnych odbywał się za pośrednictwem agentów pruskich. Ponieważ namawianie ludzi do wychodźctwa jest w Rosyi surowo wzbronione, robotnicy rolni z Królestwa dopiero po przekroczeniu granicy pruskiej zawierają umowy z agentami. Zakaz zawierania umów i werbowania wychodźców w Królestwie jest jedną z przyczyn, że głównie ludność pasa pogranicznego, przyzwyczajona do bywania za kordonem, tłumnie szuka zarobku w Niemczech.

Nadużycia agentów dały się we znaki zarówno pracodawcom, jak i robotnikom. Wychodźcy nasi często padali ofiarą podejścia ze strony agentów, obiecujących im lepsze warunki płacy, niż te, które otrzymywali w rzeczywistości, zatrzymujących im część zarobku, namawiających do łamania umowy najmu, gdyż w ten sposób otrzymywali pośrednicy po raz wtóry wynagrodzenie za dostarczonych robotników. Zdarzały się wypadki, że agent, który jednocześnie często jest dozorcą robotników, zmuszał ich do nabywania produktów spożywczych tylko od siebie lub we wskazanym przez siebie sklepiku. Wychodźcy musieli opłacać agentowi wynagrodzenie za dostarczone zajęcia [2]).

W ostatnich latach dostarczaniem robotników zaczęły zajmować się »Izby rolnicze« (Landwirtschaftskammern). W r. 1899 dostarczyć miały koło 14.500 robotników, w r. 1900 — 22.100 robotników. Jest to mniej więcej $^1/_{15}$ ogółu obieżysasów. Liczba robotników, dostarczonych przez biura pośrednictwa pracy przy Izbach rolniczych, stale wzrasta i zaczynają one wywierać wpływ na rynek pracy, a w przyszłości mogą nawet zmonopolizować w swych rękach dostarczanie robotników rolnych. Isnieje jednocześnie dążenie do scentralizowania całej działalności w jednej instytucyi na całe państwo (»Feldarbeiterzentrale«).

Takie rozwiązanie sprawy pośrednictwa pracy ma dla nas dobre i złe strony. Robotnicy rolni przestają być narażeni na oszustwa i wyzysk ze strony agentów, po części ze strony niesumiennych pracodawców. Jednocześnie jednak scentralizowanie pośrednictwa, zmniej-

---

[1]) według spraw. izby rolniczej poznańskiej, przytoczonego u Stutzke'go l. c.

[2]) Por. prace Kaerger'a, Stutzke'go oraz Dr. E. Katz'a »Landarbeiter u. Landwirtschaft in Oberhessen«.

szając konkurencyę agentów pomiędzy sobą, pogarsza warunki najmu na niekorzyść robotników i utrudnia uzyskanie wyższego wynagrodzenia. Półurzędowe instytucye, jak izby rolnicze, mogą przytem ze względów politycznych czynić starania zastąpienia robotników polskich, robotnikami innych narodowości. Próby w tym kierunku ponawiane były kilkakrotnie (starano się bez powodzenia sprowadzać Niemców siedmiogrodzkich, Włochów, Słowaków, w ostatnich czasach Rusinów, najzapaleńsi hakatyści wspominali nawet o... murzynach).

Utworzenie w całych Niemczech przy stowarzyszeniach rolniczych biur pośrednictwa pracy wzmogłoby zapotrzebowanie robotników sezonowych, gdyż umożliwiłoby drobnym właścicielom rolnym zakontraktowanie pojedynczych robotników, gdy dotychczas »obieżysasi« najmowani byli całemi grupami.

Brak zorganizowanego pośrednictwa pracy w kraju sprawia, że co roku pewna część robotników powraca do Król. Pol., nie znalazłszy zajęcia w Niemczech. Tak np. w r. 1902 powróciło: [1])

Z gub.	Kaliskiej	7.225	—	10·4%	wychodźców
»	Płockiej	2.504	—	9·7%	»
»	Warszawskiej	844	—	8·9%	»
»	Łomżyńskiej	964	—	7·2%	»
»	Piotrkowskiej	1.065	—	6·8%	»
»	Suwalskiej	62	—	4·3%	»
	Ogółem . . .	12.664	—	9·3%	

Był to rok przesilenia w przemyśle niemieckim. Ale i w latach następnych 1903 i 1904 nie znalazło zajęcia 10.150 osób (7%) i 8.535 osób (6%).

Warunki wynagrodzenia nie uległy w przeciągu kilkunastu lat poważniejszym zmianom. Przeciętne wynagrodzenie dzienne wynosi 1·50 Mk dla mężczyzn i 1 Mk dla kobiet. Wzrasta ono do 1·75 dla mężczyzn, do 1·50 dla chłopców w Westfalii, w niektórych okolicach Saksonii. Najniższem jest wynagrodzenie dzienne w Prusach Wschodnich, gdzie mężczyźnie płacą zależnie od miesiąca 0·90—1·20 Mk, kobietom i chłopcom 0·60—0·80. W czasie żniw

[1]) Pr. W. Kom. stat. T. XXII i XIX.

wzrasta zapłata do 2 Mk i wyżej dla mężczyzn, do 1·50 Mk i wyżej dla kobiet i wyrostków [1]).

Praca wynosi normalnie 12 godzin, od 5 do 7 z 3 przerwami, wynoszącemi ogółem 2 godziny. W czasie żniw wymagana jest praca dłuższa, za każdą godzinę pracy powyżej 12 godzin otrzymują robotnicy 10—15 fen. Znamienną jest rzeczą, że robotnik z Królestwa uważanym jest za lepszego i otrzymuje wynagrodzenie pieniężne o 50% wyższe od galicyjskiego. Wpływa na to zjawisko prawdopodobnie większy koszt sprowadzenia robotników galicyjskich (pracodawcy płacą za przewóz robotników z Królestwa tylko od granicy) i wyższe wynagrodzenie w naturaliach galicyjskich obieżysasów. Robotnik z Król. Pols. dąży do obniżenia wynagrodzenia w produktach rolnych, starając się jak najwięcej otrzymać gotówką i samemu zakupując jedzenie, jak najwięcej zaoszczędzić na niem. Zwykle też pracodawca dostarcza tylko 12½ kil. kartofli i 3½—7 litrów mleka odtłuszczonego na głowę tygodniowo. Galicyanie (czasami i Królewiacy) otrzymują ponadto 8—10 funtów chleba tygodniowo, groch, kaszę lub ryż, kawę, sól, mięso, słoninę — koszt takiego utrzymania obliczają pracodawcy na 40—45 fenigów na głowę [2]).

Znaczna jednak część robotników pracuje na akord; wtenczas robiąc po kilkanaście godzin do zupełnego upadku sił, zarabia znacznie więcej (do 3 i 4 Mk). Wysokość zarobku podają niemieccy autorzy rozmaicie. Kaerger oblicza zarobek w przeciągu 34 tygodni w Saksonii dla mężczyzny na 540 Mk, dla dziewczyny na 397 Mk po odliczeniu wydatku na jedzenie (7 Mk i 4·50 Mk tygodniowo) dochód mężczyzny wynosi przeciętnie koło 300 Mk, dla kobiety koło 240 Mk. Zwykle zaoszczędzają mężczyźni i kobiety 120—180 Mk przeciętnie 150 Mk, czasami jednak 270 i 300 Mk. W Poznańskiem, gdzie robotnicy otrzymują całkowite utrzymanie, oblicza Dr Stutzke przeciętny zarobek 35-letniego mężczyzny na 329 Mk, 19-letniego mężczyzny na 282 Mk, 16-letniego wyrostka na 204 Mk, dziewczyny na na 232 Mk. W prow. Hessen-Nassau gwarantowano w r. 1899 minimum dochodu robotników w wysokości 230 Mk, w roku 1900 — 280 Mk. Dane Warsz. Komitetu Statyst. wykazują dochód dzienny »obieżysasów«, jak następuje [3]): (rok 1904 w kopiejkach)

---

[1]) Prace Kaergera, v. d. Goltz'a, Stutzke'go, Katz'a oraz H. Sundermann'a »Der Landwirtschaftliche Arbeitsnachweis« (Schrift. d. Ver. f. Arbeiter- Wohlfahrtseinrichtungen). Berlin 1904 i »Schriften des Vereins f. Sozialpolitik« t. 52—55.

[2]) Tamże. [3]) Pr. W. K. St. t. XXII.

Gubernia	Robotnicy rolni				Robotnicy		Robotnicy przy	
	Wikt pracodawcy		Wikt własny		fabryczni		budowie kolei itd.	
	M.	K.	M.	K.	M.	K.	M.	K.
Warszawska	65	40	100	60	120	70	135	75
Kaliska . .	80	60	105	80	130	80	135	80
Łomżyńska .	70	45	110	70	165	100	165	95
Piotrkowska .	75	50	100	70	140	70	135	—
Płocka . . .	70	50	105	70	120	80	120	75
Suwalska . .	85	60	120	80	200	125	140	110
Przec. dla K. P.	70	50	110	70	160	90	130	90

Takie same dane za l. 1900—1902 ustaliły wysokość zarobku dziennego robotników rolnych, otrzymujących wikt, na 73 i 50 kop., dla nie otrzymujących wiktu od pracodawcy na 100 i 69 kop., dla robotników fabrycznych na 160 i 100 kop. [1])

Przyjmując, że robotnik pracuje w Niemczech 200 dni, otrzymujemy przeciętny zarobek robotnika na własnym wikcie w porównaniu z zarobkiem rocznym wyrobników rolnych i służby folwarcznej (w rublach):

Gubernia	Zarobek rob. roln.		Zarobek roczn. wyrobn.[2])		Zarobek służby folwarcznej [2])
	Mężcz.	Kob.	M.	K.	
Warszawska .	200	120	113	78	170
Kaliska . . .	210	160	113	75	170
Łomżyńska .	220	140	99	69	154
Piotrkowska .	200	140	107	73	167
Płocka . . .	210	140	110	75	148
Suwalska . .	240	160	119	75	159
Król. Polskie .	220	140	99	70	157

Chociaż dane te bynajmniej nie mogą rościć sobie pretensyi do ścisłości, w każdym razie zarobek obieżysasa jest znacznie wyższy niż zarobek wyrobnika rolnego na miejscu, jeżeli nawet weźmiemy pod uwagę daleko większy wydatek na żywność.

Prócz wynagrodzenia robotnicy w Niemczech otrzymują darmo opał i mieszkanie, naogół, zwłaszcza w ostatnich czasach, lepsze niż

[1]) Prace Warsz. Kom. Statyst. t. XIX.

[2]) Tamże t. XX.

w kraju. Pracodawca zwraca również robotnikom lub dozorcy-agentowi koszta podróży od granicy (IV klasą) tam i z powrotem, o ile robotnicy dotrzymali zawartej umowy przez cały czas pobytu (7—9 miesięcy). Pracodawcy zatrzymują również jako »kaucyę«, mającą zapobiegać łamaniu kontraktów, z tygodniowego zarobku 1—2 mk., które zwracają robotnikom dopiero przy ostatniej zapłacie. Zatrzymywanie wynagrodzenia jest sprzeczne z przepisami prawa, choć ogólnie praktykowanem. A już wprost nonsensem prawnym jest punkt zwykły umowy, głoszący, że wszystkie sprawy sporne, wynikające z kontraktu, nie podlegają rozstrzyganiu przez sąd [1]). Przy dowolności wyrażeń w umowie (uwolnienie robotnika może nastąpić »przy powtarzającej się odmowie pracy i nieposłuszeństwie względem pracodawcy, jego zastępcy, dozorcy lub osób przez niego upoważnionych; z powodu złego zachowania się, rozwiązłego życia, albo niedokładnie lub źle wykonanej pracy«) pracodawca może zawsze mieć powód do uznania umowy za zerwaną i do zatrzymania części wynagrodzenia. Jest to obok nadużyć agentów najczęstsza forma nadużyć i sporów w stosunku z obieżysasami. Dzieją się też bezprawia przy nakładaniu wysokich kar za drobne uchybienia. Oprócz nadużywania kar zdarza się często złe traktowanie robotników, czasami nawet bicie ze strony ekonomów. Robotnik zaś oddalony o setki kilometrów od kraju, nieznający języka, często analfabeta, nie ma żadnej obrony i pomocy prawnej [2]).

V.

Ocena znaczenia ruchu obieżysaskiego dla kraju i społeczeństwa została już przez bezstronny ogół dokonana i uprzedzenia, jakie względem tego ruchu miano, zostały rozchwiane.

Zdobycze materyalne pośrednie i bezpośrednie są niezaprzeczenie poważne. Wychodźctwo »na Saksy« daje zarobek setkom rąk, nie mającym dostatecznej pracy w kraju, a ochrania Król. Pol. od masowej emigracyi zamorskiej, która mogłaby się przerodzić w epidemię wychodźczą na wzór irlandzkiej.

Z zapracowanych w Niemczech pieniędzy żyją obieżysasi

---

[1]) E. Katz l. c. [2]) Tamże.

w kraju przez 3—4 miesiące zimowe, kupują sobie odzież; wielu z nich spłaca w ten sposób długi, ciążące na jego własności wskutek działów rodzinnych, zakupuje ziemię przy parcelacyi większej własności.

Autorzy niemieccy twierdzą, że obieżysasi są naogół bardzo oszczędni; wysyłają do domu przeciętnie koło 150 Mk. zaoszczędzonych podczas sezonu.

Warsz. Komitet statystyczny podaje wysokość zaoszczędzonych pieniędzy (w r. 1904) jak następuje:

Gubernia	Ruble Robotn. rolni M.	 K.	 Robotn. fabrycz. M.	 K.	 Robotn. przy dr. żel. i t. p. M.	 K.
Warszawska . . .	65	40	80	50	60	40
Kaliska	80	50	110	70	100	60
Łomżyńska . . .	70	50	105	65	85	50
Piotrkowska . . .	70	90	100	85	100	75
Płocka	70	40	100	80	70	50
Suwalska	55	35	140	80	80	25
Królestwo Polskie . (przeciętnie)	70	50	110	70	80	50

Liczby te, dostarczone przez urzędy gminne, są prawdopodobnie zbyt niskie, gdyż włościanie niechętnie przyznają się do posiadania pieniędzy [1]).

W r. 1904 przywieźli więc wychodźcy do kraju przynajmniej 9,042.000 rb. (w l. 1900—1902 przeciętnie 8,512.000 rb., z czego na gub. Kaliską przypada 4 645.000 rb.).

Z biegiem czasu, gdy trudność nabycia ziemi się zwiększy, prawdopodobnie powstanie klasa robotników wędrownych, którzy nie będą mogli podnieść się na wyższy stopień społeczny. Obecnie emigrują ludzie przeważnie młodzi (18—35 lat), którzy starają się z zaoszczędzonych pieniędzy oczyścić z długów swoją własność lub nabyć dla siebie gospodarstwo. Pod tym względem przytoczyć możemy

---

[1]) Por. przykłady, przytoczone przez Koskowskiego »Wychodźctwo zarobkowe włościan«, Warsz. 1901.

dane o rozwoju parcelacyi w powiatach, odznaczających się silnym ruchem wychodźczym.

Powiat	Ilość ziemi kupionej przez włościan		% powiększenia ziemi nabytej za czas 1899—1904	% powiększenia własności włościańskiej drogą kupna	
	w r. 1899 [1]	w r. 1904 [2]		w r. 1899	w r. 1904
	dziesięcin				
Wieluński . . .	5154	15607	203	6·2	18·7
Słupecki	3573	10096	183	9·7	26·4
Mławski	2411	8140	238	5·5	20·2
Kaliski	7648	16433	115	17·2	38·0
Koniński	8312	15117	82	19·1	32·7
Częstochowski . .	5196	7916	52	6·5	9·7
Przasnyski . . .	1271 (?)	947	—	2·9 (?)	2·4
Nieszawski . . .	4332	12459	188	10·9	31·1
Kolneński . . .	827	2366	186	1·6	4·4
Kolski	4578	10952	139	9·4	22·6
Król. Polskie .	491807	917767	87	10·8	20·0

Z pomieszczonej tablicy widać, że parcelacya w powiatach tych wzrastała bardzo szybko; prócz powiatów, mających liczniejszych wychodźców, tak szybki wzrost parcelacyi wykazują powiaty gub. Siedleckiej, pow. Miechowski, Pińczowski i Olkuski gub. Kieleckiej, pow. Makowski i Ostrowski gub. Łomżyńskiej, pow. Augustowski i Sejneński gub. Suwalskiej oraz Hrubieszowski, Krasnostawski, Zamojski i Lubelski gub. Lubelskiej. Jeżeli więc wychodźctwo sezonowe nie jest główną przyczyną parcelacyi, gdyż intensywne nabywanie ziemi przez włościan ma miejsce w rozmaitych okolicach Królestwa, w każdym razie przyczynia się ono do przyspieszenia tego procesu ekonomicznego.

Równorzędnym objawem, będącym w związku z rozwojem ruchu wychodźczego i emigracyi do Ameryki, jest zmniejszanie się w powiatach, objętych emigracyą, liczby gospodarstw karlich, do 3 morgów [3]).

[1]) Pr. W. K. St. t. XVII.
[2]) Pr. W. K. St. t. XXI.
[3]) Pr. W. K. St. t. XXI.

Gubernia	% zwiększenia lub zmniejszenia od r. 1870—1904 liczby gospodarstw nadziałowych wielkości do 3 morgów	do 15 morgów	powyżej 15 morg.
Warszawska .	— 32·4	75·5	— 15·6
Kaliska . . .	— 21·6	48·4	— 28·0
Kielecka . . .	+ 19·0	78·2	— 64·3
Lubelska . . .	+ 62·9	224·4	— 59·3
Łomżyńska . .	— 10·5	64·8	— 8·0
Piotrkowska .	+ 31·9	107·8	— 47·0
Płocka . . .	— 48·1	28·6	+ 5·3
Radomska . .	+ 53·5	118·5	— 54·2
Siedlecka . .	+ 22·9	297·0	— 40·7
Suwalska . . .	— 22·5	140·2	— 2·6
Królestwo Pol. .	— 2·2	110·3	— 34·6

Tak więc w guberniach, mających emigracyę zarobkową, znikają niezdrowe gospodarstwa drobne, odprzedawane przez wychodźców sąsiadom, a mnożą się w guberniach nie mających odpływu rąk roboczych (są tam powiaty, w których rozdrobnienie własności na gospodarstwa karle szerzy się z wielką gwałtownością n. p. Konecki (+ 213·5%), Janowski (+ 148·7), Chełmski (+ 128·1) i inne). Najsilniej przejawia się to zmniejszanie się gospodarstw poniżej 3 morgów w powiatach Lipnowskim (— 55·3%), Rypińskim (— 54·7%), Włocławskim (— 51·4%), Ciechanowskim (— 50·8%), Płockim (— 49·7%), Kolskim (— 48·1%), Przasnyskim (—46·2%), Nieszawskim (— 42·8%), Słupeckim (— 42·1%), Mławskim (— 34·3%), Tureckim (— 33·1%).

Wychodźctwo przyczyniło się do podwyższenia płac [1]) robotników rolnych, zwłaszcza w lecie i na jesieni (od r. 1890 do 1900 płace wzrosły o 20%). Najwyższe wynagrodzenie przeciętne w ciągu roku otrzymują robotnicy rolni 1) w gub. Suwalskiej 41 kop. (r. 1900; w r. 1890 zajmowała również pierwsze miejsce), 2) Warszawska i Kaliska po 39 kop. (III i VIII), 3) Płocka 38 kop. (V), 4) Piotrkowska 37 kop., 5) Łomżyńska 34 kop., 6) Lubelska, Radomska i Siedlecka 29 kop., Kielecka 26 kop. Najwyższe wynagrodzenie dzienne latem pobierają robotnicy rolni 1) w gub. Płockiej (62½ kop. [2]),

---

[1]) Pr. W. K. St. t. XX.

[2]) Różnica pomiędzy płacą latem i zimą dochodzi w gubernii Płockiej do 95% na korzyść zarobku letniego.

2) w gub. Warszawskiej 58½ kop., 3) Kaliskiej 57½ kop., 4) Suwalskiej 57 kop., 5) Piotrkowskiej 55½ kop., 6) Łomżyńskiej 51 kop. czyli w guberniach, objętych prądem wychodźczym. W gub. Kaliskiej płaca w czasie lata (1900) wzrosła od r. 1890 o 60%, w gub. Płockiej o 45%; gdy w gub. Lubelskiej o 2·5%, w Kieleckiej o 14%, w Radomskiej i Siedleckiej o 18%. Najwyższy zarobek otrzymują latem robotnicy w pow. Słupeckim (88 kop.); w niektórych gminach pogranicznych powiatów wynagrodzenie sięga 1 rb. i wyżej (w gminie Pyzdry pow. Słupeckiego 1 rb. 40 kop.).

Niemniej ważnym jest kapitał duchowy, jaki przynoszą z sobą obieżysasi. Nowe otoczenie i warunki pracy zmuszają naszych wychodźców, wyrwanych z tradycyonalnego środowiska wiejskiego, gdzie od urodzenia ciągle w tych samych warunkach licho pracowali, licho zarabiali i licho się żywili, do zmiany całego postępowania i do zmiany pojęcia o pracy. Nowe warunki wogóle wpływają ożywczo na energię życiową, specyalnie zaś obserwować to można na naszych obieżysasach. Leniwi w kraju, uczą się szybko pracować niesłychanie intensywnie, przyzwyczajają się do stałych godzin i surowego regulaminu pracy, słowem, potrafią zadowolnić wymagających pracodawców niemieckich, stwierdzających pojętność naszego robotnika [1]). Prócz przyzwyczajenia się do produkcyjniejszej pracy, wychodźcy nabierają przez pobyt w kulturalniejszem środowisku nawyknień do bardziej wyszukanego pożywienia, ubrania, nawet do »zbytków«, przywożą z sobą do kraju wymagania postępu kulturalnego. Ich świat umysłowy, ich umiejętność pracy na roli zostaje zbogacony.

Naturalnie opuszczenie wsi rodzinnej powoduje rozluźnienie więzów moralnych i pod tym względem wychodźctwu grożą pewne niebezpieczeństwa. Dotychczas jednak w wychodźctwie biorą udział ludzie przeważnie młodzi, w znacznej większości nieżonaci, którzy w starszym wieku pozostają w kraju, wznosząc się częstokroć na wyższy szczebel społeczny. Gdyby nawet w przyszłości powstała klasa »obieżysasów«, skazana przez całe życie na wychodźctwo i tułaczkę, to i wówczas przywiązanie do kraju jest tak silne, że wychodźcy spędzaliby cały czas wolny od pracy (koło 4 miesięcy) w ojczyźnie, nie zrywając węzłów z rodzinnem otoczeniem. Wszak nawet Polacy, poddani niemieccy, którzy mają możność stałego osiedlania się

---

[1]) Kaerger l. c. i v. d. Goltz l. c.

w miejscowościach, gdzie znajdują pracę, wracają na zimę do domu. To samo dotyczy robotników z Król. Pol., pracujących latem w Danii.

Niemieccy pracodawcy nie uskarżają się na niski poziom moralny naszych obieżysasów. Niedotrzymywanie umów jest zazwyczaj spowodowane nieznajomością języka przy ich zawieraniu oraz niesumiennością agentów-pośredników. Niektórzy tylko robotnicy w chwilach, wolnych od pracy, nadużywają alkoholu; jest to wynikiem braku na obczyźnie wszelkich rozrywek duchowych. Moralność płciowa nie jest prawdopodobnie o wiele niższą, niż w kraju między tą warstwą ludności. Kaerger dla poddanych pruskich nie mógł stwierdzić cyfrowo słuszności zarzutów, głoszących o wielkiej ilości dzieci nieślubnych, urodzonych przez dziewczyny, pracujące na Saksach. Obecnie mieszkania i noclegi obieżysasów są oddzielne dla każdej płci, dziewczyny zaś, które zaszły w ciążę, są wydalane na mocy przepisów kontraktu. Zresztą i w kraju moralność pod tym względem wśród służby folwarcznej stoi bardzo nisko, upadek zaś dziewczyny nie prowadzi jej na drogę prostytucyi, raczej częściej do ołtarza z ojcem nieślubnego dziecka.

VI.

Stwierdziłem cyfrowo, że ruch obieżysaski jest wynikiem naszego ruchu ludnościowego i warunków ekonomicznych kraju; że jest on klapą bezpieczeństwa przed masową emigracyą zamorską, grozić mogącą wyludnieniem niektórych okolic kraju; że jest on zjawiskiem stałem, bo robotnik rolny musi szukać zajęcia poza krajem, czy to w Niemczech, czy gdzieindziej; ponieważ zaś agraryusze niemieccy bez robotnika sezonowego obcego obejść się nie mogą, a najdogodniejszym jest robotnik polski, wychodźctwo do Niemiec można uważać również za objaw stały.

Należy więc nie przeciwdziałać temu ruchowi, lecz zapewnić mu należytą opiekę państwa i społeczeństwa.

Naturalnie można przez celową politykę społeczną i ekonomiczną państwa (autonomicznych władz Królestwa) zwiększyć popyt na ręce robocze w przemyśle, ułatwić drogą popierania parcelacyi i kredytu ludowego proletaryatowi rolnemu nabycie własności, zapewnić mu emeryturę na starość; można przy pomocy akcyi społecznej podnieść warunki życia i mieszkania robotników rolnych w kraju; można za bardziej intensywną pracę płacić wyższe wyna-

grodzenie. Nie należy jednak liczyć na to, że obieżysastwo może ustać lub się zmniejszyć dzięki tym reformom. Raczej może ono objąć i te okolice kraju, gdzie dotychczas nie istnieje i gdzie stan ekonomiczny i społeczny ludu jest najcięższy. Trzeba zatem zaopiekować się wprost obieżysasami.

Przedewszystkiem należałoby znieść te ograniczające prawa i przepisy, które niepotrzebnie szykanują ruch obieżysaski; krępujące przepisy paszportowe oraz wydawanie przepustek robotnikom rolnym dopiero od 1 kwietnia tylko na 8 miesięcy; przepisy te nie były przez robotników zachowywane i wywołały potajemne przechodzenie granicy.

Państwo rosyjskie powinno zobowiązać swoich konsulów w Niemczech do pilnej i troskliwej opieki nad obieżysasami, do udzielania im pomocy prawnej i materyalnej w razie potrzeby; należałoby nawet mianować urzędników konsularnych w tych prowincyach, gdzie przebywa duża liczba wychodźców.

Opieka społeczeństwa powinna pójść dwoma drogami. Z jednej strony społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim, zarówno w kraju i jak wychodźctwo polskie na obczyźnie, powinno postawić sobie za zadanie zorganizowanie »Towarzystwa opieki nad obieżysasami«, mającego swe oddziały lub swych czynnych członków we wszystkich okolicach, gdzie pracują obieżysasi. Na wzór sekretaryatów niemieckich dla robotników przemysłowych należałoby utworzyć w każdym okręgu obieżysaskim Sekretaryat, któryby udzielał porad prawnych robotnikom, wyzyskiwanym przez agentów, dozorców i pracodawców. Obrona prawna robotników nie znających języka niemieckiego, nie rozumiejących zawartej umowy najmu, byłaby niezwykle pożądaną i zyskałaby zarazem zaufanie wychodźców względem Towarzystwa. Oddziały Towarzystwa mogłyby również zająć się wynajdywaniem pracy dla tych obieżysasów, którzy z jakichkolwiek powodów stracili zajęcie, oraz lokowaniem chwilowem i przesyłaniem pieniędzy wychodźców do kraju.

Ważną stroną towarzystwa byłaby praca oświatowa, kulturalna i narodowa nad obieżysasami, pozbawionymi opieki religijnej w języku rodzinnym, wszelkiej strawy i rozrywki umysłowej.

Takąż samą pracę kulturalno-oświatową należałoby podjąć nad obieżysasami w kraju podczas miesięcy zimowych. (W r. 1897 było umiejących czytać w kraju 30·5%, w tem w gub. »obieżysaskich« Kaliskiej 27·5%, Płockiej 33·5%, Piotrkowskiej 30·9%, Łomżyńskiej

29·6%, Warszawskiej 39·0%, Suwalskiej 37·4%. Ideałem byłoby nauczenie języka niemieckiego pewnej liczby obieżysasów, którzy mogliby zastąpić agentów-dozorców na folwarkach. W czasie zimy obieżysasi zazwyczaj nie mają zajęcia, częstokroć wcale go nie szukają, gdyż odpoczywać muszą po bardzo wyczerpującej pracy w ciągu 9 miesięcy. Rozpowszechnienie przemysłu domowego wśród obieżysasów byłoby rzeczą niezmiernie pożądaną.

W razie uzyskania autonomii, a przynajmniej szerokiego samorządu lokalnego, jednem z pierwszych zadań powinno być zorganizowanie w całym kraju publicznych biur pośrednictwa pracy. Biura te z jednej strony dostarczałyby robotników rolnych z okolic kraju, gdzie jest nadmiar robotników (południowe gubernie) do miejscowości, gdzie z powodu wychodźctwa daje się uczuwać brak rąk do pracy (obecnie już wędrują robotnicy z jednego krańca Królestwa na drugi n. p. z pow. Biłgorajskiego do gub. Kaliskiej); z drugiej strony biura te weszłyby w stały stosunek z izbami rolniczemi, względnie z centralnem biurem pracy w Prusach i dostarczyłyby im robotników sezonowych. W ten sposób możnaby przeciwstawić organizacyi niemieckiej, dążącej do pogorszenia warunków najmu, organizacyę naszą, dążącą do uzyskania możliwie wysokich warunków pracy dla wychodźców. Robotnicy, znając warunki umowy, opracowane przez biuro, nie padaliby ofiarą oszustw, wypadki łamania kontraktów, na co tak utyskują rolnicy niemieccy, stałyby się rzadszymi.

Przepis, zabraniający werbowania ludzi do wychodźctwa powinien być zniesiony. Jednakże agenci, działający w kraju, powinni być do tego upoważnieni przez władzę, wszelkie zaś kontrakty, zawierane przez nich z robotnikami, dla uniknięcia wyzysku należałoby oddawać do przejrzenia i zatwierdzenia biurom pośrednictwa pracy. Werbowanie jednak młodzieży poniżej lat 16 powinno być zabronione.

Prócz Niemiec wychodźctwo czasowe z Król. Polskiego ma miejsce w niewielkiej liczbie do Anglii (1904—104 ludzi), do Szwajcaryi[1]) i Danii. W ostatnich czasach proponowano pracę robotnikom rolnym w Szwecyi. Do Szwajcaryi i Danii dotarła niemiecka fala ru-

[1]) P. A. Woroniecki »Polacy obieżysasi w Szwajcaryi«. Ruch chrześciańsko-społeczny. Poznań r. 1905. Przeszło 100 osób pracowało przy plantacyach buraków w kantonach fryburskim, berneńskim i solurskim.

chu obieżysaskiego. W Danii pracuje według danych dostarczonych przez konsula rosyjskiego w r. 1905 koło 5000 polskich wychodźców, w tem 80% dziewczyn. Wychodźctwo zaczęło się od r. 1892, kiedy sprowadzono do plantacyi buraków około 400 osób. Praca trwa przez 8 miesięcy. Zarobek wynosi dla mężczyzny 50—80 i więcej kop. dziennie, kobiety i chłopcy otrzymują 50—65 kop. i więcej. Zaszczędzają koło 80—90 rb. Dawniej dozorcami byli Niemcy, powszechnemi były wyzysk, kary i nadużycia, obecnie Polacy są starszymi robotnikami i dozorcami, za co pobierają dosyć wysokie wynagrodzenie. Na zimę zostaje koło 100 kobiet do obrządzania i dojenia bydła [1]).

Istnieje również wychodźctwo na zarobek do Ces. Ros. W r. 1904 wychodźctwo to dało zarobek 4321 osobom, z czego na gub. Suwalską przypadło 3028, a na Siedlecką 724 osób. Prócz sporadycznej emigracyi do większych miast i centrów przemysłowych, ogół wychodźców udaje się do pogranicznych powiatów Litwy i Wołynia [2]).

VII.

Królestwo Polskie ma tyle materyału ludzkiego, nadającego się do wychodźctwa, że jednocześnie z obieżysasami może wysyłać z tych samych okolic poważną czasową i stałą emigracyę. głównie do Ameryki północnej. Królestwo Polskie dostarcza obecnie bardzo poważną liczbę emigrantów do Stanów Zjednoczonych, zajmując jedno z pierwszych miejsc wśród krajów europejskich, jak to wskazuje tablica poniższa [3]).

	W latach				
	1851—1860	1861—1870	1871—1880	1881—1890	1891—1900
W. Brytania i Irlandya	1338000	1043000	985000	1465000	662000
Niemcy	952000	788000	718000	1453000	505000
Szwecya i Norwegia	21000	109000	211250	568400	321000
Austro-Węgry	—	7800	73000	354000	593000
Włochy	9200	11700	56000	307000	652000
Rosya i Polska	1600	4500	52000	265000	602000
Francya	76000	36000	72000	50000	31000

[1]) Zbiór raportów konsularnych r. 1905 (po rosyjsku). M. Bakunin »Robotnicy, poddani rosyjscy w Danii«.

[2]) Pr. W. K. St. t. XXII.

[3]) Jahrbücher f. Nat. u. Stat. B. 31. Januar 1906 Schomerus Fr. »Die Einwanderung in die Vereinigten Staaten und ihre Folgen«.

W ciągu 5 lat ostatnich 1900—1904 z Rosyi i Królestwa Pol. wyemigrowało 563.600 osób; w r. 1905 184.900 osób. Główny kontyngens stanowią w tej liczbie żydzi (w r. 1904 na 145141 osób — 77.544) z Królestwa, Litwy i Rusi, dalej Polacy (32.577), Litwini (12.707), Finlandczycy (10.077), Niemcy (7.128), Rosyanie (3.907). Polacy z zaboru rosyjskiego stanowią (w r. 1904) 48·1% wszystkich Polaków.

Statystyka rosyjska urzęoowa podaje liczby znacznie mniejsze [1]). Dzieli ona emigrantów na czasowych i stałych. Liczba pierwszych wynosiła w r. 1903 — 8.267, w r. 1904 — 10.453 (czyli 5·3% i 6·8% wszystkich wychodźców czasowych). Według gubernii liczba wychodźców czasowych przedstawia się jak następuje (r. 1904). 1) Gub. Łomżyńska — 3,514; 2) gub. Płocka — 2.859; 3) gub. Suwalska — 1.685; 4) Warszawska — 1.031; 5) Kaliska — 903; 6) Lubelska — 268; inne gubernie mają po po kilku lub parę dziesiątków emigrantów. Są to więc te same gubernie, w których rozwinął się ruch obieżysaski. I tu wpływa przedewszystkiem bliskość granicy pruskiej.

Najintensywniejszem wychodźctwem odznaczają się powiaty:

			Przeciętnie w l. 1903—04.		Na 1000 osób wychodźców.
1. Kolneński	w gub.	Łomżyńskiej	906	osób	11
2. Sejneński	»	Suwalskiej	749	»	8
3. Ostrołęcki	»	Łomżyńskiej	597	»	7
4. Przasnyski	»	Płockiej	502	»	6
5. Sierpski	»	Płockiej	496	»	5
6. Mławski	»	Płockiej	526	»	5
7. Łomżyński	»	Łomżyńskiej	502	»	4
8. Ciechanowski	»	Płockiej	360	»	4
9. Makowski	»	Łomżyńskiej	302	»	4
10. Słupecki	»	Kaliskiej	399	»	3
11. Maryampolski	»	Suwalskiej	333	»	3
12. Nieszawski	»	Warszawskiej	311	»	3
13. Gostyński	»	Warszawskiej	296	»	3
14. Szczuczyński	»	Łomżyńskiej	284	»	3
15. Augustowski	»	Suwalskiej	256	»	3

[1]) Pr. W. K. St. t. XXII.

Nie znalazły zajęcia w Ameryce i powróciły do kraju w r. 1904 — 144 osoby (1% wychodźców). Pomiędzy wychodźcami było w tymsamym roku 8.579 mężczyzn i 1.874 kobiet. Znalazło zajęcie przy robotach rolnych 2.432 mężczyzn i 710 kobiet, w fabrykach — 3.960 mężczyzn i 927 kobiet, przy robotach na kolejach żelaznych i innych 174 mężcz. i 64 kobiet.

Przeciętny zarobek dzienny robotnika rolnego na własnym wikcie wynosił 320 kop. dla mężcz. i 220 kop. dla kobiety; w przemyśle 330 kop. i 230 kop., przy kolejach 260 kop. i 190 kop. Zaoszczędzili przeciętnie robotnicy — mężczyźni 3-ch kategoryi 240 rb., 320 rb. i 240 rb. (w ciągu 1904 roku), kobiety — 150, 240 i 160 rb. Przypuszczalnie zaoszczędzili wychodźcy czasowi w r. 1904 — koło 2,320.000 rb.

Urzędowe (zbyt niskie) dane o wychodźctwie stałem z Król. Polskiego zbierane są oddzielnie dla miast i gmin wiejskich.

	Emigr. z gmin.	Emigr. z miast.	Ogółem
1890	16.728	2.595	19.323
1895	4.952	2.172	7.124
1900	7.733	2.105	9.838
1901	9.347	2.092	11.439
1902	7.061	2.060	9.121
1903	10.896	—	10.896
1904	13.031	4.208	17.239
1890—1904	127.482	31.698	159.180

Od r. 1898 równolegle z wzrostem emigracyi w całej Europie wzrosła fala emigracyi z Królestwa i stale dotychczas rośnie. Najsilniejszy ruch emigracyjny istniał zawsze w guberni Płockiej i Suwalskiej.

Gubernia	Emigracya z gmin wiejskich 1890—1904 osób	Na 10.000 mieszk. emigr. przeciętna rocznie	Emigracya z miast 1890—1904 osób	Na 10.000 mieszk. emigr. przeciętna rocznie	Ogółem
Suwalska . . .	34.560	45	15.861	154	50.421
Płocka	32.573	47	1.901	16	34.474
Łomżyńska . . .	22.057	29	1.693	16	23.750
Warszawska . .	15.964	9	4.064	3	20.028

Gubernia	Emigracya z gmin wiejskich 1890—1904 osób	Na 10.000 mieszk. emigr. przeciętna rocznie	Emigracya z miast 1890—1904 osób	Na 10.000 mieszk. emigr. przeciętna rocznie	Ogółem
Kaliska	13.377	12	1.324	8	14.701
Piotrkowska . .	3.538	3	2.260	3	5.798
Lubelska . . .	2.546	2	1.067	5	3.613
Siedlecka . . .	1.467	1	1.939	12	3.406
Radomska . . .	834	0.8	1.404	10	2.238
Kielecka	566	0·5	185	2	751

Najintensywniejsze wychodźctwo stałe miało miejsce ze wsi powiatów: Suwalskiego, Sierpskiego, Rypińskiego, Kolneńskiego, Mławskiego, Kalwaryjskiego, Sejneńskiego, Augustowskiego, Wyłkowyskiego. Lipnowskiego. I przy wychodźctwie stałem decyduje przedewszystkiem położenie nadgraniczne.

Specyalnie silnym był miejski ruch wychodźczy w gub. Suwalskiej. W niektórych miastach zmniejszyła się ludność absolutnie (n. p. w Maryampolu o 31·6%), ogółem zaś wzrosła w tej gubernii przez czas 1890—1904 o 1.8%, gdy w całym kraju o 38%. Zmniejszenie ludności miało miejsce i w dwóch całych powiatach gub. Suwalskiej w okresie 15-letnim, w pow. Władysławowskim i Kalwaryjskim.

Według zajęć wśród wychodźców wiejskich było (1893—1903) 57% włościan bezrolnych i robotników rolnych, 14% włościan, posiadających ziemię, 7% rzemieślników i robotników fabrycznych i 12% osób innych zawodów; wśród wychodźców miejskich było (1890—1903) — 46% robotników, 30% rzemieślników, 24% osób innych zawodów.

Pomiędzy wychodźcami wiejskimi było (1893—1903) — 79% katolików (Polaków i Litwinów), 12% żydów, 8% protestantów, 1% prawosławnych i staroobrzędowców. Na 100.000 mieszkańców Król. Pol. wyznania katolickiego emigrowały 94 osoby, protestanckiego 181, żydowskiego 177, prawosławnego 14. Pośród wychodźców miejskich (1890—1903) było 39% katolików, 56% żydów, 3% protestantów, 2% prawosławnych. Na 100.000 mieszk. miast w Król. Pol. wyznania katolickiego emigrowało 86 osób, wyznania żydowskiego 158

osoby. Prąd emigracyi stałej dotyka najsilniej żydów; wśród emigrantów żydzi stanowią 24%, gdy wśród ludności kraju tylko 14%.

Z miast w okresie 1890—1903 wyemigrowało do Ameryki Północnej 20.823 osób (73%), do Ameryki Południowej 3.278 (11%), do państw europejskich 4.681 (16%). W r. 1904 wyemigrowało ze wsi (w lat. poprzednich nie zbierano danych) do Ameryki Północnej 11.973 (92%), do Ameryki Południ. 291 (2%), do państw europejskich 767 (6%). Po gorączce emigracyjnej Brazylijskiej w l. 1890—92 wychodźctwo do Parany i stanów sąsiednich prawie zupełnie ustało[1]). Emigracya europejska kieruje się przeważnie do Anglii. Olbrzymią przewagę mają pomiędzy wychodźcami do Anglii żydzi polscy i rosyjscy (w r. 1904 przybyło emigrantów do Anglii z Król. Pol. i Rosyi 46.095 osób, w tem do Londynu 35.651 osób — według danych angielskich).

---

[1]) Według informacyi konsula rosyjskiego jest w Brazylii przynajmniej 60.000 poddanych rosyjskich: w stanie Parana 30.000, Santa Catharina 5.000, Rio Grande del Sul 10.000. (Prozor. Rosyjscy emigranci w Brazylii: »Zbiór raportów konsularnych r. 1905« zesz. II. (po rosyjsku). W r. 1904 przez Hamburg wyemigrowało ogółem 57.939 poddanych rosyjskich, w tem do Brazylii 332. (Arsenjew, Ruch emigracyjny przez Hamburg w r. 1904. »Zb. rap. konsul. rok 1905« z. III).

Wychodźcy polscy w Niemczech.

Napisał

Dr Kazimierz Rakowski.

(Zaznaczyć tu na wstępie winienem, że referat mój nie obejmuje całości kwestyi w programie zaznaczonej t. j. Emigracyi pod panowaniem pruskiem, lecz omawia jedynie część tej kwestyi, zakreśloną w nagłówku, pomijając ważną dla zaboru pruskiego sprawę emigracyi do Ameryki, do ościennych ziem polskich Królestwa i Galicyi, jak niemniej do Rosyi).

I. Ankieta.

Dotkliwy brak wszelkich materyałów, na których oprzeć by można było monografię, ogarniającą całe wychodźtwo polskie w Niemczech, skłonił mnie do użycia pośrednictwa prasy, mianowicie prasy zaboru pruskiego, w celu zebrania informacyi o genezie i stanie zarobkowego wychodźtwa Polaków do Niemiec, oraz o warunkach bytu wychodźców, ich liczbie i ugrupowaniu.

Starania moje odniosły rezultat, który przeszedł wszelkie oczekiwania. Dostałem tyle korespondencyi, listów, opisów i informacyi od Polaków, zamieszkałych w głębi Niemiec, że miesięcy trzeba było, zanim przebrnąłem przez te stosy korespondencyi i zanim zdołałem sobie wytworzyć pewien pogląd na całość: jest to bowiem charakterystyczną cechą rozstrzelenia półmilionowego wychodźtwa polskiego po całym obszarze Niemiec, że np. kolonia w Berlinie uważa się poniekąd za główną i jedyną osadę polską w Niemczech. To samo się dzieje w Westfalii, to samo w Hamburgu, Wrocławiu i t. d.

Wśród przeszło tysiąca listów, jakie w tej materyi do mnie pisano, nie znalazłem ani śladu jakiejś syntezy, ani źdźbła ogólnego poglądu na całość emigracyi, osiadłej w Niemczech.

Postanowiłem więc użyć kilkuset (350—400) istniejących w Niemczech towarzystw polskich, złożonych przeważnie z robotników i rzemieślników, — w celu zebrania podstaw do utworzenia sobie tej syntezy.

Rozesłałem do wszystkich towarzystw kwestyonaryusz, złożony z 21 pytań, dotyczących ekonomicznego, społecznego i umysłowego stanu wychodźtwa.

1) Nazwa Towarzystwa, 2) Miejscowość, 3) Adres (ulica, nr. domu), 4) Ilu członków liczy Towarzystwo, 5) Czy posiada bibliotekę, 6) Jakie prenumeruje pisma, 7) Jak często odbywają się zebrania, 8) Kiedy Towarzystwo zostało założone, 9) Jaki był najładniejszy odczyt, 10) Ilu członków Towarzystwa posiada swoje własne przedsiębiorstwo przemysłowe lub handlowe, 11) Wielu jest zatrudnionych w przedsiębiorstwach nie własnych, 12) Ilu jest pracujących w takich przedsiębiorstwach, których w kraju rodzinnym niema (Wyszczególnić rodzaje tych przędsiębiorstw: np. fabryka narzędzi chirurgicznych, fabryka aksamitu, wstążek, wyrobów skórzanych, lamp, huta szklanna, kopalnia węgla) 13) Ilu członków po raz pierwszy zaznajomiło się dopiero na obczyźnie z gazetami polskiemi, 14) Ilu członków zamierza wrócić do kraju w przeciągu najbliższych lat trzech, 15) Ilu członków wyemigrowało: z Poznańskiego, z Prus zachodnich i wschodnich, ze Śląska, z Królestwa Polskiego, z Galicyi, 16) Ilu wyemigrowało po ukończonym 30-tym roku życia, 17) Ilu przebywa na miejscu już dawniej niż od pięciu lat, 18) Ilu się ożeniło na obczyźnie, 19) Ilu się ożeniło z Polkami, 20) Ilu członków towarzystwa urodziło się już na obczyźnie, 21) Ilu wyemigrowało z miast, ze wsi.

Stawiając te pytania towarzystwom, wychodziłem z założenia, że wobec wielkiej liczby towarzystw (przeszło 350) ostateczne wyniki zebranej w ten sposób statystyki dadzą mi pogląd na całość wychodźtwa, nietylko na same towarzystwa. W statystyce towarzystw zyskałem przytem niesłychanie cenny czynnik przy obliczeniu ludności polskiej w poszczególnych miastach, przekonałem się bowiem, że l i c z b a c z ł o n k ó w t o w a r z y s t w a p o l s k i e g o w p e w n e j m i e j s c o w o ś c i p o z o s t a j e w s t a ł y m s t o s u n k u d o l i c z b y z a m i e s z k a ł y c h t a m P o l a k ó w w o g ó l e tak, że jeśli dla danej miejscowości nie posiadam liczby zamieszkałych tam Polaków, to z liczby członków miejscowego towarzystwa polskiego z pewną dokładnością nawet oznaczyć mogę liczbę zamieszkałej tam ludności

polskiej. Procedurę tę miałem możność kilkakrotnie kontrolować i kontrola ta zawsze wypadła na korzyść mej metody.

Dla Westfalii np. na podstawie kilkunastu miejscowości, gdzie znałem i liczbę członków towarzystw i liczbę ludności polskiej, oznaczyłem stosunek liczby członków towarzystw do ogółu ludności polskiej na 1:10. Zauważyłem, że im większe miasto i większa kolonia, tem ujemniej kształtuje się tam stosunek, aż wreszcie dla kilku głównych miast westfalskich dochodzi do 1:15.

Mając tę liczbę, zwaną w statystyce wykładnikiem[1]), mogłem obliczyć dla innych miast liczbę ludności polskiej. Obliczenie to kontrolowałem w następujący sposób: z urzędowej statystyki wiadomą jest dla Westfalii liczba Polaków, mieszkających w jednym powiecie. Zestawiwszy uzyskane przezemnie liczby ludności polskiej dla wszystkich miast danego powiatu, porównywałem z liczbą podaną przez urzędową statystykę, różnica była zawsze niewielka, co było najlepszem potwierdzeniem moich obliczeń. Dalej posiłkowałem się dla kontroli ogłoszoną przez górniczy urząd dortmundzki statystyką górników Polaków. Statystyka ta daje nam możność wykazania, ilu górników Polaków mieszka w danej osadzie. Statystycy niemieccy ustanowili wykładnik, oznaczający liczbę członków rodziny górnika polskiego w Westfalii na 2·06, a nawet na 2·5, oraz liczbę zatrudnionych w innych zawodach Polaków na 5%. Na podstawie tych liczb można dla całego szeregu miejscowości obliczyć przypuszczalną ludność polską. Nadmieniam tu z góry, że na podstawie własnych obserwacyi zredukować musiałem wykładnik 2·06 do 1·5. A więc:

I. Podług statystyki górniczej:

W osadzie A. mieszka 100 górników. Z rodzinami liczą oni 250 głów. Potrąciwszy na rachunek mieszanych zgermanizowanych małżeństw około 15%, otrzymujemy około 210. Dodawszy 5% na rachunek Polaków, pracujących w innych gałęziach przemysłu (dla większych miast w Westfalii procent ten wzrasta) otrzymamy 220—230 głów.

II. Podług statystyki towarzystw:

Towarzystwo w osadzie A liczy 25 członków. Wniosek z tego, że przebywa tam do 250 głów ludności polskiej. (W Saksonii i w wielkich miastach więcej aż do 300 osób).

---

[1]) W terminologii niemieckiej nazywa się »Koefficient«.

Porównywujemy obydwie liczby i widzimy zgodność. Uzyskawszy tak liczby dla osad A. B. C. D., jako ważniejszych osad w powiecie, przekonywujemy się, że ogólna liczba ludności polskiej wynosi podług naszego obliczenia, dajmy na to 3·500 głów. Tu nam przychodzi z pomocą statystyka rządowa, według której w powiecie tym jest 4·000 głów ludności polskiej. Zgodność oczywista, bo myśmy liczyli tylko najważniejsze osady. Brakujące 500 głów rozproszone są po wioskach i najmniejszych osadach.

Wynika z tego przykładu, jak wielce musiało mi chodzić o dostanie odpowiedzi od towarzystw ze względu na statystykę ludności. Ale i inne pytania w kwestyonarjuszu niesłychanie są ważne, gdy chodzi o syntezę. Np. NN 5, 6, 7, 9, 13, 18, 19, ilustrują umysłowy poziom emigracyi w danej części Niemiec. Inne jak NN 10, 11, 12, 14, ilustrują ekonomiczny stan wychodźtwa, jego zasoby materyalne i kwalifikacye techniczno-przemysłowe. N. 8, 17 i 20 rzuca światło osiadłość emigrantów, a N 15 i 21 wskazuje na stosunkowy udział poszczególnych prowincyi polskich w emigracyi.

Dodać też muszę, że nic, prócz tej wyraźnej mowy cyfr nie wykazało mi, że wychodźtwo polskie w Niemczech tworzy niejako grupy o odmiennej formacyi i odmiennych warunkach bytu, poziomie umysłowym, ekonomicznym i o odmiennej podatności wobec germanizacyi. Rozesłałem 500 formularzy, 800 listów drukowanych z prośbą o informacye, oraz 630 listów odręcznie przezemnie do rozmaitych osób pisanych. Otrzymałem 350 formularzy (10% towarzystw ostatecznie nie odpowiedziało), tysiąc i sto kilkanaście listów. Są to źródła niniejszego referatu [1]).

II. Pogląd ogólny.

A) Uwagi ogólne.

Kolonie polskie w Niemczech są produktem przeważnie ostatnich dziesięcioleci dziewiętnastego stulecia. Spis ludności, uskuteczniony w r. 1861, nie wykazuje np. w Westfalii ani jednego Polaka, prowincye nadreńskie i Brandenburgia (z Berlinem) podług tejże statystyki, liczyły po 16 Polaków.

---

[1]) Porówn. też studya moje, ogłoszone w Bibl. Warsz. »Kolonia polska w Berlinie« 1901 luty, oraz »Wychodźtwo polskie w Niemczech« tamże, 1902, październik, grudzień.

Są to cyfry naturalnie niezgodne z ówczesnym stanem rzeczy, dowodzą one jednak, że w żadnej miejscowości w wymienionych powyżej prowincyach nie istniały osady polskie w tych rozmiarach. aby wydawały się godnemi wyszczególnienia.

Pomiędzy 1875, a 1880 rokiem wychodźtwo z prowincyi polskich w głąb Niemiec szybko wzrasta. Fale ruchu emigracyjnego zaczynają wyrzucać tysiące wychodźców w dalekiej Westfalii i w prowincyach nadreńskich, w Hanowerze i Hessyi.

Spis ludności z roku 1885 w pełni wykazał doniosłość tego ruchu na Zachód. W samym Berlinie znalazło się 244·500 mieszkańców, przybyłych z czterech prowincyi wschodnich monarchii pruskiej. Co najmniej połowy tych emigrantów dostarczyła ludność polska.

Potrzeba jej zarówno w przemyśle, jak w rolnictwie niemieckiem i odpowiednio też do tego dwojakiego pola działalności, wychodźtwo polskie do Niemiec przedstawia kilka odrębnych typów Pierwszym jest typ rolnika, stale mieszkającego w Niemczech, zatrudnionego w przemyśle; drugim typ rzemieślnika (przeważnie w wielkich miastach), a dalej robotnika rolnego sezonowego.

Główny żywioł, z pomiędzy którego rekrutują się wychodźcy, stanowią przeważnie robotnicy miejscy, komornicy i chałupnicy Chłop, na gospodarstwie osiadły, rzadko opuszcza strony rodzinne. Emigrujący zabierają ze sobą zazwyczaj 100—200 mrk. Są to pieniądze zaoszczędzone; spostrzeżono, że emigruje przeważnie chłop inteligentny, pracowity, trzeźwy i oszczędny.

B) Obieżysasi.

»Obieżysasami« nazywają się robotnicy sezonowi, którzy udają się z Księstwa lub Królestwa Polskiego do Niemiec, aby w okolicach, gdzie przeważnie kwitnie uprawa buraków, pracować dla zarobku przez cały czas kampanii buraczanej.

Późną jesienią obieżysasi wracają do kraju, lecz znaczny ich zastęp zostaje na stałe na obczyźnie.

Wzrost tego rodzaju wychodźtwa datuje się od czasu silnego rozwoju uprawy buraczanej w zachodnich prowincyach Prus, Hanowerze, oraz w Brunświku, Saksonii i Meklemburgu.

Nazwa »obieżysasów« pochodzi stąd, że pierwotnie sezonowy ruch robotniczy ograniczał się do zaopatrywania jedynie Saksonii w robotników rolnych. Po dziś dzień jeszcze lud mówi »iść na Saksy« dla oznaczenia zarobkowania w głębi Niemiec. Ruch ten zwolna się

rozszerzył, aż wreszcie objął nietylko Saksonię, ale i Hanower, Meklemburg, Marchię Brandenburską, Pomorze, Anhalt, Ks. Oldenburskie, Brunświk. Obecnie znajdujemy obieżysasów w lecie już nietylko w Westfalii obok górników Polaków, stale tam zamieszkałych, ale nawet i w Bawaryi; w okolicy np. Ratysbony trafiają się całe wędrowne kompanie robocze.

Niektórzy właściciele dóbr — Niemcy (w głębi Niemiec), mają wśród »obieżysasów« swoje niejako stałe kompanie robotnicze, złożone z jednych i tych samych ludzi, którzy rok rocznie na wiosnę przychodzą do roboty, a w jesieni powracają do rodzinnych wiosek.

Zarobek obieżysasów jest stosunkowo dość znaczny, jeśli się go porówna ze skalą zarobkową w kraju.

Dzień roboczy trwa od 5-tej rano do 7-mej wieczorem, z półgodzinną przerwą na śniadanie, godzinną na obiad i półgodzinną na podwieczorek. W razie potrzeby przedłużenia pracy, dodatkowa płaca wynosi 10—15 fenigów od godziny dla mężczyzny, a 9—10 dla kobiet. Zwykła zaś płaca wynosi 1·50 mk. u mężczyzn, a jedną markę u kobiet, prócz wolnego mieszkania i tygodniowo 10—20 funtów kartofli. W czasie żniw płaca podnosi się do 2 mk. dziennie.

Jeden z korespondentów moich z Saksonii, obliczając rezultat pieniężny tych 30 tygodni ciężkiej pracy, pisze, że dziewczyna zarabia 100—300 mk., mężczyzna 300—360 mk. Odtrąciwszy od tego koszta podróży, kasy zabezpieczenia, straty odzieży — pozostaje w każdym razie kilkadziesiąt marek, zaoszczędzonych jednak, w pełnem tego słowa znaczeniu, na jedzeniu. Oszczędności te zmniejszają się zwykle o tyle, że po niektórych dominiach są sklepiki, wydające »na książkę« towar; tu gruby procent spływa do kieszeni przedsiębiorcy.

C) Dziewczęta emigrujące.

Dola dziewcząt polskich, których rok rocznie kilkanaście tysięcy opuszcza kraj rodzinny, udając się do Niemiec, godną jest pożałowania. Trudno zebrać jakiekolwiek materyały statystyczne do tej kwestyi, jednak to pewna, że większość ich nie wraca i zupełnie się marnuje, w upodleniu i w szpitalach kończąc życie.

Są dziewczyny, które przez kilka lat rok rocznie przywożą ze sobą do kraju powiększenie rodziny, o ile wreszcie nie utoną gdzieś w morzu niemieckiem, szerzą w kraju demoralizacyę, obciążając koniecznością zapomóg gminy i powiększając szeregi proletaryatu.

Oprócz dziewcząt, które wychodzą na obczyznę z obieżysasami są jeszcze dwa rodzaje emigrujących: robotnice fabryczne i służące. W przemysłowym okręgu nadreńskim i w fabrykach saskich potrzeba do przędzalni i warsztatów tkackich dziewcząt polskich, które agenci, stręczący zatrudnienie, werbują po kilkadziesiąt naraz do każdej fabryki. Zarobek dziewcząt polskich w fabrykach na Zachodzie Niemiec jest wogóle bardzo lichy, w Nadreńskich prowincyach, zarówno jak w Saksonii. Warunki pobytu niedogodne.

Agenci, dostarczając fabrykom dziewcząt, nakłaniają swe klientki do zawarcia kontraktu rocznego, który jest bardzo uciążliwy.

W fabryce w Lennep, która zatrudnia przeszło 100 dziewcząt polskich, zaprowadzono regulamin klasztorny. Dziewczyny mieszkają w osobnym domu. Za utrzymanie płacą na tydzień 4 mk. Nie jest to wiele, ale gdy się zważy, że zarobek cały wynosi 9—12 mk., a z tego odciąga się jeszcze składka na kasę chorych i przymusowe zabezpieczenie, to pozostaje zaledwie 5—7 mk. zarobku.

Praca trwa do 6-tej wieczorem, z przerwą półgodzinną na śniadanie, półtorej godziny na obiad i kwadrans na podwieczorek.

Te urządzenia fabryczne dla polskich dziewcząt istnieją też w innych niemieckich fabrykach.

Wymieniliśmy powyżej trzeci rodzaj emigracyi dziewcząt: służące. Zapotrzebowanie służących i pokojówek jest wszędzie w Niemczech, zwłaszcza w większych miastach ogromne. W Berlinie, Wrocławiu, Lipsku, Dreźnie, tysiącami bawią na służbie służące śląskie, Niemki. Ale i tych jest zamało. Sięgnąć trzeba więc w Poznańskie. To też we wszystkich tych większych, jak i mniejszych miastach, napotkać można służące kucharki i pokojówki Polki. Są to zazwyczaj dziewczyny oszczędne i pracowite, które po kilku lub kilkunastu latach wracają do kraju z zaoszczędzonym kapitalikiem.

D) Agenci.

Rzecz prosta, że wychodźtwo, dokonywujące się w tak znacznych rozmiarach, jak wychodźtwo polskie do Niemiec, otwiera szerokie pole działalności dla agentów i pośredników.

Właściciele dóbr, którzy używają w ten sposób zawsze tych samych obieżysasów, obchodzą się naturalnie bez pomocy agentów i stręczycieli, a w razie potrzeby zebrania większej liczby robotników, polecają znajomym już robotnikom lub robotnicom zaangażowanie nowych. Inni znów właściciele, aby uniknąć styczności z pośrednikami,

wysyłają swych urzędników gospodarczych w Poznańskie, celem angażowania robotników.

System ten rozpowszechniony jest w Brunświku i Hannowerze. w innych zaś prowincyach robotników dostarcza agent całemi partyami. Specyalne biura stręczeń pośredniczą w zawarciu kontraktu pomiędzy kompaniami obieżysasów, a pracodawcą — Niemcem. Biura te utrzymują swoich naganiaczów, którzy werbują lud w prowincyach polskich. Wielcy agenci, trudniący się dostawą robotników z Księstwa dla rolników niemieckich, tworzą pomiędzy sobą okręgi, i żaden z nich nie zapuszcza się do okręgu swego kolegi.

Mniej jest znane, że rozwijają oni swą działalność i na polu werbowania robotników fabrycznych. Fabrykanci niemieccy (wiadomo mi to o fabrykantach z prowincyi nadreńskich) wysyłają w razie potrzeby agentów w Poznańskie lub na Śląsk po żywy »towar«. Polacy podejmują się tego zadania za tańsze pieniądze, a osiągają lepsze wyniki. Biorą dziennie 7—10 mk., lub zwrot kosztów podróży, oraz 3 mk. za głowę sprowadzonych robotników.

Agenci Polacy są mianowicie czynni w sprowadzeniu dziewczat polskich. W razie potrzeby uciekają się do podstępu i złote góry obiecują na miejscu pracy. Wabią najczęściej obietnicami większych niż istotne zarobków, lub też uciekają się do innych sposobów, jeśli trafią na naiwne dziewczęta.

E) Wychodźtwo osiadłe.

Oprócz wychodźtwa sezonowego, które, zabierając prowincyom polskim prostego, robotnika rolnego, osadza pewną część wychodźców w Niemczech na stałe, w niemniejszych rozmiarach istnieje odpływ ludności polskiej, opuszczającej kraj, w zamiarze stałego pobytu w głębi Niemiec. Są to albo wieśniacy (prawie wszyscy wychodźcy polscy w Westfalii pochodzą ze wsi, z miast pochodzi najwyżej 5%), albo drobni rzemieślnicy z miast. Pierwsi osiedlają się na stałe w środowiskach wielkiego przemysłu i pracują albo w kopalniach, albo w fabrykach wszelkiego rodzaju, drudzy osiadają w większych miastach; podział ten, rzecz prosta, w praktyce nie jest tak dokładny: pewien procent rzemieślników, nie mogąc się utrzymać z rzemiosła na obczyźnie, przechodzi do szeregu robotników fabrycznych, a z drugiej strony i pochodzących ze wsi fabrycznych robotników znaleść można w każdem wielkiem mieście.

Całokształt wychodźtwa polskiego w Niemczech przedstawia się nam więc następująco:

Ogólnem tłem jest sezonowy odpływ i dopływ robotników rolnych. Istnieje, aczkolwiek w mniejszych rozmiarach, takiż sezonowy ruch i robotników pracujących po miastach. Na tle tego ruchu, który pozostawia po sobie corocznie jakby pewien osad, widzimy cały szereg stale istniejących większych i mniejszych kolonii przemysłowo-fabrycznych, a niezależnie od tego znaczne liczby ludności polskiej, mieszkającej po wielkich miastach.

O ile całe Prusy, od wschodnich swych granic aż po Ren, są terenem mniej więcej równomiernie rozścielającego się ruchu obieżysasów, o tyle znów tworzenie się *stałych* osad wykazuje znaczną niejednolitość formacyi. Widzimy w Westfalii i Nadrenii, na małej przestrzeni stosunkowo, olbrzymią liczbę ludności polskiej, stale osiadłej, w Saksonii i prowincyi saskiej widzimy na znacznej przestrzeni rozsiane grupy kolonii polskich, a wreszcie zupełnie niezależnie od tego, kolonie polskie po wielkich miastach.

III. Podział wychodźtwa.

Wychodźtwo w Niemczech przedstawia trzy wielkie grupy kolonii polskich, różniące się nawzajem swym charakterem zarobkowym, sposobem osiedlania i napięciem oporu przeciw germanizacyi.

Grupy te to:

Westfalia i prowincya nadreńska — grupa pierwsza.

Saksonia, prowincya saska Prus, Brunświk, Anhalt, Hanower, Meklemburg, Oldenburg i położone między temi krajami części Prus — grupa druga.

Wielkie miasta — grupa trzecia,

(Grupa druga przedstawia właściwie konglomerat, złożony z pomniejszych grup, różniących się pomiędzy sobą daleko więcej, niż np. dwa powiaty westfalskie, lub dwa »wielkie miasta«. Należałoby, właściwie mówiąc, rozbić tę grupę co najmniej już na trzy grupy, z których pierwsza (rolniczo-przemysłowo-fabryczne wychodźtwo) obejmowałaby Saksonię i część prowincyi saskiej; druga grupa (wychodźtwo fabryczno-przemysłowo-górnicze) objęłaby część prowincyi saskiej i Anhalt; a wreszcie trzecia (rolnicze wychodźtwo) objęłaby część Pomorza, Brunświk, Hannower, Oldenburg i Meklemburg.

Uważając stowarzyszenia polskie w każdej z wymienionych grup niejako za barometr, wskazujący stan ekonomiczny etyczny, narodowy i intelektualny wśród wychodźców, możemy za pomocą statystyki towarzystw oświetlić do pewnego stopnia stan rzeczy w tych trzech grupach.

A więc co do Westfalii. Liczba towarzystw polskich w Westfalii wynosi pomimo niewielkiego obszaru, przeszło połowę ogólnej liczby towarzystw polskich w Niemczech. Przeciętna liczba członków każdego o wiele przewyższa przeciętną liczbę członków w innych prowincyach. Przeszło 50% członków po raz pierwszy zapoznało się z gazetami polskiemi w towarzystwach; przeciętna liczba gazet wynosi na towarzystwo 4·7, a książek 77·3.

Zupełnie inaczej przedstawiają się odnośne liczby dla grupy drugiej — mieszanej. Liczba członków wynosi zaledwie ćwierć tego, co w Westfalii. Z gazetami zapoznało się nie 50%, lecz 35%. Towarzystw jest 4 razy mniej, niż w Westfalii. Liczba gazet wynosi 4·5 na towarzystwo. Liczba książek w przeciętnej bibliotece odpowiada liczbie Westfalii. Wszystko to wskazuje na słabą inteligencyę wśród wychodźców i na mniejsze rozbudzenie świadomości narodowej. Jeśli dla Westfalii na podstawie dość ścisłego oszacowania można przypuścić, że z męskiej ludności polskiej 10%, t. j. co dziesiąty Polak należy do towarzystwa polskiego, to w grupie drugiej można liczyć najwyżej 5%, t. j. co 20-go.

Grupa »wielkich miast« obejmuje miasta: Berlin, Wrocław i Drezno.

W miastach tych napotykamy w wielkiej liczbie wychodźczy żywioł miejski: drobnych rzemieślników, kupców i t. d. Stosunkowy udział Księstwa Poznańskiego w tem wychodźtwie jest wyższy ponad przeciętny udział ogólny Księstwa. Liczba towarzystw jest znaczna, nie odpowiada jednakże liczbie osiadłych w tych wielkich miastach Polaków; rozstrzelenie po całej przestrzeni wielkiego miasta utrudnia funkcyę towarzystw. Procent należący do towarzystw wychodźców jest mniejszy, niż w Westfalii, lecz większy niż w grupie drugiej. Szacować go można na 15%. Towarzystwa dają dowód inteligencyi i oświaty. Tu bywają odczyty »prawdziwe«, wygłaszane przez prelegentów. Z gazetami zapoznaje się stosunkowo niewielki procent (20%), ale dlatego, że członkowie już przed wstąpieniem (pochodząc przeważnie z miast) czytali gazety polskie. Posiedzenie po większej części co tydzień, a nie co dwa, jak w pierwszej i dru-

giej grupie. W bibliotekach też więcej książek: przeciętna ich liczba wynosi 105.

Liczba gazet wynosi przeciętnie 5.5 na towarzystwo.

Zestawienie powyższe, zdaje się, w zupełności motywuje podział na trzy grupy.

Odpowiedzi na pytanie co do wieku wychodźców potwierdzają tylko spostrzeżenia robione pod tym względem w kraju. Niezmiernie mały procent wyemigrował po kończonym 30-tym roku życia, a ci, co wyemigrowali, ukończywszy lat 30, zaliczają się prawie bez wyjątku do rzemieślników, pochodzących z miast i zamieszkałych w wielkich miastach niemieckich.

Odpowiedzi na pytania o ekonomicznym stanie wychodźców potwierdziły przypuszczenia, że prawie wszyscy pracują nie we własnych przedsiębiorstwach, mają się zresztą nieźle, bo 5 proc. członków towarzystw projektuje powrót do kraju w ciągu najbliższych trzech lat.

Większość pracuje w takich rodzajach przedsiębiorstw fabryczno-przemysłowych, których albo w kraju rodzinnym niema wcale, albo też są, ale nie tak wyspecyalizowane.

W kwestyonaryuszu, który służy za podstawę do niniejszych zestawień, było pytanie dotyczące liczby członków towarzystw, którzy po raz pierwszy zapoznali się w towarzystwach z gazetami polskiemi. Odpowiedź na to pytanie wypadła bardzo dobrze dla towarzystw. Przeszło 40 pr. członków przyzwyczaiło się do czytania gazet polskich dzięki towarzystwu. Liczba ta pozwala wnioskować, że wśród ogółu wychodźców około 10 pr. zna gazety polskie.

I pytanie, z których wnioskować było można, ilu członków towarzystwa ożeniło się z Niemkami, oświetla dodatni wpływ towarzystw polskich na wychodźców. Z odpowiedzi na to pytanie wynika, że co najwyżej 2 % członków ma Niemki za żony. Choćby procent ten wynosił i dwa razy tyle (można bowiem tu mieć jeszcze wątpliwość co do odpowiedzi) to i tak byłoby mało. Statystycy niemieccy obliczają liczbę małżeństw mieszanych na 15 % Widzimy z tego, jak wśród członków towarzystw procent ten się zmniejsza.

Co do członków towarzystwa, urodzonych już na obczyźnie, to z góry można było powiedzieć, że odnośne pytanie nie spowoduje wiele odpowiedzi. Wychodźtwo polskie do Niemiec jest zjawiskiem stosunkowo nowem, trudno więc o dorosłych ludzi, którzy

się już na obczyźnie urodzili. Znalazło się ich jednak około 30. Są to więc synowie wychodźców z przed lat 20—25.

IV. Westfalia i prow. Nadreńskie.

Początki osadnictwa polskiego w Westfalii nie sięgają odległych czasów. Około 1875 roku jeszcze nie było miejscowości zaludnionych tak obficie Polakami, aby się okazała potrzeba i możność zawiązywania towarzystw. Wychodźcy nie przybywali partyami, lecz pojedyńczo, a rozstrzeleni na znacznej przestrzeni, niezmiernie łatwo się wynaradawiali. Małżeństwa z Niemkami były na porządku dziennym.

Od r. 1890 zaczęła napływać ze zdwojoną siłą fala wychodźców. Znajdowali prawie wszyscy zatrudnienie w górnictwie.

Ponieważ liczba wychodźców, pracujących w innych gałęziach przemysłu, mianowicie w przemyśle żelaznym, nie da się oznaczyć inaczej, jak w przybliżeniu, idąc więc za własnemi spostrzeżeniami, oznaczamy liczbę tych pracujących i w innych branżach przemysłu wychodźców na 20 % liczby górników. (Statystycy niemieccy szacują ją tylko na 5 prc). Ogółem zatem liczba jednych i drugich wynosi 74,000. Ale to jest liczba dotycząca jedynie robotników polskich, a nie ich rodzin.

Prawda, że bardzo znaczny procent wychodźców żyje w stanie wolnym, choć zwyczaj przebywania z rodzinami coraz bardziej obecnie się szerzy, ale przeciętna rodzina polska liczy więcej niż niemiecka.

Ze statystyki ludności z r. 1890 wynika, że w małżeństwach polskich rodzi się przeciętnie 5.24 dzieci, a w mieszanych tylko 3.32; w czystoniemieckich zaś jeszcze mniej. Sądzimy jednak, że przypuszczenie statystyków niemieckich, iż każdy z tych zarobkujących na siebie wychodźców ma rodzinę, składającą się przecietnie z 2.06 głów, okazuje się za wysokiem: można przypuścić raczej, że liczba 1.5 jest zbliżona do rzeczywistości.

Ogółem więc liczba górników i pracujących w innych gałęziach przemysłów wychodźców polskich, wraz ich żonami i dziećmi. wynosiłaby 180,000 głów.

Spostrzeżenia nasze własne dają nam prawo przypuszczać, że w tych 180,000 Polaków westfalskich mamy do czynienia przynaj-

mniej w połowie z emigrantami, których pobyt w Westfalii datuje się dopiero od lat pięciu. Wskazywałoby to na fakt, że wychodźcy z epoki dawniejszej, niż ubiegłe pięć lat, częściowo powrócili do kraju, lub przenieśli się gdzieindziej. Obecnie jednak daje się między wychodźcami zauważyć skłonność do stałego osiedlania się w Westfalii.

Gdy weźmiemy mapę Prus wraz z Westfalią i prowincyami nadreńskiemi, zauważymy mniej więcej w punkcie, gdzie się spotykają ze sobą obwody regencyjne: Arnsberg, Bysseldorf i Monastyr (Münster) niezwykłe zgęszczenie sieci kolejowej, świadczące o niezmiernie ożywionym przemyśle.

Widzimy tam w bezpośredniem sąsiedztwie obok siebie miasta Ruhrort, Recklinghausen, Essen, Gelsenkirchen. Dortmund, Bochum Duisburg, Elberfeld, Dysseldorf....

I w tej oto okolicy, gęsto usianej kominami fabrycznemi, poprzecinanej kolejami, jak żadna okolica w całych Niemczech, zasnutej gęstą mgłą dymu, zaludnionej pięć razy gęściej niż przeciętne zaludnienie w całem Państwie niemieckiem, w okolicy w obrębie najwyżej 35 mil kwadratowych, zamieszkuje obecnie 180 tysięcy Polaków.

W zbitych masach znajdują się oni w następujących powiatach: Recklinghausen, Hamm, Dortmund, Ruhrort, Gelsenkirchen, Bochum, Hörde, Hagen, Schwelm, Hattingen, Essen, Duisburg, Mülheim, Elberfeld i Dysseldorf. Kolonie polskie sięgają z jednej strony poza obręb tych powiatów — w powiat monastyrski a z drugiej — do Remschein, Solingen, aż po Kolonię nad Renem.

Aby mieć pojęcie o rozmiarach tego wychodźtwa, dość nadmienić, że np. w okrągu Gelsenkirchen górnicy Polacy stanowią więcej niż połowę wszystkich tam zatrudnionych górników wogóle. W innych okręgach, jak np. w Recklinghausen, Herne, Essen, Wattenscheid, liczba Polaków między górnikami przewyższa 40 $^0/_0$.

W małych mieścinach, liczących po parę tysięcy mieszkańców, mieszka nieraz przeszło tysiąc górników polskich z rodzinami: w Buer 1952 górników Polaków; w Bottrop — 1,970; a w okolicy najbliższej po wsiach i koloniach ze trzy tysiące; w Bickern — 1890; w Baukau — przeszło tysiąc, w Bruchu Polacy stanowią więcej niż połowę parafian katolików; w Dortmundzie naliczyć ich można do tysiąca, a w najbliższych osadach i koloniach podmiejskich mieszka dwa razy tyle, w Eickel, Herne, Horsthausen, Herten, Katernberg,

Oberhausen, Röhlinghausen, Schalke, Ueckendorf, Wattenscheid, Werne — mieszka przeszło po tysiąc górników z rodzinami. Robotnicy i rzemieślnicy zarabiają rozmaicie, według swej roboty, począwszy od 3 marek dziennie. Są to — obok robotników — mularze, cieśle, stolarze, ślusarze, kowale i t. d.

Górnicy przy szachcie na powierzchni pracują 8 godzin dziennie, w głębi kopalni też po 8 godzin, natomiast zwykli robotnicy pracują 12 godzin.

W koksowni są rozmaite rodzaje zajęcia i odpowiednio do tego unormowane płace, począwszy od dwóch marek 80 fenigów aż do 4 marek. W chemicznej fabryce skala robotników ta sama. Co do górników we właściwem tego słowa znaczeniu — to dzielą się oni na trzy klasy.

Pierwszy stopień zajmują hajerzy i ich pomocnicy (Lehrhauer, zwani lerhajerami).

Ci wykuwają węgiel kilofami i pobierają wynagrodzenie akordowe »Gedinge« — od każdego wózka węgla, którego dostarczą. Zarobek przeciętny dosięga 5 mk. na dzień, przy szczególnej pracy wynosi 6 marek, a nierzadko w razie sprzyjających warunków (łatwość odłupywania węgla), dosięgnie i siedmiu marek. Przy wynagrodzeniu na akord zarobek wynosi 3, 4—5, 5 marek.

Inny rodzaj hajerów »w kamieniu« ma pracę najniebezpieczniejszą, ale też najwydatniejszą. Poszukują oni miejsc obfitujących w węgiel, nowe w pokładach węgla ryją przejścia, krużganki i przecznice. Ci zarabiają najwięcej — bo 5 marek 50 fen. do 6 marek 50 fen., a w niektórych koloniach więcej. Pracują 6 godzin.

Prawie we wszystkich kopalniach westfalskich zarządy kopalni budują dla robotników — przeważnie dla przybyszów z Polski — szeregi domów mieszkalnych, czasami nawet wręcz osobne kolonie. Koszta wynajmu są niewielkie. Za jeden pokój na parterze płaci się 4 mk., za takiż pokój na pierwszym piętrze — 3 mk. 50 fen., na drugiem 3 mk. Do tego należy chlew lub komórka na podwórzu, piwnica i ogródek, a raczej mała działka kwadratowa z kilku drzewami i miejscem na altankę i parę zagonów.

Jakkolwiek poważna większość wychodzców polskich, którzy przebywają w prowincyach nadreńskich, trudni się pracą w kopalniach, to wszakże niemało ich znajduje zarobek i w rozmaitych fabrykach, przeważnie wyrobów żelaznych i w lejarniach, których w tej niezwykle ożywionej prowincyi Niemiec nie brak.

Praca w fabrykach trwa 12 godzin, t. j. od 6 rana do 6 wieczór. Co do wysokości zarobku, to naturalnie nie da się przeciętnie obliczyć, są bowiem z natury rzeczy rozmaite rodzaje zajęcia, a zatem i rozmaite skale zarobków. Za regułę jednak uchodzi, że praca w fabryce nie przynosi mniej od 3 marek, a więcej niż 5 mk. na dzień. Po większej części praca w fabrykach należy do najcięższych i wymaga nietylko przygotowania fachowego, ale i sił fizycznych połączonych z wytrwałością.

Zarobek w fabrykach nadreńskich wynosi dla początkujących najmniej 12 mk. tygodniowo i dochodzi do 25 mk.

I tu przeprowadzona jest różnica pomiędzy zarobkiem akordowym a dzienną płacą. Na akord robotnik w fabrykach żelaznych zarabia 6 m. do 6 m. 50 dziennie, zaś płaca nie akordowa wynosi 3 m., najwyżej 4 m.

Wogólności wychodźcy nasi najwięcej pracują w kopalniach i w przemyśle fabrycznym górniczym. Następnie postawić można huty, fabryki mozaik, betonów i smołowcowych tektur na dachy.

W przemyśle tkackim stosunkowo bardzo nieliczni wychodźcy znajdują zatrudnienie.

Znaczna liczba polaków w prowincyach nadreńskich pracuje przy t. zw. robotach ziemnych, t. j. kładzeniu rur wodociągowych, przeprowadzaniu ulic, kanałów i t. d. Jest to praca bardzo ciężka i niezdrowa. Zarobek wynosi od 15 do 27 m. na tydzień.

W nadreńskich prowincyach przy tych robotach napotyka się prawie samych tylko Polaków i Włochów. Niemców chyba tylko jako dozorców.

Praca trwa w lecie od 5 rano do 10 wieczór a często i do 12 w nocy. W tych razach praca liczy się na godziny i wynosi 25 — 30 fen. na godzinę. W niedzielę i święta przerwy w pracy niema.

Znaczną liczba też pracuje w cegielniach. Zarobek wynosi 25 — 30 fen. na godzinę. Praca ta zupełnie rujnuje zdrowie. Biorą się do niej tacy, którzy w danych zawodach chwilowo miejsca znaleść nie mogli.

V. Saksonia, prow. Saska Prus, Anhalt, Hannower.

Zródeł do statystyki Polaków, rozsianych po Niemczech, — niema. Dla Westfalii, która wykazuje zgęszczone zastępy polskich przybyszów, przeprowadzenie takiej statystyki było rzeczą niezbyt

trudną, zarówno z powodu jednakowego sposobu zarobkowania, jak i dzięki stosunkowo małemu terytoryum. W innych prowincyach Niemiec, Polacy nie osiedlają się w tak zwartych masach, lecz rozproszeni są po całej olbrzymiej przestrzeni; dziesiątki tysięcy ich nikną bez śladu wśród milionów niemieckiej ludności; nie oddają się jednemu i temu samemu zawodowi, lecz pracują we wszystkich działach produkcyi ekonomicznej.

Typ pierwszy — to robotnik fabryczny, kupiec lub rzemieślnik, który stale przebywa na obczyźnie w miejscu swej produkcyi.

Typ drugi — to robotnik sezonowy rolny (obieżysas), który przybywa na wiosnę w obce strony a w jesieni wraca do kraju. Zdawałoby się, że typ ten dość dużo posiada kontrastów w stosunku do emigracyi stałej, aby go można pominąć, a raczej wyosobnić, gdy mowa o emigracyi stałej miejskiej. A jednak tak nie jest. Obieżysas, mając sposobność przyjrzeć się na obczyźnie innym gałęziom produkcyi, nierzadko przechodzi od roli do przemysłu, lub szuka zajęcia wogóle w mieście. Noszenie ciężarów, wyładowywanie i naładowywanie berlinek, roboty kanalizacyjne i ziemne, wreszcie zajęcia fabryczne, do których nie potrzeba specyalnego uzdolnienia, oto teren jego nowej działalności. Ale przechodząc od roli do tych innych gałęzi przemysłu, wychodźca ten w większości wypadków zachowuje swój dawny rys charakterystyczny i zasadniczy — pobyt sezonowy. W jesieni wraca do kraju. Roboty ziemne mają też swój sezon, niemniej jak budowanie domów i fabrykacya cegieł, nawet fabryki wyrobów żelaznych i t. p., są w pewnych gałęziach produkcyi zależne od pory roku. Po sezonie następuje zimowa cisza i czasowe ograniczenie produkcyi. Mamy więc oprócz ludności stałej z jednej, a obieżysasów z drugiej strony — jeszcze trzeci, pośredni typ: robotnika fabrycznego miejskiego, który co rok powraca do kraju. Tak jest w całej Saksonii i w prowincyi Saskiej Prus.

Oczywiście przysparza to niezmiernie trudności w jakichkolwiek obliczeniach statystycznych i wszelką dokładność czyni zupełnie iluzoryczną, wprowadzając do obliczeń czynnik niestały, podległy ciągłym wahaniom i fluktuacyom. W obliczeniach liczby ludności trzeba było polegać z jednej strony na informacyach przygodnich korespondentów, uzupełniając lub kontrolując podane przez nich liczby za pomocą dedukcyi z liczby członków towarzystwa polskiego, które w danej miejscowości istnieje.

Z powodów podanych już poprzednio a popartych spostrzeże-

niami z praktyki, oznaczyliśmy wykładnik odnośny t. j. stosunek liczby członków stowarzyszeń do ogólnej liczby Polaków nie na 1: 10, jak w Westfalii, lecz na 1 : 20.

Na tej kruchej zresztą podstawie obliczając, dochodzimy do wniosku, że liczba ludności polskiej w Saksonji, Brunświku, Hanowerze, w Księstwie Anhalckiem, Prowincyi Saskiej i innych częściach Prus (z wyjątkiem wielkich miast i Westfalii), wynosi około 150 tysięcy głów.

Ekonomiczne warunki bytu naszych wychodźców, pracujących w przemyśle górniczym w Prowincyi Saskiej i Saksonii, są gorsze niż w Westfalii.

Wielki ruch przemysłowy grupuje się na linii: Magdeburg, Bernburg i Köthen, Lipsk i Merseburg, aż po Chemnitz (Kamienicę) i Zwickau, a potem w bok wzdłuż czeskiej granicy, Freiburg, Drezno, Budziszyn (Bautzen).

Na tym obszernym terenie przemysłowym rozgościły się nietylko rozmaite gałęzie przemysłu fabrycznego, ale i przemysł górniczy. Jedna obok drugiej leżą osady fabryczne, koncentrując robotniczą ludność. W całym tym rejonie napotykamy w bogatych zakładach przemysłowych i pierwszorzędnych fabrykach koszarowy system utrzymania robotników.

Robotnik nie posiadający jeszcze żadnych zawodowych kwalifikacyi zarabia 2 m. 20 fen. do 2 marek 50 fen. dziennie. Majstrzy i wogóle wykwalifikowani robotnicy pobierają 3 marki 50 fen. do 3 m. 75 fen.

Jeżeli robotnik mieszka w koszarach fabrycznych, to płaci za utrzymanie 60 fen., a w mieście, jako lokator innych robotników płaci 1 mk.

W koszarach za 6 fen. dziennie, dostaje łóżko żelazne z siennikiem, dwie dery do przykrycia, ręcznik, szafę wojskową na rzeczy, mydło, ciepłą i zimną wodę, dwa razy na tydzień sposobność do kąpieli w łaźni, oraz pożywienie.

W innych hutach szklannych i cegielniach, gdzie pracują w Saksonii tysiące Polaków, zarobki są nędzne i warunki pracy zazwyczaj bardzo przykre. Zwłaszcza praca w cegielniach nadweręża niesłychanie siły i zdrowie wychodźców. W lecie praca rozpoczyna się o 5 rano i trwa do 8 wieczór. Jeden robotnik polski obsłużyć musi zazwyczaj dwóch tak zwanych strycharzy t. j. dostarczać im gliny, piasku i wody. Strycharze niemieccy zarabiają dziennie po 9—10 m

a dają robotnikowi 1. 50 m. t. j. 3 m. dziennie. Rzadko który wytrzyma przy tej pracy dłużej, jak miesiąc jeden. W kopalniach są warunki pracy nieco lepsze. Na szychtę wynoszącą 13 godzin, zarabia robotnik do 3.50 m. dziennie a nawet 4 m., ale to zdrowiem przypłaca.

Co do pochodzenia wychodźców polskich w tym przemysłowym rejonie, to stosunkowo więcej niż w Westfalii znaleść tu można wychodźców z Królestwa i z Galicyi, naturalnie pomiędzy stałą ludnością fabryczną.

Przeważnie jednak Księstwo, jak tam, tak i tu, dostarcza przedewszystkiem emigrantów. Procent z Prus Zachodnich i ze Śląska jest mniejszy niż w Westfalii.

Nie brak też Mazurów-ewangielików. Podczas gdy w Westfalii, będąc w wielkiej liczbie, tworzą oni odrębną organizacyę, mało mają styczności z katolikami Polakami i mają pastoryzacyę w polskim języku, w Saksonii i Saskiej Prowincyi Prus zupełnie się wcielają do ogółu wychodźtwa polskiego.

Im dalej na północ, tem bardziej wychodźtwo polskie przybiera charakter rolniczy.

W zdwojonej liczbie napotykamy wędrownych wychodźców polskich w Brunświku i Hanowerze, znajdujemy ich też i na Pomorzu. Osiadła tu stale ludność polska, pracuje przy najprostszych zatrudnieniach i skarży się na bardzo lichy zarobek.

W Brunświku ruch wychodźców polskich koncentruje się w okolicach samego miasta Brunświku, oraz Helmstedtu, jako dwóch punktów ogniskujących uprawę buraków.

W Hanowerze ruch wychodźców koncentruje się w okolicach Hildesheimu, w których kwitnie uprawa buraków.

Sezonowi robotnicy rolni pracują tu, jak i w Brunświku, po folwarkach dworach kompaniami 20—30 ludzi, bez specyalnego dozorcy-Polaka.

W Meklemburgu i Oldenburgu znajdujemy same prawie tylko kolonie rolnicze. Niemieccy właściciele ziemscy starają się mianowicie zaprowadzić system osiedlenia wychodźców polskich na stałe, dają im rodzaj pańszczyzny: małe działki z domami, do których posiadania przywiązana jest pewna ilość dni roboczych w lecie.

V. Wielkie miasta.

Trzecią grupę stanowią »wielkie miasta« z koloniami polskiemi. Są to miasta: Berlin, Hamburg, Brema, Wrocław, i t. d.

Jednak tu różnorodność warunków bytu i charakteru tych kolonii jest znaczna, że trudno jest rozpatrywać je inaczej, jak każdą z osobna.

Liczą one razem ze 100 tysięcy Polaków.

Liczba Polaków w samym tylko Berlinie dochodzi do 60 tysięcy. Przypuszczalne to obliczenie opiera się przedewszystkiem na znacznej liczbie tych niewykwalifikowanych w żadnym zawodzie prostych robotników, którzy rocznie tysiącami przybywają do Berlina. Jednakże jest to bardzo wątpliwe, o ile tych ludzi bez zastrzeżeń zaliczać można do Polaków, ponieważ niesłychanie szybko zatracają poczucie swej narodowości. Poczucie to nie było w nich nigdy świadome, a opiera się przeważnie na wpływie otoczenia w kraju, na mowie i na wyznaniu. Szkoła pruska nie nauczyła ich niemieckiego, po polsku czytać się nie nauczyli sami, więc i gazeta do nich nie trafi.

Uświadomiona część kolonii liczy około 20 tysięcy. Resztę zaś stanowi nieuświadomiona narodowo część wychodźców. Ta reszta — to owe tysiące prostych robotników. Na żaden wiec polski oni nie przychodzą, bo dowiedzieć się o nim mogliby, albo z gazety, której nie czytają, albo na zebraniu towarzystwa, do którego nie należą: gazety nieczytają, bo nie byli na wiecu, o jej istnieniu nie wiedzą, czytać nie są w możności; — i towarzystw nie znają, bo tylko za pośrednictwem gazety, znajomych, lub wiecu wciągnięci do nich być mogli: stoją poza obrębem jakiegokolwiek życia polskiego, są izolowani. I dlatego to właśnie na pierwszy rzut oka zorganizowana część polskiej kolonii, licząca najwyżej 5 tysięcy, mająca swe towarzystwa, wiece, zebrania wydaje się nam całą kolonią polską, jest zaś tylko jej jądrem; tysiące zaś nikną gdzieś w cieniu, pochłaniane bez odgłosu walki, bez oporu i bez śladu przez tryby stołecznego wielkiego miasta, które tysiąc po tysiącu przerabia na swą krew i nerwy i woła wciąż: więcej!

Zakończenie.

Ogółem więc wychodźtwo w Niemczech wykazuje 400—450 tysięcy Polaków. Liczba ta szybko wzrasta. Nie ulega wątpliwości, że niebawem liczba Polaków w Niemczech wynosić będzie przynajmniej pół miliona.

Dodać tu trzeba, żeśmy wcale nie uwzględnili Bawaryi, Wirtembergii, Badenii, Alzacyi i Lotaryngii.

Jakkolwiek w tych krajach liczba Polaków wielką na ogół być nie może, w żadnej bowiem miejscowości nie spotykamy godnej wzmianki liczby Polaków, to wszakże, gdy się wszystko razem zliczy — i z tych krajów parę tysięcy na korzyść ogólnej liczby przypadnie.

BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU JAGIELL. ORAZ TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKOWIE

KOMITET REDAKCYJNY:

Naczelny redaktor: **Dr. Franciszek Ksawery Fierich,** Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sekretarz: Prof. Dr. **Stanisław Wróblewski** (Kraków, Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, Zgoda 4).

Prof. **Włodz. Czerkawski,** Prof. **Stanisław Estreicher,** Prof. **Wład. Leop. Jaworski,** Dr. **Stanisław Komorowski,** c. k. radca sądowy, Prof. **Edmund Krzymuski,** Prof. **Juliusz Leo,** Prof. Dr. **Juliusz Makarewicz,** Prof. Dr. **Michał Rostworowski.**

»Czasopismo« na skład główny na Austro-Węgry i na wszystkie kraje należące do związku pocztowego, z wyjątkiem Rosyi otrzymała **Księgarnia Leona Frommera w Krakowie.**

Prenumerata »Czasopisma« wynosi w Krakowie **Koron 8,** z przesyłką pocztową **K. 8·55.**

Abonenci w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem winni nadsyłać prenumeratę w wysokości **4 rubli sr. wprost do Administracyi „Czasopisma“,** pod adresem Sekretarza Redakcyi: **Kraków, Drukarnia Uniw. Jagiell.,** ul. Zgoda 4.

Członkowie Towarzystwa prawniczego i ekonomicznego w Krakowie otrzymują »Czasopismo« **bezpłatnie.**

W drukarni Uuiw. Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.